

**„PRZEGLĄD TYGODNIOWY”
1866—1876**

TEKSTY, ANALIZY, KOMENTARZE

Seria I:

Pozytywiści, idee, programy

Tom 2:

Pismo, utopie, projekty

Część 2



Logotyp projektu NPRH z 2014 roku

„PRZEGLĄD TYGODNIOWY” 1866–1876

TEKSTY, ANALIZY, KOMENTARZE

Seria I:

Pozytywiści, idee, programy

Tom 2:

Pismo, utopie, projekty

Część 2

Redakcja naukowa edycji

ANNA JANICKA

Współpraca redakcyjna

ALINA KOWALCZYKOWA, ŁUKASZ ZABIELSKI

Opracowanie tekstów i komentarze

MICHAŁ SIEDLECKI, PATRYK SUCHODOLSKI,
PAWEŁ WOJCIECHOWSKI, ŁUKASZ ZABIELSKI

Białystok 2019

Zdjęcie na okładce: Warszawa, ulica Krakowskie Przedmieście, widok w kierunku ulicy Nowy Świat, fot. Konrad Brandel (1860–1880)

Wybór ilustracji: Katarzyna Raczkowska

Recenzenci tomu: dr hab. **Sabina Brzozowska**, prof. UP (Opole)
Ass. Prof. Dr **Jolanta Doschek** (Uniwersytet Wiedeński)

Wstęp, koncepcja edytorska: Anna Janicka

Redakcja tomu: Anna Janicka, Alina Kowalczykova, Łukasz Zabielski

Skład: Ewa Frymus-Dąbrowska (Wydawnictwo PRYMAT)

Streszczenia: Jacek Partyka, Irena Szewczenko, Małgorzata Techmańska

Indeksy i opracowanie graficzne: Michał Siedlecki, Ewa Frymus-Dąbrowska, Katarzyna Raczkowska

Opracowanie redakcyjne tekstów „Przeglądu Tygodniowego”, przypisy i komentarze:
Michał Siedlecki, Patryk Suchodolski, Paweł Wojciechowski, Łukasz Zabielski

Porównanie tekstów i korekta: Anna Janicka, Jarosław Ławski, Zespół

Projekt okładki: Ewa Frymus-Dąbrowska (Wydawnictwo PRYMAT)



ZAKŁAD
FILOLOGICZNYCH
BADAN
INTERDYSCYPLINARNYCH



**Wydział
Filologiczny**
UNIWERSYTET W BIAŁYMSTOKU

© Copyright by Uniwersytet w Białymstoku, Białystok 2019

Praca naukowa finansowana w ramach Programu MNiSW pod nazwą „Narodowy Program Rozwoju Humanistyki”:



NARODOWY PROGRAM
ROZWOJU HUMANISTYKI

Projekt nr 11 H 13 058182, realizowany w latach 2014–2018: „Młodzi pozytywiści warszawscy. „Przegląd Tygodniowy” 1866–1876. Narodziny nowoczesnej świadomości. Nowe ujęcia tematyczne i metodologiczne. Krytyczna edycja tekstów w dwóch tomach”.

ISBN 978-83-7657-347-2 – seria I
ISBN 978-83-7657-359-5 – tom 2
ISBN 978-83-7657-330-4 – tom 2, część 2

Wydawnictwo PRYMAT, Mariusz Śliwowski
ul. Hetmańska 42, 15-727 Białystok
tel. 602 766 304; 881 766 304
e-mail: prymat@biasoft.net, www.prymat.biasoft.net

KOMITET REDAKCYJNY EDYCJI

„PRZEGLĄD TYGODNIOWY” 1866–1876. TEKSTY, ANALIZY, KOMENTARZE

Anna Janicka – Zakład Filologicznych Badań Interdyscyplinarnych Uniwersytetu w Białymstoku

Alina Kowalczykowa – Instytut Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk, Warszawa

Łukasz Zabielski – Dział Naukowy Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku

ZESPÓŁ WYKONAWCÓW I WSPÓŁPRACOWNIKÓW

Agnieszka Bąbel – Instytut Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk, Warszawa

Tadeusz Budrewicz – Instytut Filologii Polskiej Uniwersytetu Pedagogicznego im. KEN w Krakowie

Tadeusz Bujnicki – Wydział „Artes Liberales” Uniwersytetu Warszawskiego

Małgorzata Burzka-Janik – Instytut Nauk o Literaturze Uniwersytetu Opolskiego

Jolanta Dragańska – Wydział Filologiczny Uniwersytetu w Białymstoku

Marek Dybizbański – Instytut Nauk o Literaturze Uniwersytetu Opolskiego

Anna Karczewska – Biblioteka Publiczna m. st. Warszawy, Biblioteka Główna Województwa Mazowieckiego

Sylwia Karpowicz-Słowikowska – Wydział Filologiczny Uniwersytetu Gdańskiego

Urszula Kowalczyk – Wydział Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego

Joanna Kubicka – Instytut Kultury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego

Dariusz Kukiełko – Katedra Badań Filologicznych „Wschód–Zachód” Uniwersytetu w Białymstoku

Małgorzata Litwinowicz-Drożdżel – Instytut Kultury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego

Jarosław Ławski – Katedra Badań Filologicznych „Wschód–Zachód” Uniwersytetu w Białymstoku

Grzegorz Markiewicz – Instytut Historii Uniwersytetu Łódzkiego

Anna Nosek – Wydział Filologiczny Uniwersytetu w Białymstoku

Beata Obsulewicz-Niewińska – Wydział Nauk Humanistycznych Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II

Dawid Maria Osiński – Wydział Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego

Ewa Owczarz – Wydział Humanistyczny Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu

Dariusz Piechota – Wydział Filologiczny Uniwersytetu w Białymstoku

Anna Pycka – Warszawska Wyższa Szkoła Humanistyczna im. Bolesława Prusa

Katarzyna Raczkowska – Biblioteka Narodowa w Warszawie

Piotr Rosiński – Wydział Sztuki Uniwersytetu im. Jana Kochanowskiego w Kielcach

Michał Siedlecki – Dział Naukowy Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku

Dariusz K. Sikorski – Wydział Nauk Społecznych Uniwersytetu Gdańskiego

Mateusz Skucha – Katedra Teorii Literatury Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie

Anna Sobiecka – Instytut Polonistyki Akademii Pomorskiej w Słupsku

Tomasz Sobieraj – Instytut Filologii Polskiej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Renata Stachura-Lupa – Instytut Filologii Polskiej Uniwersytetu Pedagogicznego im. KEN w Krakowie

Anna Stocka-Ambruszkiewicz – Wydział Historii i Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu w Białymstoku

Patryk Suchodolski – Dział Naukowy Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku

Irena Szczepankowska – Wydział Filologiczny Uniwersytetu w Białymstoku

Irena Szewczenko – Wydział Filologiczny Uniwersytetu w Białymstoku

Paweł Tomczok – Instytut Literaturoznawstwa Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach

Paweł Wojciechowski – Wydział Filologiczny Uniwersytetu w Białymstoku

Łukasz Zabielski – Dział Naukowy Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku

Joanna Zajkowska – Wydział Nauk Humanistycznych Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie

Katarzyna Zimnoch – Wydział Filologiczny Uniwersytetu w Białymstoku



Warszawa, Praga, stacja kolei nadwiślańskiej, widok lokomotywy na torach,
fot. Maksymilian Fajans, 1877; odb. na papierze albuminowym
(z negatywu szklanego kolodionowego); 19,4 x 30,5; Muzeum Narodowe
w Warszawie

Spis treści

IV. HOMO UBRANUS

A. Anna Małgorzata Pycka

<i>Homo urbanus</i> – człowiek w środowisku miejskim	15
1. <i>Kronika krajowa</i> , 1866, nr 3	29
2. <i>Kronika krajowa</i> , 1866, nr 8	33
3. <i>Korespondencja „Przeglądu Tygodniowego”</i> , 1866, nr 8–9	39
4. <i>Kronika krajowa</i> , 1866, nr 15	48
5. <i>Podwyższenie komornego</i> , 1866, nr 16, 18	51
6. <i>Kronika krajowa</i> , 1866, nr 17	57
7. <i>Korespondencja z Krakowa</i> , 1866, nr 19	63
8. <i>Kronika krajowa</i> , 1866, nr 25	67
9. <i>Kronika krajowa</i> , 1866, nr 27	70
10. <i>Kronika krajowa</i> , 1866, nr 30	74
11. <i>Jak my będziemy mieszkać za lat dwadzieścia</i> , 1867, nr 4	77
12. <i>Przegląd brukowy</i> , 1868, nr 1, 3, 5	83
13. <i>Wiadomość o robotach inżynierskich mających się wykonać na ulicach i placach miasta Warszawy i Pragi w 1875 roku</i> , 1875, nr 4	94
14. <i>Artykuł wstępny</i> , 1875, nr 5,	97

B. Małgorzata Burzka-Janik

<i>Troski i radości pozytywistycznego prowincjusza – w mieście i na wsi</i>	101
1. <i>Kronika krajowa</i> , 1866, nr 2	117
2. <i>Projekt wystawy ogrodniczej w Warszawie</i> , 1866, nr 3	120
3. <i>Kronika krajowa</i> , 1866, nr 9	122
4. <i>Kronika krajowa</i> , 1866, nr 15	124
5. <i>Kronika krajowa</i> , 1866, nr 15	127
6. Aleksander Bartnikowski, <i>Kwestia felczerów</i> , 1867, nr 43	130
7. <i>Z okolic Mińska i Katuszyna</i> , 1868, nr 37	133
8. Eugeniusz Mierzwiński, <i>Spółczesne stanowisko naszego rolnictwa</i> , 1872, nr 6–8	139
9. [Bolesław Limanowski], <i>Szkoła rolnicza w Dublinach</i> , 1873, nr 29	154
10. <i>Nasze błędy w gospodarstwie folwarcznym</i> , 1874, nr 20–21	158

11. <i>Wystawa rolnicza w Warszawie</i> , 1874, nr 38–40	175
12. <i>Artykuł wstępny</i> , 1875, nr 28	192
13. <i>Artykuł wstępny</i> , 1875, nr 32	194
14. <i>Artykuł wstępny</i> , 1875, nr 40	202
15. <i>Instytut w Nowej Aleksandrii</i> , 1876, nr 7	204
16. <i>Urządzenie sądów gminnych</i> , 1876, nr 15, 17	209

C. Anna Małgorzata Pycka

<i>Homo varsoviensis</i>	219
1. <i>Traktiernie i restauracje warszawskie (fotografie z natury)</i> , 1866, nr 19–21, 23	233
2. <i>Wylew Wisły w roku bieżącym</i> , 1867, nr 29	247
3. <i>Tydzień warszawski</i> , 1868, nr 31	251
4. <i>Tydzień warszawski</i> , 1868, nr 32	256
5. <i>Tydzień warszawski</i> , 1870, nr 21	259
6. <i>Zdrowie publiczne</i> , 1871, nr 3	261
7. <i>W kwestii pomieszczeń w Warszawie</i> , 1872, nr 25	264
8. <i>Środki komunikacyjne wewnętrzne miasta Warszawy</i> , 1873, nr 39	269
9. <i>Z przeszłości Warszawy</i> , 1874, nr 38	274
10. <i>Warszawa</i> , 1875, nr 3	278
11. <i>Kiedy będziemy mieli tanie mieszkania</i> , 1875, nr 41	280
12. <i>Omnibusy czy tramwaje</i> , 1876, nr 35	284

D. Joanna Kubicka

„Echa Warszawskie”: z historii jednego felietonu	289
1. „ <i>Echa warszawskie</i> ”, 1871, nr 3	299
2. „ <i>Echa warszawskie</i> ”, 1871, nr 22	302
3. „ <i>Echa warszawskie</i> ”, 1871, nr 24	308
4. „ <i>Echa warszawskie</i> ”, 1872, nr 2	314
5. „ <i>Echa warszawskie</i> ”, 1872, nr 10	327
6. „ <i>Echa warszawskie</i> ”, 1873, nr 5	343
7. „ <i>Echa warszawskie</i> ”, 1874, nr 1	357
8. „ <i>Echa warszawskie</i> ”, 1874, nr 3	372
9. „ <i>Echa warszawskie</i> ”, 1875, nr 2	382
10. „ <i>Echa warszawskie</i> ”, 1875, nr 5	397
11. „ <i>Echa warszawskie</i> ”, 1876, nr 1	412
12. „ <i>Echa warszawskie</i> ”, 1876, nr 4	427

E. Dariusz Konrad Sikorski	
Żydzi	441
1. „Izraelita”. <i>Pismo</i> , 1866, nr 27	487
2. <i>Ochronka dla dzieci żydowskich</i> , 1866, nr 30	490
3. <i>Teatr żydowski w Warszawie</i> , 1867, nr 15	495
4. <i>Żydzi i własność gruntowa</i> , 1872, nr 2	497
5. Eugeniusz Mierzwiński, <i>Stanowisko Żydów w społeczeństwie</i> , 1872, nr 34, 35, 37–39	502
6. Ksawery Budny, <i>Polemika. Odpowiedź „Izraelicie” na uwagi jego z powodu artykułu „Żydzi” zamieszczonego w „Przeglądzie Tygodniowym”, 1874, nr 1</i>	518
F. Beata Obsulewicz-Niewińska	
„Przegląd Tygodniowy” i dobroczynność	523
1. <i>Kuchnie ludowe</i> , 1868, nr 19	533
2. <i>Szpitala i lekarze gminni</i> , 1869, nr 18	536
3. <i>Jeszcze o kuchniach pod słońcem</i> , 1869, nr 19	540
4. <i>Fundacja naukowa ks. Jerzego Romana Lubomirskiego</i> , 1870, nr 48	545
5. <i>Biuro informacji o nędzy wyjątkowej</i> , 1871, nr 6	549
6. <i>Fundusz p. Blocha dla uczącej się młodzieży</i> , 1871, nr 10	553
7. Adolf Studnicki, <i>W kwestii daru p. Blocha</i> , 1871, nr 13	555
8. Józef Tchorznicki, <i>Jeszcze słówko w kwestii kasy pożyczkowej dla studentów uniwersytetu</i> , 1871, nr 17	557
9. <i>Obowiązek i poświęcenie</i> , 1872, nr 13	559
G. Joanna Zajkowska	
Wykluczeni, margines, pitaval	569
1. <i>Wędrowniacy po mieszkaniach wyrobników warszawskich</i> , 1867, nr 46	581
2. <i>Żebractwo w Warszawie</i> , 1868, nr 10	587
3. <i>Kronika procesów kryminalnych</i> , 1868, nr 10	590
4. <i>Kwestia głuchoniemych</i> , 1868, nr 16	594
5. <i>Kąpiele ubogich dzieci</i> , 1868, nr 17	599
6. <i>Gospody dla służących</i> , 1869, nr 1	601
7. <i>Czy kuchnie tanie dla studentów ubogich są potrzebne?</i> , 1869, nr 4	604
8. <i>Głos w sprawie idiotów</i> , 1869, nr 5	606
9. <i>Opieka nad przestępnymi dziećmi</i> , 1869, nr 15–17	611

10. <i>Przegląd piśmiennictwa polskiego. O prostytutce</i> , 1870, nr 40	618
11. <i>Pokarm to życie</i> , 1870, nr 41	623
12. <i>Karczma i oświata ludowa</i> , 1872, nr 10	627
13. <i>Śmierć ubogich</i> , 1873, nr 21	631
14. <i>(Ratunku)</i> , 1873, nr 36	635
Noty o Autorach	639
Summary	645
Résumé	647
Zusammenfassung	649
Анотація	651
Аннотация	653
Alfabetyczny spis tytułów	655
Indeks geograficzny	657
Indeks osobowy	663

PODRÓŻ PO WARSZAWIE, OPERETKA w 7 OBRAZACH

Tekst p. Feliksa Schobera, muzyka p. Sonnenfelda.



Podróż po Warszawie: operetka w 7 obrazach, tekst p. Feliksa Schobera,
muzyka p. Sonnenfelda, rysował Arkadiusz Mucharski, „Mucha” 1876, nr 38, s. 4.

Kolejne obrazy: Wyjazd, Na kolei, Saska Kępa, W Dolinie, W Ogródku,
Stare Miasto, W Tivoli

ZASADY SPÓŁCZESNE.



ZASADY NATURY:
Ruch to życie, a życie to ruch.



ZASADY ESTETYCZNE:
Sztuka dla sztuki.



ZASADY POLITYCZNE:
Siła idzie przed prawem.



ZASADY SPOŁECZNE:
Praca u podstaw—to zadanie przyszłego pokolenia.

- Zasady społeczne: 1. Zasady natury: Ruch to życie, a życie to ruch;
2. Zasady estetyczne: Sztuka dla sztuki; 3. Zasady polityczne: Siła idzie przed prawem; 4. Zasady społeczne: Praca u podstaw – to zadanie przyszłego pokolenia,
„Mucha” 1876, nr 52, s. 4

IV

HOMO URBANUS



Dworzec kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, Aleje Jerozolimskie, fot. Maksymilian Fajans, ok. 1875, odb. albuminowa, 5,6x 9,3cm; Muzeum Warszawy

Anna Małgorzata Pycka

Warszawska Wyższa Szkoła Humanistyczna im. Bolesława Prusa

ORCID 0000-0003-3660-5493

HOMO URBANUS – CZŁOWIEK W ŚRODOWISKU MIEJSKIM

Modernizacja przemysłu i likwidacja przestarzałych fortyfikacji wpłynęły w drugiej połowie XIX wieku na niespotykany rozwój miast europejskich. Ich dotychczasowi i nowi mieszkańcy tworzyli nowoczesne klasy i warstwy społeczne: proletariat, burżuazję, drobnomieszczaństwo, inteligencję. To nie urodzenie, ale wykształcenie i praca decydowały o zasobności ich portfela; nowe idee polityczne i nowe systemy wartości budowały ich tożsamość.

Na ziemiach polskich rozwój i przebudowę dużych miast utrudniały sytuacja polityczna i brak pieniędzy. Warszawę i Kraków okalał uniemożliwiający rozbudowę ciasny pierścień fortów obronnych, dzięki cesarskiemu dekretovi za miasto otwarte uznano Lwów, w którym zburzono mury obronne i wytyczono wielkie założenia urbanistyczne w postaci Wałów Hetmańskich i Wałów Gubernatorskich. Otwarcie kolei Warszawsko-Wiedeńskiej zadecydowało o przeobrażeniu się małych miejscowości, takich jak Żyrardów, w osady fabryczne; odgałęzienie linii kolejowej Fabryczno-Łódzkiej pozwoliło w bardzo szybkim tempie rozwinąć się wielkoprzemysłowej Łodzi.

Ocena warunków życia mieszkańców dużych i małych miast drugiej połowy XIX wieku w dużej mierze zależy od ideologii pozytywistycznej, która – w przeciwieństwie do filozofii romantycznej – w metropolii upatrywała szansę wszechstronnego rozwoju, postępu, nowoczesności, wieś i małe miasto kojarzyła z zacofaniem, marazmem, beznadzieją i obskurantyzmem. Przekonanie to w trudnej roli stawiało korespondentów prasowych, których zadaniem było z jednej strony podtrzymanie powszechnie panujących stereotypów, z drugiej zaś informowanie czytelników o korzyściach płynących z mieszkania na prowincji. Określeniu „prowincja” zawsze towarzyszył kontekst emocjonalny, swoisty rodzaj estymacji.

Dla czytelników „Przeglądu Tygodniowego” europejskim punktem odniesienia był Paryż, polskim Warszawa, w jej cieniu i na zasadzie kontrastu pojawiać się będzie Kraków i czasami Lwów. Korespondenci z małych miast kongresowych, takich jak Łomża, Radom, Suwałki, a nawet Lublin, pisząc o odległości od Warszawy mają na myśli odległość kulturową, jaka dzieli prowincję od metro-

polii¹. O tym, jak mieszkańcy prowincji, przewyciężając swe kompleksy, kopiują styl życia mieszkańców metropolii, informuje nas korespondencja z Suwałk:

Trudne to jest zadanie korespondenta z miast prowincjonalnych; lecz znowu nie jest tak dalece trudnem, aby było niepodobnem do wykonania. Boć i tu przecie mieszkają ludzie, którzy myślą i czują; a chociaż to myślenie i czucie zogniskowuje się w nader słabe promienie, ale i przy tem nawet małym świetle, można dojrzeć pewne objawy duchowe, pewien ruch umysłowy, który postępuje za ogólnym prądem cywilizacji ludzkości, wiąże się z nią w jedną harmonijną [sic!] całość.

Spójrzmy więc co godnego uwagi robi, jak żyje, i czem się zaprzęta ta nasza społeczność, która chociaż drobna w porównaniu z Warszawą, ale według słusznej teoryi, ma także wyznaczone sobie stanowisko. [...] Kto pragnie przeto poznać nasz światek miejski, niech skieruje swe kroki w porze poprzedzającej zmrok wieczorny ku ogrodowi, a ujrzy go tam w całym ubogim majestacie jego. (*Z Suwałk*, PT 1866, nr 25, s. 194–195)

Wielokrotnie na łamach „Przeglądu Tygodniowego” publikowane są korespondencje z Krakowa, postrzeganego wówczas zarówno przez przyjezdnych, jak i stałych mieszkańców jako miasto ruin – przegrane, upadłe, przeludnione i biedne. W Polsce przedrozbiorowej Kraków był jednym z większych ośrodków miejskich, po rabacji galicyjskiej i powstaniu krakowskim z 1846 roku został włączony do państwa austriackiego, tracąc swoje dotychczasowe polityczne i gospodarcze przywileje. Zamieniony przez władze austriackie w twierdzę wojskową zmuszał mieszkańców do zajmowania ograniczonej przestrzeni, co w dużej mierze przekładało się na warunki sanitarne (w mieście źle radzono sobie z chorobami zakaźnymi). W 1850 roku dużą część miasta strawił pożar, pozbawiając wiele rodzin całego dobytku i dachu nad głową. Jeszcze w 1872 roku naliczono 400 do 500 bezdomnych, na jedno mieszkanie przypadało średnio około 6 osób, wiele rodzin wynajmowało tylko część izby². Równie zatrważające mogą być dane dotyczące średniego czasu życia mieszkańców Krakowa – wynosił on zaledwie 30 lat. Najbiedniejsze i najbardziej przeludnione były dzielnice robotnicze i żydowskie, w których zatrzymywali się uciekający przed galicyjską nędzą. Mieszkańcy Śródmieścia, zasiedzali w Krakowie od pokoleń, należeli do miejskiej elity, o której traktuje poniższa korespondencja:

Stary nasz Kraków zawsze jednaki, zawsze cichy, poważny; nic się tu nigdy ani nagle, ani stanowczo nie zmienia, wszystko i zawsze statecznie, powoli postępuje, a jeżeli w czymkolwiek jaka zmiana widoczną się okaże, to śmiało zawyrokować można, że lata dziesiątkami składały się na nią. Dlatego trudno tu o wiadomości odznaczające się wielobarwną różnaitością. Wszelako i u nas wychodzą książki i są autorowie, którzy je piszą, wychodzą dzienniki i są dziennikarze; sztuki piękne kwitną i u nas, jak świadczy

¹ Zob. L. Sadowski, *Polska inteligencja prowincjonalna i jej ideowe dylematy na przełomie XIX i XX wieku*, Warszawa 1988.

² Zob. J. Bieniarzówna, J. M. Małecki, *Dzieje Krakowa*, tom 3: *Kraków w latach 1796–1918*, Kraków 1979.

otwarta niedawno wystawa obrazów i odrodzona scena. W tych kierunkach, uwydatnia się głównie życie Krakowa, więc o tem pośląm wam słów kilka. (*Korespondencja z Krakowa*, PT 1866, nr 14, s. 110)

Sytuacja Krakowa znacznie się poprawiła, kiedy w 1866 roku prezydentem miasta został profesor Józef Dietl. Dzięki niemu przeprowadzono liczne reformy; postawiono na rozwój życia kulturalnego i naukowego, stworzono sprzyjające warunki dla rozwoju przemysłu i rzemiosła. Józef Dietl, z zawodu lekarz, pionier polskiej balneologii, zainicjował reformę szkolnictwa, za jego prezydentury budowano nowe wodociągi, kanalizację, przebudowano Sukiennice i uregulowano bieg Wisły. Kulturalny klimat miasta – ośrodka wychowawczego i miejsca spotkań wybitnych intelektualistów i ludzi kultury tworzyły Uniwersytet Jagielloński, Krakowska Akademia Umiejętności i Akademia Sztuk Pięknych. Ważną postacią krakowskiego Starego Teatru był Stanisław Koźmian. W stworzonej przez niego szkole gry określonej mianem „szkoły krakowskiej” stawiano na pracę zespołową i naturalność. Wśród wychowanków i uczniów Koźmiana zafascynowanych jego reżyserią była Helena Modrzejewska. Zespół aktorski Starego Teatru tworzyli razem z Modrzejewską: Antonina Hoffmann, Feliks Benda, Bolesław Ładnowski i Wincenty Rappacki.

Trzeba być chyba magistrem sztuki kuglarskiej, doktorem filozofii Uofzinsorem, i tak jak on zręcznością rąk swoich zadziwiać, aby biednych krakowian wyciągnąć z domowej zaciszy do domu rozrywki. My, którzy lubimy złudzenia, bawiliśmy się wybornie na jego mamiących przedstawieniach, i gdy talią kart jedną ręką w wachlarz rozsuwał, lub karty te wyciągał w długą wstęgę wijącą się w przeróżne kształty przed naszymi oczyma, rzęsił się obsypywaliśmy go oklaskami, a gdy w dalszym ciągu przedstawienia, róże na szkle malowane zaczęły zmieniać swoją barwę stosownie do poezji, którą mistrz wygłaszał, to już końca ni miary nie było naszemu uniesieniu!

W teatrze taraz pustki, chociaż dyrekcya usiłuje podnieść scenę przez wprowadzanie sztuk poważniejszych i dłuższych, w miejsce krótkich jednoaktowych komedyi. (*Korespondencja z Krakowa*, PT 1866, nr 19, s. 150–151)

Wśród korespondencji nadsyłanej do „Przeglądu Tygodniowego” znajdziemy kilka artykułów dotyczących Lublina. To bogate w zabytki architektoniczne i piękne tradycje, ale ubogie i zapóźnione pod względem ekonomicznym i kulturalnym miasto gubernialne w 1865 roku liczyło 21 000 mieszkańców (z czego połowę stanowili Żydzi). Napływająca z okolicznych wsi biedota szukała w Lublinie zatrudnienia, lecz o pracę nie było łatwo, bo choć powoli rozwijał się tu przemysł browarniczy, gorzelniany, tytoniowy, cukrowniczy, skórzany a także metalowy, to w większości wypadków były to małe firmy, zatrudniające po dwie, trzy osoby (w 1884 roku w mieście funkcjonowało 21 zakładów przemysłowych zatrudniających łącznie 657 robotników³). Nawet oddanie do eksploatacji w 1877 roku tzw. Kolei Nadwiślań-

³ *Rocznik Statystyczny Królestwa Polskiego*, Warszawa 1915, s. 101.

skiej łączącej Warszawę z Kowlem nie wpłynęło na znaczące ożywienie handlu i nie zachęciło do strategicznych inwestycji w Lublinie⁴.

Sytuacja materialna mieszkańców Lublina w omawianym okresie była bardzo trudna; zjawiskiem powszechnym była bieda, a nawet skrajna nędza. Pracę i lepsze warunki życia mieli inteligenci, należeli do nich lekarze, nauczyciele, urzędnicy i palestra. Szkolnictwo, poddane silnej presji rusyfikacyjnej, dzięki utalentowanym nauczycielom Polakom stało na dobrym poziomie. Gimnazjum lubelskie ukończył m.in. Aleksander Głowacki i Aleksander Świętochowski⁵. Życie kulturalne skupiało się wokół „Kuriera Lubelskiego”, teatru i Resursy Kupieckiej.

Jeszcze o jednym symptomie budzącego się u nas życia umysłowego, o Kuryerze Lubelskim. Kuryer Lubelski, gazetka w Lublinie, na prowincji! To pierwsze zjawisko w naszym kraju, pierwsze zabłąkanie się XIX stulecia do cichych zakątów parafijańskich. W innych krajach to nie nowość, to rzecz zwyczajna. U nas rzecz nieznaną, na którą się nikt nie odważył, i pożądana. To też od razu został przyjęty z wielką sympatią. Przez współczucie wszędzie zaprenumerowany, z przyjemnością widziany, z czasem może się stać nieodzowną potrzebą codziennego naszego życia. Lecz to już zależy będzie od niego samego, odwdzięczając się za współczucie, nie zawieść oczekiwań. (*Kronika krajowa*, PT 1866, nr 8, s. 57–58)

W omawianym czasie w Lublinie działał teatr zimowy przy ul. Jezuickiej, w 1870 pobudowano teatr letni w ogrodzie Tivoli przy Krakowskim Przedmieściu. Widownię teatralną – oprócz inteligencji – stanowili kupcy, przemysłowcy, właściciele domów i okoliczne ziemiaństwo. Dla widowni średniozamożnej, tj. rzemieślników i subiektów, przeznaczone były spektakle niedzielne, chłopi z okolicznych wsi do teatru nie chadzali. W okresie popowstaniowym z powodu ucisku politycznego rodzimy repertuar romantyczny (zwłaszcza emigracyjny) nie mógł być wystawiany, popularnością cieszyły się komedie Aleksandra Fredry oraz komedie i dramaty Józefa Korzeniowskiego. Mimo zalewu sztuk obcych: fars, komedii francuskich i wiedeńskich oraz paryskich operetek, twórczość rodzima, zwłaszcza komediowa, cieszyła się największą popularnością. Omawiany okres był niezwykle korzystny dla zespołów wędrownych. Widzowie cenili też sobie występy zespołów zagranicznych, głównie rosyjskich, czasem francuskich, włoskich i żydowskich⁶.

Tu wypadałoby coś nadmienić jeszcze o jednym żywiole życia umysłowego Lublinian, – o teatrze. Bo teatr rzeczywiście należy oddawna do potrzeb umysłowych Lublina. (*Kronika krajowa*, PT 1866, nr 8, s. 57–58)

⁴ Zob. *Z przeszłości kulturalnej Lubelszczyzny*, oprac. A. Aleksandrowicz-Ulrich, Lublin 1978, s. 224.

⁵ S. Kruk, *Życie teatralne w Lublinie (1782–1918)*, Lublin 1982, s. 77–78.

⁶ Tamże, s. 134–135.

Polityka zaborcy sprzyjała rozwojowi szkolnictwa elementarnego i cerkiewnego przeznaczonego dla Rosjan zamieszkującym wschodnie powiaty Królestwa Polskiego; tam, gdzie większość mieszkańców stanowili Polacy, szkół elementarnych było mało, albo wcale. Szkoły średnie zakładano niemal wyłącznie w miastach. O język polski i polską kulturę troszczyła się miejscowa inteligencja, o czym donosi korespondent z Łomży:

Z Łomży otrzymujemy list od p. B. donoszący, o pocieszającym pohopie młodzieży tamtejszego gimnazjum, do nauki i pracy. Szczęść jej Boże na tej drodze, która jest najwłaściwszą wiekowi pełnemu zapału. Młodzież klas wyższych, jak nam donoszą w tej korespondencji zaprenumerowała kilka uznanych pism krajowych, aby tym sposobem czas wolny, przepędzany na czczych gadaninach zwykle, użyć na czytanie i to nie brudnych romansów tłumaczonych z francuzkiego, lecz prawdziwie pożytecznych rzeczy. Uorganizowano nawet w mieście po wieczorynkach tygodniowych, rodzaj czytań literackich z udziałem tejeż młodzieży... aby dać bieg samodzielnej pracy. (*Kronika krajowa*, PT 1866, nr 9, s. 66–67)

Stosunkowo sprzyjające warunki do rozwoju – mimo ograniczonej autonomii i głębokiego kryzysu gospodarczego Galicji – miał Lwów. Jako stolica nowej i największej prowincji austriackiej został poddany energicznym procesom porządkowania i modernizowania według narzuconych wzorów austriackich.

Pod dobrą wróżbą, bo przy odgłosie muzyki, rozpoczynam ten list. W ogóle od początku karnawału, aż do tej chwili w której się właśnie kończy, bardzo nam tu wesoło. W prawdzie, nie zgadza się to z panującą, w całej Galicyi nędzą, która doszła do tego stopnia, że w niektórych pomniejszych miasteczkach ku wschodowi, umiera z głodu po kilku ludzi dziennie, ale my obstajemy przy starej zasadzie: kiedy bieda to hoc! (*Korespondencja ze Lwowa*, PT 1866, nr 8, s. 62–63)

Ważną rolę we wszystkich małych miastach odgrywały jarmarki i targowiska, w metropoliach luksusowe domy towarowe i sklepy. Nie tylko pełniły one funkcje instytucji handlowych, ale też były miejscem spotkań towarzyskich i kontaktów biznesowych, o czym donosi korespondent z Radomia:

W tym tygodniu mamy jarmark, ale niezasługujący na nazwę jarmarku, cały handel reprezentuje kilku waszych krawców z Nowowiniarskiej ulicy i kilka kramów z galanteryjnymi świecidełkami. Znaczniejszych operacji handlowych nie widać wcale, zjazd obywateli na kontrakta daleko mniejszy jak dawniej, u regentów pustki prawie, spłata weksli i nowe pożyczki wstrzymane dla braku gotówki. Z okolicy wiadomości smutne, upały robią znaczne szkody w jarzynach, w gruntach gorących groch i rzepak wypalony, stąd ceny zboża stoją ciągle w dawnej cenie. Robotnik w polu płacony dwa razy drożej niż w latach zeszłych, jednym słowem drożyzna ogólna, wpływa na spadek waluty pieniędzy, a stąd to brak gotowizny. Jedna tylko moda nie traci fantazyi, magazyny strojów mają dużo obstalunków, przechadzki mimo ogromnego kurzu z powodu upału, brukowania i niepolewania (jak to ma miejsce w Warszawie) ulic, bardzo są ożywione,

a na nich prace modniarek błyszczą w całej okazałości. (*Korespondencja z Radomia*, PT 1866, nr 27, s. 209–210)

Punktem odniesienia dla korespondentów z Królestwa Polskiego i Galicji była Warszawa, mimo popowstaniowych represji przeżywająca dynamiczny rozwój i z roku na rok umacniająca pozycję metropolii zaliczanej do pierwszej dziesiątki największych miast w Europie. W omawianej dekadzie zwiększyła liczbę swych mieszkańców o 50%, ale z powodu ciasnego pierścienia fortów obszar miasta uległ tylko znikomemu rozszerzeniu; wytyczono zaledwie kilkanaście nowych ulic, głównie na obszarach wciśniętych między tereny wojskowe. Poza granicami administracyjnymi miasta miało być niemalże przysłowiowe „gołe pole”. Cały rozwój Warszawy musiał odbywać się do wewnątrz, na obszarze w granicach z 1770 roku.

Dominującą warstwą społeczną Warszawy w omawianej dekadzie byli robotnicy, najczęściej pochodzenia chłopskiego. Ściągali do miasta z całego Królestwa, wierząc, że znajdą tutaj pracę i godne warunki życia. Rozproszona w konsekwencji popowstaniowych represji zdeklasowana szlachta nie zawsze potrafiła albo chciała, wykorzystać potencjał warstw niższych. Warszawa jako jeden z najważniejszych węzłów komunikacji kolejowej w tej części Europy stworzyła wyjątkowo dogodne warunki dla rozwoju przemysłu, szczególnie metalowo-maszynowego. O skali rozwoju przemysłu świadczy statystyka: w 1863 roku w Warszawie funkcjonowało 380 zakładów przemysłowych zatrudniających 5 832 pracowników, w 1903 roku 589 zakładów zatrudniało 43 501 osób⁷. Liczba zakładów zatrudniających powyżej 100 robotników wzrosła w omawianym okresie z 8 do 97, a pracujących w nich z 2 705 do 29 376⁸.

Stolica Priwislińskiego Kraju przyciągała przedsiębiorców, którzy tworzyli nowe miejsca pracy. Jan Gottlieb Bloch, „król kolei żelaznych”, jest symbolem epoki dojrzałego kapitalizmu, Leopold Kronenberg wprowadził do Kongresówki kapitał francuski, założył Bank Handlowy, Towarzystwo Kredytowe miasta Warszawy, Kasę Przemysłowców, Warszawskie Towarzystwo Ubezpieczeń od Ognia, Towarzystwo Kopalń Węgla i Zakładów Hutniczych, był udziałowcem spółek górniczych, hutniczych i cukrowniczych, sfinansował budowę Kolei Nadwiślańskiej. W wybudowanej na początku lat 60. XIX wieku fabryce papierosów Kronenberga, na rogu Marszałkowskiej i Hożej, pracowało 700 robotników⁹.

⁷ M. M. Drozdowski, A. Zahorski, *Historia Warszawy*, Warszawa 1981, s. 244.

⁸ Tamże.

⁹ W latach 1881–1890 spółka Lilpop, Rau i Loewenstein utworzyła pierwszy koncern hutniczo-metalowy, obejmujący także firmy z innych gałęzi przemysłu. Należało do niego 14 przedsiębiorstw na terenie Królestwa Polskiego i Imperium Rosyjskiego. Przed I wojną światową zakłady „Lilpopa” w Warszawie, oferujące szeroki zakres urządzeń: lokomotywy, szyny, wagony, samochody, maszyny rolnicze, elementy mostów, zatrudniały 2 tysiące robotników. Zob. A. M. Pycka, *B. Prus – kronikarz Warszawy przełomu XIX i XX wieku*, [w:] *Bolesław Prus – artysta – myśliciel – świadek epoki*, pod red. J. Snopka, Warszawa 2016, s. 197.

W latach 70. XIX wieku w Warszawie było blisko trzydzieści domów bankowych, działała giełda, powstawały ciągle nowe fabryki. Zniesienie granicy celnej, linia kolejowa od 1847 roku łącząca Warszawę ze światem pozwoliły miastu dołączyć do najważniejszych eksporterów towarów do imperium rosyjskiego. Produkcja przemysłowa, znajdująca się przeważnie w obcych rękach (najpierw niemieckich i żydowskich właścicieli fabryk, z czasem spółek francuskich, belgijskich, angielskich i szwedzkich), koncentrowała się na eksporcie do cesarstwa, a nie rozwoju rynku wewnętrznego.

Linie kolejowe podzieliły miasto (szczególnie na praskiej stronie) na niepowiązane ze sobą części. Nowe zakłady lokowano w okolicach styku z linią Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej, co stworzyło warunki rozwoju nowej dzielnicy przemysłowej, tzw. Zachodniej, ożywiło uprzemysłowienie Woli i północnych rejonów Pragi. To tam przenosiły się zakłady przemysłowe ze Śródmieścia i Powiśla. W listopadzie 1864 roku zakończono budowę mostu według projektu inż. Stanisława Kierbedzia, dziewięć lat później oddano do użytku most kolejowy¹⁰.

W okresie postyczeniowym Rosjanie traktowali Warszawę jako twierdzę i bazę na wypadek ewentualnej interwencji na Zachodzie, ufortyfikowanie zachodnich granic Imperium było też demonstracją militarnych i technicznych możliwości kolonizatora. Mieszkańcy Warszawy byli poniekąd zakładnikami – w przypadku oblężenia mieli stawić opór najeźdźcom, przy okazji wzmacniając siły rosyjskiej armii. Ich codzienne życie zostało tak przekształcone, aby miasto nadawało się do długotrwałej obrony¹¹. Z tego powodu wszystkie czynności administracyjno-prawne, organizacyjne oraz doposażające miejską infrastrukturę były równie ważne jak budowa fortów i sypanie wałów. W mieście-twierdzy rosyjscy okupanci – ku zadowoleniu mieszkańców Warszawy – zadbali o sprawny system wodno-kanalizacyjny, sieć dróg i komunikacji, łączność i magazynowanie opału, żywności dla ludzi oraz paszy dla zwierząt¹². W latach 1869–1882 odzwierciedleniem przemian zachodzących w mieście jest trzykrotny wzrost zatrudnienia w przemyśle i rzemiośle, ponad dwukrotny w handlu i bankowości i prawie sześciokrotny w transporcie i komunikacji¹³. Z przeprowadzonego w 1882 roku jednodniowego spisu zarządzanego przez prezydenta Warszawy Sokratesa Starynkiewicza w związku z opracowaniem planu inwestycji miejskich wynika, że w przemyśle i rzemiośle zatrudnienie znalazło ponad 33% mieszkańców Warszawy, w handlu 17%, komunikacji i transporcie 4,5%, 8,8% stanowili bezrobotni, a 15% osoby bez bliżej określonego zawodu¹⁴.

¹⁰ Krótki czas budowy (zaledwie dwa lata) skłaniał do plotek o niechybnej katastrofie, niektórzy twierdzili, że most nie wytrzyma nawet kilku miesięcy, dlatego wiele osób mających korzystać z Kolei Nadwiślańskiej jechało wprost na Pragę, a inni, przy wjeździe na tor mostu, żegnali się i modlili o szczęśliwą podróż. Zob. W. Sterner, *Mosty Warszawy*, Warszawa 1960.

¹¹ Tamże, s. 92.

¹² Tamże, s. 106.

¹³ M. M. Drozdowski, A. Zahorski, dz. cyt., s. 252.

¹⁴ Tamże, s. 252–253.

Konieczność dostosowania miejskiej infrastruktury do narzuconych z góry wytycznych skutkowała brakiem przemyślanego planu zagospodarowania miasta, rozwojem żywiołu spekulacyjnego, drożyzną czynszów. Do Warszawy, jak też innych rozwijających się wówczas miast, ściągali na naukę i do pracy całe ziemiańskie rodziny, chłopci, którzy po zniesieniu pańszczyzny mogli poszukiwać zarobku w miastach, Żydzi. Gwałtowny napływ ludności spowodował wzmożony popyt na mieszkania. Standardy mieszkaniowe były odbiciem zajmowanej pozycji społecznej. W dzielnicach nowoczesnych zamieszkiwała burżuazja, przedstawiciele wolnych zawodów i pracownicy rosyjskiej administracji. Najbardziej przeludnione były izby w suterrenach i na poddaszach, zamieszkiwane przez proletariat i ubogich studentów. Ciasnota panowała też w dzielnicach i mieszkaniach żydowskich. Mimo ograniczeń ze strony władz rosyjskich, ruch budowlany rozwijał się dynamicznie (boom mieszkaniowy przeżywała Warszawa w latach 1887–1889 i 1894–1899; budowano wtedy po czterysta, pięćset domów rocznie). Liczba izb w zamieszkałych warszawskich lokalach wzrosła ze 104 982 w 1868 roku do 203 962 w 1891 roku¹⁵.

Skorumpowana policja budowlana za łapówki wydawała zgodę na budowę na działkach przeznaczonych na nowe ulice. Opanowaniu chaosu budowlanego miał służyć plan regulacyjny opracowany przez Magistrat w latach 1884–1886, ale w zderzeniu z rzeczywistością okazał się on narzędziem daleko niewystarczającym. Drożyzna mieszkaniowa, spekulacja terenami (place osiągały astronomiczne ceny¹⁶), bardzo trudne warunki higieniczne to często poruszane tematy na łamach „Przeglądu Tygodniowego”:

To ciągle wznoszenie się cen lokali, ku czemu w ostatnich czasach lada pretekst, lada kilkunastorublowe podwyższenie podatku służy, jest nader ważną sprawą, zajmującą umysły mieszkańców Warszawy. Popęd ten objawia się zresztą nie w samej tylko stolicy. Piszą o tem z Kalisza, z Łodzi, z Radomia, z Pińczowa i nie ledwie z Pacanowa... [...] W Paryżu rozbierano niedawno też samą, co i u nas kwestyę. Prefekt Sekwany p. Hausmann, w raporcie swoim do rady miejskiej, między innymi motywami powiedział: iż w Paryżu drogość komornego daje się tylko usunąć konkurencyą. W 1864 r. w każdej chwili w stolicy Francji stało pustkami 15,600 mieszkań; w r. 1865 liczba tychże mieszkań wynosiła 17,000, należy zaś pracować, aby doszła przez budowę nowych domów do 25,000, a wtedy dopiero można spodziewać się reakcyi w cenach lokali i ustępstwa właścicieli domów. My zaś spytamy się, czy dużo znaleźlibyśmy w Warszawie mieszkań, któreby stały nie zajęte? Zebranie dat statystycznych i oznaczenie cyfry, byłoby niezmiernie zajmującym; wskazałoby bowiem prawdopodobną, możność i potrzebę budowania nowych domów, tej jedynej i niezawodnej drogi, znizzenia komornego. Bo niewątpliwie wtedy dopiero mieszkania stanieją, kiedy z tysiąc lokali stać będzie pustkami, oczekując każdej chwili na najmującego, i zrzędząc błogosławioną konkurencyą. („Przegląd Tygodniowy”, PT 1866, nr 16, s. 121–122)

¹⁵ Tamże, s. 254.

¹⁶ L. Królikowski, M. Ostrowski, *Rozwój przestrzenny Warszawy*, Warszawa 2009, s. 95.

Popyt na mieszkania podsycił żywioł budowlany działający zgodnie z prawem renty gruntowej. W latach sześćdziesiątych południowe Śródmieście tonęło jeszcze w zieleni, w latach siedemdziesiątych między Wilczą a Piękną kończyła się murowana zabudowa, dalej prowadziła aleja z gęstym szpalerem starych kasztanów, Aleje Jerozolimskie ocienione podwójnymi szeregami bujnych topoli włoskich zachęcały do spacerów tak za dnia, jak i wieczorową porą¹⁷. W omawianym okresie Wisła wykorzystywana była jako źródło piasku pozyskiwanego do celów budowlanych i droga wodna do transportu drewna i niektórych ziemiopłodów.

Dużym zagrożeniem dla miasta były powodzie pojawiające się w Warszawie cyklicznie przez cały XIX wiek. Ich ofiarami padali najczęściej biedacy: włościanie z podwarszawskich wsi, ubodzy mieszkańcy Powiśla i położonych bliżej rzeki zakątków Pragi. Największe kataklizmy dotknęły Powiśle w latach 1813, 1839, 1844, 1884 i 1887. Zdaniem Franciszka Galińskiego, w XIX wieku za najgorsze uważano powodzie następujące pod koniec zimy, gdy na rzekach puszczały lody, a na polach i w górach topiły się śniegi. Nazywano je marcówkami. Za równie groźne uchodziły jakubówki z końca lipca, mniej obawiano się powodzi świętojańskich¹⁸. Władze rosyjskie świadomie nie zadbały o uregulowanie Wisły, dzika rzeka z kompleksem twierdz i punktów oporu miała stanowić trudny do zdobycia bastion.

Stan rzeki podczas jej olbrzymiego przyboru przedstawiał się rzeczywiście w całej grozie rozhukanego żywiołu. Pod Warszawą cała nizina Białoleki, Saska Kępa jak okiem zasięgnąć pokrytą została falami rzeki; lasy Czerniakowskie, Augustówka, Zawady, Wilanów (aż do tarasu pałacowego) stały pod wodą. Szkody w tej części brzegów silnie zaludnionych i uprawnych, łatwe są do pojęcia. (*Wylew Wisły*, PT 1867, nr 29, s. 225–226)

Innym, równie groźnym zagrożeniem ze strony natury stały się w mieście pożary. Ich przyczyną była gęsta i drewniana zabudowa oraz niedostateczne zaopatrzenie w wodę. W 1868 roku wybuchł niezwykle groźny pożar na warszawskiej Pradze, niszcząc niemal całkowicie jej wschodnią część. Dzięki budowie wodociągów, wyposażaniu straży pożarnej w coraz nowocześniejszy sprzęt (w 1864 roku zakupiono pierwszą pompę parową, w następnych latach sprowadzono kolejne maszyny), zabezpieczaniu budynków w odpowiednie urządzenia przeciwpożarowe, nie dopuszczano do rozszerzania pożarów¹⁹.

W cytowanej niżej korespondencji „Przeglądu Tygodniowego” przypomniane zostało jedno z najtragiczniejszych wydarzeń w historii dziewiętnastowiecznego Krakowa:

Siedmnaście lat minęło w zeszłym miesiącu jak Kraków dotknięty został klęską pożaru. Padły wtedy w gruzy świątynie pańskie, pałace, starożytnie domy, setki grobowców

¹⁷ J. S. Bystron, *Warszawa*, Warszawa 1949.

¹⁸ Zob. F. Galiński, *Garwedy o Warszawie*, Warszawa 1937.

¹⁹ Zob. hasło: *Požary*, [w:] *Encyklopedia Warszawy*, red. nac. B. Petrozolin-Skowrońska, Warszawa 1994.

dział sztuki, obalił rozhukany żywioł w pył i gruzy. W ciągu tych siedemnastu lat Kraków goił swe rany. Dźwigał z mozołem świątynie, restaurował grobowce i dziś, zatarł już w znacznej części ślady olbrzymiej, niczem niepowetowanej klęski. – Pozostał tylko w gruzach nietkniętych ręką odnowicieli wspaniały pałac biskupi, niegdyś z taką starannością ozdabiany przez Woronicza. Kościół Franciszkanów dźwiga się stopniowo, kościół Dominikanów ukończony z zewnątrz, postępuje w wewnętrznym urządzeniu. Pamiątek zniszczonych żadna moc nie wróci.... ale postać świątyni pod względem architektonicznym ściśle odtworzoną zostanie. Kaplica Przeddzieckich ukończoną została. (*Korespondencja z Krakowa*, PT 1867, nr 36, s. 287–288)

Pożar przyniósł ogromne straty materialne; strawił sklepy, magazyny, mieszkania. Szacuje się, iż zniszczeniu uległo 10% zabudowy miasta; około 160 kamienic i domów, Pałac Biskupi i Pałac Wielopolskich, kościoły św. Franciszka, Świętej Trójcy, św. Norberta i św. Józefa oraz przylegające do nich klasztory Dominikanów, Franciszkanów i Bernardynek. Oprócz zabytkowego wyposażenia wewnątrz kościołów zniszczeniu uległy cenne kolekcje dzieł sztuki i księgozbiory zgromadzone w prywatnych domach; wiele rodzin straciło cały swój dobytek. Aby zapobiec kolejnym tego rodzaju wypadkom, postanowiono wprowadzić przepisy przeciwpożarowe i zorganizować straż pożarną, ale inwestycje wymagały nakładów finansowych, na które miasto nie mogło sobie pozwolić od razu. Przed pożarami lepiej zabezpieczona była Warszawa. Zawodowa formacja, znana pod nazwą Warszawska Straż Ogniowa (WSO), powstała 1 stycznia 1836 roku i do 1873 roku była organizacją o charakterze wojskowym, podlegającą zwierzchnictwu warszawskiego gubernatora wojennego, w sprawach finansowych i administracyjnych wiceprezydentowi miasta. W oczach mieszkańców Warszawy WSO szybko zyskała sympatię i szacunek, nie tylko z powodu podniesienia bezpieczeństwa w mieście; broniąc polskiego mienia i narodowych pamiątek stała się namiastką walki o polskość. W pierwszych latach istnienia WSO liczba pożarów nie była duża, ale akcje gaśnicze od początku stały się dużą atrakcją dla mieszkańców miasta, bo wyjeżdżał do nich cały tabor składający się z kilku, a czasami nawet kilkunastu zaprzęgów²⁰.

Jeszcze w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych XIX wieku podstawowym sposobem powiadamiania o pożarze w mieście była informacja od strażnika wieżowego, w 1875 pomiędzy komendą WSO i poszczególnymi oddziałami ułożono druty telegrafu ułatwiającego przekazanie informacji. W grudniu 1877 roku warszawska prasa donosiła o rozpoczęciu produkcji aparatów telefonicznych przy ulicy Chmielnej. Pierwszy próbny aparat zainstalowano na wieży warszawskiego ratusza, skąd dyżurujący strażak powiadamiał (w ramach próby) przez telefon komendanta o dostrzeżonym pożarze. Zadowolone z eksperymentu władze WSO zapowiedziały zakup wynalazku²¹.

²⁰ Zob. J. Gutkowski, *Warszawska Straż Pożarna 1836–2016*, Komenda Miejska Państwowej Straży Pożarnej m. st. Warszawy, Warszawa 2016, s. 13–15.

²¹ Tamże, s. 33.

W Warszawie dopiero dzięki rozbudowie sieci gazowej i wodno-kanalizacyjnej podniósł się stan higieny, zmalała groźba epidemii i wzrosła średnia długość życia mieszkańców. W dużej mierze przyczynił się do tego również postęp w dziedzinie szpitalnictwa. Przy dzisiejszym placu Powstańców Warszawy działał Szpital Dzieciątka Jezus, w 1876 roku zorganizowano Szpital Wolski jako „Szpital Czasowy przy Domu Pracy i Przytułku”, przy ulicy Karmelickiej Szpital Ewangelicki, przy ulicy Pokornej (w okopach Cytadeli Warszawskiej) Szpital Żydowski w latach osiemdziesiątych przeniesiony na ulicę Dworską (dziś Kasprzaka), przy ulicy Elektoralnej Szpital Św. Ducha, na Krakowskim Przedmieściu (w sąsiedztwie uniwersytetu) Szpital Św. Rocha. W kronice krajowej „Przeglądu Tygodniowego” z 1866 roku znajdujemy zachętę do spaceru po Cmentarzu Powązkowskim.

Korzystając z pięknych dni rozwijającej się wiosny, zajrzeliśmy na Powązki. Głos serca wiedzie nas tą drogą, a czasem od gwarów miejskich, od zabiegów tego wielkiego ogniska ruchu, dobrze jest podumać na grobach, poczerpnąć zdrowej myśli i wielkiej wymownej nauki na cmentarzu. Jest jakaś siła, która wieje z mogił i jest coś, co koi ból serca, zamęt umysłu, w samotnej ciszy tego wielkiego pobojuwiska, gdzie rzędem ścielą się mogiły, sterczą krzyże. W powszedni dzień Powązki są tak ciche, opustoszałe z żywych postaci, że błędzić można swobodnie w tym lesie nagrobków, które kłamana lub szczerza boleść, wzniosła ku pamięci swych drogich... O południu letniem, cmentarz ma także swe uroki. Natura o władnawszy w swe panowanie wszechwładne, tyle tysięcy ciał co kształtowały myśl Bożą, duszę ludzką, z potęgą niezrównaną roztacza życie. Rośliny są tu pełniejsze, czerw liczny... a kiedy słońko dogrzewa, cykady strzekot polnegokonika, jakimś zagrobem echem odzywa się do naszej duszy... (*Kronika krajowa (Powązki)*, PT 1866, nr 15, s. 113)

W omawianym okresie Cmentarz Powązkowski stał się zbyt mały dla potrzeb rosnącego miasta, dlatego w 1875 roku na gruntach folwarku Bródno założono nowy cmentarz, dziś zwany Bródnowskim, w 1887 roku zamknięto historyczny cmentarz na Kamionku. Oprócz tego przy ulicy Okopowej i Gęsiej działały cmentarze żydowskie, przy ulicy Wolskiej cmentarz Prawosławny, przy Młynarskiej Ewangelicko-Augsburski, Ewangelicko-Reformowany i Mahometański.

O charakterze miasta i jego mieszkańców świadczą restauracje, kawiarnie i cukiernie. W drugiej połowie XIX wieku mieszkańcy Warszawy mieli do dyspozycji zakłady gastronomiczne, które przyrządzały dla nich specjalne potrawy. Z raków i szparagów słynął „Zielony Ogródek”, wybornymi kapłonami i pieczenią z różną wstawił się traktiernik teatralny Fryderyk Szyller, jego konkurentką była elegancka jadłodajnia Andzi Czuleńskiej. Arystokracja, wielki przemysł, finansjera, zasobniejsi literaci i dziennikarze chętnie odwiedzali winiarnię Stępkowskiego, przedstawiciele wolnych zawodów bywali w restauracji Bocqueta w Hotelu Rzymskim, Purwina na Miodowej i Lijewskiego na Krakowskim Przedmieściu. Mieszczanie korzystali z tańszych jadłodajni staromiejskich: „Pod Czarnym Łabędziem”, „Pod Żółtym Lwem” i „Pod Zieloną Papugą”. Przy drodze do Wilanowa Marceli Czuleński otworzył w swojej willi knajpę „Marcelin”. Rzemieślnicy spotykali się w su-

terenach „Herkulanum” na rogu Bednarskiej i Krakowskiego Przedmieścia, gdzie atrakcją było akwarium z żywymi rybami i rakami, które po złożeniu zamówienia lądowały na talerzu gości. Nie tylko gastronomicznymi atrakcjami przyciągały mieszkańców Warszawy liczne w Śródmieściu kawiarnie i cukiernie. Latem kusily przykawiarniane ogródki, pobyt w lokalach umilała kawiarniana orkiestra, popisy akrobatyczne, żonglerskie, a nawet przeznaczone dla mniej wybrednej publiczności pokazy magicznych sztuczek.

Według statystyki, Warszawa liczy obecnie 50 porządniejszych restauracji i traktierni, z pominięciem tych, które dla ludu przeznaczone, mieszczą się po ubogich sklepikach nawet i pod gołym niebem. (*Traktiernie i restauracje warszawskie*, PT 1866, nr 21, s. 164)

W czasach carskiej okupacji mieszkańcy Warszawy spotkania towarzyskie organizowali w prywatnych domach, bo tu czuli się bezpiecznie, z dala od władz, które chciały nadzorować każdy przejaw życia publicznego. Kilka osób w mieście utrzymywało dawną tradycję salonu literackiego, najbardziej popularny, mieszczący się na rogu ulicy Marszałkowskiej i Królewskiej, należał do Deotymy – Jadwigi Łuszczewskiej, *vis-à-vis* znajdował się pałac Blocha goszczący polityczno-gospodarczą elitę Warszawy. Leopold Kronenberg zapraszał do swoich salonów na wieczory muzyczne elitę artystyczną. Wysoki poziom dyskusji w kręgu intelektualistów gwarantowali swoim gościom Włodzimierz Spasowicz, Karol Benini, Tadeusz Korzon, ks. Zygmunt Chełmicki. W salonach artystycznych czytano najnowsze dzieła i dyskutowano o interesujących wydarzeniach literackich. Zapraszani przez gospodarzy ludzie pędzla i pióra prezentując własne osiągnięcia i wymieniając opinie dostarczali tematów, które wkrótce obiegały całe miasto. Ważnym celem spotkań w towarzystwie salonowym było nawiązanie znajomości w celach matrymonialnych.

Restauracje Warszawskie nie mają właściwie historii, jaką się szczycą wielkie zakłady Paryżkie. Wszystkie są tak świeżej daty, iż nie budzą się i żadne wspomnienia znakomitości jakie zasiadały przy tych stołach, często brudnymi nakrytych obrusami. Wynikło to nawet po części z tego, iż sama Warszawa długi czas żyła bytem czysto rodzinnym, grzejąc się i jedząc przy domowych ogniskach; restauracje więc nigdy nie mogły się podnieść do znaczenia tych popularnych zakładów, w których zaspakajają się nie tylko potrzeby, ale odbywają się i uczyty, obchody uroczyste, jak to ma miejsce we Francji. (*Traktiernie i restauracje warszawskie*, PT 1866, nr 20, s. 156–157)

Wszyscy mieszkańcy Warszawy lubili się bawić. Do niecodziennych i najbardziej znamienitych wydarzeń w życiu towarzyskim należą bale, rauty i uroczyste obiady. Pretekstem do ich organizowania były uroczystości rodzinne, święta religijne i cele dobroczynne. Największy rozgłos zyskały bale w Resursie Obywatelskiej, Kupieckiej oraz zabawy rzemieślników na Starym Mieście. Każdy z nich był okazją do pokazania wyszukanych toalet, fryzur i biżuterii.

...Gorzały światła... atmosfera balu rozlewała upajające oddechy... drżały lekkie gazy na piersiach wzniesionych... chwiały się czarne fraki... jarzące tryskały spojrzania, uśmiechały usta... Nagle muzyka zagrzmiała poloneza, napełniono wysokie kieliszki pieniącym szampanem, dłonie męzkie i drobne rączki dam wzniosły się do góry i huknęły zewsząd wiwaty witając rok nowy! [...] Z toastem, po przezroczym promieniu balowych urojeń, napływały zewsząd przyjacielskie twarze, opasała nas girlanda znajomych i sercu miłych. I ze wszystkimi trącaliśmy się kielichem życzeń, tryskających jak perełki gazu musującego w szampanie. (*Przegląd brukowy*, PT 1868, nr 1, s. 11–12)

Bibliografia

- Bieniarzówna J., Małecki J. M., *Dzieje Krakowa*, tom 3: *Kraków w latach 1796–1918*, Kraków 1979.
- Bystron J. S., *Warszawa*, Warszawa 1949.
- Drozdowski M. M., Zahorski A., *Historia Warszawy*, Warszawa 1981.
- Encyklopedia Warszawy*, Warszawa 1994.
- Historia kultury materialnej Polski w zarysie – tom VI od 1870 do 1918 roku*, red. J. Bartyś i B. Baranowski, Warszawa 1979.
- Kaczyńska E., *Pejzaż miejski z zaściankiem w tle*, Warszawa 1999.
- Kruk S., *Życie teatralne w Lublinie (1782–1918)*, Lublin 1982.
- Królikowski L., Ostrowski M., *Rozwój przestrzenny Warszawy*, Warszawa 2009.
- Pycka A. M., *B. Prus – kronikarz Warszawy przełomu XIX i XX wieku*, [w:] *Bolesław Prus – artysta – myśliciel – świadek epoki*, pod red. J. Snopka, Warszawa 2016.
- Rocznik Statystyczny Królestwa Polskiego*, Warszawa 1915.
- Rybicka E., *Modernizowanie miasta. Zarys problematyki urbanistycznej w nowoczesnej literaturze polskiej*, Kraków 2003.
- Sadowski L., *Polska inteligencja prowincjonalna i jej ideowe dylematy na przełomie XIX i XX wieku*, Warszawa 1988.
- Sterner W., *Mosty Warszawy*, Warszawa 1960.
- Z przeszłości kulturalnej Lubelszczyzny*, oprac. A. Aleksandrowicz-Ulrich, Lublin 1978.



Warszawa. Nowy Ratusz. Sala Aleksandrowska, „Kłosy” 1870, nr 258, s. 353

KRONIKA KRAJOWA

„Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 3, s. 18;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

A... a... przynajmniej raz felietoniści, znalazłszy się w swym żywiole, zaprzestaną narzekań na brak materiałów do zbudowania mydlanej bańki, zwanej kroniką, mozaiką lub gwiazdką. Sztuka pisania o *niczym*, to wbijanie ćwieczków w ziarnko makowe staje się zgoła nieużyteczną, gdy obfitość faktów prawdziwie brukowych, tak kłopotliwa, że trudność w tym tylko, co wybrać. Raj, prawdziwy raj dla duszy i serca, które się pragnie bawić, przedstawia to miłe miasteczko nasze! Jaki przepyszny repertoar¹, zapewniający piękny czas dnia każdego! Rano... rano, według zwyczaju przepędzamy w kościele, a chociaż to wstyd powiedzieć, że i domy Boże podlegają modzie, niemniej jednak pewnym, że śmietanka towarzystwa ma uprzywilejowane kościoły, przekonana będąc niezawodnie, że Pan Bóg wyłącznie słucha rzeszy wykrynowanej², wykoronowanej, wyrękawiczonej, a osobno pospolitego ludu, co na kolanach, a kornie pochylonym czołem wznosi do Niego modły. Później tłum przeciąga po salach Wystawy Sztuk Pięknych, na którą, mówiąc nawiasem, przybyła Madonna Lasockiego³ i krajobraz norweski Duntzego⁴ z Düsseldorfu⁵, wygrany przez Towarzystwo nasze, w tamecznym Kunstvereinie⁶. Promenada⁷ to mało wygodna, ale tania, a my lubimy to wszystko, co jest sztuką i tanio kosztuje... chociaż, prawda, że z tego tłoku, wrażeń artystycznych i za dziesiątkę się nie wyniesie...

¹ Repertoar – repertuar.

² Wykrynowana – od krynowiny, czyli szerokiej halki usztywnionej włosiem albo obręczami nadającymi jej kształt dzwonu lub sukni usztywnionej w ten sposób.

³ *Madonna* Lasockiego – nie udało się ustalić, o jakiego artystę i jakie dzieło chodzi.

⁴ Johannes Batholomäus Duntze (1823–1895) – niemiecki malarz pejzażysta. Odbył liczne podróże wielokrotnie odwiedzając Belgię, Holandię, Norwegię i Tyrol, czego owocem były liczne obrazy, które gościły na różnych wystawach, głównie w Niemczech. Jednym z jego dzieł jest *Nad fiordem* (1871). Nie udało się ustalić, o który z jego obrazów chodzi autorowi tekstu.

⁵ Düsseldorf – miasto położone w zachodnich Niemczech, nad Renem, stolica kraju związkowego Nadrenia Północna-Westfalia. Duntze mieszkał tu od 1856 r. do swojej śmierci.

⁶ Chodzi o Kunstverein für die Rheinlande und Westfalen, założone w 1829 r. stowarzyszenie artystów i organizację dobroczynną z siedzibą w Düsseldorfie.

⁷ Promenada – tu w znaczeniu: przechadzka, spacer.

Lecz za to w dniu powszednie sale wystawy są puste, bo my ograniczamy się na podziwianiu sztuki z daleka, choć nie ma znowu niebezpieczeństwa, abyśmy na naszej krajowej wystawie olsnęli⁸ od większości płócien. Ale już godzina pierwsza, wolno więc, bardzo wolno, zdążajmy na prelekcje pana Lewestama⁹. Spóźniać się jest w dobrym tonie; człowiek prawdziwie *oświecony* do niczego się nie spieszy i niczemu nie dziwi. A chociaż przeszkodzimy prelegentowi i słuchaczom, na takie fraszki¹⁰ u nas, w Warszawie, mało kto uważa. Pierwsza prelekcja o literaturze XIX-go wieku należy do tych świetnych wystąpień, o których należałoby albo bardzo dużo powiedzieć, w kwestiach zasadniczych punktów wyjścia, albo ograniczyć się na zewnętrznym¹¹ przedstawieniu treści. Może wsłuchawszy się lepiej w przedmiot, przy dalszym jego rozwinięciu, w specjalniejszych artykułach i nie piórem felietonisty, wywiążemy się z tego obowiązku. Zdaje się jednak, że nie wszyscy czujemy się obowiązani do tego. „Gazeta” bowiem „Polska”, mimo obszarów swego korpusu, nie wspomniała ani słówka o prelekcjach pana Lewestama, chociaż tym gorliwiej zaznajamia swych czytelników z prelekcjami pana Wisłockiego¹², im mniej słuchaczy liczą te odczyty. Co to jest być równowagą i wymierzać sprawiedliwość! „Gazetę Warszawską” możemy rozgrzeszyć, bo ta już z żadnych prelekcji sprawozdań nie daje, a szkoda, wytrawne bowiem pióro pana *Kr.*¹³ przy zeszlórocznych odczytach było nader użytecznym biczykiem, smagającym próżnostki. Żałujemy, że w dziele prawdy tak mało wytrwania...

Lecz idźmy dalej... W godzinach popołudniowych wszyscy przechadzają się po Nowym Świecie, a kto bliższy Zygmunta¹⁴, zagląda na wystawę aletoskopów¹⁵, aby dzięki złudnej optyce szkieł odbyć tanią podróż po Rzymie lub przyrzec się wnętrzu kościoła w Sulisławicach¹⁶, o wizerunek którego pan Borda-

⁸ Olsnąć – oslepnąć, utracić wzrok.

⁹ Fryderyk Henryk Lewestam (1817–1878) – polski krytyk literacki, dziennikarz, pisarz, historyk literatury i tłumacz duńskiego pochodzenia, profesor Szkoły Głównej Warszawskiej i Cersarskiego Uniwersytetu Warszawskiego, założyciel i redaktor dziennika „Wiek”, współredaktor *Encyklopedii powszechnej* Orgelbranda, autor m.in. czterotomowej *Historii literatury powszechnej* (Warszawa 1863–1967).

¹⁰ Fraszka – tu w znaczeniu: błaźnista.

¹¹ Zewnętrzny – tu w znaczeniu: pozorny.

¹² Władysław Wisłocki (1841–1900) – bibliograf, bibliotekarz i historyk literatury, członek Akademii Umiejętności, kustosz Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich i Biblioteki Jagiellońskiej, założyciel i redaktor „Przewodnika Bibliograficznego”, autor licznych prac z historii literatury i bibliografii, m.in. *Katalogu rękopisów biblioteki Uniwersytetu Jagiellońskiego* (z. I–II, Kraków 1877–1888).

¹³ Nie udało się ustalić, kto posługiwał się tym pseudonimem.

¹⁴ Chodzi o Kolumnę Zygmunta, pomnik króla Zygmunta III Wazy wzniesiony w latach 1643–1644 z fundacji Władysława IV Wazy.

¹⁵ Aletoskop – rodzaj przyrządu optycznego służącego do oglądania fotografii, podobny do stereoskopu, jednak w odróżnieniu od niego jest wyposażony nie w dwie, a w jedną soczewkę służącą do obserwacji obrazu. Wynaleziony w 1860 r. przez Carlo Pontiego.

¹⁶ Chodzi o kościół pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny, wybudowany w drugiej połowie XIII w. Do 1888 r. pełnił funkcję kościoła parafialnego, kiedy to ukończono budowę nowej

to¹⁷ przemyślnie się postarał. Ci zaś, co znajdują się bliżej Alei dążą do Doliny, gdzie pan Fiegl¹⁸ tańczy bolero¹⁹ i polkę²⁰ na jednej nodze. W tym roku zeszyłem na paryskiej scenie ukazał się sławny, jednonogi tancerz Donato²¹, budząc zapal nieopisany w zwolennikach herografii²². Jakiś złośliwy publicysta zaproponował, aby dyrekcja kazała amputować po jednej nodze swym dwunogim tancerzom, zapewniając ich o świetności interesu. Widać nie przewidywał wtedy, że w Europie wszystkiego dostanie i że zjawi się pan Fiegl nawet w Warszawie. Lecz że co figiel, to grosz – spodziewać się więc należy, iż miasto nasze nie pozostanie nie czułe na bolero pana Fiegla. Jeżeli czasu co zbędzie, jeszcze przed wieczorem, można równie odwiedzić salony pana Gatti²³ z antykami wczorajszymi, wdzięczące się bardzo miłuchno różowymi latarniami, na rogu domu Lewenberga²⁴. – Wieczór należy do teatru, gdzie *O! gdyby nie ja*²⁵ napęłnia hucznym śmiechem paradyz²⁶, a panna Kwiatkowska²⁷ w sztuce *Po siedmiu latach*²⁸ i pan Tatariewicz²⁹ w komedii *Fortepian Berty*³⁰, artyści bardzo młodziuchni (ale to nie starsi od naszego „Przeglądu”, który według *Kroniki*, „Tygodnika Ilustrowanego” nie jest niemowlęciem), zbierają takie oklaski, o jakich Garikowi³¹,

świętyni pod tym samym wezwaniem. W 1866 r. Sulisławice były wsią położoną w powiecie sandomierskim guberni radomskiej Królestwa Polskiego, obecnie znajdują się w powiecie sandomierskim województwa świętokrzyskiego.

¹⁷ Bordato – prasa XIX wieku wielokrotnie rozpisywała się o gabinecie aletoskopowym pana Franciszka Bordato, znajdującym się przy Krakowskim Przedmieściu w Warszawie, jednak nie udało się odnaleźć informacji o tej osobie.

¹⁸ Fiegl – chodzi o Charlesa Bernarda Fiegla, którego występy taneczne bardzo często pojawiały się jako temat w XIX-wiecznej warszawskiej prasie. Dat życia artysty nie udało się ustalić.

¹⁹ Bolero – narodowy taniec hiszpański, wykonywany przez dwie osoby z towarzyszeniem gitary i kastanietów.

²⁰ Polka – czeski taniec narodowy, popularny w XIX w.

²¹ Donato – nie udało się odnaleźć informacji o tej osobie.

²² Nie udało się ustalić, o jaką figurę taneczną może chodzić.

²³ Gatti – nie udało się odnaleźć informacji o tej osobie.

²⁴ Być może Jakub Lewenberg (1828–?), ojciec Alfonsa (1866–1925), inżyniera mechanika, matematyka i skrzypka, absolwenta Szkoły Realnej w Warszawie i Politechniki w Rydze.

²⁵ *O, gdyby nie ja!* – komedia w 3 aktach autorstwa Julesa Barbiera i Lamberta Thibousta.

²⁶ Paradyz – na widowni dawnych teatrów: najwyższa kondygnacja, na której znajdują się najtańsze miejsca.

²⁷ Kwiatkowska – prawdopodobnie chodzi o Eleonorę Kwiatkowską (aktywna zawodowo w latach 1862–1865, daty życia nieznane).

²⁸ *Po siedmiu latach* – nie udało się ustalić, o jaką sztukę chodzi.

²⁹ Stanisław Damazy Tatariewicz (1849–1886) – warszawski aktor, ojciec aktorów i reżyserów Mariana i Konstantego.

³⁰ *Fortepian Berty* – jednoaktowa komedia autorstwa Theodore’a Barrière i Julesa Lorin, wystawiona po raz pierwszy w Paryżu w 1852 r.

³¹ David Garrick (1717–1779) – angielski aktor, dramaturg i reżyser, uważany za największego aktora angielskiego XVIII w., w wystawianych przez siebie sztukach wprowadził rozmaite usprawnienia organizacyjne (np. stałe zespoły muzyczne i baletowe) oraz techniczne, autor licznych komedii, dramatów, fars, pantomim i satyr, jednym z jego ważniejszych dzieł była farsa *The Lying Valet* wystawiona po raz pierwszy w Londynie w 1741 r.

Talmie³² i Racheli³³ ani się śniło w najrozkoszniejszych marzeniach o sławie. Po maskaradzie zostaje tylko szlafmyca³⁴, łóżko ciepłe i wspomnienia... o *Uliczniku Warszawskim*³⁵, którego publiczność z prawdziwym przejęciem słucha. –

A co, czy nie miluchne życie?! Prawda, lecz chcąc je pędzić według skreślonego przez nas programatu³⁶, skąd wziąć pieniędzy?! pieniądze! i jeszcze raz pieniądze?! – Ach, skąd wziąć! ot udzielię wam w odpowiedzi radę, jaką dał faktor³⁷ jednemu z dandysów³⁸ warszawskich: – „Teraz takie ciepło, zimy nie będzie, niech wielmożny pan sprzeda futro!” – Lecz prawdopodobnie i w tym uprzedzono nasz „Przegląd”, bo anonse „Kurierka” opiewają co chwila o sprzedaż futer. – Co to za rok, wiosna wdzięczy się³⁹ w zimę, żeby tylko zima nie chciała wyszczerzyć białych zębów w lecie!

³² François Joseph Talma (1763–1826) – francuski aktor, najsłynniejszy aktor tragiczny Francji czasów rewolucji i I Cesarstwa, reformator wymowy scenicznej i kostiumu teatralnego.

³³ Élisabeth Rachel Félix, zw. Madmoiselle Rachel (1821–1858) – francuska aktorka pochodzenia żydowskiego, uważana za odnowicielkę klasycznego stylu odgrywania tragedii.

³⁴ Szlafmyca – miękka czapka męska używana do spania.

³⁵ *Ulicznik warszawski: krotoczwila w I akcie ze śpiewami i tańcami* – sztuka autorstwa Antoniego Wieniarskiego, wystawiona po raz pierwszy w Warszawie w 1856 r.

³⁶ Programat – program.

³⁷ Faktor – pośrednik w załatwianiu interesów, również: pełnomocnik.

³⁸ Dandys – mężczyzna przesadnie dbający o strój i przestrzeganie norm towarzyskich; elegant, goguś.

³⁹ Wdzięczyć się – robić wdzięczne, przymilne miny i gesty, odzywać się przymilnie; kokietować, przymilać się.

2

KRONIKA KRAJOWA

„Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 8, s. 57–58;
opublikowano w osobnej rubryce;
podpis pod tekstem: „W.D.”

Lublin 12 lutego 1866 r.

Czas, ten skrzydlaty staruszek, spać nie lubi, a nawet nie może. Zawsze coś robi, przestawia, buduje, obala. I dlatego w naszym mieście nawet, to tu, to ówdzie wznosi się kamieniczka dwupiętrowa, to nowy hotel. Właśnie taki stanął już w połowie na Krakowskim Przedmieściu, pod nazwą Europejskiego¹, i z wiosną zapewne numer² dla gości będą gotowe. Już oficyny³ dla lokatorów powynajmowane. Jeśli tutejszy Hotel Europejski nie może iść w porównaniu pod względem ozdób architektonicznych z Warszawskim⁴, pod względem jednak wygody, jaką znajdą podróżni, jak słyszeliśmy, niższym od tamtego nie będzie. Tu i ówdzie budują się domki, szczególnie w żydowskiej części miasta, bo lokale w wysokiej cenie. Przychodzący do skutku rozdział guberni i powiatów⁵, zmniejszy zapewne liczbę urzędników, lecz czy ceny lokalów się zmniejszą, rzecz wątpliwa, bo za to starozakonni⁶ wciąż się kolonizują po różnych punktach miasta i będą się coraz więcej kolonizować wskutek rozporządzenia władzy wzbraniającego im zamieszkiwać, jak dotąd, po dwie i trzy familie razem w jednej izbie. A przy tym lud ten przedsiębiorczy korzysta w całym znaczeniu z prawa równouprawnienia: otwiera sklepy, zakłada kramy⁷, otwiera gar-

¹ Hotel Europejski – warszawski hotel wzniesiony w latach 1855–1878, uznawany za najbardziej luksusowy w mieście. Zniszczony w 1944 r., odbudowany z przeznaczeniem na Akademię Wojskowo-Polityczną im. Feliksa Dzierżyńskiego. W latach 1957–1961 znowu zaadaptowano budynek na hotel.

² Numera – z rosyjskiego: pokoje gościnne, hotelowe.

³ Oficyna – budynek znajdujący się z tyłu kamienicy frontowej lub dobudowany do niej z boku.

⁴ Hotel Warszawski – krakowski hotel wzniesiony w latach 1891–1892, nieprzerwanie funkcjonujący do czasów współczesnych.

⁵ Chodzi o reformę administracyjną Królestwa Polskiego przeprowadzoną na podstawie ustawy z 31 grudnia 1866 r.

⁶ Tzn. Żydzi.

⁷ Kram – rodzaj niewielkiego prowizorycznego sklepu, zwykle drewniana budka, stragan, czasem tylko ława itp. z porozkładanym drobnym towarem.

kuchnie⁸ po takich ulicach, gdzie przedtem zaledwie tańsze wynajmowano lokale. Tak więc domy procentują⁹ i nie ma obawy, aby nie procentowały. A jednak obecnie ceny domów znacznie spadły, co znowu przypisać należy zupełnemu brakowi kapitałów gotowych. A jak domy, tak również majątki ziemskie, doszedłszy niegdyś do wysokiej ceny, w teże się trzymają, lubo nie są dla teże przyczyny, co domy poszukiwane. Słowem, realności miejskie i ziemia nie spuszczają z tonu, a kapitały, jako dziś rzadkie, także się cenią wysoko. Między jednymi i drugimi nie ma zbliżenia i nie wiadomo, kiedy będzie. Czyli innymi wyrazami nie ma kupna, nie ma sprzedaży. Inna rzecz z dzierżawami; te są dość poszukiwane, i płacą za morgę czynszu, jak w Ordynacji¹⁰ po rubli 2 do 2-ch i pół, a czasem i więcej. Prędzej się znajdują odważni, co ryzykują mniejszy kapitał, niż większy.

Tyle co do interesów materialnych. Moralne i umysłowe także nie w lepszym stanie. Umysłowość w ogóle niewielkie okazuje u nas symptomata¹¹ życia.

O odczytach publicznych tu jeszcze nie słyhać. Jedyna czytelnia resursowa¹², oddawana nieuczęszczana, chyba z otwarciem resursy może się ożywi. Największy ruch umysłowy to tylko między młodzieżą szkolną, która dziś wchodzi na dobrą drogę pracy poważniejszej i z zapalem przyjmuje każdą reformę i każde nowe postanowienie mające na celu jej postęp naukowy. Podobnie młodociana pleć żeńska, niecierpliwie wygląda ogłoszenia o otwarciu Gimnazjum Żeńskiego, na które już od jesieni gotowy, nowo wyrestaurowany pałac popijarski oczekuje. Użyteczność podobnego zakładu już dowiedziona podczas krótkiego jego u nas istnienia, a brak jego po zamknięciu w roku 1861 był dotkliwy dla wszystkich stanów i wyznań, dla których takie Gimnazja ustawione¹³. Prenumerata pism warszawskich, zwłaszcza ilustrowanych, dość tu upowszechniona, jeśli nie dla treści niekiedy poważnej i nauczającej, to może więcej dla rysunków, bo z rysunków można się najkrótszą drogą czegoś dowiedzieć. Zwłaszcza pleć piękna lubi z upodobaniem przeglądać te całe płachty deseni, krojów i haftów, układania włosów i tak dalej, jakimi nas raczą „Ba-

⁸ Garkuchnia – nieduża, tania jadłodajnia.

⁹ Procentować – przynosić dochód.

¹⁰ Ordynacja – majątek ziemski, który na mocy aktu prawnego założyciela ordynacji rodowej był niepodzielny i niezbywalny; dziedziczyli go członkowie określonej linii rodu w ustalonej kolejności, z wyłączeniem kobiet. W XIX w. na ziemiach byłej Rzeczypospolitej istniały liczne ordynacje rodowe, trudno jednoznacznie określić, o którą z nich chodziło autorowi. Być może miał na myśli Ordynację Opinogórską Krasieńskich, w której skład wchodziły liczne dobra położone na północnym Mazowszu.

¹¹ Symptomat – objaw, oznaka czegoś; symptom.

¹² Resursa – klub towarzyski; również: lokal należący do tego klubu.

¹³ Ciężko określić, o jaką szkołę chodzi autorowi. Pierwszą rządową szkołą żeńską w Lublinie otwarto w 1861 r. z siedzibą przy Placu Bernardyńskim w jednym z gmachów popijarskich, o którym wspomina w tekście. Na mocy ukazu carskiego z 30 sierpnia 1864 o gimnazjach i progimnazjach żeńskich została przemianowana na Żeńskie Gimnazjum Dla Panien Przychodnich, a ukaz z 25 sierpnia 1866 r. przekształcił je w gimnazjum „mieszane”. Zob. Z. Kowalski, *Gimnazja rządowe w Lublinie w końcu XIX i na początku XX wieku*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska. Sectio F, Nauki Filozoficzne i Humanistyczne”, t. 25, Lublin 1972, s. 85–115.

zary”, „Bluszcz”, i tak dalej. Pedagogika nowsza radzi od rysunków zaczynać pierwszą naukę dzieci. Niechajże i dorosłe dzieci uczą się naprzód z rysunków i bawidel¹⁴, może przejdą z czasem i do rzeczy poważniejszych.

To wypadaloby coś nadmienić jeszcze o jednym żywiole życia umysłowego lublinian – o teatrze. Bo teatr rzeczywiście należy od dawna do potrzeb umysłowych Lublina¹⁵. I dlatego od czasów najdawniejszych, jak zapamiętamy, od czasów Chełkowskiego¹⁶, Feifra¹⁷ i innych, aż do chwili obecnej, był zawsze otwarty i czynny. A najlepszym tego dowodem dzisiejsza trupa pod dyrekcją Ratajewicza, od lat już kilkunastu wciąż czynna, a choć miała także swoje chwile krytyczne, przetrwała je cierpliwie i dziś z podwojoną usilnością i powodzeniem występuje¹⁸. Co się tyczy personelu, wyboru sztuk i obsadzenia ról, pomijamy to, bo o tym nasz „Kurier” często i dość obszernie się rozpisuje. Dodamy tu tylko, że do zupełnego rozwoju i powodzenia tutejszemu teatrowi brakuje tylko dogodnego gmachu, w miejscu dostępniejszym, na ulicy mniej błotnej niż Jezuicka, na której stoi obecny teatrzyk. Ale i pod tym względem są projekta, bo miasto zamyśla wznieść nowy teatr na ulicy Namiestnikowskiej, na placu pokapucyńskim, naprzeciw kościoła powizytkowskiego.

Jeszcze o jednym symptomie budzącego się u nas życia umysłowego, o „Kurierze Lubelskim”. „Kurier Lubelski”, gazeta w Lublinie, na prowincji! To pierwsze zjawisko w naszym kraju, pierwsze zabłąkanie się XIX stulecia do cichych zakątków parafiańskich¹⁹. W innych krajach to nie nowość, to rzecz zwyczajna. U nas rzecz nieznaną, na którą się nikt nie odważył, i pożądana. Toteż od razu został przyjęty z wielką sympatią. Przez współczucie wszędzie zaprenumerowany, z przyjemnością widziany, z czasem może się stać nieodzowną potrzebą codziennego naszego życia. Lecz to już zależy będzie od niego samego, odwdzięczając się za współczucie, nie zawieść oczekiwań.

Dotąd „Kurier” nasz jeszcze w niemowlęctwie, jeszcze nie wyrobił sobie stałego kierunku. Kroki jego, jak zwykle pierwsze kroki, niepewne, nieśmiałe. I zakres jego działalności za szczupły, zacieśniony, jak ten rynek starolubelski, w którym począt-

¹⁴ Bawidło – przedmiot służący do zabawy; zabawka, cacko.

¹⁵ Pierwszy w Lublinie gmach od początku przeznaczony do celów teatralnych, współcześnie zwany Teatrem Starym, powstał w roku 1822 na rogu ulic Dominikańskiej i Jezuickiej z fundacji Łukasza Rodakiewicza. Początkowo znany jako Teatr Zimowy traci na znaczeniu po wybudowaniu Teatru im. Juliusza Ostrewy w 1886 r., o którym wspomina autor w dalszej części tekstu. W XX w. budynek zaadoptowano na potrzeby projekcji filmowych. Nieużytkowany od 1981 r., zniszczony w wyniku pożaru w 1993 r., został odrestaurowany i ponownie otwarty w 2012 r.

¹⁶ Tomasz Andrzej Chełchowski (również: Chełkowski; 1802–1861) – aktor teatralny, dyrektor teatrów objazdowych oraz miejskich m.in. w Lublinie, Krakowie i Lwowie.

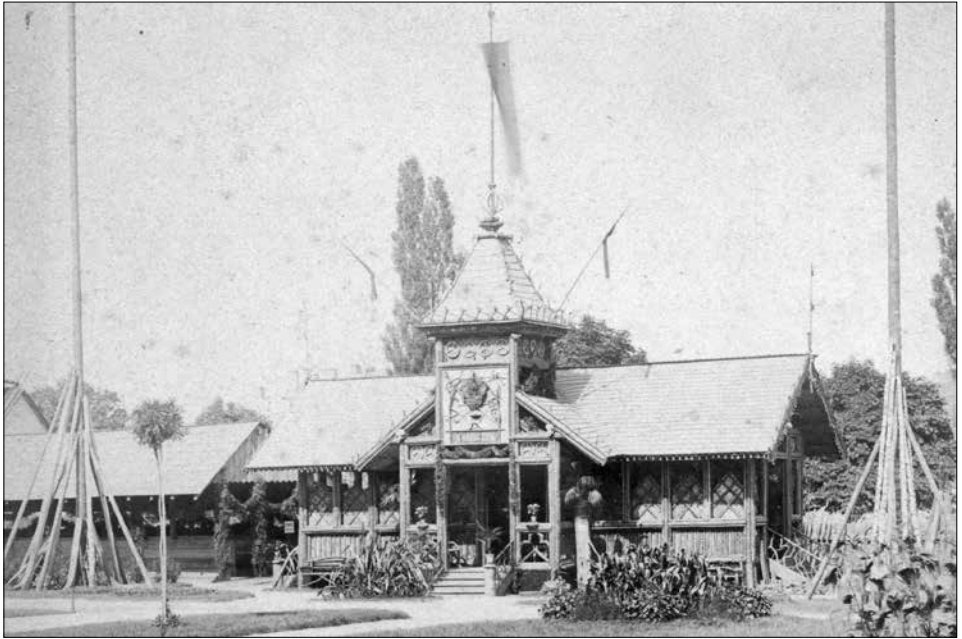
¹⁷ Juliusz Roman Pfeifer (1809–1866) – aktor teatralny, w latach czterdziestych XIX w. zaangażowany na stanowisku reżysera teatru krakowskiego przez Tomasza Chełchowskiego, dyrektor w latach 1831–1838, 1839–1840 i 1854–1863.

¹⁸ Paweł Rękopiór Ratajewicz (1818–1885) – aktor teatralny, reżyser, dyrektor teatru, debiutował w 1835 r. w Lublinie w zespole Tomasza Chełchowskiego, jeden z najbardziej cenionych i aktywnych dyrektorów obwoźnych teatrów prowincjonalnych.

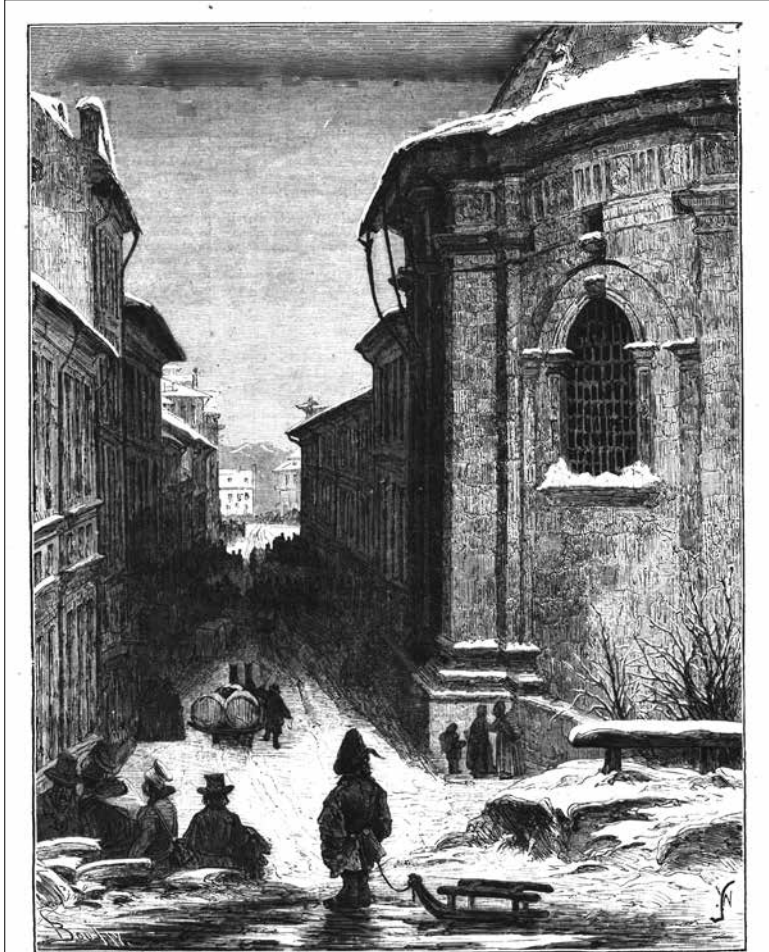
¹⁹ Parafiański – zacofany, ograniczony, prowincjonalny.

kowo cały Lublin się zamykał. Życzymy mu aby rychlej wyrósł, dojrzał i spoglądał daleko i szeroko, obznajmiając²⁰ naprzód lublinian w treści z tym wszystkim, co się dzieje poza granicami Lublina, a nawzajem wszystkich innych czytelników z tym wszystkim, co się dzieje tu u nas, wśród naszych murów i po pięknych malowniczych naszych okolicach lubelskich. A taką drogą tylko „Kurier” może mieć interes ogólny, tak dla lublinian, jako i dla mieszkańców całego kraju.

²⁰ Obznajmiać – zapoznać z czymś, zaznajomić.



Wystawa Krajowa we Lwowie w 1877 roku, fot. Edward Trzemeski, 1877,
odb. na pap. albuminowym; 10,8x16,4 cm; Biblioteka Narodowa



ULICA RUSKA I Cerkiew wołoska we Lwowie. Rysował z natury Leopolski. (2348)

Ulica Ruska i cerkiew wołoska we Lwowie. Rysował z natury
Wilhelm Leopolski. „Kłosy” 1873, nr 395, s. 56

3

KORESPONDENCJA
„PRZEGLĄDU TYGODNIOWEGO”

Artykuł ukazał się w 2 odcinkach:
„Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 8, s. 62–63; nr 9, s. 71;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

I

Lwów, 13 lutego

Pod dobrą wróżbą, bo przy odgłosie muzyki, rozpoczynam ten list. W ogóle od początku karnawału, aż do tej chwili, w której się właśnie kończy, bardzo nam tu wesoło. Wprawdzie nie zgadza się to z panującą w całej Galicji nędzą, która doszła do tego stopnia, że w niektórych pomniejszych miasteczkach ku wschodowi umiera z głodu po kilku ludzi dziennie, ale my obstajemy przy starej zasadzie: kiedy bieda, to hoc!¹

Głośne jednak zabawy nie wstrzymują nas od poważniejszych zajęć. Po kilkuletniej przerwie zebrał się we Lwowie członkowie Galicyjskiego Towarzystwa Rolniczego² na walne zgromadzenie, które trwało prawie tydzień cały. Obrano prezesa i wiceprezesa towarzystwa tudzież członków komitetu. Prezesem został hrabia Kazimierz Krasicki³, wiceprezesem Ludwik Skrzyński⁴. Zgromadzenie wysłuchało relacji o stanie szkoły dublańskiej⁵ i na tym się cała czynność jego skończyła. Przy

¹ Hoc – wykrzyknik, zazwyczaj powtórzony, wyrażający beztroską wesołość, jaka towarzyszy podskokom w tańcu.

² Chodzi o Galicyjskie Towarzystwo Gospodarskie, założone we Lwowie w 1845 r. stowarzyszenie zrzeszające wschodniogalicyskich ziemian (od schyłku XIX w. również zamożnych chłopów), stawiające sobie za cel propagowanie nowoczesnych metod gospodarowania. Swą działalność zakończyło w 1939 r.

³ Kazimierz Antoni Krasicki (1807–1882) – polityk galicyjski, ziemianin, powstaniec listopadowy, dyrektor i prezes Galicyjskiego Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, współinicjator i prezes Galicyjskiej Kasy Oszczędności, od 1865 r. prezes Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarskiego.

⁴ Ludwik Skrzyński (1816–1881) – polityk galicyjski, ziemianin, publicysta, poseł na Galicyjski Sejm Krajowy i do austriackiej Rady Państwa, wiceprezes Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarskiego, redaktor lwowskiego dziennika „Głos”.

⁵ Dublany – w 1866 r. wieś w cyrkule i powiecie lwowskim Królestwa Galicji i Lodomerii, obecnie miasto na Ukrainie. Od 1856 r. funkcjonowała tu założona przez Galicyjskie Towarzystwo Go-

smutnym położeniu rolnictwa naszego i kraju całego w ogóle, Towarzystwo Gospodarskie nie uchwaliło ani jednego wniosku, który by rządowi przedstawiony być mógł jako wyraz potrzeb i życzeń kraju. Uchwaliło tylko zmianę swych statutów w ten sposób, że oprócz centralnego towarzystwa we Lwowie, mają być zaprowadzone wydziały, czyli filie, obwodowe. Czy zaś rząd takową zmianę statutów zatwierdzi, dotąd nie wiadomo, wątpić nawet o tym można.

Nowo weszła tu w życie bardzo zbawienna instytucja: Towarzystwo Bratniej Pomocy uczniów uniwersytetu⁶. Celem stowarzyszenia jest wspieranie akademików ubogich, pilnych i nieposzlakowanych⁷. Fundusze stanowią regularne wkładki⁸ członków zwyczajnych, nadzwyczajnych i honorowych, zwroty rozdanych zapomóg, dobrowolne wkładki, z loterii, balów i tym podobne odsetki od kapitału. Dla szczupłości funduszów zapomogi będą udzielane dopiero po upływie dwóch lat. – Jeszcze w zeszłym miesiącu (20 stycznia) odbyło się w gmachu uniwersyteckim ogólne zgromadzenie towarzystwa, do którego zapisało się już około 300 akademików⁹, obrano prezesem stowarzyszenia pana Ksawerego Berezowskiego¹⁰, słuchacza 4-go roku praw, wiceprezesem pana Bolesława Baranowskiego¹¹, słuchacza filozofii, i złożono wydział z trzynastu członków. Kuratorem towarzystwa jest mianowany przez rektora doktor Pazziera¹².

W sali resursowej odbywają się co niedziela w godzinach popołudniowych odczyty popularne dla przemysłowców i rękodzielników. Rozpoczął je w tym kursie pan Strzelecki¹³, profesor Akademii Technicznej¹⁴, przemową wstępną, w której

spodarskie Szkoła Gospodarstwa Wiejskiego, a od 1858 r. Wyższa Szkoła Rolnicza (jednym z jej organizatorów był Ludwik Skrzyński). W 1901 r. nadano jej status akademii i przemianowano na Akademię Rolniczą. Po II wojnie światowej władze ZSRR utworzyły na jej bazie Lwowski Instytut Rolno-Gospodarczy, który w 1996 r. przekształcono na Lwowski Narodowy Uniwersytet Rolniczy.

⁶ Uniwersytet Lwowski – uczelnia wyższa utworzona w 1661 r. jako Akademia Lwowska na mocy aktu fundacyjnego króla Polski Jana II Kazimierza, potwierdzonego w 1758 r. przez Augusta III. Zamknięta w 1773 r., w 1776 r. otwarto w jej miejsce Collegium Theresianum, zwane Akademią Stanową. Obecnie nosi nazwę Narodowego Uniwersytetu im. Iwana Franki. W okresie 1919–1939 funkcjonował jako Uniwersytet Jana Kazimierza.

⁷ Nieposzlakowany – nienaganny, nieskazitelny.

⁸ Wkładka – kwota wpłacona przez jedną z wielu osób na wspólny cel, składka.

⁹ Akademik – tu w znaczeniu: wykładowca wyższej uczelni lub student.

¹⁰ Ksawery Berezowski – być może chodzi o powstańca styczniowego pochodzącego ze Lwowa, zmarłego w 1924 r.

¹¹ Bolesław Adam Baranowski (1844–1916) – lwowski pedagog, krajowy inspektor szkół w Galicji, członek Macierzy Polskiej, redaktor organu prasowego lwowskiego Towarzystwa Pedagogicznego pt. „Szkoła”, autor monografii *Józef Ignacy Kraszewski, jego życie i zasługi* (Lwów 1879), wydanej z okazji jubileuszu pięćdziesięciolecia pracy twórczej pisarza.

¹² Pazzier – nie udało się odnaleźć informacji o tej osobie.

¹³ Feliks Józef Strzelecki (1823–1883) – fizyk, profesor lwowskiej Akademii Technicznej, rektor Cesaarsko-Królewskiej Szkoły Politechnicznej, członek Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarskiego, Towarzystwa Pedagogicznego we Lwowie i Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego Akademii Umiejętności, przewodniczący Towarzystwa dla Pielęgnowania i Rozpowszechniania Wiadomości Technicznych, Przemysłowych i Przyrodniczych, autor m.in. pracy *Badania fizyczne* (Lwów 1861).

¹⁴ Akademia Techniczna we Lwowie – polska wyższa uczelnia techniczna we Lwowie, powstała

podniósł ważność nauk przyrodzonych¹⁵, w szczególności potrzebę znajomości płodów ojczystego kraju. Ma być w tym konkursie dwadzieścia odczytów, z których połowę zajmą wykłady o elektryczności, a inne zaś będą poświęcone wykładom o meteorologii, fabrykacji¹⁶ cukru, octu i tak dalej. Starsi i młodszy, rozmaitych klas i stanów, cisną się na odczyty. Nawet galerie, gdzie wyznaczono miejsce dla kobiet, bywają przepełnione i na wszystkich twarzach maluje się natężona uwaga. Szczególniej zajmują słuchaczy wykłady profesora Płachetki¹⁷ o elektryczności, przeplatane licznymi doświadczeniami. Niestety, złą porę wybrano na te wykłady, bo z powodu panującej w sali wilgoci nie udaje się wiele doświadczeń, i to najciekawszych.

Pomiędzy dziełami, które w roku bieżącym wyszły na widok publiczny, pierwsze miejsce, szczególnie z powodu swojej użyteczności, zajmuje *Skarbniczka* Lucjana Tatomira, część II tomu I pod tytułem *Dzieje polski potoczny sposobem opowiadane, od najdawniejszych czasów do zgonu Kazimierza Wielkiego*, 8-o, str. 304 i XIII, Lwów¹⁸ nakładem Karola Wilda¹⁹. Jan Chądzyński, doktor medycyny, były lekarz szpitalów francuskich, wydał broszurę *O cholery w roku 1865*²⁰; dochód z sprzedaży²¹ przeznaczony jest w trzech czwartych częściach na wsparcie dotkniętych klęską głodu w Galicji Wschodniej. Hrabia Maurycy Dzieduszycki wydał w drukarni narodowej imienia Ossolińskich: *Kronikę domową Dzieduszyckich*, która, prócz przed-

z założonej w 1817 r. szkoły realnej, od 1835 r. funkcjonująca jako Akademia Realno-Handlowa, a od 1844 r. jako Akademia Techniczna, od 1873 r. z polskim językiem wykładowym. W 1877 r. uzyskała rangę wyższej szkoły technicznej i przyjęła nazwę Cesarsko-Królewskiej Szkoły Politechnicznej, pozostając jedyną tego typu polską uczelnią do powstania Politechniki Warszawskiej. Od 1921 r. jako Politechnika Lwowska, działalność zakończyła w wyniku wyjazdu większości kadry naukowej do Polski po przyłączeniu Lwowa do ZSRR.

¹⁵ Nauki przyrodzone – nauki przyrodnicze.

¹⁶ Fabrykacja – produkcja.

¹⁷ Seweryn Płachetko (1835–1880) – geolog, przyrodnik, matematyk i fizyk, zatrudniony m.in. w szkole rolniczej w Dublanach, propagator nauk przyrodniczych, członek Komisji Fizjograficznej Akademii Umiejętności i Towarzystwa Tatrzańskiego. Drukiem wydał m.in. rozprawę *Das Becken von Lemberg, ein Beitrag zur Geognosie und Palaeontologie Ostgaliziens* (Lwów 1863).

¹⁸ Lucjan Tatomir (1836–1901) – lwowski pedagog, publicysta, autor podręczników do historii i geografii. Wspominana publikacja to część trzypiętomowego wydawnictwa pt. *Skarbniczka dziejów i rzeczy polskich*, wydanego we Lwowie w latach 1863–1872.

8-o – *in octavo*, w odniesieniu do książki oznacza wydanie w formacie arkusza papieru złożonego osiem razy, co daje stronę o wysokości ok. 20–25 cm.

¹⁹ Karol Wild (1824–1885) – lwowski księgarz, wydawca i działacz polityczny, wydawca tygodnika „Dziennik Literacki”. W swojej działalności, niezorientowanej na zysk, koncentrował się na wydawaniu podręczników szkolnych oraz publikacji naukowych i literackich, co doprowadziło go do bankructwa w 1879 r.

²⁰ Leon Jan Chądzyński (1824–?) – lwowski lekarz-chirurg, w roku 1854 walczący z epidemią cholery we francuskim departamencie Ardeche, autor licznych publikacji o tematyce medycznej. Wydawnictwo wspomniane w tekście to *Cholera w r. 1865, czyli sposoby powstrzymywania jej wybuchu i rozprzestrzenienia – system zapobieganiem osobistym – domowym – szpitalowym – miastowym – krajowym i międzynarodowym* (Lwów 1865).

²¹ Przedaż – sprzedaż.

mowy i 6 rozdziałów rzeczy, zawiera 38 dokumentów²². Nauki praktycznej *stenografii* J. Polińskiego wyszedł ostatni zeszyt²³. Wyszły tu jeszcze *Dwie powiastki ludowe, Ojcowizna i Jasko Mazur*, przez W. Mierzeńskiego²⁴; także broszura: *W sprawie szkół naszych przez ... zeszyt 1: Nauczyciel*²⁵. Pierwszy tom dzieł Juliusza Słowackiego, wydania doktora Antoniego Małeckiego, został już rozesłany prenumeratorom²⁶. Dalsze tomy pod prasą. W Rzeszowie, nakładem Pelara²⁷, wydany II tom *Szkółki powszechnej dla młodzieży* przez Hipolita Witowskiego²⁸; zawiera wiadomości z anatomii, fizjologii, chemii i kosmologii. Tom pierwszy tego dzieła wyszedł przed pięć laty we Lwowie. Tamże wyszło dziełko: *Krótki opis kuli ziemskiej dla użytku młodzieży wiejskiej* przez księdza M. K.²⁹ W Tarnopolu³⁰ ksiądz Sadok Barącz, znany autor wielu dobrych monografi, wydał *Bajki, fraszki i podania, przysłowia, i pieśni na Rusi*, 8-o, stron 248³¹.

²² Maurycy Ignacy Aleksander Dzieduszycki, ps. M. J. A. Rychcicki (1813–1877) – hrabia, historyk, publicysta i polityk, wicekurator Ossolineum, poseł na galicyjski Sejm Krajowy, autor prac z zakresu nowożytnej historii Polski oraz historii Kościoła katolickiego. Wspominana *Kronika domowa Dzieduszyckich* została wydana w 1865 r. we Lwowie.

²³ Józef Poliński (1828–1901) – nauczyciel, lektor stenografii Uniwersytetu Lwowskiego, twórca graficznego systemu stenografii przeznaczonego dla języka polskiego opartego na systemie Franza Gabelsbergera. Wymieniana w tekście publikacja to *Nauka praktycznej stenografii: podług systemu Gabelsbergera* (z. I–IV, Lwów 1861–1866).

²⁴ Chodzi o *Dwie powiastki dla ludu* Henryka Mierzeńskiego, wydane we Lwowie w 1864 r. Nie udało się odnaleźć informacji o autorze.

²⁵ Henryk Górski, *W sprawie szkół naszych przez ... zeszyt 1: Nauczyciel*, Lwów 1866. *Bibliografia literatury polskiej XIX stulecia*, przytacza tytuł w formie: „Nie udało się odnaleźć informacji o autorze, ani potwierdzić wydania następnych zeszytów tego wydawnictwa *W sprawie szkół naszych przez ... zeszyt 1: Nauczyciel*”.

²⁶ Antoni Małecki (1821–1913) – badacz literatury, historii i języka polskiego, filolog klasyczny, polityk, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, uniwersytetu w Innsbrucku i Uniwersytetu Lwowskiego, członek Akademii Umiejętności, poseł na galicyjski Sejm Krajowy i członek austriackiej Izby Panów, pierwszy badacz życia i twórczości Juliusza Słowackiego. Publikacja, o której pisze autor listu, to *Pisma pośmiertne Juliusza Słowackiego* (t. I–III, Lwów 1885).

²⁷ Jan Andrzej Pelar, właśc. Pellar (1822–1894) – galicyjski księgarz i drukarz, właściciel pierwszej w Rzeszowie księgarni, wypożyczalni książek oraz drukarni. W 1866 r. Rzeszów był stolicą cyrkułu i powiatu Królestwa Galicji i Lodomerii.

²⁸ Hipolit Witowski (1808–?) – powstaniec listopadowy, redaktor lwowskiego tygodnika „Przyjaciel Dzieci”, autor publikacji z zakresu zoologii, botaniki, pszczelarstwa i geologii, w tym *Historii naturalnej* (t. I–III, Lwów 1849–1851). W tekście chodzi o *Szkółkę powszednią dla młodzieży umiejaczej czytać i rachować i po prostu ułożona przez...*, której drugi tom ukazał się w 1866 r. w Rzeszowie. Podług *Bibliografii polskiej XIX stulecia* Estreichera, tom I został wydany w 1863 r., również w Rzeszowie.

²⁹ Marcin Konkolowski lub Konkolewski (?–?) – ksiądz katolicki, autor *Krótkiego opisu kuli ziemskiej dla użytku młodzieży wiejskiej* (Rzeszów 1866).

³⁰ Tarnopol – miasto położone nad rzeką Seret, w 1866 r. stolica cyrkułu i powiatu Królestwa Galicji i Lodomerii, obecnie na Ukrainie.

³¹ Sadok Barącz, właśc. Wincenty Fereriusz Barącz (1814–1892) – polski dominikanin, historyk i folklorysta pochodzenia ormiańskiego, autor m.in. wspomnianego zbioru *Bajki, fraszki, podania, przysłowia i pieśni na Rusi* (Tarnopol 1866), zawierającego cenne materiały dotyczące folkloru polskiego, ukraińskiego, ormiańskiego i żydowskiego.

„Dziennik Literacki” podaje ważne rozprawy naukowo-literackie pod tytułem *Pogadanki literackie*³², powieść *Drugie przykazanie Boże* przez T. T. J.³³; z rzeczy historycznych zamieścił: *Położenie Polski w r. 1745 i zdania współczesne w tej mierze* przez Henryka Szpitta³⁴; i *Wincenty z Szamotuł, studium krytyczno-historyczne* przez Lucjana Tatomira³⁵; korespondencje z Drezna Wiednia, Paryża, z Poznańskiego, z Krakowa, recenzje przedstawień teatru lwowskiego, koncertów tudzież ważniejszych dzieł literackich i *Kronikę bibliograficzną* przez Karola Wilda³⁶.

II

„Tygodnik Naukowy”, który wychodził tu przed nowym rokiem pod kierunkiem Lucjana Tatomira, przybrał tytuł „Tygodnika Naukowo-Literackiego” i zamieszcza także szkice i powieści. Karol Widman³⁷ jest głównym tego pisma współpracownikiem. „Tygodnik Naukowo-Literacki” zamieszcza obszerną rozprawę *O umiejętnej nauk uprawie* przez Karola Widmana; tudzież nieznane dotąd za- bytki historyczne, z tych podał: *List Jana III do księcia Hessen-Kasselskiego* z r. 1683³⁸,

³² Cykl artykułów *Pogadanki literackie. Sesja pierwsza* autorstwa Juliusza Starkela oraz powieść *Drugie przykazanie Boże* ukazała się w 9 odcinkach w numerach 1–9 „Dziennika” w roku 1866. Juliusz Starkel (1840–1918) był lwowskim pisarzem, publicystą, działaczem społecznym i więźniem politycznym, współpracownikiem, współwydawcą i wydawcą (w 1867 r.) „Dziennika Literackiego”, autorem licznych powieści dla młodzieży, m.in. *Zacnych ludzi, ich pożycia, rozmów, listów i nauk* (Lwów 1874).

³³ Tomasz Teodor Jeż (w tekście: T.T.J.), pseudonim artystyczny Zygmunta Miłkowskiego (1824–1915), pisarza, publicysty, polityka; *Drugie przykazanie Boże* to powieść z 1866 r.

³⁴ Błąd w tekście. Chodzi o Henryka Leonarda Schmitta (Szmitta, 1817–1883), lwowskiego historyka i bibliotekarza, autora *Dziejów Polski XVIII i XIX wieku* (t. I–III, Lwów 1866–1867). Artykuł *Położenie Polski w r. 1745 i zdanie współczesne w tej mierze* został zamieszczony w pierwszym numerze „Dziennika Literackiego” w 1866 r. na stronach 5–9.

³⁵ L. Tatomir, *Wincenty z Szamotuł (studium krytyczno-historyczne)*, „Dziennik Literacki” 1866, nr 5, s. 71–73, nr 6, s. 87–91.

³⁶ *Kronika bibliograficzna, podawana przez księgarnię Karola Wilda we Lwowie* była nieregularną rubryką „Dziennika Literackiego”. Do dnia opublikowania powyższego tekstu w „Przeglądzie Tygodniowym” (25 lutego), ukazała się w 1866 r. w numerach 2 (s. 32), 4 (s. 64) i 6 (s. 96).

³⁷ Karol Widman, również: Widmann (1821–1891) – lwowski historyk, archeolog, dziennikarz i powstaniec styczniowy, redaktor „Tygodnika lwowskiego” i „Postępu” (z Janem Zachariasiewiczem), radca lwowskiego magistratu, współzałożyciel Towarzystwa Weteranów Polskich z 1863 r. i Towarzystwa „Opieka Narodowa”, autor m.in. pracy *Kościół św. Jana Chrzciciela we Lwowie. Wiadomość historyczna z fotografią* (Lwów 1869). Artykuł *O umiejętnej nauk uprawie* został opublikowany w 1866 r. w numerze drugim „Tygodnika Naukowego i Literackiego” na s. 11.

³⁸ Jan III Sobieski (1629–1696) – król Polski, hetman polny i wielki, marszałek wielki koronny, chorąży wielki koronny od 1656 r. Przez Turków zwany „Lwem Lechistanu”, a przez chrześcijan „Obrońcą Wiary” – król został odznaczony tym tytułem przez papieża Innocentego XI w 1684 r. Główny bohater oraz inicjator odsieczy wiedeńskiej (12 września 1683 r.) w trakcie wojny polsko-tureckiej (1683–1699).

Hesja-Kassel, Landgrafostwo Hesji-Kassel – państwo niemieckie wchodzące w skład Świętego Cesarstwa Rzymskiego, istniejące od 1567 do 1866 r., kiedy to została inkorporowana do Królestwa Prus. W 1683 r. władcą Hesji-Kassel był Karol I Heski (1654–1730, landgraf od 1670).

Wielkirz (rady gminy lwowskiej) na nieposłuszne pany rajce, gdy do rady na godziny nie przychodzą z r. 1455³⁹. Odczyt drugi doktora Maksymiliana Müllera, profesora akademii oksońskiej: *O umiejętności języka*⁴⁰ dla polskich czytelników przerobił Bronisław Trzaskowski⁴¹; wyjątki z nowej powieści Jana Zacharyasiewicza pod tytułem *Po ślubie*⁴², dotąd niedrukowanej, recenzje dzieł literackich i niektórych przedstawień teatralnych, poezje Mieczysława Romanowskiego⁴³, Adama Żminkowskiego⁴⁴, Henryka Mierzeńskiego, a także przekłady z Heinego⁴⁵, przez Hugona korespondencje z Krakowa i Paryża, wreszcie przegląd naukowo-literacki. Pismo to zarzuciło raz waszemu, że „daje wszystkiego po trosze”. Można by tu zastosować przysłowie „przygania kocioł garncowi...”, lecz dajmy pokój polemice. Zostawmy ją czasopiśmiom lwowskim, które lubią polemizować ze sobą. „Tygodnik Naukowo-Literacki” jest organem młodzieży uniwersyteckiej. O ile chlubnym jest usiłowanie młodzieży zostawienia po sobie pięknej pamiątki, jak wydawnictwo pisma przeważnie naukowego, zdaje nam się, że czytanie więcej przyniosłoby pożytku, jak pisanie.

³⁹ Wielkirz, wielkierz – w dawnej Polsce: ustawa wydana przez radę miejską lub ławę sądową, regulująca wewnętrzne sprawy miast i wsi lokowanych na prawie niemieckim.

⁴⁰ Friedrich Max Müller (1823–1900) – filolog, indyolog i religioznawca pochodzenia niemieckiego, profesor uniwersytetu w Oksfordzie (w tekście: „akademia oksońska”), jeden z inicjatorów religioznawstwa porównawczego, badacz mitów ludów indoeuropejskich, wydawca serii tłumaczeń ksiąg religii Wschodu *The Sacred Books of the East* (t. 1–50, Oksford 1879–1910), autor m.in. *A History of Ancient Sanskrit Literature* (Londyn 1859).

⁴¹ Bronisław Trzaskowski (1824–1906) – pedagog, językoznawca, badacz języka polskiego, współzałożyciel Towarzystwa Pedagogicznego w Galicji, redaktor organu prasowego Towarzystwa pt. „Szkoła”, prezes Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Tarnowie, prezes Tarnowskiego Koła Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych, autor licznych publikacji, m.in. *Nauki o pierwiastkach i źródłostwach języka polskiego ze stanowiska porównawczej gramatyki* (Kraków 1865).

⁴² Jan Chryzostom Zacharyasiewicz (Zacharyasiewicz), pseud. Maciej Łomża (1823–1906) – pisarz, poeta i publicysta pochodzenia ormiańskiego, więzień polityczny, współredaktor lwowskich periodyków „Postęp”, „Tygodnik Polski” i „Nowiny”, autor wierszy, opowiadań, utworów dramatycznych oraz licznych powieści o tematyce społecznej i historycznej, m.in. *Po ślubie: Z zapisków kobiety*, publikowanej w odcinkach w „Tygodniku Naukowo-Literackim” (I wyd. książkowe 1903).

⁴³ Mieczysław Romanowski (1833–1863) – poeta, jeden z ostatnich wybitnych przedstawicieli polskiego romantyzmu, działacz niepodległościowy i powstaniec styczniowy, poległ podczas potyczki pod Józefowem na Lubelszczyźnie. Autor liryki patriotycznej, gawęd i utworów dramatycznych, jego najpopularniejszym dziełem był poemat historyczny pt. *Dziewczę z Sącza. Rzecz mieszczańska w czasie wojny szwedzkiej, roku 1655* (Lwów 1861).

⁴⁴ Adam Żminkowski (Zminkowski, ?–1863) – syn lwowskiego adwokata Antoniego, student Uniwersytetu Lwowskiego, powstaniec styczniowy poległy w 1863 r. w bitwie pod Tuczapami. *Bibliografia polska XIX stulecia* Estreichera nie podaje żadnych informacji o działalności literackiej Żminkowskiego.

⁴⁵ Heinrich Heine, właśc. Harry Chaim Heine, od 1825 r. Johann H. Heine (1797–1856) – niemiecki poeta, pisarz i publicysta pochodzenia żydowskiego, jeden z najwybitniejszych liryków niemieckich. Zainteresowany polską kulturą, utrzymywał kontakty z wieloma Polakami, m.in. Fryderykiem Chopinem, sam również cieszył się dużą popularnością na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej, o czym świadczą liczne przekłady jego utworów dokonane m.in. przez A. Asnyka i M. Konopnicką. Dziełem, które przyniosło mu sławę, był zbiór *Księga pieśni* (Hamburg 1827, I wyd. polskie w przekładzie A. Mielezki-Maliszkiewicza: Warszawa 1880).

„Przyjaciół Domowy”, prócz rzeczy gospodarskich, zamieszcza powieść Teofila Szumskiego *Na gruzach*⁴⁶, obok tego rozmaite inne ramoty⁴⁷, wierszydła i rozmaitości. Mamy tu jeszcze dwa pisemka popularne: „Dzwonek” pod redakcją Władysława Łozińskiego i „Przyjaciół Dzieci”, jedyne na całą Galicję pismo ilustrowane, redagowane przez Stanisława Nowińskiego; oba ściśle zastosowane do pojęcia tych, dla których są przeznaczone; chlubnie, zwłaszcza „Dzwonek”, spełniają swoje zadanie⁴⁸. „Chochlika”, nowego pisemka humorystyczno-politycznego, wyszedł zeszyt pierwszy i bardzo się podobał. Celuje on nad innymi swymi poprzednikami prawdziwym humorem, a nie przekracza granic, jakie pismom tego rodzaju zakreśla ich cel i przeznaczenie.

Na teatrze naszym przedstawiono w ostatnich kilku tygodniach wiele sztuk nowych. *Dafnis i Chloe*, operetka przekładu Franciszka Waligórskiego⁴⁹, należy jeszcze także do nowych, bo dopiero dwa razy widzieliśmy ją na scenie, przy słabych siłach naszego teatru; sztuka ta, w której muzyka jest wszystkim, wypadła mniej szczęśliwie, i liczne głosy odzywają się za wyrzuceniem jej z repertoaru⁵⁰. Grano tu także po raz pierwszy komedię Kaszewskiego *Sztuka i handel*⁵¹ i *Poświęcenie* Chęcińskiego⁵². Obie podobały się poważniejszym. Nowej komedii Aurelego Urbańskiego

⁴⁶ Teofil Szumski (1839–1899) – pisarz, autor m.in. wspomianej powieści *Na gruzach*, której pierwszy tom został opublikowany w „Przyjaciół Domowym” w 1865 r., w numerach 29–36, 41–43, 45–48, 50–51 i 54–58, natomiast drugi w 1866 r. w numerach 1–12 i 27–31. Według *Bibliografii polskiej XIX stulecia*, oba tomy ukazały się w formie książkowej we Lwowie w 1865 r.

⁴⁷ Ramota – krótki utwór satyryczno-humorystyczny zabarwiony tendencją dydaktyczną, powszechny w XIX w.; również: banalny, pozbawiony wartości utwór literacki.

⁴⁸ Stanisław Nowiński (1837–1911) – dziennikarz, literat, pedagog, bibliotekarz i działacz polonijny w Wiedniu, redaktor „Gazety Lwowskiej”, od 1866 r. redaktor naczelny „Przyjaciół Dzieci”, profesor języka i literatury polskiej w wiedeńskim Theresianum, założyciel i wiceprezes Towarzystwa Biblioteki Polskiej w Wiedniu, autor m.in. zbioru powiastek *Podarek dla wieku młodocianego* (Lwów 1864).

⁴⁹ Franciszek Waligórski (1824–1907) – poeta, publicysta, tłumacz, pedagog, krytyk teatralny, redaktor „Gazety Lwowskiej” i „Strzechy”, powstaniec styczniowy. W 1863 r. we Lwowie wydał własnym nakładem zbiór wierszy zatytułowany *Kłosa ojczyste*, próbował również sił w dramtopisarstwie. *Dafnis i Chloe* autorstwa Longosa z Lesbos (II w. n.e.) jest jedynym zachowanym greckim romansem pasterskim, opowiadającym historię miłości dwojga tytułowych pastuszków. Utwór ten, wielokrotnie tłumaczony na wiele języków, wywarł znaczący wpływ na europejską literaturę nowożytną. Autorowi listu najprawdopodobniej chodzi o sceniczną adaptację *Dafnisa i Chloe* dokonaną przez Waligórskiego, o której jednak nie udało się odnaleźć szczegółowych informacji.

⁵⁰ Repertuar – repertuar.

⁵¹ Kazimierz Kaszewski (1825–1910) – krytyk literacki i teatralny, tłumacz, publicysta, dramaturg, członek Akademii Umiejętności, sekretarz Szkoły Głównej Warszawskiej, redaktor m.in. „Biblioteki Warszawskiej” i „Kłosów”. *Sztuka i handel: komedia w trzech aktach* (Warszawa 1861) była przekładem utworu autorstwa Jeana Charlesa Du Boys. Nie udało się odnaleźć informacji dotyczących oryginalnego wydania francuskiego.

⁵² Jan Konstanty Chęciński (1826–1874) – aktor, reżyser i pisarz związany z Warszawskimi Teatrami Rządowymi, nauczyciel w warszawskiej Szkole Dramatycznej, autor m.in. wspomianej w tekście trzyaktowej komedii *Poświęcenie* (Warszawa 1866).

*Tak się nie godziło*⁵³ zarzucają brak najważniejszych warunków: dowcipu i komiki. Największą sensację wzniciły nowe sztuki Jana Aleksandra hrabiego Fredro (syna), *Drzemka pana Prospera*, komedia 4-aktowa, i *Piosnka wujaszka*, komedia, właściwie farsa, w 1 akcie⁵⁴. Recenzenci lwowscy siłą się na wykrycie wszystkich wad i błędów tych sztuk, publiczność jednak nie może się nimi nacieszyć. Gdy je grać mają, trudno docisnąć się do teatru – zawsze wszystkie miejsca bywają zajęte, ani końca, ni miary nie ma oklaskom. Tymi dniami przedstawiano tu także po pierwszy raz⁵⁵ *Klementynę Sobieską*, dramat przez W. B. (hrabiego Witolda Borkowskiego⁵⁶) napisany podług szkicu Szajnochy⁵⁷, mierny, a do tego zdaje się wypowiadać wojnę zasadom gramatyki i retoryki. Dyrekcja zasiłała repertoar jeszcze dwoma nowymi sztukami, które jednak nie były dotąd przedstawione, a mianowicie komedia Józefa Ignacego Kraszewskiego *Ciepła wdówka*⁵⁸ i Leopolda hrabiego Starzeńskiego dramat z czasów Jana Kazimierza *Sen trefnisia*⁵⁹. Także i Bołoz Antoniewicz wygotował coś nowego dla sceny⁶⁰. Dnia 5 bieżącego miesiąca powitaliśmy na naszym teatrze waszego Jana Królikowskiego⁶¹. Występował w *Mazepie* Józefa Słowackie-

⁵³ Aureli Urbański (1844–1901) – poeta, tłumacz, dramaturg i pisarz, autor m.in. komedii *Podlotek* (Lwów 1867), *Tak się nie godziło to komedia w jednym akcie*.

⁵⁴ Jan Aleksander Fredro (1829–1891) – syn Aleksandra, komediopisarz, pamiętnikarz, uczestnik węgierskiej Wiosny Ludów, emigrant, wiceprezes Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” we Lwowie. Autor m.in. przywoływanych *Drzemki Pana Prospera* i *Piosnki Wujaszka* wystawionych po raz pierwszy we Lwowie w 1866 r., wydanych drukiem w 1872 r. w I tomie *Komedii*, będących czteroczęściowym zbiorem jego utworów scenicznych (Lwów 1872–1881).

⁵⁵ Pisownia oryginalna.

⁵⁶ Witold Franciszek Dunin Borkowski (1842–1875) – hrabia, właściciel dóbr Winniczki, Dnytrowice i Grańczary w okolicach Lwowa, dramatopisarz, autor komedii *Stosunki rodzinne* (Lwów 1870), wspomniana sztuka to *Klementyna Sobieska. Dramat w 4 aktach*, wystawiona po raz pierwszy we Lwowie w 1866 r. Zob. *Polski Słownik Biograficzny*, dz. cyt., t. 2, s. 339.

⁵⁷ Karol Szajnocha (1818–1868) – historyk, publicysta i pisarz, kustosz Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie. Wspomniana publikacja to *Wnuka króla Jana III* opublikowana w I t. *Szkiców historycznych* (Lwów 1854, s. 253–276).

⁵⁸ Józef Ignacy Kraszewski (1812–1887) – pisarz, publicysta, wydawca, historyk, działacz społeczny i polityczny; autor największej liczby wydanych ówczesnie książek, w tym 232 powieści. Wspomniana sztuka to *Ciepła wdówka: komedia kontuszowa w trzech aktach wierszem* (Poznań 1866).

⁵⁹ Leopold Eugeniusz Starzeński (1835–1904) – historyk, publicysta i dramatopisarz, autor komediodramatu pt. *Sen trefnisia*, wystawionego po raz pierwszy we Lwowie w 1866 r. (I. wyd. drukiem Sambor 1883).

Jan II Kazimierz Waza (1609–1672) – król Polski w latach 1648–1668, tytułarny król Szwecji do 1660 roku, ostatni przedstawiciel dynastii Wazów na tronie Rzeczypospolitej.

⁶⁰ Mikołaj Bołoz Antoniewicz (1801 lub 1804–1885) – poeta, dramatopisarz, tłumacz, powstaniec listopadowy, kawaler Orderu Virtuti Militari i emigrant, autor m.in. sztuki pt. *Anna Oświęcimówna, poemat dramatyczny w pięciu oddziałach* (Lipsk 1856). Nie udało się odnaleźć publikacji jego autorstwa wydanej w 1866 r., ani dotrzeć do informacji o wystawieniu którejś z jego sztuk w tym roku we Lwowie.

⁶¹ Jan Królikowski (1820–1886) – aktor teatralny, jeden z najpopularniejszych w tamtym okresie, reżyser, wykładowca warszawskiej Szkoły Dramatycznej. Pierwszy występ Królikowskiego we Lwowie miał miejsce w 1864 r.

go⁶², w roli wojewody, a dnia 11 w *Zbójcach* Szyllera⁶³. Teatr zawsze przepełniony i w ogóle publiczność przyjmuje Królikowskiego z takim samym zapałem, jak w roku przeszłym, kiedy go po raz pierwszy widziała.

Słynny z swojej biegłości mistrz w grze na wiolonczeli Stanisław Szczepanowski⁶⁴ niedawno opuścił nasze miasto. Dawał dwa koncerty, niestety przed pustymi ławkami; prócz tych mieliśmy jeszcze koncert urządzony przez towarzystwo bratniej pomocy na tutejszej technice. Najbardziej podobał się wygłoszony na tym koncercie przez pannę S.⁶⁵ utwór z niewydanej dotąd pieśni Wincentego Pola: *O domu naszym*⁶⁶. Wieczory muzyczne, urządzone przez Galicyjskie Towarzystwo Muzyczne pod przewodnictwem pana Karola Mikulego, liczną zwiabiają publiczność⁶⁷.

⁶² *Mazepa. Tragedia w pięciu aktach* – dramat J. Słowackiego napisany w 1839 r., opublikowany po raz pierwszy w Paryżu w 1840 r.

⁶³ Friedrich Schiller (1759–1805) – niemiecki poeta, dramatopisarz, estetyk, teoretyk teatru i historyk, wraz z Johannem Wolfgangiem Goethem uważany za najwybitniejszego przedstawiciela literatury niemieckiej okresu *Sturm und Drang* i klasyki weimarskiej. Dramat *Zbójcy* został wydany w 1781 r. we Frankfurcie i Lipsku, jego polska premiera miała miejsce w Warszawie w 1803 r.

⁶⁴ Stanisław Ignacy Szczepanowski (1811–1877) – powstaniec listopadowy i wielkopolski (1848), emigrant, gitarzysta, wiolonczelista i kompozytor popularny w całej Europie, kawaler Orderu Virtuti Militari, nadworny gitarzysta angielskiej królowej Wiktorii, od 1866 r. osiadły we Lwowie. Drukiem ukazał się m.in. jego utwór zatytułowany *Grand duo concertant op. 1* (Lipsk 1848).

⁶⁵ S. – nie udało się zidentyfikować tej osoby.

⁶⁶ Wincenty Pol, pseud. „Janusz” (1807–1872) – poeta, geograf, kawaler Orderu Virtuti Militari, autor cyklu *Pieśni Janusza* (1835). Wspominana *Pieśń o domu naszym* ukazała się w 1866 r. we Lwowie.

⁶⁷ Galicyjskie Towarzystwo Muzyczne – galicyjskie stowarzyszenie muzyczne założone we Lwowie w 1838 r., istniejące do 1939 r., kiedy to wraz z kilkoma innymi instytucjami muzycznymi decyzją władz radzieckich zostały połączone we Lwowskie Konserwatorium Państwowe im. Mykoły Łysenki. Inicjatorem powołania Towarzystwa był Karol Mikuli (1821–1897), pianista, kompozytor, dyrygent i pedagog rumuńskiego pochodzenia, uczeń Fryderyka Chopina i wydawca jego utworów (w 17 tomach, Lipsk 1879), autor niewydanego dzieła z dziedziny teorii muzyki pt. *Der Canon*, którego rękopis znajduje się obecnie w archiwum biblioteki Konserwatorium.

4

KRONIKA KRAJOWA

„Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 15, s. 113–114;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Korzystając z pięknych dni rozwijającej się wiosny, zajrzeliśmy na Powązki. Głos serca wiedzie nas tą drogą, a czasem od gwarów miejskich, od zabiegów tego wielkiego ogniska ruchu, dobrze jest podumać na grobach, poczerpnąć zdrowej myśli i wielkiej, wymownej nauki na cmentarzu. Jest jakaś siła, która wieje z mogił, i jest coś, co koi ból serca, zamęt umysłu, w samotnej ciszy tego wielkiego pobojo-wiska, gdzie rzędem ścielą się mogiły, sterczą krzyże. W powszedni dzień Powązki są tak ciche, opustoszałe z żywych postaci, że błędzić można swobodnie w tym lesie nagrobków, które kłamana lub szczerza boleść wzniosła ku pamięci swych drogich... O południu letnim cmentarz ma także swe uroki. Natura owładnąwszy w swe panowanie wszechwładne tyle tysięcy ciał, co kształtowały myśl Bożą, duszę ludzką, z potęgą niezrównaną roztacza życia. Rośliny są tu pełniejsze, czerw¹ liczny... a kiedy słońko dogrzewa, cykadyczny² skrzekot polnego konika, jakimś zagrobowym echem odzywa się do naszej duszy...

W miarę jak oddalamy się od starego pomnikami usianego cmentarza, rozciągają się długie błonia poorane rzędami mogiłek. Marmur nie jest zapewne wyrazem żalu i niejeden złocony napis kłamie prawdzie serca... Darń zielona i kwiaty to najpiękniejsza dla nas szata grobów; staranność koło nich świadczy, iż pamięć zmarłych pali się jak kadzidło ofiarne w sercach żywych. Dlatego też o tych pięknych uczuciach pamięci, która śmierć i rozłąkę przetrwała, zawsze sądzić można ze stanu cmentarnych grobów. Serce nam się ściska, kiedy pomyślimy, iż tak dużo stoi w opuszczeniu, zapadłych, zasutych³ liściem niedawnej jesieni, a w lecie zielskiem zarosłych. Takie groby wiele mówią. Może familie całe pomarły, a ręka, co kiedyś przynosiła kwiaty, śpi pod mogiłą, może gdzie losem życia zagnani, tęsknią do swoich drogich?... A któż koleje ludzkie zgaść może... Ale znajdą się zapewne i takie

¹ Czerw – pozbawiona odnóży larwa niektórych owadów.

² Cykady, piewиковate (łac. *Cicadidae*) – rodzina owadów z rzędu pluskwiaków równoskrzydłych, podrzędu skoczaków. Samce większości gatunków wydają donośne dźwięki za pomocą specjalnego aparatu mieszczącego się u podstawy odwłoka.

³ Zasuć – zasypać czymś.

groby, co wyzionałyby przekleństwo na żywych, gdyby się do nich świętokradzką rękę zbliżyć chcieli... Dobrze więc, że stoją opuszczone i pełne grozy w tym zaniedbaniu i samotności swojej. Jedno nas jeszcze na tej wędrownicy cmentarnej uderzyło: to jest dziwna słabość do własności cudzej, nawet wobec mogiły. I czybyście uwierzyli, iż na grobach trudno jest położyć wianka, aby nie zniknął nim kwiecie uwiednie. Dobrze by było, aby służba cmentarza zwracała uwagę i tym sposobem przeszkodziła spekulacji⁴, która jeden i ten sam wianek kilka razy u wrót sprzedaje.

Kiedyśmy pisali poprzednio nasz artykuł o Towarzystwie Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie⁵, podnosząc głos za popieraniem krajowych zakładów litograficznych⁶, nie spodziewaliśmy się, aby tak prędko i tak dosadnie potwierdziły się nasze słowa. Nowa reprodukcja, mająca się rozdać członkom Towarzystwa za rok 1865, nadeszła już z Berlina, gdzie odbijaną była u Korna⁷. Przedstawia, jak wiadomo, powrót z jasyru podług obrazu Leflera⁸, sztychowany przez Walkiewicza⁹. Lecz niestety reprodukcja ta w odbiciu, mimo głośnej reputacji zagranicznego zakładu, o wiele jest niższą od dawniejszych (*Śmierć Barbary* i *Bitwa pod Beresteczkiem*), a nawet od *Zachwycenia*, które zostało odbitym w kraju¹⁰. Widocznie sztych został

⁴ Spekulacja – tu w znaczeniu: nieuczciwe operacje handlowe dokonywane w celu osiągnięcia wyższego niż przeciętnie zysku.

⁵ Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych – organizacja skupiająca miłośników sztuki i artystów polskich, działająca w Warszawie w latach 1860–1939, wznowiona w 1990 r. jako Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych przy Galerii Zachęta.

⁶ Litografia – technika graficzna polegająca na wykonaniu rysunku tłustą kredką, farbą lub tuszem na płycie kamiennej, pokryciu go farbą drukarską i odbiciu na papierze; również: odbitka wykonana tą techniką.

⁷ Heinrich von Korn (1829–1907) – niemiecki drukarz, księgarz i wydawca, za zasługi dla rozwoju Wrocławia nobilitowany w 1882 r. Oprócz dzieł niemieckich, wydawał również książki polskojęzyczne, w tym literaturę piękną i słowniki. W latach 1851–1866 współwłaściciel berlińskiego wydawnictwa Ernst & Korn (współcześnie Ernst & Sohn).

⁸ Leopold Löffler (Loeffler, w tekście: Lefler; 1827–1898) – malarz, portrecista, członek Akademii Sztuk Pięknych w Wiedniu, profesor Szkoły Sztuk Pięknych w Krakowie, autor obrazów o tematyce historycznej i rodzajowej. Jeden z najpopularniejszych malarzy polskich swojego okresu, jego obrazy wielokrotnie reprodukowano w czasopiśmie, zaś litografie wręczano członkom Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie i Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych. Wspominany w tekście *Powrót z jasyru* został namalowany w 1863 r. i uchodzi za jeden z najlepszych obrazów Löfflera. Jego kopia, wykonana przez autora, została zakupiona przez cesarza Franciszka Józefa I Habsburga. Obecnie oryginał znajduje się w zbiorach Muzeum Narodowego w Warszawie.

⁹ Władysław Walkiewicz (1833–1900) – litograf, wychowanek warszawskiej Szkoły Sztuk Pięknych, właściciel zakładu litograficznego funkcjonującego w Warszawie w latach 1870–1878.

¹⁰ Prawdopodobnie chodzi o reprodukcje obrazów *Śmierć Barbary Radziwiłłówny* (1860) autorstwa Józefa Simmlera, *Bitwa pod Beresteczkiem* (1863) Władysława Witkowskiego lub *Jan II Kazimierz w bitwie pod Beresteczkiem* (1854) Józefa Brodowskiego (młodszego) i Juliusza Kossaka oraz *Zachwycenie – Flisacy* (1856) Wojciecha Gersona.

przepalony, albo też kamień zamókł, dość, że wśród czarnych tonów zginęły półtony, straciła na tym miękkość i wytworność reprodukcji.

Ta mania przenoszenia zagranicą w wydawaniu rycin, druków zaczyna się między naszymi nakładcami¹¹ zagęszczać. Tak na przykład prawie wszystkie nuty drukowane są dla naszych księgarzy w Lipsku¹². To jest powodem, że sztycharnie¹³ tutejsze są zwijane, kiedy zagraniczne robią majątki... Aby jednak być sprawiedliwymi, badaliśmy tę kwestię uważnie i doszliśmy do przekonania, iż główną przyczyną takiego stanu są papiernie nasze. Papier za granicą kosztuje o wiele taniej i jest w lepszym gatunku. Sprowadzać go zaś nie można, bo płaci dość wysokie cło, kiedy druki na tymże papierze cła nie płacą... Papiernicy nasi zapominają, iż postęp w ich fabrykacjach¹⁴ konieczny, a niżenie cen pożądane... bo, w przeciwnym razie, sami sobie winni będą, jeśli konsumpcja zmniejszać się zacznie, gdy wszystko za granicą drukować zechcemy.

¹¹ Nakładca – osoba lub instytucja dająca środki finansowe na wyprodukowanie czegoś, przede wszystkim na wydanie utworu.

¹² Lipsk – miasto w środkowych Niemczech, w kraju związkowym Saksonia, nad rzeką Białą Elsterą. W XIX w. leżał w granicach Królestwa Saksonii.

¹³ Sztycharnia – pracownia rytownicza.

¹⁴ Fabrykacja – produkcja.

5

PODWYŻSZENIE KOMORNEGO

Artykuł ukazał się w 2 odcinkach:
„Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 16, s. 121–122; nr 18, s. 137–138;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

I

Z początkiem bieżącego kwartału nie było zapewne w Warszawie dwóch ojców rodzin, którzy, spotkawszy się z sobą, nie zawiązaliby mniej więcej następującej rozmowy:

- Gdzie idziesz?
- Szukać mieszkania.
- Alboż się wyprowadzasz? Chwaliłeś przecie swoje mieszkanie!?
- Tak, ale mnie dziś gospodarz takowe przez woźnego urządowanie wymówił.
- Dlaczego?
- Alboż wiem! Udałem się do niego z zapytaniem: „Mój panie, odrzekł, mam

inne widoki¹, ten lokal jest mi potrzebny: zresztą odnawiałem dom, życie drogie, teraz podatki podniesiono... więc i ja muszę podnieść komorne o tysiąc złotych”. Pojmujesz, że to cena za wysoka, ja nie mogę płacić dwa tysiące pięćset złotych za mieszkanie, mając pensji na cały rok sześć tysięcy...

– A to słowo w słowo tak samo jak ja, bo i mnie gospodarz wymówił mieszkanie, i ja idę za poszukiwaniem nowego.

I poszli, i do dziś dnia zapewne nowego szukają... choć nie tak łatwo znajdą, zaraźliwy bowiem przykład podnoszenia komornego ogarnął wszystkich właścicieli domów w Warszawie.

To ciągle wznoszenie się cen lokali, ku czemu w ostatnich czasach lada pretekst, lada kilkunastorublowe podwyższenie podatku służy, jest nader ważną sprawą, zajmującą umysły mieszkańców Warszawy. Popęd ten objawia się zresztą nie w samej tylko stolicy. Piszą o tym z Kalisza², z Łodzi³, z Rado-

¹ Widok – tu w znaczeniu: plan, zamiar.

² Kalisz – w 1866 r. miasto powiatowe guberni warszawskiej Królestwa Polskiego położone nad rzeką Prosną, obecnie miasto powiatowe województwa wielkopolskiego.

³ Łódź – w 1866 r. miasto w powiecie łęczyckim guberni warszawskiej Królestwa Polskiego, obecnie miasto wojewódzkie.

mia⁴, z Pińczowa⁵ i nieledwie z Pacanowa...⁶ Z tego więc uogólnionego faktu wznosić potrzeba, iż są przyczyny szerszej natury nad miejscowe warunki. Poznanie tych przyczyn jest bardzo ważne, za tym bowiem pójdą i środki zaradcze. Nie można leczyć choroby, nie znając jej powstawania i przebiegu.

Niektórzy sądzą, iż przy tak nagłym podniesieniu się komornego należałoby przedsięwziąć radykalny środek i nałożyć takse⁷ rządową na mieszkania, podobnie, jaką władza nakładała na mięso, chleb i inne pierwszej potrzeby do życia przedmioty, lub też jak to ma miejsce ze stopą procentową⁸. Pominąwszy jednak, iż takie ścieśnienie osobistej możliwości użycia majątku nie ma zasady słuszności, że tym sposobem zachwiałby się tylko kredyt pieniężny i zaufanie; środek prawdopodobnie wydałby skutek przeciwny zamierzonemu. Nie ulega bowiem wątpliwości, że cena lokalów musi być zależną od najprzeróżniejszych względów, które tylko dobrowolna umowa dwóch stron kontraktujących ocenić właściwie może. Jeden i ten sam lokal dla dwóch osób może być względnie różnej wartości. Pytamy się zaś, co postawimy za normę do ocenienia wysokości taksy? Obszar lokalu, ulicę, piętro? Ależ to wszystko są warunki względne i zmienne; a zdarzyć by się mogło bardzo łatwo, że ci, co takse uważają za niezawodne lekarstwo, dotknięci by nią zostali, gdyby jaka komisja taksowa oceniając lokale pod względem klasy ulic, podniosła cenę na przykład na Nowolipiu⁹, z tego tytułu, że tu właściciele równie wysokie płacą podatki, jak i na Krakowskim Przedmieściu. Inni, dla powstrzymania właścicieli w podnoszeniu komornego, radzą opodatkowanie dochodu z domów, tak jak za granicą płacony jest podatek od dochodu, od renty. Lecz w takim razie zapominają, iż nowy ten podatek nie kto inny, jak lokatorzy zapłaciliby, i to zapłacili zdublowany, jak się to i obecnie dzieje.

Naszym zdaniem nie takie środki winny prowadzić do celu, jakim jest obniżenie ceny mieszkań. Jeśli się nie mylimy, przyczynami podnoszenia komornego tak w Warszawie, jak i na prowincji, w większych miastach gubernialnych, są: *drożyzna kapitału, który obciąża majątności miejskie i, co głównie, podnoszenie się ludności zamieszkującej miasta, bez odpowiedniego przybywania pomieszczeń*. Jest to niemal pewną rzeczą, dającą się statystycznymi cyframi udowodnić, iż ludność wsi, mianowicie zamożniejsza, przybywa do miast i w nich osiada. Przy tym mnożą się także zakłady

⁴ Radom – w 1866 r. miasto gubernialne Królestwa Polskiego położone nad rzeką Mleczną, obecnie miasto powiatowe województwa mazowieckiego.

⁵ Pińczów – w 1866 r. miasto w powiecie stopnickim guberni radomskiej Królestwa Polskiego, obecnie miasto powiatowe województwa świętokrzyskiego.

⁶ Pacanów – w 1866 r. osada miejska w powiecie stopnickim guberni radomskiej Królestwa Polskiego, obecnie miasto w powiecie buskim województwa świętokrzyskiego. Tu w użyciu ironicznym.

⁷ Taksa – tu w znaczeniu: stała, urzędowa cena.

⁸ Stopa procentowa – procent liczony za sto jednostek kapitału na jednostkę czasu; wysokość oprocentowania.

⁹ Nowolipie – jurydyka należąca do zakonu Brygidek, założona na początku XVII w. Zlikwidowana w końcu XVIII w. wraz z pozostałymi warszawskim jurydykami, obejmowała obszar dzisiejszego Muranowa.

przemysłowe, sklepy, warsztaty, które znakomitych mieszkań wymagają i przez konkurencję wpływają na podniesienie się ceny. Wobec potrzeby lokali, zaofiarowanie takowych pozostaje niezmiernie ograniczonym, gdyż budowanie nowych domów nie jest ustosunkowane do przyrostu ludności miejskiej. Niemalym także dowodem tego są wysokie ceny domów. Stąd trudność znalezienia odpowiedniego do potrzeb mieszkania, z czego, jak wiadomo, głośną jest Warszawa. W Paryżu rozbierno niedawno też samą, co i u nas, kwestię. Prefekt Sekwany, pan Hausmann¹⁰, w raporcie swoim do rady miejskiej między innymi motywami powiedział: iż w Paryżu drogość komornego daje się tylko usunąć konkurencją. W 1864 roku w każdej chwili w stolicy Francji stało pustkami 15 600 mieszkań; w roku 1865 liczba tychże mieszkań wynosiła 17 000, należy zaś pracować, aby doszła przez budowę nowych domów do 25 000, a wtedy dopiero można spodziewać się reakcji w cenach lokalów i ustępstwa właścicieli domów. My zaś spytamy się, czy dużo znaleźlibyśmy w Warszawie mieszkań, które by stały niezajęte? Zebranie dat statystycznych¹¹ i oznaczenie cyfry byłoby niezmiernie zajmującym; wskazałoby bowiem prawdopodobną możliwość i potrzebę budowania nowych domów, tej jedynej i niezawodnej drogi, zniżenia komornego. Bo niewątpliwie wtedy dopiero mieszkania stanieją, kiedy z tysiąc lokali stać będzie pustkami, oczekując każdej chwili na najmującego, i zrządzając błogosławioną konkurencją.

Ażebyśmy do tego doszli, potrzeba niezmiernie podnieść liczbę budujących się domów. W tym celu należałoby poszukać środków ogólniejszych niż prywatne pojedyncze stawianie kamienic. Tu trzeba kompanii, i to nie jednej, ale kilku opartych na rozmaitych warunkach egzystencji. Istniejące za granicą kompanie mogłyby posłużyć za wzory, a ich statuta za podstawę, doświadczenie za naukę. Kompanie do budowy domów dałyby się według swej natury rozdzielić na trojaki: kapitalistów krajowych ze współudziałem banku, kapitalistów zagranicznych koncesjonowanych i spółkę lokatorów, w której każdy zajmujący lokal stawał się jego właścicielem.

„Przegląd”, wierny swemu godłu społecznemu, otwierając szpalty¹² dla wszelkich uwag w tej ważnej kwestii: przejdzie w kolejnych artykułach możliwość i środki tych trzech rodzajów towarzystw do budowy domów w Warszawie i w prowincjonalnych miastach głównych.

Niezależnie od tych kompanii, pożądanym jest ustalenie i ułatwienie kredytu miejskiego, co uczyniłoby właścicieli domów swobodniejszymi względem wierzycieli, pozwoliłoby na zniżenie stopy procentu od wierzycielności hipotecznych, a zatem nie zostałoby bez wpływu na zniżenie ceny lokalów, tak gorąco przez ludność miasta upragnionej. Lecz takie uregulowanie kredytu miejskiego jest dziś niezmier-

¹⁰ Georges Eugène Haussmann, w tekście: Hausmann (1809–1891) – francuski urbanista, urzędnik i polityk, członek francuskiej Akademii Sztuk Pięknych, kawaler Krzyża Wielkiego Legii Honorowej, prefekt departamentu Sekwany w latach 1853–1870, twórca planu urbanistycznej przebudowy Paryża, dokonanej w latach 1852–1856 na polecenie cesarza Napoleona III Bonaparte.

¹¹ Chodzi o dane statystyczne (łac. *data* – dane).

¹² Szpalta – skład tekstu o dowolnej liczbie wierszy tworzących pionowy pas; łam.

nie trudnym; oczekiwać ono musi załatwienia innych spraw finansowych i polepszenia się ogólnej sytuacji pieniężnej u nas w kraju, jako też za granicą.

II

Powiedzieliśmy i utrzymujemy niewzruszenie, iż tylko szybki wzrost w ilości budujących się domów w Warszawie może wpłynąć na tyle upragnione zniżenie komornego, tę prawdziwą klęskę ubogich rodzin zmuszonych żyć w stolicy. Do tej uwagi, będącej dla nas pewnikiem, dodamy, iż powiększenie liczby kamienic musi także nastąpić nie tylko na oddalonych ulicach, w cyrkułach¹³ mało jeszcze ludnych, odległych od środka ruchu miejskiego, ale tam również, gdzie zadość czynią potrzebie. U nas kupiec musi jeszcze mieszkać przy sklepie, a sklep mieć w środku miasta, urzędnik nie oddala się od biura, rzemieślnik, choćby nawet nie prowadził sklepu, ciśnie się w najludniejszy cyrkuł, bo to warunkuje mu łatwość zarobku. Tylko ludzie wolnych profesji i mający nieliczne stosunki, nie wielkie interesa, mogą i chcą mieszkać na skrajach Warszawy, gdzie ostatnimi czasy wzniesiono kilkadziesiąt czystych i pięknych kamienic. Lokale jednak w tych nowych domach niewiele wpływają na środek miasta, który przeważnie utrzymuje mieszkania w nadzwyczaj wygórowanych cenach. Chcąc zrobić dywersję¹⁴, trzeba przeciwdziałać złemu na polu, na którym się ono rozwija, czyli, innymi słowy, wznieść odpowiednią ilość domów w najludniejszych cyrkułach. Lecz jakże to zrobić, skoro nie ma tam placów lub place pozajmowane? W Paryżu zakupiono by stare domy, zburzono dworki i kamieniczki, a na ich gruzach postawiono kilkopiętrowe gmachy. Ale u nas to by się nie opłaciło może, a zresztą operacja podoba nie jest potrzebną, skoro w sąsiedztwie najruchliwszych handlowo i towarzysko ulic posiadamy dostateczną ilość miejsca do wzniesienia całych dzielnic miasta. Mówiąc to, mamy na widoku Powiśle, dziś zajęte placami na składy drzewa, a które w żaden sposób nie mogą tak procentować, jak wtedy, gdyby stały na nich domy. Pod okolicami Powiśla¹⁵ rozumiemy przestrzeń od nowego mostu do Tamki¹⁶, zapełnioną dworkami i ogrodami. Dotychczas wzrost tej części miast (a wszystkie miasta dążą do rzeki) pozostawał w najzupełniejszym zaniedbaniu dla ważnych miejscowych przyczyn, a mianowicie: braku zabezpieczającego bulwarku od nurtów Wisły, trudności zjazdu i dostępu znad wybrzeża do górnej części miasta. Lecz obecnie, kiedy bulwark¹⁷, prawda, w części

¹³ Cyrkuł – tu w znaczeniu: dzielnica, obszar miasta w zaborze rosyjskim.

¹⁴ Dywersja – tu w znaczeniu: różnica (od łac. *diversa* – inna, różna, odmienna).

¹⁵ Powiśle – warszawskie osiedle wchodzące w skład dzielnicy Śródmieście, historycznie obejmujące Solec, Mariensztat i Powiśle Właściwe. W XIX w. Powiśle przeżywało okres intensywnego rozwoju terytorialnego, pełniąc rolę ośrodka portowo-fabrycznego zamieszkiwanego przez niższe warstwy społeczne ówczesnej Warszawy.

¹⁶ Tamka, Karowa, Oboźna – ulice w warszawskim Śródmieściu. Pisząc o „nowym moście”, autor ma na myśli most Aleksandryjski, zwany również mostem Kierbedzia, wybudowany w latach 1859–1864, zniszczony w 1915 i 1944 r., obecnie w jego miejscu znajduje się most Śląsko-Dąbrowski.

¹⁷ Bulwark – obmurowanie zabezpieczające brzeg rzeczny lub morski; również: ulica lub plac obok tego obmurowania.

drewniany tylko, uregulował brzeg, kiedy nietrudno tak bardzo rozszerzyć ulice: Karową, Oboźną, lub też otworzyć w innych miejscach nowe przejścia i przejazdy, dziś powiadamy czas wielki zająć się tą częścią miasta.

Lecz pierwszym w tym względzie warunkiem, aby sama ta część grodu zajęła się sobą; czyli żeby tam powstały domy, gdzie dziś są puste place, wtedy zarząd miasta pomyśli o kamiennym bulwarku i o nowych ulicach, bo przecież trzeba, aby wprzód istniała rzecz, a potem pójda udogodnienia dla tego przedmiotu niezbędne. Więc należy stawiać domy w tamtej części miasta, a to nie tylko starannością prywatnych, ale współdziałaniem stowarzyszenia. W tej kwestii ważnym jest niezmiernie pytanie, co lepiej: czy prowadzić budowę nowych domów za pośrednictwem pojedynczych osób, pomagając, w wyższym stopniu niż to ma miejsce obecnie, pożyczkami miejskimi, czy też za pośrednictwem ogólnego towarzystwa? W pierwszym razie osiąga się tą korzyść, że przychodzą kapitały w pomoc, nikt nie dostanie bowiem pożyczki miejskiej, kto nie wykaże placu i $\frac{1}{3}$ materiałów; osiąga się oszczędność przez dozór osobisty; często jednak ta oszczędność posuwa się za daleko i buduje domy na fuszerkę, mianowicie, jeżeli myślą przewodnią jest spekulacja na rychłą odprzedaż domu wzniesionego. Zrobimy jeszcze i tę uwagę, iż prywatni, budując, zaczynają zwykle ze zbyt małym kapitałem, a stąd, oprócz pożyczki miejskiej, zaciągają długi tak znaczne, że są tylko nominalnymi właścicielami wzniesionych posesji. Komorne musi opłacić nie tylko procent od tych długów, zwykle 6–8%, ale dać pewien odsetek na korzyść właścicieli.

Budowanie za pośrednictwem kompanii nie miałyby tych niedogodności, skoro by tylko sama kompania na pewnych stanęła podstawach. Pod tym względem najważniejszą byłaby gwarancja Banku Polskiego¹⁸, który, gdyby stanął na czele spółki jako akcjonariusz główny i zaręczył pewność kapitałów akcyjnych, z łatwością by przyciągnął znaczne do tego przedsięwzięcia sumy. Żaden bowiem papier nie miałby takiej popularności, mianowicie w Warszawie, jak akcje towarzystwa budowlanego, obiecujące znizenie tyle uciążliwego komornego. Gwarancja banku zaś byłaby dostateczną nawet dla najtrwoźniejszych kapitalistów. Zarzut, iż bank nie ma upoważnienia w przepisach do pożyczek hipotecznych, z łatwością daje się usunąć tym, że właściwie pożyczka nastąpiłaby nie na nieruchomości, ale na akcje, amortyzujące się¹⁹ w odpowiednim przeciągu czasu. Dwa miliony rubli kapitału reprezentowanego przez bank przyciągnęłoby najmniej trzy razy tyle kapitałów prywatnych, a towarzystwo z summą 40 milionów złotych mogłoby nadzwyczaj

¹⁸ Bank Polski w Królestwie Polskim – instytucja finansowa z siedzibą w Warszawie założona z inicjatywy księcia Ksawerego Druckiego-Lubeckiego, funkcjonująca w latach 1828–1885. W wyniku niezależności finansowej Królestwa Polskiego Bank Polski mógł emitować walutę narodową – złote, udzielał kredytów krótko- i długoterminowych, wydawał pieniądze na budowę dróg, górnictwo i zarządzał długiem państwowym. W roku 1869 został podporządkowany rosyjskiemu Ministerstwu Skarbu, z czasem utracił prawo emisji banknotów i udzielania długoterminowych pożyczek.

¹⁹ Amortyzować – tu w znaczeniu: wyrównywać koszt wybudowania lub zakupu obiektu zyskami osiąganymi z jego użytkowania.

skutecznie rozwinąć swe operacje i w krótkim czasie wystawić do 200 kamienic w środku miasta niemal, przez co dla ogółu wyrządziłoby niemałą przysługę. Zająć placów na ten cel w okolicy miasta, o której wspominamy, miałyby między innymi i tę dogodność, że przedstawiłoby bankowi zużytkowanie gruntu, będącego w jego własności, a obecnie nieprzynoszącego tak znacznych zysków. Toż samo stosuje się i do placów Powiśla w tejsze stronie obfitych, a których wartość znacznie by się podniosła.

Dla kapitalistów operacja byłaby również pożyteczną; za kapitał bowiem swój dany pod gwarancję banku otrzymaliby akcje przynoszące 5%, to jest wyżej niż listy zastawne²⁰ przy równej pewności. Dochód z domów obliczałby się w stosunku 8%, to jest 6 na procent, 1½ na amortyzację i ½ % na koszt administracji. Cena lokalów wypadalaby wtedy nadzwyczaj niską, tak, że powiększenie jej o ogólną sumę podatków, rozłożonych na wszystkich lokatorów, nie byłoby wcale uciążliwym.

Jeżeli wiadomości nasze nie są mylne, kilku tutejszych kapitalistów obrabia już myśl tę praktycznie, może więc niedaleką jest chwila, gdy uwagi nasze nie już nad projektem, ale nad faktem spełnionym czynić będziemy.

²⁰ List zastawny – papier wartościowy emitowany przez bank.

6

KRONIKA KRAJOWA

„Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 17, s. 129;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Miałem dzisiejszej nocy sny straszne! trapiąco-literacko-sprawozdawcze, które opowiem wam, najmilsi... czytelnicy, dla nauki społecznej, a wiadomości potomnej! Oto śniło mi się:

Że komorne¹ w Warszawie staniało!

Że w jednym dniu na czterech jednoczesnych koncertach tłok był niesłychany, a mimo to pustki w czterech koncertowych kasach!

Że rozprzedano wszystkie książki, na które ceny zostały przez nakładców² znizowane!

Że adzio³ od walut zagranicznych na giełdzie warszawskiej⁴ spadło!

Że gospodarze wiejscy przestali narzekać na generalny nieurodzaj w jarzynie⁵ i oziminnie⁶, wymarzniecie rzepaku, liszki⁷ w grochu, złe ceny na okowitę!⁸

Że można pożyczyć pieniędzy na 5% procent... rozumie się, rocznie!

Że na praczce mechanicznej nie podarto bielizny!

Że nasiona dołączone do „Gazety Rolniczej” plon wydały!

Że targ rybny przeniesiono nad Wisłę i uwolniono Saski Ogród⁹ od wyziewów!

¹ Komorne – opłata za używanie wynajętego mieszkania, czynsz.

² Nakładca – osoba lub instytucja dająca środki finansowe na wyprodukowanie czegoś, przede wszystkim na wydanie utworu.

³ Agio, azio (w tekście: adzio) – w obrocie pieniężnymi środkami płatniczymi: nadwyżka kursu dewiz powyżej ich wartości paritetowej.

⁴ Giełda Kupiecka w Warszawie – instytucja handlu papierami wartościowymi i walutami założona w 1817 r., z siedzibą w Pałacu Saskim w Warszawie. W 1873 r. została przekształcona w Giełdę Warszawską, nieczynna w latach 1914–1921 i 1939–1991. Współcześnie funkcjonuje jako Giełda Papierów Wartościowych w Warszawie SA.

⁵ Jarzyna – tu w znaczeniu: zboże jare, czyli siane wiosną.

⁶ Ozimina – zboże siane jesienią.

⁷ Liszka – pot. gąsienica.

⁸ Okowita – wódka; również: nieoczyszczony spirytus.

⁹ Ogród Saski w Warszawie – park miejski w śródmieściu Warszawy, pierwotnie ogród francuski założony w latach 1724–1748 na polecenie króla Augusta II Mocnego i wchodzący w skład założenia pałacu Saskiego. Zniszczony w trakcie insurekcji kościuszkowskiej w 1794 r., przekom-

Że pan Dzwonkowski¹⁰ pokończył wszystkie swoje nakłady!

Że stróże pokończyli raz prace Danaid¹¹, polewania i zamiatania!

Że otwarto przejście z ulicy Niecałej do Saskiego Ogrodu!

Że cztery tygodniki mód zaprzestały propagowania mody!

Że prelekcje naukowe znalazły zwolenników i licznych słuchaczy płacących!

Że ogródek mleczny przy Zjeździe zaopatrzone w całe łyżki, czyste kufelki i czysto ubraną posługę!

Że „Kuriery Warszawskie” zaczęły ganić, co nagany wymaga! (Nb. nawet we śnie oburzam się na bezczelność tej nieprawdy!)

Żem przejechał omnibusem¹² kolejowym z Pragi do Alei!

Że bułki większe, a chleb sprzedawać zaczęto wypieczony!

Że „Kłosa” mają zasady!

Że wydano trzecie tłumaczenie *Pracowników morza*!¹³

Że ułożono chodnik na Tłomackiem¹⁴ i Nowolipiu!¹⁵

Że „Kurier Świąteczny” także przyszedł do przekonania, iż z *zasady* nie należy odpowiadać „Przeglądowi Tygodniowemu”!

Że Towarzystwo Omnibusowe¹⁶ bynajmniej się nie rozwiązuje!

ponowany na ogród angielski w latach 1816–1827. Ponownie zniszczony podczas powstania warszawskiego, odbudowany po II wojnie światowej.

¹⁰ Adam Stefan Dzwonkowski (1815–1885) – powstaniec listopadowy i wydawca, uczestnik bitew pod Olszynką Grochowską i Ostrołęką. Po upadku powstania listopadowego uciekł do Kopenhagi, a stamtąd do Norwegii. W październiku 1835 r. wraz z Carlem Augustem Guldbergiem (1812–1892) założył w Norwegii księgarnię i wydawnictwo, którego nakładem ukazywał się tygodnik „Skilling Magazin”. W 1857 r. Dzwonkowski wrócił do Warszawy, gdzie również założył spółkę wydawniczą funkcjonującą w latach 1859–1872.

¹¹ Danaidy – w mitologii greckiej 50 córek Danaosa, bliźniaczego brata Ajgyptosa, króla Egiptu, który chciał zmusić je do posłubienia swoich 50 synów. Za zgładzenie narzuconych im mężów, Danaidy zostały skazane w Tartarze na napełnianie dziurawej beczki wodą noszoną w sitach.

¹² Omnibus, również: samojezd, żurlianer – duży, kryty pojazd konny, kursujący w miastach lub między miastami. Pierwsze omnibusy pojawiły się w Warszawie w 1822 r. i przez cały czas swego funkcjonowania, do schyłku XIX w., pozostawały w rękach licznych prywatnych przewoźników. Zob. St. Milewski, *Podróże bliższe i dalsze czyli urok komunikacyjnych staroci*, Warszawa 2006, s. 125–131.

¹³ *Pracownicy morza* (franc. *Les Travailleurs de la Mer*) – powieść Wiktora Hugo wydana po raz pierwszy w 1866 r. w Brukseli. W tym samym roku w Warszawie ukazały się jej dwa polskie wydania: w przekładzie E. Sulickiego i W. Górskiego (pierwotnie opublikowane w odcinkach na łamach „Gazety Polskiej”) oraz F. Faleńskiego.

¹⁴ Plac Tłomackie – pod koniec XVIII w. była to odrębna osada położona przy wjeździe do Warszawy; od lat 80. XVIII w. mieścił się tu hotel „Pod Orłem Białym”, zburzony w 1900 r.; Plac Tłomackie powstał w wyniku podzielenia wałem obronnym jurydyki Leszno, właścicielem tamtejszego terenu stał się Eustachy Józef Potocki (1720–1768), starosta tłumacki; stąd nazwa „Tłomackie”: od ukraińskiego miasta Tłumacz. Współcześnie Tłomackie to ulica Warszawy, skryta za Błękitnym Wieżowcem, niedaleko Placu Bankowego.

¹⁵ Nowolipie – ulica znajdująca się na terenie warszawskich dzielnic Wola i Śródmieście, powstała na obszarze dawnej jurydyki Nowolipie.

¹⁶ Częste narzekania warszawiaków na jakość podróży omnibusami skłoniły władze miejskie do

Żem znalazł wolną dorożkę w niedzielę po południu!
 Że w łazienkach gorących warszawskich¹⁷ woda grzana była czysta!
 Że „Bazar” przestał zarzucać krytykującym, iż go nie czytają!
 Że roznosiciele gazet regularnie roznieśli swe pisma!
 Że po trzechsetnym przedstawieniu *37 sous pana Montaudoin*¹⁸ przypomniano
 sobie jeszcze raz wywołać autora!
 Że *genus irritabile*¹⁹ przestali się gniewać na krytykę i zarzucać krytykom oso-
 bistości!
 Że kilka kobiet spaliło swe zdolne poetyckie pióra!
 Że świece stearynowe²⁰ nie potrzebują być objaśniane!
 Że „Opiekunowi Domowemu” powiększyła się liczba prenumeratorów!
 Że nie wychodzono przed skończeniem sztuki z teatru!
 Że do trzydziestu trzech pism warszawskich przybyło jeszcze trzydzieści trzy,
 i że te nowe pożarły stare... lecz co najdziwniejsza, że po tej kanibalowej uczcie ani
 na włos nie utyli!
 Że na bajeczkę „Kuriera Warszawskiego” brzmiają:

*Słonecznik i Stokrotek*²¹

– Precz ode mnie, ty mały poziomy Pigmeju,
 Słonecznik na stokrotka fuknął. – „Dobrodzieju”,
 Rzekł stokrotek: „jać z tobą w formie się nie mierzę,
 Lecz mnie każdy, a ciebie nikt do rąk nie bierze”.
 Bajka ta „Kurierku” – może ci posłuży,
 Gdy na cię fuknie z góry jaki arkusz duży!²²

zajęcia się tym problemem. W 1863 r. oberpolicmajster (przewoźnicy zobowiązani byli do rejestracji pojazdów w Biurze Policji) ogłosił obwieszczenie dotyczące obowiązkowej liberii obsługi oraz estetycznego wyglądu pojazdu. Skłoniło to przewoźników do założenia spółki, z czasem nazwanej Stowarzyszeniem Miejskim Omnibusów, która jednak nie wpłynęła znacząco na poziom świadczonych usług. Dokładnych lat funkcjonowania Stowarzyszenia nie udało się ustalić. Zob. St. Milewski, *Podróże...*, dz. cyt., s. 128.

¹⁷ Chodzi o łaźnie publiczne, funkcjonujące w Warszawie od 1376 r. W połowie XIX w. w mieście istniało 7 miejskich łaźni parowych i 9 prywatnych zakładów kąpielowych.

¹⁸ *37 sous pana Montaudoin* (tyt. oryg. *Les 37 Sous de M. Montaudoin*) – komedia francuska autorstwa Eugène Labiche’a i Édouarda Martina wystawiona po raz pierwszy w Paryżu w 1862 r. Sou – dawniej sol, to francuska moneta miedziana równa 12 denarom lub 1/20 liwra.

¹⁹ *Genus irritabile* – z łac. gatunek drażliwy. Jest to fragment cytatu z *Listów* Horacego: „Niemalą znoszę, by wieszczów drażliwe plemię ubłagać, gdy pisząc jeszcze pokornie o łaskę ludzi się staram” (*Listy* II, 2, por. *Listy Horacyusza wierszem miarowym*, przekł. M. Motty, Poznań 1856, s. 46).

²⁰ Stearyna – produkt otrzymywany w wyniku hydrolizy łożu, stosowany do wyrobu mydeł, a z dodatkiem parafiny lub wosku do wyrobu świec.

²¹ *Słonecznik i stokrotek*, „Kurier Warszawski” 1866, nr 88, s. 480.

²² Arkusz – tu w znaczeniu: jednostka miary objętości produktu drukarskiego (książki lub czasopi-
sma).

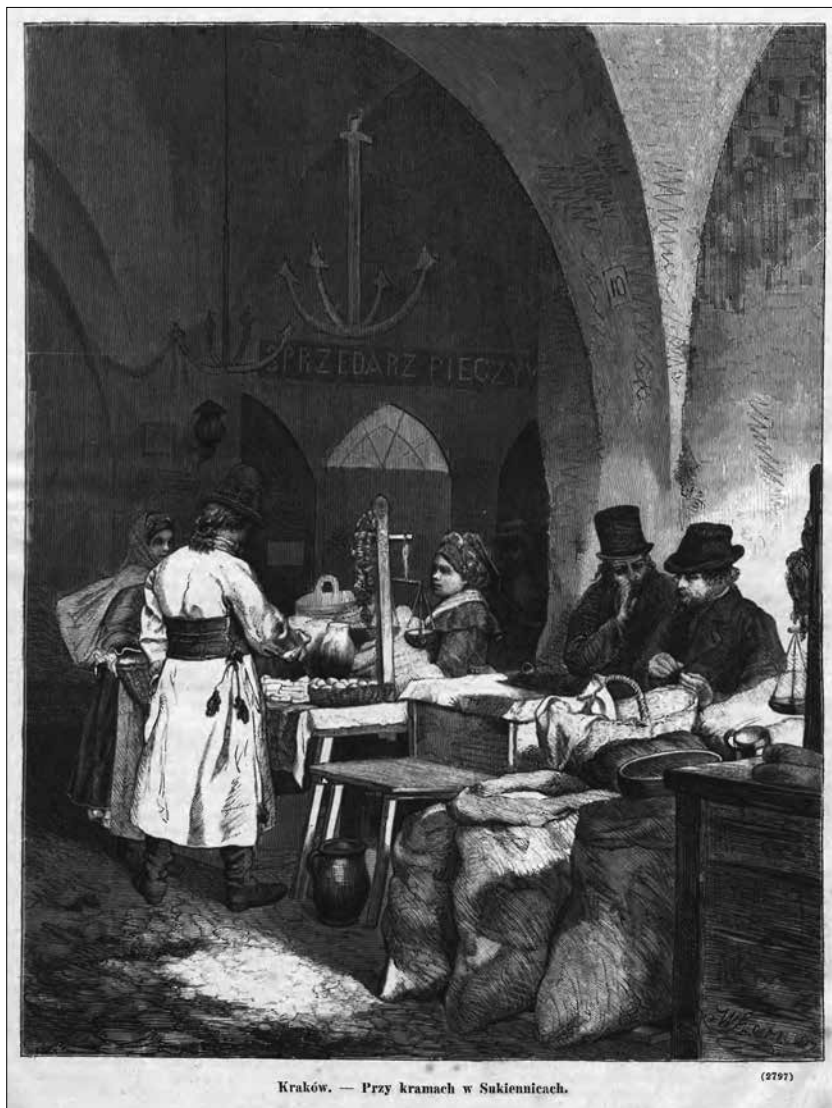
– nadesłano mi odpowiedź:

Duży arkusz do „Kurierza Warszawskiego”

(Bajeczka)

Słonecznik i stokrotek jest utworem ślicznym,
Tylko przerażająco w sensie nielogicznym,
Widocznie zapomniałeś, najstarszy Pigmeju²³,
Że z stokrotka wycisnąć nie można... oleju.

²³ Pigmeje – grupa niskorosłych ludów (ok. 145 cm) zamieszkujących lasy Afryki Równikowej, uznana za wymierającą. W l. poj. w znaczeniu pejoratywnym: osoba niskiego wzrostu.



Kraków. — Przy kramach w Sukiennicach.

(5797)

Kraków. Przy kramach w Sukiennicach, rysował Władysław Szerner,
„Kłosy” 1874, nr 477, s. 12



DOSTAWA WINA WĘGIESKIEGO DO KLASZTORU W KRAKOWIE. (Błyszał z natury Juliusz Kossak.)

(443)

Dostawa wina węgierskiego do klasztoru w Krakowie, rysował z natury
Juliusz Kossak, „Kłosy” 1873, nr 408, s. 264

7

KORESPONDENCJA Z KRAKOWA

„Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 19, s. 150–151;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Kraków, 2 maja

Pomimo dwutygodniowego jarmarku, który na rynku krakowskim co rok odbywa się o tej porze, nie widać tu, niestety, zbyt wielkiego ożywienia. Postawiono wprawdzie na targu kilkanaście drewnianych bud, porozwieszano w budach różne piękne rzeczy, ale cóż z tego, kiedy te piękne rzeczy nie wabią nikogo, kiedy nikt nawet nie spyta o nie, kiedy każdy odwraca od nich oczy i ucieka, jakby się bał pokusy. Żydkowie kazimierscy¹, którzy na ten wielki jarmark przybyli zza starej Wisły ze swymi towarami zagranicznymi, tak zwanymi, bo stara Wisła odgranicza Kazimierz od Krakowa, doznawszy bolesnego zawodu, zaczynają powoli zbierać swoje manatki, a omszałe pleśnią wieków Sukiennice zdają się szydzić z wyróżniających się bud jarmarcznych, które miały przyćmić ich sławę.

Powodem tej stagnacji na jarmarku krakowskim jest oczywiście dotkliwa bieda, która od dość dawnego czasu wszystkich mieszkańców tego miasta potężnie przyciska i przymusza do ograniczenia swoich potrzeb. To ta bieda spowodowała² urzędników krakowskich do zawiązania stowarzyszenia tak zwanego konsumpcyjnego, którego celem jest ułatwić członkom zakup żywności i innych przedmiotów gospodarstwa domowego z pierwszej ręki, a tym samym taniej. Instytucja ta mogłaby być bardzo pożyteczną, ale lękamy się, aby nie upadła przedwcześnie, wobec trudnej konkurencji i z kupcami, i innymi przemysłowcami, którzy, jak to często słyszymy, sprzedają swoje towary i wyroby nie tylko bez zysku, ale nawet ze stratą; oni prawdziwymi są dobroczyńcami ludzkości i tylko dobroczyńcami, czy śmiałyby kto temu zaprzeczyć?!

¹ Chodzi o Kazimierz, współcześnie wchodzący w skład Dzielnicy I Stare Miasto Krakowa. Powstał w XIV wieku i do XIX był samodzielnym miastem, położonym na południe od Krakowa, oddzielnym od niego nieistniejącą dziś odnogą Wisły. Jego północno-wschodnią część stanowiła historyczna dzielnica żydowska.

² Spowodować – tu w znaczeniu: być pobudką do czegoś, skłonić, zmusić do czegoś.

Że w Krakowie wielka panuje bieda, dowodzi i to, że ludność, dawniej tak pochopna do ofiar na cele dobroczynne, dziś nie jest już w stanie iść w danym razie za popędem serca. Na taki cel, bo na dochód ubogich zostających pod opieką sióstr świętego Wincentego à Paulo³, odbył się koncert amatorski w sali Hotelu Saskiego⁴ w połowie przeszłego miesiąca. Urządził go pan Stanisław Mirecki⁵, profesor śpiewu w Szkole Sztuk Pięknych⁶, i koncert w ogóle wypadł bardzo dobrze, chociaż bez towarzyszenia orkiestry, co zakrawało na oryginalność. Słuchacze, zachwyceni uroczym śpiewem, hucznymi oklaskami okazali swoje zadowolenie, a jeszcze bardziej, gdy pan Dulęba⁷ zasiadł do fortepianu dla odegrania koncertu Chopina. Sala jednak nie była przepełniona, a czysty dochód z koncertu wynosił ledwo 140 złotych reńskich.

Trzeba być chyba magistrem sztuki kuglarskiej, doktorem filozofii Hofzinserem⁸, i tak jak on zręcznością rąk swoich zadziwiać, aby biednych krakowian wyciągnąć z domowej zaciszy do domu rozrywki. My, którzy lubimy złudzenia, bawiliśmy się wybornie na jego mamiących przedstawieniach, i gdy talię kart jedną ręką w wachlarz rozsuwał lub karty te wyciągał w długą wstęgę, wijącą się w przeróżne kształty przed naszymi oczyma, rzęsiстыми obsypywaliśmy go oklaskami, a gdy w dalszym ciągu przedstawienia róże na szkle malowane zaczęły zmieniać swoją barwę stosownie do poezji, którą mistrz wygłaszał, to już końca ni miary nie było naszemu uniesieniu!

I w teatrze teraz pustki, chociaż dyrekcja usiłuje podnieść scenę przez wprowadzanie sztuk poważniejszych i dłuższych, w miejsce krótkich jednoaktowych ko-

³ Wincenty à Paulo, Vincent de Paul (1581–1660) – święty Kościoła katolickiego, francuski ksiądz, założyciel zgromadzeń szarytek i lazarystów, pionier Misji. Jego wspomnienie w Kościele katolickim przypada na 27 września.

⁴ Hotel Saski – hotel znajdujący się w centrum Krakowa, na rogu ul. Sławkowskiej i św. Tomasza. Powstał z połączenia w latach dwudziestych XIX w. oberży „Pod Królem Węgierskim” z trzema sąsiednimi kamienicami. Pierwszym właścicielem hotelu, funkcjonującego do dziś, był Maciej Knotz (1760–1835), węgierski kupiec, właściciel licznych krakowskich nieruchomości i przedsiębiorstw.

⁵ Stanisław Mirecki (1828–1900) – dyrygent, muzyk, śpiewak. W 1850 roku był dyrygentem w zespole Tomasza Andrzeja Chełchowskiego (1802–1861) m.in. w Poznaniu i Dębnie. W latach 1852–1862 pracował jako organista w Kamieńcu Podolskim. W latach 1863–1891 uczył śpiewu w Krakowie, a w latach 1891–1900 w Warszawie. Brat Kazimierza Mireckiego (1830–1911), znanego malarza.

⁶ Szkoła Sztuk Pięknych w Warszawie – otwarta w 1844 roku uczelnia artystyczna. Została zlikwidowana w 1864 roku na skutek represji po powstaniu styczniowym; otwarta ponownie w 1904 roku, istniała do 1832, kiedy to została przekształcona w Akademię Sztuk Pięknych w Warszawie.

⁷ Pan Dulęba – nie udało się zidentyfikować tej osoby, chociaż wiadomo, że grał przede wszystkim na fortepianie; w prasie XIX-wiecznej często pojawia się jego nazwisko w związku z licznymi koncertami, w których brał udział. Np. „Kurier Warszawski” w numerze 276 z 1868 roku nazywa go „sławnym z biegleści czytania nut” i „mistrzem w wysokim stopniu” (s. 2).

⁸ Johann Nepomuk Hofzinsler (1806–1875) – magik, karciany sztukmistrz, pracownik ministerstwa finansów Monarchii Austro-Węgierskiej; jako magik zasłynął dzięki zręczności rąk, które wykorzystywał przede wszystkim przy uprawianiu sztuk karcianych. Chociaż nigdy formalnie nie zdobył doktoratu w żadnej dziedzinie, po przejściu na emeryturę w 1865 roku przybrał przydomek „Doktor Hofzinsler”. Jest on nazywany ojcem karcianych iluzji, bardzo często wspominany przez największych współczesnych wirtuozów tej sztuki, m.in. magika Dai Vernona (1894–1992).

medii. Nawet i siły pomnożone zostały, bo zaangażowano pana Kalicińskiego ze Lwowa⁹. Nie wiadomo nam, czy i pani Kalicińska¹⁰ także przyjętą została. Pan Kaliciński występował tu po raz pierwszy w trudnej roli Garricka w *Doktorze Robin*¹¹. Wrażenie, jakie sprawił na nas Jan Królikowski¹², zbyt jeszcze jest świeże, aby gra pana Kalicińskiego mogła się nam być podobać. Niedawno grano tu nową operetkę Dunieckiego¹³ *Pokusa*, grano ją zaś bez orkiestry. Opera bez orkiestry... jak wam się to podoba?

Wystawa Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych zapełnia się coraz bardziej. Tępa¹⁴ nadesłał ze Lwowa portret Karola Szajnochy¹⁵. Powszechną uwagę ściąga na siebie obraz Józefa Brandta *Pochód Hetmana Tarnowskiego przeciwko Tatarom*¹⁶. Jest to obraz większych rozmiarów i przedstawia tę chwilę z poematu Wincentego Pola¹⁷ *Hetmańskie pachole*, gdy hetman rusza pod Tarnopol w roku 1551.

⁹ Ignacy Kaliciński (1828–1882) – aktor, reżyser, dyrektor teatru; debiutował w zespole aktorskim T.A. Chełchowskiego w Lublinie w 1845 roku; w latach 1854–1857 i 1858–1866 występował na deskach teatru we Lwowie. 17 kwietnia 1866 roku występował gościnnie w Krakowie grając Garricka (*Doktor Robin*) i Wacława (*Piąty akt*). Zmarł nagle na atak serca w teatrze, tuż przed przedstawieniem, ubrany w kostium do roli Szarzalskiego (*Jedenkroć*).

¹⁰ Teofila Kalicińska (dat życia nie udało się ustalić, zawodowo występowała na scenie w latach 1849–1854) – aktorka; żona Ignacego Kalicińskiego, siostra Pauliny Targowskiej (aktorka, tancerka, zm. 1909)

¹¹ *Doktor Robin* – kontynuacja popularnej w XIX-wiecznej Europie sztuki Thomasa Williama Robertsona (1829–1871) pt. *David Garrick*, opartej na biografii sławnego XVIII-wiecznego aktora i dyrektora teatralnego, Davida Garricka (1717–1779).

¹² Jan Walery Królikowski (1820–1886) – aktor i reżyser; debiutował w Lublinie w 1836 roku, występował w zespole T.A. Chełchowskiego. Od roku 1846 na stałe mieszkał, reżyserował sztuki i występował w Warszawie. W latach 1848–1852 był wykładowcą w Szkole Dramatycznej w Warszawie.

¹³ Stanisław Duniecki (1839–1870) – kompozytor i dyrygent; studiował w Lipsku, Wiedniu, Brukseli i Paryżu. Od 1864 roku kapelmistrz teatru we Lwowie, gdzie wystawił swą najpopularniejszą operetkę *Pazio wie królowej Marysienki*. Operetka komiczna *Pokusa*, która również osiągnęła bardzo dużą popularność, miała swą premierę 24 kwietnia 1866 roku. Choroba płuc zmusiła go do wyjazdu w cieplejsze rejony Europy; zmarł w 1870 roku w Wenecji z powodu gruźlicy.

¹⁴ Franciszek Tępa (1829–1889) – malarz, portrecista; studiował we Lwowie, Wiedniu, Monachium i Paryżu; uczestnik Wiosny Ludów; malował głównie portrety akwarelowe, miniatury portretowe na kościach słoniowych, obrazy ludowe i orientalistyczne. Zob. M. Domański, *Ze studiów nad malarstwem lwowskim w XIX wieku. Franciszek Tomasz Tępa i jego krąg*, Lublin 1985.

¹⁵ Karol Szajnocha (1818–1868) – pisarz, historyk, działacz społeczny i niepodległościowy; wielokrotnie więziony, co przyczyniło się do utraty zdrowia, m.in. całkowitej ślepoty w 42. roku życia; ze strony matki spokrewniony m.in. z pisarzami Walerym (1837–1861) i Władysławem Łozińskim (1843–1913); historyk i popularyzator historii polskiej; autor monumentalnego dzieła *Jadwiga i Jagiełło* (I wyd. Lwów 1855–1856).

¹⁶ Józef Brandt (1841–1915) – malarz, batalista; był przedstawicielem tzw. polskiej szkoły monachijskiej. Malarstwo studiował w Paryżu i Monachium. Motywem przewodnim jego obrazów były walki kozackie, tatarskie i wojny szwedzkie XVII w. Pełna nazwa obrazu, który został wymieniony w artykule, brzmi: „Pochód wojsk hetmana Tarnowskiego przeciw Tatarom w 1551 roku” (1866).

¹⁷ Wincenty Pol (1807–1872) – poeta, geograf, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego; autor

I wszystkie wojsko na podwoły¹⁸ siadło;
 Każdy przy sobie miał i rządy¹⁹ i zbroję,
 A konie luzem pędzić tylko padło,
 Niby tabuny idące na boje.

Dnia 15 kwietnia umarł tu szanowany powszechnie dzierżawca dochodów niestałych²⁰, Jakub Zygmunt Lebenstein²¹. Przed laty ubogi fabrykant octu, dorobił się milionowego majątku, chociaż przez całe życie w świadczeniu dobrego odznaczał się hojnością, chociaż nie usuwał się nigdy od posług obywatelskich. Dla podwładnych swoich, to jest dla służby strażniczej, prawdziwym był opiekunem. Tysiące ludu zgromadziły się dla oddania mu ostatniej posługi, a ksiądz Otremba²², pastor ewangelicki, piękną przemową pożegnał zwłoki nad grobem.

W kilka dni później, bo dnia 15, rozstał się z tym światem Józef hrabia Załuski²³, były generał byłych wojsk polskich, urodzony w roku 1787, kawaler wielu orderów, opiekun nauk i sztuk. Dnia 28 odbyła się eksportacja²⁴ zwłok do kościoła Panny Maryi. Celebrował ksiądz biskup Łętowski²⁵. Zwłoki odwieziono do grobu rodzinnego w Gręboszowie²⁶.

m.in. dzieła *Rzut oka na północne stoki Karpat pod względem przyrodzenia* (1849); wśród utworów poetyckich największy rozgłos zdobył wydany w Paryżu cykl poetycki *Pieśni Janusza* (wyd. 1835, antydatowane na 1833). Poemat *Pacholę hetmańskie* ukazał się w Warszawie w roku 1862, w pierwszym tomie *Poezji Pola* (cytat pochodzi ze strony 140 pierwszodruku).

¹⁸ Podwoda – obowiązek dostarczenia przez ludność środka transportu do dyspozycji organu administracji państwowej lub wojska; również: środek transportu dostarczony w wyniku tej powinności.

¹⁹ Rząd – tu w znaczeniu: ozdoba uprzęży końska.

²⁰ W dawnej Polsce dochody z dzierżaw dzielono na stałe, tj. czynsze, i niestałe, czyli pochodzące z karczmi, pastwisk, lasów itp. Zob. K. J. Turowski, *O szacowaniu dóbr w celu zadzierżawienia ich*, „Tygodnik Rolniczo-Przemysłowy” 1845, nr 3, s. 17–20.

²¹ Nie udało się znaleźć dodatkowych informacji o tej osobie.

²² Chodzi prawdopodobnie o Karola Fryderyka Augusta Otrembę (1800–1876) – pastora ewangelickiego, germanistę wykładającego na Uniwersytecie Jagiellońskim, doktora filozofii, wieloletniego działacza na rzecz zbliżenia kultur polskiej i niemieckiej; autor m.in. *Einige Forderungen des Christenthums an unser Umgangs Leben...*, Kraków 1835.

²³ Józef Bonawentura Ignacy Załuski (1787–1866) – pamiętnikarz, publicysta, generał wojsk polskich, walczący m.in. podczas powstania listopadowego; kurator szkół Wolnego Miasta Krakowa; autor m.in. *Przypomnień i dumań z pamięci więźnia w cytadeli warszawskiej...*, Paryż 1855.

²⁴ Eksportacja – wyprowadzenie zwłok na miejsce, w którym pozostają do czasu pogrzebu.

²⁵ Ludwik Łętowski (1786–1868) – krakowski historyk i literat, członek Senatu Rzeczypospolitej Krakowskiej, biskup Kościoła katolickiego, doktor *honoris causa* teologii UJ; autor m.in. *Katedry krakowskiej na Wawelu* (Kraków 1859).

²⁶ Gręboszów – wieś leżąca u ujścia Dunajca do Wisły, współcześnie należąca do powiatu dąbrowskiego województwa małopolskiego. *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego* podaje jej przynależność do powiatu dąbrowskiego Królestwa Galicji i Lodomerii, która jednak może być nieprawidłowa w odniesieniu do niniejszego tekstu, bowiem dotyczy stanu po reformie administracyjnej przeprowadzonej w latach 1865–1867.

8

KRONIKA KRAJOWA

„Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 25, s. 194–195;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Z Suwałk¹, dnia 10 sierpnia 1866 roku

Trudne to jest zadanie korespondenta z miast prowincjonalnych, lecz znowu nie jest tak dalece trudnym, aby było niepodobnym do wykonania. Boć i tu przecie mieszkają ludzie, którzy myślą i czują; a chociaż to myślenie i czucie zogniskuje się w nader słabe promienie, ale i przy tym nawet małym świetle można dojrzeć pewne objawy duchowe, pewien ruch umysłowy, który postępuje za ogólnym prądem cywilizacji ludzkości, wiąże się z nią w jedną harmonijną całość.

Spójrzmy więc, co godnego uwagi robi, jak żyje i czym się zaprzęta ta nasza społeczność, która, chociaż drobna w porównaniu z Warszawą, ale według słusznej teorii ma także wyznaczone sobie stanowisko. – Co robi?... Czym się zaprzęta?... Pytanie, na które łatwo znajdziemy odpowiedź, jeżeli przypomnimy sobie, jaka to pora roku w obecnej chwili upływa. Wiosna! Słowo to czarodziejskimi tony brzmi w uchu mieszkańca miasta, znużonego przykrym widokiem śniegów pomieszanych z szarym błotem ciasnych ulic miejskich. Natura uśmiechnęła się i do nas ciepłymi i jasnymi promykami słońca, przystroić się w szaty zielone różnobarwnym kwieciami poprzetykane, odetchnęła swobodnym tchnieniem ogrzanego słońcem powietrza. Wszyscy więc na widok tego godowego oblicza natury wyjrżeli z ciasnych szranków ogniska domowego na zewnątrz, poroztwierawszy drzwi i okna w mieszkaniach, aby i sprzęty domowe wykąpały się w rozkosznych falach powiewów wiosennych, i wszyscy szukają widoku natury przystrojonej w swoje szaty weselne. Lecz gdzież ją znajdziemy?... Za miastem?... Ale okolice Suwałk tak są ubogie w powaby natury, że prędzej zasmucić niż rozweselić mogą oko stęsknione za jej pięknosciami. – Skupiamy się zatem w ogrodzie spacerowym położonym w środku miasta i opasanym dokoła szeregami domów i domków, które niezbyt powabny dają pokarm dla wzroku i powonienia. Kto pragnie przeto poznać nasz światek miejski,

¹ Suwałki – miasto nad rzeką Czarną Hańczą, w 1866 r. stolica guberni augustowskiej Królestwa Polskiego, obecnie miasto powiatowe województwa podlaskiego.

niech skieruje swe kroki w porze poprzedzającej zmrok wieczorny ku ogrodowi, a ujrzy go tam w całym ubogim majestacie jego.

Tłum różnorodny i różnobarwny snuje się po wszystkich alejach edenu² tu-tejszego. – Ale kto by chciał widzieć czoło³ naszego społeczeństwa, temu radzimy przejść się po dwóch środkowych ulicach na krzyż się przecinających; tu bowiem skupia się kwiat i ozdoba towarzystwa miejscowego. Widok wszelako tego towarzystwa, podzielonego na grupy mniejszych i większych rozmiarów, z jednego zwyczaju pomimo woli Wschód ci przywiedzie na pamięć. Panuje tu bowiem rozdział pomiędzy dwiema połowami rodzaju ludzkiego, stworzonemu wszakże, jak się zdaje, na to, aby tworzyły jedną całość. Mężczyźni nasi po większej części pozostawiają płeć piękną w odosobnieniu, z przesadzonej zapewne obawy, aby przez zbytne zbliżenie się nie straciła ona tego cudownego uroku, jakim zapełnia serca patrzących na nią z przyzwoitego oddalenia.

Otóż towarzystwo podzielone przeważnie na dwie powyższe kategorie i ścięśnione w dwóch niezbyt długich i nie nadto szerokich alejach, używa wieczornej przechadzki. – Kobiety, opuszczone od mężczyzn, ciekawym okiem rzucają dokoła i ze ścisłością omal że nie matematyczną analizują stroje samotnych towarzyszek swoich, zastosowując w myśli ich kształty i gatunki z najnowszymi modami, których nam dostarczają stolice europejskie, chociaż spóźnioną cokolwiek pocztą. – Młodzież, zwykle głębiej i poważniej zapatrująca się na rzeczy niż płeć piękna, mniej zwraca uwagi na kształty i gatunki ubiorów, ale za to daleko pilniej przygląda się ozdobom i wdziękom naturalnym, jakimi Opatrzność uposażyła drugą połowę rodzaju ludzkiego na osłodę żywota pierwszej, a niejeden młodzieniec tę miłą rozrywkę łączy z rozkosznymi marzeniami. Myślicie może, szanowni czytelnicy, że chciałem tu powiedzieć z rozkosznymi marzeniami, kiedy będzie mógł napoić szlachetne serce rozmową z ubóstwianą ukochaną dziewicą?... O, takich marzeń nie miewa się w naszym nazbyt poważnym wieku! Młodzian ten patrzy na snujące się przed wzrokiem jego postacie niewieście oczyma, a w duszy marzy o chwili, w której będzie mógł spróbować szczęścia przy zielonym stoliku!!!⁴ Starsza nareszcie część towarzystwa poważnie przechodzi z końca w koniec ogrodu lub siedzi uroczyście na ławkach, a wśród gawędki o rzeczach potocznych, z mniejszym wprawdzie zapałem niż młodzież, ale zawsze dość porywająco, rozpamiętywa klęski i zwycięstwa wistowe lub preferansowe⁵. Bo pierwszy ten rodzaj zabawy towarzyskiej, jak wszędzie, tak i wśród naszego małego światka góruje nad wszystkimi innymi rozrywkami, a to jakby na przekorę filozofom i moralistom, którzy już niejedno stąpili pióro, walcząc przeciwko kartom rujnującym zdrowie i kieszenie, a pochłaniającym wiele drogiego

² Eden – biblijny raj; pisany małą literą: miejsce najwyższej szczęśliwości, raj na ziemi.

³ Czoło – tu w znaczeniu: najlepsze jednostki spośród jakiejś zbiorowości.

⁴ Zielony stolik – stolik do gry w karty obity zielonym sukmem.

⁵ Wist, preferans – rodzaje gier w karty, bardzo popularne w XVIII (wist) oraz na przełomie XIX i XX (preferans) wieku w Europie; stanowiły częsty motyw w literaturze: preferans pojawia się m.in. w *Lalce* Bolesława Prusa.

czasu, który by się dało zużytkować z większą korzyścią moralną i z mniejszą stratą materialną.

Nie chcemy jednak przez to powiedzieć, aby to były jedyne i najżywotniejsze kwestie naszego życia towarzyskiego, są inne i lepsze, które nas mogą zajmować, budzić zapał serdeczny ku sobie. Daliśmy już tego dowód, przyjąwszy z szczerym współczuciem i prawdziwym zajęciem wiadomość o odczytach publicznych, których wprawdzie dotąd było za mało, aby mogły nasycić nasze szlachetne pragnienie wiedzy. Spodziewamy się jednak, że pod tym względem nie ustąpilibyśmy nawet i samej Warszawie, gdyby tylko szanowni prelegenci zechcieli przerwać swoje milczenie, jak sądzimy, nie z ich winy pochodzące, bo inaczej nie oświadczyliby się na wstępie z gotowością przedłużenia ich dopóty, dopóki nie wyczerpią najzupełniej zapału tutejszej publiczności do tego rodzaju rozrywek umysłowych.

Lecz może, kto powie, iż *prawimy tu o śmierci królowej Bony*⁶; sięgamy bowiem epoki zeszlórocznej i wspominamy o rzeczach dawno minionych; a przysłówie łacińskie: *tempora mutantur et nos mutamur in illis*⁷, oparte na głębokiej prawdzie filozoficznej, wydobytej z ducha dziejów ludzkości?

Na dowód tego, żeśmy się jeszcze nie odmienili i żywimy w duszy pragnienie wyższych i szlachetniejszych rozrywek posłużyć może koncert, czyli jak chciały ogłoszenia, *wieczór muzyczny*, który tu przed paroma tygodniami miał miejsce na korzyść ubóstwa błagającego niemym wzrokiem o wsparcie. Myśl tę szlachetną podał, o ile wiemy, pan Jackiewicz⁸, nauczyciel śpiewu w tutejszym gimnazjum żeńskim, ofiarując na ten cel usługi własne i dziesięcioletniego synka swojego, który jest także niepospolitym zjawiskiem w świecie muzycznym. Usiłowaniom tym przyszło w pomoc z jednej strony kilka młodych dziewczyn naszych, a w tej liczbie dwie uczennice gimnazjum żeńskiego, które nie wahały się dla dobra ogółu wystawić swe młode zdolności i owoce pracy pod pręgierz nie zawsze pobłażającej krytyki towarzyskiej; z drugiej zaś strony, publiczność nasza, która na wieść o dobroczynnych celach przedsięwzięcia z zapałem napełniła skromną salkę Hotelu Warszawskiego, aby swym *groszem wdowim*⁹ przynieść ulgę cierpiącej ludzkości i zarazem napoić duszę słodkimi dźwiękami muzyki, której cywilizacyjna potęga nie podlega żadnemu zaprzeczeniu.

⁶ Prawić o śmierci królowej Bony – tzn. pisać/mówić o sprawach nieaktualnych, anachronicznych.

⁷ *Tempora mutantur et nos mutamur in illis* – łacińskie przysłowie: czasy się zmieniają, a my zmieniamy się wraz z nimi.

⁸ Jackiewicz – nie udało się ustalić szczegółów biograficznych, dotyczących tej osoby.

⁹ Wdowi grosz – zaczerpnięty z Pisma Świętego (Ewangelia Św. Łukasza 21, 1–4) zwrot, oznaczający stosunkowo niewielką, choć znaczną dla osoby obdarowującej, sumę pieniędzy przeznaczoną na cele dobroczynne lub jałmużnę.

9

KRONIKA KRAJOWA

„Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 27, s. 209–210;
opublikowano w osobnej rubryce;
podpis pod tekstem: „N”.

Radom¹, dnia 27 czerwca 1866 r.

Lubo pan Ratajewicz² od trzech tygodni stąd wyjechał, czujemy się jednak w obowiązku wspomnieć jeszcze o nim słów kilka, celem uzupełnienia tego, cośmy poprzednio powiedzieli. Przed odjazdem pan Ratajewicz dał nam dwie tragedie: *Cyganów* Korzeniowskiego³ i *List żelazny* Małeckiego⁴. Słabiuchna siostra *Karpackich górali*⁵ owionęła nas chłodem swojego serca. Kilka prawdziwie poetyckich epizodów, ale nieożywionych akcją, kilka charakterystycznych sytuacji, ale bez tragicznej powagi, nie zdołałoby wyrzucić na nas wpływu klasycznej tragedii. Dekoracje pana Ratajewicza, swoją prostotą przypominające nam średniowieczne misteria⁶, i słaba

¹ Radom – w XIX w. miasto gubernialne Królestwa Polskiego, obecnie miasto powiatowe województwa mazowieckiego.

² Paweł Ratajewicz, ps. Rękopiór (1818–1885) – reżyser, dyrektor teatrów, aktor; debiutował w 1835 r. w Lublinie w zespole T.A. Chelchowskiego, i tam występował do 1841 r. W 1865 r. za odśpiewanie w czasie przedstawienia *Krakowiaków i górali* zabronionej przez cenzurę patriotycznej pieśni został skazany na karę grzywny. Jako aktor występował głównie w rolach komediowych, grywał m.in. Cześnika w *Zemście*, Dratewkę w *Bankructwie partacza* czy Szaruckiego w *Majstrze i czeladniku*. Zbierał bardzo pozytywne recenzje jako aktor oraz jako reżyser. Anonimowo w „Gazecie Warszawskiej” (1866, nr 124, s. 1) o jego przyjeździe do Radomia pisano: „Pan Rajewicz, dyrektor, jest artystą wytrawnym i zarazem umiejętnie kierującym swoim towarzystwem”.

³ Premiera *Cyganów* Józefa Korzeniowskiego (1797–1863) odbyła się w 1857 roku.

⁴ Antoni Małecki (1821–1913) – historyk literatury (autor m.in. monografii *Juliusz Słowacki. Jego życie i dzieła w stosunku do współczesnej epoki*, T. 1–2, 1866–1867), językoznawca, filolog klasyczny, heraldyk, dramaturg, oprócz *Listu żelaznego. Tragedii na podaniu historycznym osnutej w pięciu aktach* (wyd. I 1854, wyd. II 1856), napisał popularną sztukę *Grochowy wieniec, czyli Mazury w Krakowie* (1855).

⁵ *Cud mniemany, czyli Krakowiacy i Górale* – uważany za pierwszą operę narodową wodewil, do którego libretto napisał Wojciech Bogusławski (1757–1829), a muzykę Jan Stefani (1746–1829); premiera odbyła się 1 marca 1794 roku w Teatrze Narodowym w Warszawie.

⁶ Misterium – w średniowieczu: utwór dramatyczny o treści biblijnej, zwykle osnuty na historii męki i zmartwychwstania Chrystusa lub żywotów świętych i męczenników.

tym razem gra artystów, bo tylko zawsze jednakowo słodka. Pani Borkowska⁷ w roli *Nai* wywiązała się dobrze, a pani Łukańska⁸ w roli głównej, podobno z powodu nieporozumienia z dyrektorem, grała *niechętnie*, roztargniona, nie mówiła płynnie, zbyt poważna, nie chciała być *lekką i silną* córką lasów, jeszcze bardziej podniosły ujemną stronę *Cyganów*. Innego przyjęcia doznał *List żelazny*, lubo dekoracje były jeszcze gorsze jak do *Cyganów*, lubo tylko pan Texel⁹ rolę Rębajły dobrze otworzył, albowiem pan Tomaszewicz¹⁰ (w roli głównej) głos ma zbyt niski, aby słowa zgrozy były w jego ustach dość mocne, i lubo *List żelazny* co do naturalności następstw i rozporządzenia czasem, zwłaszcza w piątym akcie, ma uchybienia; mimo to, na licznie zebranych spektatorach¹¹ mocne uczynił wrażenie.

Na zakończenie sprawozdań z opróżnionej sceny dodać wypada, że towarzystwu pana Ratajewicza brakuje dobrych artystek, tym bardziej, gdy go opuściła pani Łukańska; artystów godnych uznania i poparcia wymieniliśmy we właściwym miejscu. Wspomnimy jeszcze, że młody pan Nigrin¹² w kilku małych, ale charakterystycznych rolach w *Życiu szulera*¹³, w *Raptusie*¹⁴ i tak dalej, zniewolił wiele o so-

⁷ Anna Borkowska (1838–1900) – aktorka, śpiewaczka; jej debiut aktorski nastąpił w 1858 roku na deskach teatru w Radomiu. Współpracę z Pawłem Ratajewiczem podjęła w latach 1860–1861; pod jego dyrekcją zaczęła grać ponownie od roku 1864 aż do 1868. W artykule Stanisława Gąsiorowskiego pt. *Przegląd teatralny* („Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 40, s. 318) została nazwana „królową naszej sceny”, a jej gra aktorska miała „odznaczać się wielką swobodą i naturalnością w wodewilach”.

⁸ Rozalia Łukańska z Drewnowskich (inny wariant nazwiska: Łukońska) – aktorka; jej kariera przypadła na lata 1862–1871; uczennica warszawskiej Szkoły Dramatycznej. Debiut w Krakowie (11 lutego 1862) w dramacie *Rita Hiszpanka* (francuska sztuka A. L. D. Boulégo, na j. polski przełożona przez M. Pawłowskiego). W latach 1865–1866 Łukańska grała u Ratajewicza, a od 1867 roku przeszła do zespołu Lucjana Ortyńskiego (1836–1873).

⁹ Józef Grzegorz Teksel, również: Texel (1839–1904) – aktor, śpiewak, dyrektor teatru. Debiutował w marcu 1857 roku u Pawła Ratajewicza w Radomiu w sztuce *Nowy mizantrop i druciarz* (polska premiera: lipiec 1855 w Warszawie). W roku 1866 występował w zespole Ratajewicza, grając w sztukach m.in. w Radomiu, Lublinie, Łomży i Suwałkach. Od sezonu 1884/85 dyrektor Teatru Victoria w Łodzi. Choć uznawany jest za jednego z najbardziej renomowanych dyrektorów prowincjonalnych zespołów aktorskich oraz należał do najbardziej rozpoznawalnych aktorów w Królestwie Polskim w II połowie XIX wieku, ostatnie lata życia spędził w niedostatku.

¹⁰ Leopold Tomaszewicz (ok. 1832–1898) – aktor. Syn słynnego w XIX wieku aktora Anastazego Juliana Tomaszewicza (1806–1845) oraz Karoliny z Duchinińskich. Dzięki rodzinnym koligacjom na scenie zaczął występować już jako dziecko (debiut: 1839). Od roku 1852 zaangażowany był w zespole Pawła Ratajewicza, z którym współpracował aż do roku 1874. W 1890 roku osiadł w Łodzi, gdzie w tamtejszym teatrze pełnił funkcje m.in. bibliotekarza, pomocnika administratora i inspicjenta, dorywczo występował także na scenie.

¹¹ Spektator – widz, obserwator.

¹² Ignacy Nigrin (?–?) – jako aktor działał w latach 1864–1883. Z Pawłem Ratajewiczem współpracował w latach 1865–1869, odgrywając sztuki m.in. w Lublinie, Radomiu, Łomży czy Suwałkach. Grywał głównie role komediowe.

¹³ *Trzydzieści lat, czyli Życie szulera* – dramat z 1827 roku autorstwa Victora Ducange’a (właśc. J.-F. Beudina 1783–1833) i Dinauxa (właśc. P.-P. Goubauxa, 1795–1859), na język polski przełożony przez Oskara Milewskiego i wydany w Warszawie w roku 1828.

¹⁴ *Raptus* – chodzi prawdopodobnie o jednego z bohaterów *Zemsty* (1834) A. Fredry, Cześnika Raptusiewicza.

bie wróżyć¹⁵; zachęcamy go też do pracy, radząc, aby unikał starannie trywialności, w którą komik łatwo popaść może.

17-go czerwca mieliśmy koncert na skrzypcach pana Karola Babuszki ze współudziałem panien: Marii Klein i Karoliny Babuszkowej¹⁶; młody koncertant biegle wykonał cztery wariacje Vieuxtempsa¹⁷ dzieła 10, 11 i 15 i Beriota¹⁸ dzieło 18; panna Klein odegrała z precyzją na flecie arię z opery *Ernani*¹⁹, a panna Babuszkówna wariacje na skrzypcach, Beriota dzieło 7. Słuchaczy było stu kilkunastu. Rzecz godna uwagi, że chociaż u nas każdy bardzo lubi muzykę, na koncert pana Babuszki, który przed wystąpieniem w kilku prywatnych domach dał się chlubnie poznać, mimo niezwykłej taniości miejsc, niewielu zgromadziło się lubowników²⁰; przyczyny tego szukamy w afiszu; koncert złożony z samych wariacji, z dzieł tylko znawcom spodobać się mogących, nie może być popularnym; gdy koncertant wyborem dzieł stara się wykazać cały swój talent, biegłość w mechanizmie i wystąpienie swoje obleka w poważne formy popisu, nie może nic więcej się spodziewać, jak tylko oklasku kilku krytyków. My byśmy jednak woleli, aby popularność koncertu była na pierwszym planie, bo wtedy korzystałaby publiczność.

W tym tygodniu mamy jarmark, ale niezastępujący na nazwę jarmarku, cały handel reprezentuje kilku waszych krawców z Nowowiniarskiej ulicy²¹ i kilka kramów z galanteryjnymi świecidełkami. Znaczniejszych operacji handlowych nie widać wcale, zjazd obywateli na kontrakty daleko mniejszy jak dawniej, u regentów²² pustki prawie, spółta weksli i nowe pożyczki wstrzymane dla braku gotówki. Z okolicy wiadomości smutne, upały robią znaczne szkody w jarzynach, w gruntach gorących groch i rzepak wypalony, stąd ceny zboża stoją ciągle w danej cenie. Robotnik w polu płacony dwa razy drożej niż w latach zeszłych, jednym słowem, drożyzna

¹⁵ Zgodne z oryginałem.

¹⁶ Karol Babuszka, Maria Klein, Karolina Babuszkowa – nie udało się zidentyfikować tych osób.

¹⁷ Henri Vieuxtemps (1820–1881) – skrzypek i kompozytor doby romantyzmu. Urodzony w Belgii, w mieście Verviers; nauki pobierał w Paryżu i Wiedniu. W latach 1846–1851 był nadwornym skrzypkiem cara Mikołaja I w Petersburgu. Autor utworów skrzypcowych; w sumie napisał 7 koncertów, 6 etiud koncertowych. Utwory, które są wymienione w artykule (op. 10, 11 i 15) powstały w latach 1840–1845. Nauki pobierał m.in. u Charlesa de Bériota (patrz kolejny przypis).

¹⁸ Charles Auguste de Bériot (1802–1870) – skrzypek, kompozytor; samouk. Pierwszy skrzypek w kapeli króla Niderlandów Wilhelma I. Profesor konserwatorium w Brukseli, z której to posady zrezygnował w 1852 roku z powodu choroby oczu. Trzon jego twórczości stanowią utwory skrzypcowe.

¹⁹ *Ernani* – czteroaktowa opera Giuseppe Verdiego (1813–1901); premiera odbyła się w Wenecji w Teatro La Fenice 9 marca 1844 roku. Źródłem literackim jest dramat Wiktora Hugo *Ernani*.

²⁰ Lubownik – osoba zajmująca się czymś ze szczególnym upodobaniem, miłośnik.

²¹ Ulica Nowowiniarska w Warszawie, ob. Nowiniarska – jedna z ulic Nowego Miasta, biegnąca od ul. Franciszkańskiej, przed rokiem 1944 prowadziła do ul. Długiej, obecnie przylega do ul. Franciszkańskiej. Geneza nazwy ulicy wywodzi się od mieszczących się przy niej licznych redakcji gazet (od określenia „nowiniarze” – dziennikarze).

²² Regent – tu w znaczeniu: urzędnik zajmujący się kancelarią i archiwum sądowym.

ogólna wpływa na spadek waluty²³ pieniędzy, a stąd to brak gotowizny²⁴. Jedna tylko moda nie traci fantazji, magazyny strojów mają dużo obstalunków, przechadzki, mimo ogromnego kurzu z powodu upału, brukowania i niepolewania (jak to ma miejsce w Warszawie) ulic, bardzo są ożywione, a na nich prace modniarek błyszczą w całej okazałości²⁵.

O mieszkania i służących trudno, a zwłaszcza o dobrą służącą; demoralizacja między nimi przerażająco wzrasta. Chęć przechadzek i strojów opanowała głowy dziewcząt, a panie kontente²⁶, że przynajmniej dostały służącą, zmuszone są do niektórych ustępstw. Emancypacja tej klasy przybiera spaczne formy, brak opieki, spod której się wyłamują, brak szkółki elementarnej żeńskiej, do której by chętnie uczęszczały przyszłe pokojówki i kucharki, na koniec złe towarzystwa i łatwość dostania służby po opuszczeniu jednej, pozwala rozlewać się potokowi rozpusty. Bacniejszy dozór nad służącymi, przymus do nauk, jak ma to miejsce za granicą, mógłby mu jakąkolwiek położyć tamę.

W takim stanie rzeczy Święty Jan²⁷ niejednemu przysporzył kłopotów; dzisiaj zdarzył się w Radomiu wypadek, cechujący zaaklimatyzowaną z Albionu ekscentryczność²⁸: pan R., zamożny obywatel, ojciec rodziny, przybył tutaj na termin spłaty długu 5 000 rubli srebrnych, gdy mu ojciec odmówił pomocy, wróciwszy do hotelu o 9 rano, zastrzelił się z dubeltówki.

²³ Waluta – tu w znaczeniu: wartość.

²⁴ Gotowizna – gotówka.

²⁵ Fantazja – tu w znaczeniu: dobry humor.

Obstalunek – polecenie wykonania czegoś, zamówienie.

Modniarka – kobieta zajmująca się szyciem, sprzedająca strojów i kapeluszy damskich.

²⁶ Tzn. zadowolone.

²⁷ Wspomnienie Świętego Jana w Kościele katolickim obchodzone jest 24 czerwca.

²⁸ Albion – starożytne określenie Wysp Brytyjskich; Anglicy w XIX wieku słynęli ze swej – w opinii innych krajów Europy – ekscentryczności, oryginalności, stąd aluzja autora tekstu.

10

KRONIKA KRAJOWA

„Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 30, s. 233–234;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Ciechocinek¹, dnia 20 lipca 1866 r.

Kostrzewskiego! Kostrzewskiego!² przywołuję w duchu po tysiąc razy. Jakie tu dla niego pole! Co oryginalnych szkiców! Czego siedzi w Warszawie? Tu niechaj przyjedzie ekstracugiem³ i schwyta na gorącym uczynku, lubo nie ma obawy, aby się kiedykolwiek spóźnił. „Nie ma obawy”, powtarzam, bo na każdym kroku prawie cisną się figury pod ołówek, śmieszność pod pióro humorysty. Ołówek ma tu nawet łatwiejszą rolę, nie tak jak pióro, które potrzebuje się wystudzić, żeby się pozbyć niezbędnej dozy złości, złości mimowolnej, zalewającej krew najspokojniejszego skądinąd obserwatora. Wyjdź bo rano do źródła, skieruj twoje oczy, choćby krótkowidza, na te panie i tych kawalerów; patrz, jak teraz stąpają mierzonym krokiem, jak każde stąpienie pragnie ci napuszystością przypomnieć heksametr klasyczny⁴, a każdy ruch – poza senatora zasiadającego w kurulskim krześle⁵.

Zauważ to imponujące kiwnięcie głową którejkolwiek z dam – ma ono stanowić ukłon dla zwykłego śmiertelnika. Patrz – idą dalej, stają przy szklance solanki⁶.

¹ Ciechocinek – w 1866 r. istniały dwie osady noszące tą nazwę (Ciechocinek Stary i Nowy) położone w powiecie radziejowskim guberni warszawskiej Królestwa Polskiego, obecnie jest to miasto znajdujące się w powiecie aleksandrowskim województwa kujawsko-pomorskiego. Ciechocinek jest największym nizinnym uzdrowiskiem w Polsce, funkcjonującym od I połowy XIX wieku.

² Franciszek Kostrzewski (1826–1911) – malarz, rysownik karykaturzysta popularny w XIX-wiecznej Warszawie, współpracownik „Tygodnika Ilustrowanego” i „Kłosów”. W 1891 r. w Warszawie ukazał się jego *Pamiętnik z 35 ilustracjami*.

³ Ekstracug – pociąg nadzwyczajny poza rozkładem, pospieszny, zatrzymujący się tylko na głównych stacjach swojej trasy.

⁴ Heksametr – w poezji antycznej: klasyczny sześciostopowy wiersz epicki. Heksametrem zostały napisane *Iliada* i *Odyseja* Homera.

⁵ Kurulski – dotyczący kurii, czyli miejsca posiedzeń senatu lub sądu w starożytnym Rzymie. Kurulskie krzesło oznacza urzędowe siedzisko przeznaczone dla rzymskich konsuli, pretorów i edylów.

⁶ Solanka – tu w znaczeniu: woda mineralna zawierająca duże ilości chlorku sodu. W Ciechocinku

Rzesza odsuwa się z pośpiechem pełnym respektu, dama bierze uroczyście za kubek i pije... głębokie i urozyste naokół milczenie. Jeden z prowincjonalnych kawalerów, lew powiatowy⁷, głaszcząc długie faworyty⁸, szepcze półgłosem komplement. Wszyscy się śmieją głośno, wszyscy kierują swoje dystyngowane oczy na grupę naprzeciw idącą, obserwują ubiór, nareszcie wybuchają głośnym śmiechem. Jakaś część ubrania nie spodobała się, jakaś fizjonomia⁹ nie wydała się napiętnowana.

Nic to dziwnego, bo w każdym, najczulej kochającym się gronie, czasem ozwie się jakiś syk niezgody, nieporozumienia, niby zgrzyt ostry po gładkiej szybie. Tak i tu się wydarzyło. Posłuchajcie:

Przyjaciół uważał, że konie przyjaciół mają za długie ogony, a szpecący nader gentelmeński szyk całego ekwipażu¹⁰. Kazał przeto forysiowi¹¹ na swoją odpowiedzialność ogony cokolwiek podciąć, czyli mówiąc po *sportmeńsku*: anglezować¹². Aliści wkrótce potem zjawia się przyjaciel, a właściciel koni. Ujrzawszy szczerinę tak bezużytecznie zniszczoną, a wreszcie według jego pojęcia rumaki tak nieestetycznie przykrojone, zapala się ajaksowym¹³ gniewem, zapytując swego sługi: „Co zasz ten, co mu to rozkazał?” Foryś wymienił nazwisko pańskiego przyjaciół. Przyjaciel zapamiętany w oburzeniu, lży srogim wyrazem dziwnie niemile tkniętego tym przyjaciół. O mało co nie przyszło do krwawego starcia. Atoli zdołano wkrótce wyperswadować przyjaciółom: że jeszcze nie było dotąd przykładu, iżby dwa ogony końskie rozrywały tak czułą przyjaźń! Zagodzono¹⁴ więc sprawę owym boskim nektarem, którym nie pogardzali nawet bogowie i półbogi. Dla uniknięcia zaś możebnej¹⁵ jeszcze z tak lichego powodu zwady ucięto wszystkim koniom ogony do reszty. W czym folgę¹⁶ puszczono czułemu sercu i dogodzono oryginalności mody.

Natłok osób wielki – kąpie się kto może, bo wyznać trzeba, że nie każdy może dla różnych przyczyn, które kiedyś historia balneologii¹⁷ zanotuje.

od 1836 r. znajdujące się tu złoża solanek zaczęto komercyjnie eksploatować w celach leczniczych.

⁷ Jest to parafraza wyrażenia „lew salonowy”, oznaczającego mężczyznę cieszącego się dużym powodzeniem u kobiet, uwodziciela.

⁸ Faworyty – zarost pozostawiony na policzkach; bokobrody, baki.

⁹ Fizjonomia – fizjonomia, tu w znaczeniu: charakterystyczne cechy wyglądu zewnętrznego.

¹⁰ Ekwipaż – lekki, luksusowy pojazd konny.

¹¹ Foryś – pomocnik stangreta (woźnicy) jadący na jednym z przednich koni w czworo lub sześciokonnym zaprzęgu.

¹² Anglezować – tu w znaczeniu: przycinać koniowi krótko ogon i grzywę.

¹³ Ajaks – takie imię nosiło dwóch bohaterów *Iliady* Homera. Autorowi tekstu chodzi prawdopodobnie o Ajaksa (Ajasa) zwanego Wielkim, syna Telamona, przyrodniego brata Teukrosa; obok Achillesa jeden z najdzielniejszych wojowników achajskich. Drugi Ajaks (Ajasa) zwany Małym, syn Ojleusa (króla Lokrów); jeden z zalotników Heleny.

¹⁴ Zagodzono – od słowa „zgoda”; tu w znaczeniu: załagodzone, załatwiono, rozwiązano.

¹⁵ Możebny – możliwy.

¹⁶ Folga – tu w znaczeniu: dać swobodę, zezwolić na coś.

¹⁷ Balneologia – jedna z dziedzin medycyny uzdrowiskowej; termin utworzony od łac. *balneum* – łaźnia, i gr. *lógos* – słowo, nauka. Balneologia zajmuje się badaniem właściwości leczniczych wód podziemnych i borowin, a także zastosowaniem ich w lecznictwie.

Restauracje dwie są tutaj: Müllera i Felta¹⁸. U pierwszego drogo, ale za to porcyjki skromne, u drugiego dużo i dobre, ale za to tanio. Dlatego pierwszy bardzo odwiedzany, drugi wcale nie. I nie ma się czemu dziwić, Felt nie ma tego szyku, którym celuje Müller. *De gustibus est disputandum!*¹⁹

Koncert dawał tutaj pan Łada²⁰ na skrzypcach i panna Pistor²¹ na harfie. Zebrawali bardzo mało, lubo sam słyszałem pewnego jegomościa o szarych faworytach i okazałej tuszy, jak opowiadał z namaszczeniem: „*My wspieramy tych artystów – ale warci oni tego?*”. „*My nie będziemy nadal wspierać!*”. Ktoś wprawdzie zrobił jegomości w nawiasie nader skromniutką uwagę, że każdy dał rubelka, tak samo jak *on* wspiera; ale ręczę, że to nie przekonało tego członka ogólnie wspierającej nowej jakiejś warstwy, która się zowie: *My!* i *Vanitas vanitatis et omnia Ciechocinia vanitas!*²²

¹⁸ Restauracje Müllera i Felta – informacji dotyczących ostatniej z wymienionych osób nie udało się odnaleźć w materiałach dotyczących historii Ciechocinka, natomiast w pierwszym przypadku chodzi o Karola Samuela Müllera (dat życia nie udało się ustalić) – przedsiębiorcę z Ciechocinkiem związanego od 1845 roku; był to właściciel Hotelu Karola Müllera w Ciechocinku (wybudowanego w latach 1848–1851; przebudowanego w roku 1878; po pożarze w 1987 roku przez wiele lat stał jako nieużytek, by zostać ostatecznie rozebrany w 2015 roku), a także dwóch szynków oraz oberży; w latach 1854–1880 był głównym dzierżawcą propinacji na terenie Ciechocinka. Zob. *Materiały do historii Ciechocinka. Od zapoczątkowania budowy warzelniów soli do wybuchu wielkiej wojny*, zebrał i wydał M. Raczynski, Warszawa 1935, s. 363–366 (Müller jest tu nazwany „kupcem z Nieszawy”, który pierwotnie zajmował się dostawą drewna zza Wisły na potrzeby warzenia soli). O popularności lokali Müllera w Ciechocinku świadczą opisy w XIX-wiecznych przewodnikach turystycznych, na przykład: „Otóż i obiad: w salach Müllera zgiełk, wrzawa, stoły zastawione, a dania urozmaicają się stosownie do apetytu i higienicznych warunków gości ciechocińskich. [...] Wracamy, znowu o Müllera zawadzając. Ale tym razem wchodzimy do obszernego, rześisto oświetlonego salonu; różne, przeróżne czekają nas tam niespodzianki: dziś koncert, jutro teatr amatorski, pojutrze koncert; potem bał, potem znowu koncert itd.” (O. Flatt, *Brzegi Wisły od Warszawy do Ciechocinka*, Warszawa 1854, s. 97).

¹⁹ *De gustibus est disputandum* (łac.) – gusta są dyskusyjne; jest to parafraza łacińskiej sentencji *De gustibus non est disputandum* (o gustach się nie dyskutuje).

²⁰ Pan Łada – prawdopodobnie chodzi o Zygmunta Noskowskiego (pseudonim: Łada; 1846–1909), stojącego w tych latach u progu kariery; był to przede wszystkim dyrygent; studiował w Warszawie i Berlinie. W latach 60. XIX wieku występował jako skrzypek w orkiestrze opery Warszawskich Teatrów Rządowych, w latach 1880–1902 był dyrektorem Warszawskiego Towarzystwa Muzycznego, od 1886 roku profesor Instytutu Muzycznego w Warszawie.

²¹ Panna Pistor – prawdopodobnie chodzi o Matyldę Pistor, o której „pięknej grze na harfie” często rozpisywały się XIX-wieczne gazety. Na przykład „Kurier Codzienny” z 1874 roku (nr 58, s. 2) donosi: „Inne numera koncertu zapełniła gra na arfie panny Matyldy Pistor, która z precyzją i od ojca przejętym zamiłowaniem instrumentu, wykonała serenadę *Virgo Maria Oberthiir*’a”. Szczegółowych danych biograficznych o artystce nie udało się ustalić.

²² Parafraza słów przypisywanych Salomonowi: *vanitas vanitatum et omnia vanitas* (marność nad marnościami i wszystko marność, *Eklezjasta* 1,2).

11

JAK MY BĘDZIEMY MIESZKAĆ
ZA LAT DWADZIEŚCIA

„Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 4, s. 25–26;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Zobaczymy naprzód, jak my mieszkamy dzisiaj w Warszawie.

Człowiek, który ma rodzinę i jakie takie stanowisko społeczne, musi się uważać za nieszczęśliwego, kiedy jest w konieczności zmiany mieszkania. Istnieje nawet przysłowie, bardzo zresztą słuszne, iż dwa razy się przeprowadzić jest to raz się spalić. Nie ma nic przykrzejszego, jak operacja szukania nowego lokalu w Warszawie. Zwyczaj wywieszania kart obwieszczających lokale do wynajęcia przeznaczone trwa w całej swej błogiej prostocie czasów pierwotnych. Najwcześniej na kawałku papieru przyklejonym tak wysoko u bramy, aby go warszawscy ulicznicy dosięgnąć nie mogli, wielkimi kulasami, świadczącymi o małym zamiłowaniu w kaligrafii rządców i gospodarzy domów, znajduje się wyszczególniona liczba pokoi oraz wiadomość, iż do takowych dodaną będzie góra, piwnica i komórka¹. Zresztą nic więcej, a czasami i tego nie ma, karta bowiem poprzestaje na wzmiance, iż w domu znajdują się *różne* lokale. Rzecz twoja, śmiertelniku szukający, odgadnąć wieszczym przecuciem, czy w ich liczbie będzie i dla ciebie odpowiedni. Zważając na niedogodności tego rodzaju ogłoszeń, próbowano skłonić właścicieli do zamieszczania na kartach niezbędnych objaśnień o wielkości lokalu, a głównie o jego cenie, co jest najważniejszą rzeczą, co jest owym zębem Cuvierowskim², pozwalającym przez podobieństwo dojść wielkości i przymiotów danego mieszkania. Ale te prośby obily się o bawelnę w uszach przeznaczonych naszych gospodarzy. Byłoby to za zbyt postępowe, a oni wśród ciągłego postępu w postępie komornego nie mogą równocześnie zdążyć na wszystkich drogach postępu porządkowego. Równą utopią i ułudnym marzeniem jest żądanie, aby każdy właściciel, gdy ma lokal opróżniony, natychmiast

¹ Komórka – niewielkie pomieszczenie służące jako skład opału, narzędzi, rupieci.

² Georges Cuvier, baron (1769–1832) – francuski zoolog, paleontolog i anatom, prekursor anatomii porównawczej i paleontologii; opublikował *Le règne animal distribué d'après son organisation* (1817), *Discours sur les révolutions de la surface du Globe* (1825); przypisuje się mu powiedzenie: „Dajcie mi ząb zaginionego zwierzęcia, a ja potrafię odtworzyć jego całokształt”.

notował go w jakimkolwiek biurze komisowym z wyszczególnieniem opisu. Jakiś czas takie prywatne biura najmu istniały, służąc do tego, aby poszukujący mieszkania opłacali po 50 kopiejek wpisowego. Nigdy zaś jako żywo nikt za pomocą tego środka mieszkania sobie nie wynalazł... a jeśli mi kto pokazał znajdującego się w tym wypadku, to gotów jestem dać mu konia z rzędem! Toż samo nie powiodła się propozycja „Kuriera Codziennego”, który w swym anonsowym³ dodatku chciał urządzić przewodnika codziennego dla szukających mieszkań. Ale anonsowanie wydaje się naszym gospodarzom środkiem zbyt nowożytnym i po cóż zresztą mają się ogłaszać, kiedy to daleko wygodniej wywiesić kartę i czekać z założonymi rękami, aż się zjawi taki... co za drogie swoje pieniądze wynajmie lichej lokal.

Nie ma więc rady, chcąc mieć mieszkanie, trzeba się wybrać na wędrowkę po Warszawie, schodzić pół miasta, zlecieć z kilka pięter na ciemnych schodach, nasłuchać różnych wymówek i natulać ode drzwi do drzwi. Dzieje te opisał już Anczyc⁴ w zajmującej historii poszukiwań i najmu mieszkań – znacie je więc i nie będę ich powtarzał. Wspomnę tylko, iż zbliżając się do upragnionej chwili dania zadatku, jesteście na początku waszych kłopotów i nieprzyjemności. Te bowiem zjawiają się jak zgryzoty sumienia dopiero po spełnionym czynie. Wtedy, gdy staniecie się już *de facto* panami waszego mieszkania, spostrzegacie, że z jego murów leje się wilgoć, że posadzka spróchniała zastępuje oczka wentylatorów, że piec splekany grozi upadkiem, że komin dymi, że spiżarnia jest najdogodniejszym gniazdem dla szczurów i myszy, że komórki na drzewo mieszczą się w pełnej wody piwnicy, że góra wspólna jest przyczyną tysięcznych walk pięściowych i słownych między służbą, a mnóstwa zajść między lokatorami. Wtedy dowiadujecie się, iż wasz sąsiad z lewej strony po całych nocach grywa na trombonie⁵, że z prawej strony cienkie forsztowanie⁶ odgradza was od dziecinnego pokoju sześciorga dzieci, z których każde w dzień i w nocy próbuje donośności swego głosu; wtedy spostrzegacie, że nad wami mieszka arcy-porządna dama, która, dwa razy w tydzień myjąc podłogę, urządza prysznicowe zaciekanie sufitu nad waszym łóżem. I nie skończyłbym tych wszystkich przyjemności, jakie niezawodnie oczekują was po najęciu warszawskiego lokalu! Szczęściem dla warszawian, że się w tych mieszkaniach rodzą, że w nich wzrastają i wzrastając hartują we wszelkich dolegliwościach tej *lokalnej* plagi.

Ale nie smućmy się, cni lokatorowie! Nadchodzi i dla nas chwila wybawienia z objęć właścicieli domów. Postęp zaczyna się zbliżać i wciskać między obie zwaśnione dziś strony... i ten postęp dokona cudów. Posłuchajcie, za lat dwadzieścia

³ Anons – ogłoszenie.

⁴ Władysław Ludwik Anczyc (1823–1883) – poeta, dramaturg, wydawca, tłumacz, działacz ludowy. Był wnukiem aktora teatralnego Tomasza Hrehorowicza oraz synem aktora teatralnego, tłumacza i dramaturga Zygmunta Anczyca i Barbary z Hrehorowiczów Anczyc. Wybrane dzieła: *Chłopi arystokraci* (1850); *Lobzowanie* (1854) oraz *Kościuszkę pod Racławicami* (1881); wspomnianej w artykule historii najmu mieszkań nie odnotowują bibliografie Estreichera ani Korbuta.

⁵ Trombon – instrument muzyczny; puzon.

⁶ Forsztowanie – drewniana ścianka, przegroda, przepierzenie z desek.

będziemy mieszkać zupełnie inaczej, a życie zastosujemy do innych warunków. Oto, jeśli się nie mylimy, obrazek mieszkań, jakie będą najdalej w 1887 roku pańskim:

Każdy, kogo interesa lub konieczność powołają do zmiany lokalu, kupi sobie za piątkę „Monitora Mieszkań”, który natenczas wychodzić będzie. I w tej niewinnej gazecie znajdzie niezawodnie to, czego szuka, wszyscy bowiem gospodarze warszawscy, których kosztem ów dziennik założonym zostanie, najregularniej o stojących pustkami mieszkaniach ogłaszać będą. Dlaczego? Bo stanie się to ich nieodzownym interesem. Trzeba bowiem wiedzieć, że za lat dwadzieścia pokolenie dzisiejszych próżnujących, pulchnych, umięających tylko brać komorne za puste ściany gospodarzy, zniknie i zastąpi go inne pokolenie ruchliwe, przemysłowe, czynne, przedsiębiorcze. Dom przestanie być synekurą⁷ dla kapitału, ale stanie się przedsiębiorstwem pracy wskutek obudzonej i dobrze zrozumianej konkurencji. Nikt więc z warszawiaków nie najmie wtedy już mieszkania pustego, bo któżby na przykład siadł do powozu publicznego, któremu brak poduszek, obić i, nareszcie, który nie jest obsługiwany przez furmana? Kto więc będzie chciał odnajdąć mieszkanie, musi go w niezbędne sprzęty umeblować, z komfortem odpowiadającym cenie i przeznaczeniu. Cena i szczegóły zamieszczone będą zawsze w „Monitorze”. Tylko drobniarzi i rzeczy przybrania wolno będzie wnieść lokatorowi. Tragarze spod Kopernika i Zygmunta zbankrutują, a ich rzemiosło stanie się tradycją, jak tradycją jest dziś rzemiosło woźniwoy lub lektykarza.

Ale tego nie dosyć. Gospodarz musi być zarazem *entrepreneur*⁸ swoich lokatorów. Przejmie on najchętniej całe brzemień trosk o ich wygody i potrzeby, kontentując⁹ się procentami wynagradzającymi za pracę – bo niestety będzie musiał pracować, gdyż inaczej umrze z głodu. Otóż więc taki gospodarz-przemysłowiec zajmie się naprzód uwolnieniem lokatora od służby... i to we własnym swoim, dobrze zrozumianym interesie. Bo proszę, niech tylko gospodarze pomyślą, kto to jest ósmą plagą domów, jeżeli nie służący ich lokatorów? Kto zanieczyszcza tak nazwane kuchnie, kto zalewa schody pomyjami, z czyjego to powodu nie mogą urządzić oświetlenia gazowego w swych domach, rur wodociągowych rozprowadzić po wszystkich piętrach, jeżeli nie z obawy przed służącymi? A kto jest powodem wszystkich kłótni domowych, wszelkich niepokoi, wszelkich skandalików, jeżeli nie ten rodzaj ludzki zwany sługami, dlatego chyba, że im musimy ulegać?! Lokator więc, prócz sług do osoby swej i dzieci swoich przywiązanych, innych mieć nie będzie, a natomiast ogólną służbę dla całego domu utrzymywać zobowiąże się gospodarz.

Naturalnie z odjęciem służby wszelkie zajęcia domowe ogólne ciążyć muszą na przedsiębiorczości gospodarza. Pranie, które zanieczyszcza dom, staje się powodem wprowadzenia wilgoci w mury, odbywać się będzie periodycznie w pewnych, stale oznaczonych terminach, a tym sposobem unikną lokatorowie walk o wspólne góry

⁷ Synekura – dobrze płatne stanowisko, niewymagające wielkiego wysiłku ani umiejętności.

⁸ Entrepreneur (franc.) – przedsiębiorca, przemysłowiec.

⁹ Kontentować – zadowalać, cieszyć.

i tak dalej. Dalej, stołowanie przechodzi w entrepryzę traktiernika¹⁰ podejmującego się po umówionej cenie żywić lokatorów całego domu. Wszelkie roboty: jak sprzątanie, mycie, szorowania i tak dalej, odbywają się przez służbę ogólną, która także jest na zawołanie każdego, podobnie jak w hotelu. Tym sposobem gosposie nasze przestają troszczyć się o ceny targowe, kucharkom ustają dochody pod nazwą koszykowego znane, przywraca się spokój domowy, którego naruszenia najczęściej służba jest powodem.

Jednym słowem, powrócą czasy arkadyjskie i nastanie znowu wiek złoty, gdyż wskutek uproszczenia warunków życia wszystkie potrzeby staną się tańsze, a stąd zamożność wzrośnie i ogólny stan kieszeniowy zakwitnie.

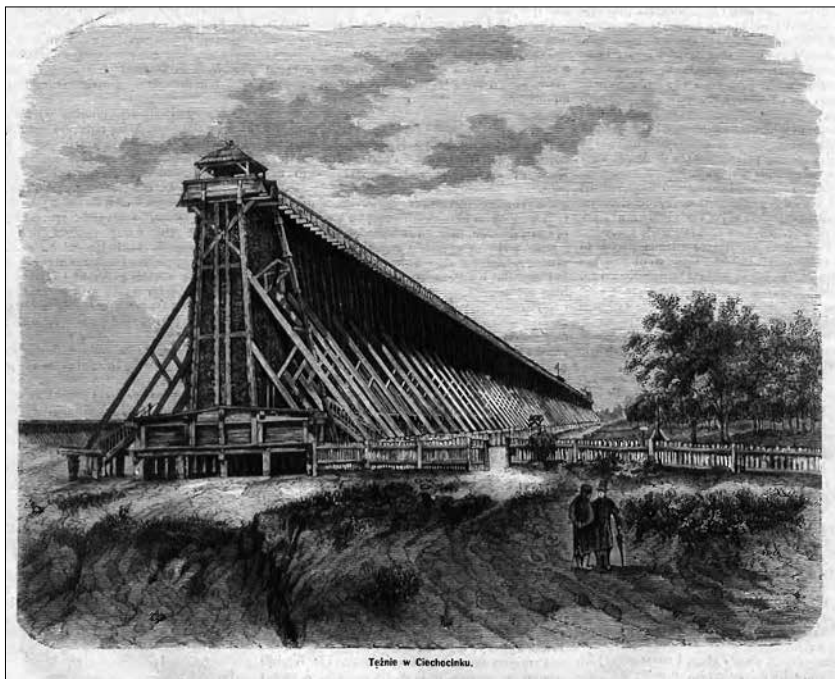
Lecz może nasi czytelnicy posądzą nas o egzagerację¹¹? Może zaprzeczą możliwości istnienia takich cudów. Wtedy im wskażemy na Amerykę, gdzie mniej więcej ten system życia bardzo już jest upowszechnionym. A jeśli by już komu Ameryka wydawała się za zbyt odległą, to wskażemy na dom albo raczej hotel *Chambre garni*¹² pana Marengé'a¹³ w Warszawie, gdzie podobno całe rodziny mogą znaleźć takie bezkłopotliwe mieszkania, i to w cenach wcale umiarkowanych. Otóż opierając się na tym fakcie, dziś odosobnionym, ale który niewątpliwie znajdzie naśladowców, tudzież rozumiejąc, iż postęp materialny zmusi dzisiejszych gospodarzy do opuszczenia wygodnego i beczynnego stanowiska, a wzięcie się do spekulacji i pracy istotnej, jeśli chcą mieć zapewnione utrzymanie, opierając się powiadamy na tym, możemy niebezzasadnie mniemać, że prędzej czy później mieszkania warszawskie zbliżą się do postawionego wyżej ideału. Wtedy życie domowe, dziś istotnie rozpaczliwie nieznośne z powodu tylu drobiazgowych przykrości na każdym kroku, może się wdzięczniej do nas uśmiechnie.

¹⁰ Traktiernik – restaurator.

¹¹ Egzageracja – przesada, wyolbrzymianie.

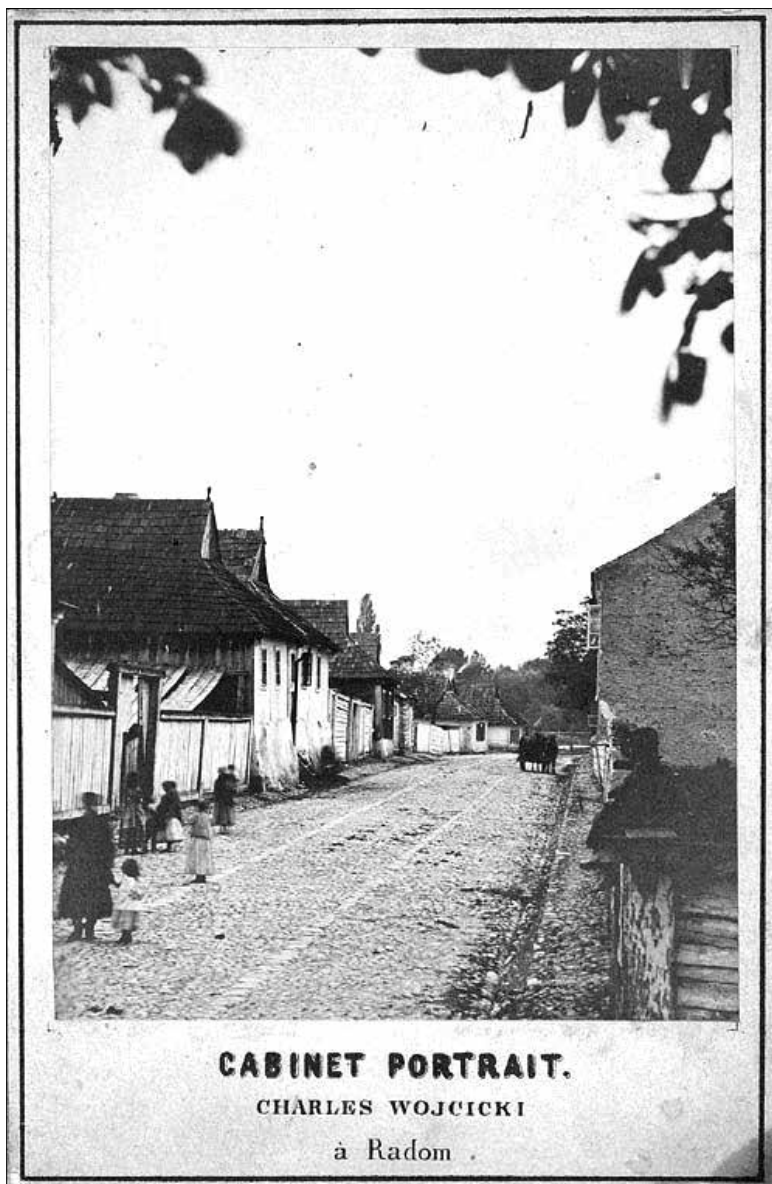
¹² *Chambre garnie* (franc.) – pokój umeblowany do wynajęcia.

¹³ Marengé – nie udało się ustalić danych biograficznych tej osoby.



Tężnie w Ciechocinku.

Tężnie w Ciechocinku, „Tygodnik Ilustrowany” 1872, nr 239, s. 40



Radom. Ulica na przedmieściach
[fotografia z kolekcji Józefa Brandta], fot. Karol Wójcicki,
pocz. lat 70. XIX w.; odb. na pap. albuminowym, 13,5x9,5,
Muzeum Narodowe w Warszawie

12

PRZEGLĄD BRUKOWY

Artykuł ukazał się w trzech odcinkach:
 „Przegląd Tygodniowy” 1868, nr 1, s. 11–12 (cz. I);
 nr 3, s. 27–28 (cz. II); nr 5, s. 47–48 (cz. III);
 opublikowano w osobnej rubryce;
 podpis pod tekstem „Sęk.”

I

Aj... aj... aj!

Co to?

Mucha!

Wyobraźcie sobie w połowie zimy, przy dwunastu stopniach mrozu, tak mnie Mucha ukąsiła, że aż publicznie pożalić się trzeba. Już to bo taka natura wszystkich Much – nie dość, zapstrzą¹ ci domowe akcesoria, ale jeszcze brzęczą nad uchem tak uparcie, że mimowoli musisz coś o nich powiedzieć. Ha! więc powiedzmy – prawdę, ale tylko sza... bo jak się ten dowcipny a ciekawy owad dowie, gotowy zmienić się w osę... a wtedy będziez nam ciepło.

Tak tedy tendencję doskonałego naśladowania skrzydlatej domownicy naszej przyjęła na siebie jedna z najnowszych publikacji, której przyznać należy, iż brzęczy, jak przystało na muchę, w porze zimowej naturalnie... niezbyt więc głośno, a przede wszystkim z niezbyt nowej nuty... Czasami pokręci się to stworzenie jak w ukropie, ale wnet przechodzi na *piano... piano..* macha skrzydłami... ale nic nie słyhać! A dzielne, bo to ołówki posługują tej Musze. Kostrzewski²... Pilaty³ i Kunicki⁴. Strach, cały hufiec najznakomitszych humorystów naszych... Gdy mowa o nich, tedy uwaga: aż dziwno, skąd w ostatnich czasach zrodziła się tak obficie żądza przy-

¹ Zapstrzyć – o muchach lub innych owadach: zanieczyścić coś odchodami.

² Franciszek Kostrzewski (1826–1911) – polski malarz realistyczny i rodzajowy, ilustrator, rysownik satyryczny i karykaturzysta.

³ Henryk Pillati, w tekście: Pilaty (1832–1894) – malarz, rysownik, ilustrator, związany m.in. z „Tygodnikiem Ilustrowanym” i „Kłosami”. W jego twórczości dominowała tematyka rodzajowa i batalistyczna, zwłaszcza związana z wojnami polsko-szwedzkimi XVII wieku (np. *Bitwy pod Kircholmem* z 1860 r.).

⁴ Leon Kunicki (1828–1873) – pisarz, rysownik, współpracownik „Tygodnika Ilustrowanego” i „Biblioteki Warszawskiej”, autor m.in. *Wyjątków z kroniczki mojej okolicy. Z notat pana Marcina* (Warszawa 1872).

mierzania Stańczykowej⁵ czapeczki. Zabawnie patrzeć na tych kandydatów z podniesionymi w górę prospektami, kiedy każdy z nich krzyczy na całe gardło:

Pan A. Ja chcę wydawać Muchę!

Pan B. Ja Bzika!

Pan C. Ja Farysa.

Pan D. Ja Pamfleta!

Panowie XX. My chcemy uszczęśliwić publiczność, wydając szkice, obrazki, satyry, humorystykacje. Dwa złote prenumerata... dwadzieścia kopiejek, pięć kopiejek numer!

Szczęściem (głównie dla „Kuriera Świątecznego”) wiele z tych projektów umiera na bezpłodność, w przeciwnym razie zalałby nas taki nawał humorystycznych pism, że porwani jednym prądem śmiechu, nie mielibyśmy możliwości chociaż przez chwilę popłakać.

Ale nie tu koniec humorystycznych zapasów... choroba to epidemiczna, bo Kielce zabawiły się choć w pół-humorystykę. Pan Krajewski⁶, tamtejszy fotografista, zbudował kalendarz z samych genialnych ludzi w Kielcach bawiących. I tak, jest tam słynny skrzypek miejscowej orkiestry w sześciu rozmaitych pozach: raz ma skrzypce pod pachą, drugi raz pod brodą, to znów trzyma je na piersiach, zwiesiwszy swój nos jakby się do snu zabierał. Trupa pana Ratajewicza⁷ wyszła na kalendarzu najlepiej, cały jej bowiem personaż i każda osoba po szczególnie kilkakrotnie uwieczniona została... Każda aktorka ukazuje się w czterokrotnej metamorfozie co do ubioru, ale w jednej i tej samej postaci co do akcji. A wszyscy czując przed sobą wieczność w niezmiernych wiekach upiętrzoną – starali się przejść w pozie godnej Garika⁸, Talmy⁹, Dawisona¹⁰

⁵ Stańczyk (ok. 1480–1560) – nadworny błazen polskich królów Jana Olbrachta, Aleksandra Jagiellończyka, Zygmunta Starego i Zygmunta II Augusta; popularna postać w polskiej literaturze (Łukasz Górnicki, Jan Kochanowski, Marcin Kromer, Mikołaj Rej).

⁶ Władysław Krajewski (?–?) – fotograf, właściciel pierwszego zakładu fotograficznego w Kielcach w II połowie XIX wieku; zob. L. Dziedzic, *Najstarsze fotografie Kielc (do 1885 roku)*, red. K. Myśliński, Kielce 2017.

⁷ Paweł Ratajewicz, ps. Rękopiór (1818–1885) – reżyser, dyrektor teatrów, aktor; debiutował w roku 1835 w Lublinie w zespole T. A. Chełchowskiego i tam występował do 1841 r. W 1865 r. za odśpiewanie w czasie przedstawienia *Krakowiaków i górali* zabronionej przez cenzurę patriotycznej pieśni został skazany na karę grzywny. Jako aktor występował głównie w rolach komediowych, grywał m.in. Czesańnika w *Zemście*, Dratewkę w *Bankructwie partacza czy Szaruckiego w Majstrze i czeladniku*. Zbierał bardzo pozytywne recenzje jako aktor oraz jako reżyser. Anonimowo w „Gazecie Warszawskiej” (1866, nr 124, s. 1) o jego przyjeździe do Radomia pisano: „Pan Rajewicz, dyrektor, jest artystą wytrawnym i zarazem umiejętnie kierującym swoim towarzystwem”.

⁸ David Garrick (1717–1779) – angielski aktor, dramaturg i reżyser, uważany za największego aktora angielskiego XVIII w., w wystawianych przez siebie sztukach wprowadził rozmaite usprawnienia organizacyjne (np. stałe zespoły muzyczne i baletowe) oraz techniczne, autor licznych komedii, dramatów, fars, pantomim i satyr, jednym z jego ważniejszych dzieł była farsa *The Lying Valet* wystawiona po raz pierwszy w Londynie w 1741 r.

⁹ François Joseph Talma (1763–1826) – francuski aktor, najslawniejszy aktor tragiczny Francji czasów rewolucji i I Cesarstwa, reformator wymowy scenicznej i kostiumu teatralnego.

¹⁰ Bogumił Dawison (1818–1872) – niemiecki aktor posiadający korzenie żydowskie, urodzony

lub pany Rachell¹¹... w karykaturze. Są tam także afisze teatralne zaliczone również do znakomitych epok miasta i aż... trzy czy cztery [zdjęcia] widoków Kielc, zapewne w nocy fotografowanych. Wszystko to otoczone reprodukcjami ze sztychów Galerii Drezdeńskiej, znanych dobrze publiczności z tacek, półmisków i tym podobnych utensyliów¹² domowych niemieckiego wyrobu. Jeżeli już chodziło o reprodukcje – pan Krajewski miał przed sobą materiał w galerii po śp. Zielińskim w Kielcach zostającej. Byłoby to i właściwsze, i ciekawsze. Widoków też Kieleckich równie nam mało, lecz za to 366 dni wewnątrz wieńca fotografii umieszczonych, uważamy za dostateczną liczbę... i w tym punkcie kalendarz wychodzi bez zarzutu.

Żart jednak na stronę. Pan Krajewski w drobnym zakresie swych usiłowań dał dowód dobrych chęci, a nawet staranności wykonania, i dla tych właśnie zalet polecamy jego produkcję. O! najszanowniejsi czytelnicy! Jeżeli nie znudziliście się jeszcze milionem różnych a jednakowych kalendarzy!

W poprzednim okresie wspomnieliśmy nazwisko Dawisona... Miło nam więc, opierając się na autentycznych danych, zapewnić licznych zwolenników talentu tego artysty, iż wieści o umysłowej jego chorobie są dziennikarską plotką. Prawdą jest, że po powrocie z Ameryki Dawison był słaby, znużony, rozdrażniony nerwowo – ale do zaburzenia umysłowego daleko. List kilkuarkuszowy ze szczegółowymi uwagami nad rolą Hamleta, jaki kilka dni temu jeden z pierwszorzędných aktorów naszych otrzymał od Dawisona, usuwa wątpliwości. Co zaś szczególniejsze, do listu tego dołączony jest egzemplarz *Hamleta*, należący do aktora Botha¹³, zabójcy prezydenta Lincolna¹⁴, przywieziony z Ameryki.

Kiedyśmy weszli w aferę artystyczną, wypada nam wydrukować list tej treści:

„W 1-szym numerze »Przeglądu Tygodniowego« znajduje się ustęp, iż opera moja: *Otton Łucznik*¹⁵ nawet w ojczyźnie uczonej muzyki – w Niemczech, nie zyskała debiutu; choć w naszych pismach czytaliśmy bez liku zapowiedzi....”

Twierdzeniu temu stanowczo zaprzeczam, gdyż nigdy nie podawałem do pism fałszywych wiadomości, ani też w żaden z nich nic podobnego nie było.

Proszę pana o zamieszczenie niniejszej reklamacji w najbliższym numerze »Przeglądu«.

Adam Münchheimer¹⁶

w Warszawie; związany m.in. z teatrami w Galicji, Hamburgu, Wiedniu (teatr Burg) i Dreźnie; kojarzony przede wszystkim z rolami Mefistofelesa (*Faust* Goethego), Franza Moora (*The Robbers* F. Schillera), Hamleta i Ryszarda III (sztuki Szekspira).

¹¹ Élisabeth Rachel Félix, zw. Madmoiselle Rachel (1821–1858) – francuska aktorka pochodzenia żydowskiego, uważana za odnowicielkę klasycznego stylu odgrywania tragedii.

¹² Utensylia – przybory potrzebne do wykonywania określonych prac; też: różne sprzęty domowe.

¹³ John Wilkes Booth (1838–1865) – aktor szekspirowski, zabójca prezydenta Abrahama Lincolna; pochodził ze znanej aktorskiej rodziny.

¹⁴ Abraham Lincoln (1809–1865) – amerykański polityk, szesnasty prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki, zginął 15 kwietnia 1865 roku w wyniku zamachu dokonanego przez Johna Wilkesa Bootha.

¹⁵ Zob. Adam Münchheimer, *Otton łucznik: wielka opera w 5 aktach*, Warszawa: A. Dzwonkowski, 1864.

¹⁶ Adam Münchheimer, Minchejmer (1830–1904) – kompozytor i dyrygent; od r. 1861 profesor

Pan Münchheimer stanowczością swoją stawia Redakcję w przykrym kłopotcie – zaprzeczać niegrzecznie, mianowicie gołosłownie... a po dowody udawać się do kronik, kroniczek lub szpałt obu „Kurierów” przytrudno – i przynudno. Zresztą, zbyt szanujemy osobistą godność kompozytora Łuczniaka, abyśmy go pomawiali o wpływanie na tu i owdzie wyrzeczone słówka – ale znajomi, nieproszeni przyjaciele... ta ósma plaga rodzaju ludzkiego, mogła i czyniła, co mogła, abyśmy się nieraz dowiadawali o nadziejach przedstawienia opery pana Münchheimera na którejkolwiek ze scen niemieckich.

Ale dosyć tego – uczyniwszy zadość obowiązkowi redaktorskiego sumienia, przenieśmy się teraz na inną scenę:

Od czasu XVII-go wieku, gdy się nauki przyrodzone rozwijać poczęły i mechanizm również coraz bardziej się wydoskonalał, a człowiek nie tylko przez magię i cudowną siłę starał się naturę opanować, ale postanowił ją też i za pomocą dziecinnych fraszek na swą korzyść zużytkować. Ten cel ma teatr mechaniczny, obecnie w Warszawie przy ulicy Królewskiej pokazywany. Szkoda tylko, że dyrektor teatru poświęca na spalenie za sporą dozę prochu, którego filozof moralnie, a dziecko fizycznie znosić nie może – szczerze też uwielbiamy publiczność licznie się gromadzącą, aby podziwiać kilkucalowe figurki posuwające się tam i napowrót, albo bijące się pałaszami na malutkich konikach. Szczęściem, że na zakończenie daje pan Tarwitt¹⁷ obrazy niknące.

II

... A jakby to wyglądała delikatna rączka tego jegomości uzbrojona młotkiem?

Przyznać należy, że nie wiemy – w każdym razie musiałyby nader śmiesznie wyglądać. Naprzód jegomość ten ze względu pochodzenia swojego nigdy nie dotknąłby się młotka, a po wtóre, czy dlatego słuchał o mężnych Grekach i Rzymianach, pokoju westfalskim¹⁸, kwasach, stalaktytach i tak dalej, ażeby dziś zamiast błyszczeć w świecie, zamiast zająć należne bez pracy stanowisko wpływowe i zacząć używać... aby dziś, powtarzamy, całą swoją wiedzę przelewał w młotek i kowadełko!? O nie, zaiste! Zdrowie jego nadto jest wątłe, dłoń nadto delikatna, a ozdobiona zawsze świeżuchnymi mankietami, jakżeż by wyglądała przy młotku?

No bo też i zanadto z dołu powstaliśmy na tego jegomościa. Przypuśćmy, że nie będzie mowy o młotku, ale *na przykład* o szydle, skórze... dratwie.

– Br! a to wierutne paskudztwo!

Warszawskiego Instytutu Muzycznego, od r. 1858 związany z operą warszawską (od 1872 jej dyrygent, od 1882 dyrektor); opery (*Mazepa* 1885), balet *Figle szatana* (1870, wspólnie z S. Moniuszką), utwory orkiestrowe, kameralne, chóralskie, pieśni.

¹⁷ E. Tarwitt, E. Tarwith (?–?) – właściciel popularnego w II połowie XIX wieku w Warszawie teatru mechanicznego (teatru marionetek), zwanego Teatrem Tarwitha, ulokowanego w domu przy ul. Królewskiej (dawny teatr ogródkowy Alkazar, reaktywowany następnie w 1881 roku).

¹⁸ Pokój westfalski – układ kończący wojnę trzydziestoletnią (1618–1648); podpisany 24 października 1648 roku przez Święte Cesarstwo Rzymskie i Francję z jej sojusznikami w Münster oraz Habsburgów i Szwecję w Osnabrücku.

– I to nie!? No to wyobraźmy sobie, że w tej delikatnej ręczce błyszczą zarówno delikatna igła, drapuje się fantastycznie cienkie fidlerowskie¹⁹ sukno lub lśniącą kitajka²⁰ przeznaczona na podszewkę.

– Ale bój się Boga, rzeknie mi ów jegomość, wszystko to tak poziome, tak nacechowane pauperyzmem²¹, że słuchać trudno podobnych baśni...

Lecz widzę, mili czytelnicy, z zadziwieniem pytacie: kto zacz ów jegomość wykwinął?

Odpowiemy: to typ wielu, bardzo wielu młodzieży dzisiejszej, szlifującej bruki miejskie i wyrzekającej głosem podpowązkowskich dziadów²² na brak wszelkiej kariery. Ale wspomnij im o rzemiośle, dowódź, że praca fizyczna potrzebna do utrzymania życia i zdrowia w czerstwości, że każde rzemiośle wymaga wykształcenia, że wykształcenie nie przyjmuje na siebie obowiązku napełnienia kieszeni pieniędzmi, ale mózgownicy²³ wiedzą, że jest pokarmem dla ducha, a nie brzucha... to oni ci wnet odpowiadają:

– A to ja na to uczyłem się lat jedenaście w szkole, znam nowe i starożytne języki (to kwestia²⁴), posiadam świadectwo dojrzałości, pilności, pracowitości – abym się miał hańbić rzemiosłem?! Nigdy!

Inny znów:

– Urodziłem się z ojca, który był synem wnuka prapradziada Pawła, rzymskiego starosty, w prostej linii od Jafeta (nie kłamię!) i mam zniżyć się do rzemieślniczego stanu! Nigdy!

– Jam nie stworzony do tych brudów... czuję w sobie lepsze powołanie! Czekajmy, może się da *jakoś gdzieś* zaczepić, bogato ożenić i życie wygodnie urządzić...

Widzę, moi łaskawcy, że was wszystkich należałoby przenieść do Nowego Jorku, do Ameryki i zamiast szydła lub młotka dać wam w rękę cały stos waszych rodowodów i dowodów... pieniędzy zaś nie! Ciekawi byśmy byli, gdzie byście zaszli? Oto, szanowny młodzieńcze, jedenastoletni uczniu z patentem dojrzałości, musiałbyś siedzieć za kantorkiem lub belferować dzieciom bogatych jankesów²⁵, ty, uherbowany paniczu, dźwigał byś w porcie ciężkie wory jak nieczłowiek... a ostatnia pomywaczka nie chciałaby cię za męża, bo własną pracą nie możesz zapewnić w każdej przygodzie losu rodzinie. A jednak żaden z was nie chce dobijać się stanowiska w znoju ciężkiej pracy, woli parskać narzekaniami na społeczność niewdzięczną, na czasy, jakby czasy nas, a nie my czasy tworzyli!

Wszelako i tu okoliczności poczynają swój wpływ wywierać. Niedawno jeden z młodych malkontentów względem świata, nazżymawszy się, nagniewawszy na

¹⁹ Chodzi o materiały pochodzące z fabryki sukna Adolfa Fiedlera (1771–1850) w Opatówku nieopodal Kalisza.

²⁰ Kitajka – cienka, jedwabna tkanina pochodzenia wschodniego.

²¹ Pauperyzm – stan zubożenia ludności; tutaj: ubóstwo.

²² Podpowązkowski dziad – chodzi o osoby żebrzące na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie.

²³ Mózgownicy – myśliciele.

²⁴ Kwestia – tutaj w znaczeniu: sprawa wymagająca rozstrzygnięcia.

²⁵ Jankes – Amerykanin ze Stanów Północnych.

ludzi, siadł na zydłu²⁶, wziął igłę i szydło w rękę, a po właściwym tychże zastosowaniu, kolnąwszy się w palce, wytrysnął mu chleb, którego co prawda pożądał. Dzisiaj jest szewcem damskim, a jest nim całą gębą, z jakimż bo też nóżkami ma on do czynienia!

Obecnie w ślad tego człowieka idzie drugi – pan Stanisław B. Skończywszy jak najchlubniej całe swe jedenastolenie wykształcenie, bierze się do pracy fizycznej i zakłada warsztat tokarski. Widzieliśmy to na własne oczy i przyklaskujemy ile sił starczy... boć tam jest inteligencja...

Jakoś to i do nas postęp zaczyna zaglądać, wprowadzając rozmaite ulepszenia. Chcemy tu mówić o nowo powstałym zakładzie leczenia *chorób kobiecych* doktorów Bernarda i Rogowicza²⁷, otworzonym w zeszłym tygodniu w pałacyku zwanym *pod Karczochem* w Alejach Jerozolimskich. Wszystko tam urządzone z komfortem, z bacnością na potrzebę i dogodność, a w cenach nie odstrasżające, bo dziesięć złotych i rubla dziennie, to nawet dla średnich kieszeni przystępne. A zakład taki *prywatny* był gwałtownie potrzebny. O! nie wahajmy się dotknąć ręki do tej rany, choćby nas za to nasi tartiurowie²⁸ pobożnie wychłostali egzorcyzmem. Otóż wyznajmy głośno, iż oprócz najzwyczajszych i legalnych wypadków, zakład prędzej czy później mieć musi do czynienia z tymi, gdzie dyskrecja jest równie pożądaną, jak pomoc lekarska. Wypadki takie są i niestety będą częste. Można rzucić anatemę²⁹ na coś podobnego – ale tym faktu nie zniszczymy, a upadła matka nie mniej jest matką i jej dziecię ma prawo do starań i zabiegów około siebie. Tymczasem taka błędząca kobieta z słusznie zrumienionym czołem od wstydu szuka ukrycia, cienia – i wpada najczęściej w ciemności! Czyście zwiedzili kiedy zakłady przez prywatne akuszerki utrzymywane? Nie! A jednak wyobraźcie sobie ciemne, brudne, wilgotne, zimne izby na poddaszach, w sutenerach, pod opieką kobiety często nie mniej ciemnej i zepsutej, a zawsze wyzyskującej chorą i jej położenie ambarasujące³⁰.

Stara to prawda, że więzienia mieszane wykształcają zbrodniarzy, a nie będziemy dalecy od rzeczywistości, kiedy powiemy: iż niejedna kobieta *błędząca* kamienieje w kuryzankę pod ręką zepsutej pomocnicy. A cóż się robi z dziecięciem? Spytajcie o to wiecznie otwarte kółko szpitalne – to łoże, skąd człowiek – dziecię wstaje obleczone w nesusową koszulkę nieprawego pochodzenia, z ognistym znakiem na czole: *podrzutek!* Upadki potrzebują starania, opieki, światła, powietrza, bo słońce często plamy wywabia.

A zakład doktorów Bernarda i Rogowicza niewątpliwie wszystkie te warunki mieć będzie, zatroska się zarówno o zdrowie matki, jak i dziecięcia, nie przepomni

²⁶ Zydel – drewniany stołek.

²⁷ Chodzi o otwarty 28 stycznia 1868 roku w pałacyku przy Alei Ujazdowskich 14 Zakład Lecznicy dla Kobiet Henryka Bernhardta (Bernarda) (1838–1894) oraz Jakuba Ignacego Rogowicza (1839–1896).

²⁸ Tzn. świętoszkowie; aluzja do *Świętoszka* (fr. *Le Tartuffe ou l'Imposteur*), komedii Moliera z 1661 roku.

²⁹ Anatemą – ostre potępienie kogoś lub czegoś; w katolicyzmie i prawosławiu: uroczysta klątwa kościelna.

³⁰ Ambaras – kłopot sprawiany przez jakąś osobę lub rzecz albo trudna, przykra sytuacja.

pomocy moralnej, ile to w możności jego leżeć będzie. Dlatego uważamy go za szczerzy wyraz postępu i życzymy jak najlepszego powodzenia...

Hola! hola! sprawozdawco brukowy! Cóż to, asan, wpadłszy w zapał poruszania kwestii społecznych, zapominasz o własnych obowiązkach?!

Czuję, iż tymi słowy mitygujesz mię, łaskawy czytelniku, znudzony zbytnią, jak na przegląd brukowy, powagą.

Czuję też, że wykroczyłem przeciwko karnawałowi, który, jak kulami starego autoramentu, zasypuje nas pączkami, walcuje po dawnemu, po dawnemu kojarzy małżeństwa i *trzecią* maskaradą inauguruje ten zamorski obrzęd na woskowanych posadzkach sal reutowych.

Trzecia bowiem maskarada półtrzecia blisko tysiąca zgromadziła osób, co poruszały się tłumem gwarnym, ruchliwym, piszczącym. Były maski, domina, intrygi, sztuczna wesołość, szampan i wiele innych przeróżnych a najrodzeńszych atrybucji maskarad. Według tylko moich osobistych spostrzeżeń brakło dowcipu i... pieniądze. Że tak było, dowodem taka między wieloma podsłuchana rozmowa:

Maska zaczepiając jakiegoś jegomościa: Panie, znam cię! jesteś dowcipniś i jako taki możesz mi być użytecznym.

Jegomość: A to jakim sposobem?

Maska: Jestem muchą i ofiaruję ci rubla za dowcip.

Jegomość: Jesteś pan muchą? No to chodź po suficie, a uwierzę, iż należysz do rzeczywistych parasitów³¹.

Maska: Panie! pan mnie obrażasz, albo mi wytłumacz, co znaczy ten wyraz, albo domagam się od ciebie dziesięciu dowcipów!

Jegomość: Jakto nie znasz swojej familii, to znaczy jesteś muchą – człowiekiem, czyli co na jedno wychodzi, nie masz rubla i chcesz mnie wziąć na muchę ażeby go dostać.

Przechodząc przez foye, spostrzegłem, iż są maski rozpuszczające się w parze od herbaty, ponczu lub innego napoju gorącego, jak również ulegające korupcji od deszczu. Na takich maskach można się paradnie zawieść! Uważałem, jak jeden młodzieniec rozsentymentalizowany (a co, krótki wyraz?) w jednej powabnej maseczce białej jak mleko, z niewinnymi rumieńcami jak róże, zbaczając z drogi stoickich przekonań, ofiarował swej bogini szklaneczkę ponczu, która, wdzięcznie przyjęta, wydała tak silną parę, iż przekonałem się, że to była maska przykrywająca posiekana latami i przeemancypowaną twarzyczkę.

Mógłbym wiele takich szczegółów z ostatniej maskarady odkryć, ale lepiej:

Bądźmy cicho, bądźmy cicho?

Niech śpi lichy! niech śpi lichy!³²

³¹ *Der Parasit* (niem.) – pasożyt.

³² Popularna fraza, wykorzystywana w pieśniach ludowych oraz literaturze polskiej. Zob. np. S. Bogusławski, *Stoliki magnetyczne. Krotoczwila w 1 akcie ze śpiewkami*, cyt. za: tenże, *Komedye oryginalne*, t. III, Warszawa 1853, s. 202: „Oj już lepiej bądźcie cicho, / Niech śpi lichy, niech śpi lichy!”.

III

...Gorzały światła... atmosfera balu rozlewała upajające oddechy... drżały lekkie gazy na piersiach wzniesionych... chwiały się czarne fraki... jarzące tryskały spojrzania, uśmiechały usta... Nagle muzyka zagrzmiała poloneza, napełniono wysokie kieliszki pieniącym szampanem, dłonie męskie i drobne rączki dam wzniosły się do góry i huknęły zewsząd wiwaty, witając rok nowy!

A było to w kole rodzinnym, w noc sylwestrową, co nam rozpoczyna owe bezsenne, upajające, roztańczone noce krótkiego karnawału.

Z toastem, po przezroczym promieniu balowych urojeń napłynęły zewsząd przyjacielskie twarze, opasała nas girlanda znajomych i sercu miłych. I ze wszystkimi trącaliśmy się kielichem życzeń tryskających jak perełki gazu musującego w szampanie.

Bądźcie więc pozdrowieni z Nowym Rokiem, czytelnicy mili!

Powitawszy Was życzeniem noworocznym, pozwolimy sobie pokazać jeden z tych obrazków pocieszających naszego życia świątecznego. Chcemy tu wspomnieć, że dzieci warszawskich ochron dzięki zacnym opiekunkom i opiekunom nie tylko, że się uczyły w dniu wigilijnym jakby przy stole rodzicielskim, ale otrzymały dary i zabawki, których z takim upragnieniem wyglądają rok cały. Jeśli się jednak nie mylim, to w ochronie IX imienia przeznaczonego Baudouina³³ tegoroczna gwiazdka podwójną była uroczystością. Nie tylko bowiem, iż dzięki dobroczynności szambelanowej Karoliny Roztworowskiej³⁴ dziatwa suto uraczoną została, ale miała sposobność wykazać się przed swymi opiekunami z postępów w nauce, nową metodą Froebła³⁵ prowadzonej. Prawdziwie uroczy był widok głównej sali! W jednej części zasłanej dywanami wzniesiono stoły dźwigające wspaniałą choinkę, mnóstwem wstęg i światła ubraną, a obok stopy strucli, orzechów, owoców... Dalej rozstawiono zabawki papierowe, klejone przez dzieci ochrony pod przewodnictwem jednego z członków, pana Nartowskiego³⁶, a na osobnym stole sześć darów Froebła, roboty

³³ Jan Niecisław Ignacy Baudouin de Courtenay (1845–1929) – jeden z najwybitniejszych polskich językoznawców; w latach 70. XIX wieku twórca szkoły kazańskiej w językoznawstwie; wprowadził termin fonem w znaczeniu przybliżonym do współczesnego; publicysta społeczny; autor m.in. rozpraw *O ogólnych przyczynach zmian językowych* (1891), *Próba teorii alternacji fonetycznych* (1894).

³⁴ Karolina z Kofflerów, *primo voto* Potocka (1812–1885) – filantropka, żona Janusza Rostworowskiego (1811–1891); wspólnie ufundowali Szpital dla Dzieci w Warszawie oraz założyli Fundację im. Karoliny i Janusza Rostworowskich dla Ubogich Niewidomych, która istniała (przy Urzędzie Miasta Warszawy) do okresu międzywojennego.

³⁵ Friedrich Wilhelm August Fröbel (1782–1852) – niemiecki pedagog, twórca zasad wychowania przedszkolnego. Twórca tzw. ogrodów dziecięcych, zwanych również freblówkami, w których jako główne środki wychowawcze stosowano zabawy ruchowe, śpiew i roboty ręczne, mające zapewnić wszechstronny, harmonijny rozwój fizyczny, umysłowy oraz moralny dziecka.

³⁶ Nartowski – nie udało się ustalić danych biograficznych tej osoby.

grochowe, układanie na płaszczyznach i tak dalej, rozłożone w regularnych i fantastycznych wzorach. Grono znakomitych osób – opiekunek i opiekunów, przypatrywało się zajęciom froeblovskim, prowadzonym przez ochmistrzynię, panią Święcką i pana Jakuba Szenwica³⁷, członka ochrony.

O ile wiemy, myśl wprowadzenia metody Froebla do naszych ochronek zyskała przychylne przyjęcie u takich osób, jak hrabia Ostrowski³⁸, Preis³⁹ – prezesi Towarzystwa Dobroczynności⁴⁰, szambelan Roztworowski, Grabowski⁴¹ i wielu innych. A nawet w gronie dam wywołała czynną pomoc. Słyszeliśmy już, że jedna z zacnych dziewcząt, która w Genewie od siostrzenicy Froebla pierwsze zasady tej nauki poznała, panna Wanda Skłodowska⁴² ofiarowała się ze swą pomocą, a nie wątpim, że tak odważny i szlachetny przykład naśladownictwo wywołać musi...

Zapominam się jednak, o! czytelnicy – wkraczam na obce mi pole pedagogiki... kiedy trzymać się powinienem twardego bruku. Dalej tedy, na bruk!

Idziemy ulicą Senatorską o tej błogiej godzinie, w której pewne klasy czynią rozbrat z nawałem całodziennej pracy, inne przez parę godzin lśnią jeszcze w promieniach gazu oświecających trotuary i wystawy sklepów, przepełnione rozmaitymi dziwadłami. Otóż spostrzegamy przy świetle lamp gromadkę przechodniów zebrałą przed sklepem pana Gerlacha⁴³, w którego wystawie, jak wiadomo, znajduje się mnóstwo scyzoryków i brzytwek. Ciekawością zdjęci, przyspieszamy kroków i już jesteśmy w gromadzie.

Oto, cośmy zobaczyli:

Długi i cienki scyzoryk skierował koniuszeczek swojego nosa na nowiućką i pięknie zrobioną brzytwkę, lecz ponieważ obok brzytwki znajdował się potężny tasak, przeto wskutek wstrząśnienia na ulicy tasak spadł na koniec scyzoryka, i właśnie, gdyśmy nadeszli, scyzoryk już miał nosek utracony.

³⁷ Jakub Szenwic – działacz społeczny, filantrop, bankier z Płocka.

³⁸ Być może chodzi o Józefa Augusta Ostrowskiego (1850–1923), polityka konserwatywno-liberalnego, prezesa Stronnictwa Polityki Realnej, członka Rady Regencyjnej Królestwa Polskiego.

³⁹ Preis (?–?) – prezes administracji Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności pod koniec lat 60. XIX wieku.

⁴⁰ Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności – założone w 1814 r. towarzystwo mające za cel budowę przytułków i opiekę medyczną nad ubogimi, działało do wybuchu II wojny światowej. Odnowiło działalność w 1983 r.

⁴¹ Prawdopodobnie Edward Józef Grabowski (1849–1912) – polski krytyk i historyk literatury powszechnej, absolwent Szkoły Głównej Warszawskiej, autor licznych książek, antologii i studiów, m.in. *O wykładzie historii dla naszej młodzieży* (1877), *O współczesnej literaturze włoskiej* (1879).

⁴² Wanda Skłodowska (?–?) – pedagog, autorka *Opowiadaniek dla dzieci i młodzieży*, dodatku do książki: F. Fröbel, *Sztuka wychowawczego bawienia dzieci*, Warszawa 1860.

⁴³ Gustaw Gerlach (1827–1915) – osiadły w Warszawie niemiecki przedsiębiorca, który w 1852 roku uruchomił firmę „Specjalna Fabryka Instrumentów Geodezyjnych i Rysunkowych G. Gerlach” na bazie warsztatu założonego w 1816 r. przez mechanika Józefa Migdalskiego, jego syn, Emil Fryderyk Gerlach (1859–1941) był znanym działaczem społecznym, prowadzącym sklepy w Warszawie, Moskwie i Petersburgu. Sklep Gustawa Gerlacha w Warszawie znajdował się na parterze kamienicy przy ul. Ossolińskich 4.

Nic tam nie było nadzwyczajnego, ale publiczność nie pogardza i taką sposobnością, aby uciąć gapiowrońskiego, aby poflanować⁴⁴ po bruku, na którym tyle wiadomostek i ploteczek. Oto jedna jak z igły zdjęta...

Słyszeliśmy, że sześćdziesięcioletni, garbaty, brzydki, ale majątny jegomość... żeni się z siedemnastoletnią, śliczną, niebieskooką, czystą jak perła, ale pożądaną, jak każda kobieta, blondynką. Panna ma być z Pragi, a starzec z Warszawy. Na świecie wszystko jest możebne.

Kiedy już mówimy o Pradze, toć niedaleko mamy do Zjazdu, od Zjazdu do stacji omnibusów, a od stacji kilkanaście kroków... i już jesteśmy w Chinach. Wprowadziłem was, czytelnicy moi, w zupełnie inny świat. Już przechadzacie się koło indywiduów skosookich, długowąsych i o zakrzywionych końcach obuwia, pod altaną o tysiącu dzwoneczkach, kilkudziesięciu daszkach, zębach i tym podobnych wcięciach i przyścięciach – koniec końcem przechadzacie się koło wystawy wybudowanej w stylu chińskim, jaką jest wystawa sklepu pana Krupeckiego⁴⁵.

Z prawej strony nalepiono tam z jakiejś masy chłopka niosącego głowę cukru, zdaje się dla Chińczyka, który się ulokował z lewej strony, trzymając herbatę, i niby oczekuje na nasz krajowy cukier; wiedzieć atoli należy, iż tego rodzaju przysługa dla Chińczyka minęłaby się z celem, bo Chińczycy piją zwykle herbatę bez cukru...

W chińskim tym sklepie protegują przeciw oświatę wcale nie po chińsku! Bo właściciel – korzystając z miejscowości dogodnej, urządził u siebie kantor pism periodycznych. Co więcej! Na sposób paryski w przechodzie sieni Rezlera⁴⁶ umieścił wymalowany na ścianie cennik pism warszawskich. Wszystkie są w komplecie, a jednak, zapewne przez pomyłkę, zapomniano tam o „Przeglądzie Tygodniowym”!

Teraz jednym skokiem udajmy się obejrzeć małe miasteczko w Warszawie, zabudowane na placu Krasińskich. Jest to miejsce zabawy dla warszawskiego ludku. Zaczniemy od menażerii pana Heidenreicha.

Otwierają się podwoje i włączamy się na pierwsze miejsce. Szopę napęlnia wrzask mały, krakanie papug i ryk lwów! Tygrysy szarpia rzuconą im padlinę! Wilki szarpia młode kocięta, pelikany rozdzierają sobie piersi. Wszystko się szarpie, ryczy, kracze, wyje!... Gwałtu, co się dzieje! Godzina karmienia.

Wszyscy wytrzeszczyli oczy, nastawili słuchy, otworzyli wargi, ja zaś, korzystając z tego ogólnego zaciekawienia, obserwowałem poruszenia i rozmowę pewnej pary przeplatana wołaniem karmiciela.

⁴⁴ Flanować – chodzić bez celu, przechadzać się.

⁴⁵ Chodzi o kupca zwanego „pierwowzorem Wokulskiego”, Leona Krupeckiego (1822–1875), autora *Listów zesańca na Sybir 1863–1865* (wyd. w opracowaniu E. i A. Jakackich, Tarnów 1998), mieszkającego i prowadzącego sklep w Pałacu Zamoyskich na Krakowskim Przedmieściu.

⁴⁶ Dom Rezlera (właściwie Roeslera) – dom przechodni (kamienica) z Krakowskiego Przedmieścia na ul. Senatorską; wybudowano go w 1784 roku na dziedzińcu pałacu Małachowskich z polecenia kupców Jana Michała i Franciszka Leopolda Roeslerów oraz Gaspara (Kacpra) Hurtiga; przedsiębiorstwo zbankrutowało w 1794 roku w wyniku kryzysu bankowego, jednak kamienica pozostała ich własnością do roku 1803; w latach 1887–1888 kamienica została przebudowana w związku z przebiegiem do Krakowskiego Przedmieścia ul. Miodowej; pojawia się w pierwszym tomie *Lalki* Bolesława Prusa.

On. (pochyla się do niej)

Ona. Panie... tu są ludzie...

Karmiciel. Tu są mały z rodzaju wielkich i małych pawianów?...

On. Pani jesteś...

Karmiciel. Mysz morska!

Ona. Puść mnie pan!...

Karmiciel. Lampart szarpie kotkę!

On. Ach, ja bym dla pani...

Karmiciel. Już dziś pożarł dwanaście funtów wołowiny.

Ona. E... pan jesteś...

Karmiciel. Niedoperz uliczny wkręcający się w głowy!

Tu przerwał mi uwagę niegrzecznie się tłoczący jakiś brodaty jegomość, po przejściu którego zmuszony byłem kichnąć, a karmiciel zawołał: To piźmowiec!

Tak doszliśmy do końca menażerii, gdzie zebrana gromadka dam podawała ptakom siedzącym na grzędach ingrediencje⁴⁷ pożywne, nadszedł też i karmiciel, wołając „to są papugi”?

Cóż, czy pójdziem dalej po bruku warszawskim. E! na teraz będzie dosyć!

⁴⁷ Ingrediencja – składnik mieszaniny.

13

**WIADOMOŚĆ O ROBOTACH INŻYNIERSKICH
MAJĄCYCH SIĘ WYKONAĆ NA ULICACH I PLACACH
MIASTA WARSZAWY I PRAGI W 1875 ROKU**

„Przegląd Tygodniowy” 1875, nr 4, s. 38
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Oprócz zwykłej konserwacji, jaka corocznie jest uskutecznianą około utrzymania: a) domów miejskich, b) ogrodów i skwerów publicznych oraz Parku Aleksandrowskiego na Pradze, c) mostów ulicznych, d) kanałów, e) barier, f) okopów, g) studzien, h) bulwarków przy Wiśle, i) dróg adamizowanych¹, k) bruków wszelkiego rodzaju, l) trotuarów asfaltowych, m) wodociągów, n) oświetlenia latarni gazowych i olejowych – wykonane zostaną w roku bieżącym 1875 na ulicach i placach miast Warszawy i Pragi następujące roboty:

A) Przebrukowania brukiem zwyczajnym:

1) Zakroczymska; 2) Rycerska; 3) Rynek Starego Miasta; 4) Długa od bruku asfaltowego do Bielańskiej; 5) Danielewiczowska; 6) Muranowska od bruku żelaznego do nowego bruku urządzonego w roku 1874; 7) Gęsia od bruku żelaznego na Nalewkach do ulicy Dzikiej; 8) Nowolipie od gmachu b. Komisji Spraw Wewnętrznych do Karmelickiej; 9) Leszno od przebrukowania dopełnionego w roku 1874 do ulicy Solnej; 10) Twarda od Ciepłej do Żelaznej; 11) Żelazna od Pańskiej do Jerozolimskiej; 12) Chłodna od Waliców do Wroniej; 13) Plac za Żelazną Bramą; 14) Bracka; 15) Szpitalna; 16) Zgoda; 17) Mazowiecka, 18) Aleksandria; 19) Nowy Świat od Krakowskiego Przedmieścia do Sto-Krzyskiej (kostkami granitowymi); 20) Hoża od Placu świętego Aleksandra do Marszałkowskiej (przebrukowanie rynsztoków); 21) Wilcza od Mokotowskiej do Marszałkowskiej (przebrukowanie rynsztoków).

B) Nowe zabrukowania brukiem zwyczajnym:

1) Gęsta, 2) Radna, trotuar po stronie północnej; 3) Smocza, dobrukowanie drugiej połowy szerokości ulicy przy połowie już zabrukowanej do bramy wjazd-

¹ Adamizowana – utwardzona tłuczniem.

wej posesji nr 2313N oraz zabrukowanie trotuaru z rynsztokiem od tejże bramy do ulicy Niskiej po stronie zachodniej; 4) Niska środek ulicy od Dzikiej ku Smocznej na długości 55 sąż. bież.; 5) Pawia, środek ulicy od kończącego się bruku ku Smocznej na długości 54 sąż. bież.; 6) Pawia, trotuar za Smoczą po stronie północnej od kończącego się trotuaru do drogi Przedokopowej; 7) Miła, zabrukowanie połowy szerokości ulicy od Dzikiej przy Miłej; 8) Srebrna; 9) Przedokopowa od Widok do Srebrnej; 10) Przyokopowa za rogatką Wolską; od Wolskiej do Karetkowej, trotuar po stronie północnej; 11) Sosnowa przed domem nr 1549M; 12) Część Placu Witkowskiego.

C) Chodniki asfaltowe:

1) Mostowa po stronie południowej; 2) Freta po stronie wschodniej (dokończenie); 3) Kościelna po stronie północnej; 4) Podwal po stronie wschodniej; 5) Sowa po stronie zachodniej; 6) Przy Europejskim Hotelu; 7) Browarna po stronie wschodniej; 8) Nalewki od Gęsiej do Muranowa po stronie północnej oraz przy skwerze na Muranowie; 10) Mylna od Przejazd na Karmelickiej po stronie południowej na długości sąż. 50; Pańska od końca asfaltu do Twardej po stronie południowej; 12) Twarda od Siennej do Żelaznej po stronie zachodniej; 13) Złota od końca asfaltu do Sosnowej po stronie południowej; 14) Siena od końca asfaltu do Sosnowej po stronie południowej; 14) Sienna od końca asfaltu do Sosnowej po stronie południowej; 15) Elektoralna od domu nr 787 do bramy koszar Mirowskich po stronie południowej; 16) Prosta od Żelaznej do Wroniej po stronie północnej; 17) Zimna od Elektoralnej do koszar Mirowskich po stronie zachodniej; 18) Wielka od końca asfaltu do Siennej po stronie południowej i od Siennej do Chmielnej po stronie Północnej; 19) Wspólna od Placu świętego Aleksandra do Marszałkowskiej po stronie południowej; 20) Hoża od Placu świętego Aleksandra do Kruczej po stronie północnej; 21) Mokotowska od posesji nr 1666A do Pięknęj; 22) Plac Warecki od wejścia głównego do Szpitala do ulicy Szpitalnej; 23) Krucza od Wspólnej do Wilczej po stronie zachodniej; 24) Brukowa (Praga) od Namiestnikowskiej do wału ochronnego po stronie północnej.

D) Oświetlenie gazowe:

W roku 1874 egzystowało latarni gazowych:

- a) w Warszawie 1543
- b) na Pradze 168

razem

1711.

W roku 1875 będzie nowych latarni 46, mianowicie:

Na Gęsiej pomiędzy Dobrą a Browarną 4.

Na Przekopowej i Srebrnej pomiędzy ulicą bez nazwiska i rogatką Jerolimską 8; na Złotej w przedłużeniu do Twardej 4, na Sosnowej pomiędzy Twardą

i Żelazną 1; na Dobrej pomiędzy wodociągiem i Tamką 10; na Tamce na Dobrej 3. Prócz tego dla wzmocnienia oświetlenia przy rogu Miodowej i Senatorskiej 1; przy rogu Miodowej i Długiej 1; przy rogu Długiej i placu Kasińskiego 1; przy placu przed kościołem świętego Józefa 1; przy rogu Królewskiej i Krakowskiego Przedmieścia 1; przy posągu Kopernika 4; przy rogu Królewskiej i Marszałkowskiej 1; przy bramie Ogrodu Saskiego od strony Placu Saskiego 1; przy gmachu Skwarcowa na dwóch rogach od strony ogrodu Saskiego 2; na Saskim placu 3. (Razem jak wyżej latarni 46).

14

ARTYKUŁ WSTĘPNY

„Przegląd Tygodniowy” 1875, nr 5, s. 49;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Warszawa, dnia 31 stycznia 1874

Utworzona w roku bieżącym przy magistracie warszawskim komisja sanitarna oddać może naszemu miastu istotne usługi na obszernym bardzo z natury rzeczy polu jej działalności poruczonym, a od niepamiętnych lat zaniedbanym. Nie tylko bowiem na komisji ciąży obowiązek pomnożenia doraźnej lekarskiej pomocy bezpłatnej, odpowiednio do wzrostu Warszawy, nie tylko spodziewamy się po niej racjonalnego urzędzenia policji nadzorczo-sanitarnej na targach żywności, co na razie wiele dobrego zdziałać może – ale oczekujemy jeszcze, iż komitet ten lecząc najracjonalniej zło u źródła, zajmie się przejrzeniem, poprawą lub wydaniem nowych przepisów sanitarnych dla miasta, zgodnych ze stanem jego, potrzebami mieszkańców i środkami, jakie dzisiejsza wiedza podaje. A nadto, wieńcząc dzieło własne, postara się komisja, aby te przepisy powoływały do działania pewną ilość organów, które by owe zbawienne środki w zastosowanie wprowadziły i nad ich wykonaniem skutecznie czuwały.

Taka źródłowa praca, jakiej oczekujemy od komisji sanitarnej, jest niezawodnie najskuteczniejszym środkiem uchylenia tych niedogodności, jakie we względzie sanitarnym miasto nasze przedstawia.

Na co by się zdało zdwoić lub potroić pomoc bezpłatną lekarską dla ubogiej ludności miasta, jeżeli ludność ta zawsze, jak dotychczas, ma przemieszkiwać w ciasnych, powietrza pozbawionych mieszkaniach, żywić się materiałami pokarmowymi dowolnie fałszowanymi przez złych i nieuczciwych przekupniów lub oddychać powietrzem zatrutym przez wyziewy zle urządzonych miejsc ustępowych i tak dalej?

Że zaś owe przepisy w tym względzie, jak i przepisów tych wykonanie nie odpowiada potrzebie, najlepszym podobno dowodem jest bezsilność opinii publicznej, wypowiadającej się energicznie, ale bezskutecznie przeciwko niesanitarności świeżo wznoszonych lub od dawna stojących budynków.

Wiadomo, iż w roku zeszłym popęd do budowania wzrósł w naszym mieście bardzo znacznie. Nie tylko kilkadziesiąt domów przybyło, ale jeszcze mnó-

stwo wzniesiono oficyn¹, przybudowań, podniesień o piętra i tak dalej. Rozpatrując się jednak w tych budowlach, zaledwie mała ich tylko część odpowiada warunkom, jakich słusznie możemy wymagać od nowych gmachów dla zdrowia mającej w nich mieszkać ludności. Podwórka zaledwie ostatecznemu, a nader niewzględnemu przepisowi budowlanemu zadość czyniące, miejsca ustępowe źle i niezgodnie z klimatem urządzone, duszne poddasza i wilgotne suteryny² kwitną po dawnemu i podniosły już tylko bardzo znaczną ilość podobnie, niegodziwie urządzonych lokali. Jak u nas ludność mianowicie uboga a płacąca znacznie częstokroć komorne mieszka, wiedzą o tym tylko ci – którzy się z nędzą stykają. Otóż opiekuni cyrkulowi mogą poświadczyć, iż u nas, gdzie często mrozy dochodzą do dwudziestu kilku stopni, istnieją mieszkania bez drzwi, a z oknami niedomykanymi, zalewane wodą lub zupełnie nieoświetlone, albo bez pieców – nie są wcale żadną rzadkością. Takie lokale, jak również domy zrujnowane do stanu niemieszkalnego, a jednak zamieszkałe – powinny być zamknięte, a ich właściciele do surowej odpowiedzialności powołani na mocy przepisów jasno i stanowczo określonych.

Czuwanie nad wykonaniem tych przepisów spoczywać winno nie jak dotychczas na organach policyjnych, które tylko pomoc nieść mogą, ale na cyrkulowych³ komitetach budowlano-sanitarnych, w skład których weszliby nie gospodarze domów jako interesowani, ale lokatorzy, światli lekarze, naczelnicy w cyrkule istniejących dobroczynnych instytucji i budowniczy z urzędu naznaczeni. W tym względzie należałoby koniecznie naśladować przykład Petersburga, który obecnie rozdzielono na osiem cyrkulów budowlanych i do każdej dzielnicy wyznaczono technika z odpowiednią radą pomocniczą, aby czuwał nad wykonaniem budowlano-sanitarnych przepisów tak w nowo wznoszonych, przekształcających się, jak i istniejących budowlach.

Nie żądamy więc od władzy na czele naszego miasta stojącej żadnej innowacji, ale naśladowania tego, co gdzie indziej za dobre i pożyteczne uznano.

Dotknąwszy tej jednej, a tak ważnej potrzeby: wydania nowych odpowiednich duchowi czasu i wiedzy przepisów budowlano-sanitarnych, czego się od komisji spodziewamy, wypowiedzieliśmy tylko jedną nutę całej gammy żądań przez opinią publiczną wyrażonych. Ufamy jednak, że komisja, złożona z ludzi praktycznych i potrzeby miasta znających, potrafi energicznie pracując tym licznym kwestiom zadawalniające rozwiązanie zapewnić i tym sposobem położyć fundamenta rzeczywistego zdrowia mieszkańców naszego starego i pięknego grodu.

¹ Oficyna – budynek znajdujący się z tyłu kamienicy frontowej lub dobudowany do niej z boku.

² Sutereny – część budynku znajdująca się poniżej poziomu terenu, pod parterem; mieszkanie w tej części budynku.

³ Cyrkuł – dzielnica miasta albo kraju, okręg.



Dworzec drogi żelaznej warszawsko-terespolskiej na Pradze,
rysował z natury i podług planu Ksawery Pillati,
„Tygodnik Ilustrowany” 1866, nr 371, s. 208



Widok z pałacu „Pod Krzysztofory” na kościół Mariacki w Krakowie,
fot. Ignacy Krieger, ca 1870; odb. na pap. albuminowym;
19,1x25,4 cm; Biblioteka Narodowa

Małgorzata Burzka-Janik
Uniwersytet Opolski
 ORCID 0000-0002-2624-4615

TROSKI I RADOŚCI POZYTYWISTYCZNEGO PROWINCJUSZA – W MIEŚCIE I NA WSI

Spójrzmy więc, co godnego uwagi robi, jak żyje, i czym się zaprzęta ta nasza społeczność, która chociaż drobna w porównaniu z Warszawą, ale według słusznej teorii, ma także wyznaczone sobie stanowisko – Co robi?... Czym się zaprzęta?...

Kronika Krajowa. Z Suwałk d 10 sierpnia 1866 roku¹

Będą w kronice mojej mieścić się sprawy poważne cięższego kalibru i nowinki, którymi patentowani plotkarze karmią codziennie zgłodniałe rzesze [...] słowem wszystko, co może wam dać wyobrażenie o fizjonomii naszego życia i o stanie jego zdrowia.

Kronika Krakowska²

W imię postępu, dla pożytku prowincji

Ambicją „Przeglądu Tygodniowego” było prezentowanie krajowych i zagranicznych wydarzeń obejmujących całe życie społeczno-kulturowe. Największą ich część stanowiły codzienne sprawy mieszkańca stolicy, ale też innych pozostających pod zaborami polskich miast i wsi. Konkretnymi, prozaicznymi problemami, nurtującymi na co dzień *homo rusticus* poza Warszawą, zajmowano się w odrębnych artykułach, często ułożonych w cykle, nadsyłanych przez korespondentów z różnych regionów, pisano o nich w stałych rubrykach pisma wreszcie oddawano głosom czytelnikom z tak zwanej prowincji, publikując nadsyłałą przez nich do redakcji korespondencję.

O tym, że adresatem pisma ma być także czytelnik spoza stolicy, informowała już „Kronika Krajowa” pierwszego numeru. Recenzję, mającego miejsce w Warsza-

¹ *Kronika Krajowa. Z Suwałk d 10 sierpnia 1866 roku*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 25, s. 194.

² *Kronika Krakowska*, „Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 7, s. 55.

wie przedstawienia teatralnego, redaktor otwierał słowami: „Otóż więc, dla dalszych wiejskich naszych czytelników i tych miejskich, którym los nie pozwolił uczestniczyć w zabawie, czujemy obowiązek uchylenia tajemnicy, wysnucia z ciężką pracą wątka tej farsy”³.

Zgodnie z tą zapowiedzią relacje z wszelkich imprez kulturalnych stolicy miały trafiać także poza Warszawę. Ale i odwrotnie, Warszawa miała swoich stałych korespondentów, którzy o życiu prowincji – miasteczek, miast i wsi objętych wszystkimi trzema zaborami – donosili Warszawie. Czasem była to relacja jednostkowa, zaledwie w jednym, ewentualnie dwóch kolejnych numerach pisma, o innym mieście systematycznie, stale nadsyłana korespondencja. Wśród obszarów, z których docierały sprawozdania dziennikarzy „Przeglądu”, znalazły się zatem zarówno obszary wiejskie, jak i mniejsze i większe miasta, w tym przykładowo obok wsi Kałuszyn, czy Żarek gdzieś w przemyskim i Ciechocinka, także z Łomży, Radomia, Lublina, Kielc, Suwałk, także Poznań, Kraków i Lwów. Nadsyłane mniej lub bardziej regularnie reportaże z tych miejsc stanowiły próbę oddania obrazu życia poza Warszawą – dzień i święto, troski i rozrywki *homo rusticus* – tworzyły swoistą, wielce różnorodną kronikę społeczno-kulturową.

Większość dziennikarskich doniesień koncentrowała się głównie na odnotowywaniu niedostatków tak w dziedzinie ducha, jak i ekonomii wybranych regionów; rejestrowano więc przede wszystkim obszary ich zacofania, rzadziej postęp, prawie zawsze oceniając stan rozwoju danego miasta w odniesieniu do Warszawy⁴, która w tych relacjach jawiła się jako jedyne – choć nie bez skazy – postępowe centrum.

Żyjemy w odosobnieniu a wstrzemięźliwość od wszelkiego rodzaju pohulańek, ściśle jest zachowywaną. W miarę możliwości czytamy pisma wychodzące w Warszawie⁵.

– notował korespondent „Z Przemyskiego i Żarek”. Z kolei autor „kroniki” nadesłanej „Z okolic Mińska i Kałuszyna” zwracał się bezpośrednio do redaktora pisma:

Wydarłem się spod twojej opieki, a ty ścigasz mnie natrętnie i w wiejskiej zaciszy, dopominając się nadsyłania ci korespondencji, z którego to obowiązku nie wiem jak się wywiążę – bo okolica, gdzie przemieszkuję czasowo, nie może służyć za arenę ani dla erudycy, ani do popisu z nowinkami, które by twoich czytelników zainteresowały. Jed-

³ *Kronika Krajowa*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 1, s. 2.

⁴ Doniesienia na temat rozwoju polskiej prowincji poszczególnych zaborów wypadały niekorzystnie nie tylko wobec Warszawy, ale też na tle *Korespondencji „Przeglądu Tygodniowego”* nadsyłanego w kolejnych latach edycji pisma z miast i stolic innych państw: Petersburga, (zob. rok 1874, nr 20, s. 163 i nr 21; *Korespondencja „Przeglądu Tygodniowego”*, s. 171; *Korespondencja „Przeglądu Tygodniowego”* 1875, nr 28, s. 336), Moskwy (z ob. *Korespondencja „Przeglądu Tygodniowego”* 1875, nr 34, s. 408), Paryża (zob. *Korespondencja „Przeglądu Tygodniowego”* 1875, nr 20, s. 238–239; nr 30, s. 358–259), Florencji (zob. *Korespondencja „Przeglądu Tygodniowego”* 1875, nr 4, s. 47–48 i nr 30, 31 i 32), Londynu (zob. *Korespondencja „Przeglądu Tygodniowego”* 1875, nr 37, s. 443).

⁵ *Kronika Krajowa*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 15, s. 114–115.

nakże oddając się pod patronat Kronikarza, który w dwóch pismach co tydzień usiłuje bicz z piasku ukłęcić i ja spróbuję pisać o tym i owym z naszej ustroni⁶.

Życie na prowincji – wynika z tych relacji – często cechowały: marazm, stagnacja, nuda, wynikające często z ubóstwa i represji nakładanych przez rządy poszczególnych zaborców, ale też – zdaniem reporterów – zaściankowość, brak chęci do zmian samych jej mieszkańców, wreszcie oddalenie od Warszawy, która dyktowała standard postępu cywilizacyjnego, tak w dziedzinie kultury, jak i ekonomii. Stąd mniej lub bardziej obiektywne relacje z życia *homo rusticus* wielokrotnie podnosiły kwestie utylitarne epoki, postulowały przeprowadzenie niezbędnych reform, zmianę mentalności, dążenie w imię postępu do doskonalenia w każdej dziedzinie życia.

Kiedy więc korespondent z Radomia czynił „sprawozdanie” ze sceny teatralnej miasta, opatrzył je konkluzją:

[...] nie ważymy lekko pracy naszych artystów bo i prowincjonalne teatra chcielibyśmy otoczyć jak największą troskliwością, opieką i widzieć je w postępie⁷.

Obok przykładu wypowiedzi, wyrażającej charakterystyczne dla pozytywistów przekonanie o celowości sztuki (tu teatralnej) i potrzebie krzewienia kultury w imię postępu duchowego, znajdziemy oczywiście i te wyrażające konieczność rozwoju ekonomicznego prowincji. Okazją do wyrażenia takiej opinii jest zorganizowana w roku 1867 „Wystawa płodów gospodarstwa wiejskiego i ogrodnictwa w Warszawie”⁸, której celem miało być „praktyczne zadanie, leżące w obrazowaniu stanu i postępów gospodarstwa wiejskiego”⁹. Wobec niewielkiej reprezentacji wystawców z prowincji wystawa nie spełniła swojego utylitarneho celu – nie oddała „rolnictwu rzetelnych usług” – a rozczarowany tym faktem autor relacji wydarzenia zanotował:

[...] wystawa nie wykazała dostatecznie ani stanu wiejskiego gospodarstwa w kraju, ani nie pouczyła niczym nowym, co by znamionowało pewny postęp uczyniony w rolnictwie i gałęziach przemysłu, grupujących się wobec wszelkiego naszego bogactwa narodowego¹⁰.

Szczegółowy opis warszawskiej wystawy dedykowanej głównie rolnikom i wszelkim rzemieślnikom spoza Warszawy kończy postulat ogłoszenia konkursu „na budowę gospodarcze” oraz „na całość gospodarstwa wiejskiego największego i małego”, a także „na okazy i urządzenia wzorowej pijawczarni, wzorowych planta-

⁶ *Kronika Krajowa*, „Przegląd Tygodniowy” 1868, nr 37, s. 289.

⁷ *Kronika Krajowa*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 20 s. 155–156.

⁸ *Wystawa płodów gospodarstwa wiejskiego i ogrodnictwa w Warszawie. Odbyty w dniach 21 do 28 września w posesji Banku Polskiego N. 1000 przy ulicy Nowogrodzkiej* – w dodatku do numeru 40/1867.

⁹ Dodatek do nru 40. „Przeglądu Tygodniowego” 1867, s. 321.

¹⁰ Tamże.

cji tytoniu, na największą produkcję piwa zwyczajnego na wyszynek wiejski”, wreszcie „na wszelkie ulepszenia praktyczne w sferze szkółek wiejskich i tego rodzaju zakładów”, one to bowiem są „podstawą wszelkiego postępu rolniczego u ludu”¹¹.

Korespondencja z prowincji – czy to wsi, czy miasta – ma więc po pierwsze swój cel utylitarny, ma służyć rozwojowi jej samej, ale też ma być użyteczną dla czytelnika warszawskiego. „Z takich korespondencji” – notuje redaktor „używający wiligiatury” we wsi Kałuszyn – ma „utworzyć się całość” „i mniemam” – dodaje, „że więcej będzie pożyteczną, niż nadsyłane ploteczki z Paryża, Turynu lub Wiednia do naszych gazet, które służą do zaczerwienienia drukiem szpał pustych i nic więcej [...]”¹².

Z guberni Królestwa Polskiego

Najobszerniejsza korespondencja w pierwszych latach edycji „Przeglądu” publikowana była na jego łamach z miast guberni Królestwa Polskiego, pozostającego wraz z Warszawą pod protektoratem Imperium Rosyjskiego. Obfitość relacji właśnie z tego zaboru, nie może więc dziwić. Korespondentowi Warszawy zapewne trudniej było dotrzeć na prowincję pozostającą pod zaborem austriackim czy pruskim, niż do mniej lub bardziej oddalonych od niej guberni rosyjskich, należących do tego samego organu państwowego.

Prezentowanie interesujących wiadomości z życia w poszczególnych guberniach Państwa Kongresowego nie było jednak zadaniem prostym, choć oczywiście – notował autor „kroniki społecznej” nadsyłanej regularnie z Suwałk – koniecznym w imię postępu duchowego i cywilizacyjnego:

Trudne to jest zadanie korespondencja z miast prowincjonalnych; lecz znowu nie jest tak dalece trudnym, aby było niepodobnym do wykonania. Bo i tu przecież mieszkają ludzie, którzy myślą i czują; a chociaż to myślenie i czucie zogniskowuje się w nader słabe promienie, ale i przy tym nawet małym świetle, można dojrzeć pewne objawy duchowe, pewien ruch umysłowy, który postępuje za ogólnym prądem cywilizacji ludzkości, wiąże się z nią w jedną harmonijną całość¹³.

Trudność pracy reportera na prowincji polegać więc miała przede wszystkim na braku dziennikarskiego materiału – tu – ubolewa reporter – niewiele się dzieje, tak w świecie kultury, ducha, rozrywki, jak i postępu techniczno-ekonomicznego. I tak – reporter z Suwałk – miasta należącego do największych w Królestwie Polskim¹⁴, pozostającego w roku 1866 stolicą guberni suwalskiej – niewiele ma do powiedzenia na temat życia jego mieszkańców.

¹¹ „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 42, s. 335.

¹² *Kronika*, „Przegląd Tygodniowy” 1868, nr 37, s. 290.

¹³ *Kronika Krajowa. Z Suwałk d 10 sierpnia 1866 roku*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 25, s. 194.

¹⁴ Po III rozbiórce Polski Suwalszczyzna na 12 lat (1795–1807) znalazła się pod zaborem pruskim,

Jedyną letnią rozrywką są tu „wieczne przechadzki” i gawędki o „rzeczach potocznych”, ze „szlachetniejszych” publiczne naukowe odczyty oraz wieczory muzykalne, których przykładem występ uczennic gimnazjum żeńskiego¹⁵, zaś akt ukończenia kilkunastu młodzieńców nauki w gimnazjum męskim, to jedyny przejaw ruchu umysłowego mieszkańców¹⁶. Dlatego też po miesięcznym pobycie w mieście korespondent Suwałk zauważy jeszcze, że „suche” i „dokuczliwe” lato nie pozostanie bez negatywnego wpływu na tegoroczne zbiory, a więc i ceny produktów, po czym zanotuje rozczarowany:

Dość tylko mieć oczy otwarte na objawy ruchu, we wszystkich kierunkach życia tak umysłowego, jak i materialnego, a przy słabej nawet zdolności spostrzegawczej, można już zebrać treść do porządnej i zajmującej kroniki społecznej. Lecz cóż znaczy ten przeciąg czasu dla miasta tak cichego i tak nieruchomego w swych postępkach na drodze życia towarzyskiego, jakim są nasze Suwałki, oddalone kilkadziesiąt mil od ogniska umysłowego w kraju i nie połączone z niem koleją żelazną, tym kanałem roznoszącym z taką zadziwiającą szybkością materialne i duchowe produkty ategoczesnej cywilizacji? Tu jednostajność w objawach życia, jest główną i wyłączną cechą jego; co było wczoraj, to w niezmiennym porządku powtarza się dzisiaj i to samo będzie jutro¹⁷.

Bezpośrednią przyczyną panującego w mieście marazmu, ekonomicznego zacołowania i braku duchowego „postępu” jest więc oddalenie od Warszawy – ośrodka „umysłowego centrum” – oraz brak możliwości dotarcia do stolicy koleją. Korespondent nawiązuje tu zapewne do kwestii kolei warszawsko-petersburskiej¹⁸ wiodącej przez Białystok, a omijającej Suwałki, co hamuje jego wzrost i doprowa do upadku jego dotychczasowego prestiżu, jaki posiadało będąc miastem gubernialnym¹⁹.

a po okresie Księstwa Warszawskiego od 1815 r. w zaborze rosyjskim w składzie Królestwa Polskiego w województwie augustowskim, następnie w guberni augustowskiej, od 1866 r. przemianowanej na gubernię suwalską. Por. T. Zdancewicz, *Suwałki – pochodzenie i znaczenie nazwy*, „Acta Baltico-Slavica” 2005, nr 29, s. 9–37.

¹⁵ *Kronika Krajowa*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, s. 194–195.

¹⁶ *Kronika Krajowa*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 30, s. 234.

¹⁷ Tamże.

¹⁸ Budowę linii kolejowej łączącej Warszawę z Petersburgiem rozpoczęto w 1851 roku, a ukończono w 1862. Trasa tej drugiej kolei – po Warszawsko-Wiedeńskiej, przebiegającej częściowo na ziemiach Królestwa Polskiego – biegła przez Petersburg, Gątczyn, Ługę, Psków, Dźwińsk, Wilno, Białystok, Warszawę. Zob. W. A. Rakow, *Łokomotywy otczesztwennych żelaznych dorog 1845–1955 (Локомотивы отечественных железных дорог)*, Moskwa 1995.

¹⁹ Kolej żelazna to odrębny temat na łamach „Przeglądu”. Poświęcona jest temu kolumna pod tytułem „Komunikacje”. Korespondenci pisma z różnych miast wielokrotnie będą też informować o postępkach w budowie kolejnych odcinków tras kolejowych na terenie zaborów i związanych z tym korzyściach. A to otrzymujemy w *Kronice Krajowej* informację o drodze żelaznej sandomierskiej, kierunek na Częstochowę, który dogodny jest Wrocławowi, ale nie uwzględniający wschodniego okręgu górnictwa i hutnictwa („Przegląd Tygodniowy” 1868, nr 31); innym razem czytamy o planach przedłużenia ukończonej już Kolei Terespolskiej, która będzie łączyć kolejne miasta prowincji („Przegląd Tygodniowy” 1868, nr 32); „Przegląd” donosi też o położeniu

Brak dostępu do kolei żelaznej, która była gwarantem rozwoju ekonomiczno-umysłowego – doskwiera i innym miastom Królestwa, w roku 1866 także Lublinowi. Kolej Nadwiślańska²⁰ – epokowe wydarzenie dla miasta i koło zamachowe lokalnej gospodarki – połączy miasto z Warszawą dopiero dziesięć lat później. Tymczasem korespondent, w podobnym tonie jak reporter z Suwałk narzeka na monotonię i jałowość życia kulturalno-społecznego miasta. Pisze wprost o panującej tu „nudzie” i zaściankowości. „Jakże szczęśliwi są mieszkańcy Warszawy!” – zanotuje, dodając:

[...] bawią się, bo mają gdzie i za co: Bilse, Blenów, Azteki, koncerta, teatru, loteryanctwo, wyścigi, wody mineralne, pozamiejskie wycieczki itd., zbierają wawrzyny i płyny... a publiczność jak w czarodziejskim Edenu ogrodzie, rozkoszuje się, zachwyca i... płaci. O! nie tak u nas w Lublinie. [...]. Stary to ogród przesiąknięty starymi zasadami, nowość chociażby z najlepszym celem połączona, jest dla niego obojętną, dobro ogółu i ludzkości często głosem na puszczy²¹.

Nie był to chyba jednak dla Lublina okres całkowitego zastoju społeczno-gospodarczego, skoro korespondent donosi równocześnie o powstaniu tu hotelu Europejskiego, budowie nowych domów (a i o spadających cenach starych), nowo powstających sklepach. Zaś obok podobnych wieści o „interesach materialnych” miasta, odnotuje także jego „umysłowe” pożytki, do których zaliczy: odczyty publiczne i otwarcie „Kuriera Lubelskiego” – nowego pisma – „symptomu” budzącego się tu życia umysłowego²². Kilka miesięcy później, w korespondencji sierpniowej odnotuje letnie zabawy mieszkańców Lublina: spacer, restauracje, występy lwowskiej trupy teatralnej²³.

Podobne rozrywki będą udziałem mieszkańców Radomia – stolicy guberni radomskiej, na bruku której co prawda „rzadko rodzą się nowiny, a i te w jednej godzinie zdolne są obiegnać całe miasto”²⁴, to przecież doniesieniom na temat życia towarzyskiego radomian „Przegląd” poświęci aż pięć numerów pierwszego rocznika. Korespondencję otwiera relacja z karnawału w mieście stylizowana na rozmowę Warszawiaka z mieszkańcem Radomia. Pierwszy pyta zdumiony niedostatkiem „krzepiących umysł i serce” „pożytecznych” rozrywek: „Jak wy tu wyżyć możecie w Radomiu? Doprawdy, gdyby nie interesa, to bym nie dwóch tygodni, ale dwóch godzin tu nie wymieszkał [...] „nudy straszliwe”. Na to radomianin wymienia niemało, z jego punktu widzenia, rozrywek: „mamy teatr”, „zbieramy się na preferensika, na pogawędki, na gry towarzyskie”, „orkiestra p. Judki grywa niemal codziennie”, „mamy liczne po cukierniach bilardy”, „no i czytamy [...] Od świętego

kamienia węgielnego w Łodzi pod budującą się tu stacją Kolei Fabryczno-Łódzkiej („Przegląd Tygodniowy” 1868, nr 15, s. 123), a w *Korespondencji* z roku 1867, nr 20 informuje o linii kolejowej mającej Sandomierskie przecinać do Zawichosta lub Rachowa.

²⁰ Kolej Nadwiślańska otwarta została w sierpniu 1877 roku. Prowadziła od Mławy przez Warszawę, Lublin, Chełm do Kowla. Zob. W. A. Rakow, dz. cyt.

²¹ *Kronika Krajowa*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 27, s. 210–211.

²² *Kronika Krajowa*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 8, s. 58.

²³ *Korespondencja „Przeglądu Tygodniowego”*, „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 34, s. 270–271.

²⁴ *Kronika Krajowa*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 18, s. 139.

Jana będziemy mieli „Kuriera Radomskiego”²⁵. Ponadto mieszkańcy miasta spacerują w nowo założonym miejskim ogrodzie, a bardziej ambitni mogą wysłuchać koncertu skrzypcowego i zakupić nowości w księgarni P. Libermana²⁶.

Ocena jakości życia towarzysko-kulturalnego miasta zależy więc od punktu widzenia i odniesienia, jakim i tu pozostaje Warszawa, do której na miesiące letnie kursować będzie z Radomia omnibus, o czym nie omieszka donieść korespondent²⁷. Mieszkańcom Radomia doskwiera więc nie tyle brak rozrywek, co – pisze korespondent w kolejnych kronikach z miasta – drożyzna, wysokie ceny zbóż wobec suchego lata, trudność w zdobyciu mieszkania i dobrej służącej²⁸.

Co do perspektyw przemysłowego rozwoju miasta, ma on nastąpić dopiero po roku 1885, kiedy zostanie tu otwarta linia kolejowa łącząca Dąbrowę Górniczą z dzisiejszym Dęblinem (impuls rozwoju branży browarniczej i budowlanej)²⁹, jednak już w roku 1866 czytamy w „Przeglądzie” o powstających tu nowych, murowanych kanałach, schludnych domkach, budowie kanalizacji, przybywających kamieniczkach i innych zabudowach³⁰, jak na przykład ogród spacerowy na wzór warszawskich ogródków Tivoli, gdzie „ma być urządzony bufet z chłodnymi napojami i przekąskami; i gdzie ma grywać orkiestra pana Judki”³¹.

Ostatnim większym miastem Królestwa, z którego „Przegląd” zamieszcza doniesienia w *Kronice Krajowej*, w pierwszych latach istnienia pisma, jest Łomża – główne miasto guberni łomżyńskiej. Począwszy od 1867 roku mieściła się tu siedziba gubernatora, władz gubernialnych, powiatowych i miejskich, sądów i urzędów, co nie pozostało bez wpływu na ożywienie przemysłowo-handlowe i rozbudowę miasta. Przez Łomżę prowadzi też trakt polityczny z Warszawy do Moskwy, powstają nowe węzły komunikacyjne, dające impuls do wzrostu gospodarczego całego regionu. W samym mieście budowane są obiekty wojskowe, administracyjne, gospodarcze, publiczne i mieszkalne, Stary Rynek zabudowano piętrowymi, czynszowymi kamienicami, w których mieściły się liczne sklepy i sklepiki; powstają nowe place i ulice, obiekty użyteczności publicznej (m.in. łomżyński Browar, rafineria cukru, garbarnie, Wielka Synagoga)³². Taki stan rzeczy oddaje relacja reportera „Przeglądu” „zdającego pobieżny rachunek” „z zesłorocznych [tj. z roku 1866 – M. B.-J.] czynności mieszkańców miasta”:

²⁵ *Kronika Krajowa*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 6, s. 122.

²⁶ *Kronika Krajowa*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 23, s. 178.

²⁷ *Kronika Krajowa*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 18, s. 139.

²⁸ *Kronika Krajowa*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 27, s. 209–210.

²⁹ Największe radomskie przedsięwzięcie budownicze, jakim była budowa Kościoła pw. Opieki Najświętszej Marii Panny, rozpoczęto w 1884 roku, ukończono w 1911. Także wtedy powstaje w mieście pierwsza garbarnia, dając początek przemysłowi skórzanemu i obuwniczemu, a kilka lat później, już na początku XX wieku buduje się tu pierwsza na terenie Królestwa Polskiego elektrownia i zostaje zainstalowane elektryczne oświetlenie ulic. Zob. S. Piątkowski, *Radom – zarys dziejów miasta*, Radom 2000.

³⁰ *Kronika Krajowa*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 18, s. 139.

³¹ *Kronika Krajowa*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 23, s. 178.

³² *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego*, T. V, Warszawa 1884.

Łomża schludnie i porządnie zbudowane miasteczko [...] z każdym rokiem stając się coraz bardziej ludnym [...] na symetrycznie wyciągniętych ulicach, corocznie wznoszą się piętrowe kamienice, które nadają miastu coraz udatniejszą postać. W ślad za powiększeniem się ludności, handel robi nie małe postępy. Przed kilkoma laty om zleceń rolników płockich, założył tu swój kantor i wybudował obszerny spichlerz, a chociaż w roku zeszłym w skutek rozwiązania się spółki rolniczej sklep ich zwinięty został, to przecież handel miejski żadnej nie poniósł straty, bo w parę miesięcy na miejscu jednego, zostały otwarte trzy inne obszerne katolickie sklepy³³.

Prócz aktywizacji przemysłowo-handlowej miasta, prowadzi ono także ożywione życie kulturalno-oświatowe i społeczne, istnieje tu gimnazjum i liczne szkoły w okolicy, podczas karnawału roku 1867 wydano bal publiczny oraz kilka przedstawień teatralnych – choć z mało urozmaiconym repertuarem – przybyłej tu trupy p. Ratajewicza. Wobec tak zaprezentowanej sytuacji miasta korespondentowi wypada jedynie postulować otwarcie księgarni, jakiej potrzeba w mieście, w którym ambitna, prenumerująca uznane w kraju pisma młodzież traktuje nauki poważnie „z miłością i wiarą”³⁴.

Prowincja Królestwa Polskiego była więc mocno zróżnicowana pod względem wzrostu tak ekonomicznego, jak i kulturowego. O rozwoju danej guberni i jej miasta głównego w dużej mierze decydowała możliwość kontaktu ze stolicą lub innym centrum poprzez dostęp do kolei. Nawet w dziedzinie najprostszych rozrywek proponowanych rzemieślnikom, przodowała najpierw Warszawa, zaraz po niej przylegająca do niej prowincja, obszar Guberni Warszawskiej. Im bliżej Warszawy, tym łatwiej o postęp – wynika z większości nadsyłanej do „Przeglądu” korespondencji z Królestwa. Mieszkaniec Radomia w rozmowie z kolegą, którą odnotował „Przegląd”, porównywał rozrywki swojego miasta z tymi na terenie okręgu warszawskiego: „w naszych zamiejskich oberżach – miał się żalić – do których rankiem i wieczorem a najliczniej w święta podążamy, oprócz trunków i przekąsek nie mają nic takiego, co by uprzyjemniało wypoczynek”; inaczej w miastach wokół Warszawy mówił dalej: „niemal każde fabryczne miasteczko Warszawskiej Guberni ma ogródki, co dużych nakładów nie wymagają, a rzemieślnicy ochoczo grywają tam w kręgle o piwo, herbatkę albo przekąski dla całego grona, co nie wiele kosztuje, a właścicielowi zakładu niezły przynosi dochód – a piękna to jest zabawa, bo rozwija zżeczność i siłę”³⁵.

Z Galicyi – prowincji austriackiej

Wiadomości z Krakowa i Lwowa – dwóch miast tak zwanej prowincji austriackiej systematycznie i od pierwszych numerów będą gościć na łamach „Przeglądu”,

³³ *Kronika Krajowa*, „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 5, s. 34–35.

³⁴ *Kronika Krajowa*, „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 9, s. 66.

³⁵ *Kronika Krajowa*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 18, s. 139.

w dużej mierze ilustrując legendarną galicyjską nędzę. Już pierwsza korespondencja ze Lwowa opublikowana na łamach pisma w ósmym numerze pierwszego rocznika rozpoczyna się od doniesienia o panującej w całej Galicji biedzie, „która doszła do tego stopnia, że w niektórych pomniejszych miasteczkach ku wschodowi, umiera z głodu po kilku ludzi dziennie”³⁶.

Ten dramatyczny komunikat uzupełniają doniesienia świadczące o ubóstwie mieszkańców Lwowa. Redaktor pisze więc o „smutnym położeniu rolnictwa”, które próbuje mimo wszystko wspierać Towarzystwo Rolnicze i o nowo powstałym towarzystwie bratniej pomocy uczniów uniwersytetu, wspierającym ubogich studentów. Nie zamiera jednak życie kulturalno-naukowe – co niedzielę odbywają się tu odczyty popularne dla przemysłowców i rękodzielników (na przykład prof. Staneckiego poświęcone meteorologii czy Wincentego Pola z geografii), wydawane są czasopiśma literacko-naukowe publikujące ważne rozprawy; drukowane są książki w wydawnictwie Ossolińskich; działa teatr; urządzone są wieczory muzyczne i koncerty muzyki poważnej³⁷, a ze zwykłych rozrywek pozostają lwowiakom na wiosnę spacerować na Wysoki Zamek, w sezonie letnim liczne ogrody i ogródki z piwem (pod Kurą, pod Indykiem, pod Gęsią), a także bale publiczne i koncerty³⁸.

Smutne wiadomości nadsyłane są także z samej stolicy Galicji – Krakowa. Miasto, które w przedrozbiorowej Polsce było jednym z większych ośrodków miejskich, w drugiej połowie XIX wieku traci swój status na rzecz innych miast leżących na ziemiach polskich; po utracie autonomii staje się prowincją państwa austriackiego, pozbawione zostaje dotychczasowych politycznych i gospodarczych przywilejów. Kraków staje się miastem ubogich, którzy przybywają tu z galicyjskich, okolicznych wsi, aby szukać pracy i zarobku³⁹. Przygnębiający obraz tej dojmującej, krakowskiej biedy otrzymujemy w „Przeglądzie”. Autor nadsyłanej *Korespondencji z Krakowa* w 1866 roku napisze:

[...] dotkliwa bieda, która od dość dawnego czasu, wszystkich mieszkańców tego miasta potężnie przyciska i przymusza do ograniczenia swoich potrzeb. Ta to bieda spowodowała urzędników krakowskich do zawiązania stowarzyszenia, tak zwanego konsumpcyjnego, którego celem jest ułatwić członkom, zakup żywności i innych przedmiotów gospodarstwa domowego z pierwszej ręki, a tym samym taniej⁴⁰.

O tym, że „w Krakowie wielka panuje bieda”, dowodzi także fakt „że ludność dawniej tak pochopna do ofiar na cele dobroczynne, dziś nie jest już w stanie iść w danym razie za popędem serca”⁴¹ – odnotuje redaktor. Wobec wielu potrzeb od-

³⁶ *Korespondencja „Przeglądu Tygodniowego”, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 8, s. 62.*

³⁷ *Tamże oraz Korespondencja „Przeglądu Tygodniowego”, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 9, s. 71.*

³⁸ *Korespondencja ze Lwowa, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 17, s. 131; 1871, nr 41; 1875, nr 28.*

³⁹ *Zob. J. Bieniarzówna, J. M. Małecki, Dzieje Krakowa, tom 3: Kraków w latach 1796–1918, Kraków 1979.*

⁴⁰ *Korespondencja z Krakowa, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 19, s. 151.*

⁴¹ *Tamże.*

bywają się tu jednak podobnie jak we Lwowie, akcje charytatywne: organizowane są koncerty dobroczynne, mające wesprzeć ubogich pozostających pod opieką sióstr Wincentego Paulo oraz wykłady popularne, z których dochód jest przeznaczony na „towarzystwo akademickie bratniej pomocy”⁴². Ubóstwo jest także powodem, dla którego zimowy jarmark, mający co roku miejsce na krakowskim rynku, nie przyciąga kupujących. „Piękne rzeczy nie wabią nikogo [...] każdy odwraca od nich oczy, i ucieka jakby się bał pokusy”⁴³, wobec czego kazimierscy Żydzi zwijają swoje jarmarki.

Na głęboki stan zubożenia miasta między innymi miał wpływ największy w jego historii pożar w roku 1850. Odnotuje ten fakt redaktor „Przeglądu”, do czego skłania siedemnasta rocznica tej klęski. Zniszczony wówczas Kraków „z mozołem” odbudowuje swoje zabytki, powoli „dźwiga się” Kościół Franciszkanów, ukończono z zewnątrz kościół Dominikanów i Kaplicę Przeździeckich. Odnawiany też zostaje Kościół Mariacki i – konkluduje redaktor: „byłaby niejedna jeszcze rzecz do odnowienia, gdyby się znalazł fundusz”⁴⁴. Powszechny obraz Krakowa w roku 1867 to jednak „odrapane” kamienice, walące się budy i kramy w samym sercu miasta, w gruz obracające się stare, nieremontowane budynki⁴⁵.

W tak mocno zabiedzonym Krakowie, „starym”, „zawsze cichym i poważnym”, w którym „wszystko statecznie, powoli postępuje” – trudno o wiadomości „odznaczające się wielobarwną rozmaitością”⁴⁶. Innymi słowy nic ważnego nie dzieje się tu ani w sferze literackiej, ani społecznej, zarówno na polu przemysłowym, jak i w dziedzinie kultury panuje – oceni korespondent – „gnuśne uśpienie” i „zmarłałość”⁴⁷. „Trudno jest powiedzieć, czy Kraków jest bardziej czynny; w zimie, czy w lecie – tu zawsze głucho, zawsze pusto [...]”⁴⁸.

„Stan zaskorupienia i bezsilności dziwnie niesmacznym, dziwnie rażącym”⁴⁹, jaki cechuje Kraków, stan odrętwienia i stagnacji, stanowi zdaniem dziennikarza główną przyczynę, dla której miasto nie potrafi wydzwignąć się z zapaści i przeć ku postępowi:

[...] niezaradność i nawykniom codziennego kosztownego życia wewnątrz, oto wyraz tej ludności tutejszej. Że czasy dla Krakowa nie są różowe, że bieda powszechna, trudno zaprzeczyć; ale także nie mniej pewnym jest, że wina za to na nas spada. Spróbujmy bowiem temu starcowi szepnąć jakieś słowo o postępie, o wydobyciu się z odrętwiałości na drodze pracy, a wtem usłyszycie krzyk powątpiewania⁵⁰.

⁴² *Korespondencja z Krakowa*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 14, s. 111.

⁴³ *Korespondencja z Krakowa*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 19, s. 151.

⁴⁴ *Korespondencja „Przeglądu Tygodniowego”*, „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 36, s. 287.

⁴⁵ *Korespondencja „Przeglądu Tygodniowego”*, „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 37, s. 290.

⁴⁶ *Korespondencja z Krakowa*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 14, s. 110.

⁴⁷ *Korespondencja „Przeglądu Tygodniowego”*, „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 37, s. 290.

⁴⁸ *Korespondencja z Krakowa*, „Przegląd Tygodniowy” 1876, nr 7, s. 83.

⁴⁹ *Korespondencja „Przeglądu Tygodniowego”*, „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 37, s. 290.

⁵⁰ Tamże.

„Głuchy” na pozytywistyczne idee, „bezcynny” Kraków, miasto, które zasiadło w wygodnym fotelu u ciepłego kominka, aby gwarzyć nowości ani z beletrystyki, ani z dziedzin naukowych – „książka wydana w Warszawie może być arcydziełem i nie przedostać się na półki księgarzy krakowskich. Nawet tytuły najpopularniejsze w Warszawie są tutaj nieznane, tak jakby prace te wychodziły po chińsku”⁵¹ – napisze. Prócz kilku kalendarzyków, paru tomików poezji nieznanymi jeszcze poetów, kilku przedruków, nic nowego się tu nie ukazuje; stare pisma upadają, a nowe, nawet głośno zapowiadane, w końcu się nie ukazują⁵². Jedyne teatr – odnotuje korespondent – „daje znaki życia i liczną gromadzi publiczność”, wszak działa tu „odrodzona scena”, na której grywa sama Helena Modrzejewska⁵³.

Smutny obraz Galicji, szczególnie zaś jej stolicy odnotowany na początku nadsyłanej do „Przeglądu” kroniki z lat 1866–1867, nie zmieni się przez cały kilkuletni okres nadsyłania korespondencji z miasta, także w latach osiemdziesiątych XIX wieku. Powszechna apatia Krakowa będzie też okazją do włączenia kronikarskich relacji z Galicji w szerszy kontekst spraw społeczno-kulturowych, jakimi w imię ideału postępu pragnęli realizować pozytywiści. Stąd postulaty skierowane do mieszkańców Krakowa i okolic: „Oby więc tylko zwrócono się na drogę pracy, organicznej pracy, oby wszystkie siły oddano dla dobra społeczeństwa, dla rozszerzenia oświaty”⁵⁴.

Z Poznańskiego

Codziennosc *homo rusticus* w Galicji mocno kontrastuje z życiem mieszkańców na tak zwanej Prowincji Poznańskiej, pozostającej pod zaborem pruskim⁵⁵. „Przegląd” nie zamieszcza co prawda swojej *Korespondencji* z tego obszaru, publikuje jednak w roku 1876 cykl pod tytułem „Z krajów słowiańskich”, stanowiący przedruk doniesień o „stanie społecznym” Wielkiego Księstwa Poznańskiego i Prus Zachodnich korespondenta prasy rosyjskiej⁵⁶. Odmalowuje on na początek swoje wrażenia z Poznania, miasta składającego się „jakby” z dwóch oddzielnych części – niemieckiej i polskiej. Inne tu bowiem będą bazy, gmachy, zajazdy, restauracje, sale koncertowe i odczyty publiczne, a także sklepy i teatry dla Polaków, odmienne dla Niemców. „W zakładach niemieckich nie napotyka się Polaka, w polskich – Niem-

⁵¹ Tamże, s. 291.

⁵² *Kronika Krajowa*, „Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 7, s. 55.

⁵³ *Korespondencja z Krakowa*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 14 i 19.

⁵⁴ *Korespondencja z Krakowa*, „Przegląd Tygodniowy” 1876, nr 7, s. 84.

⁵⁵ Po powstaniach wielkopolskich z 1846 i 1848 roku, autonomia Wielkiego Księstwa Poznańskiego została całkowicie zniesiona, a administracja pruska bez żadnego aktu prawnego zmieniła wówczas nazwę: Wielkie Księstwo Poznańskie na Prowincja Poznańska, choć w użyciu społecznym nadal funkcjonowała ta pierwsza. Zob. J. Kozłowski, *Administracja Wielkopolski pod pruskim zaborem 1793–1918*, Poznań 2000.

⁵⁶ *Z krajów słowiańskich*, „Przegląd Tygodniowy” 1876, nr 17, s. 202–204. Dokładnie jest to przedruk z „Sank-Petersburskich Wiadomości”.

ca⁵⁷ – odnotuje. Korespondent rosyjski skupia się następnie na charakterystyce życia społeczności polskiej, chwali poszanowanie wśród niej cudzej własności i prawa, porządek oraz „znakomite urządzenie jazdy pocztowej” – punktualnej i niezawodnej. Z jego relacji wyłania się obraz dość dobrze prosperującego miasta, w którym poza rozwija się też – mimo wynarodowiającego „ucisku” Bismarcka, o którym wspomni – polskie życie umysłowe i kultura.

Działa tu Towarzystwo Przyjaciół Nauk, wydające swój „Pamiętnik”; powstał księgozbiór publiczny i archiwum założone przez hrabiego Edwarda Raczyńskiego, a także księgozbiór w Kórniku, w samym Poznaniu istnieje gimnazjum, choć brak tu jeszcze szkoły wyższej, istnieją za to liczne szkoły w okolicy; w Toruniu zawiązało się Towarzystwo Naukowe dla Prus Zachodnich. Na terenie całego Księstwa mocno rozwija się też rynek księgarski i prasa, działa kilka drukarni i księgarni; wydawane są liczne pisma i dzienniki, w tym wymienia: „Dziennik Poznański” – „najlepszy ze wszystkich wydawnictw codziennych polskiego dziennikarstwa zagranicznego”, obok niego, choć liche, ale pismo literackie „Tygodnik Wielkopolski” oraz zasługujące na uwagę wydawnictwa ludowe: choćby „Przyjaciel Ludu” wydawany w Chełmnie, „Katolik” w Hucie Królewskiej, „Pielgrzym” w Pelplinie, „Orędownik” i „Niedziela” w Poznaniu, wreszcie „Gazeta Szlązaka” w Bytomiu, „Gwiazda” w Poznaniu i „Przyjaciel” w Toruniu. Co podkreśla dziennikarz, wszystkie wymienione instytucje i podejmowane przez nie działania, a także prasa działają bez pomocy rządu, łoży na nie społeczeństwo, co jako przykład walki o zachowanie tradycji polskiej kultury „w imię miłości ojczystej” zyskuje uznanie i szacunek w oczach piszącego.

Korespondencja „Sank-Petersburskich Wiadomości” odzwierciedla bliski faktycznemu stan życia społeczno-kulturowego na ziemiach zaboru pruskiego, przeżywającego od II połowy XIX wieku okres swojego rozwoju⁵⁸, tak w dziedzinie przemysłu, jak i kultury⁵⁹. Redaktor rosyjski wyraźnie zwraca na to uwagę, więcej z uznaniem, czy wręcz admiracją patrzy na „życie wewnątrz” Wielkiego Księstwa Poznańskiego i Prus Zachodnich pod panowaniem Niemiec. O tym, że jest to rela-

⁵⁷ Tamże.

⁵⁸ Następuje wówczas rozkwit przemysłu spożywczego, drzewnego, czy meblarskiego. Na bardzo wysokim poziomie technologicznym stoją cukrownie (największa mieści się w Kruszwicy), gorzelnie, browary i serownie; powstawały także liczne zakłady narzędzi i maszyn rolniczych oraz warszaty kolejowe. Poznański przemysł maszynowy symbolizowały zakłady Hipolita Cegielskiego. W Gdańsku działała stocznia cesarska, w Elblągu zakłady metalurgiczne Schichauwa. Zamówienia rządowe wpłynęły w ogromny sposób na rozwój Gdańska i Elbląga, które obok Poznania stały się najbardziej zmodernizowanymi i zurbanizowanymi miastami na ziemiach polskich zaboru pruskiego. Rozwój przemysłu wspierały także, powstające wówczas dość licznie kasy, banki oraz instytucje kredytowe. Dynamicznie rozwijała się infrastruktura miejska, uruchomiono urządzenia wodociągowe i kanalizacyjne, gazownię i elektrownię, konny i elektryczny tramwaj, centralę telefoniczną, dworzec i połączenie kolejowe ze Szczecinem i Wrocławiem oraz regularną linię parostatków do Szczecina. Por. M. i L. Trzeciakowski, *W dziewiętnastowiecznym Poznaniu. Życie codzienne miasta 1815–1914*, Poznań 1982.

⁵⁹ Rozwijało się życie kulturalne: otwarto dwa teatry, pierwsze kino, bibliotekę publiczną, pierwsze muzeum, uruchomiono nowy hotel, który pełnił ważną rolę w polskiej działalności kulturalnej i gospodarczej. Pojawiły się gazety codzienne. Tamże.

cja obiektywna zapewnia czytelnika redakcja „Przeglądu”: „zebrane” tu „fakta, ocena bezstronna i bezstronna oraz sposób zapatrywania się, są istotnie godne uwagi”⁶⁰ – skomentuje tekst w przypisie polski redaktor.

Życie włościanstwa

Stała korespondencja „Przeglądu” z poszczególnych miast pozostających pod zaborami niewiele informacji przynosi na temat życia *homo rusticus* na wsi. Na wyobrażenie o nim składają się pojedyncze informacje rozmieszczone w różnych rubrykach pisma, najczęściej w *Kronice Krajowej* skierowanej do „naszych prenumeratorów na prowincji”⁶¹, ale też w nadsyłanych do „Przeglądu” listach czytelników, a to z Ostrołęki, Grodziska, Krośniewic⁶², Szoludek w guberni Podolskiej, Pilicy w powiecie olkuskim, Kamieńca Podolskiego i wielu innych. Redakcja odnotowywać tu będzie najróżniejsze, drobne informacje, jak na przykład ta o powstałym w Krośniewicach młynie parowym dostarczającym mąkę okolicy, czy – jakże odmienna wiadomość z guberni Augustowskiej – o tym, że nie wszystkie rzeczki pokryły się jeszcze lodem⁶³.

W kolejnym numerze znajdziemy doniesienia z Ciechocinka, któremu potrzebny jest hotel i restaurator, wobec wciąż nowych gości „gromadzących się na leczenie”⁶⁴, zaś z Przemyskiego otrzymujemy smutne wieści o powszechnej biedzie, złym stanie dróg i komunikacji⁶⁵, podobnie jak spod Żarek, terenie „niekorzystnym pod względem chleba dla mieszkańców”. Z okolic Ostrowa napływają informacje o powstałej walcowni w Irenie i ostrowieckiej fabryce żelaza sprzedanej przez Bank Polski, o bogatej w płody rolnicze Ziemi Opatowskiej i rozwijającym się kamienioarstwie i zakładach żelaza⁶⁶. Z kolei z Nowej-Aleksandrii w Puławach autor krótkiej relacji odnotuje aktualną pogodę, tegoroczne zbiory, ale też mający tu miejsce amatorski koncert skrzypcowo-fortepianowy⁶⁷. Mieszkaniec Kamieńca Podolskiego chwali majówki uczniów gimnazjalnych i serwowaną na jarmarku czerwcowym wodę sztucznie gazowaną z sokiem⁶⁸.

Wsi poświęcona będzie też rubryka informująca o nowościach w rolnictwie. Znajdą się tu doniesienia z powstałej w niej jakim Jabłonnie ananasarni, gdzie hodowane są drzewa morwowe, morelowe i inne rzadkie owoce; informacje o tym, że mieszkający⁶⁹ w Sadkowie pod Grójcem Pan Teofil zajmuje się aklimatyzacją

⁶⁰ *Z krajów słowiańskich...*, dz. cyt., s. 202.

⁶¹ *Korespondencja od Redakcji*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 3.

⁶² *Korespondencja od Redakcji*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 3 i 4.

⁶³ *Korespondencja od Redakcji*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 8.

⁶⁴ *Kronika Krajowa*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 3 i 30.

⁶⁵ *Kronika Krajowa*, „Przegląd Tygodniowy” 1966, nr 15.

⁶⁶ *Korespondencja „Przeglądu Tygodniowego”*, „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 20.

⁶⁷ *Korespondencja „Przeglądu Tygodniowego”*, „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 35.

⁶⁸ *Korespondencja „Przeglądu Tygodniowego”*, „Przegląd Tygodniowy” 1875, nr 41.

⁶⁹ *Gospodarstwo i rolnictwo*, „Przegląd Tygodniowy” 1868, nr 30.

pożytecznych roślin oraz że zamierza wysłać swoją produkcję pszenicy i rzepaku do Paryża. Znowu *Gospodarstwo rolne* kolejnego numeru pisma odnotuje, że w Szoludkach (na terenie guberni podolskiej) znajduje się gromada owiec sprowadzonych z Krymu, a dział *Rolnictwo* zamieści informację o powstałym na terenie Krakowa Towarzystwie Pszczelno-Jedwabniczym i Sadowniczym; zaś w mieście Pilicy (powiat Olkuski) buduje się młyn parowy⁷⁰.

Informacji o życiu polskiego włościanina dostarczać też będą zamieszczone na łamach pisma cykliczne artykuły poświęcone najpilniejszym sprawom wsi. Do takich zaliczyć można niewątpliwie tekst pod tytułem *Kwestya felczerów*, autorstwa Aleksandra Bartnikowskiego⁷¹, poruszający problem podstawowej opieki medycznej „dla ludu wiejskiego”, czy artykuł pod tytułem *Spoleczne stanowisko naszego rolnictwa*⁷², wreszcie kilkuodcinkowe cykle. Znajdzie się tu cykl pod tytułem *Nasze błędy w gospodarstwie folwarcznym*⁷³, publikowany w latach 1873–1874, obszerne artykuły pod tytułem *Urządzenie Sądów Gminnych z roku 1876*⁷⁴, informujące jak działa sądownictwo gminne, struktura, działania i projekty sądów gminnych.

Rok 1877 przyniesie aż pięcioudcinkowy cykl artykułów pod tytułem *Obecny stan naszego włościaństwa*⁷⁵, szczegółowo relacjonujący pracę organizacji gminnych w kraju. Czytamy tu więc między innymi o działaniach sądów gminnych na rzecz opieki nad nieletnimi, sierotami, niepełnosprawnymi umysłowo; ich działaniach w spornych kwestiach dotyczących gruntów ziemskich; a także o sytuacji w szkolnictwie elementarnym wraz ze szczegółową statystyką wydatków na rzecz szkół, liczbami uczęszczających do nich uczniów, potrzebie kształcenia wiejskich nauczycieli. Wiele miejsca redakcja poświęca w cyklu także podatkom ponoszonym przez włościan i pożyczkom udzielanym przez „kasy zaliczkowe” włościanom drobnych gospodarstw.

Wszystko po to, „aby jak najwięcej udokładnić obraz włościaństwa naszego, oraz określić znaczenie stanu kmiecego w gospodarstwie państwowym”⁷⁶.

Bibliografia

- Bieniarzówna J., Małecki J. M., *Dzieje Krakowa*, t. 3: *Kraków w latach 1796–1918*, Kraków 1979. Dodatek do nru 40. „Przeglądu Tygodniowego” 1867.
Kronika Krajowa, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 1.
Kronika Krajowa, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 15.
Kronika Krajowa, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 20.
Kronika Krajowa. Z Suwałk d 10 sierpnia 1866 roku, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 25.

⁷⁰ *Gospodarstwo rolne*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 16.

⁷¹ A. Bartnikowski, *Kwestia felczerów*, „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 43, s. 341–342.

⁷² *Spoleczne stanowisko naszego rolnictwa*, „Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 6, 7, 8.

⁷³ *Nasze błędy w gospodarstwie folwarcznym*, „Przegląd Tygodniowy” 1874, nr 20 i 21.

⁷⁴ *Urządzenie Sądów Gminnych z roku 1876*, „Przegląd Tygodniowy” 1876, nr 15 i 16.

⁷⁵ *Obecny stan naszego włościaństwa*, „Przegląd Tygodniowy” 1875, nr 30–34, 37.

⁷⁶ *Obecny stan...*, „Przegląd Tygodniowy” 1875, nr 37, s. 433.

Kronika Krajowa, „Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 7.

Piątkowski S., *Radom – zarys dziejów miasta*, Radom 2000.

Rakow W. A., *Łokomotywy otcieczestwiennych żelaznych dorog 1845–1955*, Moskwa 1995.

Suwalski Słownik biograficzny, kier. projektu, J. Brzozowski, red. T. Budrewicz et al., Suwałki 2021.

Zdancewicz T., *Suwałki – pochodzenie i znaczenie nazwy*, „Acta Baltico-Slavica” 2005, nr 29.

CHARAKTERYSTYKA PODRÓŻUJĄCYCH KOLEJĄ ŻELAZNĄ.
SZKICE KSAWEREGO PILLATEGO.



Klasa pierwsza.

(3120)



Klasa druga.

(3121)

Charakterystyka podróżujących koleją żelazną,
szkice Ksawerego Pillatego. [U góry:] Klasa pierwsza,
[u dołu:] Klasa druga. „Kłosy” 1875, nr 537, s. 252

KRONIKA KRAJOWA

„Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 2, s. 9;
opublikowano w osobnej rubryce;
podpis pod tekstem: „Jośka”.

Suwałki¹, dnia 29 Grudnia 1865 roku

Oddaleni od ogniska życia umysłowego, nie mając w pobliżu ani rzek wielkich, ani kolei, zmuszeni jesteśmy kręcić się w ciasnym kółku i myśleć, jakby sobie uprzyjemniać i rozrywać długie chwile wieczorów zimowych. Najmniejsza nowość bawi nas i zajmuje. Jedną z takich zabaw, niebywałych jeszcze w świecie naszym, były prelekcje publiczne na początku grudnia odbyte. Inicjatywę do nich dał Dyrektor Naukowego Okręgu Suwalskiego pan Sułtanowski². Nauczyciele gimnazjum, mając sobie przedstawiony przez zwierzchnika, piękny cel przyjscia w pomoc biednym miejscowym uczniom, za pomocą dania odczytów publicznych, chętnie zgodzili się na jego wezwanie i ofiarowali swoją pracę. Pozwolenie Komisji Rządowej Oświecenia Publicznego³ jeszcze zesłej wiosny zostało wyjednanie. Do otworzenia jednak odczytów i sami prelegenci, i władza brali się powoli z tego jedynie względu, że nie było pewności, czyli publiczność tutejszego miasta zechce odpowiedzieć współczuciem swoim na ich wezwanie. Nadspodziewanie jednakże pierwsza i druga prelekcja dobrze się powiodły. Około 300 osób zaszczyciło je każdym razem swoją obecnością, co jak na Suwałki⁴ bardzo wiele. Płeć piękna dosyć licznie była reprezentowaną. Z obydwóch prelekcji zebrany fundusz w ilości rubli 84, został rozdzielony pomiędzy kilkunastu biednych uczniów z klas niższych w ten sposób, iż ich matki otrzymały zasiłki 4–5 rubli wynoszące. Wartość biletów 25 kopiejek dla publiczności, a 12 ½ dla uczniów, była nazbyt niską, ażeby większa suma dała się zebrać. O podniesieniu zaś cen za wejście ani myśleć było można, gdyż najchętniejsi

¹ Suwałki – miasto położone nad rzeką Czarną Hańczą, w latach 1837–1866 stolica guberni augustowskiej Królestwa Polskiego, obecnie miasto powiatowe województwa podlaskiego.

² Sułtanowski – nie udało się odnaleźć informacji o tej osobie.

³ Komisja Rządowa Oświecenia Publicznego – naczelną władzą szkolną Królestwa Polskiego, powołana w 1815 r. jako Komisja Rządowa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

⁴ Suwałki – w 1866 r. stolica guberni augustowskiej Królestwa Polskiego położone nad Czarną Hańczą, obecnie miasto powiatowe województwa podlaskiego.

słuchacze to jednak młodzież rozpoczynająca zawód pracy publicznej, musiałaby odmówić sobie przyjemności znajdowania się na odczytach, przeważnie do jej pojęć zastosowanych. Pomimo niskiej ceny, i w pierwszym, i w drugim razie nie wszystkie bilety zostały rozebrane.

Dnia 5 grudnia pierwszą prelekcję czytał pan Konrad Gąsiorowski⁵ o *Poezji* w ogóle; był to wstęp do krytycznego obrazu zasług na polu poezji dramatycznej Goethego⁶, Szyllera⁷ i Szekspira⁸. Obrazy te mają być rozwinięte na następnych posiedzeniach, jak to prelegent przyrzekł. Uwagi, które czynił pan Gąsiorowski, a nade wszystko przykłady, które przytaczał, podobały się ogólnie.

Prelekcję drugą dnia 10 grudnia czytał lekarz Bolesław Rackiewicz⁹. Prelegent przebiegłszy szybko pojęcia o przedstniejącej¹⁰ materii, starał się wytłumaczyć w sposób przystępny najważniejsze zjawiska tak fizyczne, jako i duchowe, za pomocą wzajemnego na siebie działania ich, czyli własności przywiązanych do bytu tejsze materii. Skreśliwszy treściwie pojęcia o łańcuchu jestestw, zestawił obok siebie świat mineralny, roślinny i zwierzęcy, dla wykazania wzajemnego związku i wpływu tych trzech grup tworów, pod postacią których natura objawia się istocie myślącej. Zakończył zaś uwagami przekonującymi, że nawet zjawiska psychologiczne na równi z fizycznymi, zależą od wzajemnego wpływu na siebie materii i od praw utrzymujących wieki w naturze.

Prelegent czytał zbyt szybko i dla tego prelekcja jego wiele straciła na wrażeniu. Słuchacze potrzebujący zastanawiać się dla skombinowania¹¹ pojęć rozwijanych nie mieli na to dosyć czasu. Znać było, iż to jest pierwsze publiczne wystąpienie. Niedogodne światło bardzo również przeszkadzało swobodnemu czytaniu. W tych bowiem miejscach, gdzie odkładając rękopis mówił ustnie, wiodło się daleko lepiej. Brawo wszakże jeszcze bardziej rześiste, jak na prelekcji pierwszej, świadczyło, iż

⁵ Konrad Gąsiorowski (1838–1901) – filolog, pedagog i krytyk, od 1862 do 1894 r. nauczyciel języka polskiego w Suwałkach, pisywał do „Pamiętnika Kieleckiego”, „Gazety Kieleckiej” i „Gazety Warszawskiej”, w rękopisie pozostawił nieopublikowaną historię literatury polskiej.

⁶ Johann Wolfgang Goethe (1749–1832) – niemiecki poeta i pisarz okresu Sturm und Drang i klasycyzmu weimarskiej, myśliciel, przyrodnik, uczonek i mąż stanu, uważany za najwybitniejszego przedstawiciela literatury niemieckiej; jego najważniejszym dziełem jest wydany w dwóch częściach dramat *Faust* (cz. I, 1808; cz. II, 1833; pierwsze wydanie polskie obu części Warszawa 1880).

⁷ Friedrich von Schiller (1759–1805) – niemiecki poeta, dramaturg, estetyk, teoretyk teatru i historyk, obok Goethego najwybitniejszy przedstawiciel literatury niemieckiej okresu Sturm und Drang i klasycyzmu weimarskiej, autor m.in. *Ody do radości* (1786) oraz dramatu *Zbójcy* (Frankfurt – Lipsk 1781, I wyd. polskie Warszawa 1803).

⁸ William Szekspir, właśc. Shakespeare (1564–1616) – angielski dramaturg, poeta i aktor, uważany za największego dramaturga w historii, autor licznych sztuk teatralnych, m.in. *Romeo i Julii* (1595), *Hamleta* (1601) i *Otella* (1604). W Polsce sztuki Szekspira po raz pierwszy pojawiły się na scenie Teatru Narodowego w roku 1798. Były to *Hamlet* oraz *Romeo i Julia* (jako *Groby Weroni*).

⁹ Bolesław Rackiewicz – nie udało się odnaleźć informacji o tej osobie.

¹⁰ Przedstniejąca – poprzedzająca, tu w znaczeniu: pierwotna.

¹¹ Kombineować – łączyć różne elementy w określonej całości.

publiczność potrafiła ocenić więcej treść, jak deklamację. Dziwnym tylko może się nieco wydawać, że piękne rączki¹² więcej klaskały jak inne. O ile wiemy, następne prelekcje tego nauczyciela mają być wypowiedane z pamięci, ponieważ do tego sposobu wyrażania swych myśli jest on więcej przyzwyczajony i większe ma usposobienie.

¹² Piękne rączki – metonimia oznaczająca kobiety, płęć żeńską.

2

PROJEKT WYSTAWY OGRODNICZEJ
W WARSZAWIE

„Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 3, s. 22–23;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Paryż zjada corocznie 160 milionów kilogramów jabłek, 225 milionów kilogramów gruszek, 170 milionów kilogramów śliwek, 500 milionów kilogramów brzoskwiń, 600 milionów kilogramów moreli, 900 milionów kilogramów winogron, 1 miliard 20 milionów kilogramów poziomek, 6 milionów kilogramów malin, 12 milionów kilogramów porzeczek, czyli 2 kilogramy wszelkich owoców dziennie na każdego mieszkańca. We Francji wyrabiają i wypijają 12 milionów hektolitrów (275 milionów garnce) cydru, wartujących¹ 86 milionów franków. Ogólny zbiór owoców we Francji wart jest 500 milionów franków. Pod samymi plantacjami jabłoni znajduje się 435 000 hektarów (777 tysięcy morgów), a pod winnicami 2 miliony hektarów.

Te cyfry powiadają, że uprawa owoców jest błogosławieństwem i ubogaceniem ziemi francuskiej, a owoce i kwiaty są tam ozdobą uczt i biesiad, strojem godów i zabaw dostępnym dla ludu.

A u nas?

U nas wieśniak łakomie spogląda na niedojrzałe, potłuczone, robaczywe gruszki i jabłka; u nas nie wytłaczają *prawie* ani jednego garnca cydru, a po miastach sprzedają się owoce sprowadzone z zagranicy, za które wysyłamy tam milion złotych corocznie! U nas po zapuszczonych sadach siedzą równie zapuszczeni dzierżawcy czasowi izraelskiego pochodzenia; a plantacje jabłoni i wina tylko po wyjątkowych ogrodach spotykać się dają... I tak z roku na rok w ogrodnictwie dzieje się coraz gorzej, a wielka ta gałąź bogactwa krajowego coraz więcej upada.

Jaka być może tego przyczyna?

Ani ziemia, ani klimat nie stoją na zawadzie ogrodnictwu, ale brak oględności², chęci do pracy i znajomości sztuki. Dla obudzenia przeto działalności na tym polu materialnej kultury, należałoby, oprócz szkótek ogrodniczych, urządzić periodyczne

¹ Wartować – tu w znaczeniu: mieć wartość.

² Oględność – ostrożność; również: liczenie się z czymś, umiar.

wystawy owoców i kwiatów. Ważność i wpływ podobnych wystaw ogrodniczych, dobrze jest ocenianą we Francji i Anglii, gdzie one corocznie po departamentach i hrabstwach mają miejsce.

I u nas przed laty kilkunastu wystawy takie były dość częste, a gromadzono na nich nie tylko kwiaty, ale i warzywa, te skromne, ale niemniej smakowite i użyteczne płody ogrodniczego gospodarstwa. Sądzymy, na odnowienie tych wystaw znalazłby się czas w szeregu licznych zabaw letnich. Warszawa jest do tego najodpowiedniejszym miejscem, gdyż połączona z resztą kraju udogodnionymi komunikacjami³, licząca w swych okolicach ogrody najzamożniejsze i postępowe, publiczność ciekawą i chętną do pomocy, przedstawia wszelkie korzystne warunki. Należałoby tylko, aby właściwe żywioły: zarząd miasta, obywatele i ogrodnicy, do wykonania tej myśli ręki swej przyłożyli. Wielki trawnik w Ogrodzie Saskim⁴, między bramami wychodzącymi na ulicę Królewską, pomieściłby bardzo wygodnie namioty, a obok nich wystawę kwiatów i drzew większych pod gołym niebem. Najodpowiedniejszy zaś czas – miesiąc sierpień lub wrzesień. Jesteśmy nawet pewni, że niewielka, złotówkowa opłata od zwiedzających wystawę pokryłaby wszelkie koszta urzędzenia, a nawet dozwoliłaby na kilka medali, jeśli nie złotych ani srebrnych, to brązowych, dla nagrody wzorowych wystawców.

Obok wystawy świeżych należałoby w osobnym dziale pomieścić przeroby z owoców, jak oto: suszone, marynowane, przechowywane konfitury oraz wina owocowe różnych gatunków, do wyrobu których kraj powinien być czynnie zachęcany.

Rzucamy tę myśl z pewną ufnością w skutek i gotowiśmy otworzyć szpalty⁵ naszego pisma wszelkim nad nią dyskusjom lub uwagom, aby tym sposobem obudzić zajęcie ogółu i projekt w czyn zamienić.

³ Udogodniony – dogodny, przystępny.

Komunikacja – tu w znaczeniu: połączenia komunikacyjne.

⁴ Ogród Saski w Warszawie – park miejski w śródmieściu Warszawy, pierwotnie ogród francuski założony w latach 1724–1748 na polecenie króla Augusta II Mocnego i wchodzący w skład założenia pałacu Saskiego. Zniszczony w trakcie insurekcji kościuszkowskiej w 1794 r., przekomponowany na ogród angielski w latach 1816–1827. Ponownie zniszczony podczas powstania warszawskiego, odbudowany po II wojnie światowej.

⁵ Szpalta – skład tekstu o dowolnej liczbie wierszy tworzących pionowy pas; łam.

3

KRONIKA KRAJOWA

„Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 9, s. 66–67;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Z Łomży¹ otrzymujemy list od pana B., donoszący o pocieszającym pochopie² młodzieży tamtejszego gimnazjum do nauki i pracy. Szczęść jej Boże na tej drodze, która jest najwłaściwszą wiekowi pełnemu zapału. Młodzież klas wyższych, jak nam donoszą w tej korespondencji, zaprenumerowała kilka uznanych pism krajowych, aby tym sposobem czas wolny, przepędzany na czczych gadaninach zwykle, użyć na czytanie, i to nie brudnych romansów tłumaczonych z francuskiego, lecz prawdziwie pożytecznych rzeczy. Uorganizowano nawet w mieście po wieczorynkach³ tygodniowych rodzaj czytań literackich z udziałem tejeż młodzieży... aby dać bieg samodzielnej pracy. Wszystko to świadczy o dobrych chęciach, chociaż niech młodzież szkolna nie rwie się zbyt pośpiesznie do samodzielnej pracy pióra, na tej bowiem drodze przedwczesność zwykle pozostaje już na zawsze niedojrzałością. Pisanie, jeżeli nie ma być czczym szermowaniem⁴, wymaga ukształcenia umysłu i serca, wymaga poznania dróg, którymi przeszłość chodziła. Czas na tę pracę zasadniczą jest właśnie porą młodości spędzanej na ławach szkolnych i młodzieniec, który z całą sumiennością spełnia programata⁵ nauk wykładanych, daje dowód, iż bez lekkomyślności przygotowuje się na trudną drogę życia. Nie w literackich więc improwizowanych wieczorach szukać winniśmy celu, ale traktowaniu poważnym nauki z miłością i wiarą.

Dalej tenże sam list donosi, iż w ciągu upłynionego karnawału amatorowie⁶ w Łomży dali dwa przedstawienia na dochód pogorzalców, a obecnie podany jest projekt, który pewno przyjdzie do skutku, aby ciż amatorowie grywali na korzyść

¹ Łomża – w XIX w. miasto gubernialne Królestwa Polskiego, obecnie miasto powiatowe województwa podlaskiego.

² Pochop – chęć, skłonność do czegoś, zapał.

³ Wieczorynka – tu w znaczeniu: zabawa wieczorna, wieczorek.

⁴ Szermować – tu w znaczeniu: popisywać się czymś.

⁵ Programat – program; w tym kontekście: program nauczania.

⁶ Amator – tu w znaczeniu: osoba zajmująca się czymś bezinteresownie, nie czerpiąca z tego korzyści materialnych.

niezamożnych uczniów. Wnioskując z dawniejszych bardzo licznych zgromadzeń publiczności, tak, że zawsze brakło biletów, żywić można nadzieję, mówi korespondent, że znaczna sumka, która wpłynie do kasy, wesprze byt materialny wielu ubogich uczniów. I my nie wątpimy, że to będzie miało miejsce, gdyż społeczność powinna pamiętać, że najpiękniejszą i najpożyteczniejszą jałmużną jest ta, która ułatwi choćby jednemu młodzieńcowi stać się człowiekiem.

4

KRONIKA KRAJOWA

„Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 15, s. 114;
opublikowano w osobnej rubryce;
podpis pod tekstem: „A. J.”

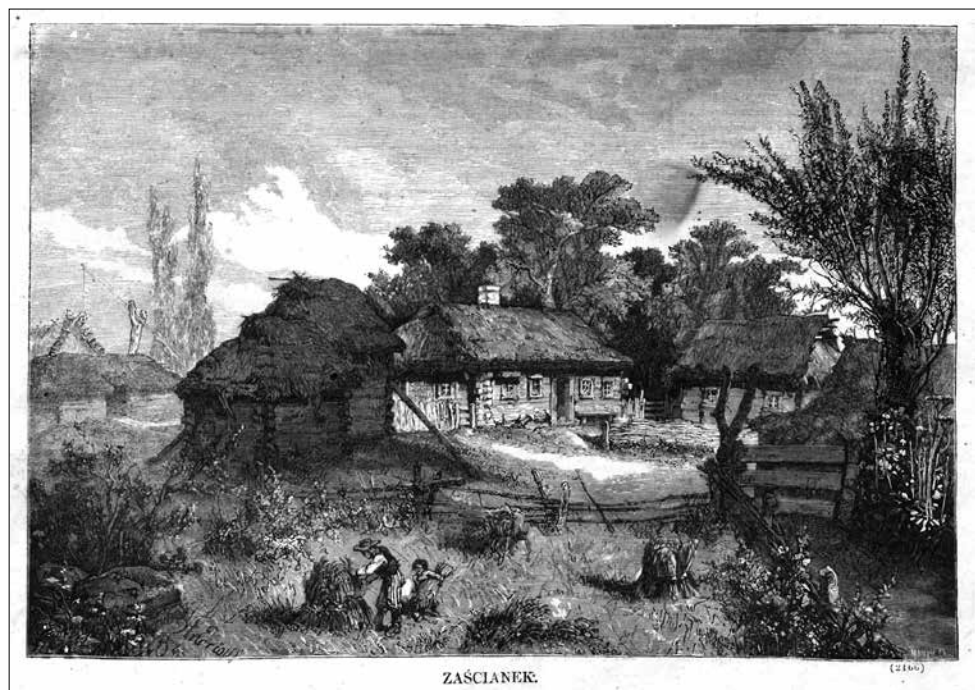
Z Przasnyskiego¹, 27 marca 1866 roku

Okolice nasza, obok powszechnej biedy, o której tyle już było mowy, odróżnia się tym od innych, że majątniejsi właściciele ziemscy usiłują odprzedawać swe dobra cudzoziemcom z sąsiednich Prus, mając na widoku korzystniejsze zbycie takowych niżeli krajowcom; co przecież nie zawsze sprawdza się, jak uczą tego dawne i świeże przykłady sprzedaży za bardzo niską cenę dóbr, za które miejscowi włościanie, nierównie większą cenę terażniejszemu właścicielowi ofiarowywali.

Chwila nieszczęsnej chciwości ogarnęła tutejsze okolice, gdyż kilku właścicieli najrozleglejszych dóbr, korzystając z konkurencji, jaka się obecnie w poszukiwaniu małych dzierżaw objawia, częściowo za wygórowane ceny, powypuszczali swe folwarki w dzierżawę, chociaż do tego jako zamożni nie byli zmagleni koniecznymi potrzebami; z tego więc, dwojakiego rezultatu, spodziewać się można: bankructwa dzierżawców i ruiny gospodarstw właścicieli.

Muszę też wspomnieć i o tym, że powiat nasz ma tak złe drogi, jak gorszych nigdzie spodziewać się nie można, skoro przeto bogatsi właściciele wypuszczaniem swych majątności w dzierżawę usunęli się od kłopotów gospodarczych, nie od rzeczy byłoby, aby w wolnych tych swych chwilach pomyśleć chcieli o udogodnieniu komunikacji, tak wielce pod każdym względem pożądaney.

¹ Przasnysz – w XIX w. miasto powiatowe guberni płockiej Królestwa Polskiego, położone nad rzeką Węgieńką, obecnie miasto powiatowe województwa mazowieckiego.



Zaścianek, rysował Michał Elwiro Andriolli, „Kłosy” 1872, nr 356, s. 281

CHARAKTERYSTYKA PODRÓŻUJĄCYCH KOLEJĄ ŻELAZNĄ.
SZKICE KSAWEREGO PILLATEGO.



Klasa trzecia.

(5128)



Klasa czwarta.

(5129)

Charakterystyka podróżujących koleją żelazną,
szkice Ksawerego Pillatego. [U góry:] Klasa trzecia,
[u dołu:] Klasa czwarta. „Kłosy” 1875, nr 537, s. 253

5

KRONIKA KRAJOWA

„Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 15, s. 114–115;
opublikowano w osobnej rubryce;
podpis pod tekstem: „J. G.”

Spod Żarek¹, w kwietniu

Niewiele zyskać może „Przegląd Tygodniowy” od korespondenta wprawdzie z okolicy pięknej, miejscami uroczej dla turysty zwiedzającego nasz powiat olkuski², ale niekorzystnej pod względem chleba dla mieszkańców.

Na tej niwie³ wiedzie się i życie społeczne cicho i spokojnie; czasami rozpodzi się nasze czoło, kiedy który dostanie jaką sukcesyjkę⁴, albo też zdoła pożyczyć jaki kapitał na umiarkowany 10 procent. W ogóle żyjemy w odosobnieniu, a wstrzeźliwość od wszelkiego rodzaju pohulanek, ściśle jest zachowywaną. W miarę możliwości czytamy pisma wychodzące w Warszawie, dzieląc się z najbliższym sąsiadem na przemian, on daje jedno, jemu się przesyła drugie, i tym sposobem przechodzą⁵ wieczory zimowe. U nas nie jest w zwyczaju jeżdżenie po jarmarkach; kto zna nasze ubogie miasteczka, przypomni może sobie, że tu nie ma handlów win; w miastach okręgowych, w Olkuszu, stolicy powiatu, jeden jest handel win, cukiernia i restauracja w jednym zakładzie. Powierzchność tych zakładów wymownie też świadczy, że należymy do prawdziwych obywateli, to jest, że umiemy żyć oszczędnie za domem; w domu nie zbytkujemy także, jednak więcej wydajemy, jak mamy, dla prostej przyczyny, że za mało zbieramy, a szczególnie w tych ostatnich latach, gdy dla dopełnienia naszych nieszczęść, deszcze w ubiegłe żniwa przyszły na czas zbioru. Kiedy pod Warszawą, w kaliskiej okolicy⁶ w znacznej części żyta pozbierano, u nas,

¹ Żarki – w 1866 r. folwark znajdujący się w powiecie olkuskim guberni radomskiej Królestwa Polskiego. Nie udało się odnaleźć w okolicach Olkusza współcześnie istniejącej miejscowości o tej nazwie, która pasowałaby do opisu zamieszczonego w *Słowniku Geograficznym Królestwa Polskiego*.

² Olkusz – w 1866 r. miasto powiatowe guberni radomskiej Królestwa Polskiego położone nad rzeką Babrą, współcześnie miasto powiatowe województwa małopolskiego.

³ Niwa – tu w znaczeniu: ziemia uprawna, pole.

⁴ Sukcesyjka – zdrobniale sukcesja, tu oznaczająca odziedziczony majątek.

⁵ Przejść – tu w znaczeniu: minąć, upłynąć.

⁶ Prawdopodobnie chodzi o wieś Kalisz, znajdującą się w 1866 r. w powiecie ciechanowskim guberni płockiej Królestwa Polskiego, obecnie w powiecie ciechanowskim województwa mazowieckiego.

w górzystym położeniu, zwykle później zboże dojrzewa, stąd większa u nas na ten rok bieda. Mamy za to bogactwa w łonie ziemi, mamy srebro, tak szlachetny kruszec pod Olkuszem, które w spokojności wyczekuje czasów sumiennego i rozumnego zagospodarowania. Sterczące nasze skały jurajskiej formacji⁷, choćby wystarczyły na obielenie całej Europy, nam zysku nie przynoszą: miejscami ruda żelazna, galman⁸, węgiel kamienny, o ile te minerały są w dogodnej miejscowości, to jest blisko pieców wielkich, albo też kolei – nie ostatnie zyski dają, ale mało jest wybranych, co korzystają z tych darów w łonie naszej ziemi złożonych! Kto nie zna ziemi olkuskiej, miałby o całym powiecie z tego, co się wyżej powiedziało, najgorszą opinię pod względem rodzajności gleby, lecz że nasz powiat jest jednym z najobszerniejszych, dlatego mamy miejscami ziemię, jak oto koło Lelowa⁹, Wolbromia, która może stanąć obok ziemi proszowskiej¹⁰, hrubieszowskiej¹¹, mariampolskiej¹² i innych, jako to koło Kujaw¹³, Kaliskiego¹⁴, Warty¹⁵, Sieradza¹⁶, Błaszki¹⁷ i podniesionej wysoko w kulturze ziemi gostyńskiej¹⁸, szadkowskiej¹⁹, łęczyckiej²⁰, a miejscami w guberni

⁷ Chodzi o skały wapienne powstałe w jurze, czyli drugim okresie ery mezozoicznej, powszechnie występujące na obszarze Wyżyny Krakowsko-Częstochowskiej (zwanej czasem również Jurą Krakowsko-Częstochowską).

⁸ Galman – nazwa kruszcu cynkowego obejmująca zarówno krzemian, jak i węgiel cynku.

⁹ Lelowo, Wolbrom – nie udało się ustalić przynależności administracyjnej tych miejscowości przed reformą, która weszła w życie z początkiem 1867 r.

¹⁰ Proszowice – w 1866 r. miasto, folwark i dobra w powiecie miechowskim guberni radomskiej Królestwa Polskiego, obecnie miasto powiatowe województwa małopolskiego.

¹¹ Hrubieszów – w 1866 r. miasto powiatowe guberni lubelskiej Królestwa Polskiego, obecnie miasto powiatowe województwa lubelskiego.

¹² Mariampol – w 1866 r. miasto powiatowe guberni augustowskiej Królestwa Polskiego, obecnie na Litwie.

¹³ Kujawy – kraina historyczna w Polsce obejmująca tereny między górną Notecią, Kwieciszewicą (dopływem Noteci), Krówką (dopływem Brdy) i Wisłą. W XIX w. (po 1815 r.) dzieliły się na część północną wcieloną do Prus (z Bydgoszczą, Inowrocławiem i Kruszwicą) oraz południową przyłączoną do Królestwa Polskiego (z Radziejowem i Włocławkiem).

¹⁴ Kalisz – w 1866 r. miasto powiatowe guberni warszawskiej Królestwa Polskiego położone nad rzeką Prosną, obecnie miasto powiatowe województwa podlaskiego. W XIX w. Kaliskie rozumiano jako region obejmujący część Wielkopolski właściwej wchodzącej w skład Królestwa Polskiego oraz ziemię łęczycką, sieradzką, wieluńską i rejon Częstochowy.

¹⁵ Warta – trzecia pod względem długości rzeka Polski (808 km), druga w pełni w jej granicach; główny prawy dopływ Odry. Jej źródła znajdują się na Wyżynie Krakowsko-Częstochowskiej w Kromołowie (obecnie zabytkowej dzielnicy Zawiercia), kończy swój bieg w okolicach Kostrzyna nad Odrą.

¹⁶ Sieradz – w 1866 r. miasto powiatowe guberni warszawskiej Królestwa Polskiego położone nad Wartą, obecnie miasto powiatowe województwa łódzkiego.

¹⁷ Błaszki – nie udało się ustalić przynależności administracyjnej tej miejscowości przed reformą, która weszła w życie z początkiem 1867 r.

¹⁸ Gostynin – w 1866 r. miasto powiatowe guberni warszawskiej Królestwa Polskiego, obecnie miasto powiatowe województwa mazowieckiego.

¹⁹ Szadek – w 1866 r. osada miejska w powiecie sieradzkim guberni warszawskiej Królestwa Polskiego położona nad rzeką Pichną, obecnie miasto w powiecie zduńskowolskim województwa łódzkiego.

²⁰ Łęczyca – w 1866 r. miasto powiatowe guberni warszawskiej Królestwa Polskiego, obecnie miasto powiatowe województwa łódzkiego.

płockiej²¹. Dowiaduję się, że w Dąbrowie²², w zakładach górniczych, zaczyna się ruch większy; daj Boże! aby po dość długiej stagnacji zostały rozwinięte prace i zużytkowane kapitały, przeszło lat trzydzieści wykładane na obszerne zabudowania, piece wielkie, gisernie²³, pudlingarnie²⁴ i tym podobne zakłady. W rękach rządu fabryki górnicze, choćby tylko utrzymanie ceny umiarkowanej żelaza miały na celu, jako w kraju rolniczym prawdziwe przynoszą dobrodziejstwo, a do tego jeszcze rząd może mieć do rozwijania większe fundusze, jak prywatni, przez co i poszukiwania, ulepszenia, wszelkiego rodzaju, łatwo mu przedsiębrać; kiedy prywatni tylko zwykle szukają pewnego zysku. Szkoda, że u nas nie ma szkoły górnictwa, pomimo że kraj bogaty w minerały. Taka szkoła mianowicie dla naszej okolicy, to nieoszacowane dobro. Mówiono przed niejakim czasem o założeniu jej w Kielcach²⁵, a inni proponowali Będzin²⁶. Zważając, że to ostatnie miasto leży nie tylko w ognisku zakładów i kopalni krajowych, ale blisko podobnych w Śląsku, gdzie górnictwo i hutnictwo stojąc wysoko, daje łatwość zbadania wzorów na miejscu, może byśmy Będzin przełożyli na ten cel... Zresztą gdziekolwiek to nastąpi, byleby już nastąpiło...

²¹ Gubernia płocka – jednostka administracyjna Królestwa Polskiego z siedzibą w Płocku, istniejąca od 1837 r.

²² Dąbrowa Górnicza – w 1866 r. wieś oraz osada górnicza i fabryczna w powiecie olkuskim guberni radomskiej Królestwa Polskiego, obecnie miasto na prawach powiatu w województwie śląskim.

²³ Gisernia – zakład przemysłowy lub jego dział, w którym odlewa się przedmioty z metalu.

²⁴ Pudlingarnia – zakład, w którym odbywa się pudlingowanie, czyli oczyszczanie surówki z dodatków węgla, krzemu i manganu poprzez ogrzewanie jej w piecu pudlarskim.

²⁵ Kielce – w 1866 r. miasto powiatowe guberni radomskiej Królestwa Polskiego, obecnie stolica województwa świętokrzyskiego.

²⁶ Będzin – w 1866 r. miasto w powiecie olkuskim guberni radomskiej, położona nad rzeką Czarną Przemszą, obecnie miasto powiatowe województwa śląskiego.

6

Aleksander Bartnikowski
KWESTIA FELCZERÓW

„Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 43, s. 341–342;
opublikowano w osobnej rubryce;
podpis pod tekstem:
„Aleksander Bartnikowski. Starszy felczer”.

Ponieważ poruszona w następnej korespondencji sprawa obchodzi mocno ogół, a mianowicie dotyczy kwestii pomocy lekarskiej dla ludu wiejskiego, przeto widzimy się w obowiązku pomieścić ją bez zmiany. Nie chęć bronienia sprawy felczerów, lecz raczej wykazania, z jakich przyczyn czynione są im zarzuty w „Gazecie Polskiej” oraz wskazanie środków, które albo zupełnie będą w stanie usunąć lub też znacznie wpływ zarzutów osłabić, podały mi pióro do ręki.

Od najdawniejszych czasów tak nazwani „cyrulicy” przywilejami nadanymi im przez królów polskich^{*} dozwolonym mieli, oprócz golenia bród i strzyżenia włosów, zajmowanie się leczeniem i opatrywaniem ran i złamań, stawianiem pijawek i puszczaniem krwi, w ogóle pomocą chirurgiczną. Uczniowie pozostający u takich cyrulików, wypisywani (wyzwalani) przez nich samych, otrzymywali od nich na zasadzie służących im praw takie pozwolenie, a nie podlegając bezpośrednio żadnym ścisłym nadzorom lekarzy, przy nędznej kwalifikacji oddawali się bez znajomości rzeczy, że tak rzeknę – fuszerce, a nie leczeniu; nie dziw, gdyż w owych czasach mała liczba lekarzy nie była w stanie nieść wszędzie pomocy; tym samym więc cyrulik miał otwarte pole do fuszerowania. Dopiero w roku 1838, z dnia 15 (27) grudnia, postanowieniem Namiestnika Królestwa Polskiego, wydaną została instrukcja zmieniająca nazwę cyrulika na felczera, ścieśniająca atrybucje tak dalece, że felczerowi wolno tylko w gwałtownych razach dawać pomoc choremu, zresztą mógł wykonywać tylko zalecenia lekarzy i podlegać zupełnie ich rozkazom. W tym czasie liczba lekarzy znacznie się powiększyła, nie ma ich jednak tyle, aby w każdym miasteczku mógł mieszkać; zaledwie bowiem w miastach powiatowych i w większych miasteczkach lekarz może się utrzymać, nic więc dziwnego, że felczerowie oddaleni będąc o mil

^{*} Przywileje królów polskich Jana Kazimierza i Stanisława Augusta znajdują się u starszego zgromadzenia felczerów miasta Lublin.

parę od lekarza, zmuszeni są pomimo** wykonywanej przysięgi, oddawać się leczeniu. Jakie to są leczenia i jakie po nich mogą być następstwa? Rozsądny czytelnik w poniżej umieszczonym objaśnieniu osądzić będzie w stanie; w braku jednak lekarzy czyż winą jest felczerów, że ich pomocy potrzebują? Widzimy stąd, że pomimo zwiększenia liczby lekarzy i wydania ścieśniającej instrukcji dla felczerów, liczba lekarzy jest jeszcze za małą i postępowanie felczerów dzisiejszych niewiele się różni od dawniejszych cyrulików.

Wykazaliśmy powody, dla których felczerowie zmuszeni nieraz są wdawać się w leczenie, przystąpimy więc z kolei do ich wykształcenia naukowego, czyli od strony ujemnej.

Od wstępującego ucznia na praktykę do izby felczerskiej niewymagane jest więcej, jak po 1-e, aby nie miał mniej od lat 14 i więcej nad lat 18, przy tym był sił czerstwych i nie podlegał żadnym wadom fizycznym, które by mu przeszkadzać mogły do wykonywania czynności felczerskich; po 2-gie, aby umiał czytać i pisać po polsku i znał cztery działania arytmetyczne. Czas praktyki zależy od umowy rodziców lub opiekunów z pryncypałem, nie może on być jednak mniejszy nad lat 3. W pierwszym roku uczeń najczęściej używany bywa do posług domowych i utrzymania porządku w izbie felczerskiej, przyglądając się czynnościom starszych, o ile mu na to czas pozwolić może, na początku mniej więcej roku drugiego zaczyna golić brody i, jeżeli są tacy pacjenci, na których się uczyć może, stawia bańki i pijawki i tak dalej; rok trzeci pozostawiony jest na praktykę szpitalną, przysposobienie się do egzaminu i kompletne wykwalifikowanie się na felczera (czas praktyki szpitalnej nie jest wymagany większy od trzech miesięcy).

Po zakończeniu trzyletniej praktyki przystępuje do złożenia egzaminu; tu wymagana jest anatomia w ogólności, a mianowicie: osteologia, gdzie leżą kości i ich nazwiska, splachnologia, gdzie leżą trzewia, angiologia, jakie są znaczniejsze żyły, arterie i o nagłych wypadkach w policii lekarskiej, wydanej w roku 1845 przez Radę Lekarską Królewską¹, a także o złamaniach i zwichnięciach. Po dostatecznym okazaniu zdolności z wyżej wymienionych przedmiotów przyznany ma stopień felczera, jak na ten czas przez właściwe rządy gubernialne, a dawniej przez Komisję Rządową Spraw Wewnętrznych i Duchownych. Widzimy więc z tego, jaką kwalifikację naukową mają felczerowie i czy można wymagać od nich, aby zostawieni własnym siłom w miasteczkach i na wsiach, lepiej postępować mogli.

Podajemy więc środek, który ochronić powinien społeczność od tej „plagi”, jak się wyraził szanowny korespondent z Tomaszowa do „Kliniki”, to jest albo trzeba dać wykształcenie naukowe takie, żeby mogli zastąpić w braku choć w części lekarzy, jak to ma miejsce na przykład w Galicji, lub włożyć obowiązek na wójtów gmin

** Przy odbiorze pozwolenia do praktyki na felczera wykonywa przysięgę, że w żadne leczenia pod żadnym pozorem wdawać się nie będzie.

¹ Zob. F. Giedroyc, *Rada Lekarska Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego (1809–1867)*, Warszawa 1913.

i burmistrzów, ścisłego dopilnowania, i za najmniejsze przekroczenie oddawania pod sądy cywilne, z zagrożeniem wzbronienia praktyki.

A że mała liczba jeszcze lekarzy nie jest w stanie zadośćuczynić potrzebom chorych, ostatni więc środek dziś jeszcze by się nie dał zastosować; potrzeba więc wykształcenia naukowego, a gdy to będzie, znikną skargi i narzekania i nie będzie tej plagi, która dziś trapi społeczność.

Wypada zwrócić mi uwagę, że głównie starozakonni oddają się niesumiennej praktyce i oni to głównie wywołują skargi i narzekania i gdyby ściślejszą nad nimi rozpostarto kontrolę, niewątpliwie nie byłoby więcej narzekań.

7

Z OKOLIC MIŃSKA¹ I KAŁUSZYŃSKA²

„Przegląd Tygodniowy” 1868, nr 37, s. 325–326;
opublikowano w rubryce: „Kronika”;
brak podpisu pod tekstem.

Szanowny Redaktorze!

Otóż blisko dwa miesiące upływa, jak z rozkoszą używam sielskich przyjemności, tyle wysławianych od czasów tego pocziwca Wirgiliusza³, aż do naszego Karpińskiego⁴ i Koźmiana⁵. Wydarłem się spod twojej opieki, a ty ścigasz mnie natrętnie i w wiejskiej zaciszy, dopominając się nadsyłania ci korespondencji, z którego to obowiązku nie wiem, jak się wywiążę – bo okolica, gdzie przemieszkuję⁶ czasowo, nie może służyć za arenę ani dla erudycji, ani do popisu z nowinkami, które by twoich czytelników zainteresowały. Jednakże oddając się pod patronat Kronikarza⁷, który w dwóch pismach co tydzień usuwa bicz z piasku ukręcić, i ja spróbuję pisać o tym i o owym z naszej ustroni. Stacja Kolei Terespolskiej⁸ Mińsk, do której

¹ Mińsk Mazowiecki, w latach 1867–1916 Nowomińsk – w XIX w. miasto powiatowe guberni warszawskiej, położone nad rzekami Wiśniówką i Srebrną, współcześnie miasto powiatowe województwa mazowieckiego.

² Kałuszyn – w XIX w. miasto w powiecie nowomińskim guberni warszawskiej, współcześnie w powiecie mińskim województwa mazowieckiego.

³ Wergiliusz, łac. Publius Vergilius Maro; w tekście: Wirgiliusz (70–19 p.n.e.) – jeden z najwybitniejszych rzymskich poetów, protegowany Mecenasa i cesarza Oktawiana Augusta, autor m.in. napisanych z cesarskiej inspiracji *Eneidy* (pierwsze polskie wydanie w 1590), której nie zdołał ukończyć, oraz *Georgik* (pierwszy polski przekład całości 1956).

⁴ Franciszek Karpiński (1741–1825) – poeta epoki oświecenia, pamiętnikarz, dramatopisarz, tłumacz, publicysta, moralista, twórca i główny przedstawiciel nurtu sentymentalnego w polskiej liryce. Autor m.in. *O wymowie w prozie albo wierszu* (1782).

⁵ Kajetan Koźmian (1771–1856) – poeta, publicysta, tłumacz, pamiętnikarz, jeden z najwybitniejszych przedstawicieli klasycyzmu postanisławowskiego, głośny przeciwnik romantyzmu i zrywów niepodległościowych, członek Towarzystwa Iksów oraz Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie, autor m.in. poematu *Ziemiaństwo polskie* (Wrocław 1839).

⁶ Przemieszkwać – mieszkać gdzieś tymczasowo.

⁷ Kazimierz Bartoszewicz, pseud. Kronikarz (1852–1930) – historyk, edytor, publicysta i satyryk, syn Juliana, współpracownik oraz redaktor licznych pism, w tym „Kuriera Krakowskiego”, a także „Przeglądu Literackiego”, autor m.in. *40 kronik* (Kraków 1884). Debiutował w 1867 r. na łamach „Zorzy” i „Kuriera Świątecznego”.

⁸ Kolej Warszawsko-Terespolska – linia kolejowa uruchomiona w 1867 r., łącząca Warszawę

mię cudotwórcza siła pary zanosła, leży o wiorstę⁹ drogi od miasteczka obecnie powiatowego. Tu czekają na podróźnych niemających swoich ekwipażów¹⁰ bryczki i wózki jednokonne, skąd za 10 kopiejek można się dostać do miasta. Nowe to źródło zarobkowania dla mieszkańców Mińska, o którym dawniej nie marzyli, uciszyło w części narzekania ich na odległość stacji. Nadto, ponieważ prawdopodobnie dwór stacyjny nigdy nie przyjdzie do miasteczka, więc to postanowiło zbliżyć się do dworca i w tym celu na wytkniętej linii zaczynają stawiać domy, które z czasem utworzywszy ulicę połączą miasto z koleją nie bez obopólnej korzyści. Od dawna droga bita przebiegająca z Warszawy do Lublina¹¹, która i tutejszą okolicę przerzyna, dawała możność spieniężania wszelkich produktów i płodów rolniczych w Warszawie. Obecnie, mimo przeprowadzenia tędy kolei żelaznej, mieszkańcy nie przestali jak dawniej szosą, na własnych wózkach, prowadzić na targ warszawski swych płodów, gdyż droga żelazna okazała się dla nich bezużyteczną z tej przyczyny: iż tylko raz na dzień pociąg na tej linii odchodzi i przychodzi. Że zaś odjazd z Mińska ma miejsce o 4 godzinie po południu, więc przybywszy do Warszawy o wpół do szóstej, musieliby tam nocować, czekając z powrotem do godziny 10 rano dnia następnego, co by ich na stratę czasu i znaczne koszta narażało. Z czasem, kiedy kolej tutejsza rozwinie swe działanie, to i stan nienormalny dowozu produktów do Warszawy miejsca mieć nie będzie. Przestrzeń pomiędzy Mińskiem a Kałuszyńskiem, nieprzerwaną równinę stanowiąca, przed latu jeszcze 20-tu zajmowały lasy. Nieogłędne¹² gospodarstwo żąda szybkich zysków, a głównie istniejące tu dawniej huty szklane tutejsze bory wyniszczyły tak, że obecnie z lasów prywatnych ledwie już resztkami się obywają. Szczęściem, że jedno złe nie pociągnęło drugiego, bo obszary bardzo ubogiej ziemi, po największej części piasków i bagien, rozkolonizowano¹³, a stąd powstały liczne osady nowe, teraz wsie stanowiące. Przybysze z rozmaitych stron, tak obcy, jako i krajowcy, zwykle dość zamożni, przemysłem¹⁴, pracą i wytrwałością obszary ubogiej gleby zamienili w łąki i orne pola, sownie po latach kilkunastu włożony kapitał procentujące. Wszędzie tu można widzieć porządek, ochędóstwo¹⁵ w mieszkaniach i ubraniach, korzyści z dobrobytu płynące. Domy tutejszych wieśniaków nie mają piętna niemieckich kolonistów, mimo tego są dobrze i wygodnie pobudowane; zawierają po kilka izb, widnych, z podłogami, do niektórych nawet i komfort gdzie indziej nieznany wciskać się zaczyna. Przy

z Brześciem, przez Siedlce, Łuków, Białą i Terespol. Odcinek Terespol – Brześć został otwarty w 1870 r.

⁹ Wiorsta – rosyjska jednostka długości równa ok. 1067 m, używana w Królestwie Polskim od 1849 r.

¹⁰ Ekwipaż – lekki osobowy pojazd konny.

¹¹ Lublin – w XIX w. miasto gubernialne Królestwa Polskiego, współcześnie stolica województwa lubelskiego.

¹² Nieogłędny – tu w znaczeniu: nierozważny, lekkomyślny.

¹³ Rozkolonizować – rozparcelować, podzielić ziemię na mniejsze gospodarstwa.

¹⁴ Przemysł – tu w znaczeniu: przedsiębiorczość, pomysłowość.

¹⁵ Ochędóstwo – schludność, porządek.

każdym mieszkaniu znajduje się sad i ogród warzywny, trwałym płotem z żerdzi¹⁶ lub kamieni ogrodzony. Ogrody te, łącząc się z sobą w jednej, nieprzerwanej linii, tworzą ulice, a tym samym stanowią bliskie sąsiedztwa. Przybysze obcego pochodzenia w drugim pokoleniu stracili już cechy obczyzny, ale nie utracili przymiotów oszczędności i pracowitości, a nadto każdy oprócz roli pilnuje rzemiosła, którego się od ojca nauczył, stąd nie brakuje tu różnego rodzaju rękodzielników¹⁷, mianowicie zaś: kowali, stelmachów¹⁸, bednarzy¹⁹, tkaczów. Niektórzy z nich prowadzą swe rzemiosło na większą skalę, dostawiając²⁰ wyroby swe okolicy, a nawet do Warszawy, i ci, do zamożniejszych należąc, po kilka włók²¹ gruntu posiadają. Podniesiona kultura²² ziemi oraz chęć jej posiadania podniosła cenę morga²³ do wysokości nieznaney w innych stronach, nawet w lepszą glebę obfitujących. Na wygórowane te ceny wpłynęły wiele okoliczności sprzyjające: jak droga bita, bliskość kolei żelaznej. Kiedy tak pomyślnie rozwijają się nowe osady i sioła²⁴ dawniejsze pod względem rolnictwa oraz cząstkowego przemysłu²⁵, z drugiej strony wieśniacy tutejsi nie żyją stosownie do warunków wynikających z dobrobytu. Sąsiednie miasteczka nic nie korzystają ze wzrastającej pomyślności wsi, bo mieszkańcy tych ostatnich, czy to z powodu przesadzonej oszczędności, czy też z zasklepienia się w miejscowych zwyczajach, wszystkie potrzeby, tak co do ubioru, jako też lepszego pożywienia, starają się sami w domu zaspokoić. Kobiety lub okoliczni tkacze robią płótno i pewien rodzaj grubej tkaniny, używanej na spódnice, oraz kaftany, którymi odziewają się powszechnie. Mężczyźni oprócz kupionego w mieście kapelusza lub czapki i butów chodzą w sukmanach sieraczkowych²⁶ na samodziałach²⁷ domowych wyrobionych. Jadą oni na targi i jarmarki, lecz nie dla kupna – chyba soli, ale aby spieniężyć zboże, bydło albo inne płody i tym sposobem nie idą w stosunku powiększającej się zamożności²⁸. Gorączka spekulacji źle zrozumianej pędzi tutejszych kolonistów z małej wartości płodami do Warszawy w nadziei lepszego takowych niż w okolicy spieniężenia, a chociaż nadzieja często zawodzi, jednak to ich nie odstręcza; obstają oni ciągle przy swym handlu, przez co mieszkańcy sąsiednich

¹⁶ Żerdź – cienki pień ściętego drzewa lub długa, prosta gałąź.

¹⁷ Rękodzielnik – rzemieślnik.

¹⁸ Stelmach – rzemieślnik zajmujący się wyrobem wozów.

¹⁹ Bednarz – rzemieślnik wytwarzający naczynia klepkowe i obręczowe, np. beczek.

²⁰ Dostawiać – tu w znaczeniu: dostarczać.

²¹ Włoka – jednostka miary powierzchni gruntów równa 16,79 ha.

²² Kultura – tu w znaczeniu: uprawa roli przez stosowanie różnorodnych zabiegów agrotechnicznych; również: stan uprawy gruntu.

²³ Morga – jednostka miary powierzchni równa 0.56 ha.

²⁴ Sioło – wieś, osada wiejska.

²⁵ Przemysł cząstkowy – drobna wytwórczość, rękodzielnictwo.

²⁶ Sukmana – długie męskie okrycie wierzchnie z sukna lub wełny, rozszerzane u dołu, dawniej powszechnie noszone przez chłopów.

Sieraczek – rodzaj grubej tkaniny wełnianej.

²⁷ Samodział – tu w znaczeniu: ręczny warsztat tkacki.

²⁸ Zdanie zachowano w brzmieniu oryginalnym.

miasteczek drożej za wszystko niż w Warszawie płacić muszą i nieraz na brak najpierwszych potrzeb bywają narażeni. Czują to najmocniej żyjący z gotowego grosza²⁹ w Mińsku i Kałuszynie. Brak oddziaływania miast na wieś więcej się tu czuć daje niż gdzie indziej, chociaż, jak wyżej powiedziałem, dobre gospodarstwo między drobnymi posiadaczami roli w porównaniu dawnych czasów, jest uderzające.

Mogę wam też z przyjemnością donieść, że mimo panującej suszy przez półtora miesiąca, urodzaje w małych posiadłościach sownie wynagrodziły trudy rolników, kiedy na wielkich łanach zaledwie są mierne. W ogóle rok ten do złych policzony być nie może, a jeżeli ceny zboża dotąd są wygórowane, to nie trzeba przypisywać tego stanu nieurodzajowi, lecz sztucznej spekulacji, która, trzymając handel zbożowy prawie w monopolu, fikcyjne ceny naznacza. Jest jednak nadzieja, że gdy rozmnożą się drobne posiadłości, wtedy targi będąc zawsze zaopatrzone usuną sztuczną spekulację kapitałów³⁰.

Zbiory z tego roku z powodu upałów nastąpiły o miesiąc wcześniej i najstarsi wiekiem nie pamiętają, żeby owsy oraz tataraki³¹ w sierpniu były z pola sprzątnięte. Kartofle trzymają się dotąd dobrze, jest nadzieja, że dadzą plon obfity, a więc na zimę strachu nie ma. Mimo ustania wszelkich służebności³², stary zwyczaj wyprawiania okrężnych³³, czyli jak tu nazywają dożyneków, dotąd wszędzie nawet u kolonistów jest zachowywany. W miejscu, gdzie przebywam, po zebraniu pszenicy i żyta gromadka najętych żniwaków³⁴, mając na czele przodownicę³⁵ wieniec niosącą, przyszła wieczorem do właściciela z muzyką i śpiewem. Nie wiem, czy pan Kolberg³⁶ zna tutejszą melodię i posiada w swym zbiorze piosnki tu na dożynku śpiewane. Kilka strofek jednej jako próbkę zamieszczam. Otóż żniwiarze stanąwszy w progu domu, przed oddaniem wieńca tak śpiewali:

Przodownica. A witajże ty sokole, już nie pójdziemy ząć³⁷ w pole.

Chór. Plon niesiemy, plon, Naszemu panu w dom.

²⁹ Gotowy grosz – gotówka.

³⁰ Kapitał – tu w znaczeniu: kapitalista.

³¹ Tataraka (*Fagopyrium tataricum*) – roślina z rodziny rdestowatych uprawiana ze względu na ziarna, gatunek gryki.

³² Służebności, serwituty – w dawnym prawie polskim uprawnienia chłopów do korzystania z dworskich pastwisk i użytków leśnych, oparte na zwyczajach, umowach ustnych lub dokumentach; stopniowo likwidowane w XIX w., ostatecznie zniesione w dwudziestolecie międzywojennym, stanowiły punkt sporny w relacjach wsi z dworem.

³³ Okrężne – uroczystość obchodzona na wsi jesienią po sprzęcie wszystkich zbiorów, dożynki.

³⁴ Żniwak – żniwiarz.

³⁵ Przodownica – tutaj w znaczeniu: żniwiarka wyprzedzająca inne kobiety pracujące przy żniwach, niosąca wieniec podczas dożynek.

³⁶ Oskar Kolberg, wł. Henryk Oskar Kolberg (1814–1890) – polski folklorysta i kompozytor, uważany za ojca polskiej etnografii, autor ponad 1000 hasel z zakresu muzyki i muzykologii do *Encyklopedii powszechnej* Samuela Orgelbranda oraz monumentalnego dzieła *Lud. Jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gęsta, zabawy, pieśni, muzyka i tańce* (1857–1890).

³⁷ Ząć – żąć.

Przodownica. Dozęliśmy zytko dozęli, nie nizitecko u ziemi.

Chór. Plon niesiemy i tak dalej.

Przodownica. Nasz pan dobry dozorca, dozęliśmy zytko do słońca.

Chór. Plon niesiemy i tak dalej.

Przodownica. Zeby dobrze plonowało, po sto korcy³⁸ z kopy³⁹ dało.

Chór. Plon niesiemy i tak dalej.

Przodownica. Prosiemy pana o politykę⁴⁰, o wódkę, piwo i muzykę.

Chór. Plon niesiemy i tak dalej.

Przodownica. Wyjzej panie z pokoju, porachuj kopy na polu.

Chór. Plon niesiemy i tak dalej.

Przodownica. Bo je przystawca⁴¹ rachował, ale połowę pochował.

Chór. Plon niesiemy i tak dalej.

Przodownica. Naszemu przystawcy jedno jaje, za przypołudnie⁴², co nam daje.

Chór. Plon niesiemy i tak dalej.

Przodownica. Dozeliśmy zytka i pszenicki, nasza przodownica prosi na trzewicki.

Chór. Plon niesiemy i tak dalej.

Przodownica. Na niebie jasne obłoki, nasz pan trzyma się za boki.

Chór. Plon niesiemy i tak dalej.

Przodownica. Po pokoju postępuje, sześć garnicy⁴³ wódki obiecuje.

Chór. Plon niesiemy i tak dalej.

Przodownica. Prosimy pana, niech pan nie żałuje, niech nas uczęstuje.

Chór. Plon niesiemy i tak dalej.

Przodownica. Niechaj nam uzycy choć siwego żrebca⁴⁴, poslem po muzykę choćby do Krakowca.

Chór. Plon niesiemy i tak dalej.

Po odśpiewaniu tej długiej pieśni, której część tylko udzielam, oddaje przodownica wieniec pięknie uwity ze zboża i kwiatów, jakich nie brak w każdym tu ogródku, a gospodarz przyjmujący żniwiarzy zaprasza ich na poczęstunek złożony z piwa i tak zwanego krupniku⁴⁵, to jest wódki z miodem. Uczta odbywa się w izbie czeladniej⁴⁶, a potem tańce następują, w których nie biorą udziału gospodarstwo ani dziedzic, jak to dawniej bywało.

³⁸ Korzec – dawna miara objętości ciał sypkich, w Królestwie Polskim równa 128 litrom.

³⁹ Kopa – staropolska miara liczbowa oznaczająca 60 sztuk, stosowana przy liczeniu snopów zboża.

⁴⁰ Polityka – tu w znaczeniu: uprzejmość.

⁴¹ Przystawca, przystaw – tu w znaczeniu: nadzorca, ekonom.

⁴² Przypołudnie – południe lub czas koło południa; również: pora obiadowa.

⁴³ Garniec – dawna miara objętości wynosząca: 2,75 l (garniec krakowski), 3,77 l (garniec warszawski) i 4 l (garniec nowopolski).

⁴⁴ Żrebiec – ogier lub młody koń.

⁴⁵ Krupnik – tu w znaczeniu: napój z wódki i miodu przyprawiany ziołami, zwykle podawany na gorąco.

⁴⁶ Czelnadnia, izba czeladna – w dawnych dworach: kuchnia, piekarnia albo przylegające do niej pomieszczenie dla służby.

Po szczęśliwych żniwach kończę na dożynku obecną korespondencję, nie będąc pewny, czy mi się udało z piasku bicz ukręcić, choć go tu mam dostatkami i czy ty, mości Redaktorze, albo raczej twoi czytelnicy, będą z niego zadowoleni. Jeżeli sentencja⁴⁷ wypadnie dla mnie przychylna, to wkrótce przyślę Ci drugą. Może zachęci to innych twoich współpracowników, używających jak ja wilegiatury⁴⁸, a z takich korespondencji utworzy się całość i mniemam, że więcej będzie pożyteczną niż nadsyłane ploteczki z Paryża, Turynu⁴⁹ lub Wiednia do naszych gazet, które służą do zaczerpienia drukiem szpalt⁵⁰ pustych i nic więcej...

⁴⁷ Sentencja – tu w znaczeniu: wyrok, orzeczenie sądu.

⁴⁸ Wilegiatura – dłuższy pobyt na wsi w celach wypoczynkowych.

⁴⁹ Turyn – miasto w Piemontcie w północno-zachodnich Włoszech, na przedgórzu Alp Zachodnich, przy ujściu rzeki Dora Riparia do Padu.

⁵⁰ Szpalta – skład tekstu o dowolnej liczbie wersów tworzących pionowy pas, łam.

8

Eugeniusz Mierzwiński
SPÓŁCZESNE STANOWISKO
NASZEGO ROLNICTWA

Artykuł został opublikowany w 3 odcinkach:
„Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 6, s. 41–42;
nr 7, s. 51–53; nr 8, s. 58–60;
opublikowano w osobnej rubryce;
podpis pod ostatnim odcinkiem: „Eug. Mierzwiński”¹.

I

„.... Przede wszystkim potrzeba
jeść: to jest najwyższe prawo dla
narodów i dla jednostek...”

E. Lecouteux²

Przywodząc powyższe słowa, radbym ominąć tłumaczenie powodu podjęcia jednej z kwestii najbardziej żywotnych i ogół cały obchodzących. W ten sposób, zdaje mi się, najwłaściwiej uniknę kreslenia zbytecznej tu zupełnie apoteozy rolnictwa, bo któż nie zaznaje doniosłości źródeł alimentarnych³? Kto lekceważyć może rolnictwo z całą jego produkcją roślinną i zwierzęcą zarówno? Któż wreszcie dowiedzie, że kraj jak nasz ubogi, z całym zastępem ciemnych mas ludu, nieprzemysłowy, niefabryczny, wystarczy potrzebom i będzie bogatym, lekceważąc surowe płody

¹ Autorem tekstu jest Eugeniusz Mierzwiński, jeden z autorów haseł w XVII tomie *Encyklopedii powszechnej* Orgelbranda. Nie udało się odnaleźć o nim więcej informacji. Zob. również w „Przeglądzie Tygodniowym”: *Sprostowanie* (1872, nr 14, dot. *Spółczesnego stanowiska naszego rolnictwa*) oraz tegoż, *Stanowisko Żydów w naszym społeczeństwie* (1872, nr 34, 35, 37–39).

² Edward Michael Lecouteux (1819–1893) – francuski rolnik, agronom, reformator francuskiego rolnictwa w drugiej połowie XIX wieku; wydawca popularnego w XIX wieku czasopisma „Journal d’agriculture pratique”; członek Stowarzyszenia Rolników Francuskich; profesor agronomii w Narodowym Konserwatorium Sztuki i Rzemiosła oraz profesor ekonomii obszarów wiejskich Narodowego Instytutu Agronomicznego; autor takich dzieł jak: *Szkic nauk rolniczych* (1841), *Przewodnik po ulepszeniach dla rolników* (1854); nie udało się ustalić źródła powyższego cytatu.

³ Alimentarny – związany z żywnością.

pierwszego porządku?... Po tej uwadze zastanówmy się nad rolnictwem naszym i jego produkcją.

Każdemu to zapewne obić się o uszy musiało: że jesteśmy uważani za spichrz Europy. Niemalże lat składało się na to, ażebyśmy ten przydomek uzyskać mogli. W owe to ubiegłe czasy nauki przystępnej tylko wybranym, gdy rolnictwo wszędzie było wyłącznie rutynicznym⁴ spadkiem z pokolenia na pokolenie, musiała nasza ziemia być bardzo wdzięczną za trud rolnikowi, gdy opatrywa nie tylko jego potrzeby, ale i rynki Europy. Mamy o tym wiele wzmianek w dziejach. Nasz poeta Klonowicz⁵ opiewał, że: „Polska jakby u Boga na łonie, zasiadła na żyznym zagonie”. Toż weźmy do porównania Anglię na przykład w pierwszej połowie XVII wieku, po śmierci Elżbiety Tudor⁶; jakaż to bieda uderza w oczy! kraj łupią bandy zgłodniałych włóczęgów, $\frac{3}{4}$ gruntów leżą odłogiem, ziemia nie w stanie wyżywić 2 miliony ludności, zapasy żywności sprowadzają z obczyzny – a otrzymamy, zdaje mi się, rozwiązanie całej zagadki. Kraj nasz z natury był bogatym i ziemia opłacała wybornie najłichsze zabiegi. Gleba Anglii przy jej klimacie i natura przedstawiała mnóstwo nieprzełamanych trudności do zwalczania. Jeżeli weźmiemy na uwagę brak nauki, która by z pomocą przysła bezowocnym wówczas zabiegom, to nie zdziwimy się wcale, że wzrastającą wciąż ludność i rosące potrzeby, a z drugiej strony nurtująca w masach społecznych cywilizacja i nauka, wydały ludzi genialnych. Oni to zaradzili niedostatkom, potrzebom i popchnęli zacofane stanowisko rolnictwa na drogę szlachetnego przemysłu i postępu. Przyszły czas na niezatarte wiekami imiona: Youngów⁷, Bakewellów⁸, Coke⁹, Huxtałów¹⁰ *et caetera* w Anglii; Dombasle'ów¹¹

⁴ Rutyniczny – tu w znaczeniu: tradycyjny.

⁵ Sebastian Fabian Klonowicz, w tekście: Klonowicz (1545–1602) – poeta, kompozytor, wykładowca Akademii Zamoyskiej, autor m.in. poematu moralistycznego *Philtron* (1582). Przytoczony fragment twórczości Klonowicza to niedokładny cytat z poematu *Flis to jest spuszczenie statków Wisłą i inszemi rzekami do niej przypadającemi*. W oryginale brzmi on następująco:
„Lecz miła Polska na żyznym zagonie
Zasiadła, jako u Boga na łonie”

Por. np. wyd. Chełmno 1862, s. 11.

⁶ Elżbieta I (1533–1603) – królowa Anglii i Irlandii z dynastii Tudorów; uważana za jednego z najwybitniejszych władców Anglii, która podczas jej panowania wyrosła na jedną z największych potęg europejskich, zarazem zyskując podstawy do budowy przyszłego imperium kolonialnego.

⁷ Arthur Young (1741–1820) – angielski ekonomista, jeden z twórców naukowych podstaw rolnictwa, prekursor rewolucji agrarnej; autor licznych prac z zakresu ekonomii i rolnictwa, m.in. *The Farmer's Letters to the People of England* (1768).

⁸ Robert Bakewell (1725–1795) – hodowca i agronom, jedna z najważniejszych postaci rewolucji agrarnej, prekursor doboru hodowlanego; jego prace przyczyniły się do znacznego rozwoju angielskiej hodowli zwierząt.

⁹ Thomas William Coke (1754–1842) – brytyjski arystokrata, 1. Hrabia Leicester, polityk, reformator rolny uważany za jednego z pionierów angielskiej rewolucji agrarnej, w swoim majątku w Norfolk wdrożył zaawansowane metody ekonomiki produkcji zwierzęcej.

¹⁰ Nie udało się ustalić, o kogo chodzi.

¹¹ Mathieu de Dombasle (1777–1843) – francuski agronom, założyciel pierwszej francuskiej szko-

we Francji; Thaerów¹² w Niemczech. Zdziałane przez nich przeobrażenia i wyłom na gruzach rutyny wniosły do kraju bogactwo, tę dźwignię potęgi... znakomite ich czyny przedarły się za ciasne granice ich ojczyzny!...

Teraz, sądzę, łatwiej nam dojrzeć przyczyny, które niemal w pierwocinach rozwoju krępują nasze rolnictwo. Produkcja nasza nie tylko, że nas żywywia, ale cokolwiek jeszcze od potrzeb miejscowych jej zbywa. Przesileń alimentarnych i głodu prawie nie znamy. Ale, czy idzie zatem, aby rolnikom naszym opłacał się ich wysysk, to jest kapitał i praca; lub że i ten stan przechodni będzie trwały? Tego nie twierdzą bynajmniej. Liche i nieumiejętne zabiegi około uprawy roli, którymi dotychczas kieruje zapleśniała rutyna, nie zaś racjonalna i wyrozumowana nauka – dają jeszcze pewne plony z lekkim naddatkiem wysiewu. Małyż to dowód, że nasza ziemia i klimatyczne warunki do pewnego stopnia dotąd jeszcze neutralizują barbarzyńską częstokroć, wyniszczającą zawsze uprawę? Że właśnie przyjazne okoliczności, skądinąd sprzyjające najbardziej wyczerpanej (intensywnej) uprawie i wielkim zyskom, wywierają wprost przeciwny skutek. Ociągamy się gorzej niż maruderzy walecznej armii od pola sławy i bogactwa materialnego, gotowi raczej jak te ciury obozowe łupić własny swój obóz, czyli naszą ziemię. Staliśmy się w naszym rolnym przemyśle filozoficznymi lazaronami¹³, jak oni poprzestającymi na garści makaronu, jak oni odrzucający zbyteczną (!) naukę, jak oni delektujący się rozkoszą łagodnego słońca! Z tą wszakże różnicą, że oni zaspani i uśmiechnięci, dalecy od troski, my znikani niedostatkami, który się czuć daje.

Ale myślę się... podobno z tego stanu wychodzimy, to jest inaczej trochę, podobno nasze zbyteczne zaufanie w siłach produkcyjnych ziemi – nas zdradza. Rzecz godna uwagi, niepodobna przecież zaprzeczyć: rozmiłowaniu się prawie powszechnemu w naszym szczepie – w życiu wiejskim. Dawniej też rzeczywiście, przez lata kilkudziesięciu jeszcze na przykład byłże żywot bardziej niezawisły i swobodny, bardziej protegujący: brak wielu wiadomości, obok dostatku i wygod przeróżnych... jak stan rolnika? Nierzadkim bywało bogactwo, dorobek, wystawa i zbytek!... Dziś dlaczegóż to te krzyżyki i lamenta rolnicy podnoszą?... Wielu prostodusznie twierdzących słyszę, że przyszły na nas kary Boże, te lata nieurodzajne; i z nagiętym do jarzma karkiem cierpią te plagi, ani chcąc uwierzyć, że one są właśnie nagrodą za ten wiekowy obskurantyzm¹⁴ i odrzucenie lekkomyślne nauki. Zamiast z energią i wytrwałością szukać zaradczych środków ogół poddaje się zwątpieniu, lub wprost przeciwnie – zmierza, jak ciemny¹⁵, do celu.

ły rolniczej w Roville koło Nancy, członek paryskiej Akademii Nauk; autor licznych publikacji poświęconych agronomii, w tym *Kalendarza gospodarskiego* (Nancy 1821; I wyd. polskie Kraków 1856).

¹² Albrecht Thaer (1752–1828) – niemiecki lekarz i agronom, profesor uniwersytetu w Berlinie; założyciel instytutu rolniczego w Celle oraz wyższej szkoły rolniczej w Möglin; autor m.in. *Poradnika gospodarskiego na każdy miesiąc w roku* (I wyd. polskie Wrocław 1845).

¹³ Lazaron – we Włoszech, szczególnie w Neapolu: żebrak, włóczęga.

¹⁴ Obskurantyzm – zacołanie, wrogość wobec oświaty i postępu.

¹⁵ Ciemny – tu w znaczeniu: ociemniały, niewidomy.

A doprawdy cokolwiek pilniejszej uwagi, historia sama wyprowadziłaby nas z błędu. Tą drogą, co my, szli przed nami władcy świata starożytnego, Rzymianie. Początkowo tyle tylko każdy posiadał ziemi, ile mógł własną doprawić ręką. Za Romulusa postawiono, aby już każdy do dwóch morgów posiadał, a w 300 lat później, jak Liwiusz¹⁶ podaje, gdy obszar ten nie mógł wyżywić jednej rodziny rozszerzono posiadłość do 7-miu morgów. Przypatrzmy się Ameryce, tam daleko chężej wyczerpały się role. Z Alabamy¹⁷ dochodzą o tym głosy do prezydenta związku. W większej części stanów plony zmniejszyły na połowę i Amerykanie, chełpiący się z rodzajności¹⁸ swych pól, dworujący Europejczykom i ich mozołom – dziwiący się tym silnym, sztucznym nawozom, dziś więcej od nich spożywają guana na wycieńczonych swych rolach.

Gdybyśmy mieli statystyczne dane pod ręką (których nie ma u nas), łatwo byłoby przekonać, jak straszliwie produkcja nasza zmalała. W braku tego musimy drobne zbierać rysy do nakreślenia chociażby szkicu. Starzy nasi rolnicy, jeżeli przypomną sobie dawne urodzaje, a przestaną wierzyć w kary Boże w latach skąpej nad potrzeby produkcji, dojdą do przekonania, że ziemia nasza wyczerpana. Młodzież sobie wspomni dawne domowe rodzicielskie dostatki i zawnioskuje o tym zdaniu niemylnym. Bądź co bądź innym powodom nie możemy przypisać naszych zawodów; warunki ekonomiczne, stosunki handlowe są może zanadto przychylnie. W przebiegu lat kilkudziesięciu ceny zbożowe ze złotego do rubla się podniosły^a. Ceny mięsa, nabiału podobnie. Cóż obok tego faktu znaczy koszt robocizny z ujęciem dawnej powinności włościańskiej? widocznie wypłód¹⁹ zmalał (stosunkowo) przerażająco. Znam z bliska gospodarstwa na Wołyniu i Podolu... jakież to tam niegdyś toki²⁰ były – natłoczone stertami, dziś puste w $\frac{3}{4}$ lub $\frac{1}{2}$ co najmniej. Ogromne stodoły, spichrzów po kilka, jak świadczą, jak zapamiętam, wypełnione bywały prócz tego ziarnem; ogromne plewniki²¹ stały otworem dla wszystkich i brał kto chciał, bez kontroli. Pójdźcie tam, patrzcie u właściciela, który jeszcze nie przebudował na inny użytek tych gmachów, jakby ze wstydu, że dziś częstokroć kupować musi zboże, plewę lub słomę, która tam jest przedmiotem marnotrawstwa i ciężkiej w przyszłości kary... słomę, której używają na opał tamtejsi mieszkańcy, a którą

¹⁶ Liwiusz, łac. Titus Livius (59 p.n.e.–17 n.e.) – rzymski historyk, retor i filozof, autor historii Rzymu pt. *142 księgi dziejów od założenia miasta*, do współczesności zachowały się księgi I–X, XXI–XLV, fragmenty kilku następnych oraz streszczenia większości z nich.

¹⁷ Alabama – stan położony w południowo-wschodniej części Stanów Zjednoczonych, nad Zatoką Meksykańską. Gospodarka Alabamy do II wojny światowej opierała się głównie na rolnictwie.

¹⁸ Rodzajność – urodzajność, żyźność.

^a Patrz Wincentego Trzetrzewińskiego *O podatkach stałych*: komisje lustracyjne z 1789 roku oznaczyły wartość pszenicy od 5 do 10 złotych najwyższej, żyta korzec od 4–7, jęczmienia od 3–6 złotych polskich. Owsa od 2–5 złotych polskich i tak dalej. Str. 6 i 7. [Wincenty Wojciech Trzetrzewiński (1786–1865), autor m.in. wspomnianego *O podatkach gruntowych, stałych w Królestwie Polskim* (Warszawa 1861) oraz *Zbioru praw i przepisów stempowych* (Warszawa 1828) – przyp. Red.]

¹⁹ Wypłód – podność.

²⁰ Tok – tu w znaczeniu: klepisko.

²¹ Plewnik, plewnia – miejsce przechowywania plew.

żywią tylko robocze inwentarze, bo innych częstokroć nie mają^b, a z przerażeniem przyjdziecie do wniosku: ziemia nasza wyczerpana została!...

Jakże my stoimy wobec tej prawdy smutnej?... zaprawdę, po dawnemu! Jak niegdyś motorem maszyny rolniczej był rygor, w którym trzymano ludność wiejską, tak dziś ta sama pozostała przy życiu zasada, której dewizą: siej i zbieraj! Zaiste, cała nauka, jaką się ogół kieruje w naszym rolnictwie polega tylko na zasiewie zaoranej ziemi i zebraniu posiewu, którym chyba się Bóg opiekuje... i, co większą prawdą (bo nieukami i leniuchami w duchu nikt się nie opiekuje), znojnymi i bezowocnymi pracami rolnika kierują u nas wyłącznie wpływy tylko atmosferyczne. Wyniszczające ziemi dają liche plony, zawody i straty zależne tylko od ciepła lub wilgoci... a stąd mazgajowate lamenta i skargi zamiast poważnego zwrotu do nauki i na tej drodze poszukiwań i sprawdzenia faktu wyczerpanych czynników roli i jej zubożenia. I dziś, jak dawniej, skalą zamożności właściciela i dzierżawcy nie zyski względnie do kapitału, ale obszary jałowe (wyzyskiwane po dawnemu) się liczą. I dziś, jak dawniej, rolnik mający poza tytułem własności kapitał nie znajduje dla niego lokacji w swym przemyśle, uzurpuje i oddziela go od swej produkcji. I dziś jeszcze, po dawnemu, nie potrafimy przyczynić majątku przez ulepszenia – tylko przez obszary. Gorzej nawet, rozporządzając na przykład kapitałem, którego doniosłość oznaczymy cyfrą 25, nabywamy przestrzeń w szacunku 100. Tak bywało poprzednio, liczono na wyrobki²², nadspodziane zyski – ale... co prawda, wówczas ziemia jeszcze dość była silną. Koszt wyplodu nie obliczał się, bo była powinność. Jeżeli zysk był udziałem, to wraz z procentem od włożonego kapitału oczyszczał hipotekę... rządny i oszczędny wychodził z tej kąpeli częstokroć obronnie. Dziś na tej fatalnej rachubie idą w perzynę fortuny niebacznych jednostek, giną ze stratą dla nich, z krzywdą całego społeczeństwa, a giną w zawierusze przede wszystkim zabójczych wyobrażeń.

Wprawdzie zaprowadziliśmy pod naciskiem postępu i konieczności wielopolewowe gospodarstwa *et caetera*: do wzorowych (?) folwarków posyłamy na praktykę naszych synów; ale cóż to jest, to wszystko? Dlaczego te przeobrażenia nie wywarły należnego skutku? Oto właśnie dlatego, że nie powierzchowność, ale gruntowne zbadanie rzeczy i wszechstronne zapewnia tylko powodzenie. Bośmy dotknąwszy z lekka na zewnątrz przedmiotu nie dotarli do jego rdzenia, czekając na laury. Nasze płodozmiany²³ są to obce plagiaty żywcem na nasze przeszczepione grunta – nieodpowiednie rozporządzalnemu kapitałom, miejscowym warunkom, produkcji nawozu i tak dalej. A praktyki owe, nie poprzedzone i nie poparte specjalnymi²⁴ studiami, nauką, czy mogły odpowiednio uzdolnić?... Posyłano chętną młodzież nawet do

^b Takimi latami, że weźmiemy z ostatniego dziesiątka, były rok 1865, 1867 i najstraszniejszy 1868, po części 1869, nareszcie 1871; cena żyta w 68 roku była 3 rubli 30 kopiejek, a mąkę pszenną sprowadzano z Austrii na konsumpcję miejscową.

²² Wyrobek – praca najemna bezrolnej ludności wiejskiej.

²³ Płodozmian – system gospodarki rolnej oparty na ustalonej na wiele lat z góry rotacji upraw, mający zapobiegać wyjaławianiu gleby.

²⁴ Specjalny – tu w znaczeniu: specjalistyczny.

fryszerek²⁵ za potrzebami folwarku, posyłano ją na odległe targi, każdy z kolei ekonomował (!), kasjerował, praktykował i niby to uczył, ażeby wyszedł... niepraktycznym i zostawionym li tylko pewnym danym pojęciom o pomocy własnego rozwoju i zastosowania swej inteligencji^c. Nie mówię więcej i rzucam zasłonę na tyle innych szczegółów obliczonych na dobrą wiarę naszej młodzieży.

II

Jakież to sądy opaczne spotykać się dają... trudno dać wiarę, aby w XIX wieku było królestwo podobnych zabobonów na naszym kontynencie. Niech nam wolno będzie przytoczyć utyski szanownego tłumacza Sinclaira²⁶ w tym miejscu. Radzi odwołujący się do tej powagi, bo rzeczy takie może niedługo odeślą do zamierzchłej starożytności. „Aż przykro, powiada Andrzej hrabia Zamoyski, czytać po naszych pismach recepty na gospodarstwo bez nawozu, «o zbożu rosnącym na szkle» i tym podobne, słyszeć twierdzących z doświadczenia, «że owies 3 razy koszony przeraabia się na żyto», że «skutkiem deszczu pszenica przekształca się na mietlicę²⁷», «że z koniczyny wyradza się perz²⁸» i tym podobne. «Że niedorzecznością jest chcieć ekonomię polityczną angielską u nas stosować, że my innych zasad potrzebujemy», jakby była arytmetyka angielska i polska²⁹. Żeby od tego czasu (1849 rok) miało się wiele zmienić... przyznać nam pomimo chęci niepodobna. Oto jedno z tysiąca podobnych wyobrażeń. Pewne Jaśnie Wielmożne indywiduum ofiarowało pozycję Litwinowi do zarządu swymi dobrami; pomijamy obejście się samo dowodzące!... ale przyszło w końcu do kwalifikacji, które według właściciela miały posłużyć za ocenę zdolności agronoma. Na Litwie trójpolówka³⁰, powiada. – Przeciwnie, są gospodarstwa postępowe, zajmowałem się nadto w tutejszym kraju i prowadziłem 11-polowy płodozmian. – Otóż widzisz Pan, nie mógłbyś w takim razie zarządzać 15-polowym płodozmianem, bo u mnie wysokie gospodarstwo!... (?)

Tak więc, streszczając to wszystko wyżej omówione, przynajmy: że zaskoczeni znieacka okolicznościami, które coraz to bardziej usuwają spod nóg podstawy zastarzałej rutyny, stoimy wobec życia i ruchu jakby wykopalisko paleontologiczne,

²⁵ Fryszarka – zakład hutniczy.

^c Dobra Pr... od granicy Pruskiej. [Nie udało się ustalić, o jaki majątek chodzi – przyp. Red.]

²⁶ John Sinclair (1754–1835) – brytyjski ekonomista, agronom, polityk; założyciel i pierwszy prezes brytyjskiego urzędu ds. rolnictwa, założyciel towarzystwa ds. ulepszenia produkcji wełny w Anglii; autor licznych dzieł ekonomicznych oraz rolniczych m.in. *Statistical Accounts of Scotland, History of Public Revenue of the British Empire* (1784). Wspomniane wydawnictwo to *Kodeks rolnictwa i zarazem uwagi dotyczące ogrodów, sadów, lasów i plantacji* (t. I-II, Warszawa 1849 i 1856) w przekładzie Andrzeja Artura Zamoyskiego (1800–1874), działacza politycznego i gospodarczego, szambelana dworu Mikołaja I Romanowa.

²⁷ Mietlica – wysoka trawa o drobnych kłosach zebranych w wiechy.

²⁸ Perz – chwast o długich, podziemnych rozłogach.

²⁹ A. A. Zamoyski, *Wstęp do „Kodeksu rolnictwa” sir John Sinclair’a*, [w:] J. Sinclair, *Kodeks...*, t. I, s. V.

³⁰ Trójpolówka – sposób uprawy roli polegający na podzieleniu pola na trzy części, z których jedna jest obsiewana zbożem jarym, druga ozimym, a trzecia ugoruje.

niezdolni zrozumieć, co się wokoło nas dzieje. Niech to powyższe porównanie nie zdaje się czytelnikowi ani poetycznym, ani idealnym – mówimy tu bez uniesień i egzaltacji; między dawnym wyzyskiem rolnym a rolnictwem takim, jak dziś do wysokości warunków ekonomicznych i spełnionego faktu wyczerpania ziemi być powinno, między rutyną a postępem i nauką, dopełnił się prawdziwy kataklizm potopowy. Wyczerpały się bogactwa z hojnością przyniłowego porzeczka nagromadzone w naszej ziemi, bezmyślna powinność ustała, filozofia tej zacofanej zasady: zaorz i zasiej, a zbierzesz – prysła jak bańka mydlana wobec rzeczywistości nagiej a smutnej! Tylko my stoimy po dawnemu, ciż, co przed laty, przed wieki, istne żyjące i ciężkie mamuty i mastodonty, tylko tryb dawnej trójpolówki gospodarzy w płodozmianie... a stąd ślimacze lamenta!

Kraj nasz więc zdaje się upominać u swych synów gwałtownej reformy. Rozumiem ją przede wszystkim, co do wyobrażeń. Bez zwrotu tych wyobrażeń nie może być gruntownej reformy. Trzebaż tego dowodzić?

Ogół rolników poszukując przyczyn upadku produkcji raczej rad by je zrzucić z siebie, uwolnić się od zarzutu i powodów osobistej winy. Ze smutkiem wyznać należy, że do tego zmusza: walka o codzienne życie, potrzeby. Ale jakież to niezdarne poszukiwania, niesłuszne żale i wyrzekania³¹! Zazwyczaj nieznośnymi się nam zdają gruntowe ciężary i brak kredytu.

Naprzód, co do pierwszych: chętnie daję im głos i przyznaję zasadę. W istocie, gdy produkcja, przy podobnym jak dotąd wyzysku jeszcze się umniejszy (co przypuszczać należy), nie wyrówna niezawodnie cyfrze dorocznych ciężarów. Ale czyż w tym leży bezwzględna prawda, czy rzeczywiście ta cyfra jest tak znaczną przy zyskach z danej przestrzeni w odmiennej kulturze – wątpię. Porównajmy więc inne kraje, te mianowicie, które wysokiej nauce, żelaznej pracy zawdzięczają dziś plony w 3-kroć przewyższające najlepsze nasze zbiory; weźmy te miejscowości, gdzie poprzednio były ustępy morskie, tundra, trzęsawiska lub lotne piaski, a co najmniej gorsze nierównie od naszych ziemie. Może to nas przekona, że skalą i miarą wysokiej uprawy są także poniekąd wysokie ciężary – i zupełnie odwrotnie. Chciejmy ten wyraz ostatni zapamiętać.

W południowo-zachodnich prowincjach Rosji ponoszą obecnie do 30 kopiejek z morga. Z tejsze przestrzeni w budżecie 1859 roku przeciętna w Królestwie wynosiła 20 kopiejek^d. Obecnie przeciętna wypadłaby znacznie wyżej. Zobaczmy, co w Anglii ciąży na nieruchomości ziemskiej. Taksa³² miejscowa jest trojaka: składka na ubogich, parafialna i składka hrabstwa. Składka na ubogich dochodziła przed 1848 rokiem do 6 milionów funtów szterlingów. Składki na drogi, mosty, policję, więzienia i tym podobne 4 miliony w samej Anglii właściwej wynosiły. Na własność ziemską przeszło $\frac{2}{3}$ przypadało tego poboru. Gdy dodamy do tego niespłaconą

³¹ Wyrzekać – tu w znaczeniu: narzekać, żalić się.

^d Patrz: Trzetrzewiński, *O podatkach gruntowych stałych*, strona 78.

³² Taksa – podatek, opłata urzędowa.

część podatku ziemskiego (*land tax*³³) 25 milionów franków wynoszącą i ostatni wreszcie podatek gruntowy, dziesięcinę, która po obliczeniu na stały pobór wynosi 175 milionów franków – to na 15 milionów hektarów w Anglii właściwej i Walii wypadnie w przecięciu³⁴ na hektar 25 franków. Czyli, przyjąwszy frank za 2 złote polskie, a hektar za 2 morgi, wypadnie 3 rubli 75 kopiejek przecięciowo z morga. Anglia przeto żywi na hektarze 1 człowieka, gdy Francja potrzebuje w tym celu 1 ½ razy tyle. Toż we Francji widzimy zaraz mniejsze ciężary, bo ¼ tylko angielskich^e.

Nie wątpię, że u nas, gdzie czynsz dzierżawny na połowę przecięciowo niższy, taki porządek rzeczy byłby śmiesznym. Ale z drugiej strony, co za silna produkcja w tej Anglii być musi, gdy dźwiga taki ciężar wielki równie swobodnie! Nie zapominał obok tego, że koszt robocizny wynosi tam dziennie około 67 ½ do 75 kopiejek (przeciętnie). Czynsz dzierżawcy wypada również w ten sposób na 9 rubli z morga, lecz i zysk dzierżawny przeszło połowę czynszu przenosi³⁵. Stosunek więc między wszystkimi danymi jest pewien i stały^f. Cóż to za światło pada stamtąd. Czybyśmy nie mogli, czyż to nie od nas zależy stanąć na tym szczeblu dobrobytu i zamożności? Mamy wszystko za sobą. Naprzód zamiłowanie rodowe, które nas przywiązuje do życia wiejskiego... nie mamy potrzeby walczyć z tym fatalnym absenteizmem³⁶ francuskim, co ludność rolniczą chłonie w miastach, co kapitały ziemskie topi w rozkoszach miejskich, co pracę i oko badawcze odrywa i zwraca na błyskotki i marnotrawne zyski.

Nie potrzebujemy toczyć zaciętych walk z naturą... nie mamy wcale glin ścisłych Sussexu³⁷ lub Toskanii³⁸, zawierających 85½ tego pierwiastku, które po deszczu są zbitym ciastem, podczas suszy twardnieją, kamienieją i pękają; niepodobne do uprawy po większym deszczu, przechodzą bowiem następnie w stan cegły. Nawodnione wymagają kosztownego drenowania, które najtaniej przechodzi 38 rubli od morga. Nasze ziemie to nie grunt granitowy Anglii. To nie wydmy piaskowe, nie wzgórze kredowe, nie podniosłe, zwirowate podłoże, jak w okolicach Lipska³⁹.

³³ *Land tax* – angielski podatek od własności ziemskiej wprowadzony w 1692 r.

³⁴ W przecięciu – przeciętnie, średnio.

^e Lavergne: *Eissai sur l'économie rurale de l'Ecosse et de l'Irlande*; w przekładzie polskim: *Obraz gospodarstwa wiejskiego w Anglii et cetera*, strony 82, 83 i 84, rozdział VI. [Chodzi o *Essai sur l'économie rurale de l'Angleterre, de l'Ecosse et de l'Irlande* (Paryż 1854), wydane w polskim przekładzie jako *Obraz gospodarstwa wiejskiego w Anglii, Szkocji i Irlandii* (Warszawa 1861) autorstwa Léonce'a Guilhauda de Lavergne'a (1809–1880), francuskiego ekonomisty, literata i polityka – przyp. Red.]

³⁵ Przenosić – tu w znaczeniu: być większym o określoną wartość.

^f Ibidem.

³⁶ Absenteizm – uchylanie się od obowiązków, zwłaszcza społecznych.

³⁷ Sussex – hrabstwo w południowo-wschodniej Anglii, nad kanałem La Manche.

³⁸ Toskania – kraina historyczna i region administracyjny w środkowych Włoszech, położony w Apeninach Północnych, nad morzami Liguryjskim i Tyrreńskim.

³⁹ Lipsk – miasto w Niemczech położone nad rzeką Białą Elsterą, stolica kraju związkowego Saksonia.

To nie piaski w Belgii nad Skaldą⁴⁰, które tylko interwencja rządowa może oddać w użytek ludzkości. Nasza strefa w geografii rolniczej otrzymała już przeznaczenie wyłącznie sprzyjające uprawie zbożowej^g. Wyraźnie „strefa zbożowa właściwa Europie środkowej i umiarkowanej”. Maż to nas zastanawiać niedowierzających? Daliśmy się uprzedzić nawet w ocenie naszych skarbów obcym, mamy się ociągać ze sprawdzeniem tego faktu w interesie własnym dobrze zrozumianym, w interesie całego społeczeństwa?... Nie mamy naszych Youngów – nie mamy nawet chętnych, którzy by nam za przykładem tego geniuszu rzucili słowa, które by dziś, jak ongi Francuzom ciśnięte, wywołały rumieniec wstydu na twarze ich następców. „Mój Boże – powiada Arthur Young, z właściwą sobie oryginalnością (powtarza Lavergne, pałając upokorzeniem i wstydem szlachetnym) – daj mi też cierpliwość patrzeć na tę piękną krainę, pod tak pięknym niebem, a z którą się tak ludzie źle obchodzą!” Nie mógłby tego powiedzieć dziś, ciągnie Lavergne, chyba o najbardziej zaniedbanych okolicach Francji!

Co do warunków ekonomicznych, na które kładzie nacisk szanowny tłumacz *Kodeksu Rolnictwa* Sinclaira, to jest brak handlu, niskie ceny, nędzne środki komunikacyjne..., zdaje mi się, iż w tym względzie tyle zmian zaszło... iż pominąć je możemy. Ciekawe tu, sądzę, byłyby z postępem kultury naszej niektóre zestawienia, gdyż przypuściwszy ogólną przeciętną wypada z morga pszenicy jak w Anglii, na 11 korcy (w szczegółach o wiele wyżej)^h i licząc takowy średnią ceną 6 rubli: na podstawie wykazów *Kalendarza Astronomicznego* z 1857 i 58ⁱ, gdzie produkcja ogólna nie dawała nad 4,03 korcy z morga – na przestrzeni pod pszenicą miała zajmować 600 000 morgów, pod żytem 3 miliony – ujawszy spod żyta, nadto pod uprawę pszenicy, co najmniej połowę obszaru (w Anglii żyto ustąpiło pszenicy; sieją na mieszanki). Przestrzeń pod pszenicą wynosiłaby co najmniej 2 100 000 morgów produkujących 23 100 000 korcy wartości 138 600 000 rubli, figurujących obok dawnej cyfry 9 662 000 przy cenie 5 rubli 6 kopiejek korzec jeden. Podobnie z małą różnicą będzie wypiód z pastewności bądź dla produkcji mięsa, bądź okopowych w tym celu i dla fabrycznych widoków zarazem. Rzecz godna podjęcia – pracy, nauki i kapitału zarazem, godna zajęcia się przed innymi rachubami przemysłowymi.

III

Z drugiej strony, nie mamy w kraju naszym nigdzie tak lichego zakamarka, aby warunki ekonomiczne nie pozwalały, lub wprost przeciwiły się interwencji kapitału,

⁴⁰ Skalda – rzeka o długości ok. 350 km, płynąca przez Francję, Belgię i Holandię, uchodząca do Morza Północnego.

^g *Cours d'agriculture par M. de Gasparin*, tom II, strona 328. [Chodzi o pięciotomowe dzieło *Cours d'agriculture* (Paryż 1843–1849) autorstwa francuskiego polityka i agronoma Adriana de Gasparina (1783–1862) – przyp. Red.].

^h L. Lavergne, *Uprawa*, strona 65. [Chodzi o IV rozdział *Obrazu gospodarstwa wiejskiego* – przyp. Red.].

ⁱ Za podstawę do obliczeń przez byłe Towarzystwo Rolnicze uważamy. [Prawdopodobnie chodzi

skazywały na nieczynność wszelką inteligencję – dla prostej przyczyny: braku odbytu⁴¹ wyplodów ziemi. Mam tu na myśli tę biedną część Francji, gdzie się rozsiało połownictwo (*metayage*)⁴². Oto, co nam o nim mówią: „Pan dzieli się z rolnikiem produktem w naturze i spożywa osobne część swoją; jeżeli produktami są pszenica i wino, pan i jego połownik jedzą chleb pszenny i popijają winem; jeżeli zaś żyto, hreczka⁴³ i kartofle, pan i połownik jedzą żyto, hreczkę i kartofle. Wełna, konopie dzielą się również i idą na wyrób grubej odzieży, którą obaj uczestnicy noszą. Jeżeli się znajdzie jeszcze kilka lichy wypasionych na ściernisku baranów, jaka świnia wykarmiona pomyjami, jakie cielątko odchowane z wielką biedą przy krowie pracą wycieńczonej i któremu jeszcze mleka skąpiono, to się już dopiero sprzedaje na podatki⁴⁴. Tamto dotychczas, jak twierdzi Lecouteux^k, nowe ulepszenia wszelkich narzędzi odepchnięto i wszystko po dawnemu: rolnik, zamiast być kierownikiem poruszającej siły, jest jej głównym motorem!...

Teraz co do kredytu. Wszyscy o kredycie mówią, smażą⁴⁴ najdziwaczniejsze koncepta (patrz numer 51 „Gazety Rolniczej” z roku 1871⁴⁵), gadają tym więcej, im mniej znaleźliby temu kapitałowi racjonalną lokację, użycie oględne, na podstawach nauki, stosunków miejscowych... jego doniosłości, a rychłego dochodu, natury ziemi i tak dalej. Lada pismo w pierwszym dniu swego narodzenia ciągnie za kołnierz ten kredyt przed oczy swego czytelnika. Powiadają, że ten kredyt ma dźwignąć rolnictwo nasze z upadku. Pytam, czy ogół nasz przygotowany duchowo do obchodzenia się z kapitałem? Na to poważam się odpowiedzieć zwięźle: nie! Żaden z nas, nowonabywców, nie zostawia od rozporządzalnej kwoty na kapitał obrotowej rezerwy, każdy (dodajmy: najogłędniejszy) bodaj Towarzystwo przyjmie na swe barki, a o ile stokroć gorzej bywa jeszcze? Zdarzają się dziedzice $\frac{1}{8}$ i $\frac{1}{10}$ wartości szacunkowej dóbr, nierzadko, tylko tytularni. Jeżeli to prawda, że kredyt dźwignie nasz przemysł rolniczy – to nauka specjalna⁴⁶, gruntowna – dopiero ułatwi rozważne zużytkowanie kapitału tego. Czy ją posiadliśmy? – nie! Dowodzi tego instytucja kredytowa⁴⁷ od lat

o Jana Jaworskiego *Kalendarz astronomiczno-gospodarski*. Towarzystwo Rolnicze w Królestwie Polskim było instytucją zrzeszającą ziemian Kongresówki propagującą nowoczesne wzorce gospodarskie oraz opowiadającą się m.in. za odchodzeniem od pańszczyzny oraz oświatą chłopów. Istniało w latach 1858–1861 – przyp. Red.]

⁴¹ Odbyt – tu w znaczeniu: zbyt.

⁴² Połownictwo (franc. *métayage*) – w gospodarce pańszczyźnianej rodzaj umowy wywodzącej się z prawa rzymskiego, wg której jedna strona uprawia ziemię należącą do drugiej w zamian za określoną część plonów, najczęściej połowę.

⁴³ Hreczka – gryka.

^j L. Lavergne, *Obraz Gospodarstwa et caetera, Odbyt*, strona 158. [Chodzi o rozdział XI tejże pracy – przyp. Red.]

^k *W sprawie polepszającej*, § 299, strona 470 i 471. [Nie udało się ustalić, o którą publikację Lecouteuxa chodzi – przyp. Red.]

⁴⁴ Smażyć – tu w znaczeniu: męczyć się nad czymś, silić się na coś.

⁴⁵ Zob. Kajetan B., *Banki rolnicze*, „Gazeta Rolnicza” 1871, nr 51.

⁴⁶ Specjalna – tu w znaczeniu: specjalistyczna.

⁴⁷ Chodzi o Towarzystwo Kredytowe Ziemskie w Królestwie Polskim, pierwszą polską instytucję

60 funkcjonująca. Jakaś ją pojęli? – jakaś użyli podniesionego kapitału? – najwyżej splacając hipoteki. Gorzej, oto co przedstawia wykaz urzędowy¹: w okresie⁴⁸ od 1825 roku, to jest od czasu uregulowania hipotek (prócz Dyrekcji Szczegółowej Kieleckiej⁴⁹): gdy szacunek dóbr wzrasta o 39 milionów – ogół ziemi obciążony nad $\frac{2}{3}$ szacunku. Jakże byłby smutny indeks⁵⁰ dzisiejszych wierzytelności!?!...

I my, kierując się takimi zasadami, żądamy kredytu?... nie, to gorzej (w sprawie ogółu przede wszystkim) jak szalonemu miecz, a dziecku ogień do ręki! Kto nie umie użyć stosownie własnego kapitału, zapożyczonym obracać nie potrafi.

Brak kredytu, na który się uskarżamy, to dowód jeden więcej, że źle się rządząmy, że źle mamy wyzyski, że stajemy się niewypłacalnymi zupełnie lub na czasie – i kapitały zwracają się do ruchomej lokacji: niezawodnej i wygodnej. Tak przecież dawniej nie było, był kredyt...

Pozbądźmy się zastarzałych błędów, już przeżytych od dawna, uznajmy przede wszystkim potrzebę rozległej nauki rolnictwa; oto jej podziały: chemia, fizyka, meteorologia, geologia, botanika, zoologia, mechanika, inżynieria wiejska (budownictwo, drenowanie, nawodnienie), rolnictwo właściwe, leśnictwo, zootechnika (nauka o rasach) i ekonomia wiejska! Takim był świetny program i zakres nauk wykładanych w Instytucie Narodowym Agronomicznym w Wersalu⁵¹. Na czele jego stał taki Gasparin, profesorami byli, jak: Léonce Lavergne. W drugim okresie uczniowie przechodzili rachunkowość i poznawali naukę praktycznie. Oto jeszcze jedna plama hańby na rządach II-go Cesarstwa⁵², na pamięci Napoleona III-go, to zniesienie tego zakładu w pierwszym jego rozwoju – czyn więcej jak barbarzyńskiej ciemnoty!

Niemcom, a właściwie Prusom, należy chwała pierwszego naukowego przybytku na cześć rolnictwa. Naród to zdolny do systematyzowania przede wszystkim i podnoszenia wielkich myśli. Dzięki genialnemu Thaerowi, radcy królewskiemu i powolnemu⁵³ monarsze, fundują Prusy instytut agronomiczny w Moeglinie, pierwszy w Europie. Szybko powstają za tym: w Hohenheimie (Wirtemberg)⁵⁴, w Tha-

bankową, stowarzyszenie właścicieli ziemskich Królestwa Polskiego z siedzibą w Warszawie, założone w 1825 r. z inicjatywy Franciszka Ksawerego Druckiego-Lubeckiego (1778–1846). Jego celem było wspieranie ziemiaństwa poprzez udzielanie długoterminowych pożyczek przeznaczonych na oddłużenie i modernizację majątków. Działo do 1944 r., formalnie zostało rozwiązane w 1950 r.

¹ Wojciech Trzetrzewiński, *O podatkach gruntowych stałych*, strony 79, 80.

⁴⁸ Period – okres.

⁴⁹ Chodzi o jedną z Dyrekcji Szczegółowych Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego.

⁵⁰ Indeks – tu w znaczeniu: wskaźnik, liczba wyrażająca stosunek jednej wielkości do drugiej.

⁵¹ Narodowy Instytut Agronomiczny – państwowa szkoła rolnicza utworzona w 1848 r. w Wersalu. Zlikwidowany w 1852 r., został odtworzony w 1876. Od 1971 r. funkcjonuje jako Narodowy Instytut Agronomiczny Paryż-Grignon.

⁵² II Cesarstwo Francuskie – państwo francuskie w latach 1852–1870, w rezultacie koronacji Napoleona III (1808–1873), po klęsce Francji w wojnie z Prusami przekształcone w III Republikę.

⁵³ Powolny – tu w znaczeniu: stosujący się do czyjejś woli, uległy, posłuszny.

⁵⁴ Hohenheim – jedna z dzielnic Stuttgartu, stolicy kraju związkowego Badenia-Wirtembergia, powstała w 1782 r. Od 1871 r. Królestwo Wirtembergii wchodziło w skład II Rzeszy Niemieckiej.

randt (Saksonia)⁵⁵, w Schleissheim (Bawaria)⁵⁶, w Krumnay (Austria)⁵⁷ i innych z kolejną lat wiele doświadczalnych, chemicznych stacji, których wpływ dobroczynny dźwiga rolnictwo, wnosi wiedzę i dobrobyt. Dopiero Anglia, która dotychczas przoduje i nie daje się uprzedzić nikomu, zapagnęła posiadać również zakład rolniczy – funduje więc takowy w Cirencester⁵⁸. Zatem idą zakłady Hofvill⁵⁹ w Szwajcarii, Meleto w Toskanii⁶⁰ – na koniec francuskie.

I nam więc naprzód potrzeba zgłębić naukę, bez której w cywilizacji XIX wieku żaden przemysł się nie ostoi i nie postępuje. Wyrzeczmy się fatalnych wyobrażeń: że gospodarstwo poza tytułem własności, szacunkiem lichych inwentarzy roboczych i najmu rąk do sprzętu obejdzie się bez kapitału obrotowego. Uznajmy go i podnieśmy na piedestał szlachetnego wyzysku – kierowanego inteligencją nauki. Wtedy dopiero nasza wiedza, praca, kapitał zakładowy i obrotowy przyniosą zyski wielkie, wtedy renta nasza będzie lichwiarską!^m

Czas opornych i ślepych przekonań, czas to niedaleki – przesilenie będzie straszne, stopniowe wyczerpywanie i u nas te same wyniki sprowadzi, co w pewnej dobie w Anglii. Dzisiejsi właściciele staną się malutkimi dzierżawcami – dzierżawcy obecni, jak *yeomen*⁶¹ angielscy, znikną bez śladu zamieniając dobrowolnie swe stanowisko, którego utrzymać nie zdołają. Oby tylko nie zbrakło im innego zajęcia,

⁵⁵ Tharandt – miasto w Niemczech, w kraju związkowym Saksonia. Od 1871 r. Królestwo Saksonii zostało włączone do II Rzeszy Niemieckiej.

⁵⁶ Prawdopodobnie chodzi o Oberschleissheim, miejscowość w Niemczech, w kraju związkowym Bawaria, w pobliżu Monachium. Od 1871 r. Królestwo Bawarii wchodziło w skład II Rzeszy Niemieckiej, jednak z zachowaniem daleko idącej autonomii.

⁵⁷ Nie udało się ustalić, o jaką miejscowość chodzi.

⁵⁸ Cirencester – miasto w Anglii, w hrabstwie Gloucestershire.

⁵⁹ Hofvill – być może Hofwil, miejscowość w Szwajcarii w kantonie Berno.

⁶⁰ Meleto – miejscowość we Włoszech, w Toskanii, w prowincji Siena.

^m To licznymi by poparł przykłady, oto jeden: Coke wydaje na Holkham w ciągu lat 50, dziesięć milionów franków na same ulepszenia, ale również i to prawda, że majątność ta, wartująca poprzednio 5 do 6 milionów – obecnie warta 30 000 000! (powtarza za Lavergnem, Lecouteux, strona 184). Dorzucę i własny przykład w odpowiedzi, czy warto u nas ponosić forsowne nakłady? W roku 1868 użyłem na bardzo tęgą glinę, w Db. Cz. guberni podolskiej, po 300 fur na morg starego i wypłukanego oborniku; nakład wyniósł 15 rubli morga nawiezionego; wypłód otrzymałem 10 kóp, a korcy 5 – widocznie fosforanów brakło, przy ogólnym nieurodzaju i 2 korcach gdzieindziej; uprawa i ziemia w obu przypadkach jednakich warunków; dochód 20 rubli brutto. W roku następnym mieszanka uczyniła mi 14,50 kopiejek z morga i żywność pozostała prawie tą samą. Koszta w roku pierwszym: dzierżawy, uprawy, i oczyszczania ziarna wraz z nasieniem, strąciwszy wartość plew i słomy, 12,50 kopiejek; w drugim też koszta tylko 5,85 kopiejek. [Holkham – miejscowość w hrabstwie Norfolk w Anglii, w drugiej połowie XVIII i pierwszej XIX w. majątek należący do Thomasa Williama Coke’a. Db. Cz. – nie udało się ustalić, o jaką miejscowość chodzi. Fosforany – tu w znaczeniu: sole kwasu fosforowego, składnik odżywczy czerpany z gleby przez rośliny, wprowadzany w postaci nawozów – przyp. Red.]

⁶¹ Yeomen – warstwa wolnej ludności angielskiej istniejąca w XV–XVIII w. Początkowo członek świty króla lub możnego, później wolny chłop, drobny właściciel ziemski lub dzierżawca gospodarstwa obłożonego obowiązkiem służby zbrojnej, od XVII w. jedynie dzierżawca ziemi szlacheckiej.

odpowiednio do ich nawyknień i wiadomości! Nieubłagana to bowiem prawda, że człowiek przeżyty w zasadach, to mumia wśród nowych okoliczności, to szkielet trupi, który podmucha świeżego powietrza w proch ściera!!

Tego nas uczą dzieje świata... toż dziś dzierżawca angielski na malutkim folwarczku to nasz dziedziczny właściciel milionowy... to przemysłowiec, który nie waha się na 533 morgach dzierżawnych utopić (?) 72 000 rubli srebrem na pierwsze nakłady urzędzenia, nie waha się utrzymywać w dorocznym obrocie 27 825 rubli – ale też wtedy dopiero praca, umiejętność i kapitał korzystnie rentująⁿ. Wiedzący nadto, że ten przykład zdarzył się w tej strasznej krainie Sussex, owych ścisłych glin podmokłych, gdzie rolnictwo stosunkowo dość nisko stoi. Toż zdarzają się włościańskie gospodarstwa w Saksonii, wartujące⁶² od 6 000 do 24 000 talarów, a ich synowie wychodzą z akademii doktorami prawa, teologii, medycyny *et caetera*^o. Ale czyż ten wieśniak, sądzicie, nie więcej od nas umie? Zawiadujących nawet stacjami doświadczalnymi napotkać można między nimi^p. Toż robią ci Niemcy i u nas majątek!

Domyslam się, jaki to uśmiech wesoły i naiwny na niejednym puciołowatym policzku wywoła ta uwaga, ale mnie nie wesoło, a smutno się robi, ja bym raczej płakał... cóż znowu, zawołać? płakałbym, powiadam, nad wami, których to dotyczy, a którzy ani czuć, ani zastanawiać się nie chcecie – uśmiechając bezmyślnie!

Wobec takiego stanu rzeczy, obojętności na sprawy własne, apatii do nauki i energii w dopięciu najmożliwszych celów przez interesowanych bezpośrednio, cóż dziwnego, że ci, których to ubocznie dotyczyło byli podobnie ślepi i głusi na wszystko. Wiemy o ile usprawiedliwiać należy i można tych, co trzymali w swym ręku berło drukarskiej zgłoski, tego pioniera cywilizacji i postępu! – Ignorując, jak rolnicy, naukę i świetne powodzenie w obczyźnie, wprowadzić mieliśmy pod dostatkami ogłupiających, politycznych sprawozdań i zagranicznych, i swojskich bredni; ale bodaj wzmianka treściwa, biegła, nie zwróciła uwagi publicznej do bardziej interesującego ogół znaczenia; dopełniło się w ten sposób prawdziwie ojcobójstwo! Inteligencja pomogła rolnikom w ciemności zabić swą matkę – żywicielkę, wyczerpując progresywnie jej siły produkcyjne, obok wodowstrętu prawdziwego do nauki i studiów, które jedne mogły i mogą nas tylko zbawić, i wydzwignąć z toni!... Przyczynę to do karty dziejów biednej...

ⁿ Folwark Hove pod Brighton. Dzierżawca pan Rigden; liczyłem tylko funt sztuka 6 rubli, frank 25 kopiejek. Lavergne, strona 202. [Rentować – przynosić zysk. Hove, Brighton – miasta w Anglii, w hrabstwie East Sussex, nad kanałem La Manche. Nie udało się odnaleźć informacji o Rigdenie – przyp. Red.]

⁶² Wartować – tu w znaczeniu: mieć jakąś wartość.

^o *Listy o Saksonii*, K. W., 1861 rok, list II, str. 58. [zob. K. W., *Listy z Saksonii o gospodarstwie rolnem z uwagami administracyjno-ekonomicznymi. Pisane w czasie podróży odbytej w jesieni 1860 r.*, Warszawa 1861 – przyp. Red.]

^p Ibidem, list V, strona 155. Folwark Möckern pana Bähr. [Autor *Listów* pisze o wsi Möckern pod Lipskiem. Obecnie jest to miejscowość będąca częścią Lipska – przyp. Red.]

„... mówimy o mądrości narodów, ale prawdę mówiąc, te tylko dowodzą mądrości, które nigdy nie czekając ostatniej chwili umieją spotykać się z nieuniknionym położeniem...”

*E. Lecouteux*⁶³

Mysłmy o tym... czas przed nami – nie wszystko stracone!

Wy, szanowni ojcowie rodzin..., którzy zdolną młodzież odrywacie w błędnym mniemaniu od szlachetnych zawodów, dajcie się przekonać, że rolnictwo jest niwą, na której zarówno dobić się wdzięczności potomnych, sławy współczesnych i fortuny można! Obskurantyzm to i ciemnota zabiły nas. Młodzieży chętna... ucz się przede wszystkim i zgłębij wszechstronnie swój zawód, a gdy potrafiysz owinąć płaszczem zdrowej logiki zdobytą naukę i kapitał ruchomy – dojdiesz mety niezawodnie!

Wtedy to, jak w krajach najwyższej kultury, godłem będzie: *Wartość gospodarstwa zależna od wartości gospodarza*. Wtedy to nie wątpię, iż ogół całego społeczeństwa, jak w Anglii, żywo udział brać pocznie w sprawach naszych. Wtedy prasa periodyczna roznosić będzie w najdalsze zakątki kontynentu echa powodzenia, biorąc udział w tym bycie narodów; przybędzie nam wtedy, rolnikom, wiele światła, pomocy, porady.

Wówczas, nie wątpię, i nasz kupiec, fabrykant, mieszkaniec miast spieszyć będzie, jak w Anglii, do nabywania gruntów, ażeby odrodzić się, uszlachetnić w pracach rolnych i znajdą się pomiędzy nimi sławni rolnicy, jak Mechi nożownik^t. Komu też to jego imię nieznanie. Nie będziem się dziwić więcej, nie nazwiemy tego ekscentrycznością angielską, gdy ze czcią uchylają głowę przed trybuną z worków wełnianych, na których zasiada prezes Izby Parów^s. Wtedy nasze arystokratyczne koła, zamiast tracić swój czas i krocie⁶⁴ bezużytecznie przewodniczyć będą zgromadzeniom i konkursom rolnym. Nasze panie nie wezmą za złe królowej Anglii, że własną ręką dogląda w chwilach wytchnienia swój drób w Osborne⁶⁵ i szczyci się wydaniem dziełka o chorobie indyków^t.

⁶³ Nie udało się ustalić źródła cytatu.

^t L. Lavergne, *Obraz gospodarstwa et caetera*, strona 129, 130, 131, 132, 165, 176. [O wspomnianym Mechim nie udało się odnaleźć informacji, pomijając wzmiankę w „Gazecie Wielkiego Księstwa Poznańskiego” (1854, nr 140, s. 3) w relacji o wystawie w Sydenham w Anglii: „W pierwszych dwóch godzinach po otworzeniu wystawy sprzedał wczora znany gospodarz wiejski i nożownik Mechi, który ma dwie budy w pałacu kryształowym [w Sydenham] tyle towarów, że pieniędzmi za nie wziętymi można opędzić kosztą całego tygodnia [organizacji wystawy]” – przyp. Red.]

^s Ibidem, strona 21. [Izba Parów – ceremonialne określenie brytyjskiej Izby Lordów, izby wyższej tamtejszego parlamentu – przyp. Red.]

⁶⁴ Krocie – duża ilość pieniędzy.

⁶⁵ Osborne House – była rezydencja władców Anglii, znajdująca się w mieście Cowes na Wyspie Wight.

^t Ibidem, strona 135. [Chodzi o Wiktorię Hanowerską (1819–1901), królową Wielkiej Brytanii i Irlandii, cesarzową Indii. Nie udało się odnaleźć informacji o publikacji jej autorstwa traktującej o indykach – przyp. Red.]

Znajdą się i u nas ludzie znaczenia, co w duchu Elżbiety królowej, córki Henryka VIII⁶⁶, powiedzą rolnikom opuszczającym zagrody i dwory, a dążącym do miast: „Patrzcie na te okręty nagromadzone w przystani Londynu: ani w nich wspaniałości, ani pożytku; żagle opadłe i wnętrza próżne; stoją pomieszane i ściśnięte jeden przy drugim. Wystawcież je sobie z rozpiętymi żaglami, po niezmiernych morzach pływające i każdy tam będzie swobodnym, poważnym i wspaniałym”^u.

Zaiste, to zdrowe pojęcie! jak trzeźwa ocena bogactwa, sprawiedliwości i potęgi kraju!

Nie dziwny się przeto, oglądając na placach Londynu posągi spżowze oparte na pługu. Imiona książąt: Bedfordów, Portlandów, lordów: Leicester, Spencer, Yarboroughów – naród zna cały i z czcią wspomina. Twórcy nowych systematów i wynalazków doszli do kolosalnego mienia i zaszczytów. Coke z Holkham, twórca niepożytego płodozmianu norfolskiego, dał krajowi bogactwo – kraj jemu nawzajem odplacił: godnością angielskiego para i lorda Leicester^w.

Wszystko to nas czeka... obszary, jeżeli nie gorsze, to stokroć lepsze od angielskiej ziemi zdają się oglądać na godnych pracowników. Rzućmy przede wszystkim wczasy i dziecinne piski. Do nauki – pierwszym hasłem..., a jutrzienka bogactwa i dostatku znów zaświta!

⁶⁶ Henryk VIII (1491–1547) – król Anglii i Irlandii z dynastii Tudorów, ojciec Elżbiety I. Podczas jego panowania doszło do rozłamu z Kościołem rzymskokatolickim i ustanowienia niezależnego od papieża Kościoła anglikańskiego.

^u Ibidem, strona 128.

^w Lecouteur, *O uprawie polepszającej*, strona 183–184; Lavergne, *Obraz gospodarstwa wiejskiego et caetera*, strona 221 i 222.

9

[Bolesław Limanowski]

SZKOŁA ROLNICZA W DUBLANACH

„Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 29, s. 230–231;
opublikowano w osobnej rubryce;
podpis pod tekstem: „B. L.”¹

Lwów, 8 lipca 1873 roku.

Odbyłem małą wycieczkę do Dublan² i z tego powodu zamierzam kilka słów poświęcić znajdującej się tam wyższej szkole rolniczej.

W Galicji mamy cztery szkoły rolnicze: dwie z nich niedawno zostały otwarte, do dawniejszych zaś należą: szkoła czernichowska koło Krakowa³ i szkoła dublańska koło Lwowa. Z tych wszakże szkół jedna tylko dublańska stanowi wyższy zakład naukowy kształcący rolników specjalistów. Pomimo tego jednak i pomimo, że rolnictwo jest głównym zajęciem w naszej prowincji, szkoła dublańska nie doznaje takiego powodzenia, jakiego by z wielu innych względów oczekiwać należało. W zeszłym akademickim roku było uczniów wszystkiego 35.

Szkoła dublańska znajduje się pod zarządem komitetu Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarczego⁴, które obejmuje tylko wschodnią Galicję, dla zachodniej bo-

¹ Być może autorem artykułu jest Bolesław Limanowski, pseud. Janko Pokań, Tadeusz (1835–1935), historyk, socjolog, polityk, działacz socjalistyczny i niepodległościowy, prezes honorowy Polskiego Skarbu Wojskowego, zastępca przewodniczącego Prezydium Komitetu Obywatelskiego Polskiego Skarbu Wojskowego, współtwórca Polskiej Partii Socjalistycznej, autor m.in. *Stuletniej walki narodu polskiego o niepodległość* (Zurych 1894). Limanowski przebywał we Lwowie w latach 1871–1878.

² Dublany – w XIX w. miasto położone w powiecie samborskim Królestwa Galicji i Lodomerii, współcześnie na Ukrainie; od roku 1853 istniała tu trzyletnia średnia Szkoła Rolnicza, w 1878 roku przekształcona w Wyższą Szkołę Rolniczą, a w 1902 roku w Akademię Rolniczą. Przez lata była to jedyna wyższa uczelnia rolnicza na ziemiach polskich pod zaborami.

³ Czernichów – w XIX w. miasteczko w powiecie krakowskim Królestwa Galicji i Lodomerii, współcześnie wieś w powiecie krakowskim województwa małopolskiego. W 1860 r. z inicjatywy Towarzystwa Gospodarczo-Rolniczego Krakowskiego (zob. przyp. 5) została tu utworzona Szkoła Praktyczna Gospodarstwa Wiejskiego, funkcjonująca współcześnie jako Zespół Szkół Rolnicze Centrum Kształcenia Ustawicznego im. Franciszka Stefczyka, będące najstarszą szkołą rolniczą w Polsce.

⁴ Galicyjskie Towarzystwo Gospodarskie – stowarzyszenie założone w 1845 r. we Lwowie, ma-

wiem Galicji istnieje osobne towarzystwo rolnicze w Krakowie⁵. Koszta więc utrzymania szkoły spadają głównie na Towarzystwo Gospodarcze Galicyjskie, w części zaś tylko do jej utrzymania przyczyniają się ministerstwo rolnictwa i sejm.

Dublany, własność towarzystwa gospodarczego galicyjskiego, leżą w odległości mili od Lwowa, za żółkiewską roгатką⁶. Pół drogi jedzie się gościńcem kamiennym, druga zaś połowa drogi jest takiego rodzaju, że jesienią i wiosną, w czasie roztopów, z wielkim tylko mozolem przebywać się daje. Miejscowość prowadząca do Dublin, falująca wzgórzami, przedstawia się malowniczo. Zboża wszędzie piękne, a zwłaszcza żyto. Oko biegnąc w przestrzeń tylko rzadko napotyka małe gaiki. Same Dublany nie w najszcześniejszym znajdują się położeniu. Żadnej rzeczki, żadnego strumyka, a nawet stawu nie ma. Woda zaś studzienna obfituje zanadto w wapno. Położenie niskie, wśród wzgórz otaczających, przyczynia się do tego, że grunta są bagniste.

Szkoła wyższa rolnicza w Dublinach ma dwa kursa i jeden przygotowawczy. Od uczniów wstępujących do zakładu wymaga się tych wiadomości, jakich nabywa się przez ukończenie pełnego gimnazjum. Kto posiada świadectwa z ukończonego gimnazjum gdziekolwiek bądź, chociażby w Płocku⁷, nie potrzebuje składać żadnego egzaminu. Kto nie ma dostatecznych wiadomości z matematyki i nauk przyrodniczych, może uzupełnić je na kursie przygotowawczym, na którym wykłada się algebra (o równaniach i logarytmach), trygonometria, fizyka, chemia nieorganiczna, zoologia, botanika i mineralogia. Mając świadectwo uniwersyteckie z 1-go kursu można wstąpić od razu na pierwszy kurs fachowy.

Szkoła dublańska ma w ogóle, powiedzieć można, zdolnych profesorów. Najwięcej ma wziętości⁸ u uczniów z powodu pięknych i nader zajmujących wykładów sam dyrektor zakładu, Zygmunt Strusiewicz⁹. Właściwym jego przedmiotem jest ekonomia wiejska, ale w ubiegłym roku wykładał także i rolnictwo, z powodu, iż po ustąpieniu słynnego profesora Wędrychowskiego¹⁰ katedra ta chwilowo wakowała.

jące na celu propagowanie nowoczesnych wzorców prowadzenia gospodarstwa wiejskiego, od 1919 r. funkcjonujące pn. Towarzystwo Gospodarskie Wschodniej Małopolski, w 1922 r. zostało wchłonięte przez Małopolskie Towarzystwo Rolnicze.

⁵ Towarzystwo Gospodarczo-Rolnicze Krakowskie – stowarzyszenie mające na celu propagowanie nowoczesnych metod gospodarskich, założone w 1845 r. jako Komitet Gospodarczo-Rolniczy dla okręgu Wolnego Miasta Krakowa, w latach 1847–1882 funkcjonowało pn. Towarzystwa Gospodarczo-Rolniczego Krakowskiego, by następnie przekształcić się w Towarzystwo Rolnicze Krakowskie. W 1919 r. weszło w skład Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego.

⁶ Tzn. za roгатką znajdującą się na Przedmieściu Żółkiewskim, jednej z lwowskich dzielnic, utworzonej w 1789 r.

⁷ Płock – w XIX w. miasto gubernialne Królestwa Polskiego położone nad Wisłą, współcześnie miasto powiatowe województwa mazowieckiego.

⁸ Wziętość – uznanie, popularność.

⁹ Zygmunt Strusiewicz (ok. 1838–1895) – docent nauk rolniczych, wychowanek i dyrektor (w latach 1868–1878) Szkoły Rolniczej w Dublinach, wykładowca Politechniki Lwowskiej, kawaler Orderu Franciszka Józefa.

¹⁰ Eugeniusz Wędrychowski – jedyną informacją, którą udało się odnaleźć o tej osobie, jest hasło

Obecnie już jest zamianowany¹¹ profesorem rolnictwa Bazgen¹², dublańczyk, który za granicą uzupełnił swoje wiadomości teoretyczne i praktyczne. Powszechnie mówią o nim jako o człowieku bardzo uzdolnionym. Od 1-go września ma już rozpocząć swe wykłady. Drugim profesorem, który ma wziętość i miłość u uczniów, jest Tyniecki¹³. Ze swoimi słuchaczami jest w koleżeńskich i przyjacielskich stosunkach, a rozmiłowany w swoim przedmiocie nie szczędzi ani czasu, ani pracy jeżeli tylko idzie o korzyść jego uczniów. Wykłada ogrodnictwo. Z całą usilnością teraz pracuje nad podniesieniem i rozszerzeniem ogrodu botanicznego, który przez długi czas był niemal w zupełnym zaniedbaniu. Pańkowski, który w sąsiedztwie Dublan dzierżawi majątek, słynie gruntowną znajomością chowu bydła, który to przedmiot i wykłada w szkole¹⁴. Mają być także bardzo zajmując i wielce pożyteczne wykłady profesora Kubickiego z weterynarii, a również z autonomii i fizjologii zwierząt¹⁵. Doktor Mizerski¹⁶, uczeń uniwersytetu berlińskiego, wykładał chemię rolniczą, ale z powodu jakiegoś zajścia z dyrektorem opuszcza zakład. Miejsce jego podobno ma zająć były profesor Szkoły Głównej Warszawskiej¹⁷ Herman Fudakowski¹⁸. Mechanikę rolniczą i miernictwo wykłada profesor Ryłski¹⁹.

w *Bibliografii XIX wieku* Estreichera (t. V, s. 30), w którym przypisuje mu się autorstwo pracy zatytułowanej *Teoria rachunkowości wiejskiej podwójnej* (Lwów 1872).

¹¹ Zamianować – powołać kogoś na jakieś stanowisko, nadać komuś jakąś godność.

¹² Nie udało się odnaleźć informacji o tej osobie.

¹³ Władysław Tyniecki (1833–1912) – leśnik, botanik, profesor Szkoły Rolniczej w Dublanach oraz Krajowej Szkoły Gospodarstwa lasowego we Lwowie (dyrektor w latach 1892–1898), członek Towarzystwa Naukowego Krakowskiego, a następnie Akademii Umiejętności, współzałożyciel Galicyjskiego Towarzystwa Leśnego, redaktor „Rolnika” i „Sylwana”, autor m.in. prac *O wierzbach koszykarskich* (Lwów 1889), *Brudnica mniszka* (Lwów 1891).

¹⁴ Kazimierz Pańkowski (1838–1901) – zootechnik, wychowanek Szkoły Rolniczej w Dublanach, jej dyrektor (w latach 1862–1867) oraz wykładowca, współpracownik Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarczego, autor pracy *Chów zwierząt domowych. Cz. I. W ogólności* (Dublany 1874). Wspominany majątek to położone w pobliżu Lwowa Grzybowice.

¹⁵ Jedyną informację, którą udało się odnaleźć o tej postaci jest wpis w *Bibliografii polskiej XIX wieku* (t. II, s. 516), wg którego niejaki J. S. Kubicki dokonał przekładu niemieckojęzycznej pracy nieznanego autorstwa zatytułowanej *Przewodnik kucia koni dla użytku C.K. wojskowych szkół kucia koni* (Lwów 1873).

¹⁶ Nie udało się odnaleźć informacji o tej osobie.

¹⁷ Szkoła Główna Warszawska – uczelnia o charakterze uniwersyteckim działająca w latach 1862–1869 w miejsce zamkniętego w 1831 r. Uniwersytetu Warszawskiego. Do jej wychowanków należeli m.in. Piotr Chmielowski, Aleksander Świętochowski, Henryk Sienkiewicz i Bolesław Prus.

¹⁸ Herman Bolesław Fudakowski (1834–1878) – lekarz, docent chemii lekarskiej Szkoły Głównej Warszawskiej i Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego, członek towarzystwa chemików niemieckich w Berlinie oraz Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego, autor m.in. nieukończonej *Chemii zastosowanej do fizjologii i patologii, czyli chemii lekarskiej* (t. I–II, Warszawa 1877).

¹⁹ Tomasz Ścibor-Ryłski (1838–1924) – profesor inżynierii wiejskiej, powstaniec styczniowy, dyrektor Szkoły Rolniczej w Dublanach oraz szkoły czernichowskiej, członek centralnego zarządu Towarzystwa Kółek Rolniczych we Lwowie, współpracownik takich periodyków, jak „Rolnik” i „Gazeta Rolnicza”; pionier naukowego ujęcia maszynoznawstwa rolniczego; autor licznych publikacji dotyczących mechanizacji rolnictwa oraz budownictwa wiejskiego, w tym *Podręcznika mechaniki rolniczej dla gospodarzy praktycznych* (Lwów 1877).

Prócz zajęć teoretycznych uczniowie odbywają jeszcze i ćwiczenia praktyczne. W tym celu pełnią kolejno służbę przy zajęciach gospodarskich. Służbowy obowiązany jest wstać o świcie i być obecnym przy wszystkich ważniejszych czynnościach, jak na przykład w oborze przy zadaniu karmu²⁰ bydła i tak dalej. Wieczorem składa szczegółowy raport dyrektorowi.

Uczniowie mają zawiązane pomiędzy sobą towarzystwo pod nazwą „Bratnia pomoc”, którego zadaniem ułatwiać i uprzyjemniać życie wspólne. Posiada ono biblioteczkę i czytelnię, w której znajduje się i kilka dzienników.

Po ukończeniu kursu wydają się uczniowi tymczasowe świadectwa, a dopiero po odbyciu przez uczniów praktyki gospodarczej w jakichkolwiek dobrach i przedstawieniu przez nich na piśmie sposobu swego gospodarowania otrzymują patenty²¹ na agronomów ukończonych. W tym względzie dają się słyszeć częste narzekania i żale, że za granicą łatwiej i rychlej można dostać stopień ukończonego agronoma, aniżeli w Dublinach. Komitet Towarzystwa Gospodarczego powinien by zwrócić na to uwagę i połączyć już w samym zakładzie praktykę rozleglejszą gospodarczą z teoretycznymi wykładami. Być może jednak, że w tych narzekaniach jest i przesada, ponieważ rok praktyki wystarcza już do ubiegania się o patent ukończonego agronoma. Dublańczyków zaś tutejsi właściciele bardzo chętnie biorą do gospodarstwa i nawet nieźle płacą.

Ze względu na utrzymanie Dubliny znajdują się w niekorzystnym położeniu. Życie jest droższe, aniżeli we Lwowie. Zakład wszakże i w tym względzie przychodzi w pomoc uczniom. Pod jego dozorem urządzona jest restauracja, gdzie za stosunkowo dość tanią cenę uczniowie otrzymują wikt. Mieszkania też są urządzone dla uczniów w zakładzie. Kto wszakże chce, może mieszkać i u włościan na wsi.

²⁰ Karm – pokarm, pasza.

²¹ Patent – tu w znaczeniu: dyplom.

10

NASZE BŁĘDY W GOSPODARSTWIE FOLWARCZNYM

Artykuł został opublikowany w 2 odcinkach:
„Przegląd Tygodniowy” 1874, nr 20, s. 157–159; nr 21, s. 165–166;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Pod tym samym tytułem, któregośmy użyli za nadpis niniejszego artykułu, pan Ludwik Górski¹ wydrukował w tych czasach rozprawę z dziedziny rolniczo-ekonomicznej. Sama treść tej książki, tak żywotna dla krajowego gospodarstwa, stanowisko autora uważanego za reprezentanta rolniczo-obywatelskiej² sfery, czynią tę pracę nader dla szerszego koła zajmującą. Poświęcając kilka słów temu przedmiotowi z naszej strony, uczynimy to porównawczo w zestawieniu historycznym z dziełem na swój czas bardzo znakomitym – a to celem wypuklejszego uwidocznienia czy i o ile postąpiliśmy w naszej wiedzy rolniczej, która powinna być z natury rzeczy naszą podstawą ukształcenia naukowego, tak, jak rolnictwo jest podstawą bytu.

I

Dziełko pana Górskiego jest logicznie ułożone i dość silnie związane, dlatego nie powiemy, że *rozpada się* (styl akademicki), ale powiemy, że dzieli się na – błędy w uprawie roli, błędy w utrzymaniu inwentarza żywego, błędy w obchodzeniu się z nawozem i nareszcie na błędy ekonomiczne – i zarządu.

Życie nasze składa się z omyłek, błędów i ciągłych grzechów! Innej drogi do prawdy nie ma; toteż nieraz autor *Błędów* myli się w tej niby konfesji³.

Ale bardzo sprawiedliwie i jakby przeczcuciem skarbnicy istotnych błędów naszych wprowadził autor w rachunek nie tylko mechaniczne siły, mieszcząc między

¹ Ludwik Górski (1818–1908) – publicysta, ziemianin, działacz konserwatywny, współzałożyciel „Rocznika Gospodarstwa Krajowego” oraz Towarzystwa Rolniczego, założyciel „Słowa”, brat Konstantego, autor licznych prac z zakresu rolnictwa i ekonomii rolnej zebranych w *Wyborze pism* (Warszawa 1908). Wspominana publikacja *Nasze błędy w gospodarstwie folwarcznym* ukazała się w 1874 r. w Warszawie.

² Obywatelski – tu w znaczeniu: ziemiański.

³ Konfesja – tu w znaczeniu: spowiedź.

przyczynami niedokładności uprawy roli żywy i niecierpliwy temperament ludu wiejskiego naszego.

Godząc się atoli częściowo na pierwszy przymiot ludu naszego, nie mogę się zgodzić na zarzut niecierpliwości przy robocie. Owszem, cierpliwość przechodzi u niego często w wadę, tak niecierpliwiącą u wolarzy, którymi przeważnie posługujemy się przy orce i którzy nas uczą o łatwości asymilowania się człowieka do wołu, wołu do człowieka, a zatem i człowieka do człowieka.

Głębsze wniknięcie w urobienie tych sił mechanicznych mogłoby dać wskazówki najstosowniejszego ich zużytkowania, ku trwałej korzyści dla kraju, dla nich i dla nas.

A potrzeba nam tylko wrócić do naszej przeszłości, aby to zrozumieć, potrzeba zstąpić z jowiszowego tronu chmurami dla plebsu zasłoniętego, a swoją własną osobą, na toku⁴, przy żniwie, orce, siewie, przy każdej robocie siać ziarno zaufania, potrzeba im przodować wiedzą, nawet techniczną umiejętnością wykonania każdej pracy wolnej; a nie będziem się żalić na ten najlepszy może w Europie materiał do prac rolnych, tak wyrobiony, że może godzi się dziś przyznać zalety dawnego systemu rolniczego, pańszczyźnianym nazwanego, kiedy już wiemy o wszystkich jego wadach i kiedy arcsprawiedliwie należy już tylko do historii.

Stosunek ten inaczej wyglądał przed dwustu laty i niemal każdy rok psuł go wybujałością nieznanego wprzód indywidualizmu, przemieniającego gdzieniegdzie, powoli, opiekę patriarchalną w feodalną⁵ niewolę, tak, że w końcu opieki nie było, która, bądź co bądź utrwała zawsze nieletniość⁶, a obowiązki pupilów do opiekunów mnożyły się. Chcąc przecież dowiedzieć się co o tym stosunku ani nawet z tradycji nam nie znanym, musimy szukać jego śladów w literaturze rolniczej, którą, jak się zdaje, mieliśmy stosunkowo dość bogatą, a która z tylu innymi skarbami pióra z rozmaitych przyczyn w znacznej części uległa zniszczeniu.

Aby wyleczyć chorego potrzeba znać historię jego choroby.

Wybaczy mi więc autor *Błędów* i czytelnicy zestawienie niezbyt odległej przeszłości z teraźniejszością, dla rzucenia nieco światła na tę żywotną kwestię gospodarstwa krajowego, która jest podstawą naszego wyrobienia się społecznego, podstawą naszej przyszłej ekonomii, o którą wołał bez skutku znamienity ekonomista Storch⁷ jeszcze w 1815 roku, jako bliżej znający to zupełnie odmienne od reszty Europy urządzenie pracy.

Bez rozjaśnienia tej tak mglisto rysującej się w naszych umysłach kwestii, bo zaciemnionej umiejętnościami chwili, nie możemy mieć ani istotnej swojej ekonomii, ani nawet historii, potrzebującej nie w jednym przebudowania.

⁴ Tok – tu w znaczeniu: klepisko.

⁵ Feodalny – feudalny.

⁶ Nieletniość – niedojrzałość.

⁷ Heinrich Friedrich von Storch, znany również jako Andriej Karłowicz Storch (1766–1835) – rosyjski ekonomista wywodzący się z Niemców bałtyckich, wykładowca petersburskiej Szkoły Kadetów, członek Cesarskiej Akademii Nauk, wychowawca dwóch synów cara Pawła I, Michała i Mikołaja (późniejszego cara Mikołaja I). Najbardziej znaną pracą Storcha, do której odwołuje się autor, jest francuskojęzyczna *Cours d'économie politique* (Petersburg 1815).

Nie bez głębszego więc celu odkopuję za ledwie z pyłu ruszoną przez naszych bibliografów *Oekonomikę* Jakuba Kazimierza Haura⁸ dla zrobienia z niej cytat, o tyle, o ile mają związek z książeczką pana Górskiego, z której zdaję relację.

Pierwsze wydanie tego foliantowego⁹ dzieła wyszło 1676 roku i miało kilkanaście edycji aż do 1757 roku. Dzieło to jest streszczeniem, jak się zdaje, poprzednich dzieł ekonomicznych i obrazem tradycji żywej po owe czasy.

Haur powołuje się w niej na Catona¹⁰, Rutiliusa¹¹, Varona¹², Columellę¹³ i wielu innych francuskich, włoskich ekonomistów, uważając za nieodbitcie konieczne w bibliotece rolnej każdego ziemianina:

1) *Oeconomia* Aristotelesa na polski język przełożona¹⁴; 2) Piotra Crescentina *in folio* Polska¹⁵; 3) *Imerti autoris in quarto* Polska¹⁶; 4) Theodora Zawadzkiego *in quarto* Polska¹⁷; 5) herbarze różnych autorów z *Oekonomiką* po polsku; 6) Vincen-

⁸ Jakub Kazimierz Haur (1632–1709) – nobilitowany mieszczanin, ekonomista, poeta, autor książki o tematyce rolniczej i poradnikowej, w tym przytaczanej *Oekonomiki ziemiańskiej generalnej* (Kraków 1675, nie, jak podaje autor, 1676). Dzieło to, popularne do końca XVIII w., doczekało się co najmniej dziewięciu wydań. Staropolską pisownię tytułów oraz cytatów z dzieła Haura pozostawiono w formie oryginalnej.

⁹ Foliantowy – w stosunku do książki: gruby i dużego formatu.

¹⁰ Katon Starszy Cenzor, łac. Marcus Porcius Cato Maior Censorinus (234–149 p.n.e.) – rzymski polityk, mówca i pisarz, pradziad Katona Młodszego Utyceńskiego, zaciekle wróg Kartaginy; jedyne jego dzieło zachowane w całości to *O gospodarstwie wiejskim* (polskie wydanie 1956).

¹¹ Chodzi o Palladiusza, łac. Palladius Rutilius Aemilianus (przełom IV i V w. n.e.), rzymskiego pisarza, autora składającego się z piętnastu ksiąg traktatu *Opus agriculturae*.

¹² Warron, łac. Marcus Terentius Varro (116–27 p.n.e.) – rzymski erudyta i poeta, autor wielu prac z zakresu historii, geografii, filozofii, biografistyki, obszernej encyklopedii i zbioru satyr menippejskich; jednym z jego zachowanych dzieł jest składający się z trzech ksiąg podręcznik gospodarki rolnej *De lingua rustica*.

¹³ Kolumela, łac. Lucius Junius Moderatus Columella (I w. n.e.) – rzymski agronom i pisarz, autor składającego się z 12 ksiąg dzieła dotyczącego rolnictwa *De re rustica*.

¹⁴ W Polsce przedrozbiorowej ukazały się dwa wydania *Ekonomii* Arystotelesa w przekładzie Sebastiana Petrycego: *Oekonomika Arystotelesowa albo raczej nauka domowego gospodarstwa* (Kraków 1601) i *Oekonomiki Arystotelesowej to iest rządu domowego z dokładem księgi dwoie* (Kraków 1618).

¹⁵ Chodzi o Piotra Crescentyna *Księgi o gospodarstwie, y o opatrzaniu rozmnożenia rozlicznych pożytków, każdemu stanowi potrzebne* (1549). Jest to przekład dzieła włoskiego agronoma, przyrodnika, lekarza i prawnika Pietra de Crescenzi (1230–1320 lub 1321), zarazem będący pierwszą książką rolniczą opublikowaną na ziemiach polskich. Zob. J. Kamper-Warejko, *Polski XVII-wieczny przekład poradnika Piotra Krescencjusza jako świadectwo przenikania kultur*, „Rocznik Przekładoznawczy” 12/2017.

In folio – o książce: w formie raz złożonego arkusza papieru.

¹⁶ Nie udało się ustalić, o jaką publikację chodzi. Zachowano pisownię oryginalną.

In quarto – o książce: w formie arkusza złożonego na cztery.

¹⁷ *Theodora Zawadzkiego z domu Rogala. Szlachcica Polskiego, Memoriale Oeconomicum Abo Pamięć robot y wszelakiego dozoru Gospodarskiego, każdego miesiąca...* (Kraków 1616). O autorze Rogala udało się odnaleźć jedynie wzmiankę w *Herbarzu polskim* Kaspra Niesieckiego: „Wystawił ten Stanisław w kościele Trójcy ś. Dominikańskim w Krakowie kaplicę pod tytułem Wzmienienia Pańskiego, i uposażył, i grób tak dla siebie, jako i dla swoich sukcesorów. [...] zostawił zaś z Dorotą Czerną potomstwo, Stanisława, Jana Baptystę, Teodora, Ludwika i córkę Zofią. Z tych Teodor mąż w prawie ojczystym biegły, co poznać stąd, wydał albowiem do druku: *Processus ju-*

tego Tanara, Włocha, *Oekonomika włoska*, po włosku¹⁸; 7) Savedry Hiszpana *Oekonomia Łacińska y innych wiele Authorów*¹⁹; 8) Balzaka Francuza à Parisien: o *Oekonomii Francuzkiej*²⁰. A nie na tym koniec, bo powiada dalej „byłby tego nie mały Katalog abo Terminata²¹ gdybym miał wszystkich co ich jest specyfikować imiona i przezwiska”.

Z tego się już okazuje, że ówczesny ziemianin nie mógł być ciemnym i potrzebował w swoim zawodzie niemało nauki.

Od tego dzieła dwa wieki nas dzieli, a porównyując rady w nim zawarte z radami książeczki pana Górskiego znajdujemy, że w uprawie roli prawie nic się nie zmieniło, że, w przysposobianiu i użytkowaniu nawozów, nawet w robieniu kompostów niezbyt wiele od owych odległych czasów postąpiliśmy, że w to miejsce o wiele niżej stoimy z hodowlą inwentarza pożytecznego – a jeszcze niższej w pieczołowitości i względności²² dla rolnika, pomimo, że on wówczas zostawał pod bezkontrolną władzą właściciela, który karał surowo jak ojciec, ale też nagradzał i dbał o rolnika jak ojciec. W rzeczach ważniejszych zbierał w sąd gromadę i wspólnym wyrokiem zalecał łagodzić wyraźnie wstrętą ogółowi, lecz znaną karę gardłową²³, której nie mając prawa wykonywać i sądzić karano dość surowo winnego, ale jako o mniejszy występpek.

Prawda! my dziś nie karzemy cielesnie, ale mimo to wcale nie podnosimy do godności osobistej człowieka, bo nie niżamy naszej dostojności do rozmowy z małuczki i nie wyrabiamy w nich zaufania, a kiedy dawniej obecność pana na zagonie²⁴ nie przeszkadzała wcale śpiewom, dowcipom, to dziś sama obecność pana rządcy tłumi wszelkie objawy wesołości. Tyle nawet nie znamy naszych robotników, ile znamy konstrukcję maszyn rolnych, której pilnie się uczymy i do niej się stosując ochraniajmy je od mrozu, smarujemy oliwą bacząc, by się za mocno nie rozgrzały.

W przeszłości ziemianin troszczył się przede wszystkim o człowieka, o liczbę osad, które były mu chlubą, świadczy o tym Haur w traktacie V, o poddanych i ich osadach, i radzi, że chcąc aby one były liczne, a nie upadały, potrzeba uważać „aby każdy słuszny gospodarz mógł się jako należy w gospodarstwie gnarować²⁵ i susten-

diciarius Regni Poloniae. Cracov. in fol. 1612. i 1619. Crac. in fol. i 1647: in 4to Varsaviae. 2do. Memoriale Processus judiciarii in 12. Cracov. 1614. i 1623. 3tio. Statuta i Konstytucje praw Koronnych w Krakowie in fol. 1614. 4to. Formula Processus judiciarii, terrarum Crac. Sandom. Lublin. quae ab omnibus Judicibus observantia, Zamostiae 1602. sine nomine auctoris, et editioni Cracov. 1619. Processu judiciarii adjecta. 5to. Speculum Senatorum ac Officialium Regni Poloniae cum summulis legum Cracov. 1623. in 12” (wyd. Lipsk 1839–1845, t. X, s. 103).

¹⁸ Chodzi o dzieło *L'economia del cittadino in villa* (Wenecja 1644) włoskiego agronoma Vincenzo Tanary (?–1667).

¹⁹ Nie udało się ustalić, o jaką publikację chodzi.

²⁰ Nie udało się ustalić, o jaką publikację chodzi.

²¹ Terminata – katalog, skorowidz, spis.

²² Względność – tu w znaczeniu: przychyłność.

²³ Kara gardłowa – kara śmierci.

²⁴ Zagon – długi, wąski pas ziemi uprawnej.

²⁵ Gnarować – karmić zwierzynę znajdującą się w terenie ogrodzonym; w znaczeniu szerszym: żywić, karmić.

tować²⁶. Każe mu przeto dać roli na 12 korcy²⁷ wysiewu oziminy, 12 korcy jarzyny²⁸ i tyleż na ugór, łąki przy tym tyle, aby mógł zebrać z niej 6 do 8 fur siana; każe mu dać ogród na jarzynę warzywną na chałupie, pług osadzony z lemieszem, radło, bronny, wóz chłopski, i tak dalej, i tak dalej, i tak ubezpieczywszy jego byt każe mu płacić sobie pańszczyznę 5 dni w tygodniu, nie z góry, ale z dołu. A nie jest to wcale wysokie wymaganie, boć tak poważną osadę obejmuje rolnik z synami, córkami, parobkami, dostatecznie, a nawet zasobnie mogącymi się z niej wyżywić i przyodziać bez wkładu żadnego kapitału pieniężnego, bo rola ma być dobrze obsiana przy widzu²⁹.

Dzisiejszy zdrowy rachunek procentów od procentów znalazłyby, że osadnik płaci tą drogą arcyński procent od kapitału w budowlach i załogach³⁰, a ziemię dostaje darmo...

Nie kończy się jednak opieka i wyrozumiałość dawnego właściciela względnie osadnika na daniu mu tak zagospodarowanej osady... Haur zaleca dawać mu zapomogę w razie upadku, dawać biedniejszym krowy za oddaniem cielęcia i pół faski³¹ masła, co więcej dozwala zamożniejszym płacić czynsz gotowizną³², bacząc, aby to szło koleją i ten, co jednego roku robił, aby na drugi rok czynszował. Uważny jest nawet na ich nieukontentowanie przy obsadzaniu ról i aby nie było faworów³³ każe:

„Uczynić na dworze gromadę generalną, kiedy która wakuje rola, na którą by trzeba nowego osadzić chłopą: pierwszy sobie lub z zagrodników³⁴, chałupników³⁵ y komorników³⁶ sposobnych upatrzywszy, którzy mają się dobrze y którzy przy chłopach innych dobrze sobie gospodarowali, y dać to na losy”. Rozpisuje się dalej, jak to wykonać najsumienniej.

Troszczy się też, aby dziewczyny z chłopakami razem nie pasaly bydła, aby pasterze i pasterki nie robiły krzywdy bydłociu, aby się z nim jak z dzieckiem obchodziły; a musiało tak być w ogólnej praktyce, skoro zawiadamia nas, że nawet folwarczna każda krowa tak była „roztropnie wyrozumiała”, że na zawołanie jej po imieniu każda koleją wchodziła do piekarni³⁷ na doiwę³⁸ i stawała sama na miejscu raz dla niej obranym.

²⁶ Sustentować – wyżywić się, utrzymać.

²⁷ Korzec – dawna miara objętości ciał sypkich, zwłaszcza ziarna. W Polsce między XIV a XVIII wiekiem w użyciu było ok. 300 lokalnych odmian korca o różnej objętości, np. korzec krakowski równał się 43,7 l, a korzec gdański 54,7 l.

²⁸ Jarzyna – tu w znaczeniu: zborze jare.

²⁹ Widz – tu w znaczeniu: świadek.

³⁰ Załoga – tu w znaczeniu: pomoc udzielana chłopom przez dziedzica w postaci ziarna, inwentarza, pieniędzy do zwrotu w formie świadczeń lub pańszczyzny; zwana również załogą dworską.

³¹ Faska – naczynie z drewnianych klepek, zwężone u dołu, służące do przechowywania produktów spożywczych.

³² Gotowizna – tu w znaczeniu: gotówka.

³³ Fawor – tu w znaczeniu: wyróżnienie, szczególnie względy.

³⁴ Zagrodnik – chłop użytkujący jedynie zagrodę i niewielką działkę roli.

³⁵ Chałupnik – tu w znaczeniu: chłop bezrolny, użytkujący jedynie chałupę z obejściem i ogrodem.

³⁶ Komornik – tu w znaczeniu: chłop bezrolny, mieszkający w cudzej chacie.

³⁷ Piekarnia – tu w znaczeniu: izba czeladna.

³⁸ Doiwo – dój.

Piekarnia zaś był to budynek ogrzany, gdzie gotowano dla bydła „rosół ze solą” do polania sieczi ze słomy i z grubszego kwaśnego siana, gdzie chore krowy się ogrzewały i przed ociepleniem z obory wprowadzały.

Takie pielęgnowanie tłumaczy ową mnogość nabiału i bajeczną jego wówczas taniłość, jak i wszelakich materiałów żywnościowych, a nie da się odeprzeć zarzutem, że ludność była mniejsza. Do wyprodukowania bowiem olbrzymiej ilości zboża, którym żywiliśmy całą prawie Europę potrzeba było wielkiej mnogości rąk i niemałej przemysłowej ludności aby go dostawić na targ główny, morzem do Gdańska. Potrzeba było dróg komunikacyjnych, kanałów, w których, dziś błotem zalazłych³⁹, odnajdujemy ślady wielkiej nawigacji, jak i w nazwach statków spławowych; „szkuty, dubasy, komiegi, byki, kozy, wiciny, łychtony, gabary, galery, czołny”, niemniej bogaty język przyborów do żeglugi: „maszt, reje⁴⁰, karnaty⁴¹, sztak⁴², tryl⁴³, obceje⁴⁴, trysk⁴⁵, prysk⁴⁶, kluby, klubki⁴⁷, powrozy, postronki⁴⁸, kotef⁴⁹, żagle, wory, szelki⁵⁰, pobiegi⁵¹, tarcice⁵² do futrowania⁵³, pojazdy, łaski, drągi, szufle, berłykoły⁵⁴, stroisze⁵⁵, kule, maty⁵⁶, liczki⁵⁷, gwoździe, smoła, siekiera, świder, piła, dłuto, toporek”. A oprócz zboża wywożono za granicę: „woski, miody, łoje, przędzę, płótna, potaże⁵⁸, galman⁵⁹, glejtę⁶⁰, ołów, minią⁶¹, żelazo, stal, woły, skóry, klepki i tym podobne”.

³⁹ Zalazły – pokryty.

⁴⁰ Reja – poziome drzewce omasztowania statku.

⁴¹ Karnat, wanta – lina takielunku stałego podtrzymująca maszt z boku.

⁴² Sztak – chodzi o sztag, linę należącą do olinowania stałego, przymocowaną jednym końcem do górnej części masztu a drugim do dziobu lub rufy. Mającą za zadanie zabezpieczyć maszt przed wyginaniem.

⁴³ Nie udało się ustalić, o co chodzi.

⁴⁴ Obceje – osiem lin mocujących maszt do sztaby, drewnianej belki będącej przedłużeniem stępki.

⁴⁵ Tryska – linka podwijająca od dołu środkową część żagla.

⁴⁶ Nie udało się ustalić, o co chodzi.

⁴⁷ Klubka, klubka – blok w znaczeniu: krążek z rowkiem na linę i żelaznym sworzniem pośrodku.

⁴⁸ Powróż, postronek – gruby sznur kręcony z włókna.

⁴⁹ Kotef, kotew – kotwica.

⁵⁰ Szleka – tu w znaczeniu: uprząż.

⁵¹ Pobiega – deska do chodzenia znajdująca się przy burcie.

⁵² Tarcica – deska otrzymywana z cięcia okrągłych, okorowanych kłoców drewna wzdłuż osi podłużnej.

⁵³ Futrować – tu w znaczeniu: objąć coś deskami.

⁵⁴ Nie udało się ustalić, o co chodzi.

⁵⁵ Stroisz – drobne, ulistnione gałęzie; chrust.

⁵⁶ Mata – gruba plecionka ze słomy, trzciny itp.

⁵⁷ Liczko – tu w znaczeniu: zewnętrzna, nieokorowana powierzchnia przeciętego wzdłuż pręta wikliny używanego do wyplatania koszów.

⁵⁸ Potaż – węgiel potasu, substancja wykorzystywana w przemyśle szklarskim, mydlarskim, chemicznym, włókienniczym i in.

⁵⁹ Galman – określenie utlenionych ród cynku.

⁶⁰ Glejta – czerwona odmiana tlenku ołowiu.

⁶¹ Minia – ciężki tlenek ołowiu o barwie ciemnoczerwonej lub pomarańczowej, wykorzystywany m.in. jako barwnik.

Główną atoli produkcją było zboże, a choćby już nie uwierzyć z księdzem Ładowskim⁶² Opalińskiemu⁶³, że „w jednym roku przywieziono do Gdańska 365 000 łasztów⁶⁴ pszenicy rozmaitego zboża, rachując bowiem na łaszt 60 korcy, uczyniłoby to 21 900 000 korcy!” – to nie ulega wątpliwości świadectwo Herburta⁶⁵, że „w 1533 roku taką mnogość naszego zboża dostawiono do Gdańska, że płacono łaszt po 6 złotych pruskich”. Starowolski⁶⁶ zaś świadczy, że „w 1565 roku przywiezionego z Polski zboża nie mogły pomieścić śpichlerze Gdańskie” – tenże powiada, że „raz przypłynęło do Gdańska 5 000 statków ze zbożem za jednym prawie razem”, statek zaś ładowny, jak mówi ksiądz Ładowski w swojej *Historji naturalnej* w 1783 roku w Warszawie wydanej⁶⁷, „może wziąć więcej tysiąca korcy, wyniesie więc to na 4 000 000 korcy co ledwie jest $\frac{1}{3}$ obfitości, gdyż oprócz opędzonych krajowych potrzeb do Szląska i w inne strony bardzo wiele wychodzi zboża”.

Flota z 5 000 statków! a dziś jeden statek parowy! i kilka nie swoich berlinek!!!

Wadliwy ten system przeszłości musiał jednak mieć i zalety, skoro problema nierozwiązalne ekonomii rozwiązywał w długiej praktyce.

Szczerze więc żałuję, że autor *Błędów* za wiele mówi o błędach w rutynie, a za mało o błędach dzisiejszej naszej społecznej organizacji, w odrębne, odrganiczające się interesem osobistym światy, nie łączące się ani z sobą, ani biorące w rachunek siły moralnej.

A niech nikt nie myśli, że to utopia, która by w rachunku czysto ekonomicznym, przyniosła dziś tylko minus. Żaden przecież nakaz, żaden regulamin, żadne prawo, a nawet i wyższa zapłata gotowizną nie zdoła popędzić robotnika do wykonania roboty tak szybko, tak dokładnie, jako owa stara życzliwość i ludzkość⁶⁸ uwzględniająca wszelkie potrzeby fizyczne i moralne naszych pomocników w pracy rolnej.

Prawda! że już za czasów Haura, a zatem przed 290 laty gderali starzy i przepowiadali, że ziemia przestanie rodzić, bo się ludzie psują i coraz są gorsi...

A choć to pozornie wygląda na paradoks, niemniej atoli wiele jest prawdy w tym gderaniu.

⁶² Remigiusz Ładowski (1738–1798) – pijar, tłumacz, przyrodnik, pedagog, autor m.in. dzieła *Prawo natury, prawo polityczne y prawo narodów krótkim i jasnym sposobem do użytku Szlachetney Młodzi* spisane (Lublin 1793).

⁶³ Być może chodzi o Leona Wojciecha Opalińskiego (1708–1775), wojewodę mazowieckiego i sieradzkiego, jednego z przywódców konfederacji barskiej w Wielkopolsce, ostatniego z rodu Opalińskich herbu Łódzia.

⁶⁴ Łaszt – miara objętości ciał sypkich stosowana głównie w transporcie wodnym, o wielkości zróżnicowanej lokalnie. Łaszt gdański równał się 3 283 litrom.

⁶⁵ Jan Herbut (1508–1577) – prawnik i historyk, autor m.in. prywatnej kodyfikacji prawa polskiego *Statuta Regni Poloniae in ordinem alphabeti digesta* (Kraków 1563).

⁶⁶ Prawdopodobnie chodzi o Szymona Starowolskiego (1588–1656), księdza katolickiego, pisarza, publicystę, historyka, sekretarza Jana Karola Chodkiewicza, uczestnika wyprawy chocimskiej, autora dzieła *Scriptorum Polonicorum Hekatonas, seu centum illustrium Poloniae scriptorum elogium et vitae* (Frankfurt 1625), uważanego za pierwsze poświęcone historii literatury polskiej.

⁶⁷ R. Ładowski, *Historja naturalna Królestwa Polskiego, czyli Zbiór krótki przez alfabet ułożony zwierząt, roślin y mineralów znajdujących się w Polsce, Litwie i prowincjach odpadłych zebrana*, Kraków 1783.

⁶⁸ Ludzkość – tu w znaczeniu: uprzejmość, życzliwość.

Urodzaje zależą od nieepsutej niczym harmonii natury. Nielogiczna, niewiedoma praw natury rolnicza praca psuje tę harmonię, powolnie, ale trwale; a więc pomimo radzenia sobie przez naturę ubocznie źle eksploatowana ziemia musi zubożeć, a zła eksploatacja nie wykazuje dobroci człowieka.

Wszystko się wiąże w porządku naturalnym i wszystko stosowne do posiewu przynosi owoce.

Wielkie zyski cukrowarów wydarte rolnictwu, przy zapewnieniu sobie pańszczyzny białych murzynów swoją własną ziemię ubożących dla zbogacenia ich kieszeni, na przekór szumnym reklamom wiek złoty dla rolnictwa w wielkich dywidendach zapowiadającym, dziś już uwidoczniły znakomitą nędzę rolnictwa zubożonego plantacjami buraków, a próżnymi niegdyś były przestrogi matematyczne, na cyfrach oparte, bo interesowani, nie mogąc zabić kwestii nadętymi słowami cywilizacji, postępu, ekonomii społecznej, zamknęli dyskusję w pismach publicznych.

Stare panny są anomalią układu społecznego, choć według Buckle'a⁶⁹ tak są pożyteczne dla koniczyny, przez ukochanie i pielęgnowanie kotów niszczących myszy, które znów niszczą trzmiele, z kolei potrzebne do przenoszenia pyłku nasiennego w czasie kwitnienia koniczyny.

Licha to przecież kompensata straconych większych korzyści!... Mogłyby ją wypełnić i wypełniały nie dla koniczyn, wówczas nieznanych, ale dla zboża kwitnącego, pszczoły, których brak próbowano dziś zastąpić, ale jak się zdaje bez skutku, frędzlami przy sznurze uwiązanymi pył nasienny zatrzymującymi i tą drogą rękami ludzi przenoszono po łanie zboża pyłek nasienny.

Trzeba chyba pszczoły i wiek złoty poetów przywrócić zharmonizowaniem się z naturą.

Więc może i prawdę mówią starzy, że ludzie się psują i dlatego ziemia nie rodzi. Nie każdy tylko jasno widzi, w czym oni są gorsi? bo każdy widzi według swojej potrzeby. Haur, który wie i przestrzega, że nie godzi się ani bąka, ani sowy zabijać, powiada, że źle! bo coraz bardziej podchodzą przedawcę, bo „teraz nowego sposobu i nowej inwentii⁷⁰ na zboże zażywają ważąc one szalkami jak czerwone złote⁷¹ albo szafran” – źle! bo „tych czasów ludzie gęsto chwycili się zażywać tabaki, czyli proszku francuskiego do nosa, nawet też y damy tego wieku zażywają, a to nawet *humidum radicale*⁷² znacznie w człowieku wysusza”. Czyżby przewidywał, że

⁶⁹ Henry Thomas Buckle (1821–1862) – brytyjski filozof, historyk kultury i socjolog, autor nieukończonej *Historii cywilizacji w Anglii* (Londyn 1857–1861, I wyd. polskie t. I–III, Lwów 1864–1868), w którym przedstawił koncepcję obiektywnych praw procesu dziejowego odrzucającego wiarę, ingerencję opatrności, rolę jednostki i przypadkowość historyczną. Jego poglądy wywarły znaczny wpływ na światopogląd pozytywistów warszawskich.

⁷⁰ Inwentia – inwencja, pomysliwość.

⁷¹ Czerwony złoty – staropolskie określenie monety złotej, florena lub dukata, odróżniające monetę obiegową od ówczesnej jednostki obrachunkowej, czyli złotego polskiego.

⁷² *Humidum radicale* (łac.) – pierwiastek wilgotności. Wg jednej z koncepcji przyjętych w średniowiecznej Europie, wywodzącej się najprawdopodobniej z Bliskiego Wschodu, jeden z czynników warunkujących zdrowie ludzkiego organizmu. Zob. np. P. L. Reynolds, *Food and the Body. Some Peculiar Questions in High Medieval Theology*, Leiden 1999, rozdział IV pt. *Radical Moisture*.

tabaka może wpłynąć na słabszą produkcję, a zatem konieczną przewyżkę⁷³ urodzin dziewcząt i że ta przewyżka, dla zneutralizowania dalszych błędów, będzie musiała ratować koniczynę od myszy?

Należy więc nam się wytrzeźwić i przeprosić z naturą, co więcej pomoże, niż mniejszą lub najwyższą dokładność orki, którą umieją dobrze wykonywać włościanie rodząc się prawie z tym talentem, jak koń rasowy bez nauki z lewej nogi galopujący, a to do tego stopnia, iż przyuczeni do wad pługa neutralizują je stosownym prowadzeniem. Zły atoli pług marnuje bez potrzeby siły oracza i inwentarza i dlatego dziwi mnie, że tak przezorny autor *Błędów* nie zwrócił na to więcej uwagi, choć rozumiem, że chciał przez to zapobiec manii zagranicznych pługów, na którą chorujemy. Haur zaczyna orkę od obejrzenia pługa, a gdy mu co brakuje radzi, zamiast marnować czas i siły złym pługiem, odesłać oracza do kowala z dodatkiem „na plecy”; doradza tak samo, jak pan Górski pogłębienie warstwy rodzajnej, ale oględniej – bo bezwzględnie stosowana ta teoria, może być przyczyną nieurodzajów na wiele lat.

Zdaje mi się też, że pan Górski myli się co do zalet sochy⁷⁴, która ryje, a nie podrzyna skiby⁷⁵ z korzeniami traw i chwastów i nie wywraca jej wcale.

Haur z przekąsem wspominając, że na Mazowszu używają bron z drewnianymi zębami, „choć dosyć tam mają kuźnic żelaznych”, nie wspomina ani tam, ani nigdzie o sosze.

Czy ekstyrpator⁷⁶ jest narzędziem do polecenia wszędzie? a walec drewniany czy da dobre rezultaty? – co najmniej godzi się o tym wątpić.

Przestrogi autora co do obchodzenia się z nawozem są widać głosem na puszczy, bo przed 200 latami Haur woła o to samo, tak co do zachowania go przez zimę po wyrzuceniu z obór – jak i co do konieczności rozrzucenia i przyorania go zaraz po wyrzuceniu na rolę.

Nawet wie on i o kompostach, które nazywa suplementem nawozu z części odpadkowych podwórzowych, boiskowych⁷⁷, z rowów, z sitowia – zna też wielką pożyteczność stawiarki⁷⁸ – nie zna się tylko z mineralnymi nawozami.

W zaleceniach poprawy łąk nawozami i popiołami pominął pan Górski najmniej kosztowny sposób, tam, gdzie jest piasek, nawiezienia piaskiem łąk mokrych i kwaśnych, rodzących mchy, po poprzednim zbronowaniu ich, ale nie drewnianymi bronami.

Co do chowu bydła – autor daje radę krzyżowania miejscowego bydła z buhajami⁷⁹ czystej rasy holenderskiej, a dobrej budowy, lub z buhajami algauskiego⁸⁰ lub

⁷³ Przewyżka – nadwyżka, przewaga.

⁷⁴ Socha – dawne narzędzie rolnicze z podwójnym rylcem stosowane w orce.

⁷⁵ Skiba – wąski pas ziemi odcinany i odkładany przez pług w trakcie orki.

⁷⁶ Ekstyrpator – narzędzie rolnicze do wyciągania chwastów i spulchniania gleby, inaczej gracownik.

⁷⁷ Boisko – tu w znaczeniu: środkowa część stodoły.

⁷⁸ Stawiarka, stawarka – muł pokrywający dno stawów.

⁷⁹ Buhaj – samiec rozplodowy bydła domowego.

⁸⁰ Allgäu – niemiecki region geograficzny w południowo-zachodniej Szwabii, Bawarii i częściowo

schwytzkiego⁸¹ pochodzenia. Dalej zaś cytuje słowa Weckherlina⁸², że dobrze żywić jest to uszlachetniać i zaraz angielskie przysłowie – że większa część rasy pyskiem się nabywa.

Czyż nie lepiej by więc było iść za radą wielu agronomów zalecających dobrym żywieniem i doborem stosownym wyprodukować własną rasę, dla której mamy gotową paszę w gruntach naszych, a dla zagranicznych trzeba ją stwarzać sztuczną kulturą.

Pominał też autor milczeniem tę ważną okoliczność, że nasze krowy zwyczajnie żywione dają mleko tak tłuste, że z 12 garncy nie w jednej miejscowości otrzykuje się 1 garniec masła, na co trzeba aż 40 garncy mleka od krów holenderskich.

Co nas strąciło z drogi na jakiej już byliśmy przed dwustu laty w hodowli bydła? Odpowiedź na to nie była by trudna.

Konie arabskie nie osiągnęłyby nigdy tej szlachetności, jaką się odznaczają, gdyb przyjaźń prawie Araba dla konia pielęgowanego wraz z dziećmi jego zamienić na bicie, krzyki, zdzieranie skóry zgrzeblowaniem⁸³ naszym, co wszystko zdolne jest najlepszą nawet naturę przemienić w najgorszą.

II

Przebiegłszy te błędy, które sam autor nie uważa za grzechy śmiertelne i które w dzisiejszych warunkach tak groźnie ucisza paląca kwestia bytu, że gdyby zupełnie nawet ich nie było wcale by to nie uratowało rolnika – przystępuje pan Górski do źródła choroby groźnej, której wyleczenie bez usunięcia tak anormalnego stanu jest niemożliwym. Dał tej części tytuł *Błędy ekonomiczne*.

Tu przecież, jeżeli jest błąd nasz, to już chyba odnieść go trzeba do przeszłości, w której mogliśmy się urządzać mniej więcej dowolnie, a przynajmniej mogliśmy tego spróbować czynnie gdyśmy do tego powołani byli; a wyznajmy szczerze, że przez całe lata tej niby działalności naszej zapisałiśmy, zadrukowaliśmy mnogie tomy bibuły nie dając w nich świadectwa sobie ani stylu, ani wymowy nawet w rozprawach o niczym; pozowaliśmy i chorowaliśmy na parlamentaryzm, a zdobyliśmy się na małe sztuczki małego naszego parlamentaryzmu, ku zagłuszeniu i oddaleniu głosów wołających do rozumnego czynu; ha! jeszcze i doszliśmy do zastosowania dowcipnych, ale o zdrowiu nie świadczących – *Virements*⁸⁴.

Z tym wszystkim – stało się! – służebności⁸⁵ istnieją i tamują rozwój gospo-

Badenii-Wirtembergii.

⁸¹ Schwyz – kanton w środkowej Szwajcarii.

⁸² Georg Rudolf Weckherlin (1584–1653) – niemiecki poeta i dyplomata, w swojej twórczości wprowadził elementy renesansowe wcześniej nieznane w liryce niemieckiej, autor m.in. zbioru *Oden und Gesänge* (t. I–II, 1618–1619).

⁸³ Zgrzeblować – czyścić zwierzęta gospodarcze za pomocą zgrzebla, czyli metalowej szczotki.

⁸⁴ Być może chodzi o liczbę mnogą od *virement* (l. mn. *virements*), francuskiego terminu oznaczającego przekazanie swojego długu na rzecz osoby trzeciej oraz przesuwanie wydatków między różnymi pozycjami budżetu, w tym zadłużenia.

⁸⁵ Służebności, serwituty – w dawnym prawie polskim uprawnienia chłopów do korzystania z dworskich pastwisk i użytków leśnych, oparte na zwyczajach, umowach ustnych lub dokumen-

darstwa. Logiczny autor widzi konieczność wyjścia z nich za jaką bądź cenę... Cóż jednak na to radzi? Oto ogólnikowe i bardzo względne do zasobności każdego daje rady, które nic nikogo nie nauczą, jak wszelkie ogólne prawdy *ad libitum*⁸⁶ po sto razy na dzień eksploatowane przez pisma publiczne dla wypełnienia szerokich szpalt⁸⁷ w gadaniu napuszonej, wyduńtej, której my podobno byliśmy ojcami.

Widzi autor jasno chorobliwy stan społeczno-rolniczego organizmu naszego, popychający nas do parcelowania imienia⁸⁸ naszego, do amputacji powolnych. Widzi prawie konieczność zniknięcia w takim kierunku owego jądra każdego postępu, owego *Thiers etat*⁸⁹, w każdym społeczeństwie tak potrzebnego jako czynnik światła; wszakże myśli się, że gdyby dziś ten czynnik w całej masie mógł po bohatersku stanąć w zupełnej abnegacji⁹⁰ samego siebie i do krańców heroizmu nawet doprowadził oszczędność, już tym samem dźwignąłby się do lepszego bytu „*celem zajęcia miejsca marnotrawnych posiadaczy darów przez Boga im udzielonych*”. Gdyby to mogło się stać, choćby indywidualnie, to parweniusz taki miałby w zysku tylko walkę i szykany od uorganizowanego w sobie dobru obdarowanych przez Boga. Walkę, której unika jedynie gracz szczęśliwy na giełdzie życia i nie tylko milczenie, ale i cześć wymusza dla siebie wygranymi milionami na jednych drogach, przy jednym stoliku z wydziedziczonymi przez siebie samych próżniakami marnującymi dary Boga i obdzierającymi go z kolei w grze na zwykłą słabość każdego parweniusza, asymilacji do nich.

A choć prawdą jest, że życie nad stan a wstręt do oszczędności jest wadą narodową, to przecież należałoby zgłębić powody tej choroby, napisać diagnozę i inną skonkludować terapią, nad prosty przepis: *Nie choruj, bo nie godzi się chorować w takim jak nasze położeniu!*...

Choroba jest zaraźliwą i przyszła od owych marnotrawców darów Bożych – leży w ambicji owego jędrnego stanu średniego, nie chcącego już brać Panów za kolano ręką zniżoną i niechącego już nawet za to od nich wioski, tym więcej, że tamci wymarli w potomkach szlachetnością, a zostali zmysłem wyzyskiwania wszystkich i wszystkiego i tylko w tym celu do niego się zbliżają.

Trzeba by przeto leczyć chorobę u źródła, trzeba by zacząć reformę od siebie samych i zniżyć stopę zbytków do poziomu możności mniej fortunnych współbraci swoich, bez których pomocy egzystować nie mogą.

Sąsiedztwo tych wybrańców nie dozwala żadnej reformy z dołu, w takich, jakie się ułożyły stosunkach i pozostaje – albo bój, w każdym razie smutny – albo poddanie się w protektorat, albo zrównanie się choćby wspięciem się.

tach; stopniowo likwidowane w XIX w., ostatecznie zniesione w dwudziestolecu międzywojennym, stanowiły punkt sporny w relacjach wsi z dworem.

⁸⁶ *Ad libitum* (łac.) – według upodobania.

⁸⁷ Szpalta – skład tekstu o dowolnej liczbie wierszy tworzących pionowy pas, inaczej łam.

⁸⁸ Imię – tu w znaczeniu: własność, mienie.

⁸⁹ *Thiers etat* (łac.) – stan trzeci. W feudalnej Francji mianem stanu trzeciego określano ogół ludzi wolnych nie zaliczanych do duchowieństwa (stan pierwszy) i szlachty (stan drugi). W chwili wybuchu rewolucji w 1789 r. do stanu trzeciego zaliczano ok. 99% Francuzów.

⁹⁰ Abnegacja – wyrzeczenie się czegoś, zaniedbanie własnych wygód.

Reforma więc musi wyjść od tych, których *la richesse oblige*⁹¹ – a oni chorzy, bardzo chorzy na pasożytów schlebiających ich niezdrowiu i wydelikaceni tak, że gorzkich lekarstw nie przyjmą i nie porzucą nałogów beczynności maskującej się ruchem bez ruchu na miejscu, pracą dla pracy bez pracy!

Ileż tu upokorzeń! ile walk smutnych, aby się nie dać upokorzyć! i jak dawno trwa ten bój zawzięty, który nie mógł przecież innych wydać owoców jak przygotowanie ruiny rolnictwu, jak zmianę przemiana rolniczego.

Obaczmyż się wzajem i poprawmy.

Nie uszedł już uwagi Haura ten objaw niezdrovia i oto jak malowniczo przedstawia to piekło szlachcica rolnika, poczynające się zwykle w kościele.

„Tu zaś u nas w Polsce, co rok to inakszy stroj: cierpią tedy stąd niektóre Dáme pássye (zapewne spazmy, wapory⁹²), gdy im się według inszych modne nie dadzą stroie, gdy na to abo szkatuła nie wynosi, ábo też y sama *conditia* nie zniesie, próżney tylko światowey ákkomoduiać⁹³ się chwale: przypádiają im stąd na mężów gorączki y częste álterkátie⁹⁴, ile gdy z kościoła przyjdą, powiediaiąc nieták o nabożeństwie ábo o kazaniu czego się náuczyła, iáko o stroiách, która u której co obáczyła, cały obiad będzie o tym, y cały dzień mowa, discoursy, i Exageratie⁹⁵, iákie modne były stroie, iákie Kornety⁹⁶, Kufiety⁹⁷, Bonety⁹⁸, Pułkornecie⁹⁹, Fixmenty¹⁰⁰, Fontázie¹⁰¹, Furie¹⁰², Kukuryku¹⁰³, Sergiety, czyli Surgoty¹⁰⁴, Gárnitury¹⁰⁵, Agaranty¹⁰⁶, Mánty¹⁰⁷, Pułmámie¹⁰⁸, Rudisiány¹⁰⁹, Sołtány¹¹⁰,

⁹¹ *La richesse oblige* (łac.) – bogactwo zobowiązuje. Parafraza maksymy *noblesse oblige* (szlachectwo zobowiązuje) oznaczającej, że szlachetnie urodzeni mają swoje zobowiązania wobec reszty społeczeństwa.

⁹² Wapory – atak hysterii, spazmy.

⁹³ Akomodować – odpowiadać, zadowalać, przystosowywać.

⁹⁴ Alterkacja – spór, sprzeczka, zatarg.

⁹⁵ Egzageracja – przesada, wyolbrzymianie.

⁹⁶ Kornet – tu w znaczeniu: ozdobny czepiec kobiecy.

⁹⁷ Kufieta – czepiec.

⁹⁸ Bonet – rodzaj beretu lub czapki bez daszka; również: damski czepiec z miękkiej tkaniny.

⁹⁹ Półkornecie, półkornet – mały kornet (zob. przyp. 96).

¹⁰⁰ Fiksment – płaszcz kobiecy.

¹⁰¹ Fontazia – kokarda.

¹⁰² Nie udało się ustalić, o co dokładnie chodzi. W kontekście ubioru udało się odnaleźć jedynie hasło *Furiatka* w M. Arcta *Słowniku staropolskim*, zgodnie z którym jest to „pewien strój kobiecy” (Warszawa 1914, s. 76).

¹⁰³ Kukuryku – tu w znaczeniu: ozdoba na kapeluszu, włosach, np. kokarda.

¹⁰⁴ Jedyne wyjaśnienie tych terminów odnaleziono w *Słowniku języka polskiego* S. B. Lindego: „Sergiety, czyli surgoty, strój kobiecy” (Warszawa 1812, t. III, s. 220).

¹⁰⁵ Garnitur – tu w znaczeniu: ozdobne obszycie.

¹⁰⁶ Agarant – prawdopodobnie chodzi o agażant, kilkuwarstwowe mankiety wykonane z muszliny, gazy lub koronki.

¹⁰⁷ Manta – inaczej salopa, długie, wierzchnie okrycie damskie z pelerynką.

¹⁰⁸ Być może chodzi o półmancie, inaczej mantylkę, krótką, jedwabną pelerynkę damską.

¹⁰⁹ Nie udało się ustalić, o co chodzi.

¹¹⁰ Sołtana – kobieca szuba, czyli długie okrycie wierzchnie podbite futrem.

Józefki¹¹¹, Szustmány¹¹², Ankry¹¹³, Szárpy¹¹⁴, Alsztyny¹¹⁵, Podwoniki¹¹⁶, Krymki¹¹⁷, Węgierki¹¹⁸, Kubraki, Płaszczki. etc. Letanía do stroiu, á do Dusze – Boże! bądź miłościw mnie grzeszney áni usłyszysz”.

W innym zaś miejscu, narzekając na zbytki, a stąd nieurodzaj, i na psujące się coraz więcej obyczaje, powiada:

„Gdyby stárzy zmártwychwstáli ludzie, rozumieliby, że się tu ustáwicznie szalone záputy¹¹⁹ na tym świecie odprawują”.

O wieleż więcej zadziwiłby się Haur, gdyby dziś oglądał niezliczone rodzaje maskarad w słowach, czynach naszych, w nieustających, szalonych zapustach!

Podobno autor trafił w najcięższy grzech tamujący rozwój rolnictwa, to jest zmarnowanie grosza pracy i prostości ducha dla dorównania schorzałym na duszy zamożniejszym sąsiadom, którzy są prawdziwą plagą rolnictwa, nawet gdy się bawią w rolnictwo.

Szkoda, że ten przedmiot zbył kilku słowami.

Dziś atoli, jak przypuszczam, jeżeli nie całkiem wyleczyły nas i leczą z tej choroby uściski nędzy ogólnej, to niewątpliwie przygotowały możliwość stosowania lekarstw; a zatem może by i był już czas naprawić ten najważniejszy błąd między błędami, należałoby porzucić wojnę o pierwszeństwo godności naszej, a stanąć do siebie miłością wzajemną, skupić siły rozumu do odepchnięcia zewsząd gniotącego nas złego, słowem, zsolidaryzować się moralnie.

Narada wspólna, serdeczna, bez Jaśnie Wielmożnego Prezesa i dzwonka, i parlamentyzmu¹²⁰, i celów uboższych osobistych, w szczerzej, sąsiedzkiej i częściej pogadance oświeciłaby obie strony błędzące i nieomylnie większy by stąd urósł pożytek, niż z drukowanych półsłówek, choć i wiele prawd zakrzepłych w bibule zawierających się, prawd tyle razy powtarzanych szerzej drukiem, a więc nieskutkujących! Czemu? bo *Si vis me flere dolendum est primo ipsi Tibi*¹²¹.

I słowem drukowanym można być marnotrawcą, ale miłością, życzliwością, nigdy!

¹¹¹ Nie udało się ustalić, o co chodzi.

¹¹² *Słownik języka polskiego* S. B. Lindego pod hasłem szustmana podaje: „sołtany, szustmany, stroje kobiece” (t. III, s. 577).

¹¹³ Ankra – tu w znaczeniu: kobiecy pasek z ozdobną klamrą.

¹¹⁴ Szarpa – szarfa.

¹¹⁵ Alsztyń – naszyjnik z drogimi kamieniami.

¹¹⁶ Podwonik – flakonik na pachnidła i balsamy.

¹¹⁷ Krymka – mała, okrągła czapka bez daszka, przylegająca ściśle do głowy lub niewieści strój tatarski podobny w kroju do kontusza.

¹¹⁸ Węgierka – tu w znaczeniu: rodzaj damskiego kapelusza.

¹¹⁹ Zapusty – ostatnie dni karnawału, ostatki.

¹²⁰ Parlamentyzm – parlamentaryzm.

¹²¹ *Si vis me flere dolendum est primo ipsi Tibi* – cytat z *Listu do Pizonów* Horacego:

„Jeżeli do łez mnie pragniesz pobudzić,
Wpierw ci samemu cierpieć [...]”.

Por. *Satyry i listy Horacego*, t. II, *Listy*, przeł. P. Popiel, Kraków 1903, s. 155.

Próbowaliśmy stowarzyszeń – ale dlaczego? aby się wyosobnić¹²² urzędem, bo mamy manię tytułów i urzędów, aby przeprowadzić osobiste interesa nie znosiłymi opozycji, jawności, bo one niepotrzebne tam, gdzie idzie nie o ogólny, ale osobisty interes jednostek.

W ostatnim rozdziale, zatytułowanym *Błędy w zarządzie*, wiele cennych prawd pomieścił autor, a przytoczone przez niego słowa Iła Chłapowskiego, „że choćby na mylnych zasadach oparte gospodarstwo, jeżeli w szczegółach dobrze jest wykonane, zawsze więcej przyniesie dochodu niż to, które pierwiastkowo¹²³ dobrze rozporządzone, źle jest wykonane”¹²⁴, mają powagę wytrawnego w tym zawodzie agronoma – a mnie rozgrzeszają z tego, com wyżej powiedział. Takie wykonanie, rozłamanie w różne kierunki sztucznego naszego życia powierzamy naszym pomocnikom, a choćby oni byli z najlepszego materiału, to sami sobie oddani muszą się z czasem zepsuć. W naturze to ludzkiej, że potrzebuje bodźca, zachęty, uznania – a my na to zwykle nie mamy czasu!...

Już pan Matuszewski, cytowany przez autora, także zauważył, „że łatwiej zapewnić sobie robotnika dostarczonymi wygodami, jak wysokością zapłaty”¹²⁵ – nie wyrzekł atoli ostatniego słowa, że należy zespolić interes pracującego z interesem pracą dającego, a zatem trzeba znać i robotnika, i jego potrzeby, trzeba napowrót stać się ojcem dla doletniego¹²⁶ już teraz, ożywić go ciepłem serca, by jego tchnieniem wyhodował się ten młodszy nasz brat tak dobrze, że mu oddają pierwszeństwo nawet niemieccy agronomowie za świadectwem autora.

Zmarnowaliśmy ten dorobek ojców naszych, tak, jak wiele innych dorobków, pędząc na drodze indywidualizmu i odgradziliśmy się nawet od bliższych nam, wczorajszych naszych braci wypłodem¹²⁷ często dziwacznych słów i okresów, czyniących nasze dorady, nasze rozprawy niezrozumiałymi dla nich, bo je układamy w celach popisu przed koterią pseudouczonej i z zamiarem zasypania i kwestii żywotnych, i oczów niemych widzów terminologią pożyczaną źle przeszczepianą w język nasz i obyczaje nasze. Stają się one najczęściej ową słynną z naszych turniejów rolniczych sieczką duszącą prawdę, z naszych rozpraw szeroko bufiastych o intensywnym i ekstensywnym gospodarstwie przypominającym kazuistyczne¹²⁸ dysputy scholastyków¹²⁹, jak gdyby istniało na wsi samo czyste gospodarstwo intensywne lub samo czyste ekstensywne.

¹²² Wyosobnić się – wyodrębnić się, oddzielić się.

¹²³ Pierwiastkowo – początkowo, pierwotnie.

¹²⁴ Chodzi o Dezyderego Chłapowskiego (1788–1879), arystokratę, uczestnika wojen napoleońskich i powstania listopadowego, działacza gospodarczo-społecznego, pamiętnikarza, autora podręcznika *O rolnictwie* (Poznań 1835). Nie udało się ustalić źródła cytatu.

¹²⁵ Nie udało się ustalić autora i źródła cytatu.

¹²⁶ Doletni – dorosły, dojrzały.

¹²⁷ Wypłodzić – spłodziwszy wydać na świat.

¹²⁸ Kazuistyczny – tu w znaczeniu: przesadnie drobiazgowy.

¹²⁹ Scholastyk – zwolennik scholastyki w znaczeniu formalistycznego rozumowania odwołującego się do autorytetów i dogmatów.

Zasługą jest pana Górskiego, że wspominając o takich gospodarstwach w utartych już na teraz, czyli forsownie w nasz język wtartych terminach, tłumaczy je na język zrozumiały każdemu i w ogóle nie używa naszego stylu akademicko-rolniczego.

Jest przy tym wyrozumiałym dla błędów gospodarstwa i należy mu wdzięczność za zrobienie pierwszego kroku w poszukiwaniu błędów, za przeczuwanie najważniejszych, a jeżeli i nie radzi, to zawsze niech mu będzie pociechą, że *in magnis voluisse sat*¹³⁰.

Za pierwszym może postawi dalsze kroki, może czynem – może zachęci do czynu! – Boże pomagaj!

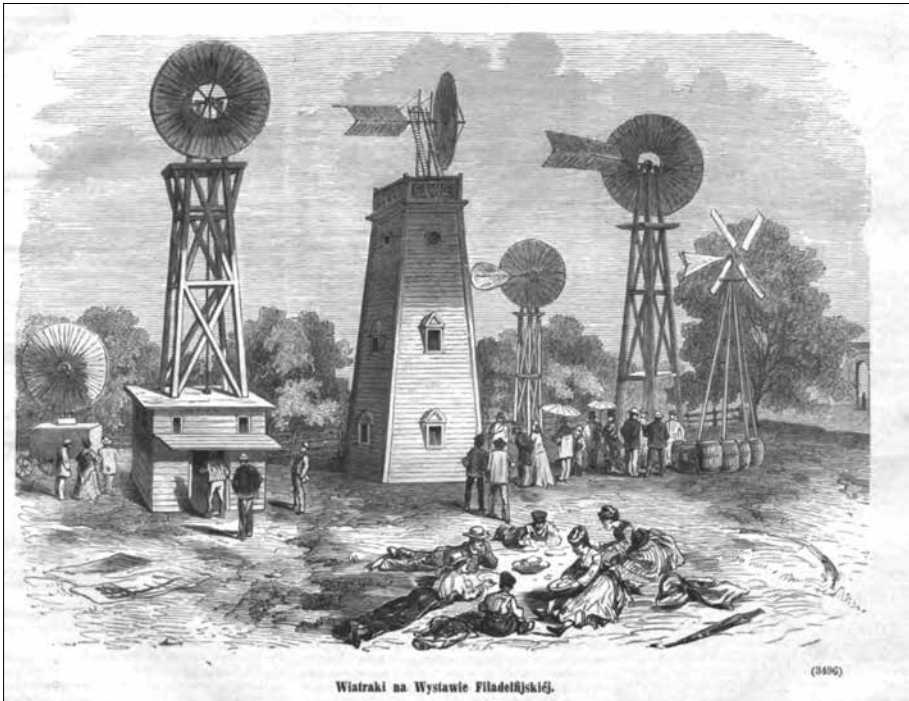
¹³⁰ Powinno być: *in magnis et voluisse sat est*, łacińska sentencja tłumaczona jako „w rzeczach wielkich wystarczy chcieć”, oznaczająca uznanie dobrych chęci za zasługę.



Otwarcie Wystawy Rolniczej w Warszawie, dnia 15 Września r. b. Rysował Andrioli.

(1884)

Otwarcie Wystawy Rolniczej w Warszawie, dnia 15 września r.b. [1874],
rysował Michał Elwiro Andrioli, rytowali Jan Styfi i Jan Holewiński,
„Kłosy” 1874, nr 482, s. 193



Wiatraki na Wystawie Filadelfijskiej, [służące do pompowania wody dla zaopatrzenia gmachów wystawy], „Kłosa” 1876, nr 592, s. 285

11

WYSTAWA ROLNICZA W WARSZAWIE

Artykuł został opublikowany w 3 odcinkach:
„Przegląd Tygodniowy” 1874, nr 38, s. 313–314;
nr 39, s. 325–327; nr 40, s. 335–336;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

I

W gorączkowym oczekiwaniu otwarcia Wystawy, podniecanym przez różne pisma warszawskie, nastąpiło upragnione przesilenie: czas ten nadszedł i przeminie, niosąc razem z sobą tłumy zawiedzionych nadziei, rozwianie różowych marzeń. Hotele wprawdzie zapełniły się przybywającymi ze wszystkich stron rolnikami i przemysłowcami, ale tych tłumów, na których przyjęcie roztwierały się paszcze chętnych korzyści eksploatatorów¹, owych tłumów przez „Kuriera” zapowiadanych – nie widzimy. Czy nasz świat rolniczy nie widzi korzyści w zwiedzaniu wystawy, czy nie przewiduje nauki, jaką w tym zetknięciu z płodami natury, z inteligentnymi producentami i wzajemnej wymiany myśli wypływającej, czyli też zatrzymały go w domu postrachy rzucane, groźne dla jego wycieńczonej kieszeni, czy też uwięziły go zasiewy jesienne, wchodzić w to wszystko nie będziemy, zaznaczamy tylko, że nie ma tego napływu, jakiego spodziewać się należało.

Ogół wystawy przedstawia się za to wspaniale; obszerny Plac Ujazdowski² zapełnił się wielu gustownymi pawilonami, w których pomieszczono to wszystko, co kraj uznał za godne widzenia i pokazania. Widząc tyle odmian pięknego zboża, widząc tyle nagromadzonego dobytku, w liczbie którego znajdują się wyborne rasy świetnie utrzymane, z pociechą w sercu od razu wypowiadamy zdanie, że rolnictwo nasze przebudza się z uspienia, w którym przez tak długi czas pozostawało. Zboże w wyborowych gatunkach, rośliny pastewne, tak w rolnictwie korzystne i upragnione, okazy nawozów mineralnych, z przedstawieniem wyprodukowanych za ich pośrednictwem plonów, drzewa, owoce, warzywa, a wszystko zebrane systematycznie,

¹ Eksploatator – tu w znaczeniu: wyzyskiwacz.

² Plac Ujazdowski – chodzi o plac znajdujący się w miejscu obecnego Parku Ujazdowskiego w śródmieściu Warszawy, założony w latach 1893–1896. Plac wykorzystywano jako miejsce ćwiczeń wojskowych oraz imprez masowych.

gustownie ułożone, nęci oko swoim powabem i umysł do zastanawiania nakłania. Kto umie patrzeć i ze skutków odgadnąć przyczyny, ten niewątpliwie pożądane odniesie korzyści, kto produkuje liche zboże, kto hoduje krowy nie dla mleka, a jedynie tylko dla nawozu, niewątpliwie zastanowić się musi nad tym, dokąd go ta droga doprowadzi; mimowolnie przekona się, że wyprodukowanie chudego ziarna tyle go kosztuje, a może nawet więcej, aniżeli otrzymanie ziarna dorodnego, na które chętnych nabywców pierwej i korzystniej znajdzie, aniżeli na swoje; przekona się, że jedna krowa mleczna dobrze żywiona zapłaci mu za dziesięć innych, które tylko dla liczby utrzymuje; widząc zgromadzone narzędzia rolnicze, które ułatwiają pracę około roli, zastanowi się nad swoimi, skleconymi przez domowych partaczy, które zamiast dokładnej uprawy pozwalają mu zaledwie zgrzebać wierzchnią ziemi skorupę, przez co nieobliczone ponosi straty. Wystawa przeto, jakkolwiek dla eksponentów³ kosztowna, dla zwiedzających przedstawia obszerne do badania pole, rozjaśnia pojęcia, usuwa szkodliwe uprzedzenia i ze wszech miar zasługuje na poparcie. Widzimy to w krajach znacznie wyżej w kulturze posuniętych. Wystawy rolnicze, cząstkowe⁴ zwłaszcza, są bezustannie na porządku dziennym; nie oszczędzą na nie kosztów ze strony rządów, towarzystwa rolnicze popierają je swoim wpływem, albowiem dowiedzioną jest rzeczą, że tego rodzaju uroczystości podniecają rolnictwo do działania, podnoszą jego znaczenie i prowadzą do upragnionego celu. Takie korzyści przedstawia każda wystawa, takie wywołać powinna tegoroczna uroczystość, którą, powiedzmy otwarcie, więcej zainteresowała się Warszawa, aniżeli świat rolniczy, zazwyczaj powolniej pojmujący działania na jego korzyść czynione, aniżeli ludzie poza obrębem rolnictwa będący.

W kraju naszym, pod każdym względem zacofanym, w którym pisma rolnicze tak, jak dobytek, jak gospodarstwo podwórzowe, są uważane jako zło konieczne, zetknięcie się jednych z drugimi, wzajemna zachęta, wzajemne krytyki i uwagi, widok nareszcie tego, co wytrwałą pracą można wykonać, do czego doprowadzi nauka ściśle zastosowana: wystawy nieobliczone wyświadczyć mogą przysługi, przede wszystkim natchnąć przekonanie o potrzebie nauki. Przypatrzmy się, kto u nas stanowi ogół gospodarzy: oto ludzie, którym nauka jest obcą, którzy sądzą, że odziedziczywszy po ojcach mienie stali się już wykwalifikowanymi rolnikami, dla których nie ma już nic obcego w rolniczym zawodzie. Na szczęście przekonania te z wolna zaczynają ustępować innym; smutne przykłady upadku, który nastąpił w skutek nieznamomości elementarnych nawet zasad nauki, stały się bodźcem do pracy: przekonano się nareszcie, że prosty włodarz potrafi to samo, a niekiedy więcej nawet, aniżeli młody zarozumialec, dla którego nauka i praktyka zarówno są obce. Jednostki wyróżniające coraz się mnożą, punkta wytyczne kultury stają się coraz widoczniejszymi, około nich gromadzić się zaczynają zastępy ludzi wierzących, że tylko gruntowna nauka doprowadzić może gospodarstwo nasze do pożądanej wysokości. O Instytucie Agronomicznym⁵ nic jeszcze nie wspominamy, za krótkie

³ Eksponent – wystawca.

⁴ Cząstkowy – tu w znaczeniu: prowincjonalny.

⁵ Prawdopodobnie chodzi o Instytut Agronomiczny w ówczesnym podwarszawskim Marymoncie,

jego istnienie, zbyt słabo jest na wystawie tegorocznej reprezentowanym, ażebyśmy mogli sądzić o jego działalności. Chcemy jednak wierzyć, że młodzież nasza, w jego obrębie szukająca wiedzy rolniczej, znajdzie to, czego jej potrzeba i kraj otrzyma pewną liczbę ludzi ukształconych, których zadaniem szerzyć zdrowe o rolnictwie pojęcia. Szkoła Haliny w Żabikowie⁶, tak świetnie na naszej wystawie przedstawiająca się, niepłonną każe nam cieszyć się nadzieją, że i stamtąd przybywać mogą do nas krzewiciele kultury tak upragnionej, tak w smutnych ekonomicznych okolicznościach koniecznej. Byle więcej światła, byle więcej wytrwania, a uturują się drogi dla postępu. Wzrost literatury rolniczej, jakkolwiek powolny, wznieca w nas przekonanie, że i starsi, na zagonie⁷ już osiedli, czują potrzebę nauki, która stwierdza i utrwala praktykę. Miejmy przeto nadzieję w przyszłości, a podniósłszy poziom inteligencji rolniczej podniesiemy kulturę i wszystkie z niej płynące korzyści.

Działalność komitetu wystawy, który rzeczywiście należytem urządzeniem wystawy dobrze się zasłużył rolnictwu krajowemu, rozpoczęła się konkursem żniwiarek w dniach 5 i 6 sierpnia; doniosłość jego niefortunnym sprawozdaniem, niczym nieusprawiedliwioną zwłoką w jego ogłoszeniu, znacznie została zmniejszona, tak, że cała praca stała się prawie nieużyteczną, a konkurs za żaden i niebyły uważać można.

Następnie w myśl programu wystawy odbył się konkurs młocarni parowych w Mokotowie, w dniu 12 września. Młocka parowa od pewnego czasu zaczyna się upowszechniać u nas, już to celem przyspieszenia wymłotu⁸ i skorzystania z ceny, która zwykle zaraz po żniwach i w czasie zasiewów jesiennych bywa znacznie wyższą, aniżeli później, już to z powodu chęci ułatwienia się z tą robotą i przystąpienia energiczniej do innych, których wymaga potrzeba oczyszczenia gruntu i polepszenia uprawy. Jednym słowem, debit⁹ młocarni parowych jest znacznym, kiedy reprezentanci firm zagranicznych prowadzą ten wyrób tak kosztowny. Sześć lokomobil¹⁰ z młocarniami stanęło do konkursu. Towarzystwo Akcyjne Lilop, Rau i Loewenstein¹¹ wystawiło lokomobilę zupełnie od innych różną, tak zwaną wertykalną, znac-

pierwszą w Polsce i jedną z pierwszych w Europie wyższych szkół rolniczych, założoną w 1816 r. z inicjatywy Stanisława Staszica i Tadeusza Mostowskiego. Od 1840 r. funkcjonowała pod nazwą Instytutu Gospodarstwa Wiejskiego i Leśnictwa, w 1862 r. została zamknięta i włączona do Instytutu Politechnicznego i Rolniczo-Leśnego w Nowej Aleksandrii (współczesne Puławy). Instytut nowoaleksandryjski przestał funkcjonować już w 1863 r., w rezultacie powstania styczniowego. Jego działalność została wznowiona w 1869 r., pod nazwą Instytutu Gospodarstwa Wiejskiego i Leśnictwa.

⁶ Żabików, Żabikowo – w XIX w. wieś i folwark w powiecie poznańskim w rejencji poznańskiej Prowincji Poznańskiej Królestwa Prus, współcześnie dzielnica Lubonia. W latach 1870–1876 istniała tu założona przez hrabiego Augusta Cieszkowskiego Wyższa Szkoła Rolnicza im. Haliny. Zob. *Korespondencja „Przeglądu Tygodniowego”*, „Przegląd Tygodniowy” 1874, nr 27.

⁷ Zagon – długi, wąski pas ziemi uprawnej.

⁸ Wymłot, wymłót – wymłócone ziarno, nasiona.

⁹ Debit – tu w znaczeniu: zbyt, popyt.

¹⁰ Lokomobila – przenośny lub przelocowy silnik parowy z urządzeniami pomocniczymi, służący do zasilania maszyn, zwłaszcza rolniczych.

¹¹ Lilpop, Rau i Loewenstein – zakłady budowy maszyn i środków transportu w Warszawie, jedne

nie od zagranicznych tańszą. Z tym wyrobem fabryki krajowej stanęły do walki młocarnia parowa Marshalla, przedstawiona przez Warszawską Fabrykę Odlewów i Maszyn¹², Hornsby'ego (reprezentant pan Rodkiewicz¹³), Robbeya (reprezentant pan Goldenring) Turnera (tenże)¹⁴ i Ruston, Protor i Co. (reprezentant pan Ławicki¹⁵). Wszystkie wykonywały robotę mniej więcej dokładnie, wymłacały dobrze pomimo deszczu, który działanie znacznie utrudnił, gatunkowały zboże należycie. Konkurencja taka do praktycznych rezultatów nie doprowadza, różnica pomiędzy jedną a drugą nie może być tak wielką, żeby jedna stanowczo nad drugą odniosła zwycięstwo: pozostaje tylko do rozstrzygnięcia kwestia ceny i zaufania, które na oddanie pierwszeństwa tej lub owej wpłynąć może. Tak w tym przedmiocie, jak i w żniwiarkach śmiało można powiedzieć, że tylko długotrwałe użycie na wydanie stanowczego wyroku wpłynąć może. Różnych firm maszyny znane już są u nas w kraju, rozeszły się one w dość znacznej liczbie egzemplarzy, odbyły silną próbę. Ziemianie przeto jedni od drugich najlepiej zasięgnąć mogą zdania na doświadczeniu opartego.

W przeddzień otwarcia wystawy odbył się konkurs narzędzi rolniczych w Wierzbnie¹⁶, na który niewiele okazów dostarczono. Głównie i przeważnie działały tam pługi pana Romana Cichowskiego z Linowa¹⁷, który wytrwale i z pożądanym skutkiem nad udoskonaleniem tych najpierwszych czynników pomysłności w rolnictwie pracuje. Pan Cichowski zrzekł się konkurencji o nagrody; ma ich dosyć, pracuje bez tej podniety, a powszechne uznanie, jakim się niewiele który

z największych w Królestwie Polskim. Utworzone w 1822 r., w 1866 r. przejęte przez Stanisława Lilpopa i Wilhelma Raua, w 1873 r. przekształcone w spółkę akcyjną z udziałem Seweryna Loewensteina. W 1944 r. uległy całkowitemu zniszczeniu.

¹² Chodzi o odlewnię Konstantego Rudzkiego (1820–1899), utworzoną w 1858 r., w 1893 r. przekształconą w Towarzystwo Akcyjne Fabryki Machin i Odlewów „K. Rudzki i Spółka”, zaś od 1932 r. w Towarzystwo Przemysłu Metalowego „K. Rudzki i Spółka”. Zakład ten był jednym z największych producentów konstrukcji stalowych, sprzętu kolejowego i artyleryjskiego w państwie rosyjskim przed I wojną światową. Został zlikwidowany w 1948 r. Nie udało się odnaleźć informacji o maszynie Marshalla.

¹³ Być może chodzi o Jana Aleksandra Rodkiewicza (ok. 1825–1897), członka Towarzystwa Rolniczego w Królestwie Polskim. Nie udało się odnaleźć informacji o maszynie Hornsby'ego.

¹⁴ Nie udało się odnaleźć informacji o Goldenringu, ani maszynach Robbeya i Turnera.

¹⁵ Ruston, Protor and Company – przedsiębiorstwo założone w 1857 r. w Lincoln w Anglii, zajmujące się produkcją maszyn rolniczych, w tym parowych traktorów i silników. Nie udało się odnaleźć informacji o Ławickim.

¹⁶ Wierzbno – w XIX w. folwark i kolonia w powiecie i guberni warszawskiej, współcześnie wchodzi w skład warszawskiej dzielnicy Mokotów.

¹⁷ Roman Cichowski (1818–1889) – ziemianin, przedsiębiorca, działacz polityczny, konstruktor maszyn rolniczych, członek Towarzystwa Rolniczego; publikował na łamach „Gazety Przemysłowej i Rolniczej” oraz „Kłósów”, wydał broszurę pt. *Opis pługów i narzędzi rolniczych wedle własnego pomysłu wykonanych wraz ze sposobem ich użycia* (Warszawa 1871). W swoim majątku w Lionowie (wówczas w powiecie opatowskim guberni radomskiej Królestwa Polskiego, współcześnie w powiecie sandomierskim województwa świętokrzyskiego) pracował nad usprawnianiem maszyn rolniczych, głównie pługów. W 1860 r. uruchomił tu fabrykę urządzeń własnej konstrukcji.

z pracowników na tym polu poszczycić może, jest dla niego największą nagrodą, bo przez ogół współobywateli złożoną.

Kilkudniowa niepogoda zatrwożyła wszystkich, którzy zainteresowali się wystawą, że będzie to jedna z przyczyn utrudniających powodzenie uroczystości rolniczej. Stało się jednak inaczej. Dzień otwarcia zajaśniał pięknym słońcem; tłum kilkutyśięczny pośpieszył na ujazdowskie pole przyjrzeć się tam co kraj posiada i czym poszczycić się może.

Widok nagromadzonych okazów przeszedł wszelkie oczekiwania, wystawa jako całość przedstawia się okazale. Każdy z sześciu działów godnie jest reprezentowany, a zapełnienie obszernych pawilonów jest dowodem, że kraj posiada *kilkuset rolników* dość zamożnych i zamiłowanych, którzy nie cofnęli się przed znacznymi wydatkami, koniecznymi w takich razach, żeby się stawić na wezwanie i okazać, co może praca wytrwała i rozumna, że kraj nasz przy dalszym rozwoju ekonomicznym może dorównać pod względem rolnictwa krajom wyższej kultury. Żałujemy bardzo, że opóźnienie wydania katalogu nie pozwala nam zestawić liczb, porównać miejscowości celem stanowczego orzeczenia, które okolice kraju są reprezentowane, a które od tej uroczystości się usunęły. Następną pracą naszą będzie w tym względzie dokładniejszą i w tym też celu odkładamy ją do następnego numeru. Dziś ograniczamy się na zaznaczeniu, że wystawa tegoroczna, tak pod względem ilości, jako też i jakości dostarczonych przedmiotów o wiele przewyższa poprzedzające.

II

Jakkolwiek w następnych dniach po otwarciu wystawy liczba osób zwiedzających znacznie się zwiększyła, jakkolwiek żywiol wiejski liczniej był reprezentowany, w każdym jednak razie zjazd rolników mniejszy, aniżeli się tego spodziewać należało. Same tylko okolice Warszawy, cokolwiek Kaliskiego, Radomskiego, Płockiego i tak dalej dostarczyło odpowiedni kontyngens¹⁸ ludzi w obecnej uroczystości szukających nauki; owe tłumy, których liczba w jednym dniu do 40 000 dochodziła, jedynie tylko ciekawość Warszawy dostarczała. Wystawy nasze nie weszły jeszcze w zwyczaj, nie przekonano się o ich potrzebie, nie przewidują skuteczności; dodajmy do tego niewłaściwą porę, jaka obraną została, porę, w której zasiew jesienny w największym jest rozwoju, ogólny pomiędzy rolnikami niedostatek, a wytlumaczmy sobie nie dość liczny zjazd tych, dla których wystawa urządzoną została, a jednak szkoda, bo było dosyć do widzenia. Przedmiotów do poważnych studiów, zwłaszcza dla ludzi specjalnych¹⁹, nie zabrakło.

Tak w rolnictwie, jak i w każdym innym zawodzie toczy się walka o zasady, a wystawa tego rodzaju jest ich polem, zbadanie jej przyczyn, ocenienie przyszłych następstw jest rzeczą rolników, którzy z wymiany myśli pomiędzy sobą, z porównania jednych okazów z drugimi należyte odnieść mogą korzyści. Hodowla bydła rogatego, od tak dawna na niskim stopniu u nas zostająca, od pewnego czasu za-

¹⁸ Kontyngens – kontyngent w znaczeniu: określona ilość czegoś.

¹⁹ Człowiek specjalny – człowiek specjalizujący się w jakiejś dziedzinie, specjalista.

czyna się podnosić; ziemianie przekonali się, że było nie tylko powinno być utrzymywanym dla produkcji nawozu, żywić się, czym może, ale musi stać się źródłem dochodów. Do tego potrzeba znajomości rzeczy, praktyki wyrozumowanej, popartej teorią. Ludzie przodujący w tej gałęzi owoc starań swoich przedstawili na widok publiczny, dając możność tym sposobem przekonania się naocznie do czego doprowadzić może wytrwała praca na podstawach naukowych oparta. Dwie rasy przezważnie dominowały na wystawie: rasa holenderska, dawniej już u nas hodowana, i rasa Schwyż²⁰, dopiero w ostatnich czasach do hodowli wprowadzona. Na tym polu hodowniczym toczy się walka. Holendry okazale wystawionymi zostały przez pana Skrutkowskiego z Woli Gowartowej²¹ i nagrodzone zostały złotym medalem, jak niemniej przez hrabiego Artura Potockiego²², hrabiego Krasieńskiego²³, panów Kazimierza i Artura Czarnowskiego²⁴, hrabiego Aleksandrowicza²⁵. Schwyże przez panów Chłapowskiego z Kopaszewa²⁶, Hubę z Fałęcina²⁷, Trylskiego z Pawłowic²⁸ i wielu innych. Każdy z tych hodowców podnosi ważność kierunku swojej rasy i zwycięstwo jej zapowiada.

Bydło holenderskie daje większą obfitość mleka, mówią hodowcy tej rasy; ale mleko to jest rzadkie, mało zawiera części tłustych, którymi to przymiotami odznacza się rasa schwyżka, odpowiadają przeciwnicy. Potrzebujemy właśnie mleka na

²⁰ Schwyż – miasto i kanton w środkowej Szwajcarii, jeden z kantonów założycielskich Konfederacji Szwajcarskiej.

²¹ Nie udało się odnaleźć informacji o Skrutkowskim. Wola Gowartowa (w tekście: Gowartowska) w XIX w. była wsią znajdującą się w powiecie i guberni warszawskiej, współcześnie leży w powiecie warszawskim województwa mazowieckiego.

²² Artur Władysław Potocki (1850–1890) – hrabia, konserwatywny polityk galicyjski, członek austriackiej Izby Panów, prezes Krakowskiego Towarzystwa Ubezpieczeniowego, Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie i Towarzystwa Rolniczego w Krakowie, założyciel Banku spółdzielczego w Krzeszowicach.

²³ Prawdopodobnie chodzi o hrabiego Ludwika Józefa Krasieńskiego (1833–1895), ekonomistę, przemysłowca, hiszpańskiego granda, austriackiego szambelana, Kawalera Honorowego Maltańskiego, współautora *Encyklopedii rolnictwa i wiadomości związek z nim mających* (red. J.T. Lubomirski, t. I–V, Warszawa 1873–1879).

²⁴ Nie udało się odnaleźć informacji o Kazimierzu i Arturze Czarnowskich.

²⁵ Chodzi o hrabiego Stanisława Aleksandrowicza (1817–1888), członka Rady Stanu Królestwa Polskiego, Towarzystwa Rolniczego w Królestwie Polskim, kawalera Orderu św. Stanisława, jednego z założycieli „Roczników Gospodarstwa Krajowego”, autora pracy *Kuniza klucz do klasyfikacji owiec* (Warszawa 1876).

²⁶ Chodzi o barona Kazimierza Chłapowskiego (1832–1916), ziemianina i polityka wielkopolskiego, działacza Centralnego Towarzystwa Gospodarczego, posła do parlamentu Rzeszy, członka pruskiej Izby Panów. Kopaszewo, nabyte przez ojca Kazimierza, Dezyderego Adama, w 1844 r., znajdowało się wówczas w powiecie kościańskim rejencji poznańskiej Prowincji Poznańskiej Królestwa Prus, współcześnie leży w powiecie kościańskim województwa wielkopolskiego.

²⁷ Nie udało się odnaleźć informacji o Hubie z Fałęcina. W związku z tym, nie udało się ustalić, o którą z podawanych przez *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego* miejscowości o tej nazwie chodzi.

²⁸ Nie udało się odnaleźć informacji o Trylskim z Pawłowic. W związku z tym, nie udało się ustalić, o którą z podawanych przez *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego* miejscowości o tej nazwie chodzi.

wyrób serów, ponieważ miasta nasze są odległe i nie znajdziemy nabywców na produkt wodnisty. Potrzebujemy wołów do roboty, których się z holendrów nie dochowamy. Schwyze, zarzucają pierwsi, wymagają pastwisk niezmiernie żyznych, flory alpejskiej, która im dostarcza pożywienia obfitego, a tego w naszych ubogich pastwiskach nie znajdują; do utrzymywania zaś bydła na stabulacji²⁹, które jest ostatnim wyrazem gospodarstwa nateżonego, jeszcze u nas bardzo daleko. O ile z tych nudnych argumentów wnioskować możemy, tak jedni, jak i drudzy przesadzają wady i zalety, a prawda jest jak zwykle po środku. Rasa holenderska nadaje się w miejscowościach podmiejskich, rasa schwyżka w większych od nich odległościach: tak jedna, jak druga wymaga karmy obfitej, którą nie na pastwisku, ale w oborze otrzymywać powinna. W ogóle hodowla bydła rogatego, tak pod względem ilości, jako też jakości świetnie była reprezentowaną.

Owce z dawien dawna zwracały na siebie uwagę rolników naszych; hodowla też ich rzeczywiście na wysokim stopniu się znajduje, rasa cienkowiełnista, przedstawiona przez panów Potts³⁰, Skrutkowskiego, hrabiego Aleksandrowicza, Wolffa³¹ i wielu innych jest dowodem ciągłego postępu, który się uwytadnia w tworzeniu się coraz nowych owczarni zarodowych³², które wielkim cieszą się odbytem³³ nie tylko w Królestwie, ale wysyłają sztuki rozplodowe do Cesarstwa. Na tę okoliczność zwracamy uwagę; ułatwienie komunikacji za pomocą kolei żelaznych powinno nam otworzyć nowe drogi zbytu i tym sposobem wytworzyć nowe źródła dochodu. Hodowcy z odleglejszych stron Cesarstwa odświeżenia krwi owczarni swoich szukają w dalekich krajach Niemiec; barany po wysokich cenach zakupują w Śląsku, w Saksonii³⁴, w Meklemburgii³⁵. Wystawa tegoroczna, która z jednej strony nagromadziła to wszystko, co najlepszego wyhodować może, z drugiej przywabiła hodowców z północy, stać się powinna zawiązkiem³⁶ nowych stosunków, które z obopólną korzyścią wypaść mogą; oszczędność kosztów podróży i przewozu powinny przemawiać za naszą produkcją, która w niczym zagranicznej nie ustępuje.

Tak w tej gałęzi, jak w hodowli bydła rogatego – różne panują wyobrażenia; są niektórzy hodowcy, którzy inaugurują u nas rasę grubowiełnistą i mięsną, jako lepiej opłacającą karm³⁷, którą owcom dostarczać należy. Sędziowie wystawy złotym

²⁹ Stabulacja – karmienie bydła w oborze zieloną paszą lub stałe przebywanie bydła w oborze.

³⁰ Nie udało się odnaleźć informacji o Pottsie.

³¹ Być może chodzi o Karola Wolffa (?–?), właściciela dóbr Cielądz w powiecie rawskim guberni piotrkowskiej Królestwa Polskiego (współcześnie w powiecie rawskim województwa łódzkiego), autora pracy *O dobrodziejstwie szczepienia ospy u owiec* (Warszawa 1839).

³² Zarodowy – rozplodowy.

³³ Odbyt – tu w znaczeniu: popyt, zbyt.

³⁴ Saksonia – od 1871 r. Królestwo Saksonii wchodziło w skład II Rzeszy Niemieckiej, współcześnie jeden z krajów związkowych Republiki Federalnej Niemiec.

³⁵ Meklemburgia – kraina historyczna między rzekami Łabą a Reknicą, współcześnie wchodzi w skład kraju związkowego Meklemburgia-Pomorze Przednie Republiki Federalnej Niemiec. W XIX w. dzieliła się na księstwa Meklemburgia-Schwerin i Meklemburgia-Strelitz, które w 1871 r. zostały włączone do II Rzeszy Niemieckiej.

³⁶ Zawiązek – załazek.

³⁷ Karm – pokarm, pożywienie, pasza.

medalem obdarzyli pana Dangiela z Głoskowa³⁸, za okazy trzech po kolei krzyżowanych owiec cienkowiełnistych z baranami rasy Oxfordshiredown³⁹. Oryginalne barany ogromnych rozmiarów, do trzystu funtów żywej wagi dochodzące, pomieszczono w klatce obok matek cienkowiełnistych, dalej następowała pierwsza produkcja, już odznaczająca się zmienionymi kształtami, po niej rok drugi i następnie roczniaki wynagrodzone. Zestawienie takie jest to studium, które zastanowić powinno każdego i zachęcić do wyrozumowanej hodowli, której oczywiste rezultaty przedstawiają się oczom człowieka najmniej z hodowlą obeznanego. Gdyby wystawa nie miała innych rezultatów ten jeden już za jej użytecznością przemawia. W każdym jednak razie, jakkolwiek wystawione okazy rasy mięsnej w podziw wprawiały patrzących, rozwój jej u nas, przy małej stosunkowo konsumpcji, która do Warszawy się tylko odnosi, nie przedstawiał tych ogólnych widoków, nie rokował tych nadziei, jakie w rasach cienkowiełnistych pokładamy. Rasy mięsne są wynikiem drożyzny mięsa w połączeniu z najsilniejszym prowadzeniem gospodarstwa. Uznanie jednak hodowcom spekulującym na dalszą porę sumiennie się należy, którego też ogół wystawców, hodowców i zwiedzających bynajmniej im nie skąpił.

Konie nie przedstawiały się na wystawie tak, jakby tego w kraju tak wiele siły pociągowej zużywającym spodziewać się należało. Konie rasowe nie tyle są nam potrzebne, co konie fornalskie⁴⁰, silne i wytrwałe, które byśmy do każdej roboty użyć mogli. Dlatego też za właściwe uważamy zachętę udzielaną do hodowli koni perszerońskich⁴¹ z tą rasą krzyżowanych.

Zboże, to jedyne do tej pory bogactwo nasze, jedyny produkt wywozowy, bardzo okazałe na wystawie tegorocznej się przedstawiało; jasna jak słońce pszenica widniała w 78 okazach, z których za najpierwsze uznano pana Zakrzewskiego Feliksa ze Stawu⁴², Aleksander Riedel ze Straszkówka⁴³, hrabiego Krasieńskiego z Krzynowa⁴⁴ i wielu innych. Żyto godnych przedstawicieli znalazło w hrabim Ludwiku

³⁸ Chodzi o Zygmunta Henryka Wincentego Dangiela lub Dangela (1836–1906), ziemianina, członka spolonizowanego rodu niemieckiego, który w Głoskowie w powiecie grójeckim guberni warszawskiej (współcześnie w powiecie piaseczyńskim województwa mazowieckiego) prowadził duże gospodarstwo rolne ze słynną wówczas owczarnią.

³⁹ Chodzi o Oxford Down, rasę owiec uzyskaną w latach trzydziestych XIX w. ze skrzyżowania ras Costwold, Hampshire i South Down. Oxford Down są hodowane głównie ze względu na dużą masę mięsną.

⁴⁰ Koń fornalski – koń pociągowy, przeznaczony do pracy na roli.

⁴¹ Koń perszeroński – rasa konia pochodząca z La Perche w północnozachodniej Francji, powstała w VIII w. przez skrzyżowanie konia arabskiego i flamandzkiego. Perszerony były wykorzystywane tak jako wierzchowce bojowe, jak też zwierzęta pociągowe.

⁴² Feliks Zakrzewski (1846–1909) – ziemianin, członek Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego. Nie udało się ustalić, której miejscowości o nazwie Staw był właścicielem Zakrzewski.

⁴³ Nie udało się odnaleźć informacji o Aleksandrze Riedlu. W XIX w. Straszkówka leżał w powiecie kolskim guberni kaliskiej Królestwa Polskiego, współcześnie jest to wieś w powiecie kolskim województwa wielkopolskiego.

⁴⁴ Być może chodzi o Krzymów, wówczas wieś w powiecie konińskim guberni kaliskiej, współcześnie w powiecie konińskim województwa wielkopolskiego.

Kraśińskim, Kowalewskim⁴⁵, Meylorcie⁴⁶ i Janie Mieczkowskim z Dobieszkowa⁴⁷. Gospodarstwo rolne od dawnych czasów w należyтым stanie u nas się znajdowało, produkcja też zbożowa pod względem doboru gatunków i odmian nic do życzenia nie zostawiała. W tym też miejscu za właściwe uważamy powiedzieć o wystawie pana Mieczysława Huby z Nowej Wsi⁴⁸, który najlepiej pojął zadanie wystawy: zgromadził on wszystko co wyprodukowanym zostało na nawozach mineralnych przez niego w majątku, zastosowanych z naukową dokładnością; widzieliśmy tu wszystkie gatunki zboża, jarzyny, ogrodowizny, zgoła wszystko, co dobrego gospodarza znamionuje, a co większa pan Huba, dla lepszego obznajmienia współziemian ze sposobami produkcji, wydał broszurę, której przestudiowanie zalecamy wszystkim naszym rolnikom. Kwestia nawozów to nasza najślabsza strona. Każdy najsilniej jest przekonany, że bez tego silnego czynnika wszystkie zabiegi, wszystkie najpracowitsze usiłowania okażą się bezowocnymi, a jednak postępowanie należyte, doprowadzić mogące do pożądaných wyników, należy jeszcze do wyjątków. Nawóz w gospodarstwach tutejszych pali się na kupach, wietrzeje na słońcu i resztkami dopiero, cudem ocalonymi, zasila wycieńczone pola. Pan Huba rachunkiem usprawiedliwił swoje postępowanie, wykazał, jak należy, korzyści z teorii, która już dziś wywalczyła sobie prawo obywatelstwa w rolniczym świecie; zapobiegłemu⁴⁹, więc i inteligentnemu rolnikowi należała się najwyższa nagroda, którą mu też udzielono.

Słowo uznania należy się hrabiemu Kraśińskiemu za urządzenie w oddzielnym pawilonie wszystkiego, co rozległy majątek wydać może; jest to dowód, jak właściciel pojmuje swoje stanowisko w świecie; szkoda tylko, że ten sposób okazania swojej działalności rolniczej jest tylko wyjątkiem. Jak pan Huba wystawieniem produkcji swojej okazał pracę w połączeniu z nauką, badania Ville'a⁵⁰, Liebiga⁵¹ i innych w zastosowanie wprowadził – tak pan Kraśiński w swoim zakresie złożył świadectwa postępu gospodarskiego, ale zaprowadzenie zmian i ulepszeń przyjął już gotowe. Życzyć by właśnie należało, żeby wielkie majątki, olbrzymimi rozpo-

⁴⁵ Nie udało się odnaleźć informacji o Kowalewskim.

⁴⁶ Nie udało się odnaleźć informacji o Meylorcie.

⁴⁷ Nie udało się odnaleźć informacji o Janie Mieczkowskim z Dobieszkowa, oprócz wpisu w *Słowniku geograficznym Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, identyfikującego go jako właściciela tej miejscowości. Dobieszków w XIX w. znajdował się w powiecie brzezińskim guberni piotrkowskiej Królestwa Polskiego, współcześnie jest wsią położoną w powiecie zgierskim województwa łódzkiego.

⁴⁸ Nie udało się odnaleźć informacji o Mieczysławie Hubie, w związku z tym nie sposób powiedzieć, o którą miejscowość noszącą nazwę Nowa Wieś chodzi autorowi.

⁴⁹ Zapobiegły – tu w znaczeniu: zapobiegliwy.

⁵⁰ George Ville (1824–1897) – francuski agronom i fizjolog roślin, pionier badań nad absorpcją azotu przez rośliny, autor licznych prac dotyczących nawożenia upraw. Na język polski zostały przełożone *Nawozy chemiczne. Odczyty gospodarcze na podstawie prób dokonanych w Vincennes* (Poznań 1872; nie udało się ustalić, przekładem którego z dzieł Villego jest ta pozycja).

⁵¹ Justus von Liebig (1803–1873) – niemiecki chemik, pionier chemii organicznej i rolnej, profesor uniwersytetów w Giessen, Heidelbergu i Monachium, członek Bawarskiej Akademii Nauk, autor m.in. pracy *Chemia z zastosowaniem do rolnictwa i fizjologii* (Brunszwik 1840, I wyd. polskie: Warszawa 1846).

rzządzające środkami, właśnie dały pola swoje pod te naukowe badania, jakim z taką wielką dla ogółu korzyścią poświęcił czas, pracę i zasoby właściciel niewielkiej stosunkowo fortuny. Wielkie majątki obecnie zbyt lichy są administrowane, co za wielką szkodę dla społeczeństwa rolniczego uważać wypada; stać się one powinny właśnie przykładem i szkołą dla innych. Mamy nadzieję, że tegoroczna wystawa, która takie powodzenie zapewniła panu Krasieńskiemu, pobudzi może inne historyczne imiona do większej dla dobra powszechnego działalności. Okazy drzewa budulcowego, od stuletnich dębów do jednorocznych sadzonek, są dowodem, że administracja wielkiego majątku uszanowała te zabytki dawnej zamożności i dla potomnych pozostawić pragnie odpowiednią puściznę⁵². Pani Aleksandra Potocka⁵³ nadesłała z wilanowskich ogrodów okazy owoców i jarzyn i nie tylko usunęła się od konkursu, ale przeznaczyła dwa puchary srebrne jako nagrodę honorową za pracę około rolnictwa krajowego podjętą. Nie wątpimy, że ten przykład obywatelskiego postąpienia godnych w przyszłości znajdzie naśladowców. Jeden z tych pucharów przysądzono panu Mieczysławowi Hubie, drugi panu Aleksandrowiczowi za prace około podniesienia ogrodu pomologicznego w Warszawie podjęte⁵⁴.

Ogrodnictwo, ta ważna gałąź gospodarstwa wiejskiego, po macoszemu była na tegorocznej wystawie traktowana; nie wiadomo dla jakich powodów nie widzimy złoto-medalu; ważność przedmiotu wymagała tej nagrody, a produkcja braci Bardet⁵⁵, tak świetnie we wszystkich okazach przedstawiona, tak dotykalnie w oczy wpadająca, niewątpliwie na to odznaczenie zasłużyła, tu bowiem przekonać się możemy do czego doprowadzić może praca inteligentnie pokierowana i gust estetycznie rozwinięty. Drzewka owocowe uszlachetnione okazanymi zostały we wszystkich kształtach, które w sobie łączą przyjemność z pożytkiem, najświetniej przez braci Bardet, następnie przez zarząd Ogrodu Pomologicznego w Warszawie (który powinien być pozostać poza konkursem jako instytucja rządowa), przez panów Kurnatowskich z Brudzewa⁵⁶,

⁵² Puścizna – spuścizna, dziedzictwo.

⁵³ Aleksandra z Potockich Potocka (1818–1892) – właścicielka dóbr wilanowskich, działaczka charytatywna, żona Augusta Potockiego, zaangażowana w działalność Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, autorka *Rodowodu Pilawitów Potockich w męskim pogłowie z opuszczeniem niewiast i linii wygasłych od Macieja aż do 15 stycznia 1879 żyjących* (Kraków 1879).

⁵⁴ Ogród pomologiczny – ogród, w którym uprawia się liczne odmiany drzew i krzewów owocowych w celach doświadczalnych. Warszawski Ogród Pomologiczny został założony w 1864 r. dzięki staraniom Jerzego Aleksandrowicza (1819–1894) na terenie Instytutu Agronomicznego w Marymoncie. W roku 1870 został przeniesiony na grunta tzw. folwarku świętokrzyskiego (współcześnie między ul. Nowogródzką, Wspólną, E. Plater i T. Chałubińskiego. Ogród uległ zniszczeniu w rezultacie powstania warszawskiego, jego pozostałości zlikwidowano w latach pięćdziesiątych XX w.

⁵⁵ Chodzi o firmę ogrodniczą założoną przez braci, z pochodzenia Francuzów, Fryderyka Edwarda i Filipa Bardetów (lat życia nie udało się ustalić).

⁵⁶ Brudzew – w XIX w. osada typu miejskiego i dobra w powiecie kolskim guberni kaliskiej Królestwa Polskiego, od końca XVIII w. własność rodu Kurnatowskich. Dziedzicem majątku był wówczas Alfred Kurnatowski. Współcześnie Brudzew jest wsią znajdującą się w powiecie tureckim województwa wielkopolskiego.

pana Moszyńskiego z Targówka⁵⁷, Kopczyńskiego z guberni kijowskiej⁵⁸. Owoce najpiękniejsze wystawili bracia Bardet, bracia Hoser⁵⁹, Barczyńska z Łowicza⁶⁰, hrabina Aleksandra Potocka, hrabia Ludwik Krasieński, pan Jan Mieczkowski z Dobieszkowa, którego okazy w różnych działach wystawione i nagrodzone wybitnym są dowodem, że rolnictwo przestało być dziedzicznym i że ludzie pracą i nauką do pożądaných dochodzą rezultatów. Jarzyniearstwo reprezentowane było głównie przez panów Willmanów z okolic Warszawy⁶¹; produkcja ich prowadzi się na kilkunastu morgach, okazy ich jednak przewyższają o wiele wystawców zagranicznych, którzy do konkursu wystąpili.

Leśnictwo dobrze było reprezentowane, ale tylko wyjątkowo, przez hrabiego Krasieńskiego, o czym wspomnieliśmy wyżej. Zasiew lasów, produkcja nasienia i urządzenie szkółek, oto są działania, które na wszelką zasługują zachętę, na nagrody pieniężne, medale, na dyplomy honorowe; obszerne niegdyś nasze lasy padły pod ciosami spekulacji, czas wielki obmyśleć na to środki zaradcze: badanie na gruncie lasów prywatnych i rządowych, zasłonić je przed zniszczeniem ze służebności wpływających⁶², przed nierzetelnością zarządów – oto jest zadanie wszystkich instytucji dla dobra społeczeństwa ustanowionych.

Dział maszyn, jak to było łatwym do przewidzenia, silnie był reprezentowanym: reprezentanci firm zagranicznych dołożyli wszystkich starań, żeby świetnie się okazać światu rolniczemu, bo to ich byt stanowi. Lokomobile w ciągłym prawie były ruchu i nadawały wystawie piętno życia, które też rzeczywiście podniecały. Mechanika rolnicza, wobec braku rąk, na własnej zajętych zagrodzie, wielkie u nas poczyniła postępy; każdy już dziś się przekonał, że oszczędność pod tym względem jest koniecznością, jest warunkiem bytu; większa część przeto rolników porzuca dawne sochy⁶³, nieudatne płużyce⁶⁴, rozkołatane maszyny i nabywa wyroby Cichowskiego, Eckerta i Sacka⁶⁵; młocka parowa przyspiesza zrealizowanie plonów

⁵⁷ Targówek – być może chodzi o znajdujące się w XIX w. w powiecie i guberni warszawskiej wieś oraz majątek ziemski, współcześnie jedną z dzielnic Warszawy. Nie udało się odnaleźć informacji o Moszyńskim.

⁵⁸ Gubernia kijowska – jednostka administracyjna Imperium Rosyjskiego istniejąca w latach 1708–1781 i 1796–1918. Nie udało się odnaleźć informacji o Kopczyńskim.

⁵⁹ Hoserowie – rodzina warszawskich hodowców roślin i ogrodników pochodzenia niemieckiego. Protoplasta polskiego rodu, Piotr Hoser I wraz z braćmi Wincentym i Pawłem założył w 1848 r. firmę „Zakład Ogrodniczy Bracia Hoser”.

⁶⁰ Łowicz – w XIX w. miasto powiatowe guberni warszawskiej położone nad rzeką Bzurą, współcześnie miasto powiatowe województwa łódzkiego. Nie udało się odnaleźć informacji o Barczyńskiej.

⁶¹ Nie udało się odnaleźć informacji o Willmanach.

⁶² Służebności, serwituty – uprawnienia chłopów do korzystania z dworskich łąk, pastwisk oraz lasów wywodzące się z okresu feudalnego, będące powodem licznych zatargów wsi z dworem.

⁶³ Socha – narzędzie rolnicze o podwójnym rylcu, wykorzystywane w orce.

⁶⁴ Płużyca – średniowieczne narzędzie bezkolejne o konstrukcji zbliżonej do pługa, służące do orki gleb lekkich.

⁶⁵ Eckert, Sack – nie udało się odnaleźć informacji o tych producentach maszyn rolniczych.

ziemi, młynki i soddzawniki⁶⁶ dopomagają do otrzymywania dorodnego nasienia. Pomiędzy krajowymi wystawcami odznaczyli się: Towarzystwo Akcyjne Lilpop, Rau i Loewenstein, Roman Cichocki z Linowa, pługi jego usunięte z konkursu zwracają na siebie uwagę wszystkich, którzy znają wagę uprawy ziemi, pan Fryderyk Temler⁶⁷ z Warszawy wystawił wialnię⁶⁸ swojego pomysłu, która odznacza się taniością i prostotą konstrukcji.

Zbyt szczupłe są ramy pisma naszego, ażebyśmy mogli wypowiedzieć wszystko; ograniczamy się więc na tym, co się nam najważniejszym wydało i na zakończenie zwracamy uwagę, kładziemy nacisk na wystąpienie żabikowskiej szkoły ze świetnymi okazami, stanowiącymi nie tylko ozdobę wystawy, ale przedstawiającymi naukę w jednej wprawdzie gałęzi, ale z sumiennością i odpowiednio godności instytutu podaną. Przykład ten wiele daje do myślenia i mamy prawo spodziewać się, że na przyszłych wystawach nie będzie jedynym.

Opuuszczamy plac wystawy z silnym przekonaniem, że uroczystość ta w nie-dalekiej przyszłości przeważny wywrze wpływ na podniesienie się rolnictwa; krytykujący niech się w przyszłości staną krytykowanymi; niech szlachetna emulacja⁶⁹ rozbudzi się w kole rolników naszych, niech dawne uprzedzenia ustąpią miejsca nowym pojęciom, a postęp rolnictwa wykwitnie z samej natury rzeczy, gdyż to, cośmy widzieli, jest dowodem, że kraj może produkować, w przyszłości zaś zobaczymy, czy z tej możliwości korzysta.

III

Przeminęły piękne dni Aranjuezu⁷⁰ i pozostawiły po sobie wspomnienie, nie możemy zaprzeczyć – przyjemne; wszystkim pismom dały przedmiot wypełnienia kolumn swoich opisami uroczystości, która niezwykłym widokiem ucieszyła spragnionych wrażeń mieszkańców Warszawy. Znaleźli się oni wszyscy na ujazdowskim polu; prześliczna pora, rozmaitość przedmiotów wystawy, gorączkowy niepokój wystawców, zakłopotanie sędziów, szyderski niekiedy uśmiech zwiedzających, sarkazm wyrrywający się z ust nieuczestniczącego w wystawie, oto są przynęty, które ciągały co dzień ów tłum kilkunastotysięczny na oglądanie przedmiotów nieznanych i osób przybyłych. Kto jednak z tego wszystkiego duchowy i materialny odniósłżytek? Tych, którzy najwięcej nauczyć się mogli, ziemian-rolników, jak to w pierwszej pracy naszej powiedzieliśmy, było niewiele, jeżeli weźmiemy cały ogół, który w wystawie czy to jako uczestniczący, czy jako zwiedzający udział brać był winien. Wielu bardzo powstrzymały rozpoczęte zasiewy jesienne, których pod żadnym pozorem opuszczać nie wolno, niektórych niewiara wżyteczność wystawy, a najwięcej oba-

⁶⁶ Nie udało się ustalić o jaki przyrząd rolniczy chodzi autorowi.

⁶⁷ Prawdopodobnie chodzi o jednego z właścicieli Zakładów Mechanicznych Bormann, Szwede i Temler.

⁶⁸ Wialnia – w rolnictwie: urządzenie służące do oddzielania plew od ziarna.

⁶⁹ Emulacja – tu w znaczeniu: współzawodnictwo, rywalizacja.

⁷⁰ Aranjuez – miasto w Hiszpanii, w pobliżu Madrytu, od XVI w. letnia rezydencja królów hiszpańskich.

wa znacznych kosztów, jakich koniecznie wymaga daleka podróż i trudy pobytu w Warszawie.

Wystawa tegoroczna już obecnie należy do historii, jeżeli nam w ten sposób wyrazić się wolno, a że zadaniem tego rodzaju uroczystości jest podniesienie rolnictwa, obowiązkiem przeto ludzi myślących jest wykazanie wszystkich jej stron dodatnich i ujemnych. Wystawa, jeżeli rzeczywiście ma być pożyteczną, powinna być dostępną dla wszystkich, a jeżeli zdoła w łonie swoim zgromadzić wszystko to, co na ogólnej przestrzeni wyprodukować zdołano, będzie w takim razie obrazem postępu rolniczego w danym przeciągu czasu. W tym roku, jak w poprzednich, łatwym było do zauważenia, że wystawa tego celu nie dopięła; jakkolwiek pod względem ilości i jakości okazów przewyższyła ona dwie poprzedzające, mimo to jednak była ona wystawą dla rolników bardzo zamożnych, wyjątkowo dla majątków średnich, zupełnie zaś niedostępną dla gospodarstw drobnych; dzierżawców, kolonistów i włościan pomiędzy wystawcami nie spotykamy wcale. Ta nieobecność większości rolników jest naturalnym wynikiem wadliwego urządzenia, którego w przyszłości unikać należy. Wystawa jest nauką, która się przedstawia oczom, ma ona doniosłe znaczenie, ale jeżeli jest wynikiem konkursów na polu własnym czynionych. Jaka mi sztuka, mówią przeciwnicy wystawy, wybrać z całego pola najpiękniejsze rośliny, z całego sprzętu wybrać samo czoło i w tak spotęgowanej wartości przywieźć na wystawę. I mają słuszność. Wystawca składa wprawdzie świadectwa, wierzyć im wypada, ale jeżelibyśmy zażądali odstąpienia tego samego gatunku zboża tej samej wartości w znaczniejszej mierze, celem zaprowadzenia choćby zwiększonym kosztem, kto wie, czy wynagrodzony medalem wystawca nie znalazłby się w ciężkim kłopotcie. Przedstawienie komisji, która by zwiedziła gospodarstwo na miejscu i zaświadczyła po naocznym sprawdzeniu, że nadesłane okazy są owocem pracy widniejącej na pewnej przestrzeni, że rozszerzenie jej, czy to w całym konkurującym gospodarstwie, czy też w bliższym lub dalszym sąsiedztwie rzeczywisty pożytek przyniesie, byłaby prejudykatem do nagrody i zachętą do kupna tych produktów, które by jako próbka na wystawie zostały wystawionymi. Pod tym względem mieliśmy przykłady, które na przyszłość stanowić powinny punkt wyjścia. Komisja przez komitet mianowana zwiedziła niektóre majątki, ażeby przekonać się na gruncie, w jaki sposób prowadzi się gospodarstwo rolne i leśne; sekcja ogrodnicza zwiedziła wszystkie ogrody w Warszawie i w okolicy, które podały się do konkursu. Działalność tego rodzaju we wszystkich gałęziach w właściwym czasie ogłaszana i odbyta rozwinąć się powinna celem podniesienia wystawy w przyszłości zapowiedzianej, którą przede wszystkim poprzedzić winny wystawy częściowe, gubernialne; im mniejsze one obejmą przestrzenie, tym większy wpływ wywierac będą, tym silniej przyczynić się mogą do wystawy centralnej. Jak tegoroczna wystawa była po największej części przedmiotem ciekawości, tak wystawy częściowe będą przedmiotem ogólnego pożytku; konkursu zamiast przynosić korzyść niewielkiej liczbie konkurujących i zwiedzających przyniosą ją ogółowi, przyniosą ją pośrednio lub bezpośrednio; dobry przykład zawsze jest pożądanym; rozplodniki posłużą do powolnego poprawienia dobytku rasy krajowej, nieodpowiadającej dzisiejszym stosunkom i wymaganiom; wspinał

obory podniecą emulację w drobniejszych właścicielach, pobudzą ich miłość własną i doprowadzą do tego, że jedni będą przewyższać drugich. I tak samo dźać się będzie z wyrozumowaną uprawą, z ogrodami wprawną ręką pielęgnowanymi.

Ludzie obdarzeni ziarnkiem ambicji i miłości własnej nie pozostaną w tyle za drugimi, zarumienią się, jeżeli są niższymi, spuszcza głowy i podniosą je tylko, kiedy zdołają lepszym dorównać. Obecnie zapytać musimy, czy posiadacze wielkich majątków, którym w każdym razie wdzięczność się należy, dają nam przykład wzorowego gospodarstwa dlatego, ażeby otrzymać nagrodę? Nie sądzimy. Podniesienie gospodarstwa, drenowanie pól, sprowadzanie kosztownych rozplodników nie wykonywa się dla otrzymania medalu lub listu pochwalnego, wykonywa się to wszystko z zamiłowania, dla przyjemności lub dla dobrze zrozumianego własnego interesu; po czym, jeżeli się trafi wystawa, rolnicy zamiłowani korzystają z okoliczności. Jest to sposobność wystawienia wyprodukowanych okazów, usłyszenia wyrazów pochwały i zadosyćczynienie miłości własnej. Gdyby nawet nie było wystawy, gospodarstwo prowadzić się będzie po drodze postępu. Nagrody są tu tylko przyjemnym dodatkiem; wyjątkowe majątki znajdziemy w każdej okolicy i postawimy je jako wzór godny naśladowania. Ale zdaniem ludzi dobrej woli, pojmującym dobrze potrzeby kraju, obznajmionym z jego stanem, o to głównie starać się trzeba, ażeby ogół gospodarzy opieszalnych, zacofanych, ożywić i do postępu nakłonić. Ogół ten głównie przyczynia się do produkcji, a niewłaściwym postępowaniem, wyczerpywaniem z ziemi wszelkich pożywnych pierwiastków sam ubożeje i drugich w cięższych stawia warunkach. Weźmy jeden przykład: hodowla wołów roboczych obecnie znajduje się w ręku włościan, wszystkie większe gospodarstwa, z małymi może wyjątkami, uzupełniają swoje siły pociągowe przez zakupywanie sztuk potrzebnie odpowiednich; cena wołów tym sposobem dochodzi takiej wysokości, że musi oddziaływać na koszt produkcji; gdyby przeto majątki większe lub średnie zajęły się hodowlą, żądania stosunkowo by się zmniejszyły i cena wołów doszłaby do ceny normalnej. Chcąc tego osiągnąć należałoby zachęcać, podniecać, ułatwiać, a temu zadaniu jedynie tylko wystawy i konkursu cząstkowe podołać mogą.

Pora, w której wszystkie trzy wystawy odbyły się w Warszawie, najniefortunniej została obraną; w tej porze nigdzie wystawy się nie odbywają; u nas najwłaściwszym jest koniec czerwca lub początek lipca, roboty odbywające się wówczas w polu mogą pozostawać pod dozorem oficjalistów⁷¹, siew musi się wykonywać pod bacznym okiem samego właściciela. Czas jarmarku na wełnę, którego termin ma być o dni cztery opóźnionym, wydaje się nam najwłaściwszym do urządzenia przyszłej wystawy w Warszawie, którą, o ile mamy nadzieję, poprzedzą wystawy gubernialne. Życzymy szczerze, ażeby zamiar urządzenia wystawy rolniczej w Płocku i w Kaliszu⁷², o czym pisma codzienne zamieściły wzmiankę, nie tylko został urzeczywist-

⁷¹ Oficjalista – tu w znaczeniu: osoba zatrudniona przy zarządzaniu prywatnym majątkiem ziemskim.

⁷² W XIX w. Płock i Kalisz były miastami gubernialnymi Królestwa Polskiego. Współcześnie są miastami powiatowymi odpowiednio województwa mazowieckiego oraz wielkopolskiego.

nionym, ale znalazł chętnych naśladowców w innych guberniach. Trudności w tym względzie może być wiele, ale zwalczenie ich podniesie wartość, a przekonanie, że się przyłożyło rękę do czynności pożytek ogółu mającej na celu najmilszą dla promotorów będzie nagrodą.

Wystawa gubernialna nie wymaga tylu kosztów i tylu zachodów, co warszawska, fundusz można by uzyskać od miast gubernialnych, które w skutek wystawy największe odnoszą korzyści, a zaciągnięta nawet pożyczka zwrócić się może wpływem za bilety wejścia. Konkursa na miejscu, dostawa przedmiotów jest łatwiejszą, a dopuszczenie wielkiej liczby konkurujących przyczyni się do podniesienia pożytku, jaki z tego rodzaju uroczystości dla rolnictwa wykwitnąć może.

Wystawy ogólności zajęły obecnie miejsce dawnych jarmarków walnych, które zgromadzały przemysłowców, producentów i kupców w najgłówniejsze miejsca handlu. Pobudowane koleje, zaprowadzenie telegrafów niekorzystnie oddziaływało na tego rodzaju targowiska. Potrzebujący nabyć lub sprzedać porozumiewają się w jednej chwili i potrzeby zaspakajają się u źródła. Wiemy, czym był jarmark łowicki⁷³ przed laty trzydziestu, widzimy, co się z nim obecnie stało; z ogniska wymiany przemysłu zachodu i północy zeszedł do zwyczajnego jarmarku na woły, konie i owce. Wystawy dziś są dla niektórych olbrzymich rozmiarów reklamą, miejscem zawiązywania stosunków, co w następstwie odpowiednio przynosi korzyści. Wystawa rolnicza nie ustępuje innym pod tym względem; wykazuje ona, gdzie się hodują rasy czyste lub poprawne, gdzie się budują lepsze i tańsze maszyny, gdzie się wyrabiają i kupują najlepsze narzędzia rolnicze; pod tym względem ma ona znaczenie wielkie i wielce przyczynić się może do podniesienia rolnictwa w danym kraju; jest to strona materialna urzędzonej uroczystości; strona moralna, podniecenie współzawodnictwa, jest pośrednią, na dalszą metę obliczaną; im większą korzyść bezpośrednią ogół otrzyma, tym znacznie wystawy jest donioślejsze; starać się przeto należy, ażeby tę stronę podnosić wszelkimi możliwymi sposobami. Ułatwienie kupna i sprzedaży okazji zasługujących na rozpowszechnienie, urządzenie składu na znaczniejsze, choćby kilkakorcowe partie zboża wyborowych gatunków, zaprowadzenie wreszcie licytacji lub loterii, jak to ma miejsce na wystawach rolniczych na zachodzie odbywanych, podniosłoby właśnie tę stronę pożytku bezpośredniego, który w każdym przedsięwzięciu powinien być uwzględnionym. Nie dość jest napaść wzrok zachwycającym znawcą widokiem, nie dość jest podniecić umysł przez porównanie, dostarczyć jeszcze należy środków do urzeczywistnienia tego, co rolnik zamiłowany za właściwe dla siebie uzna.

Do liczby szczęśliwych nowości na tegorocznej wystawie wprowadzonych zaliczamy konferencje rolnicze w ważnych kwestiach prowadzone; żałować tylko wypada, że liczba osób, które w nich uczestniczyły bardzo była ograniczoną. Tego rodzaju pogadanki wielce przyczynić się mogą do rozszerzenia potrzebnego pomiędzy rolnikami światła; dowodzą bowiem, że postęp zdobywa się pracą i nauką. Nie

⁷³ Od XV w. Łowicz był ważnym ośrodkiem handlu zbożem i bydłem, posiadającym liczne przywileje ekonomiczne, w tym prawo organizacji jarmarków.

możemy twierdzić, żeby wszystko, co było powiedzianym na konferencjach miało wartość wysoką, ale ścieranie się zdań, badanie przyczyn, wykazywanie możliwych środków podniesienia kultury rozbudzić może uspięne umysły do działalności w kierunku ekonomicznym, a prawdy naukowe, wygłaszane w powabnej barwie żywego słowa, mogą zachęcić obojętnych do tej pory do poważniejszej pracy na polu umysłowym. Zagajenie na przykład pana Jakuba Natansohna⁷⁴ konferencji o używaniu nawozów mineralnych, w którym światły profesor wyłożył pierwsze zasady fizjologii roślin i przeszedł do teorii nawozów skoncentrowanych, śmiało nazwać można pierwszym krokiem do rozbudzenia zamięłowania w wykładach popularno-naukowych, które do tej pory tak wstrętnymi dla ogółu rolników się zdają. „Za stary jestem, żebym się chemii miał uczyć”, to zdanie często słyszeć się daje. Zagajenie pana Natansohna: była to chemia, słuchaliśmy jej z upodobaniem, rozumieli zupełnie i wyszli z tym przekonaniem, że lepiej późno, jak nigdy. Otóż tego rodzaju konferencje, które by oswoiły rolników z nauką, które by zachęciły ich do czytania rzeczy poważnych i pożytecznych, byłyby na dobre⁷⁵. W Prusach nadreńskich⁷⁶, we Francji jeżdżą, albo nawet chodzą po wsiach nauczyciele wędrowni i szczepią zdrowe pojęcia, zbijają dawne uprzedzenia, wykorzeniają zabobony. Gotowość słuchania i konferowania ujawniła się pomiędzy rolnikami na wystawę przybyłymi; zbrakło⁷⁷ miejsca na ich pomieszczenie. Wypadałoby skorzystać z tego usposobienia i, idąc wskazanym przez narody wyżej posunięte w kulturze śladem, konferencje i odczyty popularne ująć w systemat, uczynić dostępnymi dla największej liczby rolników, a byłaby to może najważniejsza korzyść, która by z tegorocznej uroczystości wyrosła.

W ogólnym streszczeniu uwag, które się nam nasunęły, notujemy: wystawy cząstkowe, jako przygotowanie do wystawy centralnej, która w takim tylko razie może być wyrazem ogólnego postępu rolnictwa, podniesienie strony utylitarnej przez możliwość sprzedaży i zakupów premiowanych okazów; odczyty i konferencje jako uzupełnienie intelektualnej strony i konieczność oznaczenia terminu dla wszystkich dostępnego.

W każdym razie wspomnienie tegorocznej uroczystości, tak świetnej, tak udanej, na długo pozostanie pamiętnym dla tych, którzy ją zwiedzili i w niej uczestniczyli; skutków bezpośrednich przesądzać nie będziemy, kto dożyje na przyszłej wystawie, dopatrywać się ich będzie. Obecnie cieszymy się, że wśród powszechnego

⁷⁴ Jakub Natanson, w tekście: Natansohn (1832–1884) – chemik i finansista pochodzenia żydowskiego, jeden z założycieli Kasy im. Józefa Mianowskiego, Banku Handlowego w Warszawie, Towarzystwa Osad Rolnych i Przytułków Rzemieślniczych oraz warszawskiej Szkoły Rzemiosł i Przemysłu, wykładowca Szkoły Głównej Warszawskiej, autor m.in. podręcznika *Krótki rys chemii organicznej, ze szczególnym uwzględnieniem na rolnictwo, technologię i medycynę* (t. I–II, Warszawa 1857–1858).

⁷⁵ Być na dobre – być aktualnym, we właściwym czasie.

⁷⁶ Chodzi o Nadrenię, krainę historyczną w zachodnich Niemczech. W 1871 r., dzieląca się na Nadrenię-Palatynat i Nadrenię-Północną Westfalnię, w całości została włączona do II Rzeszy Niemieckiej.

⁷⁷ Zbraknąć – zabraknąć, nie wystarczyć.

niedostatku znalazła się poważna liczba ludzi dość możnych, dość zamiłowanych, którzy dla dobra ogólnego nie oszczędzili kosztów i utrudzenia; że znalazła się poważna liczba, która przybyła naocznie się przekonać, czy kraj może okazać dowody pracy, zbierać owoce postępu. Oby na przyszłej wystawie liczba jednych i drugich podnieść się mogła, a wraz z nią to przekonanie, że czasy apatii i zastoju przeminęły, że praca produkcyjna, na inteligencji oparta, stopniowo podnosi poziom naszego rolnictwa.

12

ARTYKUŁ WSTĘPNY

„Przegląd Tygodniowy” 1875, nr 28, s. 325;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Warszawa d. 11 lipca 1875 r.

Nie ma zapewne w obecnej chwili ani jednego w Europie pisma, które by nie wypełniło swych szpalt¹ opisami strasznych spustoszeń, jakich powodem stały się burze szalejące od 24 czerwca po początek lipca. Olbrzymią przestrzeń od południowych krańców Francji po Bałtyk stratował potężnymi stopy huragan, siejąc śmierć i zniszczenie. Sprawozdania meteorologiczne niezawodnie potwierdzą, iż stan atmosfery w ciągu tych dni kilku niezwykle przedstawiał naprężenie. Wśród zaduszającego upału, który nie ustawał ani na chwilę, codziennie prawie zrywała się burza, siejąca piorunami, gradem, który wielkością dorównywał bryłom lodu, ulewą, której skutki w porze niewłaściwej, aż nadto dla zasiewów są szkodliwe.

Naturalnie następstwem podobnego stanu meteorologicznego musiały być kłęski pożarów od piorunu, śmierć mnóstwa ludzi i dobytku od tej nieustannej kanonady² niebieskiej; grad wytlukł lub kaleczył inwentarze, zasiewy, a gdzie usiał pola, tam lodowa skorupa wszelkie zmroziła życie. Huragany oblały budynki, wywracały całe lasy, drogi z takim kosztem wzniesione, telegrafy i tak dalej. Ulewa stratowała pola, a wyszłe z łożysk potoki i rzeki dopełniły miary zniszczenia. Wylew Garonny³ łącznie ze srożącymi się burzami zarządził według przybliżonych obliczeń 300 milionów franków strat i pozbawił około trzech tysięcy ludzi życia. Wylewy w Czechach są jeżeli nie tak znaczne, również dla uboższych okolic bardzo dotkliwe.

Na nieszczęście z ogólnej klęski kraj nasz nie wyszedł cało. Pisma codzienne dostatecznie już poznałomiły ogół czytający z przerażającymi rozmiarami zniszczenia, jakiemu podległy różne okolice. Mianowicie południowe strony kraju, pas nadbużański oraz środkowo-zachodnia część ucierpiały najwięcej. Nie będziemy się silić na opisanie zniszczeń i ogromu strat poniesionych przez rolników, ale zauwa-

¹ Szpalta – strona czasopisma, książki.

² Kanonada – silny, długotrwały ogień artyleryjski, huk wielu wystrzałów.

³ Garonna – rzeka w południowo-zachodniej Francji i w Hiszpanii, uchodzi do Oceanu Atlantyckiego.

żymy, że ofiarami burzliwych żywiołów w małej części są zamożniejsi obywatele. Większość zaś składa się z drobnych posiadaczy gruntów, czyli włościan, którzy wśród takich katastrof tracą całą niemal chudobę⁴, a w najlepszym razie roczne swe utrzymanie. Z tego względu klęska ta nie powinna by ująć oka ogółu i nie powinna by zostać bez echa w sercach szczęśliwszej braci.

Dotychczas jednak niestety los ubogiego kmiecia dotkniętego straszliwą klęską najmniej budzi uwagi i litości. O jego nieszczęściach i biedach słyszymy z daleka jakby o czymś teoretycznym. Z doświadczenia zaś wiadomo, że na odgłos pożaru miasteczka lub kilku nawet domów w Warszawie serca dobroczynne żywo się poruszyły i składki zaczęły płynąć z całego kraju. Nie słyszeliśmy jednak, aby równa ofiarność wystąpiła, gdy klęska tak straszna, jak burza, grad, powódź, nawiedzi całe okolice i pogrąży w nędzy mnóstwo rodzin, pozbawiając ich pierwszych potrzeb życia.

A jednak jesteśmy krajem przede wszystkim rolniczym i los rolniczej ludności powinien nas najżywiej obchodzić. Nie wątpimy ani na chwilę, że miłosierdzie okolicznych obywateli z chętną pomocą uboższej braci przychodzi – ale gdzie klęska jest większa, tam niesienie owej pomocy przekracza możliwość, tam konieczną jest interwencja ogółu.

We Francji na odgłos nieszczęść burzami i wylewami rzek na południu zarządzonych otwarto natychmiast składki publiczne. Nie zawahano się pomyśleniem, że składki mogą nie doróść ogromowi strat 300 milionów wynoszących – wiedziano, że tu nie chodzi o nagrodzenie straty, ale pamiętano o niesieniu natychmiastowej pomocy tym, którym grady stratowały plony, burze spaliły dach nad głową, a woda uniosła dobytek z kęsem chleba.

Z tego wypływa, że u nas jeszcze nie nadszedł czas, aby rolnik włościanin mógł doznać pomocy ogólnej, chociażby w natychmiastowej potrzebie. Filantropia nasza, tak często błąkająca się w formułkach, nie doszła do równouprawnienia wszystkich nędz i wszelkiej biedy w obliczu swoim. Ze względu tego należałoby pomyśleć bardzo pilnie nad środkami stałego, natychmiastowego przychodzenia rolnikom klęską gradu, burzy, wylewu dotkniętym, z pomocą skuteczną i od inicjatywy miłosierdzia niezależną. Taką pomocą powinny być stowarzyszenia ubezpieczające na prawach wzajemności od klęsk powyższych, stowarzyszenia obejmujące dość znaczne przestrzenie kraju i różne warstwy rolniczej ludności. Towarzystwa asekuracyjne obecnie istniejące mało przynoszą korzyści – raz, że są za drogie, a po wtóre, dowolne. Działalność takich stowarzyszeń w kraju zasobnym w kapitały jest łatwą, ale u nas tylko solidarne zabezpieczenie, które mogłoby w razie klęski miejscowej przychodzić z pomocą w naturze, jest jedyną z form dogodnych i racjonalnych. Sieć takich stowarzyszeń ubezpieczenia od gradobicia, burz i powodzi, złączona wspólnym komitetem, rozporządzającym dla natychmiastowej pomocy pewnym kapitałem, zasłoniłaby wielce rolników od ruiny, która tylko w rzadkich wypadkach bez stałych a smutnych następstw pozostaje.

⁴ Chudoba – skromny dobytek, niewielkie gospodarstwo.

13

ARTYKUŁ WSTĘPNY

„Przegląd Tygodniowy” 1875, nr 32, s. 373;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Warszawa, dnia 8 sierpnia 1875 roku

Nie potrzebujemy się wysilać na zgromadzenie dowodów o tym, co jest powszechnie od wieków uznany, że kraj nasz od początku swojego istnienia był zawsze rolniczym; samo pochodzenie od Słowian, rolniczego plemienia, położenie geograficzne w żyznej i urodzajnej glebie, a na koniec tradycja z pokolenia w pokolenie silnie nas do pługa i sochy przykuła. Już same legendy o Piaście, rolniku i kołodzieju¹, dającym początek sławnej dynastii panujących, dowodnie² wskazują, ku czemu fantazja ludowej baśni lgnęła i co w krwi i kości mieszkańców leżało. W dalszych wiekach bytu narodu, kiedy ponad gmin poziomy³ wzbil się stan rycerski, czyli szlachecki, od razu, jakby wyznaniem wiary, założył sobie dwie główne powinności: wojenną odnośnie do kraju, rolniczą dla siebie samych jako podstawę bytu materialnego. Z czasem, kiedy buta szlachecka wytwarzała kastowe przesady, które czas w życie zamieniał, powstały dziwaczne prawa, pozwalające szlachcie jedyne go zajęcia rolę; każde bowiem zatrudnienie miarą czy łokciem⁴, jednym słowem handlem lub rzemiosłem, za niegodne wysokiego szlacheckiego stanu poczytywano i z podobnym odstępem prawdziwy szlachcic koligacić by się nie śmiał.

To dzikie i barbarzyńskie prawo, zabijając wszelki inny przemysł, nie mało do wzrostu rolnictwa przyczyniło się, lecz przez nie ciężkie ponieśliśmy straty, bo rzuciliśmy przemysł i handel krajowy w ręce przybyszów, którzy go łapczywie pochwy-

¹ Piast – domniemany protoplasta dynastii Piastów, prapradziad Mieszka I, po obaleniu księcia Popiela nowym władcą miał zostać wybrany jego syn, Siemowit (wg *Kroniki Galla Anonima* miało to mieć miejsce w Gnieźnie) lub on sam (wg *Kroniki wielkopolskiej i Kronik, czyli roczników sławnego Królestwa Polskiego* Jana Długosza, które opisywane wydarzenia umiejscawiały w Kruszwicy). Bohater utworu Józefa Ignacego Kraszewskiego *Stara baśń: powieść z IX wieku* (Kraków–Warszawa 1876).

² Dowodnie – w sposób niewątpliwy, przekonywująco.

³ Poziomy – tu w znaczeniu: pospolity.

⁴ Łokieć jednostka miary długości wynosząca 57,6 cm (łokieć nowopolski) lub 59,55 cm (łokieć warszawski); również: listewka tej długości używana do mierzenia tkanin.

cili, a raz pochwycawszy, niesadno⁵ wypuszczą, zda się dowodów na to nie trzeba, gdyż dotąd spożywamy gorzkie owoce niewczesnej⁶ pychy i zaślepienia.

W najodleglejszych czasach widzimy, że ogrodnictwo, tak ściśle zespolone z rolnym gospodarstwem, na równi z nim było dbale pielęgnowane i do stanu kwitnącego doprowadzone. U dawnych kronikarzy napotyamy, że owoce, miód, ser, mleko były główną podstawą uczt zamożnych nawet ziemian, a to w tych czasach, kiedy nie zapożyczając u sąsiadów każdy własną się żywił pracą. Już Kazimierz Wielki⁷ był znanym miłośnikiem i krzewicielem ogrodów. Jan III⁸, nie szczędząc nakładów i własnej pracy, chwile wolne od mozołu panowania chętnie ogrodnictwu poświęcał i smak onego ukształcił, czego dowodem ogród wilanowski⁹, starannie dotąd zachowany, a także w Pilaszkowicach (w Lubelskiem)¹⁰, dawnej siedzibie i kolebce Sobieskich, acz już znacznie zaniedbany, przeto jeszcze wspaniały. Po Bonie królowej¹¹ z niewiela¹² zawdzięczanego to jedno pozostało, że ogrody owocowe, w licznych zamkach przez jej kompatriotów¹³ Włochów zakładane, smak wykształcony ogrodnictwa po kraju szerząc, rozpowszechniły delikatne, włoskie owoce i jarzyny, których nazwy włoskie z małym przekształceniem język nasz dotąd zachował i jakby na tę pamiątkę ich pochodzenia ogólną im nazwę *włoszczyzny* nadał.

W ostatniej połowie zeszłego stulecia gust ogrodnictwa rozwija się olbrzymim krokiem; sam król Stanisław August¹⁴, a za jego przykładem liczni magnaci, za-

⁵ Niesadno, niesadnie – niełatwo, nie bez wysiłku.

⁶ Niewczesny – dziejący się w niewłaściwym czasie, przedwczesny lub spóźniony.

⁷ Kazimierz III Wielki (1310–1370) – syn Władysława Łokietka; ostatni król Polski z dynastii Piastów; unormował stosunki z Czechami, za cenę zrzeczenia się Pomorza Gdańskiego odzyskał od Krzyżaków Kujawę i ziemię dobrzyńską, przy pomocy Węgier opanował większość Rusi Halicko-Włodzimierskiej, skodyfikował prawo, rozbudował sieć zamków, przyczynił się do rozwoju miast, ufundował Akademię Krakowską (ob. Uniwersytet Jagielloński).

⁸ Jan III Sobieski (1629–1696) – marszałek wielki koronny i hetman wielki koronny, król Rzeczypospolitej (obraný w 1674 r., koronowany w 1676 r.), zwycięzca m.in. spod Chocimia (1673) i Wiednia (1683).

⁹ Wilanów – w XIX w. wieś w powiecie i guberni warszawskiej, obecnie jedna z dzielnic Warszawy; letnia rezydencja Jana III Sobieskiego, na którego potrzeby wybudowano tu w 1679 r. pałac, rozbudowywany w latach 1681–1682 i 1692–1696, obecnie będący siedzibą Muzeum Pałacu Króla Jana III.

¹⁰ Pilaszkowice – w XIX w. wieś, folwark i dobra położone nad rzeką Giełczew, w powiecie krasnostawskim guberni lubelskiej Królestwa Polskiego, współcześnie dwie wsie w powiecie świdnickim województwa lubelskiego (Pilaszkowice Pierwsze i Pilaszkowice Drugie). W częściowym posiadaniu Sobieskich od ok. połowy XVI w. (zob. *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, Warszawa 1887, t. VIII, s. 129).

¹¹ Bona Sforza d’Aragona (1494–1557) – królowa Polski, żona Zygmunta I Starego, matka Zygmunta II Augusta. Ambicje polityczne oraz dążenie do wzmocnienia pozycji dynastii Jagiellońców były jednym z powodów rokoszu szlachty w 1537 r. (tzw. wojny kokoszej).

¹² Niewiela – niewiele.

¹³ Kompatriota – rodak, ziomek.

¹⁴ Stanisław August Poniatowski (1732–1798) – stolnik wielki litewski, starosta przemyski, jako Stanisław II August ostatni król Rzeczypospolitej (od 1764 r.), jeden z autorów Konstytucji 3 Maja (1791). Abdykował w 1795 r.

kładają ogrody, a łącząc *utile dulci*¹⁵ przy zabytkowych parkach i upiększeniach nie zaniedbują ulepszenia uprawy jarzyn i owoców. Do dziś dnia z owego czasu przetrwały w lepszym lub gorszym zachowaniu ogrody: Łazienki¹⁶, Zofiówka¹⁷, Puławy (dzisiejsza Nowa Aleksandria)¹⁸, jako też Chorosza¹⁹ (pod Tulczynem²⁰), Aleksandria (pod Białocerkwią)²¹, Monasterzyska²² (pod Humanem²³), te wszystkie dzieła utalentowanego ogrodnika, cudzoziemca Mülera²⁴, który wiele miejsc genialnym pomysłem upiększył.

Nadmienić wypada, że gust ogrodnictwa starali się wszczepić panowie w lud prosty; mamy pod ręką ciekawy dokument Franciszka Potockiego, wojewody kijowskiego²⁵, z którego dosłownie wypisujemy, co następuje:

¹⁵ Właśc. *utile dulci miscere* (łac.) – łącząc przyjemne z pożytecznym.

¹⁶ Łazienki Królewskie w Warszawie – zespół pałacowo-ogrodowy na terenach dawnego Ujazdowa, założony w XVIII w. przez króla Polski Stanisława Augusta Poniatowskiego (1732–1798). Jego nazwa pochodzi od barokowego pawilonu Łażni, wzniesionego w latach 80. XVII w. przez Stanisława Herakliusza Lubomirskiego (1642–1702) i przebudowanego przez Stanisława Augusta Poniatowskiego na pałac Na Wyspie. Oprócz budynków pałacowych, pawilonów oraz wolnostojących rzeźb znajdują się tutaj cztery ogrody: Ogród Królewski, Ogród Romantyczny, Ogród Modernistyczny, jak również Ogród Chiński.

¹⁷ Zofiówka – park o charakterze krajobrazowym położony w Humanu, nad jarem rzeki Kamionki, współcześnie na terytorium Ukrainy. Założony w 1796 r. przez Stanisława Szczęsnego Potockiego dla jego żony Zofii i nazwany na jej cześć, budowę, wg projektu i pod kierownictwem Ludwika Metzella, zakończono w pierwszych latach XIX w. Obecnie centralny ogród botaniczny Narodowej Akademii Nauk Ukrainy.

¹⁸ Puławy (w latach 1846–1906 Nowa Aleksandria) – w XIX w. osada miejska nad Wisłą, stolica powiatu nowoaleksandryjskiego guberni lubelskiej Królestwa Polskiego, współcześnie miasto powiatowe województwa lubelskiego. W czasach stanisławowskich ważny ośrodek kulturalny i polityczny, w latach następnych siedziba oświatowych placówek agronomicznych: Instytutu Politechnicznego i Rolniczo-Leśnego (1862–1869) oraz Instytutu Gospodarstwa Wiejskiego i Leśnictwa (1869–1914).

¹⁹ Chorosza – w XIX w. wieś nad rzeką Pohanką, w powiecie lipowieckim guberni kijowskiej Imperium Rosyjskiego, współcześnie na Ukrainie.

²⁰ Tulczyn – w XIX w. miasto położone u ujścia rzeki Tulczynki do Sienicy, w powiecie braclawskim guberni podolskiej Imperium Rosyjskiego, współcześnie na Ukrainie.

²¹ Chodzi o dawny park przypałacowy, obecnie dendrologiczny, założony w latach 1793–1797 przez Franciszka Ksawerego Branickiego w Białocerkwi (w XIX w. w powiecie wasylkowskim guberni kijowskiej Imperium Rosyjskiego, współcześnie na Ukrainie). Nazwany na cześć jego żony, Aleksandry Engelhart.

²² Monasterzyska – w XIX w. miasteczko położone nad rzeką Konefą, w powiecie lipowieckim guberni kijowskiej Imperium Rosyjskiego, współcześnie na Ukrainie.

²³ Human – w XIX w. miasto powiatowe guberni kijowskiej Imperium Rosyjskiego, położone nad rzeką Umanką, współcześnie na Ukrainie.

²⁴ Müler – nie udało się ustalić, o kogo chodzi autorowi.

²⁵ Franciszek Salezy Potocki (1700–1772) – wojewoda kijowski i wołyński, krajczy wielki koronny, marszałek Trybunału Koronnego Skarbowego oraz Trybunału Głównego Koronnego, najbogatszy magnat swoich czasów, przeciwnik obozu reformatorskiego, jeden z przywódców konfederacji radomskiej w 1767 r.

„Datt.²⁶ in Krystynopol, Anno Dni 1754, die 24 Martii²⁷. Ordonans²⁸ do Ur. Komisarzów²⁹ kluczowych, Podstarości, Dyspozytorów³⁰ i innych Oficjalistów³¹, komu o tem wiedzieć należy, niniejszym rozkazywamy i pilną uwagę do spełnienia zlecamy, *ut sequitur*³²: Każden z moich poddanych parobek nie wprzód ma otrzymać konsens³³ do wstąpienia w stan małżeński, dopóki nie udowodni należycie, iż dwadzieścia szcep³⁴ wychodował, na własnym gruncie, a któryby takowego gruntu nie posiadał, to mu tym końcem, właściwa ekonomya z nieużytków wydzieli, szcypy zasie i okulizy³⁵, w razie potrzeby ze stacyi ogrodniczych od ogrodników-techników, za kwitem w ilości potrzebnej pobierze, *et caetera...*”

Przytoczyliśmy powyższy dokument jako dowód, że przeszło lat sto temu krzątało się koło ogrodów i byli *ogrodnicy-technicy*, których wielu dziś nie posiadamy. Ten zaś Potocki wówczas wiele mógł zdziałać, bo był to on sam, który przestrzeń stu mil drogi od stepów chersońskich³⁶ aż poza Lwów przebywał własną ziemią.

Literatura nasza ogrodnicza także nie była uśpioną, bowiem przed stu laty prawie uczony ksiądz Kluk (†1796) w znakomitym a obszernym dziele traktuje *O roślinach potrzebnych, pożytecznych, wygodnych, osobliwie krajowych etc...*³⁷. Na koniec za naszych już czasów Józef Strumiłło ogłosił sławne swoje dzieło pod tytułem *Ogrody północne*, które sześciu wydań (a może i więcej, o których nie wiadomo nam) doczekało³⁸. Tenże Strumiłło założył w Wilnie sławną szkółkę drzew owocowych, roślin warzywnych i kwiatów, a prowadząc ją umiejętnie i umiarkowanymi cenami

²⁶ Skrót od *Datum*, formuły określającej dokładne miejsce i czas wystawienia dokumentu. W przytoczonym fragmencie zachowano pisownię oryginalną.

²⁷ Tzn. Roku Pańskiego 1754, dnia 24 marca.

²⁸ Ordonans – polecenie, rozkaz.

²⁹ Komisarz – tu w znaczeniu: administrator lub rządcą dóbr ziemskich.

³⁰ Podstarości, dyspozytor – tu w znaczeniu: zarządca folwarków w dobrach prywatnych.

³¹ Oficjalista – osoba zatrudniona przy zarządzaniu prywatnymi dobrami ziemskimi, np. ekonom, pisarz.

³² *Ut sequitur* (łac.) – następująco.

³³ Konsens – zezwolenie.

³⁴ Szczepa, szcep – tu w znaczeniu: drzewko szczepione, sadzonka.

³⁵ Okulizacja, oczkowanie – przeszczepienie oczka (pączka liściowego) ze szlachetnych odmian drzew i krzewów na pęd dziczka.

³⁶ Chersoń – miasto położone nad Dnieprem, założone w 1778 r. na mocy ukazu carycy Katarzyny II. W XIX w. stolica guberni chersońskiej Imperium Rosyjskiego (od 1802 r.), współcześnie na Ukrainie.

³⁷ Jan Krzysztof Kluk (1739–1796) – przyrodnik i ksiądz katolicki. Autor licznych prac, które stanowiły przełom w polskich naukach przyrodniczych i rolniczych XVIII i XIX w., np. *Roslin potrzebnych, pożytecznych, wygodnych, osobliwie krajowych opisanie* (t. I–III, Warszawa 1777–1779) czy *Dykcjonarz roślinny* (t. I–III, Warszawa 1786–1788).

³⁸ Józef Strumiłło (1774–1847) – ogrodnik, pionier nauk ogrodniczych w Polsce, członek Tymczasowego Rządu Wielkiego Księstwa Litewskiego (w 1812 r.), autor licznych artykułów poświęconych ogrodnictwu publikowanych w „Dzienniku Wileńskim”, autor m.in. wspomnianego podręcznika *Ogrody północne* (Wilno 1820), który doczekał się siedmiu wydań (ostatniego w latach 1880–1881).

zadawalniając się³⁹, przez lat przeszło trzydzieści cały kraj tym owocem umiejętnej pracy zasiliał. W tym miejscu nie godzi się przejść milczeniem ogród w podobnym guście pana Jełowickiego w Aresztowie⁴⁰, który swego czasu niemałe usługi krajowemu ogrodnictwu wyświadczył.

Urywamy na tym tę rozprawkę, którą wszakże tak obszernie można by poprowadzić, jak do niedawna jeszcze ogrodnictwo w kraju naszym obszernie było rozgałęzione. Nie wspomniemy już o tym, bo zresztą i trudno by było wyliczyć do niedawna jeszcze wielu u nas miłośników hortykultury⁴¹, którzy według możliwości i sił, niekiedy prawie własnymi rękoma, piękne sady utrzymywali i gatunki owoców z wielkim wydoskonalali staraniem.

Owóż jeżeliśmy głębiej sięgnęli pamięcią, stopniowo, ku niedawno minionym czasom pochylając się, to jedynie ażeby dowieść własne niedołęstwo i niedbałość, że dawnego podtrzymać nie umieliśmy, a przy tym wykazać to, iż gdy ojcowie nasi pracowali dla nas, przyszłego pokolenia, i kiedy właśnie wzrastające potrzeby i możność łatwego zbytu nadeszła, my, zamiast ulepszać i podnosić, rujnujemy dawne zasoby. Wszakże na okazanie tego, cośmy założyli, czcnych frazesów używać nie myślimy, a lepiej jeżeli cyfry będą mówiły za siebie: warszawska komora⁴² w roku 1874 pobrała cła za owoce sprowadzone z zagranicy w ogóle rubli 62 523. Po odtrąceniu z tej sumy owoców, które w klimacie naszym nie dojrzewają, jako to: cytryn, pomarańcz i winogron (choć te ostatnie przy starannej uprawie i pielęgnowaniu udawać by się niezgorzej u nas mogły), za same tyle owoce naszego klimatu i gleby, a w naszych ogrodach rzęsno⁴³ niegdyś rodzące, pozostaje cła 45 186 rubli, licząc według taryfy celnej po 50 kopiejek od puda⁴⁴, zatem wprowadzamy z zagranicy 90 372 pudów. Jeżeli przypuścimy wcale skromne minimum pud po 4 ruble tylko, co zda się niewiele, sama Warszawa wypłaca zagranicy za jabłka, gruszki, wiśnie, śliwki i tym podobne owoce, które śmiało na miejscu mieć można, 361 488 rubli. Nie zapominajcie, iż pozostają jeszcze inne komory i przykomórki⁴⁵ w liczbie przeszło trzydziestu, niepodobna także nie odliczyć znacznego procentu na przemycanie – to co do owoców. Przejdziemy do jarzyn, które bez cła przychodzą z zagranicy, tych przez jedną komorę graniczną, bo od innych zebrać wykazów nie mogliśmy, przeszło w roku 1874 54 640 pudów; lecz ażeby powziąć dokładne wyobrażenie o ilości sprowadzonych do nas

³⁹ Zadawalniać się – zadowalać się.

⁴⁰ Adolf Jełowicki (ok. 1840–1898) – ziemianin, działacz rolniczy, wiceprezes Towarzystwa Witebskich Rolników i Wileńskiego Towarzystwa Rolniczego, autor projektu założenia szkoły rolniczej w Puławach (ówczesnej Nowej Aleksandrii), publicysta „Gazety Rolniczej”, autor m.in. pracy *Mleczarstwo* (Warszawa 1889). W XIX w. Aresztów był wsią w powiecie rówieńskim guberni wołyńskiej Imperium Rosyjskiego, współcześnie znajduje się na terytorium Ukrainy.

⁴¹ Hortykultura – ogrodnictwo.

⁴² Chodzi o komorę celną, czyli urząd celny.

⁴³ Rzęsno – rzęsiście, obficie, licznie.

⁴⁴ Pud – rosyjska jednostka masy równa 16,38 kg, używana w Królestwie Polskim od 1849 r.

⁴⁵ Przykomórek – niewielki urząd celny, filia komory celnej.

jarzyn, mało jest powyższą cyfrę przez 30 pomnożyć; taki bowiem towar przez drugorzędne komory i przykomórki w większej ilości rozchodzi się i jako od cła oswobodzony jest przedmiotem handlu klasy wieśniaczej; przekupnie miast pogranicznych, nabywając go u sąsiednich Niemców, roznoszą po naszych targach i rynkach dla dziennego zarobku.

Spytacie, coż to są za one rzadkości – ananasy, banany, figi, daktyle i tym podobne?... Nie! po prostu marchew, pietruszka, cebula *et caetera*, które u nas równie dobrze by rosły. A więc z daleka sprowadzane, za mil tysiąc, sto, dziesięć, jedną na koniec? Chowaj Boże, bo tylko o kilkanaście kroków, o jeden pas graniczny. Najlepiej okażemy to na przykładzie: zdarzyło nam się niedawno przejechać pruskim krajem cały pas graniczny na przestrzeni siedmiu prawie mil, od komory Szczypiorno⁴⁶ do Podgrabowa⁴⁷. Zdziwiła nas naprzód porządna droga bita (lecz nie zbaczajmy, bo nie o tym mowa), a dokoła niej kwadraty rozmaitych gruntów, okopane, wypielone, a zasiane piękną ogrodowizną; płot żywy każdego kwadratu stanowiły drzewa owocowe, po większej części czereśnie i wiśnie, a że to była pora ich dojrzewania, wiele gałęzi, przygniecionych owocem, zwieszało się ponad samą drogą tak, iż dla zdobycia ich zda się dość było rękę wyciągnąć.

Zdziwiony, że ten dar Boży, jakąś jakby niewidomą siłą strzeżony, był cały i nietknięty, spytałem mojego Żydka woźnicę:

– Któż tego wszystkiego pilnuje, że na wielkiej drodze tak się zachowało?

– Ja – odpowiedział mi obojętnie i tonem wcale naturalnym.

– Oho, trafiłem na jowialistę⁴⁸, pomyślę w duchu, na głos zaś dodam: Jak to, wy na całej rozległej przestrzeni?

– Ja, na takiej rozległości jaką okiem dojrzeć mogę i gdybyś pan jednej wisienki dotknął, z obowiązku obywatela musiałbym pana denuncjować do władzy.

– Aha!... – powiedziałem głęboko zamyślony i nie komentowałem tego dla siebie samego, a więc od dalszych komentarzy śmiało względem czytelnika powstrzymuję się, uważając je w tym miejscu za zbyteczne.

Tymczasem wzrok zapuściłem o kilkanaście łokci, w stronę za naszą granicę, gdyż droga tuż przy niej wiła się; ujrzałem po tamtej stronie grunt niedbale podzielony, nieokopany, żadnej uprawy dbałej znać na nim nie było. Co zaś do siewu, trudno odgadnąć, czyli zasiano burzany⁴⁹, a ogrodowizna sama zesza, czy *vice versa*? Gdzieniedzie stały mizerne, niepielęgnowane i nieoczyszczane drzewa, a na jednym z nich para dzieciaków łamiąc gałęzie zdobywała resztki owoców; na co, wskazując batożkiem, mój woźnica rzekł na ten raz już tonem sarkastycznym:

– Widzi pan, co się tam dzieje, bo ja nie pilnuję.

⁴⁶ Szczypiorno – w XIX w. wieś i folwark w powiecie i guberni kaliskiej Królestwa Polskiego, położona na granicy Kongresówki z Królestwem Prus, współcześnie jedno z osiedli Kalisza.

⁴⁷ Podgrabów – w XIX w. wieś, folwark i osada w powiecie wieluńskim guberni kaliskiej Królestwa Polskiego, położona nad rzeką Prosną, na granicy z Królestwem Prus, współcześnie część Grabowa, miasta w powiecie ostrzeszowskim województwa wielkopolskiego.

⁴⁸ Jowalista – człowiek jowialny, żartowniś; również: pisarz humorysta.

⁴⁹ Burzan – roślina stepowa, przenoszona przez wiatr.

Przedstawiliśmy fakt nagi a bolesny naszej niezaradności i niedołęstwa, wskutek czego przez wszystkie pory i szpary usilnie wypędzamy gotówkę od siebie, a potem na brak jej w niebogłose narzekamy; pomimo to, przy pierwszej nadarzonej okoliczności nie zaniebdamy wygłaszać z dumą, iż kraj nasz jest przemysłowym i rolniczym. To chyba żart!...

Po wypowiedzeniu powyższego dostał nam się do rąk numer „Wieku”⁵⁰ podający projekt zawiązania spółki ogrodniczej w celu handlu płodami ogrodnictwa z Cesarstwem⁵¹. Dość zda się tego, cośmy wyżej zmówili, ażeby się przekonać, czyli co z naszych płodów ogrodniczych do wywozu pozostaje, kiedy sami po ten produkt chciwą rękę poza granicę kraju zapuszczamy. Znający stopę rozwoju tego przemysłu w zachodnich guberniach Cesarstwa, a szczególnie wołyńskiej, kijowskiej i podolskiej, dziwić by się raczej powinien, dlaczego one swoimi produktami nas nie zasypią i tego handlu z rąk zagranicy nie wyrwą. Prowincje te bowiem milionowy handel z Cesarstwem płodami ogrodniczymi prowadzą. Za wyłączeniem sześciu do siedmiu powiatów tych guberni, przeważnie stepowych, ogrodnictwo tam nie tylko u możniejszych właścicieli, ale u włościan w kwitnym stanie, stanowi nie małe źródło dochodu, a nie masz prawie tak mizernego chłopka, który by sześciu do dziesięciu rubli za dzierżawę sadu owocowego rokrocznie nie otrzymał; dalsi zaś i do stu rubli dosięgają. Z każdą wiosną już snują się tam po wsiach wysłańcy moskiewskich i nowogrodzkich⁵² kupców hurtowych, wydzierżawiają sady, zakładają suszarnie i tak dalej.

Wyłącznie podolska gubernia, w południowej części, nad Dniestrem⁵³, dochowa się bez pomocy cieplarni najdelikatniejszych owoców; winogrona zaś jej z południowymi europejskimi śmiało mogą współzawodniczyć. Przecie winnica księcia Wittgensteina w Kamionce na Podolu⁵⁴ wyrabia z własnych winogron rozmaite gatunki win zagranicznym nieustępujące. W tym miejscu nie od rzeczy będzie dodać do tego, cośmy wyżej powiedzieli, że ogrody Raciborowskich w Makowie⁵⁵,

⁵⁰ „Wiek” – czasopismo ukazujące się w Warszawie w latach 1873–1906, w 1905 r. przemianowane na „Kurier Narodowy”.

⁵¹ Zob. *Cesarstwo, jak nas przekonywają wykazy komór celnych...*, „Wiek: gazeta polityczna, literacka i społeczna” 1875, nr 162, s. 1.

⁵² Nowogród Wielki – w XIX w. miasto gubernialne Imperium Rosyjskiego, położone nad rzeką Wołchow, współcześnie w Rosji.

⁵³ Dniestr – rzeka we wschodniej części Europy o długości 1 362 km, wypływająca z Karpat Wschodnich, uchodząca do Morza Czarnego. Współcześnie płynie przez terytoria Mołdawii i Ukrainy.

⁵⁴ Kamionka – w XIX w. miasteczko w powiecie olhopolskim guberni podolskiej Imperium Rosyjskiego, współcześnie w Mołdawii. *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich* jako właściciela Kamionki podaje w roku 1882 księcia Piotra Wittgensteina, którego dziad miał ją nabyć w 1806 r. (zob. t. III, Warszawa 1882, s. 780–781). Być może był to Piotr Christianowicz Wittgenstein (1769–1843), rosyjski wojskowy pochodzenia niemieckiego w stopniu generała-feldmarszałka, posługujący się tytułem książęcym nadanym mu przez króla Prus Fryderyka Wilhelma III w 1834 r.

⁵⁵ Maków – w XIX w. miasteczko w powiecie kamienieckim guberni podolskiej, nie udało się po-

hrabiów Orłowskich w Malejowcach⁵⁶ i wielu innych, co do urządzenia i gatunku najsubtelniejszych owoców sławnym zagranicznym nie ustąpią. A to prawdziwie ciekawa rzecz, co my im tam posłać możemy? Chyba cebulę z Prus sprowadzoną!

twierdzić jego istnienia współcześnie. Wraz ze znajdującym się w okolicy miasteczkiem Szatawą oraz wsiami Werbką, Czezelnikiem, Przewrociem i Gniłowodami wchodziło w skład dóbr rodziny Raciborowskich. W 1884 r. *Słownik geograficzny*... jako ich właściciela podaje Wacława Raciborowskiego (zob. t. V, Warszawa 1884, s. 930).

⁵⁶ Malejowce – w XIX w. wieś położona nad rzeką Uszką, w powiecie uszyckim guberni podolskiej Imperium Rosyjskiego, własność Orłowskich h. Lubicz. W omawianym okresie dziedzicem tych dóbr, w skład których wchodziły pałac oraz jeden z najpiękniejszych na Podolu ogród, był Ignacy Orłowski (1813–1895). Współcześnie Malejowce znajdują się na terytorium Ukrainy.

14

ARTYKUŁ WSTĘPNY

„Przegląd Tygodniowy” 1875, nr 40, s. 469;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Warszawa, 4 września 1875 roku

Nie bez pewnej przykrości przychodzi nam dotknąć ważnej sprawy defraudacyjnej¹, jaka w sądach naszych w tych czasach wytoczoną została przeciwko kilku obywatelom wiejskim² i ich spółnikom³. Jakkolwiek niejednokrotnie wytykaliśmy różne wady wiejskiego obywatelstwa, zbyt jednak dobrze pojmujemy ważność tego stanu dla społeczeństwa, abyśmy lekceważyć mogli moralne podstawy jego istnienia. Toteż niebываłe przykłady zapomnienia o obowiązkach tym więcej nas razią i smucą, ile każą one sfery oświecone i materialnie niezależne, a zatem winne się z większą łatwością opierać nagabywaniom nieprawnych zysków i szachrajskich spekulacji. Gdyby jednak sprawa, o której nam mówić przychodzi, dotyczyła częściowych interesów, nie poważylibyśmy się jej podnosić, ale ma ona ekonomiczną stronę ciemną, którą dla nauki ogółu dobrze będzie odsłonić – a nawet odsłonić jest prasy periodycznej obowiązkiem.

Wiadomo, iż rząd w interesie powstrzymania demoralizującego pijaństwa, a z drugiej strony w widokach podatkowych, nałożył wysoką akcyzę od wyrabiania i w kraju konsumowanej okowity⁴. Wszelako nie było wcale zamiarem rządu ścieśniać ważną gałąź gorzelniczego przemysłu, o ile wyrób stawał do konkurencji na targach zagranicznych. W tym celu urzędy celne gorzelniom wyprowadzającym okowitę za granicę zwracały pobraną przy wyrobie akcyzę, jak się to zresztą i z wielu innymi opodatkowanymi produktami przemysłu praktykuje. Ta okoliczność natchnęła pomysł niezacny deklarowania okowity, wyprowadzania w jej miejsce beczek innym płynem napełnionych albo próżnych i otrzymywania w zysku zwróconej akcyzy. Operacja odkrytą została wkrótce, sądy ujęły sprawy w swoje ręce, a winni poniosą karę według wymagań prawa.

¹ Defraudacja – tu w znaczeniu: uchylanie się od opłacenia cła, akcyzy itp.

² Obywatel wiejski – ziemianin.

³ Spółnik – współnik.

⁴ Okowita – mocna wódka lub nieoczyszczony, surowy spirytus.

Strata jednak skarbu nie była jedyną stratą, jaka z podobnego wypłynęła nadużycia. Okowita zatrzymana w kraju, a przez zwrot akcyzy zwolniona od podatku, znalazła się na targach krajowych, ale znalazła się jako nieopodatkowana w tak korzystnych warunkach, iż żadne inne partie konkurować z nią nie mogły.

Korzystając z tego, spekulanci zniżali ceny coraz bardziej, prawie niżej kosztów produkcji. Przypuściwszy na przykład, iż cena wiadra⁵ została zniżoną do rubli 5 na targu, a akcyza wynosi rubli 4 kopiejek 50, to producent swój produkt oddał niżej kosztów produkowania. Gdy zważymy, iż gorzelnie, gdzie po ostatniej reformie gorzelniczej zostały, stanowią główną oś gospodarstwa, że w tych warunkach właściciel gorzelnii jest zmuszony do kampanii nawet ze stratą, to nietrudno pojąć, jakie skutki z podobnego stanu rzeczy wyniknąć musiały. O ile wiadomo, bardzo wielu właścicieli gorzelnii sprzedawało swój produkt niżej ceny produkcji, a ostatecznym rezultatem było zamknięcie około 50 zakładów tego rodzaju. Byt materialny okolicy w znacznej części został zachwiany, łańcuch bowiem ekonomicznych przyczyn wiąże się ściśle. Ta czysto ekonomiczno-społeczna strona sprawy należy do publicystyki, która, zapatrując się z tego punktu, surowy sąd na winnych wydać musi. Podkopywanie bowiem dobrobytu wiejskiego obywatelstwa jest ciężką klęską, wszystkie bowiem niemal interesa intelektualne i materialne naszej kultury tu przeważnie środek ciężkości znajdują.

Jesteśmy pewni, iż opłakanego tego faktu przesadna żądza zysku wraz z fakturującą⁶ usługą pośredników stała się przyczyną – niemniej jednak boleśnie pomyśleć, iż zgubnej słabości poddają się ci, którzy przewodnikami społeczeństwa być powinni i najbardziej dbać o całość interesów swych współsiadów i współziemian.

⁵ Wiadro – w tym kontekście chodzi o jednostkę objętości równą 12,3 litra.

⁶ Faktorować – pośredniczyć w załatwianiu interesów.

15

INSTYTUT W NOWEJ ALEKSANDRII

„Przegląd Tygodniowy” 1876, nr 7, s. 73–74;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Ciągłe utyskiwania dochodzące z rozmaitych kół naszego społeczeństwa na to, iż nie znać objawów życia Instytutu w Nowej Aleksandrii¹, liczne odezwy i na koniec korespondencje „Gazety Polskiej” w guście optymistycznym skłaniają mnie do wypowiedzenia kilku słów publiczności naszej w tej materii, słów opartych na faktach miejscowych i całej prawie przestrzeni Królestwa.

Zakład Wyższy Rolniczo-Przemysłowy ma za zadanie kształcić specjalistów – rolników i leśników.

Czy Instytut w Nowej Aleksandrii posiada po temu odpowiednie środki? Posiada, ponieważ oprócz wskazówek dawanych słuchaczom swoim na wykładach przez przeważnie zdolnych i młodych profesorów ma w swoich murach – bibliotekę, zaspakajającą wszelkie potrzeby tak humanitarne², jak specjalne³, ma laboratoria: ogólne, chemiczne i rolne, ma gabinety: fizyczny, zoologiczny, mineralogiczny, technologiczny, metaliczny, gospodarskie, leśne, hodowlę jedwabników⁴, hodowlę ryb, pasiekę, fermę doświadczalną i majątek o 7 wiorst⁵ odległy, a do Instytutu należący.

Środki te stanowią obiekta do zajęć profesorów i studentów.

Każdy z miłych czytelników bezstronnie musi przyznać, iż środki te są dość wielkiej doniosłości, iż Instytut daje pewną gwarancję zakładu wyższego naukowe-

¹ Puławy (w latach 1846–1906 Nowa Aleksandria) – w XIX w. osada miejska nad Wisłą, stolica powiatu nowoaleksandryjskiego guberni lubelskiej Królestwa Polskiego, współcześnie miasto powiatowe województwa lubelskiego. Wspominany Instytut Nowoaleksandryjski (właśc. Instytut Gospodarstwa Wiejskiego i Leśnictwa) był uczelnią rolniczą z rosyjskim językiem wykładowym utworzoną w 1869 roku, ulokowaną w gmachu dawnego pałacu Czartoryskich. Kadre naukową stanowili profesorowie rosyjscy i polscy. Funkcjonowała do 1914 r.

² Humanitarny – tu w znaczeniu: humanistyczny, czytelniczy.

³ Specjalny – tu w znaczeniu: specjalistyczny, dotyczący określonego zagadnienia.

⁴ Jedwabniki – grupa owadów wytwarzających włókno jedwabne, wykorzystywanych do produkcji jedwabiu. Najlepszą jakością przędzy uzyskuje się od gąsienic gatunków z rodzin pawicowatych (*Saturniidae*) i prządkowatych (*Bombycidae*), w szczególności jedwabnika morwowego (*Bombyx mori*).

⁵ Wiorsta – rosyjska jednostka długości równa ok. 1067 m, używana w Królestwie Polskim od 1849 r.

go, który zadanie swoje jest w stanie sumiennie wypełnić, iż jest instytucją krajową, która powinna budzić interes⁶ w każdym krajowcu śledzącym za rozwojem przemysłowo-ekonomicznym naszego kraju. Ażeby przekonać, iż Instytut funkcjonuje produkcyjnie, przytoczę kilka cyfr statystycznych.

Rok wystąpienia	Ilość występujących	Ilość skończonych		Ilość studentów, którzy nie skończywszy opuścili zakład	
		Agronomów	Leśników		
w 1869/70	31	-	-	3	W roku 1875/76 przypada podług wyznań: na katolickie 79, na prawosławne 26, na ewangelickie 1, na izraelskie 5.
w 1870/71	14	-	-	9	
w 1871/72	14	12	10	4	
w 1872/73	23	4	6	6	
w 1873/74	24	7	3	12	
w 1874/75	31	6	7	8	
w 1875/76	85	-	-	7	
		29	26		

Do obecnej więc chwili wyszło na świat agronomów i leśników 55.

Przytoczone tu cyfry, zbyt, prawda, szczupłe, dowodzą jednak, że Instytut zostawił po sobie pewne ślady, które wywarły i wywierają wpływ, tak na bliskie otoczenie swoje, jak również i na ogólne podniesienie umysłowo-ekonomiczne kraju.

Od kilku lat, ba, nawet od samego otworzenia Instytutu w Nowej Aleksandrii, prasa nasza zaczęła utyskiwać na niedostarczanie literaturze rolniczej książek przez korporację⁷ zakładu.

By napisać książkę pewnej wartości, trzeba daleko więcej umieć, doświadczyć i pracować w pewnym kierunku, aniżeli pracowali i umieją wszyscy razem wzięci korespondenci i krytycy Instytutu w Nowej Aleksandrii.

Co zaś do małych artykułików, pomieszczanych w organach rolniczych, jak „Gazeta” i „Tygodnik Rolniczy”, to dla tych pism człowiek naukowy, profesor, nie na wiele może się przydać, gdyż przedmiot obrany traktuje *zbyt naukowo*. Pomimo tego, interesujący się pracami profesoriatu⁸ nowoaleksandryjskiego mogą się z nimi zapoznać w *Encyklopedii Rolniczej*⁹, „Gazecie Rolniczej”; jeżeli życzą sobie, niech

⁶ Interes – tu w znaczeniu: zainteresowanie, zaciekawienie.

⁷ Korporacja – tu w znaczeniu: stowarzyszenie akademickie.

⁸ Profesoriat – profesorowie uczelni wyższej jako całość.

⁹ Chodzi o *Encyklopedię rolnictwa i wiadomości związane z nim mających*, red. J. T. Lubomirski, E. Skawiński, S. Przysański, L. J. Krasieński, L. Kronenberg, J. F. Zamoyski, t. I–V, Warszawa 1873–1879.

czytają dzieła przez nich pisane, tylko naturalnie ci, którzy już przetrwali nieco naukę, w przeciwnym razie korzyść będzie bardzo jałową i niepewną.

Co do prac samodzielnych studentów, to takowe ograniczają się na rozprawach konkursowych rocznych i rozprawach przy otrzymywaniu stopnia naukowego. Studiując to, czego się nie umie, nabywa się wiedzę, która z późniejszym dopiero doświadczeniem połączona będzie w stanie podnieść naszą literaturę rolną, w tak opłakanym położeniu zostającą. Poświęcać zaś czas drogi na kompilacje miasto¹⁰ zajmować się ściśłą i oryginalną pracą, byłoby złym zrozumieniem interesu swego. Tłem życia studentów są zajęcia w audytoriach¹¹, laboratoriach, gabinetach, fermie doświadczalnej; węzłami łączącymi, oprócz wymienionych, środki uspołeczniające, więc dysputa, pomoc materialna koleżeńska i inne, o których nie miejsce wspominać.

Tam, gdzie jest masa, tam musi być różnorodność myśli i czynów, posiadamy i my wrzody naszego ciała. Takich jednak ludzi lub dzieci posiadamy procent prawny¹², bez którego żadna zbiorowa siła obejść się nie może.

Jakie stanowisko zajęli nasi ziemianie wobec tej jedynej rolniczej instytucji kraju?

Po zamknięciu w roku 1863 Instytutu Politechnicznego i Agronomiczno-Leśnego w Nowej Aleksandrii¹³ – kraj rolniczy pozostał bez środków miejscowych wykształcenia dla siebie zasobu ludzi naukowo jako umiejętności¹⁴ traktujących gospodarstwo rolne. Później zaledwie 10% średnio zamożnych obywateli gospodarzy było w stanie wysłać synów swoich za granicę do szkół rolniczych. Ogół gospodarzy rolnych był zmuszony specjalizować w swoim kierunku młodsze pokolenie u siebie albo u sąsiada. Tak więc gospodarstwo rolne, które zaczęło się podnosić przez szkołę marymoncką¹⁵, znów zeszło do stopnia rutyny nieodpowiadającej zupełnie potrzebom i wymaganiom czasu.

W 1869 roku otworzonym został Instytut w Nowej Aleksandrii jako szkoła wyższa, do której wolno było przyjmować przez lat 5 młodych ludzi z patentami¹⁶ gimnazjalnymi^a. Zdawałoby się, iż ogół naszych ziemian rzuci się z zapałem (przynajmniej z początku, jak to ma miejsce zwykle u nas) do tego środka mogącego ich

¹⁰ Miasto – tu w znaczeniu: zamiast.

¹¹ Audytorium – tu w znaczeniu: sala wykładowa.

¹² Tzn. odsetek nieodstający od dopuszczalnej normy, niewyróżniający się na tle innych.

¹³ Chodzi o Instytut Politechniczny i Rolniczo-Leśny w Nowej Aleksandrii (Puławach), uczelnię wyższą, utworzoną w 1862 r. w wyniku reform oświatowych Aleksandra Wielopolskiego. W rezultacie wybuchu powstania styczniowego jego działalność dydaktyczną zawieszono już w 1863 r., w 1869 r. został przekształcony w Instytut Gospodarstwa Wiejskiego i Leśnictwa.

¹⁴ Umiejętność – tu w znaczeniu: dyscyplina naukowa, gałąź wiedzy, nauka.

¹⁵ Chodzi o Instytut Agronomiczny w wówczas podwarszawskim Marymoncie, pierwszą w Polsce i jedną z pierwszych w Europie wyższych szkół rolniczych, założoną w 1816 r. z inicjatywy Stanisława Staszica i Tadeusza Mostowskiego. Od 1840 r. funkcjonowała pod nazwą Instytutu Gospodarstwa Wiejskiego i Leśnictwa, w 1862 r. została zamknięta i włączona do Instytutu Politechnicznego i Rolniczo-Leśnego.

¹⁶ Patent – tu w znaczeniu: świadectwo ukończenia szkoły.

^a Warunek ten został w roku 1875 zmieniony tak, iż obecnie są przyjmowani do Instytutu i tacy młodzi ludzie, którzy mają świadectwa z ukończenia 6 lat szkoły realnej lub 7 klas gimnazjum klasycznego. [Szkoła realna – dawna szkoła średnia z przewagą przedmiotów matematyczno-

dźwignąć z upadku, do nauki, jako jednego z głównie niedostających¹⁷ czynników produkcji, nauki, pracy i kapitału. Zupełnie inaczej się miało, a nawet i ma w obecnej chwili.

Obojętność ta do tego stopnia dochodzi, iż w niektórych okolicach kraju sądzą, że w Nowej Aleksandrii jest obecnie Instytut Panien¹⁸, który tam przedtem egzystował, że w Nowej Aleksandrii jest Instytut Politechniczny i tym podobne. Jest to bardzo smutny objaw obojętności ze strony ziemian (nie mówimy tu o jednostkach). Inni znów, jak to mieliśmy sposobność zauważyć, wiedząc, że Instytut Rolniczy istnieje, ale tylko to tak stronnie¹⁹ i to na niczym nie oparte sądy i zdania o nim wydają, że dziwnymi doprawdy wydają się na schyłku XIX stulecia.

Przy stronnym zapatrywaniu się na to, co jest w kraju, co posiada tak wielką doniosłość, co wpływa na podniesienie przemysłowo-ekonomiczne, można przypuszczać zupełny brak pozytywnego zapatrywania się na rzeczy.

Zadamy sobie wobec tych faktów pytanie – czy Instytut Rolniczo-Leśny u nas potrzebuje istnieć? Instytucje wszelkiego rodzaju wówczas powstają, kiedy społeczeństwo ich potrzebuje; cukrownie, fabryki, produkcje wszelkich żywych i martwych materiałów – wówczas powstają, kiedy zbyt na produkowane przez nie owoce jest zadawalniający²⁰. Czy na wychowanców²¹ Instytutu, czy na ich naukę, ich pracę, nie ma u nas w kraju rolniczym, *ex-spichlerzu* Europy, zapotrzebowania, czy nie ma dla nich pomieszczenia²², czy nie ma dla nich warsztatów do zajęcia? Pytania te są zarazem rozwiązaniem kwestii, a przecząco zdaje się, że tylko człowiek pozbawiony umysłu i zmysłów jest w stanie odpowiedzieć. *Ergo*²³, instytucja w Nowej Aleksandrii musi i powinna istnieć.

Biernie i obojętnie do niej się odnosić jest grzechem bytu; szukać poza granicami nauki, mając ją u siebie, na swoich śmieciach, tracić 2 i 3 razy większe na to kapitały, jest niepraktycznie, nieekonomicznie; wycieńczać majątek z kapitałów dla syna za granicą się kształcącego, kiedy przy zwyczajnych prawie wydatkach w kraju to samo może korzystać, jest dowodem zwykłego naszego nieobrachowania²⁴ i chęci wydawania więcej, niż się ma w kieszeni.

Na koniec dodamy jeszcze, że każdy kraj stara się wspólnie swe dobro popierać materialnie; więc fundują stypendia, robią zapisy, dają koncerty i tak dalej. Cesarski Warszawski Uniwersytet²⁵ popierany jest z całych sił przez Warszawę – dlaczego

-przyrodniczych. Gimnazjum klasyczne – dawna ogólnokształcąca szkoła średnia koncentrująca się na nauczaniu języków klasycznych, tj. greki i łaciny – przyp. Red.]

¹⁷ Niedostający – tu w znaczeniu: niewystarczający.

¹⁸ Instytut Wychowania Panien funkcjonował w Puławach (od 1846 r. Nowej Aleksandrii) w latach 1844–1862, następnie został przeniesiony do Warszawy.

¹⁹ Stronny – tu w znaczeniu: stronniczy.

²⁰ Zadawalniający – zadowolający.

²¹ Wychowaniec – wychowanek.

²² Pomieszczenie – tu w znaczeniu: miejsce.

²³ *Ergo* (łac.) – więc, zatem, dlatego.

²⁴ Nieobrachowanie – tu w znaczeniu: rozrzutność.

²⁵ Uniwersytet Warszawski – największy polski uniwersytet państwowy, założony w 1816 r.

więc o Nowej Aleksandrii zupełnie zapomniano? Nowoaleksandryjski Instytut ma te dogodne strony, że niezamożni (bo nie sądz czytelniku, by w Nowej Aleksandrii sami zamożni uczyli się) nie mogą lekcjami zarabiać na podtrzymanie bytu materialnego, bo nie mają kogo uczyć.

Instytut Nowoaleksandryjski ma tę godność osobistą, o której wspomniano w „Tygodniku Ilustrowanym” mówiąc o koncertach na niezamożnych studentów Cesarskiego Warszawskiego Uniwersytetu, iż *jałmużny* nie przyjmuje, ponieważ posiada kasę pożyczkową, prawda, że ogromnie wycieńczoną, ale to już nie wina miejscowa. Przy Instytucie istnieje *jedyne* stypendium imienia Leśniewskiego²⁶ w ilości 120 rubli rocznie, które przeszło z Marymontu. Ziemianie jednak i fundatorzy nie uważają za rzecz godną pomagać kształcącym się, a biednym młodzieńcom na rolników.

Gdyby ziemianie każdej guberni Królestwa Polskiego procent od przegranych w karty pieniędzy przeznaczyli na stypendium dla wychowawca swojej guberni, to 10 stypendiów zabezpieczyłoby utrzymanie 10 wychowawców, a mniejsze kłopoty, mniejsze zmartwienia o rzeczy bytowe czyniłyby myśl swobodniejszą, pracę więcej produkcyjną^b.

z inicjatywy Stanisława Kostki Potockiego i Stanisława Staszica jako Królewski Uniwersytet Warszawski. Zamknięty w 1831 r. w ramach represji po powstaniu listopadowym, wznowiony w latach 1862–1869 jako Szkoła Główna Warszawska, w latach 1870–1915 funkcjonował jako Cesarski Uniwersytet Warszawski.

²⁶ Nie udało się odnaleźć informacji o fundatorze stypendium.

^b Artykuł ten pomieściliśmy, jak go autor napisał, w tym celu, aby zwrócić uwagę ziemian na stan szkoły rolniczej, a z drugiej strony, aby wywołać kwestię stypendiów rolniczych, które właściwiej byłoby ustanowić z funduszy Dyrekcji Szczegółowych Towarzystwa Kredytowego, co przy wyborach powinno się stać przedmiotem rozpraw. [Towarzystwo Kredytowe Ziemskie w Królestwie Polskim – pierwsza polska instytucja bankowa, stowarzyszenie właścicieli ziemskich Królestwa Polskiego z siedzibą w Warszawie, założone w 1825 r. z inicjatywy Franciszka Ksawerego Druckiego-Lubeckiego, zlikwidowane w 1950 r. Dyrekcje Szczegółowe Towarzystwa mieściły się w Kaliszu, Lublinie, Płocku, Radomiu, Siedlcach i Suwałkach – przyp. Red.]

16

URZĄDZENIE SĄDÓW GMINNYCH

„Przegląd Tygodniowy” 1876, nr 15, s. 169–171 (cz. I);
nr 17, s. 193–194 (cz. II);
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

I

Kompleta powiatowe złożone, jak wiadomo, z naczelnika powiatu, komisarza do spraw włościańskich i urzędnika sądowego, kierują czynnościami przygotowawczymi do zaprowadzenia nowej organizacji sądownictwa gminnego i sporządzają projekta. Czynności takowe są następujące:

- 1) podział powiatów na odpowiednie okręgi sądowe wiejskie;
- 2) wyznaczenie sumy na utrzymanie sądów gminnych;
- 3) wskazanie źródła i normy, wedle której suma powyższa ma być pobierana;
- 4) na koniec sporządzenie list osób mających prawo być wybranymi na sędziów gminnych i ławników.

O powyższych czynnościach wstępnych i projektach zamieszczono w gazetach* wiele korespondencji, które, jakkolwiek ułamkowe i niedokładne, przedstawiają jednakże dosyć materiału do wyprowadzenia pewnych ogólnych wniosków.

Co do 1-go.

Wedle wymagań teorii byłoby pożądanym, aby okręgi sądowe wiejskie miały jednakową rozległość i aby jednakowa liczba ludności zamieszkiwała na ich terytorium. W takim stanie rzeczy sądy gminne przypuszczalnie miałyby do rozstrzygnięcia równą ilość spraw, a mieszkańcy na ich utrzymanie jednakowe ponosiliby ciężary. Naturalnie, w praktyce o podobnie absolutnej równości mowy być nie może wskutek różnorodnej przestrzeni i zaludnienia gmin, których rozczłonkowały nie można, lecz tylko łączyć w ten sposób, aby okręg sądowy gminny najwyżej cztery gminy w sobie obejmował.

O ile z korespondencji wiadomo, niemal wszystkie okręgi sądowe wiejskie utworzone zostały z trzech albo czterech gmin. Okręgi te różnić się będą między sobą znacząco, nie tylko w różnych powiatach, ale nawet w jednym i tym samym powiecie. Tak na przykład w powiecie łukowskim okręg trzeci zawiera 55 858 mórg i 9 604

* Korzystamy z „Gazety Warszawskiej”.

ludności, a okręg szósty 73 492 morgi i aż 15 236 mieszkańców. Po większej części okręgi mają po 10 do 12 mieszkańców i po dwadzieścia kilka tysięcy mórg ziemi.

Największym ujednostajnieniem odznacza się powiat miechowski; największa zaś różnorodność panuje, jak widzieliśmy, w łukowskim i jędrzejowskim; powiat kielecki przedstawia cyfry najznaczniejsze pod względem zaludnienia, na przykład okręg pierwszy mieści w sobie aż 18 641 mieszkańców. Zastrzec wszakże należy, że wywody powyższe nie są ściśle, gdyż z wielu okolic, na przykład z Lubelskiego, brak zupełnie korespondencji, inne, na przykład dotyczące guberni warszawskiej lub powiatu łódzkiego, nie zawierają wymienionych szczegółów. Pomimo nierówności, których zapewne usunąć nie było można, ogół cyfr wykazuje dążność w przeciwnym kierunku. W każdym razie wysokość ciężarów i ilość spraw w sądach gminnych nie będzie jednakową, co zresztą zależy i od wielu innych przyczyn, na przykład od stopy procentu ludności zajmującej się handlem, przemysłem i rzemiosłami, od stopnia moralności mieszkańców i tym podobnych.

Co do 2-go.

W skład cyfry potrzebnej na utrzymanie sądu gminnego, oprócz wydatków na najem i utrzymanie lokalu, wchodzi przede wszystkim płace przynależne sędziemu, ławnikom i pisarzowi. Z punktu widzenia słuszności i pożytku ogólnego życzyć należy, aby pensja sędziego była, o ile można, znaczną, bo tym tylko sposobem ludzie rzeczywiście wykształceni i niezdolni do nadużyć o tę posadę ubiegać się będą. Zdaje się, że tysiąc rubli, oprócz pewnej sumy na przejazdy, nie byłoby za wiele, jeśli zważymy ile to trudów i kapitału trzeba poświęcić zanim się pozyska wyższe wykształcenie; jeśli nadto zwrócimy uwagę, iż urząd sędziego wymaga pracy i poświęcenia, a nie przedstawia wcale ponętnych widoków, chyba perspektywę utraty miejsca po kilku latach. Posada sędziego, w każdym razie dla osób godnych ją sprawować, nie przyniesie kariery, niechaj przynajmniej złem koniecznym nie będzie.

Przechodząc od teoretycznych wskazówek do rzeczywistości, widzimy, że zaprojektowane płace w powiatach różnią się znakomicie i niekiedy zdumiewająco są niedostateczne. Tak na przykład w całej guberni płockiej i powiecie janowskim zaprojektowano tylko po 300 rubli; w powiecie pińczowskim i kieleckim po 360 rs. Gdzie indziej zaprojektowano po 450, 500 lub 600 rs., na przykład w całej guberni warszawskiej; od 500 do 650 w powiecie łódzkim; 700 w szóstym okręgu powiatu łukowskiego; najwięcej zaś, to jest 750 rubli, w powiecie skierniewickim. Dziwić się należy, że w niektórych powiatach zaprojektowano znacznie niejednakowe płace dla różnych okręgów, na przykład w łukowskim po 700 i 450. Pensja 300 rubli jest stanowczo niedostateczna i może zachęcać do ubiegania się o posadę sędziego jedynie byłych wójtów, którzy pisać ortograficznie nie umieją lub pisarzy gminnych niewiele posiadających nauki, a zdolnych do nadużyć i wykroczeń służbowych, jak o tym przekonywa kronika kryminalna. W interesie przeto dobra ogólnego życzyć należy, ażeby projekt powyższy się nie utrzymał.

Co się tyczy wynagrodzenia projektowanego ławnikom, również przyjęto niejednakową stopę i zasadę. W powiecie łukowskim i częstochowskim, na przykład,

zaprojektowano po rs. 1 kop. 50 za posiedzenie, w płockim po rublu, w jędrzejewskim po 75 kopiejek. W innych miejscowościach przyjęto za zasadę stałe roczne wynagrodzenie, na przykład w guberni warszawskiej po 200 rs., w powiecie skiernewickim 250, w Łęczyckim 120 i temu podobnie. Zdaje się, że norma i stopa przyjęta w powiatach łukowskim i częstochowskim jest najodpowiedniejsza, stanowi bowiem dostateczne wynagrodzenie i mierzy je wedle usług, których rozciągłości w danym razie z góry oznaczyć nie można.

Z cyfr wynagrodzenia projektowanego pisarzom sądów gminnych wnosić należy, iż mylnie o ich stanowisku w wielu miejscach panuje wyobrażenie. Tak na przykład w powiecie janowskim i pińczowskim zrównano ich płace z pensją sędziów gminnych (300 i 360 rs.); w powiecie łukowskim pensja pisarza przewyższać ma nawet znacznie, bo o 100 rubli pensję samego sędziego w niektórych okręgach. Zaznaczyć wypada, iż stanowisko pisarza będzie zupełnie podrzędnym, bez żadnego wpływu na wyrokowanie w sprawach, przynajmniej jeśli działalność sądów gminnych ma być normalną. Dlatego wynagrodzenie projektowane w guberni warszawskiej – 450 rubli i mieszkanie – uważać można za odpowiednie.

Co do 3-go.

Sposób zebrania funduszy na utrzymanie sądów gminnych stanowi jedną z nader ważnych, a bardzo drażliwych kwestii. Szczególniej właściciele większych posiadłości wyrażają w korespondencjach obawę, aby nowy podatek zbyt ciężko ich nie przeciążył i rzucając myśl zastosowania opłaty wpisowego lub funduszu zebranego z kar wymierzanych przez sąd gminny. Tym sposobem, piszą, sądy utrzymywane będą kosztem tych, którzy z nich korzystają i w miarę korzyści, a więc wymaganom słuszności zadość się stanie. Jakkolwiek nawet z powyższego punktu widzenia rozumowania tym można by wiele zarzucić, jednakże dość jest przytoczyć wolę pracodawcy, który chce, aby postępowanie w sądach gminnych było darmowe (art. 200. U. P. C. i 198. U. P. K.) i aby pieniądze z kar były obracane na urządzenie aresztów (art. 124. U. P. C. i 199. U. P. K.). Wobec wyraźnego przepisu prawa wszelkie *pia desideria*¹ do niczego nie doprowadzą. Pomijając je wszakże, nie zaprzeczamy, iż sprawiedliwy rozkład podatku na utrzymanie sądów gminnych jest arcytrudnym zadaniem, bo wszelka zasada przedstawia wiele *za* i *przeciw*. Weźmy na przykład zasadę *opłaty z morgi*. Przede wszystkim w tym wypadku uderza nad oswobodzenie od wszelkiej opłaty ludności fabrycznej, rzemieślniczej, zajmującej się handlem na przykład przedsiębiorców, majstrów, właścicieli domów, Żydów-handlarzy i tym podobnych osób, które nie posiadając gruntu lub posiadając go w małej ilości, mają jednakże znaczne dochody i dają początek wielu sporom sądowym. Indywidualia podobne znajdują się i po wsiach, a głównie zamieszkują osady powstałe ze skasowanych miasteczek. Drugim zarzutem, który podnieść wypada, jest to, iż dochód z gruntu nie jest proporcjonalny do jego rozległości, że wydajność i natura gleby są nader rozmaite, że zatem zastosowanie opłaty z morgi doprowadza tylko do pozornej równości, a w gruncie rzeczy przeciąża większych posiadaczy opodatkowanych

¹ *Pia desideria* (łac.) – pobożne życzenia.

i tak nadmiernie obciążonych serwitutami, niemających funduszu na prowadzenie racjonalnego gospodarstwa.

Zarzut wszakże powyższy można by usunąć przez dokładne przeprowadzenie katastru², podzielenie gruntów na klasy pod względem wydajności, uwzględnienie nieużytków i temu podobne. W takim razie należałoby tylko zastosować różną stopę opłaty z morgi i stosownie do klasy gruntu, aby się zbliżyć do niejkiej równowagi podatku z dochodami. Dopóki kataster przeprowadzonym dokładnie nie zostanie, dopóty rozkład podatku wedle posiadanej ziemi nie będzie równomierny i zgodzić się należy, że przy jednakiej stopie opłaty z morgi grunt włościański może być stosunkowo mniej obciążonym aniżeli grunt dworski. Czy jednakże taki stan rzeczy potępić wypada z punktu widzenia słuszności i nauki – to znowu inne pytanie. Nim na nie odpowiemy, podniesiemy zarzut korespondentów, jakoby opłata z morgi była i dlatego niesprawiedliwą, że z rozległością posiadania gruntu nie wiąże się stosunkowa ilość spraw wszczynanych w sądzie gminnym przez właściciela tegoż gruntu. Zarzut powyższy jest nader powierzchowny, gdyż sąd nie tylko tyle przynosi korzyści, o ile czyjeś sprawy rozstrzyga. Sądy sankcjonują prawa obowiązujące, prawa zabezpieczające własność, dobrobyt i inne dobra ziemskie. Im kto ich więcej posiada, tym więcej z sądownictwa korzysta, choćby przez całe życie do sądu nie zajrzał, słusznie też na jego utrzymanie więcej zapłacić powinien. Ustawa o karach wymierzanych przez sędziów pokoju, mająca obowiązywać i sądy gminne, grozi na przykład karą za chodzenie lub jeżdżenie po cudzych łąkach i polach przed zbiorem zboża lub siana (art. 147), za uszkodzenie cudzych rowów (152), zabicie lub skaleczenie cudzych zwierząt (153) i tak dalej. Otóż im kto więcej owych łąk, pól, rowów i zwierząt posiada, tym więcej z sądu korzysta, choćby praw jego majątkowych, obawiając się kary, nikt nie naruszył. Z tego punktu widzenia słuszność jednostajnej opłaty z morgi, bez względu na rozległość posiadanego gruntu, nie ulega wątpliwości. Nie dość na tym, urodzić się właścicielem na przykład 60 włók gruntu i właścicielem tylko mórg 30, albo proletariuszem – jest ogromna różnica. W pierwszym razie i łatwiej żyć, i więcej nierównie osiągnąć można – zależy to już od innych względów, leżących poza obrębem prawa. Chodzi o to, że komu społeczeństwo bez porównania więcej dóbr i szczęścia niż innym w kolebce już gwarantuje, od tego w większym stosunku do utrzymania instytucji społecznych opłaty żądać może i winno. I dlatego teoria prawa finansowego wymaga, aby podatek w miarę coraz większych środków wzrastał progresywnie. Wedle tego wymagania, kto ma na przykład 6 mórg gruntu, może zapłacić po kopiejce od morgi, kto kilkadziesiąt włók – po kilkanaście kopiejek. A jeszcze i w tym wypadku posiadacz większy w porównaniu z drobnym ma stokroć razy więcej środków do szczęścia i używania. Jakkolwiek więc opłata z morgi może stosunkowo nieco więcej obciążyć posiadłości duże od drobnych, jednak z powyższego punktu widzenia należy je usprawiedliwić. Ostatecznie, lubo ubolewam nad ciężkim położeniem właścicieli większych, któ-

² Kataster – urzędowy rejestr nieruchomości z oszacowaniem ich wartości i wykazem dochodów, podatek od wartości nieruchomości.

re jest rezultatem całego łańcucha przyczyn niezależnych i zależnych od ich woli, lubo pragnęlibyśmy, aby w sprawie upadających ich dziedzin były przedsięwzięte wszelkie możliwe zaradcze środki, jednak opłatę z morgi używamy za odpowiednią. Kilkanaście lub kilkadziesiąt rubli więcej podatku właściciela większego jeszcze nie zrujnuje, jest go w stanie tylko zmusić do drobnych ograniczeń w wydatkach. A nie trzeba zapominać, że opłata powyższa stokroć się wynagrodzi, bo dobrze uorganizowane sądownictwo gminne, krzewiąc i podtrzymując poszanowanie własności, od wielu strat majątkowych uchronić może. Zresztą, jakiegokolwiek byłyby teoretyczne wywody, opłata od posiadanej ziemi jest jedynie możliwą, albowiem art. 17 U. Org. Sąd., przepis dodatkowy, z powołaniem się na art. 82 i 83 Ust. Gmin., wyraźnie stanowi, iż sumę na utrzymanie sądownictwa gminnego ma rozkładać *zebranie gminne pomiędzy właścicieli nieruchomości ziemskich* w obrębie gminy.

Zmianę powyższego przepisu, który uwalnia od opłaty ludność fabryczną, rzemieślniczą, handlującą oraz właścicieli domów można by pozyskać tylko w drodze prawodawczej. Pożądanym byłoby, aby ludność pomieniona, której zwłaszcza w powiecie łódzkim znaczna ilość zamieszkuje, wносиła również pewną opłatę, na przykład pewien procent od dochodu, patentów, konressów i tym podobnych. Nie ulega bowiem wątpliwości, że na przykład fabryka cukru lub gorzelnia więcej daleko zapłacić może i winna niż niejedna nawet rozległa własność nieruchoma. Co się zaś tyczy komorników, czeladzi albo parobków, nad oswobodzeniem tych biedaków od składki korespondenci niesłusznie ubolewają.

Z tego, cośmy powyżej powiedzieli, wypływa wniosek bardzo naturalny, że w powiatach opłata od morgi za normę ogólną przyjęta została.

Pewną modyfikację, mającą na celu obciążyć przeważnie drobne nieruchomości, spotykamy w powiecie łukowskim. Komplet powiatu łukowskiego zaproponował mianowicie pobierać opłatę z dymu, rozdzielwszy takowe na 5 kategorii: 1 dym z 1 morga ziemi kat. 1; 1 dym i do 6 mórg ziemi kat. 2; 1 dym i 6-15 mórg ziemi kat. 3; 1 dym i od 15-30 mórg kat. 4; 1 dym i wyżej nad 30 mórg ziemi kategoria 5. Otóż przyjąwszy pierwszą kategorię za jednostkę, zaproponowano powiększać takową dla każdej kategorii o tę jednostkę. Czyli jeżeli norma z dymu wypadnie 50 kop. dla pierwszej kategorii, to druga płaci podwójnie to jest rubla, trzecia potrójnie i tak dalej. Dym przeto dworski z nieograniczoną przestrzenią gruntu, wedle tej zasady, płaciłby tylko rs. 2 kop. 50. Ostatnia cyfra dosyć wymownie dowodzi, że wedle normy projektowanej, im kto byłby biedniejszy, tym więcej stosunkowo by płacił i dlatego wątpić należy, aby oryginalny projekt powyższy się utrzymał.

Co do 4-go, to jest co się tyczy osób mających prawo być wybranymi na sędziów gminnych i ławników, pomówimy o tym w następnym artykule.

II

Aby ocenić, czy listy osób mających być prawo wybranymi na sędziów gminnych i ławników, zostały legalnie, zgodnie z wolą prawodawcy sporządzone, należy zwrócić uwagę na stanowisko sędziego i w ogóle członków sądu gminnego, jakie im Ustawy wyznaczają.

Sądy gminne, jak wiadomo, mają rozsądzać sprawy cywilne do 250 rs., a karne aż do roku zamknięcia w wieży. Niedopełnienie zatem zobowiązań, naruszenie porządku i spokojności publicznej, przepisów dotyczących komunikacji tudzież ostrożności od ognia lub zdrowia publicznego, występki przeciwko bezpieczeństwu osobistemu, obraza honoru, zagrożenia, gwałty, samowładne użytkowanie i uszkodzenie cudzej własności, kradzież przedmiotów dochodzących do 300 rubli wartości, oszustwo, podstęp, przywłaszczenie cudzej własności i tym podobne wykroczenia albo sprawy cywilne przychodzić będą na stół sądowy gminny. Aby sprawy tak różnorodne i ważne umiejętnie i bezstronnie rozstrzygać, potrzeba *rozumu, prawości charakteru i doświadczenia*. Wymaganie powyższych warunków od kandydata na członka sądu gminnego wypływa z ducha Ustaw, prawodawca bowiem, chcąc celu, chciał niewątpliwie i środków doń wiodących. Nie dość na tym. Oprócz ogólnego rozwinięcia umysłu i wyrobienia moralnego, prawodawca wymaga od członków sądów gminnych i *specjalnych wiadomości*. Przepisując normy postępowania i ustawę o karach, chce, aby wykonawcy doskonale znali i należycie pojmowali takowe ustawy, wszelka bowiem samowładność, choćby pochodząca z ciemnoty, jest naruszeniem prawa. Nadto, sądy gminne winny rozstrzygać sprawy wedle osnowy praw obowiązujących (art. 9 i 10 U. P. C.); wyroki ich nie powinny zostawać w sprzeczności z przepisami prawa (art. 129 U. P. C.), a więc członkowie sądów gminnych *muszą znać i prawo cywilne*. Nie trzeba zapominać, że w zakres tego prawa wchodzi tysiące przeróżnych kwestii trudnych i subtelnych, których nawet uczeni komentatorowie nie zawsze szczęśliwie rozwiązać mogą. Oprócz prawa cywilnego, członkowie sądów gminnych, wedle art. 80 U. P. C. i 118 U. P. K., winni znać i *procedury sądów zwyczajnych*, aby w razie trudności móc porównać przepisy własnego postępowania ze szczegółowymi normami procedur w sądownictwie zwyczajnym. Można by, oprócz powyższych, przytoczyć mnóstwo przykładów dowodzących, iż prawodawca chce, aby członek sądu gminnego był człowiekiem rozumnym, zacnym, bezstronnym, wyrozumiałym, łagodnym, pełnym taktu i wpływowym. Jeżeli na przykład pod sądny nie zechce odpowiadać na zadawane pytania, sąd gminny winien rozstrzygać sprawę na mocy zebranych dowodów, do gróźb, obietnic i podstępu się nie uciekając (art. 102 U. P. K.). Jako przykład konieczności godzenia względów swobody osobistej obywateli i porządku publicznego, co jest nie lada zadaniem, może posłużyć to, iż sąd gminny ma prawo, aby zapewnić stawiennictwo obwinionego w sądzie, żądać i oznaczać wysokość kaucji i poręczenia (art. 77 i 80 U. P. K.), a nawet w pewnych razach, gdy kara wieży zagraża, pozbawić obwinionego wolności. Że prawodawca chce, aby zwłaszcza sędzia gminny był osobistością wpływową i szanowaną, dowodzi tego obowiązek (art. 70 U. P. C. i 120 U. P. K.) włożony nań, aby nim rozpoczęcie biegu akcji sądowej, usiłował pogodzić strony, przywrócić naruszoną harmonię i pokój. Ta piękna misja pokojowa, dążąca do uprzedzenia procesów i wiążących się z nimi niechęci lub nienawiści, tylko w rękach człowieka ze wszech miar szanownego może w pewnym stopniu być osiągniętą.

Nie będziemy się zapuszczali dalej w przepisy prawa, aby doniosłość stanowiska i z ducha ustaw wypływającą kwalifikację umysłową i moralną członków sądów

gminnych, a przede wszystkim sędziego oznaczyć. Z tego, cośmy już powiedzieli, możemy wnosić jak poważnie do formowania list wyborczych przystępować należy. Prawodawca wprawdzie, zakreślając zewnętrzną skalę inteligencji, wymaga od kandydatów na członków sądu gminnego, aby skończyli zakłady naukowe, zdali odpowiedni egzamin lub umieli tylko czytać i pisać, jeśli sprawowali poprzednio urząd wójta lub ławników, nie idzie jednak za tym, by ów egzamin miał być farsą, a znajomość pisania rzeczą pozorną. Owszem, na zasadzie wyżej przywiedzionych szczegółów twierdzić należy, iż prawodawca wymaga, aby znajomość pisania była gruntowną, a egzamin ścisły i żadanymi tendencjami nie spaczony.

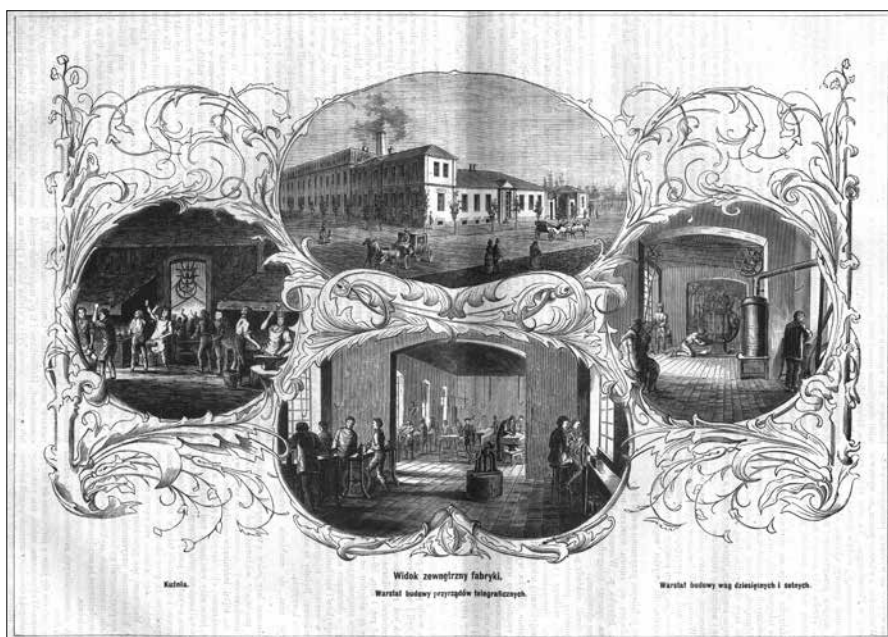
Prawodawca sądzi, iż są ludzie od natury uposażeni tak byстрыm umysłem, tak w szkole życia wyćwiczeni, iż bez szkolnej nauki, jeśli naturalnie czytać i pisać dobrze umieją, potrafią nabyć specjalnych wiadomości, umiejętnie wyrażać swe myśli i godnie odpowiedzieć sędziego zadaniu. Rzeczywiście, zdarzają się podobne indywidualia, lubo rzadko, ale od czegoż są wybory. Prawodawca, przyjmując zasadę wyborów, włożył na obywateli święty obowiązek szukania podobnych osobistości pomiędzy sobą i jakoby przemawiał do mieszkańców: znacie się najlepiej, wiecie kto z was najgodniejszy, najświetlejszy, najwięcej wzbudzający zaufania, najzupełniej mogący odpowiedzieć wyznaczonemu przeze mnie stanowisku, wybierzcie więc go na urząd.

Piękna niewątpliwie zasada, ale co robić, jeśli naród nieprzywykły do samorządu, nieprzygotowany stopniowo, mało rozwinięty, obojętny na sprawy publiczne, nie potrafi z niej korzystać? W takim razie dopóki poziom oświaty się nie podniesie, dopóki poczucie obywatelstwa i zrozumienie własnych interesów się nie rozwiną, samorząd smutne wydać może owoce. Ale co dalej robić, jeśli wpływy uboczne kierujących się partykularnymi tendencjami nie pozwolą wyborów w duchu ustaw przeprowadzić? Prawodawca na ten wypadek stanowi wyraźne przepisy: wymaga on (art. 18 przep.), *aby listy wyborcze w miarę ułożenia takowych były komunikowane w kopii właściwym zarządcom gminnym*, a to w tym celu, iżby każdy z wyborców mógł je przeglądać i sprawdzać czy zostały legalnie sporządzone, czy osoby na nich figurujące posiadają należyte kwalifikacje, czy ktoś z mających prawo być obranym pominięty nie został. Zauważywszy niedokładności lub bezprawie, wyborcy na mocy 19 art. przep. zanosić mogą reklamacje i objaśnienia, które winny być przesyłane wraz z listami kompletem gubernialnym do spraw włościańskich. Wyborcy na to ważne prawo sobie przysługujące powinni zwrócić baczną uwagę, nieznajomość jego byłaby grzechem, niekorzystanie zeń stanem apatii godnej potępienia. Nikt nie ma prawa trzymać list wyborczych w tajemnicy, jeśli nie chcą swoich zachcianek stawiać wyżej ponad Wolę Najwyższą, co naturalnie byłoby karygodnym bezprawiem.

Przechodząc do list już sformowanych w różnych powiatach, widzimy, iż na niektórych z nich inteligencja wiejska figuruje. Tak na przykład w powiecie łukowskim zamieszczono na liście 5 prawników z uniwersyteckim wykształceniem. 2. którzy ukończyli inny wydział, 9. którzy ukończyli Instytut w Marymoncie i 9. z patentem gimnazjalnym. Na listach powiatu częstochowskiego również spotykamy

2 osoby z wyższym wykształceniem, a 26 ze średnim. W wielu innych, niestety, powiatach, na przykład w powiecie łęczyckim, noworadomskim i nowoaleksandryjskim na listach figurują tylko byli wójtowie gmin i byli pisarze gminni. Korespondent z Radomskiego wspomina o egzaminach, a raczej komedii egzaminów – pisanii po dyktandzie, które by powiększyło liczbę kuriozów, gdyby oryginał dyktanda był przedstawiany. Lecz oryginał idzie do kosza, a podrobiona kopia toruje drogę do zamieszczenia na liście wyborczej. Jest to nadużycie sprzeciwiające się jasno wyrażonej woli prawodawcy. Dzięki zapewne podobnym sprawkom, na listach w powiecie lubelskim zamieszczono takie osobistości, że o nich jako o dziwach świata wspomniały niemal wszystkie gazety. Co gorzej, jak donosi korespondent w „Gazecie Warszawskiej” z dnia 9 lutego roku bieżącego, kompleta powiatowe wbrew art. 18 przep. tymcz. trzymają listy wyborcze w tajemnicy, pozbawiając samowolnie wyborców prawa kontroli, choć Wola Najwyższa im to prawo przyznaje.

W ogóle zważywszy, że urząd sędziego będzie wiele kosztował pracy, oderwie od zajęć gospodarskich i że nawet ów wyraz „inteligencja”, którym tak często szafujemy, przedstawia często coś bardzo nieoznaczonego i wątpliwego, życzyć by należało, aby, dopóki prawdziwa oświata w masach się nie rozkrzewi, na sędziów gminnych obierani byli urzędnicy sądowi, którzy spadną z etatu. W pierwszym trzechleciu jest to jednak niemożliwym, gdyż trzeba, jak wiadomo, posiadać sześć mórg gruntu w obrębie gminy i przez trzy lata być jej stałym mieszkańcem.



[Fabryka telegrafów p. Woroncowa-Weliaminowa]: Warsztat budowy przyrządów telegraficznych, Tygodnik Ilustrowany. 1873, nr 273 s. 152

Fabryka powstała w 1865, mieściła się od 1868 w Warszawie na placu przy zbiegu ul. Marszałkowskiej i Wspólnej, zatrudniała „przeszło 300 mechaników, ślusarzy, kowali, stolarzy i tokarzy, wyłącznie prawie krajowców” (Felix Fryze) i wyrabiała ok. 40 aparatów rocznie.



Warszawa, hotel Europejski, wewnątrz cukierni Lourse'a, fot. Maksymilian Fajans, 1872; odb. na papierze albuminowym (z negatywu szklanego kolodionowego); 36,8 x 42,3; Muzeum Narodowe w Warszawie

Anna Małgorzata Pycka

Warszawska Wyższa Szkoła Humanistyczna im. Bolesława Prusa

ORCID 0000-0003-3660-5493

HOMO VARSOVIENSIS

W 1966 roku w warszawskim magazynie ilustrowanym „Stolica” w artykule *Homo varsoviensis* napisano:

W Warszawie ludzie nie żyją pokoleniami z ojca i dziada, jak w Paryżu i Krakowie. Warszawa jest miastem, z którego się odchodzi i do którego się przychodzi. Żeby być warszawiakiem rasowym „homo varsoviensis” z wszystkimi przymiotami, nie trzeba się tu urodzić. [„Stolica: warszawski tygodnik ilustrowany”. R. 21, 1966 nr 6 (6 II)].

Sto lat wcześniej również mało który mieszkaniec Warszawy mógł o sobie powiedzieć, że jest „rasowym warszawiakiem”. Poddane intensywnej rusyfikacji miasto liczyło wówczas niespełna 300 000 osób, na przestrzeni dziesięciu lat liczba ta zwiększyła się o połowę. Najliczniejszą grupą etniczną byli Polacy (ponad 60%), Żydzi stanowili ok. 27%, Rosjanie ok. 7%, wśród mieszkańców Warszawy byli też Niemcy, Ukraińcy, Rumuni, Białorusini, Francuzi i Tatarzy. Zróżnicowanie narodowościowe mieszkańców Warszawy było na rękę władzom rosyjskim przekonanym, że dzięki temu łatwiej poskromią buntowniczy charakter stolicy Królestwa Polskiego. Zachodzące w tym czasie w całej Europie procesy industrializacji i urbanizacji przekształciły Warszawę w największą polską metropolię konsekwentnie przeciwstawiającą się uciskowi polityczno-kulturalnemu, a jej mieszkańców w reprezentantów nowoczesnych klas i warstw społecznych: burżuazję, drobnomieszczaństwo, inteligencję i proletariat.

Skutki klęski powstania styczniowego były w mieście widoczne gołym okiem. Warszawa pod dyktando namiestnika hr. Fiodora Berga i „jenerał-policmajstra” Fiodora Trepowa została podporządkowana polityce Rosji, wprzęgnięta w rosyjski aparat urzędniczy, zniewolona wszechobecną cenzurą. Jej mieszkańcy w dzień i w nocy czuli opresywność polityki okupanta. Przy okazji otwarcia zaprojektowanego przez Stanisława Kierbedzia mostu znenawidzony Berg powiedział: „Cesarz Aleksander tworząc Królestwo Polskie i przyłączając je do Cesarstwa Rosyjskiego dał ludowi polskiemu trwałą rękojmię bytu spokojnego i szczęśliwego. Prośmy Boga, aby mieszkańcy tego miasta i tego kraju przejęli się ową prawdą, aby zrzekli się na zawsze niższania do owych zbrodniczych obłądów, które za każdym razem pogrążają Polskę w przepaść nieszczęść¹”.

¹ M. M. Drozdowski, A. Zahorski, *Historia Warszawy*, Warszawa 1981, s. 247–248.

W konsekwencji represji postyczniowych w całym Królestwie Polskim obowiązywał stan wojenny, w samej Warszawie trzykrotnie zwiększono liczbę policjantów, których zadaniem było inwigilować życie mieszkańców każdego domu. Na ulicach rozmawiano przeważnie po rosyjsku, uczucie zniewolenia wzmagały widziane na każdym kroku rosyjskie mundury (noszone przez uczniów, urzędników i żołnierzy) oraz szyldy, które oprócz napisów w języku polskim musiały mieć swoje odpowiedniki wymalowane grażdanką². Stróż kamienic mieli obowiązek sprawdzać dokumenty każdej przychodzącej osoby. Jeśli w kamienicy znaleziono rewolwer konsekwencje prawne ponosili wszyscy mieszkańcy, każde nielegalne działanie lub zachowanie należało zgłaszać w pobliskim komisariacie. Od osób noszących żałobę narodową i nieuczestniczących w rosyjskich uroczystościach pobierano kontrybucję. Warszawiacy polskiego pochodzenia mieli zakaz chodzenia nocą po ulicach, wyjeżdżania z miejsca zamieszkania bez zezwolenia, uczestniczenia w pogrzebach osób niespokrewnionych. Na stanowiska policmajstrów, komorników i urzędników wyższego stopnia w szkołach, administracji i sądach mianowano wyłącznie Rosjan, którzy pracę w Warszawie traktowali jako wyróżnienie; za przeprowadzkę do Pruwislińskiego Kraju dostawali zasiłki, wyższe wynagrodzenie, wcześniej nabywali prawo do emerytury, mieli też możliwość – po obniżonych kosztach – nabywać skonfiskowane Polakom i Kościołowi katolickiemu majątki.

Najsurowsze środki odwetu zastosowano wobec polskiego szkolnictwa. System wychowawczy i szkoły wszystkich stopni zostały podporządkowane dalekosiężnej polityce rusyfikacyjnej. Zamykano polskie gimnazja, szkoły ogólnokształcące, zawodowe i pedagogiczne, a w ich miejsce otwierano rosyjskie gimnazja i progimnazja. Po zwolnieniu polskich nauczycieli na ich miejsce zatrudniano Rosjan; kandydatów na nauczycieli szkół elementarnych kształcono na trzyletnich kursach pedagogicznych uwzględniających wytyczne narzuconej polityki oświatowej. Od 1869 roku we wszystkich szkołach średnich językiem wykładowym był rosyjski. Język kolonizatorów obowiązywał też w urzędach, jedynie kościoły i teatry były miejscami, w których język podbitego kraju był prawnie usankcjonowany. Na skutki utrudnień w rozwoju intelektualnym Polaków nie trzeba było długo czekać; przeprowadzony w 1882 roku spis ludności wykazał, że wykształcenie elementarne posiadało 46,1% mieszkańców stolicy, średnie 6,5% a wyższe tylko 1,9%. Sytuacji tej nie odmieniła oddolna inicjatywa patriotycznych kręgów polskiej inteligencji z narażeniem życia organizującej tajne nauczanie na wszystkich poziomach³.

Mimo dotkliwych represji po powstaniu styczniowym, Warszawa stała się centrum przemysłowym i oknem na świat Cesarstwa Rosyjskiego. Rozwój przemysłu i gwałtowny napływ ludności w istotny sposób zmieniły obraz miasta, co nie umknęło uwadze reportera „Przeglądu Tygodniowego”:

² Nieprzestrzeganie nakazu groziło surowymi karami. Zob. S. Milewski, *Życie uliczne niegdyśszej Warszawy*, Warszawa 2013, s. 39.

³ M. M. Drozdowski, A. Zahorski, dz. cyt., s. 271.

Pod względem [...] fizyognomii miasto nasze znacznym ulega zmianom. Lepiej to widzieć można porównyując „Plan Warszawy” wydany obecnie przez p. Kolberga, z takimże planem w 1848 r. sporządzonym. (*Tydzień warszawski* 1, 1868, nr 16, s. 150–151.)

Najważniejsze arterie warszawskiego ruchu od czasów saskich tworzyły ulice: Krakowskie Przedmieście, Nowy Świat i Aleje Ujazdowskie, na przełomie wieków dołączyła do nich Marszałkowska⁴. Od roku 1832 do 1911 Warszawa była włączona w uniemożliwiający rozbudowę obronny system państwa rosyjskiego – głównie z tego powodu należała w II połowie XIX wieku do najbardziej przeludnionych metropolii Europy. Wzdłuż nielicznych arterii wylotowych miasta tworzyły się przedmieścia posiadające status wsi, ich gęsta zabudowa nie ustępowała dzielnicom centralnym⁵.

Chaotyczna zabudowa i brak infrastruktury miejskiej nie ułatwiały integracji przedmieść z metropolią. W ogólnym wyglądzie zwracała uwagę dysproporcja między nagromadzeniem prywatnych kamienic i niedostatkiem reprezentacyjnych budynków użyteczności publicznej. Począwszy od lat 70. XIX wieku, w Warszawie jak grzyby po deszczu pojawiały się przylegające do innych budynków kamienice czynszowe ze skromnie zdobioną fasadą i bramą, przestronną sienią i wewnętrznym podwórkiem. Pośpiech i oszczędności przy wyborze materiałów budowlanych były przyczyną licznych katastrof, o których chętnie rozpisywali się dziennikarze gazet codziennych. Potrzeba maksymalnego wykorzystania gruntu zachęcała inwestorów do budowania kilkupiętrowych kamienic-studni, składających się z budynku frontowego oraz oficyn dobudowanych z boku i tyłu kamienicy frontowej. Ten sposób zabudowy prowadził do powstania podwórza o zamkniętej powierzchni, z miejscem na urządzenie techniczne związane z używaniem kamienicy (np. śmietnik i wodociąg).

Wiadomo, iż w roku zeszłym popęd do budowania wzrósł w naszym mieście bardzo znacznie. Nie tylko kilkadziesiąt domów przybyło, ale jeszcze mnóstwo wzniesiono oficyn, przybudowań, podniesień o piętra i t.d. Rozpatrując się jednak w tych budowlach, zaledwie mała ich tylko część odpowiada warunkom, jakich słusznie możemy wymagać od nowych gmachów dla zdrowia mającej w nich mieszkać ludności. Podwórka zaledwie ostatecznemu, a nader niewzględnemu przepisowi budowlanemu zadość czyniące, miejsca ustępowe źle i niezgodnie z klimatem urządzone, duszne poddasza i wilgotne sutereny kwitną po dawnemu i podniosły już tylko bardzo znaczną ilość podobnie niegodziwie urządzonych lokali. Jak u nas ludność mianowicie uboga, a płacąca znaczne częstokroć komorne mieszka, wiedzą o tem tylko ci – którzy się z nędzą stykają. Otóż opiekuni cyrkułowi mogą poświadczyć, iż u nas, gdzie często mrozy dochodzą do dwudziestu kilku stopni, istnieją mieszkania bez drzwi, a z oknami niedomykanymi, zalewane wodą lub zupełnie nieoświetlone, albo bez pieców – nie są wcale żadną rzadkością. Takie lokale, jak również domy zrujnowane do stanu niemieszkalnego, a jednak zamieszkałe – powinny być zamknięte, a ich właściciele do su-

⁴ Zob. J. Galewski, L. Grzeniewski, *Warszawa zapamiętana. Ostatnie lata XIX stulecia*, Warszawa 1961.

⁵ Zob. S. Milewski, dz. cyt., s. 24.

rowej odpowiedzialności powołani, na mocy przepisów jasno i stanowczo określonych. (*Artykuł wstępny*, „Przegląd Tygodniowy” 1875, nr 5, s. 49.)

Utrzymywanie porządku i czystości, otwieranie i zamykanie bramy należało do obowiązków stróża. Za ściąganie komornego od lokatorów odpowiadał rządca. Na budynkach znajdowały się tablice z nazwą ulicy i numerem domu oraz nazwiskiem właściciela, a także spis mieszkańców. W oficynach kamienic czynszowych dominowały lokale jednoizbowe. Na mieszkania kilkupokojowe w budynkach frontowych mogli sobie pozwolić tylko najbogatsi. Mieszkania mniej zamożnych kupców i rzemieślników składały się z pokoju z kuchnią i bezpośrednio przylegały do warsztatu rzemieślniczego, a często się z nim łączyły.

Obecnie co do mieszkań, na blisko trzechkroćstotysięczną ludność Warszawy, stosunek względnie do zamożności przypada następujący. Klasa najbogatsza na 1 osobę jeden i pół pokoju, klasa średniej zamożności $1/2$ osoby na jeden pokój, mniejszej $2\ 1/2$ mieszkańców na jeden pokój, najmniejszej zamożności $7\ 3/4$ osób na jedną izbę. Mieszkania dwóch ostatnich kategorii są stosunkowo najdroższe, najwyżej procentujące i najczęściej poszukiwane, bo obejmują połowę tutejszej ludności, są też najbardziej eksploatowane. (*W kwestyi pomieszczeń w Warszawie*, „Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 25, s. 193–194.)

Z powodu oszczędnej i zamkniętej formy zabudowy przestrzeni miejskiej życie mieszkańców kamienic nie było komfortowe. Podwórka-studnie ograniczały prywatność. Warszawiacy skazani byli na zagłębienie sobie do mieszkań, co sprzyjało atmosferze podejrzliwości, podglądactwu i plotkom.

Sposób urządzenia mieszkań w dużej mierze zależał od zamożności właścicieli. Najważniejszymi ozdobami były obrazy, najczęściej o tematyce religijnej. Spośród instrumentów muzycznych najbardziej popularna w środowiskach uboższych była gitara, inteligenci uważali ją za instrument plebejski – tylko najbogatsi mogli sobie pozwolić na fortepian, wykształceni i lepiej uposażeni posiadali niewielkie księgozbiory.

Do utrzymania higieny mieszkańców Warszawy służyły różnego rodzaju szafiki, wanienki, miednice; wodę trzeba było donosić z ulicy, bo tylko nieliczne kamienice posiadały wodociągi doprowadzone bezpośrednio do mieszkań. Na podwórku znajdowały się: śmietnik, pralnia i ustęp. Brudną wodę z mieszkań i pralni wnoszono i wylewano do rynsztoków płynących wzdłuż ulic.

Na okazałości i rozroście, który zawdzięczamy głównie handlowi, miasto nasze zyskało wiele. Praktyczne też udogodnienia stosowane są na coraz większą skalę. Główna uwaga Zarządu skierowaną jest na bruki i chodniki. Żelazo wypiera granit, asfalt ruguje marmur. (*Tydzień warszawski 1*, „Przegląd Tygodniowy” 1868, nr 16, s. 150–151.)

Analiza danych statystycznych nie napawa jednak takim optymizmem. U schyłku XIX wieku jeszcze 15% warszawskich ulic nie miało żadnego utwardzenia. W roku 1909 spośród mających ulepszoną nawierzchnię, aż ponad trzy czwar-

te (76,6%) łącznej powierzchni jezdni pokrywały tzw. „kocie łby”, 9,6% – kostka drewniana, 13% – kostka kamienna i tylko 0,14% asfalt⁶. Władze zaborcze celowo ograniczały rozwój budownictwa komunalnego, ponieważ jezdnie w miastach rosyjskich prezentowały się jeszcze gorzej. Wielkie inwestycje komunalne każdorazowo wymagały wielu zabiegów w Petersburgu w celu wyjednania dotacji celowych⁷. Informacje o planowanych w mieście inwestycjach ogłaszano w prasie, z „Przeglądu Tygodniowego” opublikowanego w styczniu 1875 roku dowiadujemy się:

(...) o robotach inżynierskich mających się wykonać na ulicach i placach m. Warszawy i Pragi w 1875 roku.

Oprócz zwykłej konserwacji, jaka corocznie jest skuteczniana około utrzymania: a) domów miejskich, b) ogrodów i skwerów publicznych oraz parku Aleksandrowskiego na Pradze, c) mostków ulicznych, d) kanałów, e) baryer, f) okopów, g) studzien, h) bulwarków przy Wiśle, i) dróg adamizowanych, k) bruków wszelkiego rodzaju, l) trotoarów asfaltowych, m) wodociągów, n) oświetlenia latarni gazowych i olejowych wykonane zostaną w roku bieżącym 1875 na ulicach i placach miast Warszawy i Pragi następujące roboty [...] [tu następowało wskazanie konkretnych ulic, dop. A. P]:

A. Przebrukowania brukiem zwyczajnym [...]

B. Nowe zabrukowania brukiem zwyczajnym [...]

C. Chodniki asfaltowe [...]

D. Oświetlenie gazowe [...]

W roku 1874 egzystowało latarni gazowych: a) w Warszawie 1543, b) na Pradze 168; razem 1711. W roku 1875 będzie ustawionych nowych latarni 46 [...]

(„Przegląd Tygodniowy” 1875, nr 4, s. 38.)

Warszawscy dziennikarze narzekali na niedostateczne oświetlenie miasta. Stolica Priwisłńskiego Kraju zawsze była pod tym względem opóźniona w porównaniu do innych metropolii europejskich. Na obrzeżach miasta nadal funkcjonowały latarnie naftowe, przez wiele lat utrzymywano również latarnie olejowe. Oprócz ulic i placów lampami gazowymi oświetlano również niektóre ważniejsze budynki i obiekty komunalne. Najstarsze ozdobne latarnie oświetlały źródła uliczne i place miejskie. W 1870 roku na Placu Teatralnym pojawiły się latarnie w typie kandelabrow⁸.

Upowszechnienie elektrycznego oświetlenia ulicznego wymagało wielu wyznałzków i sporych nakładów finansowych. W Warszawie pierwszy eksperyment z oświetleniem elektrycznym przeprowadzono już w roku 1865, w 1878 na trzy miesiące zainstalowano 16 lamp elektrycznych, z których 6 przeznaczono do Ogrodu Saskiego. Mimo stosunkowo szybkiego postępu oświetlenie elektryczne częściej wykorzystywano do celów przemysłowych, na ulicach jeszcze długo wzbudzać będzie sensację i strach przed pożarem.

⁶ W tym czasie nawierzchnia asfaltowa zajmowała aż 50% powierzchni ulic Berlina.

⁷ K. Dumala, „Podłoga” warszawskich ulic (do 1914 roku), [w:] *Wnętrze warszawskiej ulicy*, pod red. B. Wierzbickiej, Warszawa 2002, s. 79

⁸ Zob. J. Zieliński, *Latarnie warszawskie. Historia i technika*, Warszawa 2007.

Podstawowym środkiem komunikacji w XIX-wiecznej Warszawie były dorożki; w latach siedemdziesiątych było ich ponad 3 000, wszystkie na zewnętrznej stronie pudła opatrzone były numerami. Większą popularnością wśród mieszkańców stolicy cieszyły się jednak przypominające dorożki omnibusy. Zaprzężone w parę albo nawet w czwórkę koni woziły warszawiaków w dni wolne od pracy ze Śródmieścia do letnisk, czyli miejscowości podwarszawskich – Bielan, Wierzbna, Zacisza – i w obrębie miasta, m.in. od placu Krasińskich do Łazienek. W 1865 roku Główne Towarzystwo Rosyjskich Dróg Żelaznych otrzymało specjalną koncesję na uruchomienie linii kolejowych tramwajów konnych (zwanymi ropuchami), służących do przewozu towarów i pasażerów między dworcami Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Petersburskiej. W 1869 roku tramwaje przewiozły 378 tys. pasażerów.

Wiedeń rozciągający się na przestrzeni 25 wiorst kwadratowych, liczy 4,000 powozów wszelkiego rodzaju i 600 omnibusów; Warszawa na przestrzeni 5 wiorst rachuje 600 dorożek i 42 omnibusów czyli na wiorstę 54 więcej w Wiedniu niż w Warszawie. (*Środki komunikacyjne wewnętrzne m. Warszawy*, „Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 39, s. 306–308.)

Jedna, stosunkowo krótka linia (7,6 km), podporządkowana interesom kolei, szybko przestała wystarczać mieszkańcom miasta. Magistrat, który nie miał wpływu na jej działanie i ewentualny rozwój, zdecydował o budowie własnej sieci tramwajowej. Projekty pierwszych tramwajów miejskich pojawiły się w latach siedemdziesiątych. W 1876 roku reporter „Przeglądu Tygodniowego” wskazywał ich zalety:

Wobec rozrostu naszego miasta, drożyzny mieszkań, ułatwienie komunikacji staje się kwestyą palącą. Półśrodki, jakimi są omnibusy, nic tu nie pomogą, mianowicie iż kursowanie omnibusów na skutek ciasnoty wielu ulic i nieodpowiedniego bruku, jest niemożliwym. Tylko sieć tramwajów może zadość uczynić wymaganiom. Przekonano się, że gdziekolwiek one przechodzą, sprowadzają radykalną zmianę w życiu mieszkańców: ceny mieszkań spadają i stają się jednostajniejsze w całym mieście, ruch handlowy się wzmacnia, ożywiają się miejsca przechadzek bardziej oddalone od środka miasta, miasto się rozszerza, a zajmując większą przestrzeń staje się sanitarniejszym, śmiertelność się zmniejsza. Tramwaje byle by dobrze obsługiwane, wpływają więc na zmianę ku lepszemu obyczajów i zwyczajów miast, a są doskonałym materialnie interesem. (*Omnibusy czy tramwaje*, „Przegląd Tygodniowy” 1876, nr 35, s. 406–407.)

Formalności zajęły kilka lat. Przetarg na uruchomienie spójnej i rozległej sieci połączeń tramwajów konnych wygrała belgijska firma Société Generale de Tramways, która wcześniej budowała i eksploatowała tramwaje konne m.in. w Mediolanie i we Lwowie. Oddanie ich do użytku w latach 1881–1883 było dla Warszawy komunikacyjną rewolucją⁹.

Istotnym problemem mieszkańców Warszawy, o którym wielokrotnie pisali dziennikarze „Przeglądu Tygodniowego”, był brak wodociągów i kanalizacji. Od

⁹ D. Nalazek, *Echa dawnej Warszawy. Z dziejów komunikacji*, Warszawa 2016.

1855 roku funkcjonował wprawdzie w mieście wodociąg zaprojektowany przez Henryka Marconiego, jednak jego zasoby pokrywały potrzeby tylko części mieszkańców¹⁰. Umowę na wybudowanie nowego wodociągu oraz kanalizacji magistrat miejski zawarł z inżynierem Williamem Lindleyem w roku 1877, wtedy jednak projekt miał więcej przeciwników niż zwolenników, między innymi z tego powodu jego realizację rozpoczęto dopiero w roku 1882¹¹. Na łamach „Przeglądu Tygodniowego” opublikowano wiele artykułów poświęconych tej kwestii:

Kanalizacja, by mogła należycie funkcjonować, potrzebuje pewnej ilości wody do spłukiwania kanałów – obecnie wodociągi nie wystarczają na potrzeby mieszkańców, muszą być radykalnie przerobione, w ten sposób kanalizacja jest ściśle związaną z wodociągami. (*Kilka uwag o kanalizacji m. Warszawy*, „Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 12, s. 91–93.)

Stan wiedzy mieszkańców Warszawy na temat skutków odprowadzania ścieków do cuchnących rynsztoków¹², a stamtąd do Wisły, był mizerny. Szczególnie toksyczne były rynsztoki w porze letniej, zimą woda i nieczystości zamarzały, w czasie roztopów wylewały się na ulice. Na zanieczyszczenie Warszawy wpływały też doły kloaczne, opróżniane co kilka tygodni. Ich nieszczelna konstrukcja przyczyniała się do zatrucia powietrza i wód gruntowych. Siedliskiem chorób i zarazków były też wspólne wychodki, budowane na podwórkach¹³.

Dynamiczny rozwój miasta rokrocznie przyciągał do Warszawy tysiące bezrobotnych. Brak konkretnych umiejętności, narzędzi pracy (konie, barki rzeczne), choroby i nieszczęścia codziennie wyrzucały ludzi na bruk, nie pozostawiając im szansy na przeżycie. Niedobór wody przy niskim stanie higieny skutkował wysokim wskaźnikiem zachorowalności i śmiertelności, zwłaszcza wśród dzieci i niemowląt.

Oszczędzać i ochraniać zdrowie ludzi jest jednym z najgłówniejszych zadań każdego społeczeństwa; potrzeba ta więcej czuć się dała w naszym wieku, czynnie się więc zajęto kwestią zdrowia publicznego. (*Kilka uwag o kanalizacji m. Warszawy*, „Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 11, s. 82–84.)

Do tematu zdrowia publicznego na łamach „Przeglądu Tygodniowego” wracano wielokrotnie:

Taka źródłowa praca jakiej oczekujemy od komisji sanitarnej jest niezawodnie najskuteczniejszym środkiem uchylenia tych niedogodności, jakie we względzie sanitar-

¹⁰ Zob. M. Gajewski, dz. cyt.; S. Milewski, dz. cyt.

¹¹ Pierwsze wodociągi uruchomiono w Warszawie 3 lipca 1886 r., druga pompa zbudowana została w roku 1900. W 1903 r. wodociągi posiadało 85,8% nieruchomości, kanalizację 53,7%, elektryczność 0,04%.

¹² Rynsztoki płynęły nawet wzdłuż najbardziej reprezentacyjnych ulic, np. Krakowskiego Przedmieścia.

¹³ Zob. S. Milewski, *Codziennosc niegdysiejszej Warszawy*, Warszawa 2010.

nym miasto nasze przedstawia. Na coby się bowiem zdało zdwoić lub potroić pomoc bezpłatną lekarską dla ubogiej ludności miasta, jeżeli ludność ta zawsze jak dotychczas, ma przemieszkwać w ciasnych, powietrza pozbawionych mieszkaniach, żywić się materiałami pokarmowymi dowolnie fałszowanymi przez złych i nieuczciwych przekupniów lub oddychać powietrzem zatrutym przez wyziewy źle urządzonych miejsc ustępowych i t.d? (*Artykuł wstępny*, „Przegląd Tygodniowy” 1875, nr 5.)

Niedostatek i głód bywały przyczyną zasłabnięć i chorób, często popychały też ludzi do występku:

W ogóle kradzieże są częste i zuchwałe, co mniej więcej jest oznaką działania band złodziejskich. (*Tydzień warszawski* 4, „Przegląd Tygodniowy” 1868, nr 19, s. 180.)

Z publikowanych w prasie list osób okradzionych przez warszawskich kieszonkowców wnioskować można, iż w omawianym okresie – jak też całym XIX stuleciu – kradzieże były dotkliwym utrapieniem mieszkańców stolicy i przyjeżdżających tu gości¹⁴. W reprezentacyjnych miejscach stolicy na wypchane portfele czyhały atrakcyjne i eleganckie prostytutki. Instytucja domów publicznych była w tym okresie tak bardzo rozpowszechniona, że przy samej ulicy Freta naliczono ich dziewiętnaście¹⁵.

Plagą warszawskiej ulicy były też „babki proszalne” i „dziady”, uliczni grajkowie, proszący o jałmużnę ślepcy i kaleki. Folklor warszawskiej ulicy tworzyli żyjący z dnia na dzień i łatwo wdający się w awanturę cwaniacy oraz zachwalający głośno swoje towary drobni handlarze, podwórkowe zespoły aktorskie i cyrkowe, kataryniarze, pyskate stróżki.

Plebs rozrywki szukał na ulicy, Warszawa inteligencko-ziemiańska, mieszczańsko-burżuazyjna i robotnicza ucieczkę od nudy i codziennych zmartwień znajdowała w kulturze. I choć kultura była dziedziną traktowaną przez zaborcę ze szczególną podejrzliwością, w Warszawie znalazła podatny grunt do rozwoju, a nawet rozkwitu, na różnych płaszczyznach.

Działająca w Warszawie od 1820 roku Resursa Kupiecka dowodzi, iż mimo zmieniających się okoliczności politycznych, kupcy, inteligencja i mieszczenie chcieli spotykać się dla wspólnej rozrywki. Z poniższej kroniki „Przeglądu Tygodniowego” dowiadujemy się, iż:

Dzięki usiłowaniom Kuryera Warszawskiego, zbiera się turniej Warszawskich szachistów!! Miejscem szermierki będą salony rekursy. Każdy gracz zapisujący się, składa stawkę w redakcyi Kuryera w wysokości 3 rs. Czterej zwycięzcy otrzymają nagrody... przysądzone im przez specjalnie do tego utworzony komitet! (*Tydzień warszawski* 4, „Przegląd Tygodniowy” 1868, nr 19, s. 180.)

¹⁴ Zob. S. Milewski, dz. cyt., s. 153–158.

¹⁵ Zob. tamże, s. 162.

Od 1860 roku, z inicjatywy malarzy, w tym Wojciecha Gersona, w Warszawie utworzono Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych. Była to pierwsza instytucja w zaborze rosyjskim wystawiająca i kolekcjonująca prace polskich artystów. Mimo braku własnej siedziby (wynajmowano pomieszczenia m.in. w Hotelu Europejskim, pałacu Mokronowskich, hotelu Gerlacha, klasztorze Bernardynów przy kościele św. Anny), instytucja odgrywała bardzo ważną rolę w polskim życiu kulturalnym; poza popularyzacją narodowej sztuki pomagała młodym artystom, organizowała wystawy i konkursy. Z utworzonej przez Wojciecha Gersona szkoły pejzażu wyszli znakomici malarze: Józef Chełmoński, Leon Wyczółkowski, Jan Stanisławski. Dużą popularność zdobyli Michał Elwiro Andriolli i Franciszek Kostrzewski upamiętniający sceny rodzajowe i charakterystycznych przedstawicieli wielu warszawskich środowisk drugiej połowy XIX wieku: posłańców, nosiwodów, żydowskich domokrażców, dorożkarzy, wyrobników nadwiślańskich, sprzedawców papierosów, gazet, piasku, służących, dozorców, tapicerów, katarzyniarzy, bezrobotnych, przekupek i subiektów.

W muzyce tego okresu niepodzielnie panował Stanisław Moniuszko. Jedną z bardziej zasłużonych osób dla Warszawy był jego uczeń – Zygmunt Noskowski – kompozytor, dyrygent, pedagog, kierownik założonego w 1861 roku Instytutu Muzycznego. Dominującą rolę w życiu muzycznym ówczesnej Warszawy odgrywała opera lansująca głównie repertuar włoski. Regularnym organizowaniem koncertów zajęło się utworzone w 1871 roku Warszawskie Towarzystwo Muzyczne.

Mimo dotkliwych represji postyczniowych w mieście bardzo dobrze funkcjonowały teatry. Założona w 1833 roku instytucja Warszawskich Teatrów Rządowych zapewniała należącym do niej placówkom stabilizację finansową i wystawianie spektakli w języku polskim. W skład WTR wchodziły zespoły operetki, baletu, dramatu z komedią, Teatru Narodowego, w późniejszym okresie także opery i farsy. Znaczące zasługi dla podniesienia poziomu artystycznego warszawskich scen położył Siergiej Muchanow, mąż ustosunkowanej żarliwej polskiej patriotki, Marii Kallergis. Za czasów jego prezesury zwanej „epoką gwiazd” (1868–1880) do Warszawy została zaproszona Helena Modrzejewska, która aż 95 razy wystąpiła w dramatach Szekspira, w jej repertuarze znajdowali się również Schiller i Fredro. Dzięki przywilejom Modrzejewskiej, mimo rygorów cenzury, na stołecznych scenach pojawiły się dzieła Słowackiego. Razem z Modrzejewską do zespołu aktorskiego, w którym prym wiedli: Alojzy Żółkowski, Jan Królikowski, Wiktoryna Bakałowiczowa, Salomea Palińska, Aleksandra Rakiewiczowa dołączyli między innymi: Romana Popiel, Wincenty Rapacki, Bolesław Leszczyński, Marian Prażmowski, Edward Wolski. Z warszawskich teatrzyków ogródkowych wywodzili się wybitni artyści operetkowi: Rufin Morozowicz, Adolfina Zimajer, Józef Redo, Wiktorina Kawecka i Lucyna Messal.

Oprócz teatrów rządowych i ogródkowych kulturalny klimat miasta tworzyły parki: Łazienki Królewskie, Ogród Saski i Dolina Szwajcarska. Aleje Ujazdowskie i Łazienki były ulubionym miejscem wypoczynku rodzin carskich urzędników – z daleka wyróżniały się w tłumie niańki w kokosznikach i jaskrawych strojach

z dziećmi ubranymi na modłę czerkieską¹⁶. Atrakcyjnym miejscem relaksu dla lepiej sytuowanych mieszkańców Warszawy był położony w centrum wielkowiejskiej zabudowy Ogród Saski; strzegące bram posterunki policyjne nie wpuszczały na jego teren pospólstwa i osób „nieodpowiednio ubranych”.

W omawianym okresie Warszawa była miastem wielu wyznań i wielu religii. Oprócz katolików – stanowiących najliczniejszą społeczność – żyli tu liczni wyznawcy judaizmu, prawosławia oraz protestanci¹⁷. Kąśliwy komentarz na ten temat znajdziemy w jednej z kronik „Przeglądu Tygodniowego”:

Raj, prawdziwy raj dla duszy i serca, które się pragnie bawić, przedstawia to miłe miasteczko nasze! Jaki przepyszny repertuar, zapełniający piękny czas dnia każdego! Rano... rano, według zwyczaju przepędzamy w kościele [...]. (*Kronika krajowa*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 3, s. 18.)

Zmiany w składzie narodowościowym i przynależności do grup wyznaniowych ściśle wiążą się z sytuacją polityczną, w jakiej znajdowała się Warszawa po upadku powstania styczniowego. Stopniową i systematyczną rusyfikację administracji Prizwislina potwierdzają dane z rosyjskojęzycznego przewodnika; w 1864 roku w Warszawie mieszkało 691 prawosławnych, w 1909 roku ponad pięćdziesiąt razy więcej, około 35 757 – liczba katolików zwiększyła się w tym czasie pięciokrotnie¹⁸. Katolików najwięcej było wśród wymierającej już polskiej arystokracji, ale dziennikarze „Przeglądu Tygodniowego” przy okazji omawiania gestów dobroczynności zarzucali im powierzchowną religijność i hipokryzję:

Uroczysta chwila! po smutnych dniach Wielkiego Tygodnia spędzonych na modlitwie, poście i dobrych uczynkach miłosierdzia, na głos którego Warszawa, mówiąc prawdę, nigdy nie jest obojętną. Dowodem, iż oprócz kwesty, przez właścicieli po domach z przyzwoleniem władzy zebranej, tace zacnych Kwestarek po kościołach podczas obchodów „Grobów Chrystusa” przyniosły biednym przeszło 3,300 rs... a suma byłaby pewno większa, gdyby pogoda okazała się łaskawszą. W piątek deszcz drobny wielu zatrzymał w domach, a pogoda w pierwszy dzień Świąt, do rozpacz przywodziła zwolenników ujazdowskich igrzysk. Mimo jednak naturalnego dyngusu odwiedziny szły swoją koleją. A gdy bawiono się i ucztowano w niejednych progach gościnnych... zacni Opiekunowie z niemniejszą uprzejmością przyjmowali nędzarzy u stołów tradycyjnie zastawionych święconem. Więc naprzód w salach starców i kalek pod opieką Towarzystwa Dobroczynności zostających, protektorka, pani Bogowolska przy współudziale vice-prezesa p. hr. Stanisława Ostrowskiego, ojca sierot Popławskiego, pułkownika Fiszera, Kajetana Dąbrowskiego i Siostr Miłosierdzia zajęła się rozdziałem przygotowa-

¹⁶ Zob. A. Kraushar, *Czasy sądownictwa rosyjskiego w Warszawie (1876–1915): Kartka z pamiętnika starego mecenasa*, Warszawa 1916.

¹⁷ Zob. Z. Mikolejko, hasło: *Religia bohaterów „Lalki” – kryzys wiary*, [w:] *Leksykon „Lalki”*, pod red. A. Bąbel i A. Kowalczykowej, Warszawa 2011, s. 128–130.

¹⁸ Zob. L. Królikowski, M. Ostrowski, *Rozwój przestrzenny Warszawy*, Warszawa 2009.

nej uczty, sprawianej corocznie kosztem Ksawerego Pusłowskiego. (*Tydzień Warszawski* 1, „Przegląd Tygodniowy” 1868, nr 16, s. 150–151.)

Istniejące od 1814 roku Warszawskie Towarzystwo Dobroczyńności pomagało ubogim i sierotom, organizowało żłobki i ochronki dla dzieci, szwalnie dla dziewcząt, prowadziło biblioteki publiczne. Instytucją upowszechniającą oświatę było też Muzeum Przemysłu i Rolnictwa oraz utworzona z prywatnych składek Kasa im. Józefa Mianowskiego.

Nieocenioną rolę w budowaniu tożsamości mieszkańców Warszawy odgrywała warszawska prasa i literatura. Oprócz opiniotwórczego „Przeglądu Tygodniowego” gusty czytelników kształtowała „Biblioteka Warszawska”, „Opiekun Domowy”, „Niwa”, „Ateneum”, „Kurier Warszawski”, „Kurier Codzienny” i „Tygodnik Ilustrowany”. Na łamach warszawskiej prasy rozgorzała polemika pozytywistów z reprezentantami obozu konserwatywnego. Manifest Aleksandra Świętochowskiego opublikowany w „Przeglądzie Tygodniowym” odbił się szerokim echem wśród warszawskiej inteligencji. Szczególne znaczenie dla młodzieży miała poezja amnestionowanego sybiraka Adama Asnyka, zachęcającego do pielęgnowania ciągłości pokoleniowej. Wielkie postaci polskiej kultury: Henryk Sienkiewicz, Bolesław Prus, Aleksander Świętochowski, Piotr Chmielowski, Julian Ochorowicz, Antoni Sygietyński dopiero w kolejnej dekadzie uczynią Warszawę miejscem ideowych sporów młodego pokolenia, stolicą polskich pozytywistów.

Bibliografia

- Dumała K., „Podłoga” warszawskich ulic (do 1914 roku), [w:] *Wnętrze warszawskiej ulicy*, pod red. B. Wierzbickiej, Warszawa 2002.
- Gajewski M., *Urządzenia komunalne Warszawy. Zarys historyczny*, Warszawa 1979.
- Galewski J., Grzeniewski L., *Warszawa zapamiętana. Ostatnie lata XIX stulecia*, Warszawa 1961.
- Galiński F., *Gawędy o Warszawie*, Warszawa 1937.
- Gutkowski J., *Warszawska Straż Pożarna 1836–2016*, Warszawa 2016.
- Kałwa D., *Polska doby rozbiorów i międzywojenna*, [w:] *Obyczaje w Polsce. Od średniowiecza do czasów współczesnych*, red. A. Chwalba, Warszawa 2004.
- Kasprzycki J., *Korzenie miasta. Warszawskie pożegnania*, Warszawa 2004.
- Kowecka E., *Mieszkania warszawskie w XIX wieku (do 1870 r.)*, [w:] *Studia i materiały z historii kultury materialnej*, t. 56, Wrocław 1983.
- Królikowski L., Ostrowski M., *Rozwój przestrzenny Warszawy*, Warszawa 2009.
- Majewski J. S., *Warszawa nieodbudowana. Metropolia belle époque*, Warszawa 2003.
- Milewski S., *Ciemne sprawy dawnych warszawiaków*, Warszawa 1981.
- Milewski S., *Codziennosc niegdysiejszej Warszawy*, Warszawa 2010.
- Milewski S., *Życie uliczne niegdysiejszej Warszawy*, Warszawa 2013.
- Leksykon „Lalki”*, pod red. A. Bąbel i A. Kowalczykowej, IBL, Warszawa 2011.

Sivert T., *Teatry warszawskie w latach 1865–1890*, [w:] *Teatr polski od 1863 r. do schyłku XIX wieku*, red. T. Sivert, Warszawa 1982.

Szczublewski J., *Wielki i smutny teatr warszawski 1868–1880*, Warszawa 1963.

Tuszyńska A., *Gwiazdy i gwizdy: z dziejów publiczności teatralnej 1765–1939*, Lublin 2002.

Wierzbicka B., *Zmiany wnętrza Krakowskiego Przedmieścia około 1900 roku*, [w:] *Wnętrze warszawskiej ulicy*, red. B. Wierzbicka, Warszawa 2002.

Zieliński J., *Latarnie warszawskie. Historia i technika*, Warszawa 2007.

RYSUNKI CHARAKTERYSTYCZNE

Franciszka Kostrzewskiego.



Fijolki. Z cyklu: rysunki charakterystyczne Franciszka Kostrzewskiego, rytował Julian Schübeler, „Tygodnik Ilustrowany” 1870, nr 128, s. 285



Targi warszawskie: Na Szerokim Dunaju, rytował Bronisław Puc,
„Kłosy” 1871, nr 321, s. 117

TRAKTIERNIE¹ I RESTAURACJE WARSZAWSKIE (FOTOGRAFIE Z NATURY)

Artykuł ukazał się w 4 odcinkach:
„Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 19, s. 148–150;
nr 20, s. 156–157; nr 21, s. 164; nr 23, s. 181;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

I

- Czas na obiad!
- A czas, żołądek dopomina się praw swoich.
- Więc prowadź, łaskawco, do Grassowa!²
- Do Grassowa?
- A tak... tam jadałem wyborne obiady.
- Ależ Grassowa od wieków już nie ma; czy przyjeżdżasz z księżycą?
- Nie ma Grassowa? A gdzież ja będę jadł obiad? o ludzie! o czasy!

I pan Franciszek zażawione oczy i spocone czoło ocierał wielką, niebieską w białe kwiatki, chustką.

– No, no. Kochany ziemianinie nie lękaj się! porządnie widzę zardzewiałe³ na wsi, nie byłeś dawno w Warszawie, straciłeś więc tradycję⁴, gdzie dają dobre obiady... gdzie kotlety, a gdzie szczupak wyborny... Poczekaj i zdaj się na mnie, już ja cię poprowadzę.

– Chętnie, tylko byle by nie drogo, bo to, panie, ciężkie czasy... pszenica chybiła, żyto nie urodziło i u szlachty święta golizna.

– Wiem, wiem, słyszę już o tym ciągle.

– Trzeba się ograniczać, a za moich czasów, pamiętam, obiad u Grassowa dwa złote, a do tego i pół kawy, i fajka, i książki. Bywało tam ludzi jak mrowia⁵...

¹ Traktiernia – podrzędna restauracja; jadłodajnia, garkuchnia.

² Jedna z najstarszych restauracji warszawskich (przy ul. Trębackiej) należała do Fryderyka Grassowa.

³ Rdzewieć – tu w znaczeniu: w skutek bezczynności stracić pewne umiejętności.

⁴ Tradycja – tu w znaczeniu: wiedza przekazywana ustnie.

⁵ Mrowie – tu w znaczeniu: skupisko mrówek.

– No, zaprowadzę ja cię także w miejsce, gdzie ludzi nie zabraknie, byle byśmy tylko stolik wolny znaleźli.

I przy tych słowach weszliśmy do restauracji przy jednym z wielkich placów naszego miasta. Weszliśmy... ale tylko do bramy, i to niezbyt głęboko, cała bowiem była zawalona jakąś furą, meblami, towarami... przejść ani sposób.

– A cóż to, mój kochanku⁶, czy to nie można przejść? – pytamy stróża.

– Jak to nie można? niech panowie idą...

– Ale kiedy te graty tamują drogę.

– A bodaj ich, to tragarze poszli sobie na róg do szynku⁷... Bo to, panie, obiadowa godzina.

– Wiem o tym i chcielibyśmy się też dostać do restauracji.

– No, to my tu zaraz panom uprzątniemy. I zaczęło się odstawianie mebli, niezbyt co prawda korzystne dla ich właściciela...

– A czy to u was zawsze tak zawalona brama?

– A zawsze, proszę pana, bo tu skład mebli, kupiec mieszka i są magazyny wielkie.

– Jakżeż goście wchodzą i wychodzą z restauracji?

– To się im drogę robi.

I stróż robił drogę, aż ją nareszcie i zrobił dla nas. Westchnąłem, ale z rezygnacją szedłem, wiodąc za sobą pana Franciszka, sapiącego ciężko na ciemnych wschodach⁸. Były one wilgotne, błotniste, a poręcz leżała obok, złamana od dni kilku.

– Byłem niedawno w Krakowie⁹, bo ode mnie tam niedaleko. Mniejsze miasto jak Warszawa, ale jakoś do restauracji lepsze wejścia...

– Droga! miłosierna! dobrotliwa! pobożna osobo! opatrz grosikiem biednego, starego, głodnego dziada! – krzyknął nam głos nad uszyna z ciemnego kąta.

– A to co?! – wrzasnął przestraszony Franciszek.

– Ej! nic, to tylko dziad, odpowiadam.

– Dziad na schodkach restauracji, czy on nie może iść pod kościół...

– Bądź że litościwym...

– Nie lubię być litościwym gdym głodny i przyznaj, że nie bardzo jest przyjemnie na każdym kroku być prześladowanym przez żebraków. Ale widzę, że tu u nas, w Warszawie, teraz każdy żebrak zakłada sobie jak pająk stałe sieci. Siedzisz w cukierni i jesz ciastko, staje nad tobą dziad jak wyrzut sumienia, idziesz do restauracji, na schodach łapie cię dziad za poję i krzyczy, że głodny. U Grassowa dziady chodzili do kuchni, ale nie wolno im było napastować gości...

– Dajże pokój, u nas w Warszawie to już teraz taki zwyczaj, gdzie jest restauracja tam i dziad być musi... Ale proszę!

⁶ Kochanek – kochany w znaczeniu wyrażającym zażyłość, poufałość.

⁷ Szynk – podrzędna restauracja, bar, knajpa.

⁸ Wschody – tu w znaczeniu: schody, stopnie.

⁹ Kraków – w 1866 r. miasto stołeczne Wielkiego Księstwa Krakowskiego należącego do Królestwa Galicji i Lodomerii, wchodzącego w skład Cesarstwa Austriackiego. Współcześnie stolica województwa małopolskiego.

- I otworzywszy drzwi wskazałem memu towarzyszowi drogę.
- A nie, nie – odparł, cofając się szybko... – niech pan dobrodziej pozwoli...
- Nie, nie, panu pierwszeństwo, pan gość w Warszawie...

I bylibyśmy jeszcze dłużej ceremoniowali się przy drzwiach otwartych, gdyby napływający z tyłu nie popchnęli nas naprzód. Jest to rzeczywiście chińska grzeczność, bo nawet o wejście *tylko* do restauracji targuje się dyplomatycznie. Pokój, do którego nas wepchnęło, był długi a wąski. Przy jednej ścianie ustawiono bufet gęsto garnirowany¹⁰ butelkami, talerzami, na których nęcące przekąski, czyli jak ich tu nazywają *kanapki*, wywierają pewien wpływ na przechodzących. Z drugiej strony izby stała sofa, a na niej z wyciągniętymi przed sobą nogami siedziało kilku panów. Jak tam między bufetem a nogami przechodziliśmy, opisać trudno, ale to pewna, że choć potracając i potraceni co chwila, z ciągłymi przeprosinami na ustach, dotarliśmy nareszcie małych drzwiczek prowadzących do dalszych pokojów. Lecz tu jak w poemacie, zaszła trudność nowa, gdyśmy bowiem otworzyli drzwiczki, wpadła na nas jak bomba¹¹ mała dziewczyna, obarczona butelkami, szklankami. Starcie było nieuchronne i cały ładunek niezręcznej Hebe¹² znalazł się na ziemi. My wyszliśmy cało, oblani *tylko* kawą, piwem i likierem... To bagatela¹³, kto by tam na to uważał!... Lokal zajmowany na restaurację jest wielki, sale obszerne, ale o tym w tej chwili trudno się było przekonać, dym bowiem i duszne powietrze tamowały oddech i wzrok zasłaniały. Przed naszymi tylko oczami kołowało mnóstwo postaci, jak w piekle Dantego¹⁴, a każda ruszająca głową, nawet w niezbyt estetyczny sposób. O miejscu nie było co i myśleć, bo wszystkie były zajęte.

– Ha! to pójdziemy dalej, rzekłem do pana Franciszka.

– Co za dym – jęknął szanowny ziemianin, niemogący jeszcze pogodzić się z tytuniem¹⁵.

– Trudno, mój drogi, w Warszawie nie doszli jeszcze restauratorowie do tego, aby mieć pokoje dla niepalących... to zbytek, a przy tym odstręczyliby gości, którzy lubią dymno, ciasno i brudno przede wszystkim. Taka już nasza natura...

Przeszedłszy kilka sal, dostaliśmy się nareszcie do niewielkiego pokoiku, gdzie widocznie goście ani dym nie dotłoczyli się jeszcze...

– A mamy miejsce, rzekłem z radością.

– To dobrze!

Zaczęliśmy się rozbierać, gdyż niewygodnie siedzieć w paletotach¹⁶, ale mimo

¹⁰ Garnirowany – tu w znaczeniu: ozdobiony.

¹¹ Wpaść jak bomba – wpaść nagle, niespodziewanie, gwałtownie.

¹² Hebe – w mitologii greckiej córka Zeusa i Hery, poślubiona Heraklesowi po jego wstąpieniu na Olimp. Uosobienie wieku młodzieńczego, szafarka nektaru i ambrozji na boskich biesiadach.

¹³ Bagatela – tu w znaczeniu: mała rzecz pozbawiona znaczenia, drobnostka, błahostka.

¹⁴ Dante Alighieri (1265–1321) – włoski poeta, filozof i polityk. Jego najwybitniejszym dziełem jest *Boska komedia*, napisana najprawdopodobniej między rokiem 1307 a 1321, przedstawiająca wędrowkę alter ego autora po zaświatach w poszukiwaniu zmarłej ukochanej Beatrycze.

¹⁵ Tytuń – tytoń.

¹⁶ Paletot – palto, czyli okrycie wierzchnie.

że ściany pokoju ubrano w sztychy¹⁷ i malowidła, nie było przecież ani jednego kołka do wieszania sukien¹⁸.

– U Grassowa, westchnął pan Franciszek, był przy wejściu lokaj, odbierający za kontramarkami¹⁹ laski, paltoty i kapelusze...

– Dajże pokój raz z Grassowem! kto już o nim pamięta! No aniołku, co nam dasz jeść?

– A to niech pan sobie zobaczy na tablicy, odparła złotowłosa nimfa, usługująca w tym pokoju...

– Gdzie jest tablica?

– Albo ja wiem!

– A któż będzie wiedział?

– Oh, to zawsze zabiorą do innej sali, a mnie goście impertynencje²⁰ gadają tylko!

– Ale nikt ci jeszcze, aniołku, impertynencji nie mówi, daj tylko tablicę i basta!

Po odbytym poszukiwaniu wynaleziono nareszcie tablicę i zasiedliśmy przy stole, na którym położony obrus przedstawiał wspaniały widok mapy, tylko już nie wiem której części świata.

– A wiele tu u was obiad kosztuje? – pyta oszczędny pan Franciszek.

– U nas nie ma obiadu, tylko porcje, każda po 10 kopiejek.

– Więc dajże nam po porcji zupy.

Ale dziewczyna poszła sobie do kąta i spokojnie usiadła.

– No, panienko, prędeży! – woła ziemianin.

– A cóż to sobie pan myślisz, że ja po dwie porcje będę do kuchni chodziła... jak się tu panów nazbiera więcej to pójdę.

– Ależ ja nie mam czasu...

– A mnie tam co do tego!

– A bodaj cię...!

– Panie Franciszku! bój się Boga! uspokajałem zaperzonego wieśniaka²¹, nie krzycz, bo i tak już zaczynają patrzeć...

Rzeczywiście, z drugiej sali jacyś panowie młodzi zaczęli zaglądać i uśmiechać się złośliwie.

– Idź no, panno, po zupę, bo jak nie, to ja pójdę do gospodarza.

– Wolna wola, mój panie, woła dziewczyna, patrzcie ich! skargą mi grożą!

– Co ci to, co? aniołku? wtrąca się jakiś jegomość.

– Ej ci panowie głupstwa mi mówią...

– A!

¹⁷ Sztych – tu w znaczeniu: obraz wyryty na metalowej płycie lub wykonana z niej odbitka.

¹⁸ Suknia – tu w znaczeniu: strój wierzchni.

¹⁹ Kontramarka – numerowany znaczek otrzymywany w szatni przy zdaniu ubrania na przechowanie.

²⁰ Impertynencja – wyzywające, obraźliwe słowa lub zachowanie względem kogoś; również: niegrzeczność, oblega, zniewaga.

²¹ Wieśniak – tu w znaczeniu: ziemianin, gospodarz wiejski zasiedziały na wsi i niemający innych zainteresowań poza gospodarstwem.

– Biedna!

– Ej, Elżbietko nie daj się!

I wszyscy szyderczym wzrokiem spoglądają na nas jak na hotentotów²², za to, że śmieliśmy żądać, aby nam podano obiad.

Nareszcie rozdąsana Hebe przyniosła dwa talerze zimnej zupy, a z nią równocześnie do sali wszedł jakiś jegomość; był to już pan niemłody, o czym zresztą świadczyły włos srebrny i głęboko pomarszczone oblicze... Dziewczyna przywitała go uśmiechem.

– E... he... he... jak się masz aniołku? a co tam na obiad?...

– Barszcz, rosół, sztuka mięsa, zrazy...

– E... he... he, może by barszczyku... a jakże się spało... pan Dionizy był? Ej, ty, ty mała figlarko... wiem ja, wiem!

– No, panno, dajże nam sztukę mięsa, woła mój współbiedniak.

– Zaraz!

– E he he... wiesz co, barszczyku nie, nie, wołę rosołek... a gdzieżeś to była czeczoteczko²³ wczoraj?

– A co panu do tego? – wdzięczyła się dziewczyna.

– Oj, dałby jej stary Grassow, bąknął pan Franciszek, gdyby tak gościom usługiwała.

Nareszcie, po zmienieniu kilku szeptów, dziewczyna poszła, a przybyły jegomość, nie zważając na naszą niecierpliwą, stanął przed lustrem, dobył grzebienia i zaczął najenergiczniej czesać sobie resztki swych włosów. Później wyjął dwa arkusze bibuły i wycierał nimi po kolei twarz, szyję, ręce... aż skóra skrzypiała. Przy tym kaszlał, a płuł i wszystko na środek pokoju...

– Otóż to grzeczność i uwaga jegomości na sąsiedztwo... Nie dość, że nie uwzględnia, żeśmy głodni i zaprzęta szeptami dziewczynę, ale jeszcze swą toaletą²⁴ odbiera wszelki apetyt do jedzenia. Przecież tu nie garderoba!

– Mylisz się, mój ziemianinie, to miejsce publiczne – restauracja...

– Prawda, ale ponieważ tu przychodzimy jadać z ludźmi w towarzystwie, można by zachowywać się z pewnymi względami dla nich.

Tymczasem dziewczyna postawiła mięso z sosem, w którym po pilniejszym zbadaniu, okazały się dwa utopione persaki...²⁵

– Moja panno, ja z robakami nie jadam.

²² Hotentoci (nazwa własna: Khoi-Khoin) – lud zamieszkujący południową i południowo-zachodnią Afrykę, podbity w XVII w. przez holenderskich Burów. W przenośni, pisane z małej litery: człowiek nieokrzesany, dzikus.

²³ Czeczotka (łac. *Carduelis flammea*) – ptak z rodziny łuszczaków zamieszkujący obszary tundry i częściowo tajgi północnej Europy oraz Ameryki, w Polsce pojawiający się zimą. Tu metaforycznie: ptaszek.

²⁴ Toaleta – toaleta.

²⁵ Persak, inaczej: zadmok polna (łac. *Ectobius lapponensis*) – gatunek owadów z rzędu karaczanów, pospolicie występujący w całej Europie, unikający ludzkich siedzib. W kontekście użytym w tekście oznacza karaczana prusaka (łac. *Blatella germanica*), inny gatunek owada należący do rodziny zadmokowatych.

– Już ja to widzę, że panowie dziś przyszli grymasić...
 – Ale sama patrz, przy tym mięso nieświeże... tłuste.
 – A, mój panie, ja mięsa nie kraję, ani robię, jeśli panu za tłuste, nieświeże, wolno jeść lub nie jeść...

– Ależ ja płacę...

– To nie mnie, tylko gospodyni.

I zwróciła się do starego jegomościa i zaczęła się śmiać.

– Dajże nam piwa!

– Hej, korniszon, piwa panom!

Korniszon była to mała dziewczyna, która pokazawszy się we drzwiach, poszła i nie wróciła już więcej.

W ten sposób jakeśmy zaczęli, tak i kończyli obiad. Pieczeń była twarda, za trochę kartofli ze śledziem, pompatycznie zwanych *sałatą*, kazano nam osobno dopłacić... Na legominę²⁶ dano nam ciastko stare. Zapłaciliśmy więc po trzy złote, a że nie było z rubla reszty, dwadzieścia groszy przeto skonfiskowała dziewczyna na piwo, za pilną usługę...

– Widzisz pan – jak się oni targują, rzekła nam prawie w nos, gdyśmy opuszczali salę, tylko dwadzieścia groszy!

– Ehe... he... aniołku, daj tylko z kwiatkiem... sztuka mięsa... a ja ci to wynagrodzę, stękał stary adonis²⁷.

Gdyśmy się wydostali za drzwi, pan Franciszek ruszył ramionami.

– A! miałeś mię gdzie zaprowadzić, a toż to ciasno, brudno, drogo, niegrzecznie i pewno jeszcze niestrawności dostanę po tym obiedzie. Inaczej było u Grassowa...

– Ale, mój panie Franciszku, jest to przecie jedna z najbardziej wziętych restauracji w Warszawie... Widziałeś, jak w niej tłumno. Gospodyni w lat kilka zrobiła majątek...

– Widać, że musiała zrobić i już o gości nie dba. Ale jeżeli wszystkie restauracje takie, to żal się Boże... nie ma u nas teraz gdzie jadać...

– A nie ma, mój kochany wieśniaku, rzekłem, mimowolnie wzdychając; restauracje nasze jest to kwestia stojąca bardzo na porządku dziennym, a jak widzisz, nawet kwestia nagląca i bardzo żywotna.

– Dobrze, mój dziennikarzu, rozwikłajże nam ją przecie, jak umiesz.

II

Restauracje warszawskie nie mają właściwie historii, jaką się szczyłą wielkie zakłady paryskie. Wszystkie są tak świeżej daty, iż nie budzą się żadne wspomnienia znakomitości, jakie zasiadały przy tych stołach, często brudnymi nakrytych obrusami. Wynikało to nawet po części z tego, iż sama Warszawa długi czas żyła bytem czysto rodzinnym, grzejąc się i jedząc przy domowych ogniskach; restauracje więc

²⁶ Legomina, legumina – słodka potrawa mączna podawana jako deser.

²⁷ Adonis – w mitologii greckiej: ukochany Afrodyty słynący z urody; tu w znaczeniu: mężczyzna przesadnie dbający o swoją urodę, adorator, wielbiciel.

nigdy nie mogły się podnieść do znaczenia tych popularnych zakładów, w których zaspakajają się nie tylko potrzeby, ale odbywają się i ucztę, obchody uroczyste, jak to ma miejsce we Francji. Jeszcze do czasów Stanisława Augusta²⁸ nie było w Warszawie publicznych restauracji, a panowie zjeżdżający do stolicy wozili z sobą kuchnie, które zwykle mieszczono w szopach przed pałacami naprędce wzniesionych. Takie szafasy kuchenne w czasie zjazdów i sejmów stały nawet na rynku staromiejskim. Dopiero w 1766 roku zamieszkał w stolicy francuski kucharz Quellus, który, czyniąc zadość modzie i potrzebie, restaurację publiczną otworzył „ku wygodzie publicznej cudzoziemskim obyczajem, a w niej już wielu panów orderowych na obiadach i kolacjach zaproszonych bywa, z chwałą i estymą²⁹ dla tego kuchmistrza, że w wybornych sosach i smalcach osobliwych, potrawy daje i do tego w takiej okazałości i paradzie stoły trzyma, jak i panowie zwykli mieć stoły swoje. Zastawia cukrami a wszystkie potrawy daje na srebrze, porcelanie lub też na farfurze³⁰ kto i jak sobie rozkaże”³¹. Tak brzmiało ogłoszenie restauratora, które przytaczamy dla scharakteryzowania ówczesnych wymagań i sposobu ich zadawania. Obiad u Quellusa kosztował pół czerwonego złotego. Później, skutkiem rozwinięcia się hoteli, powstały przy nich lepsze restauracje, a między nimi w końcu zeszłego wieku słynął Pottz³²

²⁸ Stanisław August Poniatowski (1732–1798) – król Polski w latach 1764–1795 jako Stanisław II August; wcześniej stolnik wielki litewski (od 1755 roku), starosta przemyski (1756–1764). Należał do głównych ordęowników uchwalenia w 1791 roku Konstytucji 3 Maja. Ostatni władca Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

²⁹ Estyma – poważanie, szacunek.

³⁰ Farfura – fajans, naczynia fajansowe.

³¹ Quellus, Kiellus (dat życia nie udało się ustalić) – pierwszy właściciel i kucharz restauracji (wówczas określanej mianem traktierni) w Warszawie, którą otworzył w 1766 roku w domu „Pod Świętą Anną”, mieszczącym się na rynku Starego Miasta (róg ul. Wąski Dunaj), w dawnej kamienicy książąt mazowieckich. Powyższy cytat pochodzi z ogłoszenia zamieszczonego w „Wiadomościach Warszawskich” 12 lipca 1766 roku (s. 4); całość ogłoszenia brzmi następująco: „Podaje się do wiadomości, że się tu, w rynku samym starej Warszawy, naprzeciwko ratusza, znajduje pan Quellus kuchmistrz, który ku wygodzie publicznej otworzył traktiernię cudzoziemskim zwyczajem, w której już wielu panów orderowych na obiadach i kolacjach z zaproszoną kompanią bywa, z chwałą i estymacją dla tegoż kuchmistrza, że w wybornych sosach i smakach osobliwych potrawy daje, i do tego w takiej okazałości i paradzie stoły trzyma, jak i panowie zwykli mieć stoły swoje. Zastawia cukrami, a wszystkie potrawy daje na srebrze i porcelanie, lub też na farfurze, kto i jak sobie rozkaże. Za takowy obiad osoba jedna płaci pół czerwonego złotego; z umniejszeniem zaś potraw płaci osoba jedna tyńfów cztery (złp. 6 gr. 20). Przy tem ma wina różne węgierskie, francuzkie i zamorskie, za osobliwszą zapłatą. Jeżeliby zaś który pan też potrawy chciał mieć u siebie w stancyi, i to w każdym czasie może mieć, tylko swoje srebro ma na to przysłać. To obwieszczenie p. Quellus podaje dlatego, aby przyjeżdżających zawiadomił, że mogą się wybierać z domów na publikę warszawską z mniejszym ekwipażem, nie zabierając kuchni swojej, kiedy tu mniejszym kosztem mogą mieć przyzwoitą wygodę, zwłaszcza iż nie przyjmuje chyba tylko dystyngowane osoby”. Zob. F. M. Sobieszczański, *Rys historyczno-statystyczny wzrostu i stanu miasta Warszawy od najdawniejszych czasów aż do 1847 roku*, „Biblioteka Warszawska” 1848, T. II, s. 4; A. Kraushar, *Życie domowe mieszczaństwa warszawskiego w wiekach dawnych (dokończenie)*, „Przegląd Historyczny” 1913, nr 17/3, s. 355–356.

³² Pottz – nie udało się odnaleźć informacji o tej osobie.

w hotelu na Tłomackiem³³. Obiad składający się z rosółu, sztuki mięsa, jarzyny, pieczystego i wetów kosztował cztery złote, ale w miarę dodawania potraw cena mogła dochodzić i do 16 złotych polskich na osobę.

Po roku 1803 w Warszawie zaczęło silniej pulsować życie, a napływ pieniędzy do miasta zwiększał i wymagania publiczności. Powstało też gwoli temu mnóstwo traktierni, między którymi pewna liczba dostąpiła wziętości i żyje nawet we wspomnieniach brukowych naszego grodu. Tak, na przykład, zachowała się tradycja Szyllerowskich³⁴ kapłonów, a Dąbrowski³⁵, dawny kuchmistrz hetmana Ogińskiego³⁶, na Miodowej ulicy, w pałacu biskupów krakowskich³⁷ trzymał zamówionych

³³ Plac Tłomackie – pod koniec XVIII wieku była to odrębna osada położona przy wjeździe do Warszawy; od lat 80. XVIII wieku mieścił się tu hotel „Pod Orłem Białym”, zburzony w 1900 roku; Plac Tłomackie powstał w wyniku podzielenia wałem obronnym jurydyki Leszno, właścicielem tamtejszego terenu stał się Eustachy Józef Potocki (1720–1768), starosta tłumacki; stąd nazwa „Tłomackie”: od ukraińskiego miasta Tłumacz. Współcześnie Tłomackie to ulica Warszawy, skryta za Błękitnym Wieżowcem, niedaleko Placu Bankowego.

³⁴ Szyller, Szyler (dat życia nie udało się ustalić) – polski kucharz; restaurator; traktiernik teatralny; ze względu na podobieństwo nazwisk z Fryderykiem Schillerem, zwany „zbójcą”. Rozgłos przyniosły mu wyborne kapłony (czyli kastrowane koguty) i pieczenie z rożna. Kazimierz Władysław Wójcicki (*Warszawa i jej społeczność w początkach naszego stulecia*, Warszawa 1875, s. 116–117) pisał: „Pomiędzy tym ogródkiem [przy ul. Długiej w Warszawie, od strony Podwala – Ł.Z.] a podwórzem stał dworek parterowy, w którym mieściła się traktiernia Szyllera. Słynął on głównie z pieczonych kapłonów tuczonych i wyborne przyrządzanych. Najpopularniejszy tych czasów (ostatnie lata Księstwa Warszawskiego i pierwsze Królestwa) wierszopis warszawski Molski, wysławiał wierszem tego Szyllera i jego kapłony, przenosząc go ponad wieszczą Germanii [Fryderyka Schillera – Ł.Z.] Za kapłona pieczonego płacono po złp. 6, co na owe czasy stanowiło już gruby pieniądz; zwolenników jednak Szyllerowi nie zabrakło i zaledwie mógł wystarczyć żądaniom. Proszone też obiady i kolacje tu się odbywały, a pierwsze w nich miejsce zawsze kapłony zajmowały”. A omawiając twórczość K. Brodzińskiego, przypisał mu taką oto wypowiedź: „Jeżeli romantyczne dzieła Szyllera są tak smaczne, jak kapłony naszego Szyllera w Warszawie, to powinni wszyscy przejść na stronę tego poety” (tamże, s. 98).

³⁵ Dąbrowski (dat życia nie udało się ustalić) – kucharz warszawski, restaurator. Antoni Magier w swym pamiętniku (*Estetyka miasta stołecznego Warszawy*, oprac. H. Szwankowska, wstęp J. Morawiński, komentarz teatralny E. Szwankowski, komentarz historycznoliteracki J. W. Gomułki, Wrocław – Warszawa – Kraków 1963, s. 142) w ten sposób scharakteryzował osoby i miejsca, które pojawiają się w powyższym tekście „Przeglądu Tygodniowego”: „Traktierów przybywa, coraz lepsze u nich bywają obiady. Jakie ryby u Szylera, jakie tam kapłony, ale też każą sobie płacić! Uprzykrzyły się gościom małe traktiernie, zakłada na Tłomackim Rosengard hotel i dobrze jeść daje, po 5 zł prawda, ale wszystko przednie. Dąbrowski, dawny kuchmistrz hetmana Ogińskiego, w Pałacu Krakowskim trzyma umówionych stołowników, kuchnia przednia, po stole zaś gra w karty bawią się goście. Gąsiorowski w pałacu Kossowskich również, może jeszcze lepiej. Co za wygoda: dla zaproszonych gości mam osobny pokój, stół pięknie zastawiony, usługa pańska, meble porządne, jeśli w zimie – ogień na kominku; wszystkiego u niego dostanie z cukierni, z piwnicy; tak jeszcze u nas nie bywało”.

³⁶ Michał Kazimierz Ogiński (ok. 1730–1800) – hetman wielki litewski, generał lejtnant, wojewoda wileński, pisarz polny litewski; jeden z kandydatów Rosji do tronu polskiego w 1764 roku.

³⁷ Pałac Biskupów Krakowskich – budynek znajdujący się przy ul. Miodowej 5 w Warszawie; był oficjalną rezydencją miejską biskupów krakowskich, którzy jako senatorowie Rzeczypospolitej brali udział w pracach senatu. Pałac wybudowano w 1622 roku. Po zniszczeniach II wojny

stołowników³⁸ i doskonale ich karmił. Ale Gąsiorowski³⁹ na Bielańskiej ulicy i Rozengart⁴⁰, gdzie dziś Hotel Wileński, najlepsze mieli restauracje i wyborne dawały obiady. Dla zaproszonych gości były u niego pokoje osobne, a usługa wyborna, wytworne nakrycie ściągają niemało publiczności zamożnej. Obaj ci restauratorzy rywalizowali ze sobą, a o tej rywalizacji opowiada następujący wypadek. Pewnego razu do Rozengarta przybył na kolację jakiś jegomość. Skoro już podjadł sobie i wypił, woła garsona⁴¹ i oświadcza, że nie ma czym zapłacić. Sprawa wytoczyła się przed gospodarza.

– Wiesz pan co, powiada przybyły, zróbmy tak: za tę kolację, co zjadłem, ja zaśpiewam, jeśli mój śpiew wam się podoba, to nic nie zapłacę, w przeciwnym razie zostawię zegarek.

– Zgoda, odpowiada restaurator, przyrzekając sobie w duchu wcale nie zachwycać się śpiewem przybysza, który rozpoczął natychmiast jedną z ulubionych ówczesnych aryjek.

– No cóż, podoba się panu? – rzekł skończywszy.

– Nie, wcale mi się nie podoba! – odpowiada restaurator.

– A, to spróbujmy jeszcze jedną...

I śpiewał tak po kolei drugą i trzecią piosnkę, a właściciel zakładu zawsze nie był zadowolony.

– A, to poczekajże pan, zawołał przybysz, chodząc szybko po pokoju i nucąc półgłosem: trzeba, trzeba już będzie chyba zapłacić, trzeba już będzie chyba zapłacić!...

– O, to mi się podoba! – zawołał nieostrożny Rozengart.

światowej pałac odbudowywano w latach 1948–1950; współcześnie wrócił on do spadkobierców Edwarda Piotrowskiego, jego ostatniego przedwojennego właściciela.

³⁸ Stołownik – osoba stołująca się gdzieś.

³⁹ Gąsiorowski (dat życia nie udało się ustalić) – kucharz; właściciel hotelu i restauracji, prowadzonych w dawnym Pałacu Kossowskich przy ulicy Bielańskiej w Warszawie (pod nrem 608). J. Falkowski (*Obrazy z życia kilku ostatnich pokoleń w Polsce*, Poznań 1877, t. 1, s. 100–101) wspomina m.in. o kuchmistrzu Gąsiorowskim, omawiając zjawisko zmiany właścicieli okazałych budynków Warszawy po 1795 roku: „Królewski zamek, pałace wielkich panów, dawniej urzędników koronnych i zamożnej szlachty zmieniły się w pustki i po większej części były na sprzedaż wystawiane. Sprzedawano je za bezcen (na przykład dom Jana Potockiego, dziś Tarnowskich, do którego należał wówczas obszar gruntów ciągnących się przez Furmańską ulicę aż do Wisły, nabyty został przez panią Tarnowską za 2000 dukatów, podobnie za bezcen sprzedane zostały pałace Ogińskich, Mniszchów i inne). Smutny to był widok. [...] Najznacześniejsze domy zajezdne w Warszawie: Nestego, Gąsiorowskiego, Rosengarta (Hotel Rosengarta, czyli Wileński, był najprzód Kawą Tyrolską. Był to dawny pałac Ogińskich), powstały w tych opuszczonych siedzibach wielkich panów, zakupionych przez ich wzbogaconych kuchmistrzów”.

⁴⁰ Konrad Rosengart (1760–1817) – patrz poprzedni przypis; kucharz, właściciel Hotelu Wileńskiego i kawiarni „Kawa Tyrolska” w Warszawie, które powstały w miejscu zamkniętego Hotelu Krakowskiego na Tłomackiem pod numerem 599. Hotel Wileński należał do najwykwintniejszych w okresie Księstwa Warszawskiego, natomiast w kawiarnio-restauracji sprzedawano jedne z najtańszych w Warszawie obiadów, które wówczas kosztowały 5zł.

⁴¹ Garson – kelner.

– Ha, kiedy się nareszcie panu podobała moja piosenka, więc kwita z zapłaty. Niemiec powstał parę chwil oniemiały.

– Wiesz pan co? – odzywa się nareszcie, ja już panu kolację daruję i jeszcze tyle, co ona warta, dopłacę, ale idź pan do Gąsiorowskiego i zrób mu toż samo.

– Nie mogę, bo jeśli mam być szczerym, to on mnie tu przysłał, abym panu to zrobił!... a jak widzisz, udało się nieźle.

Czy podanie to ma w sobie chociaż cień prawdy, nie wiem; to tylko pewna, że i właściciele restauracji nie są wolni od pokus przekory. A ileż to im krwi napsuł sławny w swoim czasie Grassow, który trzymał rodzaj kawiarni i restauracji na Trębackiej ulicy. Był to prawdziwie zakład patriarchalny, urządzony z wszelką wygodą. Sam właściciel, starzec niemal stuletni, z wielką zieloną na oczach umbrellką⁴², doglądał czystości i porządku, a pamiętał nie tylko, żeby gości nakarmić i napoić, ale jeszcze i duchowo pożywić. Oprócz więc gazet i pism znajdowała się u niego spora biblioteczka lepszych dzieł w polskim i niemieckim języku, a gospodarz wypożyczał gościom książki do czytania. Młodzież chodziła tłumnie, czytała, uczyła się, a jakie tam bywały gawędki, jakie wieczory, ten tylko chyba zrozumie, kto na nich bywał i odświeżając złote chwile młodości, wskrzesza je sobie w wspomnieniu.

O smutnej pamięci Marym⁴³ i tylu innych nowszej generacji restauracjach lepiej zamilczeć wolim, chociaż i one ciekawy dość a charakterystyczny przedstawiają obraz swojej epoki. Nie Mary to zapewne winien, ani restauracja wykwintna, że na jej stołach niejednen mająteczek przejezdony został, że strzelające korki szampana ogłaszały często bankructwo posiadaczy starych historycznych imion... Smutne to, zapuścimy więc raczej zasłonę i, jeśli możemy, pocieszymy się, że żadna już inna firma tak głośną jak Marego sławą nie zajaśniała.

III

Według statystyki, Warszawa liczy obecnie 50 porządniejszych restauracji i traktierni, z pominięciem tych (121), które, dla ludu przeznaczone, mieszczą się po ubogich sklepikach nawet i pod gołym niebem. Są to restauracje malowniczo nazwane *pod pompą*⁴⁴. Stragan bez nakrycia, kociołek do grzania zupy, kaszy i kartofli, kilka glinianych misek, blaszanych łyżek, wystarcza do prowadzenia restauracji i zadowolenia biesiadników, cieszących się bardzo w dni czwartkowe i niedzielne por-

⁴² Umbrelka – parasolka.

⁴³ Zdrobnienie od Marywil, pierwszego hotelu w Warszawie, który wybudowano w początkach lat 90. XVII wieku na terenach zajmowanych współcześnie przez Plac Teatralny oraz Teatr Wielki i Narodowy. Budynek wybudowany został z funduszy „Marysieńki” Sobieskiej (stąd nazwa: *Marieville* – miasto Marii); projektantem był holenderski architekt Tylman z Gameren. Przez długi czas obiekt cieszył się największą popularnością w mieście, jednak pod koniec XVIII wieku wyprzedziły go inne, nowsze hotele. W okresie, który opisuje autor powyższego artykułu, hotel otaczała zła sława, zdarzały się w nim różne incydenty, tajemnicze morderstwa, kradzieże, rozboje. Zob. B. Baranowski, *Polska karczma. Restauracja – kawiarnia*, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1979, s. 41.

⁴⁴ Pompa – tu w znaczeniu: ulewa.

cyjką niezbyt świeżych flaków, o których mówi przysłowie, że są z *aksamitem*. Nie wiele wyżej od straganowych stoją restauracje sklepowe, a kto nie zwiedzał takich zakładów przy Dunaju⁴⁵, na Bednarskiej ulicy⁴⁶ lub Sewerynowie⁴⁷, nie ma pojęcia o jakości i ilości konsumowanych tam specjalów. Każda z takich restauracji ma swój szyld, starą datą noszący jakieś godło, czy to oko Opatrzności, czy żarłoka raczącego się ucztą, czy nareszcie szczupaka lub papugę jaskrawymi barwami wymalowane. Po szyldzie najważniejszą tu jest osoba gospodyni. Zrobimy fizjologiczną⁴⁸ uwagę, iż proceder⁴⁹ garkuchniarki⁵⁰ jest nader wokalny, wszystkie bowiem gospodynie tych zakładów wyrabiają sobie nader donośny, co zresztą jest dla nich bardzo potrzebne dla utrzymania powagi i porządku między gośćmi, którzy nie zawsze odznaczają się powściągliwością słowa i często wymagają repliki, która by im aż w pięty poszła. A któż nie wie, że język często starczy i za świeżość krup, i za młodość, chcieliśmy powiedzieć, masła, ale powiemy pozłoty⁵¹, pierwszy bowiem ten produkt w tego rodzaju zakładach nigdy nie bywa używany... Urządzenie zakładu bardzo proste i prawdziwie gospodarskie, każdy bowiem stółek i stół z inszej wsi⁵², a glina i fajans wystarczają do użytku. A jednak mimo tego pozornego ubóstwa, na restauracjach takich robią się majątki! Samiśmy znali tego rodzaju restauratorkę, która posiadając w bliskości dorożkarskiej stacji swój zakład, dorobiła się pięknego grosza... ale trzeba tu dodać, iż nasi dorożkarze prawdziwymi są smakoszami i prowadzą większą częścią życie rozrzutne.

Widząc tę nędzę restauracji ludowych i porównyując je z wielkimi zakładami tego rodzaju za granicą, nieraz przychodziło nam na myśl, dlaczego nikt ze spekulantów⁵³ nie rzuci się na tę drogę? Lecz jakżeż można żądać czegoś podobnego dla ludu, skoro spekulacja nasza nie może się skutecznie zdobyć na wielkie porządne restauracje dla klas średnich, dla tej licznej rzeszy urzędniczej, akademickiej, kupieckiej i wolnej, jednym słowem, młodzieży. Nie jest to kłamstwem, że Warszawa należy do miast najniewygodniejszych pod względem życia kawalerskiego. Zaczawszy od praczki, a skończywszy na obiedzie, kawaler w naszej stolicy o wszystko musi się kłopotać, we wszystkim znosić niewygodę i na wszystkim być obdarty... płacąc w dwójnasób nad wartość. Między tymi przykrościami kawalerskiego stanu restau-

⁴⁵ Dunaj – wspólna, używana do ok. połowy XIX w., nazwa ulic Szeroki Dunaj i Wąski Dunaj na warszawskim Starym Mieście. Wywodzi się ona od potoku zwanego Dunajem, mającego niegdyś w tym miejscu swoje źródło.

⁴⁶ Bednarska – ulica położona na Powiślu i w Śródmieściu Północnym w dzielnicy Śródmieście.

⁴⁷ Sewerynow – ulica w warszawskim Śródmieściu, łącząca ulice Bartoszewicza i Obozną. W połowie XIX w. znajdował się tu plac targowy zwany Sewerynowem, wywodzący swą nazwę od hrabiego Seweryna Uruskiego, na którego gruntach był położony.

⁴⁸ Fizjologiczna – tu w znaczeniu: naturalna.

⁴⁹ Proceder – tu w znaczeniu: praca uprawiana zawodowo, fach.

⁵⁰ Garkuchniarka – właścicielka garkuchni.

⁵¹ Pozłota – pozór czegoś lepszego, wykwintniejszego; pozorna świetność.

⁵² Z inszej wsi – zwrot oznaczający niekomplementarność, niedopasowanie względem siebie elementów wchodzących w skład jednego zbioru.

⁵³ Spekulant – tu w znaczeniu: przedsiębiorca.

racje są najprzkrzejsze i uważając je z matrymonialnego punktu, niejednego już do żeniaczki przymusiły. Każdy kawaler w Warszawie pod względem obiadu jest jak błędny i przenosi się z miejsca na miejsce jak Żyd Wieczny Tułacz⁵⁴, próbując, gdzie by znaleźć czysto i strawnie przyrządzone potrawy.

Korzeniowski⁵⁵ w jednej ze swych powieści dał nam wyborny obrazek takiej restauracji urzędniczej; ale jeżeli tego gatunku patriarchalna garkuchnia dobrze wygląda w ramach książki, możemy zaręczyć, iż prędko się sprykrzy i przeje. Zresztą uczciwe stołowanie jest niezmierną rzadkością, a niefabrykowane sosy i świeża sztuka mięsa należą do osobliwości po restauracjach warszawskich. Podnosimy tę kwestię, mimo że trąca ona o najrealniejsze, grube potrzeby, ale są to zawsze potrzeby, od ich odpowiedniego zaspokojenia zależy zdrowie, a jak wielu zechce twierdzić, humor i szczęście człowieka!...

Wszyscy więc skarżą się na brak restauracji, wołają wielkim głosem o zakłady gastronomiczne porządne, urządzone z wszelkimi wymaganiami, na wielką stopę⁵⁶, gdzie by obiad przecież zdrowy i czysty nie przechodził w cenie 2 do 3 złotych polskich. Że istotnie takie zakłady mogłyby być korzystne, nietrudno zrozumieć, niemniej jednak pewną jest rzeczą, że ich urządzenie należy do przedsięwzięć ryzykownych. A naprzód grają tu ważną rolę przyzwyczajenia naszej publiczności. Powiedziałem, że warszawianie lubią te miejsca, gdzie brudno i ciasno, a to prawdą jest. Przynajmniej tak świadczą przykłady. Pamiętamy, iż przed kilku laty, skutkiem powszechnego wołania, urządzono na ulicy Czystej⁵⁷ tak nazwaną *Café restaurant*. Pokoje były piękne, umeblowanie dywanowe, bogate, stoły z marmuru, wszędzie brązy i posadzki... a mimo tego, ceny przystępne. Zakład jednak w miesiąc zwinęto; nie było gości. Toż samo niedawno urządzono bardzo wykwinie restaurację na rogu Podwala⁵⁸ i Krakowskiego Przedmieścia⁵⁹, a jeszcze króciej zdołała się utrzymać. Przypuściwszy jednak, że publiczność by przyszła, to u nas skutkiem żądzy szybkiego zbogacenia się restaurator po pierwszych wysiłkach powodzenia zaczyna skąpić, coraz gorzej dawać, a jeśli poczuje jakąś gotóweczkę w kieszeni, to zaniedbuje się zupełnie i przestaje dbać o gości. Nigdy więc nie można być pewnym, że zakład utrzymywać się będzie w jednej mierze, chyba żeby powstał on kapitałem spółkowym. Ale, niestety, u nas spółki nawet w interesach bardziej stałych nie

⁵⁴ Żyd Wieczny Tułacz (*Abaswerus*) – postać literacka; według legendy był to człowiek, który znieважаł Jezusa Chrystusa dźwigającego krzyż na Golgotę; karą za ten czyn miała być wieczna tułaczka po świecie.

⁵⁵ Józef Korzeniowski (1797–1863) – poeta, powieściopisarz, nowelista i dramaturg; autor m.in. powieści: *Spekulant* (1845) oraz *Kolokacja* (1847).

⁵⁶ Tzn. na wysokim poziomie, wystawnie.

⁵⁷ Ulica Czysta, ob. Ossolińskich – krótka ulica licząca około 125 metrów długości, położona w warszawskim Śródmieściu.

⁵⁸ Podwale – ulica położona na warszawskim Starym Mieście, wzdłuż murów obronnych, biegnąca od ulicy Senatorskiej do Nowomiejskiej.

⁵⁹ Krakowskie Przedmieście – jedna z najbardziej znanych i reprezentacyjnych ulic historycznej części Warszawy, biegnąca od placu Zamkowego do skrzyżowania ulic Kopernika oraz Nowy Świat.

mogą się utrzymać, a cóż dopiero mówić o restauracjach, które z natury swojej wiele uczciwości i sumiennosci w dozorujących wymagają.

IV

Z podniesioną przez nas sprawą restauracji łączy się jeszcze bardzo ważna kwestia usługi, nieraz już rozbierana⁶⁰ po pismach. Wszyscy niemal, i bardzo zresztą słusznie, sarkają⁶¹ na usługę restauracyjną, radzą zastąpić dziewczęta garsonami. Wtedy zyskałyby restauracje na porządku, obsługiwane gości odbywałoby się szybko, regularnie, co obecnie przy usłudze kobiecej w żaden sposób miejsca mieć nie może. Sądzimy jednak, że ani te sarkania, ani rozporządzenia policyjne, nie na wiele się przydadzą, jeżeli nie nastąpi reforma w obyczajach, która by życie publiczne w karby większej przyzwoitości ujęła. Nie chcemy nic obraźliwego powiedzieć i wiemy, że po większych zakładach usługa żeńska w ich obrębie w karbach uczciwości się zachowuje... ale nakażcie tym młodym i zalotnym naturom⁶², aby zamilkły! A przecież nie najwinniejsze są tu dziewczęta, ale powiemy: całe zło przychodzi od gości restauracyjnych, którzy bez żadnej przyzwoitości i delikatności dopuszczają się nieraz żartów, poufałości, która nawet w konfidencjonalnym *sam na sam* dla kobiety jeszcze byłaby obrazą. Stąd te ciągłe romanse, zalotne uśmiechy, za czym idzie marnowanie czasu i przeszkoda w służbie. Gonienie za piękną twarzyczką, planiki względem restauracyjnych dziewcząt są u nas tak powszechne, tak dogadzają słabości, że restauracja, która by pozbyła się tego rodzaju chodzących szyldów, może rachować na pustki... Aby więc usunąć usługę żeńską, trzeba, jak powiedzieliśmy, pewnej reformy obyczajowej, co, jak wiadomo, nie jest łatwą, ani szybko dającą się wykonać rzeczą. Przy tym trzeba jeszcze i innego zaradczego środka. Przypuściwszy, iż prawem zmusimy restauratorów do zniesienia usługi żeńskiej, to czymże ją zastąpią?... Wyznajemy, iż jakkolwiek z przyczyn powyższych niechętnie widzimy usługę żeńską, to przecież nie można jej odmówić zręczności w pełnieniu swych obowiązków. Kto bywa w restauracjach stale, wie, ile to trzeba pamięci, uwagi, aby zadość uczynić wszelkim urywkowo rzucanym zleceniom i gustom. A samo przynoszenie tego stosu talerzy jest już niemałą sztuką... Otóż tego wszystkiego garsoni dzisiejsi nie umieją, a pod względem niegrzeczności, opryskliwości przewyższają jeszcze dziewczęta, którym łatwiej zresztą wybaczyć można. Aby więc usługę żeńską z korzyścią zastąpić męską, potrzeba naprzód wyrobić młodych, zręcznych chłopców – i dopóki to nie nastąpi, o żadnej reformie marzyć nie można.

Przed niedawnym czasem zwrócono uwagę na datki dawane służbie restauracyjnej. Jedni byli przeciw nim, drudzy głosowali za datkami. Ostatni przytaczali, iż niewielka, kilkogroszowa dopłata do obiadu, nic nieznacząca dla konsumenta, jest bardzo ważną dla usługującego, pozwala bowiem opędzić istotne potrzeby, którym zapłata służbowa nie czyni zadość w żadnym razie. Stąd datki wpływając na polep-

⁶⁰ Rozbierać – tu w znaczeniu: rozważać, rozpatrywać, analizować.

⁶¹ Sarkać – wyrażać niezadowolnienie, narzekać.

⁶² Natura – tu w znaczeniu: młódka, dziecko.

szenie bytu usługujących wpływają na ich moralność. Rzeczywiście, gdyby tak było, datki miałyby swoje usprawiedliwienie. Ale, niestety, dzieje się wprost przeciwnie i największe datki otrzymuje zgrabna figurka, figlarna twarzyczka, a nie chętna i staranna usługa. Przy tym ci z gości, którzy datków nie dają często z niezamowności, czy z braku chęci, wystawieni są na szykany. Otóż więc dla pogodzenia obu stron zrobilibyśmy propozycję, aby naśladowano u nas zwyczaj za granicą upowszechniony i datki dla służby dawano nie do rąk tejże, ale do puszek ogólnej. Pieniądze zaś uzbierane comiesięcznie rozdzielają się w równej mierze między usługujących, którzy mając interes wzajemnie się będą kontrolować, na czym właściciel i goście zyskać mogą.

2

WYLEW WISŁY W ROKU BIEŻĄCYM

„Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 29, s. 225–226;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Jedna jeszcze klęska spadła na nasz kraj. Straszliwy wylew Wisły, jakiego nie doświadczyliśmy od roku 1844¹, nawiedził mieszkańców okolic nadwiślańskich, niosąc z rozhukanym żywiołem wszystkie klęski zniszczenia: śmierć, głód, a w następstwie konieczne panowanie chorób już to wskutek niedostatku, już warunków klimatycznych dla powodzi dotkniętych okolic. Straszny to obraz i do malowania jego grozy sił nam brakuje! Klęski doznane wśród tegorocznej powodzi nie są nam znane dotychczas, gdyż nie posiadamy jeszcze szczegółowych opisów i korespondencji z prowincji; zważając jednak, iż powódź nastąpiła niesłychanie nagle, że nie wszędzie miano czasu uprzedzić o niej mieszkańców nadrzecznych, możemy oczekiwać tylko jak najgorszych wieści². Zresztą, ta część obrazu, którą mieliśmy przed oczyma, nie wróży dla całości nic dobrego.

Powódź obecna nastąpiła skutkiem ulewnych deszczów, jakie w zeszłym tygodniu nawiedziły całą wschodnią Galicję i Królestwo Polskie. Według otrzymanych sprawozdań ze Lwowa³ z 11 lipca, rzeki San⁴ i Wiar⁵, skutkiem ulew w górnych okęgach, wyszły z brzegów, a woda na Sanie podniosła się do 22 stóp nad „0”⁶

¹ Wisła wylewała zazwyczaj wiosną, w wyniku roztopów, oraz latem, w rezultacie długotrwałych opadów. W XIX w. doszło do 12 powodzi, w latach 1813, 1814, 1830, 1837, 1839, 1840, 1844, 1845, 1855, 1860, 1880 i 1888. *Encyklopedia Warszawy* podając daty tych katastrof nie wspomina o roku 1867. Najwyższy poziom wody zarejestrowano w roku 1844, wyniósł on 6,35 m ponad zero Wisły (zob. przyp. 6). Zob. *Wisła*, [w:] *Encyklopedia Warszawy*, red. B. Petrozolin-Skowrońska, J. Wojnowski i inni, Warszawa 1994, s. 959–969.

² Zachowano pisownię oryginalną.

³ Lwów – w XIX w. stolica Królestwa Galicji i Lodomerii wchodzącego w skład Austro-Węgier, współcześnie miasto na Ukrainie.

⁴ San – rzeka w Polsce i na Ukrainie o długości 443 km, płynąca przez Bieszczady Zachodnie, Pogórze Środkowobeskidzkie i Kotlinę Sandomierską, prawy dopływ Wisły.

⁵ Wiar – rzeka w Polsce i na Ukrainie o długości 70 km, płynąca przez Beskidy Wschodnie, Pogórze Przemyskie, Płaskowyż Chyrowski i Pradolinę Podkarpacką, prawy dopływ Sanu.

⁶ Chodzi o poziom porównawczy przyjęty dla najniższego zarejestrowanego poziomu wody w danej rzece, utrwalany na wodowskazie.

u Przemyśla⁷. W Jasielskiem⁸, Jarosławskim i Rzeszowskim⁹ rzeka Wisłoka¹⁰, Dunajec¹¹, Kamienica¹² również wezbrały, zalewając okoliczne wsie, miasteczka, pola, niszcząc i psując wszystko, utrudniając komunikację.

Taki stan rzeczy w Galicji, której wody odpływ mają do Bałtyku, przy ciągłych deszczach w Królestwie musiał znaleźć odbicie w wezbraniu naszej najgłówniejszej arterii wodnej – Wisły. Że wylew obecny pod Warszawą nie spowodowały li tylko wody górskie, dowód mamy z nagłości przyboru. Jeszcze w dniu 12 lipca rano wysokość wody nie przenosiła¹³ 5 stóp 7 cali. Przybyła depesza z Zawichosta¹⁴ dała znać o nadchodzącym wylewie. Zwykle liczyć można, iż woda powodziowa z Krakowa potrzebuje do przybycia pod Warszawę dni pięciu, z Zawichosta dwóch do trzech dni, stosownie do gwałtowności wezbrania. Pierwsze podniesienie się wody pod Warszawą ukazało się już w południe dnia 12 lipca, a wieczorem tegoż dnia doszła jej wysokość stóp 9 cali 7, nazajutrz rano stóp 13 cali 10 i tak podnosząc się stopniowo doszła w dniu 14 lipca w południe stóp 19 cali 4 1/2^a. Odtąd zaczęła opadać po kilka cali dziennie, a mianowicie tegoż dnia wieczorem cali 2, dnia 16 lipca stóp 3. Tak więc Wisła w roku bieżącym w ciągu dni czterech dobiegła swej kulminacyjnej wysokości. Nie jest to przecież rzeczą nadzwyczajną, jak chce utrzymywać „Gazeta Warszawska”, nagłość bowiem wylewów Wisły jest tradycyjną właściwością tej rzeki. W 1844 roku, dnia 23 lipca, wysokość wody na Wiśle pod Warszawą była stóp 3 cali 6, a w 27 tego miesiąca stóp 22 cali 9, to jest w ciągu dni 4 doszła najwyższego wzniesienia, o jakim pewną posiadamy wiadomość. Toż samo miało miejsce w roku 1839.

Stan rzeki podczas jej olbrzymiego przyboru przedstawiał się rzeczywiście w całej gromadzie rozhukanego żywiołu. Pod Warszawą cała nizina Białoleki¹⁵, Saska

⁷ Przemyśl – w XIX w. miasto powiatowe Królestwa Galicji i Lodomerii, współcześnie miasto powiatowe województwa podkarpackiego, położone nad Sanem, przy ujściu Wiaru.

⁸ Jasielsk – w XIX w. miasto powiatowe Królestwa Galicji i Lodomerii, położone nad rzeką Wisłoką, współcześnie miasto powiatowe województwa podkarpackiego.

⁹ Jarosław, Rzeszów – w XIX w. miasta powiatowe Królestwa Galicji i Lodomerii, położone nad Sanem, współcześnie miasta powiatowe województwa podkarpackiego.

¹⁰ Wisłoka – rzeka w Polsce o długości 164 km, płynąca przez Beskid Niski, Pogórze Jasielskie, Kotlinę Jasielsko-Krosnieńską, Pogórze Strzyżowskie i Nizinę Nadwiślańską, prawy dopływ Wisły.

¹¹ Dunajec – rzeka w Polsce i na Słowacji o długości 247 km, powstała z połączenia Białego Dunajca i Czarnego Dunajca pod Nowym Targiem, prawy dopływ Wisły.

¹² Kamienica, Kamienicki Potok, Kamieniecka Rzeka – rzeka w Polsce o długości 32 km, lewy dopływ Dunajca.

¹³ Przenosić – tu w znaczeniu: przekraczać.

¹⁴ Zawichost – w XIX w. miasto (do 1867 r.), następnie osada miejska na lewym brzegu Wisły, w powiecie sandomierskim guberni radomskiej Królestwa Polskiego, współcześnie miasto w powiecie sandomierskim województwa świętokrzyskiego.

^a Dnia 28 sierpnia 1813 roku wysokość wody na Wiśle stóp 21, dnia 13 marca 1838 roku stóp 19, dnia 28 sierpnia 1839 roku stóp 20 cali 8, dnia 17 lipca 1844 stóp 22 cali 9, dnia 25 lipca 1845 roku stóp 19 cali 7.

¹⁵ Białoleka – w XIX w. wieś w powiecie i guberni warszawskiej, współcześnie jedna z dzielnic Warszawy.

Kępa¹⁶ jak okiem zasięgnąć pokryta została falami rzeki; Łąki Czerniakowskie¹⁷, Augustowska¹⁸, Zawady¹⁹, Wilanów²⁰ (aż do tarasu pałacowego) stały pod wodą. Szkody w tej części brzegów, silnie zaludnionych i uprawnych²¹, łatwe są do pojęcia. O wypadkach na nizinie moczydłowskiej²² (od Góry Kalwarii²³ do granicy dóbr wilanowskich) dochodzą nas tylko niepewne jeszcze szczegóły. W Moczydłowie pod Górą Kalwarią woda zajęła konie pasące się, a zewsząd pozrywała sianokosy, pozabierała domostwa, sprzęty, dobytek, pozrywała tratwy i tym podobne poczyniła spustoszenia.

Z mostu warszawskiego²⁴ w pierwszych dniach powodzi widziano płynące stogi siana, bydło, sprzęty, strzechy i tak dalej. Dwaj ludzie, na jednej z kop siana szukający schronienia, porwani zostali prądem i zaledwie zdołano ich uratować. „Kurier Codzienny” podaje, iż w sobotę po południu (13 bieżącego miesiąca) złapano około mostu kołyskę z niemowlęciem... „Gazeta Warszawska” donosi, iż na Powiślu²⁵ warszawskim kilku ludzi utonęło... Domy całe zostały pozrywane, a łazienka²⁶ pana Pecqa²⁷ pod Warszawą, urwawszy się z łańcuchów, uniesioną została prądem i rzuconą o filar mostowy rozbiła się w drzazgi.

Jest to tylko część strat i okropności, jakie nas dochodzą z wieści – ocenić i przemierzyć²⁸ w tej chwili nie dadzą się ściśle.

¹⁶ Saska Kępa – jedna z wysp na Wiśle, obecnie część warszawskiej dzielnicy Praga-Południe.

¹⁷ Czerniaków – w XIX w. wieś na lewym brzegu Wisły, w powiecie i guberni warszawskiej, współcześnie część dzielnicy Mokotów.

¹⁸ Augustów – w XIX w. wieś w powiecie i guberni warszawskiej, współcześnie część dzielnicy Białoleka.

¹⁹ Zawady – w XIX w. wieś na lewym brzegu Wisły, w powiecie i guberni warszawskiej, współcześnie część dzielnicy Wilanów.

²⁰ Wilanów – w XIX w. wieś w powiecie i guberni warszawskiej, obecnie jedna z dzielnic Warszawy; letnia rezydencja Jana III Sobieskiego, na którego potrzeby wybudowano tu w 1679 pałac, rozbudowywany w latach 1681–1682 i 1692–1696, obecnie będący siedzibą Muzeum Pałacu Króla Jana III.

²¹ Uprawny – o gruncie: uprawiany.

²² Moczydłów – w XIX w. wieś w powiecie grójeckim guberni warszawskiej, współcześnie wieś w powiecie piaseczyńskim województwa mazowieckiego.

²³ Góra Kalwaria – w XIX w. miasto na lewym brzegu Wisły, w powiecie grójeckim guberni warszawskiej, współcześnie w powiecie piaseczyńskim województwa mazowieckiego.

²⁴ Chodzi o most Kierbedzia (oficjalnie most Aleksandryjski), pierwszy warszawski most stalowy na Wiśle, zbudowany w latach 1859–1864 wg projektu Stanisława Kierbedzia. Zniszczony w 1944 r., obecnie w jego miejscu znajduje się most Śląsko-Dąbrowski.

²⁵ Powiśle – osiedle wchodzące w skład warszawskiego Śródmieścia.

²⁶ Chodzi o łazienki, czyli odpowiednio urządzony budynek nad rzeką, wyposażony w basen.

²⁷ Adolf Pecq (ok. 1820–po 1874) – francuski litograf, chemik i przedsiębiorca osiadły w Warszawie, znajomy oraz współpracownik Maksymiliana Fajansa, w 1856 r. otworzył własny zakład litograficzny cieszący się renomą jednego z najlepszych w mieście. Po 1858 r. uruchomił letnie łazienki i szkołę pływania na Wiśle, współfinansowane przez Napoleona Stępowskiego i Wincentego Norblina.

²⁸ Przemierzyć – tu w znaczeniu: dokładnie coś zmierzyć.

Warszawa dotknięta także została powodzią tegoroczną. Prawda, bronieni jesteśmy w znacznej części bulwarkiem²⁹, już to kamiennym, już drewnianym, ale obecne wzniesienie się wody przeniosło wysokość bulwarku. Pozostawała więc ochrona w wale, ciągnącym się od rogatek czerniakowskich³⁰ do nowego mostu. Zdawało się więc, iż tej przynajmniej części miasta nie grozi żadne niebezpieczeństwo. Niebezpieczeństwo, prawda, nie groziło, ale niemniej ulice przyległe zalane zostały; chociaż inżynieria miejska w chwili stanowczej³¹ rozwinęła niezmierną czynność, woda jednak dostała się kanałami i piwnicami, mianowicie na ulicę Browarną³², Bednarską³³, Dobrą³⁴ i dolny Mariensztat³⁵; otwory też od zakładów czerpiących wodę z Wisły nie mało się do tego przyczyniły. Gdyby nie roboty inżynierskie energicznie prowadzone, szkody byłyby jeszcze znaczniejsze, ale w każdym razie życzyć by należało w interesie miasta, aby przyjęto i wprowadzono najnowsze systemata³⁶ w celu opatrzenia otworów kanałowych takimi drzwiami, które by pod ciśnieniem wody same się zamykały, jak to ma miejsce w Londynie. Przedostaniu się zaś wody przez piwnice także, ile nam się zdaje, sztuką³⁷ zapobiec można.

Nie rozwodzimy się nad tym więcej obecnie, powrócimy bowiem do tego przedmiotu, tak silnie ogół obchodzącego. Dodamy tylko na zakończenie naszego sprawozdania, iż Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności³⁸ wszelkimi siłami stara się nieść pomoc dotkniętym powodzią mieszkańcom, już to rozdając chleb, ciepłą zupę, już też innym sposobem pomagając. Słyszeliśmy także o szykujących się rozmaitego rodzaju zabawach i urządzeniu składek, w których nie tylko jedna Warszawa, ale kraj cały udział niezawodnie przyjmie.

²⁹ Bulwar – tu w znaczeniu: obmurowanie zabezpieczające brzeg rzeczny lub morski.

³⁰ Rogatki – granica miasta u wylotu głównych arterii; również: budynek, brama lub szlaban na granicy miasta, gdzie pobierano opłaty wjazdowe. Rogatki czerniakowskie znajdowały się przy ul. Czerniakowskiej na Mokotowie w miejscu Okopów Lubomirskiego.

³¹ Stanowcza – tu w znaczeniu: decydująca.

³² Ulica Browarna – jedna z ulic warszawskiego Powiśla, biegnąca między ulicami Obozną, Leszczyńską, Topiel i Karową.

³³ Ulica Bednarska – jedna z ulic warszawskiego Śródmieścia, biegnąca od Wisłostrady i Wybrzeża Kościuszkowskiego do Krakowskiego Przedmieścia.

³⁴ Ulica Dobra – główna ulica warszawskiego Powiśla, biegnąca od ulicy Czerwonego Krzyża do ulicy Nowy Zjazd.

³⁵ Mariensztat – część warszawskiego Śródmieścia, dawny teren pozalewowy u podnóża skarpy wiślanej.

³⁶ Systemat – system.

³⁷ Sztuka – tu w znaczeniu: sztuczny, nienaturalny sposób.

³⁸ Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności – organizacja charytatywna założona w 1814 r. z inicjatywy hrabiny Zofii Zamoyskiej. Funkcjonowała do wybuchu II wojny światowej, reaktywowana w 1983 r.

3

TYDZIEŃ WARSZAWSKI

„Przegląd Tygodniowy” 1868, nr 31, s. 284;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Tydzień czasu – torba faktów i brukowych warszawskich wiadomości! Ale nie każdy tydzień jednakowo jest plonny¹, są i tutaj pewne stagnacje, tygodnie ogórkowe, jeżeli nie miesiące. Mógłby wprawdzie sprawozdawca imaginacją zastąpić brak ciekawych wypadków, lecz łatwo złapano by go na gorącym uczynku improwizowania faktów; pozostawiwszy zatem polot myśli poetom i artystom, musimy, acz pustą, wytrząść swoją torebkę ciekawostek, zaczynając od najpoważniejszych.

W łonie Rady Głównej Opiekuńczej Zakładów Dobroczynnych w Warszawie² utworzony został obecnie komitet lekarski złożony z doktorów. Prezesem komitetu jest: Jaśnie Wielmożny R.R.S. Becker³, członkami: doktorzy Hebich, Tyrchowski, Werner, Chałubiński i Koehler.

¹ Plonny – wydający plon, plenny, dorodny, okazały.

² Rada Główna Opiekuńcza Zakładów Dobroczynnych lub Rada Główna Opiekuńcza Szpitali – organ powołany przez Radę Administracyjną Królestwa Polskiego w 1832 r., sprawujący nadzór nad Radami Opiekuńczymi zarządzającymi instytucjami dobroczynnymi, zlikwidowany w 1870 r. W tym kontekście szpital należy rozumieć jako przytułek. Zob. A. Około-Kulak, *Czym jest Rada Główna Opiekuńcza: historia, zadania, zamiary* R.G.O., Warszawa 1919, s. 5.

³ Becker, Hebich – nie udało się odnaleźć informacji o tych osobach.

Władysław Tyrchowski (ok. 1821–1901) – lekarz, wykładowca Szkoły Głównej Warszawskiej, kierownik katedry i kliniki położnictwa w warszawskiej Akademii Medyko-Chirurgicznej, autor m.in. *Rysu położnictwa praktycznego* (Kraków 1861).

Franciszek Ferdynand Werner (1799–1870) – farmaceuta, powstaniec listopadowy, kawaler Orderu Virtuti Militari, wykładowca w Szkole Farmacji, profesor Akademii Medyko-Chirurgicznej i Szkoły Głównej Warszawskiej, członek Rady Lekarskiej, autor *Rozbioru chemicznego wody mineralnej znajdującej się pod miastem Buskiem* (Warszawa 1832).

Tytus Chałubiński (1820–1889) – lekarz, przyrodnik, profesor w Akademii Medyko-Chirurgicznej i Szkole Głównej Warszawskiej, współzałożyciel oraz przewodniczący Kasy im. Miąnowskiego, współzałożyciel Towarzystwa Tatrzańskiego, jeden z prekursorów taternictwa, autor m.in. *O choleryze ze stanowiska praktycznego* (Warszawa 1885).

Ludwik Koehler (1799–1871) – lekarz, działacz niepodległościowy, więzień polityczny, powstaniec listopadowy, lekarz naczelny Szpitala Starozakonnych w Warszawie, członek honorowy Rady Ogólnej Lekarskiej Królestwa Polskiego, prezes Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego, autor licznych prac publikowanych m.in. w „Pamiętniku Lekarskim Warszawskim” oraz

Trybunał Handlowy⁴ odbył sesję instalacyjną⁵ nowo wybranego prezesa i sędziów tej instytucji. Na trzyletnią⁶ kadencję obrani zostali: prezesem Jaśnie Wielmożny Komosiński⁷, sędziami zaś panowie: Krausse, Lesser Stanisław, Penkała, Rodkiewicz, Schlenker, Sommer i Toeplitz Henryk.

Dyrekcja Teatrów Warszawskich⁸ zawarła umowę z Janem Cottym⁹, drukarzem, nadającą mu wyłączne prawo drukowania i sprzedaży afiszów i ogłoszeń o wszystkich widowiskach, teatrach, koncertach i wszelkiego rodzaju zabawach publicznych dawanych przez osoby przyjezdne i miejscowe na wzór urzędu¹⁰ istniejącego w Petersburgu.

Z powodu coraz większego rozszerzania w mieście użycia gazu, tak przez liczbę latarni ulicznych, jak oświetlenia nim gmachów rządowych, prywatnych i wszelkiego rodzaju zakładów, tutejsze towarzystwo gazowe uznało potrzebę do dwóch już istniejących przybudować trzeci rezerwoar¹¹ gazowy. Dwa dawniejsze gazome-

„Roczniku Szpitala Starozakonnych”, którego był również redaktorem i wydawcą.

⁴ Trybunał Handlowy w Warszawie – sąd gospodarczy utworzony na mocy uchwały sejmowej Księstwa Warszawskiego w 1809 r., w Królestwie Polskim funkcjonował jako organ I, w określonych przypadkach również II instancji, dla guberni warszawskiej. Zlikwidowany w 1876 r., jego miejsce zajął rosyjski Sąd Handlowy.

⁵ Instalacja – tu w znaczeniu: wprowadzenie kogoś na urząd.

⁶ Trzyletni – trzyletni.

⁷ Wojciech Komosiński (ok. 1804–1874) – warszawski prawnik, sędzia Sądu Apelacyjnego Królestwa Polskiego, prezes Trybunału Handlowego w Warszawie. Zob. *Rocznik sądowy na rok 1869*, Warszawa 1868, s. 19, 80.

Krausse – *Rocznik...* podaje Jana Krausseggo jako jednego z zastępców sędziów przyjętego w skład Trybunału Handlowego w 1868 r. Nie udało się odnaleźć więcej informacji o tej osobie. Stanisław Lesser (1817–1890) – bankier, przedsiębiorca i urzędnik konsularny pochodzenia żydowskiego.

Penkała – *Rocznik...* nie podaje osoby o tym nazwisku wchodzącej w skład sędziowski Trybunału Handlowego (zob. s. 80–81).

Rodkiewicz – być może chodzi o Jana Aleksandra Rodkiewicza (ok. 1825–1897), członka Towarzystwa Rolniczego w Królestwie Polskim.

Schlenker – chodzi o Karola Schlenkera, wymienianego przez *Rocznik...*, o którym jednak nie udało się odnaleźć żadnych informacji.

Sommer – być może chodzi o Ludwika Wojciecha Sommera (1832–1880), syna Wojciecha (ok. 1780–1842), warszawskiego kupca, jednego z założycieli Resursy Kupieckiej, prezesa Izby Handlowej i Rękodzielniczej w Warszawie.

Henryk Toeplitz (1822–1891) – kupiec, przemysłowiec, bankier, działacz społeczny i mecenas sztuki żydowskiego pochodzenia, założyciel Warszawskiego Towarzystwa Fabryk Cukru, Towarzystwa Wsparcia Podupadłych Artystów, współzałożyciel Banku Handlowego w Warszawie i Towarzystwa Muzycznego.

⁸ Chodzi o Dyrekcję Rządową Teatrów Warszawskich, mianowany przez cara organ zarządzający Warszawskimi Teatrami Rządowymi, instytucją funkcjonującą w latach 1810–1915, w skład której wchodziły: Teatr Narodowy (w tym Teatr Rozmaitości), Teatr Letni, Teatr Mały, Teatr Nowy i Teatr Nowości.

⁹ Jan Cotty – warszawski drukarz i wydawca, założona przez niego w 1863 r. drukarnia funkcjonowała do 1939.

¹⁰ Urządzenie – tu w znaczeniu: forma organizacyjna.

¹¹ Rezerwoar – rezerwuuar.

try¹² obejmowały 20 000 stóp kubicznych¹³ gazu, dziś rozpoczynający się budować zawierać będzie 160 000 stóp kubicznych, czyli po ukończeniu należeć będzie do największych gazometrów na stałym lądzie. Gmach ten stanie obok dwóch poprzednich nad Wisłą przy ulicy Książęcej¹⁴.

Przedmieście Praga, w rozwoju pozbawione dotychczas wody, której brak dał się uczuć przy ostatnim pożarze – ma podobno teraz otrzymać wodociągi zadość czyniące tej potrzebie. Zbiornik wody murowany ma stanąć poza wałem ochronnym obecnie sypanym i dostarczać dostatecznie wody do dziewięciu kranów pożarnych, obsługując zarazem ogólne potrzeby mieszkańców przedmieścia Pragi.

Jeszcze jedna ważna wiadomość. Pod Warszawą w Kaskadzie¹⁵ odkrytą została sadzawka z własnościami wody mineralnej; gdyby się to mogło urzeczywistnić, a sadzawka zamienić w źródło lekodajny¹⁶, z czasem Kaskada stałaby się miejscem pielgrzymki chorych, jak Karlsbad¹⁷, Spa¹⁸ lub inne słynne wody¹⁹. Dla nas byłoby ciekawą rzeczą, czy źródło znajdujący się pod bokiem tutejszych mieszkańców byłby przez nich używany, w czym pozwalamy sobie wątpić, znając uprzedzenie wielu nawet co do wód mineralnych krajowych.

Powiadają, że Warszawa jest nudną i opustoszałą w lecie – istna to potwarz rzucona przez złośliwych czy szczęśliwych śmiertelników, którzy mogli ją opuścić, udając się w dalekie wędrówki. Jednakże kto by przybył do naszego grodu, znalazłby dosyć sposobności zabawiania się i rozrywki. Wprawdzie w tym tygodniu teatru nie dały nic nowego, lecz i stara komedia Sandeau: *Helena de la Seiglière*²⁰ przyciągnęła wielu widzów, w której dwaj bohaterowie naszej sceny występowali, to jest Żółkowski²¹ i Królikowski²². Kto by wszakże był niezadowolony z teatrów, miał w zamian kilka razy teatr na wypisie w Łazienkach²³ – amator sztuk gimnastycznych ma co-

¹² Gazometr – tu w znaczeniu: zbiornik gazu.

¹³ Tzn. stóp sześciennych.

¹⁴ Ulica Książęca – jedna z ulic warszawskiego Śródmieścia, biegnąca prostopadle do Wisły, między skrzyżowaniem ulic Rozbrat i Kruczkowskiego a Placem Trzech Krzyży.

¹⁵ Kaskada – w XIX w. podwarszawski park, popularne miejsce spacerów, obecnie na Żoliborzu, między al. Armii Krajowej i ul. Słowackiego. Nazwę zawdzięcza znajdującemu się tam naturalnemu wodospadowi.

¹⁶ Lekodajny – leczniczy.

¹⁷ Chodzi o Karlowe Wary (niem. Karlsbad) – miasto w zachodnich Czechach, ośrodek administracyjny kraju karlowarskiego, a zarazem największe czeskie uzdrowisko.

¹⁸ Spa – miasto w Belgii, w prowincji Liège, popularne uzdrowisko.

¹⁹ Wody – tu w znaczeniu: miejscowość uzdrowiskowa ze źródłami mineralnymi; również: źródła mineralne.

²⁰ Jules Sandeau (1811–1883) – francuski pisarz, dramaturg, kochanek i współpracownik George Sand, autor licznych powieści, często adoptowanych na sceny teatralne, w tym wspomianej *Mademoiselle de la Seiglière* (Paryż 1848, premiera adaptacji teatralnej 1851).

²¹ Alojzy Żółkowski (1814–1889) – aktor i śpiewak, syn Fortunata Alojzego Żółkowskiego, związany z Warszawskimi Teatrami Rządowymi.

²² Jan Królikowski (1820–1886) – aktor teatralny, jeden z najpopularniejszych w tamtym okresie, reżyser, wykładowca warszawskiej Szkoły Dramatycznej, członek zespołu T.A. Chełchowskiego.

²³ Łazienki Królewskie w Warszawie – zespół pałacowo-ogrodowy na terenach dawnego Ujaz-

dziennie teatr Rappo²⁴, mogąc tam podziwiać żywe obrazy lub hrabiego Alziago²⁵, wraz ze znikaniem duchów. Zwolennik lekkiej muzyki, wesołych śpiewek, fars dramatycznych²⁶ miałby tylko trudność wyboru, nie wiedząc w jakim języku ma je słuchać, po francusku, niemiecku czy po polsku, czy iść do „Alkazaru”, „Eldorado”, „Tivoli”, „Orfeum”, w którym zaczęli występować młodzi uczniowie byłej tutejszej Szkoły Dramatycznej²⁷, czy do „Cassino”²⁸, do którego przeniosła się część aktorów z „Orfeum”, łącząc dramat ze sztukami magicznymi przedstawianymi przez znanego nam Royera²⁹. Kto lubi piękną muzykę, ma Bilsego³⁰, kto wreszcie lubi tylko muzykę, mógł się jej dowoli nasłuchać w Prado³¹, w którym w zamian jednej orkiestry mamy teraz aż dwie, miejscową pod kierunkiem Karola Platera³² i czeską na dętych instrumentach; obie te falangi³³ muzyczne grają nieprzerwanie od 5-tej po południu do 10-tej wieczorem. Gdy do poprzednich zabaw dodamy jeszcze zwiedzanie wystaw sztuk pięknych, muzeów, gabinetów i tak dalej, przedstawi to niezły obraz warszawskich przyjemności. Czegóż więc mamy zazdrościć innym wycieczek dalekich, gdy w miejscu bez trudu zabawić się możemy wybornie. Ale nie zapomnijmy także donieść o przybyciu tutaj pana Berg³⁴, znanego już u nas ze swych nadpowietrznych podróży, który i teraz zamierza się puścić kilka razy balonem z Krasieńskiego

dowa, ukształtowany w XVII–XIX w. Jego nazwa pochodzi od barokowego pawilonu Łazienki, wzniesionego w latach 80. XVII w. przez Stanisława Herakliusza Lubomirskiego (1642–1702) i przebudowanego przez Stanisława Augusta Poniatowskiego na pałac Na Wyspie. Oprócz budynków pałacowych, pawilonów oraz wolnostojących rzeźb znajdują się tutaj cztery ogrody: Ogród Królewski, Ogród Romantyczny, Ogród Modernistyczny, jak również Ogród Chiński. Od 1817 r. Łazienki stanowiły własność carów.

²⁴ Cyrk „Rappo”, zwany również teatrem – cyrk znajdujący się na warszawskim Śródmieściu, przy ulicy Włodzimierskiej (ob. T. Czapskiego), założony w 1868 r. Nie udało się ustalić, jak długo funkcjonował. Według *Przewodnika po Warszawie i jej okolicach na rok 1873/74* (Warszawa 1873) w roku 1873 jego właścicielem był niejaki Salamoński, zaś sam cyrk „stoi pustkami i oczekuje na nowego przedsiębiorcę widowisk” (s. 337).

²⁵ Alziago – nie udało się odnaleźć informacji o tej osobie.

²⁶ Farsa – tu w znaczeniu: lekki, żartobliwy utwór sceniczny.

²⁷ Chodzi o założoną przez Wojciecha Bogusławskiego Szkołę Dramatyczną, działającą przy Teatrze Narodowym w latach 1811–1868.

²⁸ Autor wymienia warszawskie teatry ogródkowe, od połowy XIX w. organizowane przy restauracjach, łączące funkcje rozrywkowe i gastronomiczne. Początkowo występowały w nich zespoły niemieckie lub francuskie, pierwsza polska trupa, pod dyrekcją Jana Russowskiego, wyszła na scenę przy restauracji „Tivoli” przy ul. Królewskiej 23 wiosną 1868 r. Dało to początek okresowi popularności teatrów ogródkowych trwającemu do 1907 r. Do najważniejszych z nich należały m.in. „Alkazar” (ul. Królewska 7), „Eldorado” (ul. Długa 23), „Orfeum” (ul. Miodowa 10) oraz „Cassino” (ul. Świętokrzyska 4).

²⁹ Royer – nie udało się odnaleźć informacji o tej osobie.

³⁰ Benjamin Bilse (1816–1902) – niemiecki dyrygent, popularyzator muzyki symfonicznej, założyciel legnickiej orkiestry, z którą w latach 1857–1878 dawał koncerty w Warszawie.

³¹ Prado – ogród rozrywkowy znajdujący się na warszawskiej Woli, współcześnie nieistniejący.

³² Karol Plater – nie udało się odnaleźć informacji o tej osobie.

³³ Falanga – tu w znaczeniu: zastęp, gromada.

³⁴ Berg – nie udało się odnaleźć informacji o tej osobie.

Ogrodu³⁵. Pan Berg uprzejmie zaprasza ochotników do towarzyszenia mu w jego nadpowietrznych żeglugach, nie wiemy tylko, czy obecnie znajdzie tak chętnych amatorów, jak to miało miejsce za jego pierwszej u nas bytności.

Znany i ceniony artysta-malarz, pan Leopold Horowitz³⁶, powrócił z zagranicy do Warszawy.

³⁵ Ogród Krasieńskich – park miejski w Warszawie, w Śródmieściu, utworzony w 1676 r. jako część założenia pałacowo-ogrodowego Pałacu Krasieńskich.

³⁶ Leopold Horowitz, węg. Lipót Horovitz (1837–1917) – malarz portrecista pochodzący z rodziny węgierskich Żydów, w latach 1868–1889 mieszkający w Warszawie, autor licznych portretów arystokracji, m.in. *Portretu Heleny Hermanówny* (1881) oraz obrazów rodzajowych diaspory żydowskiej.

4

TYDZIEŃ WARSZAWSKI

„Przegląd Tygodniowy” 1868, nr 32, s. 292;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Warszawianie, cieszymy się wspólnie radością wieśniaków! Żniwa dzięki pogodzie idą pomyślnie, już przystępują gdzieniegdzie do koszenia owsa. A chociaż miejscami susza, gdzie indziej grady naruszyły plony – to ogół obywateli¹ nie będzie mógł się chyba skarżyć na generalny nieurodzaj w jarzynie i ozimynie², według wyrażenia świętej pamięci chirurga filozofii³. Należałoby tylko, aby obywatele lepiej się obliczali z koniunkturami handlowymi niż w roku bieżącym, rachowanie bowiem na wielkie zyski przy nieznanomości stosunków targowych naraża na straty. Wszyscy trzymali się ze zbożem, sprawiając sztuczną u nas drożyznę, tak, iż zaczęliśmy z Węgier zboże sprowadzać, a z Prus chleb masami koleją żelazną przychodził. Dopiero gdy nadzieja lepszych plonów tegorocznych zaświtała, rzucili się wszyscy do zbywania zapasów, a ponieważ targi zagraniczne dobrze były zaopatrzone – w natłoku wszyscy sprzedający niemało potracili. Kto na całym tym operacie⁴ zyskał? Oto niemieccy piekarze z Katowic⁵ i Bydgoszczy⁶. Nauka niechże w las nie idzie!

Tania żywność – tani chleb, ożywia już dziś nadzieję okręgów fabrycznych za granicą. Spodziewamy się, że i u nas ten sam skutek wywrze – iż poruszą się silniej kapitały dziś leżące w uśpieniu.

Od tej kwestii przeskoczmy do wzmianki o rezultacie konkursu na kościół w Drozdowie pod Łomżą⁷. Redakcja „Kuriera Codziennego”, do której udali się in-

¹ Obywatel – tu w znaczeniu: ziemianin.

² Czyli w zbożu jarym i ozimym.

³ August Wilkoński, pseud. Au. Wi., chirurg filozofii (1805–1852) – pisarz, satyryk, powstaniec listopadowy, więzień polityczny, współzałożyciel i prezes warszawskiego towarzystwa literackiego Cech Głupców, redaktor „Dzwonu Literackiego”, autor m.in. *Ramot i ramotek literackich* (t. I–IV, Warszawa 1845–1846).

⁴ Operat – tu w znaczeniu: opracowanie pisemne jakiejś kwestii zwykle zawierające projekt, plan, sposób przeprowadzenia czegoś.

⁵ Katowice – w XIX w. miasto w rejencji opolskiej Prowincji Śląsk Królestwa Prus, współcześnie stolica województwa śląskiego.

⁶ Bydgoszcz – w XIX w. miasto stołeczne rejencji bydgoskiej Prowincji Poznań Królestwa Prus, współcześnie stolica województwa kujawsko-pomorskiego.

⁷ Drozdowo – w XIX w. wieś w powiecie i guberni łomżyńskiej Królestwa Polskiego, współcze-

interesowani, ogłosiła na danych warunkach konkurs i wezwała budowniczych do wypracowania planów. Warunki wynagrodzenia są bardzo niedostateczne – a jednak planów nadeszło 46. Widocznie już chyba nie szło budowniczym warszawskim o zyski, ale w gorliwości swej inne szlachetniejsze mieli pobudki. Z planów tych redakcja „Kuriera Codziennego” zamierza urządzić wystawę dostępną publiczności, a mianowicie od piątku w Salach Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych⁸. Zamiar ten godny skwapliwości⁹ nadsyłających.

W ogóle budownictwo w Warszawie znacznie postąpiło – a nawet, wyemancypowawszy się z zastarzałej rutyny, zaczyna używać różnych materiałów dotychczas zaniedbanych. Jeżeli zaś już postępów większych nie robi, to chyba wina leży w ospałym prowadzeniu rzemiosła mularskiego¹⁰. Brak wykształconych przedsiębiorców mularskich, którzy by odpowiednie zasoby majątkowe łączyli z starowną¹¹ nauką, jest dowiedzionym i tamuje użycie przy budownictwie gmachów machin pomocniczych, powszechnie zastosowanych zagranicą. Przy tej okazji wspomnieć wypada o świeżo wyrestaurowanym pawilonie, mieszczącym znany publiczności gabinet zoologiczny. Restauracja¹² odbywała się pod kierunkiem pana Podczaszyńskiego¹³, profesora byłej Szkoły Sztuk Pięknych¹⁴. Jeszcze w jesieni 1866 roku rozpoczęto zewnętrzną i wewnętrzną restaurację tego budynku. Naprzód sień¹⁵ zmieniono w rodzaj westybulu¹⁶, wyłożonego posadzką z marmuru śląskiego i francuskiego. Po lewej stronie urządzone jest wejście do gabinetu gipsów¹⁷, po prawej do nowo otworzonej sali dla zwierząt wielkich, na wprost zaś znajdują się schody o pięciu kondygnacjach, prowadzące do gabinetu zoologicznego na 1-sze piętro. Wschody¹⁸ te są rzeczywiście nader starannie wykonane. Gradusy z jednych sztuk

śnie w powiecie łomżyńskim województwa podlaskiego. Tutejszy kościół pw. św. Jakuba Apostoła został wybudowany w latach 1869–1878 według projektu Witolda Lanciego.

⁸ Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych – organizacja skupiająca miłośników sztuki i artystów polskich, działająca w Warszawie w latach 1860–1939, wznowiona w 1990 r. jako Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych przy Galerii Zachęta. Pierwsza siedziba Towarzystwa mieściła się w Hotelu Europejskim przy ul. Krakowskie Przedmieście 13.

⁹ Skwapliwość – gorliwość, zapał.

¹⁰ Mularz – murarz.

¹¹ Starowny – staranny, skrzętny, dbający o coś.

¹² Restauracja – tu w znaczeniu: odnowienie, naprawa.

¹³ Bolesław Paweł Podczaszyński (1822–1876) – architekt i archeolog, wykładowca warszawskiej Szkoły Sztuk Pięknych, budowniczy Okręgu Warszawskiego, wydawca „Pamiętnika Sztuk Pięknych”, autor *Przeglądu historycznego starożytności krajowych* (Warszawa 1857). W latach 1865–1868 kierował przebudową Szkoły Głównej Warszawskiej, w tym jej gabinetu zoologicznego, o którym wspomina autor.

¹⁴ Szkoła Sztuk Pięknych w Warszawie – uczelnia artystyczna otwarta w 1844 r., w ramach represji po powstaniu styczniowym jej działalność zawieszono w 1864 r., zaś rok później oficjalnie zamknięto. Reaktywowana w 1904 r., w 1932 przekształcona w Akademię Sztuk Pięknych.

¹⁵ Sień – pomieszczenie prowadzące do wnętrza budynku.

¹⁶ Westybul – w budynkach publicznych: pomieszczenie usytuowane przy głównym wejściu, prowadzące do klatki schodowej.

¹⁷ Gips – tu w znaczeniu: gipsowy odlew.

¹⁸ Wschody, gradusy – schody, stopnie.

śląskiego marmuru, długie stóp 7, a każdy podest pokrywa szachownica czarnych i białych tafli marmurowych. Balustrada z janikowskiego¹⁹ piaskowca, powleczona roztworem ze szkła wodnego²⁰ i pomalowana olejno.

Wchodząc na pierwsze piętro, znajdujemy poza ścianą oszkloną pasaż prowadzący do gabinetu, w miejsce zaś dawniejszych drzwi wchodowych²¹ zbudowano dwie arkady, przez które widać amfiladę²² sal. Do wszystkich okien gabinetu dodano nowe ramy żelazne z oszkleniem lagrowym²³, a co ważniejsza, sprowadzono z Wiednia nowo patentowane, drewniane żaluzje. Oprócz wspomnianej²⁴ sali na dole powiększono gabinet dwoma salami na drugim piętrze, przeznaczonymi na zwiększające się zbiory gabinetu, którego restauracja, będąc na ukończeniu, zwiastuje chwilę otwarcia dla użytku publicznego.

W tęsknocie dla zwierząt wypchanych nie zapominamy przecież o żywych, chętnie słuchając naturalnych koncertów ptasząt, lubo w tym roku przychodzi już pora godowa miłości i odrodzenia, a sierpień gromadzi plony błogostawionej jesieni. Zabawy jednak ogrodowe ciągłych znajdują zwolenników.

Zeszłej soboty publiczność licznie się zebrała w nadziei usłyszenia uwertury²⁵ z *Meistersingerów* Wagnera²⁶, wykonać się mającej przez Bilsego²⁷. Lecz niestety uwertury nie wykonano, odkładając tę muzyczną uroczystość na czas inny. Za to operetka *Koniec wieńczy dzieło*²⁸ w Teatrze Rozmaitości²⁹ przedstawiona, choć tylko dwie do niej wchodzi osoby: pani Bakałowicz³⁰ i pan Kozieradzki³¹, nie podobała się powszechnie jako dzieło lekkie i nieśpiewne.

¹⁹ Janików – w XIX w. wieś, dawniej miasto, w powiecie opoczyńskim guberni radomskiej Królestwa Polskiego, ośrodek kamieniarski o tradycjach sięgających XVI w. Współcześnie wieś w powiecie opatowskim województwa sandomierskiego.

²⁰ Szkło wodne – roztwór wodny krzemianów sodu i potasu o silnym odczynie alkalicznym, używany do konserwacji drewna, impregnacji tkanin, papy dachowej oraz jako spoiwo w masach ogniotrwałych.

²¹ Wchodowy – wejściowy.

²² Amfilada – układ pomieszczeń połączonych wejściami umieszczonymi na jednej osi.

²³ Szkło lagrowe – grube szkło wyrabiane z lepszej jakościowo masy szklanej.

²⁴ Wspomniony – wspomniany.

²⁵ Uwertura – utwór orkiestrowy skomponowany jako wstęp do dzieła scenicznego.

²⁶ Richard Wagner (1813–1883) – niemiecki kompozytor, dyrygent i poeta, dyrektor teatru w Monachium, jeden z najwybitniejszych twórców dramatu muzycznego, za jego największe dzieło uchodzi czteroczęściowy dramat muzyczny *Pierścień Nibelunga* (premiera 1876). Wspominany utwór to opera *Śpiewacy norymberscy* (premiera 1868).

²⁷ Benjamin Bilse (1816–1902) – niemiecki dyrygent, popularyzator muzyki symfonicznej, założyciel legnickiej orkiestry, z którą w latach 1857–1878 dawał koncerty w Warszawie.

²⁸ Chodzi o pięcioaktową sztukę Williama Szekspira pt. *Wszystko dobre, co się dobrze kończy* (1623), którą jeszcze w początkach XX w. nazywano niekiedy tak, jak robi to autor artykułu.

²⁹ Teatr Rozmaitości w Warszawie – teatr działający w latach 1829–1924, wchodzący w skład Warszawskich Teatrów Rządowych, nazywany „pierwszą sceną polską”.

³⁰ Wiktoryna Bakałowicz, z domu Szymańska (1835–1874) – aktorka związana z Warszawskimi Teatrami Rządowymi, córka Wojciecha Szymanowskiego, siostra Władysława.

³¹ Adolf Kozieradzki (1835–1901) – śpiewak i reżyser związany z Warszawskimi Teatrami Rządowymi oraz operami w Moskwie i Petersburgu.

5

TYDZIEŃ WARSZAWSKI

„Przegląd Tygodniowy” 1870, nr 21, s. 175;
opublikowano w osobnej rubryce;
podpis pod tekstem: „W”.

– Pani Marczevska¹, znana z niefortunnej prelekcji mianej o kobiecie w Teatryku Dobroczynności², weszła na odpowiedniejszą dla siebie drogę popierania piórem i czynem założenia stowarzyszenia szwaczek warszawskich oraz szkoły sług. Obie te myśli nie są nowe i pani Marczevska zapewne pretensji do ich powzięcia rościć nie będzie. O stowarzyszeniu szwaczek pisaliśmy sami lat temu już kilka w artykule pod tytułem *Kobieta i igła* pomieszczonym w *Kalendarzu dla Polek Dzwonkowskiego*³. O szkole zaś dla sług, która właściwie powinna być gospodą służyących, znajduje się nasz artykuł w „Przeglądzie” nr 1 z roku zeszłego⁴. Tym niemniej jednak pani Marczevska, jeżeli zdoła w praktyce przeprowadzić choć część tych myśli, zasłuży sobie na wdzięczność ogółu. Zamiar swój chce pani Marczevska przeprowadzić przez założenie sali pracy, gdzie by w cieple, świetle, przyzwoitej wygodzie i darmo dostarczonej maszynie szwaczki znalazły możliwość pracowania, a w obocznym sklepie możliwość zbycia swej pracy. Sala pracy nie wydaje nam się pomysłem dość praktycznym: wszakże istnieje już taki zakład pod imieniem Świętej Marty, a bez najmniejszego wpływu na los ogółu szwaczek. Sklep, do którego by stowarzyszone oddawały swe prace, z którego by otrzymywały forszus⁵, częścią w materiale surowym, a częścią w gotowości, uważamy za daleko praktyczniejszy i prędzej czy później niezawodnie myśl ta wprowadzoną zostanie w wykonanie. O ile jednak zgadzamy się na tego rodzaju pomoc szwaczkom, o tyle potępiamy

¹ Marczevska – nie udało się ustalić szczegółowych danych biograficznych tej osoby; wspomniany odczyt odbył się – jak informują warszawskie gazety z tego okresu – 6 marca 1870 roku.

² Chodzi o jedną z inicjatyw Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, instytucji założonej w 1814 r. w celu budowy przytułków i opieki medycznej nad ubogimi; powstało dzięki inicjatywie Zofii Zamoyskiej z Czartoryskich; działało do wybuchu II wojny światowej.

³ Adam Stefan Dzwonkowski (1815–1885) – polski wydawca i księgarz; założył Zakład Artystyczno-Litograficzny oraz księgarnię; inicjator licznych przedsięwzięć wydawniczych, w tym wspomnianego *Kalendarza dla Polek*; nie udało się ustalić adresu bibliograficznego wymienionego w tekście artykułu *Kobieta i igła*.

⁴ [Anonim], *Gospody dla służyących*, „Przegląd Tygodniowy” 1869, nr 1, s. 1–2.

⁵ Forszus – suma wypłacona *a conto* pełnej zapłaty; zaliczka.

myśl składek w celu wydawania obiadów darmo lub nawet za pół ceny dla *uczciwych* szwaczek. Polepszajmy warunki pracy, ułatwiamy zbyt korzystny wyrobu, ale nie bierzmy *klas pracujących* na żołąd dobroczynny. Nędza nie hańbi, ale chleb jałmużny jest niezdrowy. Przy tym ta czynność rozróżniania ciągłego uczciwych od nieuczciwych, to wdzieranie się w cudze sumienie przejmuje nas wstrętem i dowodzi dość powierzchownego pojęcia zasad moralnych w społeczeństwie. Po prostu prawie jest to niewykonalne. Uważamy więc projekt dostarczania żywności darmo lub za cenę niżej kosztu ubogim szwaczkom jako myśl dezorganizacyjną i godną natychmiastowego porzucenia.

6

ZDROWIE PUBLICZNE

„Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 3, s. 17–18;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Zakład leczniczy chorób skórnych dra Kadlera¹

Nieraz zadawałem sobie pytanie: dlaczego przy takiej sposobności leczenia się, jaką przedstawiają specjalne zakłady warszawskie – widzieć można u nas nie tylko na prowincji, ale i w stolicy, tyle zastarzałych, ba... dziesiątki lat trwających chorób skórnych, cierpień wewnętrznych i tak dalej. Dlaczego, kiedy nauka wyrzekła pod niejednym względem ostatnie swe słowo, często spotykać się można *na przykład* tu z kołtunem², owdzie z już do historii tylko należącym sztucznym cierpieniem, będącym wyrazem miejscowego niechlujstwa i zakorzenionych przesądów?

Badając tę kwestię, wobec wysiłków specjalnych lekarzy warszawskich, którym zawdzięczamy prywatne, zwykle wybornie urządzone zakłady lecznicze, a które przecież niewielki wpływ wywierają na zdrowie publiczne – badając powyższe pytanie, przychodzimy do wniosku: że w publiczności nie wyrobiło się jeszcze dostatecznie to przekonanie, że z chorobą oczu trzeba się udać do okulisty po radę, że rodząca powinna wezwać akusзера, a dotknięci cierpieniem skóry dermatologowi usunięcie dolegliwości swej powierzyć muszą. Ogółowi naszemu zdaje się, że lekarz wszystkie gałęzie medycyny zarówno znać może i dla tego ogół publiczności w wyborze swym nie robi sobie żadnej subiekcji. Kto czuje się słaby, idzie do pierwszego lepszego lekarza i powierza w jego ręce najkosztowniejszy klejnot, jakim jest zdrowie – nie zdając sobie sprawy, czy powołany podoła zadaniu. Dziwna obojętność! Dziwne zaślepienie! Mając stołek do reperacji, szukamy stolarza, a nie idziemy do cieśli, chociaż pierwszy i drugi obrabiają drzewo. Czas by już więc było się do-

¹ Ludwik Kadler (1838–1899) – lekarz; absolwent Akademii Medyko-Chirurgicznej w Warszawie; doktoryzował się na Uniwersytecie Jagiellońskim; w 1869 roku wraz z Henrykiem Podowskim założył prywatny zakład leczniczy chorób skórnych; publikował w „Gazecie Lekarskiej”; autor m.in. książek *Lecznice Warszawskie* (1886), *O środkach ochronnych od chorób wenerycznych* (1893).

² Kołtun (łac. *Plica polonica* – kołtun polski) – sklejonny łojem i wydzieliną wysiękową (np. z powodu wszawicy) pęk włosów na głowie, powstały na skutek braku higieny lub niekorzystania ze szczotki bądź grzebienia.

wiedzieć: że przy dzisiejszym postępie medycyny, gdzie dla gruntownego zbadania jednej choćby małej jej gałęzi życie całe poświęcić wypada – wszystkowiedztwo lekarskie jest niepodobieństwem. Dlatego też w nauce lekarskiej wyrodziły się rozmaite specjalności – a specjalności te znalazły najstaranniejsze miejsce zastosowania w zakładach prywatnych, czyniących zadość i pod względem medycznym, i pod względem gospodarskim.

Lecz, aby zakłady podobne mogły kwitnąć i wywierać wpływ na zdrowie publiczne, potrzebują poparcia ze strony samych lekarzy, potrzeba, aby, jak to bywa za granicą, chorzy kwalifikujący się do zakładów leczniczych specjalnych byli do nich przysyłani, zwłaszcza, jeżeli pomimo zastosowania przez dłuższy przeciąg czasu licznych środków polepszenia w stanie choroby nie widać lub choroba dalej się szerzy.

Sądząc, że do rozszerzenia pożytecznego wpływu dziewięciu prywatnych zakładów leczniczych naszego miasta przyłożyć się może również upowszechnienie o nich wiadomości przez pisma literacko-społeczne, postanowiliśmy, o ile okoliczności pozwolą, zamieszczać krótki ich opis.

Rozpocznemy wzmiankę o Zakładzie leczniczym dra Kadlera przy ulicy Chmielnej, który istniał już od roku, a przed niedawnym czasem rozszerzonym został otwarciem wydziału dla kobiet z chorobami skórnymi, a w ich liczbie i syfilitycznymi dotkniętych. Zakład ten według nadesłanego nam sprawozdania, w ciągu roku upłynionego liczył 84 chorych. Cyfra ta może się wydać na pozór niewysoką – o wiele jednak w oczach naszych się podniesie, jeżeli uwzględnimy, że zakład pierwotnie tylko dla 10 chorych był urządzony i że choroby skórne w nim leczone jako chroniczne niejednokrotnie do usunięcia swego miesiący czasu potrzebowały. Toteż zdaje nam się, że zakład podobny z każdym rokiem wzrastać musi, tym więcej, że pewność odzyskania zdrowia pod okiem specjalistów i prosty rachunek gospodarczy ściągnąć winny chorych tak mężczyzn, jak kobiety z Warszawy i z prowincji. Kładziemy tu pewien nacisk na kwestię gospodarczą – rzecz to bowiem niemało ważna dla ludzi średniego stanu. Dobrze każdemu wiadomo, co kosztuje leczenie się w domu – a bardziej jeszcze przybywszy do stolicy w hotelu. Tymczasem zakład oprócz rady i dozoru lekarskiego za pomieszczenie w lokalu widnym, suchym, za całkowite utrzymanie, kąpiele i tak dalej, pobiera na dobę rs. 1 kop. 50. Gdzie warunki kuracji mogą być przystępniejsze? Policzmy wydatki na doktora, felczera, aptekę i tak dalej, i porównajmy. A przecież wracając do pierwotnego naszego założenia, tyle jest chorych dotkniętych chorobami skórnymi mniej lub więcej zaraźliwymi, zadawnionymi, bolesnymi i niebezpiecznymi? Czemu nie korzystają z zakładu? Oprócz wspomnianej niewiadomości, braku poparcia tam, gdzie by się takiego spodziewać należało, niemało ważną zapewne przyczyną jest fałszywy *wstyd*, okazywany przez niektórych chorych do leczenia się w zakładzie. Wstyd ten jest już nie na miejscu, bo gdzie idzie o odzyskanie zdrowia, tam wszystkie inne okoliczności ustąpić winny. Zresztą, czyż nie hańbą jest stawać się źródłem rozszerzenia szkodliwych chorób przez lekkomyślną niedbałość? O ile wiemy, zwierzchność zakładu rozumie swe powołanie, swój obowiązek – uszanuje tajemnicę, gdzie

jej potrzeba, a w większej części wypadków jest to zbyt czynnym, gdyż nie potrzebuje się bynajmniej wstydzć ten, kto będąc dotknięty cierpieniami skóry, szuka pomocy tam, gdzie ją znaleźć powinien i niezawodnie znajdzie.

7

W KWESTII POMIESZKAŃ W WARSZAWIE

„Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 25, s. 193–194;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Kiedy przed trzema laty właściciele domów w Warszawie podnieśli opłatę komornego, wtedy zdawało się, że cena pomieszkań dosięgła swojego maksimum. Jakoż pewien krótki czas fluktuacja czynszów za lokale była mało znacząca. Tymczasem znowu w roku bieżącym cena komornego w dość rażącym stosunku podskoczyła, pomimo że wartość domów od lat 10-ciu wcale się nie podnosi. Czemuż więc ten dziwny fenomen w naszej społecznej ekonomii przypisać należy, czy zwiększonym ciężarom gruntowym? Ale nie, bo jak wiadomo, jeżeli stopa tych ciężarów podniesiona została z 5%, to natychmiast właściciele posesji powiększają czynsze o 15 do 20 proc., tak, że na całej realności podwyżkę tę ze znakomitym procentem odbijają. Czy teraz lokatorowie stali się więcej wymagającymi co do swej wygody, a stąd wzrosły koszta na urządzenie w każdym domu oświetlenia gazem, wodociągów, wind do podnoszenia na najwyższe piętra materiałów opałowych, na wystawienie kloak z komfortem w celach higienicznych, jak to ma miejsce we wszystkich miastach za granicą i temu podobne? I to nie, gdyż każdemu nietajno, że podobne urządzenia u nas do niepraktykowanych zbytków są zaliczone.

Śledząc przyczyny periodycznego podwyższenia komornego i chcąc rozwiązać kwestię tak dotkliwie klasie mniej zamożnej czuć się dającą, jedni upatrywali ową przyczynę w powiększającej się z każdym rokiem ludności naszego miasta, dowodząc, iż daleko większa jest liczba żądających mieszkań, niż ich oferujących. Tymczasem dowodzenie to sprzeczne jest z rzeczywistością, bo w każdym kwartale pewna ilość lokali pustkuje, zatem przeludnienie jeszcze w tym względzie nie nastąpiło. Drudzy powiadają, że gdy cena artykułów pierwszych potrzeb z każdym rokiem się podnosi, a więc i lokale w tym stosunku drożać muszą. Powód ten może tylko być w części usprawiedliwionym. Chciejmy go bliżej rozpatrzeć. Kiedy bowiem różnica cen targowych żywności oraz innych potrzeb od lat trzech waha się, a podwyżka 5% nie przeszła, to cena najmu lokalu w tym roku podskoczyła o 15, a w wielu domach o 25%. Nie w tej więc jeszcze przyczynie leży źródło przeceniania najmu pomieszkań.

Kto tylko zwrócił uwagę na tryb utrzymania tutejszych właścicieli domów

i porównał go z ich stanem majątkowym, ten łatwo dopatrzy niestosowności w warunkach bytu posiadaczy realności miejskich. Gdzie indziej, głównie zaś u naszych sąsiadów, każdy obywatel w mieście jest albo rękodzielnikiem, przemysłowcem, lub trudni się handlem; drobna tylko cząstka, mianowicie kasta urzędnicza, żyje nieprodukcyjnie. Każdy tam egzystuje z jakiego specjalnego zatrudnienia, nie oglądając się na dochody ze swej realności. Jeżeli włożył swój dorobek w kupno domu, to nie dlatego, ażeby żył beczynnie, bo on swoją drogą pracuje w zawodzie, do którego się w młodości usposobił i zadawałnia się procentem 3, najwyżej 4% z domu, mając kapitał w rękę, bo nie chce narażać swego mienia na niepewne szanse, umieszczając kapitał w papierach publicznych.

U nas dzieje się przeciwnie. Tylko mała część właścicieli oddaje się specjalnym zajęciom i w nich szuka swego utrzymania. Większa, będąca nieprodukcyjną, uważa swoją kamienicę za rolę, która mu bez pracy takie zyski przynosić powinna, ażeby z niej mógł żyć wygodnie, okazale, a co gorzej, nad możność swego majątku. Wszakże jest rzeczą wiadomą, iż mało znajduje się takich posesji w Warszawie, które by nie były w $\frac{3}{4}$ a przynajmniej w połowie obciążone długami na wysoki procent zaciągniętymi. Bo u nas w mieście, podobnie jak między obywatelami wiejskimi, też sama panuje zgubna żądza kupowania majątków, nie posiadając na to dostatecznego kapitału. Właściciel więc domu, będąc posesorem na przykład wartości nominalnej rs. 40 000, na którym ciąży dług rs. 30 000 po opłaceniu procentu i innych ciężarów gruntowych, ma pretensję utrzymać siebie z rodziną na takiej stopie, jakby miał dochód od całej wartości swojej posesji i to jeszcze na wysoki procent obliczony. Rachunek następny jeszcze lepiej nam ten stan rzeczy wyjaśni.

I tak, licząc od sumy rs. 40 000, procent 8% wyższy jak sam płaci, takowy daje dochodu rs. 3,200.

Wydatki zaś wynoszą:

proc. 7% od sumy 30,000 rs.	2,100
ciężary gruntowe.....”	350
mieszkanie właściciela	
minimum „	350

pozostaje z dochodu rs.....	400

z których niepodobna żyć choćby najskromniej z rodziną, gdyby nawet cena najmu lokali do wygórowanej stopy była zastosowaną. Ponieważ egzystencja właściciela w takich warunkach jest niemożliwą, przeto szuka ratunku w podniesieniu dochodu do 10% i wyżej procentu, do czego zachęcają go inne jeszcze okoliczności, o których zaraz powiemy.

Oto jest jedna z przyczyn podrożenia komornego. Drugą nieproporcjonalny szacunek domów do ich rzeczywistej wartości. Przed laty 12 do 15 zjawiała się u nas istna gorączka agioterstwa¹ posesjami. Kupowano domy za niepraktykowane sumy,

¹ Agioterstwo – daw. spekulacja.

aby je zaraz z ogromnym zyskiem odsprzedać. Wielu spekulantów, z bogaciwszy się lekko zebrany kapitałem, chaotycznie rzucało go w kupno posesji w Warszawie. Ceny ich w dwójnasób i wyżej podskoczyły. Pomieszczanie olbrzymich kapitałów w nabywaniu domów zachęciło spekulujących przedsiębiorców do ich budowy, ale że i tu działano gorączkowo, więc zatem poszło szybkie podwyższenie ceny materiałów budowlanych. Chęć prędkiego zrobienia majątku ten jeszcze skutek spowodowała, że panowie przedsiębiorcy i technicy, sposobem tandeckim wystawiając domy, po zbudowaniu trzech czwartych dla siebie kosztem swych klientów wzniesli. Stąd owe bezmierne wydatki na nowe budowle często w dwójnasób kosztorys przewyższające i nieraz do ruiny majątków się przyczyniające; stąd wynikło szukanie procentu od wyłożonego na budowę kapitału w ustanowieniu wygórowanych cen komornego; tu nareszcie leży przyczyna obciążenia hipotek długami na wysokie procenta zaciągniętymi, kiedy zaczęty dom skończyć koniecznie należało. Napływ ludności dobrze uposażonej, łatwo zarobkującej, wywołał konkurencję o lokale mimo przesadnych żądań właścicieli, wyrugował mniej zamożnych do miejsc odleglejszych i wywarł nacisk na klasę zarobkującą, rzemieślniczą, kupiecką, z czego następnie powstała ogólna drożyzna, nieproporcjonalny stosunek w ekonomii mieszkańców naszego miasta.

Odwrotna strona nieograniczonej wolności osiedlania się w Warszawie i korzystania z przywilejów bez żadnej opłaty na rzecz gminy ten sprowadza skutek, że do naszego miasta ściągają z różnych stron ludzie nieposiadający zasobów materialnych, nie umiejący nie produkować na utrzymanie swego bytu. Pod pewnym względem ten proletariatus szuka łatwego zarobku, wyzyskuje środkami nie zawsze godziwymi ludność pracującą, zwiększając jeszcze bardziej ucisk w najmie pomieszkań. Gdybyśmy zliczyli wszystkich żyjących z faktorstwa², z drobnej i dorywczej spekulacji, z tego, co im dzień nastreczy, to stosunek takowy do pracujących produkcyjnie byłby jak 10 do 1-go, a jednak owi wyzyskiwacze zwiększający cyfrę ludności zwiększają także konkurencję do najmu lokali.

Ale dotychczas sztucznie i nieprawidłowo podtrzymywany stan ekonomiczny przeważnej liczby mieszkańców naszego miasta musi nareszcie znaleźć kres, spowodować przesilenie ekonomiczne, bo tak na długo pozostać nie może. Obecnie co do mieszkań na blisko trzykrotną ludność Warszawy stosunek względnie do zamożności przypada następujący. Klasa najbogatsza na 1 osobę jeden i pół pokoju, klasa średniej zamożności 1/2 osoby na jeden pokój, mniejszej 2,5 mieszkańców na jeden pokój, najmniejszej zamożności 7 i 3/4 osób na jedną izbę. Mieszkanie dwóch ostatnich kategorii są stosunkowo najdroższe, najwyżej procentujące i najwięcej poszukiwane, bo obejmują połowę tutejszej ludności, są też najbardziej eksploatowane.

Temu uciskowi nie zaradzą ani nowo powstałe banki, ani projektowane stowarzyszenia budowlane, które by z najmu lokali zamierzyły ciągnąć zyski wyłącznie dla siebie. Mielśmy tego przykład na spółce zawiązanej w celu budowy domów dla rzemieślników, gdyż, jak się okazało, był to plan niedobrze obmyślany i nietrafnie wykonany.

² Faktorstwo – pośredniczenie w interesach, stręczycielstwo.

Już przed kilku laty zamieściliśmy w naszym piśmie wiadomość, jak sobie w takim położeniu zaradzono na zachodzie Europy. We Francji, mianowicie zaś w Alzacji, uformowały się stowarzyszenia dla budowy domów i sprzedaży ich lokatorom, którzy płacąc czynsz z najmowanych mieszkań, po pewnej liczbie lat stają się ich właścicielami. Czynsze tak były obliczone, że akcjonariusze kontentując się 4%, a 2% na umorzenie, pokrywali wyłożone na budowę kapitały. Tym sposobem działając, w ciągu lat dziesięciu kilkaset zbudowanych domów pojedynczym lokatorom sprzedali, wpływawszy stanowczo na obniżenie komornego dla klas pracujących, które, podobnie jak u nas, wygórowane rozmiary przybrało.

Czyżby już w naszym mieście nie znaleźli się ludzie, którzy nie wyrzekając się umiarkowanego procentu od kapitału, nie goniąc za łatwym dorobkiem, nie zechcieliby użyć niewielkich sum na dobro ogółu, bez ryzykowania na przedsięwzięcie nigdy straty przynieść nie mogące, a które by jedynie dobroczynny wpływ na klasy mniej zamożne wywarło.

Że takie stowarzyszenie jest u nas możliwe i na czasie, chciemy się temu bliżej na przykładzie przypatrzeć. Kwota rs. 720 wyobraża 6% od kapitału rs. 12000, za który można wystawić dom na potrzeby czterech familii z wszelkimi wygodami, licząc po trzy pokoje na każdą rodzinę. Jedno więc takie mieszkanie wypadnie w cenie rs. 180 rocznie, za które obecnie na ulicach 2 i 3 rzędu trzeba płacić po rs. 250 i wyżej; będzie to więc komorne bardzo umiarkowane. Że zaś do powyższej kwoty rs. 720 wypada jeszcze doliczyć podatki, kosza drobnych reperacji i inne gruntowe ciężary, jak równie dla prędszego umorzenia kapitału najmniej rocznie rs. 160, to w takim razie każdy lokator zobowiązujący się płacić rocznie rs. 220, to jest 4% na proc. od wyłożonego kapitału na budowę domu*, a 1/3 na amortyzację kwartalnie ratami z góry spłaci swój lokal w latach 20, obok wniesienia w pierwszym roku wkupnego rs. 100, przy spisaniu z nim rejentalnej umowy.

Taki lokator, stawszy się zaraz właścicielem jednej czwartej części domu, w razie nieprzewidzianych okoliczności może odstąpić swoją własność komu innemu lub zostawić sukcesorom, nie tracąc rat wniesionych oraz wkupnego. Szczegółowe umowy, aktem hipotecznym objęte, regulują stosunki tak między akcjonariuszami, jako współwłaścicielami tejże posesji, zaraz i na przyszłość.

Wszakże rodziny nawet zamożniejsze, zamieszkujące w Warszawie po lat kilkadziesiąt, zapłaciły już w dwójnasób lokale przez siebie zajmowane i zawsze pozostają narażone na wygórowane żądania właścicieli domów, kiedy w sposób powyżej określony płacąc cokolwiek wyższe komorne, miałyby od dawna swą nietykalną własność z możliwością przekazania jej jako kapitał spadkobiercom.

Mniemamy, że się nie znajdzie nikt z poważnie i uczciwie myślących, który by zaprzeczył możliwości oraz praktyczności podawanego tu przedsięwzięcia, jakie już gdzie indziej w czyn wprowadzone i praktycznie wypróbowane zostało, a które jedynie i stanowczo wpłynąć może na sprowadzenie komornego do cen sprawiedliwych. Pobudowanie bowiem domów, chociaż licznych, przez kompanię

* Procent będzie wyższy jak 4%, skoro nabywca lokalu płacić ma ratami kwartalnymi.

kapitalistów, jak to przed kilku laty zamierzono, będzie zawsze spekulacją na wysokie dywidendy, a nie obywatelską pomocą dla klas mniej zamożnych lub biednych, w imieniu których o przyniesienie im ulgi przemawiamy.

Niechże więc ci, co im los dał sposób do działania dla dobra ogółu, zbadawszy projekt czy jest wykonalny i korzystny dla stron obydwóch, niechaj ludzie dobrej woli, dla których obowiązki obywatelskie nie są czczym wyrazem, wezmą się do dzieła rozumnie a oględnie, mając już wzory dla siebie i myśl tu podaną w czyn zamieniają. Bo jeżeli nadal w tym interesie niecierpiącym zwłoki w apatii i bezczynności pozostaniemy, ubiegając się jedynie za wielkimi korzyściami bez pracy i zachodów zyskać nie mogącymi, wtedy słusznie nas osądzą, żeśmy nie dorosli do miary dojrzałości, do jakiej pretensję mieć chcemy.

8

**ŚRODKI KOMUNIKACYJNE WEWNĘTRZNE
MIASTA WARSZAWY**

„Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 39, s. 306–308;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Warszawa rośnie – wykazy statystyczne podają jej obszar na 775 189 sążni, a obwód (bez Pragi) na 9300 sążni. Z tych cyfr nabrać możemy przekonania, iż warszawianie mają nie lada kursa do odbywania piechotą i że udogodnienie środków komunikacyjnych jest przedmiotem bardzo na czasie – i pilną winno zwrócić uwagę zarządu miejskiego i ludzi przedsiębiorczych. W tym celu podamy niektóre uwagi, jakie nam się nastreczyły przez porównanie naszych warszawskich środków komunikacyjnych z wiedeńskimi, który to przedmiot niejeden turysta zwiedzający obecnie Wystawę lepiej może zbadać i objaśnić.

Na wstępie rzucimy uwagę, iż rozwój środków komunikacyjnych w ścisłym zostaje stosunku z rozległością miasta; znaczne przestrzenie po bruku miejskim dla ludzi nie mających zbyt wiele czasu i gnanych interesami są niepodobne do przebycia i wyradzają konieczność przejazdów. Istotnie, po Londynie, Paryżu lub Wiedniu chodzą albo w promieniach bardzo bliskich, albo ludzie bardzo ubodzy – wszystko zaś, co jest zamożne, jeździ. Po trotuarach na przykład Wiednia we dnie widzisz pustki, kiedy omnibusy, tramwaje i fiakry są pełne. W Krakowie wydatek na dorożkę u zwykłego mieszkańca należy do wyjątków osobliwych, w Warszawie liczy się jako wypadek nieprzewidziany w razie nagłego interesu lub dla przyjemności spaceru. Tymczasem w budżecie mieszkańca wielkich miast Europy, tak jak na chleb i mięso, figuruje pozycja na omnibusy. U nas przejazd po ulicach jeszcze jest rzadkim, a zatem przedmiotem zbytku, w Wiedniu jeżdżą ciągle i stało się to przedmiotem pierwszej potrzeby. W prostym do tego stosunku wydoskonaliły się, tak jakościowo, jak i ilościowo, środki lokomocji tych dwóch miast. Wiedeń rozciągający się na przestrzeni 25 wiorst kwadratowych liczy 4000 powozów wszelkiego rodzaju i 600 omnibusów; Warszawa na przestrzeni 5 wiorst rachuje 600 dorożek i 42 omnibusów, czyli na wiorstę 54 więcej w Wiedniu niż w Warszawie.

Porównamy teraz wartość tych środków lokomocji. Warszawskie dorożki mogłyby wejść w przysłowie dla swej niepraktyczności i niewygodności; nie ochraniają one ani od deszczu, ani od błota, ani od zimna, są z małym wyjątkiem ciasne, brudne

i słabe. Jedyną ich dobrą stroną jest to, iż są lekkie, a zatem do niegodziwego bruku warszawskiego zastosowane – i tanie. Publiczność warszawska tak do tej niskiej ceny jest przyzwyczajona, iż wszelkie pokuszenia się o podwyżkę znalazłyby opór stanowczy. Tak na przykład rozdział dorożek na dwie klasy (po 20 i 30 kop.) nie powiódł się i wielu dorożkarzy 1-szej klasy wolało wrócić do swego skromnego uniformu klasy drugiej. Upośledzenie w utrzymaniu dorożek przypisać należy ubóstwu i ciemnocie ich właścicieli; tylko bowiem ludzie prości i będący sami jako właściciele woźnicami dobrze na dorożkach wychodzą. Ludzie zamożniejsi, którzyby dla swego kapitału pragnęli znaleźć w tym przedsiębiorstwie korzystną lokację, a zatem, którzy mogliby i chcieli utrzymywać odpowiedni porządek, spotykają się zawsze z bankructwem. Główną tego przyczyną jest niemożność kontroli nad woźnicami, niemożność, którą niedbalstwo i lekkomyślność naszej publiki gorliwie wspiera. Dodamy jeszcze, iż ciemnota właścicieli dorożek i fatalny bruk warszawski są przyczyną nadzwyczaj nędznego stanu sprzężaju, a stąd i konieczności używania dwóch koni. Próby dawniejsze jednokonek nie udały się już to dla zbyt szybkiej, prawem niezabronionej jazdy^{*}, męczącej konia jednego, już też powodu bruku i nędznego wyżej przytoczonego sprzężaju¹. Ponieważ w pewnej części przyczyny te usunięte zostały, warto by próby odnowić.

W Wiedniu tak zwane fiakry albo są to dwukonne piękne powozy, albo jednokonne wygodne karetki, zasłaniające od wiatrów, deszczu, błota. Woźnice dbali o sprzężaj, utrzymują go w stanie wybornym, a wzorowy bruk ułatwia jazdę. Niedogodnością tylko tych fiaków jest ich drogość. Kurs powozem dwukonnym w obrębie rogatek (co nie znaczy wcale miasta) kosztuje 1 złr na jedną godzinę, 60 krajcarów jednokonką; poza linią o 50 krajcarów drożej. Takie ceny sprawiają, iż fiakry służą dla podróżnych, dla ludzi zamożnych miejscowych lub w razie interesu. Sądzimy wszakże, iż i u nas przedsiębiorstwo jednokonnych karetek po 30 kop. za kurs mogłoby prosperować. Jedną uwagę zrobimy jeszcze. W każdym powozie wiedeńskim publicznym do koźła jest przybita książeczka z kartkami drukowanymi, na których znajduje się numer powozu oraz prawidła i taksa przez zarząd miejski zatwierdzona. W razie sporu pasażer wydziera z książeczki takiej kartkę, pisze na niej zażalenie i oddaje pierwszemu lepszemu policjmenowi, który obowiązany jest złożyć ją w biurze policji. Tym sposobem wszelkie zajścia odbywają się bez krzyków, ciągnięcia natychmiastowego opornych do ratusza i tym podobnych, zwykłych u nas akcesoriów wszelkiego z dorożkarzami nieporozumienia.

Z fiaków wiedeńskich, mimo ich olbrzymiej ilości, korzystają tylko klasy bardzo zamożne – a że jeżdżą *wszyscy*, ogółowi zatem służą inne środki lokomocji, a mianowicie omnibusy. Omnibusy w Wiedniu dzielą się na dwojaki: pospieszne (schnell) i tramwaje. Pierwsze, utrzymywane przez kilka zamożnych bardzo kompanii, w liczbie 600 krążą po wszelkich możliwych liniach, ku czemu sprzyja wyborny bruk Wiednia. Omnibusy te różnych kształtów i objętości pobierają 10 krajcarek

* W Wiedniu w roku 1870 było 9243 skazań na karę pieniężną za zbyt szybką i nieostrożną jazdę.

¹ Sprzężaj – konie, bydło zaprzęgane do wozu, pługa itp.

w obrębie rogatek, 20 poza tymi (na przykład na Prater, do Hitzing, do Neu Welt i tak dalej). Odznaczają się dobrym utrzymaniem koni, prawie powszechnie czystością i grzecznością konduktorów. O kontroli powiemy niżej. Obsługa tak fiakrami, jak omnibusami, przy wzroście Wiednia nie mogła zadość uczynić potrzebie ludności, urządzono więc w 1867 roku tak zwane omnibusy kolejowe konne (tramwaje). W wyżej wzmiankowanym roku rada miejska ogłosiła konkurs na budowę kolei konno-żelaznej, do którego stanęło trzech współzawodników, a ci w następstwie połączywszy się, utworzyli jedną obecnie działającą kompanię. Zobowiązała się ona wybudować kolej na przestrzeni 60 wiorst złożoną z 25 linii przecinających w różnych kierunkach miasto i łączących się wzajemnie. Na całej tej przestrzeni miały być ułożone szyny podwójną koleją, w szerokości zwykłych dróg, aby w razie potrzeby wagony bez wyładowywania krążyć mogły swobodnie. Omnibusy konnej kolei obowiązane są do biegu 6 wiorst na godzinę, włącznie z przestankami po drodze, pobierają po 10 krajcarek (6 kop.) od pasażera bez względu na odbywaną drogę. Obecnie omnibusy dojeżdżające do gmachu wystawy pobierają 20 krajcarek. Obsługa tymi pojazdami poczyna się od 6 rano i trwa do 11 wieczorem, a ze stacji wagony wychodzą co 10 minut najpóźniej. Tu nadmienimy, iż wagony są tak urządzone, że za przybyciem na stację uprzęż z obu stron może być przypięta; stopnie od wagonów są tak niskie, iż nawet w czasie biegu, niezbyt zresztą prędkiego, tak wysiąść, jak i wsiąść można z wszelką łatwością. Każdemu wchodzącemu konduktor podaje kartkę i pasażer winien ją przez cały ciąg jazdy posiadać, a na żądanie kontrolera okazać. Gdyby ją zgubił lub jej nie wziął, płaci powtórnie. Kontrolerowie dość często na różnych stacjach wsiadają i sprawdzają bilety, dlatego też publiczność we własnym interesie pilnuje się bardzo porządku i bierze marki zawsze. Taż sama kontrola zaprowadzona jest z powodzeniem i w omnibusach pośpiesznych. Budowa wagonów jest wygodna; w lecie są zupełnie otwarte, w razie słońca lub deszczu zasłaniają się firankami skórzanymi, zimową porą oknami. Jazda jest przyjemną, konduktorzy grzeczni, publiczność zawsze przyzwoita; chcąc jeździć tramwajami, trzeba jednak znać miasto i pilnować się napisów, które przecież są czytelne, na tablicach różnych (stosownie do cyrkułu) kolorów po obu stronach wystawione.

Kompania, która przedsięwzięcie to objęła, pierwotnie miała cały plan budowy wykonać w ciągu lat 4, używać linii lat 35, a po upływie tego czasu oddać kolej miastu lub, gdyby takowe przyjąć jej nie chciało, przywrócić ulice do pierwotnego stanu. Pierwotny ten projekt niezawodnie wykonany by został, gdyby nie chciwość rady miejskiej, która wplątała kompanię w niekorzystne warunki. § 37 koncesji zastrzegł, iż kompania obowiązuje się płacić na rzecz kasy miejskiej 5% od dochodu *brutto*. Ta okoliczność skłoniła kompanię do poudowania drogi tylko po pryncypialnych ulicach i po wykończeniu 20 wiorst roboty zostały wstrzymane, a kompania wniosła żądanie o zmianę tego paragrafu ustawy. O ile tramwaje przyczyniają się do podniesienia ruchu lokomocyjnego w Wiedniu, łatwo możemy ocenić z cyfry pasażerów w 1870 roku przewiezionych, a która wynosi 12 578 515 sprzedanych biletów. Porównyując tę cyfrę z ilością sprzedanych biletów w roku 1867, widzimy, iż w tym ostatnim roku na sążeń drogi przypada 233 pasażerów, kiedy w pierwszym (1870)

aż 603. Widocznie więc i do użycia kolei publiczność musi nawyknąć stopniowo drogą przyzwyczajenia. Lecz skutek jest niezawodny i pomysł przyjęcie się prędzej czy później, w ogóle jeśli tylko posiada warunki przydatności.

Rozszerzyliśmy się nad omnibusami, a mianowicie tramwajami wiedeńskimi, stanowią one bowiem najlepszy wzór tej instytucji i posłużą nam za punkt wyjścia w uwagach, co do urządzenia omnibusów w Warszawie.

Nie będziemy kreślić ani zbyt dobrze znanego obecnego stanu tychże omnibusów, ani niezbyt budujących dziejów założenia i usiłowań bezowocnych utworzenia kompanii omnibusowej. Owoce spekulacji kilku zamożniejszych spekulantów przeszły następnie w wyzyskiwanie uboższych i mniej oświeconych, a obecnie odstręcza ją każdego niechlujstwem i brakiem jakiegokolwiek systematu. Zamożniejsza część ludności, spróbowałszy omnibusowej nowalii² – stanowczo przekłada dziś pochód pieszy nad jazdę tymi odstrasżającymi wehikułami – ludność zaś mniej zamożna nie bierze jeszcze udziału w lokomocji omnibusami. Główną przyczyną tego stanu jest zbyt ograniczony kierunek, w jakim omnibusy kursują (Plac Krasińskich – Świętego Aleksandra). Usiłowania w celu obsłużenia innych linii (Plac Zygmunta – Chłodna, Plac Krasińskich – Solec) kręcą się ciągle w szeregu prób periodycznie przerywanych i odnawianych – co dla publiczności redukuje usługę omnibusów do zera. Na niestale kursujące omnibusy nikt nie liczy, a ludność robocza nie może z nich korzystać, są bowiem w zbyt małej ilości, albo też wcale nie ukazują się w cyrkulach przez tę ludność zamieszkałych (Grzybów, Furmańska ulica, Leszno, Żelazna).

Powiadają, iż niegodziwy bruk warszawski jest główną przyczyną nierozwinięcia się kilku kierunków omnibusowej jazdy; ciężkie pojazdy zbijają się zbyt szybko na bruku ułożonym z okrągłaków granitowych, wymagającym nigdy niekończącej się reparacji; nie znaleziono zaś dość wytrwałych rumaków, które by zdolne były z dziur i jam windować arki Noego, miejsce omnibusów naszych zastępujące. Uwaga ta, niepozbawiona słuszności w pewnej części, skutkiem lepszego przebudowania bruków nie da się już usprawiedliwić w całości. Narzekanie zaś posiadaczy omnibusów na brak pasażerów po liniach bocznych zestawione z narzekaniem publiczności na nieliczne i nieregularnie kursujące omnibusy stanowi błędne zaiste kółko. Co do nas, sądzimy iż 300 000 ludność Warszawy mogłaby utrzymać dobrze zorganizowaną sieć omnibusów, gdyby takowa oparła się na systemie tramwajów.

W tym miejscu czas wspomnieć o naszych omnibusach kolejowych. Kompania, która je utrzymuje, oparła swoje rachuby na transporcie wagonów z towarami, z Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej³ i Bydgoskiej⁴ do stacji Kolei Warszawsko-Petersbur-

² Nowalia – nowość, oryginalność.

³ Kolej Warszawsko-Wiedeńska – linia kolejowa łącząca Warszawę z Galicją. Pierwsza linia kolejowa na ziemiach Królestwa Polskiego, druga w Imperium Rosyjskim. Pierwszy odcinek wybudowano w 1845 roku. Liczyła łącznie 327,6 km.

⁴ Kolej Warszawsko-Bydgoska – linia kolejowa łącząca Łowicz (Warszawę) z Bydgoszczą (Berlinem) przez Kutno – Włocławek – Aleksandrów Kujawski; otwarta 4 grudnia 1862 roku, miała długość 143 km; stanowiła pierwsze i do 1877 roku jedyne połączenie kolejowe ziem zaboru pruskiego i rosyjskiego.

skiej⁵. Lecz i cyfry przewozu pasażerów świadczą o wybornych na tym czynionych interesach, chociaż urządzenie przewozu pasażerów dalekie jest od ideału. Przede wszystkim ośmielimy się zwrócić uwagę, iż budowa wagonów świadczy o ich zbyt odległej starożytności. Mają się tak do wagonów dziś w Europie używanych, jak gigantyczne, niezgrabne przedpotopowe zwierzęta do wytresowanego rumaka z cyrku. Samo wejście do takiego wagonu świadczy o chwalebnej dbałości kompanii nad zdrowiem warszawian: niech nikt bowiem bez doskonałej znajomości gimnastyki nie spodziewa się dostać do wnętrza w czasie choćby powolnego ruchu wagonu. Wysoko umieszczone dwa stopnie wąskie każą żałować, iż mądrość budowniczego nie pomnożyła ich liczby. Wsiadanie z takiego omnibusu zawsze się kończy potknięciem po nierównym bruku. W lecie są to istne piekła gorące. Nareszcie, kursując co *godzina* i nie przystają nigdzie na całej linii, jak tylko raz jeden przed Bernardynami. A jednak pojazdy zawsze są pełne, mimo wysokiej 5 i 15 kopiejek ceny.

Opierając się na tych danych sądzimy, iż zarząd miasta kwestię lokomocji w Warszawie rozwiązałby skutecznie, ogłaszając konkurs dla kompanii lub przedsiębiorców, które by lub którzy by pragnęli urządzić regularny ruch lokomocyjny. Miasto powinno takiej kompanii zastrzec obowiązkową drogę kołową dla omnibusów, wraz z łączącymi ją przecznicami. Takim kołem mogłaby być linia poczynająca się od placu Krasieńskich przez Miodową, Krakowskie Przedmieście, Zjazd, Furmańską, Solec, Aleje Jerozolimskie, Żelazną, Chłodną, Elektorálną, Rymarską, Długą, Nalewki, Franciszkańską, Nowowiniarską, na tenże plac Krasieńskich. Poprzecznie zaś linie poszłyby od Zygmunta do Trzech Krzyży i Łazienek, od ulicy Rymarskiej do Zygmunta. Takie linie z urządzonymi odpowiednimi lekkimi wagonami na sposób wiedeński, ze stacjami, na których by się zbierali pasażerowie, a przy których wagony by przystawały z odpowiednią kontrolą, przy kontentowaniu się małym procentem początkowo zrobiłyby niezawodnie dobre interesa i oddały usługi ludności.

Aby nas jednak nie posądzono o czczą projektomanie, na początek żądamy reformy obecnych omnibusów, a mianowicie:

1. przez ustanowienie specjalnego nadzorca nad takowymi ze strony miasta, z włożonym na niego obowiązkiem kontrolowania i dozorowania nad porządkiem biegu;
2. urządzenie stałych przystanków, przy których by pasażerowie zbierali się, oczekując na zatrzymanie omnibusu;
3. przez obowiązkowe wyruszenie co 10 minut ze stacji głównej w kolei przychodzenia.

Prywatnych zaś przedsiębiorców zachęcamy, aby zjednoczywszy się, zakupili lekko zbudowane sześćosobowe powozy omnibusowe, bardzo stosowne dla dwóch dobrych koni, i takowymi urządzili kursa po kilku krzyżujących się liniach w Warszawie.

⁵ Kolej Warszawsko-Petersburska – linia kolejowa, która łączyła Warszawę z Petersburgiem w Rosji; Była to druga linia kolejowa na ziemiach ówczesnego Królestwa Polskiego, otwarta w 1862; w roku 1895 wykupiona i upaństwowiona przez rząd carski, a w 1906 połączona z Bałtyjsko-Pskowsko-Ryską żelazną drogą, tworząc Północno-Zachodnie Drogi Żelazne.

9

Z PRZESZŁOŚCI WARSZAWY

„Przegląd Tygodniowy” 1874, nr 38, s. 314–315;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Nie jedni benoni, a raczej ich klasztor zasłynął cudami. Cudy to rzecz zwyczajna w onych „dawnych, dobrych czasach”. Każdy kościół warszawski ma jakiś nimb romantyczny a na wskroś cudowny, który go otacza i znamieniem świętości nadziemskiej zdobi. Zawsze to wywierało i wywiera silny wpływ na prostaczków i maluczkich duchem...

Nie dziw więc, że klasztory starały się zawsze o jakieś cuda – i jest ich też moc, najrozmaitszych, najfantastyczniejszych – a im cud większy, im szerszy mu nadano rozgłos, tym uroczystsza sława danego zakonu po świecie...

U Augustianów w głównym ołtarzu był i jest obraz Najświętszej Marii Pocieszenia, umieszczony tam w dobie założenia kościoła w XIV wieku. Wieść od dawna niosła, że był cudowny, choć nikt nie umiał o tych cudach powiedzieć. Dopiero stało się to w roku 1699. W roku tym bowiem wybuchł pożar, który z kretesem wypalił trzy ulice Piwną, Piekarską i Krzywe Koło. Łatwo zrozumieć, że Kościół św. Marcina był w wielkim niebezpieczeństwie. Zakonnicy pomyśleli o cudownym onym Ziemowitowym obrazie z ołtarza wielkiego, chcieli go z ram wyjąć i umieścić gdzie indziej, na bezpiecznym miejscu. Ale cóż, kiedy obrazu pomimo wszelkich wysiłków poruszyć nie mogli...

Dali więc temu pokój i polecili kościół opiece Matki Boskiej. Ogień też przeniósł się nagle na drugą stronę kościoła i klasztoru, które, nietknięte, jak wyspa czerniały wśród purpurowego oceanu ognia. Widziano nawet ponad szczytami kościoła Najświętszą Pannę osłaniającą go swym płaszczem gwiazdami usianym...^{*} Stał się więc cud, cud głośny, a mówiąc nawiasem, bardzo praktyczny i w porę, który otoczył augustiański kościół niezwykłym aż po dziś dzień nimbem świętości i wspomnień.

U trynitarzy na Solcu, zakonu skądinąd bardzo cichego i dobrze w swoim czasie zasłużonego krajowi, w kościele jest naturalnej wielkości figura Chrystusa. Nadbrzeżni mieszkańcy Wisły mają do niej szczególne nabożeństwo. Utrzymują, że na głowie Chrystusa niegdyś włosy rosły, że je zawsze jakaś dziewczyna po spowiedzi

^{*} J. Bartoszewicz, *Kościół warszawskie*, s. 71. [J. Bartoszewicz, *Kościół warszawskie rzymskokatolickie*, Warszawa 1855, s. 71 – przyp. Red.]

obcinała, a one jednak rosły dalej, bo była bez grzechu... raz atoli przyszła grzeszna, obcięła one włosy i one nie rosną*.

„O wieści gminna!”

Atoli jeśli w tego rodzaju podaniach gminnych dopatrzeć się można onej woni poetycznej, co jak dziewiczy pyłek na brzoskwini za lada dotknięciem niknie – które wreszcie są dziwnie naiwne i w tej naiwności nieraz majestatyczne i wspaniałe, tak z drugiej strony w onych mniszych podaniach o cudach tkwi coś ckliwie rażącego.

W roku 1675 – wiek XVII bowiem to wiek nieustannych cudów – zjawia się u reformatów na Senatorskiej ulicy także obraz cudowny Bogarodzicy. Obraz ten podarowało im miasto – jako cudowny, a to dlatego, że sławetni mieszczanie kilka razy widzieli, jak w burzliwych czasach nagle światło jakies niebieskie spływało na niego „garściami promieni”^{***}.

U dominikanów był także cudowny obraz Najświętszej Panny Łaskawej, który pojawia się w klasztorze około 1651 i nabywa szerokiego rozgłosu. Rozgłos ten dochodzi swego zenitu czasu pierwszego szwedzkiego najazdu. Jakiś Szwed, „wsztecny heretyk”, żartując, strzela do onego obrazu, lecz kula odbiwszy się, nic nie zrobiła obrazowi, tylko świętokradcę zabiła^{***}. Odtąd w ludzie pobożnym wzmaga się święta groza przed obrazem onym.

Ale najwięcej podobno i najjaskrawszych cudów działo się u Ojców Bernardynów na Krakowskim Przedmieściu. Zakon to był może najlepszy i najzacniejszy u nas. Ze swoją rubaszną prostotą i samorodnym dowcipem, ze swoim ubóstwem i niepokalaną wiarą, ze swoją naiwną ciemnotą i głębokim uczuciem dla wszystkiego, co nasze, przyłgnął on jakoś do naszego usposobienia, charakteru, przerobił się zupełnie i stał się niejako wyrazem mnicha polskiego. I podobno najwięcej tam w tych mnichach ubogich i z jałmużny żyjących było miłości, wiary i poświęcenia...

Atoli jak z jednej strony te dodatnie przymioty odziewają go w naszym umyśle serdecznym ciepłem i wspomnieniem, tak z drugiej widzimy, że rozwinął on wiele ujemnych stron zakonnego życia do jego ostatecznych granic.

Więc najprzód krzewił nabożeństwo, acz bez fanatyzmu jezuitów i benonów. Był niepokalanie ciemny i co chwila błyszczał cudami. A cudy te jako różnobarwna, tęczowa bańka mydlana otaczają jego żywot od kolebki aż do dni skończenia.

Już samo założenie warszawskiego kościoła i klasztoru Bernardynów nie obešlo się bez cudu. W owych bowiem dawnych czasach cudy były na zawołanie...

Owóz opiewa podanie, gdy księżna mazowiecka Anna¹, sprowadziwszy bernardynów do Warszawy, kazała kopać fundamenty na mury kościoła, ziemia „raz wraz usuwała się pod kopaczami” i już wielebni ojcowie, przerażeni tym wypadkiem, chcieli cofać się z niegościnniej Warszawy. Atoli ukazuje im się św. Anna w „karbunkułowym blasku”, zachęca do pracy i rozkazuje kopać głębiej. Dokopano

* Z ustnych podań.

** J. Bartoszewicz, *Kościół warszawskie*, s. 266.

*** Tamże, s. 181.

¹ Anna (ok. 1498–1557) – ostatnia przedstawicielka linii Piastów mazowieckich, córka księcia mazowieckiego Konrada III Rudego i Anny Radziwiłłówny.

się w końcu twardego gruntu...^{*} na wielką uciechę ww. ojców, tym radośniejszych, że już kolebkę ich opromienia cud i taka słoneczna osłania ich tarcza.

Ale warszawski klasztor wkrótce miał zasłynąć większymi, rozgłośniejszymi cudy, już tylko na partykularną mazowiecką stolicę, ale na całą Koronę i Litwę, bal na świat cały, na Rzym...

Zjawia się bowiem w jego murach „mistyczna latarnia doskonałości”, *lucerna perfectionis*, mąż świątobliwy i święty w końcu, Władysław z Gielniowa². Dwa tylko zakony w Polsce powiększyły on „wieniec brylantami i złotem utkany”, on wieniec Świętych Pańskich – to jest jezuita i bernardyni. Pierwsi, acz usilnie się o to starali, nie zawsze mogli to zrobić, co chcieli – zaledwie Stanisław Kostka³ i Józefat Kuncewicz⁴ całą ich dumą być mogą i są. Ale za to prostaczkowie bernardyni sypią świętymi jak z rękawa. Więc: Rafał z Proszowicz⁵, Ludwik z Warki⁶, Ludwik czy Mikołaj z Koźła⁷, Michał Bał⁸, a co najważniejsza, Władysław z Gielniowa⁹, oto szereg „niebieskich rycerzy przed Panem”, w grube habity strojnych, prostaczków i cichych nad wyraz.

„Mieszczkański to był synek” ten święty, z opoczyńskiej ziemi, gdzie korzec siejesz, kopę zbierasz, kopa korzec daje. Bogatych miał rodziców^{**}, nie szczydzili nań nakładu. A on „od dzieciństwa obracając umysł ku sprawom boskim, w ćwiczeniach bogomyślnych jedyną i najmiłszą znachodził rozrywkę”, opiewa klasztorny historyk.

Przyjął więc zakonną sukienkę w 22 roku życia^{***} i młodziutki on mnich w ekstazie religijnej, on „synek mieszczkański”, bezpłodnej ziemi dziecię, wykołysany wśród piasków opoczyńskich i szumu lasów sosnowych, stał się poetą. Składał polskie i ła-

^{*} J. Bartoszewicz, *Kościół warszawskie*, s. 80.

² Zob. W. Morawski, *Opisanie żywota i cudów błog. Ojca Ladysława z Gielniowa*, Kraków 1612; wersja łacińskojęzyczna: *Lucerna perfectionis Christianae sive vita B. Ladisłai Gielniowi*, Kraków 1633.

³ Stanisław Kostka herbu Dąbrowa (1550–1568) – jezuita, jeden z katolickich patronów Polski, święty Kościoła katolickiego.

⁴ Jozafat Kuncewicz OSBM (ok. 1580–1623) – unicki arcybiskup połocki, bazylianin, święty Kościoła katolickiego.

⁵ Rafał z Proszowic, Stanisław Budek (1453–1534) – bernardyn, gwardian klasztorów w Poznaniu, Krakowie, Wilnie i Kownie, błogosławiony Kościoła katolickiego.

⁶ Ludwik z Warki (?–1482) – bernardyn, polski kaznodzieja, do zakonu wstąpił we Wrocławiu w 1453 roku; zasłynął jako kaznodzieja w Warszawie, przed 1481 rokiem był też kaznodzieją w klasztorze bydgoskim, skąd wyruszył na niedokończoną pielgrzymkę do Asyżu.

⁷ Mikołaj z Koźła (przeł. XIV i XV w.) – kaznodzieja i poeta, dłuższy czas przebywał jako franciszkanin na Morawach i w Czechach; głosił kazania w języku czeskim, występował przeciw husytom; był prawdopodobnie autorem swawolnej piosenki zakowskiej, zw. *Skargą na pannę* (zapis ok. 1417).

⁸ Michał Bał (?–1496) – duchowny katolicki, bernardyn, profesor Akademii Krakowskiej i kandydat na arcybiskupa Pragi, uczestnik kapituły generalnej w Neapolu w roku 1475, na synodzie w Łęczycy w roku 1484.

⁹ Władysław z Gielniowa (ok. 1440–1505) – polski poeta-pieśniarz, kaznodzieja, bernardyn, błogosławiony Kościoła katolickiego.

^{**} Ks. Sadok Barącz, *Pamiętnik oo. bernardynów*, s. 293. [Sadok Wincenty Barącz, *Pamiętnik zakonu ww. oo. Bernardynów w Polsce*, Lwów 1874, s. 293 – przyp. Red.]

^{***} Według Bartoszewicza w 28 (1468), zaś według ks. Barączka w 22 (1462), idziemy za tym ostatnim.

cińskie pieśni, a lud i mnichy je śpiewali”. „Dziwnej pokory” miał to być mnich – a z kazalnicy jak on Piotr z Amiens¹⁰ wzywał świat do krucjaty na „Turki i inne pogańskie obrzydliwości”. „Żarliwość jego w służbie bożej była tak zachwycająca, mówi historyk zakonny, tak budująca, iż niepodobna było obojętnie patrzeć na tę wzniosłą postać, oddającą cześć Panu Najwyższemu”^{**}.

Ale wkrótce ten żywot ascetyczny, nieziemski a cichy, miał się zakończyć takim blaskiem niezwykłym, że imię onego „mieszczkańskiego synka” obieć wkrótce miało pół świata i do bram starej Romy zakolać, a przez nią do nieba.

W sam Wielki Piątek kazał on do ludu w Warszawie. Rozpamiętywając krwawą mękę Zbawiciela i wymawiając „najśodsze” imię Jezus – „zachwycony, podniesion był w przytomności ludu zgromadzonego nad amboną, a w tej postawie nic nie mówił, jeno łzami się zalewał...”^{***} Zszedłszy z ambony, zaraz umarł^{****}.

Teraz poczyna olbrzymieć w oczach zakonników i ludu ta cicha, ascetyczna postać Władysława. Poczynają się dzieła cuda. W roku 1522 nawiedza Warszawę głód i morowa zaraza – a gdy ustaje, boć w końcu ustać musiała, lud przypisuje to opiece opoczyńskiego mnicha. Zaczęto mu publiczną cześć oddawać, acz jeszcze procesu kanonizacyjnego nie przeprowadzono.

W roku 1572 zajrzano do jego grobowca. Gdy kamień z sarkofagu podjęto, kości „świętobliwego” ujrzeni wszyscy na wierzchu grobowca, pod marmurem, „nie zaś w grobie, jak były pochowane”^{*****}. Obmyte w winie, złożono niedaleko wielkiego ołtarza.

Cuda się więc mnożą. Zjawia się i żywot owego „mieszczkańskiego synka”, przezwanego teraz „mystyczną latarnią doskonałości”. Pisze ten żywot ks. Fabian, bernardyn. Odtąd o Władysławie z Gielniowa jarmarczna, odpustowa, częstochowska, że tak powiemy, literatura nie zapomina.

Ale cuda nie ustają. W roku 1610 relikwie błogosławionego same się otwarły^{*****}. Bernardyni zabiegają, by został kanonizowany. Jakoż doczekali się tego w roku 1753. Ów „mieszczkański synek” ogłoszony został „miastu i światu” jako *patronus regni*¹¹ onej Rzeczypospolitej...

* J. Bartoszewicz, *Kościół warszawskie*, s. 83.

¹⁰ Piotr z Amiens, Piotr Pustelnik, Piotr Eremita (1050-1115) – francuski zakonnik i wędrowny kaznodzieja, organizator i przywódca I wyprawy ludowej.

** S. Barącz, *Pamiętnik oo. bernardynów*, s. 294.

*** F. Jaroszewicz, *Matka świętych Polska*, t. II, s. 201. [Florian Jaroszewicz, *Matka świętych Polska, albo Żywoty świętych, błogosławionych, wielebnych, świętobliwych, pobożnych Polaków i Polek wszelkiego stanu i kondycji...*, t. 2, Piekary Niemieckie 1850, s. 201 – przyp. Red.]

**** J. Bartoszewicz, *Kościół warszawskie*, s. 86.

***** Tamże, s. 90.

¹¹ *Patronus regni* (łac.) – patron królestwa.

10

WARSZAWA

„Przegląd Tygodniowy” 1875, nr 3, s. 25;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Przed niedawnym czasem jeden z burmistrzów amerykańskich wystosował list do *lorda burmistrza Warszawy*, w którym obok wielu innych szacownych życzeń objawia prośbę o nadesłanie sprawozdań dotyczących naszego grodu.

W jakiej części zadośćuczyniono temu żądaniu – nie wiemy, chociaż pisma nasze donosiły, iż zadość listowi się stało; czy posłano odpisy posiedzeń radnych magistratu, czy mapy i statystyczne sprawozdania dotyczące Warszawy, które by najlepsze o stanowisku naszego miasta dały wyobrażenie jankesom, zupełnie nam wiadomym nie jest, bo szczegółowszej o wysyłce wiadomości nie posiadamy. Sądzimy przecież, że chyba owych statystycznych dokumentów – światło na rozwój i życie Warszawy rzucić mogących – nie komunikowano, gdyż dotąd nie słyszeliśmy nigdy, aby magistrat był w posiadaniu pełnego i wyczerpującego zbioru podobnie ciekawych danych. Że magistrat Warszawski statystyczne wiadomości dla swego użytku zbiera – godzi się przypuszczać, trudno bowiem sobie wyobrazić, aby gospodarstwo miejskie mogło się bez takiej pomocy obywać. Statystyka dla każdego zarządu regularnego jest podstawą, jest regulatorem jego postępowania i światłem, bez którego wszelki krok jest błędzeniem po manowcach o nocnej dobie.

Magistrat warszawski nie jest więc pozbawiony zapewne owej dzielnej pomocy o zarządzaniu miastem, a nawet materiałów własnych użycza czasami uczonym, którzy pragną z tego źródła skorzystać dla celów wiedzy. Tak na przykład pan Załęski¹ korzystał dwukrotnie z danych magistratu, układając swą zajmującą statystykę budowli, ludności, rzemiosł i przemysłu naszego miasta. Prawdziwa wdzięczność świata uczonego należy się magistratowi za tę względność – lecz wdzięczność ta byłaby zupełniejszą, gdyby naczelna władza naszego grodu zebrane przez siebie statystyczne dane użytkowała nie tylko na swą potrzebę lub pozwalała korzystać z nich

¹ Witold Załęski (1836–1908) – statystyk, demograf i ekonomista, wykładowca Szkoły Głównej Warszawskiej i Szkoły Handlowej Kronenberga, członek-założyciel Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, wśród jego prac są m.in. *Statystyki porównawcze Królestwa Polskiego* (Warszawa 1876); autor artykułu powołuje się na opracowanie: W. Załęski, *Rys porównawczy statystyki miasta Warszawy*, „*Ekonomista: pismo miesięczne poświęcone ekonomice, statystyce i administracji*” 1872, nr 3, s. 141–156; 1873, nr 3, s. 193–220; nr 4, s. 289–321.

pojedynczym specjalistom, ale zechciała oddawać w całej pełni na użytek ogółu zajmującym się kwestiami ekonomicznymi i statystycznymi. Naturalnie, pociągnęłoby to konieczność periodycznego publikowania zebranych materiałów, w czym magistrat Warszawy poszedłby za przykładem nie tylko większych, ale i czwartorzędnych miast europejskich.

Że podobne publikacje ze strony zarządów miejskich stały się koniecznymi – dowodzić nie ma potrzeby, światły bowiem ogół każdorazowo może się dowiedzieć o swym własnym stanie, aby stosownie do wskazówek tą drogą otrzymanych rozwijał swe zasoby i siły. Wszędzie też kierunek biur statystycznych po większych miastach oddany jest specjalistom, którzy baczą nie tylko na potrzeby zarządu, ale i na wymagania nauki i starają się o zebranie wiadomości najnowszymi metodami i z wszelką możliwą dokładnością i wszechstronnością. Że pod tym względem daliśmy się wyprzedzić miastom o wiele nawet mniejszym, za dowód mogą posłużyć nader pracowite i kompletne *Wiadomości statystyczne o mieście Lwowie* zebrane i opracowane przez Tadeusza Romanowicza², naczelnika miejskiego biura statystycznego, a wydane w 1874 roku nakładem gminy miasta Lwowa. Biuro tamtejsze podwładne komisji statystycznej, złożonej z prezydenta miasta, trzech członków rady miejskiej, drugiego wiceprezydenta miasta, naczelnika izby obrachunkowej i naczelnika miejskiego biura statystycznego – istnieje dopiero od 1872 roku i po nakreśleniu planu przystąpiło do zakomunikowania ogółowi swych dwuletnich starań. Nawiasem zanotujemy, iż bogaty *rocznik pierwszy* tej publikacji obejmuje ludność miasta, jej wzrost i stan, ruch ludności, śmiertelność, szkoły publiczne, ceny i konsumpcję, handel i komunikację oraz zarząd funduszami gminy.

Inne strony życia po bliższym rozwinięciu biura w następstwie uzupełnione – ogłoszone zostaną.

Publikacje miast wielkich jak Paryż, Londyn, Wiedeń, rozmiarami swymi, bogactwem materiałów i różnorodnością danych słusznie obudzają podziw i wdzięczność świata uczonego, a żaden ekonomista dziennikarz nie poważy się podnieść jakiegokolwiek kwestii, nie poradziwszy się tyłu dokumentów. Zarządy wielu miast starają się swym publikacjom nadać formę monumentów, gdyż one świadczyć mają o ich działalności szerokiej i wszechstronnej.

Warszawa sama jedna prawie pozbawioną jest świadomości o sobie, a codzienne dyskusje nad stanem naszego miasta szwankują na braku wszelkich podstaw, jakich tylko cyfry statystyczne dostarczyć są zdolne. Nie wąpimy więc, iż zwracając uwagę władzy magisterskiej w rękach ludzi światłych zostającej na konieczność corocznego publikowania wiadomości statystycznych do miasta się odnoszących – zadość czynimy życzeniu ogółu i dajemy głos nauce wołającej o spełnienie tej potrzeby. Czy będziemy zaś tyle szczęśliwi, aby skutek osiągnąć – odpowiedź nie do nas należy.

² Tadeusz Romanowicz (1843–1904) – literat, powstaniec, członek organizacji narodowej w Galicji; oprócz wspomnianych *Wiadomości statystycznych o mieście Lwowie* (1874), wydał też m.in. studia *O stowarzyszeniach* (1867), *Sprawa polska i sprawa wschodnia* (1876).

11

KIEDY BĘDZIEMY MIELI TANIE MIESZKANIA

„Przegląd Tygodniowy” 1875, nr 41, s. 481–482;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Tomy można by zebrać z tego, co już napisano o wysokości komornego¹, chciwości gospodarzy, uciemieniu lokatorów, wyzysku biedniejszej mieszkanców klasy i tak dalej, i tak dalej. Jeremiady² te i lamenta, nie posuwając ani o włos sprawy, stwierdzają tylko ten fakt, zresztą aż nadto w oczy bijący, iż komorne, zabierając $\frac{1}{4}$ lub nawet $\frac{1}{3}$ rocznych przychodów, jest nieporównanie wysokie – że stan taki bez szkodliwego oddziaływania na rozwój miasta dłużej trwać nie może i należy przedsięwziąć pilne i energiczne środki wyjścia z tej fałszywej pozycji.

Ale jakie środki?

Zanim odpowiemy na to pytanie, zaznaczmy, że Paryż, Wiedeń, Berlin i inne miasta podobnie jak i my przechodziły gorączkę drożyzny lokalów, a dziś unormowały u siebie ceny, które przynajmniej dla średniej warstwy mieszkańców nie są zbyt uciążliwe. Wiarygodne podania stwierdzają, iż w Paryżu, w środku miasta pokój z meblami, usługą, widny, czysty i porządny (gaz woda, waterklozety³), miesięcznie kosztuje 30 franków, czyli rubli 7 kopiejek 50. U nas w Warszawie średnia cena pokoju wynosi 10 rubli miesięcznie, ale bez usługi, bez mebli i bez żadnych dogodności. Porównanie tych dwóch cyfr aż nadto świadczy, iż w Paryżu umiano kwestię rozwiązać, a zatem i my, biorąc stąd naukę, tym samym lub podobnym sposobem trapiącą nas biedę usunąć powinniśmy.

Jakże więc zrobiono to w Paryżu?

Naprzód rada miejska jako gospodarczy zarząd miasta poddała pilnemu badaniu tę kwestię i doszła do wniosku, że aby zaradzić drogości mieszkań, trzeba, aby ich liczba stale ze wzrostem ludności się zwiększała i to w takim stosunku, aby część lokalów, stojąc pustkami, utrzymywała właścicieli w konkurencji. Dla Paryża oznaczono tę ilość na 30 do 40 tysięcy izb, to jest blisko 5% ogólnej cyfry zamieszkaných. Rada miejska ani na chwilę tego stosunku statystycznego nie spuszcza

¹ Komorne – opłata za używanie wynajętego mieszkania.

² Jeremiada – skarga, lament, pieśń żalobna; również: mowa lub utwór literacki utrzymany w tonie biblijnych prorocत्व Jeremiasza

³ Waterklozet – ustęp z urządzeniem do mechanicznego splukiwania muszli wodą.

z oczu; jeśli tylko ludności przybywa, mieszkań pustych ubywa, natychmiast daje znać przedsiębiorcom, udzielając wszelkich ulg i prerogatyw nowo budującym się, ile tylko istniejące prawa krajowe na to pozwalają, protegując stowarzyszenia, spółki oraz wszelkie nowe wynalazki budownictwa dotyczące. Tak postępują zarządy gospodarcze w Wiedniu, Berlinie, Dreźnie, Monachium i wszędzie, gdzie tylko jako obowiązek uważaną jest dbałość o interesa mieszkańców.

Z tego względu musimy pragnąć:

1⁴ aby warszawskie biuro statystyczne, istniejące przy magistracie, co pół roku ogłaszało przybytek ludności, przybytek nowych mieszkań i stosunek mieszkań wolnych do zajętych;

2° aby magistrat wszedł z Towarzystwem Kredytowym Miejskim⁵ w porozumienie się co do ulg i zmian potrzebnych w przepisach przy udzielaniu pożyczek na nowo budujące się domy, o czym pisma nasze niejednokrotnie się już rozpisowały;

3° aby starał się pomagać stowarzyszeniom do budowy domów, o ile one wykazują swój praktyczny, a nie czysto spekulacyjny kierunek;

4° aby wyznaczono fundusz na doświadczenia nowych ulepszeń w budownictwie poczynionych, o ile one do naszych stosunków i do naszego klimatu odpowiadają.

Drugim kardynalnym środkiem rozwiązania kwestii taniości mieszkań w Paryżu jest zapewnienie *taniej budowy domów*. W tym leży klucz sprawy. Oto co w tym względzie mówi pan Eustachy Petion⁶, inżynier, były uczeń specjalnej szkoły wojskowej w Saint-Cyr⁷, autor świeżo wydanej broszury *O budowie tanich mieszkań* (Lwów 1876).

„Tania budowa zależy: a) od wolności budowania b) od umiejętności. Przepisy policji budowniczej zabraniają wolności budowania i one to wytworzyły w kraju osobną kastę budowniczych przedsiębiorców, której został oddany wyłączny monopol budowy domów. Jest to jedna z głównych przyczyn drogości budowli, a stąd i pomieszczeń⁸. Taki budowniczy przedsiębiorca, mając w ręku swym przywilej, godnie odpowiada swemu zadaniu: musi on być z natury swojej niepomiernie drogim,

⁴ Skród od *primo*, czyli po pierwsze. W następnych akapitach odpowiednio: *secundo*, *tertio* i *quarto*, czyli po drugie, po trzecie, po czwarte.

⁵ Towarzystwa Kredytowe Miejskie – instytucje kredytu hipotecznego miejskiego emitujące papiery wartościowe zabezpieczone na hipotekach nieruchomości należących do wszystkich członków Towarzystwa. Pierwsze Towarzystwo zostało założone w Warszawie w 1870 r., w większości zostały zlikwidowane podczas II wojny światowej, reaktywowane w latach 1945–1950, ich majątek oraz zobowiązania przejął Bank Gospodarstwa Krajowego.

⁶ Eustachy Petion lub Petyon (1836–1890) – inżynier, publicysta, powstaniec styczniowy, uczestnik wyprawy Ludwika Mierosławskiego do Królestwa Polskiego, autor pamiętnika *Wyprawa Igołomska* (oprac. S. Mika, J. Stoksik, „Krakowski Rocznik Archiwalny” 2004, t. X, s. 205–228). Wspominana publikacja to *O budowie tanich pomieszczeń* (Lwów 1876).

⁷ École Spéciale Militaire de Saint-Cyr – francuska akademia wojskowa założona w 1803 r. przez Napoleona Bonapartego w Fontainebleau, przeniesiona do Saint-Cyr pod Wersalem w 1808 r., po II wojnie światowej do Coëtquidan w Bretanii.

⁸ Pomieszkание – dom mieszkalny, mieszkanie.

niedbałym i nieumiejętnym, choćby w rzeczywistości był uczonym i postępowym, co się rzadko zdarza. Musi być droгим, bo mając fabryki w rozmaitych częściach miasta nie może osobiście prowadzić robót, zmuszony jest spuścić się⁹ na swych podmajstrzych¹⁰ i pomimo jego woli i chęci, budowa musi wypaść drogo. Zresztą nie jest jego interesem budować tanio, ale bogacić się. Nie dość na tym, musi być on niedbałym i nieumiejętnym, bo mając podwójną pracę, to jest robotę projektów i budowę samą, musi poświęcić pierwszą drugiej, nie może rzeczy należycie wystudiuować i odpowiednio do studiów plan nakreślić. Jakże od nich żądać wystudiuowania planów, użycia umiejętnego materiałów znajdujących się pod ręką, obliczenia grubości murów i belek lub wprowadzenia do budownictwa wynalazków i zastosowań od dawna znanych gdzie indziej. To, co powiedziałem, nie jest przesadą; dość spojrzeć na budowlę wyszlą z rąk takich, aby nabrać przekonania powyższego. Że jest niedbałym, to każdy z mieszkańców może sprawdzić osobiście; wszak rzecz można z pewnością, iż nie ma prawie ani jednego pomieszkania dolnego, które by było wolne od wilgoci, a zdrowie nieszczęśliwej ludności od sterania przedwczesnego. Ale o takich błahych rzeczach ci panowie myśleć nie mogą! Na Zachodzie panuje wolność zarobkowania, a zatem i wolność budowania, pod *kontrolą tylko urzędów budowniczych*. A że konkurencja jest wielka, a monopolu nie ma dotąd, trudniący się budowlami starają się prześcignąć jeden drugiego w budowie taniej i umiejętniej. A że budowle są tanie i procentują się¹¹, stąd kapitały szukają umieszczenia w kamienicach i domach. Oto jest jedyny i główny sekret tanich pomieszkań na Zachodzie – a drożyzny naszych¹². Słowa te pana Petiona, wyrzeczone względnie do innych stosunków, są uderzająco prawdziwe i do nas.

Niech nam darują szanowni nasi panowie budowniczowie, przedsiębiorcy, majstrowie mularscy¹³ i ciesielscy, ale jest to prawdą, że posiadając w swych rękach upatentowane¹⁴, zmonopolizowane rzemiosła, umieją pracować z korzyścią dla siebie. Wszyscy oni w krótkim czasie dochodzą do własnych domów i majątków – ale koszta nowo wznoszonych budowli z roku na rok wzrastają. Ta okoliczność, wraz ze sztucznym podpędzaniem placów, czyni budowę domów dla średnich kapitalistów nieprzystępną i mało korzystną oraz sprawia, iż komorne na lokale w nowych domach nie może być niskie, z czego korzystają właściciele domów starych i czynsz komorniany podnoszą.

W tym leży jądro kwestii i jeżeli Warszawa chce mieć tańsze lokale, powinna się postarać o rozwiązanie zagadnienia co do tańszej budowy swych domów.

Wolność budowania, przy bardzo ścisłej kontroli urzędów budowniczych, jest celem, którego urzeczywistnienia gorąco życzyć sobie należy – a tymczasem godzi się rozpatrzyć, czy nie dałoby się przy obecnym porządku zaprowadzić konkurencji,

⁹ Spuścić się – tu w znaczeniu: zdać się na kogoś.

¹⁰ Podmajstrzy – pomocnik majstra.

¹¹ Procentować się – opłacać się.

¹² Por. E. Petion, *O budowie...*, s. 4–5.

¹³ Mularz – murarz.

¹⁴ Upatentowany – poświadczony odpowiednim dokumentem, dyplomem.

mogącej ceny budowy domów umiarkować i koszta więcej uprzystępnić. Naszym zdaniem środki takie istnieją i pan Petion, wyżej wspomniany¹⁵ inżynier, wielką dla społeczeństwa kładzie przysługę, zwracając uwagę i popierając swe wywody rachunkiem, iż są inne niż ceglane budowy, równie trwałe i dobre – a znacznie tańsze.

Do takich środków pan Petion zalicza: a) mury żwirowe (betonowe), b) mury ziemne (*en pisé*) i c) mury z cegły kutej¹⁶.

Nie jest celem naszego artykułu podawanie technicznych wiadomości o powyższych gatunkach budowy. Pan Petion tak we wspomnianej broszurze, jako też i w innej, noszącej tytuł *O wyrabianiu sztucznych kamieni*¹⁷, podaje bliższe, a co do dwóch skrajnych wyczerpujące szczegóły. Obie te prace zalecamy naszym czytelnikom, napisane są bowiem jasno i rozpowszechnione być winny bardzo szeroko, zawarte bowiem w nich wiadomości, w zastosowaniu jeśli się okażą korzystnymi, przyczynić się mogą do polepszenia dobrobytu krajowego. W tym względzie broszurki te są cenniejsze od grubych dzieł i obszernych poematów lub powieści.

Dla naszego celu dość będzie powiedzieć, iż budowie betonowe uznane są przez powagi¹⁸ francuskie za posiadające wielką przyszłość dla swej wysokiej wartości, a ich wytrzymałość jest równa lub wyższa ceglany. Toż samo dotyczy się i muru ziemnego (*en pisé*), który we Francji jest dość rozpowszechnionym, gdyż z niego wznoszą się tam kamienice kilkopiętrowe, zamki, magazyny, kościoły i tak dalej. Wytrzymałość ich równa się wytrzymałości martwicy¹⁹ wapiennej, a wzrasta z użyciem mleka wapiennego²⁰ przy budowie. Mur z cegły kutej nie potrzebuje wapna i dość cegłę zmoczyć, aby się przykleiła do wznoszonego muru.

Oprócz korzyści, jakie przedstawia użycie powyższych materiałów, pan Petion wykazuje zyski, jakie osiągnąć można przez zamianę obecnie używanego sposobu belkowania na belkowanie wmurowywane.

Jeżeli te ulepszenia do budowy zaprowadzone zostaną, to według pana Petion zyskamy przy murach betonowych 43%, przy murach ziemnych 68% oszczędności. A ponieważ dochód z najmu – mówi tenże autor dalej – musi być proporcjonalny do kapitału włożonego w budowlę, stąd czynszownicy płaciliby, mieszkając w domu żwirowcowym (betonowym), 43%, a w domu z muru ziemnego 68% taniej. To jest lokator dziś płacący 100 rubli komornego, płaciłby 57 lub 32 ruble!

¹⁵ Wspomniany – wspomniany.

¹⁶ Chodzi o cegłę wytwarzaną poprzez umieszczenie suchej ziemi w formie, następnie ubijanej za pomocą kafara. Zob. A. Zabierzowski, *Praktyczne budownictwo wiejskie*, Radom 1856, s. 23.

¹⁷ E. Petion, *O konserwacji drzewa. O pożarach i o uogniotrwaleniu dachów. O wyrabianiu sztucznych kamieni (do żwirowania gościńców)*, Lwów 1875.

¹⁸ Powaga – tu w znaczeniu: osoba uznawana za autorytet.

¹⁹ Martwica – tu w znaczeniu: słabo spojona skała osadowa, wapienna lub krzemionkowa.

²⁰ Mleko wapienne – wodna zawiesina rozdrobnionego wodorotlenku wapnia, wykorzystywana do malowania, neutralizacji kwasów, odkażania oraz jako środek uplastyczniający zaprawy cementowe.

12

OMNIBUSY CZY TRAMWAJE?

„Przegląd Tygodniowy” 1876, nr 35, s. 406–407;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Niektóre z gazet naszych donoszą, iż pan Jan Jamiołkowski¹, jeden z większych przedsiębiorców utrzymujących omnibusy², wystąpił do magistratu z ofertą 10 000 rubli rocznej upłaty³ i 800 rubli na korzyść zakładów dobroczynnych za prawo *wyłącznego* obsługiwania omnibusami linii: Plac Krasieńskich⁴ – Trzy Krzyże⁵ oraz Plac Krasieńskich – Solec⁶. Ma on wystawić 20 nowych omnibusów i nie pobierać więcej nad 5 kopiejek od pasażera. Propozycja ta świadczy tylko, iż ludzie zbliżeni do ruchu omnibusowego oceniają wysoko korzyści, jakie stąd mogą płynąć dla przedsiębiorców, propozycja ta jednak w żadnym razie przyjętą być nie może. Raz, że magistrat wobec zbliżającej się reformy w zarządzie miasta tak ważnej sprawy przedstawiać nie zechce, a po wtóre, monopol na jednej linii, który by tamował systematyczny, regularny rozwój tramwajów, dopuszczony być nie powinien. Wobec rozrostu naszego miasta, drożyzny mieszkań, ułatwienie komunikacji staje się kwestią palącą. Półśrodk, jakimi są omnibusy, nic tu nie pomogą, mianowicie, iż kursowanie omnibusów na skutek ciasnoty wielu ulic i nieodpowiedniego bruku jest niemożliwym. Tylko sieć tramwajów może zadośćuczynić wymaganiom. Przekonano się, że gdziekolwiek one przechodzą⁷, sprowadzają radykalną zmianę w życiu mieszkańców:

¹ Jan Jamiołkowski (1829–1906) – przedsiębiorca komunikacyjny, jeden z największych warszawskich potentatów tej branży ostatniego ćwierćwiecza XIX stulecia. Jego firma funkcjonowała od lat sześćdziesiątych do 1899 r. Zob. Ł. Lubryczyński, K.W. Gańko, *Dorożkarstwo warszawskie w XIX wieku*, Warszawa 2016, s. 134–135.

² Omnibus – tu w znaczeniu: duży, kryty pojazd konny, kursujący w miastach lub między miastami.

³ Upłata – zapłata.

⁴ Plac Krasieńskich – plac znajdujący się w warszawskim Śródmieściu, między ulicami Długą i Miodową a Świętojerską i Bonifraterską.

⁵ Plac Trzech Krzyży – plac znajdujący się w warszawskim Śródmieściu, w ciągu Traktu Królewskiego, między ulicami Nowy Świat, Książęcą, B. Prusa, Wiejską, Alej Ujazdowskich, Mokotowską, Hożą, Żurawią i Bracką.

⁶ Solec – warszawska ulica i osiedle, obecnie wchodzące w skład Śródmieścia.

⁷ Przejść – o środkach lokomocji: kursować, przebywać daną trasę.

ceny mieszkań spadają i stają się jednostajniejsze⁸ w całym mieście, ruch handlowy się wzmacnia, ożywiają się miejsca przechadzek bardziej oddalone od środka miasta, miasto się rozszerza, a zajmując większą przestrzeń, staje się sanitarniejszym⁹, śmiertelność się zmniejsza. Tramwaje, byleby dobrze obsługiwane, wpływają więc na zmianę ku lepszemu obyczajów i zwyczajów miast, a są doskonałym materialnie interesem. Obecnie sprawa tramwajów zajmuje wszystkie miasta we Francji. Gdy już Ameryka, Belgia, Anglia, Niemcy, Szwajcaria od dawna posiadały tramwaje – Francja nie mogła się na nie zdecydować. Panowało tam przeciw nim uprzedzenie. Gdy któryś z przedsiębiorców zażądał i otrzymał wskutek usiłowań pozwolenie założenia szyn tramwajowych na brzegu placu Concorde w Auteuile¹⁰, całe miasto się oburzyło: sztychowano z ciężkich powozów, powiększono znacząco małą liczbę wypadków, a nawet grożono opuszczeniem miasta, jeżeli władza nie cofnie pozwolenia. Dziś we Francji tramwaje się przyjęły i coraz bardziej rozpowszechniają, nawet w podrzędniejszych miastach. Tam, gdzie przy projektowaniu rachowano na przewóz dziesięciu tysięcy pasażerów, znalazło się ich dwadzieścia pięć tysięcy. W Marsylii¹¹ tramwaje przewożą dziennie do 28 000 pasażerów. Skoro prace koło szyn ukończone tam zostaną, kursować będzie 100 powozów zaprzężonych w 900 koni. Służbę składa¹² 300 ludzi; mają dwa zakłady, jeden w Saint-Just¹³, drugi w Prado¹⁴. Stajnie, remizy i magazyny są cudami oszczędności, porządku i elegancji; turyści zwiedzają je jako osobliwość. W Hawrze¹⁵ przecięciowo¹⁶ przewożą 7 500 osób dziennie, a w święta 20 000. Zakłady są mniejsze, niemniej jednak wytworne. Linie są obsługiwane przez 100 ludzi, 25 powozów i 120 koni. W Nancy¹⁷ zaś, gdzie dziennie przewożą 4 000, jest 38 urzędników, 10 powozów i 50 koni. Sprawozdania z trzech punktów, kędy reilsy¹⁸ dopiero do połowy są ułożone, wskazują dochód dzienny 7 000 franków, to jest 2 520 000 rocznie. W Tours¹⁹ i Orleanie²⁰ zaprowadzają²¹ dopiero tramwaje, po 20 powozów o 100 koniach. Kilku dymisjonowanych

⁸ Jednostajny – tu w znaczeniu: ujednolicony.

⁹ Sanitarniejszy – zdrowszy.

¹⁰ Być może chodzi o linię tramwajową łączącą Auteuil, dawną gminę, współcześnie wchodzącą w skład XVI dzielnicy Paryża, z Place de la Concorde, znajdującym się w centrum miasta, między Polami Elizejskimi a Ogrodami Tuileries.

¹¹ Marsylia – miasto w południowej Francji, w Prowansji, nad Morzem Śródziemnym.

¹² Składać – tu w znaczeniu: stanowić, tworzyć coś.

¹³ Saint-Just – część XIII dzielnicy Marsylii.

¹⁴ Prado – może chodzić o marsylską plażę lub prowadzącą na nią ulicę (Avenue de Prado).

¹⁵ Hawr – miasto w północnej Francji, w Górnej Normandii, nad cieśniną La Manche, u ujścia Sekwany.

¹⁶ Przecięciowo – przeciętnie, średnio.

¹⁷ Nancy – miasto w północno-wschodniej Francji, na Wyzynie Lotaryńskiej, nad rzeką Meurthe.

¹⁸ Reilsy – prawdopodobnie chodzi o tory (fr. *rails*).

¹⁹ Tours – miasto w środkowozachodniej Francji, w regionie Centre, przy ujściu rzeki Cher do Loary.

²⁰ Orlean – miasto w północnośrodkowej Francji, nad rzeką Loarą, na południowy zachód od Paryża.

²¹ Zaprowadzać – tu w znaczeniu: realizować coś, wprowadzać w życie.

oficerów wchodzi w skład zarządu; kontrolerzy, konduktorzy i stangreci²² są prawie wszyscy podoficerami i żołnierzami wysłużonymi²³. Przy takich żywiołach nietrudno zaprowadzić karność i gorliwość w pełnieniu obowiązków.

Przytoczyliśmy umyślnie przykład miast drobnych lub, jak Marsylia, ludnością do Warszawy zbliżonych, aby unaocznić czym będą tramwaje u nas.

Wszelkie więc połowiczne projekta w tym względzie nie powinny być dopuszczone. Jeżeli miasto ma udzielić przywilej wyłączości, to powinno go udzielać takim przedsięwzięciom, które dobrobyt miasta, a nie spekulujących jednostek, na celu mają.

A więc tylko tramwaje, a nie omnibusy.

²² Stangret – woźnica.

²³ Wysłużony – tu w znaczeniu: mający za sobą długi okres służby.



Warszawa, ul. Krakowskie Przedmieście, po prawej kamienice wyburzone po powstaniu styczniowym, fot. Karol Beyer, ok. 1862–1863; odb. na papierze albuminowym, 10x8,5 cm; Muzeum Warszawy



Warszawa, targ na Rynku Starego Miasta, fot. Jan Mieczkowski, 1865,
odb. na papierze albuminowym (z negatywu szklanego kolodionowego);
20,2 x 25,3 cm; Muzeum Narodowe w Warszawie

Joanna Kubicka

Uniwersytet Warszawski

ORCID 0000-0003-4808-0401

„ECHA WARSZAWSKIE”: Z HISTORII JEDNEGO FELIETONU

Felieton to jeden z najważniejszych gatunków prasowych, którego rozkwit przypada na wiek dziewiętnasty, a korzenie sięgają poprzedniego stulecia. Za prekursorów gatunku uważano Francuzów, zaś na gruncie polskim rolę tę przypisuje się Franciszkowi Bohomolcowi¹. Początkowo nazwa „felieton” oznaczała miejsce wydzielone u dołu strony, w którym publikowano treści literackie, przeważnie powieści w odcinkach. W taki znaczeniu używał tego słowa Adam Wiślicki w opublikowanym w 1867 roku cyklu artykułów *Felietony gazet naszych*, stosując w nim zamiennie określenia „felieton” i „odcinek”:

„Otóż tym działem z konieczności poświęconym rzeczom upodobania, działem tak zwykle poczytnym, iż stanowi on niemal wyłączną rubrykę ulubioną kobietom – jest odcinek, czyli felieton. Są to lekkie skrzydła, na których dziennik lub gazeta dostaje się do rąk najobojętniejszych, najmniej nawet poważniejszej pracy umysłowej sprzyjających. Odcinek jest pastwą tłumów, które po zaspokojeniu codziennej ciekawości, w rubrykach politycznym lub niepolitycznym rzeczom bieżącym poświęconych, najpierw się udają do tego działu pod linijkę, aby chwilę spoczynku w nim znaleźć, aby, że tak powiemy swą dzienną siestę odbyć”².

Wypełniana przystępną treścią rubryka miała, według Wiślickiego, bawić i przyciągać uwagę mniej wymagających czytelników – głównie czytelniczek. Nie ma tu jeszcze mowy o społecznej roli rubryki – Wiślicki skupia się raczej na jakości artystycznej prezentowanych w odcinkach dzieł literackich. W kolejnych latach felieton zyskał na znaczeniu, a słowo to zaczęło odsyłać do autorskich, zamkniętych kompozycyjnie całości, odnoszących się do bieżących spraw i wydarzeń. W 1875 roku Władysław Olendzki tak zdefiniował ten gatunek: „Właściwy felieton zaczyna się i kończy w jednym numerze pisma jako odrębna całość. Cechująca go właściwość nie polega na treści, ale na sposobie jej traktowania. Posiadamy z jednej strony

¹ Por. P. Chmielowski, *Najdawniejsze nasze felietony*, „Pamiętnik Literacki” 1902, s. 275–279. Zob. S. Fita, *Prus felietonista*, [w:] „Pozytywista ewangeliczny”. *Studia o Bolesławie Prusie*, Lublin 2008, s. 237.

² A. Wiślicki, *Felietony gazet naszych*, „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 22, s. 171.

sprawozdawców teatralnych, nie mających najlżejszego wyobrażenia, co to jest felietonistyczne traktowanie przedmiotu [pokr. – J. K.], z drugiej zaś strony posiadamy – mianowicie we Francji – uczonych, którzy wzięwszy za przedmiot pierwsze lepsze, dajmy na to przyrodnicze, zagadnienie, podają je publiczności w felietonie w formie najmielszej pogawędki³. Jest tu już obecna świadomość odrębności gatunkowej felietonu jako tekstu, którego celem jest ustanowienie wspólnej płaszczyzny komunikacyjnej z czytelnikiem, zainteresowanie poprzez atrakcyjność formy, przy jednoczesnym dostarczeniu istotnej wiedzy o wybranych aspektach rzeczywistości społecznej.

Zdaniem Stanisława Fity, to właśnie umiejętność prowadzenia pogawędki z czytelnikiem i zdolność swobodnego przerzucania się z tematu na temat były głównymi cechami wytrawnych felietonistów, którzy – jak pisał Olendzki – „z szybkością polnego konika, a zjadliwością osy z przedmiotu przeskakują na przedmiot, z polemiki do estetyki, z Offenbacha do historiozofii, z zakulisowych bachanalií do muzyki przyszłości, a z Byrona na giełdę⁴. Również Piotr Chmielowski pisał o „swobodnej pogawędce, lekko omawiającej jakąś sprawę, która w danej chwili zajmuje umysł⁵, a Stanisław Fita skłonny był widzieć w rodzimym felietonie nawiązanie do gawędy szlacheckiej wywodzącej się z tradycyjnej kultury dworskiej.

Mimo tych skojarzeń, oczywisty jest związek felietonu jako gatunku z rozwojem prasy i środowiska miejskiego, zróżnicowanego pod względem społecznym i obyczajowym⁶. To właśnie dynamika życia w mieście wpływała na różnorodność i bogactwo felietonów będących najczęściej kronikami życia publicznego. Naturalnym środowiskiem dla felietonisty było nowoczesne miasto z jego zmieniającą się strukturą społeczną, rozrastającą się administracją, infrastrukturą i środkami komunikacji. Nowe formy życia społecznego, dynamika przestrzeni publicznej, migracje ludzi i związana z nimi demokratyzacja społeczna stały się ważnymi tematami felietonu prasowego. Był więc felieton jako gatunek odpowiedzią na szybko zmieniającą się rzeczywistość miejskiego uniwersum.

Najwybitniejszym przykładem felietonistyki na ziemiach polskich pozostają *Kroniki tygodniowe* Bolesława Prusa, które przez niemal czterdzieści lat cieszyły się uznaniem czytelników i wyznaczały kompozycyjne ramy gatunku. Sam Prus snuł rozważania na temat felietonu zarówno w osobistych zapiskach, jak i w drukowanych kronikach. Być może najbardziej znany jest fragment, w którym Prus opisuje zmiany, jakie zaszły w pejzażu spraw i faktów opisywanych przez współczesnych mu kronikarzy:

„Felietonista dawniejszy musiał być »wszędzie« i wiedzieć »o wszystkim«. Wszędzie znaczyło na każdym przedstawieniu teatralnym lub cyrkowym, na każdej majówce, przy pożarach, powodziach itd. O wszystkim – znaczyło: o tym, kto był

³ W. Olendzki, *Felieton i felietoniści*, „Niwa” 1875, t. 8, s. 422–429.

⁴ Tamże.

⁵ P. Chmielowski, *Najdawniejsze nasze felietony*, „Pamiętnik Literacki” 1902, s. 275.

⁶ S. Fita, *Prus felietonista*, s. 239.

na bali, a kto w teatrze, w jakiej sukni, girlandzie lub burnusie itd. Wszelkie inne wiadomości, jako leżące poza obrębem dobrego tonu, wykluczały się z felietonu, który przecież miał być białymi rączkami dotykany i czytany przez okulary w złoto lub sztyldkret oprawne [...]”.

Najważniejszymi zadaniami współczesnego Prusowi felietonisty miało być gromadzenie faktów i lektura bieżącej prasy, zmianie uległ też opisywany w felietonie pejzaż społeczny, co wymuszało specyficzne, dostosowane do nowych czasów, *modus operandi*.

„Dzisiejszy felietonista także musi być wszędzie i wiedzieć o wszystkim. Musi zwiedzać nowozabudowujące się place, ulice pozbawione chodników, tamy, mosty, targi wełniane i wołowe, muzea, teatry, uczone psy, cyrkowe konie, posiedzenia różnych towarzystw akcyjnych, instytucje dobroczynne, jatki, łazienki itd. Musi czytywać i robić wyciągi ze wszystkich pism, sprawozdań, nowych książek, reklam, skarg i procesów. Musi być kawałeczkiem ekonomisty, kawałeczkiem astronoma, technika, pedagoga, prawnika [...]”⁷.

Felieton był uważany za gatunek literacki, do czego niewątpliwie przyczynił się jego rozwój w latach siedemdziesiątych XIX wieku. Ważny był nie tylko przedmiot opisu, ale też kompozycja scalająca różnorodną treść przy zachowaniu artystycznych walorów tekstu: „Gdy dawniejszy felietonista narzekał na brak faktów, dzisiejszy przeklina ich nadmiar i nieledwie bije głową w mur, myśląc, jak je rozklasyfikować, w jaki sposób połączyć np. doniesienie o parowym pługu z wiadomością o schronieniu dla paralityków [...]”⁸. To właśnie kompozycja stała się dla wielu autorów największym wyzwaniem. Sam Prus w prywatnych zapiskach niejednokrotnie analizował zagadnienia kompozycji tekstu literackiego, również kronik, do których notował wytyczne: „gromadzić najrozmaitsze fakta, notować je, uwzględniając wszystkie kategorie”, „gromadzić kombinacje tych faktów, kładąc nacisk na komizm”, „czytywać arcydzieła literatury, bacząc na ich piękność”, „obserwować życie i naturę” oraz „śledzić za najwybitniejszymi społecznymi potrzebami kraju”. Ostatnie zadanie łączyło się ściśle z celem, jaki stawiał swoim kronikom Prus: „Tępić wady Ducha społecznego, szczepić Idee”⁹.

Powyzsza fraza mogłaby z powodzeniem służyć za motto rubryki zatytułowanej *Echa warszawskie*, która po raz pierwszy ukazała się na łamach „Przeglądu Tygodniowego” w 1871 roku. Nie była to pierwsza stała rubryka w tygodniku, już wcześniej Adam Wiślicki prowadził cykl *Tydzień warszawski*, w którym zamieszczał własne teksty, nie wyróżniające się stylem, dające za to szczegółowy obraz życia miasta, jego instytucji, zmieniającej się architektury i topografii. Mimo że Wiślicki miał już doświadczenie felietonisty, również jako autor *Gawęd warsztatowych* na łamach „Czytelni Niedzielnej” czy *Listów z miasta* publikowanych w „Gazecie Warszawskiej”, zdecydował się na kolektywne i anonimowe autorstwo *Ech*. Do współ-

⁷ B. Prus, *Kroniki*, t. I, cz. 2, oprac. Z. Szwejkowski, Warszawa 1956, s. 190–191.

⁸ Tamże.

⁹ B. Prus, *Literackie notatki o kompozycji*, oprac. A. Martuszewska, Gdańsk 2010, s. 344.

tworzenia rubryki zaprosił Aleksandra Świętochowskiego, który w tym czasie był wiodącym autorem w redakcji zyskującego na popularności pisma. Jak twierdziła Maria Brykalska, decyzja o wprowadzeniu nowego felietonu na łamy „Przeglądu” związana była bezpośrednio z nadziejami, jakie pokładał w swoim młodym współpracowniku Wiślicki¹⁰.

Pierwszy felieton ukazał się w 3. numerze, w styczniu 1871 roku, kolejny w 5. numerze, ale dopiero od 8. numeru felieton ukazywał się z cotygodniową regularnością. Mogło to być spowodowane wątpliwościami redaktora co do treści i formy nowej rubryki, o czym pisał w korespondencji do przyjaciół Aleksander Świętochowski: „Pisząc, miałem humor, a przy tym był materiał [...] Mimo to wszystko p. W. [Wiślickiemu – J. K.] nie podobało się, bo brakowało tam czegoś... czegoś... czego on nie umiał wyrazić, a kazał mi się domyślić”¹¹.

W pierwszym roku felietony drukowane były w głównych kolumnach pisma i treścią swoją natychmiast ściągnęły uwagę publiczności. Już w pierwszej odsłonie felietonu Wiślicki zaatakował znaną w środowisku warszawskim poetkę Deotymę, by wspólnie ze Świętochowskim kontynuować personalne natarcia w kolejnych tekstach. Współpracujący z „Przeglądem” Walery Przyborowski pisał: „»Przegląd« stał się teraz nadzwyczaj napastliwym. Rąbie na prawo i na lewo, nie zważając nieraz, kogo uderzy. Wprowadził rubrykę pt. *Echa warszawskie*, rodzaj kroniki tygodniowej i zarazem felietonu, w którym nie było osoby i przedmiotu, której by nie zaczepił, nie wydrwił, nie ośmieszył”¹². Kilka lat później Henryk Sienkiewicz na łamach „Niwy” słusznie nazwie „Przegląd Tygodniowy” niestrudżonym malkontentem prasy periodycznej. *Echa* bezlitośnie obnażały słabości warszawskiego środowiska prasowego i literackiego, w każdym numerze kpiono z nieudolności stylistycznej dziennikarzy, z opisywanych przez nich spraw, z megalomanii i złej poezji, z błędów faktograficznych i ortograficznych, krytykowano krytykanctwo, drwiono też regularnie z innych felietonistów, którzy „gubią się w marzeniach, pływają po piasku” (PT 1871, nr 31). Pośród najczęściej ganionych tytułów znalazły się „Kurier Warszawski” i „Tygodnik Ilustrowany”, „Gazeta Polska” i „Kłosa”, „Wędrowiec” i „Opiekun Domowy”, ale też „Kronika Rodzinna”, „Gazeta Rolnicza”, i „Zorza”. Za cel i misję w walce z prasą periodyczną współpracownicy „Przeglądu” postawili sobie „prostowanie ścieżek dla postępu” (PT 1871, nr 31), a cel ten realizował się zarówno w bezkompromisowej walce z zacofaniem, jak i w stanowczym rozprawianiu się z marnymi poetami.

Początek lat siedemdziesiątych okazał się dla „Przeglądu Tygodniowego” bardzo korzystny i niewątpliwie była to zasługa nowej rubryki. Zbiorowe i anonimowe autorstwo *Ech warszawskich* pozostało zasadą na kolejne lata, również gdy Aleksan-

¹⁰ M. Brykalska, *Aleksander Świętochowski. Biografia*, t. I, Warszawa 1987, s. 60.

¹¹ Aleksander Świętochowski w liście do Piotra Chmielowskiego z 19 stycznia 1871, cyt. za: M. Brykalska, *Aleksander Świętochowski*, s. 60.

¹² W. Przyborowski, *Stara i młoda prasa*, Petersburg 1897, s. 146. Zob. też: B. Bobrowska, *Adolf Dygasiński jako współautor „Ech warszawskich” – rubryki felietonowej „Przeglądu Tygodniowego”*, [w:] *Pozytywiści warszawscy. „Przegląd Tygodniowy” 1866–1876*, Seria I: *Studia, rewizje, konteksty*, red. A. Janicka, Białystok 2015.

der Świętochowski opuścił redakcję, a skład autorów poszerzył się. W latach osiemdziesiątych, gdy kolektywne teksty odchodziły w zapomnienie na rzecz autorskich kronik, materiały do felietonu dostarczali obok Wiślickiego między innymi Adolf Dygasiński, Wacław Nałkowski, Artur Gruszecki. Niezależnie od tego poziom artystyczny felietonów pozostał niski, a poszczególni autorzy stali się zakładnikami zwyczaj i fragmentarycznej formy oraz konieczności reagowania na bieżące zdarzenia. Kolektywne redagowanie rubryki miało jednak swoje zalety – przede wszystkim chroniło autorów przed personalnymi atakami ze strony polemistów.

Spory wywołane przez *Echa* powodowały wyraźny wzrost zainteresowania wśród czytelników, jednak ich bezkompromisowy i szydlerczy ton przysporzył „Przeglądowi” wielu wrogów. Konfrontacyjnym stylem Świętochowskiego zaniepokojeni byli jego przyjaciele, Bronisław Rejchman pisał w liście do Piotra Chmielowskiego: „[Świętochowski – J. K.] wziął widać sobie za zasadę: co w polu, to wróg, i tnie na wszystkie strony, walcząc choćby z wiatrakami”. W tym samym liście ton młodego publicysty nazwał Rejchman „jadem żmijowym, który się nawet na własne kółko wylewa”¹³. Niepokój przyjaciół był uzasadniony. Świętochowski uderzał zajadle, nie raz gromiąc autorów ze swojego najbliższego otoczenia. Kiedy w październiku 1871 roku na łamach „Przeglądu Tygodniowego” ukazał się artykuł *My i wy*, grunt pod to wystąpienie był już przygotowany. Świętochowski zyskał rangę lidera obozu postępowego, a jego styl stał się znakiem rozpoznawczym i zarazem stygmatem młodych pozytywistów.

Walka ze stagnacją życia publicznego nie była jedyną treścią *Ech warszawskich*. Jako stała rubryka, *Echa* pełnić miały funkcję kroniki reagującej na bieżące zdarzenia warszawskie, jednak celem redaktora było również oddziaływanie na prowincję. Felieton nie zawsze dawał takie możliwości. Jako gatunek silnie związany z bieżącym kontekstem, budował wspólnotę czytelników opartą na wiedzy lokalnej, wykluczając osoby spoza Warszawy, a nawet spoza środowiska literackiego. Jak zauważył Walery Przyborowski, „rzecz zamykała się w pewnym kole ograniczonym i kraj cały o tym nie wiedział, i Bogiem a prawdą, niewiele go to obchodziło”. W ten sposób autorzy kpiący z miejscowych „koterii”, na swój sposób tę koteryjność wzmacniali. Wyróżniała natomiast *Echa* tendencja do podejmowania tematów dalekich od bieżącej polityki, składających się na spójny program modernizacji życia społecznego. Takiego kierunku oczekiwali autorzy „Przeglądu” od innych publicystów, w prasie periodycznej pokładając nadzieję na zmiany społeczne i obyczajowe. I ten aspekt *Ech warszawskich*, daleki od plotek, satyry i pamfletów, wydaje się z perspektywy dzisiejszego czytelnika najciekawszy.

W 1872 roku *Echa* przeniesione zostały do stałej, wydzielonej w dolnej części stron rubryki i zyskały wreszcie właściwą felietonowi prasowemu formę. Cotygodniowa „pogawędka” z czytelnikiem zyskała też na treści. Tekst zawierał teraz więcej rozbudowanych autonomicznych w stosunku do bieżącej kroniki fragmen-

¹³ Bronisław Rejchman w liście do Piotra Chmielowskiego z 7 lutego 1871 roku, cyt. za: M. Brykalska, *Aleksander Świętochowski*, s. 61.

tów, wyrażających stanowisko redakcji w sprawach dotyczących życia publicznego. W kolejnych latach pisano więc na łamach *Ech* między innymi o reformie sądownictwa, szkolnictwie wyższym, filantropii, oświacie ludowej, ruchu stowarzyszeniowym, kasach oszczędności, jakości życia w miastach i na wsiach, przemyśle i handlu, a nawet ochronie środowiska naturalnego. *Echa* często nawiązywały do tematów podejmowanych w głównych kolumnach pisma, uzupełniając je lub dając do nich żartobliwe komentarze, ale nie obciążając nadmiernie lekkiego felietonowego stylu. Było tak np. gdy „Przegląd Tygodniowy” toczył polemiki wokół tekstu *My i wy* i na łamach *Ech* odpowiadał krótko na zarzuty „Kuriera Warszawskiego”. Teksty zwieńczono wówczas deklaracją: „Zwracając się na koniec od przeciwników do przyjaciół i szanownych czytelników, przepraszamy ich za całą polemikę, oświadczając, iż słowa obecne są ostatnim strzałem w tej walce z zacofanymi felietonistami” [PT 1871, nr 46].

Rubryka stała się dla środowiska skupionego wokół „Przeglądu Tygodniowego” swoistym laboratorium, w którym wykuwały się pomysły i porady dotyczące przeprowadzania drobnych ulepszeń życia codziennego. Analogicznie do Prusowskich *Kronik Tygodniowych*, również *Echa* miały tryb doraźnej interwencji i były wyrazem praktycznego podejścia do postulatów społecznej modernizacji. Potrzeba wpływu realizowała się w każdym odcinku *Ech*, a projektowana zmiana społeczna objąć miała obyczaje, style życia, ale też mentalność i relacje międzyludzkie. Drobne, powolne i mozolne zmiany mogli zaprowadzić postępowcy jedynie w trybie nieustannego zgłaszania poprawek do rzeczywistości, zwanego przez nich „prostowaniem ścieżek dla postępu” [PT 1871, nr 31]. W podsumowaniu roku 1872 czytamy:

„(...) dla nas nawykłych do czujnego przysłuchiwania się najłżejszym tętnom życia, które niejednokrotnie zdawało się już obumierać zupełnie, dla nas tak bacznie i ciągle wpatrujących się w oblicze swego społeczeństwa, ażeby na nim dostrzec najłżejszy ślad zdrowia i siły, dla naszego wreszcie ubóstwa materialnego i niemocy moralnej, ten rok miniony jest bardzo wymownym, bardzo radosnym i cennym. Nie czyny wielkie i sławne, nie zyski olbrzymie i zadziwiające, ale mozolne trudy, skromne zdobycze, praca w imię najpierwszych potrzeb, wypełniają jego ramy. Społeczeństwo nasze dojrzałe w twardym znoju, wyniosło z niego owoc głębokiej nauki na przyszłość. Dźwiga się więc, naprawia błędy, zapełnia braki, słucha głosu doświadczenia, z rozmysłem bada drogi i warunki swego rozwoju, rwie się do pracy i rzuca jej owoce na szalę swych przeznaczeń, ażeby przeważać złożone na drugiej brzemieniu omyłek i zawodów” [PT 1873, nr 1].

Ganiąc inne tytuły prasowe za kierowanie uwagi czytelników na sprawy błahe, autorzy *Ech* na podstawie doniesień prasowych i nadsyłanej korespondencji prezentowali budujące przykłady aktywności obywatelskiej. Wydobywano na światło dzienne cichych bohaterów dnia codziennego, chwalono przedsiębiorczych arystokratów, obywateli ziemskich dbających o relacje z włościanami, ale też i chłopów z oddaniem uprawiających ojczystą ziemię. Wielokrotnie opisywane zasługi osobiste miały niewiele wspólnego z dobrym urodzeniem – nagradzano inicjatywę, pracowitość i wytrwałość, zgodnie z promowanym przez młodych nowym kanonem

wzorców osobowych, najpełniej wyrażonym w spolszczonej wersji dzieła *Self-Help* Samuela Smilesa¹⁴.

Jednym z najczęściej podejmowanych tematów była prasa periodyczna i jej misja. W latach siedemdziesiątych w głównych kolumnach tygodnika regularnie pojawiały się artykuły o roli prasy w kształtowaniu opinii publicznej i wychowaniu społeczeństwa polskiego. W sercu sporu „starej i młodej prasy” znajdowało się pytanie o to, jakie zadania stoją przed ówczesnymi publicystami i jakimi środkami mogą je realizować. Młodzi oskarżali nestorów dziennikarstwa o brak zaangażowania i marnowanie zasobów społecznych, co wyrażali w licznych artykułach na ten temat, a w *Echach* przedstawiali w formie satyrycznych obrazków z życia warszawskich dziennikarzy, ironicznych anegdot na temat treści bieżących artykułów, a nawet kpiny z błędów drukarskich i ortograficznych. Komentowali treść artykułów, ilustracje, skład numeru i dobór autorów, jak również strategie wydawnicze i układy towarzyskie w warszawskich redakcjach. Szczególnie narażone na ciosy były popularne wśród czytelników „Kurier Warszawski” i „Tygodnik Ilustrowany”, nie oszczędzano „Opiekuna Domowego” czy „Zorzy” – z troski o jakość prasy dla tak zwanych „klas niższych”. Ostrze krytyki dosięgało też czasopismo „Kłosa” (najczęściej za treść felietonu „Pokłosie”) i „Bluszczy” (zwłaszcza za twórczość redaktorki Marii Ilnickiej).

Sprawy dotyczące tak zwanego ludu miejskiego i wiejskiego zajmowały w *Echach* miejsce znaczące, wzmacniając postępowy, pozytywistyczny profil pisma. Donoszono o inicjatywach mieszczan warszawskich, z radością witano stowarzyszenia i spółki zakładane w małych i średnich miastach, opisywano pomysły na polepszenie bytu rzemieślników. Komentowano też – choć rzadziej – życie na prowincji, często w postaci publikowanych *in extenso* korespondencyjnych doniesień. Wiele miejsca poświęcali autorzy kwestii oświaty ludowej i literatury dla ludu, zgodnie z przekonaniem, że „nauka, choćby popularna, jest najskuteczniejszym antidotem przeciwko kwietyzmowi społeczeństwa lubującego się w Kurierze” [PT 1871, nr 51]. Z radością witane były nowe wydawnictwa popularne, odnotowywano nawet skromnych rozmiarów broszury, o ile spełniały kryterium przystępnej i rzetelnej treści. Adam Wiślicki sam wielokrotnie inicjował działania na rzecz rzemieślników i robotników warszawskich, między innymi organizując prelekcje oraz promując ideę popularyzacji. Współpracownicy „Przeglądu Tygodniowego” byli więc za jego sprawą zaangażowani w działalność upowszechniającą wiedzę, na przykład w cykl odczytów dla rzemieślników z 1873 roku, relacjonowany szczegółowo na łamach felietonu. Pisano również o wydarzeniach dobroczynnych wspierających kształcąca się, niezamożną młodzież, o potrzebie zakładania bibliotek i czytelni ludowych i o prowadzeniu prelekcji wędrownych. *Echa* stanowiły zapis nie tyle postępowych idei, co ich praktycznych zastosowań, pośród których nie brakowało inicjatyw podejmowanych przez młodych współpracowników Adama Wiślickiego.

¹⁴ S. Smiles, *Pomoc własna „Self-Help”*, spolszczenie dokonane podług niemieckiego obrobienia przez Józefa Boyesa, Warszawa 1867.

Towarzyszył też „Przegląd Tygodniowy” zakładaniu i rozwojowi ważnych instytucji życia publicznego, zwłaszcza tych, które wyrastały z aktywności obywatelskiej. Wiele miejsca w treści *Echa* przeznaczala redakcja na prezentowanie najnowszych stowarzyszeń i wszelkiego typu zgromadzeń. W nawiązaniu do bieżących wydarzeń komentowali autorzy akcje dobroczynne i krytycznie przyglądali się różnorodnym formom filantropii klas wyższych, dostrzegając w nich gesty doraźne, nie przynoszące długotrwałych efektów. W tym kontekście powracającym tematem była działalność Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, ale komentowano też mniejsze, jednorazowe inicjatywy. Zarówno Adam Wiślicki, jak i Aleksander Świętochowski, autorzy felietonu w pierwszych latach jego istnienia, wysoko cenili i eksponowali wszelkie oznaki solidarności oraz mobilizacji społecznej mającej charakter samopomocowy. Podkreślali też, że nie sama aktywność jest ważna, ale jej rzeczywista wartość i sposób realizacji („niechaj wszyscy mają na pamięci, że chodzi tu przede wszystkim o rzecz, nie o pozory rzeczy” [PT 1874, nr 50]). Liczne komentarze dotyczące funkcjonowania instytucji były też realizacją postulatów o transparentności życia publicznego i mechanizmów nim rządzących.

Mimo że deklarowaną misją felietonu *Echa* było wspieranie modernizacji i demokracji życia publicznego w Warszawie i w Królestwie Polskim, dla jego czytelności duże znaczenie miały fragmenty będące kroniką kulturalną i towarzyską. Regularne recenzje repertuaru warszawskich scen teatralnych i muzycznych (w tych drugich specjalizował się Adam Wiślicki), odtwarzające rytm warszawskich sezonów, były stałym elementem rubryki.

Wyraźny był w *Echach* wątek ekologiczny, prekursorski wobec myślenia o odpowiedzialnej eksploatacji środowiska naturalnego. Obok relacji z działalności towarzystw opieki nad zwierzętami pojawiały się w felietonie uwagi o „wandalskiej” wycinie drzewek iglastych w okresie Bożego Narodzenia wraz z progresywnym postulatem rezygnacji z naturalnych choinek czy komentarze dotyczące sposobu nasadzania drzew wzdłuż Alej Jerozolimskich. Troska o jakość środowiska miejskiego obecna była też we fragmentach dotyczących estetyki przestrzeni publicznej, wychodzących zapewne spod pióra Adama Wiślickiego. Pisano wiele o „zaściankowości” estetycznej, obecnej zarówno w wystroju wiejskich kościołów, jak też w szpetnych dekoracjach teatrów ogródkowych i letnich loterii fantowych:

„Wraz z poczynającym się czerwcem poczyna się i letni karnawał Warszawy, pora wszelkich loteryj fantowych, ogródków, teatrzyków, wycieczek za miasto, ogórków, szparagów, kurcząt, raków, kąpieli i... cholery. [...] dziś mieć będziemy w Saskim ogrodzie pierwszą loteryę, na korzyść zakładów dobroczynnych, gdzie będzie jak zwykle kurz olbrzymi, dwie krowy do wygrania, faeton, serwis i mnóstwo innych rzeczy, okraszonych widokiem oczów brylantowych, ramion alabastrowych, i warszawskiego szyku... Nie wiemy komu dostaną się owe dwie krowy ryczące smętnie wśród szmeru tysiąca głosów, komu faeton, komu serwis... ale to wiemy, że publiczności będzie mnóstwo, bo Warszawa, acz jej loterye spowszedniały, przecież chętnie na nie chodzi”.

W analogiczny sposób rozprawiali się autorzy z modą warszawską, satyrycznie opisując niezgrabne nakrycia głów i fason kobiecych sukni:

„[...] Owe wydłużania u sukien kobiecych zwane trenami vulgo ogonami są tak niedorzecznym wymysłem, że prawdziwie na serio o nich mówić niepodobna. Pamiętam dawniej, kiedy mi się zdarzyło udepnąć ogon sukni kobiecej, przeproszałem bardzo grzecznie i zdejmowałem z pokorą nakrycie swej głowy; dziś, przysięgam, że się tylko śmieję śmiechem irytującym ogoniaste damy [...]. Bo i jakże się nie śmiać, pytam się, kiedy w Wiedniu podobno powstało już antyogonowe stowarzyszenie, którego członkowie noszą przy obuwiu haczyki żelazne, drąc niemi bez miłosierdzia zbyteczne i bezcelowe przedłużania sukien kobiecych” [1874, nr 24].

Liczne fragmenty dotyczące przemian społecznych i obyczajowych stanowią dla współczesnych badaczy cenne świadectwo dziewiętnastowiecznego procesu cywilizacyjnego, rozumianego jako stopniowe wypieranie i stygmatyzowanie starych form zachowania na rzecz nowych zwyczajów i norm, legitymizowanych logiką postępu. *Echa* mogą być współcześnie odczytywane jako świadectwo społecznej samowiedzy, o którą od początku istnienia „Przeglądu Tygodniowego” zabiegał Wiślicki i jego współpracownicy. Podobnie jak Bolesław Prus w *Kronikach Tygodniowych*, również i Wiślicki stworzył na łamach felietonu obserwatorium dynamiki życia społecznego – świadom tego, że niektóre zmiany trzeba było prowokować, podpowiadać ich kierunek, pilnować, by „nie gubić się w marzeniach, nie pływać po piasku” [PT 1871, nr 31].

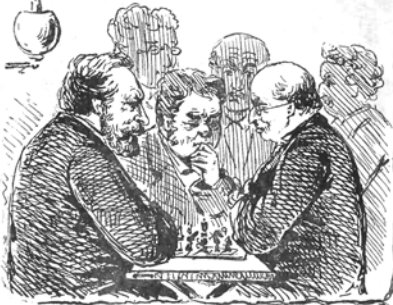
Echa były – zgodnie z tytułem rubryki – krytycznym pogłosem z rzeczywistości, odbijały się w nich wychwycone z głównego nurtu zdarzenia i myśli. Ale w tej fragmentarycznej perspektywie wyraźnie rysowała się całościowa wizja społeczeństwa, o jakie walczyli autorzy „Przeglądu” – nowoczesnego, obywatelskiego, demokratycznego.

W tym sensie można uznać *Echa warszawskie* za felieton społecznie zaangażowany.

Bibliografia

- Chmielowski P., *Najdawniejsze nasze felietony*, „Pamiętnik Literacki” 1902.
- Bobrowska B., *Adolf Dygasiński jako współautor „Ech warszawskich” – rubryki felietonowej „Przeglądu Tygodniowego”*, [w:] *Pozytywiści warszawscy. „Przegląd Tygodniowy” 1866–1876*, Seria I: *Studia, rewizje, konteksty*, red. A. Janicka, Białystok 2015.
- Brykałska M., *Aleksander Świętochowski. Biografia*, t. I, Warszawa 1987.
- Fita S., *Prus felietonista*, [w:] *„Pozytywista ewangeliczny”. Studia o Bolesławie Prusie*, Lublin 2008.
- Olendzki W., *Felieton i felietoniści*, „Niwa” 1875, t. 8.
- Prus B., *Kroniki*, t. I, cz. 2, oprac. Z. Szwejkowski, Warszawa 1956.
- Prus B., *Literackie notatki o kompozycji*, oprac. A. Martuszevska, Gdańsk 2010.
- Przyborowski W., *Stara i młoda prasa*, Petersburg 1897.
- Smiles S., *Pomoc własna „Self-Help”*, spolszczenie dokonane podług niemieckiego obrobienia przez Józefa Boyesa, Warszawa 1867.
- Wiślicki A., *Felietony gazet naszych*, „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 22.

CHARAKTERYSTYKA CUKIERNI WARSZAWSKICH.



U Lourse'a.



U Wincentego (przy rogu Długiej i Miodowej).



U Tour'a.



U Janowskiego (w teatrze).



U Wincentego (za Żelazną Bramą).



U Semadeniego (na rogu S. Krzyskiej).

Charakterystyka cukierń warszawskich: U Lourse'a. – U Wincentego (przy rogu Długiej i Miodowej). – U Tour'a. – U Janowskiego (w teatrze). – U Wincentego (za Żelazną Bramą). – U Semadeniego (na rogu S. Krzyskiej),
rysował Arkadiusz Mucharski. „Mucha” 1876, nr 43, s. 4

1

„ECHA WARSZAWSKIE”

„Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 3, s. 22–23,
opublikowano w osobnej rubryce,
brak podpisu pod tekstem.

I

Panowie autorzy dramatów i komedii! Wy, co to ozdabiacie utwory tytułami: balowe rękawiczki, ślubna sukienka, różowa kokarda, modny frak itd., niosę dla was, prawda nieco zużyty, ale zawsze nęcący przedmiot do małej farsy: biały krawat. Scena: Salon oświetlony. Osoby: śmietanka... arystokracji... milionów... literatury, sztuki..., heroiną wieszczka... ale to prawdziwa wieszczka, bohaterem pachnący, wyfryzowany, wyfrackowany¹ w białym krawacie młodzieniec. Scena pierwsza: wchodzi dwóch panów w czarnych krawatach i składa wieszczce ukłon. Wieszczka (spoglądając poważnie, mówi z natchnieniem). Panowie, co by było na świecie, gdyby znikł kolor biały? Ziemia w zimie nie stroiłaby się białą szatą, uleciałyby gęsi edredonowe² w edenowe³ szlaki i z serc uleciałyby niewinność. Czerwone serce nie biłoby w białym łonie, pod białą gazą zwiędłyby białe róże strojące trumnę dziewczą, nie byłoby białych rękawiczek i białych krawatów. Panowie, co nosicie czarne halsztuki⁴, dla was biały krawat wydaje się niczym, drobnostką, lecz czyż nie wiecie, co wyrzekł Szeling⁵, nie wiecie, co powiedział Szeling? Proszek to świat! nie masz drobnostek na świecie forma jest wielce ważną i ja chciałabym, aby na moich recepcjach panowie wszyscy przychodzili w białych krawatach, naśladując w tym pana X. (bohater się kłania). Scena druga za drzwiami na schodach. Wszyscy, co mają czarne krawaty, wynoszą się, dziwiąc postępowemu duchowi genialnej wieszczki! *Finis...* Nabierzmy ducha! Odwagi! Jeszcze nie zagał ogień co marszem zapalał ongi bo-

¹ Wyfrackowany – ubrany we frak.

² Edredon – kaczka edredonowa, miękkipiór, gatunek dużego ptaka wodnego z rodziny kaczkowatych.

³ Edenowy – od : Eden – raj; rajski.

⁴ Halsztuk – wyparta przez krawat trójkątna chusta noszona na szyi przez mężczyzn w XVIII i XIX wieku; biała lub kolorowa, często haftowana. Stosowane także w XX wieku jako część munduru, jako szalik pod kołnierz kurtki mundurowej.

⁵ Friedrich Wilhelm Joseph von Schelling (1775–1854) – niemiecki filozof, jeden z trzech głównych przedstawicieli klasycznego idealizmu niemieckiego, inicjator romantyzmu.

jowników. Górą nasza... górą podniesione pióra jak szaspoty⁶, kałamarze jak kartaczówki...⁷, ruszcie na się księgi z bibliotecznych półek jak korpusy nieprzyjacielskie, oto was w ruch wprawiają ręce kompetentne, ręce bibliografów. Tak, tak, mamy tu w Warszawie wojnę bibliograficzną. Już to tegoroczne kalendarze Jaworskiego⁸ mają szczęście, nie przymierzając, tak, jak hohenzolerski książę Leopold⁹. Obaj sprowadzają srogie chryje... W większym, ilustrowanym, p. Hipolit Skimborowicz¹⁰ miał nieszczęście lekką wzmianką dotknąć *Bibliografii* wydawanej przez p. Karola Estreichera¹¹ w Krakowie. No, zarzucił omyłki, miły Boże! Jeśli są, czyż godziło się gniewać? A przecież gniewał się pan Estreicher w swej odpowiedzi tymczasowej, na co ze wszelkimi przyborami wojny odpowiedział p. Skimborowicz. Walka ta już gwałtownością dawno niepamiętna w pokojowo usposobionym piśmiennictwie warszawskim. Będąc świadkiem tych igrzysk, dumiałem sobie..., ja co nie jestem ani starym, ani poważnym pisarzem, ani kolaboratorem¹² żadnego z pism uznanych: co by też to był za krzyk, gdybym to ja lub który współpracownik „Przeglądu” ogłosił taką replikę? Jaka zgroza przejęłaby mężów uczonych..., jakby to mnie wyklinano... Szczęściem, wielkim to szczęściem dla p. Skimborowicza, że nie należy do redakcji „Przeglądu”... niemniej mu przecież wdzięczni jesteśmy, że odświeżył w naszej pamięci ową taktykę sztuki krzyżowej, gdy przekonania nie chowały się tchórzliwie za parapet pogardliwego milczenia, zbudowany na fundamencie próżności. Górą śmiałość, górą cywilna autorska odwaga!

Świat kręci się kołem... W pewnej redakcji wakowało¹³ miejsce... dajmy na to miejsce zbieracza plotek brukowych, które ja pełnię właśnie w „Przeglądzie”. Znalazł się człowiek ze stosunkami i naturalnie wziął posadę. Nie wiecie moi mili, co to jest człowiek ze stosunkami: jest to osioł, na którego się pakuje wszystko bez względu, czy wytrzyma. Pakowano tedy na owego pracownika, aż przekonano się że nie wytrzyma,, i jako dowód wdzięczności pozbyto go się grzecznie o tyle, o ile się grzecznie pozbywamy wyciśniętej cytryny. Tylko tyle spytacie? Tyle tylko, czyliż nie dosyć jasno: że świat się kołem toczy!

Woda marznąca objętość powiększa, im mniej żywotności ma w sobie „Opiekun Domowy”¹⁴, tym staje się potężniejszy formatem. Ale mniejsza z tym, co było daw-

⁶ Szaspot – rodzaj francuskiego karabinu odtylcowego.

⁷ Kartaczówka – małe działo polowe.

⁸ Jan Jaworski (1815–1875) – redaktor, wydawca m.in. „Opiekuna Domowego” i „Kalendarza Ilustrowanego”.

⁹ Leopold von Hohenzollern (1835–1905) – książę ze szwabskiej gałęzi Hohenzollernów, pretendent do tronu hiszpańskiego, ważna postać polityki niemieckiej w drugiej połowie XIX wieku.

¹⁰ Hipolit Skimborowicz (1815–1880) – pisarz, publicysta, redaktor kilku czasopism i kustosz Muzeum Starożytności Uniwersytetu Warszawskiego.

¹¹ Karol Józef Teofil Estreicher, ps. J. Krupski (1827–1908) – polski historyk literatury i teatru, krytyk literacki, bibliograf, wieloletni dyrektor Biblioteki Jagiellońskiej, nazywany „ojcem bibliografii polskiej”.

¹² Kolaborator – dawniej: współpracownik.

¹³ Wakować – urzędowo o posadzie, stanowisku: być wolnym, nieobsadzonym, niezajętym.

¹⁴ „Opiekun Domowy. Pismo tygodniowe obrazkowe poświęcone rodzinom polskim” – dziewięć-

niej, patrzmy, co będzie teraz. Format duży, taki jak „Tygodnika”¹⁵ lub „Kłosów”¹⁶, druk ścisły, i cztery miernie odbite drzeworyty, oto cośmy w pierwszym tegorocznym numerze spostrzegli. A treść.... psyt!... Nie bądźmy zaraz niegrzeczni i pamiętajmy, że alegoryczną figurę „Opiekuna” w tytule pisma uzbrojono dyscypliną¹⁷ o pięciu rzemieniach... cicho więc cicho!

A choć byśmy też wzięli pierwszy numer „Muchy”¹⁸, nie byłoby nam także bezpiecznie. Bo jak się źle zasłużymy, moglibyśmy figurować w jakiej sylwetce, profilu, obrazku lub czym innym. Grzecznie przeto witamy tę muchę styczniową, nie dziwiąc się zbytnio, że taka nędzna, chuda, zwyczajnie jak muszyna w zimie. Ale jeśli doczeka lipca. to to będzie „Mucha” całą gębą! W tym rzecz, byle tylko doczekała lipca!

Jedno z ech warszawskich odbiło się na szpaltach gazetki w Kaliszu; korespondentowi tego pisemka nie podobało się zdanie „Przeglądu” o podróży w Karpaty. Przykro nam bardzo, ale po co się Pan gniewasz o nasze sądy, których się przecież nikt nie dowie, bo „Przegląd”, jak sam mówi: rzadkość bibliograficzna! Nie gniewaj się Pan, to piękności szkodzi.

nastowieczne pozytywistyczne pismo wydawane w Warszawie w latach 1865–1876; jego wydawcą był Jan Jaworski.

¹⁵ „Tygodnik Ilustrowany” – warszawskie, ilustrowane czasopismo kulturalno-społeczne, wydawane w latach 1859–1939, założone przez Józefa Ungra. Pismo nie było związane z żadną opcją polityczną, publikowało wiele materiałów historycznych i utworów literackich, zamieszczało również reprodukcje dzieł plastycznych.

¹⁶ „Kłosy” – polski tygodnik ilustrowany, wydawany w Warszawie w okresie 1865–1890.

¹⁷ Dyscyplina – narzędzie do wymierzania kar cielesnych, głównie chłosty.

¹⁸ „Mucha” – ilustrowane czasopismo satyryczne wydawane w Warszawie w latach 1868–1939 oraz 1946–1952. Zob. M. Dybizbański, „Przegląd Tygodniowy” w zwierciadle satyry, w: *Pozytywiści warszawscy: „Przegląd Tygodniowy” 1866–1876*, Seria I: *Studia, rewizje, konteksty*, red. A. Janicka, Białystok 2015, s. 389–407.

2

„ECHA WARSZAWSKIE”

„Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 22, s. 179–180;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

XVI.

Słuchajcie i wiedźcie, że:

Żyje mąż wielki w parnaskim zaciszu
I do jasnego przedziera się nieba¹,

jak mówi poeta. Z pośród ogłoszeń „Kuriera Warszawskiego” o sianie, o ospie krowiej² i świeżych wiśniach, pan *Wacław Pomian*³

.... śle Stworcy dziękczynienie
Ze świat tylu głupców chowa;
Bo inaczej mędrców słowa
Przeszłyby niepostrzeżenie.

Święta prawda... na tle głupoty najlepiej odbija się mądrość. Pod wpływem tej głębokiej myśli, gotowiliśmy się zrzec wszelkich pretensji do bezdarnych⁴ ćwiczeń poetycznych w przekonaniu, że i one na coś przydać się mogą. Och! czemuż pewne wątpliwości przeszkadzają nam wynagrodzić za tę prawdę autora i wyznaczyć otwarcie, że do szlachetniejszego obozu należy? Choćbyśmy zapomnieli o wszystkim, to czyż dotychczasowa skromność pana *Pomiana* pozwoliłaby na śmiało wpisanie go w liczbę mędrców?

¹ Cytat pochodzi z *Pieśni 8, Do Marka Cenzora* z IV księgi *Pieśni* Horacego w przekładzie Franciszka Zabłockiego (zob. *Pisma Franciszka Zabłockiego*, wyd. B. Erzepki, Poznań 1903, s. 274–276).

² Ospa krowia (również: krowianka, ospa owcza) – choroba zakaźna atakująca bydło, owce, konie i świnie, charakteryzująca się czerwonymi, wystającymi plamkami przechodzącymi ewolucję do brunatnych strupów, pozostawiających po sobie czerwone blizny.

³ Jan Komierowski, pseud. Wacław Pomian (1850–1897) – tłumacz, poeta ogłaszający swoje utwory m.in. w „Kurierze Warszawskim”, „Niwie” i „Bibliotece Warszawskiej”, autor zbioru sonetów *Sonata wiosenna* (Warszawa 1897). Nie udało się odnaleźć cytowanego utworu.

⁴ Bezdarny – nieudolny, pozbawiony talentu.

Istotna wielkość pragnie zawsze ciszy, nie kłóćmy jej...

.....

Od przybytku czasami głowa boli... jak twierdzi „Tygodnik Ilustrowany” utrzymując, iż przyczyną lichego tandeciarstwa rozwielniającego się w literaturze ma być pragnienie czytania wzrastające w społeczeństwie, przesuwanym przed oczyma miliony tomów i wołającym ciągle: więcej! więcej! Mniejsza o jakość, byle ilość odpowiadała potrzebie – Więc społeczeństwo, któremu *wzajemna adoracja bractwa literackiego* odmawia wszelkiego zdania mającego charakter najmniejszej interwencji w sprawę literatury, a tym samym traktowane jest jako małoletnie, toż samo społeczeństwo ma być powodem lichego tandeciarstwa w literaturze? Gdzież konsekwencja? ... Trudno być w jednej osobie profesorem, gdy się jest uczniem prowadzonym na pasku. Niekonsekwencją jest również przypisywanie społeczeństwu obojętności na jakość literackich dzieł. Każdy wołałby czytać lepsze, niż gorsze, trzeba tylko chcieć i umieć podawać pożywną strawę duchową; wszak to należy do literatów mających być kierownikami społecznej oświaty: dla których *wzrastające pragnienie czytania* powinno być bodźcem do coraz sumienniejszej pracy na niwie literatury, a nie do frymarchenia⁵ tuzinkową bazgraniną dla materialnych li widoków, zwalając przy tym całą winę tej lichoty⁶ na społeczeństwo ożywione dobrymi chęciami. Czas by było uderzać się w piersi, zrzucić z siebie pychę nieomyślności i stanąć na właściwym gruncie, bo po tej drodze nie zajedziemy daleko, a społeczeństwo, któremu odmawiacie dziś zdania, jutro rachunku od was zażądać może.

.....

– To wszystko, co mi pokazujesz, licha warto⁷, mówił jakiś obywatel do ulicznego handlarza książkami. Ja potrzebuję coś *historycznego*, rozumiesz? dla mojej siedemnastoletniej córki... tak na przykład *Izabelę królową Hiszpańską*⁸ lub coś podobnego, ale koniecznie *historyczne*.

O, nieba! Czyż fabrykanci⁹ tych skandalicznych bredni zmieniając koryta rzek, przenosząc miasta i prowincje z miejsca na miejsce, zaludniając historię zmyślonymi postaciami lub fałszując mogli się spodziewać sławy w kraju *historyczności?!...*

.....

„Zorzy”:

Dziwne rzeczy się składają!

⁵ Frymarchyć – tu w znaczeniu: czynić przedmiotem handlu lub targu rzeczy, które nie powinny być źródłem zysku; handlować, kupczyć.

⁶ Lichota – rzecz bezwartościowa; również: zła, niska jakość czegoś.

⁷ Licha wart – nic nie wart, do niczego się nienadający.

⁸ Chodzi o *Izabelę królową Hiszpanii, czyli tajemnice dworu hiszpańskiego*, romans historyczny autorstwa George’a Füllborna (I wyd. polskie: Warszawa 1870).

⁹ Fabrykant – tu w znaczeniu: osoba zajmująca się wytwarzaniem czegoś.

„Zorzy”:

..... dziwnie tak się składa,

Że o *różdze* zapomniano.....

Nie wiemy dlaczego „Zorzy” wszystko dziwnie się składa, wiemy jednak, że ona chce wejść nad zepsutym światem w postaci – *różgi*. Drżysz Sodom, Gomoro, drżycie potępieni i pamiętajcie, że jasna dotychczas „Zorza” zawisła nad głowami swych czytelników w postaci – plagi. O! witaj nowy posłanniku cywilizacji...

.....

Witajmy i *Pokłosie*¹⁰, które po długiej nieobecności przybywa do nas nareszcie. Przypuszczaliśmy, że autor na dwumiesięcznej niwie naszego życia uzbiera sobie porządną snopek wiadomości. Zawiedliśmy jednak bardzo. To, co nam odrodzone *Pokłosie* dało jest bardzo małym, a przy tym w biegu spraw dziennikarskich należy *ad tempora praeterita*¹¹. O *Towarzystwie Muzycznym*¹² dawno już wiemy, o projekcie od *Towarzystwa literackiego*¹³ i skarbie w „Tivoli”¹⁴ również... *Pardon!* o jednej rzeczy nie wiedzieliśmy, mianowicie o tym, że „duch reklamy przeniknął wszystkie warstwy społeczne”¹⁵, począwszy *od bankierów, do szewców* i tak dalej...¹⁶. To jest nie wiedzieliśmy, że jeżeli na jednym biegunie społeczeństwa postawimy *szewca*, to na drugi wypadnie *bankier*. Jest to tak słuszna klasyfikacja, jak słusznymi są napaści na chęć reklamy – w „Kłosach”. I znowu ludzie widzą w oku brata słomkę, a nie widzą w swoim belki...

.....

W dniu 1-ym maja, z odezwaniami się słowików... wydany został fatalny wyrok na nadesłaną *poezję* do redakcji „Bluszczu”. Jedna część poszła do druku, druga dostała koszowego¹⁷... Nie wiemy, cośmy stracili w tej ostatniej, ale żeśmy nie zyskali

¹⁰ *Pokłosie* – rubryka felietonistyczna w „Kłosach”, tygodniku wydawanym w Warszawie w latach 1865–1890. Omawiany tekst ukazał się w tomie XII, numerze 307, w 1871 r.

¹¹ *Ad tempora praeterita* (łac.) – do czasu przeszłego.

¹² Warszawskie Towarzystwo Muzyczne – organizacja zajmująca się propagowaniem kultury muzycznej, założona w styczniu 1871 roku w Warszawie z siedzibą w gmachu teatru Wielkiego (do 1909), współcześnie w Pałacu Szustra.

¹³ Autor *Poklosia* wspomina o „organizującym się «Towarzystwie literatów celem wzajemnej pomocy»” (zob. „Kłosy” 1871, t. XII, nr 301, s. 314), o którym nie udało się odnaleźć informacji.

¹⁴ Chodzi o „Tivoli”, jeden z popularnych w drugiej połowie XIX w. teatrów ogródkowych organizowanych przy restauracjach, łączących funkcje rozrywkowe i gastronomiczne, znajdujący się przy ulicy Królewskiej 23 w Warszawie. O krążącej plotce dotyczącej rzekomego odkrycia tam skarbu autor *Poklosia* pisze następująco: „Tymi dniami rozeszła się wieść po mieście, że znaleziono skarb przy rozkopywaniu ziemi w Tivoli. Jedni klęli się, że rachowali złoto, złożone ze samych sztuk monety złotej w ilości 12 pudów [tj. ok. 196,5 kg – przyp. Red.], inni widzieli tylko skrzynię okutą żelazem, inni widzieli jak wieziono tę skrzynię, a inni nareszcie jak przeliczano je w worki i pieczętowano” (zob. „Kłosy” 1871, t. XII, nr 301, s. 315).

¹⁵ Społeczński – społeczny.

¹⁶ Zob. *Pokłosie*, „Kłosy” 1871, t. XII, nr 301, s. 314.

¹⁷ Dostać koszowego, dostać kosza – spotkać się z odmową, zostać odprawionym.

nic w pierwszej – czytelnicy mogą się przekonać z dwóch sonetów pana Stanisława Grudzińskiego¹⁸, gdzie w Roku Pańskim 1871 autor *jeszcze biaduje*¹⁹ na niestałość szczęścia w miłości! Jest to czysta impertynencja drukowana, której absolicję²⁰ jedynie redakcja „Bluszczu” udzielić była zdolną.

.....

Absolicję zaś Bluszczu nie jest łatwo otrzymać, jak świadczy artykuł wstępny w numerze 21 o świeckich siostrach miłosierdzia²¹, a myśl ich ukonstytuowania podała kobieta... Lecz usług samej założycielki nie przyjęto, bo należała do kobiet splamionych, o czym ze skromną afektacją *długo się* „Bluszczu” rozpisuje. Nam, którym brzmią jeszcze słowa Chrystusa wyrzeczone do jawnogrzesznicy: *Niewiasto idź, a nie grzesz więcej!* – wrywa się życzenie skierowane do Redakcji „Bluszczu”, aby w pomieszczanych artykułach, jeżeli się nie zdobędzie na *rozgrzeszenie*, to przynajmniej, aby się zdobyła na miłosierdzie w *zamilczeniu* o plamach cudzych.

.....

Kronikarz „Tygodnika Ilustrowanego” po stuwierszowym wywodzie *mylenie pojętej w nas dobroczynności* żałuje doprawdy, że się zapuścił w tak *drażliwą* materię²². Dziwnie to pojęta, a tak rzecz można ogólnie w *prasie naszej* – szanowna *drażliwość*, wydaje nam się co najmniej śmieszna i smutną zarazem. Śmieszna, że pochodzi z *koła* zaczarowanego sztywnym konwencjonalizmem, niedopuszczającym *broń Boże* prawdy, bo ta gorzką częstokroć bywa, wszelako zdolnego ugryźć najniesłuszniej w sposób jak najdrażliwszy tam, gdzie by wypadało z wszelką sumiennością oddać innym sprawiedliwość przyznawszy się do własnej niemocy. W takich razach wyraz *drażliwość* powinien być wymazany ze słownika dobrych rad i czynów. Owszem, śpieszmy z pomocą, a im silniejsza i prędsza, tym skuteczniejszą bywa. Zrzućmy maskę obłudy, bo ta szkodzić nam może; prawda zaś nie powinna uciekać przed cieniem drażliwości, gdy sama jest światłem.

¹⁸ Stanisław Grudziński (1846–1918) – poeta, powieściopisarz, tłumacz i krytyk literacki, współpracownik m.in. „Kłosów”, redaktor działu literackiego oraz kroniki wydarzeń w „Tygodniku Powszechnym”, autor m.in. komedii *Groch na ścianę* (Warszawa 1870). Wspomniane utwory zob. S. Grudziński, *Dwa sonety*, „Bluszczu” 1871, R. VI, t. VII, nr 21, s. 162.

¹⁹ Biadować – biadać, żalić się.

²⁰ Absolicja – rozgrzeszenie, odpuszczenie win; również: uwolnienie od oskarżenia.

²¹ Prawdopodobnie chodzi o jedną z kobiecych organizacji zajmujących się opieką nad rannymi w trakcie wojny francusko-pruskiej w latach 1870–1871. Prawdopodobnie, ponieważ autor przytaczanego artykułu zamieszczonego w „Bluszczu” jednoznacznie wiąże jej powstanie z francuską klęską pod Sedanem (1870) i osobą Émile’a Barraulta (1799–1869) jako jej założyciela, który jednak w momencie wybuchu konfliktu już nie żył. Nie udało się również odnaleźć informacji o stowarzyszeniu posługującym się którąkolwiek z nazw, pod którymi, wg informacji podanych w „Bluszczu”, miały być znane (świeckie siostry miłosierdzia, *soeurs de France*, *soeurs laiques*). Wspominany artykuł to świeckie siostry miłosierdzia (*Soeurs de France*), „Bluszczu” 1871, R. VI, t. VII, nr 21, s. 161–162.

²² Zob. *Kronika tygodniowa*, „Tygodnik Ilustrowany” 1871, Seria II, t. VII, nr 177, s. 238.

.....

Pan Bolesław Wilczyński²³, krusząc kopie z „Kurierem Warszawskim” o 5 kopiejek, o które cenę zeszłoroczną pan Bilse podwyższył²⁴, uzbroił się argumentami nie lada, bo podniósł *głos ogólnej protestacji miłośników muzyki (!)*. Naprzód kto dał mandat panu Bolesławowi Wilczyńskiemu do odzywiania się w imieniu ogółu? Dalej, wzywając przeciwników, ażeby byli konsekwentni, należało mu zażądać przede wszystkim konsekwencji od siebie. Jeżeli bowiem powiada, że orkiestra pana Bilsego nie może się zaliczać do rzędu pospolitych muzycznych korporacji²⁵, a zatem *wielka artystyczna praca dyrektora* nie daje się mierzyć groszem (?) bo jest wynikiem *zamilowania i poświęcenia dla sztuki (sic)*, to wynika stąd wnioszek, że wyższa lub niższa zapłata za sprawianie *sobie* i publice przyjemności powinna być obojętną dla pana Bilsego, a mianowicie, gdy gra gdzieindziej po trzy, a najdrożej po pięć *silberów*²⁶. Ale nas widno uważa za możniejszych, a większych miłośników jego orkiestry i dlatego każe nam lepiej płacić. Nie mamy prawa wchodzić w rachuby ekonomiczne szanownego kapelmistrza, ale czujemy potrzebę przemawiać w imię oszczędności, której brak jest ważnym przeciwko nam zarzutem – i w tym względzie pan Wilczyński nie może nas posądzać o niekonsekwencję.

.....

„Opiekun Domowy”, znużony ciągłymi zmianami właścicieli i redaktorów – aby dobiec kłopotliwego bytu, zanim nie dostanie się w nowe ręce, postanowił uszczuplić miejsca na tekst, a udarować²⁷ swych czytelników *sążnistymi* drzeworytami. Szlachetnemu temu zamiarowi przyszedł w pomoc gdzieś na strychu odkryty magazyn przez robaki niezupełnie stoczonych drzeworytów po świętej pamięci „Magazynie Powszechnym”. Szlachetne te zabytki są nam dowcipnie produkowane, jak o tym świadczy widok *Wieliczki*, zamieszczony w ostatnim numerze, do którego sobie czytelnicy mogą poszukać objaśnienia w numerze 30 „Opiekuna” z 1868 roku, to jest o cztery lat w tył²⁸!... Jak to grzecznie i dowcipnie! Z naszej jednak strony musimy strudzonemu pismu powiedzieć, iż jakkolwiek sprawdza się na nim

²³ Być może chodzi o autora prac: *Stanisław Moniuszko i sztuka muzyczna narodowa. Studium estetyczne* (Warszawa 1874), *Historia muzyki w krótkim zarysie* (Warszawa 1894), *Stanisław Moniuszko, dziedzictwo, życiorys i muzyka, zarys biograficzny* (Petersburg 1900), o którym nie udało się odnaleźć informacji. Podobnie nie udało się dotrzeć do wspomnianego tekstu Wilczyńskiego.

²⁴ Benjamin Bilse (1816–1902) – niemiecki dyrygent, popularyzator muzyki symfonicznej, założyciel legnickiej orkiestry, z którą w latach 1857–1878 dawał koncerty w Warszawie.

²⁵ Korporacja – tu w znaczeniu: stowarzyszenie, organizacja.

²⁶ *Silber* – w znaczeniu przymiotnikowym: srebrny, w tym wypadku chodzi o srebrną monetę. W latach 1821–1871 znajdującymi się w obiegu w Prusach monetami srebrnymi były talary i grosze.

²⁷ Udarować – obdarować.

²⁸ Zob. *Wieliczka*, „Opiekun Domowy” 1871, R. VII, Seria II, nr 21, s. 165. Nie udało się dotrzeć do artykułu, do którego odsyła podpis pod ilustracją, nie znalazł się on w numerze 30 „Opiekuna Domowego” z 1868 roku.

przysłowie o lichych pieniądzech... i my od „Opiekuna” nigdy nie oczekiwaliśmy dobrych drzeworytów, to przecież godzi się żądać, aby to, co przedstawiają, przedstawiały, jak jest istotnie. Możemy zaś ręczyć Szanownej Redakcji, że widok, który przedstawiła ma się tak do obecnego stanu kopalni, jak „Opiekun Domowy” obecny do tego, czym być powinien. Z tej próby dobrych chęci wydawcy możemy się cieszyć, że z nowym kwartałem w inne „Opiekun” przejdzie ręce...

3

„ECHA WARSZAWSKIE”

„Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 24, s. 195–196;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

XVIII.

– Czy to prawda, że pan X. pisuje do „Przeglądu Tygodniowego”? – zagadnęła czarnobrewa panienska siedzącego obok niej w dość licznym towarzystwie młodego człowieka.

– Tak pani...

– To dziwne, po nim tego nie widać; wszak to łagodny człowiek...

– Właśnie takich tam potrzeba.

– Pięknie mi takich mości dobrodzieju, którzy suchej nitki na nikim nie zostawią, odezwał się głos podtatusiałego jegomości. A gdyby który z tych panów oblizał swe pióro, to by pewno się otruli.

– Bardzo często i trucizną można leczyć.

– Jak to można, proszę ja ciebie, nie dać spokojności nawet łysej głowie?

– Chciej pan zrozumieć...

– Nie, panie, ja nie chcę rozumieć – oni by tylko pragnęli odebrać nam wszelką powagę, mówiąc, że drzemimy – targają się na zwyczaje latami uświęcone!...

– Cóż pan chcesz! szlachetne chęci czynu na drodze postępu...

– Tak, więc zniszczyć co stare?

– Niszczyć co złe, by zbudować dobre!

– To taką drogą dochodzicie do lepszego? – to śliska droga.

– Może... ale najprostsza, bo droga prawdy!!!

.....

– Chciałbym się wyklócić z „Redaktorem Przeglądu” za jego ostatnie mody; jak on może tak nas ośmieszać; gdzieś uprzejmość dla kobiet, odezwała się powtórnie czarnobrewa panienska.

– Pani łaskawa, on wam podaje zwierciadełko, w którym byście się mogły przejrzeć – ażeby raz dobrze widzieć, jak pięknie wyglądacie dla waszych ojców, mężów, braci i synów. Jegoż to wina, że prezentujecie się niekorzystnie?

– A dlaczegoż to nam w oczy mówicie panowie co innego?

– My...? Chyba te papinkowate¹ lalki, co paniom pochlebiają, a tyle są warte, ile ich pochlebstwa. Daj im pani pokój, oni nie obstoją² za tekturowe figurki – z tą jednak różnicą, że te ostatnie nie mogą szkodzić.

– Czekaj pan, inaczej teraz rachować się będziemy z sobą!

– O to właśnie idzie, łaskawa pani!

.....

– „Gazeta Polska” w numerze 119-ym, mówi, „o rzucaniu się na Włochy rur wersalskich (*les ruraux de Versailles*)”³. Takie tłumaczenie zadziwia w piśmie zresztą... poważnym. Pan Nigra używając powyższych wyrazów w poniżającym ocenie- niu składu Zgromadzenia Wersalskiego miał na myśli to, co u nas nazywają: *gburem*, *wieśniakiem*, *chłopek*, i tym podobnymi, bo *rural*, *ruraux* do tych stosunków wyłącz- nie się odnosi... Czyżby „Gazeta Polska” dzięki swej muzykalności i pociągowi ku... instrumentom wieśniaków w rury zamienić chciała? Szkoda, że słowniki jeszcze na to nie pozwalają.

.....

Psyt! czytelniku, szanuj spokój uroczysty medycznego sanktuarium. Półświatło łagodzone żaluzjami przekonywa cię, że jesteśmy u okulisty.

*Konsyliarz*⁴ (rzucając okiem na firmę wybitą na futerałe okularów). Ależ mój panie, nie stosujesz się do moich zaleceń, te okulary nie pochodzą ze wskazanego panu składu, kupiłeś je gdzie indziej, na Boga, stracisz Pan wzrok!

Pacjent (z trwogą). Panie konsyliarzu, co pan mówisz!

Konsyliarz. Nie wierzysz – ja za pańskie oczy nie odpowiadam. Publiczności się zdaje, że *my* mamy jakieś grymasy, jakieś widzimisię, a może interes... Panie, *my* stosujemy się tylko do podań nauki, czy pan pojmujesz.

Pacjent (z westchnieniem). No proszę, przez te okulary dobrze widzę, oczu mi nie forsują.

Konsyliarz. Mówię ci, rzuć je, a kup sobie według adresu (wyjmuje adres z kieszeni).

Pacjent. Ha, kiedy pan konsyliarz każe.

Pacjent udaje się do wskazanego składu, kupuje nową parę okularów; dawniej- sze wkłada w futerałik od nowo kupionych i śpieszy do doktora.

Konsyliarz (próbując szkieł patrząc na firmę futerału). A widzisz pan, nie mówi- łem, używaj tych okularów, a będziesz miał zdrowe oczy aż... do śmierci.

Pacjent (w duchu). No proszę, jak to dobrze wiedzieć, że w okulistyce nie szkła – a firma optyka znaczy wszystko. Co to może czysta nauka!

¹ Papinkowaty – wydelikacony przez nieodpowiednie wychowanie, nieodporny, rozpieszczony, wychuchany, słabowity.

² Obstać – mieć taką samą wartość, zastąpić kogoś lub coś.

³ Zob. *Florencja dnia 20 maja*, „Gazeta Polska” 1871, nr 119, s. 2. Nie udało się ustalić, do jakiego autora i dzieła odnosi się autor.

⁴ Konsyliarz – tu w znaczeniu: lekarz.

.....

– Pan Niewiadomski⁵ w artykule o *fosforescencji morza*⁶, zamieszczonym w numerze 22-im „Opiekuna Domowego”, powiada że: „*dolewając* do wody morskiej nieco alkoholu *wymoczki*⁷ wydają blask silniejszy”. Cóż by to dopiero było, gdyby wymoczki nie wylewały tego pocieszyciela rodu ludzkiego do wody, ale we własne swe gardła! Nb.⁸ gdyby je miały. Wtedy powstałaby może tak silna fosforescencja, iż przy jej świetle „Opiekun Domowy” mógłby się zaznajomić lepiej ze składnią polską.

.....

– „Celem obalenia pogłosek, jakie ostatnimi czasy zaczęły się szerzyć między prenumeratorem pisma pod tytułem *Co Bóg dał*, które zamierzyłem wydać, mam honor prosić Szanowną Redakcję „Przeglądu Tygodniowego” o uwiadomienie czytelników swoich, że w wyżej wymienionym dziele nikt z uczącej się młodzieży uczestniczyć nie będzie”.

Kijów, dnia 5 maja 1871 roku

Franciszek Ejsmont⁹

Do tego listu winniśmy dodać następującą uwagę: kto chce innych uczyć, wien się sam nauczyć, ani słowa – ale i to nie mniej pewne, że dziś nikt się już nie pyta: *kto* pisze, ale *co* i *jak* pisze? Wiek, patent¹⁰, stopień, to są szczegóły ciekawe do biografii, w oceniu zaś literackim nie mają znaczenia i są obojętne dla czytelników. Odpowiedzialnym jest tylko redaktor za wartość pisma lub zbioru. *Sapienti sat*...¹¹

.....

Bardzo to pięknie i rzewnie, iż „Gazeta Warszawska” poczuwa usposobienia

⁵ Wincenty Niewiadomski (1826–1892) – literat, urzędnik, szachista, popularyzator nauk przyrodniczych, współpracownik m.in. „Tygodnika Ilustrowanego”, „Kłosów”, „Niw” i „Opiekuna Domowego”, autor prac *Życie i obyczaje zwierząt według Brehma i innych najnowszych źródeł* (Warszawa 1873) oraz *Obrazy z życia flory*; ojciec Eligiusza Niewiadomskiego. Wspominany artykuł zob. W. Niewiadomski, *Fosforescencja morza*, „Opiekun Domowy” 1871, R. 7, seria 2, nr 22, s. 170.

⁶ Fosforescencja morza – zjawisko jednolitego świecenia powierzchni wód morskich wywoływane obecnością drobnych wiciowców.

⁷ Wymoczek – tu w znaczeniu: orzęsek (*Ciliata*), typ pierwotniaków zamieszkujących morza, wody słodkie, wilgotne gleby i mchy, obejmujący ponad 8 tysięcy gatunków.

⁸ Nb. – notabene.

⁹ Franciszek Maria Kandyd Ejsmont h. Korab, ps. Lumir (1848–1910) – poeta, bibliotekarz, inicjator akcji ratowania zasobów biblioteki zamku w Wiśniowcu, autor m.in. wspomnianego zbioru wierszy *Co Bóg dał* (Kijów 1872).

¹⁰ Patent – tu w znaczeniu: świadectwo ukończenia szkoły, uzyskania tytułu naukowego lub zawodowego.

¹¹ *Sapienti sat* (łac.) – mądrymu wystarczy.

kaznodziejskie ku zbudowaniu hreczkosiejów¹². Byłoby jednak do życzenia, aby szanowne to pismo raczyło z pewną uwagą używać wyrazu *realizm*, którego zdaje się nie lubić. Nie byłoby to bowiem wcale pięknie, abyśmy stuletnią staruszkę zmuszeni byli odesłać do pism angielskich lub niemieckich, tak przez nią wychwalanych, a które także są przecież *realistyczne*. W każdym razie sztuka robienia z barana kozła już się chyba nie powiedzie w XIX wieku.

.....

Przegląd w „Bluszczu”¹³ coraz bardziej przybiera postawę dbającego o swoje zdrowie – emeryta. Od początku do końca nie jest ani literackim, ani społecznym, ale – higienicznym. Autor stał się prawdziwym opiekunem publicznego zdrowia. A więc zwiedza ogródki, urządza letnie mieszkania, szczepi ospę, leczy cholere i skarży się na modę wydawania *encyklopedii*. Skarga ta jest bardzo słuszną, bo jakkolwiek podobne publikacje mogą być nieocenione dla autora, wymagają jednak od niego ofiary – to jest... czytania, ofiary przejmującej wstrętem naszych sprawozdawców.

.....

Autor *Kroniki* w „Tygodniku Ilustrowanym” żałośnie ubolewa, że już zaginęli ludzie, „o których mówiono:

– Oto człowiek, który zna całą Warszawę”¹⁴.

Szcześnie tenże autor w swojej oficjalnej podróży na Bielany¹⁵ wynalazł jeden taki rzadki okaz i wycisnął z niego esencję dla swej kroniki. Jest to mianowicie opowieść o jednym człowieku, który był garbatym i o dwóch, którzy się upijali. Gwoli dobremu apetytowi czytelników „Tygodnika” autor do tej pożywnej potrawy według zwykłej swojej recepty dorobił sos. Ażeby porcja mogła być jak najobfitsza, autor „pomodliwszy się w kościołku i przeszedłszy się *kilkakrotnie* tam i na powrót” opowiedział to wszystko szczegółowo. Ponieważ jednak do pełności naczynia brakowało jeszcze troszkę, przy klejeniu frazesów używał podwójnej dozy spójników, jak na przykład w wyrażeniu *pomimo tego atoli, nie wiem* i tym podobnych. Tu jeszcze dodać należy radę kronikarza, który słusznie utrzymuje, że dla podobnych artykułów powinna istnieć osobna *gałąź piśmiennictwa*, co do nas, to chętnie godzimy się dla nich na *gałąź*, ale piśmiennictwa *nigdy!* –

.....

Pleban w *Opiekunie Domowym*, albo może autor rymujący jego słowa – widocznie uległ pewnemu logicznemu zboczeniu. Mówiąc bowiem o biegu światów w przestrzeni, powiada, że:

¹² Hreczkosiej – ironicznie o zasiedziałym na wsi niezamożnym gospodarzu.

¹³ Chodzi o jedną ze stałych rubryk „Bluszczu”.

¹⁴ Zob. *Kronika tygodniowa*, „Tygodnik Ilustrowany” 1871, seria 2, t. VII, nr 179, s. 263.

¹⁵ Bielany – w XIX w. wieś w powiecie i guberni warszawskiej, współcześnie jedna z dzielnic Warszawy.

Stąd do wniosku dojść *potrzeba*,
 Iż jesteśmy duchem z Nieba,
 Gdy możemy z *swejej nicości*
 Wznieść się myślą, tam gdzie gości –
 Cudów Stwórcy *liczba mnoga*
 Duch *więc* mamy z łona Boga¹⁶.

Jest to wlaźł na gruszkę, siał pietruszkę – a... częstochowskie rymy¹⁷ się urodziły. A mogły się urodzić lepsze, dowodem piękny wiersz tegoż samego autora w „Bluszczu” pod tytułem *Czarodziejka stepowa*¹⁸.

.....

Autorowi artykułu o *Liryzmie* w „Tygodniku Ilustrowanym”¹⁹ radzimy większą ostrożność w słowach. Zdanie takie jak to, że: „nic ckliwszego nad te ciągle biadania na świat i ludzi, nic wstrętniejszego nad tę nadętą pogardę dla wszystkich i wszystkiego i odurzanie się kadzidłem własnych pochował, jakie tak często u naszych młodych liryków widzimy” – zdanie takie, mówimy, pomimo całej swej słuszności jest w „Tygodniku Ilustrowanym” złorzeczeniem przeciwko Mahometowi – w Stambule. Wszakże Tygodnik jest najłaskawszym schronieniem dla wszystkich poronionych embrionów poetycznych i nie pozwoli kamienować tych swoich proroków...

.....

Jaki miał cel „Wędrowiec”, drukując kilkadziesiąt ćwierć-wierszy o *Augustcie Szleglu*²⁰ zmarłym w 1845 roku, trudno pojąć. Przecież nie współczesność śmierci znakomitego badacza, przecież nie chęć ocenienia jego wielkich zasług, o których podobno więcej powiedziała pogrzebowa klepsydra. Chyba szło o zaczernienie kilku cali białego papieru – a! w takim razie cofamy zarzut i nie śmiemy urągać cudzemu ubóstwu...

.....

„Kurier Warszawski” z namaszczeniem Salomona odzywa się w kwestii krze-

¹⁶ Zob. K. Podwysocki, *Pleban*, „Opiekun Domowy” 1871, R. 7, seria 2, nr 22–23.

Klemens Podwysocki, pseud. K. P. (1832–1903) – poeta, tłumacz i pedagog, zagorzały przeciwnik pozytywizmu, publikował m.in. w „Kłosach”, „Tygodniku Ilustrowanym”, „Bluszczu”, „Wędrowcu” oraz „Opiekunie Domowym”.

¹⁷ Częstochowskie rymy – nieudolne, prymitywne wiersze lub rymy, przypominające budowę i formę pieśni odpustowe.

¹⁸ Zob. K. Podwysocki, *Czarodziejka stepowa*, „Bluszcz” 1871, R. 6, t. VII, nr 22.

¹⁹ Zob. W. Bartkiewicz, *Liryzm i nowy zastęp liryków polskich*, „Tygodnik Ilustrowany” 1871, seria 2, t. VII, nr 179–180.

²⁰ August Wilhelm Schlegel (1767–1845) – niemiecki krytyk literacki, filolog, tłumacz, profesor uniwersytetu w Bonn, twórca filologii indyjskiej, współtwórca i propagator idei romantyzmu, brat Friedricha, autor m.in. *Vorlesungen über dramatische Kunst und Literatur* (t. I–III, Heidelberg 1809–1811; I. wyd. polskie w przekładzie E. Komarnickiego pt. *Kurs literatury dramatycznej*, t. I, Warszawa 1830).

selek w Dolinie Szwajcarskiej²¹. Szanowny superarbiter na nikogo winy nie składa, każdemu przyznaje rację. Publiczność domagająca się krzesełek na koncercie Bilsego²² miała rację, bo zapłaciła za bilet, a może i za dorożkę; trudno też potępiać właściciela, że nie dał krzesełek do siedzenia, ponieważ „Kurier Warszawski” nie zna prawnych stosunków między władcą Doliny, dzierżawcą restauracji i dyrektorem Bilse. Bardzo dobrze! i my tych stosunków nie znamy... a nawet znać nie chcemy, przecież mniej grzeczni – przypisujemy raczej *całą* winę właścicielowi *Doliny*, którego obojętność na wygodę publiczności wydaje nam się problematyczną. A to dlatego:

Blise jest przejeżdżnym dyrektorem, dającym czasowo koncerta. Właściciel Doliny takową pod pachę jak skrzypkę²³ nie weźmie. Daje on miejsce i krzesła, których liczba nie odpowiada ilości sprzedawanych biletów wejścia; a że każdy płaczący za bilet ma prawo usiąść na krześle, więc należy postawić tyle krzeseł, ile jest biletów, lub tyle sprzedawać biletów, ile stoi krzeseł. Odstępowanie ich choćby za niską cenę, jak proponuje „Kurier Warszawski”, byłoby wyzyskiwaniem publiczności, która i tak jest zanadto pobłażającą na pojedyncze spekulacje. Okoliczność podobna jest smutnym objawem lekceważenia zobowiązań przyjętych względem ogółu tym bardziej, że to lekceważenie napotykać się daje najczęściej w chwili, gdy publiczność pospiesza z gotowością jak największego poparcia, a tym samym zapewnia znakomite korzyści przedsięwzięciom.

²¹ Dolina Szwajcarska – warszawski ogród wypoczynkowo-rozrywkowy powstały w 1876 r., zniszczony w rezultacie powstania warszawskiego w 1944 r. Zajmował obszar od ul. Pięknej do Alei Róż i ul. F. Chopina. Po powstaniu styczniowym, do 1874 r., właścicielem Doliny był Antoni Włodkowski.

²² Benjamin Bilse (1816–1902) – niemiecki dyrygent, popularyzator muzyki symfonicznej, założyciel legnickiej orkiestry, z którą w latach 1857–1878 dawał koncerty w Warszawie.

²³ Skrzypka, skrzypki – małe, prymitywne skrzypce wykorzystywane przez wiejskich grajków.

4

„ECHA WARSZAWSKIE”

„Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 2, s. 10–15;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Wdzięczność przepelnia nam serca – i widzimy, jak słabymi są wyrazy do oddania uczuć naszych! Wdzięczność dla Was, czytelnicy, którzy już to ze stron bliskich, już z bardzo i bardzo dalekich raczyliście nam przesłać wyrazy zachęty, uznania naszego kierunku, pochwały naszych maluczkich usiłowań... Słowa, tak pełne życzliwości, rady, które pieczołowitość w ogólne dobro natchnęła zawsze nam będą obecne w pamięci, a tym są droższe, iż je dyktowały nie tylko zapal zacnej młodzieży, ale rozważa głów szronem siwizny uszlachetnionych. Wzniosły i dumą podnoszący obraz, gdy zagrzybiałe dłonie starców błogosławią nas młodych na cichą drogę pracy organicznej, gdy nasiona myśli naszej uznają za zdrowe dla społeczeństwa. Tych kilku wierszy niech uprzedzeni nie biorą na karb popisu – nie! jest to słabe zaznaczenie, iż wobec ogółu czujemy się dłużni i że najusilniejszą pracą dług ten w niejkiej części spłacić będziemy się starali.

.....

Towarzystwo Dobroczynności¹ występując z dotychczasowej rutyny postawiło pierwszy krok na drodze decentralizacji... Nie możemy jak tylko przyklasnąć temu, tym więcej, iż owa decentralizacja dotyka korzystnie najważniejszą część Towarzystwa – ochrony². Według nowego urzędzenia postanowiono przy każdej ochronie utworzyć radę nadzorczą złożoną z opiekunek i opiekunów i ich staraniom powierzyć byt materialny ochrony i całkowity wewnętrzny nią zarząd. Tym sposobem od uznania i możliwości protektorów i protektorek będzie zależeć ta lub inna forma udzielanej dzieciom opieki. Tym sposobem, gdy miejscowe rady opiekuńcze ochron uorganizują się wszędzie przy ochronach, z zakładów tych usuniętą zostanie owa nużąca bezczynność dziatwy lub mechaniczne powtarzanie oklepanych formuł. We wszystkich na przykład ochronach każą odmawiać dzieciom bardzo długie wstępne

¹ Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności – organizacja charytatywna założona w 1814 r. z inicjatywy hrabiny Zofii Zamoyskiej. Funkcjonowała do wybuchu II wojny światowej, reaktywowana w 1983 r.

² Ochrona, ochronka – ośrodek opiekuńczy dla biednych lub osieroconych dzieci.

modlitwy złożone z całego pacierza, litanii, Anioł Pański... co wszystko zakończy sakramentalne westchnienie za dobrodziejów żyjących, a nawet za dusze tych, których pięcioletnie dzieci wcale nie znały. Modlitwy te zajmują częstokroć trzy kwadransy i powtarzają się w południe i w wieczór. Kto choć raz przypatrywał się tej chwili, kto widział, jak mechanicznie się ona odbywa, jak przy tej czynności ochmistrzyni³ i służba chodzi, rozmawia i tak dalej, ten łatwo pojmie, iż podobna przydługa formuły jest grobem wszelkiego prawdziwego uczucia pobożności zasadzającego się na wzniesieniu i powadze. Rzeczą rady będzie modlitwy te skrócić do $\frac{1}{10}$ z rzeczywistą korzyścią celu, do którego dążą. To jeden szczegół, a takich szczegółów godnych poprawy w prowadzeniu ochron – tysiące. Towarzystwo Dobroczynności na tym zyska bardzo wiele; naprzód ulży budżetowi, tylko bowiem opłata ochmistrzynna ogólnych funduszy ciężać będzie i zrzuci z siebie część odpowiedzialności, którą dziś z trudnością dźwiga wobec nieuprzedzonej opinii ogółu. Od składu i działalności rad zależeć będzie zainteresowanie społeczności kwestią ochron, a gdy to nastąpi łatwo już znajdą się środki materialne konieczne dla podtrzymywania moralnych celów tych zakładów.

.....

Z dobroczynnych... jeszcze jedna kwestia. W Warszawie przy ulicy Żelaznej⁴ istnieje zakład poprawy zeszyłych z drogi cnoty dziewcząt. Moralne znaczenie podobnej instytucji każdy łatwo pojmuje i dlatego też poszukiwaliśmy i staraliśmy się bardzo pilnie poznać jej urządzenie, stosunki, wpływy i działalność. Niestety! bezskutecznie – zakład bowiem otacza się tak nieprzebitą zasłoną, iż muru tego niepodobna przesadzić⁵. Pojmujemy, iż pokuta... wymaga ciszy, a prawdziwe miłosierdzie nie szuka rozgłosu, ale i to pojmujemy, iż obecnie, gdy chodzi o sprawę wysoce społeczną, godzi się społeczeństwu dać wiadomość. Zarząd zakładu powinien od czasu do czasu przerywać milczenie, ogłaszać sprawozdanie, co i jak robi, tym bowiem sposobem nie tylko może sobie przysporzyć środków, ale stać wzorem organizacji podobnych zakładów, których żywszego funkcjonowania niestety społeczność potrzebuje, gdyż prostytutka przepelnia jego brzegi.

.....

Zniesienie taksy⁶ na chleb i mięso jakkolwiek nie ściągnęło marzonej taniości tych artykułów, nie wywarło przecież przepowiadanych złych skutków. Nie płacimy taniej, ale i nie drożej, jakby było przy taksie... Nie ma więc co żałować owych re-

³ Ochmistrzyni – kobieta mająca nadzór nad żeńską służbą dworską; również: kobieta zarządzająca gospodarstwem w majątku, gospodyni.

⁴ Ul. Żelazna – jedna z ulic znajdujących się na warszawskiej Woli, między placem Starynkiewicza a ul. Nowolipie. Nie udało się odnaleźć informacji o funkcjonującym tam zakładzie poprawczym.

⁵ Przesadzić – tu w znaczeniu: przeskoczyć.

⁶ Taksa – tu w znaczeniu: urzędowo ustalona cena.

presalii⁷... przy których może jedynie ta tylko była korzyść, iż co miesiąc ogłaszano ceny i każdy wiedział, do czego się ma jego służba stosować. Dziś miejsce owego ogłaszania urzędowej taksy winny zastąpić sprawozdania pism czasowych, a ponieważ zmiany cen są częstsze, więc i notowania odbywać się winny skrupulatniej i częściej. Tymczasem sprawozdania targowe podają z całą sumiennością ceny grzybów, drobiu, a nawet pietruszki i... chrzanu, ale milczą o chlebie i mięsie. Nie posądzamy nikogo, ale to przypadkowe pomijanie najważniejszych artykułów życia powinno ustać i być zastąpionym najskrzętniejszym notowaniem cen, choćby codziennym – nic to zbytecznego.

.....

- I skazano pana na karę?
- Skazano!
- I zapłaciłeś...?
- A cóż było robić, czułem, iż sąd gminny nie ma racji... ale...
- Hm! a patrzyłeś pan, czy wyrok sądu nie da się zahaczyć?⁸
- A gdzie miałem patrzeć?
- No przecież jest ustawa!
- Ustawa... doprawdy nie pomyślałem, nie mam jej w domu.

A więc nie narzekaj! jeśli tracisz przez nieznamość lub brak chęci poznanienia się z tym, co może ci być użyteczne... miły wiejski czytelniku! Jakże często płacisz sztrafy⁹, odpowiadasz osobiście dlatego tylko, iż nie raczysz zapoznać się bliżej z przedmiotem, ku czemu nie potrzeba znowu zbyt wielkich wysiłków rozumu i nauki. Współobywatele gminy większymi własnościami władnący, odsunawszy się dobrowolnie od interesów koncentrujących się właśnie w sądzie gminnym, dają tylko wielki dowód niedojrzałości i narażają się dobrowolnie na szkody. Czas wielki zwrócić na to uwagę.

.....

Od niejakiego czasu autor *Poktosia*¹⁰ dzierży w swym ręku berło kierownika opinii publicznej. Berłem tym jest pióro, którym pisze w *Chwastach*... przepraszam, chciałam powiedzieć w *Poktosiu*¹¹. Że zaś każdy piszący, jak w ogóle zajęty pewną czynnością, wytyka sobie pewien cel, toteż mamy prawo przypuszczać, że pisanie pana L.¹² musi mieć cel jakiś. Czy tak jest rzeczywiście? Tak. A więc i literacka działalność pana L. ma cel? Ma. Jaki? Żadnego. Ale jakże to? i ma, i nie ma – i tak, i nie?

⁷ Represalia – środki odwetowe stosowane przez państwo jako odpowiedź na nieprzyjazne poczynania drugiego państwa.

⁸ Zahaczyć – tu w znaczeniu: zakwestionować, znaleźć nieprawidłowości.

⁹ Sztraf (z niemieckiego: *die Strafe* – kara) – kara, zwykle pieniężna, mandat, grzywna.

¹⁰ *Poktosie* – rubryka felietonistyczna w „Kłosach”, tygodniku wydawanym w Warszawie w latach 1865–1890. Omawiany tekst ukazał się w tomie XII, numerze 307, w 1871 r.

¹¹ Zdanie zachowane w formie oryginalnej.

¹² L. – nie udało się ustalić tożsamości osoby posługującej się tym kryptonimem.

Prawda, że to niełatwe do zrozumienia. Trzeba się wytłumaczyć. Naprzód wypada zaznaczyć fakt, że pan L. należy do ludzi przyznających cel pisania jako cel sam w sobie, po wtóre cechą jest pana L. takie usposobienie, które wyraża się słowami: uderz w stół, nożyce się odezwą, to jest, jeżeli powiesz, że ktoś tam, gdziekolwiek i kiedykolwiek powiedział niedorzeczność, niechybnie, prawie fatalnie – autor *Pokłosisia* obrazi się za to i rozgniewa... Szczególniejszy to i ciekawy objaw sympatii. Rezultatem tego usposobienia jest to, że pan L. zapamiętałe broni głupstwa, staje się jego patronem, opiekuje się nim, jak matka swym dziecięciem. Gdyby tylko to! Obraziłeś pana L. przez swą prawdomówność; jeżeli tędy jesteś szewcem, pan L. już cierpieć nie może szewców; jeżeli jesteś medykiem, pan L. dowiedzie, że medycyna jest plagą zesłaną na rodzaj ludzki i tak dalej, i tak dalej. Kto z czytelników „Kłósów”, a mianowicie *Pokłosisia*, zwracał uwagę na jego treść, nie mógł nie zauważyć, że autor bardzo nie lubi wyrazów: pozytywizm, pozytywista, pozytywny, – że przykładła wszelkich starań, ażeby te wyrazy, a raczej pojęcia wyrażające się przez nie, przedstawić w jak najniekorzystniejszym świetle. Dlaczego to? Dlaczego głupstwa, a pozytywizm, dlaczego niegodziwy, a pozytywista, niedorzeczny, a pozytywny – dla pana L. przedstawiają się jednoznacznie? Do wyrazu pozytywizm i pochodnych od niego przywiązane jest znaczenie nauki, pracy, przytomności, rzetelności, szlachetności, uczciwości i tym podobne. Dlaczegoż pan L., używając *zawsze* tych wyrazów w krzywdzącym znaczeniu, targa się zuchwale na to, co jest drogim dla myślącej, współczesnej ludzkości? Dlaczego, jakim prawem pozwala sobie pomiać tym, czego nie pojmuje? Tak, mówim wyraźnie i jasno – nie pojmuje nic a nic. Mamy dowód.

W Warszawie miał zostać otwarty kantor małżeństw¹³. Pan Lubowski napada nań, tak nam się przynajmniej zdaje^a. Że napada nic w tym dziwnego: po pierwsze jest to rzecz nowa, a na wszelkie nowiny tego rodzaju większość patrzy z niedowierzaniem, po wtóre w istocie tego rodzaju instytucja jest niedorzecznością i niemoralną (zastrzegamy, że pod moralnością pojmuję nie kardynalne i tym podobne cnoty, a pożyteczne społeczne przyzwyczajenia) ze wszech względów. Celem jej bowiem jest związek małżeński, który jest możebnym przy istnieniu dwóch uczuć: miłości i przywiązania. Miłość jest popędem płciowym osoby do osoby, do widma popędu mieć nie podobna, chyba tylko wariatowi, to jasno; przyjaźń, czyli przywiązanie, jest rezultatem przyzwyczajania i pewnej solidarności celów i interesów, przyjaźni tedy bez przedmiotu przyjaźni i bez procesu przyzwyczajania się, który ją poprzedza, być nie może. Zdaje się, że to łatwo zrozumieć.

Pan L. jednak uważa, że dziś, kiedy jesteśmy już *pozytywniejsi*, kantor taki przydać się może. Słowem kantor małżeństw jest zakładem pozytywnym, zgodnym z zasadami pozytywizmu. Jeżeli pozytywizm zamyka się w nauce Augusta Comte’a¹⁴ tak, że doń już nic ani dodać, ani odeń odjąć nie można i nie trzeba – a zdanie

¹³ Kantor – tu w znaczeniu: biuro pośrednictwa. W tym kontekście „kantor małżeński” zapewne należy rozumieć jako biuro matrymonialne.

^a „Kłosisy” za rok zeszyły numer 336, w *Pokłosisiu*. [Zob. tamże, s. 370 – przyp. Red.]

¹⁴ August Comte (1798–1857) – francuski filozof, socjolog i pisarz polityczny, główny przedstawiciel

takie dodamy byłoby absurdem w najwyższym stopniu – to widać, że pan L. ani czytał Comte’a, który radzi oddawać prawie boską cześć kobiecie, który w tym razie nie mógł jeszcze, nie zdołał wyzwolić się z więzów romantycznych poglądów na kobietę, a wiadomo – nie potrzebujemy, nawet dowodzić tego, że romantyzm w żaden sposób nie może się godzić z kantorami małżeństw. Jeżeli zaś przyznać, co jest najstuszniesze, że pozytywizm nie jest czyjąś wyłącznie doktryną, a wpływem przytomności i poczucia, a także zrozumienia swoich interesów i całego ogółu, to zarazem wypadnie przyznać, że wyrazicielem tych współczesnych nam pojętych dobrze potrzeb społeczeństwa jest Mill w swej znakomitej rozprawie: *O poddaństwie kobiet*¹⁵, którą p. L. musiał prawdopodobnie czytać i pojąć, chociaż kto wie?... Poprosilibyśmy pana L. o wskazanie miejsca, gdzie Mill – najznakomitszy z pozytywistów – pochwalał coś podobnego, a zresztą w ogóle niech nam zechce wskazać coś podobnego w dziełach lub czynach znanych światu pozytywistów. Jeżeli nam to wskaże, skłonim głowę, jeżeli zaś nie – nazwiem go oszczercą, złym i szkodliwym dla dobrej sprawy pisarzem, nazwiem go zuchwalcem porywającym się na rzeczy, o których nie ma wyobrażenia, osławiającym¹⁶ zasady stanowiące zaszczyt wielkich umysłów i wielkich charakterów. Kantor małżeństw to instytucja oparta nie na pozytywnych zasadach, a zgodna z lubieżną filozofią pana L. i spółki. Kto na kobietę patrzy jak na nagrodę, jak na przedmiot zbytku i rozkoszy, ten chętnie uda się do kantorów, gdzie te przedmioty nabywane być mogą z łatwością. Jakim prawem, zapytujemy, pan L. ośmiela się przypisywać swoje własne niedorzeczności pozytywistom? Jakim prawem myśli swoje i pokrewnego sobie sentymentalnego Filipa z Konopi śmie narzucać ludziom, którzy ich nigdy nie wypowiadali?¹⁷ Jakim prawem? zapytujemy go publicznie – niech nam odpowie, jeżeli ma śmiałość.

.....

Dnia 10 miesiąca bieżącego w sali Resursy Obywatelskiej¹⁸ czytał pan Julian Ochorowicz prelekcję swoją o *Stosunku pracy umysłowej do fizycznej*¹⁹. Pochlebiał

ciel pozytywizmu francuskiego, założyciel Towarzystwa Pozytywistycznego, autor m.in. *Catéchisme positiviste* (Paryż 1852).

¹⁵ John Stuart Mill (1806–1873) – angielski filozof, logik i ekonomista, założyciel Towarzystwa Utylitarystycznego w Londynie, członek Izby Gmin, jeden z głównych przedstawicieli empiryzmu, twórca pozytywistycznej teorii nauki, autor m.in. *Systemu logiki dedukcyjnej i indukcyjnej* (t. I–II, Londyn 1843, I pełne wyd. polskie: Warszawa 1962) oraz wspomnianego *Poddaństwa kobiet* (wspólnie z żoną Harriet Taylor Mill, Londyn 1869; I. wyd. polskie w tłumaczeniu M. Ch. jako *O podległości kobiet*, Warszawa 1886).

¹⁶ Osławiać – obmawiać, szkalować, zniesławiać.

¹⁷ Zdanie zachowano w formie oryginalnej.

¹⁸ Resursa Obywatelska w Warszawie – budynek znajdujący się przy Krakowskim Przedmieściu, zaprojektowany przez Edwarda Cichockiego i Leona Karasińskiego, wybudowany w latach 1860–1861, w latach 1861–1939 siedziba Warszawskiej Resursy Kupieckiej. Resursami zwano kluby towarzyskie lub użytkowane przez nie budynki.

¹⁹ Julian Ochorowicz (1850–1917) – psycholog, filozof, publicysta, wynalazca, redaktor „Niwy”, wykładowca uniwersytetu w Lwowie, sekretarz generalny Międzynarodowego Instytutu Psy-

sobie prelegent, że nie znuży uwagi czytelników, a liczne oklaski mogły słuszność mu przyznać. Napomknąwszy w krótkości o pracy czysto umysłowej, odosobnionej od wszelkiego zewnętrznego jej uwydatnienia, co się przeważnie w marzeniach objawia, przeszedł do podziału pracy umysłowej połączonej z fizyczną na 3 kategorie: *przyswajanie, reprodukcję i prace twórczą*. Do pierwszej zaliczył czytanie, słuchanie, uczenie się i tym podobne, do drugiej: tłumaczenie, uczenie, sztukę dramatyczną zachodzącą już po części do oddziału *pracy twórczej* poety uczonego, mechanika²⁰ i tak dalej. Zastanowił się następnie nad warunkami i skutkami pracy fizycznej i zastosowawszy je do umysłowej wniósł, że rezultatem zarówno jednej, jak i drugiej jest *dopływ krwi do odpowiednich organów*, że zmęczenie następuje z *braku krwi* i że *rozwrost każdego organu, a zatem i mózgu* zwiększa się wraz z pomnożeniem ich funkcji. Stąd błysnęła myśl *jedności organizmu ludzkiego we wszystkich jego przejawach*, ale była bliżej objaśnioną. Odczyt był nadzwyczaj szkicowy, mało systematyczny, w niektórych nawet miejscach dość powszedni. Zasługę ma tę, że wypowiedział kilka myśli, których publiczność nasza dotąd nigdy nie słyszała, szczególnie co do stosunku ducha do ciała i wzajemnie, działania umartwień na rozwój umysłu i nieszczęśliwy wpływ różnobarwnych wrażeń odbieranych w kościele i teatrze na umysł dzieci. Jednakże ostatecznie był to odczyt nie obejmujący wszystkich *stosunków pracy umysłowej do fizycznej*, co by wymagało rozwinięcia myśli o historycznym następstwie jednej po drugiej, o tych zapasach fizycznych, w których duch ludzki odniósł wreszcie zwycięstwo i mógł swobodnie się rozwijać; ale raczej *o fizjologicznych wrazeniach* pracy umysłowej i pod tym względem można było wyjść z prelekcji zupełnie zadowolonym. Jako epizod w niej było potrącenie kwestii kobiecej ze względu fizjologicznego. Rzeczywiście, *przecięciowo*²¹ kobiety mają mniejszy mózg od mężczyzn i *przecięciowo* mniej umysłowo pracują, ale jest to wina przeszłości i dzisiejszego wychowania, bo jedno, jak i drugie wpłynęłoby na rozrost tego organu; ale są warunki fizycznego ich ustroju, które nigdy przeistoczyć się nie dadzą i to powinni mieć na uwadze wszyscy, którzy się tą kwestią zajmują. Myśl tę rzucił tylko prelegent, ale jej nie rozwinął. W ogóle cały odczyt był tylko *rzucaniem* myśli, a nie ich ścisłym zastosowaniem; nie było w nim osi, około której wszystkie myśli nawinąć by się mogły. A jednak gdyby taką osią była myśl *jedności organizmu ludzkiego*, wykład zyskałby na jednolitości wrażenia. A tak wartość odczytu pozostała w szczegółach, a nie w całości.

.....

Patrząc na słuchaczy zebranych na odczyt pana Ochorowicza, pomimo znacznej ich liczby, dał się czuć jakiś brak. Kogo? spytacie. Wszak byli ci i owi, kobiety

chologii w Paryżu, badacz zjawisk hipnotycznych oraz parapsychicznych, jeden z głównych teoretyków polskiego pozytywizmu, którego program i podstawy filozoficzne zawarł w pracy *Wstęp i pogląd ogólny na filozofię pozytywną* (Warszawa 1872). Nie udało się odnaleźć informacji o wspomianej prelekcji.

²⁰ Mechanik – tu w znaczeniu: konstruktor maszyn.

²¹ Przecięciowo – przeciętnie, średnio.

i mężczyźni, a wszyscy razem składający dość liczne gronko?... Oto widzieliśmy brak... młodzieży. Przykro pomyśleć, że gdy kawiarnie i wszelkiego rodzaju knajpy roją się nimi, gdy koncerta pana Lewandowskiego²², a raczej wesołe towarzystwo półświatka ściąga do tejże samej sali tłumy wyrostków; pożyteczna prelekcja nie ma dla nich żadnego interesu. Bo i jakże ci przyszli obywatele kraju mogliby dla nauki opuścić swoje tryumfy uliczne, niedokończoną partię bilardu lub czuły romans z służącą w restauracji? Wymaganie niedorzeczne... Chowaj się więc, szczęśliwie młode pokolenie, rośnij w głupocie, pogardzaj nauką, oddychaj śwędem knajp, paś się ich błotem, zaprawiaj się w łobuzerce i próżniactwie do przyszłych obowiązków rodzinnych i społecznych. Tu twoja droga – tu twoje cele. Co tam cię obchodzi, że naiwni w nauce złożyli godność człowieka, siłę i życie narodów? Co cię to obchodzi?... baw się, szalej, wykadź głowę z wszelkich myśli, gnij w lenistwie i rozpuście – to dla ciebie szkoła. Kogo nauka ochrzci, ten wychodzi w świat bez imienia – tylko głupota podkłada szyny pod wózek powodzenia. Zatem, szanowna młodzieży, z dala od pierwszej – a ze sztandarem drugiej... naprzód!... choćby w przepaść.

.....

Czy nasz teatr rozumie swoje żądanie społeczne, oto nie mieliśmy sposobności go posądzić. Tak na przykład uprawnił on u siebie zwyczaj przedstawiania w dni świąteczne baletu lub lichych fars. Gdzież tu jest najprostsze zrozumienie swoich obowiązków? Niedziela lub święto jest jedynym dniem spoczynku dla ludzi pracy. Ludzie ci chcieliby poświęcić kilka godzin przynajmniej i pożytecznej rozrywce, chcieliby pójść do – teatru. I po co pójdą, jeżeli pójdą? Oto ażeby patrzeć na młyn nóg i galerię bezmyślnie uśmiechniętych twarzy lub na te liche farsy? I gdzież ta owa cywilizacyjna misja teatru, o której tak szeroko prawią na katedrach i w książkach? Byłoby rzeczą bardzo pożądaną, ażeby dyrekcja zrozumiała, że obok interesów kasowych istnieją jeszcze interesa społeczne, nierównie ważniejsze od pierwszych. Jeżeli ogół płaci, a płaci nie tylko pieniędzmi, ale często i stratą rozsądku w uwielbieniu znakomitości scenicznych – to prawo ma wymagać dla siebie ofiar. Państwo artyści i artystki niechże zrobią coś dla usprawiedliwienia – *gotowych studiów* nam nimi, bukietów, wieńców, uroczystości na cześć rozmaitych artystycznych *rocznic*, wizerunków i biografii w pismach, wreszcie gradu oklasków za życie, a chmury westchnień nekrologicznych po śmierci.

.....

„*La vie n'a de beau que les illusions*” powiedział Victor Hugo²³. Dźwięczny szcze-

²² Leopold Leon Lewandowski (1831–1896) – kompozytor, skrzypek, humorysta, dyrektor orkiestry, w jego dorobku znajduje się ok. 350 utworów. Komponował głównie muzykę taneczną opartą na motywach ludowych.

²³ Victor Marie Hugo (1802–1885) – francuski poeta, dramaturg, powieściopisarz, polityk, czołowy przedstawiciel francuskiego romantyzmu, członek Akademii Francuskiej, uczestnik rewolucji lutowej 1848 r., autor m.in. *Nędzników* (Bruksela 1862, I. wyd. polskie Warszawa 1862). Nie udało się ustalić źródła cytatu.

biot, kształtność kibici, wytworność ubioru i twarz... pokryta maską – cóż to za rozkoszne może dać upojenie. Ale odkryj maskę, spójrz w te rysy blade, martwe, w to oko wygasłe, a usta zsiniałe... br!... pryśnie tęczowa tkanka złudzeń i zasunie się wyblakła szmatą rozczarowania. Tak! nic nie jest piękniejszego nad iluzje i to nie tylko w życiu, ale i w literaturze. Nasze pisma nie znają tej prawdy, kokietując czytelników zewnętrznymi formami niebaczne od czasu do czasu uchylają maskę i pokazują... *Spis rzeczy*. Co za nieostrożność! Czyż który na przykład z prenumeratorów „Kłósów”, uwiedziony ozdobami i mnogością arkuszy, spostrzegłby, nie mając spisu, że pismo to w ciągu *całego półrocza* nie rozebrało *ani jednej* nowej książki wyszłej u nas? A przecież tak jest... i to *jest* w życiu pisma, którego podobno „*powodzenie bardzo obowiązuje*”. Musimy tu przyznać, że inne organa, chociaż mniej korzystały z *powodzenia*, silniej poczuły swoje *zobowiązania*. Widocznie te dwie rzeczy układają się niekiedy w stosunek malejący.

.....

Podniesienie klas rzemieślniczych i przemysłowych mianowicie w ich fachowym uzdolnieniu, jest dla naszego społeczeństwa kwestią pierwszorzędną ważności. Ze swego stanowiska wobec Cesarstwa, jako ogniwo pośredniczące między zachodem i wschodem, musimy być ludem wysokohandlowym, a tym korzystniej, gdy zdolamy stać się i przemysłowym. Dziś już bardzo znaczna część naszych wyrobów idzie z korzyścią do Cesarstwa, a żądania pomnożyłyby się, gdyby kupcy Petersburga, Moskwy i Kijowa mogli być pewni zaopatrzenia się w żądany towar w Warszawskich składach. Dziś braknie nam rąk i wprowadzenia w rzemiosło machin ulepszonych, co zawsze jest wynikiem podniesionej inteligencji przemysłowca, rzemieślnika. Otóż rozbudzenie umysłowego i technicznego życia w tej klasie ma być zadaniem „Gazety Przemysłowo-Rzemieślniczej”. Powstała ona z udziałów, które między siebie rozebrali przemysłowcy Warszawscy, zapewniając nie tylko kapitał pieniężny, ale i kapitał szlachetniejszy własnej inteligencji. Jako redaktor objął kierunek pan Makowiecki Aleksander, dyrektor stowarzyszenia Merkury i dzielny pracownik na niwie publicystyki przemysłowej²⁴. Toteż słowo wstępne w pierwszym numerze tej gazety tchnie zdrowiem, a dopełnienie numeru składa się z artykułów technicznych, stanowiących wartość pisma. Gazeta będzie traktowała kwestie ekonomiczne, a na tej drodze, jak wiadomo, tyle jest jeszcze do zrobienia.

.....

²⁴ Aleksander Makowiecki (1840–1907) – warszawski filantrop, ekonomista, działacz społeczny i publicysta, propagator spółdzielczości, inicjator powstania w 1869 r. pierwszej polskiej spółdzielni spożywców „Merkury”. Publikował m.in. na łamach „Tygodnika Ilustrowanego”, „Gazety Warszawskiej” oraz „Gazety Przemysłowo-Rzemieślniczej”, jest również autorem dwóch prac poświęconych tematyce spółdzielczości: *Banki zaliczkowe dla rzemieślników* (Warszawa 1867) i *Spółki pożyczkowe* (Warszawa 1868). Publikował również w „Przeglądzie Tygodniowym” – zob. *Szkoły prywatne żeńskie w Warszawie*, 1866, nr 37.

Do Kasy Zaliczkowej Przemysłowców warszawskich²⁵ dotąd przystąpiło tylko dwie grupy robotników, którzy za pośrednictwem swoich przedstawicieli mogą zaciągać drobne pożyczki wewnątrz fabryki nie uciekając się do kancelarii kasy, tymi są: rzemieślnicy fabryki panów Lilpop i Rau²⁶ oraz drukarze.

Otóż ze złożonego przez pierwszych sprawozdania komitetowego kasy za rok ubiegły pokazuje się, że stowarzyszonych jest 54 osób, które zaciągnęły przez rok czasu pożyczki rubli 861 spłaciły, rubli 707; reszta pozostaje do uregulowania. Kapitału swojego własnego złożonego na procent po 6⁰/₀ oraz w książkach udziałowych na dywidendę posiadają rubli 3 922. Życzyć by należało, aby za przykładem tej małej cząstki robotników poszło więcej.

.....

Jakże to zmieniała się fizjonomia publiczności uczęszczającej do naszych księgarni. W jednej z tych dystrybucji rozumu umysłowego głupstwa widzieliśmy obok karetowych dam ubożego terminatora²⁷, który supłając się po wszystkich kieszeniach trojakami²⁸ zapłacił za tom Fredry. Radujący serce widok... Lecz za to urywek rozmowy obok:

Jegomość w futrze niedźwiedzim o sumiastych wążach: Proszę o kalendarz.

Księgarz: Oto jest Jaworskiego²⁹.

Jegomość: O nie... nie.

Księgarz: To może Ungra³⁰... doskonały.

Jegomość: Nie, dziękuję... ja to potrzebuję do kancelarii dla rządcy...

Księgarz: A więc oto popularnoziemiański za 20 kopiejek.

Jegomość: Oto... to właśnie!

I wspaniały protektor oświaty wyliczył cztery dychacze³¹ za zwój nędznie za-drukowanej bibuły.

²⁵ Kasy Pożyczkowe (w tekście: Zaliczkowe) Przemysłowców – spółdzielcze instytucje finansowe szczególnie popularne w Królestwie Polskim i na ziemiach zaboru rosyjskiego. Pierwsza kasa powstała w Warszawie w roku 1870. W 1898 roku wszystkie istniejące kasy zostały przekształcone w Towarzystwa Wzajemnego Kredytu lub w Towarzystwa Dobrego Kredytu. Zob. W. Morawski, *Słownik historyczny bankowości polskiej do 1939 roku*, Warszawa 1998, s. 70.

²⁶ Lilpop, Rau i Loewenstein – zakłady budowy maszyn i środków transportu w Warszawie, jedno z największych w Królestwie Polskim. Utworzone w 1822 r., w 1866 r. przejęte przez Stanisława Lilpopa i Wilhelma Raua, w 1873 r. przekształcone w spółkę akcyjną z udziałem Seweryna Loewensteina. W 1944 r. uległy całkowitemu zniszczeniu.

²⁷ Terminator – uczeń rzemieślniczy uczący się pod kierunkiem majstra.

²⁸ Trojak – drobna moneta o wartości trzech groszy, trójgroszówka.

²⁹ Jan Jaworski (1815–1875) – warszawski drukarz, wydawca i redaktor, wydawał liczne kalendarze, w tym: *Kalendarz Ilustrowany* (do 1865 r. *Kalendarz Astronomiczno-Gospodarski*), *Kalendarz dla ludu polskiego*, *Kalendarz Rodzinny*.

³⁰ Józef Unger (1817–1874) – warszawski drukarz, wydawca, księgarz i filantrop pochodzenia żydowskiego, wydawca m.in. „Tygodnika Ilustrowanego”, „Dziennika Warszawskiego”, „Wędrowca” i wspominanego *Kalendarza Warszawskiego Popularno-Naukowego*.

³¹ Dychacz, dycha – dziesięć, dziesiątka; w tym kontekście oznacza monetę o nominale 10 kopiejek.

.....

Wtorkowy „Kurier Codzienny” *à propos* urzędzeń pocztowych zaprowadzających karty listowe otwarte opowiada nam szekspirowską scenę zazdrości, której bohaterem Otello³² w spódnicy³³.

Państwo X. żyli najprzykładniej w wierze miłości i uczciwości małżeńskiej. *On* był rozumny, młody, przystojny; *Ona* wzór cnoty i... zobaczycie sami. W dniu imienin pana X., pod jego nieobecność w domu, nowoczesny Jago³⁴ przysłała aż trzy bilety winszujące z nazwiskami trzech nieznanymi kobiet. Połowica niepomna przysłówia o ciekawości bada liściki, a przeczytawszy jęczy, mdleje, pakuje manatki i *stante pede*³⁵ porzuca dom mężowski uprowadzając z sobą owoce małżeńskiego pożycia – X. powróciwszy z miasta, objaśniony przez kucharkę czy młodszą³⁶ o przyczynach nagłego owdowienia, oddaje się czarnej rozpaczce i puszcza w świat za utraconą połowę, którą po licznych przygodach spotyka rozpytującą się uliczników o niebывале adresa by wynaleźć i spotwarzyć zapewne burzycielki domowego szczęścia. W bramie czy na ulicy nastąpiły wyjaśnienia, spazmy, przysięgi, a wtórował im płacz „Kuriera Codziennego” nad nową instytucją listów otwartych, które podobne *kazusy* ułatwiać mogą.

Nie chwając postąpienie sprawcy opowiedzianego żartu, przyznać my musimy subtelną znajomość charakteru i rozsądku bohaterki i stawić pytanie, czy podobne jej egzemplarze niewieście zasługują na to, by rozumni ludzie składali w ich ręce szczęście i spokój domowy, a prasa periodyczna otaczała uznaniem postępowanie bez godności i taktu.

.....

Co byś powiedział miły czytelniku, gdyby...

W handlu win siedział jakiś poważny mąż. Ponieważ umieścił się w osobnym pokoiku i w cieniowym jego kącie widocznie nie chciał być widzianym. Szanując cudze *incognito* patrzmy na jego plecy... barczyste. Spoza nich dał się słyszeć donośny głos:

– Chłopak!

Zawołany zjawił się natychmiast – nachylił się dla wysłuchania jakiegoś szeptu, wreszcie przybiegł do tuby połączonej z kuchnią i zaczął krzyczeć przerywanym głosem:

– Porcja kotletów... z groszkiem... z kaparami... tylko duża... bo to *dla tego...* *co będzie pisał...*

³² Tytułowy bohater tragedii Williama Szekspira napisanej prawdopodobnie między rokiem 1602 a 1604.

³³ Zob. „Kurier Codzienny” 1872, nr 6, s. 1.

³⁴ Jeden z bohaterów *Otella*, za którego podszeptami protagonista niesłusznie posądza o zdradę i morduje swoją żonę.

³⁵ *Stante pede*, od niem. *stante pede geben* – niezwłocznie, natychmiast, z miejsca, od razu, na jednej nodze.

³⁶ Młodsza – tu w znaczeniu: pokojówka.

Wracam do pytania. Otóż co byś powiedział, miły czytelniku, gdybyś usłyszał ostatnie wyrazy tego sygnału garsona?³⁷ Ha! musiałbyś przyznać, że nasza literatura karmi się pierwiastkami pożywnymi, że *krytycyzm* naszych literatów często miesza się z sokiem pankreatycznym³⁸, że wreszcie duże kotlety z kaparami nie są, jakby się na pozór zdawało, bez wpływu na piśmiennictwo.

³⁷ Garson – kelner.

³⁸ Sok pankreatyczny – sok trzustkowy, trawiący.



Warszawa, handel ptakami na ulicy Piwnej, fot. Jan Mieczkowski, 1865,
odb. na papierze albuminowym (z negatywu szklanego kolodionowego);
20,7 x 25,4 cm; Muzeum Narodowe w Warszawie



Warszawa, Dolina Szwajcarska [widok fragmentu mieszczącego salę koncertową], fotograf nieznan, ok. 1870, odb. na papierze albuminowym, 9,2 x 7,8 [25 x 17,5] cm; Muzeum Narodowe w Warszawie

5

„ECHA WARSZAWSKIE”

„Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 10, s. 74–79;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

X.

Wśród budzącego się ze wszystkich stron u nas literackiego i umysłowego ruchu, witamy z prawdziwą radością coraz częstsze wydawnictwa dzieł poważnie naukowych, podejmowanych zbiorowymi siłami nowszej generacji pracowników na niwie umysłowej naszej. Do takich przybywa świeżo zapowiedziane prospektem arcyważne specjalne¹ medyczne dzieło: *Wykład chorób wenerycznych podług dzieł Redera, Zeissla*² z uwzględnieniem prac innych znakomitych syfilografów³, jak: Sigmunta⁴, Kohna⁵, Levina⁶, Bärensprunga⁷, Rolleta⁸, Lancereaux⁹ i wielu innych. Pracy tej, która powinna znakomite usługi oddać naszej praktyce lekarskiej upowszechn-

¹ Specjalny – tu w znaczeniu: specjalistyczny.

² *Wykład chorób wenerycznych podług dzieł Zeissla, Redera i innych. Ułożony przez studentów medycyny Cesarskiego Warszawskiego Uniwersytetu pod przewodnictwem dra Karola Pawlikowskiego, lekarza ordynującego w szpitalu św. Łazarza, ze współudziałem profesora J. Kosińskiego i drów B. Gepnera i H. Stankiewicza, Warszawa 1874.*

³ Syfilograf – w żadnym ze sprawdzanych słowników nie udało się znaleźć tego sformułowania, choć jest ono obecne w licznych artykułach z epoki w kontekście specjalizacji lekarskiej czy oddziałów szpitalnych (oddziały syfilografii, zob. np. *Sprawozdanie VIII z chorób leczonych u zdrojowiska w Busku w czasie pory kąpielowej 1865 roku*, „Tygodnik Lekarski” 1866, R. 20, nr 19, s. 151). Być może jego najbliższym odpowiednikiem byłby syfilidolog, czyli lekarz zajmujący się chorobami wenerycznymi.

⁴ Sigmunt – nie udało się ustalić, o kogo chodzi autorowi artykułu.

⁵ Kohn – nie udało się ustalić, o kogo chodzi autorowi artykułu.

⁶ Levin – nie udało się ustalić, o kogo chodzi autorowi artykułu.

⁷ Friedrich Wilhelm Felix von Bärensprung (1822–1864) – niemiecki dermatolog, profesor uniwersytetu w Berlinie, główny lekarz berlińskiego szpitala syfilitycznego, autor m.in. pracy *Über hereditäre Syphilis* (Berlin 1864).

⁸ Joseph Rollet (1824–1894) – francuski lekarz wenerolog i chirurg, członek Francuskiej Akademii Nauk, kawaler Legii Honorowej, autor m.in. *Mémoire sur le sarcoçèle fongueux syphilitique* (Lyon 1858).

⁹ Étienne Lancereaux (1829–1910) – francuski lekarz diabetolog, zajmujący się również badaniami nad alkoholizmem i syfilisem, autor m.in. *Traité historique et pratique de la syphilis* (Paryż 1866).

nając wszystkie najnowsze zdobycze na polu syfilografii podejmuje się łącznymi siłami sześciu studentów medycyny Cesarskiego Warszawskiego Uniwersytetu¹⁰ pod przewodnictwem biegłych specjalistów, doktora Karola Pawlikowskiego¹¹ i doktora Henryka Stankiewicza¹². Niemniej godnym uznania i poparcia jest powzięty także w kółku studentów tegoż Uniwersytetu projekt tłumaczenia znakomitej historii filozofii *Lewesa*¹³, która nie tylko będzie wielu pomocną studentom wobec pozytywnego kierunku wykładu profesora Troickiego¹⁴, ale przyczyni się znakomicie do rozszerzenia zdrowych i gruntownych pojęć o całej filozoficznej pracy myśli ludzkiej. Warto by tylko, aby panowie tłumacze dokonali swej pracy na podstawie oryginału albo też tłumaczenia niemieckiego, jako najbardziej zbliżonego językiem do oryginału. Posiłkowanie się przekładem w jakim bądź języku słowiańskim spaczyłoby z pewnością charakter całego dzieła, bo języki naszego szczepu z powodu odrębnej swej budowy i całego toku składniowego muszą zawsze cokolwiek przekształcać styl i składnię języków germańskich i romańskich. W każdym razie oba te wydawnictwa dążą arcyrozumnie do zapewnienia braku naukowych książek polskich, który tak dotkliwie czuć się daje na każdym kroku ludziom pracującym naukowo; zmusza ich do wyłącznego niemal zwrócenia się ku cudzoziemskim oryginałom i cudzoziemskim przekładom. Rozumie się, że takie cudzoziemskie dzieła kształtując jednostki nie przyczyniają się bezpośrednio do rozszerzenia światła wiedzy między masami naszego społeczeństwa. Jądro najzdrowszej nauki podane w nieprzeniknionej łupinie zostaje marnym i bezpłodnym, bo nie może się rozwinąć w bujny krzew kwitnący życiem i świeżością.

.....

Wielką usługę dla jednej z najtrudniejszych gałęzi pedagogii wyświadczyła rada pedagogiczna Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych¹⁵ wydaniem *Kursu nauki języka polskiego dla oddziału głuchoniemych na klasę trzecią* (kurs I wyszedł

¹⁰ Uniwersytet Warszawski – największy polski uniwersytet, założony w 1816 r. z inicjatywy Stanisława Kostki Potockiego i Stanisława Staszica jako Królewski Uniwersytet Warszawski. Zamknięty w 1831 r. w ramach represji po powstaniu listopadowym, wznowiony w latach 1862–1869 jako Szkoła Główna Warszawska, w latach 1870–1915 funkcjonował jako Cesarski Uniwersytet Warszawski.

¹¹ Karol Pawlikowski (1834–1875) – lekarz Szpitala św. Łazarza w Warszawie, syfilidolog, członek Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego i Komitetu Sanitarnego, swoje prace publikował w prasie specjalistycznej, głównie w „Gazecie Lekarskiej”, „Klinice” oraz „Tygodniku Lekarskim”.

¹² Henryk Stankiewicz – nie udało się odnaleźć informacji o tej osobie.

¹³ George Henry Lewes (1817–1878) – angielski filozof, krytyk literacki i teatralny, autor m.in. wspomnianego dzieła *The Biographical History of Philosophy* (Londyn 1846; I wyd. polskie w tłum. A. Dygasińskiego pt. *Historia filozofii od Talesa do Comte’a*, t. I, Warszawa 1887).

¹⁴ Troicki – nie udało się odnaleźć informacji o tej osobie.

¹⁵ Instytut Głuchoniemych i Ociemniałych w Warszawie – placówka szkolno-wychowawcza dla dzieci i młodzieży z wadą słuchu założona w 1817 r. z inicjatywy ks. Jakuba Falkowskiego, położona przy placu Trzech Krzyży. W latach 1867–1885 stanowisko dyrektora zajmował Jan Papłoński (1819–1885). Współcześnie funkcjonuje jako Instytut Głuchoniemych im. ks. Jakuba Falkowskiego.

roku 1870, a kurs II 1869)¹⁶. Zapewne specjalny sprawozdawca pedagogiczny „Przeglądu” poświęcił obszerniejszy artykuł tej książce, zawierający systematyczny wykład prawideł gramatycznych naszego języka, prowadzony sposobem wyłącznie praktycznym, na przykładach i objaśnieniach. Dziś jednak winniśmy słowa serdecznej podziękności dla szanownego dyrektora Instytutu, który swą niezmierną gorliwością utrzymuje go na kwitnącej stopie i w zakresie właściwym rozszerza działalność swoją poza granicę murów szkolnych wydając dzieła całemu krajowi przynoszące pożytek.

.....

Przybywa nam znowu jedno zbiorowe wydawnictwo. Józef Ignacy Kraszewski ogłosił prospekt na pisma Kazimierza Brodzińskiego¹⁷ w 6-u wielkich tomach. Nie tu miejsce rozwodzić się nad niewątpliwym, uznanym znaczeniem literackim i społecznym utworów sympatycznego autora *Wiesława*. W swoim czasie poświęcimy mu stosowne studium, o ile na to pozwolą ramy naszego pisma. W każdym razie witamy myśl tę z radością i uznaniem, polecając gorąco jej poparcie wszystkim szlachetnym umysłom dbającym o dobro literatury krajowej. Wydawnictwa tego nie możemy jednym łokciem mierzyć z przedrukami dzieł Korzeniowskiego¹⁸ i Kraszewskiego, które nie tyle sprawę literatury mają na celu, ile dogodzenie *powieściomani* dzisiejszej. Zbiór pism Kazimierza z Królówki ma na celu upamiętnienie historyczne niepospolitej literackiej osobistości, dzisiaj – biegiem czasu lekko pyłem niepamięci przyprószonej. Będzie on cennym i ciekawym niesłuchanie pomnikiem pierwszego kiełkowania najnowszej epoki romantycznej, która później tak bujnie wydała plody, że niedługo zapewne przypiszą jej pierwszeństwo między wszystkimi literaturami poetycznymi 2-jej ćwierci naszego wieku.

Wydanie to będzie miało jeszcze inną zaletę: kompletność, zupełność, dającą wyczerpujący obraz działalności poety. Zamieszczając kursa literatury polskiej dotąd niedrukowane, zawstydzi podobne wydawnictwo Syrokomli¹⁹, które tylko pamiętało o poezjach z pominięciem wcale niesłusznym *historii literatury*, dzieła przecież wcale nieprzynoszącego krzywdy autorowi *Dęboroga*.

¹⁶ *Kurs nauki języka polskiego dla oddziału głuchoniemych w warszawskim Instytucie Głuchoniemych i Ociemniałych* ukazał się w Warszawie w przynajmniej 4 częściach zatytułowanych klasami: II w 1869 roku, III w 1871, IV nie później niż w 1876, o możliwej dacie wydania klasy I nie udało się odnaleźć żadnych informacji.

¹⁷ Kazimierz Brodziński, pseud. m.in. B., Sierżant Artylerii, Kazimierz z Królówki (1791–1835) – poeta, tłumacz, krytyk oraz historyk literatury, uczestnik kampanii rosyjskiej Napoleona, brat Andrzeja Brodzińskiego, autor m.in. opublikowanej w 1818 r. w „Pamiętniku Warszawskim” rozprawy *O klasycyzmie i romantyzmie, tudzież o duchu powieści polskiej* oraz wspomnianej w tekście sielanki *Wiesław* (tamże, 1820 r.).

¹⁸ Józef Korzeniowski (1797–1863) – poeta, powieściopisarz, nowelista i dramaturg; autor m.in. powieści: *Spekulant* (1845) oraz *Kolokacja* (1847).

¹⁹ Ludwik Kondratowicz, pseud. Władysław Syrokomla (1823–1862) – poeta, tłumacz, autor licznych wierszy, gawęd i poematów oraz kilku prac naukowych, m.in. wspomnianych *Dziejów literatury w Polsce od pierwiastkowych do naszych czasów* (t. I–II, Wilno 1850, 1852) oraz poematu *Urodzony Jan Dęboróg, dzieje jego rodu, głowy i serca* (Petersburg – Mohylew 1854).

Ale prawda, poezyjki czytają się łatwo i przyjemnie, rozkupują się chętnie, a jakies tam poważne elukubracje²⁰ historyczne lub bez rycin to towar wcale niepopłatny²¹.

.....

Pan Leon Kunicki podał nam w niewielkim tomiku *Wyjatek z kroniczki mojej okolicy z notat pana Marcina*²². Pan Marcin, poczciwina siedząc sobie w swej Wólce, do której pali na wstępie poetyczne czułości, lubiał jednak kręcić się w małym światku okolicznego podlaskiego zacisza. Zajeżdżał do sąsiedzkich dworków. Znał wszystkie ich sprawy, sekreta i interesa, wszędzie przyjmowany uprzejmie i ugaszczany kordialnie²³. Spisywał też sobie powolutku luźne notaty o wszystkim co wiedział i widział, o tamecznych konkursach, mariażach, komerażach²⁴, smutkach, plotkach i radościach. Opisał całą galerijkę figur tamecznych, zanotował kronickę fakcików. Wszystko to arcydobre i zajmujące... ale dla niego tylko. Gdyby pan Marcin chciał z tego zrobić coś porządniejszego, bardziej jednolitego, zebrane materiały wcale dobrze przydać by się mogły... Ale w tym kształcie, jakie dzisiaj mają, są to tylko luźne, brulionowe... *notatki*.

.....

Z pewnym rodzajem smutku oglądaliśmy zbiór obrazów świętej pamięci Moraczyńskiego²⁵ przeznaczony do rozprzedaży. W rozsypkę pójdzie ta kolekcja, zapewne do obcych, którzy się znają na rzeczach lepszych. Smutno!

Głównie cenne są portrety osób historycznych, do których artystę zbliżały stosunki i im zapewne zawdzięczał uchwycenie niejednej głowy myślącej na płótno. Nie obywa się to czasami bez podstępu, bo ludzie znakomici dla różnych przyczyn rzadko się dają malować. W zbiorze Moraczyńskiego znajdują się także portrety: Jundziłła²⁶ (na dwa miesiące przed śmiercią) Krasieńskiego Zygmunta, Rzewuskiego²⁷,

²⁰ Elukubracja – mierny utwór literacki, tekst opracowany z mozołem, ale bez talentu.

²¹ Niepopłatny – nieopłacalny, niedochodowy.

²² Leon Kunicki (1828–1873) – pisarz, rysownik, współpracownik „Tygodnika Ilustrowanego” i „Biblioteki Warszawskiej”, autor m.in. wspomnianych *Wyjatków z kroniczki mojej okolicy. Z notat pana Marcina* (Warszawa 1872).

²³ Kordialnie – serdecznie, czule.

²⁴ Komeraże – złośliwe plotki, intrygi, nieporozumienia.

²⁵ Jan Chwalibóg Moraczyński, pseud. Jan Chwalibóg od Wschodu (1807–1870) – malarz, pisarz, pozostający w bliskich kontaktach z Ludwikiem Kondratowiczem (Syrokomlą), Stanisławem Moniuszką i Józefem Ignacym Kraszewskim, autor licznych obrazów m.in. o tematyce religijnej, historycznej oraz portretów, w tym wspomnianego portretu Stanisława Bonifacego Jundziłła (ok. 1847).

²⁶ Stanisław Bonifacy Jundziłł (1761–1847) – przyrodnik, pijar, profesor historii naturalnej w szkole pijarów w Wilnie oraz tamtejszego uniwersytetu, członek Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie, kierownik Ogrodu Botanicznego w Wilnie, autor pierwszego dokładnego opisu flory litewskiej pt. *Opisanie roślin w prowincyi W. Xięstwa Litewskiego naturalnie rosących wg układu Linneusza* (Wilno 1791).

²⁷ Henryk Rzewuski, pseud. Jarosz Bejła (1791–1866) – prozaik, publicysta, przywódca ugodo-

Odyńca, Pola²⁸, Kraszewskiego, wszystkie z natury. Jest także portret Mazepy²⁹ w stylu Rembranta³⁰ naśladowujący starą kopię oraz kilka rodzajowych obrazów i dobrych kopii. Z artystą tym, zgasłym przedwcześnie, ogół nasz mało jest obeznany, warto by więc było urządzić z jego prac ogólną wystawę zanim płótna rozbiegną się po szerokim świecie. Przecież salon wystawy Sztuk Pięknych³¹ byłby do tego najodpowiedniejszym.

Świeżo wydany (Lwów i Poznań 1872) a dotąd nie drukowany utwór Juliusza Słowackiego pod tytułem *Genesis z Ducha*³² robi bardzo smutne wrażenie. Jest to *modlitwa* ciekawa dla psychologa studiującego zboczenia umysłowe, ale przykra dla trzeźwego czytelnika. W utworze tym poeta złożył swoje wyznanie wiary, a raczej skreślił ramy tworzenia się świata i organów na nim żyjących. Według niego, duch przechodzi stopniowo cały szereg form, od najmniej do najwięcej doskonałych. Poeta głównie śledzi pochod *swego* ducha, który, równie jak inne, drogą samowolnego wyboru przebywa wszystkie kształty, zaczawszy od rośliny i zwierząt najniższych, aż do organizmu doskonałego, to jest człowieka. Duchy już w najniższych formach przedstawiają to samo połączenie, które przybierają w wyższych. Tak na przykład *stokroć jest narodem* kwiatów³³. „I ty republiko Ateńska, mówi wieszcz, przebacz, że początek twój widzę w tym kwiatku koniczyny, który się składa z równych, osobnych, nie w jednym kielichu, ale na jednej łodydze trzymających się obywateli, między którymi jednak Temistokles, choć niczym nie różny od innych, siedzi na czole piramidy i zajmuje najwyższe stanowisko”³⁴. Oto próbka dowodzeń autora.

wej wobec caratu tzw. koterii petersburskiej, wydawca i redaktor „Dziennika Warszawskiego”, twórca gawędy szlacheckiej, autor m.in. *Pamiętek J. Pana Seweryna Soplicy, cześnika parnawskiego* (t. I–IV, Paryż 1839–1841).

²⁸ Wincenty Pol, pseud. „Janusz” (1807–1872) – poeta, geograf, kawaler Orderu Virtuti Militari, autor cyklu *Pieśni Janusza* (1835).

²⁹ Iwan Mazepa (1639–1709) – hetman kozacki, podczas III wojny północnej stronnik króla szwedzkiego Karola XII dążący do oderwania Ukrainy od Rosji. Postać Mazepy była tematem licznych utworów literackich epoki romantyzmu, m.in. Georga Byrona, Aleksandra Puszkina i Juliusza Słowackiego.

³⁰ Rembrandt, właśc. Rembrandt Harmensz van Rijn (1606–1669) – holenderski malarz, grafik i rysownik, jeden z najwybitniejszych twórców w historii malarstwa, autor m.in. *Wymarszu strzelców zwanego również Strażą nocną* (1642).

³¹ Trudno powiedzieć, czy autor ma na myśli Muzeum Sztuk Pięknych w Warszawie, obecnie Muzeum Narodowe w Warszawie jedno z największych polskich muzeów, gromadzące dzieła sztuki starożytnej, polskiej oraz zagranicznej, powstałe w 1862 r., czy też Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych, organizację skupiającą artystów i miłośników sztuki, założoną w Warszawie w 1860 roku.

³² *Genesis z Ducha. Modlitwa z rękopismu J. Słowackiego*, Lwów–Poznań 1872.

³³ Stokroć – tu w znaczeniu: stokrotka.

³⁴ Zob. J. Słowacki, *Genesis z ducha. Pierwsze wydanie krytyczne z komentarzem treści i formy*, oprac. W. Lutosławski, cz. I, Kraków 1903, s. 25.

Temistokles (ok. 525–ok. 460 p.n.e.) – ateński wódz i polityk, przywódca stronnictwa demokratycznego, współtwórca Ateńskiego Związku Morskiego, wygnany z Aten osiadł w perskiej Azji Mniejszej.

Z niej możemy mieć wyobrażenie o całości. Ktoś, zapewne³⁵ pod natchnieniem przesadzonego uwielbienia dla Słowackiego, upatrywał się w tym utworze przeczcucia, czy też pierwotny zarys teorii Darwina³⁶. Sąd podobny jest niedorzecznym. Pomysł o przechodzeniu duchów z form w formy jest bardzo starym majaczeniem religijnego marzycielstwa (metempsychoza³⁷) i nie ma nic wspólnego z wnioskami naukowymi angielskiego naturalisty³⁸. Dlatego też pomimo całego szacunku dla wielkiego geniuszu naszego poety, jego *Genezis z Ducha* uważać należy za zbłąkanie się myśli w sferach gorączkowych rojeń, w które go strąciła naprzód jego natura, a potem wpływ fałszywej doktryny Towiańskiego³⁹. Że Słowacki, jak głosi przypisek, utwór ten „uważał za najcenniejsze dzieło swoje, za plód pracy najwięcej zasługujący na ogłoszenie ze wszystkiego, co tylko kiedykolwiek napisał” – to niczego nie dowodzi. Chory nie ma prawa sądu – a tym więcej chory prawiący w malignie⁴⁰. I dlatego pozostanie dla nas niepojętym cel wydania tego utworu. Czy by nie lepiej było uszanować tajemnicą ślady rozkładu i ruiny geniuszu?

.....

Każdy się zapewne zdziwił, czytając w „Tygodniku Ilustrowanym” takie ogłoszenie:

„Z powodu nienadestania dostatecznej liczby artykułów druk zamierzonej książki zbiorowej na dochód niezamożnych studentów Uniwersytetu Warszawskiego *nie może przyjść do skutku*. Osoby więc, które prace swoje na ten cel przeznaczone w redakcji naszej złożyły, *każdego czasu odebrać je mogą*”⁴¹.

Rys bardzo charakterystyczny!

A więc cała prawie inteligencja warszawska, wszyscy prawie literaci tutejsi zebrani na obiedzie danym w roku zeszłym na cześć pana Keniga, redaktora *Gazety Warszawskiej*⁴², i proponujący napisanie książki zbiorowej, cały, mówimy, zastęp poważnych myślicieli i starych wiarusów literackich nie mógł się zdobyć na

³⁵ Zapewnie – zapewne.

³⁶ Charles Robert Darwin (1809–1882) – angielski przyrodnik, twórca teorii ewolucji biologicznej, zwanej od jego nazwiska darwinizmem, autor m.in. *O powstawaniu gatunków drogą doboru naturalnego* (Londyn 1859, I wyd. polskie Warszawa 1873).

³⁷ Metempsychoza, w tekście: metempsychoza – reinkarnacja.

³⁸ Naturalista – tu w znaczeniu: uczoney zajmujący się naukami przyrodniczymi.

³⁹ Andrzej Towiański (1799–1878) – filozof, emigrant, mesjanista, przywódca religijny, założyciel sekty moralno-religijnej zwanej Kołem Sprawy Bożej, do której należeli m.in. Adam Mickiewicz i Juliusz Słowacki.

⁴⁰ Maligna – wysoka gorączka z zaburzeniami świadomości i majaczeniem.

⁴¹ Zob. „Tygodnik Ilustrowany” 1872, seria 2, t. IX, nr 218, s. 110.

⁴² Józef Kenig (Koenig, König) (1821–1900) – polski dziennikarz, publicysta, krytyk teatralny i sztuk pięknych, wieloletni redaktor naczelny „Gazety Warszawskiej”, uznawany za „potentata opinii”, autor m.in. *Sprawy chińsko-japońskiej* (1896); „Gazetę Warszawską” opuścił w 1889 roku na skutek kłótni z Stanisławem Lesznowskim, przechodząc do redakcji „Słowa”, gdzie działał jako publicysta polityczny i recenzent teatralny.

Zob. również: *Józef Kenig*, „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 47, s. 375–376.

dostateczną liczbę artykułów dla jednej książki? O, wstyd! i zgroza! Gdzież honor literacki! Gdzież dbałość o jego utrzymanie! Tłum olbrzymów upominających się o cześć dla siebie na każdym kroku, nie może podołać obowiązkowi skromniutkiej pracy! To brzydko i śmiesznie zarazem. Gdyby każdy z powołanych napisał był 100 wierszy – już by urósł gruby tom. Proponującym zdawało się, że do nich należy tylko dać projekt wydania książki zbiorowej, usankcjonować niejako swą powagą jej wartość, a samą pracę pozostawić proletariatu literackiemu, który sposobności się chwyci i pod zasłoną uznania patrycjatu wolę jego spełni. Wyborna taktyka – szkoda jednak, że tak niepraktyczna. Komedia bohaterstwa w słowie, a lenistwa w czynie nie zawsze udaje się – dowodem tego poważny i liczny zastęp naszych literatów, który zmuszony jest dziś wyznaczyć za pośrednictwem „Tygodnika Ilustrowanego”, że przez tyle miesięcy nie mógł się zdobyć na *jedną zbiorową książkę*. Czy to nie zakrawa na zupełne niedołęstwo?

.....

„Nord” brukselski z roku przeszłego (numer 290) ogłosił wezwanie do świata uczonego, przedrukowane z „Journal Officiel”⁴³, a brzmiące mniej więcej w tej formie:

Kwestie dotyczące Słowian obchodzą dziś w Europie wszystkich trzeźwiejszych myślicieli. Dlatego Towarzystwo Etnograficzne⁴⁴ ogłosiło konkurs i naznaczyło medal z zapisu Nestora Viquesnel⁴⁵ za najlepsze dzieło przesłane Towarzystwu: *O Bibliografii Etnograficznej ludów Słowiańskich*. Współubiegającym się pozostawiona zupełnie swoboda w wyborze systemu do ukłasyfikowania dzieł wymienionych. Tytuły tych dzieł mają być wypisane szczegółowo – w języku oryginałów i tłumaczeniu francuskim, odnośnie do wydanych w językach słowiańskich. Towarzystwo Etnograficzne żąda, aby dołączono w spisie dzieł krótką ich treść ze wskazaniem cech najważniejszych. Prace podane do konkursu mają być przesłane do miejsca posiedzeń Towarzystwa Etnograficznego do Paryża, numer 15 ulica La-cepede przed 1 kwietnia 1872 roku.

⁴³ Nie udało się dotrzeć do wspomnianego artykułu, ani odnaleźć informacji o „Nord”. Pisząc o „Journal Officiel”, autor być może ma na myśli „Journal Officiel de la République Française”, francuską gazetę rządową ukazującą się od 1869 roku.

⁴⁴ Prawdopodobnie chodzi o założone przez Paula Broca w 1859 roku Paryskie Towarzystwo Antropologiczne.

⁴⁵ Nie udało się sprecyzować, co lub kogo ma na myśli autor tekstu, nie udało się również odnaleźć informacji o wspomnianej publikacji. Być może chodzi o konkurs związany z osobą Nestora, ruskiego mnicha i kronikarza (ok. 1050–ok. 1114). W 1869 roku na ten temat „Biblioteka Warszawska” pisała następująco: „Na tymże posiedzeniu stosownie do programu ogłoszonego przez toż Towarzystwo w r. 1868 odczytany był raport Komitetu nagród, o rezultatach konkursu na temat *Nestor i Viquesnel*. Komitet składał się z pięciu osób, przydywał w nim znany *Eichhof*. On sam odczytał raport, pytanie było: przedstawić formuły wykładu dla szkół historii starożytnej i nowożytnej ludów mówiących językami słowiańskimi z zastosowaniem do dzisiejszego stanu krytyki. Dwóch pisarzy francuskich przysłało swoje rozprawy: p. *de Steinbach* i p. *Emil Hervet*. Obie rozprawy zostały uwieńczone: raport przeciw wykazuje niedostatki tak jednej, jak i drugiej, dając pierwszeństwo p. *Steinbach*” (t. II, s. 170–171).

O ile wiemy pisma nasze poświęcone sprawom zagranicznym, zajęte poufną gawędką z Bismarckiem⁴⁶ i Thiersem⁴⁷ i zmartwione nieposłuszeństwem tych dwóch upartych figlarzy – nie zwróciły dotąd na to ogłoszenie uwagi. Wielcy krytycy politycy ani się domyślają, ile śmieszności mieści się w ich głębokich rozprawach, a ile wagi w takiej odezwie. Bądź co bądź uważaliśmy sobie za obowiązek podać choć spóźnioną wiadomość o konkursie Towarzystwa Etnograficznego.

.....

J. Swiecianowski powiada w „Kłosach”⁴⁸, że nie zrozumiał zupełnie, czego pani Ilnicka⁴⁹ chce w swoim artykule o *Zasadzie pracy kobiecej* („Bluszczy”)⁵⁰, to my znowu ani najślabszym domysłem pojąć nie możemy, czego chce pan Swiecianowski. Autor słusznie dowodzi, że pani Ilnicka nie wytłumaczyła się jasno z swych opinii, że szkoda czasu na rozwiązywanie pytań, czy kobieta ma pracować, czy nie; sam nie rozumie nie tylko sprawy, w której przemawia, ale nawet siebie samego. Tak na przykład powiada: „Wiadomo każdemu bez wyjątku, że zadaniem kobiety zarówno jak i mężczyzny jest praca i tak dalej”, dalej: „Przede wszystkim należałoby mieć baczniejszą uwagę na to, iż my nie żyjemy w czasach kastowości egipskiej, gdzie rodzaj zajęcia każdemu z góry wyznaczono. My już od dawna cieszymy się swobodą w wyborze pracy, tylko jedna kobieta bezustannie wyrzeka i tak dalej”. Słowa te zdają się dowodzić, że kobieta powinna pracować i że pracy jej nie należy ograniczać żadnym zakazem. Tymczasem o kilka wierszy niżej dowodzenie pana Swiecianowskiego zaczyna brzmieć fałszywą nutą. „Czas już wielki, woła autor, przebudzić się z odrętwienia, przywdziać *szatę skromności (?)*, *cichości (?)*, *pokory (?)*... Jestem najmocniejszego przekonania, dodaje dalej, że *zasadą pracy kobiecej jest moralność (sic)*, w myśl przeto historii, która wyraźnie mówi: że Grakchowie⁵¹,

⁴⁶ Otto von Bismarck (1815–1898) – pruski arystokrata i polityk, premier Prus w latach 1862–1871, pierwszy kanclerz Rzeszy w latach 1871–1890, zwany „żelaznym kanclerzem”, architekt zjednoczenia Niemiec, inicjator kulturkampfu (próba podporządkowania państwu Kościoła katolickiego i zachowania „czystości” kultury niemieckiej), który na ziemiach polskich przejawiał się nasileniem akcji germanizacyjnej. Pod koniec życia spisał wspomnienia, które wydano pt. *Gedanken und Erinnerungen* (t. I, II Stuttgart 1898; t. III Stuttgart-Berlin 1922).

⁴⁷ Louis Adolphe Thiers (1797–1877) – francuski polityk, historyk i prawnik, współzałożyciel dziennika „National”, minister finansów i spraw wewnętrznych, premier w latach 1836 i 1840, w latach 1871–1873 prezydent Francji, autor m.in. *Historii Konsulatu i Cesarstwa* (t. I–XXI, Paryż 1845–1862; I wyd. polskie: Warszawa 1846–1866).

⁴⁸ Zob. J. Swiecianowski w rubryce *Do Redakcji czasopisma „Kłosy”, „Kłosy”* 1872, t. XIV, nr 348, s. 160. Nie udało się odnaleźć informacji o autorze.

⁴⁹ Maria Ilnicka, z d. Majkowska (1825 lub 1827–1897) – poetka, powieściopisarka, publicystka, tłumaczka, emancypantka, archiwariuszka Rządu Narodowego podczas styczeniowego, więzień polityczny, redaktorka „Bluszczy”, autorka m.in. *Dziejów Polski w obrazkach, wierszem i prozą dla dzieci napisanych* (z Teofilem Nowosielskim, Kraków 1882).

⁵⁰ Zob. M. Ilnicka, *O zasadzie pracy kobiecej*, „Bluszczy” 1871, R. 6, t. VII, nr 47.

⁵¹ Chodzi o Tyberiusza (162–133 p.n.e.) i Gajusza (152–121 p.n.e.) Grakchów, rzymskich trybunów ludowych i działaczy politycznych, reformatorów rzymskiego prawa rolnego. Ich matką była Kornelia Afrykańska Młodsza (190–100 p.n.e.), najmłodsza córka Scypiona Afrykańskiego Starszego;

bracia Arago⁵² i tak dalej *nie są* synami niewiast *wykształconych*, ale *cnotliwych*.⁵³ W słowach tych wylaży rogi spleśniałego moralizmu. Nie, panie Swiecianowski, zasadą ekonomii i zdrowej logiki jest: naprzód kobietę wykształcić gruntownie i uzdolnić ją do pracy, a potem pozostawić zupełną swobodę w konkurencji obu płci wszelkiego rodzaju. Sam rezultat tej konkurencji, wykazujący przewagę, tej lub innej strony – lepiej rozwiąże kwestię, jak wszelkie naprzód ulepione teorie. To zaś, co pan Swiecianowski mówi o estetycznym posłannictwie kobiety, mianowicie że: „w dziedzinie sztuki, muzyki i malarstwa *jej* (?) zawdzięczają swoją egzystencję”, że kobieta powinna być w społeczeństwie krzewicielką piękna i tym podobne; to są stare nudnych kaznodziei twierdzenia, które dlatego tylko zmieniają od czasu do czasu swą formę, ażeby tym lepiej zakryć swą niedorzeczność. Wystąpienie więc pana Swiecianowskiego uważamy, ze względu na panią Ilnicką, za nieusprawiedliwione ze względu na przedmiot, za niejasne, a w szczegółowych punktach – fałszywe.

.....

*Broń niewieścia*⁵⁴. Przeczytawszy tylko ten tytuł nowo przedstawionej komedyjki na afiszu wiecie zapewne czytelnicy, o co tu chodzi. Tej potężnej *ultima ratio*⁵⁵ niewieściej skutecznie używa młoda dzierlatka w obronie przeciw miłosnym zapędom starego wujaszka, opiekuna, zasuszonego pedanta, bigota i archiwisty sądu kryminalnego. Wujaszek oświadcza się o jej rękę – co, rozumie się, panience wcale nie w smak, bo jej główkę zaproszył⁵⁶ młody doktor medycyny. Śmieje się tedy naprzód udając żarty, gniewa się, to się znów przymila do starego adonisa⁵⁶. Ale nic to nie pomaga, wujaszek trzyma się twardo przy raz powziętym zamiarze. Wtedy pannenka w płacz, spazmuje, szlocha... Wujaszek cofa się pobity, a ochoczy śmieszek krasuje jej usta radością. Obrazek ten jest pióra znanego lekkiego pisarza niemieckiego Benedixa, którego u nas warto by było czymś lepszym zaprezentować. Sztuczka świeżo przedstawiona była dość pospolitą i monotonną, i słuchało się jej przyjemnie dzięki tylko wybornej grze artystów. Pan Rapacki⁵⁷ był arcykomicznym wyschłym

urodziła 12 dzieci i w swoich czasach uchodziła za uosobienie wzorowej rzymskiej matrony.

⁵² Chodzi o François Jeana Dominique'a (1786–1853), francuskiego matematyka, fizyka astronoma i polityka, Jacquesa Étienne'a Victora (1799–1855), dziennikarza i dramatopisarza, uczestnika wyprawy dookoła świata Louisa de Freycina oraz Étienne'a Vincenta Arago (1802–1892), dramaturga, domniemanego współpracownika Balzaka.

⁵³ Chodzi o komedię autorstwa Rodericha Juliusa Benedixa (1811–1873), niemieckiego śpiewaka, dramatopisarza, pedagoga i dyrektora teatru we Frankfurcie nad Menem.

⁵⁴ *Ultima ratio* (łac.) – ostateczny, decydujący argument, ostateczny środek. W terminologii prawniczej oznacza uprawnienia pociągające za sobą najbardziej dotkliwe skutki dla określonej strony postępowania.

⁵⁵ Zaproszyć głowę, serce, oko – spodobać się komuś, wzbudzić w kimś sympatię, miłość.

⁵⁶ Adonis – ukochany Afrodyty słynący z urody; tu w znaczeniu: adorator, wielbiel.

⁵⁷ Wincenty Rapacki (1840–1924) – aktor i reżyser teatralny, jeden z najważniejszych aktorów polskiej sceny schyłku XIX wieku; absolwent Szkoły Dramatycznej w Warszawie; debiutował w sztuce J. I. Kraszewskiego *Stare dzieje*, wystawianej w 1861 roku w Druskiennikach; występował m.in. w teatrach Lwowa, Krakowa, Warszawy.

biuralistą, którego widząc po raz pierwszy poznasz, że całe życie grzebał w szpargałach, a panna Popiel⁵⁸ tak uroczo szczebiotała, śmiała się, szło chała i grymasiła, że doprawdy dziwiliśmy się mocno, jak mogą doktorowie medycyny gustować w takich naiwnych niewiniątkach.

.....

Scena nasza ma wkrótce przedstawić *Marię Stuart* Słowackiego⁵⁹. Będzie to prawdziwa uroczystość, pierwsze pojawienie się na scenie naszej utworu jednego z trzech naszych wielkich poetycznych geniuszów. Sprawozdawca teatralny w swoim czasie poświęci obszerniejszy, jak zwykle, rozbiór jednemu z najpiękniejszych utworów młodzieńczych autora *Balladyny*⁶⁰. Warto by zaiste, aby scena pomyślała także o innych dramatach Juliusza. Jesteśmy pewni, że *Mazepa*⁶¹ miałby ogromne powodzenie i dałby panu Królikowskiemu⁶² pole do nowych tryumfów w roli Wojewody, którą taki szalony entuzjazm budził ten artysta w Krakowie i Lwowie. Jakżeż pięknie wyglądałaby *Balladyna*, jeżeliby jeszcze chciał Moniuszko⁶³ odziać w nuty czarownej swej melodii role Goplany, Skierki, Chochlika, tak nadające się do muzycznego liryzmu. Albo czyż nie zrobiłaby wstrząsającego wrażenia ponura *Beatryx Cenci*⁶⁴, gdzie pani Modrzejewska⁶⁵ w roli tytułowej miałaby tak świetne

⁵⁸ Romana Popiel (1849–1933) – aktorka i pedagog, absolwentka warszawskiej Szkoły Dramatycznej, związana ze sceną od lat najmłodszych (od 1853 r. angażowana w rolach dziecińczych), występowała w Warszawie i Lwowie. Po 1881 r. występowała jedynie charytatywnie.

⁵⁹ *Maria Stuart. Drama historyczne w 5 aktach* – dramat autorstwa Juliusza Słowackiego napisany w 1830 r., jego pierwodruk ukazał się w II tomie *Poezji* (Paryż 1832), zaś premiera sceniczna miała miejsce w 1862 r. we Lwowie.

⁶⁰ *Balladyna. Tragedia w 5 aktach* – dramat autorstwa Juliusza Słowackiego napisany w 1834 r., pierwodruk, jako osobne wydawnictwo, ukazał się w Paryżu w 1839 r., premiera sceniczna odbyła się w 1862 r.

⁶¹ *Mazepa. Tragedia w 5 aktach* – dramat autorstwa Juliusza Słowackiego, napisany w 1839 roku, pierwodruk, jako osobne wydawnictwo, ukazał się w Paryżu w 1840 r., premiera sceniczna odbyła się w 1847 r. w Budapeszcie.

⁶² Jan Królikowski (1820–1886) – aktor teatralny, jeden z najpopularniejszych w tamtym okresie, reżyser, wykładowca warszawskiej Szkoły Dramatycznej, członek zespołu T.A. Chełchowskiego. Wojewoda jest jednym z bohaterów *Mazepy*.

⁶³ Stanisław Moniuszko (1819–1872) – jeden z najwybitniejszych polskich kompozytorów i dyrygentów; pedagog, organista; autor około 268 pieśni, operetek, baletów i oper. Za jego najwybitniejsze dzieła uznaje się opery: *Halka*, *Straszny dwór* i *Paria*.

⁶⁴ *Beatryx Cenci. Tragedia* – dramat autorstwa Juliusza Słowackiego napisany w 1840 r., pierwodruk, jako osobne wydawnictwo, ukazał się we Lwowie w 1866 r., premiera sceniczna odbyła się w Krakowie w 1872 r.

⁶⁵ Helena Modrzejewska, także H. Modejska, właśc. Jadwiga Helena Misel (1840–1909) – najwybitniejsza aktorka polska XIX wieku; wywarła doniosły wpływ na rozwój teatru warszawskiego; żarliwa propagatorka twórczości Szekspira; miała w swym repertuarze 17 ról szekspirowskich (m.in. Ofelia *Hamlet*, Rozalinda *Jak wam się podoba*, Julia *Romeo i Julia*, Lady Makbet *Makbet*, Viola *Wieczór Trzech Króli*), kreowała je wielokrotnie. Ważne miejsce w jej dorobku zajmowały role w dramatach romantycznych, szczególnie Słowackiego (*Idalia Fantazy*, *Amelia Mazepa*), F. Schillera (*Maria Stuart*); Ogółem wystąpiła w 260 rolach. Napisała po angielsku pamiętnik

i wdzięczne zadanie. Wprawdzie podobało się „Gazecie Warszawskiej” nazwać tę sztukę *aberracją* talentu, my jednak nie możemy czytając ją otrząsnąć się z potężnego wrażenia, które tylko tchnienie geniuszu sprawić może. To prawda, że *Beatrice* jest zbiorem okropności, że namiętności w niej rozszalała i nadludzkie prawie – ale jakże tam siła plastyczna obrazów, jakże iście dramatyczna potęga, jakie pełne precyzji obrazowanie pojedynczych postaci. Nie nazwiemy tej sztuki arcydziełem Juliusza, ale to pewno, że z młodzieńczych jego utworów jest może najwięcej artystycznie zbudowaną, że posiada ze swego założenia logiczny rozwój akcji i głównie dlatego nie może być nazwaną aberracją, za jaką na przykład uważamy *Króla Duchą*⁶⁶, który pomimo najpracowitszego wczytywania się robi zawsze na nas wrażenie bezładnych, majaczących rojeń chorobliwej fantazji. Zresztą „Gazeta Warszawska”, która tak odważnie kruszy kopie za honor Kornela⁶⁷, Rasy⁶⁸ i Alfieriego⁶⁹ powinna by ostrożniej używać wyrazów mówiących o naszych. Gdy potraktujemy ostro jaką z pseudo-znakomitości dzisiejszego Parnasu literackiego...⁷⁰ grzmą na nas jedno-głośnie okrzyki oburzenia, bo znakomitość ta żyje jeszcze i jest w stosunkach ścisłej koligacji z całą falangą literacką. Ale Słowacki umarł – więc można mu bezkarnie przypiąć łatkę... Gdyby żył... pewno by się go dobrze bano, bo Juliusz umiał sobie radzić i odpłacać pięknym za nadobne.

.....

Pan Zygmunt Sarnecki wykończył nowy utwór poważniejszego zakroju pod tytułem *Kalecy*, będący właściwie dalszym ciągiem *Bezinteresownych*⁷¹. Spodzie-

Wspomnienia i wrażenia (1910, wydanie polskie 1957); opublikowano również jej listy *Korespondencja* (t. 1–2; 1965, zawiera także listy jej męża).

⁶⁶ *Król-Duch* – niedokończony poemat historiozoficzny autorstwa Juliusza Słowackiego pisany w latach 1845–1849. Za życia poety anonimowo został opublikowany jedynie *Rapsod I* (Paryż 1847). Pozostałe części jako wybór z rękopisów wydał Antoni Małecki w II tomie *Pism pośmiertnych* (Lwów 1866).

⁶⁷ Chodzi o Pierre’a Corneille’a (1606–1684), francuskiego prawnika, dramaturga, członka grupy „Pięciu Autorów” piszących na zamówienie kardynała Richelieu; zaliczany do trójki wielkich dramatopisarzy francuskich XVII wieku (obok Moliera i Corneille’a), autor m.in. tragedii *Don Sanche d’Aragon* (1649; I. wyd. polskie w tłumaczeniu Benedykta Mikoszewskiego pt. *Sankcysz król aragoński*, przed 1801, miejsce wydania nieznane).

⁶⁸ Chodzi o Jean-Baptiste Racine’a (1639–1699), francuskiego dramaturga, głównego przedstawiciela późnobarokowego klasycyzmu autor m.in. tragedii *Fedra* (1677; I. wyd. polskie Warszawa 1787).

⁶⁹ Vittorio Alfieri (1749–1803) – włoski pisarz polityczny, poeta i dramaturg, uznawany za ojca włoskiej szkoły dramatycznej, autor m.in. tragedii *Saul* (1782; I. wyd. polskie w tłumaczeniu Wojciecha Bogusławskiego w *Dzielałach dramatycznych (oryginalnych i tłumaczeniach)*, t. I, Warszawa 1820).

⁷⁰ Parnas – w mitologii greckiej: jedna z siedzib Apollina i muz; w znaczeniu metaforycznym: elita literacka, zwłaszcza środowisko poetów.

⁷¹ Zygmunt Sarnecki, pseud. Orgon, W. Ślepowron i in. (1837–1922) – dramaturg, dziennikarz, tłumacz, krytyk teatralny, dyrektor Teatru Polskiego w Poznaniu, współpracownik „Gazety Codziennej”, autor m.in. *Historii literatury francuskiej* (Kraków 1897) oraz komedii *Uroczę oczy* (Kraków 1893). Nie udało się odnaleźć informacji o żadnej ze sztuk wymienianych w tekście.

wamy się, że reżyseria, zachęcona powodzeniem scenicznym tej ostatniej sztuki, wkrótce nowe dzieło pana Sarneckiego wystawi. Jakkolwiek bowiem zarzuty można czynić autorowi, to pewno, że jego talent posiada życie, ruchliwość i barwistość, które utworom scenicznym nadają prawdziwe zajęcie⁷² i żywotność.

.....

Dnia 29 zeszłego miesiąca w Kielcach⁷³ pan Wł. Augustynowicz miał odczyt *O udziale literatury w rozwoju społeczeństw*⁷⁴ na korzyść niezamożnych uczniów tamecznego gimnazjum. Prelegent zajął się głównie historycznym rozwinięciem tematu, począwszy od ludów azjatyckich aż do ostatnich znakomitości literackich obcych i naszych z końca zeszłego wieku i całego ciągu terażniejszego stulecia. Odczyt cały, osnuty na tak żywej kwestii, wypowiedzianej w formie popularnej, gładkiej i barwistej, odznaczał się przecież głównie tylko bogactwem, a raczej nawałem materiału, z którego nie umiał prelegent wyciągnąć jasnych a stanowczych wniosków.

Zajmował się nie tylko wpływem *literatury*, to jest utworów *sztuki w słowie*, ale zaczął także o piśmiennictwo naukowe mówiąc: o Comcie⁷⁵, Millu⁷⁶, Büchnerze⁷⁷, Darwinie. Tym dwóm ostatnim dostało się memorandum, które wcale nie przynosi zaszczytu prelegentowi. Nie chodzi nam tu o obronę zasad tych znakomitych pisarzy, ale o poszanowanie powagi prawdziwej nauki. Teorii opartych na głębokich studiach nie można tak doraźnie lekką wzmianką traktować. Tutaj ma prawo orzekać tylko gruntowna, obszerna i ścisła naukowa krytyka. Jest to nowy naganny objaw tak zakorzenionej u nas manii apriorycznego *spotwarzania*⁷⁸ pewnych teorii naukowych. Przez to przyzwyczajamy publiczność do lekkomyślnego, płytkiego i grymasnego traktowania rzeczy gruntownych i poważnych. Niejeden zapewne ze słuchaczy pana Augustynowicza będzie piorunował przeciwko temu niegodziwcowi Darwinowi z całą energią i zaślepieniem wiary w dobrą sprawę, chociaż może po raz pierwszy usłyszał nazwisko angielskiego naturalisty⁷⁹. Pomi-

⁷² Nadać zajęcie – tu w znaczeniu: czynić interesującym, ciekawym.

⁷³ Kielce – w XIX wieku miasto gubernialne Królestwa Polskiego, położone nad rzeką Silnicą, współcześnie stolica województwa świętokrzyskiego.

⁷⁴ Nie udało się ustalić tożsamości tej osoby.

⁷⁵ August Comte (1798–1857) – francuski filozof, socjolog i pisarz polityczny, główny przedstawiciel pozytywizmu francuskiego, założyciel Towarzystwa Pozytywistycznego, autor m.in. *Catéchisme positiviste* (Paryż 1852).

⁷⁶ John Stuart Mill (1806–1873) – angielski filozof, logik i ekonomista, założyciel Towarzystwa Utylitarystycznego w Londynie, członek Izby Gmin, jeden z głównych przedstawicieli empiryzmu, twórca pozytywistycznej teorii nauki, autor m.in. *Systemu logiki dedukcyjnej i indukcyjnej* (t. I–II, Londyn 1843, I pełne wyd. polskie: Warszawa 1962) oraz wspomnianego *Poddaństwa kobiet* (wspólnie z żoną Harriet Taylor Mill, Londyn 1869; I. wyd. polskie w tłumaczeniu M. Ch. jako *O podległości kobiet*, Warszawa 1886).

⁷⁷ Ludwigo Büchner (1824–1899) – niemiecki filozof, lekarz; zwolennik mechanistycznego materializmu i społecznego darwinizmu; autor m.in. monografii *Kraft und Stoff. Empirisch-naturphilosophische Studien* (Frankfurt nad Menem 1855).

⁷⁸ Spotwarzyć – zniesławić, oczernić.

⁷⁹ Naturalista – tu w znaczeniu: przyrodnik.

jając niektóre szczegółowe sprzeczności i błędy prelekcji musimy jednak pomimo tego wszystkiego oddać podziękę prelegentowi za wybór żywego przedmiotu, za kilka myśli trafnych i postępowych, a co najważniejsza, za obywatelskie poczucie obowiązku krzewienia wiedzy, które jest obowiązującym dla prawdziwie inteligentnego członka społeczeństwa. Wkrótce też ma wygłosić szereg odczytów treści historycznej współpracownik „Gazety Kieleckiej”, pan Michał Gliszczynski, znany autor *Rozmaitości naukowych i literackich* – i dzieła pod tytułem *Hus i Husyci* i innych⁸⁰. Dzięki tym panom za dobre i zacne chęci! Warto by zaiste i w innych miastach prowincjonalnych naśladować tak szlachetne przykłady.

.....

*Muzeum sztuki europejskiej*⁸¹, co za obiecujący tytuł! Niejeden z amatorów i artystów aż zatarł z zadowoleniem ręce przeczytawszy przed rokiem prospekt na to wydawnictwo. Co to za zacne przedsiębiorstwo nie żałuje ani pracy, ani zachodu aby dostarczyć nam dzieło, na którym zbywa naszej literaturze. Przedmiot to niewyczerpany, ogromny, a niech by sobie w jak najskromniejszych rozmiarach był przedstawiony, zawsze może to być dzieło bardzo ciekawe i pouczające. Dobrze, że tylko sztuką europejską się zajmie, bo co prawda to starej egipskiej, asyryjskiej lub amerykańskich Azteków ciekawi nie jesteśmy. Przed dwudziestu laty czy więcej mieliśmy dwa wydawnictwa: *Galerię drezdeńską*⁸² i *mnichowską*⁸³, obie zawierały zbiory dotychczasowych reprodukcji z obrazów w tych galeriach mieszczących się, przyprawione nielicznym tekstem beletrystycznej, krytycznej lub życiorysowej treści do obrazków umyślnie dorobionym. Zdaje się, że wydawca nieźle musiał wyjść wówczas na tym interesie, szczególnie na *Galerii drezdeńskiej*, która pierwiej publikowana, więc jako nowość większy od *mnichowskiej* miała pokup⁸⁴. Gdyby wydawca *Muzeum sztuki europejskiej* ogłosił rok temu, że zamierza wydać po raz drugi te same rzeczy nie znalazłby wcale, albo może bardzo mało, amatorów. Prospekt więc ogłosił, że zamierzono wydawać *Muzeum sztuki europejskiej* i publiczność dała się wziąć na przynętę, bo spodziewała się znaleźć zbiór wzorów czy reprodukcji dzieł sztuki

⁸⁰ Michał Gliszczynski (1814–1874) – filozof, literat, pedagog, tłumacz, redaktor „Gazety Codziennej”, członek korespondent Towarzystwa naukowego Krakowskiego, publikował m.in. w „Bibliotece Warszawskiej”, „Czasie” i „Gazecie Kieleckiej”, autor wspomianej pracy *Hus i husyci, szkice historyczne podług Palackiego i Sommera* (Warszawa 1859) oraz cyklu *Rozmaitości naukowe i literackie* (t. I–X, Warszawa 1859–1861).

⁸¹ Chodzi o wydawnictwo Stanisława Krzemińskiego pt. *Muzeum sztuki europejskiej. Zbiór celniejszych obrazów galerij europejskich na kopych ze stali, życiorysy i portrety malarzy* (seria I, t. I–IV, Warszawa 1871–1874 oraz seria II, t. I–III, Warszawa 1875–1878).

⁸² Galeria drezdeńska – muzeum Państwowych Zbiorów Sztuki w Dreźnie, jedna z największych kolekcji malarstwa europejskiego na świecie, zwana Galerią Obrazów Starych Mistrzów, założona w 1560 r. przez księcia elektora saskiego Augusta Wettina. Nie udało się odnaleźć informacji o wspomianej publikacji.

⁸³ Nie udało się ustalić, o jaką galerię chodzi autorowi, ani odnaleźć informacji o wspomianej publikacji.

⁸⁴ Pokup – zbyt.

wszystkich ludów i epok. Znalezione jednak dawno już znane i oklepane sztychy z galerii: dreźnieńskiej, mnichowskiej i berlińskiej⁸⁵. Liczono na tekst, z którego by wiele o tej sztuce europejskiej dowiedzieć by się można, a znalaziono życiorysy kilkunastu malarzy rozmaitej siły i wpływu na sztukę jako tako i luźnie skompilowane.

Jak sobie mało robi wydawnictwo z publiczności za najdotykalniejszy przykład służyć może plan samego wydawnictwa, a raczej zupełny brak takowego. I tak, w pierwszym tomie, który z końcem zeszłego roku ukończony został, oprócz 36 sztychów z obrazów różnych malarzy, z wyjątkiem Holbeina⁸⁶ wyłącznie Holendrów i Włochów, dano w tekście 11 życiorysów i 12 na drzewie rytých portretów malarzy. Każdy z tych trzech działów idzie sobie „ten do lasa, ten do Sasa”. Dwudziestu dwóch malarzy, których dzieła mieszczą się w zbiorze rycin nie mają życiorysów, a 14 jest takich, których ani portretów, ani życiorysów nie podano; a jednak między nimi są tacy jak: Holbein, Correggio⁸⁷, Tycjan⁸⁸. Za to takich jak Crayer⁸⁹, Jordans⁹⁰, Meten⁹¹ i Teniers Starszy⁹² pomieszczono życiorysy, chociaż dzieł trzech ostatnich w zbiorze nie ma zupełnie. Słowem nie pamiętamy jeszcze wydawnictwa, które by tak lekceważyło sobie publiczność, które by dla samej chociaż przyzwoitości nie starało się jakim takim pozorem użyteczności i celu osłonić swój spekulacyjny⁹³ charakter.

⁸⁵ Galeria Malarstwa w Berlinie – muzeum posiadające jedno z największych zbiorów malarstwa na świecie wchodzące w skład Berlińskich Muzeów Państwowych. Utworzone na bazie kolekcji Hohenzollernów, zostało otarte dla zwiedzających w 1830 r.

⁸⁶ Hans Holbein Młodszy (1497–1543) – niemiecki malarz i rysownik, jeden z głównych przedstawicieli północnoeuropejskiego renesansu, nadworny malarz króla angielskiego Henryka VIII, autor m.in. obrazu *Ambasadorowie* (1533), portretu Erazma z Rotterdamu (1523) oraz drzeworytu *Boaz i Rut zbierająca kłosy*.

⁸⁷ Correggio, właśc. Antonio Allegri (1489–1534) – włoski malarz i rysownik przełomu renesansu i manieryzmu, autor m.in. fresków w katedrze w Parmie, a także obrazu *Mistyczne zaślubiny św. Katarzyny* (1519).

⁸⁸ Tycjan, właśc. Tiziano Vecellio (między 1485 a 1490–1576) – włoski malarz i rysownik renesansowy, autor m.in. obrazu *Śpiąca Wenus* (ok. 1509 r.), obecnie znajdującego się w Galerii Obrazów Starych Mistrzów w Dreźnie.

⁸⁹ Gaspar (Jaspar) de Crayer (1584–1669) – flamandzki malarz, naśladowca Petera Paula Rubensa oraz Antoona van Dycka, nadworny malarz namiestnika Niderlandów Południowych kardynała Ferdynanda Habsburga, króla Hiszpanii i Portugalii Filipa IV Habsburga autor m.in. obrazu *Caritas Romana* (1645).

⁹⁰ Jacob Jordaens, w tekście: Jordans (ok. 1593–1678) – flamandzki malarz, projektant tapiserii, rysownik, najwybitniejszy obok Petera Paula Rubensa i Antoona van Dycka przedstawiciel flamandzkiego malarstwa barokowego, autor m.in. *Porwania Europy* (1615–1616).

⁹¹ Meten – w I tomie *Muzeum sztuki europejskiej* brak biogramu artysty o tym nazwisku. Prawdopodobnie chodzi o Gabriela Metsu (1629–1667), holenderskiego malarza i grafika doby baroku, autora m.in. dyptyku *Mężczyzna piszący list i Kobieta czytająca list* (1662–1665).

⁹² David Teniers Starszy (1582–1649) – flamandzki malarz i rysownik doby baroku, uczeń m.in. Petera Paula Rubensa, autor m.in. obrazu *Wenus w kuźni Wulkana* (1638).

⁹³ Spekulacyjny – tu w znaczeniu: obliczony na zysk.

SZKICE Z ŻYCIA WARSZAWSKIEGO.

Rysował F. Kostrzewski.



Z powrotem do domu.

Papa. Śliczny wieczór!.. Jak widno!..

Kawaler. Boże! jak mi to przypomina Wenecję!..

Panna. Ach! to pan był w Wenecji?

Kawaler. To jest... być sam nie byłem, ale... dużo o niej słyszałem.

Z powrotem do domu. Z cyklu: Szkice z życia warszawskiego, rysował Franciszek Kostrzewski, „Tygodnik Ilustrowany” 1867, nr 382, s. 32.

[Dialog między postaciami:]

– *Papa.* Śliczny wieczór!... Jak widno!..

– *Kawaler.* Boże! jak mi to przypomina Wenecję!..

– *Panna.* Ach! to pan był w Wenecji?

– *Kawaler.* To jest... być sam nie byłem, ale... dużo o niej słyszałem.

SZKICE Z ŻYCIA WARSZAWSKIEGO.

Rysował F. Kostrzewski.



W kantorze fabryki.

— Co ci się należy?
— Za cały tydzień...
— Ale tu w księżce nic nie stoi.
— Bo to, proszę pana, w poniedziałek odpoczywałem; we wtorek święto; we środę głowa mnie bolała, we czwartek *znowu* jakieś święto; w piątek byłem zmęczony, a na jedną sobotę nie warto było zaczynać.

W kantorze fabryki. Z cyklu: Szkice z życia warszawskiego, rysował Franciszek Kostrzewski, „Tygodnik Ilustrowany” 1867, nr 382, s. 32.

[Dialog między postaciami:]

— Co ci się należy?

— Za cały tydzień...

— Ale tu w księżce nic nie stoi.

— Bo to, proszę pana, w poniedziałek odpoczywałem; we wtorek święto; we środę głowa mnie bolała; we czwartek *znowu* jakieś święto; w piątek byłem zmęczony, a na jedną sobotę nie warto było zaczynać

6

„ECHA WARSZAWSKIE”

„Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 5, s. 34–39;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

V.

Myślało ich dwoje...

Ona – Sztuka powinna mieć powodzenie...

On (kłaniając się) – Przedstawiona w pani grze...

Ona (kłaniając się) – I w pańskim przekładzie...

Ukłon obustronny.

Ona (z westchnieniem) – A jednakże płytki sąd i roztrzepanie publiki może *nas* dostatecznie nie ocenić...

Ona (z westchnieniem) – Istotnie – piękności naszych talentów będą liczne, ale drobne – wymagają wytwornego smaku i uwagi...

Westchnienie obustronne.

On (zakłopotany) – Jak się zabezpieczyć...

Ona (zakłopotana) – A zabezpieczyć się trzeba...

Zakłopotanie obustronne.

Ona (żywo) – Czy nie można by uprzednio zwrócić uwagi ogółu; poduczyć go troszkę, ażeby umiał wysłuchać arcydzieła...

On (żywo) – Prześliczny pomysł. Rzeczywiście napiszę długi artykuł – wytłumaczę ciemnym tłumom, że powinny z głęboką czcią przystąpić do tej wzniosłej duchowej uczty, zachowywać się spokojnie, jak żabki w szkole.

Ożywienie obustronne.

Ona (z czułością) – Tylko ostrożnie... bo możemy się zdradzić...

On (z czułością) – Bądź pani spokojną... nas zakryję zupełnie.

Czulenie¹ obustronne...

.....

Miała nadejść chwila wielka, uroczysta chwila wspaniałej uczty duchowej, zbliżał się bowiem pamiętny w historii XIX wieku dzień przedstawienia *Marion Delor-*

¹ Czulenie – okazywanie czułości.

me na naszej scenie. Przejęty ważnością tej chwili „Kurier Warszawski” przystąpił i rzekł do tłumu mającego znajdować się w teatrze. Bezmyślna maso! masz dwa naganne zwyczaje: klaszczesz podczas sztuki i wychodzisz przed jej końcem. Ponieważ ani wiesz jakie cuda oczy twoje oglądać będą, żebyś więc je należycie pojąć mogła musisz siedzieć cicho i nie ruszać się z miejsca aż po zapadnięciu kurtyny. Poczciwi ludziska odebrawszy tak energiczny rozkaz nie wiedzieli, co spowodowało na nich gromy i skąd się wzięła w „Kurierze” ta pieczołowitość o dobro sztuki. Dlaczego nas nie upominał przed Szekspirem, Szyllerem³, Dumasem⁴ – pytano zewsząd. Naiwni! zastanówcie się – taktyka prosta. Dlatego was nie upominano *dawniej*, że *teraz* tłumaczem jest filar „Kuriera”⁵. Czy myślicie, że w proklamacji szło o Wiktora Hugo? Ale gdzie tam! To dla uszanowania przekładu nikt nie powinien klaskać, przed czasem wychodzić, a nade wszystko zebrać całą uwagę. Rozumiecie?

.....

Wydawnictwa specjalne⁶ mnożą się. Donosiliśmy niedawno o przyjściu do skutku „Biblioteki Umiejętności Prawnych”, dziś znów dzielimy się z czytelnikami wiadomością o nowym czasopiśmie prawniczym, które od przyszłego kwartału ma u nas zacząć wychodzić. Będzie to „Gazeta Sądowa Warszawska”, pismo tygodniowe, mające na celu popularyzowanie prawa i obznajamianie szerszej publiczności z jego życiową stroną, jak niemniej informowanie prawników praktycznych. Będzie to tedy organ tego rodzaju jak na przykład „Gazette des Tribunaux”⁷. Redakcja „Gazety Sądowej” będzie, o ile wiemy, zbiorowa, złożona ze specjalistów. Wydawnictwo „Przeglądu Sądowego” ma być również dalej prowadzone.

.....

Wyczytałem w numerze 52 „Przeglądu Tygodniowego” *Echa Warszawskie* narzekania na brak udziału publiczności w zabawie łyżwiarskiej, a głównie na niedoświetlanie areny urządzonej w tym celu na Placu Saskim⁸. Istotnie, rozrywka ta

² *Marion Delorme* – pięcioaktowy dramat Wiktora Hugo, napisany w 1829 roku, pierwszy raz zaprezentowany na scenie w 1831 r. Pierwszy polski przekład, w tłumaczeniu Apollona Korzeniowskiego, ukazał się pt. *Marya Delorme* (Warszawa 1863).

³ Friedrich von Schiller, w tekście Szyller (1759–1805) – niemiecki poeta, dramatopisarz, estetyk, teoretyk teatru i historyk, obok Goethego najwybitniejszy przedstawiciel literatury niemieckiej okresu *Sturm und Drang* i klasyki weimarskiej, autor m.in. *Ody do radości* (1786) oraz dramatu *Zbójcy* (Frankfurt – Lipsk 1781, I wyd. polskie Warszawa 1803).

⁴ Alexandre Dumas ojciec (1802–1870) – francuski pisarz i dramaturg, ojciec Alexandre Dumasa syna, uczestnik rewolucji lipcowej 1830 r. i wyprawy Garibaldiego na Sycylię, autor m.in. powieści *Trzej muszkietierowie* (Paryż 1844, I wyd. polskie Warszawa 1846).

⁵ Nie udało się ustalić, o czyj przekład chodzi autorowi.

⁶ Specjalny – tu w znaczeniu: specjalistyczny.

⁷ „Gazette des Tribunaux” – francuski periodyk prawniczy, ukazujący się od 1825 r., w 1945 roku przemianowany na „Feuille officielle d’annonces légales”.

⁸ Zob. „Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 52, s. 410.

Plac Saski – plac w śródmieściu Warszawy, między Ogrodem Saskim a ul. Moliera i Królewską,

nadzwyczaj dla naszego rozwoju fizycznego potrzebna nie dość się jeszcze u nas rozpowszechniła; chociaż na małą stosunkowo liczbę jeżdżących dużo mamy wprawnych łyżwiarzy.

Rzecz ta z pewnością byłyby się już daleko więcej użyła, mianowicie przy sprzyjającej zimie, gdyby nie miała do walczenia z nieprzyjawnymi okolicznościami; z których główną był dotychczas brak stosownego po temu miejsca. Gdyż przyznacie, że dla ludzi mających jakiegokolwiek zajęcie trudno przecież jeździć lub chodzić codziennie do Łazienek⁹.

Znajduje się nareszcie przedsiębiorca, który chce zapobiec tej niedogodności i wystawia w tym celu powyżej wzmiankowaną arenę z niemałym kosztem i trudem. Wszystko to byłoby bardzo ładnym, gdyby ów ktoś postarał się pogodzić korzyść swoją z korzyścią publiczności. Weźmy na przykład mnie, który jestem nadzwyczajnym amatorem ślizgawki, tak że ją niemal codziennie odwiedzam; czyż jestem w stanie wydać na tę jedynie rozrywkę codziennie po 25 kopiejek, czyli miesięcznie rubli $7 \frac{1}{2}$; odpowiedź: nie. Gdyby natomiast pan przedsiębiorca zechciał uwzględnić tę moją uwagę i zmienił dotychczasową cenę na kopiejek 10, a dla uczniów na $7 \frac{1}{2}$, to mu niemal ręczyć mogę, że w czasie mrozów miałby codziennie dużo odwiedzających, którzy by choć na godzinkę przychodzili używać tej zabawy. Tak, że dochód osiągnięty z ilości wiele by przeważał tenże osiągnięty z jakości.

W Berlinie na przykład za dzierżawę miejsca w zwierzyńcu płaci przedsiębiorca talarów 3 000, prócz tego ciężą na nim koszta urządzenia i orkiestra, która co popołudnie grywa. Pomimo to płaci się tylko po $2 \frac{1}{2}$ srebrnego grosza ($7 \frac{1}{2}$ kopiejki). Można by uczynić zarzut, że znacznie większe miasto; dobrze, przytoczę mniejsze, w Gdańsku za dzierżawę miejsca zapłacono w zeszłym roku talarów 350, a pobierano tylko od osoby po 6 fenigów (3 grosze polskie), a w tym roku ta sama miejscowość poszła w dzierżawę za talarów 500, co najlepszym jest dowodem, że przedsiębiorca jeszcze znaczne, pomimo niskiej ceny, odnosi korzyści.

Rys¹⁰.

.....

W tych dniach zmarł na prowincji w młodym wieku urzędnik sądowy, wychowaniec uniwersytetu petersburskiego¹¹. Droga życia jego ciężka była i ciernista,

nosił tę nazwę w latach 1814–1928 oraz 1945–1946, współcześnie znany jako Plac marsz. Józefa Piłsudskiego.

⁹ Łazienki Królewskie w Warszawie – zespół pałacowo-ogrodowy na terenach dawnego Ujazdowa, założony w XVIII wieku przez króla Polski Stanisława Augusta Poniatowskiego (1732–1798). Jego nazwa pochodzi od barokowego pawilonu Łaźni, wzniesionego w latach 80. XVII wieku przez Stanisława Herakliusza Lubomirskiego (1642–1702) i przebudowanego przez Stanisława Augusta Poniatowskiego na pałac Na Wyspie. Oprócz budynków pałacowych, pawilonów oraz wolnostojących rzeźb znajdują się tutaj cztery ogrody: Ogród Królewski, Ogród Romantyczny, Ogród Modernistyczny, jak również Ogród Chiński.

¹⁰ Nie udało się ustalić personaliów osoby posługującej się tym pseudonimem.

¹¹ Chodzi o Cesarski Uniwersytet Petersburski, uczelnię założoną w 1724 r. przez cara Piotra Wielkiego, współcześnie funkcjonujący pod nazwą Petersburskiego Uniwersytetu Państwowego.

przymioty jednak charakteru i umysłu zjednały mu szczerą miłość kolegów wyrażoną w niezwykłym objawie, który chcemy właśnie zanotować w kronice naszej. Zmarły pozostawił rodzinę bez środków do życia. Na pierwszą o tym wiadomość koledzy uniwersyteccy zarządzili w szczupłym kółku swoim w Warszawie składkę i zebrali w ciągu dni paru *trzy tysiące rubli*. Fakt to bardzo wymowny.

.....

Pisząc dawniej kilkakrotnie o „Zorzy” wyrażaliśmy zawsze zdanie, że pismo to nie wypełnia należycie swej misji: nauczania i umoralniania ludu. Od nowego roku „Zorza” przeszła pod kierunek pana *Jana Kantego Gregorowicza*¹², powiększyła format, wprowadziła drzeworyty i zmieniła zupełnie układ i treść swoją. Wszystkie te zmiany wyszły pismu na dobre, o ile sądzić wolno z wyszłych dotychczas kilku numerów. Nie ma już tłumaczonych z francuskiego i ciągnących się bez końca powiastek, nie ma nieprzystępnej dla ludu historii greckiej; artykuły obrobieniem zastosowane są do pojęć czytelników, kończą się z każdym numerem pisma, a treścią swoją dotyczą stosunków blisko lud obchodzących. Zaznaczamy na przykład artykuł mający na celu objaśnienie, czym są listy zastawne i jaką mają wyższość nad biletami bankowymi dla oszczędzających i chowających pieniądze¹³. Tego rodzaju artykuły przy większym jeszcze ożywieniu pisma mogą istotnie zreformowanej „Zorzy” nadać zupełnie odmienny od dotychczasowego charakter i postawić ją rzeczywiście na wysokości zadania pisma dla ludu przeznaczonego. Jeżeli tylko wydawcy, o znajomości rzeczy których i doświadczeniu w tym kierunku nie wątpimy, wytrwają w usiłowaniu podniesienia jedyne ludowe u nas czasopisma przy dzisiejszym obudzonym ruchu umysłowym i rozwiniętym poczuciu potrzeby światła doznają niewątpliwie uznania i poparcia ogółu.

.....

Co tu się dziwić wyrokom trybunałów inkwizycji, kiedy i w naszym wieku, pośród nas istnieją także same trybunały, ogłaszają się także same wyroki. Kto ciekawy niech odczyta pierwszą lepszą *Pogadankę* w „Tygodniku Mód”. Czytelnik przypomina sobie zapewne, że już kilkakrotnie wskazywaliśmy najzjadlejszy fanatyzm, najgrubszy obskurantyzm¹⁴ tego pisma. Wszystko, co trąci naukę, co się wypowiada swobodnie, zaprzecza nałogom, co tchnie życiem, co zachęca do myśli i pracy, wszystko to wspomniany organ namiętnie prześladowuje. Za skład tym paszkwilom służy owa *Pogadanka*. Jej autor, pisarz ciemny i uparty, człowiek nie liczący się ze słowem, nie znający nawet po wierzchu rzeczy, o której mówi, wylewa z sie-

¹² Jan Kanty Gregorowicz, pseud. Janek z Bielca (1818–1890) – dziennikarz, pisarz, współpracownik m.in. „Roczników Gospodarstwa Krajowego”, „Gazety Rolniczej, Przemysłowej i Handlowej”, redaktor „Przyjaciela Dzieci”, „Zorzy”, wydawca „Wolnych Żartów”, „Tygodnika Mód i Powieści”, jeden z autorów haseł w *Encyklopedii powszechnej* Orgelbranda, autor m.in. *Dobrego ekonomia* (t. I-II, Warszawa 1858).

¹³ Zob. W.R., *Jak Jakób Marczak używał pieniędzy i jak ich używać trzeba*, „Zorza” 1873, nr 3.

¹⁴ Obskurantyzm – zacofanie, wsteczność, ciemnota umysłowa.

bie od czasu do czasu potok wymysłów i niedorzeczności, wrzeszcząc przy tym, że broni dobra ogólnego. Oto na przykład w ostatnim numerze, spotwarzając¹⁵ szkołę pozytywno-materialistyczną, woła: „Jakie z tego następstwa, popytajcie sądów karnych zarzucanych sprawami, więzień przepelnionych winowajcami, poszkodowanych wyrafinowanym przebiegiem oszustw”¹⁶. I to wszystko ma być skutkiem tego, że Darwin napisał dzieło o pochodzeniu gatunków¹⁷, Büchner traktat o sile i materii, i tak dalej¹⁸, i że prawdy przez uczonych zdobyte prasa spopularyzowała. Pytamy się teraz, czy można napisać coś potworniej wstrętnego i niedorzecznego? Czy podobna przypuścić, że ów sodalis¹⁹ zna choć jeden frazes teorii, którą tak cynicznie potępia? Czy on choć widział cyfry statystyczne? Czy zastanawiał się kiedy nad stosunkiem nauki do przestępstw? Jeżeli ma jakikolwiek pozytywny dowód, dlaczegóż nie zacytuje książki, stronnicy, wiersza i dlaczego rzuca błotem nie wymotywawszy²⁰ swej skargi? O nieszczęsny inkwizytorze! jeżeli masz jakieś zdolności, jeżeli mógłbyś czymkolwiek służyć ogółowi, po co mieszasz się do spraw, które leżą poza obrębem twej wiedzy i sił, po co spotwarzasz naukę, której nie rozumiesz, po co, mogąc działać uczciwie i pożytecznie, działasz niegodnie i szkodliwie?

.....

Już i „Rocznik” piotrkowski²¹ się ukazał... ale jakaż w nim zaszła zmiana! Ze zbiornika artykułów żywotnych i zdolnie opracowanych stał się skrzynką archeologicznych błahostek. Bo na co się przyda drobiazgowa biografia *Hieronima Bużeńskiego*²², człowieka, który nie odegrał w historii żadnej prawie roli? Co komu po wiadomości o jego cnotach lub wadach? Albo nawet – czy rozprawy o *Długoszu*²³ i *Kościele franciszkańskim* są właściwe dla umysłowości czytelników „Rocznika”?

¹⁵ Spotwarzzyć – zniesławić, oczernić.

¹⁶ Zob. *Pogadanka*, „Tygodnik Mód i Powieści” 1873, nr 4.

¹⁷ Charles Robert Darwin (1809–1882) – angielski przyrodnik, twórca teorii ewolucji biologicznej, zwanej od jego nazwiska darwinizmem, autor m.in. *O powstawaniu gatunków drogą doboru naturalnego* (Londyn 1859, I wyd. polskie Warszawa 1873).

¹⁸ Ludwíg Büchner (1824–1899) – niemiecki filozof, lekarz; zwolennik mechanistycznego materializmu i społecznego darwinizmu; autor m.in. *Kraft und Stoff. Empirisch-naturphilosophische Studien* (Frankfurt nad Menem 1855), o której wspomina autor.

¹⁹ Sodalis – członek katolickiego stowarzyszenia religijnego (sodalicii); również: towarzysz, kolega.

²⁰ Wymotywać – uwalniać, wydobywać coś z gmatwaniny, splotu,

²¹ Piotrków – w XIX wieku miasto gubernialne Królestwa Polskiego, położone nad rzeką Strawą, współcześnie, jako Piotrków Trybunalski, miasto powiatowe województwa łódzkiego. Pojawiająca się w dalszej części tekstu nazwa Petrokow była obowiązującą w Królestwie Polskim nazwą urzędową (ros. Петроковъ).

²² Nie udało się dotrzeć do *Rocznika* wydanego w 1873 r. W związku z tym nie można uściślić, czy w artykule chodziło o Hieronima Bużeńskiego podskarbiego wielkiego koronnego, sekretarza Zygmunta II Augusta i sygnatariusza konfederacji warszawskiej (ok. 1513–1580), czy też kasztelana sieradzkiego i starostę wareckiego (?–1603).

²³ Jan Długosz (1415–1480) – duchowny, kronikarz, historyk, dyplomata, geograf, wychowawca synów Kazimierza Jagiellończyka, twórca jednego z najwybitniejszych dzieł historiografii europejskiej – *Roczniki czyli kroniki słynnego Królestwa Polskiego* (1455).

Wątpimy. I dlatego, pominiawszy trafnie wybrane tłumaczenia, za najlepszą część książki uważamy statystyczny wykaz mieszczący w sobie: *Wypadki otrzymane ze spisu ludności w mieście Petrokowie* przez J. J. Kańskiego²⁴. Szczegóły tego wykazu są bardzo pouczające. Przytaczamy niektóre.

Stałych mieszkańców miasta: 7 121 mężczyzn, 7 559 kobiet. Wszystkich 9 130 mężczyzn, 7 819 kobiet. Prawosławnych procent 3,4, katolików 5,3, protestantów 4,3, Żydów 38,0. Umiejących czytać i pisać 44,7, posiadających wyższe wykształcenie 0,86. Uczącej się młodzieży 1 054 mężczyzn, 682 kobiet. Żebraków mężczyzn 40, kobiet 22.

Nie cytujemy innych cyfr, chociaż wszystkie są bardzo wymowne. Spis ten, jak mówi objaśnienie, dokonany został z polecenia naczelnika guberni. Rzeczywiście, tylko urzędowe starania mogą ściśle dopełnić takich obliczeń. I dlatego byłoby rzeczą bardzo pożądaną, ażeby inne biura gubernialne poszły za wzorem petrokowskiego.

.....

W imię bezstronności dajemy miejsce następującemu listowi:

Panie Redaktorze! W ostatnim numerze „Przeglądu Tygodniowego” znajduję artykuł, w którym po ubolewaniach wstępnych nad wyzyskiwaniem pracy urzędników niższych pracujących w biurach prywatnych przez dyrektorów i naczelników następuje wskazanie jednej z tutejszych dróg żelaznych, z wymienieniem szczegółowym niektórych faktów tej drogi dotyczących²⁵. Ponieważ nieznanymi mi autor tego artykułu po wyczerpaniu żółci za zrobienie wielu nieuzasadnionych i złośliwością tchnących zarzutów zarządowi warsztatów tej drogi raczy protekcyjnie litować się nad moim losem (czym niechęć przypomina mi bajkę o ogrodniku i jego przyjacielu niedźwiedziu), pozwól, panie Redaktorze, odpowiedzieć słów parę nieznanemu przyjacielowi w przekonaniu, że znajdą one wiary, choćby ze względu na łaskawe uznanie przez niego moich specjalnych kwalifikacji.

¹ Co się tyczy próby oleju. Ilość oleju zawartego w nadesłanej flaszczyce, kilka cali sześciennych objętości mającej, zaledwie wystarczyła do zrobienia rozbioru chemicznego²⁶, nie była zaś wystarczającą do oznaczenia ciężaru gatunkowego za pomocą przyrządów przez zarząd warsztatów posiadanych^a. Mechanik główny nie potrzebował więc „beczki oleju”, jak dowcipny sprawozdawca się domyśla, ale nie więcej, jak wspominał, ale nienadesłanej butelki, z której mógłby z zupełną dokładnością i przekonaniem własnym wydać opinię mającą decydować w sprawie kryminalnej.

² W kwestii obmurowania kotła autor artykułu nie tylko, że jest źle poinformowany, ale dowodzi jeszcze grubej nieznanomości istniejących w takich razach

²⁴ Nie udało się odnaleźć informacji o tej osobie.

²⁵ Zob. *Echa warszawskie*, „Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 4, fragment na s. 29–30.

²⁶ Rozbiór – tu w znaczeniu: analiza, badanie.

^a Zwracamy uwagę kogo należy, iż ilość oleju nawet kilka cali sześciennych objętości aż nadto była wystarczającą do oznaczenia ciężaru gatunkowego, do czego należało przystąpić przed analizą, na czym by olej nic nie stracił. W tym punkcie nie ma usprawiedliwienia. (Przyp. Red.)

zwyczajów fabrycznych^b; sprowadzony bowiem dla ustawiania kotła Niemiec nie był murarzem, lecz tak zwanym monterem, przysłanym przez fabrykę, w której kocioł został zbudowanym, a to dla uniknięcia nieporozumienia, gdyby kocioł, niezupełnie „prosty”, bo jednej z najnowszych konstrukcji i patentowany, okazał jakie wady w swym funkcjonowaniu.

Najlepiej urządzone fabryki nie tylko nasze i zagranicą nie uważają sobie za ujmę zupełnie tak samo w podobnych razach postępować, zatem i wyliczenie z tego powodu całej listy zarządu warsztatów, który się tym nie zajął, niczego nie dowodzi.

³⁰ Co się tycze mej osobistości, to zarówno zwierzchnicy, jak koledzy wiedzą, że przyjęcia swego nie zawdzięczam ani „długim staraniom”, ani „pilnemu wyszukiwaniu protekcji”, gdyż prawie zaraz po przedstawieniu się i złożeniu dowodów otrzymałem miejsce z płacą, którą autor artykułu zniżył zapewne do efektu.

W końcu to jeszcze nadmienić mi wypada, że przed rzuceniem publicznym zarzutów ludziom zasłużonym i szanowanym należałoby postarać się o sprawdzenie wymienionych faktów^c.

L. W.²⁷

.....

Niektórym z księgarzy tutejszych zarzucano w prasie naszej ostatnimi czasami wyteżoną propagandę wydawnictw niemieckich ze szkodą swojskich. Fakt ten, i przez nas kilkakrotnie podnoszony, w istocie jest smutnym, na obronę wszakże oskarżonych słusność wyznać każe, iż wina popierania płodów piśmienniczych niemieckich nie na nich samych tylko spada, ale obciąża pośrednio i naszych wydawców. Księgarz jest przede wszystkim kupcem i uważa książkę za towar. Im większy zysk towar ten mu przynosi, tym silniej publice go zaleca, tym więcej łoży starania by mu zbyt ułatwić, bez względu na treść i wewnętrzną wartość książki. Wydawcy niemieccy udzielają księgarzom tak wysoki rabat, iż ten, pomimo kosztów transportu książek z zagranicy, pozwala jeszcze na oddanie w komis innym księgarzom, rozwinięcie energicznego kolportażu i używanie wszelkich środków mogących korzystnie wpłynąć na odbyt²⁸ wydawnictwa. Przeciwnie, szczupły procent odstępowany księgarzom przez naszych wydawców uniemożliwia rozwinięcie wszelkich tych środków, wysokie zaś ceny odstręczają kupujących. Złe więc zrozumienie własnego interesu przez wydawców jest bez wątpienia jedną z głównych przyczyn małego rozchodzenia się książek po kraju. Uwagi te nasunęła nam wiadomość, że księgarz tutejszy, pan Hösick²⁹, pragnąc przyczynić się do ożywienia ru-

^b Zwyczaj... no, to co innego, to dla zwyczaju zapłacono Niemcowi kilkadziesiąt talarów. Dobrze wiedzieć o takich *zwyczajach*. (Przyp. Red.)

^c Z powyższej obrony pana L. W. widzimy, iż fakta przez nas przytoczone aż nadto niestety są prawdziwe, sam obrońca ich nie zaprzecza, a tylko stara się je usprawiedliwić. Czy słuszenie? Nawet niespecjalista łatwo może odpowiedzieć. (Przyp. Red.)

²⁷ Nie udało się ustalić personaliów osoby posługującej się tymi inicjałami.

²⁸ Odbyt – tu w znaczeniu: zbyt, powodzenie w sprzedaży.

²⁹ Ferdinand Wilhelm Hoesick, Hösick (1835–1900) – księgarz i wydawca, w 1865 r. założył

chu wydawnictw naszych przedsięwzięł urządzenie kolportażu wyłącznie polskich tylko utworów na prowincji. Byłoby wielce do życzenia, aby ten godzien uznania objaw gorliwych usiłowań pana Hösicka, mogący stanowić epokę w naszym handlu księgarskim, nie został sparaliżowany niepowodzeniem. Wydawcy we własnym interesie powinni przyłożyć rękę do ułatwienia panu Hösickowi przeprowadzenia podjętego przedsięwzięcia.

.....

Lepiej późno, jak nigdy. Idąc za radą tego przysłowia poświęcimy kilka słów pobieżnej wzmianki kalendarzowi Jana Jaworskiego³⁰, który wyróżnia się zaszczytnie wśród rzeszy swych kolegów. Z „części bieżącej” tej publikacji zasługuje na uwagę *Przegląd nauk przyrodniczych* skreślony jasno i pożytecznie przez pana Kramsztyka³¹, *Przegląd technologii i wynalazków* dosyć dokładny i ciekawy i *Przegląd rolniczy* pana Sygietyńskiego³² napisany i ożywiony znacym, postępowym duchem. W zakresie krytyki literackiej i artystycznej, zaznaczyć wypada jędną i treściwą ocenę zeszłorocznego ruchu literackiego, w której pan Chmielowski³³ wykazał sąd śmiały, jasny, niepodległy i trzeźwy. Obok niej pięknie się przedstawia dokładna i sumienna praca pana Bronisława Grabowskiego *Literatura Słowacka*³⁴. Smacznie pod względem stylowym skreślił pan Faustyn Cengler³⁵ *Przegląd rzeźbiarstwa*, który jednak

w Warszawie księgarnię ze składem nut i instrumentów muzycznych, później również z książkami dla dzieci oraz poezją. Firma istniała do 1940 r.

³⁰ Jan Jaworski (1815–1875) – warszawski drukarz, wydawca i redaktor, wydawał liczne kalendarze, w tym *Kalendarz Ilustrowany* (do 1865 r. *Kalendarz Astronomiczno-Gospodarski*), *Kalendarz dla ludu polskiego*, *Kalendarz Rodzinny*. Nie udało się ustalić, o które z wydawnictwa Jaworskiego chodzi autorowi.

³¹ Stanisław Kramsztyk (1841–1906) – fizyk, matematyk, przyrodnik, pedagog, popularyzator nauki i encyklopedysta; publikował artykuły naukowe i popularne w wielu czasopismach polskich (m.in. w „Kłosach”, „Bibliotece Warszawskiej”, „Ateneum” czy „Kraju”). Opracował m.in. cały dział przyrodniczy w *Encyklopedii Powieszcznej Mniejszej* i *Encyklopedii Powieszcznej Ilustrowanej* Samuela Orgelbranda, dział astronomii i fizyki w *Wielkiej Encyklopedii Ilustrowanej* oraz wchodził w skład redakcji *Encyklopedii Wychowawczej*.

³² Antoni Sygietyński, pseud. Gosławiec (1850–1923) – pisarz, krytyk literacki i artystyczny, ojciec Tadeusza, profesor warszawskiego Instytutu Muzycznego, współredaktor „Wędrowca”, redaktor „Przełomu”, współtwórca i teoretyk polskiego naturalizmu, autor m.in. powieści *Wysadzony z siodła* (Kraków 1891).

³³ Piotr Chmielowski (1848–1904) – krytyk i historyk literatury, publicysta, pedagog, profesor uniwersytetu we Lwowie, ojciec Janusza, współpracownik m.in. „Przeglądu Tygodniowego”, „Opiekuna Domowego” i „Niw”, redaktor „Ateneum”, członek „Akademii Umiejętności”, jeden z twórców programu pozytywistycznego, autor m.in. *Historii literatury polskiej* (t. I–VI, Warszawa 1899–1900).

³⁴ Bronisław Teodor Grabowski, pseud. T. Brog, Zenobiusz Drakuli (1841–1900) – sławista, tłumacz, pisarz, dramaturg, badacz kultury i literatury czeskiej oraz słowackiej, autor m.in. dramatu *Boruta* (do muzyki Piotra Maszyńskiego, Kraków 1890).

³⁵ Faustyn Juliusz Cengler (1828–1886) – rzeźbiarz, autor licznych popiersi, posągów religijnych oraz nagrobków utrzymanych w stylistyce akademickiego realizmu, inicjator zbiórki pieniędzy na rzecz wmurowania urny z sercem Hugona Kołłątaja w kościele w Wiśniowej. Spod jego dłuta

razi widoczną stronniczością. Nie można tego powiedzieć o *Przeglądach literatury zagranicznej*, które pożytku przynieść nie mogą, będąc łątaniną dorywczych wiadomości o niektórych książkach, ani też o *Przeglądzie politycznym*, zaczerpniających niepotrzebnie kilka kartek spisem wypadków przez nasze gazety obgadywanych do nieskończoności. W części literackiej spotykamy zyciorysy: Mikołaja Kopernika, Ludwika Zejsznera³⁶ i Gervinusa³⁷. Niepospolicie użyteczną jest *Higiena szkół* przez Stanisława Markiewicza³⁸. Wśród artykułów beletrystycznych największą ma wartość prześliczny fragment pana L(eonarda) S(owińskiego) *Z lat dziecińczych*³⁹. Jest to pełne prawdy żywcem pochwyconej opisanie kilku pierwszych tygodni pobytu w szkołach małego studencika, który przed kilkudziesięciu laty zażywał twardego losu na twardych ławach powiatówki. Występuje tutaj niezmiernie wyraźnie despotyzm władzy rodzicielskiej i preceptorskiej⁴⁰, które niedawno jeszcze idealizowano w poezji naszej i otaczano sympatią serdeczną. Szkoda, że pan Sowiński nie pisał podobnych utworów o szerszych rozmiarach wtedy, gdy krytyka nasza wychwalała na przykład takie wstrętne *Przypadki Jmć. pana Benedykta Winnickiego*⁴¹, w których tak poważnie i wspaniale wygląda groźny papa wojujący zamasyście cywilizacyjnym... monitorem boćkowskim⁴². Obok tak pięknego urywka sprawa niesmaczne nad wszelki wyraz wrażenie tegoż autora mała poezja *Dział pieśni*, w której trywialność słowa godnie kojarzy się z zacofanym plwaniem na moralną wartość naszego postępowego wieku. Podobny efekt otrzymać może trzeźwy czytelnik z odczytania lichego formą i treścią wiersza Mirona *Na dzis*⁴³. Ujmując się w nim rozkwiliły

wyszedł m.in. nagrobek dzieci Kańskich na Starym Cmentarzu Rzymskokatolickim w Piotrkowie Trybunalskim.

³⁶ Ludwik Zejszner (1805–1871) – geolog, paleontolog, kartograf, krajoznawca, profesor Uniwersytetu Krakowskiego i Akademii Medyczo-Chirurgicznej w Warszawie, inspektor górnictwa Rzeczypospolitej Krakowskiej, członek Rządowej Komisji Spraw Wewnętrznych, jeden z pionierów ruchu ochrony przyrody, autor m.in. *Pieśni ludu Podhalań, czyli górali tatrowych polskich* (Warszawa 1845).

³⁷ Georg Gottfried Gervinus (1805–1871) – niemiecki historyk, działacz polityczny, profesor uniwersytetów w Heidelbergu i Getyndze, podczas Wiosny Ludów Frankfurckiego Zgromadzenia Narodowego, autor m.in. *Geschichte des neunzehnten Jahrhunderts* (t. I–VIII, Lipsk 1855–1866).

³⁸ Stanisław Markiewicz (1839–1911) – lekarz higienista, społecznik, pionier systematycznych badań uczniów w Królestwie Polskim i organizacji kolonii letnich, założyciel Towarzystwa Kolonii Letnich w Warszawie, autor m.in. *Pierwszych letnich kolonii u nas* (Warszawa 1882).

³⁹ Leonard Sowiński (1831–1887) – poeta, pisarz, historyk literatury, tłumacz, działacz i więzień polityczny, korespondent „Kuriera Wileńskiego” autor m.in. powieści *Na rozstajnych drogach* (t. I–III, Warszawa 1886) oraz *Rysu dziejów literatury polskiej* (wspólnie z A. Zdanowiczem, t. I–V, Wilno 1874–1878). Być może wspomniany fragment wszedł w skład późniejszych *Wspomnień szkolnych* (Warszawa 1884).

⁴⁰ Preceptor – nauczyciel, wychowawca.

⁴¹ Prawdopodobnie chodzi o *Pamiętniki J. P. Benedykta Winnickiego* (t. I–III, Petersburg 1853–1855) autorstwa Wincentego Pola.

⁴² Monitor boćkowski – chodzi o bat rzemienny służący do wymierzania kar cielesnych. Boćki, miasto w województwie podlaskim, słynęły z wyrobów rymarskich, w tym słynnych w całej Polsce tzw. „boćkowskich monitorów”.

⁴³ Aleksander Michaux, pseud. Miron (1839–1895) – poeta, dziennikarz, tłumacz pochodzenia

pseudobajronista ze swymi braćmi w duchu, kwękającymi i stękającymi *wieszczkami*, którzy dążą się o to, że jacyś tam praktycznie – prozaiczni ludziska krzyczą im nad uchem:

dalej! do roboty!

Brać się za pługi, za heble i młoty!

Pan Miron powinien by już raz zerwać z nędzną donkiszoterią⁴⁴ pozowania na modny kiedyś *Weltschmerz*⁴⁵, który dzisiaj jest wytartym liczmanem⁴⁶ na targowiskach literackiej starzyzny. Prawdziwie pięknym za to jest wiersz Odyńca *Tytany i Gnomy*⁴⁷. Nie zgadzamy się na jego myśl przewodnią, ale przyznać musimy, że wieszcz osiwiła wypowiedział ją w sposób wielce oryginalny i poetyczny, z dzielną, młodzieńczą siłą słowa i pięknnością wiersza celującego wytworną rytmiką. Dwa fragmenta podróźnicze Jeża⁴⁸ i Tyszkiewicza⁴⁹ niezbyt są ciekawe. Dział informacyjny, opracowany ze zwykłą starannością przez pana Makowieckiego⁵⁰, zamyka ca-

belgijskiego, współwydawca i współredaktor „Kuriera Warszawskiego”, współpracownik „Przełądu Tygodniowego” (zob. cykl felietonów *Listy z ulicy X*), autor m.in. zbioru *Księga pieśni* (zeszyty 1-6, Warszawa 1870).

⁴⁴ Donkiszoteria – kierowanie się wzniosłymi ideałami przy jednoczesnym braku poczucia rzeczywistości.

⁴⁵ *Weltschmerz* (niem.) – ból świata, depresja, smutek wynikające z myśli o niedoskonałości świata. Za twórcę pojęcia często uważa się Johanna Wolfganga Goethego (doświadczył go tytułowy bohater *Cierpień młodego Wertera*), choć pojawia się ono już u Jean-Paula.

⁴⁶ Liczman – tu w znaczeniu: pracownik zajmujący się liczeniem towaru podczas rozładunku lub załadunku.

⁴⁷ Antoni Edward Odyniec (1804–1885) – poeta, pamiętnikarz, tłumacz, filareta; redaktor nrocznika warszawskiego „Melitele”; w latach 1829–1830 towarzyszył A. Mickiewiczowi w „romantycznym wojażu” po Niemczech, Włoszech i Szwajcarii (relacja w formie *Listów z podróży*, t. 1–4, 1875–1878, wyd. kryt. t. 1–2, 1961); w latach 1840–1859 redaktor „Kuriera Wileńskiego”, po 1866 roku m.in. „Kuriera Warszawskiego”; pisał ballady, pieśni, legendy (*Poezje*, t. 1–2, 1825–1826), utwory dramatyczne: *Izora* (1829), *Felicjta* (1849), *Barbara Radziwiłłówna* (1858); przekłady utworów G. A. Bürgera, F. Schillera, G. Byrona, W. Scotta (*Tłumaczenia*, t. 1–6 1838–1844); *Wspomnienia z przeszłości opowiedane Deotymie* (1884).

⁴⁸ Teodor Tomasz Jeż – pseudonim Zygmunta Miłkowskiego (1824–1915), pisarza, publicysty, działacza społecznego i politycznego, uczestnika powstania węgierskiego w latach 1848–1849, emisariusza Towarzystwa Demokratycznego Polskiego na Bałkanach, w Stambule oraz w Galicji, emigranta, współzałożyciela Ligi Polskiej, autora licznych powieści, m.in. *Uskoków* (1881) i *Dachjuszczyny* (I. wyd. książkowe Warszawa 1883, pierwodruk w „Gazecie Warszawskiej” w 1873 r.).

⁴⁹ Prawdopodobnie chodzi o Eustachego Tyszkiewicza (1814–1873), polskiego archeologa, historyka, kolekcjonera, badacza pradziejów ziem białoruskich i ukraińskich, społecznika, brata Konstantego, założyciela oraz dożywotniego prezesa Wileńskiej Komisji Archeologicznej, twórcę Muzeum Starożytności w Wilnie, członka honorowego Instytutu Archeologicznego Wielkiej Brytanii i Irlandii, członka Moskiewskiego Towarzystwa Archeologicznego, autora m.in. *Badań archeologicznych nad zabytkami przedmiotów sztuk i rzemiosł w dawnej Litwie i Rusi Literwskiej* (Wilno 1850).

⁵⁰ Chodzi o Aleksandra Makowieckiego (1840–1907), warszawskiego filantropa, ekonomistę, działacza społecznego i publicystę, propagatora spółdzielczości, inicjatora powstania w 1869 r. pierwszej polskiej spółdzielni spóżywców „Merkury”, współpracownika m.in. „Tygodnika Ilu-

łość pożytecznej publikacji, która w porównaniu z zesłoroczną może w niejednym punkcie jest słabszą, zawsze jednak zasługuje na sympatię i uznanie publiczności naszej.

.....

Ważną nowiną wydawniczą jest druk zbioru dzieł *Macaulaya*⁵¹ w przekładzie polskim. Zbiór ten ukaże się wkrótce na widok publiczny w 10 tomach taniej edycji.

.....

Piszą nam znad Tykiewia⁵².

Głęboki letarg ekonomiczny, w którym zatopiony nasz ogół, a szczególnie klasa obywatelska⁵³, został przerwany otwarciem w Kijowie Banku Ziemskiego⁵⁴. Rzeczywiście, potrzeba takiej instytucji dawała się gwałtownie uczuć dla rolników. Koszta prowadzenia gospodarstwa, ciągle powiększające się, czyniły dla wielu osób prowadzenie gospodarstwa na własną rękę niemożliwym i zmuszały do wypuszczenia majątków w dzierżawę Żydom, tym bardziej, iż kredyt stawał się ciągle trudniejszym, gdyż kapitały cisną do cukrownianych przedsięwzięć dających znaczną *dywidendę*⁵⁵. Nie można powiedzieć, aby warunki, na których Bank Kijowski udziela pożyczki były lekkie, ale lepiej to, jak nic. Bank pobiera na 13 letnią pożyczkę 8% rocznie, oprócz na zmianie jego papierów trzeba stracić *minimum* 10%, dodawszy do tego różne koszta otrzymamy rezultat nie bardzo pocieszający, ale zawsze lepiej to, jak pożyczać u miejscowych Rotszyldów⁵⁶ na 24%. Główne pytanie, które się nasuwa, jest czy potrafią ogólnie korzystnie rozporządzić się spóżyconymi pieniędzmi. Pod tym względem zachodzi pewna wątpliwość, ale jednak trzeba przyznać, że pod tym względem, to jest oszczędności i oględności, pewien postęp zrobiliśmy.

Nowe sądownictwo wprowadzone u nas do tej pory działa w sposób dosyć zadawalający.

Urodzaje mieliśmy nieszczególnie, oprócz buraków. Te ostatnie ciągle więcej się uprawiają i dominują, spychając na drugorzędne miejsce, uprawę zbożową. Jest

strowanego”, „Gazety Warszawskiej” oraz „Gazety Przemysłowo-Rzemieślniczej”, autora dwóch prac poświęconych tematyce spółdzielczości: *Banki zaliczkowe dla rzemieślników* (Warszawa 1867) i *Spółki pożyczkowe* (Warszawa 1868).

⁵¹ Thomas Babington Macaulay (1800–1859) – brytyjski historyk, polityk, pisarz, autor m.in. *Dziejów Anglii od wstąpienia na tron Jakuba II* (t. I–V, 1848; I. wyd. polskie Warszawa 1873–1874).

⁵² Tykiew – nie udało się odnaleźć rzeki noszącej tę nazwę. *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich* zawiera wpisy o Tychaniu, ruczaju w powiecie kijowskim w okolicach wsi Dmitrowicze oraz Tycheniu, rzeczce w powiecie kamienieckim guberni podolskiej, dopływie Smotryczówki.

⁵³ Tzn. ziemiaństwo.

⁵⁴ Nie udało się odnaleźć informacji o tej instytucji finansowej.

⁵⁵ Dywidenda – część rocznego zysku spółki akcyjnej dzielona między akcjonariuszy odpowiednio do posiadanych przez nich akcji.

⁵⁶ Rotschildowie, w tekście: Rotszyldowie – międzynarodowa rodzina niemieckich Żydów związana z bankowością i finansami, posiadająca tytuły szlacheckie nadane przez rządy Austrii i Wielkiej Brytanii. W XIX w. nazwisko Rotschildów było synonimem bogactwa.

w tym dla rolnictwa i złe, i dobre, ale co jest bezwarunkowo złe, to ciągle mnożenie się fabryk cukrowych. Zdaje się, że chcemy zatrzeć nawet ślady lasów i dopiero będziemy zadowoleni, gdy ostatecznie tego przybysza wytępimy. Co potem nastąpi, niech o tym myśli pokolenie, które po nas będzie. – *Après nous, le déluge!*⁵⁷

Okolice berdyczowskie⁵⁸ i wołyńskie⁵⁹ niecierpliwie oczekują otwarcia Brzeskiej Kolei⁶⁰ i mają nadzieje, że otworzy im się znaczny odbyt⁶¹ na różne produkta. A to tym lepiej będzie, że teraz wszyscy z najoddalniejszych punktów cisną się do Odessy⁶², gdzie zapełniają się magazyny i nagromadzają się składy płodów trudnych do zbycia. Odciągnięcie trochę tego napływu jest koniecznym w interesie ekonomicznym całego kraju.

Tyle na ten raz, może kiedy co jeszcze się znajdzie.

⁵⁷ *Après nous, le déluge* (franc.) – po nas choćby potop. Powiedzenie przypisywane Madame de Pompadour, kochance Ludwika XV, która w powszechnej opinii trwoniła państwowe pieniądze. Za faktyczne źródło tych słów uważa się pochodzący z ok. 125 r. n.e. epigram Stratona z Sardes: „Pij i kochaj! Po śmierci niech moje kości potop pochłonie!”

⁵⁸ Berdyczów – w XIX w. miasto powiatowe guberni kijowskiej Imperium Rosyjskiego, współcześnie znajduje się na terytorium Ukrainy. W drugiej poł. XVIII w. król Stanisław August Poniatowski nadał miastu przywilej organizowania 10 jarmarków rocznie, co uczyniło z niego jedno z ważniejszych centrów handlu w Rzeczypospolitej. Ze względu na znaczny udział ludności żydowskiej w strukturze demograficznej miasta często określano je mianem „stolicy Izraela” i „nowego Jeruzalem”.

⁵⁹ Wołyń – kraina historyczna w dorzeczu górnego Bugu oraz Prypeci, Styru, Horynia i Słuczy. W latach 1792–1925 istniała wchodząca w skład Imperium Rosyjskiego gubernia wołyńska ze stolicą kolejno w: Zaslawiu (do 1795 r.), Nowogrodzie (do 1804 r.) i Żytomierzu.

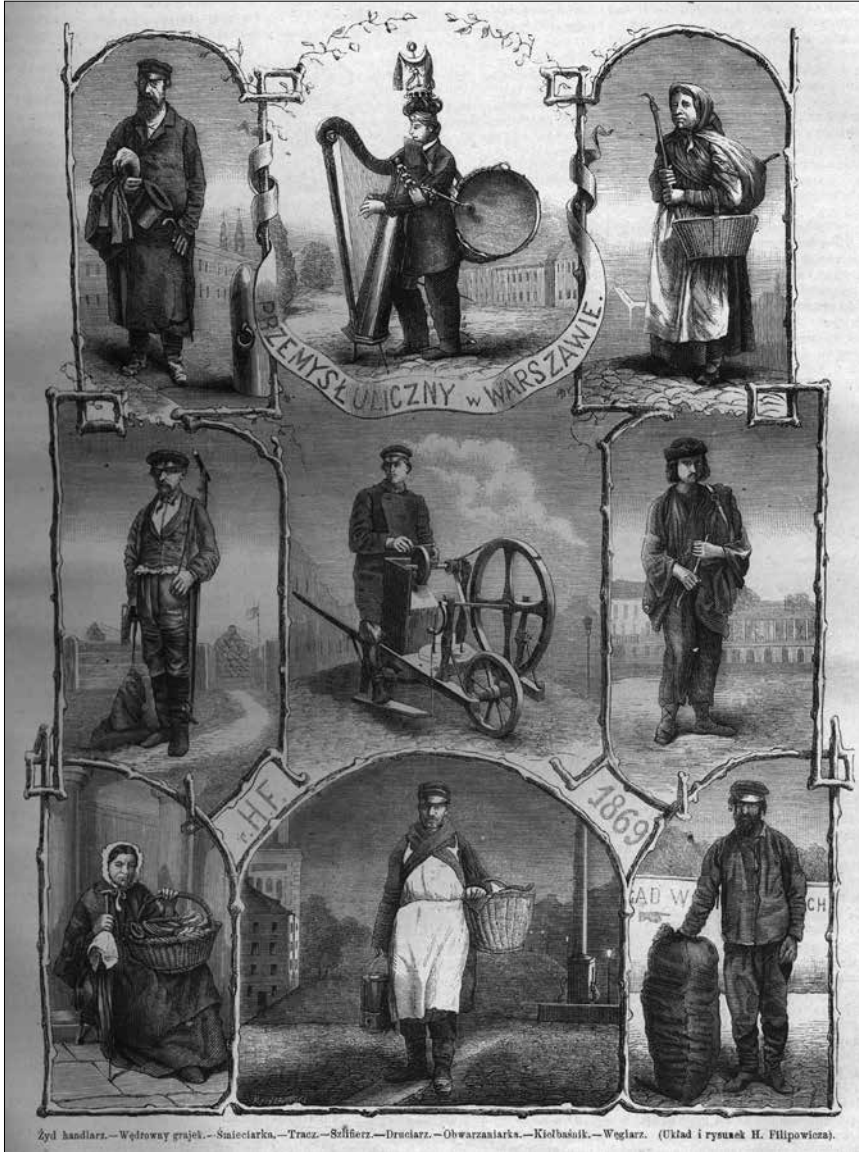
⁶⁰ Chodzi o Kolej Brzesko-Moskiewską, linię kolejową zbudowaną w latach 1870–1912. Połączenie Brześcia z Kijowem uruchomiono w 1873 r.

⁶¹ Odbyt – tu w znaczeniu: zbyt.

⁶² Odessa – w XIX w. miasto powiatowe guberni chersońskiej Imperium Rosyjskiego, położone nad Morzem Czarnym, między ujściami Dniestru i Dniepru. Obecnie na terytorium Ukrainy.



Przemysł uliczny w Warszawie: Miotelkarz. – Koszykarz. – Piaskarka. – Kobiwarz. – Sitarz. – Słomiankarz. – Ptasznik. (Układ i rysunek Henryka Filipowicza), rytował Kazimierz Krzyżanowski, „Tygodnik Ilustrowany” 1869, nr 82, s. 41



Przemysł uliczny w Warszawie: Żyd handlarz. – Wędrowny grajek. – Śmieciarka. – Tracz. – Szlifierz. – Druciarz. – Obwarzaniarka. – Kielbaśnik. – Węglarz. (Układ i rysunek Henryka Filipowicza), rytował Kazimierz Krzyżanowski, „Tygodnik Ilustrowany” 1869, nr 90, s. 137

7

„ECHA WARSZAWSKIE”

„Przegląd Tygodniowy” 1874, nr 1, s. 2–9;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

I.

Tym wszystkim: znanym lub nieznanym, dalekim lub bliskim, a którzy nam w jakikolwiek sposób niosą bratnią pomoc w trudnej pracy odrodzenia naszego społeczeństwa na podstawach nowożytnych pojęć i zasad – posyłamy słowa pokoji i podziękii szczerzej! Idąc mozolnie i wolno naprzód, walcząc ciężko o każdą piędź gruntu bronioną przez ślepy fanatyzm lub interes osobisty – lepiej niż kto inny czujemy co warte każde ramie szeregujące się z naszym, każda zacna myśl przystępująca do wyznania wiary wypisanego na naszej chorągwi. Z całą szczerością wyznajem, iż przy każdej zmianie rocznej oczekujemy ze drżeniem wyroku społeczności naszej. Obawiamy się, czyli nasze tendencje dość zrozumiale i jasno zdołaliśmy wypowiedzieć, aby przez ogół mogły być właściwie ocenione; obawiamy się, czy tak skore¹ obecnie niechętnie głosy przeciwników nie zdołały przypadkiem podkopać wiary powszechnej, będącej warunkiem naszego bytu i postępu naprzód.

Pytamy się czyli, przez jaką pomyłkę, niedogład² nie naraziliśmy dzieła tak jeszcze świeżego i sprawy tak jeszcze słabej.

Dlatego też – z dumą i poczuciem siły zaznaczamy, iż cyfra naszych abonentów *wzrasta* i że w roku rozpoczętym nie tylko utrzymamy się w szerokim czytelników kole, ale zdołamy go rozprzestrzenić poważnie. Przywiązujemy do tego wielką wagę. Przegląd bowiem nie nęci ani rozgłosem piankowatych utworów beletrystyki, ani skandalicznością codziennie opowiadanej błagi, ani obrazkami, ani żadnymi z tych środków zjednywających poklask tłumu. Ludzie prenumerujący nasze pismo muszą należeć do wykształconych i postępowych warstw narodu – a gdy się ich liczba zwiększa, dowód to niezbity rozwoju naszej sprawy.

Ten fakt dla nas chlubny pojmujemy jako nowy obowiązek wynikającego z poczucia siły *spokoju*. Wszelkie osobiste zaczepki wywoływane w obecnym czasie z taką zaciętością przez gromadę jałowych przeciwników: nie znajdują

¹ Skory – tu w znaczeniu: bystry, żwawy.

² Niedogład – brak oględności, roztropności.

w naszych szpaltach³ odgłosu. Napaści uprawiane przez „Kurierek Warszawski”, „Wiek”, „Kronikę Rodzinną”, „Tygodnik Mód” i tym podobne literackie dzienniki mogą się swobodnie krzewić, pozostaną bowiem bezkarne, na polu piśmienniczym przynajmniej, pokryte milczeniem pogardy. Nie znaczy to wcale, abyśmy kruszyli oręż zaczepny. Prawda znajdzie w nas nie tylko biernych, ale i czynnych wyznawców. Gdziekolwiek oszańcuje się⁴ duch zacofania – wszędzie pójdziemy zatknąć sztandar postępu i ożywczego ruchu myśli. Probierz krytyki zbada idee i ludzi – a jak dawniej, tak i teraz gotowiśmy zawsze skruszyć fałszywe autorytety, zrzucić maski kłamanym powagom. Tylko upewnieni, iż sąd opinii publicznej nie da się wyzyskać krzykaczom, możemy wyrzec się komentowania napaści i osobistości⁵ miotanych na nas. Przybędzie nam nieco miejsca i zyskamy trochę czasu, które mamy nadzieję dziś już z większym pożytkiem obrócić na korzyść pisma i czytelników jego. Tak więc łączność i skupianie koło „Przeglądu”, tak czytelników, jak i współpracowników, wzmagając nasze siły wychodzi na korzyść organu, przez co, jak spodziewamy, takowy zyska na spokoju i powadze, a zatem i na szacunku ogólnym.

Idźmy śmiało naprzód!

.....

Po dwuletnim oczekiwaniu ukazało się nareszcie pamiątkowe dzieło ku uczczeniu 400-ej rocznicy urodzin wielkiego naszego ziomka Mikołaja Kopernika⁶, staraniem Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk⁷ wydane. Kraj cały niósł swój pieniądz pragnąc przyjąć udział w tym hołdzie. Napływ prenumeratorów przeszedł oczekiwanie komitetu zajmującego się wydawnictwem, tak, iż podwoić musiano liczbę odbijanych egzemplarzy, co, jak w swoim czasie komitet podawał do wiadomości publicznej, wpłynęło na opóźnienie wydawnictwa o kilka miesięcy.

Kraj zrobił co do niego należało, zobaczymy, jak się ze swego zadania wywiązało uczone towarzystwo.

Ogłoszenia zapowiadały *Album Kopernika* mieszczące pamiątki mające związek z nieśmiertelnym astronomem, z dodatkiem jego życiorysu i medalu pamiątko-

³ Szpalta – skład tekstu o dowolnej liczbie wierszy tworzących pionowy pas; łam.

⁴ Oszańcować – umocnić zajmowane stanowisko, okopać się.

⁵ Osobistość – tu w znaczeniu: przytyk osobisty.

⁶ Mikołaj Kopernik (1473–1543) – astronom, matematyk, lekarz, prawnik i ekonomista, twórca heliocentrycznej teorii budowy wszechświata wyłożonej w dziele *De revolutionibus orbium celestium* (Norymberga 1543, I. wyd. polskie pt. *O obrotach sfer niebieskich*, Warszawa 1854). O obchodach czterechsetlecia urodzin astronoma zob. *Jubileusz Kopernika w Toruniu*, „Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 9.

⁷ Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk – towarzystwo naukowe z siedzibą w Poznaniu, założone w 1857 r., główna instytucja naukowa i kulturalna zaboru pruskiego, a od chwili rozwiązania Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie w 1832 r. do powstania Akademii Umiejętności w 1871 r. najważniejsze towarzystwo naukowe ziem polskich. Omawiane wydawnictwo to *Album wydane staraniem Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu w czterechsetną rocznicę urodzin Mikołaja Kopernika* (Gniezno 1873).

wego. Dziś leży przed nami to pomnikowe dzieło i na pierwszy rzut oka przedstawia się w następującym porządku.

Naprzód mamy przed sobą spory tom zawierający życiorys Astronoma, opracowany przez księdza Polkowskiego⁸, dalej medal z białego aliażu⁹ i wreszcie kilkanaście kartek albumu, które skromnością rozmiarów i wartością artystyczną na ostatni plan zachodzi.

Pierwsze miejsce daliśmy życiorysowi Kopernika – dlatego, że się między tymi składowymi częściami najlepiej prezentuje.

Papier i druk piękny, cała powierzchowność elegancka dobre czyni wrażenie. O najważniejszej rzeczy, o treści, nic na teraz nie powiemy odkładając to na później, gdy będziemy mieli czas lepiej się w niej rozpatrzeć.

O medalu wspomnieliśmy już raz nawiasowo. Przeciw pomysłowi, nadpisom¹⁰ i odbiciu nic nie mamy, aliaż jednak jest tak miękki, że daje się rysować paznokciami, co takiej rzeczy, jak medal mający długowieczną przedstawiać trwałość, wiele wartości odbiera.

Album składa się: z dwóch kart tytułowych, 16 niewielkich, fotograficznych tablic, dwóch kartek objaśnienia oraz 7 kart przygodnego poematu Deotymy¹¹ *Słoneczna kantata*, ozdobionych winietami rytymi na drzewie kompozycji Gersona¹².

Album jest bardzo skromnych rozmiarów. Kartki fotograficzne wysokie 12 ½, szerokie 9 ½ cala, oprócz reprodukcji dwóch obrazów *Kopernika w Frauenburgu* Matejki¹³ i *Ostatnich chwil Kopernika* Lessera¹⁴, przedstawiają 12 wizerunków astronoma posiadających pewną autentyczność, 5 zmyślnych (te ostatnie nie wiemy,

⁸ Ignacy Polkowski, pseud. Stefan Prawdzicki, Tomasz Dobszewicz (1833–1888) – duchowny katolicki, historyk, archiwista, bibliograf, członek wielu towarzystw naukowych, w tym Akademii Umiejętności i Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, autor m.in. *Żywota Mikołaja Kopernika* (Gniezno 1873).

⁹ Aliaż – stop metali.

¹⁰ Nadpis – tytuł, nagłówek.

¹¹ Jadwiga Łuszczewska, pseud. Deotyma (1834–1908) – poetka, pisarka, improwizatorka poezji, autorka licznych zbiorów wierszy, poematów, dramatów i powieści historycznych dla młodzieży, w tym *Panienki z okienka* (Warszawa 1898).

¹² Wojciech Gerson (1831–1901) – malarz, pejzażysta, przedstawiciel realizmu, historyk sztuki, pedagog, jeden z założycieli Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych. Ważniejsze prace wydał w litografiach: *Widoki Warszawy*, *Ubiory ludu polskiego* (Warszawa 1855).

¹³ Jan Matejko (1838–1893) – polski malarz, historiozof; w twórczości wykorzystywał najczęściej tematy historyczne i batalistyczne; absolwent Szkoły Sztuk Pięknych w Krakowie. Wspominany obraz to *Astronom Kopernik, czyli rozmowa z Bogiem* (1873). Frauenburg to dawna nazwa Fromborka, miasta na Warmii, własności kapituły warmińskiej, w 1466 r. wraz z Prusami Królewskimi włączonego do Korony Królestwa Polskiego.

¹⁴ Aleksander Lesser (1814–1884) – malarz i krytyk sztuki pochodzenia żydowskiego, członek Akademii Umiejętności, współzałożyciel Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych, jeden z najwybitniejszych polskich malarzy historycznych, autor haseł oraz ilustracji do *Encyklopedii powszechnej* Orgelbranda, a także cyklu portretów *Wizerunki królów polskich* (1858–1860). O motywie śmierci Kopernika w polskim malarstwie, w tym wspomnianym obrazie Lessera, zob. Z. Kruzelnicki, „*Śmierć Kopernika*”: temat w sztuce polskiej, „Acta Universitatis Nicolai Copernici. Zabytkoznawstwo i konserwatorstwo” 1994, t. XIX, z. 260.

w jakim celu w albumie się znajdują), portret ojca astronoma, grobowiec, pomniki, widoki Torunia, rysunki pamiątkowych medali i podobiznę jednej kartki rękopisma¹⁵ dzieła *De Revolutionibus*. Ornamentacje¹⁶ w stylu gotyckim do kilku kartek albumu wcale liche, wobec tak wielkiej u nas liczby zdolnych rysowników, budowniczych, mogły być czyściej rysowane.

Drzeworyty zdobiące poemat *Deotymy*, więcej niż mierne, przypominają ilustracje kalendarzów ludowych lub innych kilkunastogroszowych publikacji. I tu kompozycji nie chcemy nic zarzucać, ale wykonanie, odbicie!... Słowem, całość wygląda biednie i tuzinkowo.

Te wszystkie strony ujemne ani pośpiechem, ani brakiem funduszków usprawiedliwić się nie dadzą. Cena 5 talarów¹⁷ w wydawnictwie, które przecież na żadne zyski liczyć nie potrzebowało, aż nadto jest wysoka.

Słyszeliśmy zdanie, jakoby dlatego rodzaju wydawnictwa wyrozumiałym i niewymagającym być należy.

Ciekawe nastęcza się pytanie, dlaczego?

Odkąd malarze nasi walczą o palmę pierwszeństwa z najznakomitszymi europejskimi wielkościami, odkąd fotografowie nasi z każdej wystawy powszechnej wracają udekorowani medalami, odkąd drzeworytnictwo nasze dosięgło do wysokiego stopnia doskonałości, jak tego w pismach ilustrowanych naszych mamy dowody, wymagającymi być możemy i powinniśmy.

Odwołujemy się do zdania samych przedstawicieli tych trzech sztuk u nas, czy zadowoleni są patrząc na ów hołd złożony chwale narodu.

Teraz pytamy, kto winien temu, że dzieło nie odpowiada powadze i wielkości przeznaczenia?

.....

Mija piątek za środą, a środa płynie za piątkiem – i w Towarzystwie Muzycznym¹⁸ jak nie ma, tak nie ma wieczoru.

Mnogie tłumy i rzesze głodne tonów i dźwięków tęsknie zatapiają wzrok w ciemności okien sal reutowych¹⁹.

Milczenie grobowe i ponure...

Przebóg, co za bożek niemoty tam przeleciał? Ech, nie bożek milczenia, ale po prostu Dyrektor wyjechał. Jak wyjechał, tak wróci i pałeczkę odnajdzie – A może nam jakiego Niemca sprowadzi.

A ty, rzeszo, co sarkasz, że ci środa przepada, bądź grzeczną.

Bo po trudach tak wielu każdemu miło spocząć.

¹⁵ Rękopismo – rękopis.

¹⁶ Ornamentacja – zdobienie.

¹⁷ Talar – duża moneta srebrna bita od schyłku XV w., popularna w handlu międzynarodowym. W Prusach pozostawał w obiegu do 1873 r., kiedy to został zastąpiony przez markę niemiecką.

¹⁸ Warszawskie Towarzystwo Muzyczne im. Stanisława Moniuszki – towarzystwo założone w 1871 r. z inicjatywy Władysława Wiślickiego, zajmujące się propagowaniem kultury muzycznej. Pierwszym dyrektorem artystycznym Towarzystwa, w latach 1871–1875, był Aleksander Zarzycki.

¹⁹ Sala reutowa – sala balowa.

Zresztą, czemu dyżurny na rachunek ogólny nie zarządził wieczoru?
Ale cyt, cyt²⁰, o członkowie, niech wam radość obwieszcze, bo telegrafowie dali znać, że dyrektor... już jedzie.

.....

Serce nam się ścisnęło patrząc na całe zagaje sosnowe zwalone na stosy na niektórych placach i ulicach miasta w przedświątecznym tygodniu.

Są to całe drzewka lub wierzchołki małych świerków i sosenek, które wandal-skie, a najczęściej *złodziejskie* ręce wyrębały w okolicznych lasach Warszawy, a które opatrzone podstawką i przystrojone jaskrawo, poszły stroić kolendowe stoły nasze-go miasta.

Nie przeciw tradycyjnemu zwyczajowi powstajemy. Czyż uczta rodzinna w Wigilię Bożego Narodzenia, czy obdarowywanie dzieci podarunkami bez *natu-ralnej* choinki obejść się nie może?

Czy nie powinno od dawna już jej zastąpić inny, sztuczny jaki wyrób.

Przy najwspanialej zastawionym podarunkami stole ta drzewinka, świeczkami płonąca, jest zdaniem naszym najkosztowniejszym cackiem, nie dla kieszeni do-brych rodziców, ale dla kraju.

Policzmy wielokroć tysięcy takich kilkoletnich drzewek pada co rok ofiarą pa-ragodzinnej uciechy, a w kraju tak ogołoconym z lasów jest to ciężkim grzechem.

.....

Artysta. Pani będziesz śpiewać na naszym koncercie.

Amatorka. Nie panie, nie mogę...

Artysta. Czy pani masz chrypkę? katar...

Amatorka. Nie, o nie, nigdy nie byłam przy lepszym głosie.

Artysta. Więc cóż?

Amatorka. Czy mam być szczerą?

Artysta. Naturalnie.

Amatorka. To widzisz Pan, nie mogę wystąpić bez aksamitnej sukni.

Artysta. (poważnie) Prawda.

Amatorka. Ani mój wiek, ani moja godność śpiewaczki – amatorki na inną suknię nie pozwalają.

Artysta. A pani nie masz sukni aksamitnej?

Amatorka. Nie mam... i muszę ją wypożyczyć.

Artysta. Hm.

Amatorka. To będzie kosztować 50 rubli.

Artysta. Postaram się, aby te pieniądze wliczone zostały w koszt koncertu.

Amatorka. Tylko proszę cię o tajemnicę, niech się krytycy nie dowiedzą. Ta rasa ludzi jest bardzo grzeczna dla amateerek... ale bardzo niegrzeczną dla tych amato-rek, które...

²⁰ Cyt – wykrzyknik wzywający do zachowania ciszy.

Artysta. Każą sobie płacić pieniądze za swoje do re... mi...

Amatorka. (z westchnieniem) Och, to brzydcy ludzie, nie uwzględniają, że i amatorki bez głosu żyć muszą.

(Po koncercie)

Artysta. Panowie, przy ocenieniu działalności osób w dzisiejszym koncercie występujących spodziewam się, że stosownie rozróżnicie artystów z profesji, grających za pieniądze, od amatorów, którzy się poświęcają...

Jeden z krytyków. Niezawodnie, to naszą regułą: o amatorkach i amatorach wyrażamy się z wszelką względnością.

Artysta (ściskając krytyka). O, ty czujesz, ty rozumiesz, co to jest kierować się względami na przyzwoitość i godność krytyki.

(po złożeniu rachunków z koncertu)

Jeden krytyk. Do diabła, co tu robi pozycja 50 rubli.

Drugi krytyk. Amatorka za pieniądze!

Trzeci krytyk. O reta²¹, gdybym był wiedział, nigdy bym był nie puścił płazem tego pisku.

Amatorka (sentencjonalnie). Już drugi raz nie uda się ta amatorska sztuka.

.....

Piszą nam ze Skierniewic²²:

Bezustannie dochodzą nas wieści z różnych miejscowości o krzątaniach się mieszkańców podobnych naszemu partykularzy²³ około postępu; cieszymy się z przedsiębiorczości drugich, rozważamy korzyści, jakie z niej odnoszą, lecz sami niczego przedsięwziąć nie mamy odwagi i to nas zatrzymuje na jednym miejscu, a raczej cofa w stosunku do drugich, postępujących. Już kilka lat temu jeden ze światłych mieszkańców tutejszych z wielką starannością i mozołem zebrał materiały i wypracował projekt ustawy stowarzyszenia zaliczkowo-wkładowego, który nawet został przedstawiony właściwej władzy pod zatwierdzenie. A chociaż projekt został zwrócony dla zmienienia w niektórych punktach, to jednakże bez względu, iż zmiany wymagane są mało znaczące, iż podobne stowarzyszenia w Grójcu i Kutnie²⁴, nierównie później projektowane, już przeszło od roku istnieją i rezultata ich powinny nas pobudzać do naśladowania, nasze stowarzyszenie spoczywa w liczbie projektów, wraz z ustawą takiegoż stowarzyszenia urzędników na wzór uorganizowanego w Nowomińsku²⁵.

²¹ O reta – o rety.

²² Skierniewice – w XIX w. miasto powiatowe guberni warszawskiej położone nad rzeką Skierniewką (Łupią), współcześnie miasto powiatowe województwa łódzkiego.

²³ Partykularz – prowincja, zaścianek.

²⁴ Grójec, Kutno – miasta powiatowe guberni warszawskiej, współcześnie Grójec jest miastem powiatowym województwa mazowieckiego, zaś Kutno województwa łódzkiego.

²⁵ Nowomińsk, ob. Mińsk Mazowiecki – w XIX w. miasto powiatowe guberni warszawskiej, współcześnie miasto powiatowe województwa mazowieckiego.

Niemожność uorganizowania tego ostatniego, niemal koniecznego stowarzyszenia najlepszym może być dowodem jak szkodliwą jest zapleśniała rutyna, oślepiająca nawet po części mogące uchodzić za więcej ukształcone umysły, podniecana egoizmem i obojętnością na potrzeby drugich.

Czas już, Panowie rutyniści, aby zamarynowany spirytusem i winem wasz egoizm, odświeżany codzienną pulą odwiecznego preferansa²⁶, dla dobra współbraci zniszczyć, czas już, ażeby każdy rozumny człowiek baczenie rozważył ścisły związek zachodzący między jego osobistym a ogółu pożytkiem; czas już, ażebyśmy poznali tą cechującą nas wyłącznie, mieszkańców małych miast, ospałość i przedsięwzięli odpowiednie środki dla zbliżenia się inteligencją do mieszkańców większych miast.

Czyż to brakuje nam środków po temu? Łatwa komunikacja z Warszawą, której stanowimy jakby przedmieście oddzielone półtorogodzinną drogą, znaczna liczba mieszkańców zostających w służbie przy drodze żelaznej, należących do tak nazwanej klasy średniej, wszystko to powinno dodatnio działać na nasz postęp. Z trudnością dlatego też przychodzi odnaleźć przyczynę tego zacofania i można ją tylko przypisać brakowi wpływowych, pojmujących rzecz mieszkańców. Z wielu miejscowości dają się słyszeć narzekania po różnych pismach publicznych na brak w małych miastach sposobu do łatwego komunikowania się szerszego koła mieszkańców. I u nas nie jest lepiej, a może i gorzej.

Założenie miejskiej resursy²⁷, w której by się mogli zgromadzać dla wspólnej wymiany myśli mieszkańcy wszelkich sfer miejskiego społeczeństwa, mogłoby temu zaradzić. Ale do tego potrzeba aby wykształcone mieszczaństwo samo uczyniło pierwszy krok, a pewno ta druga, dosyć liczna kasta mieszkańców, mianowicie urzędnicza, przekona się wkrótce, iż przyłączenie się jej nie tylko nie będzie dla nich z ujmą, ale nawet stanie się korzystnym. Od takiego tylko połączenia wszystkich klas mieszkańców oczekiwać można postępowych korzyści.

Jeżeli w takiej resursie nie byłyby dopuszczone bezwarunkowo wszelkie gry i ograniczono się na wspólnym zbieraniu się obojej płci mieszkańców, nie wymagano etykietalnych strojów, moglibyśmy mieć w krótkim czasie chociaż w miniaturze popularne odczyty i muzykalno-wokalne koncerty.

Na zakończenie nie będzie zbytecznym zanotować pogłoskę, która, oby się urzeczywistniła, iż jeden z warszawskich pedagogów ma zamiar założenia w Skierniewiczach prywatnego progimnazjum²⁸. Pewno bez należytego zbadania możliwych następstw ryzykować się nie zechce i dla tego nie pozostaje nam jak tylko życzyć mu szczęśliwego powodzenia.

W.²⁹

.....

²⁶ Preferans – gra karciana przypominająca brydża; również: okazywanie komuś szczególnych względów.

²⁷ Resursa – klub towarzyski lub siedziba takiego klubu.

²⁸ Progimnazjum – dawna szkoła średnia o programie nauczania w zakresie niższych klas gimnazjalnych.

²⁹ Nie udało się ustalić personaliów autora listu.

Dawno nie mówiliśmy nic o naszych wydawnictwach periodycznych prawniczych. A jednak zasługują one ze wszech miar na uznanie i poparcie. „Biblioteka Umiejętności Prawnych” prowadzona przez młodzież podąża wytrwale do naznaczonego sobie celu: wydaje podręczniki i monografie, które z czasem złożą prawdziwą *bibliotekę* niezbędną dla każdego polskiego prawnika. Skończony obecnie pod redakcją pana Leopolda Mikulskiego³⁰, współpracownika naszego, tom pierwszy wykładu postępowania karnego (w przekładzie z Zachariaego³¹) stanowi dla literatury naukowej naszej bardzo ważny nabytek, nie posiadaliśmy bowiem dotychczas żadnego do procedury kryminalnej podręcznika. O ile wiemy „Biblioteka Umiejętności Prawnych” nie doznaje w sferach prawniczych tego poparcia na jakie zasługuje; stoi ona pracą i poświęceniem tych, którzy jej wydawnictwo podjęli. Młodzież uniwersytecka, nie pomnąc jak ważną jest „Biblioteka” dla naukowego języka naszego, zachowuje względem niej obojętność zupełną. Zdaje się, że przyczyną tej obojętności jest dość wysoka cena „Biblioteki”; dlatego redakcja powinna by, dla studentów przynajmniej, ułatwić, o ile możliwości, warunki przedpłaty.

Niemniej też godną uznania jest działalność redakcji „Gazety Sądowej”. Podjąwszy misję informowania prawników i szerzenia wiedzy prawniczej pośród ogółu społeczeństwa spełnia oba te zadania bardzo sumiennie. Można by wprawdzie zrobić zarzut, że strona naukowa jest w „Gazecie” nieco zaniedbana, że na przykład nie spotkaliśmy się dotąd prawie wcale z krytycznymi ocenami wychodzących książek, że nie czytaliśmy dotychczas przyrzeczonych prac z psychiatrii i medycyny sądowej, można jednak mieć nadzieję, że przy rozwoju, jakiego dowody ciągle daje „Gazeta Sądowa” i tym brakom redakcja z czasem zaradzi. Ze szczególną zaś zasługę redakcji uważamy wciągnięcie do współpracownictwa takich żywiołów, jak: komornicy, wójci gmin, pisarze gminni. Z czasem może to wydać niepoślednie owoce. Zaznaczyć też należy powagę, z jaką redakcja przedstawia procesy kryminalne, unikając grubych efektów, za którymi w podobnych opisach spraw karnych uganiają się niektóre tutejsze pisemka.

Co się dzieje z „Przeglądem Sądowym”, który przecież pomimo „Gazety Sądowej” miał dalej wychodzić? – nie wiemy.

.....

³⁰ Leopold Mikulski (1846–1881) – prawnik, publicysta, tłumacz, uczeń Szkoły Głównej Warszawskiej, przyjaciel Henryka Sienkiewicza, jeden z czołowych przedstawicieli warszawskiego pozytywizmu. Publikował m.in. w „Przeglądzie Tygodniowym”, „Warszawskim Roczniku Literackim”, „Kłosach” i „Opiekunie Domowym”, współredagował *Podręczną encyklopedię powszechną* Adama Wiślickiego, na język polski przełożył m.in. powieść Wiktora Hugo *Dziewięćdziesiąty trzeci* (wspólnie z Sienkiewiczem oraz Danielem Freudensonem, Warszawa 1874). Zob. E. Noiński, *Między konspiracją i denuncjacją a pracą organiczną. Szkic do portretu pozytywisty warszawskiego Leopolda Mikulskiego (1846–1881)*, „Wschodni Rocznik Humanistyczny” 2007, t. IV, s. 165–176.

³¹ Chodzi o Heinricha Alberta Zachariaego (1806–1875), niemieckiego prawnika i polityka, profesora uniwersytetu w Getyndze. Wspomинane wydawnictwo ukazało się pt. *Wykład postępowania karnego niemieckiego* (t. I–II, Warszawa 1874; nie udało się ustalić tytułu oryginału).

Piszą nam z Wilna w grudniu:

Kilka miesięcy temu czytałam w „Opiekunie”³² opis Wilna z dzisiejszą jego powierzchownością – pominię więc nasze piękne kościoły, brzydkie domy, ciasne i brudne uliczki, pominię nawet czarujące okolice, które w tak bogate ramy ujęły ubogi, stary nasz grodek. Od razu zjrzę w jego duszę. Tak, jak wszędzie na świecie i tu panorama. Uczucia, myśli, poglądy, dążności najróżniejsze rozwijają się jedne obok drugich i nie zawsze pocieszające obrazy stawia przed oczyma ludzimi myślącym szlachetnie. Wilno jest jeszcze przeważnie ultramontańskie³³. Wpływ duchowieństwa wielki. Świątłych kapłanów mamy niewiele. Toteż duch bigoterii i fanatyzmu ciężkim całunem zawisł nad biednym miastem naszym; tłumy dewotek roją się licznie, ale żebyż tylko świat ich nie ograniczył – umieją one wcisnąć się i w nasze koła. Świętymi rękami ujmują kierunek wychowania i z czysto apostołską gorliwością psują wpływ nowszych i świątłych pojęć. Przed paru dniami słyszałam o jednej cioci, która przy wykładzie tegoczesnej literatury proponowała swym siostrzeńcom odprawienie nowenny o nawrócenie młodej prasy, *szerzącej zepsucie w kraju*. Przygotujcie się więc, Szanowni Państwo, do przyjęcia wkrótce łaski uznania waszych szkaradnych występków i w dowód skruchy, rzuciwszy sztandar pracy, przybywajcie do nas śpiewać kantyczki i odprawiać nowenny na intencję Bucklów³⁴, Darwinów, Vogtów! I cóż dziwnego, że u nas postępek zółwim idzie krokiem? Niech się pojawi jaki pogląd nowy, jakie dzieła w kierunku postępu, anatemy bogobojnych, sarkazmy konserwatystów zabiegają mu drogę. W jednej z głównych księgarni, na przykład Zaw.³⁵, znajdujemy sześćdziesięciu ośmiu prenumeratorów „Przeglądu Katolickiego”, gdy zaś „Niwa” ma ich 15.

A naszaż magnateria? O! ta w sposób wspaniałomyślny popiera sprawę ogólnego rozwoju i dobrobytu. Jeden z głównych jej członków, znany bogacz, chcąc zebrać i streścić dokumenty swego archiwum poszukiwał *zdolnego* młodzieńca –

³² Zob. Wł. Prawdź, *Wilno d. 5 (17) czerwca 1873 r.*, „Opiekun Domowy” 1873, nr 27, s. 213–214.

³³ Ultramontanizm – w okresie Soboru Watykańskiego I: stanowisko uznające dogmat o nieomyślności papieża. W szerszym znaczeniu w XIX wieku: kierunek postulujący podporządkowanie polityki Kościołów katolickich w różnych krajach decyzjom Watykanu.

³⁴ Henry Thomas Buckle (1821–1862) – brytyjski filozof, historyk kultury, socjolog oraz szachista. Autor *Historii cywilizacji w Anglii* (ang. *History of Civilization in England*, 1857–1861, przekład polski W. Zawadzkiego, 1864–1868), w którym przedstawił koncepcję obiektywnych praw procesu dziejowego odrzucającego wiarę, integrację opatrności, rolę jednostki i przypadkowość historyczną. Jego poglądy wywarły znaczny wpływ na światopogląd pozytywistów warszawskich; Darwin Charles Robert (1809–1882) – angielski przyrodnik o wszechstronnej wiedzy. Studiował botanikę, zoologię, medycynę, geologię i teologię. Twórca teorii ewolucji, zwanej darwinizmem; Karol Vogt (1817–1895) – szwajcarski zoolog pochodzenia niemieckiego, wolnomularz. Był zwolennikiem teorii ewolucji Charlesa Darwina. Zajmował się również popularyzacją nauk biologicznych. Piastował funkcję profesora uniwersytetu w Gießen, a następnie uniwersytetu w Genewie. Przez całe życie był zaangażowany w działalność polityczną. W latach 1848–1849 zasiadał w parlamencie frankfurckim. Wybrane dzieła: *Im Gebirg und auf den Gletschern* (1843); *Lehrbuch der Geologie und Petrefactenkunde* (1846) oraz *Die Säugetiere in Wort und Bild* (1883).

³⁵ Prawdopodobnie chodzi o założoną w 1805 r. księgarnię Józefa Zawadzkiego.

i ofiarowywał mu za każdy arkusz tak mozolnej pracy... całe dwie kopiejki! Nie godnaż podziwu szczodroblivość milionera?

Najniżej też stoi pod względem moralnym i umysłowym nasza młodzież można i złota. Błaga, próżność przy nieukształceniu zupełnym spotyka się ciągle między nimi. Od jednego z tych panów dowiedziałam się niedawno, w rozmowie o postępach aeronautyki, że: „według *francuskich dzienników* odbyto balonem podróż z Meksyku, *gdzie złoto kopią*, przez Morze Śródziemne do północnej Afryki”. Przedziwnie skrócona i ułatwiona droga! Drugi znowu, lew wileński, radził poufnie swoim przyjaciółom unikania jednego z wykształceńszych studentów uniwersytetu, który jest *straszny komunistą*. Skąd wieść? pytają. „O... (tu mina tajemnicza, głos stłumiony, brew ściągnięta jako znak głębokiego myślenia) on nosi... czerwoną koszulę!” Rozkoszna naiwność w takim panu dandym!³⁶

Jedyną prawie i największą pociechą naszą jest młodsze pokolenie kobiet i ucząca się młodzież. Tym ostatnim po większej części zawdzięczamy ruch umysłowy, który się między nami objawił. Panie i panienki tłumnie garną się do pracy. Uczą się, czytają dzieła poważnej treści. Samodzielniejsze otwarcie trzymają się postępowych idei; mniej śmiało czynią to tajemnie, póki czas i ciągły rozwój myśli nie dadzą im swobody. Niejedna poświęca wolne chwile uczeniu biednych dzieci pomimo krzywienia się papy. Wiele wyrzeka się błyskotek, stroików dla zapłacenia szkół jakiego biedaka lub nabycia dobrej książki, choćby elegancka mama wyprawiła scenkę niejedną za *marnowanie* pieniędzy, a pobożna ciotunia nagadała morałów za profanowanie domu trzymaniem w nim wyklętych Draperów³⁷ i jemu równych.

Słowem popęd ku dobremu jest u jednych w teorii, u drugich już w czynie. Od was tylko, młoda i zacna praso, czekamy poparcia i zachęty, jak też wam winniśmy pierwsze dobre myśli.

*Wilniaka*³⁸

.....

Zapowiedziana dawniej *Estetyka doktora Karola Lemckiego*³⁹ przełożona na język polski przez Bronisława Zawadzkiego, a wydana nakładem księgarni Gubrynowicza i Schmidta⁴⁰ została już ukończoną. Co do wartości wewnętrznej tego dzieła, krytyka niemiecka bardzo pochlebnie wyrzekła zdanie. Tu podnieść wypa-

³⁶ Dandy – dandys.

³⁷ John William Draper (1811–1882) – amerykański filozof, lekarz, chemik, historyk i fotograf pochodzenia angielskiego, pierwszy prezydent Amerykańskiego Towarzystwa Chemicznego, autor m.in. *Dziejów rozwoju umysłowego w Europie* (Nowy Jork 1864, I. wyd. polskie: Warszawa 1873).

³⁸ Nie udało się ustalić tożsamości autora listu.

³⁹ Chodzi o *Populäre Ästhetik* Carla von Lemcke (Lipsk 1865), wydane pt. *Estetyka* (t. I–II, Lwów-Lipsk 1874) w przekładzie Bronisława Zawadzkiego (1839–1915), pisarza, publicystę, dziennikarza, redaktora „Ruchu Literackiego” i „Kuriera Warszawskiego”, autora m.in. *Mikołaja Reja z Nagłowic* (Lwów 1875).

⁴⁰ Wydawnictwo Gubrynowicz i Schmidt – księgarnia, wydawnictwo, skład nut i wypożyczalnia książek, założona w 1868 r. przez Władysława Gubrynowicza oraz Władysława Schmidta. Istniała do 1939 r.

da popularność wykładu, piękny język polski tłumacza i ozdobność wydawnictwa. W drugim tomie, gdzie jest mowa o architekturze, rzeźbie, malarstwie, pełno jest prześlicznych drzeworytów i rycin. *Dwaj znakomici komuniści: Tomasz Morus i Tomasz Campanella i ich systematy*, „*Utopia*” i „*Państwo słoneczne*”, *studium socjologiczne* przez Bolesława Limanowskiego⁴¹. Dziełko to składa się z dwóch części, z których każda rozpada się na 4 rozdziały. Pierwsza część poświęcona jest Tomaszowi Morusowi i *Utopii*. W pierwszym rozdziale autor skreślił życiorys Morusa i jego literackie zasługi; w drugim podał dokładną treść *Utopii* i przekład ważniejszych jej ustępów; w trzecim zastanawia się nad kwestią własności osobistej i wspólnej; w czwartym przedstawia obraz ustroju społeczno-państwowego *Utopii* i ocenia takowy w szczegółach. Taki sam porządek zachowany jest i w drugiej części poświęconej Tomaszowi Campanelli, z tą tylko różnicą, że trzeci rozdział autor poświęca zbadaniu kwestii stosunku własności do rodziny.

.....

Parę dni temu odbyło się ogólne zebranie Towarzystwa Kredytowego Miejskiego miasta Warszawy⁴² dla zatwierdzenia rachunków i działań dyrekcji za rok 1872/3 oraz dla dopełnienia wyborów członków komitetu nadzorczego w miejsce wychodzących z kolei ustawą naznaczonych. Na to ważne posiedzenie przybyło tylko uczestników Towarzystwa 154. Liczba tak mała w stosunku do ilości stowarzyszonych, których przecież działanie i pomyślność tej instytucji mocno interesować powinna, niejednego zadziwić może. Jakkolwiek przyzwyczajeni jesteśmy wszelkie zaniedbywanie interesów ogółu dotyczących zwać na karb lenistwa i obojętności naszej, w tym wypadku wszakże inne przyczyny spowodowały małe stawiennictwo członków na to posiedzenie. Oprócz bowiem naznaczenia rannej godziny zebrania, w której kupcy, przemysłowcy lub urzędnicy przeważnie w tym czasie są zajęci, przyczyniła się jeszcze inna okoliczność utrudniająca wstęp do sali posiedzenia. Trudność tę stanowiło wymaganie zarządu, ażeby każdy z członków pragnących

⁴¹ Bolesław Limanowski, pseud. Janko Pokań, Tadeusz (1835–1935) – historyk, socjolog, polityk, działacz socjalistyczny i niepodległościowy, prezes honorowy Polskiego Skarbu Wojskowego, zastępca przewodniczącego Prezydium Komitetu Obywatelskiego Polskiego Skarbu Wojskowego, współtwórca Polskiej Partii Socjalistycznej, autor m.in. *Stuletniej walki narodu polskiego o niepodległość* (Zurych 1894) oraz wspomnianych *Dwóch znakomitych komunistów...* (Lwów 1874).

Thomas More, Tomasz Morus (1478–1535) – angielski myśliciel, pisarz i polityk, tercjarz franciszkański, męczennik chrześcijański czczony przez anglikanów, święty Kościoła katolickiego; autor *Utopii* (ok. 1516).

Tommaso Campanella, właśc. Giovanni Domenico Campanella (1568–1639) – włoski filozof, teolog, poeta, dominikanin, doradca kardynała Armanda de Richelieu, autor *Miasta słońca* (1623).

⁴² Towarzystwa Kredytowe Miejskie – instytucje kredytu hipotecznego miejskiego emitujące papiery wartościowe zabezpieczone na hipotekach nieruchomości należących do wszystkich członków Towarzystwa. Pierwsze Towarzystwo zostało założone w Warszawie w 1870 r., w większości zostały zlikwidowane podczas II wojny światowej, reaktywowane w latach 1945–1950, ich majątek oraz zobowiązania przejął Bank Gospodarstwa Krajowego.

uczestniczyć w zebraniu osobiście przybył po bilet wejścia. Wymaganie podobne, jak z jednej strony zakrawało na jakąś supremację dyrektora nad stowarzyszonymi, tak z drugiej ustawa takiego rygoru nie naznaczyła. Toteż niejedyn z członków, naczekawszy się na odebranie biletu, wolał pozbawić się możliwości uczestniczenia w zebraniu, niż czas marnować bezskutecznie. A szkoda, iż w tak ograniczonym zastępie odbywają się u nas posiedzenia sprawozdawcze instytucji donośne stanowisko dla ogółu mających, prawie stereotypowo z przewidzianym z góry skutkiem, gdyż na tym stowarzyszenia bynajmniej nie zyskują.

.....

Czytamy w numerze 282 „Kuriera Codziennego”, „rozpoczęta w odcinku «Wiek»^a powieść tłumaczona z angielskiego pod nazwą *Magda* była już drukowaną w jednym z pism tutejszych⁴³. Jakże tedy nie podziwiać ściślej słowności w dotrzymaniu tak często przez „Wiek” powtarzanych obietnic, karmienia czytelników samymi nowościami, których, jak widzimy, redakcja już drugie wydanie rozpoczęła, a spodziewać się można, że i trzecie niedługo nastąpi.

.....

Nie ma zapewne w Niemczech pisarza podróży więcej ulubionego nad Fryderyka Gerstäckera⁴⁴. Żywość opowiadania, dokładność szczegółów, wdzięk i umiejętność zaciekawienia cechują opisy Ameryki tego autora. Toteż dzieła jego należą do trwałych ozdób niemieckiego piśmiennictwa. Przymioty te nie opuściły autora w jego robotach dla młodzieży, znajomość bowiem stosunków, kraju, obok fantazji w grupowaniu wypadków dają jego utworom podstawę i czynią je wysoce pedagogicznymi. Obecnie firma Senewalda⁴⁵ wydała na gwiazdkę przekład jednego z licznych dla młodzieży dziełek Gerstäckera pod tytułem *Mały poszukiwacz złota w Kalifornii*. Za tło służy historia młodego chłopca, który wypadkiem rozłączony z rodzicami wybiera się na ich odszukanie. Jego wypadki w Kalifornii, polowania, zajścia przyjazne i nieprzyjazne okoliczności poszukiwania w kopalniach zostały dokładnie opisane i ciekawymi wiadomościami o przyrodzie opatrzone. Przekład staranny, wydanie nader poprawne.

.....

Skończyły się przecież święta na uciechę kieszeni i głów mężów, ojców, braci i kochanków. Że przez kilka pierwszych dni po świętach śmiertelność się zwiększy

^a W tych dniach ukończona.

⁴³ Nie udało się dotrzeć do tego numeru „Kuriera Codziennego”.

⁴⁴ Friedrich Gerstäcker (1816–1872) – niemiecki podróżnik i pisarz, autor licznych powieści przygodowych osadzonych głównie w Ameryce Północnej, m.in. wspomianej *Der kleine Goldgräber in Kalifornien* (1857; I wyd. polskie w przekładzie Stanisława Miłkowskiego pt. *Mały poszukiwacz złota w Kalifornii*, Warszawa 1874).

⁴⁵ Gustaw Karol Senewald, w tekście: Senewald (1832–1896) – warszawski księgarz, wydawca i społecznik, drugi właściciel firmy „Senewald” (istniała od 1832 do 1905 r.), słynącej m.in. z luksusowych, zdobionych licznymi grafikami wydań dzieł Kraszewskiego.

w mieście, to rzecz wiadoma i dowiedziona. Lubimy się objadać i upijać na uciechę parę razy w roku. A zawsze pociąga to za sobą złe skutki.

Ubóstwo warszawskie także nie bardzo się z nich ucieszy. Dochód bowiem z bazaru nie wynosi podobno więcej nad trzy tysiące kilkaset rubli. Widocznie wszystkim się prędko nudzimy... tylko nie opera włoską, która zapowiada nam *Mojżesza*⁴⁶, *Żydówkę*, *Fausta* i mnóstwo innych ślicznych rzeczy, tylko że... niesłucznie występianych.

Teatr za to dziś daje *Czarnych diabłów*, nową komedię Sardou⁴⁷, podobno nie bardzo ciekawa, ale obaczmy...

Siostry Laura i Matylda Herman (ostatnia 9 ½ lat licząca)⁴⁸, wirtuozki na skrzypcach, grały w niedzielę przez dwie blisko godziny w prawie pustej sali Resursy Obywatelskiej⁴⁹. Pocieszyć się tym winny, że reporter „Warszawskiego Kurierka”, głowa mocna i nie do pozłoty⁵⁰, zapowiada jednej, mianowicie Matyldzie, „że będzie prawdziwą artystką”.

Obok koncertu panien Herman, kto był ciekaw, a miał przy tym nieco groza, mógł widzieć stereoskopy⁵¹ wystawy wiedeńskiej⁵², którą tam urządził fotograf z Krakowa, pan Walery Maliszewski⁵³.

W teatrze „Rappo”⁵⁴ oglądano krokodyle i inne dziwy tropikalnej strefy ziemskiej na przerażenie i podziw gawiedzi ulicznej wystawione.

⁴⁶ *Mojżesz* – prawdopodobnie chodzi o operę Gioacchina Rossiniego z librettem Andrea Leone Tottoli pt. *Mojżesz w Egipcie*, której premiera miała miejsce w 1818 r. w Neapolu.

Żydówka – prawdopodobnie chodzi o pięcioaktową operę Jacques’a Fromental Halévy’ego z librettem Eugène’a Scribego, po raz pierwszy wystawioną w 1835 r. w Paryżu.

Faust – zapewne chodzi o operę Charlesa Gounoda z librettem Julesa Barbiera i Michela Carrogo pt. *Faust*, której premiera odbyła się w 1859 r. w Paryżu.

⁴⁷ Victorien Sardou (1831–1908) – francuski dziennikarz i dramatopisarz, członek Akademii Francuskiej. W swojej twórczości często odnosił się do aktualnych wydarzeń, sięgając po satyrę wysmiewając różne grupy i zjawiska społeczne. Autor m.in. komedii obyczajowej *Madame Sans-Gêne* (1893) oraz wspominatej komedii *Czarne diabły* (1863).

⁴⁸ Nie udało się odnaleźć informacji o tych osobach.

⁴⁹ Resursa Obywatelska w Warszawie – budynek znajdujący się przy Krakowskim Przedmieściu, zaprojektowany przez Edwarda Cichockiego i Leona Karasińskiego, wybudowany w latach 1860–1861, w latach 1861–1939 siedziba Warszawskiej Resursy Kupieckiej.

⁵⁰ Głowa do pozłoty – ktoś głupi, bezmyślny.

⁵¹ Stereoskop – tu w znaczeniu: fotografia podwójna, umożliwiająca, przy pomocy przyrządu optycznego również zwanego stereoskopem, uzyskanie trójwymiarowych obrazów sfotografowanych przedmiotów.

⁵² Chodzi o wystawę światową, która w 1873 r. odbyła się w Wiedniu.

⁵³ Walery Maliszewski (?–?) – krakowski fotograf, aktywny zawodowo przynajmniej od roku 1848, kiedy to otworzył zakład fotograficzny przy Małym Rynku 430. Autor zdjęć krakowskich zabytków oraz kalendarzy fotograficznych, twórca fotografii stereoskopowych.

⁵⁴ Cyrk „Rappo”, zwany również teatrem – cyrk znajdujący się na warszawskim Śródmieściu, przy ulicy Włodzimierskiej (zob. T. Czapskiego), założony w 1868 r. Nie udało się ustalić, jak długo funkcjonował. Według *Przewodnika po Warszawie i jej okolicach na rok 1873/74* (Warszawa 1873), w roku 1873 jego właścicielem był niejaki Salomoniński, zaś sam cyrk „stoi pustkami i oczekuje na nowego przedsiębiorcę widowisk” (s. 337).

W nieszczęśliwej Dolinie Szwajcarskiej⁵⁵, teraz osrebrzonej śniegiem, orkiestra panów Lewandowskiego⁵⁶ i Kuhnego⁵⁷ rozkoszowała niewybredne uszy warszawskich melomanów, a nieśmiertelna Rollina w domu Zawiszy wciąż przyszłość przepowiada i dostaje za to od naszych wielbicieli ukrytych tajemnic... naturalnie przyszłości... złote podarunki⁵⁸. Widocznie jesteśmy tak bogaci, że możemy pieniędzmi rzucać na głupstwo. Dobre czasy! dobre czasy!

Zapowiadają nam, że obraz Matejki *Kazanie Skargi*⁵⁹ ma przecież do nas przybyć.

Z tym wszystkim poprawiamy się, a może tylko udajemy. Słynne baliki w Tivoli⁶⁰, gdzie wśród karmionych (proszę brać wyraz literalnie) twarzy półświatka nasza młodzież średniej warstwy uczyła się nowomodnych skoków; otóż słynne to baliki, jest nadzieja, że w tym roku tak wyjdą, jak... chciałem powiedzieć Zabłocki, ale lepiej będzie, gdy się wyrażę jak właściciel ślizgawki na Saskim Placu⁶¹. Nie należy jednak przesadzać. Tivoli dopiero z jednym wystąpiło balikiem, być może, że później będzie lepiej...

.....

Znowu piękny kawał naszej ziemi w okolicy żyznej, w najlepszych warunkach zajmujący przestrzeni około czterdziestu kilku włók z cukrownią, o mało nie stał się zdobyczą naszych *najserdeczniejszych* sąsiadów z nad Odry i Sprei⁶². W skutek

⁵⁵ Dolina Szwajcarska – warszawski ogród wypoczynkowo-rozrywkowy powstały w 1876 r., zniszczony w rezultacie powstania warszawskiego w 1944 r. Zajmował obszar od ul. Piękną do Alei Róż i ul. F. Chopina. Po powstaniu styczniowym, do 1874 r., właścicielem Doliny był Antoni Włodkowski.

⁵⁶ Leopold Leon Lewandowski (1831–1896) – kompozytor, skrzypek, humorysta, dyrektor orkiestry, w jego dorobku znajduje się ok. 350 utworów. Komponował głównie muzykę taneczną opartą na motywach ludowych

⁵⁷ Nie udało się odnaleźć informacji o tej osobie.

⁵⁸ Nie udało się odnaleźć dokładnych informacji o tej osobie. W roku 1873 „Przegląd Tygodniowy”, również w *Echach warszawskich*, wzmiankuje o tym medium następująco: „Tymczasem można odwiedzać nadobną złotowłosą Rollin, która przyszłość przepowiada i czaruje nadobną twarzyczką swoją. Gwoli ujrzenia pięknego dziewczęcia, radzimy ciekawym zobaczyć... co się dzieje pod zasłoną ich przyszłości” (nr 48, s. 383); „Niez mordowana Rollina wciąż jeszcze odbywa swe «produkcje», jak afisz opiewa na Bielańskiej ulicy [...]” (nr 50, s. 398).

⁵⁹ Jan Matejko (1838–1893) – polski malarz, historiozof; w twórczości wykorzystywał najczęściej tematy historyczne i batalistyczne; absolwent Szkoły Sztuk Pięknych w Krakowie; do jego najśłynniejszych dzieł należą: *Stanęczyk* (1862), *Kazanie Skargi* (1864) czy *Alchemik Sędziwój* (1867).

⁶⁰ „Tivoli” – jeden z popularnych w drugiej połowie XIX w. teatrów ogródkowych organizowanych przy restauracjach, łączących funkcje rozrywkowe i gastronomiczne, znajdujący się przy ulicy Królewskiej 23 w Warszawie.

⁶¹ Plac Saski – plac w śródmieściu Warszawy, między Ogrodem Saskim a ul. Moliera i Królewską, nosił tę nazwę w latach 1814–1928 oraz 1945–1946, współcześnie znany jako Plac marsz. Józefa Piłsudskiego.

⁶² Chodzi o Sprewę (niem. *Spre*), rzekę we wschodniej części Niemiec o długości 382 km, ze źródłem na Pogórzu Łużyckim, wpadającą do Haweli w berlińskiej dzielnicy Spandau.

nieprzyjaznych okoliczności majątek ten został wystawiony na subhastację⁶³ i po nadzwyczaj niskiej cenie z powodu braku konkurentów przez sąsiada Niemca na licytacji nabyty został. Szczęściem brat poprzedniego właściciela, mający sumę na jednym z niższych numerów hipoteki, z którą na licytacji przypadł, zdobył się na odwagę i w terminie prawem przepisany postąpiwszy czwartą część szacunku przy majątku się utrzymał. Wiemy, iż kosztowało to nabywcę wiele wysiłków, że do tego go skłoniły nie tyle widoki materialnych korzyści, ile szlachetniejsze względy aby kawał ojczystej ziemi, który przez kilka pokoleń znajdował się w posiadaniu jego familii, nie poszedł w obce ręce. Życzymy mu wytrwałości i szczęścia w pracy około wydobycia się z interesów podjętej.

.....

Zapomnę!... ułud nieba gwiazdzistego!
I rajskiej chwili uroczych przedświtów,
Widziadeł w blaskach księżyca bladego,
Rozkosznych serca marzeń... i zachwyków...
Rozum i wola są u mnie niezłomne!

O! ja zapomnę!...

Rozumem, wolą stłumię uniesienie,
Łzy cofnę gorzkie i nie wydam skargi!
Utaję walkę, serca wstrzymam drzenie,
I gwałtem w uśmiech ustroję swe wargi.
Myśli me będą ściśle i przytomne –

Bo ja zapomnę!

Jeśli osłabłej wśród bojów żywota,
Mignie przeszłości widzenie świetlane...
Pocisk szyderstwa, niby bryzgi błota
Rzucę nań! niechaj je widzą skalane!
Przekłęte! Wstrętne! niskie i ułomne!

Łatwiej zapomnę!

Teraźniejszości chcę się oddać cała,
I pracy ciągłej dla przyszłej budowy
Losów ludzkości! Tam mój cel i chwała!
Odtąd me pieśni tej będą osnowy:
Naprzód! dziś nasze i jutro ogromne!

Wczoraj?... zapomnę!

*Maria Szeliga*⁶⁴

⁶³ Subhastacja – postępowanie egzekucyjne mające na celu sprzedaż dóbr dłużnika na licytacji.

⁶⁴ Maria Szeliga, z domu Mirecka (1854–1927) – pisarka, poetka, publicystka, działaczka emigracyjna we Francji oraz francuskiego ruchu emancypacyjnego, założycielka i redaktorka tygodnika „Ognisko”, autorka licznych powieści tendencyjnych, m.in. *Dla ideału* (Warszawa 1873). Nie udało się ustalić, skąd pochodzi przytaczany wiersz.

8

„ECHA WARSZAWSKIE”

„Przegląd Tygodniowy” 1874, nr 3, s. 22–27;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

III.

Bawią się ludziska jak mogą, tańczą i kręcą się, chociaż co prawda karnawał tegoroczny nie bardzo się dotąd roztańczył. Dla nas najstosowniejszą ta pora do obmyślenia najkorzystniejszej na wielki post rozrywki. Łatwo jej się domyślać. Wspominały już o niej i inne pisma. Dodamy więc tylko z swej strony słów parę. Wielki post jest porą *par excellence*¹ odczytową. Otóż radzi byśmy, aby tegoroczne odczyty wielkopostne ujęte zostały w pewien systemat. I w tym celu czynimy wniosek aby odczyty te, uorganizowane przez tutejsze koło adeptów wiedzy, bez żadnego względu na istniejące obozy i stronnictwa, w formie poważnej a przystępnej zarazem odbywały się *co dzień*, na przykład w godzinach poobiednich, w Resursie dajmy na to Obywatelskiej² od 4–3j do 7ej lub innej; w niedzielę, w godzinach przedobiednich. Jeśli nie można dwóch odczytów, niechajby jeden, ale co dzień o stałej godzinie. Rzucając tę pierwszą, o ile sądzimy arcygodziwą myśl, wspomnimy nawiasowo o cenie, jako o rzeczy ważniejszej niż by się zdawało. Zwykła cena odczytów, o jakich mówimy nie powinna przenosić³ 21 ½ lub 15 kopiejek. Nieźle byłoby ustanowić i abonament. Pewien procent mógłby iść na biednych. Odczyty odbywałyby się co dzień, a więc i w niedzielę, w którym to dniu mogłyby odczyty mieć barwę wesołą, humorystyczną nawet. Do tej kwestii wrócimy jeszcze.

.....

Piszą nam z Radomskiego.

Wyczytawszy w numerze 34 „Gazety Sądowej”, że w dwóch powiatach, radomskim i kozienickim⁴, włościanie nasi, już po ich uwłaszczeniu, nabyli znaczną

¹ *Par excellence* (franc.) – w całym tego słowa znaczeniu, w najwyższym stopniu.

² Resursa Obywatelska w Warszawie – budynek znajdujący się przy Krakowskim Przedmieściu, zaprojektowany przez Edwarda Cichockiego i Leona Karasińskiego, wybudowany w latach 1860–1861, w latach 1861–1939 siedziba Warszawskiej Resursy Kupieckiej. Resursami zwano kluby towarzyskie lub użytkowane przez nie budynki.

³ Przenosić – tu w znaczeniu: przekraczać.

⁴ Oba powiaty wchodziły wówczas w skład guberni radomskiej Królestwa Polskiego.

ilość gruntów dworskich⁵, a mianowicie: w powiecie radomskim z ogólnej przestrzeni gruntów dworskich morgów 151 000 kupili morgów 18 649 i w powiecie kozienickim z ogólnej przestrzeni gruntów dworskich 105 292 kupili morgów 16 095 – zrobiło to na mnie wielkie wrażenie i postarałem się wiadomość ogłoszoną w „Gazecie Sądowej” sprawdzić. Przekonałem się, że cyfry podane w „Gazecie Sądowej” są dokładne, że grunta te nabyte zostały nie przez *kulturträgerów*⁶, ale przez naszych chłopków, którzy część nabytych gruntów wcielili do osad ukazowych, a z reszty założyli 86 nowych kolonii; że właściciele dóbr, nie mogąc podołać znacznym obszarom, część swoich gruntów odprzedali nie ze stratą włościanom, którzy płacili za włókę od 900 do 2 000 rubli.

Zaszczyt i dzięki należą się tym obywatelom, którzy pojmując święty dla społeczeństwa obowiązek, że ziemia jest podstawą wszystkiego, własność swą sprzedają nie obcym, zachodnim przybyszom, ale swym nowym współobywatelom, którzy jakkolwiek duchowo nie są wyrobieni i na to długiego jeszcze czasu potrzeba, jednak dużo mają zdrowego rozsądku, a że potrafią się dobrze rządzić, są oszczędni i można na nich w tym względzie rachować mamy wymowny dowód, że w krótkim bardzo czasie nabyli w dwóch tylko powiatach 1 158 włók dworskich gruntów.

Lecz, niestety, więcej zamożne rodziny nie idą za przykładem tych obywateli mniejszych majątności. Następnym świeżym przykładem komunikuję dla wiadomości czytelników „Przeglądu Tygodniowego”.

W jednym z powiatów bliskich są dobra mające rozległość morgów 6 060, przętów 23. w tej liczbie przeszło 100 włók lasu. Odwieczna owa własność, należąca dawniej do rodziny książąt C.⁷ przeszła następnie do hrabiów Działyńskich⁸, a ostatecznie sprzedaną została zgadnijcie komu? Towarzystwu Berlińskiemu Akcyjnemu do kupna lasów w Królestwie Polskim⁹!!! za sumę rubli srebrnych sto ośmdziesiąt ośm tysięcy (188 000).

Ogólna przestrzeń lasów w dobrach wynosi morgów 3 509, przętów 57. Po nabyciu dóbr tych przez Berlińskie Towarzystwo Akcyjne do kupna lasów w Królestwie Polskim, dyrektor tegoż Towarzystwa, Teodor Ferdynand Mencke¹⁰, prokurator Albert Nasse, obejrzawszy lasy znaleźli w nich przeszło 200 000 starodrzewu sosnowego i dębowego (budulcu); a że włościanie w tych lasach mają przyznaną znaczną służebność¹¹ 18 712 fur drzewa opałowego i 341 sztuk drzewa budowlanego.

⁵ Zob. *Skutki uwłaszczenia włościan*, „Gazeta Sądowa” 1873, nr 34, s. 271.

⁶ *Kulturträger* – osoba uzurpujająca sobie prawo narzucania innym społeczeństwu swoich zasad i kultury; od niem. *die Kultur* – kultura i *der Träger* – przewoźnik, roznosiciel.

⁷ Prawdopodobnie chodzi o Czartoryskich lub Czetwertyńskich.

⁸ Działyńscy – wywodzący się z Kujaw ród szlachecki pieczętujący się herbem Ogończyk, posiadający tytuł hrabiowski, wymarły w 1880 r.

⁹ Nie udało się odnaleźć informacji o tym stowarzyszeniu.

¹⁰ Teodor Ferdynand Mencke, Albert Nasse – nie udało się odnaleźć informacji o tych osobach.

¹¹ Służebności, serwituty – w dawnym prawie polskim uprawnienia chłopów do korzystania z dworskich pastwisk i użytków leśnych, oparte na zwyczajach, umowach ustnych lub dokumentach; stopniowo likwidowane w XIX w., ostatecznie zniesione w dwudziestolecu międzywojennym, stanowiły punkt sporny w relacjach wsi z dworem.

nego rocznie i podług przepisów wycinanie lasów obciążonych służebnościami bez zezwolenia komisji włościańskiej nie może mieć miejsca, udali się więc do właściwego komisarza włościańskiego z żądaniem obejrzenia lasów dla przekonania się, że 200 000 sztuk budulcu, pomimo służebności przyznanych włościanom, mogą być wycięte, gdyż włościanie w tabelach likwidacyjnych mają przyznane drzewo budowlane daleko mniejszej objętości jak Towarzystwo ma zamiar wyciąć. Komisarz, obejrzawszy lasy, przekonał się, że żadnej nie ma obawy o służebności włościańskie i podług wyrachowania komisarza Towarzystwo może wyciąć sztuk 107 440 budulcu.

Ponieważ lasy i dobra te leżą nad Wisłą, zostawiam przeto do ocenienia kompetentnych w tym względzie, czy owe sto tysięcy sztuk budulcu, podług skrupulatnego obliczenia komisarza włościańskiego, spuszczone na Wisłę chociażby nie poszły zagranicę, ale tylko do Warszawy, czy nie przyniosłyby więcej jak 188 000 rubli.

Zaręczam, że nawet po wycięciu 200 000 starodrzewu sosnowego i dębowego jeszcze las i dobra warte będą więcej niż rubli 188 000.

Sens moralny sami sobie wyciągnijcie.

.....

Niedawno ukazał się doroczny i zwykle bardzo sympatycznie przyjmowany *Kalendarz Jaworskiego*¹². Zanim o publikacji tej powiemy dziś osobno skonstatujemy jeden jej szczegół. W *Kalendarzu* pomieszczono niedrukowany wiersz Syrokomli pod tytułem *Przeszłość*¹³. Opublikowanie go bez wątpienia pociąga do pewnej odpowiedzialności i jego autora. Ponieważ jednakże nie znamy okoliczności w jakich powstał, nie wiemy do jakiego użytku był przeznaczony, ponieważ poeta sam go nie ogłosił – przeto wina spada wyłącznie na redaktora kalendarza, pana Wincentego Korotyńskiego¹⁴. Być bowiem bardzo może, iż wiersz ten stanowił ustęp z jakiejś tłumaczącej go i przeciwstawiającej mu się swą tendencją całości, być może, iż on wyrwany z niej tak fałszywie się przedstawia, jak na przykład przedstawiałby się fragment z *Dziadów*, mieszczący słowa jakiej ujemnej postaci. Nie mamy więc żadnego powodu oskarżać Syrokomlę, a mamy liczne ażeby bardzo ciężko oskarżyć układającego *Kalendarz*. Wiadomo kto jest jego redaktorem. Otóż ten należy do ligi starych literatów – i miał śmiałość wydrukować i pomiędzy tłumy puścić taki wiersz. Zaiste jest to krok wielkiego cynizmu. Trzeba dobrze przetrzeć oczy, ażeby uwierzyć w to, co się widzi. Zarazem trzeba także przyznać, iż czy poczi-

¹² Jan Jaworski (1815–1875) – warszawski drukarz, wydawca i redaktor, wydawał liczne kalendarze, w tym *Kalendarz Ilustrowany* (do 1865 r. *Kalendarz Astronomiczno-Gospodarski*), *Kalendarz dla ludu polskiego*, *Kalendarz Rodzimny*.

¹³ Ludwik Kondratowicz, pseud. Władysław Syrokomla (1823–1862) – poeta, tłumacz, autor licznych wierszy, gawęd i poematów oraz kilku prac naukowych, m.in. *Dziejów literatury w Polsce od pierwiastkowych do naszych czasów* (t. I–II, Wilno 1850, 1852).

¹⁴ Wincenty Korotyński (1831–1891) – pisarz, poeta i dziennikarz; od 1851 roku sekretarz Władysława Syrokomli; od 1873 r. redaktor *Kalendarza Ilustrowanego* Jana Jaworskiego; autor tomiku wierszy *Czym chata bogata, tym rada* (Wilno 1857); poematu o niedoli chłopów pańszczyźnianego *Tomilo* (Wilno 1858); wierszowanego pamfletu antyalkoholowego *Wypił Kuba do Jakuba* (Wilno 1859).

wy redaktor chciał zożydzić przed publicznością poetę, czy za jego pośrednictwem przeszłość – cel zupełnie osiągnął.

Dość tego.

.....

Jeszcze słówko o samym fakcie.

Jedno z pism, któremu nigdy nie brakło słów na potępienie działalności młodego pokolenia tak się, mówiąc o Kalendarzu, na pomieszczenie wiersza zapatruje: „Wiersz tylko Syrokomli (nie wiemy zresztą, czy autentyczny) zabłąkał się tu niepotrzebnie”. Uważasz czytelniku, jaki to skromny wyrok i pomysł, jakby on wyglądał, gdyby wiersz znalazł się (czego niech honor broni) w szpaltach¹⁵ „Przeglądu Tygodniowego” lub „Niwy”. Powiedzcie teraz, jak szanować ludzi, którzy dają takie dowody sprawiedliwości?

.....

Zmarły przed kilku dniami szambelan Ksawery Pusłowski¹⁶ zapisał, jak słychać, znaczną część swego majątku, dochodzącą podobno do pół miliona rubli, na dobroczynne cele.

Ci, co go bliżej znali, wiedzą, że był to człowiek prawy, szlachetny. O miłosierdziu jego i dobroczynności wiedzą i dalsi. Instytut Moralnie Zaniedbanych Dzieci w Mokotowie jemu zawdzięcza swe istnienie¹⁷.

Wobec biernego żywota, jakie pędzi większość tych, którzy błyszczą majątkiem i imieniem żywot taki dziwnie pięknie odbija.

A żywot to był cichy, bogaty w czyn, nie w słowa. Żal serce ściska, gdy się pomyśli, że ludzi takich coraz mniej...

.....

W salonie przed przyjazdem Joachima.

– Podobno Joachim ma przyjechać?

– *Mon Dieu, oui mademoiselle, les journaux annoncent son concert pour le 28.*

– *C'est un maitre à ce qu'on dit?*

– Słyszałem go kilka razy; gra bardzo pięknie... *seulement il a trop de... de... eufin, vous comprenez?...*

¹⁵ Szpalta – skład tekstu składający się z dowolnej liczby wierszy tworzących pionowy pas; łam.

¹⁶ Franciszek Ksawery Pusłowski (1806–1874) – kolekcjoner dzieł sztuki, filantrop, prezes Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, jeden z fundatorów znajdującego się w Warszawie przy ul. Puławskiej kościoła św. Michała, hrabia rzymski i szambelan dworu rosyjskiego.

¹⁷ Instytut Moralnie Zaniedbanych Dzieci – instytucja dobroczynna powołana do życia w 1830 r. staraniem hrabiego Fryderyka Skarbka, zamknięta w rezultacie wybuchu powstania listopadowego. Została reaktywowana z początkiem 1835 r., opiekowała się chłopcami w wieku 6–14 lat zatrzymanymi przez policję za włóczęgostwo, żebractwo i drobne kradzieże. Przeszła istnieć w 1944 r., obecnie w jej budynku, znajdującym się przy ul. Puławskiej 9, ma swoją siedzibę Mokotowski Dom Kultury. Pusłowski wspierał Instytut od 1851 r.

– *Oui, justement... comme vous êtes observateur, comme vous savez trouver des mots... des... des...*

Ibidem, po wyjeździe Joachima.

– Słyszał pan Joachima?

– Słyszałem, pani.

– *Comment le trouvez – vous?*

– *On le dit très-fort. Moi, je trouve, qu'il a trop peu de... de... de... enfin, vous comprenez?*

– *Ab, oui, justement, mon Dieu, comme vous êtes fin observateur, comme vous savez trouver des mots... des... des... des... comparaisons... mama ma słusność... Maman maman!...*

Joachim w wagonie między Grodziskiem a Skierniewicami, brzękając i szeszcząc wywiezionym złotem z Warszawy netto, do siebie:

Herr Jesus! Das ist doch eine musikalische Stadt!... Ne!...

Nie mamy nic przeciwko przyjazdowi do Warszawy takich jak Joachim muzyków. Bogu dzięki nałykaliśmy się sporo gorszych, zwracamy tylko uwagę, że powyższe rezultaty są pewnie jedynymi, jakie wszystkie koncerty u nas przynoszą. A sztuka krajowa? Sztuka krajowa to motyw do czczych deklamacji i tyle!

.....

– Co to jest obelga?

– Jest to niebyt karygodnego czynu.

– A toż jakim sposobem?

– Bardzo prostym. Kto miota obelgi ten, czy słusznie, czy niesłusznie, gniewa się, kto się gniewa, ten jest w stanie gwałtownego wzruszenia, czyli afektu znoszącego poczytalność, gdzie zaś nie ma poczytalności, tam nie może być mowy o karygodności czynu.

– Dziwnie kabalistyczny¹⁸ masz pogląd. Przecież teoria całkiem inaczej na ten przedmiot się zapatruje.

– Mój kochany, toteż nie teoria przeze mnie mówi, tylko kuzynka jej jurysprudencja¹⁹, a wiesz, iż Dumas ojciec²⁰ powiedział „*le cousin c'est l'onnemi donné par la nature*”, zatem...

– Dajno pokój!...

.....

Dziwnie miłe i rozkoszne malutkie – g – piszące w „Warszawskim Kurierku” rzuciło krępiącą polot jego wyobraźni formę *Z tygodnia* i obiecuje zachwycać czy-

¹⁸ Kabalistyczny – tu w znaczeniu: tajemniczy, zagadkowy.

¹⁹ Jurysprudencja – tu w znaczeniu: znajomość prawa.

²⁰ Alexandre Dumas, zw. Dumas ojciec (1802–1870) – francuski pisarz i dramaturg, ojciec Alexandre Dumasa syna, uczestnik rewolucji lipcowej 1830 r. i wyprawy Garibaldiiego na Sycylię, autor m.in. powieści *Trzej muszkieterowie* (Paryż 1844, I. wyd. polskie Warszawa 1846). Nie udało się ustalić źródła cytatu.

telników w *Mozaike*²¹. Malutkie – g – nazywa to fejletonem²². Fejleton ten będzie zdaje się *mineralnym*, gdyż, jak opiewa twórca, będzie zawierał nie „same brylanty, ametysty i topazy (ma się rozumieć jak to dotąd bywało!). Powinny owszem znaleźć pomiędzy nimi i kawałki czarnego marmuru (zgroza! zgroza!), i odłamy polnego kamienia, i cząstki ulicznego asfaltu, i wreszcie szkła czeskie²³ udające to, czym nie są”. Szkoda! Takeśmy nawykli do brylantów, ametystów i topazów! Ale dobrze, przezorność przede wszystkim. Nie doznamy przynajmniej przesytu. Dlatego też zapewne w bieżącej mozaice dostrześliśmy *same* tylko „szkła czeskie udające, to, czym nie są”.

.....

Autor artykułu *Obrachunki* w „Ognisku Domowym”, powiada: „Bołą nas oczy od rażącego widoku szkieleatów i preparatów chirurgicznych i anatomicznych – dławili nas dym pracowni chemicznych i tak dalej – krytykujemy go czynem”²⁴. Ciekawym, w jaki sposób łaskawy autor urządziłby tę krytykę. Zresztą szanowny radca zapewne sam tego nie pojmuje, gdyż nigdy tych okropności na własne oczy nie oglądał. A szkoda! – zdałoby mu się to niepomaniu²⁵; może woń laboratorium ożywiłaby zamdlony umysł literata. Dalej łaskawca ten zarzuca, że „pozytywizm grzeszy przeciwko własnej zasadzie, gdy nieznaną zoologii, botaniki, chemii i tak dalej mówi o ich prawach” – i zarzut ten podaje konserwatystom jako broń przeciwko „innowacjom «Przeglądu Tygodniowego»”. Zgadza się na to, że masom brakuje znajomości nauk przyrodniczych i że najpożyteczniej jest, gdy umysł czytelników wprzód posiada empiryczną wiedzę i na niej dopiero oprze znajomość praw ogólnych. My jednak nie możemy spełniać wszystkiego razem. Pismo nasze, jako dziennik literacko-społeczny, ma za cel zaznajamiać czytelników z ostatnimi wynikami nauk, popularyzować wyniki doświadczalnej, społecznej i przyrodniczej wiedzy, a nie wyklądać systematycznie czytelnikom zoologię, botanikę, chemię – na to są specjalne podręczniki i wykład szkolny. My możemy tylko zachęcać do podobnych studiów, co też niejednokrotnie czynimy. Trudno, żebyśmy na swoje barki wzięli zupełne wszechstronne kształcenie masy. Zadanie to zbyt trudne i nie na nasze siły. Radzilibyśmy szanownemu organowi, który innym daje takie napomnienia, aby sam wprzód spróbował ich możebności. My zresztą, jeżeli piszemy jaki filozoficzno-przyrodniczy artykuł, nie myślimy o tym, że go będą czytali współpracownicy „Ogniska Domowego”, ale jednostki znające pierwsze zasady nauk przyrodniczych. Kwestie zaś czysto literackie, bieżące, społeczne, jakie najczęściej w piśmie naszym podnosimy, zrozumie nawet człowiek, nieumiejący zoologii, botaniki, chemii i tak dalej. Stosując się do przestrogi światłego organu nie powinniśmy podnosić żadnej kwestii społecznej, gdyż masy nie znają jeszcze głównych zasad rządzących bytem

²¹ Zob. – g – , *Mozaika*, „Kurier Warszawski” 1874, nr 9.

²² Fejleton – felieton.

²³ Szkło czeskie, czeski kamień – szkło wyrabiane pierwotnie w Czechach imitujące drogie kamienie, szczególnie diamenty.

²⁴ Nie udało się dotrzeć do cytowanego artykułu.

²⁵ Niepomaniu – ogromnie, wielce.

społeczeństw, żadnej kwestii ekonomicznej, gdyż i nauka chemii politycznej jest dla nich – *terra incognita* i tak dalej. Szanowny organ nie rozumie zupełnie zadania literacko-społecznego pisma, chociaż takim się mianuje. Prawda, że na rozmaitych stopniach społecznego stanowiska są jednostki niepojmujące zupełnie zadania, jakie spełniać mają. W sferze życia piśmienniczego jak najmniej ich być powinno. Pomijamy wiele innych naiwnych poglądów wypowiedzianych przez autora *Obrachunków*, gdyż odpowiadać na nie – szkoda czasu i papieru!

.....

W dniu 10 grudnia roku zeszłego zakończył życie w Paryżu śmiercią tragiczną, bo za pomocą otrucia, Ludwik Brzozowski²⁶, syn niegdy Bolesława Eligiusza Brzozowskiego²⁷, obywatela i urzędnika Najwyższej Izby Obrachunkowej²⁸, i Salomei z Kalinowskich. Zmarły długi czas przebywał w Warszawie, a odznaczając się żywą i zapalną fantazją był twórcą wielu utworów wierszem i prozą napisanych prawie po mistrzowsku, jak na przykład niektóre jego tłumaczenia z Heinego²⁹ i powiastka *Astry* pomieszczona w „Tygodniku Ilustrowanym”³⁰; był także stałym współpracownikiem wychodzącego wówczas w Warszawie czasopisma „Pszczola”. Poświęcamy mu tych kilka wierszy; znaliśmy go bowiem osobiście, talent i żądza wiedzy mogły go były zaprowadzić daleko, tymczasem, choć nie wiemy powodów, które go skłoniły do odebrania sobie życia, domyślać się jednak należy, że ciężkie i trudne do zwalczenia okoliczności przecięły dni jego w samej sile wieku – liczył bowiem zaledwie 40 lat. Niech mu ziemia lekką będzie. *Próbkę* jego pióra dajemy czytelnikom w drukującej się obecnie w „Przeglądzie” lekkiej powiastce jego: *Trzej w jednej*³¹. Zdaje się, że jest to ostatnia jego praca³².

.....

²⁶ Ludwik Brzozowski (1833–1873) – pisarz, poeta, powstaniec styczniowy, emigrant, publikował m.in. na łamach „Gazety Codziennej”, „Tygodnika Ilustrowanego”, „Dziennika Literackiego” i „Tygodnika Wielkopolskiego”. W 1873 r. w Paryżu popełnił samobójstwo, zażywając truciznę.

²⁷ Rodzicami Ludwika Brzozowskiego byli Augusta Fryderyka Kalinowska (1811–1856) i Eugeniusz Brzozowski (ok. 1800–1856). Zdanie zachowano w formie oryginalnej.

²⁸ Najwyższa Izba Obrachunkowa – organ kontroli finansowej powołany do życia w 1815 r. na podstawie przepisów konstytucji Królestwa Polskiego, do 1821 r. funkcjonujący jako Izba Obrachunkowa. Zakończyła działalność w 1867 r.

²⁹ Heinrich Heine, właśc. Harry Chaim Heine, od 1825 r. Johann H. Heine (1797–1856) – niemiecki poeta, pisarz i publicysta pochodzenia żydowskiego, jeden z najwybitniejszych liryków niemieckich. Zainteresowany polską kulturą, utrzymywał kontakty z wieloma Polakami, m.in. Fryderykiem Chopinem, sam również cieszył się dużą popularnością na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej, o czym świadczą liczne przekłady jego utworów dokonane m.in. przez A. Asnyka i M. Konopnicką. Dziełem, które przyniosło mu sławę, był zbiór *Księga pieśni* (Hamburg 1827, I wyd. polskie Warszawa 1880). Nie udało się odnaleźć informacji o przekładzie Heinego autorstwa Brzozowskiego. Nie udało się ustalić, kiedy w „Tygodniku Ilustrowanym” ukazywały się *Astry*.

³¹ *Trzej w jednej, rysunek z pamięci przez Ludwika Brzozowskiego*, „Przegląd Tygodniowy” 1874, nr 1–6.

³² *Trzej w jednej...* nie byli ostatnim utworem Brzozowskiego. Przy jego zwłokach odnaleziono wiersz zatytułowany *Po wojnie*.

Piszą nam z Sieradza³³.

Niech nam będzie wolno pochwalić się, że przodujemy miastom powiatowym, a może i niektórym zdobniejszemu w tytule i ludniejszemu. Postaraliśmy się o cztero-klasową szkołę prywatną kierowaną przez p. Latour³⁴, do której zaraz w pierwszym półroczu zapisało się przeszło 80 uczniów. Wprawdzie dobór nauczycieli nie był zupełnie szczęśliwy i kilku już wydalono; lecz wszystko to z czasem, przy dobrych chęciach i wytrwałości, da się uporządkować. Na szkołę wspomnianą w mieście i okolicy zebrano kilkaset rubli. Z funduszu znowu, z przeszłorocznych odczytów, jako też ze składek osiągniętego, w domu miejscowej ochrony³⁵ pan Oraczewski³⁶, nie żałując pracy a nawet kieszeni, za co mu się publiczna należy podzięka, urządził bardzo gustowną salę mogącą pomieścić kilkaset osób, a mającą służyć na bale, teatru, odczyty i tym podobne. Kilka przy niej pokoi i scena czynią zadość wszelkim wymaganiom. W dniu 10 bieżącego miesiąca odbył się właśnie w sali tej pierwszy bal, na który pospieszyła cała śmietanka ziemi sieradzkiej. Piękne panie w najrozmaitszych kolorach wywołujących razem prawdziwie tęczyowy efekt, z przyzwoitej długości ogonami³⁷, (jak to elegancji nazwać po polsku?) zadały szyku³⁸, co się zowie. Niektóre nawet damy starały się dotykalnie przekonać płęć brzydka, że studiowały przed laty „rozmowy” pani Bocquet³⁹. Naturalnie, że skromni urzędnicy i mieszczaństwo nie mieli odwagi pokazać się z żonami i córkami, co wszakże wynagrodzą sobie urządzeniem skromnych wieczorków. Tym sposobem wszyscy będą zadowoleni. Winienem dodać na pochwałę, że niektórzy przenoszą się do miasta w celach filantropijno-cywilizacyjnych. Pewien na przykład jegomość głośno zadecydował, że „o wartości człowieka stanowi ród i wiek, a nauka, praca, uczciwość – to głupstwo”. Niepodobna nie admiirować tak wzniosłych pojęć. Po balach i wieczorkach nastąpią odczyty i teatr amatorski na rzecz zakładów dobroczynnych.

Podziwiają nas czytelniku i zachęcaj do naśladowania Sieradzan.

.....

Piszą nam z Radomskiego⁴⁰.

Widocznym jest w *Pracy u podstaw*⁴¹; że przy redagowaniu artykułu o kasach

³³ Sieradz – w XIX w. miasto powiatowe guberni kaliskiej Królestwa Polskiego położone nad Wartą, współcześnie miasto powiatowe województwa łódzkiego.

³⁴ Nie udało się odnaleźć informacji o tej osobie.

³⁵ Ochrona – tu w znaczeniu: ośrodek opiekuńczy dla biednych i osieroconych dzieci lub rodzaj przedszkola.

³⁶ Nie udało się odnaleźć informacji o tej osobie.

³⁷ Ogon – tu w znaczeniu: przedłużenie tyłu spódnicy wlokące się po ziemi.

³⁸ Zadać szyku – popisać się czymś, wystąpić szykownie.

³⁹ Być może chodzi o Mademoiselle Bocquet (właśc. Anne lub Marguerite; początek XVII w. – po 1660), franuską kompozytorkę oraz lutnistkę związaną z Akademią Francuską.

⁴⁰ Radom – w XIX w. miasto gubernialne Królestwa Polskiego, położone nad rzeką Mleczną, współcześnie miasto powiatowe województwa mazowieckiego.

⁴¹ Zob. [A. Świętochowski], *Praca u podstaw*, „Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 10–12, 14, 16, 18, 24. W liście autor ustosunkowuje się do VI części zatytułowanej *Gminne kasy pożyczkowe i oszczędności*.

pożyczkowych wiejskich autor nie miał dokładnych danych. Warto by, aby redakcja „Przeglądu Tygodniowego” zwróciła jeszcze uwagę na kasy pożyczkowe, które wielkie mają znaczenie dla naszych włościan. W guberni radomskiej z inicjatywy gubernatora⁴² zarządy gminne bardzo czynnie krzątają się około zakładania kas pożyczkowych i tym sposobem ludność włościańską wyrwa się z rąk żydowskich, gdyż w założonych kasach ma sposobność pożyczyć potrzebną sumkę, od której płaci się procent nie lichwiarzowi, ale miejscowej kasie stanowiącej własność gminy. Dokładne wiadomości o obrotach kas pożyczkowych z całego kraju znajdują się w komisji czasowej do spraw włościańskich przy Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, lecz, jeżeli stamtąd trudno takowych pozyskać, to ogół będzie mógł zrobić użytek ze statystki, jaką obecnie układa z całego kraju gubernator radomski przy pomocy urzędnika kancelarii namiestnika⁴³, pana Alfonsa Ziętkowskiego⁴⁴.

Lista takich kas z guberni radomskiej już gotowa i z niej się okazuje, że w guberni radomskiej kas pożyczkowych znajduje się 88, w liczbie tych założonych z funduszków skarbowych 21 i z funduszków gminnych 67 (w roku 1873 założono 11).

Godnym jest uwagi, że kiedy w guberni radomskiej, mającej 7 powiatów, kas pożyczkowych założonych z funduszków gminnych z końcem roku 1872 było 56, z kapitałem zakładowym rubli 31 734, kopiejek 35 ½, takichże kas w guberni warszawskiej, mającej 13 powiatów, z końcem roku 1872 było 11, z kapitałem zakładowym rubli 4 131, kopiejek 73 ½. Nie ulega wątpliwości, że w guberni warszawskiej daleko więcej kas mogłoby funkcjonować. W roku 1872 zarządy gminne guberni warszawskiej z samych kar policyjnych zebrały rubli 15 358, kopiejek 49 ½. Roczny dochód miast zamienionych na osady wynosił rubli 16 694, kopiejek 54 ½, które oprócz tego mają w banku znaczne kapitały. Pomimo tego, otwarto w guberni warszawskiej w roku 1872 tylko kas pożyczkowych pięć, z kapitałem zakładowym rubli 1 581, kopiejek 64 ½.

Z przytoczonych powyższych cyfr przekonać się można, że pomimo wielkich prerogatyw danych zarządom gminnym bardzo mało u nas zrobiono. Święty na prasie leży obowiązek ciągle rozbudzać nas z letargu.

.....

Na koniec mieliśmy przez kilka dni mrozy na radość i uciechę właściciela ślizgawki na Saskim Placu⁴⁵. Toteż w zeszłą niedzielę tłumy różnorodnej gawiedzi i niegawiedzi pożądlivym okiem spoglądały przez szpary oparkania⁴⁶ na używających tej śliskiej zabawy. Ale czy ona długo potrwa?

⁴² W latach 1865–1877 funkcję gubernatora radomskiego piastował Dmitrij Gawriłowicz Anuczyn (1833–1900).

⁴³ W latach 1863–1874 namiestnikiem Królestwa Polskiego był Fiodor Berg (1794–1874).

⁴⁴ Nie udało się odnaleźć informacji o tej osobie.

⁴⁵ Plac Saski – plac w śródmieściu Warszawy, między Ogrodem Saskim a ul. Moliera i Królewską, nosił tę nazwę w latach 1814–1928 oraz 1945–1946, współcześnie znany jako Plac marsz. Józefa Piłsudskiego.

⁴⁶ Oparkanie – parkan, ogrodzenie.

Zresztą nie dorówna to wszystko ślizgawce w Łazienkach⁴⁷. Tam, wśród srebrnych drzew od śniegu, w obliczu pałacu i nagich „kamienną nagością” posągów, zbiera się cały świat wyższy, by gwoli gimnastycznej rozrywce puszczać się na lód – aby w życiu pewniej stąpać i po zwykłej ziemi.

Toteż tłumy się tu zbierają, tworzą ronda, esy, dziwy... a bawią się wybornie. Zwyczajnie, tam, gdzie upaść można lub kark skrócić, zawsze najwięcej jest amatorów i widzów. Taka to już natura ludzka...

Ale! poczynamy się bawić. Bał w Resursie Kupieckiej⁴⁸ na korzyść ubogich Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności⁴⁹ udał się zupełnie. Bawiono się dobrze, acz nie tak, jak to niegdyś bywało. Co się tyczy strojów, choć chciałbym o nich napisać, przyznaję się, profan jestem pod tym względem, ani też nie mam napuszonego stylu reporterów zacnego jednego pisemka, a który to styl, jak wiadomo, najlepiej odpowiada tego rodzaju opisom. Więc milczę... i przechodzę do świątyni sztuki. Przede wszystkim należy ten fakt zaznaczyć, że mieliśmy już dwie maskarady w salach reductowych... sale, owe piękne sale, puste były, bo tak każe zwyczaj. Za to mamy nadzieję, co wreszcie jest rzeczą pewną, że się ożywią tłumami na jutrzejszej maskaradzie. Będą więc dowcipkować nie dowcipnie, intrygować bez intrygi i tym podobnie.

Między innymi nowiami sypiącymi się na nasz gród, powabną nadwiślańską syrenę (w tym podobną do prawdziwej, że nocą z powodu zbytku gazowego światła można utonąć w błocie lub rozbić sobie nos o latarnię – co należy włożyć na karb syrenich własności naszego miasta) – otóż między innymi nowinami zapowiadają nam, że nieboszcza już, jak sądziliśmy, kanalizacja ma znów przyjść do skutku, o co bardzo proszą nasze płuca i nosy – że ma przyjechać do nas „król skrzypków”, Józef Joachim⁵⁰ i jeśli nasze nosy głowy i płuca cierpią na różne dolegliwości miejskie, to przynajmniej nasze uszy żyją w szczytnej atmosferze sztuki, że użyjemy wyrażenia „Kurierka Warszawskiego”.

⁴⁷ Łazienki Królewskie w Warszawie – zespół pałacowo-ogrodowy na terenach dawnego Ujazdowa, założony w XVIII wieku przez króla Polski Stanisława Augusta Poniatowskiego (1732–1798). Jego nazwa pochodzi od barokowego pawilonu Łaźni, wzniesionego w latach 80. XVII wieku przez Stanisława Herakliusza Lubomirskiego (1642–1702) i przebudowanego przez Stanisława Augusta Poniatowskiego na pałac Na Wyspie. Oprócz budynków pałacowych, pawilonów oraz wolnostojących rzeźb znajdują się tutaj cztery ogrody: Ogród Królewski, Ogród Romantyczny, Ogród Modernistyczny, jak również Ogród Chiński.

⁴⁸ Resursa Kupiecka – instytucja społeczna założona w 1820 r. pod nazwą Towarzystwa Resursy Kupieckiej z inicjatywy Zgromadzenia Kupców miasta Warszawy jako klub towarzyski kupców i bogatego mieszczaństwa. W 1830 r. nastąpił rozłam Towarzystwa na tzw. Nową Resursę Kupiecką oraz Resursę Obywatelską. Oba stowarzyszenia istniały do wybuchu II wojny światowej. Siedzibą Nowej Resursy Kupieckiej był znajdujący się przy ulicy Senatorskiej pałac Mniszchów.

⁴⁹ Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności – organizacja charytatywna założona w 1814 r. z inicjatywy hrabiny Zofii Zamoyskiej. Funkcjonowała do wybuchu II wojny światowej, reaktywowana w 1983 r.

⁵⁰ Joseph Joachim, węg. Joachim József, spolszcz. Józef Joachim (1831–1907) – węgierski skrzypek-wirtuoz, dyrygent i kompozytor pochodzenia żydowskiego, Królewski Kapelmistrz Orkiestry w Hanowerze, profesor Akademii Muzycznej w Berlinie, uważany za jednego z najwybitniejszych skrzypków w historii.

9

„ECHA WARSZAWSKIE”

„Przegląd Tygodniowy” 1875, nr 2, s. 14–20;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

II.

Karnawał bieżący tak skromnie się manifestuje, że, mimo woli, chciałoby się krzyknąć nań: a bawże się niedołego! Bo to i krótki, i niby ze względu na dość wesołe czasy zdawał się wcale co innego zapowiadać. Tymczasem, jak przyszło do rzeczy, cała zabawa kończy się na kilku niegłośnych prywatnych zabawach, ukrywających najstaranniej swój głos włoskiej operze i koncertach profesora od szklanek. Przyznam się, że to niewiele! O publicznych balach nie ma co i mówić. A jednak właśnie dlatego o nich pomówimy. Bal sylwestrowy, który niegdyś tak świetnym bywał, bal, którego z utęsknieniem oczekiwały wypoczęte przez adwent nóżki warszawianek i pedały¹ warszawian, owa najweselsza z wesołych alfa każdego roku, od lat kilku nie udaje się. I mimo woli nasuwa się pytanie: czemu się to dzieje? Ogólna drożyzna nie jest stanowczą przyczyną. Są pieniądze na inne zbytki, znalazłyby się i na ten. Ludzi majątnych w Warszawie nie brak, a wreszcie czytamy po „Kurierach” ogłoszenia magazynów o sukniach kobiecych niezbyt drogich, bo od stu złotych (nawiasem mówiąc nie znamy kobiety, która by zdecydowała się włożyć tak *tanią* suknię na bal do resursy²), a bal Sylwestrowy się nie udaje. Oprócz nagannej żądz królowania strojami, która wstrzymuje damy nie mające na takie stroje odpowiednich pieniężnych zasobów, żądz śmiesznej i nad wyraz niedorzecznej, żądz, z którą raz przecież kobiety mogły by się pożegnać, widzimy w tym jeszcze co innego, mianowicie pewne lekceważenie wszelkich zabaw tańczących publicznych. Lekceważenie to zupełnie nie na miejscu. Gdzie indziej za skromne pieniądze zbiera się kilkanaście lub kilkadziesiąt rodzin i grono młodzieży wesołej przyzwoitej, i bawią się ochoczo i przyzwoicie, a małym kosztem. U nas takie zabawy są urojeniem. Bal, na który bilet kosztowałby dwa złote lub pół rubla, jest z góry osądzony. Bal taki w narzeczu *lepszego* towarzystwa miasta Warszawy *musi być mauvais genre*³, to *shocking!* To fa-

¹ Pedał – tu w znaczeniu: noga.

² Resursa – klub towarzyski lub lokal takiego klubu.

³ *Mauvais genre* (franc.) – w złym stylu, nie przystojący komuś.

lansterem⁴ pachnie. Bal trzyrublowy, oto *bon genre*⁵! a pięciorublowy, aj aj! biletów zbraknie!... Tam to dopiero pani A. będzie miała wszystkie koronki i brylanty swojej prababki, pani B. popisze się z suknią za dwa tysiące franków, a pani C. pęknie nazajutrz ze złości, gdy przeczyta w „Kurierze”, że ta suknia przyszła wprost z Paryża! – Nieprawdaż, że to bardzo zabawne? A jednak, wierzajcie państwo, że można się lepiej zabawić na balu, na którym nie ma ani jednego brylantu i wierzajcie, że bale publiczne nie powinny być lekceważone, jak zresztą wszystko, w czym ogół bierze udział.

.....

Jeśli pierwszym symptomem słabości jest szukanie przymierzy poza granicami swej narodowości, to krucho być musi z Włochami! Mówimy tu naturalnie o owym państwie, w którym *Signor Pavani*⁶ dzieli tron z *Signorą Majo* i gdzie *Maestro Trombini*⁷ jako pierwszy minister stara się do harmonijnej zgody wszystkie organa państwowe sprowadzić. Niedawno jako sprzymierzeniec wezwany był pan Wasilewski⁸, dziś dowiadujemy się, iż świeża odsiecz przybywa z nad brzegów mętnej Oławy⁹. Ten sukces niespodziewany, który ma do sromotnego odwrotu zmusić całą kohortę bezwstydnich krytyków, pojawił się w postaci nadobnej córki Niemii. Miano nosi włoskie, *Orgeni*¹⁰, lecz krew w niej czysta germańska płynie. Dzielny to ma być rycerz, w bojach na polu niejednej sceny osiw... *pardon*, chcieliśmy powiedzieć wyćwiczony. Majery i Gajery¹¹ wrocławscy od dawna już leżąc u nóg jego pałą mu kadzidła uwielbienia. Wprawdzie przed rokiem lub dwoma w wyprawie na Lwów nie udało się dzielnej amazonce rzucić sobie pod stopy tameczną publiczność, lecz cóż tam za publiczność, ta publiczność lwowska? Szykujemy więc żywo kwiaty i dłonie do brawa, bo inaczej możemy mieć do czynienia z Majerem i Gajerem. Wystąpienie jej w *Lucji*¹² u nas aż nadto usprawiedliwiło jej... wiekową sławę na scenie. Jak to ona kiedyś śpiewać musiała!!!

⁴ Falanster – w systemie socjalizmu utopijnego Fouriera: wspólnota równych i wolnych ludzi zarządzająca własnym miastem, w której skład miało wchodzić 1620 osób.

⁵ *Bon genre* (franc.) – dobry rodzaj, dobry styl.

⁶ Pavani, Majo – nie udało się odnaleźć informacji o tych osobach.

⁷ Cesare Trombini (1835–1898) – włoski dyrygent oper i orkiestr symfonicznych, skrzypek-wirtuoz, pedagog i kompozytor, od 1873 r. dyrygent sceny włoskiej w Teatrze Wielkim, od 1875 r. dyrektor opery warszawskiej, ojciec pianistki, klawesynistki i pedagog muzycznej Margerity Trombini-Kazuro (1891–1979).

⁸ Wasilewski – nie udało się odnaleźć informacji o tej osobie.

⁹ Oława – rzeka na Śląsku o długości 91,7 km, lewy dopływ Odry, do której uchodzi we Wrocławiu.

¹⁰ Chodzi o Aglaję Orgeni, właśc. Annę Marię von Görger St. Jörgen (1841–1926), węgierską śpiewaczkę operową występującą m.in. w Operze Królewskiej w Berlinie (obecnie Staatsoper Unter den Linden) i Covent Garden w Londynie.

¹¹ Chodzi o popularne niemieckie nazwiska: Meier, Geier.

¹² Prawdopodobnie chodzi o *Lucję z Lammermooru*, operę tragiczną w trzech aktach z muzyką Gaetana Donizettiego i librettem Salvatora Cammarano, opartą na powieści Waltera Scotta pt. *Naręczona z Lammermoor*. Jej prapremiera miała miejsce w 1835 r. w Neapolu, premiera polska odbyła się w 1838 r. we Lwowie.

.....

Niedawno przybył na Wystawę Sztuk Pięknych¹³ świeży obraz pana Świeszewskiego¹⁴. Wdzięczni jesteście temu pełnemu talentu artyście, że nas okazalnym owocem swojej pracy obdarzył. Tak przyzwyczajeni jesteście do mnóstwa konwencjonalnie pomyślnych i pospolicie wykonanych malowideł, szczególnie w dziale krajobrazowym, że dzieła podobne temu, o którym mówimy, stają się jakoby przybytkiem pełnym barw i wspaniałości, nagradzającym długie wyczekiwanie. Istotnie, obraz pana Świeszewskiego, przedstawiający: *Brzegi Dunajca w Pieninach*, najzupełniej przenosi nas w uroczą miejscowość, którą odtwarza. Z obu stron tej drobnej a groźnej i szalonej niekiedy rzeki wznoszą się, potężnymi złomy, omszone, skaliste olbrzymy. Na brzeg lewy jasne pada światło, gdy prawy trzymanym jest pod cieniem, albo raczej w światło-cieniu narzuconym tak lekko i świetnie, że się wydaje, jakoby przestrzeń pod nim się znajdująca dyszała świeżością ożywczego chłodu. Tym wspanialej, najestetyczniej odbija brzeg lewy, gdzie ostre kontury gładów pod grą światła mnóstwo wynurzają z siebie szczegółów i odcieni pochwyconych skwapliwie przez artystę, jako te właśnie punkta, gdzie wykazać mógł bogactwo traktowania i umiejętności w łączeniu barw najrozmaitszych. Z wyborną rzeczą znajomością i smakiem oddał artysta tu kępkę mchu na skałach, ówdzie spod odbitej powierzchni wyglądającą jakoby okno wewnętrzną masę skalistą, w innym znowu miejscu jodłę lub krzaczek. Świetne wykonanie tych szczegółów, ich harmonia, a gdzieindzie siła, dodają obrazowi wartości. Również wiele pokonanych trudności znajdujemy w malowaniu wody, po której uwija się parę łódek, niby barwne motylki wobec majestatu natury. Szczęśliwym jest bardzo rzucanie tam owych łódek, gdyż człowiek, sprowadzony do tak drobnego w krajobrazie szczegółu, stając się barwnym jegożywieniem powiększa jeszcze wrażenie, jakie sprawia okolica ta imponująca. Woda, w miarę miejsca, którego dotyka, lub w miarę oddalenia, pozwalającego niebu w niej się odbić różnymi pasami światła jest przeciętną. Tu widzisz głębię zielonawą, zdradliwą, tam ponura, mokra płaszczyzna ciągnie się ku skałom, gdzieindziej żywy pas światła igra na drobnej fali.

Nie potrzebujemy więcej mówić o tym obrazie: wszystko to, o czym wyżej wspomnieliśmy, jasno dowodzi, że musi to być praca wybornego pędzla, jeżeli na tyle stron swojej piękności przyciąga uwagę patrzącego.

¹³ Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych (TZSP) – skupiająca artystów i miłośników sztuki organizacja, założona w Warszawie w 1860 roku; jej głównym celem była popularyzacja sztuki polskiej, niesienie pomocy młodym artystom, działalność wydawnicza oraz organizowanie wystaw i konkursów; pierwsza siedziba: Hotel Europejski przy ul. Krakowskie Przedmieście 13. Do tradycji TZSP nawiązuje utworzone w 1990 r. Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych przy Galerii Zachęta.

¹⁴ Aleksander Świeszewski (1839–1895) – malarz pejzażysta, przedstawiciel szkoły monachijskiej, wychowanek warszawskiej Szkoły Sztuk Pięknych i monachijskiej Akademii Sztuk Pięknych. Wspominany w tekście obraz to *Brzegi Dunajca w Pieninach na drodze z czerwonego Klasztoru do Szczawnicy z widokiem na Czerwoną Skałę* (1873).

Wielkiej wartości portret mężczyzny nadesłał pan *Rodakowski*¹⁵. Rzadko się nam zdarza oglądać tu portrety tego artysty, który w nich ze wszech miar celuje. Praca obecna, pod względem głębokiej znajomości w stopniowaniu światła i w impostowaniu¹⁶, żadnej innej w tym rodzaju przewyższać się nie da. Główna masa światła, umiejętnie rzucona na czoło, ześlizguje się niżej, ujmuje twarz całą w tak naturalnie stopniowane odcienia, że im się więcej w nią wpatrywać, tym większe czuje się poszanowanie ku dziełu artysty. Na tych spokojnych rysach męskich spod ogólnej barwy ciała i spośród ogólnych linii wywiera mnóstwo wybornych dotknięć pędzla, z których każde świadczy o wielkiej biegłości artysty. Im dłużej się ten portret ogląda, tym rysy stają się wyrazistsze, podobnie jak w naturze, gdy pierwsze spojrzenie nie pozwala pochwycić wszystkich szczegółów. Tymczasem u wielu innych malarzy przeciwnie: po dłuższym wpatrywaniu się występuje na jaw ubóstwo w traktowaniu trudnych cech charakterystyki.

Widzieliśmy także nowy portret młodej kobiety pędzla pana *Horowitza*¹⁷. Wyróżnia on się z wielu, które wiszą na Wystawie, tak wyższością w kolorycie, jako i wyborną precyzją wyrazu. Praca ta wykonana jest z tak artystycznym wdziękiem, że patrzy się na nią z zajęciem jako na prawdziwe dzieło sztuki, niezależnie, w chwili szczęśliwego natchnienia, poczęte. W układzie i okryciu tych ramion i figury panuje swoboda, o którą w portretach tak trudno. W oczach naturalność, w konturach twarzy zaokrąglenia zręczne. Ręce nawet plastyczną prawie odznaczają się pięknnością. A jednak w całej tej pracy nie widać wcale wysilenia lub niepewności; każdy cień, każda linia poprowadzone śmiało i żywo.

.....

„*Powiększyć dobro współobywateli wszystkich jest cnotą największą... Ale cóż to prawdziwą człeka szczęśliwością nazwiemy? Złożmy przesady, zamyślmy się nad sobą, a wszyscy jedno powiemy: mieć życia pierwsze potrzeby, zdrowie i pokój!*” (Staszyc¹⁸).

¹⁵ Henryk Rodakowski (1823–1894) – malarz, jeden z najwybitniejszych polskich portrecistów XIX w., członek Polskiego Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu, dyrektor i prezes Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie, przewodniczący Komitetu Muzeum Narodowego, kawaler Legii Honorowej, autor m.in. portretu generała Henryka Dembińskiego, za który w 1852 roku został nagrodzony medalem I klasy na paryskim Salonie. Nie udało się ustalić, o który z portretów pędzla Rodakowskiego chodzi w tekście.

¹⁶ Impostacja – prawidłowe ustawienie głosu śpiewaka, aktora. W tym kontekście zapewne oznacza poprawne oddanie oświetlenia prezentowanej na obrazie scenerii.

¹⁷ Leopold Horowitz, węg. Lipót Horovitz; w tekście: Horwitz (1837–1917) – malarz portrecista pochodzący z rodziny węgierskich Żydów, w latach 1868–1889 mieszkający w Warszawie, autor licznych portretów arystokracji, m.in. *Portretu Heleny Hermanówny* (1881) oraz obrazów rodzajowych diaspory żydowskiej. Nie udało się ustalić, o który obraz Horowitza chodzi autorowi.

¹⁸ Stanisław Staszyc (1755–1826) – działacz i pisarz polityczny, przyrodnik, filozof, ideolog polskiego oświecenia, prezes Towarzystwa Przyjaciół Nauk, członek Rady Stanu Księstwa Warszawskiego i Komisji Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego Królestwa Polskiego, współorganizator Uniwersytetu Warszawskiego, autor m.in. *O ziemiorództwie Karpatów i innych gór i równin Polski* (Warszawa 1815). Przytaczane cytaty pochodzą z *Uwag nad życiem Jana Zamoyskiego* (zob. wyd. Kraków 1926, s. 15–18). W tekście zachowano oryginalną pisownię nazwiska.

Nie obawiajcie się czytelnicy, nie zapełnimy wam foliałów¹⁹ w kwestii zapisu Staszycy, będącego w tej dobie celem polemiki naszej periodycznej prasy; my tylko powtarzamy bez komentarzy mądre słowa miłośnika ludzkości i zapisodawcy z innych ksiąg jego poczerpnięte; czyniąc to w tej myśli, iż one mogą stać się wskazówką dla kierowników zapisem, jak z nim sobie postąpić. *Dać bliźniemu życia pierwsze potrzeby zdrowie i pokój*, jak mówi mędrzec filantrop, w dzisiejszych czasach większej konkurencji przemysłu i pracy jest to niezaprzeczenie dać mu sposób zarobkowania, czyli nauczyć go i rozwiązać niedołęstwo rąk i umysłu; nie dość bowiem rzucić jednorazową jałmużnę lub zasób jakiś chwilowy snadnie wyczerpujący się, a przez to do nowego wyciągnięcia ręki go zachęcić i to dziś, w czasie, kiedy przyszłość ludzkości jest przedmiotem myślenia filantropów – *sapienti sat*²⁰. Ponieważ być zwyciężymi obiecaliśmy, nie mamy zamiaru powtarzać „za i przeciw”, po wiele już razy w tej kwestii ogłoszonych. Jedno nas jeszcze zastanawia: gdyby na przykład Lipsk czy Wrocław, lub którekolwiek z miast niemieckich, liczących na setki tysięcy mieszkańców, posiadały taki zapis: pewni jesteśmy, iż zamiast polemiki, dyskusji i smarowania bibuły masą drukarską wzięliby się do dzieła, staraliby się wynaleźć źródło zwiększenia dochodu z kapitału zapisowego i już by od dawna w myśl zapisodawcy pracowali, a my?... Na zakończenie jeszcze jeden przykład dla przytrzymujących się dosłownie myśli zapisodawcy co do założenia sal zarobkowych²¹ w miejsce szkoły rzemieślniczej, będącej czasu potrzebą; zapytamy ich w ten sposób: czy gdyby przed wiekami, kiedy jeszcze używania łuków i strzał bronią palną nie zastąpiono, jakiś miłośnik strategii zapisał pewną kwotę na kształcenie łuczników i ta kwota do dzisiejszego czasu bez użytku dotrwała? Więc czyli używający jej teraz musiałby dosłownie spełniać zapis i przeciw udoskonalonej broni palnej i artylerii zastępy łuczników wyprowadzać? Nie, każdy czas ma swoje prawa i wymagania, a wyżej przytoczone słowa zapisodawcy, które jeszcze raz powtarzamy: „*Powiększyć dobro współobywateli jest cnotą największą*”, zanadto jasno wskazują, co z zapisem czynić należy. Tylko więcej czynu, a mniej dysputy.

.....

Pewien statystyk zadał sobie pracę wyliczenia ilości wydanych wierszy na powinszowania noworoczne roznosicieli gazet, pocztylionów²², woźnych i tak dalej, a pokazało się, iż ta suma dochodzi poważnej cyfry 580 wierszy. Płaczcie muzy i czuli czytelnicy, chciwi mowy bogów wiązanej, bowiem znaczny deficyt w budżecie poetycznym ten nowy rok nam przynosi.

.....

Komitet sanitarny Warszawy, zaalarmowany zwiększającą się śmiertelnością

¹⁹ Foliał – gruba książka dużego formatu lub stos zapisanych arkuszy.

²⁰ *Sapienti sat* (łac.) – mądrymu wystarczy.

²¹ Sala zarobkowa, również: dom zarobkowy – pomieszczenie, budynek, w którym pracowano zarobkowo.

²² Pocztylion – listonosz; również: woźnica pojazdu pocztowego.

miasta, zwrócił uwagę na niedostatek miejskich lekarzy i liczbę takowych powiększywszy, ma zamiar poosadzać w cyrkułach miasta²³, stosownie do ilości mieszkańców, tam gdzie najwięcej brak pomocy lekarskiej czuć się dawał. Obowiązkiem lekarzy, za wyznaczoną płacę 750 rubli, będzie udzielanie rad bezpłatnych w swoim domu, a w razie nagłej potrzeby i w mieszkaniu chorego. Wątpić niepodobna, iż środek ten wpłynie na stan higieniczny miasta i śmiertelność umniejszy.

.....

„Niepachnący żart, niewiele wart”, przysłowie, nie zaręczamy, czy ze zbioru Rysińskiego²⁴, lecz to pewna, że powtarzał je nam często rektor szkoły, w której nas uczono. Bez wątpienia, że nowa redakcja „Muchy” nie uczęszczała do tej szkoły, kiedy przy odrodzeniu się swoim wystąpiła, niby na pokaz, z rysunkiem *bergerowskiej* beczki²⁵, a według przysłowia francuskiego, zalecającego nazywać rzeczy właściwym mianem – jasno powiemy, rysunkiem cuchnącym – który zaledwie przystałby dla muchy nieżywej, w żadnym zaś razie dla mającej chęć odrodzenia się po tylu niepowodzeniach. Zaiste, do rywalizacji, jaką mucha podjąć zamierza, bo z „Kurierem Świątecznym” i „Kolcami”, należy stawać z lepszymi siłami i uprzednio je obliczyć. Pierwsze bowiem z tych pism, „Kurier Świąteczny”, weszło nie tylko w życie, ale we wszystkie fibry²⁶ naszego miasta, zrosło się z jego potrzebami śmiechu i humoru i stało się niezbędnym – wybaczcie nieco trywialne porównanie – jak pączki i obwarzanki piwne. Warszawiak każdego stanu i wieku żyć nie potrafi bez „Świątecznego”, którego dowcipy i facecje²⁷ znajdują rozgłos wszędzie, począwszy od wykwintnych salonów, do skromnych izdebek – trudno więc pokusić się o zepchnięcie lada czym tego kolosa z wyżyn powodzenia. „Kolce” zaś, większych rozmiarów pismo, od czasu zmiany dawnych wydawców wstąpiły na tor, jeżeli tak nazwać można, humorystyki poważniejszej, a niekiedy krytycznej i ze swojego zadania trafnie wywiązują się. Cóż więc pozostało „Musze” dla zabezpieczenia wyższego polotu, do którego szersze skrzydła przybrała? Oto pośrednia droga żywego dowcipu, szyderstwa, nawet z dobrym smakiem – ale wierzajcie mi, w żadnym razie nie *beczki bergerowskie*.

.....

Nieraz już dawały się nam słyszeć skargi na stronność, z jaką członkowie komitetu przy zakupie dzieł sztuki na Wystawie Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych

²³ Cyrkuł – tu w znaczeniu: dzielnica miasta.

²⁴ Salomon Rysiński (ok. 1560–1625) – filolog, tłumacz, przysłowioznawca, dworzanin Radziwiłłów, komentator *Listów* Seneki, tłumacz psalmów, autor pierwszego polskiego zbioru przysłów pt. *Proverbiorum polonicorum centuria decem et octo* (1618, od 1619 wyd. pt. *Przypowieści polskie*).

²⁵ Być może jest to jakaś aluzja do Gotthilfa Bergera (1794–1874), niemieckiego kupca, polityka, działacza oświatowego i społecznego, mieszkańca Poznania, który wzbogacił się na handlu drewnem skupując i wycinając lasy w Wielkim Księstwie Poznańskim i Królestwie Polskim. Zob. „Mucha” 1875, nr 1, s. 2.

²⁶ Fibra – włókno mięśniowe lub nerw.

²⁷ Facecja – krótkie, żartobliwe opowiadanie.

faworyzują jednych artystów z krzywdą dla drugich. W tych dniach znowu odebraliśmy odezwę od jednego z członków Towarzystwa, w której domaga się wytoczenia tej kwestii przed sąd opinii publicznej. Drażliwość przedmiotu nie pozwala nam na opowiadanie faktów z wymienieniem nazwisk, poprzestajemy więc na przytoczeniu dwóch tylko przykładów.

Jeden z najzdolniejszych naszych artystów, przyciśnięty ostatnią potrzebą, udał się do Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych z prośbą o udzielenie mu 50 rubli pożyczki, gwarantując dwoma obrazami, od których ramy są daleko więcej warte, niż żądana suma. Dodać należy, że rzeczony artysta od lat kilku nigdy nic od Towarzystwa nie żądał i Towarzystwo żadnego jego obrazu nie zakupiło. Komitet Towarzystwa odmówił tej skromnej pomocy motywując odmowę brakiem gwarancji, chociaż, jak powiedzieliśmy wyżej, posiadał na pewno dwa obrazy będące ozdobą wystawy. Podobny temuż zawód spotkał jednego ze znanych młodych i zdolnych artystów, któremu do wyjazdu na wystawę wiedeńską brakowało 60 rubli. Uczynił o to podanie do komitetu Towarzystwa, dając zapewnienie na obrazku podwójnej wartości. Komitet decyzję dopóty zwlekał, dopóki stosowna pora do wyjazdu nie minęła.

Co myśleć o podobnych faktach, gdy z drugiej strony patrzymy na liche bazarzgraniiny rok rocznie zakupywane od ludzi, którzy, przypadkowo znalazłszy się na drodze sztuki, innych tytułów do takich względów nie mają, jak chyba wiek, niedołęstwo lub ciężkie familijne obowiązki. Czyż Towarzystwo ma cele dobroczynne, czy artystyczne? pytamy. Czyż podobnym postępowaniem panowie z komitetu nie mogą niejednemu biednemu, młodemu artyście, borykającemu się z biedą, odjąć na zawsze energią i chęć do pracy? Wiadomo, jak w znalezieniu nabywców na dzieła sztuki mało liczyć można na publiczność naszą. Artysta u nas tylko na zakupy Towarzystwa rachować może, a gdy to go zawiedzie, cóż mu pozostaje? Bierze się do łatwej, mniej studiów potrzebującej pracy i najpiękniejszy, najdroższy czas swego życia, marnuje na robieniu rysunków do pism ilustrowanych jako pracy przynoszącej chociaż mały, ale pewny zarobek. Takim sposobem łamie skrzydła niejeden młody talent.

.....

Dyrekcja tutejszej opery, jak spracowana staruszka lubi zasypiać snem sprawiedliwych, nie troszcząc się bynajmniej, co tam nowego zaszło w innych stronach bożego świata. A jeżeli ją przebudzi ze snu jakiś odgłos powodzenia tego lub owego dzieła lirycznego, jeżeli ktoś wspomni, że ta lub inna opera, przewędrowawszy wszystkie sceny europejskie, grywana jest nawet w Australii, wtedy wymawia się brakiem sił dostatecznych do wystawienia tego dzieła i tym podobnymi argumentami. Nam się zdaje, że raczej brak staranności i dobrej chęci stanowią przeszkodę, że dopiero po latach wielu, nieledwie katarynki ograły wyjątki z dzieł u nas nieznanych, zjawia się na scenie tutejszej opera lub *operetta*²⁸ słyszana przez wszystkich

²⁸ *Operetta* (wł.) – operetka.

dyletantów, którym los dozwolił wychylić się za granicę. Nie nastajemy na produkowanie wielkich dzieł, których corocznie po kilka do repertuaru europejskiego przybywa, lecz gdy już przypuściliśmy na naszą scenę dzieła liryczne lżejszego pokroju, co nie uważamy za szkodę, nie posiadając innego teatru na przedstawienie utworów podobnego rodzaju, to niechże nie czekamy na nie lata, aż się zmiłuje dyrekcja udzielić nam takowe w drodze łaski. Onego czasu dopraszaliśmy się o wystawienie *Cieniu Flotowa*²⁹, o *Córkę pani Angot Lecocq*³⁰, nie mówiąc już o *Aidzie* Verdiego³¹, odpowiedziano nam, iż skład opery miejscowej jest niedostateczny do wykonania dzieł wskazanych. I trzeba było aż gościa znad Sekwany, ażeby mieć nadzieję poznania utworu Lecocq, który przeważne powodzenie zyskał na wielkich scenach w Londynie, Paryżu i Brukseli. Obecnie tenże autor napisał nową operę komiczną w trzech aktach pod tytułem *Giroflé-Girofla*³², którą codziennie w przepelnionym teatrze „la Renaissance”³³ od dnia 12 zeszłego miesiąca grywają. Ogólna krytyka przyjęła tę sztukę z wielkimi pochwałami, a o ile z podanej treści poczerpnąć można, ta opera pełna jest prawdziwego humoru i rzeczywistego komizmu, tak co do samego libretta, jak i muzyki, którą z najlepszymi dziełami mistrzów porównują. Czytając recenzję tego utworu mimowolnie wrywa się westchnienie, czy kiedykolwiek ujrzymy to cacko, którym się lepszy świat od dawna cieszy?

.....

„Nowosti” donoszą że forteca nowogeorgiewska³⁴ ma być wkrótce znacznie wzmocnioną i rozszerzoną; roboty mają być podzielone na lat pięć, a suma anszlagowa³⁵ wynosi pół miliona rubli. Prócz robót fortyfikacyjnych mają być wzmocnione brzegi Narwi i Wisły. Z ważniejszych zaś robót mających się dokonać w roku

²⁹ Friedrich von Flotow (1812–1883) – niemiecki kompozytor operowy, wspomniana opera *L’Ombre*, napisana do libretta Julesa-Henriego Vernoya de Saint-Georges’a i Adolphe’a Charlesa de Leuvena, została po raz pierwszy wystawiona w Paryżu w 1870 r.

³⁰ Charles Lecocq (1832–1918) – francuski kompozytor operowy, wraz z Jacquesem Offenbachem i Hervém uważany za twórcę francuskiej operetki, autor m.in. wspomnianej operetki *Córka pani Angot*, z librettem Clairville’a, Paula Siraudina i Victora Koniga, wystawionej po raz pierwszy w 1872 r. w Brukseli.

³¹ Giuseppe Verdi (1813–1901) – włoski kompozytor operowy, uważany za jednego z najwybitniejszych w historii. Wspomniana opera *Aida*, napisana na zlecenie wicekróla Egiptu Ismaila Paszy z okazji otwarcia Kanału Sueskiego do libretta Antonia Ghislanzoni, została wystawiona po raz pierwszy w 1871 r. w Kairze.

³² *Giroflé-Girofla* – opera Charlesa Lecocq z librettem Alberta Vanloo i Eugène’a Letteriera, wystawiona po raz pierwszy w 1874 r. w Brukseli.

³³ Théâtre de la Renaissance – nazwa używana przez trzy paryskie teatry. Autor ma na myśli ostatni z nich, założony w 1873 r. i istniejący do dziś, znajdujący się w 10 dzielnicy Paryża w sąsiedztwie Porte Saint-Martin.

³⁴ Twierdza Nowogeorgiewsk lub Georgiewsk – chodzi o Twierdzę Modlin (w 1834 r. przemianowany na Nowogeorgiewsk), zespół fortyfikacji zbudowany w latach 1807–1812 z rozkazu Napoleona I.

³⁵ Anszlag – kosztorys, zarys kosztów budowy i robót.

przyszłym w obrębie Królestwa Polskiego jest reperacja szosy od Lublina³⁶ do Piasek³⁷, reparacja mostów na Wiśle, Aleksandrowskiego w Warszawie³⁸, mostu wraz z przystanią w Włocławku³⁹ oraz przebudowa 108 i reperacja 206 mostów na drogach szosowych.

.....

Dobrze mówi przysłowie: że, gdzie pieprz nie wzrośnie, tam nawet znajdziesz... Polaka. Przyjechał niedawno do Paryża z Peru pan Edward Kubicki, były dyrektor szkoły montparnaskiej⁴⁰, a obecnie jeden z członków rady wyższej robót publicznych w Lima⁴¹, gdzie stoi na czele wszystkich kolei żelaznych. W drodze do Europy był pan Kubicki na wyspie *Haiti* i tam od władz miejscowych się dowiedział, że istnieje na tej wyspie miasto zwane *Bombardo*⁴², wyłącznie zaludnione przez Polaków, wnuków tych, których Napoleon pozbył się posyłając na tę smutną wyprawę pod dowództwem generała Leclerca⁴³. Żyją oni głównie między sobą i używają polskiego języka.

.....

Słyszeliśmy, że stary i szpetny budynek mieszczący w sobie cieplarnię i oranżerię w Saskim Ogrodzie⁴⁴ ma być z nadchodzącą wiosną rozebrany, a na jego miejscu ma stanąć nowa ozdobna budowla wykonać się mająca drogą licytacji, na co fundusz w ilości około 5 000 rubli wyznaczony podobno został. Że to przyczyni się do ozdoby ogrodu kwestii nie ulega, zdaje nam się jednak, że przyozdobienie takie wówczas dopiero może odpowiedzieć swemu przeznaczeniu, jeżeli Ogród Saski przede wszystkim zabezpieczony zostanie w swej całości od rujnowania go w sposób oplakany tak przez dzieci, jak i starszych, a nieogłędnych ludzi, czemu zapobiec można tylko przez konieczne i nieodzowne otoczenie trawników choćby niewielki-

³⁶ Lublin – w XIX w. miasto gubernialne Królestwa Polskiego, współcześnie miasto wojewódzkie.

³⁷ Piaśki – prawdopodobnie chodzi o osadę miejską w powiecie i guberni lubelskiej Królestwa Polskiego, współcześnie miasto w powiecie świdnickim województwa lubelskiego.

³⁸ Chodzi o most Kierbedzia (oficjalnie most Aleksandryjski), pierwszy warszawski most stalowy na Wiśle, zbudowany w latach 1859–1864 wg projektu Stanisława Kierbedzia. Zniszczony w 1944 r. Obecnie w jego miejscu znajduje się most Śląsko-Dąbrowski.

³⁹ Włocławek – w XIX w. miasto powiatowe guberni warszawskiej, współcześnie miasto powiatowe województwa kujawsko-pomorskiego.

⁴⁰ Szkoła Wyższa Polska na Montparnasse – szkoła polska w Paryżu, założona w 1849 r. w paryskiej dzielnicy Montparnasse, istniała do 1871 r. Nie udało się odnaleźć informacji o Edwardzie Kubackim.

⁴¹ Chodzi o Limę, stolicę Peru.

⁴² Chodzi o Bombardopolis. Miasto w południowozachodnim Haiti, założone w 1764 r.

⁴³ Chodzi o ekspedycję wojsk francuskich, podjętą w odpowiedzi na proklamowanie niepodległości w 1801 r. przez francuską kolonię Saint-Dominique położoną na karaibskiej wyspie Hispaniola (zwaną również San Domingo lub Santo Domingo). W skład sił interwencyjnych, wysłanych przez Napoleona I pod dowództwem generała Charlesa Leclerca, weszło ok. 6 tys. polskich żołnierzy.

⁴⁴ Ogród Saski w Warszawie – park miejski w śródmieściu Warszawy, założony w latach 1724–1748 z polecenia króla Augusta II Mocnego.

mi sztachetami lub, co lepiej, żywopłotami; dotychczasowe bowiem doświadczenie dobitnie przekonywa, ile ogród ten już stracił przez pozbawienie go tej naturalnej i tak powszechnie praktykowanej ochrony.

.....

Kaliszanin, donosząc o wychodźci mającym w Częstochowie piśmie pod tytule „Echo znad Warty”, dodaje, że Warta⁴⁵ i Proсна⁴⁶ są to rzeki związane tak ścisłymi węzłami, że i echo znad Warty znajdzie zawsze nad Prosną odgłos żywej przychylności i sympatii. My zaś od siebie życzymy tylko umiejętnego i praktycznego kierunku oraz wytrwałej, a niedającej się lada czym zrażać pracy.

.....

Zmarły Jan Chęciński⁴⁷ poświęcał się, jak wiadomo, w wolnych chwilach kształceniu adeptów sposobiących się do zawodu dramatycznego. Owóż opróżnione skutkiem śmierci Chęcińskiego to miejsce zamyśla zająć pan Deryng⁴⁸, artysta sceny wileńskiej, warszawskiej, a ostatnio lwowskiej, i autor, ma bowiem podobno zamiar otworzyć tu rodzaj kursów dramatycznych.

.....

Radom, miasto gubernialne, pomimo 14-tysięcznej ludności, dotąd nie posiadał, jak donosi „Gazeta Warszawska” (numer 285) porządnej księgarni (?). Obecnie dopiero panna Honorata Rewolińska otworzyła księgarnię, antykwariat i skład materiałów piśmiennych z zapowiedzeniem otwarcia wkrótce czytelnicy publicznej⁴⁹. Czy to podobna, aby Radom tak pod tym względem był zacofany?

.....

„Wiek”, rozpoczynając w gazecie swej druk ostatni wkrótce na scenie naszej wystawić się mającej pracy Chęcińskiego, komedii *Krytycy* w 5 aktach wierszem⁵⁰,

⁴⁵ Warta – rzeka o długości 808 km, najdłuższy dopływ Odry.

⁴⁶ Proсна – rzeka o długości 217 km, dopływ Warty.

⁴⁷ Jan Konstanty Chęciński (1826–1874) – aktor, reżyser i pisarz związany z Warszawskimi Teatrami Rządowymi, nauczyciel w warszawskiej Szkole Dramatycznej, autor m.in. trzyaktowych komedii *Szlachectwo duszy* (Lwów 1860) i *Poświęcenie* (Warszawa 1866), komedii wierszem w pięciu aktach *Porządni ludzie* (Warszawa 1861). Zob. *Jan Chęciński*, „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 49, s. 390.

⁴⁸ Emil Deryng (1819–1895) – aktor i reżyser związany z teatrami m.in. w Warszawie, Wilnie, Krakowie i Lwowie, ojciec aktorki Marii Deryng, pamiętnikarz, autor powieści, sztuk teatralnych i podręczników, w tym *Krasomówstwo, deklamacja i scenika polska* (Kraków 1885). W latach 1878–1883 prowadził w Warszawie Praktyczną Szkołę Dramatyczną.

⁴⁹ Zob. „Gazeta Warszawska” 1874, nr 285, s. 1. Nie udało się odnaleźć informacji o Honoracie Rewolińskiej i jej działalności.

⁵⁰ Komedie Jana Konstantego Chęcińskiego pt. *Krytycy* została wystawiona po raz pierwszy w 1871 r. w Warszawie. W „Wiek” została opublikowana w 1875 r. w numerach 1–38. Wspominana edycja zwrta ukazała się w tym samym roku.

do której nabył prawa własności co do druku i odbitki od zmarłego autora, ogłasza zarazem prenumeratę na tęż komedię w osobnej książce po rubli 1 (z przesyłką rubli 1 kopiejek 25) z przeznaczeniem *całkowitego czystego zysku* na rzecz dzieci po tymże. Książka ma wyjść w końcu lutego roku bieżącego. Sądzimy, że ta ostatnia praca zgasłego poety, przez wzgląd na położenie osieroconej i bez funduszków pozostałej rodziny, znajdzie liczny odbyt⁵¹.

.....

Główny Zarząd Ruskiego Towarzystwa Opieki nad Rannymi⁵², z uwagi, że utworzenie przy uniwersytetach kursów dla felczerek⁵³, jak to ma już miejsce dla akuszerok⁵⁴, przyczynić się może do pomnożenia personelu służby zdrowia, zwrócił się z odpowiednią propozycją do wszystkich krajowych uniwersytetów, przy których istnieją wydziały lekarskie. Dotąd jeden tylko Uniwersytet Dorpacki⁵⁵ przychylnie odpowiedział na wezwanie Towarzystwa i wygotował szczegółowy projekt nowej szkoły felczerek. Uniwersytet proponuje szkołę powyższą otworzyć w lazarecie⁵⁶ barakowym przy klinice chirurgicznej, wykład ma być przeważnie, a z początku wyłącznie praktyczny, uczennice mają być na koszcie Towarzystwa.

Gdyby inne uniwersytety poszły za przykładem Dorpackiego, gdyby Uniwersytet Warszawski⁵⁷, do którego wezwanie również wystosowane być musiało, odnośnie do tej kwestii dał odpowiedź przychylną i zgodził się na otwarcie szkoły dla felczerek, praca kobiety u nas znalazłaby nowe, a odpowiednie wrodzonym tej płci przymiotom, pole działania.

.....

– Bój się Boga, człowieku, widzisz, że jeden za drugim potyka się, a niejeden się i o ziemię grzmotnie, taka ślizgawica, a ty na psotę chyba ludziskom odmiatasz i wyrębujsz śnieg z chodnika, na którym ustać niepodobna.

Tak mówił jeden z więcej myślących przechodniów do jednego z energiczniejszych stróżów kamienicznych, ujrawszy nagle rozłożoną przed swymi stopami salopę⁵⁸ pokrywającą niezmiernie okazałe rodzaju żeńskiego kształty, ułożone chwilowo do poziomu.

⁵¹ Odbyt – tu w znaczeniu: zbyt.

⁵² Nie udało się odnaleźć informacji o tej organizacji.

⁵³ Felczer – osoba uprawniona do wykonywania prostych zabiegów medycznych.

⁵⁴ Akuszerka – położna.

⁵⁵ Uniwersytet Dorpacki, współcześnie Uniwersytet w Tartu – estońska uczelnia założona w 1632 r. przez króla szwedzkiego Gustawa Adolfa jako Universitas Gustaviana w Dorpacie (od 1917 r. Tartu).

⁵⁶ Lazaret – szpital polowy.

⁵⁷ Uniwersytet Warszawski – największy polski uniwersytet państwowy, założony w 1816 r. z inicjatywy Stanisława Kostki Potockiego i Stanisława Staszica jako Królewski Uniwersytet Warszawski. Zamknięty w 1831 r. w ramach represji po powstaniu listopadowym, wznowiony w latach 1862–1869 jako Szkoła Główna Warszawska, w latach 1870–1915 funkcjonował jako Cesarski Uniwersytet Warszawski.

⁵⁸ Salopa – długie wierzchnie okrycie damskie z pelerynką, watowane lub podbite futrem.

– Jak *kazano*, ta i ciek robi, była treściwa, a niemniej interesująca odpowiedź⁵⁹.

Dialog ten, który mimo woli usłyszeliśmy, obudził w naszym mózgu cały świat myśli... Warszawa posiada z dawnych lat rodzaj chodników, alias *flizów*, jak je niektórzy mniej świadomi rzeczy nazywają, na których rokrocznie pewna liczba ofiar kark kręci lub nogi łamie. O ile chodniki te są ogołoczone z warstwy zbitego śniegu i nie posypane popiołem, trocinami lub tym podobnym środkiem reakcyjnym⁶⁰, przedstawiają rzetelne niebezpieczeństwo dla stąpających po nich organizmów zaopatrzonych w podeszwy i obcasy. Taką właśnie operację ogołoczenia owych śliskich chodników z śniegu ze szczególnym pominięciem drugiej, równie zajmującej operacji posypywania, spełniają obecnie panowie stróże, jak się zdaje, z wyższego natchnienia, dalecy bowiem jesteśmy od posądzania ich o inicjatywę w tej pracowitej czynności. Otóż spodziewamy się, iż światła i pełna znaczenia korporacja⁶¹ jmcpanów⁶² dozorców i stójkowych⁶³ *wglądniejszy* troskliwym o dobro mieszkańców okiem w tę kwestię, stanowiącą niewyczerpany materiał dla pism codziennych, przerwie jednym zamachem szereg nieszczęść wypływających z poślizgnięcia i w ślad za tym idących okropnych opowiadań miejscowych reporterów, każąc najskrupulatniej posypywać niektóre chodniki warszawskie, materiałem umożliwiającym bezpieczne po nich stąpanie.

.....

Według telegraficznych wiadomości, Mikołaj Rubinstein⁶⁴ zjeżdża do Warszawy i w dniu 12 stycznia da koncert w sali Resursy Obywatelskiej⁶⁵ pod dyktando Aleksandra Zarzyckiego⁶⁶.

.....

Mamy więc karnawał, różowy od różu, biały od blanszu⁶⁷, ale jak na czele wspomnieliśmy wcale skromny, jeszcze nieroztańczony ani też rozbawiony. Jak będzie dalej nie wiemy, ani też odgadywać wcale nie myślimy, sądzimy jednak, że jakoś

⁵⁹ Zachowano pisownię oryginalną.

⁶⁰ Reakcyjny – tu w znaczeniu: przeciwdziałający czemuś, przeciwny.

⁶¹ Korporacja – tu w znaczeniu: organizacja zrzeszająca osoby tego samego zawodu, cech.

⁶² Tzn. jaśnie miłościwych panów.

⁶³ Stójkowy – w zaborze rosyjskim: policjant w stopniu szeregowca, posterunkowy.

⁶⁴ Nikołaj Grigorjewicz Rubinstein (1835–1881) – rosyjski pianista i kompozytor, brat pianisty Antona Rubinsteina, twórca moskiewskiego oddziału Rosyjskiego Towarzystwa Muzycznego i dyrektor utworzonego przez nie konserwatorium.

⁶⁵ Resursa Obywatelska w Warszawie – budynek znajdujący się przy Krakowskim Przedmieściu, zaprojektowany przez Edwarda Cichockiego i Leona Karasińskiego, wybudowany w latach 1860–1861, w latach 1861–1939 siedziba Warszawskiej Resursy Kupieckiej. Resursami zwano kluby towarzyskie lub użytkowane przez nie budynki.

⁶⁶ Aleksander Żarzycki (1834–1895) – pianista, kompozytor, dyrygent, pedagog, współzałożyciel i pierwszy dyrektor artystyczny Warszawskiego Towarzystwa Muzycznego, dyrektor warszawskiego Instytutu Muzycznego, autor m.in. *Koncertu fortepianowego As-dur* op. 17 (1860).

⁶⁷ Blansz – biały puder kosmetyczny.

to będzie. Oto niedługo na przykład ma się odbyć bal na Szpital dla Dzieci⁶⁸ – i jesteśmy przekonani, że bal to będzie wcale piękny, liczny, świetny!

A tymczasem mamy szansę, pozał się Boże tej warszawskiej sauny, mamy włoską operę, której także pozał się Boże... mamy koncerty co niedziela w Resursie Obywatelskiej, na których obecnie grywa niejaki pan Calderazzi⁶⁹ na szklankach. Nowy i nieznan, a wielce skromny ten instrument, pan Calderazzi zaprodukuje tym sposobem szerszej publiczności, bo jak dotąd eksponował swój talent jedynie po cukierniach...

Na koniec przybyło i arcyciekawe muzeum Gassnera z okropnościami wszelkiego rodzaju, z torturami, operacjami i tym podobnymi⁷⁰, wabiąc do siebie tłumy ciekawej gawiedzi. Dość, że Muzeum to zawsze jest pełne, czego o pierwszej maskaradzie powiedzieć nie można. Odznaczała się ona klasyczną pustką – widzieliśmy nawet spokojnie po sali przechadzającą się mysz, której trwożliwego serca żaden szmer nie raził. Jest nadzieja za to, że trzecia maskarada, zawre życiem, szeptem, wrzawą, szampanem, tajemnymi uściskami i może... jakim skandalicznym wykradzeniem, co, jak wiadomo, dla reporterów i fejletonistów⁷¹ wszelkiego rodzaju byłoby arcywdzięcznym przedmiotem.

Oczekując na taką drastyczną wieść musimy pisać o tym, co jest i co będzie. Otóż będą w poście prelekcje na osady rolne, na których o wszystkim prelegenci mają mówić, tylko nie o tym, o czym trzeba...

Na koniec donoszę wam, że na rzecz rodziny świętej pamięci Chęcińskiego ma być daną w teatrze ostatnia jego komedia pod tytułem *Krytycy*, na które to przedstawienie sądzę, że publiczność licznie podążyć nie omieszka.

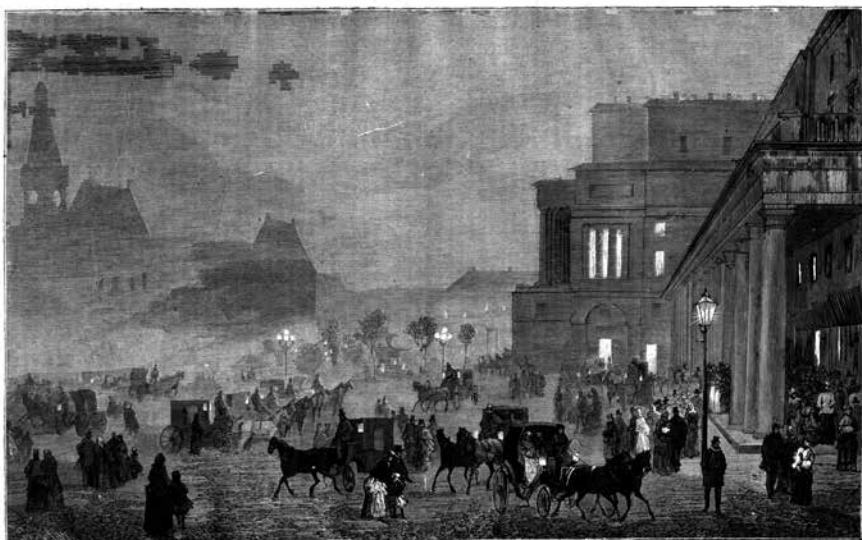
⁶⁸ Warszawski Szpital dla Dzieci – szpital powstały w 1869 r. dzięki ofiarności mieszkańców Warszawy przy ul. Solnej pod nazwą Zakładu Prywatnego Leczniczego dla Dzieci dra Sikorskiego. Współcześnie mieści się przy ul. M. Kopernika 43.

⁶⁹ Nie udało się odnaleźć informacji o tej osobie.

⁷⁰ Chodzi o Muzeum Sztuki i Umiejętności Gassnera, o którym jednak nie udało się odnaleźć dokładniejszych informacji. Zob. *Katalog Muzeum Sztuki i Umiejętności Gassnera: broni, wyrobów sztuki mechanicznych, modeli, narzędzi inkiwzycy anatomicznych i t.d.*, Lwów 1874.

⁷¹ Zachowano pisownię oryginalną.

WARSAWA.



WYJŚCIE Z TEATRU W MGLISTY ZIMOWY WIECZÓR.

(1845)

Wyjście z teatru w mglisty zimowy wieczór, rysował Henryk Pillati,
„Kłosa” 1873, nr 394, s. 41



Ogród Saski w Warszawie. (Główna, środkowa aleja.)

Ogród Saski w Warszawie (główna, środkowa aleja), rysował Ksawery Pillati,
„Kłosy” 1871, nr 327, s. 209

10

„ECHA WARSZAWSKIE”

„Przegląd Tygodniowy” 1875, nr 5, s. 50–57;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

V.

Na koniec i górnicy nasi przystępują do założenia w swoim gronie kasy emerytalnej; tym końcem, z przyzwolenia Rządu, zasiada obecnie w Dąbrowie¹, przy głównym zarządzie górnictwa, komisja w celu ułożenia ustawy kasy emerytalnej – składająca się z członków zarządu oraz delegata Izby Kontrolnej Warszawskiej. Do tej komisji zawezwano także właścicieli kopalń prywatnych i wnosić należy, że przyszła instytucja emerytalna rozciągnięta zostanie tak na górników rządowych, jako i prywatnych; a dla wszystkich zarówno będzie obowiązująca. Ten ważny objaw zapewnienia przyszłości i bytu wielu rodzinom, jak dotąd zmuszonym, w razie nieszczęścia, szukać ich po ochronach² i szpitalach, bez wątpienia obojętnym nie będzie dla naszych czytelników – z tego powodu postaraliśmy się o korespondenta w miejscu działań rzeczonyj komisji, które, w miarę rozwoju, skrzętnie w naszym piśmie zaznaczać będziemy.

.....

Dnia 27 bieżącego miesiąca po raz pierwszy odegrano obrazek dramatyczny w 1-m akcie pod tytułem *Koneserowie*, przez pana Jordana³. Czytelnikom „Tygodnika Ilustrowanego” dobrze znanym jest to nazwisko. *Wędrówki Delegata* zwracają na siebie powszechną uwagę humorem i niepospolitą siłą obserwacyjnego talentu. Dobrze więc byli usposobieni widzowie dla nieznaney komedii nieznanego autora. Osobistość bowiem Jordana i właściwe nazwisko pisarza tego dotychczas pozostaje w najgłębszej tajemnicy nawet dla członków redakcji „Tygodnika Ilustrowanego”.

¹ Dąbrowa Górnicza – w XIX w. wieś oraz osada górnicza i fabryczna położona nad rzeką Czarną Przemszą, w powiecie będzińskim guberni piotrkowskiej Królestwa Polskiego, współcześnie miasto powiatowe województwa śląskiego.

² Ochrona, ochronka – ośrodek opiekuńczy dla biednych lub osieroconych dzieci.

³ Julian Wieniawski, pseud. Jordan (1834–1912) – prozaik, komediopisarz i publicysta, powstaniec styczniowy, emigrant, autor m.in. wspomnianych *Wędrówek delegata* („Tygodnik Ilustrowany” 1872, seria II, t. IX, nr 211–220).

Z tym wszystkim wróćmy do nowej komedii. Przypatrując się nowemu obrazkowi zdawałoby się, że autor, pisząc *Koneserów*, nie miał zamiaru nadać swemu utworowi jakiej bądź formy artystycznej i że praca ta przypadkiem wzięła na się sceniczne pretensje. Jest to szereg dialogów zrecznie podsłuchanych, pozbawionych jakiej bądź jednolitości dramatycznej i tak zwanej intrygi, która nie mogła zaciekawiać słuchacza. Mało która jednoaktówka nagromadziła w sobie tak wielką ilość grubszych efektów. Rzecz dzieje się na jarmarku, nic więc dziwnego, że w komedii tej tyle jest wrzasku i niesfornego rwetesu. Należało jednak poskromić tę jarmarczną galopadę, której najważniejszym objawem są kłątwy, kułaki⁴, pijatyka, kradzież czapek. Wszystko to podniesione jest uroczymi dźwiękami jarmarcznej harfy i śpiewem jakiejś ulicznej Patti⁵. Nie można zaprzeczyć w tym wszystkim pewnej siły dowcipu i werwy; te wszelako przyduszone są brutalnym żywiołem utworu. Są tam dwa wybitniejsze rysy. Naprzód sam obraz jarmarku z jednej strony – a z drugiej zaś czułe narzekania starych jarmarkowiczów na zepsucie młodzieży i na upadek tradycyjnych tych końskich odpustów. W odwzorowaniu tego wszystkiego wiele jest realnej prawdy – albo raczej *za wiele* i dlatego publiczność zamiast przyjść na komedię, czy tam na obrazek dramatyczny, znalazła się nagle na małomiasteczkowym *jarmarku*. Komedie ta jest po prostu jarmarkiem żywcem na scenę przeniesionym. Z początku też bawiono się niezłe, następnie jednak jednobarwna trywialność poczęła nudzić. Nawet dosadne nakreślenie głównych postaci nie sprawiło tej przyjemności artystycznej – tak tam wszystko zaalarmowane i zakrzywane.

Pan Ostrowski⁶ niepospolicie wykręcał się z roli jarmarcznego blagiera⁷ Grana. Zarówno charakteryzacja, jak i ukostiumowanie artysty paradnie były zastosowane do roli i sprawiły wymowne bardzo wrażenie. Pan Szymonowski⁸ trafnie umiarkował przesadną postać reprodukcji *Plasia*. Zbytecznymi byłyby pochwały za grę pana Chomińskiego⁹, który rzeczywiście kazał nam zapomnieć, że jesteśmy w teatrze, tyle tam było życia serdecznego. Pan Grzywiński¹⁰, ze swym ajutanckim¹¹ batem doskonale przyczynił się do charakterystyki utworu. Pani Mazurowska¹² na-

⁴ Kułak – zaciśnięta pięść lub uderzenie zaciśniętą pięścią.

⁵ Prawdopodobnie chodzi o jedną z postaci pojawiających się w *Koneserach*. Nie udało się dotrzeć do tego utworu.

⁶ Prawdopodobnie chodzi o Adolfa Ostrowskiego (1837–1895), aktora i reżysera związanego z Warszawskimi Teatrami Rządowymi, często obsadzanego w rolach komediowych.

⁷ Blagier – łgarz.

⁸ Nie udało się odnaleźć informacji o tej osobie.

⁹ Michał Chomiński (1829–1879) – aktor, pasierb T. A. Chełchowskiego (1802–1861, aktor, dyrektor teatru), który od najmłodszych lat zatrudniał go w roli aktora; debiutował w Warszawie na scenie Teatru Rozmaitości 3 maja 1846 roku w roli Kasperka (Félix-Auguste Duvert, Antoine-François Varner, *Siostra Kasperka*).

¹⁰ Józef Grzywiński (1840–1903) – aktor i reżyser związany z Warszawskimi Teatrami Rządowymi, obsadzany głównie w rolach komediowych.

¹¹ Ajutancki – tzn. adiutancki, tu w znaczeniu: stale komuś towarzyszący.

¹² Józefa Mazurowska, z domu Pogorzelska (1824–1907) – aktorka, tancerka baletowa związana ze sceną warszawską, obsadzana głównie w rolach komicznych i charakterystycznych.

rabiała bardzo wiele gwałtu dobrego. Damse¹³ pokazał majstersztyk, wystąpił bowiem w dwóch rolach jednocześnie prawie.

.....

Zwracamy uwagę tłumacza Szlosera: *Historii XVIII i XIX wieku*¹⁴, że w polskim języku nie istnieją geograficzne nazwy Liflandia i Estlandia, tylko Inflanty i Estonia. Sam tłumacz kilka razy użył tych ostatnich nazw, dlaczegóż gdzie indziej pisze znowu niemieckie Lifland i Estland. Trzeba się jednego trzymać. Następnie, *Dünamünde* u dawnych polskich historyków nazywa się Dyjament¹⁵. Jeszcze Naruszewicz w życiu Chodkiewicza¹⁶ tak nazywa tę twierdzę. Niech też szanowny tłumacz nie zapomina o tym, że na początku XVIII wieku ani polityka, ani historia, ani geografia na koniec, nie znała nazwy Galicji Austriackiej. Wtedy kraj ten nosił jeszcze właściwe, odwieczne swe imię Rusi Czerwonej. Nie wiemy jak jest w oryginale, bo go nie znamy – ale jeśli tak jest, to wolno Niemcowi tego rodzaju błędy robić, ale polskiemu tłumaczowi nie wolno.

Są to błędy małe, elementarne, ale właśnie dlatego uderzające. W przekładzie, skądinąd dobrym, nie powinno ich być – ale w ogóle pokazuje się, że tłumacz nie bardzo jest mocny w geografii i w polskiej nomenklaturze geograficznej. Tego rodzaju błędów, gdybyśmy mieli miejsce po temu, więcej by się dało wyszukać. Wybraliśmy najważniejsze, najbardziej krzyczące, jako odnoszące się do krajów wchodzących niegdyś w skład Rzeczypospolitej.

Nie rozumiemy również dziwnej płątaniny z historią Patkula¹⁷. Raz biedny ten Inflantczyk dostaje się do rąk szwedzkich w bitwie pod Warszawą, drugi raz August go gdzieś w nieoznaczonym miejscu wydaje, a kilka kartek dalej dopiero opisany jest istotny fakt, że go August po altransztadzkiem pokoju rzucił na pastwę Karolowi

¹³ Józef Damse (1832–1876) – aktor związany z Warszawskimi Teatrami Rządowymi, zazwyczaj obsadzany w drugoplanowych rolach ekonomów i lokajów.

¹⁴ Friedrich Chrithoph Schlosser (1776–1861) – niemiecki historyk, profesor historii na uniwersytecie w Heidelbergu, autor wspomianej pracy *Geschichte des 18ten Jahrhunderts*. Dzieło to uzupełnione i poprawione ukazało się w sześciu tomach pt. *Geschichte des 18ten Jahrhunderts und des 19ten bis zum Sturz des französischen Kaiserreichs* (t. I–VI, 1836–1848). Wspominane polskie wydanie tej pracy ukazało się pt. *Historia XVIII i XIX wieku do upadku cesarstwa francuskiego ze szczególnym uwzględnieniem duchowego rozwoju ludzkości* (Warszawa 1875).

¹⁵ Chodzi o istniejącą od XIII do XX w. twierdzę leżącą u ujścia Dźwiny, osłaniającą Rygę od strony Bałtyku, zwaną również w polskiej historiografii Dynamuntem lub Dynemuntem. Współcześnie jedna z dzielnic Rygi.

¹⁶ Adam Naruszewicz (1733–1796) – jezuita, historyk, poeta, dramatopisarz, tłumacz; jeden z głównych prekursorów badań nad Słowiańszczyzną; historię Słowian opisał w pierwszym tomie swojej *Historii narodu polskiego* (t. I–VI, Warszawa 1780–1786). Wspominana praca to *Historia Jana Karola Chodkiewicza, wojewody wileńskiego, hetmana W.X.L.*, (t. I–II, Warszawa 1781).

¹⁷ Jan Reinhold Patkul (1660–1707) – szlachcic inflancki, przeciwnik króla szwedzkiego Karola XII, generał rosyjski podczas III wojny północnej, inicjator zawiazania antyszwedzkiego przymerza Saksonii i Cesarstwa Rosyjskiego. Uwięziony przez Augusta II Sasa, na mocy pokoju w Altranstädt (1706 r.) został wydany Karolowi XII, który skazał go za zdradę na śmierć przez łamanie kołem.

XII. Kto ten błąd popełnił, czy autor, czy tłumacz, nie wiemy – ale jeśli pierwszy, to drugi winien go sprostować, boć historia Patkula jest powszechnie u nas znaną i w każdym podręczniku opisaną.

.....

Żywe obudziły zajęcie w sali Wystawy Sztuk Pięknych¹⁸ dwa obrazy pędzla pana *Aleksandra Gierymskiego*, brata zmarłego niedawno Maksymiliana¹⁹. Brak nam tu miejsca na obszerniejsze pomówienie o tych dziełach, wysoko artystycznych, wskażemy więc główne tylko zalety. Charakterystyka, najtrudniejsze zadanie w obrazach wielkiego rodzaju, gra tu rolę najważniejszą; po niej idzie strona techniczna. Obie te strony obrazów pana Gierymskiego doprowadzone zostały do świetności. Za temat do obu płócien posłużyły artyście sceny z życia ludu włoskiego; pierwsze z nich nosi nazwę *Gra w mora*, drugie *Austeria w Rzymie*. Nie ma w tym drugim obrazie ani jednej postaci, która by nie była skończonym typem, a bogato rozrzucone grupy odznaczają się tak naturalnością układu, jak wyborym, a nader silnym kolorytem. Główną grupę stanowi trzech mężczyzn i dwie kobiety, pijący wino przy stole. Każdy ruch ich, każdy szczegół pozy wykazują tę swobodę, wesele i słodycz miłego porozumienia, od których krok już tylko do owego *dolce farniente*²⁰ właściwego południowcom. Obie kobiety żywe przyjmują udział w grze zwanej *mora*²¹, przedmiotem której, jak wiadomo, jest szybkie dodawanie, odpowiednio do liczby palcy zaginanych przez jednego z grających. Mężczyźni wyborni, kobiety niemniej charakterystyczne córy południowego nieba. Jeden z nich, znużony winem lub upałem, zasnął sobie smacznie na krzeselku. Dalej, około drzwi, siedzą dwaj żołnierze i jeszcze jakiś biesiadujący; jeden z żołnierzy pije wino, drugi z uśmiechem przysłuchuje się pieśni, którą śpiewa człowiek z ludu, przy akompaniamencie na mandolinie, czy gitarze, towarzysz w bluzie. Na koniec przez szklane szyby drzwi od ulicy zagląda figura piekarza czy kuchcika, a na wprost drzwi przygląda się śpiewającym, a zatem tyłem do patrzącego na obraz, mała dziewczyna. Typy te same przez się, przez wybory rysunek i charakter, odznaczają się siłą wyrazu i barwnością; jeżeli zaś wszystko to oblejcie masą odbitego słonecznego światła wpadającego przez drzwi od strony białego muru, ujrzyście wszystkie figury jakoby ciała plastyczne, żywe, pełne ruchu. Światło to, łącząc się

¹⁸ Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych (TZSP) – skupiająca artystów i miłośników sztuki organizacja, założona w Warszawie w 1860 r.; jej głównym celem była popularyzacja sztuki polskiej, niesienie pomocy młodym artystom, działalność wydawnicza oraz organizowanie wystaw i konkursów; pierwsza siedziba: Hotel Europejski przy ul. Krakowskie Przedmieście 13. Do tradycji TZSP nawiązuje utworzone w 1990 r. Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych przy Galerii Zachęta.

¹⁹ Aleksander Gierymski (1850–1901) – malarz, przedstawiciel realizmu, prekursor polskiego impresjonizmu, luminista, rysownik, młodszy brat malarza Maksymiliana Gierymskiego (1846–1874). Autor takich obrazów, jak *Żydówka sprzedająca owoce* (1880), *Wieczór nad Sekwaną* (1893) i *Piaskarze* (1887). Wspominane *Gra w mora* i *Austeria rzymska* powstały w trakcie pobytu artysty we Włoszech w latach 1873–1874.

²⁰ *Dolce far niente* (wł.) – słodkie nieróbstwo.

²¹ Mora – włoska gra hazardowa, polegająca na zgadywaniu sumy palców, jakie wystawiają jednocześnie obaj partnerzy, grający jedną ręką.

z niezliczonymi szczegółami, pomimo mnóstwa warunków w zetknięciu się z barwą wszędzie jest widocznym i jako refleks napełnia wnętrze owej austerii²² masą powietrza. W sposobie jednak malowania tego obrazu daje się dopatrzeć, co do niektórych szczegółów, jak na przykład co do dziewczynki i co do wybrukowanej podłogi, pewna zbytnia efektywność, granicząca ze sposobem malowania dekoracyjnym. Być może, iż obrobienie tak dziewczynki, jak i podłogi odpowiednio do ułożenia obrazu ograniczoną jego stanowi konieczność, że w sile ich wykonania tkwi prawda i wierność, z tym wszystkim nie godzimy się na takie wykonanie tych szczegółów choćby dlatego, że stanowi ono sprzeczność z malowaniem głównej grupy, nader kunsztownym i pokonywającym wielkie trudności i że takie wykonanie pomimo woli przypomina te gwaszowe obrazy²³, gdzie w kilku prostych rzutach pędzla żywe się otrzymuje afekta, nie dowodzące jednak wyższego arcyzmu.

W drugim obrazie z tejże sfery, nazwanym *Gra w mora*, uwydatnił artysta w dwóch twarzach (graczy) namiętne przejęcie się zabawą, w pozostałych zaś figurach rozmaite wrażenia, jakie na nich czyni przypatrywanie się zapasnikom. Ci ostatni ruch mają nader wyrazisty, a prawdziwy; pochylają się ku sobie w zapomnieniu i ferworze; jeden ma bystrość i spryt w oczach, drugi minę głupowatą lub oglupioną z powodu przegrywania. Z jednej i drugiej strony, na tle jasnej ściany przypatrują się asystujący, z których najwyrazistszym jest Włoch w czerwonej koszuli i w czapce frygijskiej²⁴. Obraz ten, pomimo wielkiego arcyzmu i smaku w malowaniu, które tu jest bez zarzutu, nie sprawia mocniejszego wrażenia. Pokazuje on tylko, że pogląd artysty ma charakterystykę ludowego życia odznacza się nadzwyczajną bystrością, od której nie ujdzie choćby najdrobniejszy objaw. Nie ma wprawdzie ani w scenach, ani w figurach obu wspomnianych obrazów tego związku, tego żywiołu, co uszlachetnia i podnosi, twórczość malarza przebija głównie w wybornym oddaniu łatwych wzruszeń; z tym wszystkim i taka sfera, wyczerpana z umiejętnością wysoką, podnosi artystę do liczby najwybitniejszych talentów obecnego naszego malarstwa.

.....

Czwarta maskarada była mniej zabawną i mniej tłumną od swej poprzedniczki trzeciej. Za to była więcej dystyngowaną. Przejawiło się to nie tyle w ogólnym charakterze zabawy ile w konsekwencjach jej, które miały po największej części miejsce u Stępka²⁵ i Bocqueta²⁶ i zostały oblane szampanem, gdy konsekwencje trzeciej przeważnie, choć nie ogólnie kończyły się na piwku.

²² Austeria – karczma, zajazd.

²³ Gwasz – farba wodna z domieszką kredy lub bieli, technika malarska posługująca się tymi farbami lub wykonany nimi obraz.

²⁴ Czapka frygijska, frygijka – stożkowata czerwona czapka męska bez daszka popularna w czasie Wielkiej Rewolucji Francuskiej.

²⁵ Antoni Stępkowski (1831–1889) – kupiec, przemysłowiec i restaurator, od ok. 1858 r. prowadził restaurację „A. Stępkowski” położoną przy pl. Teatralnym, która z czasem zyskała miano jednej z najwytworniejszych w Warszawie.

²⁶ Aleksander Bocquet (1839–1901) – gastronom pochodzenia francuskiego, żonaty z Aleksandrą

Słyszeliśmy, ale nie zaręczamy, że Dyrekcja Teatrów ma zamiar rozpocząć serię przyszłorocznych maskarad stanowczo i bezwarunkowo od trzeciej maskarady. Hm, hm, dobry to pomysł.

.....

Wyczytujemy w dziennikach o rozporządzeniu władzy policyjnej dotyczącym zaprowadzenia jakiego takiego porządku w kwestii służących warszawskich. Władza ta zwraca się do tych, którzy trzymają służących, aby *bezsronne i stanowcze* dawali świadectwa o postępowaniu służących. Nieraz już kładliśmy nacisk na tę okoliczność i dziś z przyjemnością dostrzegamy zainteresowanie się tak ogólnie poprawą służących. Niech nam wolno będzie z tego powodu wyrazić, iż punkt ostatni wzmiankowanego rozporządzenia, na mocy którego dozorca policyjni mają informować się po domach prywatnych o znajdujących się tamże służących, niekoniecznie odpowiada celowi, przyczyniając bez potrzeby zajęć tym już i tak poświęconym ważnym a rozlicznym pracom oficjalistom policyjnym²⁷. Zejście dozorca na grunt prywatny w celu prywatnym winno, naszym zdaniem, odbywać się tylko w razie żądania osób interesowanych. Inaczej odwiedziny takie będą zbyt pracowite dla odwiedzających, którzy wreszcie, mając takich odwiedzin co dzień po kilkanaście lub kilkadziesiąt, zaczną je lekceważyć lub zaniedbywać, służący zaś i państwo przyzwyczajają się do systematycznych odwiedzin dozorca i także powoli zaczną nie zwracać na nie należnej uwagi, o co zdaje się chodzić nie powinno.

.....

Według „Nowosti” (numer 291)²⁸, w Petersburgu, na Newskim Prospekcie, na prost Gościnnego Dworu²⁹, panowie A. Gołuchowski, Cytowicz i Rozenmeyer³⁰ mają wkrótce urządzić agenturę handlową wyrobów Królestwa Polskiego. Agentura ta ma być podzieloną na dwa oddziały: w pierwszym ma być urządzona ciągła wystawa wzorów i modeli przedmiotów wyrabianych w Królestwie, z oznaczeniem cen fabrycznych, które nabywać będzie można tak za gotowiznę³¹, jak i na rozplątę³², w drugim oddziale ma się odbywać sprzedaż terminowa.

z Muellerów; w 1866 roku otworzył w gmachu Teatru Wielkiego handel win i delikatesów połączony z restauracją. W 1879 r. kupił od rodziny Wiemanów hotel Rzymski, stojący u zbiegu ulic Trębackiej i Nowo Senatorskiej (obec. Moliera). Zob. T. W. Świątek, *Od Bocqueta do Bukieta*, „Przegląd Gastronomiczny” 2006, nr 4, s. 24.

²⁷ Oficjalista – tu w znaczeniu: urzędnik.

²⁸ Nie udało się dotrzeć do wspomnianego pisma.

²⁹ Gostynij Dwor, również: Wielki Gostynij Dwor – najstarszy dom towarowy w Petersburgu, znajdujący się u skrzyżowania Newskiego Prospektu z ul. Sadową. Wybudowany w latach 1761–1785 pod kierunkiem francuskiego architekta Jeana-Baptiste’a Vallina de la Mothe na miejscu poprzedniego kompleksu handlowego zniszczonego w pożarze na początku lat trzydziestych XVIII w.

³⁰ Nie udało się odnaleźć informacji o tych osobach.

³¹ Gotowizna – tu w znaczeniu: gotówka.

³² Rozpląta – rachunek, spłata czegoś.

.....

*W Kaliszu na serio już myślą o założeniu Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego*³³. Przystąpiono już do zredagowania projektu ustawy. Informacje, otrzymane od istniejących już Towarzystw: Warszawskiego i Łódzkiego, posłużyły za główną w tym względzie wskazówkę.

.....

Czyli spokojny Sebastian Klonowicz³⁴, składając swoje poemata, mógł kiedy przewidzieć, iż za lat mniej więcej trzysta stanie się taką kością niezgody dla prasy warszawskiej. Dotąd bowiem w formie polemiki o pierwszeństwo ogłoszenia o wynalezionym, nieznanym poemacie autora, *Gorais*, już kilka pism wstąpiło w szranki bojowe, dwaj zaś ostatni szermierze zarzucają sobie podstępny, zdradzenie zaufania i tym podobne zbrodnie, na samą myśl których włosy na głowie powstają.

.....

– Piszą nam z Rygi³⁵:

Podajemy fakt, któregośmy my, ryżanie, z gorączkową niecierpliwością i niedowierzaniem wyczekiwali. Kiedy przed kilku miesiącami opowiadano, że szkoła politechniczna w Rydze³⁶ wezwała naraz aż dwóch Polaków do swojego składu, Horodeckiego³⁷ na asystenta do wydziału chemicznego, a Brunona Abakowicza³⁸ na docenta wydziału inżynierii, zaliczaliśmy to do wolnych żartów; kiedy przed dwoma tygodniami rozeszła się pogłoska, że jeden z powołanych będzie miał

³³ Towarzystwo Kredytowe Ziemskie w Królestwie Polskim – pierwsza polska instytucja bankowa, stowarzyszenie właścicieli ziemskich Królestwa Polskiego z siedzibą w Warszawie, założone w 1825 r. z inicjatywy Franciszka Ksawerego Druckiego-Lubeckiego, zlikwidowane w 1950 r. Dyrekcje Szczegółowe Towarzystwa mieściły się w Kaliszu, Lublinie, Płocku, Radomiu, Siedlcach i Suwałkach.

³⁴ Sebastian Fabian Klonowic, w tekście: Klonowicz (1545–1602) – poeta, kompozytor, wykładowca Akademii Zamoyskiej, autor m.in. poematu moralistycznego *Philtron* (1582) czy wspomnianego w artykule poematu *Gorais* (wyd. I 1875).

³⁵ Ryga – w XIX w. miasto położone nad rzeką Dźwiną, stolica guberni inflanckiej Imperium Rosyjskiego, współcześnie stolica Łotwy.

³⁶ Politechnika Ryska – uczelnia techniczna założona w 1862 r., pierwsza tego typu placówka na terenie Imperium Rosyjskiego, początkowo z niemieckim językiem nauczania. W 1896 r. przemianowana na Ryski Instytut Politechniczny. Zlikwidowana w 1918 r., na jej bazie w 1919 r. powstał Uniwersytet Łotwy. Współcześnie jej tradycje kontynuuje założony w 1958 r. Ryski Uniwersytet Techniczny. Ze względu na liberalną politykę władz uczelni, nie wprowadzających żadnych ograniczeń narodowościowych, placówka ta była bardzo popularna wśród Polaków, co, prócz liczebności, niekiedy oscylującej w okolicach 50% studentów, przejawiało się w utworzeniu dwóch polskich korporacji studenckich – Arkonii (1879) i Welecji (1883).

³⁷ Nie udało się odnaleźć informacji o tej osobie.

³⁸ Bruno Abdank-Abakanowicz (1852–1900) – inżynier, matematyk, wynalazca i elektrotechnik pochodzenia tatarskiego, wykładowca Akademii Technicznej we Lwowie, odznaczony francuską Legią Honorową, bliski przyjaciel Henryka Sienkiewicza, autor m.in. pracy *Les intégrales. La courbe intégrale et ses applications* (Paryż 1886).

publicznie wstępną prelekcję, już oczekiwaliśmy tego z niecierpliwością, zapytując jednakże znajomych *ist das wahr?*³⁹, ale gdy na koniec 9 (21) stycznia przed siódmą wieczorem w auli poczęli się zbierać na zapowiadany odczyt: młodzież politechniczna, inżynierowie, prezes miasta, dygnitarze, profesorowie i prywatni ludzie, wtenczas przekonałiśmy się, że rzeczy idą na serio i zawołaliśmy w duszy *ist das möglich?!*⁴⁰ O siódmej wstąpił na profesorską katedrę młodzieniec mający nie więcej jak 22 lata, o wyniosłem czole, bystrym i pełnym ognia spojrzeniu. W auli powstała głęboka cisza, a prelegent, rzuciwszy okiem na zebranych, zaczął odczyt. Prelegentem był Bruno Abakanowicz, a treścią odczytu rozwój i charakterystyka dróg żelaznych całego świata. Pan Abakanowicz urodził się w Wiłkomierzu, kowieńskiej gubernii⁴¹, po ukończeniu V warszawskiego gimnazjum wszedł w 1870 roku do ryskiej politechnicznej szkoły na wydział inżynierii. W czerwcu 1874 roku złożył świetnie ostateczny egzamin i w tymże roku szkoła powołała go na docenta, a wczorajszy odczyt był wstępem do dalszych prelekcji, które ma wykładać w szkole. Komunikujemy ten fakt jako dowód, że starsze pokolenie czuwa nad pracującą w dziedzinie nauki młodzieżą i z dumą i współczuciem wita każdy rezultat jej szlachetnej pracy i odznaczenia się i niech to razem będzie odpowiedzią na oszczerstwa, którymi obrzucają nas nieprzyjaciele naszej narodowości. Zarzucają nam nieuctwo, niezdarność, a zacna nasza młodzież czynem protestuje, stając w szeregi kapłanów nauki na wszystkich punktach świata. Cześć od nas należy takiej młodzieży. Po ukończeniu odczytu, który trwał więcej jak godzinę, na twarzy wszystkich wyczytać można było zadowolenie. Rada szkoły i profesorowie otoczyli prelegenta wieńcem, winszując mu świetnego wywiązania się z zadania. Słyszeliśmy, że miejscowy organ „Baltische Monatsschrift”⁴² prosił o pozwolenie wydrukowania odczytu, pozwoli więc prelegent mieć nadzieję, że ujrzymy go także w szpaltach⁴³ warszawskiego „Przeglądu Technicznego”, albo i innym polskim piśmie, bo treścią i obrobieniem⁴⁴ jest dla wszystkich przystępny i każdego może zainteresować.

.....

*Resursa Kupiecka*⁴⁵ urządza w przyszłym tygodniu *bal na dochód niezamożnych*

³⁹ *Ist das wahr?* (niem.) – czy to prawda?

⁴⁰ *Ist das möglich?!* (niem.) – czy to jest możliwe?!

⁴¹ Wiłkomierz – w XIX w. miasto powiatowe guberni kowieńskiej Imperium Rosyjskiego, współcześnie na Litwie.

⁴² „Baltische Monatsschrift” – niemieckojęzyczny miesięcznik ukazujący się w Rydze w latach 1859–1939.

⁴³ Szpalta – skład tekstu o dowolnej liczbie wierszy tworzących pionowy pas; łam.

⁴⁴ Obrobienie – tu w znaczeniu: opracowanie.

⁴⁵ Resursa Kupiecka – instytucja społeczna założona w 1820 r. pod nazwą Towarzystwa Resursy Kupieckiej z inicjatywy Zgromadzenia Kupców miasta Warszawy jako klub towarzyski kupców i bogatego mieszczaństwa. W 1830 r. nastąpił rozłam Towarzystwa na tzw. Nową Resursę Kupiecką oraz Resursę Obywatelską. Oba stowarzyszenia istniały do wybuchu II wojny światowej. Siedzibą Nowej Resursy Kupieckiej był znajdujący się przy ulicy Senatorskiej pałac Mniszchów.

studentów tutejszego uniwersytetu. Wkrótce też i pan Müncheimer⁴⁶ wystąpi z drugim dorocznym na ten cel koncertem, który, jak zwykle, silne zapewne ze strony publiczności naszej znajdzie poparcie. Należy się zaiste szanownemu dyrektorowi szczerze podziękowanie za tak niezmierną w tym względzie działalność. Bliższe szczegóły wkrótce doniesiemy czytelnikom. Dotychczas wiemy tylko, iż przyjmie w nim udział chór ze 150 osób złożony, który pomiędzy innymi utworami wykona ustęp z opery Wagnera *Lohengrün*⁴⁷.

.....

Reżyseria teatrów naszych obiecuje nam w poście kilka nowości. Prócz *Wita Stwosza* Rapackiego⁴⁸ i *Krytyków* Chęcińskiego⁴⁹ ma być przedstawiony, między innymi, liryczny obrazek hrabiego Koziembrodzkiego pod tytułem *W jesieni*⁵⁰. Dotychczas pan Koziembrodzki produkował nam manierowane na sposób francuski lekkie, salonowe komedijki, grzeszące niekiedy zbytnią pustotą i brakiem dowcipu. Ciekawi jesteśmy odkryć nową stronę twórczości dramatycznej tego autora. Ze sfery wokalne dochodzą nas wieści o zamierzonym przybyciu do Warszawy znanego już u nas barytona Mieczysława Horbowski⁵¹, obecnie artysty opery lwowskiej.

⁴⁶ Adam Müncheimer (Minchejmer; 1830–1904) – kompozytor, dyrygent, pedagog pochodzenia żydowskiego, zatrudniony m.in. w Teatrze Wielkim, profesor śpiewu chóralnego warszawskiego Instytutu Muzycznego, kierownik biblioteki muzycznej Warszawskich Teatrów Rządowych, dyrektor Szkoły Muzycznej i Dramatycznej w Warszawie, autor m.in. opery *Otton Łucznik* (1856, do libretta Jana Konstantego Chęcińskiego).

⁴⁷ Richard Wagner (1813–1883) – niemiecki kompozytor, dyrygent i poeta, dyrektor teatru w Monachium, jeden z najwybitniejszych twórców dramatu muzycznego, za jego największe dzieło uchodzi czteroczęściowy dramat muzyczny *Pierścień Nibelunga* (premiera 1876). Wspominana trzyaktowa opera *Lohengrin* (w tekście: *Lohengrün*) została napisana przez Wagnera w 1850 r., jej premiera miała miejsce w tym samym roku w Weimarze.

⁴⁸ Wincenty Rapacki (1840–1924) – aktor, reżyser, pedagog, tłumacz, pisarz i dramaturg, uważany za jednego z najwybitniejszych polskich aktorów teatralnych drugiej połowy XIX w., związany z Warszawskimi Teatrami Rządowymi. Autor m.in. wspomianej sztuki *Wit Stwosz, dramat w 5 aktach. Z faktów dziejowych* (Warszawa 1874).

⁴⁹ Jan Konstanty Chęciński (1826–1874) – aktor, reżyser i pisarz związany z Warszawskimi Teatrami Rządowymi, nauczyciel w warszawskiej Szkole Dramatycznej, autor m.in. trzyaktowych komedii *Szlachectwo duszy* (Lwów 1860) i *Poświęcenie* (Warszawa 1866), komedii wierszem w pięciu aktach *Porządni ludzie* (Warszawa 1861). Komedia *Krytycy* została wystawiona po raz pierwszy w 1871 r. w Warszawie. W roku 1875 ukazywała się w „Wiek” (numery 1–38), w tym samym roku w Warszawie ukazała się edycja zwarta. Zob. *Jan Chęciński*, „Przegląd Tygodniowy” 1967, nr 49, s. 390.

⁵⁰ Władysław Koziembrodzki, pseud. Juliusz Bolesta (1839–1893) – pisarz, polityk, hrabia, właściciel dóbr Chłopice; był posłem do austriackiej Rady Państwa, a także działaczem społecznym, alpinistą i prezesem Towarzystwa Tatrzańskiego; autor m.in. broszury *Być albo nie być* (1865), czy też dramatów *U doktora* (1892), *Po śliskiej drodze* (1867) oraz komedii, w tym wspomianej *W jesieni* (1875).

⁵¹ Mieczysław Apolinary Horbowski, pseud. Francesco Ranieri (1849–1937) – śpiewak związany ze scenami m.in. we Florencji, Parmie, Modenie, Pizie, Warszawie, Poznaniu i Lwowie, pedagog zatrudniony m.in. w warszawskim Instytucie Muzycznym, konserwatorium w Moskwie oraz

Prócz tego pan Chodźko⁵², nowo kreowany reżyser specjalnie do utworów Offenbacha, który dotychczas jedną tylko nieśmiertelną *Pericholą* działalność swą uwidocznił, ma zamiar obdarzyć nas niezadługo nowymi płodami wesołej muzy.

.....

Wstępny artykuł zeszłego numeru poświęciliśmy obronie całości lasów i zapobieżeniu ich gorączkowego trzebienia, tak szkodliwie wpływających nie tylko na dobrobyt kraju pod względem bogactwa, lecz niemniej i na klimatyczne, a sanitarne warunki⁵³. Dziś na poparcie naszego twierdzenia możemy przytoczyć jako przykład zdrowego pojęcia pożytku zachowania lasów poczerpniętą z „Ryskiej Gazety” wieść: że pastorowie i starszyzna gmin w koloniach niemieckich południowych prowincji Cesarstwa rozciągnęli dozór i ścisłą kontrolę nad właścicielami lasów i każdy posiadający chociaż pół desiatiny⁵⁴ lasu (na naszą miarę blisko 1 morga) winien był jej podlegać i za samowolne niszczenie lasów surową karę pieniężną ponosić. Z początku koloniści, poczytując to rozporządzenie uciążliwym, wszelkimi siłami spod niego wylamywali się, a nawet w tym celu do sprzedaży lasu, razem z koloniami, uciekali się. Po paru jednak latach, ciesząc się dobrymi skutkami tego środka, błogosławią jego wynalazców.

.....

Czytamy w „Sowriemiennye Izwiestia”⁵⁵, iż amerykańskie poselstwo przy dworze rosyjskim zawiadomiło pewnego oficera permskiego pułku w Moskwie, imieniem *Estko*, jako jedyne spadkobiercę po wymarłej tam rodzinie Kościuszki (?) o przynależącym mu spadku jedenastu milionów (?) dolarów⁵⁶. Postawiliśmy znaki pytania, bo jak donosi taż gazeta, sam pułkownik, którego Estko prosił o urlop dla uregulowania tego spadku, zwątpił o przytomności umysłu swojego podwładnego, lecz w końcu, przekonany urzędownie dowodami, prośbie jego zadość uczynił.

Krakowie, autor podręcznika *Szkola śpiewu teoretyczno-praktyczna* (cz. I, Warszawa 1887), a także szeregu artykułów na tematy muzyczne w „Echu Muzycznym, Teatralnym i Artystycznym” i „Słowie”.

⁵² Michał Tadeusz Andrzej Chodźko, pseud. Michel Noel (1844–1914) – śpiewak, reżyser związany z Warszawskimi Teatrami Rządowymi, syn Michała Borejki Chodźki, nie cieszył się przychylnością krytyków. W Warszawie debiutował 17 XI 1874 r. w roli Piquilla w operetce *Perichola* Jacquesa Offenbacha (1819–1880), francuskiego kompozytora pochodzenia niemieckiego.

⁵³ Zob. [*Warszawa, dnia 24 stycznia 1874...*], „Przegląd Tygodniowy” 1875, nr 4, s. 1.

⁵⁴ Desiatina, ros. Десятина – dawna rosyjska miara powierzchni, równa ok. 110 lub 150 aom.

⁵⁵ „Sowriemiennye Izwiestia”, ros. „Современные Известия” – pierwsza moskiewska gazeta codzienna, ukazująca się w latach 1867–1887.

⁵⁶ Piotr Estka (1729–1787), szwagier Tadeusza Kościuszki, kilkakrotnie wspomagał finansowo przyszłego Naczelnika Insurekcji oraz zarządzał pod jego nieobecność majątkiem w Siechnowiczach. Nie sposób powiedzieć, czy bohater tego ustępu był w jakikolwiek sposób spokrewniony z Piotrem Estką. O majątku Tadeusza Kościuszki i jego relacjach z Estkami zob. Z. Gloger, *Dworzec Kościuszków w Siechnowiczach, Kaplica Kościuszków w Siechnowiczach* oraz *Majątek ruchomy Tadeusza Kościuszki w Siechnowiczach*, [w:] tenże, *Pisma rozproszone*, t. II, red. J. Leończuk i J. Ławski, Białystok 2015.

.....

„Kurier Codzienny” powiada: „«Przyjaciel Dzieci» dołącza dla swych czytelników (a więc dla dzieci) wychodzące obecnie w nowym przekładzie romanse Walter-Skota⁵⁷. Bez wątpienia redakcja „Przyjaciela Dzieci”, niepomna na słowa świętego Pawła: „*Jako maluczkiem w Chrystusie daje wam mleko, albowiem twardych pokarmów spożywać nie możecie*”⁵⁸ – podaje swoim czytelnikom twarde orzechy do zgryzienia; zatem wcale nas to nie zadziwi, jeżeli na przyszły rok lub kwartał dowiemy się, że przyjaciel maleńkich da im do czytania Szekspira, Byrona i tak dalej – śnać, iż oświeceni nauką swojego przyjaciela, rychło dojrzeli.

.....

Otrzymałmśmy następujące sprostowanie.

W ostatnim numerze „Przeglądu Tygodniowego”, w *Echach*, jest wzmianka o stowarzyszeniu emerytalnym oficjalistów⁵⁹ w dobrach hrabiego Władysława Branickiego⁶⁰ w obowiązku będących, a jakoby jeszcze w projekcie pozostającym⁶¹. Otóż mam zaszczyt donieść, że projekt ten od półtora roku jest faktem spełnionym, o którym jeszcze w roku zeszłym w październiku czy listopadzie pisał pan Wiland w „Gazecie Rolniczej”⁶², do czego jako materiał dostarczone miał sobie ustawę obowiązującą stowarzyszonych.

.....

Czytamy w gazecie „Głos”⁶³ (numer 5).

Celem zapobieżenia na przyszłość nieporządkom i swawoli uczącej się młodzieży, jakie miały miejsce zeszłej jesieni w wyższych zakładach naukowych petersburskich, naznaczoną została oddzielna komisja, składająca się z siedmiu ministrów, głównego naczelnika II-go wydziału własnej kancelarii Jego Cesarskiej Mości, kontrolera państwa i szefa żandarmów. Powiadano nam, że ta komisja w pięciu odby-

⁵⁷ Chodzi o Waltera Scotta (1771–1832), szkockiego poetę i powieściopisarza, przedstawiciela tzw. historyzmu romantycznego, autora m.in. powieści historycznych *Waverley czyli Sześćdziesiąt lat temu* (Edynburg–Londyn, 1814; I. wyd. polskie: Lwów 1830), *Narzczone z Lammermoor* (Edynburg 1819; I. wyd. polskie: Warszawa 1961), *Ivanhoe* (Londyn 1820; I. wyd. polskie pt. *Iwanhoe czyli powrót krzyżowca*, t. I–IV, Warszawa 1829) i *Rob Roy* (Edynburg–Londyn 1817; I. wyd. polskie: Warszawa 1830).

⁵⁸ Cytat z I Listu do Koryntian: „A ja nie mogłem, bracia, przemawiać do was jako do ludzi duchowych, lecz jako do cielesnych, jak do niemowląt w Chrystusie. Mleko wam dałem, a nie pokarm stały, boście byli niemocni; zresztą i nadal nie jesteście mocni” [1 Kor 3, 1–2].

⁵⁹ Oficjalista – tu w znaczeniu: osoba zatrudniona przy zarządzaniu prywatnym majątkiem ziemskim.

⁶⁰ Władysław Michał Branicki h. Korczak (1826–1884) – hrabia, dziedzic dóbr Biała Cerkiew na Ukrainie, kamerjunker dworu rosyjskiego, wnuk Franciszka Ksawerego Branickiego.

⁶¹ Zob. „Przegląd Tygodniowy” 1875, nr 3, s. 25.

⁶² Nie udało się dotrzeć do wspomnianego artykułu ani odnaleźć informacji o jego autorze.

⁶³ „Głos”, ros. „Голос” – jeden z najpopularniejszych rosyjskich dziewiętnastowiecznych tytułów prasowych, ukazujący się w Petersburgu w latach 1863–1885.

tych sesjach, pod prezydencją ministra dóbr państwa, sekretarza stanu Wałujewa⁶⁴, nie tylko zbadała przyczyny złego, lecz również zastanowiła się nad wynalezieniem środków zapobieżenia onemu w przyszłości. Utrzymują, iż głównymi powodami często powtarzanego nieładu w wyższych zakładach naukowych są niedokładności wewnętrznej ich organizacji, a mianowicie: brak bezpośredniej łączności pomiędzy nauczycielami i młodzieżą, przewaga kolegialnego żywiołu w zarządzie tych zakładów oraz wadliwość w urzędzeniu profesorskiego kolegium; niezręczne zastosowanie wyświadczonych ulg studentom, tak w przyjęciu do wyższych zakładów (niebdałe wstępne egzamina), jak również w czasie trwania kursów (uwolnienie od rocznych opłat za lekcje, pomoc i stypendia); zatrudnienie dozoru z powodu zbyt- niego zwiększenia liczby uczących się; łatwość utrzymania przynęcająca większość młodzieży do wyższych zakładów naukowych; na koniec brak w rodzinach i obywatelach moralnych zasad, które w razie potrzeby dopomogłyby władzy szkolnej do przywrócenia naruszonego porządku. Po rozpatrzeniu powodów złego, komisja – jak powiadają – przystępując do wyszukania skutecznych środków zapobieżenia onemu przysłała do wniosku, iż może postawić tylko ogólne zarysy, których bliższe zastosowanie zależeć będzie od poglądu samych władz szkolnych, stosownie do szczególnych potrzeb i charakteru każdego zakładu. Owóż, jak mówią, głównejsze z tych środków zaprojektowanych przez komisję zawierają się:

- 1) W przejrzeniu wszystkich obowiązujących obecnie ustaw szkolnych wyższych zakładów.
- 2) W ograniczeniu samodzielności profesorskich kolegiów, wyłączeniem spod ich władzy spraw znaczenia administracyjno-policyjnego i wprowadzeniem nowego porządku w nominacji samychże profesorów, przy tym uznano za słuszne zmniejszyć skład kolegium.
- 3) Umocnić kontrolę nad kierunkiem wykładów za pomocą, jak na przykład w uniwersytetach, osobnej egzaminacyjnej komisji wyznaczonej przez ministra oświecenia, przy zawezwaniu do niej delegatów władz innych.
- 4) Wzmocnić dozór inspektora nad studentami i policyjny porządek wewnątrz każdego naukowego zakładu wprowadzić.
- 5) W możliwym utrudnieniu napływu słabo przygotowanych pod względem naukowym do wyższych zakładów, a bardziej młodzieży pozbawionej środków materialnych – to dałoby się osiągnąć przez surowe egzamina.
- 6) Skrzętnym zbadaniem przez zwierzchność szkolną rzetelnych potrzeb uczących się i 7) przez surowe i niezwłoczne uśmierzanie wszelkich zaburzeń i nieporządków, bez okazania jakiej bądź pobłażliwości i nie przystępując do żadnych parlamentacji⁶⁵, a tym bardziej ustępstw ze strony zwierzchności.

.....

Do wszelkich życzeń przygodnych na imieniny, nowy rok i tym podobnych warto by dodać jeszcze jedno – „Obys się nie starzał tak prędko, jak sztuki w naszym

⁶⁴ Piotr Aleksandrowicz Wałujew (1815–1890) – rosyjski hrabia, polityk, piastował funkcje m.in. gubernatora kurlandzkiego, ministra spraw wewnętrznych oraz ministra dóbr państwowych.

⁶⁵ Parlamentacja – pertraktacje, układy.

teatrze”. Czytamy bowiem w repertuarze Teatru Rozmaitości⁶⁶ („Kurier Warszawski”) na zeszyły tydzień „*Emancypowane*”⁶⁷ wznowiona”. Stawiamy na tym pytanie, czy to już tak dawno, jak ta komedia była u nas *zupełnie nową*?

.....

Piszą nam ze Skierniewic⁶⁸:

Załatwiwszy się w krótkości z zawiadomieniem, iż projekt ustawy ochotniczej straży ogniowej od pół przeszło roku przedstawiony został właściwej władzy pod zatwierdzenie, po uzyskaniu którego ta ze wszech miar pożądana instytucja przyjdzie u nas do skutku; wspomniawszy, również mimochodem, iż otwarcie kasy zaliczkowo-wkładowej, jak również kasy pożyczkowej urzędniczej, o czym już przed rokiem, bo w numerze 1 zeszłorocznego „Przeglądu”, wspomniałem⁶⁹, z projektu w czyn zamienić się nie może; zaznaczywszy przy tym, iż dzięki panu Jurgielewiczowi⁷⁰, nauczycielowi tutejszej szkoły elementarnej, nie mówiąc już o znakomitym postępie uczniów, który zwiedzających szkołę wprawia literalnie w zdumienie, liczba uczniów w stosunku do tejsze przed dwoma laty pięciokrotnie się powiększyła, tak, iż budynek, który za poprzedniego nauczyciela okazywał się za obszernym, obecnie jest zupełnie na szkołę niezdatnym i miasto widzi się zmuszonym wystawić nowy na ten cel budynek, a nawet przemyśliwa nad zreorganizowaniem dzisiejszej dwuklasowej szkoły na trzyklasową elementarną, przejdziemy wprost do jednego z wybitniejszych faktów, obchodzących ogół, nad którym nawet pewna dyskusja w pismach byłaby pożądaną.

Jedna z dobroczynnych osób, wymienienie której bez jej wyraźnego na to zezwolenia uważam za niewłaściwe, w tych dniach ofiarowała na rzecz biednych mieszkańców tutejszego miasta dosyć znaczną kwotę, bo rubli 1 500 wynoszącą, rozporządzenie zaś takową pozostawiła do uznania rady powiatowej dobroczynności. Nie przesądzając wyrzeczenia wspomnianej rady w tym przedmiocie, co wkrótce ma nastąpić, o ile możemy wnosić ze zdań większości członków zadecydowanym będzie obrócenie daru tego na założenie kasy pożyczkowej dla biednych mieszkańców, składających się po większej części z drobnych rzemieślników lub handlujących. Naszym zdaniem zużytkowanie takie wspomnionego daru będzie najodpowiedniejszym, byleby tylko zredagowanie ustawy tej instytucji było staranne, oparte na zbadaniu i gruntownej znajomości przedmiotu i ażeby wykonawcy, ściśle stosując się do ustawy, nie chcieli ani na chwilę zapomnieć, iż to jest instytucja czysto dobroczynna, powstała z daru osoby, która czyniąc go miała na myśli przyczynienie

⁶⁶ Teatr Rozmaitości w Warszawie – teatr działający w latach 1829–1924, wchodzący w skład Warszawskich Teatrów Rządowych, nazywany „pierwszą sceną polską”.

⁶⁷ Chodzi o komedię Michała Bałuckiego pt. *Emancypowane*, pierwszy raz wystawioną oraz wydaną drukiem w 1873 r.

⁶⁸ Skierniewice – w XIX w. miasto powiatowe guberni warszawskiej, położone nad rzeką Skierniwką, współcześnie miasto powiatowe województwa łódzkiego.

⁶⁹ Zob. *Echa warszawskie*, „Przegląd Tygodniowy” 1874, nr 1, s. 5–6.

⁷⁰ Nie udało się odnaleźć informacji o tej osobie.

się do wspomżenia biednych. Wypracowanie tej zatem ustawy potrzebować będzie jak najwięcej źródeł i zdań, których zapewne osoby kompetentne nie odmówią, a że prasa nasza przyjdzie w tym przedmiocie z pomocą ani na chwilę wątpić nie można. O decyzji rady powiatowej nie zaniedbam wkrótce zawiadomić.

.....

Na rozjaśniającym się nieco horyzoncie partykularza⁷¹ naszego widzimy niekiedy objawy smutne i humorystyczne. W *Kaliszu*⁷² urządzono *maskaradę*. Nie sądzicie jednakże, ażeby wszyscy śmiertelnicy dopuszczeni byli do tej zabawy. Dla dostąpienia tego zaszczytu trzeba było pozyskać sankcję komitetu rządzącego, który nie był zbyt szczodry w udzielaniu takowej. Cześć wam zacni obywatele, którzy nawet tam, gdzie charakter publiczny zabawy dozwala wstępu każdemu przyzwoitemu człowiekowi, nie zapominacie o zasadzie kastowości. Bawcie się w dobranym gronie, a niech ci, którym niższe stanowisko nie dozwala się zbliżyć do was z daleka tylko przypatrują się, jak to się bawią ludzie wyższego towarzystwa! *Fi, mauvais genre!*⁷³ – wszak prawda, urocze kaliszanki!

.....

Ustały przecież rozkoszne deszcze, które nas przez ciąg kilku dni trapiły z za-
pałem godnym lepszej sprawy – wyschło błoto, znikła woda, która niekiedy nadaje Warszawie postać Wenecji...⁷⁴ i chwała Bogu mamy sucho, cicho i głucho. Karnawał drzemie po dawnemu – zapowiadają bal na Szpital dla Dzieci⁷⁵ i bal na studentów Uniwersytetu⁷⁶ i, jak niektórzy sądzą, mają być świetne. I słusznie, należy wesprzeć obie te instytucje, ze wszech miar pożyteczne.

Okrom⁷⁷ onego balu nic nowego u nas. Nawet Wisła opada i wraca do nor-

⁷¹ Partykularz – zaścianek, głucha prowincja.

⁷² Kalisz – w XIX w. miasto gubernialne Królestwa Polskiego, położone nad rzeką Prosną, współcześnie miasto powiatowe województwa wielkopolskiego.

⁷³ Prawdopodobnie skrót od francuskiego zwrotu *fi donc, mauvais genre* – brzydtko, w złym guście.

⁷⁴ Wisła wylewała zazwyczaj wiosną, w wyniku roztopów, oraz latem, w rezultacie długotrwałych opadów. W XIX w. doszło do 12 powodzi, w latach 1813, 1814, 1830, 1837, 1839, 1840, 1844, 1845, 1855, 1860, 1880 i 1888. Najwyższy poziom wody zarejestrowano w roku 1844, wyniósł on 6,35 m ponad zero Wisły (poziom porównawczy przyjęty dla najniższego zarejestrowanego poziomu wody w danej rzece, utrwalany na wodowskazie). Zob. *Wisła*, [w:] *Encyklopedia Warszawy*, red. B. Petrozolin-Skowrońska, J. Wojnowski i inni, Warszawa 1994, s. 959–969. O powodziach w Warszawie zob. *Wylew Wisły w roku bieżącym*, „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 29.

⁷⁵ Warszawski Szpital dla Dzieci – szpital powstały w 1869 r. dzięki ofiarności mieszkańców Warszawy przy ul. Solnej pod nazwą Zakładu Prywatnego Leczniczego dla Dzieci dra Sikorskiego. Współcześnie mieści się przy ul. M. Kopernika 43.

⁷⁶ Uniwersytet Warszawski – największy polski uniwersytet, założony w 1816 r. z inicjatywy Stanisława Kostki Potockiego i Stanisława Staszica jako Królewski Uniwersytet Warszawski. Zamknięty w 1831 r. w ramach represji po powstaniu listopadowym, wznowiony w latach 1862–1869 jako Szkoła Główna Warszawska, w latach 1870–1915 funkcjonował jako Cesarski Uniwersytet Warszawski.

⁷⁷ Okrom – oprócz, z wyjątkiem czegoś.

malnego stanu. Tym sposobem fejletonista⁷⁸ nie ma o czym pisać. Ale lepiej to podobno, że żadnej nowin ciekawości pięknych pań nie zaspokoje dramatycznym opisem nieszczęść, jakie w skutek przewidywanego wylewu mogły się przytrafić nadbrzeżnych ulic mieszkańcom. Bądź co bądź jednak, ten zapowiadany wylew, acz nie przyszedł do skutku, zawsze czuć się daje w Warszawie. Pijemy wodę, jakiej by nawet spragniony Arab w puszczy, konająca Agar⁷⁹ nie dała dziecinie swojej. Ale mówić! groch na ścianę! Wprawdzie opiewają brukowe dzienniczki, że jakiś nadsprejski⁸⁰ mieszkaniec przybył do naszego grodu i obowiązuje się za 20 rubli od sztuki zaprowadzić filtry w wodociągach naszych. Rachują na 1 500 blisko wodociągów – więc piękny grosz robi Niemiec. I myślicie, że tego równie kosztownego projektu, jak francuska wojna⁸¹, nie przyjmujemy? O! jeśli taką macie myśl, to grubo się mylicie. Niemiec robi swoje, weźmie pieniądze i basta. Wprawdzie filtry takie na gwałt nam są potrzebne, ale to trochę za długo. Ha! niechże już raz je dostaniemy, to potem pogadamy.

⁷⁸ Fejletonista – felietonista.

⁷⁹ Chodzi o biblijną Hagar, egipską niewolnicę żony Abrahama Sary, która urodziła mu pierwotnego syna, Izmaela. Po narodzinach Izaaka Hagar wraz z Izmaelem zostali wygnani przez Abrahama na pustynię.

⁸⁰ Czyli pochodzący z nad Sprewy (niem. Spree), rzeki we wschodnich Niemczech o długości 382 km, dopływu Haweli, do której wpada w berlińskiej dzielnicy Spandau.

⁸¹ Autor ma na myśli wojnę francusko-pruską lat 1870–1871. W jej rezultacie doszło do zjednoczenia państw Niemieckich pod przewodnictwem Prus i proklamowania II Rzeszy oraz upadku II Cesarstwa Francuskiego i ogłoszenia III Republiki. Pokonana Francja, prócz cesji terytorialnych na rzecz Niemiec, została zobowiązana do zapłacenia kontrybucji w wysokości 5 miliardów franków w złocie.

11

„ECHA WARSZAWSKIE”

„Przegląd Tygodniowy” 1876, nr 1, s. 2–9;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

I.

Skończyły się święta.

Przeszły, pozostawiając miłe zadowolenie w jednych, a smutne wspomnienia w innych, jak to zwykle bywa na tym padole płaczu i utrapień.

Cały tydzień niezwykłego ożywienia, ruchu, kupowania, olbrzymich reklam kupieckich – minął; wywołał wielki przypływ i odpływ gotowizny¹ w oceanie poprzedniego życia.

Bez zaprzeczenia, Święta, o których mowa, jako dni pamiątkowe, jako dni gromadzące rozpieczętych członków rodziny przy wspólnym stole biesiady, mają w sobie pewien miły i pociągający urok, któremu poddajemy się tym chętniej, iż dni owe połączone są dla każdego z rzewnymi wspomnieniami młodości, iż mają właściwe sobie powaby tylokrotnie opiewane wierszem i prozą – wreszcie, iż są dniami radości i wypoczynku po ciężkiej pracy codziennej.

Ale każdy medal ma dwie strony, a odwrotna strona świątecznego medalu wcale nie jest tak piękną, żeby na jej cześć można było wyśpiewywać hymny pochwalne...

Bo i cóż widzisz, szanowny ojczyźnie, wyprawiając się w przedświąteczną wędrówkę po sklepach i magazynach gwoli ukonsolowania² swej magnifiki³, dziełek i domowników podarunkami na tradycyjną gwiazdkę?...

Pragniesz ustroić żonę i córkę, ale... z bólem serca widzisz, że każde piórko, każdy niemal kawałek materii, wstążeczka; wszystko to jest wyrobem zagranicznych sąsiadów, do których ty swój grosz ciężki, zapracowany, wysyłać musisz.

Lada jakie cacko dla dzieci, licha zabawka ulepiona z tektury lub drzewa oparzona jest plombą komory⁴, a kupiec z dumą powiada do ciebie:

– Panie, w moim sklepie wszystko jest zagraniczne.

¹ Gotowizna – gotówka.

² Ukonsolować – ucieszyć, uradować kogoś.

³ Magnifika – żartobliwie lub ironicznie: żona.

⁴ Chodzi o komorę celną, czyli graniczny urząd celny.

Idziesz za żelazną bramę; i słyszysz jak gosposie targują się z przepkupniami o ryby, zwierzynę i tym podobne niezbędności żywota. Zastraszają cię olbrzymie ceny tych produktów i przychodzi ci na myśl nasze gospodarstwo rybne i leśne, a raczej myśliwskie.

Czytałeś zapewne *Pieśń o ziemi*⁵, przypominasz sobie o „wrzawie dzikich ptaków i o stawach zarybionych” i zdaje ci się że to sen, złudzenie... płacąc za owe „dzikie ptaki i ryby” nie wierzysz sam sobie i gotów jesteś przypuszczać, że szczupaki przychodzą do nas znad Gangesu⁶, a zające i kuropatwy spod stóp niebotycznych Kordyliarów⁷ – przekonywasz się, że jedna sielawa⁸ złowiona w guberni suwalskiej kosztuje tyle, ile pół tuzina śledzi sprowadzonych z Anglii – ptak złowiony w głębokiej Rosji tańszy od kuropatwy ubitej pod Grodziskiem⁹.

– *Evohe!*¹⁰ wołasz w rozpaczy, jeśli jesteś klasykiem, lub klniesz po mazursku, jeśli ci obcą mowa filozofów, którzy z pewnością nie mieli wyobrażenia o takich sposobach eksploatacji bogactwa krajowego, jakie się u nas praktykują...

Spotykasz znajomego, a ten prawi ci, iż dzisiejszy czas jest czasem postępu i znakomitego rozwoju we wszelkich kierunkach, słyszysz, jak ten optymista chce cię pocieszyć.

– Jak to, powiada, czy nie ma u nas wzorowo urządzonych gospodarstw rybnych?

– Wymień je, proszę.

– O, i owszem, *primo*: Garbów¹¹ i Ryki¹²...

– Dobrze, dobrze, a dalej.

– *Secundo*...

– *Secundo*, powiedz Ryki i Garbów... i to na tym koniec.

Optymista daremnie szuka w pamięci, ale usiłowania jego są próżne... Ryki i Garbów, Garbów i Ryki, i oto suma prac podjętych na polu przemysłu rybnego.

Powtarzasz raz jeszcze *Evohe!* i idziesz spać z tym przekonaniem, że w roku 1876 będzie inaczej.

.....

Demoralizacja, paląca chęć zubożenia się bez względu na środki ku temu uży-

⁵ Autor ma na myśli *Pieśń o ziemi naszej* Wincentego Pola.

⁶ Ganges – rzeka w południowej Azji o długości 2 700 km, płynąca przez Indie i Bangladesz, uchodząca do Oceanu Indyjskiego w Zatoce Bengalskiej.

⁷ Kordyliery – łańcuch górski w zachodniej części Ameryki Północnej, ciągnący się na długości ok. 8 000 km, od Cieśniny Beringa po Kanał Panamski.

⁸ Sielawa, łac. *Coregonus albula* – gatunek ryby słodkowodnej z podrodziny siei.

⁹ Grodzisk – autor prawdopodobnie ma na myśli wieś znajdującą się wówczas w powiecie i guberni warszawskiej, współcześnie osiedle wchodzące w skład warszawskiej dzielnicy Białołęka.

¹⁰ *Evohe* (gr.) – radość, radosny okrzyk; zwrot wykorzystywany również jako wykrzyknienie.

¹¹ Garbów – chodzi o wieś znajdującą się w XIX w. w powiecie nowoaleksandryjskim guberni lubelskiej Królestwa Polskiego, współcześnie wieś w powiecie i województwie lubelskim.

¹² Ryki – chodzi o osadę i wieś w powiecie garwolińskim guberni siedleckiej Królestwa Polskiego, współcześnie miasto powiatowe województwa lubelskiego.

te, wytwarza w ludziach chciwych tysiączne kombinacje prowadzące do zdobycia pieniędzy.

Towarzystwa asekuracyjne bardzo często bywają źródłem niegodziwych eksploatacji i znajdują się ludzie, którzy spalenię wysoko ubezpieczonej nieruchomości nazywają *dobrym interesem*. Wiadomo wam zapewne o niesłychanej zbrodni, która sto kilkadziesiąt ludzi pozbawiła życia, ale nie o niej chcemy mówić. Głośny proces Owsiannikowa skończony¹³.

Obwiniony starzec 70-letni, radca handlowy Owsiannikow, za podpalenie młyna ze składami mąki skazany został na osiedlenie w odległych miejscowościach Syberii, dwaj współnicy zbrodni do robót ciężkich.

W naszych okolicach nie braknie takich spekulantów, a przed kratkami sądów karnych toczy się niejedna sprawa o umyślne podpalenie nieruchomości. Jest to jedna z przyczyn owych licznych pożarów, które co lato nawiedzają nasze, drewnianymi domkami zabudowane, miasteczka.

.....

Trzy tomy *Pamiętników Matuszewicza*, świeżo wydane przez profesora Adolfa Pawińskiego¹⁴, należą do *rara avis*¹⁵ w naszym, spekulacyjnym nieco, wydawnictwie. Przed kilkunastu laty przedsięwzięcia takie należały do rzeczy zwykłych, kilku bowiem zamożnych panów poczuwało się jeszcze do pewnych względem literatury i nauk obowiązków i na wydanie tego rodzaju zabytków, rozświetlających przeszłość, chętnie łożyło koszt. Dziś, bezpłodny sport lub apatia trzymają worki¹⁶ na wodzy. Natomiast na arenę wydawniczą wystąpili uczeni, ufając w szersze niż jednostkowe, bo w poparcie ogółu. Dzięki temu ukazały się *Pamiętniki Marcina Matuszewicza*, obejmujące okres czasu od 1714 do 1765 roku. Autor – jedna z tych wojewódzkich wielkości XVIII wieku – używany chętnie do rady i pomocy przez możliwych naczelników stronnictw, żył dużo, widział wiele i zapamiętał to dobrze, a opisał ku pamięci potomków. Pamiętnik to ważny¹⁷ w tysiące zajmujących szczegółów, dla badacza dziejów konieczny, dla każdego człowieka myślącego pouczający, czyta się lekko i zajmująco. Chcielibyśmy tą ostatnią rekomendacją, zresztą zgodną z prawdą, polecić książkę, o której mówimy, polecić tym, co lękają się powagi historycznych pamiętników. Możemy im zaręczyć, że się z Matuszewiczem ubawią i jeśli zechcą nieco dołożyć uwagi – wiele nauczą. Na teraz nie wdajemy się w ob-

¹³ Nie udało się odnaleźć informacji o sprawie Owsiannikowa.

¹⁴ Adolf Stanisław Pawiński (1840–1896) – historyk, archiwista, edytor źródeł, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, członek Akademii Umiejętności, dyrektor Archiwum Głównego Akt Dawnych w Warszawie, autor m.in. pracy *Polska XVI wieku pod względem graficzno-statystycznym* (t. I–V, Warszawa 1883–1895). Wspomniane *Pamiętniki Marcina Matuszewicza, Kasztelana Brzesko Litewskiego 1714–1765* ukazały się w 1876 roku w Warszawie w IV tomach. O tym wydawnictwie zob. *Literatura pamiętnikowa*, „Przegląd Tygodniowy” 1876, nr 18–19.

¹⁵ *Rara avis* (łac.) – rzadki ptak, odpowiednik polskiego „białego kruka”.

¹⁶ Worek – tu w znaczeniu: sakiewka.

¹⁷ Ważny – tu w znaczeniu: ciężki, wiele ważący.

szerniejszy rozbiór tych pamiętników – czekamy, aż zostaną skończone, aby na tle tym bogatym, osnuć szereg sprawozdawczych artykułów podobnych do tych, które w roku zeszłym zostały natchnione dziełem pana Kazimierza Jarochowskiego o Augustie II¹⁸. Matuszewicz opowiada czasy tuż następujące i stanowiące moralną prawie jedność z poprzednim okresem smutnej, historycznej doby. Obraz to ujemny – ale światło często spoza ciemnych gór błyska.

.....

Chęciny¹⁹, niegdyś miasto sławne z wielkich wieców zwołanych przez Władysława Łokietka²⁰ w roku 1311, na których założono główne fundamenty prawodawstwa polskiego, a dziś uboga żydowska miejscina, sławne były niegdyś z bogatych kopalni; w łonie wysokich i malowniczych gór otaczających to miasteczko znajdują się bogate pokłady marmurów prześlicznych różnokolorowych, a niegdyś wydobywano stamtąd malachit, miedź, srebro i ołów.

Dzisiaj tylko marmur jest przedmiotem eksploatacji kopalni chęcińskich pozostających w administracji kasy miejskiej. Gospodarze zarządu miejskiego nie przywiązywali jednak wysokiej wartości do tych kopani, skoro przez lat dziesięć oddawali je w dzierżawę Żydkowi jakiemuś za czynsz roczny wynoszący rubli srebrem *szesnaście*, wyraźnie, rubli *srebrem szesnaście na rok*. Taki stan rzeczy trwałby z pewnością i dotychczas, gdyby pan Repphan²¹ nie zakłócał do drzwi i serc szanowej municypalności miasta Chęcini i nie zaproponował jej, czy by nie zechciała wejść z nim w układy o dzierżawę kopalni – za którą zaproponował czynszu rocznego rubli *trzysta pięćdziesiąt*, to jest tylko dwadzieścia jeden razy tyle, ile płacił dotychczasowy dzierżawca.

Taka propozycja trafiła, po długim namyśle, do serc ojców miasta i oto dowiadujemy się z „Gazety Kieleckiej”, iż układ doprowadzony został do skutku, i usankcjonowany na właściwych drogach administracyjnych.

Kto był w Kieleckiem, ten nie minął Chęcini nie kupiwszy jakiejś stamtąd pamiętki. Robotnicy pracujący przy obrabianiu marmurów wyrabiają i sprzedają na swoją rękę bardzo ładne przyciski do papierów, popielniczki, wazy, patery i inne

¹⁸ Kazimierz Jarochowski (1828–1888) – historyk, publicysta „Dziennika Poznańskiego”, współzałożyciel Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, członek-korespondent Akademii Umiejętności, jeden z pionierów badań nad epoką saską, autor m.in. haseł w *Encyklopedii powszechnej* Orgelbranda oraz wspomianej pracy *Dzieje panowania Augusta II* (t. I–III, Poznań 1856–1890).

¹⁹ Chęciny – w XIX w. miasto w powiecie i guberni kieleckiej Królestwa Polskiego, współcześnie w powiecie kieleckim województwa świętokrzyskiego.

²⁰ Władysław I Łokietek (1259 lub 1260–1333) – książę łęczycki i kujawski z dynastii Piastów, król Polski, brat Leszka Czarnego i ojciec Kazimierza Wielkiego, jego koronacja w 1320 roku zakończyła okres rozbitcia dzielnicowego Polski, trwający od śmierci Bolesława Krzywoustego w roku 1138. Pisząc o wiecach zwołanych przez Władysława Łokietka w Chęcinach autor ma na myśli zjazd przedstawicieli ziem małopolskich i wielkopolskich zwołany na zamku przez króla w 1331 r. (nie 1311).

²¹ Prawdopodobnie chodzi o Fryderyka Augusta (1807–1888) lub Augusta Repphanów (1844–1924), przedstawicieli rodziny kaliskich przemysłowców pochodzenia niemieckiego.

cacka, za które ogólny ich dochód wynosi kilkaset rubli rocznie. Jeżeli więc ci ludzie, pracując w wolnym czasie, mogą tyle zarobić, ileż zarabia dzierżawca kopalni?

Znaczenie marmuru w budownictwie jest bardzo ważne: balustrady, filary, schody, posadzki, ornamentacje²² z marmuru chęcińskiego mogły by być prześliczne, dowodem tego dawny Pałac Biskupów Krakowskich w Kielcach²³, dowodem liczne w tamtych stronach kościoły o przepysznych ołtarzach marmurowych i posadzkach, o silnych drzwiach z tego materiału. Przy jakim takim duchu przedsiębiorczym, przy znajomości rzeczy i rozumnym urzędzeniu samego sposobu eksploatacji z obrabianiem materiału na miejscu, kopalnie chęcińskie są złotym jabłkiem, niewyczerpanym źródłem bogactwa. Setki robotników mogłyby znaleźć uczciwy zarobek, przedsiębiorcy piękny procent od włożonych kapitałów, a miasto, jako właściciel kopalni, znakomity dochód, po przeprowadzeniu zaś tamtędy projektowanej linii kolei żelaznej dochód ten urósłby do olbrzymich rozmiarów.

Wówczas nie liche trzysta rubli, ale tysiące powinny by przynosić te piękne i bogate góry, oddawane za *szesnaście* rubli rocznie.

Ta cyfra godną jest zapisania w rocznikach municypalności miasta Chęcin, w dziejach gospodarstwa krajowego i w historii przedsiębiorczości naszej w dziewiętnastym stuleciu, co się tutaj dla niepożytej sławy spółczesnych, a nauki i zbudowania przyszłych pokoleń czyni.

.....

Przed paru laty, jak wiadomo, miało miejsce skandaliczne zajście w Saskim Ogrodzie²⁴, pomiędzy nieżyjącym obecnie Aleksandrem E. i Henrykiem Ehr.²⁵ Wywiązał się stąd pojedynek, w którym E., śmiertelnie raniony, życie utracił. Z powodu zaocznego dochodzenia, Ehr. bowiem uciekł za granicę, instrukcja sprawy niedawno dopiero ukończoną została, a wydanie wyroku w tych dniach niewątpliwie nastąpi. Jak publiczność w danym razie i w ogóle na pojedynki zapatruje się, odpowiedź na to pytanie nie trudna. Ale jak się według nas zapatrywać winna, oto nasze rozumienie:

Jeżeli mnie, człowiekowi rozumnemu i postępującemu z godnością, ktoś na przykład lekkomyślny lub odurzony trunkiem wyrządza niesłusznie obelgę, nie hańbi mię ona wobec towarzystwa, lecz plami wykraczającego, który się zbliża do rzędu istot niższych i na karę sądową zasługuje. Jeżeli obelga mi wyrządzona spowodowaną została postępowaniem z mej strony nagannym, karygodnym, na przykład rozsiewaniem potwarczych²⁶ wieści, to i wówczas nie ona, lecz fakt potwarzy ubliża mojej godności. Obelga zaś i w tym razie poniża tylko wyrządzającego ją,

²² Ornamentacja – całokształt składników zdobniczych danego dzieła, zdobnictwo.

²³ Pałac Biskupów Krakowskich – barokowy pałac w Kielcach, była rezydencja biskupów krakowskich wybudowana w latach 1637–1641.

²⁴ Ogród Saski w Warszawie – park miejski w śródmieściu Warszawy, założony w latach 1724–1748 z polecenia króla Augusta II Mocnego.

²⁵ Nie udało się ustalić tożsamości bohaterów wspomnianego zajścia.

²⁶ Potwarczy – będący potwarzą, oszczerstwem; również: oszczerczy.

który, gdyby był człowiekiem rozumnym i poważnym, zadowolnił by się sądowym wykazaniem swojej czci bez skazy. W przypadku zaś wzajemnych obelg równoważą się one, poniżają jednak obie strony, znoszą lub uszczuplają ich honor. Zdrowy rozsądek wskazuje, że tylko poprawa, wzniesienie się ponad zdolność wyrządzania obelg może rehabilitować upadłych w opinii publicznej.

Z tego punktu widzenia obelga, którą Ehr. wyrządził E. (uderzenie w twarz), ubliżała bezwarunkowo tylko pierwszemu z nich. E., wyzywając przeciwnika na pojedynek, nie rehabilitował bynajmniej swego honoru, bo był albo zupełnie niewinnym, albo winnym potwarzy, to jest przestępstwa, które tylko odrodzeniem się moralnym zatrzeć można. Wyzywając więc popełniał czyn nierozumny, nieprawny, zasługujący przeto na potępienie w opinii publicznej.

Co się tyczy Ehr., wieści, które o nim rozgłaszał E. były albo potwarzą, albo prawdą. W pierwszym razie nie poniżały go bynajmniej, lecz powinny były spowodować do sądowego wykazania potwarzy, za którą potwarcy groziła surowa kara i słuszne potępienie publiczne. Ani obelga, ani przyjęcie pojedynku honoru salwować²⁷ nie mogły, bo nie dowodziły niewinności, ale przeciwnie, budziły podejrzenie. W razie przeto niewinności Ehr. były one czynem nierozumnym, poniżającym i nieprawym z jego strony.

Jeżeli zaś wieści rozgłaszane przez E. były prawdą, to nie skonstatowanie faktu, ale sam fakt, sam upadek moralny, hańbił Ehr. Tylko gruntowna poprawa, wstąpienie na drogę godności, mogły go z czasem oczyścić. Obelga, przyjęcie pojedynku były w tym razie tylko dalszym ciągiem moralnego unicestwienia, ostatecznym zaprzeczeniem rozumu i honoru, godnym potępienia w opinii publicznej. Gdyby poległ zginąłby jako człowiek niezasługujący wcale na uznanie i sympatię ogółu; ponieważ zwyciężył, do nagannego postępowania dołączył przestępstwo zasługujące, wedle prawa obowiązującego, na surową karę, a wedle zdrowego rozsądku na potępienie w opinii publicznej.

Kodeks karny bardzo słusznie pojedynek za przestępstwo uważa, stanowi on bowiem niesłychaną samowolność naruszającą bezpieczeństwo publiczne i sprzeczną z najprostszymi zasadami sprawiedliwości. Niewinny pokrzywdzony paść może ofiarą kalectwa lub śmierci, bo ślepy traf nie przelicza. Zresztą, krzywdzący może lepiej władać bronią niż jego przeciwnik, co mu wyższość w walce nad nim zapewnia. W danym razie na przykład E., zupełnie niewinny, albo winny jedynie kary za rozsiewanie potwarczych wieści, najniesłuszniej życie utracił.

Streszczając wszystko, cośmy powyżej powiedzieli, dochodzimy do przekonania, że pojedynek w ogóle i w danym razie w szczególności jest *czynem nierozumnym, niemoralnym, nierehabilitującym honoru, lecz poniżającym człowieka, naruszającym bezpieczeństwo publiczne i zasady sprawiedliwości, zasługującym przeto na karę wobec sądu i opinii publicznej.*

Do takiego poglądu prowadzi bardzo prosta analiza. Jednakże, niestety, publiczność nie przyjęła go dotychczas, ludząc się frazesami. Gra słów jest w ogóle

²⁷ Salwować – ratować.

nieszczęsna. Mąci pojęcia, zaciemnia zdrowy rozsądek, a w kwestii pojedynku rodzi smutnej pamięci ofiary. Czcze frazesy o honorze, który z istotnym honorem nie ma najmniejszego, jak wyżej wykazaliśmy, związku, są ową grą wyrazów, którą ludzie powierzchownie myślący albo źlejszy woli pojedynek usprawiedliwić, a nawet pewnym urokiem otoczyć usiłują. Skończmy raz z frazesami, patrzmy zdrowym okiem na rzeczy, a życie społeczne pod względem poszanowania prawa i doniosłości opinii zyska na rozwoju.

Zwróćmy uwagę na zakończenie, jakim sposobem pojedynek, niegodny istot rozumnych, pojawił się w życiu. Czy i dawniej był tym, czym jest dzisiaj; czy nie był, przeciwnie, wywołany potrzebą społeczną, a więc czy miał niegdyś rację bytu?

Gdy społeczeństwo było mało rozwiniętym, gdy wierzono w bezpośrednią interwencję bóstwa w sprawy tego świata, pojedynek odgrywał rolę sądowego dowodu. Myślano, że Bóg dopomoże w walce niewinnemu, który tym sposobem pokona przeciwnika. Zwycięstwo stanowiło więc dowód potrzebny do rozstrzygnięcia sprawy. Pojedynek przeto w czasach ciemnoty i początkowej kultury był zjawiskiem naturalnym, odpowiednim ówczesnym potrzebom, w każdym razie był czymś zupełnie różnym od pojedynku dzisiejszego. Obecnie pojęcia, potrzeby, zmieniły się, cywilizacja postąpiła naprzód, udoskonalona procedura sądowa posiada inne, rozumnie środki dowodów, a pojedynek sądowy stał się tylko historycznym wspomnieniem. Życzyć należy aby i przestępstwo – pojedynek, które rozwinęło się na gruzach pojedynku jako sądowego dowodu i które ma źródło jedynie w ciemnocie opinii powszechnej, pod światłem tejszej opinii wyszło z użycia.

.....

Plantujmy²⁸ buraki! plantujemy buraki! wołali głośno ziemianie lubelscy, kiedy wysokie kominy cukrowni w Zakrzówku²⁹ zarysowały się na widnokręgu tej okolicy. Otwiera się przed nami nowe pole zbytu naszych produktów, kasy nasze napełniają się rublami, hipoteki oczyszczą się aż miło i wrócą nam jeszcze piękne dni Aranjuetu³⁰! Zrobimy ostateczny obrachunek z Jankłami i Boruchami – będzie nam lepiej.

Pozawierano kontrakty i uczyniono z fabryką przymierze, a pola okryły się czerwonym liściem rośliny, z której mamy brały cukier karminowy³¹, barszcz i wiele innych dowcipnych wynalazków.

Przyszło do odstawy.

Pani Cukrownia w przekonaniu, że nikt oprócz niej buraków kupować nie będzie, zaczęła grymasić. Przy wadze, dla okrągłego rachunku, funtów zupełnie nie liczy i każe sobie dostarczać buraki w skrzyniach drewnianych opakowanych słomą

²⁸ Plantować – tu w znaczeniu: uprawiać rośliny na plantacji.

²⁹ Chodzi o Zakrzówek Fabryczny, osadę założoną w 1875 r. w powiecie janowskim guberni lubelskiej królestwa Polskiego, powstałą wokół zbudowanej tu cukrowni. Współcześnie istnieje wieś Zakrzówek, znajdująca się w powiecie krańickim województwa lubelskiego.

³⁰ Aranjuet – miasto w środkowej Hiszpanii, w regionie Madryt. Od XVI do XIX w. mieściła się tu letnia rezydencja królów hiszpańskich.

³¹ Karminowy – jaskrawoczerwony.

i to tylko przy temperaturze nie przechodzącej 3° niżej zera według Reamura³². Naturalnie, ponieważ dostawy odbywają się w zimie, a meteorologa uczy nas, że w Lubelskiem rzadko zdarzają się tak ciepłe dni zimowe, dostawa buraków staje się po prostu niemożliwą.

– O, źle! wołają plantatorowie, trzeba się ratować i oto, jak powiada „Kurier Lubelski”, wybierają z grona swego trzech deputowanych, którzy mają wejść w układy z zarządem cukrowni w Zakrzówku celem uregulowania tych niekoniecznie miłych stosunków.

Ciekawa rzecz, czy poradzą sobie z nieubłaganą przemocą monopolu.

.....

Świetna kariera!

Gazety rosyjskie donoszą, iż niejaki Kuźniecowa, szlachcic, po skończeniu kursu w Instytucie Technologicznym³³, notabene po skończeniu kursu z medalem złotym, nie mógł znaleźć w Petersburgu posady; bez środków do życia, bez protekcji i stosunków zmuszony był udać się do rodzinnego miasta w guberni kostromskiej³⁴, ale i tam wszelkie usiłowania jego były daremne – nie udało mu się nawet zdobyć sobie miejsca nauczyciela lub też sekretarza przy boku jakiej powiatowej znakomitości.

Wskutek tego najął się za 75 rubli jako ochotnik do miejscowego garnizonu i na tym karierę zakończył.

Fakt ten podany był jako osobliwość, my jednak przyzwyczajeni jesteśmy do widoku takich osobliwości.

Iluż to ludzi z uniwersyteckim wykształceniem kołacze do drzwi przeróżnych finansistów, bankierów i książy gieldy, ubiegając się o posady z płacą chociażby 200 lub 300 rubli rocznie – iluż ludzi takich wyciera przedpokoję arystokratów, chcąc wejść *do służby* jako nauczyciel, a wielu przepisuje w kancelariach biurowych? Smutne to obrazy, ale prawdziwe.

.....

„Moniteur Belgijski”³⁵ ogłosił niedawno dekret wprowadzający obowiązkowy

³² Skala Réaumur (w tekście: Reamura) – skala termometryczna wprowadzona w 1731 roku przez francuskiego fizyka R.A.F. de Réaumur; bardzo często stosowana w Europie Środkowej pod koniec XIX i na początku XX wieku. W skali Réaumur temperatura topnienia lodu (zamrażania czystej chemicznie wody) odpowiada 0° (tak jak w skali Celsjusza), a wrzenia wody 80° (100°C), dlatego 1°C odpowiada 0,8° w skali Reamura.

³³ Petersburski Państwowy Instytut Technologiczny – rosyjska uczelnia wyższa specjalizująca się w kierunkach technicznych założona w 1828 r. Nie udało się odnaleźć informacji o wspomnianym w tekście Kuźniecowie.

³⁴ Gubernia kostromska – jednostka administracyjna Imperium Rosyjskiego i Rosyjskiej Federacyjnej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej, położona w centralnej Rosji, istniejąca w latach 1796–1929.

³⁵ Chodzi o dziennik urzędowy Królestwa Belgii założony w 1831 r., zależnie od wersji językowej zwany po holendersku „Belgisch Staatsblad”, po niemiecku „Belgisches Staatsblatt”, po francusku „Moniteur Belge”.

kurs gimnastyki we wszystkich gimnazjach królewskich. Jedyne tylko stan chorobliwy ucznia, poświadczony urzędownie przez lekarza, może od tego uwalniać.

U nas, tak w zakładach naukowych rządowych, jako też i w szkołach prywatnych, gimnastyka nie jest obowiązującą dla uczniów, a większa część rodziców zapatrauje się na nią jako na zabawkę nie przynoszącą żadnych rezultatów.

Minęły już czasy, w których kształcono ciało z zupełnym zaniedbaniem ducha, przeszły wieki, w których kształcono duch i żywiono pewną pogardę dla „doczesnej powłoki cielesnej”, którą bez miłosierdzia utrapiano – dziś ludzie przyszli do przekonania, że należy kształcić duch nie zapominając i o ciele, wedle dawnego przysłowia naszych dziadów *mens sana in corpore sano*³⁶. Medycyna zwróciła uwagę na gimnastykę jako na środek leczniczy, przyznając jej nie tylko kuracyjne, ale i higieniczne przymioty. Dlatego też nie można nie zalecać rodzicom, ażeby nakłaniali dzieci do ćwiczeń gimnastycznych rozwijających je fizycznie, krzepiących młode siły i wywołujących na twarzach dzieci zdrową cerę i świeże rumieńce.

.....

Śmieszności i wady są, jak wiadomo, przedmiotem satyry. Ponieważ ich nie brak we wszystkich przejawach życia towarzyskiego, satyra przeto ma ważne i rozległe zadanie, choć nawet z jej zakresu sprawy polityczne wyłączone zostaną. Lecz pojąć i wypełnić to posłannictwo mogą tylko ludzie bardzo światli, doświadczeni, posiadający dar spostrzegania i wykwintnego, pełnego dowcipu wypowiedzania swych myśli. Humorystyczno-satyrycznym organem takich ludzi były niegdyś „Wiadomości Brukowe”, których znakomity Jędrzej Śniadecki był jednym z głównych współpracowników³⁷. Kto weźmie do ręki to pismo uderzony zostanie bogactwem zawartego w nim materiału, głęboką znajomością życia i stosunków społecznych oraz umiejętnością i dowcipem. Zdawałoby się, że czasopismo „Kolce”³⁸ powinno być redagowane w tym duchu, jednakże rzeczywistość inny zupełnie przedstawia obraz. Współpracownicy jego są to pisarze widocznie bez głębokiej nauki i znajomości świata. Żadnego na obszernych szpaltach³⁹ urozmaicenia, żadnej myśli z areny społecznego życia poczerpniętej. Ciągłe natomiast przeżuwanie fakcików (*Na czasie*) od dawna znanych z kurierków: liche wierszyki krążące po większej części w zaczarowanym kółku narzekania na niestałość i zmaterializowanie⁴⁰ kochanków, lub wtłoczone w rymy Słowackiego albo Mickiewicza w ten sposób,

³⁶ *Mens sana in corpore sano* – łacińska sentencja tłumaczona w języku polskim jako „w zdrowym ciele zdrowy duch”.

³⁷ „Wiadomości Brukowe” – tygodnik satyryczny wydawany w latach 1816–1822 w Wilnie, od 1817 r. organ Towarzystwa Szubrawców. Jednym z członków Towarzystwa był wspomniany Jędrzej Śniadecki (1768–1838), lekarz, biolog, chemik, filozof, publicysta i satyryk, brat Jana Śniadeckiego, autor m.in. *Teorii jestestw organicznych* (t. I, Warszawa 1804; t. II, Wilno 1811).

³⁸ „Kolce” – ilustrowany periodyk humorystyczno-satyryczny ukazujący się w Warszawie w latach 1871–1914, pierwotnie jako dwutygodnik, od 1872 r. jako tygodnik. Do jego współpracowników należeli: Michał Bałucki, Adam Asnyk i Bolesław Prus.

³⁹ Szpalta – skład tekstu o dowolnej liczbie wierszy tworzących pionowy pas; łam.

⁴⁰ Zmaterializować – tu w znaczeniu: skłonić ku sprawom przyziemnym, strywalizować.

iż autor nieustannie na palcach liczbę zgłosek obliczał; obrazki nudne i oklepane, prawiące na przykład o łamaniu wiary małżeńskiej (*Historia o kiju, który miał dwa końce*) i tym podobne czynniki makulatury – oto zwykła treść „Kolców”. Wszystko to wypowiedziane bez dowcipu, humoru, pospolitym językiem, tak, że Kolce tylko brakiem treści różnią się od pism niehumorystycznych. Taki jednak stan rzeczy jest zupełnie naturalny w skutek monopolu kilku piór, którym brak dokładnego zajęcia o głębszej, społecznej satyrze⁴¹. Opłaca się on wprawdzie, gdyż najdłuższy artykuł można na kolanie w pół godziny bez żadnego przygotowania napisać, ale chyba przedstawia tylko jedną dobrą stronę, mianowicie: uczy cierpliwości czytelników. Nie tylko gadanina literacka, ale nawet rysunki po większej części nie odpowiadają zadaniu. Same przez się często nic nie mówią, a dopiero niehumorystyczny i oklepany podpis ma im dać humoru. Dowcipnych karykatur, satyry ujętej w formę rysunkową – na próżno byś szukał. A jednakże rysunki stanowią najlepszą część pisma. Powyższy stan rzeczy ma i na rok bieżący pozostać bez zmiany. W ostatnim numerze (51) „Kolce” zaprezentowały swoich współpracowników, z których każdy dał próbkę właściwego sobie talentu. A więc słońcem pozostaje pan *Baptysta*⁴² (fabrykant wierszyków z rymami Mickiewicza); kometa, pokazującą się tylko na początku i końcu roku na horyzoncie kolców – pan *Prus*; planetami – *Junosza*⁴³ (*Na czasie*) i *Fantazy*, wyrostek z *Fantasia*⁴⁴ (zamiast ćwiczeń szkolnych: pisze takie *Obrazki*, za które warto by doń stosować radę Ducha Świętego). Pozostali *Facet*⁴⁵, *Em-ka*⁴⁶, *Emeusa*⁴⁷, *Cierń*, *Nek*, *Niemir*⁴⁸ – są to błędne światelki erotycznych katuszy⁴⁹. Nawołują oni do prenumeraty:

⁴¹ Zdanie pozostawiono w brzmieniu oryginalnym.

⁴² Jan Maurycy Kamiński, pseud. Baptysta (1844–1907) – prawnik, literat, powstaniec styczniowy, wychowanek Szkoły Głównej Warszawskiej, publicysta m.in. „Kolców” i „Przeglądu Tygodniowego”, współredaktor (z Piotrem Chmielowskim oraz Julianem Ochorowiczem) „Opiekuna Domowego”, założyciel „Tygodnika Powszechnego”, autor *Nauki czytania* (Warszawa 1874).

⁴³ Klemens Junosza, właśc. Klemens Szaniawski (1849–1898) – powieściopisarz, nowelista i felietonista, publicysta „Kolców”, członek redakcji „Echa”, „Wiek” oraz „Wędrowca”, autor m.in. powieści *Synowie pana Marcina* (Warszawa 1896).

⁴⁴ Wiktor Teofil Gomulicki, pseud. m.in. Fantazy, Fantasio (1848–1919) – poeta, powieściopisarz, eseista, kolekcjoner, badacz historii Warszawy, związany m.in. z „Tygodnikiem Ilustrowanym”, „Kolcami”, „Kurierem Warszawskim” i „Prawdą”, autor powieści *Wspomnienia niebieskiego mundurka* (Warszawa 1906).

⁴⁵ Facet – nie udało się ustalić personaliów publicysty „Kolców” posługującego się tym pseudonimem.

⁴⁶ Maria Elżbieta Kamińska, pseud. Em-ka (1858–1878) – poetka, siostra znanego adwokata i publicysty Jana Maurycego Kamińskiego, publikowała m.in. w „Kolcach”, „Bluszczu”, „Echu” i „Tygodniku Ilustrowanym”.

⁴⁷ Emeus, Cierń, Nek – nie udało się ustalić personaliów publicystów „Kolców” posługujących się tymi pseudonimami.

⁴⁸ Andrzej Kazimierz Niemirowski, pseud. m.in. Niemir (1840–po 1905) – literat, publicysta, satyryk, pedagog, urzędnik; współpracownik takich pism, jak: „Kolce”, „Mucha”, „Ognisko Domo-we”, „Kaliszanin”; autor publikowanych w prasie powieści sensacyjnych, spośród których w wydaniu książkowym ukazała się m.in. *Straszna noc* (Warszawa 1894).

⁴⁹ Zdanie zachowane w formie oryginalnej.

„Ludzie finansów (mówi Facet), literaci, golce,
Prenumerujcie «Kolce»!”

(Piękny wiersz, niestety – finansiści nie lubią drogo płacić za makulaturę, golce nie mają czego obwijać).

Niektórzy w szczerości ducha dają swej pracy należyte uznanie: *Nek* pisze – „nasz bicz z piasku się kręci”, lecz nie dodaje: „co robić? wszak papu potrzebna”. My sądzimy, że lepiej w inny zdobywać to sposób. Najzabawniejszym jest Fantazy. Szumnie i górnolotnie pisze on:

„O pani (*in abstracto*⁵⁰, a więc, młodziutka i siwowłosa, powabna i mogąca, niby żoneczka Twardowskiego, Mefistofelesa zastraszyć⁵¹), wielce zachwycają mnie przymioty twej duszy, ale więcej twego ciała uroda (o, jaki niewybredny!)... piękność – a biorę zwierciadło na świadka, żeś jest jako *grzech* piękną, pożary wzniecać potrafi... (oj to źle chłopczyku, przeczytaj sobie artykuł Świątecznego: Ładne chłopcy⁵² i popraw się jeśli jeszcze czas). Dalej pisze: „Niejestem ani poetą, ani królem (któż o tem wątpił?) i wszystko, co dla ciebie uczynić mogę jest, że cię samą przyrównam do *róży*” (bardzo mało, zanadto mało). A że jesteś różą kwiatów, królową, klnę się na zefiry... (ba! ba! jaka poważna przysięga) Nie wątpię, że postarasz się jeszcze i o jej kolce. Nie ma bowiem róży bez kolców (tylko w ogrodzie). Skończyłem. Ten, co cię *wściekle nudził* (choć raz prawdę powiedział) po tylekroć razy, wielbiciel wdzięków róży i twoich (o szczęśliwa pięknej pamięci żono Twardowskiego!)

Fantazy⁵³.

Mówiąc serio, „Kolce” mogą mieć rację bytu, jeśli znakomicie rozszerzą współpracownictwo, powierzą je ludziom dowcipu i doświadczenia, wstąpią na drogę humoru i głębszej, społecznej satyry. Reforma radykalna jest konieczną. „Kolce” powinny w obszerniejszym zakresie spełnić to, co w drobnym tak wyśmienicie spełnia „Kurier Świąteczny”.

.....

W dniu 20-tym grudnia roku zeszłego rozstał się z tym światem historyk i literat rosyjski Michał Pietrowicz Pogodin⁵⁴.

Ukończywszy gimnazjum i uniwersytet w Moskwie poświęcił się działalności pedagogicznej jako nauczyciel średnich zakładów naukowych, a później jako pro-

⁵⁰ *In abstracto* (łac.) – w ogólności.

⁵¹ Odwołanie do *Pani Twardowskiej*, ballady A. Mickiewicza.

⁵² Włodzimierz Józef Płaskowski, pseud. Świąteczny, ...mierz (1833–1899) – satyryk i humorysta, redaktor „Kuriera Świątecznego”, współpracownik m.in. „Wolnych Żartów”, „Kuriera Warszawskiego”, „Muchy”. Nie udało się dotrzeć do artykułu, do którego odsyła autor.

⁵³ Nie udało się odnaleźć źródła cytatu.

⁵⁴ Michał Pietrowicz Pogodin (1800–1875) – rosyjski historyk, pisarz, dziennikarz, profesor Uniwersytetu Moskiewskiego, członek Petersburskiej Akademii Nauk, jeden z czołowych ideologów panslawizmu, autor licznych prac historycznych, m.in. wspomnianej *Древняя русская история до монгольского ига* (t. I–IV, Moskwa 1871).

fesor uniwersytetu. Wziąwszy uwolnienie od obowiązków profesora uniwersytetu poświęcił się studiom i badaniom naukowym, owocem tych prac były *Historia Rosji przed panowaniem Mongołów – Badania starożytnej historii Rosji – Urywki historyczno-krytyczne – N. M. Karamzin*⁵⁵ – *Kwestia Polska – Kwestia Ostrejska – Piotr Pierwszy – Prosta gawęda o mądrych przedmiotach – O modnych u nas pojęciach filozoficznych*.

Oprócz tego pozostawił w rękopiśmie ukończone dzieło pod tytułem *Siedemnaście pierwszych lat życia Piotra Wielkiego i Dziesięć lat następnych*, obie te prace byłyby dotychczas ujrzały światło dzienne, gdyby nie przeszkodziła temu choroba autora.

Zmarły pozostawił po sobie dużą bibliotekę, której oddział historyczny zasługuje na szczególną uwagę ze względu na znajdujące się w nim rzadkości bibliograficzne i historyczne dokumenty.

.....

Otrzymaliśmy następujący liścik, który dzielając w zupełności, pomieszczamy:

W zeszytygodniowym numerze „Tygodnika Ilustrowanego” pomieszczono w *Kronice Tygodniowej*, przy wzmiance o koncercie na niezamożnych uczniów gimnazjów, szykanę prawie wszystkich koncertów studenckich⁵⁶.

Przyznamy, że szanowny Kronikarz widocznie jest źle usposobiony dla młodzieży uniwersyteckiej, jeśli projektuje, aby zaprzestano koncertów na rzecz niezamożnych studentów (bo ta moda która ustać powinna), z którego dochodów otrzymują pomoc najgodniejsi. Szanowny Kronikarz widocznie należał do tej liczby szczęśliwych wybrańców, którzy nie wiedzą, co znaczy latać za lekcjami całe wiorsty i tracić po 6 godzin i więcej dziennie na nic, co to znaczy za 5 lub 6 rubli (a czasem i mniej) odsiadywać z malcem godzinę i dwie. Szanowny Kronikarz zapewne nie kłopotał się o wyszukiwanie tych lekczyjek, których teraz brak wielki czuć się daje, a kandydatów coraz więcej. Sumy z koncertów zebrane nie dostają się do rąk studentom, bo zostają obracane na dopełnienie opłaty szkolnej dla tych ze studentów, którzy całkowitej wpisowej sumy nie są w możności zapłacić. Komitet dla wspomagania niezamożnych utworzony z dziekanów i profesorów naznacza, według uznania swego, od 10 do 20 (rzadko 25) rubli studentom, do których ci w przeciągu 2 miesięcy są obowiązani dopłacić brakującą kwotę do normy wpisu (rubli 25).

Szanowny Kronikarz utrzymuje, że studenci wiele tracą na czarne kawki, bilardziki, widowiska, fraszki *et caetera*, lecz zapomina, że są tacy, którzy obiadów nie jadają; ci, co tracą, to widać mają na to, biedni od nich żądać nie mogą, bo z nimi nie żyją (koterie).

⁵⁵ Nikołaj Michajłowicz Karamzin (1766–1826) – rosyjski pisarz, publicysta i historyk, autor m.in. dwunastotomowej *Historii państwa rosyjskiego* (1816–1826; I wyd. polskie w przekładzie G. Buczyńskiego: Warszawa 1824–1830). Nie udało się odnaleźć informacji o biografii Karamzina autorstwa Pagodina.

⁵⁶ Zob. *Kronika tygodniowa*, „Tygodnik Ilustrowany” 1875, seria II, t. XVI, nr 416, s. 386.

Szanowny Kronikarz myli się jednak w swym sądzie o studentach, bo ich teraz bardzo rzadko spotkać można marnujących czas po cukierniach, w „Tiwoli” (!)⁵⁷, tym podobnym miejscach.

Nasz rektor nieraz mówił, że Cesarski Warszawski Uniwersytet⁵⁸ najprzychylniej się zachowuje; 10 medali przyznanych studentom tego roku świadczy o zajęciu się pracą i studiami, czego dowodem są i broszury, i artykuły opracowywane przez studentów naszej wszechnicy⁵⁹. Co do liczby studentów także się myli szanowny Kronikarz, bo nie 1 000, ale 300 studentów nie liczy nasz uniwersytet; liczba studentów zmniejsza się coraz bardziej, a zatem jeśli są biedni z tych 300, którzy o własnej sile nie mogą odbywać studiów uniwersyteckich, publiczność naszego miasta, wspierając ich, ma tę zasługę, że łoży dla szlachetnego celu oświaty, która wznosi i utrwala dobrobyt kraju; a jeśli koncerta, jak twierdzi szanowny Kronikarz, są modą, która ustanie i ustać musi, to wedle naszego zdania bardzo się myli, publiczność bowiem warszawska zawsze wspierała i wspierać nie poprzestanie szlachetnych celów.

*Feliks Klem.*⁶⁰

.....

Pożar w mieście Turku⁶¹, w nocy z dnia 18-go grudnia roku zeszłego, zniszczył fabrykę przędzy bawełnianej należącą do pana Engla⁶².

Tamtejsza straż ogniowa ochotnicza, dzielnym i energicznym ratunkiem, zdołała ocalić otaczające fabrykę zabudowania; jeśli to nowy dowód, że straż ochotnicze mają rację bytu i że tam, gdzie one istnieją, odwróciły niejedną klęskę.

⁵⁷ „Tiwoli”, w tekście: „Tiwoli” – jeden z popularnych w drugiej połowie XIX w. teatrów ogródkowych organizowanych przy restauracjach, łączących funkcje rozrywkowe i gastronomiczne, znajdujący się przy ulicy Królewskiej 23 w Warszawie.

⁵⁸ Uniwersytet Warszawski – największy polski uniwersytet państwowy, założony w 1816 r. z inicjatywy Stanisława Kostki Potockiego i Stanisława Staszica jako Królewski Uniwersytet Warszawski. Zamknięty w 1831 r. w ramach represji po powstaniu listopadowym, wznowiony w latach 1862–1869 jako Szkoła Główna Warszawska, w latach 1870–1915 funkcjonował jako Cesarski Uniwersytet Warszawski.

⁵⁹ Wszechnica – uczelnia wyższa.

⁶⁰ Nie udało się ustalić personaliów autora listu.

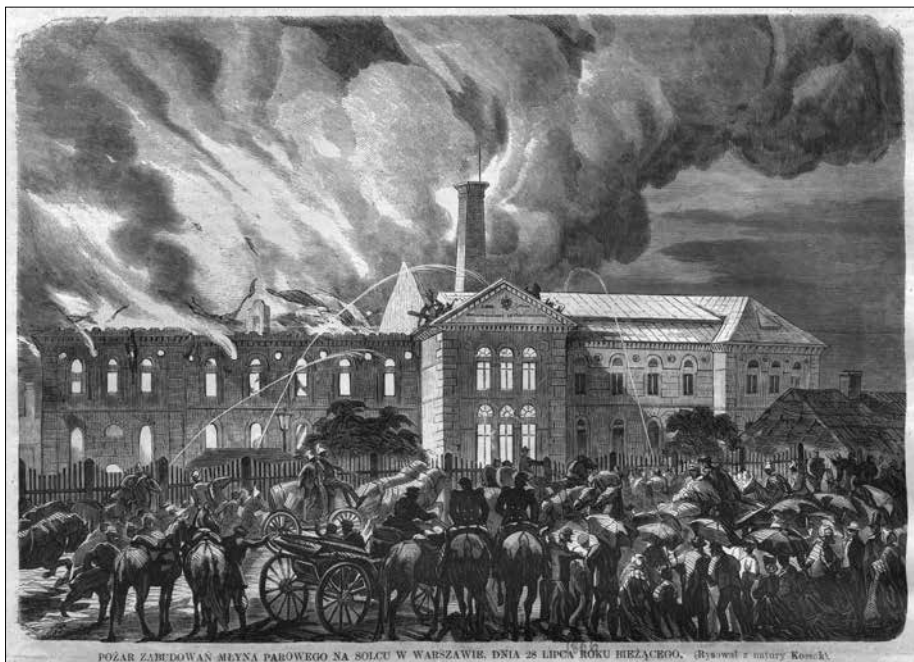
⁶¹ Turek – w XIX w. miasto powiatowe guberni kaliskiej Królestwa Polskiego, położone nad rzeką Kiełbaską, współcześnie miasto powiatowe województwa wielkopolskiego.

⁶² Nie udało się odnaleźć informacji o wspomnianym zakładzie, ani o jego właścicielu.



Straż ogniowa warszawska, pędząca na miejsce pożaru. Projekt do obrazu J. Brodowskiego.

Straż ogniowa warszawska pędząca na miejsce pożaru.
Projekt do obrazu Józefa Brodowskiego, rytował Edward Gorazdowski,
„Tygodnik Ilustrowany” 1870, nr 114, s. 112



Pożar zabudowań młyna parowego na Solcu w Warszawie, dnia 28 lipca roku bieżącego, rysował z natury Kossak, rytowali K.P. i F.Z., „Tygodnik Ilustrowany” 1866, nr 359, s. 68

12

„ECHA WARSZAWSKIE”

„Przegląd Tygodniowy” 1876, nr 4, s. 38–34;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

IV.

W liczbie nowych pism ukazał się także pierwszy numer „Świata”, dwutygodnika ilustrowanego dla młodzieży i dzieci. Rozpoczyna go jędrny, choć krótki artykuł Kraszewskiego, pełen prostych, a niemniej trafnych myśli o obowiązku¹. Dobrze to tuszy o pojęciach redakcji, jeżeli na obowiązku pragnie oprzeć zasadę wychowania młodzieży i dzieci. Wierszyk Władysława Bełzy *Do dziewczątek*² wzywa młode pokolenie żeńskie do pracy, a nie tylko w obrębie rodziny ale i ludzkości całej.

Tak wam osiągać cel ostateczny
Trud dzielić, kość łyzy bratnie
I zważać pilnie byście w społecznej
Pracy – nie były ostatnie³.

Sześć prelekcji Faradaya *O siłach przyrody*⁴ stanowią naukową stronę nowego dwutygodnika. Wskazują one, że redakcja, zgodnie z samym tytułem swego pisma, obszernie obrabiać będzie nauki przyrodnicze. Faraday miał te sześć odczytów dla młodzieży angielskiej, młodzież ta bowiem jest tyle szczęśliwa, iż najznakomitsi uczeni uważają za swój największy obowiązek pracować dla niej w poczuciu tej

¹ Nie udało się dotrzeć do tego numeru „Świata”.

² Władysław Bełza (1847–1913) – poeta, publicysta, krytyk literacki, działacz naukowy, współzałożyciel „Tygodnika Wielkopolskiego”, „Promyka”, Macierzy Polskiej we Lwowie i Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza, autor m.in. zbioru wierszy *Katechizm polskiego dziecka* (Lwów 1901) zawierającego wiersz pod tym samym tytułem.

³ Por. W. Bełza, *Do dziewczątek*, [w:] tenże, *Dla dzieci polskich. Wybór pism wierszem*, Lwów 1912, s. 131.

⁴ Michael Faraday (1791–1867) – angielski fizyk, chemik, profesor Instytutu Królewskiego i Uniwersytetu Oksfordzkiego, członek Royal Society, odkrywca zjawiska indukcji elektromagnetycznej, konstruktor pierwszego modelu silnika elektrycznego. Autor artykułu prawdopodobnie ma na myśli zbiór pism Faradaya wydanych pt. *Course of six lectures on the various forces of matter, and their relations to each other* (Londyn–Glasgow 1860).

prawdy, że młodzież to nasienie ludzkości. Nadzwyczajna jasność obok ścisłości, umiejętność popularyzowania odznaczają tę pracę, która bardzo trafnie wybraną została. W życiorysie Jana Kochanowskiego, ozdobionym wizerunkiem tego poety, autorowi widocznie szło głównie o cele pedagogiczne. Rys życia poety jest krótki, może nieco za suchy – a główny nacisk położony na prace, na utwory tego wieszczka zygmunto-wskich czasów. Definicji w tym utworze jest niewiele, ale za to autor trafnie wybiera przykłady i tymi na wyrobienie sądu młodego czytelnika wpływa. *Jak się nauczyć samemu rysować i malować?* Artykuł to osnuty na zasadzie samopomocy, uczy, co to jest kontur, co to są światła, cienie i tak dalej. Dobrze, że w tej artystycznej części kształcenia młodzieży nie przepomniano⁵ o estetycznych względach. Przygody Staszka w wędrownicy po ziemiach słowiańskich w X-tym wieku ery naszej zdają się być artykułem powieściowo historycznym. Będzie to coś na kształt awantur Telemaka⁶ po świecie słowiańskim. Dotąd jesteśmy na Bałtyku, po którym wikingi skandynawskie żeglują w chęci dostania się do Konstantynopola przez Ruś, lecz rozbici na krze lodowej dojeżdżają do Rugii⁷. Prześliczna jest powiastka następną *Mały Tomuś*, przez Juliusza Starkla⁸, naśladowana z Andersena⁹. Rzecz to prawdziwego talentu. Pan Przyborowski¹⁰, na tle ludowej baśni, osnuł powieść o *Kwiecie paproci*, którą pan Ksawery Pillati¹¹ bardzo zręcznie zilustrował. Powiastka ta, jeśli się nie mylimy, ma na celu budzenie fantazji w młodzieży i dzieciach. Zeszyt kończy się łamigłówkami, gramami, zagadkami, a na okładce pomieszczono ważny ustęp o rozporządzeniu ministerialnym co do egzaminów, a także wiadomości o książkach, zbiorach mineralogicznych i tak dalej. Oddział ten będzie nader ciekawy dla rodziców i nauczycieli, którzy tu znajdują wiele krótkich, ale pożytecznych wskazówek przy wychowaniu młodego pokolenia użytkować się mogących. Nareszcie dodana tablica chromolitografowana¹² do wyplatania, wykończona

⁵ Przepomnieć – pominąć, przeoczyć, zapomnieć.

⁶ Telemach, Telemak – w mitologii greckiej syn Odyseusza i Penelopy, jego poszukiwaniom ojca poświęcone są pierwsze cztery księgi Odysei, od jego imienia zwane *Telemachią*. Wątek podróży Telemacha został wykorzystany przez François Fénelona w powieści *Przygody Telemaka* (wyd. oryg. *Les Aventures de Télémaque, fils d'Ulysse*, 1699; I. wyd. polskie pt. *Historia Telemaka syna Ulissesza króla greckiego Itaku*, 1726).

⁷ Rugia – największa wyspa Niemiec oraz Pomorza, położona w południowo-zachodniej części Bałtyku.

⁸ Juliusz Feliks Starkel (1840–1918) – pisarz, publicysta, społecznik, współpracownik m.in. „Dziennika Literackiego”, „Dzwonka”, autor m.in. powieści *Anielskie serce* (Lwów 1880).

⁹ Hans Christian Andersen (1805–1875) – duński pisarz i poeta, najbardziej znany ze swej twórczości baśniopisarskiej, autor m.in. zbioru baśni pt. *Eventyr fortalte for Børn* (*Baśnie opowiedziane dla dzieci*, Kopenhaga 1835).

¹⁰ Walery Przyborowski, pseud. m.in. Zygmunt Lucjan Sulima (1845–1913) – powieściopisarz, historyk, publicysta, powstaniec styczniowy, autor m.in. poświęconej powstaniu styczniowemu pracy *Historia dwóch lat 1861–1862* (t. I–V, Kraków 1892–1896) oraz powieści historyczno-przygodowych, w tym *Szwedów w Warszawie* (Warszawa 1901).

¹¹ Ksawery Pillati (1843–1902) – malarz, rysownik, ilustrator książek i czasopism, m.in. „Tygodnika Ilustrowanego” oraz *Encyklopedii Powszechnej* Samuela Orgelbranda.

¹² Chromolitografia – technika wielobarwnego druku litograficznego, w której każdy kolor na wielobarwnej odbitce był uzyskiwany z innej płyty litograficznej.

w Warszawskim zakładzie Watsona¹³, oraz tablica do gry młyn¹⁴ są dowodem, iż pismo zamierza praktyczne roboty i robotki dziecięce propagować. Należałoby nam jeszcze wspomnieć o zewnętrznej stronie wydawnictwa, które się prezentuje skromnie, ale poprawnie. Czystość i elegancja dobrze przemawiają. Jeżeli dalsze numera i dalsza praca redakcji nie ustanie w kierunku rozwoju, to niewątpliwie „Świat” pomnoży liczbę czasopism pożytecznych i godnych poparcia.

.....

Dwa jeszcze występy publiczne na własnych koncertach Henryka Wieniawskiego¹⁵, dając mu szerokie pole popisu wykonawczego i kompozytorskiego, prawdziwie zentuzjazmowały licznych słuchaczy, porwanych wdziękiem, brawurą jego gry mistrzowskiej. Henryk Wieniawski przedstawił kilka swych utworów odznaczających się wielką zręcznością, elegancją, a szczególnie znajomością wszelkich efektów skrzypcowych wprowadzonych umiejętnie w wykonane dzieła. Z tych niewątpliwie *Legenda*, posiada najwięcej twórczości, poezji; *Polonez* znów świetności i brawury; *Fantazja* na temata z Fausta zręcznego powiązania motywów przeplecionych błyszczącą i szaloną techniką skrzypcową. Słuchaliśmy Henryka Wieniawskiego z zachwyceniem, żegnaliśmy z żalem, że kraj nie może zatrzymać u siebie tego znakomitego wirtuoza, który by był wielkim i ciągłym przykładem dla rodaków poświęcających się grze skrzypcowej. Mamy jednak nadzieję, że znakomity nasz skrzypek częściej zechce odwiedzać swój kraj rodzinny i pozostawiać tak sympatyczne wrażenia, jak to obecnie uczynił. Będzie to przynajmniej pewne wynagrodzenie za niemożność posiadania go na stałe pomiędzy nami.

W dwóch koncertach Henryka Wieniawskiego przyjęli współudział panie Dowiakowska¹⁶ i Kardolińska¹⁷, amatorka śpiewaczka, oraz panowie Józef Wieniawski¹⁸ i Filleborn¹⁹.

.....

¹³ Nie udało się odnaleźć informacji o zakładzie Watsona.

¹⁴ Młyn – gra planszowa przeznaczona dla dwóch osób, jedna z najstarszych tego typu form rozrywki znana już w epoce brązu.

¹⁵ Henryk Wieniawski (1835–1880) – skrzypek, kompozytor, profesor konserwatoriów w Petersburgu i Brukseli, solista dworu carskiego w Petersburgu, autor zbioru etud *L'école moderne* (1853). Wieniawski, jako jeden z najwybitniejszych polskich skrzypków w historii, spopularyzował w Europie poloneza (dwa najpopularniejsze to *Polonez D-dur* op. 4 i *Polonez A-dur* op. 21). Do innych jego najpopularniejszych kompozycji należą również *Legenda* i *Fantazja faustowska*.

¹⁶ Bronisława Apolonia Izabela Dowiakowska, po mężu Klimowicz (1840–1910) – śpiewaczka związana głównie z warszawskim Teatrem Wielkim.

¹⁷ Nie udało się odnaleźć informacji o tej osobie.

¹⁸ Józef Wieniawski (1837–1912) – pianista, kompozytor, dyrygent, profesor konserwatoriów w Moskwie i Brukseli, współzałożyciel Warszawskiego Towarzystwa Muzycznego, brat Henryka, autor licznych kompozycji fortepianowych, w tym *Polonaise* op. 13 (ok. 1858).

¹⁹ Daniel Filleborn (1841–1904) – śpiewak, aktor, związany z Warszawskimi Teatrami Rządowymi, występujący również we Włoszech i Rosji, brat Kazimierza (1853 lub 1855–1888), śpiewaka i dyrektora teatru. W swoim czasie uważany za pierwszego tenora opery warszawskiej.

Słyszeliśmy, że wydawcy senników znajdują się w niemałym kłopotcie, ponieważ wszechstronny kurierek, tak łącznie moralizujący ogół i wspinający się na świecznik wszechwiedzy i *wszechautoritetu*²⁰, wdarł się w jego dziedziny i z okrągłej liczby 92 ogłoszonych współpracowników okazał światu astrologów, prognostykarzy i tłumaczy snów; bowiem w ogłoszeniu odcinka pod tytułem *Skarga nieboszczyka*²¹ nie możemy dopatrzeć innego zamiaru nad chęć pochwalenia się encyklopedyczną wiedzą licznych reporterów; trudno bowiem przypuścić, ażeby pismo tak usilnie goniące za zdobyciem powagi chciało udawać się do szerzenia zabobonów, guseł i wiary w sny w kole swoich czytelników?

.....

„Arcydzieło pana X. było zapowiedzią wielkiej rewolucji dramatycznej, która, rozwalivszy mury surowej, starożytnej formy, miała wznieść na ich gruzach nowy zupełnie rodzaj artystyczno-filozoficzny. Autor rzucił nam w pysznych dialogach całą garść wielkich kwestii społecznych powikłanych z sobą w siatce zręcznej intrygi i sprawionych w jubilerską, oszlifowaną formę słowa.

Wielka świątynia sztuki, której podwaliny położyli Sophokles²² i Plaut²³, której ściany dźwignął wysoko potężny geniusz Szekspira, którą Szyller²⁴, Lessing²⁵, Goethe ozdobili wspaniałymi kreacjami genialnego ducha, do której sędziwy Wiktor Hugo²⁶ dołożył niejedną nienaśladowaną ornamenturę²⁷ czekała na mistrza, który by wznosił na niej potężną kopułę błyszczącą, jaśniejącą i świetną. Ze szczytu tej

²⁰ Zachowano pisownię oryginalną.

²¹ Zob. *Skarga zmarłego. Zdarzenie prawdziwe*, „Kurier Warszawski” 1876, nr 6.

²² Sofokles, w tekście: Sophokles (496–406 p.n.e.) – jeden z największych tragiczków greckich (obok Ajschylosa i Eurypidesa), polityk, wojskowy i kapłan, autor 123 tragedii, z których do naszych czasów zachowało się zaledwie 7, m.in. *Antygona* i *Król Edyp*.

²³ Plaut, właśc. Titus Maccius Plaut (ok. 250–184 p.n.e.) – komediopisarz rzymski, autor prawdopodobnie ok. 130 sztuk, z których do współczesności zachowało się 21, w tym: *Amfitrion*, *Skarb* (uznawany za inspirację dla *Skąpca* Moliera), *Bracia* (wątek sobowótów pojawił się później w *Komedii omyłek* Szekspira) i *Żołnierz samochwał* (tytułowego bohatera zwykle uważa się za pierwowzór Papkina w *Zemście* Aleksandra Fredry).

²⁴ Friedrich von Schiller, w tekście: Szyller (1759–1805) – niemiecki poeta, dramatopisarz, estetyk, teoretyk teatru i historyk, obok Goethego najwybitniejszy przedstawiciel literatury niemieckiej okresu *Sturm und Drang* i klasyki weimarskiej, autor m.in. *Ody do radości* (1786) oraz dramatu *Zbójcy* (Frankfurt – Lipsk 1781; I wyd. polskie: Warszawa 1803).

²⁵ Gotthold Ephraim Lessing (1729–1781) – pisarz, dramaturg, krytyk literacki i teatralny, filozof, najwybitniejszy przedstawiciel niemieckiej literatury oświeceniowej, autor m.in. dramatu *Natan mędrzec* (1779; I wyd. polskie pt. *Natan. Poemat dramatyczny*, Lipsk 1867) oraz zbioru pism *Dramaturgia hamburska* (t. I–II, 1767–1769; I wyd. polskie: Wrocław 1956).

²⁶ Victor Marie Hugo (1802–1885) – francuski poeta, dramaturg, powieściopisarz, polityk, czołowy przedstawiciel francuskiego romantyzmu, członek Akademii Francuskiej, uczestnik rewolucji lutowej 1848 r., autor m.in. *Nędzników* (Bruksela 1862, I wyd. polskie: Warszawa: 1862) i wspomianej powieści *Rok dziewięćdziesiąty trzeci* (Paryż 1874, I wyd. polskie: Warszawa: 1874, niezależnie od siebie nakładem „Przeglądu Tygodniowego”, „Wiek” oraz „Gazety Polskiej”).

²⁷ Ornamentura, ornamentacja – tu w znaczeniu: środki stylistyczne stosowane w celu ozdobienia i ożywienia stylu utworu literackiego.

kopuły spadałaby filozofia dla tłumów, formuły dla idei, muszkuły²⁸ dla poezji, napoje dla dusz spragnionych, balsamy dla pokaleczonych, rada dla każdego, a prawo dla wszystkich.

Taką kopułą na świątyni sztuki dramatycznej miał być właśnie pan X., który w znakomitym swoim arcydziele *Przed rozwodem* odmalował nam szereg kreacji i tak dalej²⁹.

Cóż to za siekanina? zapytasz łaskawy czytelniku.

To próbka recenzji teatralnej naszego „Kuriera”; bo trzeba ci wiedzieć, iż „Kurier”, oprócz wysokich cnót, którymi się szczyci, posiada jeszcze trzy cechy szczególne, a mianowicie: powagę, nieomylność i mądrość.

W takie przymioty zbrojny zasiada przy siedmioramiennym świeczniku nad zielonym stołem mądrości i pisze recenzje, które mają stanowić ery w dziejach krytyki, utrwalac popularność i sławę autorów, lub też skazywać ich imiona na zapomnienie wieczne.

Skoro jaka nowa sztuka ukaże się na deskach scenicznych, natychmiast organ wypadków i plotek miejskich nie zaniedba wygłosić trzysta kilkadziesiąt wierszy koniecznie poważnej recenzji, naszpikowanej szumnymi frazesami, których zwykły śmiertelnik nie zrozumie nawet, gdyż tak okrutnie jest mądra...

W tym razie kroniczka miejska chce udawać, co najmniej „Revue des Deux Mondes”³⁰ i zapomina o tym, że ci, którzy czytają tylko „Kuriera”, to z pewnością nie zrozumieją i nie potrafią ocenić erudycji recenzenta – ci zaś, którym „Kurier” nie wystarcza, znajdują poważną krytykę w pismach temu rodzajowi poświęconych.

Ale niechże to kto wytłomaczy naszym wielkim dziennikarzom z Teatralnego Placu!³¹

Oni są nieomylni i wyżsi nad wszelkie zarzuty.

.....

Pan Ungier³² prowadzi z prawdziwym pożytkiem swą *Bibliotekę najnowszych podróży*, która jeszcze w roku zeszłym wychodziła przy „Wędrowcu”, a dziś zastąpioną została przez mody. Biblioteka ta jest bardzo tania i trafnie wybierana, w czym już redakcji „Wędrowca” przyznać należy zasługę. Obecnie wyszły tom X zawiera *Wspomnienia z Ameryki hiszpańskiej* przez Maksa Radiguet³³. Są to obrazki

²⁸ Muszkuł – muskuł, mięsień.

²⁹ Nie udało się odnaleźć informacji o tym utworze.

³⁰ „Revue des Deux Mondes” – francuski miesięcznik założony w 1829 r., jedno z najstarszych wydawanych współcześnie czasopism w Europie. Na jego łamach publikowali m.in.: Honoré de Balzac, Alexandre Dumas, Victor Hugo i Hippolyte Taine.

³¹ Na Placu Teatralnym, przy ul. Wierzbowej, w kamienicy Ludwika Daniszewskiego w latach 1822–1896 mieściła się redakcja i drukarnia „Kuriera Warszawskiego”.

³² Józef Unger, w tekście: Ungier (1817–1874) – znany warszawski drukarz, wydawca, księgarz i filantrop pochodzenia żydowskiego, wydawca m.in. „Tygodnika Ilustrowanego”, „Dziennika Warszawskiego”, „Wędrowca” i *Kalendarza Warszawskiego Popularno-Naukowego*.

³³ Max Radiguet, właśc. Maximilien-René Radiguet (1816–1899) – podróżnik, podróżopisarz, poeta i ilustrator francuski, kawaler Legii Honorowej. Wydawnictwo, o którym mowa to *Wspo-*

z Chili, Peru, Brazylii, kresłone bez pretensji do erudycji, do uczoności, a jednak dość zasobne, aby pouczyć czytelnika i dać wyobrażenie o stanie tych oddalonych, a ciekawych krajów i społeczeństw³⁴.

Mamy nadzieję, że wydawca zwijając *Bibliotekę* jako część „Wędrowca”, ciągnąc ją będzie jako odrębną, użyteczną całość.

.....

À propos gryzetek³⁵.

Istnieją w Warszawie tysiące osóbek młodziutkich, często o bardzo ładnych twarzyczkach i bardzo ubogich sukienkach. Stworzenia te mieszkają zwykle na poddaszach, żyją herbatą i chlebem, pracują dwanaście godzin dziennie i albo wchodzi w świat kamelii³⁶, albo też dostają suchot³⁷ i umierają w szpitalu.

Stworzenia te w Warszawie nazywają się szwaczkami.

Społeczeństwo, zakładając towarzystwa opieki nad zwierzętami nie pozwalające morzyć głodem roboczego konia lub wołu, dziwnie po macoszemu traktuje te istoty, które po całych nieraz nocach pracują nad wykończeniem świetnej sukni, mającej zdobić arystokratyczne ramiona pani baronowej lub hrabiny prezydującej na filantropijnej sesji grubo nabożnych dam wielkiego świata.

Społeczeństwo zwraca się do stróża i zapytuje, czy ma izbę ogrzaną i ciepły kożuch na grzbiecie; społeczeństwo urządza noclegi dla tych, którzy nie mają mieszkań i daje porcje herbaty tym, co nie mają pieniędzy na rozgrzanie się wódką; społeczeństwo wreszcie ustanawia pewien rodzaj protektoratu dla takich, którym się nie chce pracować, a którzy mają jeszcze tyle ambicji, że wstydzą się żebrać.

To samo społeczeństwo ma w szczególnej opiece uczącą się młodzież, pogorzalców i innych – a ze szczególną obojętnością traktuje te biedne dziewczyny, które walczą z głodem i nędzą, pracują i nie potrzebują ani wsparcia, ani zapomogi, ani żadnych datków, tylko jedynie opieki.

Tak, opieka potrzebna jest dla szwaczek, tylko tego wymaga się od społeczeństwa. Smutne ich położenie dzisiejsze, które usprawiedliwia po części różne zakulisowe sposoby do życia, jakich te biedne istoty częstokroć chwytają się muszą. Nie ma bowiem większego kusiciela jak głód, a temu może niewielu ascetów średnio-wiecznych mogłoby się oprzeć, a cóż dopiero młoda, niedoświadczona dziewczyna.

Dzienniki, które całe ryzy bibuły zaczerniły³⁸ kwestiami parlamentu japońskiego, podobno zrobiłyby lepiej poświęcając te szpalty³⁹ palącym kwestiom mieszcowskim.

mnienia z Ameryki hiszpańskiej, Chili, Peru, Brazylii (Warszawa 1876, zachowano oryginalną pisownię tytułu). *Biblioteczka najnowszych podróży* ukazywała się od 1872 r., nie udało się potwierdzić pozycji następujących po wzmiankowanym, X tomie.

³⁴ Zachowano pisownię oryginalną.

³⁵ Gryzетка – dziewczyna pracująca jako szwaczka, modystka, ekspedientka itp.

³⁶ Kamelia – tu w znaczeniu: kobieta lekkich obyczajów; od *Damy kameliowej* A. Dumasa syna.

³⁷ Suchoty – gruźlica.

³⁸ Zaczerniać bibułę – gęsto pisać na papierze.

³⁹ Szpalta – skład tekstu o dowolnej liczbie wierszy tworzących pionowy pas; łam.

.....

Oj, te dzienniki!

Rozmnożyły się w ostatnich czasach w Warszawie i na prowincji, powyrastały jak grzyby po deszczu, jednym słowem, rozkrzewiły się, chociaż dziennikarstwo wcale się nie podniosło.

Olbrzymie opisy polityki zagranicznej, usposobienie i myśli ministrów, o jakich nie śniło się nawet tym ludziom – wiadomości brukowe, korespondencje wodniste, słaba krytyka, oto treść naszych wielkich pism codziennych. Współpracownicy tych organów przypominają swymi utworami malarzy pokojowych, którzy przez raz wycięty patron⁴⁰ te same desenie różnymi farbami malują. Gazety nasze to wielkie warsztaty, w których się ciągle jeden i ten sam towar wyrabia, co dzień jednego gatunku, zawsze w jednakowej ilości i zawsze jedno i to samo. Żadnego ożywienia, najmniejszego ruchu, co więcej żadna z tych wielkich gazet nie ma jasno określonego kierunku, nie umie sama sobie zdać sprawy z tego, czego chce, do czego dąży, jakie zasady wyznaje, a jakimi się brzydzi. Nie. Zdaje się, że panom redaktorom idzie tylko o to przede wszystkim, ażeby zepchnąć numer i wypełnić go czym bądź. Nie jest to wcale rzadkim u nas zjawiskiem, że w jednym i tym samym piśmie spotkać można dwa artykuły o zupełnie sprzecznych pojęciach. Dwa zdania najzupełniej z sobą niezgodne.

I to się nazywa dziennikarstwo. Kiedy ongi szumny prospekt zapowiedział wydawnictwo „Wieku”, tej wielkiej dźwigni interesów społecznych, politycznych i literackich, wówczas „Gazeta Polska” i „Warszawska” poruszyły się cokolwiek, co należy przypisać tak zwanemu instynktowi zachowawczemu; ale wielka dźwignia interesów społecznych zaczęła poruszać się z powagą niesłychaną, wolnym, złotym krokiem, wreszcie zwiesiła ociężałą głowę i spoczęła w błogiej drzemce, tak, że dwie dźwignie dawniejsze, nie obawiając się zbytecznej konkurencji, również zasnęły i dzisiaj cała ta trójca pogrążyła się w letargicznym spoczynku, z którego może ją jedynie przebudzić wyjście nowej gazety, która by była prawdziwym organem potrzeb społeczeństwa i rzetelnym echem opinii publicznej.

.....

Tydzień temu świetny bal w Resursie Kupieckiej⁴¹ zgromadził kwiaty towarzystwa, jaśniejące bogactwem strojów i urodą i powiększył znacznie fundusze ubogich. Pan Lewandowski⁴² rozsypywał melodie mazura i walca, a w takt tych melodii

⁴⁰ Patron – tu w znaczeniu: szablon z wyciętym na nim deseniem, który przez zamalowanie przenosi się na ścianę, papier, tkaninę itp.

⁴¹ Resursa Kupiecka – instytucja społeczna założona w 1820 r. pod nazwą Towarzystwa Resursy Kupieckiej z inicjatywy Zgromadzenia Kupców miasta Warszawy jako klub towarzyski kupców i bogatego mieszczaństwa. W 1830 r. nastąpił rozłam Towarzystwa na tzw. Nową Resursę Kupiecką oraz Resursę Obywatelską. Oba stowarzyszenia istniały do wybuchu II wojny światowej. Siedzibą Nowej Resursy Kupieckiej był znajdujący się przy ulicy Senatorskiej pałac Mniszchów.

⁴² Leopold Leon Lewandowski (1831–1896) – kompozytor, skrzypek, humorysta, dyrektor orkiestry, w jego dorobku znajduje się ok. 350 utworów. Komponował głównie muzykę taneczną

piękne i nadobne pary sunęły po śliskiej posadzce, łącząc się w różne sploty, łańcuchy, koła i tym podobne kombinacje obmyślane przez znakomitości tancerskie.

Ładna to zabawa, bal publiczny, ładny cel wspomnienia ubogich, a więc trzeba ładnie podziękować tym, którzy w tej zabawie przyjęli udział.

.....

– Mój drogi, zbieramy składkę dla ubogich, może byłbyś łaskaw zapisać kilkadziesiąt kopiejek.

– Daj mi pokój, i tak ciężkie czasy, skąd brać nareszcie tych pieniędzy.

– Więc nie dasz?

– Naturalnie, że nie dam.

Na drugi dzień.

– Idziesz na bal?

– A jakże.

– Z żoną?

– Z żoną i z córkami, jeżeli modniarka⁴³ wykończy im suknie.

– Do widzenia więc w resursie.

Po balu.

– Cóż, byłeś?

– Byłem... byłem.

– No i cóż, dużo kosztowało.

– Rękawiczki, suknie, trzewiki i bilety, około siedemdziesięciu rubli.

– I nie narzekasz, że drogo.

– No... widzisz, trzeba było być dla dzieci.

.....

Istnieje w Warszawie pewien zarząd korzystnego przedsiębiorstwa, który cierpi na głuchotę i ze stoicką cierpliwością znosi wszelkie zażalenia publiczności.

Zarząd ten czyta zapewne gazety i z nich dowiaduje się, że publiczność przez lat kilka utyskuje na tysięczne przykrości i niedogodności, jakich niemal codziennie doznaje. Wszystkie jednak zażalenia i skargi do żadnych rezultatów nie prowadzą. Omnibusy⁴⁴ kursują tak, jak się panom konduktorom podoba, zatrzymują się w tym miejscu, gdzie pan konduktor sobie tego życzy, i pasażerowie płacić muszą tyle, ile pan konduktor każe.

Podobno na wszystko w świecie jest sposób, czyżby na zarząd kolei żelaznej konnej już sposobu zabrakło?

.....

opartą na motywach ludowych.

⁴³ Modniarka – kobieta trudniąca się zawodowo szyciem i sprzedażą ubiorów, i kapeluszy damskich.

⁴⁴ Omnibus – tu w znaczeniu: duży, kryty pojazd konny, często kursujący po szynach, używany jako środek komunikacji miejskiej i międzymiastowej, poprzednik tramwaju i kolei.

Są ludzie, którzy wierzą w przyszłość naszego rolnictwa, są tacy, co utrzymują, iż kiedyś, prędzej czy później, nasze Wole i Wólki zamieszkane będą przez prawdziwych, postępowych agronomów rozumiejących swoją specjalność i umiejących wyeksploatować wszystkie bogactwa, jakie doświadczenie, nauka i praca z ziemi wydobyć pozwala.

Do takich właśnie optymistów należą panowie Wyczałkowski⁴⁵ i Horbowski oraz Świącicki, którzy założyli przedsiębiorstwa skutecznienia robót irygacyjnych i drenarskich ze wszelkimi ułatwieniami dla właścicieli ziemskich, to jest z rozłożeniem wypłaty na lat kilka i tak dalej.

Kto zna stan tutejszych majątków ziemskich, ten ma wyobrażenie o tym, jakie przestrzenie ziemi są albo bardzo małe, albo też wcale nieużyteczne; już to z przyzyny źle urządzonych spadków, już to dla braku wody.

Dlatego też rzeczzone przedsiębiorstwo należy powitać jako pomyslane bardzo na dobie i życzyć, aby jak najwięcej właścicieli ziemskich chciało z tego korzystać. Koszt, rozłożony na kilkoletnią wypłatę, sownie będzie wynagrodzony obfitością zbiorów i wartość każdego z takich majątków zyska na tym niemało.

Jakkolwiek ziemianie nasi nie cieszą się opinią postępowców, niemniej jednak nie należy wątpić, iż znajdzie się pomiędzy nimi pewna liczba takich, którzy zechcą skorzystać z nastęrczającej się sposobności polepszenia gruntów.

.....

„Krążą pogłoski, że pan E. Pr., znany tutejszy obywatel, któremu niedawno wytoczono *smutnej doniosłości* sprawę, odebrał sobie w Krakowie życie wystrzałem z pistoletu...”⁴⁶

Taką wiadomość rzucił swoim zwyczajem na *wiatr* numer 9 „Kurierka Warszawskiego”, który, nie przebijając w środkach i plotkach, byle zdobyć powodzenie, poważnych nawet członków społeczeństwa, jak pan Pr., poczytuje za liche pionki, którymi dowolnie po swojej gazeciarskiej szachownicy posuwa. Hola, „Kurierku”! azali tego nie zanadto? Tworzyć bezkarnie samobójców i wyrokować, jakby sąd w ostatniej instancji, o *smutnej doniosłości sprawy* (!). Pod takim bowiem wyrażeniem można pojmować jakowąś zbrodnię lub czyn hańbiący; a prawo nawet obwinionego o podobne występki nie potępia dopóty, aż na mocy dowodów sąd właściwy stopień winy ustali. Nadto wszyscy wiedzą, że sprawa pana Pr. toczy się o zaległość w podatkach czy opłatach rządowych, a cóż to owa *smutna doniosłość*, wiele i zanadto wiele podająca domysłów, ma do czynienia? Zaiste, „Kurierku”! bezkarności za wiele, bo jeżeli, jako masz we zwyczaju, zawalisz na drodze żelaznej mosty, z których kamyczek nawet nie wypadł, a przez to zaalarmujesz setki ludzi, to pierwsi lepsi podróżni w kilka godzin fałsz sprawdzają, a ruszywszy z pogardą ramionami, wybaczą; lecz jed-

⁴⁵ Nie udało się odnaleźć informacji o Wyczałkowskim, Horbowskim i Świącickim, ani o założonych przez nich przedsiębiorstwach.

⁴⁶ Zob. rubryka *Wiadomości miejscowe*, „Kurier Warszawski” 1876, nr 9, s. 2. Nie udało się ustalić, o kogo chodziło autorowi.

nym pociągnięciem niedojrzałego i lekkomyślnego pióra czynić kogoś samobójcą i występny i za całą restytucję w następnym numerze leciuchno odwołać, iż fakt samobójstwa (powtórzoną tymczasem przez poważne nawet pisma, co nas nie pomalowało nawet dziwi!) był mylnie podany – to już zuchwalstwa za wiele i nie wiemy, czyli podobne *figliki* przez dobrze myślący ogół tolerowanymi być mogą?

.....

Dowcip – to kosztowny skarb w diademie literackich zasobów. Dostępny za ledwie małej części wybranych, choć zamachy na dowcip ileż samozwańczych mierności wykonywa codziennie. A przecież dowcip jest jeszcze tylko niższym stopniem humoru, tego łagodnego śmiechu, pełnego łez nad nędzą społeczeństwa. Prawdziwych humorystów, w rodzaju Dickensa⁴⁷ lub Thackeraya⁴⁸, nie mieliśmy wcale jeszcze, ale ludzi dowcipnych i bystrych obserwatorów społeczeństwa było kilku i... czy jest jeszcze kilku – to już trudne do rozwiązania pytanie. W każdym razie, między tych kilku należałoby Józefa Blizińskiego⁴⁹ pomieścić. Bez wątplenia talent to i dowcip nie rzucający się zbyt jaskrawo w oczy, nie wyzyskujący swej siły i wątpliwych położeń tłustego konceptu, nie szarżujący nigdy, ale talent umiejący ze spokojem humorystycznym lekko szkicować i przyjemnie gawędzić o powszednich sprawach ludzkiego żywota. Tak nam się przynajmniej Bliziński ukazał, odświeżając dawniej znane swe utwory w świeżo wyszłym zbiorowym wydaniu pod ogólnym tytułem *Dziwolągi*. Przejrzawszy te ramotki⁵⁰, wszystkie prawie na temat obywatelskich⁵¹ niedoli skreślone, wszystkie niemal dworem a wsią pachnące, widzimy łagodną, braterską satyrę pisarza, umiejącego śmieszną stronę życia chwycić na gorącym uczynku. Najlepszym obrazkiem są *Kłopoty Paniczka, Rycerze kieliszkowci, Uprzedzenie sąsiedzkie* i tak dalej. *Dziwolągi* wyszły ozdobione (tak się to pisze) drzeworytami Franciszka Kostrzewskiego⁵². Nieszczęściem na ten raz natchnienie nie sprzyjało znakomitemu naszemu humoryście ołówka. Rysowanie wąsatych twarzy, dających sobie buzi na wszelki sposób, niekoniecznie jest ciekawą ilustracją humorystycznych gawędek.

.....

⁴⁷ Charles Dickens (1812–1870) – angielski pisarz, najwybitniejszy przedstawiciel angielskiej powieści społeczno-obyczajowej drugiej połowy XIX w., autor m.in. *Dawida Copperfielda* (Londyn 1849, I. wyd. polskie Warszawa 1888).

⁴⁸ William Makepeace Thackeray (1811–1863) – angielski pisarz, realista, satyryk, autor m.in. *Targowiska próżności* (Londyn 1847, I. wyd. polskie Lwów 1876).

⁴⁹ Józef Bliziński (1827–1893) – komediopisarz, nowelista, uważany, obok Michała Bałuckiego, za spadkobiercę komedii fredrowskiej, autor m.in. *Pana Damazego* (pierwodruk w „Tygodniku Ilustrowanym” 1877, nr 84–97, I wydanie zwarte: Lwów 1878). Wspomniany zbiór pt. *Dziwolągi. Szkice i obrazki* ukazał się w 1876 r. w Warszawie.

⁵⁰ Ramota, ramotka – tu w znaczeniu: krótki utwór satyryczno-humorystyczny, humoreska.

⁵¹ Obywatelski – tu w znaczeniu: ziemiański.

⁵² Franciszek Kostrzewski (1826–1911) – malarz, rysownik, karykaturzysta popularny w XIX-wiecznej Warszawie, współpracownik „Tygodnika Ilustrowanego” i „Kłosów”, autor m.in. *Odpustu na wsi* (1866) oraz *Cyrku na Saskiej Kępie* (1852).

Trzecia maskarada już się odbyła. Tłok, gorąco – ogólne nudy, oto charakterystyczne cechy tej zabawy, która corocznie sprowadza niezliczone tłumy do sal reutowych⁵³ i corocznie jest taką samą.

Żydek eksploatujący i tak już wyczerpany temat o dłużnikach i wierzycielach. Krakowiak w brudnym kostiumie, Cyganka, noc usiana gwiazdami z papieru, oto wszystko. Dalej maski i domina⁵⁴ milczące, przybyłe jedynie po to, aby się przypatrzyć tłumowi i ruchliwe jakieś istotki, intrygujące zachwyconych tą zabawą kupczyków i młodych lewków z prowincji przybyłych tutaj po to, aby edukacji światowej dokończyć i resztki złotych grzywek dać sobie oskubać.

Trzeba przyznać, że ta ostatnia część gości maskaradowych najwięcej interesuje się zabawą. Warszawa lubi naśladować Paryż, chociaż tylko naśladuje ciemniejsze jego strony. Gatunek zdechlaczek i kokotek⁵⁵ ma u nas godnych przedstawicieli. Pierwsi pozują na znudzonych Anglików, rzucając złoto (?) wzięte od Szmula na rachunek ojcowskiego grosza, drugie zaś bawią się w loretki⁵⁶, gryzетки i tym podobne etki polują na kolacyjkę z szampanem, złotą bransoletkę lub inny prezencik.

Te idą na maskaradę dla interesu; porządna zaś nasza publiczność dąży tam li tylko dla ciekawości i z przyzwyczajenia, które, jak to słusznie powiedziano, jest drugą naturą.

.....

Oddział etnograficzny Ruskiego Towarzystwa Geograficznego⁵⁷ nagrodił złotym medalem lektora Uniwersytetu Petersburskiego⁵⁸ pana Zacharowa⁵⁹ za ułożenie zupełnego słownika mandżursko-ruskiego. Praca ta, oprócz wartości naukowej, ma także i wartość praktyczną, tak dla kupców prowadzących handel z Chinami, jako też i dla Chińczyków uczących się języka sąsiedniego państwa. Słownik rzeczony zawiera w sobie więcej niż 7 000 wyrazów i bez kwestii zwróci na siebie uwagę na przyszłym kongresie orientalistów.

.....

W tym obecnym, wcale nie wesołym karnawale, dziwne rzeczy się dzieją. Naprzód tedy mróz, który przecież w karnawale powinien trzymać się ostro, kark skrzył i po dawnemu mamy rozkoszne, warszawskie błoto; nawet mówią, że Wisła ma zamiar puścić się do Gdańska, odpocząwszy sobie przez parę miesięcy pod szklistą powłoką lodową. Już nic nie powiem o innych rozkoszach obecnie nas ogarniających

⁵³ Sala reutowa – sala balowa.

⁵⁴ Domino – tu w znaczeniu: płaszcz z kapturem używany jako strój maskaradowy.

⁵⁵ Kokota – kobieta lekkich obyczajów, utrzymanka, prostytutka.

⁵⁶ Loretka – kobieta z paryskiego półświatka, mieszkająca w dzielnicy Matki Boskiej Loretańskiej.

⁵⁷ Rosyjskie Towarzystwo Geograficzne – najstarsza rosyjska organizacja pozarządowa, jedno z najstarszych stowarzyszeń geograficznych na świecie, założone w 1845 r. w Petersburgu.

⁵⁸ Petersburski Uniwersytet Państwowy – jeden z najstarszych rosyjskich uniwersytetów, założony w Sankt Petersburgu w 1724 r. przez cara Piotra Wielkiego. W 1908 r. na uczelni została założona jedna z najstarszych polskich korporacji akademickich – „Sarmatia”.

⁵⁹ Nie udało się odnaleźć informacji o wspomianej publikacji i jej autorze.

– nie powiem o smutnych nowościach teatralnych, bo to rzecz wiadoma wszystkim – nie powiem o omnibusach kolejowych, który zwykłym porządkiem wyprawiają na tamten świat spokojnych obywateli naszego miasta – nie powiem o drodze żelaznej warszawsko-wiedeńskiej⁶⁰, która to samo poczyna robić, w myśl starego przysłowia, że przykład jest zaraźliwy, nie powiem na koniec o dniowej, niesłychanej ciszy na horyzoncie literackim warszawskim. Wprawdzie „Wiek” skarał „Kurierka Warszawskiego” za to, że pisze o rzeczach, których nie rozumie, ale któżby tam uwierzył „Wiekowi”, kiedy znana jest na świat cała mądrość siedmiogłowa „Kurierka”.

Z tym wszystkim cieszą się czytelnicy i czytelniczki – ku końcowi karnawału, gdy powoli rozmachają się nogi naszych froterów⁶¹, będziemy się bawić aż miło – kolej konna otrzyma groźnego współzawodnika w innej, którą ma założyć niejaki pan Kukeli z Odessy⁶² – mrozy już ustały, a więc koła u maszyn na drodze wiedeńskiej pękać przestaną – a „Wiek” w końcu uzna, że pobłądził, śmiejąc atakować niedościgłe, nimbowe⁶³ wyżyny „Kurierka” – a nawet w teatrze reżyser, przestawszy płać „figliki”, ma zamiar dać nową sztukę pod tytułem *Podlotek*⁶⁴, co zapewne miłsze wywrze na słuchaczy wrażenie, jak wszelkie *Malipieri*⁶⁵.

⁶⁰ Kolej Warszawsko-Wiedeńska – pierwsza linia kolejowa w Królestwie Polskim, zbudowana w latach 1840–1848, łącząca Warszawę z Krakowem, Wiedniem i Wrocławiem. Pierwszy odcinek Warszawa–Grodzisk Mazowiecki został oddany do eksploatacji w 1845 r.

⁶¹ Froter – człowiek zajmujący się zawodowo froterowaniem posadzek; tu ironicznie: tancerz.

⁶² Nie udało się odnaleźć informacji o tej osobie.

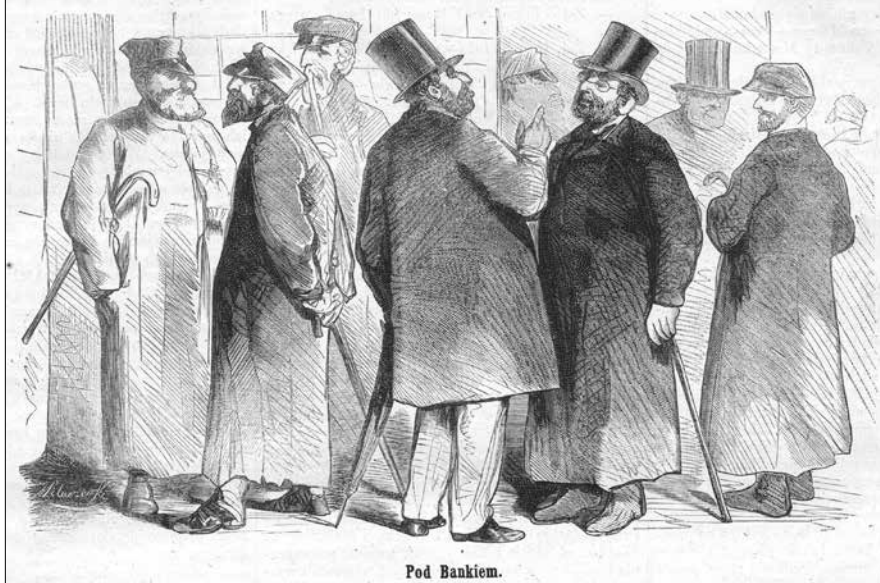
⁶³ Nimbowy – od wyrażenia: nimb, w znaczeniu: otaczające kogoś powszechnie uznanie.

⁶⁴ Chodzi o czteroaktową komedię *Podlotek* autorstwa Aurelego Urbańskiego (daty i miejsca premiery nie udało się ustalić, pierwsze wydanie drukiem: Lwów 1867).

⁶⁵ Chodzi o trzyaktowy dramat Wiktora Hugo pt. *Angelo, tyran Padwy*, wystawiany w Królestwie Polskim również jako *Malipieri, tyran Padwy*. Sztukę tę po raz pierwszy wystawiono w Paryżu w 1835 r.

Charakterystyka ulic miasta Warszawy.

Szkice Franciszka Kostrzewskiego.



Charakterystyka ulic miasta Warszawy (szkice Franciszka Kostrzewskiego):
Pod Bankiem; Marszałkowska, „Kłosy” 1871, nr 290, s. 37

TYPY I POSTACIE LUDOWE.



Żyd karczmarz z okolic Sieniawy. (Rysował z natury Przyszychowski).

Żyd karczmarz z okolic Sieniawy. Z cyklu: Typy i postacie ludowe, rysował z natury Kazimierz Przyszychowski, „Tygodnik Ilustrowany” 1866, nr 379, s. 304

Dariusz Konrad Sikorski

Uniwersytet Gdański

ORCID 0000-0002-4627-0319

ŻYDZI

Wstęp

Jerzy Jedlicki, zastanawiając się na temat możliwości stworzenia monografii *Dzieje kultury polskiej czasów porozbiorowych*, zadaje pytania dotyczące kompozycji takiego tomu – „jak scalić coś, co nigdy scalone nie było, jak opowiedzieć kulturę, która była luźną konfiguracją rozmaitych systemów wierzeń, obyczajów i wzorów, obowiązujących w różnych granicach przestrzennych i społecznych?”¹. Zadanie bez wątpienia trudne, szczególnie jeśli weźmie się pod uwagę niebezpieczeństwo założeń scalających, niejasny dobór kategorii ograniczających zróżnicowanie pola badawczego. Jedlicki, używając modelu jarmarku, pisze, że dla XIX wieku na terenach Rzeczypospolitej wydaje się w miarę realistyczne, iż taki model ujmujący kulturę heterogenicznie, w różnorodności idiomatycznej, w której słychać „wiele gwar, obyczajów i stylów”, nie daje się „posegregować według życzeń nacjonalistycznej antropologii”².

Uwagi badacza wyobraźni społecznej bez wątpienia dotyczą także szeroko rozumianej kultury żydowskiej, z jej wielowymiarowością i zróżnicowaniem. Theodor Lessing (1872–1933), drukowany w „Miesięczniku Żydowskim”, wskazywał na wartość człowieka jako zasady losu: „Jestem, kim jestem i mam prawo cieszyć się sobą”³. Jednocześnie zwraca uwagę, że „Aby Żyd mógł nadać swemu życiu w ogóle jakiś sens, musi on przede wszystkim móc być Żydem, i to z radością, i z ochotą. (...) Każdy, każdy bez wyjątku Żyd, także najmniej znaczący, musi odczuwać, że jego los jest także naszym losem”⁴. To oczywiście tekst powstały już po wprowadzeniu w obieg kultury idei syjonistycznych, ale choćby w dramacie *Żydzi* Józefa Korzeniowskiego wykreowane zostało spotkanie dwóch postaci, ziemianina i nieuczciwego lichwiarza oraz bankiera Arona, legalnego pożyczkodawcy, otwarcie prowadzącego działalność finansową. Ziemianin, tytułujący się prezesem, rzuca Aronowi

¹ J. Jedlicki, *O narodowości kultury*, [w:] *Przemiany formuły polskości w drugiej połowie XIX wieku*, pod red. J. Maciejewskiego, Warszawa 1999, s. 7.

² Tamże, s. 11.

³ T. Lessing, *Nasz los*, „Miesięcznik Żydowski”, s. 6. Fragment z książki *Der jüdische Selbsthass* z 1930 roku.

⁴ Tamże, s. 7.

w twarz obelgę, nazywa go „Żydem”. Na co Aron odpowiada: „Ja Żyd? – Nu, cóż to złego, że ja Żyd, kiedy się urodziłem Żydem?”⁵. Moglibyśmy więc zapytać: Żyd, cóż to znaczy? I szukać odpowiedzi w słownikach, w dyskusjach na polu nazewnictwa: jakie jest właściwe samookreślenie: Żyd, Izraelita, Hebrajczyk, a może starozakonny, wyznawca religii mojżeszowej, może talmudysta⁶.

Uwagi te są w niniejszej pracy ważne, ponieważ analiza treści „Przeglądu Tygodniowego” w latach 1866–1876 oparta jest na kilku założeniach. Jest ona przyczynkiem do szerszych, wnikliwych badań medioznawczych na temat znaczenia kultury żydowskiej w polskich pismach pozytywistycznych przed pojawieniem się nowoczesnego języka antysemitycznego na skalę masową, co nastąpiło po rozpoczęciu wydawania „Roli”⁷. Nie negując wagi ujęć całościowych, takich jak w pracy Marzenny Iwańskiej *Prasa pozytywistów warszawskich wobec Żydów i kwestii żydowskiej*⁸, chciałbym zobaczyć, jak na jarmarku idei funkcjonują słowa takie jak Żyd, Izraelita, hebrajski, starozakonny, mojżeszowy, żargon, Talmud (z różnymi odmianami i kontekstami) w przestrzeni badanego pisma⁹. Interesowały mnie również opisy ważnych postaci pochodzenia żydowskiego, to, jak zostają przedstawione, czy bierze się pod uwagę ich genealogię. W takiej kwerendzie raczej nie chodzi o dokładną statystykę, lecz o ogólniejszy ogląd. Przy tego typu badaniach zawsze istnieje niebezpieczeństwo nadmiernego zwracania uwagi na pochodzenie, szczególnie, gdy nie znamy „deklaracji tożsamościowych” badanych postaci, postawy poszczególnych osób zmieniały się przecież w czasie¹⁰. Będę się tutaj posługiwał metodą analizy jakościowej, przy czym, by była ona bardziej reprezentatywna, przeprowadziłem także badania ilościowe. W latach 1866–1870 zbadano wszystkie numery pisma, w latach 1871–1875 wybrano do badań ilościowych przypadkowe dobrane miesiące, w 1876 roku cały kwartał. Poza tym w analizie treści (1871–1876) uwzględniono artykuły pogłębione, w których poruszona jest kwestia żydowska¹¹.

⁵ J. Korzeniowski, *Żydzi*, [w:] tegoż, *Dzieła wybrane*, t. 8, Kraków 1954, s. 95. Zob. szerzej M. Inglot, *Postać Żyda w literaturze polskiej lat 1822–1864*, Wrocław 1999, s. 90–91.

⁶ Zob. najważniejsze głosy w tej debacie: *Rozmaite nazwy Żydów*, „Jutrzenka” 1861, nr 5, s. 33–35; A. J. Cohn, *Żyd czy Izraelita*, 1861, nr 9, s. 69; J. Cywior, *Nazwy nasze*, 1861, nr 17, s. 134; A. Żyga, *Wymienne nazwy Żydów w piśmiennictwie polskim w latach 1794–1863 na tle głównych orientacji społeczno-politycznych i wyznaniowych żydostwa polskiego. Rekonesans*, [w:] *Literackie portrety Żydów*, red. E. Łoch, Lublin 1996.

⁷ Zob. M. Domagalska, *Proza antysemityczna na łamach „Roli” (1883–1912)*, Warszawa 2015.

⁸ M. Iwańska, *Prasa pozytywistów warszawskich wobec Żydów i kwestii żydowskiej*, Łódź 2006.

⁹ W pracy, cytując teksty, używam w zasadzie współczesnej ortografii, dlatego będę pisał w większości wypadków, jeśli nie stwierdzę potrzeby zachowania oryginału, Żyd, Hebrajczyk, Izraelita wielką literą. Używam też tych wyrazów zamiennie, podobnie jak w badanym piśmie, nie wchodzę w dyskusję na temat zasadności takiego wyboru, a takie były w XIX wieku.

¹⁰ Szerokie badania można zrobić, wypisując nazwiska z takich książek, jak *Z Życia Żydów w Warszawie* Hilarego Nussbauma i przeprowadzić kwerendę, ale nie sądzę, by wniosło to zbyt dużo do zrozumienia reprezentacji kultury żydowskiej w „Przeglądzie Tygodniowym”, zob. *Szkice historyczne z życia Żydów w Warszawie od pierwszych śladów pobytu ich w tem mieście do chwili obecnej*, skreślił H. Nussbaum, Warszawa 1881.

¹¹ Analiza ilościowa została przeprowadzona jako element pomocniczy, w celu reprezentatywnego

Grażyna Borkowska, analizując kwestię żydowską w XIX wieku, słusznie uważa, że: „(...) polscy pisarze i publicyści próbowali także zaradzić antysemityzmowi. Przodowali w tym wyznawcy pozytywizmu, którzy na łamach swoich pism (»Przeglądu Tygodniowego«, »Prawdy«) opowiadali się za emancypacją Żydów, szerokim programem edukacyjnym i ideą asymilacji”¹². Pozostając przy rozważaniach badaczki, dodać trzeba, że artykuły typu *Żydowskie złoto* Aleksandra Świętochowskiego (z 1877 roku) w latach 1866–1876 na łamach „Przeglądu Tygodniowego” należały do rzadkości¹³. Wydaje się, że badacze kwestii żydowskiej drugiej połowy XIX wieku będą musieli bardzo wyraźnie dookreślać okres i materiał badawczy, tak jak starał się to zrobić w analizie handlu żydowskiego Ignacy Schiper¹⁴. Nie jest to problem nieznan, na przykład różne fazy poglądów na tematy żydowskie Aleksandra Świętochowskiego czy Bolesława Prusa są szczegółowo analizowane. Przypomnę, że Prus w kronice z 1876 roku pisze, że: „Gdyby oni [Żydzi – przyp. D. K. S.] od nas odeszli, kraj spotkałoby nieszczęście”¹⁵.

Kiedy badamy treść „Przeglądu Tygodniowego” z lat 1866–1876 z punktu widzenia tematyki żydowskiej, warto pamiętać zarówno o „situacji medialnej” Żydów, jak i o sytuacji historycznej publikujących na łamach „Przeglądu”. Ta „efektywno-dziejowa świadomość”, by użyć sformułowania Hans-Georga Gadamera, uczestników dyskusji na tematy żydowskie to określona sytuacja interpretacyjna, z horyzontem doświadczenia i lektur¹⁶. „Przegląd Tygodniowy” miał być oczywiście pismem kulturotwórczym, „istniał” jednak w historycznie uwarunkowanej interakcji medialnej (czyli w zespole działań medialnych w określonej przestrzeni i czasie, przy czym działania medialne nie należy ograniczać tylko do prasy, można rozszerzyć je na różne działania komunikacyjne, na przykład spotkania towarzyskie, przekazy religijne). Można także powiedzieć, że z jednej strony redaktorzy wybierali to, co uważali za ważne w prowadzeniu pisma, z drugiej, sami byli kontekstem dla innych.

wyboru informacji, artykułów, w których pojawiają się wymienione przeze mnie słowa, a więc zbadaniu miejsca świata żydowskiego w „Przeglądzie”. Zwracam też uwagę na temat pracy, tzw. kwestia żydowska w moim rozumieniu ma znaczeniowe węższe pojęcie niż pisanie o Żydach, także jako elemencie literackim, czy publicystycznym. Kwestia to problem do opisanie i rozwiązania, Żyd to tajemnica.

¹² G. Borkowska, *Kwestia żydowska w XIX wieku. Słownik (wybranych) pojęć*, [w:] *Pozytywizm i negatywizm. My i wy po stu latach*, pod red. B. Mazana, przy współpracy S. Tyneckiej-Makowskiej, Łódź 2005, s. 225.

¹³ Tamże. Zob. A. Świętochowski, *Żydowskie złoto*, „Przegląd Tygodniowy” 1877, nr 48.

¹⁴ Zob. I. Schiper, *Dzieje handlu żydowskiego na ziemiach polskich*, Warszawa 1937.

¹⁵ Zob. G. Borkowska, *Kwestia żydowska*, dz. cyt., s. 225, 226; B. Prus, [*Kronika miesięczna*], „Ate-neum” 1876, T. IV, z. 11, [w:] B. Prus, *Kroniki*, oprac. J. Bachórz, Wrocław 1994, s. 47. Zob. A. Friedrich, *Bolesław Prus wobec kwestii żydowskiej*, Gdańsk 2008: według autorki wielu ważnych pisarzy, pozytywistów (np. Prus, Orzeszkowa, Świętochowski) nie tylko zajmowali się problemem żydowskim, ale przedstawiali projekty rozwiązań zdiagnozowanej problematyki, s. 53; zob. także *Kwestia żydowska w XIX wieku. Spory o tożsamość Polaków*, red. G. Borkowska, M. Rudkowska, Warszawa 2004.

¹⁶ Zob. H.-G. Gadamer, *Zasada dziejów efektywnych*, [w:] tegoż, *Prawda i metoda. Zarys hermeneutyki filozoficznej*, przeł. B. Baran, Kraków 1993, s. 285–291.

Posiadali oni także pewien rodzaj formacji humanistycznej, odpowiedniej do sytuacji dziejowej¹⁷.

Marian Fuks w swojej książce *Żydzi w Warszawie*, w rozdziale *Świadkowie epoki* (w dziale *Po powstaniu*), zauważa, że „Wypadki antysemickie bywały tak rażąco oszczercze, że w obronie Żydów częstokroć zabierali głos na łamach prasy polskiej, m.in. w »Przeglądzie Tygodniowym«, w »Prawdzie«, w »Kurjerze Codziennym«, postępowi pisarze, działacze i publicyści polscy, jak na przykład Aleksander Świętochowski, Bolesław Prus, Eliza Orzeszkowa, Bogumił Prawdzicki i wielu innych. Odpierali oni szczególnie napastliwe ataki antysemickie Jana Jeleńskiego na łamach »Roli«, czy też w broszurze *Żydzi, Niemcy i My*, wydanej w Warszawie w 1876 roku”¹⁸.

Tu pojawia się bardzo ważny moment czasowy, a więc wymieniony rok 1876, i szersze uogólnienie o wypadkach antysemickich. Ignacy Schiper również odnosi się do tej obszernej broszury Jeleńskiego, zauważając, że jest to początek formułowania hasła o „unarodowieniu handlu i przemysłu”¹⁹. Wyraźnie jednak dookreśla sytuację po publikacji: „Podnieść jednak należy, że wystąpienie Jeleńskiego nie znalazło jeszcze w tym czasie ogólnej aprobaty, a nawet spotkało stanowczą odprawę ze strony wielu publicystów polskich”, i przypomina, że największą odprawą była broszura Bogumiła Prawdzickiego z 1875 roku *Żydzi wobec handlu i przemysłu krajowego*, w której autor dywagacje Jeleńskiego nazywa demagogią „reformatorów brukowych”²⁰. Jeszcze w 1873 roku na łamach „Przeglądu Tygodniowego” zauważona została broszura Jeleńskiego *O skierowaniu Żydów do pracy w rolnictwie*, podkreślono wagę problemu, przypominając potrzebę ugruntowania postawy obywatelskiej Żydów, jednocześnie wskazując, że Jeleński do tej problematyki nic nowego nie wnosi, tyle że uporządkował trochę materiał²¹.

¹⁷ Zob. J. Maciejewski, *Miejsce pozytywizmu polskiego w XIX wiecznej formacji kulturowej*, [w:] *Pozytywizm. Języki epoki*, pod red. G. Borkowskiej i J. Maciejewskiego, Warszawa 2001, s. 11–38. Janusz Maciejewski pisze o formacji: „Formacjami w tu proponowanym rozumieniu – byłyby duże zbiory związanych ze sobą zjawisk kulturowych, dostrzeganych z określonego punktu widzenia i porządkowanych przy pomocy takich samych kryteriów, które łączy w całość pewna sytuacja komunikacyjna (rodzaj sporów, sposób ich prowadzenia, a także ich język z charakterystycznymi dla danej formacji »słowa kluczami«) oraz zespół podstawowych, przez wszystkich uznanych wartości”, s. 11. Jeszcze raz chciałbym tu podkreślić czasowy moment „sytuacji komunikacyjnej” w interpretowaniu problematyki żydowskiej, w określonej możliwości w stawianiu pytań.

¹⁸ M. Fuks, *Żydzi w Warszawie. Życie codzienne, wydarzenia, ludzie*, Poznań–Daszvice 1992, s. 174.

¹⁹ I. Schiper, *Dzieje handlu...*, dz. cyt., s. 533. Na temat broszury jest też informacja w „Przeglądzie” – *Nowości Literackie*, PT 1876, nr 4, s. 46.

²⁰ I. Schiper, *Dzieje handlu...*, dz. cyt., s. 534. B. Prawdzicki, *Żydzi nasi wobec handlu i przemysłu krajowego (studium ekonomiczne)*, Warszawa 1875. Samuel Hirszhorn, a za nim Schiper, podają wydanie broszury Jeleńskiego na rok 1870. Fuks, zmieniając datę wydania, powtarza w zasadzie skrótove uwagi Hirszhorna – zob. S. Hirszhorn, *Historia Żydów w Polsce*, Warszawa 1921, s. 219, 220.

²¹ Zob. *Echa warszawskie*, „Przegląd Tygodniowy” 1973, nr 31, 22 lipca (3 sierp.), s. 245; J. Jeleński, *O skierowaniu Żydów do pracy w rolnictwie*, 1873; M. Iwańska, „Przegląd Tygodniowy” na temat kwestii żydowskiej, „Acta Universitatis Lodzianis. Folia Historica” 2003, nr 76, s. 12.

Do 1876 roku, mówiąc skrótowo, „Przegląd Tygodniowy” nie występuje jako strona sporu z antyżydowską narracją.

Kiedy mówimy o horyzoncie poznania, który ułatwia lub utrudnia rozumienie jednej grupy przez drugą, należy wspomnieć, że w 1863 roku 86,3% populacji żydowskiej było skoncentrowanej w miastach, a „stosunki dominialne w miastach zostały zniesione dopiero ukazem z 9 listopada 1866 r., który zniósł wszelkie czynsze, opłaty, robocizny, monopole itp.”²². Był to bez wątpienia ważny etap w emancypacji środowiska żydowskiego, ale, jak zauważa Artur Eisenbach, jeszcze w 1873 roku w raporcie namiestnika Królestwa Teodora Berga czytamy o dalekiej od równouprawnienia sytuacji Żydów²³. Wspomnieć można także o stosunku do emancypacji Żydów u konserwatystów w Galicji, w memoriale Antoniego Helcla. Autor twierdzi, że Żydzi brzydzą się pracą produkcyjną, rolnictwem, rękodzielnictwem, a najubożsi Izraelici, stanowią „głęboko upadły moralnie i fizycznie proletariat (...) Na ich religijnych i obyczajowych zasadach ciąży ułomności, wskutek których Żydzi są niezdolni do używania praw z innymi obywatelami”²⁴.

Ignacy Schiper przedstawiając wzrost ludności żydowskiej w Królestwie w latach 1843–1870 stwierdza, że główny wzrost nastąpił w latach 1860–1870, do 815 433 osób, co stanowiło 13,5% całej populacji. Jednocześnie, co nie bez znaczenia dla obserwujących społeczność żydowską, w 1862 roku w drobnym handlu i faktorstwie w Warszawie całkowicie dominowali Izraelici: procent Żydów w kramarstwie to 89,2%, przekupnie 74,8%, tandeciarze 100%, faktorzy 93,%; w kredytach i kantorach loterii to 82,6% Żydów; handel bydłem i końmi 97,9%, handel zbożem 95,5%, dostawy rządowe i samorządowe 98,1%²⁵. „Na terenie warszawskim, jak pisze Schiper, ustala się w naszym okresie [1843–1870 – przyp. D. K. S.] czołowa pozycja żydowskiej finansjery, która tworzy wprawdzie drobny ułamek ludności żydowskiej w stolicy, niemniej jednak jest potężnym czynnikiem kierowniczym w rozwoju gospodarki Królestwa. Wśród tej finansjery, na którą składają się bankierzy, kapitaliści, wekslarze, liweranci i wielcy kupcy (szczególnie zagraniczni), prym wiodą bankierzy. Statystyki z r. 1862 wskazują ich 4-ch (osoby główne) wśród chrześcijan, a 20-tu wśród Żydów”²⁶. Mieczysław Ingot w książce *Postać Żyda w literaturze polskiej*

²² A. Eisenbach, *Emancypacja Żydów na ziemiach polskich 1785–1870 na tle europejskim*, Warszawa 1988, s. 545.

²³ Tamże.

²⁴ Tamże, s. 539. Piękną mowę w obronie Żydów wygłosił dr Franciszek Smolka 30 września 1866 r., gdzie mówił między innymi: „Żydzi, którzy stanowią tak ważną część społeczności naszej, którzy od wieków dzielili wraz z nami losy dobre i złe naszego narodu, Żydzi, mówię, nie potrzebują dziś upominać się o to, aby owe zasady równouprawnienia im przyznane były w teorii, bo w teorii oni już te prawa mają, – Wiedzieć im je przyznał – ale im chodzi o to, aby tę teorię zastosować w praktyce, aby ją wprowadzić w życie” – cyt. za M. Bałaban, *Dzieje Żydów w Galicji i Rzeczypospolitej Krakowskiej 1772–1868*, Lwów 1916, s. 206; zob. też A. Eisenbach, *Emancypacja Żydów...*, dz. cyt., s. 543. To zróżnicowanie opinii pozwala na lepsze zrozumienie stanowiska „Przeglądu Tygodniowego”.

²⁵ I. Schiper, *Dzieje handlu...*, dz. cyt., s. 474.

²⁶ Tamże, s. 478.

lat 1822–1864 pisze o niejednoznacznym obrazie bankiera. Wielu widziało wpływ żydowskich pieniędzy (bankierów) na polaryzację życia społecznego. Przywołuje *Przedstowie* Lucjana Siemieńskiego do polskiego tłumaczenia *Kupca weneckiego*, w którym to dowiadujemy się, że zobrazowany lichwiarz, komediowo przedstawiony, jest punktem wyjścia do przemyślenia zmian w świecie finansów²⁷.

Badania prasy powinny się więc zajmować także dokładnym badaniem sposobu opisu czołowych postaci ze społeczności żydowskiej, ich prasowym wizerunkiem. Na antypodach świata finansjery, połączone także ze wzrostem populacji Żydów w Warszawie, znajduje się żebractwo i prostytutka żydowska oraz cała żydowska bieda – różnie opisywana i różnie wyróżniana²⁸. Marian Fuks twierdzi, że żebractwo żydowskie było plagą wielu miast, ale Warszawa stała się jakby centralną „bazą”: „(...) falanga miejscowych i wędrownych żebraków, często z całymi rodzinami i z dziećmi na rękach, wodząc ze sobą kalekich i ślepych współbraci, budzi litość, ale czasami i wstręt, a często zgorszenie”²⁹. Już na łamach „Jutrzenki” pisano w 1861 roku, że żebractwo żydowskie „godny politowania widok przedstawia”³⁰. Stąd niezwykle pilna potrzeba organizowania przytułków, jadłodajni, szkół dla kobiet; opis takiej pomocy pojawia się na łamach „Przeglądu Tygodniowego”, przywołuje się znanych dobroczyńców.

Przywołując horyzont doświadczenia i lektur redaktorów „Przeglądu Tygodniowego”, koniecznie trzeba powiedzieć o prasie wydawanej po polsku przez środowiska żydowskie. Bez wątplenia żywa była jeszcze w pamięci „Jutrzenka” (1861–1863) pod redakcją Daniela Neufelda, wydawanie tygodnika przypadało na tzw. okres zbratania polsko-żydowskiego. Wychodził „Izraelita” pod redakcją Samuela Peltyna, spadkobierca „Jutrzenki” (1866–1915), jak podkreśla słusznie Zuzanna Kołodziejska³¹. Bez względu na ilość odniesień do tych pism w „Przeglądzie Tygodniowym” w naturalny sposób tygodniki te mogły być źródłem informacji na tematy żydowskie³².

W „Przeglądzie Tygodniowym” w 1866 roku ukazuje się tekst *Izraelita*³³, jest

²⁷ M. Ingot, *Postać Żyda w literaturze polskiej lat 1822–1864*, Wrocław 1999, s. 95–99. Na temat *Kupca Weneckiego* w dalszej części pracy, zob. L. Siemieński, *Przedstowie*, [w:] W. Szekspir, *Lichwiarz [Kupiec wenecki]*, tłum. K. Ostrowski, Paryż 1968.

²⁸ Problem żebractwa poruszano już w „Jutrzence”, zob. *Żebractwo*, „Jutrzenka” 1962, nr 30, s. 237–240.

²⁹ M. Fuks, *Żydzi w Warszawie...*, dz. cyt., s. 194.

³⁰ Tamże.

³¹ Z. Kołodziejska, *„Izraelita” (1866–1915). Znaczenie literackie i kulturowe pisma*, Kraków 2014, s. 21.

³² Pomijam tu prasę w jidysz, czy języku hebrajskim, co nie znaczy, że chociażby pośrednio przez znających te języki, informacje z tego typu gazet mogły docierać do redaktorów drukujących w „Przeglądzie”. Hilary (Hilel) Gladsztern (1827–1874), teść Peltyna, współpracujący zarówno z „Jutrzenką”, jak i „Izraelitą”, w 1867 roku rozpoczął wydawanie tygodnika w jidysz „Warszojer Jidisze Cajtung”, po 50 numerach zaprzestał wydawania pisma. Fuks zauważa, że Żydzi, posługujący się jidysz, w tym okresie jeszcze nie nabyli nawyku czytania prasy w tym języku – M. Fuks, *Żydzi w Warszawie...*, dz. cyt., s. 181.

³³ *Izraelita. Pismo tygodniowe, wychodzące co piątek pod redakcją S.H. Peltyn, Warszawa nr 1 do 10. (Przegląd)*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 27, s. 211–212. W Bibliografii numeru 17 (s. 130)

to przegląd numerów od 1 do 10. Autorzy zaznaczają, że „Izraelita” to jedyne pismo przeznaczone dla Żydów, i według redakcji ma ono za zadanie torowanie oświaty wśród swojej społeczności, z tym, że tą społeczność nazywa się zbitą, niedostępną masą. Jednocześnie zwraca się uwagę, że takiego przedsięwzięcia nie można przemilczeć i wzywa prasę do śledzenia pisma. Czytamy, iż dostęp do społeczności żydowskiej może mieć tylko tego typu pismo, jest ono organicznie powiązane ze społecznością izraelską. Podkreślona zostaje więc źródłowa wartość „Izraelity”, autorzy widzą wagę połączenia tradycji, która nie opiera się na krańcowych kierunkach religijnych (jak należy sądzić, mowa tu o chasydyzmie), z ideą postępu – bo tylko tak, jak czytamy, można mieć dostęp do czytelnika żydowskiego. „Lecz na czym postęp zależy? – pytają. W rzeczach wiary jak sam »Izraelita« wyznaje, na zastosowaniu przepisów religii, prawa Mojżeszowego i zwyczajów, do warunków i potrzeb życia, tak jak ono się obecnie rozwija. Nic słusniejszego, przemawiają zatem względy moralne i materialne, a skutki całkowitego przeprowadzenia tej myśli, byłyby nieoszacowanej doniosłości dla Żydów i ogółu”³⁴.

Ważny z punktu widzenia stanowiska „Przeglądu” jest pogląd na szerzenie oświaty w „Izraelicie”, tygodnik ten bowiem wzywa do stworzenia nowoczesnych szkół oddzielnych dla Żydów (elementarnych i średnich), chciałby bowiem, żeby nauka w środowisku żydowskim miała swoje podstawy religijne. „Przegląd” rozumie takie stanowisko, jednak podkreśla, że specjalizacja szkół rozbija jedność społeczeństwa, mimo że na pewno taki pomysł jest lepszy niż szkoły rabiniczne³⁵. Pojawia się tu obieguowa myśl o promowaniu w środowisku żydowskim (jak sądzę, także żebraczym) nauki, idei prac ręcznych i rzemieślniczo-fabrycznych. „Młodzi pozytywiści” życzą także „Izraelicie”, by rozwijał propagowanie takiego kierunku rozwoju, bo to na pewno poprawi byt żydowskiego losu, jednocześnie, rozbija ich uzależnienie od handlu. Dane Schiperao handlu w Warszawie wydają się potwierdzać, że ta dominacja w nim Żydów wpływała na odbiór całej społeczności przez redaktorów „Przeglądu”³⁶. Doceniony został poziom naukowy tygodnika pod redakcją Samuela Peltyna; uznano, iż redaktorzy pisma są przygotowani do wypowiedzania się w sprawach publicznych. Co ciekawe, chwaląc wartość artykułów historycznych zamieszczonych w „Izraelicie”,

poinformowano, że wyszedł pierwszy numer „Izraelity”. Na tej samej stronie, co tworzy pewną kompozycyjną całość z anonsem o „Izraelicie”, znajduje się notka o szybkim powiększaniu się literatury dotyczącej historii polskich Żydów: „*Geschichte der Juden in Posen* przez Dr. J. Perles wyszło we Wrocławiu. Jest to oddruk z dziennika: »Frankel’s Monatsschrift fur Geschichte und Wissenschaft des Judenthums«”, tamże.

Dalej używam skróconą wersję przypisu „Przegląd Tygodniowy” – PT.

³⁴ Tamże, s. 212.

³⁵ Tamże. O wadze szkolnictwa i wyborze odpowiedniej szkoły zob. w „Jutrzence”: *Szkoły czy chederzy*, „Jutrzenka” 1863, nr 27, s. 265; nr 28, s. 276–279; nr 31, s. 305–307; nr 32, s. 313–315; nr 33, s. 324–325; nr 34, s. 335–337; nr 35, s. 344–346; nr 36, s. 357–358; nr 37, s. 370–372; nr 38, s. 380–381.

³⁶ Zob. A. Eisenbach, *Jaki związek zachodzi między kwestią żydowską a stanem handlu i przemysłu?*, [w:] tegoż, *Z dziejów ludności żydowskiej w Polsce w XVIII i XIX wieku. Studia i szkice*, Warszawa 1983, s. 271–278.

wspomina się o niepotrzebnych wycieczkach przeciwko Rzymianom czy Tytusowi, bo to podkreśla żale narodowe, jakieś nienawiści³⁷. Widzimy więc, że pozytywistom warszawskim nie odpowiada wizja historii narodowej, rozumianej jako kultywowanie żalu z przeszłości. Artykuł kończy się ważną konstatacją dotyczącą poparcia „Izraelity”, w której nie brak krytyki własnej społeczności, szczególnie nauczania religijnego: „Uczyć by się powinny inne organa nasze od »Izraelity«, tego taktu i uczciwej śmiałości, jeżeli chcą stanowisko swoje podnieść i być dla publiczności nie rodzajem zabawki, ale przewodnikiem w kwestiach życia, nauki i literatury”³⁸. „Izraelitę” trzeba traktować nie tylko jako pismo, o którym informuje „Przegląd”, ale także jako element wiedzy jego redaktorów o świecie żydowskim.

W numerze 44 w *Kronice Krajowej* można odnaleźć pytanie o zasięg organu żydowskich integracjonistów: „Ilu prenumeratorów liczy »Izraelita«³⁹. Ze zdumieniem autor *Kroniki* zawiadamia, że na bieżący kwartał na pocztę zapisanych jest 48 abonamentów i pyta o kondycję społeczeństwa żydowskiego, tym samym podkreślając powagę pisma: „Jeżeli zważymy, iż pismo to redagowane w duchu umiarkowania religijnego, często pełne interesujących artykułów i wiadomości, jeżeli zważymy, że na prowincji w Królestwie zamieszkuje około półsiódma sto tysięcy ludności tego wyznania, jeżeli weźmiemy to wszystko pod uwagę, to owych 48 reprezentantów umysłowości o czymże świadczyć będą?”⁴⁰. Szacunek dla oświatowego charakteru pisma nie ma więc nic wspólnego z jego żydowską tematyką, liczy się postęp, pole aktywności wobec zastanej rzeczywistości.

Wzbogacającą informacją – rozszerzającą naszą wiedzę o interakcji medialnej „Przegląd Tygodniowy” a „Izraelita” – jest korespondencja z Lublina z 30 grudnia 1866 roku. Dane o rozchodzeniu się tygodnika polskich Żydów są przygnębiające, ale korespondent podkreślając wartość gazety, jednocześnie krytykując społeczność potencjalnych czytelników: „A jeżeliście ciekawi, ile też to egzemplarzy pisma tego między tutejszymi Izraelitami się rozchodzi – odpowiemy: owych egzemplarzy rozchodzi się aż od 4 do 5! Policzcież teraz, ilu czytelników (z 11-stotysięcznej izraelskiej stałej i czasowej ludności) na każdy tysiąc wypada, a dojdziecie: że wstydzicie nam się należy za taki zapaf lubelskich izraelitów do popierania swojej literatury”⁴¹.

³⁷ Te osobliwości nie przesłaniają jednak zalet, jak czytamy w „Przeglądzie”. Redakcja z szacunkiem odnosi się też do artykułów Nussbauma, który nie boi się prawdy, pisząc o szkołach religijnych, PT 1866, nr 27, s. 212.

³⁸ Tamże, s. 212. W numerze 39, s. 308 widnieje wzmianka, że „Izraelita” się rozwija i bada potrzeby czytelników.

³⁹ PT 1866, nr 44, s. 346–347. Zob. M. Wodziński, *Maskile – integracjoniści – asymilatorzy*, [w:] tegoż, *Oświecenie żydowskie w Królestwie Polskim wobec chasydyzmu. Dzieje pewnej idei*, Warszawa 2003, s. 168–173

⁴⁰ PT 1866, nr 44, s. 347.

⁴¹ PT 1867, nr 1, s. 3. Relację przedstawił Jakub Goldszmit, Zob. J. Goldszmit, „Izraelita” 1866, nr 8, s. 62, 63. Następną informacją „Przeglądu” dotyczy młodzieży izraelskiej, która ucząc się, znaczne czyni postępy, tym ważniejsze to, według pisma, że sto osób oddano do szkoły, w której odmienna jest nauka niż w chederach – tamże. Wydaje się, że takie połączenie informacji jest celowym zabiegiem Redakcji, wskazującym na potrzebę świeckiej edukacji wśród Żydów.

Ilość wydawanego pisma nie przeszkadza do informowania o nim, w 1870 roku zwraca się uwagę na piąty rok istnienia żydowskiego tygodnika, ze szczególnym uwzględnieniem artykułu wstępnego, w którym mowa o oświacie. „Przegląd” powtarza za „Izraelitą” opinie o sytuacji religijnej w judaizmie, ale istotniejsze jest przywołanie głosowania na temat otworzenia szkoły elementarnej pod Warszawą, w którym tylko jedna osoba była za, reszta przeciw. Reformatora miano nazywać odszczepieńcem i wytykać palcami. Autor recenzji dziwi się, że takie podejście do edukacji może funkcjonować w Europie. Kontrprzykładem ma być zjazd rabinów w Filadelfii, gdzie stwierdzono, że wiara w zmartwychwstanie jest przesądem, a powrót do Palestyny zostaje wykreślony z rytuału. To, według „Przeglądu”, obraz cywilizacji. „Izraelicie” proponuje się więc publikowanie powieści o domowym życiu Żydów, bo to droga do wzajemnego poznania⁴².

Być może takie oczekiwania wobec pisma, które redaguje Samuel Peltyn, jest wpisaniem się w głos czytelników szukających zrozumienia i usunięcia niedomagań społecznych, a te są ukrywane przez społeczność żydowską.

Współpracownicy, filantropi, przemysłowcy, bankierzy, teatry i książki..., czyli Żydzi w „Przeglądzie Tygodniowym”

Badając problematykę żydowską, nie sposób nie wspomnieć o osobach pochodzenia żydowskiego drukujących w „Przeglądzie”, jak i w nim opisywanych. Analiza ilościowa wymagałaby osobnej kwerendy, trzeba byłoby sprawdzać, jak często i w jakim kontekście ważne postacie pochodzenia żydowskiego z życia Warszawy figurują na łamach pisma. Chciałbym jednak zwrócić uwagę na kilka elementów.

Współpracownikami tygodnika pozytywistów warszawskich, podobnie jak i „Izraelity”, są między innymi Józef Kirsztrot czy Aleksander Kraushar. Ten pierwszy zajmuje się ekonomią, w 1866 roku drukuje między innymi *Oszczędność i marnotrawstwo*⁴³, *Przegląd ekonomiczny*⁴⁴, w „Izraelicie” 1866 roku można przeczytać jego *Stosunki ekonomiczne Żydów w Polsce*⁴⁵. W „Przeglądzie” nie poruszany jest

⁴² *Przegląd prasy periodycznej*, PT 1870, nr 2, s. 13. W analizie styczniowej „Biblioteki Warszawskiej” autor zauważa, że w zawartym tam *Przeglądzie pism periodycznych* nic ciekawego nie ma, jedyne co potrafią dziennikarze z „Biblioteki”, to podjąć się krytyki „Izraelity”, reszta to pobłażanie. (Uwagi w „Bibliotece” dotyczą kilku lat wydawania „Izraelity”, są więc dość ogólne, czytamy: „Jest tam solidarność szczepu dla szczepu, lecz nie ma solidarności dla całości ludzkości. Bez miłości bliźniego, bez tej myśli poświęcenia, atmosfera Izraelity zmartwiała i pustką być musi”, s. 152). Wydaje się, że chociaż to promocja prowadzona przez „Przegląd” własnych przeglądów prasy, to jednak warty uwagi głos o jego horyzoncie informacyjnym i interakcji między periodykami. PT 1870, nr 6, s. 44; „Biblioteka Warszawska” 1870, t. 1, s. 147–154.

⁴³ *Oszczędność i marnotrawstwo*, PT 1866, nr 41, s. 324–325, nr 42, s. 335–336.

⁴⁴ *Przegląd ekonomiczny*, PT 1866, nr 43, s. 337–338.

⁴⁵ Zob. K-t [Józef Kirsztrot], *Stosunki ekonomiczne Żydów w Polsce*, „Izraelita” 1866, nr 19; 1867, nr 3. Agnieszka Jagodzińska i Marcin Wodziński stwierdzają, że Kraushar i Kirsztrot stale współpracują z Peltynem, zob. A. Jagodzińska, M. Wodziński, „Izraelita” 1866–1915. *Wybór źródeł*,

problem pochodzenia autorów. Zostając przy roku 1866, można wymienić kilka tekstów Kraushara, w tym: *Samuela Smilesa Self-Help*⁴⁶, *Przegląd literatury francuskiej*⁴⁷, *Przegląd literacki*⁴⁸, *Z księgi pieśni Heinego*⁴⁹, czy, co tu wydaje się najciekawszy, *Żywot Jakóba Franka*⁵⁰. Recenzja pracy Hipolita Skimbrowicza jest krytyczna, wprawdzie Kraushar docenia problematykę sekty, jak pisze, zwanej antytalmudyzmem, ale zauważa, że tekst jest biografią bohatera. Według krytyka, należało doszukiwać się źródeł frankizmu, który oparł się na dokonaniach Sabbatiego, opisać zasady działań i poglądów owych mistyków, „którzy w XVII i w początkach XVIII wieku wicherzyli umysły uczonych żydowskich i ściągnęli na siebie klątwę synagogi lwowskiej w 1722 roku, przez co sama postać Franka należycie by się uwydatniła”⁵¹. Wskazuje też, że warto sięgnąć do ciekawych dostępnych źródeł, w tym do periodyków niemieckich.

Kraushar przedstawia siebie jako znawcę przedmiotu, jako wnikliwego badacza – redakcja „Przeglądu” zaprasza więc na swoje łamy także tych, którym nieobca jest mistyka żydowska. Problematyka żydowska jest tu zagadnieniem naukowym. Na znaczenie języka hebrajskiego, poszukiwanie wiedzy i czytanie Biblii w oryginale zwraca uwagę Kraushar we wspomnieniu Samuela Lee, który, choć z powołania cieśla, odkrył w synagodze Biblię i w ten sposób w „duszy jego powstało pragnienie przeczytania świętej księgi w jej pierwotnym języku”⁵². Nie ma więc tu

Kraków – Budapeszt 2015, s. 34. W następnym roku Kirsztrot również drukuje *Przegląd ekonomiczny*, s. 153, czy artykuł *Przewodnik ekonomii politycznej Baudrillarda*, s. 60. „Przegląd” uważał Kirsztrota za dostawcę informacji i znawcę problematyki ekonomicznej, zob. PT 1867, nr 24, s. 186; przytaczano jego pracę o procentach, w której rozprawiał między innymi o historii lichwy włoskiej i żydowskiej: *Z redakcyjnego stołu [Prawa o procentach ze stanowiska historycznego, prawnego, i ekonomicznego opracował Józef Kirsztrot]*, PT 1868, nr 31, s. 280–281.

⁴⁶ PT 1866, nr 40, s. 310, 311, 319.

⁴⁷ PT 1866, nr 45, s. 359, 360; nr 46, s. 363–365.

⁴⁸ PT 1866, nr 49, s. 387–389; nr 50, s. 396–397. Kraushar drukuje także swoje wiersze, zob. AL. K., *Skarby*, PT 1867, nr 9, s. 69; *Męczarnia poety (Żarcik)*, AL. K., PT 1867, nr 18, s. 141 – bez odniesień do kultury żydowskiej. Publikowany jest zaraz po krytycznej recenzji jego książki, na tej samej stronie.

⁴⁹ PT, 268, pochodzenie Heinego również nie jest podejmowane. W 1867 r. drukowane są regularnie teksty Heinego w przekładzie A. Kraushara. Kiedy wspomniana jest biografia poety, pisze się o życiu wieszca młodych Niemiec, *Kronika zagraniczna*, PT 1966, nr 25, s. 200. Inaczej jest w „Bibliotece Warszawskiej”, tam we fragmencie *E. Caro o Heinem*, czytamy, że „Przyjął chrzest sądząc, że chrześcijanin obojętny lub sceptyczny, pozwoli zapomnieć żyda. Na próżno!” – *E. Caro o Heinem. Nędza Boga XIX-go wieku*, „Biblioteka Warszawska” 1870, t. 1, s. 204. Zob. krytykę „Przeglądu” na historię „żydowszczyzny” Heinego – PT 1870, nr 11, s. 89.

⁵⁰ PT 1866, nr 46, s. 361. Tekst jest recenzją książeczki Hipolita Skimbrowicza, *Żywot, skon i nauka Jakóba Józefa Franka, ze współczesnych i dawnych źródeł, oraz z 2 rękopisów*, Warszawa 1866; zob. A. Kraushar, *Frank i frankiści polscy 1726–1816. Monografia historyczna*, Kraków, Gebethner i spółka, 1895. W 1868 roku „Przegląd” informuje, że w Berlinie wychodzi praca Heinricha Graetza o Franku na podstawie broszury Skimbrowicza. Graetz, według pisma, to badacz niemiecki historii Żydów: *Kronika*, PT 1868, nr 51, s. 455.

⁵¹ PT 1866, nr 46, s. 361

⁵² PT 1866, nr 50, s. 397.

przeciwieństw między badaniami źródłowymi tradycji żydowskiej a promowaniem postępu cywilizacyjnego – Kraushar ma więc ustaloną pozycję w „Przeglądzie”.

Recenzent Skimbrowicza sam został poddany „rozbiorowi”. Julian Bartoszewicz analizuje na łamach „Przeglądu” jego *Historię Żydów w Polsce*⁵³. Sama książka została zauważona wcześniej, autor współpracował przecież z pismem. W *Kronice krajowej* z 4 lutego 1866 roku zwraca się uwagę na słabą jakość papieru w wydawnictwach, miejsc promocji wiedzy. Czytamy: „Najtrudniejsza rzecz z papierem. Doświadczył tego pan Kraushar, którego *Historii Żydów w Polsce* tom drugi, opuścił prasę. – Dzieło to wydrukowane jest na trzech gatunkach papieru”⁵⁴. Jednocześnie dostajemy informację, że dzieło jest sumienne i wymaga opisu krytycznego. Nie jest to jedyna recenzja dotycząca żydowskiej historii, bowiem w pierwszym numerze 1867 roku odnajdziemy notatkę o książce mającą wypełnić lukę w badaniach nad żydowskim wyznaniem i rytuałem. Autorem jej był rabin dr M. Duschak⁵⁵. Te kilka zdań wskazuje, że promowanie wiedzy w „Przeglądzie” nie wiąże się z gradacją kultur.

Recenzja Bartoszewicza – historyka, sławisty, zwolennika „faktów historycznych” – jest szczegółowa i krytyczna, zarzuca ona utorowi *Historii...* literacki pośpiech⁵⁶. Zauważa, że Kraushar mógł bardziej wyeksponować jagiellońską życzliwość do Żydów, zachęca do szczegółowej analizy akt, które powinny odsłonić ciekawe aspekty projektów reformy Żydów. Recenzent zarzuca autorowi monografii, że ten nie dostrzega żydowskiej aktywności na Wołyniu, gdzie arystokracja zadłużała się u Żydów, a ci przejmowali jej dobra: „(...) w pałacach wołyńskich rozsiedli się Żydzi. Teodor Proński, potomek znakomitego rodu, dziedzic ojców, którzy na krzesłach senatorskich w Kijowie i w Trokach siedzieli, sam jeden z posłów do Francji po Henryka Walezego, na pozór pan świetny i dumny przed czasy: sprawdził przysłowie Krasickiego: Głupi szlachcic umarł za piecem u żyda”⁵⁷. Taka konstatacja w języku nauki jest co najmniej dziwna, ale nie ma tu też przycinków typu, że Kraushar broni swoich pobratymców. Za to podkreślona zostaje „organiczna” ważność arystokracji (element struktury organizmu królestwa) i brak wnikliwego odczytania monografisty tej zasady w źródłach. Powinien on, według Bartoszewicza, rozpoznać, jaką drogą kapitałiści żydowscy rozsiedli się na zamkach (wprawdzie zasady prawa są w *Historii* umieszczone, ale nie ma w niej obrazu społecznego, życia)⁵⁸.

Wskazany zostaje duch polemiczny książki, brak bezstronności. Wydaje się, że pod warstwą opisu brzmi tu niebezpieczna teza, iż Kraushar jest żydowskim historykiem i ma to dla niego znaczenie. Zarzuca mu się emfazę w opisie wpływów Żydów na wydarzenia w Królestwie Polskim, na przykład na wybór Henryka Wale-

⁵³ *Przegląd literatury polskiej przez Juliana Bartoszewicza, Historia Żydów w Polsce, przez Aleksandra Kraushara. Okres jagielloński. Tom II*, PT 1867, nr 5, s. 36 i 68.

⁵⁴ PT, *Kronika krajowa*, 1866, nr 5, s. 34.

⁵⁵ *Literatura zagraniczna (Historia i przedstawienie żydowskiego)*, PT 1867, nr 1, s. 8.

⁵⁶ Pierwszy tom Bartoszewicz poddał recenzji w „Tygodniku Ilustrowanym” 1865, nr 296.

⁵⁷ *Przegląd literatury polskiej przez Juliana Bartoszewicza*, dz. cyt., s. 36, 37.

⁵⁸ Tamże, s. 36. Dokończenie w PT 1867, nr 9, s. 68, 69.

zego. Najważniejsze jest jednak podsumowanie Bartoszewicza, bo odnosi on się do wzajemnych sporów z Krausharem i zasadności dialogu na temat kwestii żydowskiej. Autor monografii, wydaje mi się, że idealistycznie, stwierdził, że po rewolucji francuskiej, która nadała prawa Żydom, kwestia żydowska przestaje istnieć (istniała do XIX wieku). Należy sądzić, że francuski model dla Kraushara powinien rozwiązywać wszelkie problemy w świecie ludzi, u których obowiązuje prawo, wiedza i szacunek dla drugiego człowieka bez względu na pochodzenie.

Krytyk ma podejście bardziej sceptyczne, zauważając, że autor *Historii Żydów* stworzył kwestię żydowską tam, gdzie jej nie ma. Podsumowuje: „Rozwiązała się [równouprawnienie Żydów – przyp. D. K. S.] we Francji od razu, ale gdzie indziej rozwiązuje się dopiero, bo co też dzisiaj się nie rozwiązuje? Ale jest dążność. Dawniej jej nie było. Dawniej Żydzi wszędzie żyli na łasce losu, nie pod opieką praw. Nikt się o nich nie troszczył; co mieli, mieli z łaski na dziś dzień, o jutro swoje nie byli pewni. Nie było więc kwestii, bo sprawą Żydów nikt się nie zajmował, a Żydzi sami siły nie mieli, zostawali pod klęską obyczaju. Kwestię żydowską zbudził koniec XVIII wieku i dzisiaj się ona rozwija, dziś jest, ale jak wszędzie nastąpi równouprawnienie, będzie po kwestii”⁵⁹. „Przegląd” – oddając głos różnym spojrzeniom – kreuje siebie jako platformę dialogu, na której mogą dyskutować światli ludzie bez względu na wyznawane poglądy i pochodzenie, tak wynika z przywołanego dwugłosu.

Istnieje oczywiście więcej fragmentów dotyczących książek o Żydach. Aleksander Makowiecki w *Przeglądzie statystycznym* przybliży liczbę dzieł wydanych i sprowadzonych w 1864 roku, a więc bada rynek księgarski, pokazując, że zapotrzebowanie czytelników wzrasta. Zauważa, że po podręcznikach pierwsze miejsce zajmują książki religijne – 137 w języku polskim, a 36 w hebrajskim i żargonie, czyli 26% na rynku religijnych książek stanowią wydawnictwa żydowskie. Mamy także dokładne dane, co dowodzi skrupulatności przedstawionej statystyki i nie ma tu wartościowania: „Hebrajska literatura zasługuje na uwagę, jest ona bez wyjątku religijna. Są tam modlitwy, pieśni, opisy cudowne, wydania ksiąg świętych, a szczególnie Księgi Mojżeszowe z chaldejskim tłumaczeniem i komentarzem. Zastanawia także liczba dzieł hebrajskich sprowadzonych z zagranicy. Liczba ta w r. 1865, wynosiła dzieł: 748 w 163,435 egzemplarzach, a 309,087 tomach”⁶⁰. Co ciekawe, liczba ta jest większa niż sprowadzone książki w językach europejskich. Dodałbym tu jeszcze jedną ciekawą informację o wydawcy dzieł Mickiewicza żydowskiego pochodzenia – Samuelu Henryku Merzbachu (ok. 1798–1874) (nie ma odniesień do pochodzenia w notatce), który miał stracić do 50 000 rubli, bo w społeczeństwie polskim nie było odbiorcy, podczas gdy przy wydaniu Schillera i Goethego w Niemczech dorobiono się milionowego majątku⁶¹. Księgarz żydowski promuje kulturę polską, jednak nie ma czytelników, którzy pomagają mu się utrzymać.

W informacjach dotyczących książek i wydawców pojawiają się nazwiska żydowskich księgarzy, bez „oznacznika” żydowski. To element stały pisma, infor-

⁵⁹ PT 1867, nr 9, s. 69.

⁶⁰ PT 1866, nr 47, s. 367, dane na pierwszej stronie pisma.

⁶¹ PT 1867, nr 24, s. 187.

macyjny, całkowicie pozbawiony rozpatrywania podziałów narodowych. To proste informacje, takie jak: „*Kalendarz Premiowy Ilustrowany*, na rok zwyczajny 1867. Rok drugi, nakład Józefa Kaufmana. Cena kopiejek 22 1/2 (złp. 1 gr. 15)”⁶². Nie ma więc informacji o Kaufmanie jako żydowskiego pochodzenia księgarzu i wydawcy muzyki⁶³, co za kilkanaście lat ulegnie zmianie, żydowskość trzeba będzie naznaczyć. Podobna sytuacja jest przy wymienianiu absolwentów Szkoły Głównej, wspomina się Stanisława Kramsztyka (1841–1906), który otrzymał stopień magistra nauk matematyczno-fizycznych, nie wspominając, że jest synem rabina Izaaka Kramsztyka⁶⁴.

Podstawowym elementem wyboru jest powiązanie z nauką, nie z narodowością. Absolwent Szkoły Głównej już w 1867 roku drukuje tekst *O badaniu przyrody*⁶⁵. W dziale *Nauka* możemy przeczytać lakoniczną uwagę o doktoracie obojga praw Bernarda Goldmana (1841–1901) z Warszawy, studenta Uniwersytetu w Heidelbergu. Nic więcej nie wiadomo, jednak, co rozumiały, autorzy nie wspominają o jego działalności w manifestacjach przedpowstaniowych, zesłaniu, uczestnictwie w powstaniu styczniowym, powtórny uwięzieniu i ucieczce. Potem, kilka lat po nocce, Goldman osiedlił się we Lwowie w 1870 roku i był zwolennikiem asymilacji. Nie wspominają także o jego ojcu Izaaku, znawcy literatury hebrajskiej, właścicielu drukarni⁶⁶.

Postaci ważne ze względu na działalność oświatową i polityczną, wpływające na zbliżenie polsko-żydowskie nie tylko są przywoływane, ale i stawiane jako wzory. Przykładem solidarności, dbałości o pedagogikę ma być społeczność izraelska, która popiera działalność takich wybitnych osób, jak doktor Mordechaj Markus Jastrow, były kaznodzieja postępowej synagogi na ulicy Daniłowiczowskiej, o czym czytamy w piśmie. Warto przytoczyć znamieny fragment krytykujący postawę złotej młodzieży warszawskiej: „Ocenialiśmy zawsze jego wymowę i naukę, której zawdzięczał miejsce rabina w Worms. Stamtąd zaś p. Jastrow powołany jest, jak donosi »Izraelita«, przez swych współwyznawców, do Filadelfii w Ameryce, na rabina i kaznodzieję z płacą 4,500 rs. Dowód to, jak Żydzi umieją dowiedzieć się i ocenić prawdziwe zdolności... naturalnie, nie te co zasadzają się na zgrabnym noszeniu żakiety, w czym złota młodzież warszawska, stara się rywalizować z paryską”⁶⁷. Jastrow to figura postępu, którą rozpoznaje społeczność oświeconych Żydów, zdaniem „Przeglądu” żydowska promocja nauki powinna być wzorem dla młodzieży warszawskiej.

⁶² *Bibliografia i wiadomości literackie*, PT 1866, nr 48, s. 378; A. Żyga, *Problem żydowski w twórczości J. I. Kraszewskiego*, „Rocznik Komisji Historycznoliterackiej”, t. 2, 1964, s. 139–226.

⁶³ Zob. L. T. Błaszczuk, *Żydzi w kulturze muzycznej ziem polskich w XIX i XX wieku. Słownik biograficzny*, Warszawa 2014.

⁶⁴ PT 1866, nr 51, s. 402.

⁶⁵ PT 1867, nr 1, s. 4.

⁶⁶ Zob. <https://www.ipsb.nina.gov.pl/a/biografia/bernard-goldman> (data dostępu 20.02.2019).

Biogram został opublikowany w latach 1959–1960 w VIII tomie *Polskiego Słownika Biograficznego*.

⁶⁷ *Kronika krajowa*, PT 1866, nr 26, s. 203.

Także z drobnych wiadomości w „Przeglądzie Tygodniowym” można dowiedzieć się o różnych publikacjach artystów, naukowców pochodzenia żydowskiego bez podawania informacji o żydowskich korzeniach autora. Wiemy z *Wiadomości literackich*, że Ludwik Gumplowicz wydał *Osiem listów z Wiednia*⁶⁸, że Józef Goldszmit złożył w redakcji „Przeglądu” dziełko *Wizerunki wstawionych Żydów XIX-go wieku. I. Sir Moses Montefiore*⁶⁹. Są jednak także notatki, gdzie słowo Żyd jest podkreślone, czytamy: „P. Mozes Forell uczony starozakonny zamieszkały w Warszawie, napisał rozprawę *O kalendarzu żydowskim*”⁷⁰. W biograficznym szkicu o Jakubie Offenbachu podano, że jego ojciec był kantorem w synagodze, ale jednocześnie matematykiem i talmudzystą, co nie przeszkadzało w rozwoju talentów. Mimo że Jakub również śpiewał psalmy w synagodze, to jednak odnalazł swoją drogę artystyczną poza judaizmem, bo, przed ślubem, jak czytamy, został chrześcijaninem. Horyzont żydowski w tej prezentacji nie ma znaczenia negatywnego, pokazuje, że w Niemczech nie szukano talentów u Żydów, więc rodzina musiała migrować, nie ma złośliwych uwag o ciemnocie żydowskiej⁷¹.

W dziale *Bibliografia* pojawia się krótkie stwierdzenie o pojawieniu się *Życia żydowskiego*, obrazka z życia Izraelitów, napisana przez Cohna⁷². Nic więcej o autorze Adolfie Jakubie Cohnie (1843–1907) się nie dowiadujemy, a był on przecież związany najpierw z „Jutrzenką”, a potem z „Izraelitą”, zaś w 1862 roku myślał o stworzeniu towarzystwa krzewienia literatury polsko-izraelskiej.

Kiedy czytamy wnikliwe analizy biograficzne Piotra Łopuszańskiego dotyczące pochodzenia Bolesława Leśmiana, zauważmy, iż uwagę autora wzbudza pradziadek poety, założyciel „Dostrzegacza Nadwiślańskiego”, Antoni Eisenbaum, potem dziadek Bernard Lessmann – wydawca i księgarz, nauczyciel matematyki w Szkole Rabinów, a więc, oczywiście z racji rodzaju opisu, pewna genealogia żydowska. Wiemy też z analiz, co bardzo interesujące z punktu widzenia wyobrażeń o Warszawie, że „w roku 1866 Lessman przeniósł księgarnię na Tłomackie nr 739. Katalog książek wydany w 1867 r. obejmuje 9 pozycji, z czego 6 to podręczniki Ahna do nauki języków włoskiego, angielskiego i niemieckiego”⁷³. Z ciekawostek, można

⁶⁸ PT 1867, nr 27, s. 10.

⁶⁹ *Ogłoszenia księgarskie*, PT 1867, nr 39, s. 312.

⁷⁰ *Dział informacyjny*, PT 1869, nr 7, s. 55. O relacji twórcy–pochodzenie czytamy w zabawnej nocie o paryskim świecie: „Pan Henryk Levy, Izraelita z krwi i kości ilustruje pięknymi rysunkami nowe wydanie dzieła *O naśladowaniu Chrystusa*, a jedna z gazet przypuszcza, że fakt ten zdyskredytuje dzieło w oczach ultramontanów i że żaden fanatyk nie kupi książki ilustrowanej ręką niewiernego” – *Błędne ogniki III*, PT 1876, nr 7, s. 83.

⁷¹ Kruziński, *Żyjący kompozytorzy i ich kompozycje IV. Jakub Offenbach*, PT 1870, nr 44, s. 356.

⁷² *Bibliografia*, PT 1866, nr 14, s. 106. Zob. A. J. Cohn, *Żydowskie szczęście, obrazek z życia*, 1866, zob. S. Peltyn, *Bibliografia. Żydowskie szczęście. Obrazek z życia, naszkicował Adolf Jakub Cohn, „Izraelita” 1866*, nr 1, s. 7.

⁷³ P. Łopuszański, *Bolesław Leśmian marzyciel nad przepaścią*, Warszawa 2006, s. 18–19; zob. także P. Łopuszański, *Leśmian*, Wrocław 2000, roz. *Korzenie*, s. 5–22. Bernard, uczeń Szkoły Rabinów, studiował między innymi Biblię, Talmud, język hebrajski. Po jej skończeniu wykładał matematykę i ożenił się z córką kierownika szkoły Antoniego Eisenbauma – Reginą; od 1844 r. prowadzi własną księgarnię – s. 8, 9.

przytoczyć wspomnienia Stanisława Jana Czarnowskiego, które także oddają klimat Warszawy lat 70. XIX wieku, jednocześnie wskazując na kontakty Lesmana⁷⁴, Jeleńskiego z Wiślickim: czy jest to czas, kiedy na horyzoncie nie widać jeszcze antysemickiej „Roli”?

Czarnowski opowiada: „(...) na początku grudnia 1873 zebraliśmy się na naradę w redakcji »Przeglądu Tygodniowego«, mieszkaniu wydawcy Adama Wiślickiego, przy ul. Czystej 2, naprzeciw Hotelu Europejskiego. Na owo zebranie przedwstępne przybyłem ja, kolega mój szkolny Mściśław Godlewski redaktor »Biblioteki Umiejętności Prawnych» (podówczas też urzędnik Komisji Sprawiedliwości), Feliks Ochimowski współwydawca czasopisma »Niwa«, Bernard Lesman, właściciel księgarni i wydawca, wreszcie Jan Jeleński, młody dziennikarz i autor broszur popularnych ekonomiczno-społecznych, wówczas urzędnik kolei warszawsko-terespolskiej, oraz autor wspomnień”. Zebrani postanowili zawrzeć spółkę kolportacyjną pod firmą „Czarnowski, Lesman, Wiślicki i Sp.”⁷⁵

Na łamach „Przeglądu” na takie odsyłacze historyczne nie ma miejsca, jest jednak precyzyjna wiadomość o działalności księgarza, o jego staranności w prowadzeniu firmy: „Nakładem tutejszego księgarza Lesmanna, wyszedł pierwszy kurs nowej *Metody języka włoskiego*, podług Ahna. Nie potrzebujemy zalecać tej książki pragnącym uczyć się po włosku, gdyż system Ahna do języków francuskiego i niemieckiego dobrze jest znany, staranność zaś firmy p. Lesmanna, któremu nie jedną już dobrą książkę szkolną winniśmy, ręczy za wierność zastosowania”⁷⁶.

Do autorów pochodzenia żydowskiego drukujących w 1867 roku na łamach „Przeglądu Tygodniowego” zaliczyć można Jakuba Goldszmita, stryja Henryka Goldszmita (Janusza Korczaka), adwokata i literata, który opublikował artykuł *Teatr żydowski w Warszawie*⁷⁷. Z kolei Henryk Elzenberg, sam już katolik, pochodził z zasymilowanej rodziny żydowskiej (absolwent Wydziału Prawa Szkoły Głównej, wybitny współpracownik gazety) – wymienić można takie jego teksty jak: *Tegocześni reformatorzy w nauce. Henryk T. Bouckle; Wpływ kobiet na postęp wiedzy Buckla spolszczenie Czarnowskiego, Ludwik Buchner*⁷⁸.

⁷⁴ Istnieje różna, w zależności od momentu historycznego, pisownia nazwiska Lesman.

⁷⁵ S. J. Czarnowski, *Pamiętniki. Wspomnienia z trzech stuleci: XVIII, XIX i XX. Warszawa 1922*, z. 8, s. 1, 2.

⁷⁶ *Nauki*, PT 1966, nr 8, s. 59. Nie jest to jedyna wzmianka o księgarzu Bernardzie Lesmannie, np. w nr 37 (PT 1866, s. 282) w *Bibliografii i wiadomościach literackich* dowiadujemy się, że wydał *Wiadomości z zoologii* Artura Popławskiego. Informowanie o działalności wydawniczej jest elementem strategii pisma, nie ma, jak wspominałem, to powiązania z przedstawianiem społeczności żydowskiej (zob. inne miejsca z wydaniem Lesmanna, p. *Bibliografia*, PT 1867, nr 42, s. 340, *Kronika* PT 1869, nr 9, s. 74). Także o innych księgarzach pojawiają się notatki, bez wzmianek o związkach z Żydostwem. Po śmierci wydawcy *Encyklopedii*, Samuela Orgelbranda, wymienia się jego zasługi, w tym wydanie Talmudu (*Tydzień Warszawski*, PT 1868, nr 47, s. 428).

⁷⁷ PT 1867, s. 116. Zob. także *Mongolische Märchen*, przegląd Jakóba Goldszmita, s. 139.

⁷⁸ *Tegocześni reformatorzy w nauce. Henryk T. Bouckle*, PT 1867, nr 14, s. 110, 111; [E. El.] *Przegląd literatury krajowej, Wpływ kobiet na postęp wiedzy przez II. X. Buckla. Spolszczył Stanisław Czarnowski. Warszawa 1867*, PT 1867, nr s. 163, 164. Zob. też np. przekład *O siedlisku duszy*, przełożył z Buchnera H. Elzenberg, PT 1867, nr 9, s. 71, 72; nr 10, s. 79, 80; nr 11, s. 86, 87.

Na różne sposoby przedstawiona zostaje działalność osób ze środowiska mniej lub bardziej związanych z kulturą żydowską. Jakub Natanson (1831–1884), uczestnik tzw. wojny polsko-żydowskiej z 1859 roku, profesor warszawskiej Szkoły Głównej, zwolennik asymilacji, jest prezentowany jako autor dzieła *Wykład Chemii Organicznej podług systemu unitarnego, przez J. Natansona 1865 r. Część I. Warszawa*, a jego dorobek wzbudza szacunek krytyka, recenzja nie zajmuje się problemami z pochodzeniem czy przynależnością religijną. Rozpatrywane jest tylko dzieło naukowe⁷⁹. Bywa jednak, że wiadomość o żydowskim pochodzeniu znajduje się w biografii, ale, jak w przypadku przedstawianego literata Leona Golzana, wskazówka, że pochodził z izraelskich rodziców, nie stanowi celu przedstawienia. Sens informacji tkwi w tym, że każdy człowiek, któremu nie zabraknie chęci do rozwoju, może być uznaną osobą w społeczności, może stać się kawalerem Legii Honorowej⁸⁰.

Na uwagę zasługują publikowana w „Przeglądzie” literatura, gawędy popularno-naukowe, sprawozdania z działalności teatru i miejsce w nich zagadnień związanych ze społecznością żydowską. Redakcja nie wybiera tekstów, w których żydowskość jest eksponowana, raczej mamy tu do czynienia z prezentacją twórczości, w której czasami pojawia się mniejszy lub większy motyw żydowski jako element świat przedstawionego. Wprawdzie w *Przeglądzie piśmiennictwa polskiego (Żydówka – powieść Michała Bałuckiego)* w roku 1871 zauważa się, że kwestia żydowska jest „najbardziej kursującą” w przestrzeni literackiej, to w prezentowanych przez „Przegląd” tekstach trudno to zauważyć⁸¹. W jednym z fragmentów *Męza z rezerwą* Teodora Tomasa Jeża pojawia się opis bohatera, którego wszyscy Żydzi szanują⁸² – tu i w podobnych miejscach słowo Żyd jest składnikiem opowieści, bez wrogich konstrukcji, bez zagadnienia dotyczącego osobno kwestii żydowskiej.

Przy okazji recenzji powieści *Helena* Jeża Adam Wiślicki podejmuje wątek żydowski. Wiemy, że Herszko, jeden z bohaterów, to „Żyd neofita, trudni się lichwą”, a z miłości do Heleny większą część zarobku oddaje jej do rozporządzenia. Recenzent pyta, czy bohater ma „prawdę moralną”, odrywając się tym samym od świata powieści, analizy zostają ustawione na poziomie rzeczywistości społecznej⁸³. Co w moich badaniach najważniejsze, to to, że charakteryzując bohatera jako lichwiarza żydowskiego, Wiślicki nie ocenia go z punktu widzenia przynależności kulturowej, lecz z punktu widzenia ogólnoludzkiej etyki, umiejscowienia bohatera w systemie społecznym. Herszek, jak podsumowuje Wiślicki, nie może być oceniany z przestrzeni miłości, bo okrada dla ukochanej innych. Bohater jest żydowski, ale w ocenie ta

⁷⁹ *Wykład Chemii Organicznej podług systemu unitarnego, przez J. Natansona 1865 r., Część I. Warszawa, (Przegląd), PT 1966, s. 45.*

⁸⁰ PT 1866, nr 39, s. 311.

⁸¹ *Przegląd piśmiennictwa polskiego (Żydówka – powieść Michała Bałuckiego – Warszawa 1871 r.), PT 1872, nr 20, s. 156–157, zob. M. Iwańska, „Przegląd Tygodniowy” na temat kwestii żydowskiej, „Acta Universitatis Lodzianis. Folia Historica” 2006, nr 76, s. 10, 11; zob. tejsze, *Prasa pozytywistów warszawskich wobec Żydów i kwestii żydowskiej*, Łódź 2006.*

⁸² PT 1866, nr 41, s. 323.

⁸³ PT 1867, nr 25, s. 195.

żydowskość zanika, pojawia się zaś osobowość oceniana w relacjach wspólnoty, nie eksponuje się więc odrębności, ale cały organizm społeczny⁸⁴.

W „gawędzie” o tańcu J. M. Wiślickiego również pojawia się odniesienie do kultury żydowskiej. Autor po zdaniach przedstawienia opinii Hebrajczyków, którzy wskazują na religijne znaczenia tańca, na jego zgodność z wolą Boga, ironicznie dodaje: „Izraelici tańcowali koło złotego cielca i zdaje się, że i teraz tańcować nie przestają”⁸⁵. Nie jest to częste posługiwanie się stereotypami na łamach pozytywistycznego pisma, chociaż można je także spotkać. Przy okazji negatywnej odpowiedzi redakcji na zgłoszony artykuł do publikacji w „Przeglądzie”, artykuł broniący redakcję przed napaściami konkurencyjnej prasy, pojawia się kontrowersyjne sformułowanie, świadczące o zakorzenieniu negatywnych formuł w języku: „Od walki biorącej sobie za zasadę żydowskie: oko za oko, ząb za ząb – usuwamy się, my bowiem pozytywiści wyznajemy nowszą Chrystusową maksymę, którą śnać w kierujących Kurierkiem Warszawskim, jeszcze nie przesiąknięta dostatecznie”⁸⁶.

Widocznie formuła ta ma swoje społeczne zastosowania, już w 1866 roku na łamach „Izraelity” Adolf Jakub Cohn podejmuje zagadnienie zasad odwetu w prawie mojżeszowym⁸⁷.

Duch „młodej prasy” ucieleśnia się w recenzji powieści Elizy Orzeszkowej *Eli Makower* dwudziestotrzyletniego Antoniego Pileckiego. Według autora, prezentowana powieść to szerokie ujęcie życia żydowskiego, odkrywa ona struktury głęboko zakorzenionej choroby społecznej, to traktat z realnie postawioną kwestią żydowską, najwnikliwszy, jaki do tej pory powstał. Nie ma więc tu mowy o bohaterach żydowskich w powieści, o scenkach rodzajowych, w których występują postaci wyznania mojżeszowego⁸⁸. „Przegląd” prezentuje powieść jako studium świata żydowskiego. Szumna deklaracja recenzenta nie idzie w parze z nakreśleniem tego szerokiego ujęcia świata Izraelitów. Pilecki pisze, że obraz społeczny polega na przeciwstawieniu dwóch plemion, które zbratane przez jedną ziemię, rozdzielone są przez różne cechy duchowe. Zamiast udzielać sobie wzajemnej pomocy fundują stały konflikt, gdzie bardziej sprawni opanowują słabych. Nie w konflikcie religijnym tkwi sedno, ale w walce gospodarczej. Żydzi są tymi sprawniejszymi, posiadają zmysł praktycz-

⁸⁴ W recenzji powieści T. T. Jeża *Uroczą* opisana jest bohaterka, Żydówka z małego miasteczka, wspomina się o duchu Izraelitek – *Najnowsze powieści polskie. Uroczą*, PT 1869, nr 29, s. 247–248.

⁸⁵ [J. M. Wiślicki], *Gawędy popularno-naukowe. 1. O tańcu*, PT 1866, nr 1, s. 7.

⁸⁶ PT 1873, nr 39, s. 304.

⁸⁷ Zob. A. J. Cohn, *O zasadzie odwetu w prawie mojżeszowym. Studium historyczno-prawne*, „Izraelita” 1866, nr 4, s. 27–29.

⁸⁸ W pewien sposób odczytać można scenki rodzajowe przy prezentacji jakiejś książki, i tak przy krótkim omówieniu *Obrazy Rusi Czerwonej*, mamy scenkę etnograficzną z osądzeniem Żyda: „Opisawszy autor brudną wewnątrz, choć z wierzchu pobieloną karcznię podolską, na której siedzi żyd arendarz, prawdziwa pijawka ssąca krew z ludu, karcznię otoczoną wałem śmiecia i brudu, przechodzi następnie do skreślenia zabaw, śpiewu i pieśni tamtejszych” – *Obrazy Rusi Czerwonej* przez Władysława Zawadzkiego, z rysunkami Juliusza Kossaka – Poznań 1869, PT 1869, nr 19, s. 169.

ny, bezwzględnie pozbawiają dziedzictwa przodków słabszych. Najważniejsze „wiadomości” dotyczące społeczności żydowskiej Pilecki przedstawia przy charakterystyce głównego bohatera powieści. Chwali Orzeszkową za zbudowanie ciekawej postaci, co nadaje powieści charakter realistycznego odkrywania żydowskiej natury. Eli Makower ma być klasycznym „typem plemienia żydowskiego”⁸⁹. Przedstawiona zasada działania Żyda jest prosta: (jak u negatywnych bohaterów Niemcewicza w *Lejbie i Siorze*, jak w wielu niechętnych Żydom interpretacjach Talmudu) rodzinę wspomagaj, gojów obrabiaj, można być aniołem między swoimi, ale gojów można spychać na dno przepaści – „Żądza złota silnie przemawia w jego duszy”⁹⁰.

Zasługą Orzeszkowej ma być wskazanie, że w Żydzie istnieje poruszenie etyczne, ale bohater sam odkrywa swoją najważniejszą cechę, wie, że „człowiek sam sobie najlepiej życzy” – to zdanie, według recenzenta, odkrywa wewnątrz Makowera, a więc wewnątrz żydowskiego żywiołu w społeczeństwie polskim. Analizując zakończenie powieści, realizm Orzeszkowej poddaje Pilecki delikatnej krytyce ze względu na kłopotliwe wybory w powieści, które stoją jakby w sprzeczności z pozytywistyczną wizją relacji „młodzi – starzy” i z poglądami recenzenta: „Od starego pokolenia semitów niczego już spodziewać się nie możemy; winniśmy zwrócić się tam, gdzie młodość zawrzeć może ciepłem nowych idei... Oto nasze osobiste społeczne przekonanie, i nie wątpimy, że nie różni się ono od przekonania pani Orzeszkowej”⁹¹. Starzec-mystyk to trudna do zrozumienia sytuacja, idea zbratania dwóch światów, idea bratniej miłości, którą głosi Orzeszkowa, ma być zbyt abstrakcyjna, ale w ramach powieści takie rozwiązanie, jakie proponuje stary Judel, jest uzasadnione: „I przyjdzie pora, że ludzie o zakon Pana kłócić się nie będą, ani wojen ze sobą prowadzić i jeden drugiego oszukiwać i gubić...”⁹². Pilecki, zwolennik utylitaryzmu literatury, premiuje podejmowanie kwestii żydowskiej, chociaż sam ją tu niezbyt dokładnie opisał⁹³.

Scenka rodzajowa z udziałem żydowskiego bohatera pojawia się już w 1866 roku. Humoreska *Beczka wina* to niezbyt ambitna nowelka z dość charakterystyczną postacią Chaima, trzymającego wszystkich w kieszeni („w głębi obszernego saffjanowego pugilaresu”⁹⁴). Ów pugilares to element portretu, charakterystyka człowieka poważanego przez najwyższe sfery szlacheckiego społeczeństwa. Portfel jest połączony w tym obrazku z domem Chaima, który był też zajazdem. Zjawi nam

⁸⁹ [Antoni Pilecki], *Przegląd Literacki. Eli Makower, powieść w dwóch tomach*, przez Elizę Orzeszkową, Warszawa 1876, PT 1876, nr 3, s. 28–30.

⁹⁰ Tamże, s. 29. Zob. J. U. Niemcewicz, *Lejbe i Siora, czyli listy dwóch kochanków. Romans*, [w:] tegoż, *Dziela poetyczne wierszem i prozą*, t. 7, Lipsk 1838.

⁹¹ Tamże, s. 30.

⁹² Tamże.

⁹³ Zob. T. Sobieraj, *W stronę użyteczności, piękna, wyobraźni. Kilka uwag o metapoetyckich koncepcjach polskiej krytyki literackiej okresu pozytywizmu (zarys problematyki)*, „Wiek XI. Rocznik Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza” 2017, Rok X (LII), s. 23–41, szczególnie: *Model utylitaro-pozytywistyczny (Antoni Pilecki)*, s. 25–29, zob. też A. Pilecki, *Społeczne znaczenie poezji i współczesne jej stanowisko*, Warszawa 1874.

⁹⁴ *Beczka wina (humoreska)*, PT 1866, nr 26, s. 204–207.

się klasyczna postać Żyda – zaprasza do gospody i do portfela, to są jego poręczne narzędzia, dzięki którym zagospodarowuje swój świat. Intryga nie jest tu najważniejsza, autor wskazuje, że każdy ma swoją piętę Achillesową. Miał ją i Chaim (co nadaje mu cechy normalności): „Owóz i Chaim, wyrocznia całego miasteczka i okolicy, gdy chodziło o trafność lub pewność gescheftu... ów wielki mąż, miał także nieobronną piętę Achillesa: wysoko był przekonany o swoim znanstwie na winach”⁹⁵. Mimo że w opowieści o szynkarzu i znawcy wina nie ma niechęci do Żyda, jest on uczciwy – nalewa trochę więcej i bierze o grosz mniej, szlachta z nim normalnie rozmawia, to jednak dominuje w tekście kilka kluczowych figur znaczeniowych: trafność gescheftu, portfel, panowanie poprzez zajazd, szlachcic z piękną wsią i niezależny od pugilaresu Chaima. Idea humoreski opiera się na przeświadczeniu, że nawet największy znawca wina, jakim był Żyd, jeśli przekłada gescheft nad swoje umiejętności (doświadczenie zdobyte przez naukę, niech to będzie nawet nauka sprzedaży), zawsze przegrywa. W tekście tym doszukać się można konkluzji dramatycznej, Chaim doświadcza słabości w handlu, mistrz „zawodu żydowskiego” może także być okpiony. Scenka z lubelskiego miasteczka otwiera przed czytelnikiem barwną, żywą rzeczywistość, z żydowskim bohaterem w roli głównej.

„Sumiennosc powinna być cechą sumiennego dziennikarza” – tak zaczyna się artykuł *Grzeszki Adama*, w którym pojawia się temat żydowski w twórczości Mickiewicza, w jego wierszu *Pchła i rabin*⁹⁶. Autor zarzuca „Kurierowi Warszawskiemu”, że ten nie rozpoznał tego wiersza i traktuje go jako trywialną bajkę. Dodaje także, że nie trzeba się zgadzać z poetą, ale trudne tematy trzeba zrozumieć. Dlatego solidne dziennikarstwo „Przeglądu”, bo tak chyba można czytać tę polemikę, będzie zawsze szanowało sztukę, nawet jeśli budzi kontrowersję.

Inny wymiar „sumiennosci dziennikarskiej” „Przeglądu” ma tekst Jakuba Goldszmita *Teatr żydowski w Warszawie*, chociaż niezbyt długi, to także może być jednym z przyczynków do poznania świata Izraelitów. Autor podkreśla wagę przedsięwzięcia żydowskich artystów, którzy przedstawiają „teatryk” na Nalewkach i Grzybowie. Mimo że, według autora, przedsięwzięcie to wygląda trochę jak prowincjonalne przerabianie stajni na salon sztuki, to różnica z prowincją jest ogromna. W Warszawie przychodzi publiczność wszelkich stanów, odświętnie ubrana, a na prowincjach pustka, nie ma tu dwuznaczności etycznych jak w śpiewających kawiarniach typu cafechantant: „Tu tego wszystkiego nie było i nie ma, gdyż artyści Izraelici oprócz zabawy mają także zdaje się na celu podniesienie swoich współwyznawców, stawiając im przed oczyma obrazy piękna, przykłady godne naśladowania i zachęcenia do pracy”⁹⁷. Teatr jawi się więc jako miejsce edukacji, miejsce rozwoju

⁹⁵ Tamże, s. 205.

⁹⁶ *Grzeszki Adama*, PT 1870, nr 48, s. 387–388. Zob. D. K. Sikorski, *Adam Mickiewicz – antysemita i syjonista (konteksty żydowskiej i polsko-żydowskiej recepcji poety)*, [w:] *Mickiewicz w kontekstach literacko-kulturowych dawnych i współczesnych*, red. I. Jokieli, M. Burzka-Janik, Opole 2012, s. 243–257.

⁹⁷ [J.G.], *Teatr żydowski w Warszawie*, PT 1867, nr 15, s. 116. Przegląd informuje także o wzniesieniu teatryku żydowskiego dla Izraelitów – „z gustem i wszelkimi wygodami” – przy ulicy

duchowego, ale także wskazane jest olbrzymie zainteresowanie takim propozycjami w społeczności żydowskiej, bez względu na pozycję gospodarczą.

Wyróżnione przedstawienia odsłaniają krytyczny stosunek autora do niektórych elementów życia religijnego Żydów, należą one do dość powszechnych w środowisku akulturujących się Żydów, współpracowników „Izraelity”⁹⁸. Samuel Peltyn, zgodnie z promowaną ideą postępu, zachęca, by postępowi Żydzi potrafili zastosować wymagania judaizmu z wyzwaniem współczesności, umieli odrzucić uprzedzenia i przesady. Zwraca też uwagę, że mistycyzm chasydzki, który kierował się pierwotnie ku duchowej doniosłości, „wyrodził się w ślepy pietyzm odgradzający się na zewnątrz od wszelkiego przystępu świata”⁹⁹. Wystudiowane typy żydowskie, o których pisze Goldszmit, mają odzwierciedlać krytykę ciemnoty, a więc na przykład tych fałszywych proroków, którzy za wątpliwe porady pobierają ciężko zarobiony grosz – podkreślona zostaje więc odpowiedzialność społeczna sztuki, w której uczuła się na biedę i krytykuje zamknięte religijne światy. Drugim przykładem jest dla recenzenta teatru żydowskiego postać swata, stręczyciela (*szadchan*, hebr. swat) – człowieka do kojarzenia małżeństw. Nie jest ten problem kultury żydowskiej specjalnie rozwinięty, w przedstawieniu teatralnym miało być podkreślone niebezpieczeństwo rozpowszechnienia tego zwyczaju wśród Żydów, który prowadzi do nieszczęść przez kojarzenie osób z dużą różnicą wieku, wykształcenia, czy majątku¹⁰⁰. Autor tekstu wskazuje na znaczenie prasy żydowskiej chociażby przez to, że w teatrze deklamuje się wiersze drukowane w „Jutrzence”, z doskonałą wymową w języku polskim, co nie bez znaczenia dla środowiska zwolenników asymilacji.

Podsumowanie tekstu jest już w duchu idei przebudowy społecznej, podkreślona została relacja widz – aktor, zaś tłocząca się publiczność żydowska może w życiu stosować to, co widzi na deskach teatralnych w życiu. Sztuka, w takim rozumieniu, staje się nauczycielką mądrości, żydowski teatr ma więc ogromne zadanie, także dla świata recenzentów, dla świata prasy, a ta nie zna tajemnic życia żydowskiego: „(...) że te strony życia są dla nas tajemnicami, już chyba nie w Żydach, ale nasza wina w prasie, iż patrzymy obojętnie na objawy tego życia, nie starając się ich poznać”¹⁰¹.

Kiedy mowa o teatrze, papierkiem lakmusowym stosunku prasy do kultury ży-

Nalewki. Czytelnicy dowiadują się, że repertuar dotyczyć będzie scen ze starego zakonu i że grać będą mężczyźni – *Tydzień Warszawski*, PT 1868, nr 43, s. 392, z większymi szczegółami, z opisem spektaklu *Jakub i jego synowie* zob. *Tydzień warszawski*, PT 1868, nr 44, s. 400; *Tydzień warszawski*, PT 1869, nr 12, s. 104 (wspomina się, że do trupy żydowskiej dołączyły kobiety). Przegląd informuje więc, chociaż nie często, o imprezach teatralnych wśród Żydów.

⁹⁸ Temat jest dość szeroki, badacze dzielą także stosunek integracjonistów do chasydyzmu w czasie, zob. M. Wodziński, *Oświecenia żydowskie w Królestwie Polskim wobec chasydyzmu. Dzieje pewnej idei*, Warszawa 2003, s. 204–243; tegoż, *Żydzi tradycyjni*, [w:] A. Jagodzińska, M. Wodziński, *„Izraelita” 1866–1915*, dz. cyt., s. 145–153; [Samuel H. Peltyn], *Krańcowe kierunki religijne*, „Izraelita” 1866, nr 3, s. 17–19; nr 4, s. 25–27.

⁹⁹ „Izraelita” 1866, nr 4, s. 27.

¹⁰⁰ *Teatr żydowski*, art. cyt., s. 116. Swaci według zwyczaju za transakcje pobierali opłatę, np. 2%–3% pośagu. Ten element tradycji żydowskiej pojawia się w literaturze, był ważnym elementem życia sztetl.

¹⁰¹ Tamże.

dowskiej są recenzje *Kupca weneckiego*, bardzo często związane z antysemicką agresją¹⁰². W „Przeglądzie” mamy dość oryginalne przygotowanie do odbioru wielkiego, jak go nazwano, dramatu Szekspira, tygodnik cytuje dwa ustępy z dzieł Henryka Heinego. Z dzisiejszego punktu widzenia, po antysemickich interpretacjach Szajloka, zdanie ze wspomnień Heinego brzmi inspirująco: „Kiedym był na przedstawieniu *Kupca Weneckiego* w Drurylane, w łoży stała za mną blada, piękna Angielka, która w końcu czwartego aktu ze łzami w oczach zawołała po kilkakrotnie: *The poor man is wronged!* (krzywdzą biednego człowieka!). Była to twarz najszlachetniejszego greckiego typu o dużych czarnych oczach. Nigdy nie mogłem zapomnieć tych wielkich czarnych oczu, z których płynęły łzy dla Szajloka”¹⁰³. Heine, który jest dla gazety znawcą sztuki, widzi nie tylko jaskrawą karykaturę żydowskiego kupca, ale wskazuje, że Szekspir eksponuje usprawiedliwienie „nieszczęśliwej sekty”, to jest społeczności żydowskiej, która była otoczona zewsząd nienawiścią i „nie zawsze chciała miłością odpowiadać na nienawiść”¹⁰⁴.

Co najważniejsze, i chyba bardzo odpowiadające wizji „młodych pozytywistów” z tygodnika, to fakt, że Heine widzi w sztuce nie konflikt religijny chrześcijańsko-żydowski, ale konflikt ludzki: prześladowanych i prześladowców – Szajlok to nade wszystkim człowiek, który nienawidzi nieprzyjaciela, podobnie jak inni bo-

¹⁰² W tym kontekście zob. J. Ciechowicz, *Myslenie teatrem*, Gdańsk 2000, szczególnie rozdziały: *Żydzi i chrześcijanie, czyli o „Kupcu weneckim”*, s. 129–144; D. K. Sikorski, *Spór o międzywojenną kulturę polsko-żydowską. Przypadek Romana Brandstaettera*, Gdańsk 2011, s. 319–326.

¹⁰³ *Parę słów o Szekspirowskim dramacie „Kupiec Wenecki”*, PT 1867, nr 26, s. 203. Sprawa przygotowywanej inscenizacji *Kupca weneckiego*, któremu poświęcił uwagę „Przegląd” w trzech numerach wywołała sporą dyskusję prasową, zajął się też sztuką Szekspira „Izraelita”; zob. PT 1867, nr 27, s. 213; nr 28, s. 218–219; A. M., *Kupiec wenecki*, „Izraelita” 1868, nr 48, s. 391, 392; w artykule tym odniesiono się także do Heinego, ale kluczem tekstu było wskazanie, że wzorem dla fabuły, gdzie żydowski bohater pożyczał na gwarancję żywego mięsa, był pewien chrześcijanin, nie Żyd. Autor z „Izraelity” podkreśla, że Szekspir nie znał Żydów, bo inaczej nie popełniłby „tak rażącej psychicznej nieprawdy”, a do tego na pewno nie można uogólniać działania bohatera z charakterem żydowskim. Było też sporo recenzji po przedstawieniu: zob. *Przegląd Teatralny. Kupiec wenecki...*, [ocena Kotarbińskiego] PT 1869, nr 13, s. 103–104; nr 14, s. 109–111; *Kronika. (Czwarta prelekcja prof. Lewestama)*, PT 1869, nr 15, s. 130–131; *Przegląd Teatralny. Wystąpienie p. Rapackiego w tragedii i dramacie. Rola Szajloka w „Kupcu weneckim” Szekspira i Franciszka Moora w „Zbójcach” Szyllera*, [przez Kotarbińskiego], PT 1869, nr 20, s. 176–177; *Wystąpienie p. Rapackiego... (Dokończenie)*, PT 1869, nr 21, s. 184–185; „Tygodnik Ilustrowany” 1869, t. III, s. 147. Zob. F.H.L., *Przegląd Teatralny. Kupiec Wenecki, dramat w pięciu aktach, Szekspira*, „Kłosy” 1869, nr 197, s. 166–167; nr 198, s. 202; F. H. Lewestam, *Szekspira „Kupiec wenecki”. Dwie prelekcje publiczne (3-cia i 4-ta)*, „Kłosy” 1869, nr 200, s. 230–231; nr 201, s. 242–243; F. H. Lewestam, *Przegląd teatralny (dokończenie)*, „Kłosy” 1869, nr 202, s. 255–258; Józef Goldszmit, *Kupiec wenecki. Dramat w 5 aktach przez Williama Szekspira*, „Izraelita” 1969, nr 14, s. 122–124. Nie ma tu miejsca na porównywanie dyskusji, wymagałoby to osobnego artykułu. Zob. M. Haake, *Shylock i Jessica – Maurycy Gottlieb jako malarz*, „Quart” 2015, nr 1 (35), s. 20–34. Zob. A. Sobiecka, *Felietonistyka Józefa Kotarbińskiego („Przegląd Tygodniowy” 1866–1876)*, [w:] *Pozytywiści warszawscy. „Przegląd Tygodniowy” 1866–1876*, Seria I: *Studia, rewizje, konteksty*, red. i wstęp A. Janicka, Białystok 2015, s. 307–324.

¹⁰⁴ PT 1867, nr 26, s. 203.

haterowie, a więc to nie dramat religijny, ale ludzki. Przyjaciele Antonia nie posługują się miłością bliźniego, nie pomagają mu spłacić długów, mimo że wiedzą, jaka może go spotkać kara, jaką umowę podpisał z Żydem Szajlokiem. Także dość wątpliwa wydaje się radość chrześcijanina z nawróconej Żydówki Jessiki, córki Szajloka; w уста Lancelota Gobbo, co cytuje Heine, została wsadzona bezduszna refleksja: chrześcijan w Wenecji i tak jest dużo, kolejny sprawi, że będzie większa konkurencja na rynku wieprzowiny. Takie zdania w „Przeglądzie” przygotowują ewentualnych widzów sztuki, to nie jest opowieść o dzikim Żydzie, ale o tragedii i zachłanności człowieka. Warto przytoczyć dłuższy fragment z prezentowanych rozważań Heinego, bo, jak pisałem, pozwala zobaczyć on barwę lakmusowego papierka, ukazującą szacunek do sprawy żydowskiej: „(...) najszanowniejszą osobą całego dramatu jest Szajlok. On kocha pieniądze, nie zamilcza tego, owszem wykrzykuje to na targu publicznym. Jednakże wyżej jak pieniądze ceni zadośćuczynienie swemu sercu: »(...) On mię lżył, wydarł mi jakie pół miliona spodziewanych korzyści, naigrywał się z mojej straty, bluźnił mojemu narodowi. Krzyżował moje zarobki; odwodził ode mnie przyjaciół (...). I za cóż to wszystko? za to, że jestem żydem. Czyliż to żyd nie ma rąk, i członków, organów, zmysłów, uczuć, namiętności? Nie żywisz się tymi samymi pokarmami, nie możesz być zraniony takim samem narzędziem, nie ulega takim samym chorobom, nie leczysz się takimi środkami, nie czuje tak samo zimna w zimie, a ciepła w lecie jak chrześcijanin? Nie płynie z nas krew, jak nas zakłujecie? Nie śmiejemy się, jak nas załaskoczeć? Nie umieramy, jak nas otrujecie?? A jak nas otrujecie, nie mamy się mścić za to? Jeżeliśmy we wszystkim innym do was podobni, to i w tem chcemy wam dorównać. Jeżeli żyd skrzywdzi chrześcijanina, w czymże się objawi jego pokora? W zemście. Jeżeli chrześcijanin skrzywdzi żyda w czymże się ma objawić jego potulność na wzór chrześcijański? Także w zemście. Uczycie nas złości, to my ją zastosujemy w praktyce; i źle by być musiało, gdybyśmy nie przeszli swych nauczycieli»”¹⁰⁵.

Związek Szajloka z pieniędzmi jest oczywisty, ale w interpretacji Heinego to przede wszystkim Żyd kochający córkę, człowiek szanujący mir domowy, rozumiejący niebezpieczny wpływ bawiącej się Wenecji, stąd, według oceny recenzenta-poety, Jessika zmienia serce na „gust zabaw”. Nie oglądamy jednak portretu Żydówki, która ucieka z żydowskiego domu o surowym porządku, ale wizerunek „córki Ewy” uciekającej do kochanka, to los kobiety odrzucającej dziewczęcy wstyd. Tu Heine znowu oddaje pewną perspektywę cnoty żydowskiej, która w historii musiała się przeciwstawić zmysłowości otaczających Izrael ludów, otaczających i pragnących na swój sposób ich unicestwić: Egipcjan, Fenicjan, Assyryjczyków czy Babilończyków¹⁰⁶. Czy zatem „Przegląd” promuje walkę o utrzymanie ducha kultury żydowskiej, czy staje się obrońcą tego, co w tożsamości obywateli wyznania możeszowego indywidualne, specyficzne? Pewnie to zbyt daleko idące wnioski, ale publikacja Heinego, bez odniesień do jego pochodzenia i prawie bez przypisów do jego poglądów,

¹⁰⁵ Tamże, s. 204, 205.

¹⁰⁶ Zob. tamże, s. 205.

w oczekiwaniu na inscenizację *Kupca weneckiego* jest prezentacją pewnego stopnia otwartości na sztukę bez ideologicznych uprzedzeń. Jeden jednak przypis został dołączony i nie dotyczy on Szekspira, ale pewnego kulturowego wniosku Heinego, który próbuje postawić tezę o podobieństwie duchowym plemion germańskich i żydowskich, przypis ten „ogranicza” otwartość na świat zróżnicowanej kultury, być może jest to swoiste wezwanie do realizmu społecznego.

Żydzi, jak się dowiadujemy, „są narodem wstydlwym, wstrzemięźliwym, powiedzialbym nawet abstrakcyjnym, a czystością obyczajów najwięcej zbliżeni są do szczepów germańskich. Cnota kobiet u Żydów i Germanów nie ma może absolutnej wartości, ale wrażenie wywiera nader miłe i wzruszające. (...) starożytną Palestynę można uważać za wschód, nie Niemcy, tak jak dzisiejsze Niemcy są ojczyzną świętego słowa, ziemią prorocत्व i czystej duchowości”¹⁰⁷. Redakcja odpowiada, że jeśli przyjąć poglądy autora o tym, że Niemcy są wyposażeni w „przymioty zdołające Żydów”, to jednak nie tylko posiadają ich wady (a więc mamy tu krytykę etyki społecznej) dziesięciokrotnie zwiększone, ale także inne, które obce są Żydom – a więc porównywanie nacji nie przynosi chluby Żydom¹⁰⁸. Czy więc Redakcja broni tego, co krajowe, a krajowe to także żydowskie?

Nie tyle ważna jest odpowiedź na to pytanie, ile uchwycenie przesłania z dalszych części artykułu, który dotyka losu społeczności żydowskiej. Heine wspomina swój pobyt w Wenecji, próbuje odnaleźć XIX-wiecznego Szajloka, a więc pisze o współczesnej diasporze. W synagodze widzi rozmodlonych, poszczących Żydów w Jom Kipur, przypomina, że to dzień przebaczenia, mimo że im „nauka Chrystusa obcą pozostała”¹⁰⁹. Nie spotkał Szajloka w synagodze, ale po modlitwach, kiedy bramy nieba są już zamknięte, jak czytamy, usłyszał łkanie, jęk, który poruszy nawet kamienie – to od XIX wieków cierpienie ludu żydowskiego, to cierpienie Szajloka. Takim obrazem kończy się rozprawka o *Kupcu weneckim*, takie przesłanie zostaje dane czytelnikom „Przeglądu”, potencjalnym odbiorcom dramatu Szekspira, a może dramatu żydowskich sąsiadów.

Po przedstawieniu w tygodniku pojawi się długie omówienie w dwóch numerach i próba zinterpretowania roli Szajloka, wszystko wychodzi spod pióra Kotarbińskiego. W drugiej części autor podnosi problematykę żydowską zawartą w dramacie, charakteryzując psychologiczne głębie postaci żydowskiego kupca. Warta jest ona przywołania, bo wpisuje się w krajobraz epoki, dla Kotarbińskiego kupiec Izraelita to przede wszystkim człowiek społeczny, z całą konsekwencją przynależności do pogardzanej wspólnoty religijnej, do „upośledzonego judaizmu wobec panującego chrześcijaństwa”¹¹⁰. Osobowość bohatera to człowieczeństwo zobligowane tradycją, to skutki wielowiekowego ucisku i patriarchalnych stosunków rodzinnych,

¹⁰⁷ Tamże, s. 205. W następnym artykule dowiadujemy się, że nie tylko Niemcy noszą cechy żydowskie, ale także Europa „podnosi się do Żydów” – PT 1867, nr 27, s. 213.

¹⁰⁸ PT 1867, nr 27, s. 205.

¹⁰⁹ PT 1867, nr 28, s. 219.

¹¹⁰ PT 1869, nr 14, s. 109 (strona tytułowa).

to w końcu pewna „szorstka odrębność religijna i obyczajowa”¹¹¹. Wyjątkowość tej postaci Szekspira, w opinii recenzenta „Przeglądu”, opiera się na uosobieniu ucisku proletariatu. Charakteryzuje on odpowiedź na możliwe prześladowania, która jedynie może realizować się w gniewie zemsty, ale jako zemsta jest iluzją, bo nie dotyka ona zasad życia społecznego, ale jedynie może uderzyć w pojedynczego prześladowcę. W adaptacji polskiej w sztuce miano oddać koloryt judaizmu w jego typowości, chociaż w realizacji Rapackiego, według recenzenta, takie wykrzykniki jak „Aj wej” zbyt mocno wchodzą w koloryt żargonu, Szajlok zbyt jest polskim Żydem. W interpretacji Szekspira scenka rodzajowa to nie tyle swojskość, ale typowość, a Szajlok to typ człowieka udręczonego, zaś jego namiętność nabiera wymiarów tragedii żydowskiego ojca, kupca, lichwiarza, uwikłanego w bezwzględne struktury społeczne determinujące jego poczynania¹¹².

Szekspir to wielki temat dla „Przeglądu”, ale bywa, że dowiadujemy się o teatrze codziennym, z udziałem „żydków”. Zabawna jest opowieść o zamiłowaniu Trembeckiego do gry w szachy, poeta lubił podobno grywać z „pewnym żydkiem”. W gościnę miał doń przyjechać bliżej nieokreślony Anglik, wychwalający swoje umiejętności szachowe i zapoznał się z Żydem, lekceważąc „jakiegoś tam łapserdaka”, zagrał z nim o wygraną. Żyd powiedział, że nie chce pieniędzy, tylko odetnie guzik z szaty Anglika. Wygrał, obciął w miejscu, gdzie przy damach nie wolno wspominać. W tej scenie nie ma tragicznego Szajloka (nie żąda kawałka mięsa), ale mądry, biegły w szachach Izraelita, który pod wyglądem łapserdaka nosi wiedzę i rozsądek, jest mistrzem nie tylko w królewskiej grze, ale także ośmiesza pyszałków lekceważących jego stan. Taka opowiadka uczy czytelników, że zanim osądzą Żyda po wyglądzie, muszą się poważnie zastanowić, mogą bowiem spotkać mędrca¹¹³.

Wiadomości o społeczności żydowskiej: informacje, uwagi i opinie

Informacje o społeczności żydowskiej nie mają charakteru stałego, nie są oddzielną rubryką, stanowią raczej sporadyczny wkład do *Kronik, Przeglądów, Statystyk* itp. W numerze piątym z 1866 roku dowiadujemy się o powiększeniu się gminy żydowskiej w Poznaniu, która ma liczyć 7 700 członków. Ta mało szczegółowa statystyka zawiera jednak ciekawą konotację dotyczącą ruchów przesiedleńczych w społeczności żydowskiej. Z jednej strony mamy informację o przesiedlaniu się Izraelitów z małych miasteczek do Poznania, jednocześnie jednak podobna liczba

¹¹¹ Tamże.

¹¹² Zob. o występach gościnnych Jana Królikowskiego w roli Szajloka, *Przegląd Teatralny*, PT 1870, nr 21, s. 171–172. Tu Szajlok jako wiwisekcja duszy judaizmu – s. 172.

¹¹³ PT 1868, nr 22, s. 204. Zob. o przedstawieniu dotyczącym tematyki żydowskiej w recenzji Kotarbińskiego – *Przegląd teatralny, Salomon, dramat w trzech aktach... Wacławowa Szymanowskiego*, PT 1870, nr 19, s. 157–159. Kotarbiński wskazuje, że Szajlok to prawdziwsza postać niż Salomon – talmudzista wykreowany przez Szymanowskiego.

„emigruje do Berlina lub dalej na zachód i do Ameryki, szukając z bogactwa za Atlantykiem”¹¹⁴.

W następnym numerze w *Kronice zagranicznej* czytamy między innymi, że „Przyszły następca i spadkobierca skarbcza Rotschildów, syn paryskiego potentata, po skończeniu kursów prawnych, otrzymał dyplom na adwokata” – nie ma, co warto podkreślić, w tym zdaniu „żydowskiego potentata”, lecz jest oznaczone miejsce zamieszkania ojca. To nie są więc Żydzi, lecz paryżanie. Niemniej jednak zwraca się uwagę na finansowe umiejętności rodu, bo chociaż nowy adwokat przegrał sprawę, to na pewno, jak pisze autor notatki, nie ominie go szczęście gdzie indziej: „to jest w osiągnięciu wielu milionów napoleondorów”¹¹⁵.

Bycie krajowcem, odpowiedzialność za wspólnotę zamieszkania to ważne tematy w pozytywistycznym myśleniu, dlatego niezwykle ciekawa jest krótka notatka dotycząca presyjonizmu, chociaż autor tego tak nie nazywa: „Fanatyzm religijny ogarnął także żydów współczesnych. Trzej rabinowie Niemcy Eljasz Guttmacher z Grodziska, Hirsz Kalischer z Torunia i L. S. Skutsch z Frankfurtu n. M. wzywają wszystkich prawowiernych Żydów, ażeby się przenieśli do Palestyny celem założenia tam osady żydowskiej, opierając się na słowach Pisma: Powróćcie do mnie, a Ja do was powrócę (...) W dziwnych to zaiste czasach żyjemy – może się zjawi wkrótce jakiś Zoroaster, Konfucjusz, Mahomet lub Ahmed-ben-Abd-Allah-ben-Tamurt-al-Mahadi”¹¹⁶. Zarówno cadyk z Grodziska, jak i rabin z Torunia (uczniowie wybitnego talmudysty Akiwy Egera), byli ważnymi prekursorami myślenia o Erec Israel (oczywiście nie pierwszymi), w 1874 roku na łamach „Izraelity” ukazało się kilka artykułów atakujących Guttmachera. Jak widać, „Przegląd” rozumie mówienie o Erec jako rodzaj nowego fanatyzmu, który wyrwa ich z realizmu życiowego i wprowadza w wydumany świat oczekiwań na mesjasza.

Odniesienia do kultury żydowskiej odnajdziemy także w reklamie, chociaż trudno mówić tu o działaniach Redakcji. W 1869 roku na ostatniej stronie pojawia się zespół reklam. W *Nowych książkach* mamy promocję powieści Walerego Przyborowskiego *Hinda*, a pod rubryką jest oświadczenie Jakuba Goldszmita, że nie z jego winy opóźnia się wydanie jego dzieła *Z żydowskiego życia obrazki i szkice*¹¹⁷. Połączenie to wskazuje trudność w ocenie pojawiających się drobiazgów „przyczynków żydowskich”. Anonse o wymienionej tu powieści pojawiły się już wcześniej, także w *Ogłoszeniu*, tyle że nie w układzie graficznie wydzielonych reklam. *Hinda* interesuje mnie tu dlatego, że ma dopisek do tytułu: *powieść na tle kwestii żydowskiej* i jest wydana nakładem Redakcji „Przeglądu Tygodniowego” (na stronie tytułowej wydania widnieje *Hinda. Powieść współczesna* przez Walerego Przyborowskie-

¹¹⁴ *Statystyka*, PT 1866, nr 5, s. 34.

¹¹⁵ *Przegląd Zagraniczny*, PT 1866, nr 6, s. 47.

¹¹⁶ *Kronika Zagraniczna*, PT 1871, nr 53, s. 440. Zob. M. Wodziński, *Oświecenie żydowskie w Królestwie Polskim wobec chasydyzmu. Dzieje pewnej idei*, Warszawa 2003, s. 215.

¹¹⁷ *Ogłoszenia*, PT 1969, nr 47, s. 396. W reklamach mamy też księgarzy żydowskich, jak Bernard Lesmann z adresem księgarni na ul. Tłomackie 739, zob. *Ogłoszenie*, PT 1869, nr 48, s. 404. W następnych numerach podobnie – nr 49, 50, 51, 52, także 1870 r., nr 1, nn.

go)¹¹⁸, jest więc elementem działalności tygodnika. Być może sam dopisek jest pierwszą pisemną deklaracją, że „Przegląd” publikuje tekst na temat kwestii żydowskiej. Przywołam tu tylko kilka zdań dotyczących Izraelitów: „Żydzi «te żyjące mumie starego świata», jak ich ktoś dobrze nazwał, przeszedwszy straszliwą szkołę cierpień, utrzymują pomiędzy sobą ścisłą solidarność”; „Był to człowiek serca i uczucia. I żydzi mają serca”; „Z niczego podobnie jak wszyscy jego współwyznawcy, dorobił się dużego majątku”; „[Hinda] Typ wschodniej piękności, namiętny, ognisty”; „W tym punkcie żydzi w ogóle, a Beni wraz z innymi, popełniają, fatalną omyłkę. Cywilizacja przede wszystkim jawi się im potęgą materialną. Widzą naprzód korzyści jakie daje: majątek, znaczenie, władzę”; „Chrześcijanie począwszy od rządu a skończywszy na prostych chłopach, byli według pojęć starej Ester ludźmi, których dusze oddane są szatanowi. W umyśle Hindy zidentyfikowały się te dwa pojęcia– szatana jako istoty samoistnej i duszy jemu oddanej. Ona chrześcijan wszystkich uważała za szatanów”; „Niekiedy roztwierał Talmud i czytał w nim długo. Przebrał się w długą suknię i przeklął swe życie. Postanowił od tej chwili stać się żydem, żydem zastygłym i zakamieniałym. Zapuścił brodę i pejsy, i paznokcie u rąk. Talmud począł nań oddziaływać. Ta księga ponura ma długie szpony wysuwające się z otchłani nocy”; „Bo Talmud jest to księga, w której lud żydowski złożył wszystką: «swej myśli przędzę i swych uczuć kwiaty». Jest to księga zabijająca. Chcesz kogo zabić powolnym konaniem, zabić wymyślnie – zamknij go i daj mu Talmud do ręki i nic więcej”¹¹⁹.

Czy zatem reklamując przez siebie wydaną książkę, Redakcja promuje zawarte w niej treści o kwestii żydowskiej? Czy należy je włączyć do badanego materiału? Czy tak rozumie Talmud, tak pojmuje religijność żydowską? Byłaby to więc pierwsza deklaracja programowa na kwestię żydowską? Nie ma jednoznacznej odpowiedzi na temat zależności reklamy i wydawania przez Redakcję „Przeglądu” książek i poglądów pisma, mogę tylko zwrócić uwagę na szerszy horyzont interpretacyjny niż analizę zawartych w tygodniku artykułów.

W „Przeglądzie Tygodniowym” podawane są także dane z przemysłu i tu odnotować można działania przedstawicieli żydowskiej społeczności, bez określników Żyd, Izraelita itd., na przykład: „Spalona w roku zeszłym cukrownia i rafineria Leonów, przeszła na własność świeżo zawiązanej spółki, na czele której stoją: Leon Goldszand i Leon Epstein”¹²⁰. Między innymi firma Epsteina była też zaznaczona w relacjach z *Wystawy paryskiej* jako „nasz udział na Wystawie Paryskiej”¹²¹, tam też mowa i J. Natansonie. Ważne jest tu oczywiście wskazanie – „nasz”.

¹¹⁸ *Ogłoszenie*, PT 1869, nr 43, s. 364; zob. *Hinda. Powieść współczesna* przez Walerego Przyborowskiego, Nakładem Redakcji Przeglądu Tygodniowego, Warszawa 1969.

¹¹⁹ *Hinda*, dz. cyt. Odpowiednio: s. 7; 14; 15; 16; 18; s. 22–23; 109. Żeby nie zostać przy jednoznacznym wymiarze przywołanych fragmentów, dodam, że w powieści czytamy, że Talmudem mogą się zajmować umysły silne, bo one dostrzegą jego kwiat, młody się w nim utopii, s. 109–110.

¹²⁰ Leon Epstein, syn Hermana, bankiera i właściciela cukrowni, w styczniu 1865 roku ochrzcił się w Warszawie. *Przemysł*, PT 1866, nr 17.

¹²¹ *Nasz udział na Wystawie Paryskiej (Korespondencja „Przeglądu Tygodniowego”), Paryż dnia 1 kwietnia 1867*, PT 1867, nr 15, s. 113.

Przy okazji opisu sztuki warszawskiej wspomina się zdobiących dom bankiera Kronenberga¹²². W *Tygodniu warszawskim* przeczytamy o działalności bankiera Lesera, który zamierza budować linię kolejową w Saksonii – polscy bankierzy działają z rozmachem, a ludność miejscowa przyjmuje ich ze śpiewem, jak czytamy¹²³. Kiedy podano skład Komitetu Giełdowego, to widzimy w nim czołowych bankierów z rodów żydowskich, bez komentarzy na temat pochodzenia¹²⁴.

W materiałach statystycznych pokazujących ilość osób zamieszkałych w miastach, na przykład dotyczących Kowna, dowiadujemy się, że w mieście tym jest prawie dwa razy więcej Żydów niż chrześcijan, danych redakcja nie komentuje. W scenie rodzajowej z Buska są Żydzi elementem krajobrazu, tu należą oni do wspólnoty chorych: kulawych czy paralityków. Miasteczko składające się z 132 domów, dwóch kościołów ma też rynek oraz: „Nieporządek nie zmiatanych nigdy ulic, tłumy brudnych żydowskich dzieci, nie są tu wcale zniewalającymi”¹²⁵. W następnej relacji z tego miasteczka krytykuje się matki, które pozwalają dziewczętom grać w wolanta w celu „afiszowania się”; miały one dawać przedstawienie „dla tłumu Żydów i wszystkich pijących wody gości”¹²⁶. Autor relacji uogólnia i zadaje pytanie co do kondycji małych miasteczek i miejsca w nich Żydów: „Czy możecie wyobrazić sobie małe miasteczko bez tego koniecznego *decorum*: wielkiej błotnistej sadzawki w pośród ogromnego niebrukowanego rynku, mnóstwa żydów, żydówek i żydziątek snujących się tłumami, wśród różnych domowych stworzeń, między którym i gęsi krzykliwe i małe i duże »kwiczątka« niepoślednie zajmują miejsce?”¹²⁷.

Ten „krajobraz żydowski” pojawia się i w opisie obrazów. W krótkiej charakterystyce *Zadymki* Franciszka Kostrzewskiego mowa jest o wiosce z nieodłącznym kościółkiem i karczemką, z wyglądającymi na przejeżdżających saniami dzwonnikiem i arendarzem, powiedziałbym, że to zwykły polski krajobraz, przedstawiany bez narodowej ideologii¹²⁸. Natomiast we wspomnieniach z Suwałk autor wskazuje na porządnie utrzymane cmentarze ewangelickie i żydowskie, natomiast katolickie miały być często zaniedbane¹²⁹. W tych relacjach, wzmiankach o Żydach, brak nastliwości, istnieją oni jako realny element kultury, krajobrazu miast i miasteczek.

Zgodnie z pozytywistycznym myśleniem o filantropii tygodnik nie pominął działalności środowisk żydowskich¹³⁰. W relacji z działalności *Towarzystwa Dobroczynności* wyraźnie podkreślana jest postawa wybitnych przedstawicieli środowiska

¹²² PT 1868, nr 16, s. 151.

¹²³ *Tydzień Warszawski*, PT 1869, nr 18, s. 163.

¹²⁴ *Przemysł i handel*, PT 1876, nr 11, s. 132.

¹²⁵ *Kronika Krajowa* (Busk, dnia 7 lipca 1866), PT 1866, nr 28, s. 219.

¹²⁶ PT 1866, nr 34, s. 265 (relacja z 19 sierpnia).

¹²⁷ Tamże, s. 266.

¹²⁸ *Malarstwo i rzeźba, tamże*, s. 267.

¹²⁹ *Kronika krajowa. Suwałki dnia 9 lipca 1866*, PT 1866, nr 29, s. 226.

¹³⁰ Nie przedstawiam tu dokładnie wszystkich prezentowanych wymiarów filantropii, do specyficznych należy wykup uboższych Żydów od powinności zaciągowej, o czym informuje „Przegląd” (i w zasadzie popiera, chociaż tekst ma charakter informacyjny) – zob. *Tydzień warszawski*, PT 1870, nr 50, s. 408.

Żydów w Królestwie. Na pierwszej stronie „Przeglądu” redakcja zauważyła: „Z uwagi zaś, iż dzieci ubogich Żydów, z powodu różności religii, nie mogą być żywione w ochronach razem z dziećmi chrześcijańskimi, otworzyło w r. 1862 ochronę dla dziewcząt wyznania mojżeszowego, którą w ostatnich czasach poruczyło opiece pp. Mathiasa Bersohna i Henryka Natansona, znanych już z swych zdolności organizatorskich, podobnego rodzaju zakładów prywatnych dla dzieci współwyznawców swoich i z swych szczerych dążeń filantropijnych”¹³¹. W dłuższym artykule zrelacjonowane zostają inicjatywy powyższych osób, ich dbałość o ubogie żydowskie dziewczęta i chłopców. Szczególnie ochrona chłopców wymagała „ducha edukacyjnego”, budziła bowiem zastrzeżenia, pojawiały się obawy o wychowanie w niezależnych instytucjach: „Nabyto już bowiem smutnego przekonania, jak trudno zwalczyć podejrzenia ludu, niedostatecznie oświeconego i zostającego pod wpływem dążeń przestarzałych”¹³². Jak się dowiadujemy, niezwyklej zdolnością pedagogiczną wykazał się Bersohn, który dał na sprzedaż własną broszurę o dziele Daniela Neufelda, a dochód przeznaczył na wychowanie dzieci płci męskiej wyznania mojżeszowego. Tak więc z porozumienia z Dozorem Bożniczym rozpoczął budowę zaplecza filantropijnego, w którym uczestniczyć ma wielu Żydów (1500 egzemplarzy broszury)¹³³.

¹³¹ PT 1866, nr 30, s. 233. W innym miejscu pada informacja o dotacjach bankiera Jakuba Flatowa na cele społeczne, w tym na szpital starozakonnnych, instytucje dla głuchoniemych – zob. *Tydzień warszawski*, PT 1868, nr 24, s. 219. Także w *Tygodniu warszawskim* wzmiankuje się o ochronach dla dziewcząt izraelitek i wymienia wielu darczyńców żydowskich i działalności kobiet z bogatych sfer (C. Bersohn, P. Kronenberg, Natansohn, Dawidshon, Konitz itd.) – *Tydzień warszawski*, PT 1868, nr 38, s. 340. Temat ochron dla dziewcząt i chłopców żydowskich pojawia się z różnym nasileniem, ale bez wątplenia jest elementem działu informacyjnego i promocyjnego „Przeglądu” – zob. np. *Dział informacyjny. Tydzień warszawski*, PT 1869, nr 49, s. 411; *Tydzień warszawski*, PT 1970, nr 6, s. 47 i inne. „Przegląd” podał też dane na temat szkół, ze stycznia 1869, na ogół szkół 2014 w Królestwie, 30 było żydowskich – PT 1870, nr 29, s. 240. Także zobacz na temat kłopotów religijnych z zakładaniem szkół dla żydowskich chłopców – PT 1870, nr 34, s. 279.

¹³² Tamże. Mathias Bersohn (1824–1908). W innym numerze, w dziale *Sztuki piękne*, zawarta jest informacja o dwóch rozprawach Bersohna dotyczących Wita Stwosza, pochwalona jest jego pasja badawcza: PT 1967, nr 6, s. 43. Według Mariana Fuksa, Mathias był wielkim erudytą, pisywał zarówno w „Jutrzence”, „Izraelicie”, jak i „Kłosach”, „Bibliotece Warszawskiej”, „Tygodniku Ilustrowanym”, wydał *Słownik biograficzny uczonych Żydów Polskich XVI, XVII i XVIII* – M. Fuks, *Żydzi w Warszawie*, dz. cyt., s. 130, 131. Zob. też *Odczyt w Wrocławskim Towarzystwie zachęty przemysłu i handlu, skreślił Mathias Bersohn*, PT 1867, nr 21, s. 164. Bywają i w stosunku do Bersohna teksty krytyczne, jak recenzja jego publikacji w „Bibliotece Warszawskiej” o *Bolestarwie Wysokim, księciu wrocławskim i legnickim*, mimo ostrej krytyki, nie ma przycinków o pochodzeniu, *Polemika*, PT 1868, nr 29, s. 257. Odpowiedź *Bersohna List otwarty do redakcji Przeglądu Tygodniowego*, PT 1868, nr 34, s. 301–302, zob. też tegoż, *Polemika*, PT 1868, nr 38, s. 334, wcześniej na *List* odpowiedź polemisty i krytyka Juliana Bartoszewicza, PT 1868, nr 37, s. 289 – nie ma tu dyskusji na temat „kwestii żydowskiej”, ale jest dyskusja z człowiekiem zasłużonym nauce, który pozostał wierny judaizmowi, to pewien wymiar stosunku „Przeglądu” do znanych postaci z kręgu społeczności żydowskiej.

¹³³ Pod koniec artykułu, mamy krótką charakterystykę broszur: „Wspomniana praca p. Mathiasa Bersohna, oddaną została do księgarni p. Lesmann przy ulicy Rymarskiej i M. Fruhlinga w gmachu teatralnym, tudzież do komitetów dwóch synagog reformowanych przy ulicy Daniłowi-

Co ciekawe, redakcja zachęca Bersohna do zatrudnienia jako członka Towarzystwa Dobroczynności Żyda obeznanego w praktykach religijnych, by tak ważne przedsięwzięcie nie budziło zastrzeżeń. Nie sama relacja jest tu najważniejsza, widzimy, że w profilu tygodnika jest otwartość na różnice religijne, szacunek dla działalności edukacyjnej, filantropijnej bez względu na społeczną przynależność.

O ochronkach żydowskich na łamach tygodnika pisze się także przy okazji przedstawiania różnych wyróżnień i relacjonowania poczynań filantropijnych. W opinii o domach pomocy pochwalono ochronkę „dla dziewcząt wyznania starozakonnego, przy ulicy Waliców i Mariańskiej” – znamy więc zasługi i topografię pomocową Warszawy. Jednocześnie z pochwałą pojawia się też jasna deklaracja „Przeglądu”, że popiera on powstawanie ochronek dla żydowskich chłopców i wskazuje, że opiekunowie dzieci na pewno nauką nie przyczynią się do osłabienia wiary Izraela. Nauka, w najlepszym rozumieniu, tak wydaje się deklarować redakcja, nie odbiera tożsamości. Matias Bersohn, z redaktorem „Izraelity” Samuelem Peltyną, przy „szczodrym współdziale kupców i ludności izraelskiej” organizują tanią kuchnię dla Żydów. Pochwała „Przeglądu” dotyczy przełamywania trudności w działalności filantropijnej, a ta była tu kwestią religijną, którą organizatorzy kuchni muszą wziąć pod uwagę. Jest to, jak czytamy, dobry przykład dla innych¹³⁴.

W dziale *Kronika*, co wydaje się ciekawe ze względu na rozumienie życia społecznego oraz relacji społeczeństwa polskiego do żydowskiego, przywoływane są historyjki na spięciu tych kontaktów. Jedna z nich przywołuje biedną polską sklepową i kupca żydowskiego, który zostawił papiery i pieniądze. Uboga mogła skorzystać z okazji, jednak „skarb” oddała – promowana jest w tej relacji uczciwość, przywołana wdzięczność starozakonnego kupca. Redakcja widzi takie zachowanie jako powinność, nie ma traktowanie klientów żydowskich inaczej, według odrębnych reguł¹³⁵.

Kwestia żydowska – artykuły pogłębione

Na łamach „Przeglądu Tygodniowego” w latach 1866–1876 odnajdziemy kilka artykułów, których celem jest problematyzowanie tak zwanej „kwestii żydowskiej”. Wydaje mi się, że trzy podstawowe (dwa z nich w kilku częściach) to *Żydzi i własność gruntowa*; *Stanowisko Żydów w społeczeństwie* z 1872 roku i *Żydzi* z 1873 roku, do tego dołączyłbym kilka innych, w których żydowskość wpisuje się w temat nar-

czowskiej i Nalewki; jest ona recenzją modlitewnika dla Izraelitów, wypracowanego przez Daniela Neufelda. Recenzja ta odznacza się piękną polszczyzną i gruntownością badania kwestii poruszonych, a ważnych dla Żydów, tak iż godną, jest upowszechnienia, przez co przyczyni się do powiększenia funduszu zakładowego ochrony” (PT 1866, nr 30, s. 233).

¹³⁴ *Tydzień Warszawski*, PT 1869, nr 12, s. 103. O otwarciu kuchni – *Tydzień warszawski*, PT 1869, nr 32, s. 275, 276: „Zajmujący to był widok gdy publiczność uboga, z nakrytymi głowami zasiadła w około stołu”; nr 33, s. 284. O doskonaleniu tanich kuchni izraelskich, z pochwałą Bersohna – *Tydzień warszawski*, PT 1869, nr 50, s. 419.

¹³⁵ *Kronika Krajowa*, PT 1867, nr 6, s. 42.

racji, chociażby recenzja powieści *Eli Makower Orzeszkowej* napisana przez Antoniego Pileckiego (analizę tego artykułu zająłem się wcześniej)¹³⁶.

Żydzi i własność gruntowa, tytułowy artykuł ze stycznia 1872 roku, to wcześniejszy niż tekst Ksawerego Budnego „manifest postępu”. We wstępie dowiadujemy się, iż postęp dotyka cały ogół społeczeństw, w tym oczywiście Żydów. Pochód tego, co postępowe musi ogarnąć warstwy upośledzone, które, tak jak społeczność Izraelitów, swój stan dziedziczą po przodkach. Społeczność ta, według „Przeglądu”, rozrosła się ponad miarę, co, jak pisałem, należy do charakterystycznej oceny świata żydowskiego, tutaj podaje się przyczyny: brak daniny krwi, brak zobowiązań społecznych i noszenia ciężaru odpowiedzialności oraz, i to niezwykle interesujące, „nie znając celibatu, rozrodził się tak olbrzymio, iż stanowi 1/5 kraju”. Rozwój tak liczebnej grupy powinien być więc elementem dyskusji prasowej, a tym samym, jak należy rozumieć, edukacyjny wymiar prasy obliuguje do określania możliwych rozwiązań ku dobru wspólnemu. Mimo że, jak czytamy, pług postępu oraz nieurodzajne skiby, to tylko wystające elementy świata żydowskiego zostały poruszone, a to za sprawą Szkoły Rabinów, Szkoły Głównej czy obecnie Uniwersytetu. Tygodnik zgodnie z założeniami deklaruje zbawienną moc oświaty, ale jak ma oświecić zbitą masę, pełną ciemnoty, fanatyzmu i religijnej odrębności? Ocena stanu zastanego jest dość radykalna: chedery, kabalistyczne wiedza, która skamieniała od wieków, to przepaść dzieląca świat żydowski od „żywego organizmu nauki i moralności dzisiejszej”¹³⁷.

Nie wiadomo, jaką wiedzę empiryczną posługiwano się przy pisaniu tego artykułu, do jakich studiów nad księgami żydowskimi się odwoływano, z kim prowadzono rozmowy, jakie elementy świata religijnego były poznawane (czy źródłem były pisma „Jutrzenka”, „Izraelita”?), bo opinia na temat Talmudu i jego nauczania jest typowa dla krytyków systemu nauczania religijnego u Żydów¹³⁸. Może najistotniejsze w tej krytyce, co oczywiście budzi poważne zastrzeżenia co do rzetelności oceny, jest wskazanie na moralną szkodliwość Talmudu, który jest źródłem fanatyzmu¹³⁹. Ponieważ, według tygodnika, dzisiaj nikt Mojżeszowej wierze nie grozi, to

¹³⁶ Zob. *Żydzi i własność gruntowa*, PT 1872, nr 2, s. 9–10; [E.] Mierzwiński, *Stanowisko Żydów w społeczeństwie I*, PT 1872, nr 34, s. 267–268; *Stanowisko Żydów w społeczeństwie II*, nr 35, s. 275–276; *Stanowisko Żydów w społeczeństwie III*, nr 37, s. 290–292; *Stanowisko Żydów w społeczeństwie IV*, nr 38, s. 304; *Stanowisko Żydów w społeczeństwie V*, nr 39, s. 311–312; J. B. Rogojski, *Polemika*, PT 1872, nr 41, s. 326–327; Ksawery Budny, *Żydzi*, PT 1873, nr 37, s. 281–291; *Żydzi II*, nr 39, s. 305–306; *Żydzi III*, nr 41, s. 321–323, do ciągu tych artykułów należy dodać: *Polemika. Odpowiedź „Izraelicie” na uwagi jego z powodu artykułu „Żydzi” zamieszczonego w „Przeglądzie Tygodniowym”*, PT 1874, nr 1, s. 11–12; zob. też *Parę uwag nad rozprawą „Żydzi” w „Przeglądzie Tygodniowym”*, „Izraelita” 1873, nr 40, s. 317–319; *Parę uwag nad rozprawą „Żydzi” w „Przeglądzie Tygodniowym” (Dokończenie)*, nr 41, s. 325–327. [Antoni Pilecki], *Eli Makower*, PT 1876, nr 3, s. 28–30, ale o tym artykule pisałem już wcześniej. Można do tej grupy zaliczyć artykuł wstępny, dotyczący handlu żydowskiego: *Artykuł wstępny*, PT 1875, nr 19, s. 217–218.

¹³⁷ *Żydzi i własność gruntowa*, PT 1872, nr 2, s. 9. Mylne dane o 1/5 społeczności powtórzone zostaną w następnym artykule.

¹³⁸ Nauczanie w chederach było krytykowane przez środowiska integracjonistów, w późniejszym czasie także przez syjonistów, teksty z „Jutrzenki” zob. na początku pracy.

¹³⁹ Warto przypomnieć, że w *Przeglądzie prasy* w 1868 r. zamieszczono informacje o przetłumaczo-

zabobon o wyższości „ludu wybranego” zamyka Żydów na prawdziwą naukę. Dalsze wnioski nie tylko są opisem dominacji izraelskiej ludności w handlu, w bankach, ale obligatoryjnym naznaczeniem, łąką – Żydzi to nieuczciwe kupiectwo, cała zgraja szachrajów, która rozlewa się jak czarna plama, by użyć języka publicysty¹⁴⁰.

Twórca „manifestu postępu” posługuje się prostą perswazją, używając zwrotów: *każdy pojmuje, znamy z codziennej praktyki*, a więc to tylko realistyczny obraz choroby, a artykuł jest szczerą próbą leczenia tej „bólącej rany” społecznej. Kto ma być lekarzem? Przede wszystkim odpowiedzialność musi wziąć warstwa kół żydowskich, do których światło nauki przeniknęło; to przez nią promienie słońca postępu mają ogrzać „strupieszalych wiekowym mrokiem”¹⁴¹. Projekt reformy poprzez skierowanie Żydów do pracy gruntowej, o czym pisze na swój sposób później Jan Jeleński w broszurze *O skierowaniu Żydów ku pracy w rolnictwie*¹⁴², powiązany jest z oceną obecnej pracy proletariatu żydowskiego – wygrzewają się na rynku małego miasteczka i czekają, aby obedrzeć ze skóry bez litości chłopca. Stan ten określany jest jako próżniactwo, które jest źródłem straszliwej biedy. Nie zraża autora także krytyka projektu, oparta na poprzednich doświadczeniach, zaś problem, według „Przeglądu” polega także na fizjologii człowieka wynędzniałego i sposobie jego życia. Język przedstawionych opinii jest być może przyczynkiem do zrozumienia poglądów tygodnika na kwestię żydowską.

Czytamy tu: „Biorąc fizjologicznie, Żydzi istotnie do cięższej pracy nie są sposobni, ale przyczyna tego nie w ich dziedziczności leży, ale w sposobie odżywiania się. Jakże można wymagać pracy od człowieka żyjącego dzień cały główką cebuli i okruczem chleba? Czy pokolenie zrodzone z rodziców zbyt słabych i młodych, może mieć tęgość zdrowego pokolenia rolników? Dość przypatrzeć się żydowskiej młodzieży jej cerze, wątłemu składowi ciała, aby o tej prawdzie dokładne powziąć wyobrażenie. Wychowanie zaś z jego zabójczym trybem chederów, sedenterią młodych talmudzystów, pewno do rozwoju sił fizycznych nie przyczynia się. Gdybyśmy nie wiedzieli, iż rasy ludzkie skutkiem poprawy bytu męźniej, moglibyśmy zwątpić

nej z francuskiego przez Izaaka Kramsztyka pracy *Talmud*, ma ona według informacji rozświetlić starożytną księgę: „czas aby zdała ona na użytek umiejętności, na świadectwo historii i to wszystko co zawiera i aby utraciła owe mistyczne znaczenie pod skalpelem, umiejętnej krytyki” – PT 1868, nr 41, s. 364; także nr 46, s. 415. Zob. *Talmud*, przełożył i objaśnieniami uzupełnił Izaak Kramstüek, Warszawa 1869. Zob. też o odczycie Izaaka Kramsztyka o kobietach w Izraelu – PT 1870, nr 14, s. 113.

¹⁴⁰ *Żydzi i własność gruntowa*, art. cyt., s. 9. Przypomnę, że *Żydy*, jak podaje słownik, to czarna plama na ścianie po bieleniu, kleks; żydówka to krosta – czy język publicystyki nie utwierdza zniesławiających znaczeń z obiegu języka? – Zob. *Słownik języka polskiego*, ułożony pod red. J. Karłowicza, A. Kryńskiego i W. Niedźwieckiego, Warszawa 1927, t. 8, s. 732; zob. też. D. K. Sikorski, *Spór o międzywojenną kulturę polsko-żydowską. Przypadek Romana Brandstaettera*, Gdańsk 2011, s. 36–37.

¹⁴¹ *Żydzi i własność gruntowa*, art. cyt., s. 9.

¹⁴² J. Jeleński, *O skierowaniu Żydów ku pracy w rolnictwie*, Warszawa 1873. Zob. króciutką recenzję Jeleńskiego: *Echa warszawskie*, „Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 31, s. 245, wspomina się w niej o wcześniejszym poruszeniu tego problemu przez „Przegląd Tygodniowy”, a rozpoznania Jeleńskiego nic nowego do problemu już opisanego nie wnoszą.

o wartości żydów dla rolnictwa, ale obecnie przeszkodę tę tylko można uważać za czasową. Już drugie pokolenie rolników będzie miało inną fizjognomią¹⁴³. Nauka, trud, praca to droga, która zbawić może nawet tak opóźnionych Żydów, duch postępu zmienić może każdego, kto mu się podda, potrzeba aktywności wobec wad społecznych, wobec rzeczywistości. Jest jeszcze jedna przyczyna, by związać naród Mojżesza z ziemią polską. Bez korzeni Żydzi będą zawsze przybyszami, a na roli zaczną się czuć jak u siebie¹⁴⁴.

Pięcioczęściowy artykuł *Stanowisko Żydów w społeczeństwie* jest kontynuacją i odpowiedzią, przynajmniej według autora, na tekst *Żydzi i własność gruntowa*¹⁴⁵. Mamy więc próbę prowadzenia dialogu na temat tak zwanej kwestii żydowskiej (zakończoną *Polemiką* J. B. Rogojskiego¹⁴⁶). Rok przed rozważaniami Budnego „Przełgąd” szeroko na swych łamach zastanawiał się nad tak zwaną kwestią żydowską. To siódmy rok działalności pisma, a już na wstępie przypomina się, że to ważny dla prasy temat, bo dotyczy, co jest powtórzeniem danych z wcześniejszego tekstu, $\frac{1}{5}$ ogółu ludności¹⁴⁷. Mierzwiński zadaje cztery kluczowe, według niego, pytania, a odpowiedź na nie ma być weryfikacją „opacznego tłumaczenia kwestii żydowskiej”¹⁴⁸.

Pyta zgodnie z językiem epoki: Czym są Żydzi w horyzoncie ogólnego pożytku? Czym są wobec reszty ludności? Dlaczego budzą zainteresowanie, czy przez nieproduktywność, czy przez ich sposób wyzyskiwania chrześcijan, czy przez nędzę, w której przebywają? Na koniec pyta jeszcze o przeszkody „w naturze tego żywiołu”, z którymi trzeba się zmierzyć przy obmyślanii ich „spożytkowania” społecznego¹⁴⁹.

Natura zadawanych pytań ogranicza odpowiedzi, jest określoną wyobraźnią kategoryzacją badanej problematyki. Nie ma tu nawet próby zrozumienia religii mojżeszowej, nie stawiano pytań o mistyczny wymiar chasydyzmu, o tradycję biblijną w przekazie judaizmu – to jakby problematyka spoza sfery „postępu”, „ucywilizowania”, czy dosłownie „spożytkowania”. Deklaracja programowa autora jest charakterystyczna dla potwierdzenia zasadności i prawomocności opracowania, ważny jest tu oczywiście język: „Przystępując do tej sprawy, musimy się otrząsnąć ze wszelkich przesądów, uprzedzeń, ze wszelkich namiętności. Nie idzie tu o błahostki, aby puszczać cugle fantazji, naginać fakty do powziętego z góry poglądu. Oto karmimy setki tysięcy jednostek nieprodukcyjnych (gdy sami produkujemy lichy),

¹⁴³ Tamże, sedentaria – siedzący tryb życia.

¹⁴⁴ Tamże, s. 10.

¹⁴⁵ [E.] Mierzwiński, *Stanowisko Żydów w naszym społeczeństwie*, PT 1872, nr 34, s. 267. Na temat Mierzwińskiego czytamy w *Kronice „Niwy”*: „W dniu 20-ym lipca umarł Eugeniusz Mierzwiński, obywatel ziemski, młodzieniec 28-letni, pełen nadziei, gorącej chęci do pracy, miłujący naukę, marzący zawsze o szczęściu społeczeństwa, wśród którego wyrósł. Zmarły od lat kilku przebywał w Warszawie, poświęcając się specjalnym studiom rolniczym, aby z czasem w praktyce zastosować swą wiedzę teoretyczną” – „Niwa” 1873, nr 39, s. 72. Zob. M. Iwańska, *Prasa pozytywistów warszawskich wobec Żydów i kwestii żydowskiej*, Łódź 2006, s. 61.

¹⁴⁶ J. B. Rogojski, *Polemika*, PT 1872, nr 41, s. 326–327.

¹⁴⁷ Dane raczej nie dotyczą całości Królestwa, bo Żydzi nie stanowili 20% całej populacji.

¹⁴⁸ *Stanowisko...*, art. cyt., nr 34, s. 267.

¹⁴⁹ Tamże.

ale to mało – bo są one w większości pasożytami. Czy samopas możemy przekazywać czasowi rozwiązanie tej kwestii?”¹⁵⁰. Artykuły, wedle tych słów, podejmują trud odpowiedzialności, to próba wyrwania „pasożytów” z ich degenerującego środowiska. Istnieje, według Mierzwińskiego, tradycja podejścia do społeczności żydowskiej i taki wybiórczy skrót przeszłości tekst prezentuje, ale to wyraźnie publicystyczna szkoła historyczna. Kiedy świat Żydów prześladował i palił, czy to na Półwyspie Iberyjskim, Anglii i Francji u nas wyglądało to inaczej, proponowano Izraelitom swobody, przywileje i oczywiście pewne ograniczenia¹⁵¹. Czy zatem otwartość na przybyszy, tolerancja przynosi zgubne owoce, pyta dalej autor. Diagnoza jest powieleniem stereotypowego myślenia, pisał już w podobny sposób Stanisław Staszic¹⁵².

Masowy najazd Żydów, zła jurysdykcja prawna w stosunku do Żydów i „Oni to stają się groźnymi dla nas przez swą wiekową poniewierkę, przez ciemnotę, przez fanatyzm, który ustami husytów głosi im posłannictwo >narodu wybranego< dla obdzierania i wyzyskiwania gojów!”¹⁵³ Silni w tych zbitych tłumach solidarnością, stali się takimi przez usunięcie ich od roli. Handel, który im wyłącznie pozostał za sferę działalności, nic przywiązywał żydów do żadnej miejscowości, ani okolicy”¹⁵⁴. Handel, brak zakorzenienia, obojętność na losy innych mieszkańców – to wszystko, według Mierzyńskiego, powoduje, że nie szuka się soków w glebie swego zamieszkania, ale pasożytuje na konarze i czerpie z niego soki. Nie uszlachetnili się, bo nie mieli ziemi, a ta otwiera drogę do zakorzenienia¹⁵⁵.

¹⁵⁰ Tamże.

¹⁵¹ Autor powołuje się na autorytet Tadeusza Czackiego, nie podaje jednak konkretnego źródła – wydaje się, że samo odniesienie do Czackiego wystarczy, by potwierdzić przekazywaną wiedzę – zob. *Rozprawa o żydach i karaitach przez Tadeusza Czackiego (Pierwsze wydanie drukowane 1807 r. w Wilnie u Józefa Zawadzkiego). Z dodatkiem wiadomości o życiu i pismach autora*, Zeszyt 1, Wydanie Józefa Turkowskiego, Kraków 1860. Być może to jest wydanie, do którego odnosi się autor artykułu. W polemice z „Izraelitą” (1876, nr 5) w *Echach warszawskich* czytamy, że w przeciwieństwie do Włoch, Hiszpanii, Francji i Niemiec Polska była prawdziwym przytułkiem dla wyznawców religii możeszowej – *Echa warszawskie*, PT 1876, nr 5, s. 54.

¹⁵² Zob. *O przyczynach szkodliwości Żydów i o ośrodkach usposobienia ich, aby się społeczeństwem użytecznym stali* przez Stanisława Staszica.

¹⁵³ Czytając różne dywagacje na temat fanatyzmu wśród Żydów, nie można pominąć faktu, że „Przegląd” drukuje także informacje o nowoczesności judaizmu. Relacjonując synod żydowski z Lipska, przytacza się fragmenty z deklaracji uczonych żydowskich: „Synod żydowski uznaje Judaizm za całkowicie zgodny z zasadami nowoczesnej społeczności, zgodny zatem z zasadą jedności wszystkich ludzi, równości wszystkich wobec praw a, równości wszystkich względem obowiązków dla kraju i państw a, ja k o też, zupełnej wolności osobistej w religijnych przekonaniach” – *Kronika zagraniczna, literacka i naukowa*, PT 1869, nr 36, s. 306–307.

¹⁵⁴ *Stanowisko...*, art. cyt., nr 34, s. 268.

¹⁵⁵ W tekście są dwa przypisy, jeden do prac Józefa Supińskiego, pioniera polskiej socjologii, ekonomii społecznej (Szkoła Pols. Gosp. Społecz., cz. I, oddział II, wyd. 1865, str. 91) – badacz ten jest autorytetem zarówno jeśli chodzi o przywołanie historyczne dotyczące Żydów, jak i rozumienie organicznej zależności między ziemią a ciałem. Do myśli Supińskiego na tematy żydowskie odnosić się będą także w przyszłości czołowi polscy antysemita, zob. Ks. Dr Stanisław Trzeciak, *Talmud o gojach a kwestia żydowska w Polsce. (Z sześciu tablicami i trzema fotografiami)*, Warszawa 1939, s. 328, 356. Trzeciak przywołuje artykuł Supińskiego, „Głos” 1861, nr 70 (24 marca).

Ważnym tłem do rozprawy są artykuły J. B. Rogojskiego *Rolnictwo i Żydzi* i J. Korabicz *Jeszcze o Żydach ze względu potrzeb rolnictwa*¹⁵⁶. Mierziński nie zgadza się z oceną Rogojskiego (Korabiczowi zarzuca kabalistyczną frazeologię, a więc brak jasnego rozumowania), który wskazuje, że łatwiej pracować w przemyśle, gdzie nie przeszkadzają warunki klimatyczne i nie wymaga się całodobowej gotowości do pracy. Publicysta z „Przeglądu” dowodzi, że jeśli dobrze nawozić ziemię, dobre gospodarowanie przyczynia się do lepszego zysku, ale przyznaje rację Rogojskiemu, iż obecny przykład nędznej wegetacji rolników na pewno nie przyciągnie Żydów. Sprawa Żydów powiązana zostaje więc także z rozważaniami na temat gospodarki krajowej, na temat jej odnowy¹⁵⁷. Spór Mierzińskiego z Korabiczem jest dużo ciekawszy, bo dotyczy rozumienia życia religijnego Żydów. Autor z „Gazety Rolniczej” zauważa, nie bez racji, problem ze świętowaniem na wsi (szabas i prawdopodobnie narzucona niedziela). Translokacja Żydów wiąże się z potrzebą domów modlitwy. Odpowiedź w „Przeglądzie” jest oparta na kiepskiej retoryce, ale z werwą polemiczną i odniesieniem do prawideł epoki wiedzy: „Logicznym wynikiem takiego rozumowania (szczytnym jak na wiek XIX-ty) upoważnionym się sądzi p. K. do orzeczenia, że Żydzi na wsi już do świętowania dwóch dni tygodniowo są obowiązani. Trzebaż na gwałt stawiać bóżnice – kiedy więcej modlić się, aniżeli pracować p. Korabicz im każe. (...) Żałować także wypada, że p. Korabicz nie wystawił tych bożnic w sercu tych, którzy w geszeftach mających za cel wyzyskiwanie gojów, tak dobrze w soboty jak i inne święta operować potrafią i operują bez skrupułu”¹⁵⁸. Czyżby język antysemitki był obowiązującą zasadą „Przeglądu”? Mierziński tego nie widzi, nie ma problemu z uogólnieniami, wskazaniem na oszukańczą naturę Izraelitów. Są to schematy wyobraźni, które przyjął (od kogo?). Dalej bowiem chwali „Jutrzenkę” za jej zrozumienie powagi problemu zatrudnienia Żydów w rolnictwie, za zgłaszane postulaty, stawia ją po stronie myśli postępowej¹⁵⁹.

Wnioski Mierzińskiego oparte są na rozliczeniu poprzednich prób skierowania Żydów do pracy w rolnictwie, między innymi ministra Tadeusza Mostowskiego i Stanisława Staszica¹⁶⁰. Te pierwsze próby z zasady nie mogły się udać, narzucały bowiem ogromne kauce, kolonista musiał okazać finanse niezbędne na prowadzenie gospodarstwa. Były też zakazy związane z odseparowaniem wyznawców judaizmu. Nie wolno im było bowiem trzymać czeladzi innej niż żydowska. Niemniej jednak blisko 9 tys. Żydów w 1861 było związanych z rolą, a byli wśród nich tacy,

¹⁵⁶ R. B. Rogojski, *Rolnictwo i Żydzi*, „Gazeta Rolnicza” 1872, nr 15, s. 117, 118; J. Korabicz, *Jeszcze o Żydach ze względu potrzeb rolnictwa*, „Gazeta Rolnicza” 1972, nr 25, s. 193–198 (bardzo obszerny tekst).

¹⁵⁷ [E.] Mierziński, *Stanowisko Żydów w społeczeństwie II*, PT 1872, nr 35, s. 275.

¹⁵⁸ Tamże, s. 276.

¹⁵⁹ [E.] Mierziński, *Stanowisko Żydów w społeczeństwie III*, PT 1872, nr 37, s. 291. Krytykuje on ogólną, słabą odpowiedź na to wezwanie „Roczników Gosp. Kraj.” (choć później diagnozę położenia Żydów z „Rocznika” przywołuje), do których bez podania źródeł, ma się odnosić Korabicz.

¹⁶⁰ Tadeusz Antoni Mostowski (1766–1842) studiował rolnictwo w Niemczech, Szwajcarii i Francji: <https://www.ipb.nina.gov.pl/a/biografia/tadeusz-antoni-mostowski-h-dolega> (data dostępu 15.02.2019).

którzy szczerze i gorliwie oddawali się pracy rolniczej¹⁶¹ – jeśli więc, w sytuacji trudnej, twierdzi Mierzwiński, znaleźli się odpowiedni rolnicy, to znajdą się też inni współwyznawcy, trzeba tylko stworzyć odpowiednie warunki, wskazać dobre przykłady, o co nie jest w rolnictwie w Królestwie łatwo. Mimo krytycznej diagnozy stanu społecznego Żydów, Mierzwiński wierzy w siłę rolniczej oświaty i, co kluczowe, w możliwość zysku: „dzierżawca wsi Matki w Lityńskim powiecie, w pierwszym roku gospodarstwa, więcej wywiózł gnoju na pola, aniżeli dziedzic przez całe może swe życie”¹⁶². Wielu Żydów, pracując jako oficjaliści, potrafiło zorganizować pieniądze na rozwój.

Sześć wniosków podsumowuje wizję unowocześnienia świata żydowskiego: trzeba natychmiast zająć się sytuacją Żydów w społeczeństwie; trzeba ich skierować do roli i nie jest to myślenie wsteczne; droga do uprawiania ziemi jest długa, należy ją realizować stopniowo; kierunek w stronę rolnictwa musi być powiązany z rozszerzaniem wielorakich zdolności pracowniczych polskich Żydów i w końcu trzeba rozumieć, że dotykamy wielowiekowego zapóźnienia, wyodrębnienia społeczności Izraelitów z reszty społeczeństwa, dotykamy wspólnotę zdemoralizowaną do szpiku i doświadczoną wieloraką krzywdą¹⁶³ – takie są postulaty Eugeniusza Mierzwińskiego. Czy także „Przeglądu Tygodniowego” jako wspólnoty promującej idee pozytywizmu?

Teksty Ksawerego Budnego warto czytać razem z odpowiedziami „Izraelity” i komentarzem na te odpowiedzi. Tworzą one nie tylko szerszą całość, ale pokazują różne punkty widzenia, różne sposoby interpretacji podobnych rozpoznanych sytuacji społecznej. Artykuł został napisany po roku od dyskusji na temat skierowania Żydów na rolę na łamach „Przeglądu”. Artykuł *Żydzi* opatrzone jest wyjątkowym przypisem redakcji, to jakby wstępne budowanie zaworu bezpieczeństwa przez klasyfikowanie możliwych polemistów. Być może potrzeba zachowania twarzy pisma jako otwartego, weryfikującego przedstawiane fakty i w końcu dbającego o cywilizowanie społeczeństwa wymagała słów wstępnych, gdzie czytamy: „Mieszcząc trzy artykuły p. Budnego w tak drażliwej kwestii – winniśmy zastrzec się przed w szelką polemiką zbyt drażliwych pseudo-obrońców żydowszczyzny. Redakcja i autor artykułów, nie oddychają żadną nienawiścią do części społeczeństwa narzuconego

¹⁶¹ Eug. Mierzwiński, *Stanowisko Żydów w społeczeństwie. (Dokończenie)*, PT 1872, nr 41, s. 311.

¹⁶² Tamże.

¹⁶³ Tamże, s. 312. W *Polemice*, opublikowanej w numerze 41. Rogojski skrupulatnie obnaża daleko idącą spekulację jego poglądami, a szczególnie dotyczącą wskazania przez Mierzwińskiego, że nie ma on zasad i nie udowadnia swoich tez. Odpowiedź jest momentami szczegółowa i przytłacza argumentacją. Rogojski podaje konkretne wyliczenia, które potwierdzają jego tezy. W tej dyskusji odnajdziemy też ważny fragment dotyczący dystansu w ocenie innych społeczności: „O sprawach cywilizacji, do których religia należy, nie mam zwyczaju dyskutować, bo kultura tylko jest moim polem. Nie czułem w sobie nigdy powołania do dyskusji o cywilizacyjnych pobudkach czyichkolwiek czynów, całe życie moje zajmowałem się tylko kulturą i mam pretensję do gruntownej znajomości jej tylko”. Ta polemika pozwala zobaczyć „Przegląd” jako forum otwarte na dyskusję dotyczącą skierowania Żydów do rolnictwa, warto też zobaczyć różnicę używanego języka w opisie społeczności żydowskiej – zob. J. B. Rogojski, *Polemika*, art. cyt., s. 326.

nam przez losy”¹⁶⁴. Brzmi to jak zgoda na determinizm dziejowy – Żydzi są narzuceni społeczeństwu przez los, nie ma więc podstaw do wspierania wrogości wobec składnika życia społecznego. Zwrot „pseudo-obrońcy żydowszczyzny” z góry określa grono możliwych dyskutantów, stygmatyzuje ich, nie ma tu mowy o wrogach Żydów – jedyne zagrożenie w rozpoznaniu sytuacji narodowościowej istnieje ze strony tych, według redakcji, którzy naiwnie bronią nierozpoznanej rzeczywistości życia żydowskiego. W dalszym wywodzie zwrócono jednak uwagę na zasadę łączenia grup społecznych opartą na prawdzie, na szczerej analizie, bez oglądania się na „niewczesne drażliwości ultrasów”¹⁶⁵.

Wniosek brzmi jednoznacznie – Redakcja nikogo nie chce poniżyć, rozróżniać, jeśli będą takie elementy w artykule, to się w odpowiednim przypisie sprzeciwi. Czy można więc traktować zbiór artykułów Budnego jako manifest na temat tak zwanej kwestii żydowskiej „Przeglądu Tygodniowego” z 1873 roku, czy jest to danie głosu w dyskusji na ten temat? Z tych kilku zdań przypisu nie daje się tego jednoznacznie, jednak stwierdzenie, że Budny rozpoznaje, a my, „Przegląd Tygodniowy”, robimy ewentualną korektę jego poglądów, jest chyba zasadny – dlatego warto się dość szczegółowo przyjrzeć tej wypowiedzi¹⁶⁶.

Artykuł zaczyna się odwołaniem do teorii Karola Darwina, którą autor przenosi na życie społeczne. Twórca teorii o ewolucyjnym rozwoju jest tu oczywiście autorytetem, gwarantującym w tamtym okresie naukowość opracowania. Zasada przystosowania się do warunków życia, doboru naturalnego, a więc wybrana przez naturę zdolność do adaptacji (wybór mocnych, wykluczenie słabych) jest tu kluczowym tłem wstępu. Budny zauważa, że koncepcje Darwina są adekwatne w życiu duchowym, a dowodem na to jest funkcjonowanie wspólnoty żydowskiej¹⁶⁷. Przywołam dłuższy fragment, gdyż ze względu na język wypowiedzi wskazuje on na imaginacyjny horyzont analizy: „Tak tu [w świecie ducha – przyp. D. K. S.] jak w świecie materii,

¹⁶⁴ Żydzi, PT 1873, nr 37, s. 281 – przypis redakcji umieszczony jest po paru zdaniach artykułu na stronie tytułowej, także cz. II i III zajmują całe szpalty tytułowych stron, przechodzą na następne strony. Z punktu widzenia analizy prasy ekspozycja (hierarchia przedstawiania, wyróżnianie tego co ważne, budowanie porządku i sposobu przedstawiania tematów) jest bardzo istotnym elementem znaczeniowym. Przyjmując, że artykuły są w takiej wielkości i na pierwszych stronach, można założyć, że ma to wyznaczać temat do dyskusji wśród czytelników, czy szerzej do dyskusji społecznej.

¹⁶⁵ Tamże. Pytanie, czy słowo ultras dotyczy konserwatywnych Żydów, czy „konserwatywnych” wrogów Żydostwa, a może charakteryzuje pewien sposób patrzenia na świat (wzór to pewnie ultraroyalści, zwolennicy absolutystycznego królestwa we Francji, znani przecież redakcji)?

¹⁶⁶ Iwańska cały przypis traktuje jako deklarację programową „Przeglądu” na tematy żydowskie, lepiej jednak traktować te odniesienia jako głos w dyskusji.

¹⁶⁷ Taki wstęp, a więc widzenie społeczności w kategoriach organicznych, pokazuje, jak mogło tworzyć się zaplecze myślowe nacjonalizmu końca XIX wieku – zob. M. Gloger, *Pozytywizm pozytywistów a pozytywizm narodowców. Między kontynuacją a opozycją*, [w:] *Między pozytywizmem i nacjonalizmem. Przemiany kultury polskiej w latach 1886–1918*, red. M. Gloger, Warszawa 2017, s. 29–41. Autor cytuje Romana Dmowskiego, który chwali pokolenie Szkoły Głównej, mieli oni zmienić sposób myślenia inteligencji, s. 32, zob. Ro-d [R. Dmowski] *Życie umysłowe. Kartka z historii ruchu umysłowego ostatniej doby*, „Przegląd Wszechpolski” 1896, nr 7, s. 155.

w walce o byt doskonałą się jedne władze, tępieją i zacierają się inne. Ci, dla których ta paralela wydać się może naciągniętą, niech tylko przypomną sobie Żydów, a niezawodnie całą doniosłość tego porównania zrozumieją. Zastanowiwszy się nawet cokolwiek, spostrzegą, iż teoria ta w świecie ducha łatwiejszą jest do sprawdzania i że tysiące dowodów na jej poparcie w umyśle się tłoczy. Dzieje narodu żydowskiego od samej jego kolebki dostarczają niezbitych na poparcie tego faktów”¹⁶⁸.

Budny podkreśla historyczną konieczność obrony swoich interesów przez Żydów, byli oni bowiem, jak pisze, grupą mniejszościową, prześladowaną, musieli zbudować narzędzia obronne, by przetrwać. Czy z tych trudów wyszli zwycięsko? Kim są dzisiaj w Polsce? – zadaje sobie i czytelnikom pytanie.

W trakcie walki o byt, kontynuuje autor, usuwane były ze społeczności żydowskiej te elementy jej źródłowej tożsamości, które jej przydatne nie były, a dziedziczone te cechy, które dawały względne bezpieczeństwo. Wnioski, które miały być oparte na teorii Darwina, są dość zastanawiające: „w tej dusznej atmosferze na tym gruncie macoszym wyrodziło się plemię skarlłowaciałe i kalekie do jakiegokolwiek samodzielnności, jako organiczna społeczność nie zdolne, żyjące jak olbrzymi pasożytnictwśród obcej narodowości”¹⁶⁹. Taki stan rzeczy dotyczący Królestwa, wyraźnie różni się według autora, od innych krajów europejskich, specyficzne bowiem były warunki w dawnej Rzeczypospolitej. We Francji czy Anglii żywioł żydowski był słaby, ludnościowo nieliczny, dlatego nie zdołał oprzeć się jutrzence cywilizacji i postępu, dowodzi kreujący się na znawcę rozwoju społeczeństw Budny: mniejszość złała się z większością, postęp zwyciężył, a jedynie w Niemczech, gdzie w niektórych miastach Żydów było więcej, różnic nie dało się zetrzeć całkowicie. Otwartość Polski od połowy XIII wieku, gdzie przyjmowano uchodźców żydowskich, uruchomiła inne procesy. Możliwości były dwie, jak czytamy, albo wygnać Żydów dalej, albo przywiązać ich za pomocą reform i praw do miast, dając podstawy do zjednoczenia się z mieszczaństwem. Błędy przeszłości przechodzą oczywiście na możliwości rozwoju, nie skolonizowano Żydów tak jak Tatarów, nie dopuszczano ich masowo do stanu rycerskiego. Gdyby takie możliwości wykorzystano, pisze dalej autor, to obecnie byłaby to tylko grupa świętująca szabat, modląca się w bożnicach i unikająca wieprzowiny, nie byłoby innych różnic. Jednak lud ów gnębiony i prześladowany przez panów i duchowieństwo, ograniczony w prawach, znalazł sobie drogę wyjścia – wejście w świat bogactwa, które mógł odnaleźć w handlu: „I wyrodził się naród handlowy, którego celem i gwiazdą przewodnią wszystkich życia dążności jest – *pieniądz*”¹⁷⁰.

Darwinowska koncepcja dobru naturalnego ma u Budnego swoistą, „duchową” interpretację – najsilniejsi stworzyli świat idolatrii, świat oparty na służbie ma-

¹⁶⁸ Żydzi, dz. cyt., s. 290.

¹⁶⁹ Tamże.

¹⁷⁰ Tamże. W części II autor pokazuje między innymi, jak żywioł żydowski wyklucza niemieckich mieszczan z dominacji nad miastami i jak zostają Żydzi panami na polu handlu. W tych rozważaniach nie omieszka zauważyć, że obcy żywioł w miastach, podaje przykład wójta Alberta w Krakowie z XIV wieku, był niebezpieczny dla państwa, nr 37, s. 305.

monie. Świat się zmieniał, a wspólnota żydowska, której członkowie nie mogli się rozwijać poprzez oddanie się nauce, zamykali się na to, co zewnątrz i teraz, gdy prawdziwe światło zmiany dotyka społeczność ludzką, lud ten nie jest na to przygotowany. Autor bije się jednak w piersi; za ten stan odpowiedzialni są i Polacy, bo oni także pomagali wznosić mur, a fanatyzm religijny przygotowywał stan obecny.

Świat żydowski miał ulec degeneracji także pod wpływem nadmiernego przyrostu naturalnego, przyrostu, który był szybszy niż rozwój ekonomiczny, stąd konkurencja, biednienie mas, zwiększenia ciemnoty, droga do rozwoju spekulantów, przemysłników czy szeroko rozumianego oszustwa. Autor nie wykracza poza elementy stereotypowe w opisie demografii żydowskiej, stanu oświaty. Sugeruje dalej, że Żydzi twardo bronią pozycji, uniemożliwiając rozwój polskiego stanu trzeciego: „Ci daleko liczebnie silniejsi, mając za sobą wiekową tradycję i rutynę, dotąd zostają panami pozycji”¹⁷¹. Nie tylko wzrost ludności ma, według Budnego, negatywne znaczenia, ale przede wszystkim ucieczka przed biedą ze wsi do miast, szczególnie widać to w Warszawie.

Tezy te podparte są wywodami Jana Jeleńskiego z broszury *O skierowanie Żydów do pracy w rolnictwie*, który podaje statystykę przestępstw (tu przewodzą Żydzi) i potwierdza jego tezę, że nędza moralna wyrównuje materialnej: „Cały ten ogrom nędzy, jak dowiadujemy się z »Przeglądu« nie zdołał jednak dotąd zwrócić Żydów do pracy produkcyjniejszej. Nałóg zastarzały silniejszy od kwestii bytu, trzyma ich uparcie zanurzonych w kałużach lenistwa, zmuszając obracać się w kole handlu miejscowego”¹⁷². Młodzież żydowska z racji nawyku, chęci bogactwa (natury żydowskiej?) ucieka od najszczytniejszych idei, z ławek uniwersytetu podąża na giełdę. Z miłości do finansów, twierdzi Budny, profesorowie, lekarze, literaci wracają do bankierskich kantorów. Uproszczenia darwinowskiej teorii, jakie stosuje autor, wyraźnie kierują go w stronę rasizmu, czego, jak sądzę, nie rozumie, ale i redakcja „Przeglądu” na tym etapie rozwoju myśli społecznej nie widzi tu zagrożeń¹⁷³. Wizja świata jako organizmu (stąd przecież pojęcie asymilacji) otwiera niebezpieczne furtki dla nowoczesnego antysemityzmu, czego dowodem są dalsze dokonania Jana Jeleńskiego.

Taki spłaszczony obraz społeczeństwa krytykuje „Izraelita”, zarzucając niepotrzebne dzielenie ludzi. Nie tylko Żydzi, według „Izraelity”, powinni iść drogą postępu i modernizacji, ale całe społeczeństwo, którego struktura jest chora. 4-milionowa ludność wiejska wymaga oświaty, polepszenia produkcji rolnej, uruchomienia prze-

¹⁷¹ Tamże.

¹⁷² Tamże.

¹⁷³ Tamże, s. 306. Zdaję sobie sprawę, że Budny funkcjonuje w jakimś uniwersum języka epoki, jednak kontekst rasizmu pozwala zobaczyć, jak język prasy buduje figury wyobraźni, które powtarzane utrwalają się wśród czytelników i stają się oknami, przez które dostrzega się i rozpoznaje otaczającą rzeczywistość – zob. *Pozytywizm. Języki epoki*, pod red. G. Borkowskiej i J. Maciejewskiego, Warszawa 2001; T. Budrewicz, *Język programów pozytywistycznych*, [w:] *Pozytywizm i negatywizm. My i wy po stu latach*, pod red. B. Mazana, przy współpracy S. Tyneckiej-Makowskiej, Łódź 2005, s. 27–46.

mysłu krajowego, zbyt dużo ludzi handluje nie dlatego, że są Żydami, ale dlatego, że nie ma jak wyżywić rodzin. Zmian cywilizacyjnych i gospodarczych potrzebuje całe społeczeństwo i trudno odmówić racji wnioskowi drukowanemu w „Izraelicie”. Skąd ubóstwo? – z haraczu płaconego obcemu przemysłowi, który wytwarza z krajowych, surowych produkcji i sprzedaje gotowe produkty¹⁷⁴. Kategorycznie odrzucone zostaje uogólnienie dotyczące żydowskich lekarzy i uczonych, którzy, co łatwo było wskazać, mają swój wpływ na rozwój nauki w Królestwie Polskim i Europie. Żydowski adept nauki woła „niedostatek znosić, niż bożkowi Merkuremu w objęcia się rzucić”¹⁷⁵. Dla „Izraelity” traktowanie w ten sposób społeczności uczonych to niegodny cios także w wydawców i redaktorów pisma, uważali się oni bowiem za światłą stronę Żydostwa, dlatego zarzucają publikacji w „Przeglądzie”, że jest produktem osobistych uprzedzeń, a nie rzetelnej wiedzy¹⁷⁶.

Dwie pierwsze części rozprawy *Żydzi* miały, taka była intencja autora, opisać trzy ważne elementy dotyczące kwestii żydowskiej: czym Żydzi są dzisiaj w Królestwie, w jaki sposób i dlaczego się takimi stali, w końcu także dokąd taka sytuacja prowadzi. Ostatnia część winna stać się próbą znalezienia lekarstwa, a więc stan obecny, dla autora, to stan choroby. Pewne spłaszczenie perspektyw widać w powielaniu standardowych na owe czasy tez, promowanych także przez środowisko integracjonistów zbliżonych do „Izraelity”, mianowicie propozycji scalenia i ujednolicenia, zatarcia różnic między Żydami i resztą społeczeństwa i w ten sposób stworzenia jednego narodu. Całkowicie wyklucza się w ten sposób środowiska tradycjonalistyczne w judaizmie, a w szczególności świat chasydzki¹⁷⁷. Propozycja, by wprowadzić Żydów w działalność rolniczą, jest teoretycznie słuszna, ale, jak wnioskuje dosadnie Budny: „Jak z naszego rolnika handlarz lub faktor, tak z Żyda jakim jest u nas dzisiaj, rolnik nigdy nie będzie”¹⁷⁸. Tę trudność w zmianie sposobu bycia widzi on jako owoc dziedziczenia nabytych przez pokolenia umiejętności, które stają się cechą nacji. Nie sposób także stworzyć szkół rolniczych dla Żydów, bo według publicysty, kulturowy system zakładania rodzin, działalność swatów i pozycja

¹⁷⁴ *Parę uwag nad rozprawą „Żydzi” w „Przeglądzie Tygodniowym”, „Izraelita” 1873, nr 41, s. 325, 326. W numerze 40 „Izraelity” poddaje się też krytyce wybiórczość zastosowanych danych statystycznych, podając konkretne źródła i opracowania, to poważny cios w „naukową” narrację Budnego – zob. *Parę uwag nad rozprawą „Żydzi” w „Przeglądzie Tygodniowym”, „Izraelita” 1873, nr 40, s. 318, 319.**

¹⁷⁵ „Izraelita”, nr 41, s. 326.

¹⁷⁶ Temu z kolei sprzeciwi się sam Budny w *Polemice*, ale jego wywody są mało przekonujące.

¹⁷⁷ Autor nie myśli o chasydach, bo dla niego nie są oni w stanie przyjąć kagańca oświaty i tym samym się zreformować: „(...) czegoż spodziewać się można po masie ciemnej i przesądnej Chassidów, która na naukę, jeśli ta przechodzi zakres w chederach przyjęty, patrzy jak na szkodliwe i niebezpieczne nowatorstwo, zamach na religię i narodowość”, PT 1873, nr 41, s. 322. Z takiej perspektyw oddzielność chasydów jest wynikiem ich ciemnoty, oświeceni się jednoczą, korzystają z dobrodziejstw nauki, która to zjednoczenie poniekąd nakazuje. Pytanie, które tu warto postawić, to w jaki sposób tezy z poglądu pozytywistycznego, które nabierają charakteru ideologicznego, mogą stać się zapleczem dla nacjonalizmu? Czy jest to język, który formował antysemityzm Jana Jeleńskiego?

¹⁷⁸ PT 1873, nr 41, s. 321.

kobiety nigdy nie sprawią, że będzie ona gospodynią. Tu znowu bardziej dochodzi do głosu język wartościowania społeczności, niż troska o zmianę świata zastanego (*nota bene* źle rozpoznanego): „A cóż taka córka handlarza wnieść może pod wiejską strzechę męża swego? Bez wątpienia wnieście tam wyssane z mlekiem zamięłowania instynkty i nałogi. Nie dla niej będzie ciężka w polu i oborze praca. Nie dla niej cisza i monotony spokój wioski”¹⁷⁹. Traktowanie instynktów, nałogów jak danych z natury to niestety myślenie segregacyjne, gdyby nie pewien anachronizm, nazwałbym takie ujęcia problematyki myśleniem szowinistycznym. Widać tu napięcie „ducha” pozytywizmu promowanego w „Przeglądzie” z determinizmem etnicznym, czyli „tożsamością przypisaną”, jak formułuje to Edmund Wnuk-Lipiński¹⁸⁰.

Wnioski Budnego, nieweryfikowane przez redakcję „Przeglądu” w uwagach, jak zapowiadano, są niebezpieczne, bo dają mu prawo decydowania o ludzkich losach, prawo przyznawane sobie na mocy wyznawanych poglądów – przewodnika ku lepszej, oświeconej przyszłości. Legitymacją głoszonych poglądów jest bez wątpienia sama możliwość druku w „Przeglądzie”, a to pismo ma wskazywać drogę do szczęścia poprzez promowanie modeli przeobrażeń społecznych. Projekt zakładowania „Towarzystw Izraelskich”, „zawiązanych w celu szerzenia oświaty lub zwrócenia Żydów do rolnictwa”, wydaje się zgodny z myśleniem pozytywistów o zbawiennej mocy nauki. Jednak popieranie usuwania z miast Żydów (przykład Kijowa), których się uzna za żywiol próżniaczy i nieprodukcyjny, a którzy nie posiadali tytułów do prawa miejscowych, wywołuje niemałe zdziwienie. Twierdzi on również, że zniesienie opłaty dziennej dla Żydów przyjeżdżających do Warszawy skutkuje z przyjazdem 40 000: „(...) próżniaczęj ludności (...) i wzmożeniem się w liczbie i potędze chassidów, którzy, można powiedzieć, stanowią 2/3 %, jeśli nie więcej całej napływowej ludności, a którzy tak dali się we znaki żydom miejscowym osiągnając wpływ na radzie gminnej – kahale”¹⁸¹. Wzywa więc do odrzucenia miłości bliźniego, niech światli Żydzi, jak kończy, zrozumieją, że nienawiść świata do nich jest skutkiem działań ich pobratymców, tego najazdu próżniaków i fanatyków, muszą więc zapomnieć o współczuciu wobec tych, którzy nie poddają się cywilizowaniu¹⁸².

¹⁷⁹ Tamże. Ksawery Budny rozwija zagadnienie dziedziczenia przez pryzmat pamięci, żydowska gospodyni zawsze będzie pamiętała, jak zyskowny w życiu Żydów był *gesheft*, ma być zobligowana tak przedstawioną przeszłością i jej dzieci zapewne nie podołają z tych względów trudom rolniczym.

¹⁸⁰ E. Wnuk-Lipiński, *Świat międzyepoki. Globalizacja. Demokracja. Państwo narodowe*, Kraków 2004, s. 210, 211.

¹⁸¹ PT 1873, nr 41, s. 322.

¹⁸² Zob. M. Wodziński, *Reforma i wykluczenie: wizje reformy społeczności żydowskiej u schyłku Oświecenia*, „Pamiętnik Literacki” 2010, nr 4, s. 5–21 – tam bibliografia dotycząca projektów reformy. Autor pisze o projekcie Gerarda Maurycego Witkowskiego: „(...) według Witkowskiego (...) transformacja ludu żydowskiego w ogóle nie jest możliwa, a skoro tak, to należy zastosować metodę, jak ją nazywa, »chirurgiczną«, czyli zakładającą kompletne odseparowanie od siebie tych dwóch społeczności. Ten wątek jego rozważań wyraźnie nawiązuje do propozycji Staszica. Witkowski dość sarkastycznie twierdził też, że choć dla kosmopolitów może być obojętne, »kogo poświęcić, czy Żydów dla chrześcijan, czy chrześcijan dla Żydów«, to z technicznego punktu widzenia łatwiej będzie przesiedlić 300 tysięcy Żydów niż 3 miliony Polaków”, s. 15.

Rozumienie tego tekstu przez współczesnych potwierdza „Izraelita”, który ironicznie pisze o wygnaniu Żydów z Warszawy jako o „zenicie praktyczności”, który daje rządowi prawo „uwolnienia reszty narodu od konieczności żywienia licznej, próżniaczej i nieprodukcyjnej ludności”¹⁸³. Wytknięto wątpliwą wiedzę Budnego o żydowskim zagrożeniu, chociaż nie odrzuca się badania pauperyzacji społeczeństwa. „Izraelita” dowodzi, że takie grupy biedy są w wielu milionowych aglomeracjach, a pomysł wysiedlenia nie wzbudziłby tam entuzjazmu. Przede wszystkim, łagodząc wypowiedź, wskazuje się sprzeczność projektu, niby wzywa się do rozwiązania kwestii żydowskiej, „by był ludność żydowskiej w kraju moralnie i materialnie polepszyć, a za konkluzję podaje się usunięcie ubogiej ludności z Warszawy”¹⁸⁴. Inaczej mówiąc, miłość do ludu, do młodego pokolenia, tak ważnego dla formacji pozytywistów, ma tu wybiórczy charakter, na czym więc ma polegać praca organiczna w stosunku do mas żydowskich?

Budny w swojej *Polemice* broni się dość retorycznie wątpliwym argumentem, pisze, że bardzo by chciał, żeby nie było problemu kwestii żydowskiej, ale niestety to nie fantom wyobraźni, ale rzeczywistość. Artykuł w „Przeglądzie” ma być więc tylko oznaką realizmu, czyżby autor, widząc stan rzeczy, chciał przyspieszyć postęp, cywilizować przez relokację społeczności żydowskiej? Czy prawo do szczęścia społeczności Warszawy (także z oświeconymi Żydami) musi wiązać się z usunięciem tych, których oznacza się jako pasożytów, czy to jest budowanie cywilizacji? To, że autor nie wierzy w ideę „dobrego dzikusa”, nie oznacza konieczności widzenia u Żydów wad dziedzicznych, wad, których prawie nie sposób usunąć, bo determinują one ich sposób życia. Pożyteczność żydowskiej klasy wyższej polegałaby na tym, że, o ile to możliwe, przejęłaby kontrolę nad „Towarzystwem Izraelskim” i prowadziła masy w kierunku rolnictwa. Pożyteczna klasa została także precyzyjnie dookreślona: „Do tych izraelitów których stopień oświaty postawił nad pospółstwem, którzy prócz jedności wyznania i pochodzenia nie mają nic wspólnego z narodem żydowskim [zaznaczenie D. K. S.] należy wziąć w ręce ster takich towarzystw”¹⁸⁵. Bycie przewodnikiem ludzi zaślepionych, to czysty utylitaryzm, więc autor wskazuje też, że służenie wyższemu celom przez wybranych Żydów jest ich własnym interesem, tworzyć mogą nowe społeczeństwo i tym samym oddzielają się od nieużytecznych. Kwestię żydowską trzeba rozwiązać, to konieczność, by scementować całość społecznej wspólnoty, a rozpoznanie ogłoszone na łamach „Przeglądu Tygodniowego” to swoista mapa drogowa, sztandar postępu¹⁸⁶.

Czy zatem drogowskazem na tej mapie jest *Artykuł wstępny* o handlu żydowskim i sformułowanie, że stowarzyszenie subiektów żydowskich to reprezentacja

¹⁸³ „Izraelita” 1873, nr 41, s. 326.

¹⁸⁴ Tamże, s. 327.

¹⁸⁵ PT 1873, nr 41, s. 322.

¹⁸⁶ Zob. deklaracje w sprawie obrony postępu: *Od Redakcji*, PT 1973, nr 37, s. 289 – to strona, na której rozpoczyna się pierwsza część *Żydów*.

klasy handlowej „obcego ciała w organizmie”, które zasymilować się nie daje?¹⁸⁷ Organizacja, jak czytamy, to górna i średnia grupa społeczności (ta obecnie jest zamozna, dysponuje czytelnią i promuje wykłady). Redakcja chciałaby jednak dotknąć problematyki najszerzego żywiołu, a więc tej grupy żydowskiej, której nie dotknął postęp. Główną tezą charakteryzującą ocenę otwartości stowarzyszenia, zerwania z separatystyczną ciasnotą, miało być, według „Przeglądu”, zerwanie z religijną odrębnością, zniesienie „z nazwy jak i z treści Stowarzyszenia, wyrazów «wyznania mojżeszowego»”¹⁸⁸. Ustawa przeszła, bo 87 osób było za, 55 przeciw.

Nie liczby są ważne, ale klucz interpretacyjny zaprezentowany na pierwszej stronie tygodnika: „Idea postępu zwyciężyła!”, religia została odłączona od handlu, asymilacja postępuje, dobry przykład został podany, organizm społeczny czyszczony jest z obcych narośli¹⁸⁹.

Podsumowanie

Marian Fuks pisał o burżuazji z genealogią żydowską, że miała ona ogromny wpływ na życie gospodarcze i społeczne Królestwa, ale także jej oddziaływanie sięgało daleko poza granice kraju¹⁹⁰. Ogólnie rzecz biorąc, na łamach „Przeglądu Tygodniowego” z lat 1866–1876 burżuazja ta była traktowana jako swojska, krajowa. Nie dodawano do nazwisk: żydowski, izraelski przemysłowiec – takie określenia nie mieściły się w profilu informacji gospodarczych. Chwalono ich poczynania, relacjonowano wydarzenia ekonomiczne, wpisywało się to w promocję aktywizmu społecznego. Związki z kulturą żydowską, a może bardziej ze wspólnotą żydowską, odnajdujemy przy prezentowaniu działań filantropijnych, bowiem pojawiają się tam opisy finansowania kuchni żydowskiej, ochronek dla dziewcząt i chłopców izraelskich, czy wspomagania w powstawaniu placówek edukacyjnych. Takie pozytywne postawy były wysoko oceniane przez Redakcję, wskazywano środowiska żydowskie jako wzór w drodze postępu, chwalono trud i gotowość poświęcania czasu przy zmianach struktur społecznych, rozumianych jako przemiany zacofanego i biednego Żydostwa. W tych przekazach nie brakowało optymizmu w patrzeniu na przyszłość, w cementowaniu organizmu społecznego. Czy były to stałe elementy pojawiające się na łamach tygodnika. Raczej nie. Jeśli założymy, że społeczność żydowska to ok. 13% populacji, to tego w piśmie nie widać.

Sprawa demografii oczywiście miała znaczenie, ale jest ona negatywnie oceniana. W piśmie dominuje teza o związku nadmiaru urodzeń z biedą, z zacofaniem,

¹⁸⁷ *Artykuł wstępny*, PT 1875, nr 19, s. 218. Odrębność, obcość ciała w organizmie w dwóch pierwszych akapitach powtórzona jest dwukrotnie, nadaje to ton analizie. O Stowarzyszeniu można przeczytać wcześniej, ma ono być wzorem dla chrześcijan (nie dyskutuje się z dodatkiem wyznania mojżeszowego) – *Tydzień warszawski*, PT 1869, nr 44, s. 371.

¹⁸⁸ Tamże.

¹⁸⁹ Tamże.

¹⁹⁰ M. Fuks, *Żydzi w Warszawie*, dz. cyt., s. 142.

oddzieleniem się Żydów od reszty społeczeństwa. Praktycznie nie ma pogłębionych artykułów o judaizmie, nie podjęte zostały tematy o życiu chasydów – pojęcie chasyd, jeśli się pojawia, to ma znaczenie negatywne, jest symptomem obskurantyzmu; to wygodna figura przeciwnika postępu. Także talmudyści na ogół, z małymi wyjątkami, to ludzie, którzy nie należą do współczesnej cywilizacji, nie dopuszczają do siebie i do młodych Żydów światła wiedzy – stąd, ale to nie tylko stanowisko „Przeglądu”, niechęć do religijnego nauczania. Na te tematy uwag jest niewiele, pojawiają się przy okazji opisu żydowskiego społeczeństwa.

Marzena Iwańska pisała, że prasa pozytywistyczna skrupulatnie przedstawiała „ukazujące się tak na polskim, jak i europejskim rynku wydawniczym broszury i inne prace o Żydach”, przy tej okazji bardzo często miała je wnikliwe, niejednokrotnie obszernie omawiać¹⁹¹. Jestem innego zdania, w badanym okresie w „Przeglądzie Tygodniowym” informowano o kulturowym życiu Żydów, ale w stosunku do innych informacji to nieduży fragment (a już na pewno nie odpowiedni do wielkości populacji). Jak przywoływałem, mowa jest o księgarzach z żydowskim pochodzeniem, o twórcach kultury; piszą w tygodniku autorzy, którzy także publikują w „Izraelicie”, ale prawie nie odnotowuje się ich związków ze wspólnotą żydowską. Mamy też kilka poszerzonych recenzji, jak chociażby dzieło Aleksandra Kraushara. Są pewne symptomy, które wskazują, że recenzent bierze pod uwagę żydowski punkt widzenia Kraushara, nie jest to jednak jakiś osobny typ recenzji. Nie zmienia tego obrazu nawet opinia o powieści Elizy Orzeszkowej *Eli Makower*, mimo że przebijają w niej próba spojrzenia na kwestię żydowską. Także odniesienia do teatru żydowskiego, chociaż wskazuje się jego ważną edukacyjną rolę, nie są systematyczne.

W przeglądzie prasy pojawia się „Izraelita”, jest pismem chwalonym, docenia się promowanie przez niego, mimo kilku polemik i krytyki, idei postępu przez cywilizowanie żydowskich czytelników. Redakcja ganiąc potencjalnych odbiorców pisma za słaby odbiór „Izraelity”, za małą ilość abonamentów, nie podejmuje się analizy zjawiska. Zostaje na poziomie stwierdzenia, że „Izraelita” dobija się do ztwardziałej ciemnoty, unikającej światła rozumu. Nie mam jednoznacznej odpowiedzi, czy pismo żydowskich integracjonistów było źródłem wiedzy dla publicystów „Przeglądu”. Brak pogłębionych studiów nad problematyką żydowską wskazywałby, że nie poszukiwano zbyt obfitej źródłowej wiedzy, na ile oczywiście pozwalała na to intelektualna sprawność publicystów. Zdarzały się jednak wyjątki, myślę, że przywołanie rozważań Heinego o *Kupcu weneckim* było ciekawą próbą zrozumienia obecności tematyki żydowskiej w literaturze. W większości drukowanych powieści, jeśli się sporadycznie pojawiali Żydzi, to był to element krajobrazu, nie były to dzieła zajmujące się zagadnieniem świata wyznawców judaizmu. *Hinda*, która jest dla mnie zagadką, jeśli chodzi o wydanie przez „Przegląd”, czy, w mniejszym stopniu, humoreska *Beczka wina*, to zaledwie przypadki, w których można szukać prezentacji życia kulturowego Żydów.

¹⁹¹ M. Iwańska, *Prasa pozytywistów*, dz. cyt., s. 61.

Nie dowiadujemy się w przedstawianym przez tygodnik świecie sztuki odpowiedzi na pytanie, coż to znaczy Żyd? Nawet nie przybliżamy się do zrozumienia trudności w poszukiwaniu tożsamości przez wielu polskich Izraelitów, a w wielu wypowiedziach mamy raczej do czynienia ze stygmatyzacją „Innego” niż promowaniem cywilizacji bez przesądów. Kiedy jednak mowa o stygmatyzacji (i nie jest ona zawsze jednoznaczna), to dotyczy to przede wszystkim większościowej grupy biedoty żydowskiej, drobnych handlarzy – to oni są pasożytem na ciele organizmu polskiego, który nie chce być elementem całości. Nie chcą przyjąć, jak głosi się na łamach „Przeglądu”, takich wartości jak praca u podstaw, zmiana obyczajów, kształcenia w imię wspólnego postępu – nie przyjmują programu pozytywistów, ale, co trzeba dodać, to nie zawsze ich wina, to raczej konsekwencje wielowiekowego odziedlenia i prześladowania.

Rozwój dziejów, wedle publicystów „Przeglądu”, wymagał uzdrawiania tego, co chore, a takie były, według nich, struktury religijne, gospodarcze i społeczne Żydów. Analiza pogłębiona tzw. kwestii żydowskiej w latach 1866–1876 obejmuje kilka, a jak weźmiemy pod uwagę podział na części, to kilkanaście artykułów. Kluczową, chociaż wcale nie nowatorską, była propozycja skierowania Żydów do pracy na roli. Eugeniusz Mierzwinski widział światło na tej drodze, Ksawery Budny raczej był pesymistą ze względu na świadomość plemienną, czyli obyczajową i religijną Izraelitów. W tekstach dominuje negatywny pogląd na kondycję żydowską. Jeśli zwraca się uwagę na gatunkową odmienność populacji żydowskiej, nawet jeśli jest to język epoki związany z interpretacją teorii Darwina, to postęp i cywilizacja oznaczają przekształcenie organiczne: scalenie poprzez przetopienie odmienności, scementowanie w jedno. Usunięcie różnych tradycyjnych sposobów życia musi doprowadzić do utraty poczucia więzów rodzinnych, a więc zniszczenia naturalnej tkanki życia – temat ten nie zostaje szerzej podjęty. Rozważania dotyczące przywiązania biednych, religijnych Żydów poprzez prace rolne do ziemi polskiej, mają raczej charakter myślenia utopijnego niż realizmu społecznego.

Podsumowując, Żydzi w „Przeglądzie Tygodniowym” w latach 1866–1876 są prezentowani na różne sposoby, a sama tzw. kwestia żydowska przedstawiana jest bez większego rozmachu, brakuje szerszego jej ujęcia. Temat żydowski jest jednym z wielu, na pewno nie należy do kluczowych (w wielu numerach nie ma nawet wzmianki o Żydach) i chyba jego obecność i sposób przedstawienia nie odmienił umysły czytelników, nie sprawił, że nagle odkryto ciekawą, wartą badania kulturę żydowską, kulturę sąsiadów. Zbyt częste odwoływanie się do powtarzalnych idiomów o separatyzmie, organicznej odmienności polskich Żydów mogło być odbierane jako współtworzenie przez „Przegląd” form języka pogardy, wywyższania jednej kultury nad inną.

Z drugiej strony, chociaż w ograniczony sposób, promocja ważnych postaci z życia kulturowego i gospodarczego polskich Żydów, sympatia dla ich ofiarności wobec współbraci w Żydostwie mogły budować wśród czytelników wiarę w życie razem i bez uprzedzeń (z wybranymi lub ucywilizowanymi), wiarę we wspólny rozwój społeczeństwa bez względu na wyznanie.

Bibliografia

- Budrewicz T., *Język programów pozytywistycznych*, [w:] *Pozytywizm i negatywizm. My i wy po stu latach*, pod red. B. Mazana, przy współpracy S. Tyneckiej-Makowskiej, Łódź 2005.
- Inglot M., *Postać Żyda w literaturze polskiej lat 1822–1864*, Wrocław 1999.
- Jedlicki J., *O narodowości kultury*, [w:] *Przemiany formuły polskości w drugiej połowie XIX wieku*, pod red. J. Maciejewskiego, Warszawa 1999.
- Jeleński J., *O skierowaniu Żydów ku pracy w rolnictwie*, Warszawa 1873.
- Parę uwag nad rozprawą „Żydzi” w „Przeglądzie Tygodniowym”, „Izraelita” 1873, nr 41.*
- Pozytywizm. Języki epoki*, pod red. G. Borkowskiej i J. Maciejewskiego, Warszawa 2001.
- Sikorski D. K., *Spór o międzywojenną kulturę polsko-żydowską. Przypadek Romana Brandstaettera*, Gdańsk 2011.
- Słownik języka polskiego*, ułożony pod red. J. Karłowicza, A. Kryńskiego i W. Niedźwieckiego, Warszawa 1927, t. 8.
- Wnuk-Lipiński E., *Świat międzyepoki. Globalizacja. Demokracja. Państwo narodowe*, Kraków 2004.
- Wodziński M., *Reforma i wykluczenie: wizje reformy społeczności żydowskiej u schyłku Oświecenia*, „Pamiętnik Literacki” 2010, nr 4.



Dob Beer Meisels, fot. Karol Beyer, post 1861; odb. na pap. albuminowym, 10x6 cm; Biblioteka Narodowa.

Dow (Dov, Dob) Ber (Beer, Berisz, Berusz) Meisels (1798–1870) – od 1832 rabin krakowski, walczył o zniesienie przepisów dyskryminujących Żydów; od 1856 rabin warszawski, wzywał do jedności Żydów i Polaków w walce wyzwoleniczej. W 1861 na znak solidarności z decyzją duchowieństwa katolickiego o zamknięciu kościołów po ich zbezczeszczeniu przez Kozaków nakazał zamknięcie synagog warszawskich. Za udział w manifestacji podczas pogrzebu pięciu poległych 2 marca 1861 osadzony w Cytadeli Warszawskiej, w 1863 zmuszony przez władze carskie do opuszczenia Królestwa Polskiego, powrócił po kilku latach. Został pochowany na cmentarzu żydowskim przy ul. Okopowej.

„IZRAELITA”. PISMO

„Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 27, s. 211–212;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

„Izraelita. Pismo Tygodniowe”¹,
wychodzące co piątek pod redakcją S. H. Pełtyn².
Warszawa, nry 1 do 10.

Nie ulega wątpliwości, że Żydzi potrzebują działacza, który by w łono judaizmu niósł prawdziwe zdobycze oświaty tegoczesnej³, a przynajmniej torował jej drogę, a ogółowi wypowiadał wszystkie pragnienia i ujawniał cały proces społecznego ich życia. Takim środkiem cywilizacyjnym na wewnątrz i objawem na zewnątrz dziś może być tylko pismo specjalne dla Żydów, zasługujące na pilne śledzenie ze strony prasy, a nie na ignorowanie, którego się też prasa z uszczerbkiem wszystkich interesów i z własnym poniżeniem dopuszcza. Jeżeli bowiem, zamiast zaznaczania i otwartej dyskusji, objawy, jakie przedstawiają podobne pisma dla Żydów pominiemy milczeniem, ogół nie nauczy się nigdy sądenia zdrowo ich sprawy i owo moralne równouprawnienie, będzie tylko blichtrzem, słowem, a nie czynem. Oto jest stanowisko obrane bez entuzjazmu, ale z sympatyczną chęcią poszanowania prawdy i uwzględnienia ogólnych interesów, a z którego zamierzamy ocenić dotychczasowe usiłowania „Izraelity”, jedyne u nas pisma przeznaczonego dla Żydów.

Powiedzieliśmy, iż według nas, pismo takie ma jako jedno z poważnych zadań, torowanie oświaty tegoczesnej w głąb zbitej, niepostępowej masy. Ażeby tego doko-

¹ „Izraelita” – żydowski tygodnik wydawany w języku polskim w Warszawie w latach 1866–1912; postępowe pismo poświęcone problemom judaizmu, jak również sprawom religii i oświaty; było to jedyne w Królestwie Polskim czasopismo żydowskie w języku polskim; prowadziło działy: *Historia*; *Rozprawy o kwestiach religijnych, społecznych, ekonomicznych i pedagogicznych*; *Opisy i obrazy* (teksty o Żydach w różnych krajach); *Życiorysy i nekrologia*; *Korespondencje krajowe*; *Wiadomości bieżące*; *Kronika* i in.; tygodnik przedstawiał obraz życia Żydów na ziemiach polskich i na świecie; redaktor naczelny: S. Pełtyn, od roku 1896 N. Sokołów (działacz syjonistyczny), następnie I. L. Groszlik i A. J. Cohn.

² Samuel Henryk Pełtyn albo Samuel Hirsz Pełtyn (1830–1896) – polski wydawca i publicysta żydowskiego pochodzenia, redaktor czasopism „Jutrzenka” oraz „Izraelita”.

³ Tegoczesny – daw. współczesny.

nało, musi się rozwijać na tle religijno-historycznym, które dotychczas samo jedno stanowi podstawę oświaty żydowskiej. Dlatego też „Izraelita” nie może być żadnym innym pismem zastąpiony, bo każdemu brakłoby owego środka trafienia do pojęcia, zaskarżenia sobie uwagi i sympatii swych czytelników.

Z tego też względu pismo, o którym mówimy, nie powinno i nie przechyla się też do żadnego z krańcowych kierunków religijnych, rozdzielających warstwy żydowskiego społeczeństwa. Idąc środkiem, „Izraelita” ma tę korzyść, iż trzyma się podań i tradycji uświęconych, a propaguje przy całym uszanowaniu wiary zdrową ideę postępu. Lecz na czym postęp zależy? W rzeczach wiary, jak sam „Izraelita” wyznaje, na zastosowaniu przepisów religii, prawa mojżeszowego i zwyczajów do warunków i potrzeb życia, tak jak ono się obecnie rozwija. Nic słusniejszego, przemawiają zatem względy moralne i materialne, a skutki całkowitego przeprowadzenia tej myśli byłyby nieoszacowanej doniosłości dla Żydów i ogółu.

W kwestiach społecznych „Izraelita” zdaje się nachylać do wyłączności, którą uznaje, nie wiemy tylko, czy jako stan stały, czyli przechodni. Tak np. żąda dla Żydów oddzielnych szkół elementarnych i średnich, gdzie by nauki rozwijały się więcej na podstawie religijnych dążeń. Naturalnie, podobny kierunek musimy uznać za skuteczny, jakkolwiek bowiem specjalizowanie szkół pociąga za sobą rozdział na części jednolitego społeczeństwa, to przecież nie możemy zaprzeczyć potrzeby takiej udzielności tam mianowicie, gdzie mają one zastąpić niekoniecznie postępowe rabiniczne⁴ szkoły, w których nauka Talmudu⁵ jest alfą i omegą wykładu. W kwestii pracy „Izraelita” mniej jasno się tłumaczy, zawsze jednakże spotykamy tu dążenia do rozszerzenia w łonie Żydów poszanowania nauki i pracy ręcznej, rzemieślniczo-fabrycznej. Życzymy, aby w tym kierunku pismo bardziej się rozwinęło, gdyby bowiem wyłączność handlu zmienili Żydzi na kierunki pracy więcej przemysłowe i rękodzielnicze, to masa rąk przyczyniłaby się dzielnie nie tylko do poprawy własnego bytu, ale i do zamożności kraju, oczekującego inteligentnych i wytrwałych pracowników. Rozmaite więc obliczenia przedsiębiorstw fabrycznych i przemysłowych znaleźć by mogły bardzo właściwe miejsce w szpaltach „Izraelity”, który, jak sama Redakcja wyznaje, jest czytany mimo stagnacji interesów i tak wysokich kursów (nr 9). Jakkolwiek uwaga ta zakrawa na delikatną ironię, niemniej pewnym przecież, że na tę masę praktycznych umysłów taki kierunek nie pozostałby bez skutku. Przechodząc teraz od zasad do ich wykonania w „Izraelicie”, zaznaczyć musimy ton naukowy, jakim mniej więcej wszystkie artykuły się odznaczają, ton świadczący, iż współpracownicy „Izraelity”, przynajmniej w swoim zakresie, należą do ludzi przygotowanych do zabierania głosu publicznie. Stąd „Izraelita”, mimo krótkości istnienia, zawiera kilka artykułów historycznych, a chociaż niektóre z nich są kompilacjami z prac już obrobionych, nic to jednak staranności pisma popularyzującego nie uwłacza. Mniej nam się właściwemu zdają owe wycieczki przeciwko Rzymianom, Tytusowi itd., zakrawające na jakieś nienawiści i żale narodowe, na tendencje;

⁴ Rabiniczny – dotyczący nauki rabinów.

⁵ Talmud – zbiór tradycyjnych praw judaizmu, uzupełniających Stary Testament.

lecz i te oryginalności wobec innych zalet są mało znaczące. Natomiast zaznaczamy z przyjemnością szczerść i owe pragnienie wypowiedziania choćby gorzkiej, ale koniecznej prawdy. Redakcja, jak to świadczą same jej wyrazy, widocznie pojmując, że bez odwagi cywilnej na nic się nie zda dotykać ważnych kwestii, a nie dotykając takowych, pismo nie może rościć sobie pretensji do znaczenia organu społecznego. Śmiałość nie wyłącza przyzwoitości i godności wystąpienia, jak o tym świadczą między innymi artykuły p. Nussbauma⁶ o szkołach religijnych. Widocznie redakcja i autor pragną postępu i nie wahają się wypowiedzieć istotnej prawdy, gdzie ona jest konieczną. Uczyc się powinny inne organa nasze od „Izraelity” tego taktu i uczciwej śmiałości, jeżeli chcą stanowisko swoje podnieść i być dla publiczności nie rodzajem zabawki, ale przewodnikiem w kwestiach życia, nauki i literatury. Spodziewamy się jednak, iż wkrótce zaniedbana pod tym względem prasa upadek swój spostrzeże, a zstąpiwszy w szersze szranki rzeczywistej dyskusji, na nowe tory piśmiennictwo periodyczne skieruje.

⁶ Hilary (Hilel) Nussbaum (1820–1895) – polski publicysta, historyk i działacz społeczny żydowskiego pochodzenia; współfundator (1878) tzw. Wielkiej Synagogi w Warszawie; zwolennik asymilacji ludności żydowskiej przy zachowaniu jej tradycji i języka.

2

OCHRONKA DLA DZIECI ŻYDOWSKICH

„Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 30, s. 239;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Towarzystwo Dobroczynności¹, postępując w ostatnich czasach za przykładem innych krajów, zwraca szczególną uwagę na los dzieci biednych rodziców, zakłada ochrony, w których żywi, przyodziewa, pielęgnuje i uczy wydziedziczone od losu istoty. Nic szlachetniejszego tym więcej, iż Towarzystwo w miarę, jak udział wszelkich odcieni społeczeństwa warszawskiego stał się w jego pracach wybitniejszym, rozszerzyło także zakres swojej pod tym względem działalności nie tylko do ubogich chrześcijan, ale i do nędzarzy innych wyznań. Z uwagi zaś, iż dzieci ubogich Żydów z powodu różności religii nie mogą być żywione w ochronach razem z dziećmi chrześcijańskimi, otworzyło w r. 1862 ochronę dla dziewcząt wyznania mojżeszowego, którą w ostatnich czasach poruczyło opiece pp. Mathiasa Bersohna² i Henryka Natansona³, znanych już ze swych zdolności organizatorskich, podobnego rodzaju zakładów prywatnych dla dzieci współwyznawców swoich i z swych szczerych dążeń filantropijnych. P. Mathias Bersohn, przekonany, iż nie tylko dziewczęta, ale głównie chłopcy ubodzy wyznania jego, winni mieć udział w dobrodziejstwie ucześnieństwa do ochrony, jeszcze w roku zeszłym przedstawił Towarzystwu Dobroczynności myśl założenia ochrony męskiej żydowskiej; myśl ta znalazła uznanie i mogłaby być w czyn wprowadzoną, gdyby nie istniała nieufność ku dobrym chęciom samej ludności żydowskiej, która by może nie posyłała dzieci swoich do zakładu, zostającego pod kierunkiem instytucji nie czysto żydowskiego charakteru. Nabyto już bowiem smutnego przekonania, jak trudno zwalczyć podejrzenia ludu niedostatecznie oświeconego i zostającego pod wpływem dążeń przestarzałych. Jednak p. Bersohn, niezrażony powyższymi przeszkodami, w kwietniu r. b. po raz drugi podniósł tę kwestię na posiedzeniu Towarzystwa Dobroczynności i zaprojektował założenie ochrony męskiej, nie kosztem Towarzystwa, ale z zasó-

¹ Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności – założone w roku 1814 z inicjatywy hr. Zofii Zamojskiej z Czartoryskich, miało za cel budowę przytułków i opiekę medyczną nad ubogimi; działało do wybuchu II wojny światowej.

² Mathias Bersohn (1824–1908) – polski historyk sztuki i kultury pochodzenia żydowskiego.

³ Henryk Natanson (1820–1895) – polski bankier, księgarz i wydawca żydowskiego pochodzenia.

bów samych Żydów i ze swojej strony ofiarował 1 500 egzemplarzy napisanej przez siebie broszury pt. *Kilka słów o dziele Daniela Neufelda: Modły starożytne Izraelitów, Komentarzem Moret Derech*⁴, który Towarzystwo Dobroczynności odesłało z odpowiednią odezwą, do Dozoru Bóżniczego Okręgu Warszawskiego⁵ sprzedania ich po kop. 50 lub więcej za egzemplarz, przeznaczając cały dochód, wedle woli ofiarodawcy na urządzenie ochrony dla dzieci płci męskiej wyznania mojżeszowego i na pierwsze potrzeby utrzymania tego zakładu przez czas doświadczenia: czy ludność żydowska będzie zdolną do ocenienia dobrodziejstwa dla niej się spełniającego i czy zamożniejsze klasy społeczeństwa żydowskiego ofiarami swymi przyczynią się do założenia i utrzymania tej instytucji, aby się nie stała wyłącznym ciężarem Towarzystwa Dobroczynności.

Z naszej strony jesteśmy przekonani, iż co do tego ostatniego, nie ma o czym wątpić. Izraelici znani są z dobroczynności i nie tylko ku samym współwyznawcom swoim; mamy nawet nadzieję, iż Dozór Bóżniczy, który przeznaczył ogromny kapitał wieczysty na uposażenie coroczne panien niezamożnych rodzin wyznania chrześcijańskiego i mojżeszowego, nie będzie się wahał w ofiarowaniu pewnego funduszu stałego na rzecz tej ochrony. Wszakże dla zwalczenia okazać się mogącej nieufności ludu żydowskiego ku nowemu temu zakładowi uważamy za niezbędną pomoc duchowieństwa tutejszej Gminy Żydowskiej. Radzilibyśmy nadto, aby pan Bersohn, któremu Towarzystwo Dobroczynności poruczyło⁶ główne kierownictwo zakładu, przybrał do siebie na członka dozorującego osobę wyznania mojżeszowego, znaną z akuratnego pełnienia wszystkich praktyk religijnych jego wyznania, bo jakkolwiek przekonani jesteśmy, iż sam dostatecznie pojmuje wprowadzenie doń porządku odpowiedniego zwyczajom i nawyknieniom religijnym ludu żydowskiego, to przecież tym sposobem będzie mieć naoczny świadek na przypadek, gdyby zła wola, puściła w obieg fałszywe pogłoski o urządzeniu niby antyreligijnym zakładu. Daj Boże! aby myśl powyższa płodną była w dobre następstwa i aby w wszystkich dzielnicach miasta, gęsto przez Żydów zamieszkałych, stopniowo urządzone zostały podobne zakłady, żywiące jednocześnie ciało i ducha dzieci biednych.

Wspomniana praca p. Mathiasa Borsohn oddaną została do księgarni p. Lesmann przy ulicy Rymarskiej i M. Fruhlinga w gmachu teatralnym tudzież do komitetów dwóch synagog reformowanych przy ulicy Daniłowiczowskiej i Nalewki; jest ona recenzją modlitewnika dla Izraelitów, wypracowanego przez Daniela

⁴ Taka jest pisownia tytułu w oryginale.

⁵ Dozór Bóżniczy Okręgu Warszawskiego – organ samorządu gmin żydowskich w Królestwie Polskim, powołany do życia zarządzeniami władz administracyjnych, a następnie ukazem carskim z 20 grudnia 1822 r.; ogólna liczba dozorów bóżniczych w tym czasie sięgała 327. Utworzenie dozorów bóżniczych motywowano koniecznością „obrony” Żydów przed samowolą i uciskiem kahałów (kahały – gminy żydowskie w Polsce); w istocie chodziło o ograniczenie zakresu działania oraz objęcie ich ściślejszą kontrolą.

⁶ Poruczyć – poruczać: powierzyć komuś z zaufaniem zrobienie czegoś; daw. oddać kogoś pod czyjąś opiekę lub władzę.

Neufelda⁷. Recenzja ta odznacza się piękną polszczyzną i gruntownością badania kwestii poruszonych, a ważnych dla Żydów, tak iż godną jest upowszechnienia, przez co przyczyni się do powiększenia funduszu zakładowego ochrony.

⁷ Daniel Neufeld (1814–1874) – pedagog, publicysta, pisarz tworzący głównie teksty o judaizmie, działacz asymilacyjny żydowskiego pochodzenia.



Żyd wieczny tułacz. Rysunek Wojciecha Grabowskiego.

Żyd wieczny tułacz. Rysunek Wojciecha Grabowskiego,
rytował Andrzej Zajkowski, „Kłosy” 1876, nr 569, s. 324

E S T E R K A.



Kopia obrazu Wojciecha Gersona.

614

Esterka, kopia obrazu Wojciecha Gersona, ryt. Drzeworytnia
Warszawska Bronisław Puc Władysław Bojarski,
„Tygodnik Ilustrowany” 1875, nr 415, s. 369

3

TEATR ŻYDOWSKI W WARSZAWIE

„Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 15, s. 116;
opublikowano w osobnej rubryce;
podpis pod tekstem: „J.G.”¹

Jako fakt ciekawy zasługuje na uwagę *teatr żydowskich artystów*, już od niejakiego czasu w mieście naszym bawiących. Składa się on z kilku członków, Żydów galicyjskich, codziennie w sali umyślnie na ten cel wynajętej przedstawienia dających jednocześnie w dwóch punktach dość od siebie odległych: w Nalewkach² i Grzybowie³. Urządzenie tego, a raczej tych teatrzyków, na myśl przywodzi nam owe prowincjonalne, najczęściej z rajtszuli⁴ lub stajni przerobione, teatra – tylko, że tu tejsze, literalnie⁵ przepełnione publiką wszelkiego stanu i wyznania, daleko okazalej i, że tak rzeknę, świąteczniej wyglądają, od swych prowincjonalnych braci, gdzie artysta po największej części przed pustymi prawie ławkami występować widzi się zmuszony. Teatrzyk, o którym mowa, naszym zdaniem wyżej stoi od wszelkich *café chantant*⁶, gdzie aktorki jedna przed drugą ubiegają się w rzucaniu dwuznacznych dowcipków i w przybieraniu postawy niekoniecznie czystej estetyczności. Tu tego wszystkiego nie było i nie ma, gdyż artyści Izraelici oprócz zabawy mają także, zdaje się, na celu podniesienie swoich współwyznawców, stawiając im przed oczyma obrazy piękna, przykłady godne naśladowania i zachęcenia do pracy, jak to dowodzi wybór sztuk przez nich grywanych.

Byliśmy parę razy na tych improwizowanych przedstawieniach i wyznajemy, iż wyszliśmy zawsze zadowoleni, a nawet przejęci silnie uznaniem potrzeby podobnych teatrów dla ludu i w języku polskim. Opiszemy tu dla przykładu jedno z takich widowisk złożone z kilku części. Ze sztuczek przedstawianych najbardziej

¹ Nie udało się ustalić tożsamości autora tekstu.

² Ulica Nalewki – nieistniejąca współcześnie ulica warszawskiego Śródmieścia, w szczątkowym stopniu zachowana w postaci ulicy Bohaterów Getta.

³ Grzybów – osiedle wchodzące w skład warszawskiego Śródmieścia, dawna jurydyka.

⁴ Rajtszula – szkoła jazdy konnej; również: ujeżdżalnia.

⁵ Literalnie – dosłownie.

⁶ *Café chantant* (franc.) – śpiewająca kawiarnia; przybytek charakterystyczny dla drugiej połowy XIX w., ogrodowe kawiarnie, w których małe grupy artystów publicznie śpiewały popularne piosenki.

do gustu publiki przypadła komedyjka na tle żydowskiego życia osnuta, w której wyśmianą została wystawność, jaką mianowicie niższe klasy rękodzielnicze⁷ otaczać się lubią. Nam zaś bo najlepiej podobały się dwa przez aktorów doskonale wystudiowane typy: jeden *chasyda*⁸, Żyda konserwatysty, czyli zachowawczej klasy, jawnie szykanujący owych fałszywych proroków, podstępnie wyłudzających krwawo zapracowany grosz u ciemnego a łatwowiernego ludu. Drugi, również dowcipnie wyśmiewający owych zbyt niestety u Żydów upowszechnionych *Szedchonim*⁹, stręczycieli... małżeństw¹⁰, dzięki im właśnie tak nieszczęśliwych w przyszłości skutkiem różnicy wieku, wykształcenia lub też wreszcie... majątku. Również pięknie wydeklamowany został wiersz niemiecki znakomitego poety Gabriela Riesser¹¹ pod nazwą *Der Jude*. Niemniej także z właściwym tonem i gestykulacjami wypowiedzianą była druga deklamacja w niemieckim i hebrajskim języku – deklamacja powstała z przekładu owej niegdyś między panami Aleksandrem Krausharem¹² i Adamem Maszewskim¹³ w „Jutrzence” przeprowadzonej rymowanej polemiki pod nazwą *Róża Saronu*¹⁴ i *Wieniec z róż*¹⁵. Doskonałą także wymową oddana w językach polskim i małoruskim¹⁶ „scena na wsi”.

Tak więc widzimy, że publiczność owa, tłocząca się na te przedstawienia, ma pewną w tym zasadę, to bowiem, co widzi na deskach teatralnych, to stosować się może do życia, które dla nas, znających Żydów powierzchownie, tyle tajemnic wiekowych przedstawia. Że te strony życia są dla nas tajemnicami, już chyba nie w Żydach, ale nasza wina w prasie, iż patrzymy obojętnie na objawy tego życia, nie starając się ich poznać.

⁷ Rękodzielniczy – rzemieślnicy.

⁸ Chasyd – przedstawiciel odłamu judaizmu odznaczającego się ścisłym przestrzeganiem przepisów Talmudu i zwyczajów religijnych.

⁹ Być może autor odnosi się do postaci mnicha Schedoniego, jednego z bohaterów powieści Ann Radcliffe *Italijczyk, albo Konfesjonat Czarnych Pokutników* (Londyn 1797). Działając na polecenie matki jednego z dwojga zakochanych, starał się za wszelką cenę uniemożliwić im zawarcie małżeństwa.

¹⁰ Tzn. osoby kojarzące małżeństwa.

¹¹ Gabriel Riesser (1806–1863) – niemiecki polityk, prawnik, publicysta i poeta żydowskiego pochodzenia, autor m.in. *Ein Wort über die Zukunft Deutschlands* (Hamburg 1848).

¹² Aleksander Kraushar, pseud. Alkar (1843–1931) – adwokat, historyk, publicysta, poeta i działacz kulturalno-oświatowy pochodzenia żydowskiego, autor m.in. *Historii Żydów w Polsce* (t. I–II, Warszawa 1865–1866).

¹³ Adam Maszewski, pseud. A.M. (1844–1901) – poeta, pedagog, tłumacz, autor zbioru poezji *Próbki poetyczne* (Warszawa 1862), swoje wiersze i przekłady publikował m.in. w „Bibliotece Warszawskiej”, „Kłosach” oraz „Tygodniku Ilustrowanym”.

¹⁴ Zob. A. Kraushar, *Róża Saronu*, „Jutrzenka. Tygodnik dla Izraelitów polskich” 1862, nr 24, s. 187–188.

¹⁵ Zob. A. Maszewski, *Wieniec róż*, „Jutrzenka. Tygodnik dla Izraelitów polskich” 1862, nr 25, s. 195–196.

¹⁶ Małoruski – ukraiński.

4

ŻYDZI I WŁASNOŚĆ GRUNTOWA

„Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 2, s. 9–10;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Postęp, w swym nieustannym pochodzie dotykając wszystkich warstw składowych naszego ogółu, dosięgnął także i Żydów, którzy skutkiem historycznych przyczyn, będąc długi czas wyłączeni spod wszelkich społecznych ciężarów, a głównie nie płacąc daniny krwi i nie znając celibatu, rozrodzili się tak olbrzymio, iż stanowią $\frac{1}{5}$ ludności krajowej. Fakt więc w jakim kierunku rozwija się lub rozwijać może ta część mieszkańców jest z natury rzeczy pierwszorzędnej dla ogółu ważności, a dla prasy kwestią wszechstronnej dyskusji. Przede wszystkim nie należy się tylko ludzi co do głębokości poruszonej przez żelazny pług postępu warstwy: zaledwo¹ wystające punkta społeczeństwa żydowskiego zostały dotknięte i Żydów, którzy by prawdziwie europejskie przyjęli znanie zaledwo na jednostki liczyć między nami można. Największą zasługę w tym względzie ma była Szkoła Rabinów², była Szkoła Główna i obecnie Uniwersytet³, co dowodzi starej zresztą prawdy, iż najdzielniejszym⁴ organem postępu jest oświata.

Lecz poza jednostkami, na szczęście mnożącymi się, stoi po dawnemu tłum zbity w masę, silny solidarnością, któremu ciemnota, odrębność religijna i fanatyzm nadają szczególny charakter i ustrój społeczno-ekonomiczny.

Jakkolwiek dla wielu Żydów – pragnących zasłonić się stosunkiem liczby dzieci uczęszczających do chederów⁵ względem ludności, wykształceniem takowej biblijno-religijnym od zarzutu ciemnoty – może się wydawać podobne obwinienie drażli-

¹ Zaledwo – zaledwie.

² Warszawska Szkoła Rabinów – szkoła średnia dla męskiej młodzieży żydowskiej, założona w 1826 r., funkcjonująca do roku szkolnego 1860/1861.

³ Uniwersytet Warszawski – największy polski uniwersytet, założony w 1816 r. z inicjatywy Stanisława Kostki Potockiego i Stanisława Staszica jako Królewski Uniwersytet Warszawski. Zamknięty w 1831 r. w ramach represji po powstaniu listopadowym, wznowiony w latach 1862–1869 jako Szkoła Główna Warszawska, w latach 1870–1915 funkcjonował jako Cesarski Uniwersytet Warszawski.

⁴ Najdzielniejszy – tu w znaczeniu: najskuteczniejszy, najsilniej oddziałujący, najlepszy.

⁵ Cheder – żydowska elementarna szkoła męska o charakterze religijnym.

wym; nie cofamy przecież wyrzeczonego przekonania. Kabalistyczna⁶ bowiem wiedza, której grunt tak naukowy, jak etyczny skamieniał od wieków, w jakim może zostawać stosunku do żywego organizmu nauki i moralności dzisiejszej? Czyż Talmud⁷, chociażby ukrywał całe systemata⁸ naukowe i był kopalnią najmądrzych zdań, może być uznany za alfę i omegę wobec postępu ludzkiego? Każdy choć powierzchownie z kwestią talmudyczną obeznany pojmie, iż nieumiejętne jego stosowanie jest raczej przeszkodą dla światła, a nie pomocą. Umysł metafizyką i scholastyką⁹ Talmudu oraz błędnym wykładem moralnych zasad zbłąkany staje się raczej twardą opoką, na której tylko fanatyzm jak róża jerychońska¹⁰ na piaskach Syrii utrzymać się może.

Fanatyzm, usprawiedliwiony początkowo brutalnymi zamiarami prozelityzmu¹¹ wieków średnich, ale niczym nieusprawiedliwiony dziś, gdy nikt mojżeszowej wierze nie grozi, wyrodził system zabobonu i wrogo postawił względem wszystkiego, co nie mieści się w łonie Izraela. Dawna wiara o wyższości „ludu wybranego”, właściwa w azjatyckiej ojczyźnie, mimo że straciła rację bytu, tuła się po nauce talmudycznej, a jej skutki aż nadto znane są w praktyce. Tak głębokie bowiem i potężne przyczyny nie mogły pozostać bez wpływu na ustrój społecznego i ekonomicznego bytu Żydów, mianowicie przy sprzyjającym zacieśnieniu prawodawstwa, które odmawiało Żydom praw obywatelskich. Tym to przyczynom zawdzięczać należy ów kierunek wyłącznie handlowy Żydów, wywołujący całe legiony lichwiarzy, owe nieuczciwe kupiectwo, owe rejmenty¹² faktorów¹³, całą zgraję szachrajów, którzy jak czarna plama rozlewają się na imieniu Żyda.

Każdy pojmuje, iż do przypomnienia tych okoliczności, aż nadto zresztą z codziennej znanych praktyki, powoduje nas nie płocha chęć dotknięcia bojącej rany, ale szczerzy zamiar jej leczenia przez powiedzenie tej prawdy: iż za ciemnotę niższych warstw żydowskich i odrębność ekonomicznego ich położenia przyjmują dziś odpowiedzialność przede wszystkim te koła żydowskiego społeczeństwa, które światło nauki przeniknęło. One są bowiem szybą, przez którą światło postępu wkraść się może do tych ciemnic¹⁴ zatęchłych i strupieszających¹⁵ wiekowym mrokiem, aby oświecić tłumy zarówno występne, jak nieszczęśliwe.

⁶ Kabalistyczny – odnoszący się do kabały, żydowskiej nauki religijno-mistycznej opierającej się na komentowaniu Starego Testamentu.

⁷ Talmud – zbiór tradycyjnych praw judaizmu, uzupełniających Stary Testament.

⁸ Systemat – system.

⁹ Scholastyka – kierunek filozofii średniowiecznej cechujący się podporządkowaniem badań filozoficznych religii. W znaczeniu pejoratywnym: nadmiernie spekulatywna filozofia zajmująca się wydumanymi problemami.

¹⁰ Róża jerychońska (łac. *Anastatica hierochuntica*) – roślina z rodziny krzyżowych rosnąca na pustyniach Egiptu, Syrii i Palestyny.

¹¹ Prozelityzm – nawracanie, dążenie do pozyskania nowych wyznawców charakterystyczne dla religii uniwersalistycznych.

¹² Rejment – regiment.

¹³ Faktor – tu w znaczeniu: pośrednik.

¹⁴ Ciemnica – ciemne pomieszczenie, zwłaszcza więzienne; loch.

¹⁵ Strupieszają – obumarły, prawie martwy; o poglądach: skostniały, nieaktualny.

Zapyta kto: a czy mają ku temu środki?

Najniezawodniej! Pominiemy na teraz kwestię oświaty, aby ją powierzyć specjalnemu pióru, a wskażemy jeden środek z wielu ekonomicznego znaczenia. Mamy tu na myśli skierowanie Żydów ku własności gruntowej. Wstrzymajcie uśmiech szyderstwa i słowa przeczenia, a raczej rozpatrzmy się w tej kwestii spokojnie. Każdemu z obywateli wiejskich¹⁶ aż nadto dobrze jest znaną ta szczególna anomalia, iż wobec braku rąk w najgorętsze czasy żniwa, sianokosów lub kopania buraków sęci-ny¹⁷ faktorów i wszelkiego rodzaju proletariatu męskiego i żeńskiego żydowskiego całymi dniami wygrzewają się na rynku małego miasteczka, beczynnie czatując na przyjezdnego szlachcica lub chłopą, aby go obedrzeć bez wszelkiej litości, wyzyskać choćby najniecieńszym sposobem. Byt tych ludzi jest z jednej strony pasmem wlokącego się leniwie próżniactwa, któremu tylko odpowiada stopień straszliwej nędzy, w jakiej pozostają. Na próżno tu bowiem ukrywać... ci przyszli Rotszyldowie¹⁸ i... zanim się wy kierują na spekulantów¹⁹, utrzymujących w swych kieszeniach okoliczne obywatelstwo, żyją jak ostatni z najostatniejszych robotników. Tylko wielkiej cierpliwości i zaparcia się tego ludu należy przypisać możność egzystencji w takich warunkach.

Gdzie jest tego przyczyna, najlepiej pokaże się, gdy rozbierzemy²⁰ argumenta przeciwników pracy Żydów w rolnictwie. Przede wszystkim przytaczane są niepomysłne wyniki kolonizacji²¹ Żydów, przedsięwziętej już to przez prywatnych, już też przez rząd, tak w Królestwie, jak i w zachodnich guberniach Cesarstwa. Żydzi, osiedleni nawet w najprzyjaźniejszych warunkach, obdarzeni ulgami, nie tylko, że nie zdołali się na gospodarstwie utrzymać, ale małe ku temu okazywali zdolności, niewiele chęci.

Lecz czy to jest ostateczny dowód niemożności ich zostania rolnikami?

Według nas, był to wynik konieczny przyczyn bardzo naturalnych. Przypuścić, że Żydzi nie posiadają zdolności *wrodzonych* do rolnictwa, jest to samo, co przypuścić dziedziczność na przykład zdolności handlowych, co stosunkami geograficznymi kraju naszego ani pierwotnej Żydów ojczyzny objaśnić się nie daje.

Można by chyba zrobić jeszcze przypuszczenie, iż Żydzi wcale do ciężkiej pracy nie mają zdolności, gdyby nie przeczył temu widok codzienny pracujących Żydów nad rozbijaniem kamieni szosowych, przenoszeniem ciężarów i tak dalej. Biorąc fizjologicznie, Żydzi istotnie do cięższej pracy nie są sposobni, ale przyczyna tego nie w ich dziedziczności leży, ale w sposobie odżywiania się. Jakże można wymagać pracy od człowieka żyjącego dzień cały główką cebuli i okruczem chleba? Czy po-

¹⁶ Obywatel wiejski – ziemianin.

¹⁷ Secina – setka, sto sztuk; również: bardzo duża liczba czegoś.

¹⁸ Rotschildowie, w tekście: Rotszyldowie – międzynarodowa rodzina niemieckich Żydów związana z bankowością i finansami, posiadająca tytuły szlacheckie nadane przez rządy Austrii i Wielkiej Brytanii. W XIX w. nazwisko Rotschildów było synonimem bogactwa.

¹⁹ Spekulant – osoba trudniąca się nie zawsze uczciwymi operacjami handlowymi.

²⁰ Rozebrać – tu w znaczeniu: przeanalizować, zbadać.

²¹ Kolonizacja – tu w znaczeniu: zasiedlenie obszarów niezagospodarowanych.

kolenie zrodzone z rodziców zbyt słabych i młodych może mieć tęgość zdrowego pokolenia rolników? Dość przypatrzeć się żydowskiej młodzieży, jej cerze, wątłemu składowi ciała²², aby o tej prawdzie dokładne powziąć wyobrażenie. Wychowanie zaś, z jego zabójczym trybem chajderów²³, sedentarią²⁴ młodych talmudzystów, pewno do rozwoju sił fizycznych nie przyczynia się.

Gdybyśmy nie wiedzieli, iż rasy ludzkie skutkiem poprawy bytu męźnieją, moglibyśmy zwątpić o wartości Żydów dla rolnictwa, ale obecnie przeszkodę tę tylko można uważać za czasową. Już drugie pokolenie rolników będzie miało inną fizjognomię²⁵... że nie mówimy o wpływach psychicznych.

Brak zdolności do rolnictwa jest także wynikiem wychowania. Żydek wzrastający w miasteczku, nie widząc nigdy natury, nie walcząc z nią i nie pokonywając jej, czyż będzie rolnikiem? Wszystko go odsuwa od roli, tradycja, związki pokrewieństwa, młodość... Ale to trwa dopóty, dopóki te przyczyny istnieją; gdy raz funkcjonować przestaną, Żydzi użyją swych wielkich naturalnych zdolności w rolnictwie.

Oprócz powyższych powodów, które paraliżowały rozwój indywidualności skłanianych do roli, były inne, czasowej natury, a mianowicie stosunki prawodawcze i ekonomiczne kraju. Użycie Żydów do roli czyniono sposobem próby bez należytej wytrwałości; niepowodzenie po pierwszych krokach zraziło do dalszych usiłowań. Żydzi rolnicy mieli wyjątkowe prawa bez możliwości dalszego rozwinięcia się, ku czemu prawodawstwo krajowe kładło tamy. Nadaną im własność tak skrupowano, że odjęto im wszelką swobodę konieczną w stosunkach ekonomicznych. Nie wolno im było ich własności ani sprzedawać, ani dzielić, ani też powiększać. Z drugiej strony, ogólne ekonomiczne stosunki kraju wywierały wpływ szkodliwy. Praca w owej epoce była niewolną, a zatem bezcenną²⁶, produkta mało popłatne²⁷, drogi w zawiązku²⁸ lub wcale ich nie było. Dziś wszystko inaczej. Praca rolnicza oswobodzona²⁹, cena gruntu podniosła się w trójnasób³⁰, produktów pomnożyła, mnóstwo przybyło dróg ułatwiających przemysł na płodach rolniczych oparty, spodziewana hipoteka małej własności ureguluje kwestie sprzedaży osad i kredytu włościańskiego. Przy takiej zmianie radykalnej stosunków ekonomicznych próby skierowania ludności żydowskiej do rolnictwa mogą się lepiej powieść, tym więcej, że ubóstwo obywatela, zamożność wieśniaków drobnych, wyższy stan oświaty, dając się uczuć ludności faktorsko-handlowej, zmusi ją do próbowania szczęścia w zawodzie czysto rolniczym. W tym kierunku potrzeba tylko przykładów, potrzeba owej inicjatywy,

²² Skład ciała – budowa ciała.

²³ Chajder – inaczej cheder, zob. przyp. 5.

²⁴ Sedentaria – siedzący tryb życia.

²⁵ Fizjognomia – fizjonomia.

²⁶ Bezcenny – tu w znaczeniu: darmowy.

²⁷ Popłatny – dochodowy, zyskowy.

²⁸ Zawiązek – załączek, zarodek.

²⁹ Uwłaszczenie chłopów w Królestwie Polskim przeprowadzono na mocy ukazu cara Aleksandra II z marca 1864 r.

³⁰ Trójnasób – trzykrotnie, potrójnie.

jakiej wymagamy od klas żydowskich wykształconych. To, co inne klasy zrobić mogły, byłoby naleciałością, propagandą, kiedy według nas w takiej kwestii powinno wystąpić rozumne poczucie się samych Żydów. Trzeba im pamiętać, że dąb, jakkolwiek szeroko rozpuszcza gałęzie i liście na przestwory³¹ powietrza, korzeniami siedzi w ziemi, a warstwa narodu odcięta od ziemi w swej masie zatrzymuje charakter przybyszowy³². Czyż wpatwienie się w tę prawdę nie byłoby z pożytkiem dla ogółu żydowskiego, a zgodnym z interesami całego społeczeństwa?

³¹ Przewór – szeroka, rozległa przestrzeń; przestworze.

³² Przybyszowy – napływowy, obcy.

5

Eugeniusz Mierzwiński

STANOWISKO ŻYDÓW W NASZYM SPOŁECZEŃSTWIE

Artykuł ukazał się w 5 odcinkach:
 „Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 34, s. 267–268;
 nr 35, s. 275–276; nr 37, s. 290–292; nr 38, s. 304; nr 39, s. 311–312;
 opublikowano w osobnej rubryce;
 podpis pod ostatnim odcinkiem: „Eug. Mierzwiński”¹.

I

W numerze 2 naszego pisma z roku bieżącego poruszoną została kwestia co do stanowiska Żydów w naszym społeczeństwie. Fakt, są słowa autora artykułu pod tytułem *Żydzi i własność gruntowa*,² w jakim kierunku rozwija się lub rozwijać może ta część mieszkańców stanowiących $\frac{1}{5}$ ogółu ludności, jest pierwszorzędnej dla ogółu ważności – a dla prasy polem wszechstronnej dyskusji. Autor stara się zwrócić uwagę, iż nie należy łudzić się co do doniosłości postępu pomiędzy żydowskimi warstwami, które przyjęły prawdziwie europejskie znamię przez oświatę. To są wyjątki – to są jednostki. Za nimi stoją tłumy – silne solidarnością, którym ciemnota i fanatyzm wybitnie nadają piętno odrębności. Fanatyzm ten usprawiedliwiony w wiekach średnich, gdy dziś nic nie zagraża możeszowej wierze – nie ma racjonalnej podstawy. Prawodawstwo wreszcie, odmawiając długi czas Żydom obywatelstwa i powyższe przyczyny – oddziaływały głęboko na ustrój społeczny i ekonomiczny Żydów. Te wszystkie okoliczności, zostawiając im tylko nieporuszone przez nikogo pole handlu, postawiły ich względnie reszty ludności jako żywioł wyzyskujący – a ciemny, pomiatany a solidarny; jako żywioł – ujemnego znaczenia.

Autor tego poglądu, stosując się następnie do ciasnych ram artykułu, wyraził myśl, iż ci Żydzi, którzy zaczerpnęli dobrodziejstwa oświaty, winni podjąć się misji przeniknięcia w pokrewne tłumy, szerząc tam posiew³ wiedzy i nauki. Przy tym w ogólnych zarysach została rzuconą myśl zużytkowania pewnej części tych mas nieprodukcyjnych i wyzyskujących – a mimo to w nędzy zostających – na roli. Stąd

¹ Autorem tekstu jest Eugeniusz Mierzwiński (ur. ok. 1844–1872), jeden z autorów haseł w XVII tomie *Encyklopedii powszechnej* Orgelbranda, ziemianin, zmarł w wieku 28 lat.

² Zob. *Żydzi i własność gruntowa*, „Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 2, s. 9–10.

³ Posiew – tu w znaczeniu: sianie, siejba.

korzyść wielostronnie płynąca – zatrudnienie pożyteczną działalnością próżniactwa i podstepu z wysyskiem z jednej strony – liczne ręce robocze z drugiej strony.

Sądźmy, że streszczenie powyższego artykułu jest wierne. Co do nas – jakkolwiek kilka prac w tej kwestii poprzedza to wystąpienie – nie łudzimy się wcale, abyśmy prócz dostarczenia sprawie niejakiego przyczynku więcej osiągnąć potrafili. Zmusza zaś do tego jedynie: opaczne tłumaczenie żydowskiej kwestii.

Wypada nam też przede wszystkim zatrzymać uwagę nad tymi faktami, które wyjdą na wierzch w odpowiedzi na pytania: czym są w większej części wzięci Żydzi – do ogólnego pożytku? czym oni są względem reszty ludności? czy przez nieprodukcyjność Żydów tylko, czy przez ich sposób wyzyskiwania chrześcijan – lub obok tego i nędzę, budzą nasze głębokie zajęcie?⁴ I na koniec, na jakie przeszkody natrafiamy w naturze tego żywiołu – obmyślając jego spożytkowanie społeczne? Kto rozważy te kilka pytań, uzna kwestię jako domagającą od dawna załatwienia, a w przeszkodach rzeczywistych nawet dostrzeże, że są one bardzo względne do czasu i środków.

Zanim zstąpimy do szczegółów, pozwalamy sobie wyznaczyć na wstępie, że radykalnym rozstrzygnięciem przyszłości ekonomicznej Żydów naszych byłoby stopniowe w większości skierowanie ich do roli. Doradzane skierowanie ich wprost do przemysłu i rękodziel jednym krokiem wstecz zrobionym prowadzi na powrót do handlu. Co do pierwszego założenia, opieramy się na historii dziejów i na poważnych zdaniach ekonomistów. W dziejach dla szczególnego położenia szczególne znajdziemy wskazówki; w zdaniach ekonomistów niewzruszone prawdy.

Przystępując do tej sprawy, musimy się otrząsnąć ze wszelkich przesądów, uprzedzeń, ze wszelkich namiętności. Nie idzie tu o błahostki, aby puszczać cugle fantazji, naginać fakta do powziętego z góry poglądu. Oto karmimy setki tysięcy jednostek nieprodukcyjnych (gdy sami produkujemy licho), ale to mało – bo są one w większości pasożytami. Czy samopas możemy przekazywać czasowi rozwiązanie tej kwestii? Zastanawiające pytanie chwili.

Jeżeli się zwrócimy do wszelkiego prawdopodobnego rozwiązania tej kwestii, niewątpimy, aby ktokolwiek lekceważył przekaz tradycji miejscowej. Wieki poprzedzające wobec powszechnych prześladowań Żydów odznaczyły się w kraju naszym zupełną tolerancją. Gdy na Półwyspie Iberyjskim palono ich na stosie jako „najmilszą Bogu ofiarę”; gdy w Anglii podczas zatargów z papieżem dla poniżenia i zamknięcia wrót przyszłego życia dodawano pierwszego lepszego Żyda katolikowi na spalenie przeznaczonemu; a we Francji, gdy widząc ich, jak znękami prześladowaniem przechodzą na łono chrystianizmu⁵ – oczyszczano ich dla oczyszczenia duszy z majątków zebranych „w czasie obłąkania”, przytacza Supiński⁶ – u nas tylko działało

⁴ Zajęcie – tu w znaczeniu: zainteresowanie.

⁵ Chrystianizm – chrześcijaństwo.

⁶ Józef Klemens Supiński (1804–1893) – filozof, publicysta, ekonomista i socjolog, prekursor pozytywizmu warszawskiego, ideolog pracy organicznej oraz solidaryzmu narodowego, autor m.in. *Szkoły polskiej gospodarstwa społecznego* (cz. I, oddz. I–II, Lwów 1862–1865) oraz przywoływanej *Mysli ogólnej fizjologii powszechnej* (zob. wyd. I, Lwów 1860, s. 334–336).

się inaczej. Za Mieczysława Starego⁷ władza krajowa broni Żydów od studentów. W początku XIII-go wieku dzierżą oni wsie. Bolesław Wielkopolski⁸ udziela im także nadanie roku 1264. Kazimierz Wielki⁹ rozciąga wszędzie ten przywilej. Za Zygmunta I-go¹⁰, przybywający do kraju wyzuci w Czechach z mienia, używają równych z dawnymi przywilejów, powiada Tadeusz Czacki w *Statystyce*¹¹. Ciekawy szczegółów czytelnik znajduje tam dosadnie oddane wszystkie swobody, przywileje i ograniczenia, jakim kolejno u nas Żydzi podlegali.

Czyż ta tolerancja wydała tak zgubne owoce? Jej najujemniejszą stroną było to właśnie i to jedynie: że Żydzi do nas tłumami napływali. Jej grzechem było to, że następnie w tym kierunku nie rozwijała się dalej swoboda praw obywatelskich Żydów. Oni to stają się groźnymi dla nas przez swą wiekową poniewierkę, przez ciemnotę, przez fanatyzm, który ustami husytów¹² głosi im posłannictwo „narodu wybranego” dla obdzierania i wyzyskiwania gojów! Silni w tych zbitych tłumach solidarnością, stali się takimi przez usunięcie ich od roli. Handel, który im wyłącznie pozostał za sferę działalności, nie przywiązywał Żydów do żadnej miejscowości ani okolicy. Zdradzające się zyski przed bystrym ich okiem nawoływały za sobą, iż uczynili je wyłącznym celem swego bytu. Nie mieli więc dla tej prostej przyczyny, o co oprzeć swoich pojęć, a z czasem nawyknień miejscowych – bo nie mieli ziemi. Skosmopolityzowani handlem, silni inteligencją sobie właściwą, nasi Żydzi zostali obojętnymi na losy reszty ludności kraju – jak te pasożyty, co nie troszcząc się o pnie i konary, zapuszczają w nie swe korzenie, rosnąc i kwitnąc ich sokami. Zachowali też wiernie ten charakter przybyszów nie od wieków, ale jakby od wczoraj. Nie uszlachetnili się, nie podnieśli, nie przywiązali do miejscowości, bo własność ziemską tak przeistoczyć tylko mogła. „Umysł rozważny, rozumne i pełne godności postępowanie stały i zachowawczy sposób widzenia, oto zwykłe owoce posiadania własności gruntowej” – powiada Baudrillart^a. Supiński rozwijając tę piękną myśl powiada: „że

⁷ Chodzi o Mieszka III Starego (między 1122 a 1125–1202), syna Bolesława Krzywoustego, księcia zwierzchniego Polski w okresie rozbitcia dzielnicowego, założyciela wielkopolskiej linii Piastów.

⁸ Chodzi o Bolesława Pobożnego (między 1224 a 1227–1279), księcia wielkopolskiego z dynastii Piastów. W 1264 r. Bolesław wydał statut kaliski nadający Żydom szereg uprawnień oraz swobód.

⁹ Kazimierz III Wielki (1310–1370) – król polski, ostatni przedstawiciel dynastii Piastów na polskim tronie, fundator Akademii Krakowskiej. W 1344 r. uznał statut kaliski Bolesława Pobożnego za obowiązujący w całym Królestwie Polskim.

¹⁰ Zygmunt I Stary (1467–1548) – król polski i wielki książę litewski z dynastii Jagiellonów, ojciec Zygmunta II Augusta.

¹¹ Tadeusz Czacki (1765–1813) – działacz oświatowy i gospodarczy, pedagog, historyk, ekonomista, bibliofil, numizmatyk, członek Komisji Edukacji Narodowej, współtwórca Konstytucji 3 Maja, współzałożyciel warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, twórca Biblioteki Poryckiej, główny twórca i organizator Liceum Krzemienieckiego, autor m.in. *Czy prawo rzymskie było zasadą praw litewskich i polskich?* (1809). Przytaczana wypowiedź pochodzi nie ze *Statystyki Polski*, lecz z *O Żydach*. Zob. T. Czacki, *Dziela*, t. III, Poznań 1845, s. 180.

¹² Husyci – zwolennicy działalności reformatorskiej Jana Husa, czeskiego duchownego spalonego na sorborze w Konstancji w 1415 r.

^a Patrz: *Przewodnik ekonomiczno-polityczny*, strona 165. [Henri Baudrillart (1821–1892) – fran-

wiedza i praca złożone w ziemi nawzajem ją ożywiają, przez nie to ziemia przejmuje się potęgą człowieka, staje się częścią jego samego, bo przelana w nią wiedza i praca człowieka są rzeczywiście jego częścią. Zrosnięty z tym kawałkiem ziemi, w której zaszczylił część siebie przez pracę i wiedzę, liczy go na zawsze wrodzoną własnością swoją; gwałt zadany własności będzie gwałtem zadany jemu; a postradanie tej ziemi będzie odcięciem części jego ciała”^b.

Czy wskazując na przybytek tylu rąk, a na zmniejszenie ujemnej wegetacji żydowskiej ludności – tą zdrową i zacząć myśłą grzeszył nasz artykuł pod tytułem Żydzi i własność gruntowa?

Z powyższego wynikać się zdaje jasno, że radykalnym zużytkowaniem żywiołu żydowskiego byłoby stopniowe zwracanie go od handlu do produkcji, przeważnie zaś do produkcji rolnej. Należy jednak zwrócić uwagę na przeszkody, jakie spotykamy w tych tłumach, naprzód jako nienawykłych do zajęć rolnych, a po wtóre, zabsorbowanych handlem, zdemoralizowanych przy ciemnocie i fanatyzmie nieprawym zyskiem lub lekkim zarobkiem – w ogóle przeszkody w tłumach na setki tysięcy liczonych.

II

Uwagę na to zwrócił pan Rogojski w numerze 5 „Gazety Rolniczej” w artykule pod tytułem *Rolnictwo i Żydzi*¹³. Autor usiłował dowieść, że rolnictwo nie zawiera w sobie tych ponęt¹⁴, które by kazały Żydom dobrowolnie porzucić kupczenie i pośrednictwo – dla większych zysków w gospodarstwie rolnym; sądził więc, że dowiódł swego założenia przynajmniej co do Żydów, których zabiegi są skierowane: do zaspokojenia pierwszych potrzeb życia, bo rolnictwo mniej spieszenie prowadzić ma do tego celu aniżeli kupiectwo^c, podług pana Rogojskiego. Dowody w tym celu autor usiłował zebrać z porównania zawodów: przemysłowego i rolnego. Weźmy którykolwiek z nich: „Przestrzeń pracowni przemysłowej działającej stu tysiącem rubli jest maleńką w porównaniu do przestrzeni gospodarstwa rolnego tej samej ceny. Te same przyczyny klimatologiczne dają się mniej uczuć i łatwiej pokonać w jednym budynku, niżeli na kilkudziesięciu włókach”¹⁵. Albo: „W jednych czyn-

cuski ekonomista, inspektor generalny bibliotek publicznych, wykładowca Collège de France, profesor École nationale des ponts et chaussées, członek Académie des Sciences Morales et Politiques, kawaler Legii Honorowej, autor m.in. przytaczanego *Przewodnika ekonomii politycznej* (Paryż 1857, I wyd. polskie: Warszawa 1867) – przyp. Red.]

^b *Szkoła polska gospodarstwa społecznego*, część I, oddział II-gi, wydanie 1865 rok, strona 91.

¹³ Zob. przyp. c.

¹⁴ Ponęta – rzecz nęcąca, pokusa.

^c Patrz numer 15 „Gazety Rolniczej” z roku bieżącego, strona 118, szpalta III. [W tekście znajduje się błędne odesłanie do numeru 5 „Gazety Rolniczej”. Autorem artykułu jest Józef Bohdan Rogojski (1820–1896), chemik, agronom i pedagog, członek Towarzystwa Naukowego Krakowskiego, autor m.in. pracy *Chemia rolnicza* (Warszawa 1872). Szpalta – skład tekstu o dowolnej liczbie wierszy tworzących pionowy pas; łam – przyp. Red.]

¹⁵ Włóka – miara powierzchni równa 16,79 ha.

nościach wstrzymuje rolnika noc, w innych pora zimowa, w niektórych upał i słońce. Przeszkody te nie istnieją lub mają bardzo małe znaczenie w przemyśle i handlu”, i tak dalej. Takimi oderwanymi dowodzeniami autor zaszedł tak daleko, iż nie postrzegł się, że rzeczywistymi różnicami w zyskach będą porównawczo wzięte odsetki od włożonych w obu razach kapitałów. Kapitałem zaś – oprócz zacieśnionego pojęcia – liczymy także wiedzę i pracę. Pod tym względem dostatecznie będzie cytować panu Rogojskiemu z tegoż organu, w którym przemawia, rezultaty podane przez doktora A. J. o produkcji rzepaków na Podolu^d. Otrzymano tam dochodu brutto z morga ziemi zasilonej nawozem zwierzęcym silnie i fosforanem wapna 16 250 kopiejek (licząc korzec¹⁶ 650 kopiejek), kto inny przy słabszym pognoju¹⁷ otrzymał 10 725 kopiejek brutto z morga.

Jeżeli więc pan Rogojski ma zasady – to prosimy go, aby nam dowiódł, że nasza ziemia w wielu innych razach wyczerpana z innego jakiego czynnika tylko za dodaniem na przykład potażu¹⁸ lub wapna i tym podobnych nie wyda podobnych skutków. Po wtóre, że mając tylko te same ekonomiczne za sobą warunki, w podobnym przypadku po odtrąceniu na koszt produkcji i procentu od wszelkich czynnych w niej kapitałów nie otrzymujemy przeszło 100 na 100. Oraz że handel lub inny jaki przemysł dadzą przybliżony temu odsetek – jeżeli połowę nawet dochodu brutto, więc 81,25 kopiejki przyjmujemy za netto, stawiając ten odsetek obok kapitału 30 rubli, to jest praktykowanej tam ceny morga ziemi od niedawna.

Zdaniem więc naszym, pan Rogojski bezwzględnie nic nie dowiódł – względnie zaś jeżeli miał na myśli ogół nędznej wegetacji gospodarstw naszych – słusznie twierdził, mówiąc, że Żydów ich urok nie pociągnie wcale. Toteż gdziekolwiek te zyski w rolnictwie (o czym będzie niżej) uwidaczniają się Żydom, popęd do gospodarstwa uczuwają oni wielki.

Gdy więc kwestia dotycząca ekonomicznego spożytkowania wyodrębnionych mas żydowskich tak się dyskutuje – pan Korabicz występuje ze swoim artykułem w numerze 25 „Gazety Rolniczej” i strzałami z za węgla¹⁹ szermierkę frazeologiczną zawiązuje. Czego chce pan Korabicz, trudne do rozwiązania pytanie, bo czytelnik musi raczej domyślać się z tego szeregu kabalistycznych²⁰ okresów²¹. Pan Korabicz chciałby prawdopodobnie cofnąć te wołania na baczniejszych, cóż gdy one ujrzały światło dzienne, zanim jemu niewczesne wystąpienie przyszło na myśl?! Otóż jego

^d Patrz numer 14 „Gazety Rolniczej” w korespondencji spod Kamieńca Podolskiego. [Dr. A. J., *Spod Kamieńca Podolskiego w kwietniu 1872*, „Gazeta Rolnicza” 1872, nr 14, s. 111–112. Autorem listu jest Józef Antoni Rolle (1830–1894), lekarz, pisarz, historyk-amator, członek honorowy Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk oraz członek komisji historycznej Akademii Umiejętności, autor m.in. pracy *Zameczki podolskie na kresach* (Kraków 1872) – przyp. Red.]

¹⁶ Korzec – miara objętości równa 128 l.

¹⁷ Pognoj – tu w znaczeniu: nawożenie ziemi uprawnej.

¹⁸ Potaż – węglan potasu otrzymywany ze spalania węgla drzewnego, stosowany m.in. w przemyśle szklarskim, chemicznym, mydlarskim.

¹⁹ Węgiel – narożnik budynku.

²⁰ Kabalistyczny – tajemniczy, zagadkowy.

²¹ Okres – tu w znaczeniu: określenie.

własne argumentacje: „Kwestia to bardzo ważna (rozciągnięcia własności ziemskich na Żydów), choć ważność jej – gdyby przeprowadzić się dała wypowiada się nie tyle (!) spodziewaną materialną korzyścią (?) jak nieuniknionym (!) bodaj rezultatem ujemnego (?!?) znaczenia. Ta strona ujemna uwidoczni się w tym (w czym?) właśnie, co (co?) najwyżej w tym (w jakim?) zakresie możliwym (!!)) być może. Zastanawiając się ściśle (?), co tu za i co przeciw jest do rozważenia (!), ta druga racja na szali rachunku przeciąga (jakież na to dowody?), mając za sobą pewne (jakie?) *skrupuły*, które nad widokami materialnych korzyści stanęły górą (??)”. Oto nie pojedynczo wyrwane zdania, ale cały szereg tej zaściankowej „mocium panie” frazeologii^e.

Na tej podstawie orzekliśmy powyżej, że pan Korabicz każe swemu czytelnikowi być bardzo domyślnym – albo ślepo wierzyć w jego kabalistykę. „Pismo publiczne ją (kwestię) stawia, a pismo publiczne u nas to inicjatywa rozważi zbiorowej, jej przewodnik i regulator”^f. „Głos już podniesiony publicznie i podniesiony z rachunkiem na wpływ”^g; „że się umysły zaprzątną, wierzę; zaprzątnąć się mogą każdą najblahszą (?) rzeczą”^h; „godzi się” więc i pan Korabicz wjechać na swoim *veto*. Z tych zasad wychodząc, powiedzieliśmy następnie, że pan Korabicz miał niewczesną chętkę stłumić te głosy drażliwe prasy dla swoich uszu. Cóż jeszcze mówi pan Korabicz? Obchodząc kwestię bardzo ostrożnie, jakby się bał nią ręce sobie poparzyć, a wierne ciało chrześcijańskie zbrudzić dotknięciem szczerym losów Żyda, stara się ośmieszyć sprawę. Niewinne złudzenie!

Podług niego, Żydzi na wieś nie przejdą w charakterze najemników, bo prócz soboty muszą święcić niedzielę (*sic!*). Dla usunięcia wszelkich zarzutów naciągania dowolnego w rozumieniu słów szanownego oponenta – cytuję jego własne zdania: „Żyd do świętowania dni swoich niezaprzeczone ma prawo i to samo prawo uczuwa za sobą włościanin nasz nie tylko co do swojej osoby (?) i swojej chaty, to jeszcze nic, bo to nie obowiązuje Żyda, ale co do całkowitego ograniczenia wsi (?!). Pług żaden w święto nie wyjdzie w pole, nie będzie śmiał (!) wyjść, nie bacząc na to, że go ciągnąć będą żydowskie woły i żydowska kierować ręka (!?). Tak zapisano w kodeksie sumienia (!) dla włościan i dla dziedzica (autor nigdy nie słyszał o Lubelskiem, gdzie według obu kalendarzy święcą dnie uroczyste). Nie wyjdzie tedy w niedzielę ani pług, ani kosa i tak dalej”. A na przypadek, gdyby Żydzi trafili na „zreformowanego” dziedzica, który by im takie ekscesa pozwolił urządzić, pan Korabicz nie omieszkiał tego przewidzieć, kładąc pełną namaszczenia przestrożę „alboż: włościanie tych kos i pługów nie spędzą z pola, a stodoły nie zamkną na nieprzeparate rygle swojego *veto*?”ⁱ.

^e Patrz artykuł wstępny w numerze 25 „Gazety Rolniczej” pod tytułem *Jeszcze o Żydach ze względu na potrzeby rolnictwa*, szpalta I-sza i II-ga, strona 193. [J. Korabicz, *Jeszcze o Żydach ze względu na potrzeby rolnictwa*, „Gazeta Rolnicza” 1872, nr 25, s. 193–198. Nie udało się ustalić tożsamości autora. Pseudonimem „J. Korabicz” posługiwał się Ignacy Laskowski (ur. 1833), wojskowy, uczestnik wojny krymskiej, powstanie listopadowy i emigrant, który jednak zmarł w czerwcu 1871 r. w Bukareszcie – przyp. Red.]

^f Tamże, strona 193, szpalta II-ga i III-ia.

^g Tamże, strona 196, szpalta II i III.

^h Tamże, strona 196, szpalta II.

ⁱ Strona 195, szpalta II i III.

Loicznym²² wynikiem takiego rozumowania (szczytnym jak na wiek XIX-ty) upoważnionym się sądzi pan Korabicz do orzeczenia, że Żydzi na wsi już do świętowania dwóch dni tygodniowo są obowiązani. Trzebaż na gwałt stawiać bożnice – kiedy więcej modlić się aniżeli pracować pan Korabicz im każe. „Gdzież to żydowska bożnica? A w mieście. W mieście, nie na wsi?... (!), więc trzebaż koniecznie na wsi ją mieć, kto chce tłumy żydowskie tutaj sprowadzić. Żyd wyrzeknie się wsi i wszelkich korzyści jej, ceną których ma być wyparcie się bożnicy”.

Zostawiwszy te frasobliwe kłopoty filozofii pana Korabicza, żałujemy mocno, że on dotychczas tych bożnic nie pobudował dla pachciarzy²³ i propinatorów²⁴ naszych oraz dla tych tłumów starozakonnych²⁵, co w charakterze kupców lub komisantów²⁶ rozleli się po całym kraju, obsiadając główne stacje kolei żelaznej – a gdzie im dawniej nie wolno było przebywać. Żałować także wypada, że pan Korabicz nie wystawił tych bożnic w sercu tych, którzy w geszeftach²⁷ mających za cel wyzyskiwanie gojów tak dobrze w soboty, jak i inne święta operować potrafią i operują bez skrupułu – dlatego: „że nie umieją jak nasi pseudofilozofowie zaprzeczyć się synostwa Bożego i takie sieroctwo (brak bożnicy – w sercu) byłoby zbyt ciężkie dla ich serca”^j.

III

Gzy chcesz pan, panie Korabicz, dowodów? Wszędzie i na każdym niemal kroku znajdujemy tu chęć przekorną ośmieszenia – ale nie spokojnego i poważnego rozbioru sprawy podjętej przez pana. „Fryc²⁸ zawadzający piórem na przykład o kłopoty społeczne, czy fryc u kosy – to jedno; tu i tam równy śmiech całej gromady, która w jednym lub drugim nabyła wprawy (!), śmiech, szyderstwo i wytykanie palcem. A jaki to niezgrabny!... patrz ino, jak on kosę założył! jak nie do porządku bije cepami!... A do skórek²⁹ Żydzie!... aha!!!... (!) i cała gromada w jeden głos szydzi, jednym się śmiechem zanosi. Przenieść³⁰ to zdaniem naszym nie łatwo, kto ma oczy, uszy i – przypuszczalnie – tą sarną naturę co twórcy teorii pisanych”^k. Odczytując z poruszeniem ramion te słowa, mimowolnie nasuwa się pytanie, w jakim celu pan Korabicz wysłał swą logikę i pióro na oddanie tych dykteryjek?³¹ Ze wszystkich dopuszczamy jeden tylko: ażeby mu przyznać, kiedy się tak dopomina o to – zasłu-

²² Loiczny – logiczny.

²³ Pachciarz – dzierżawca.

²⁴ Propinator – dzierżawca monopolowego wyszynku napojów alkoholowych.

²⁵ Starozakonny – wyznania możeszowego.

²⁶ Komisant – agent handlowy lub kupiec zajmujący się pośrednictwem w handlu ruchomościami.

²⁷ Geszeft – interes, zwłaszcza nieuczciwy.

^j Strona 195, szpalta III tamże.

²⁸ Fryc – tu w znaczeniu: nowicjusz.

²⁹ Skórek – pluskwa, pchła, stonoga.

³⁰ Przenieść – tu w znaczeniu: znieść, wytrzymać coś.

^k Strona 194–195, szpalta III i I, tamże.

³¹ Dykteryjka – krótkie, zabawne opowiadanie.

żony dyplom na godność publicysty i dziejopisa świętej pamięci Rzeczypospolitej w Babinie³².

Poprzestając na tym – przejdziemy do oceny artykułu pana Korabiczka w całości – z zasad, do jakich daje autor szczególne upoważnienie.

„Zastrzegam tu jednak, że ja kwestii *nie wyczerpuję*, nie czując za sobą wprawy do wszechstronnego poglądu, a tylko *poruszam ją*”¹ – są słowa autora. Kto tak otwarcie, jawnie i jasno sformułował swoje wyznanie wiary i kompetencje w tej sprawie, nie może i nie ma prawa konkludować – bezwzględnie wnioskami. Nie ma, powiadamy, zasady wołać: „Dotknęliśmy jednego, najmniej zwodniczego projektu. Patrząc panowie reformatorzy – jaki to bezsens! A mrzonek dosyć, a *utopiami* karmić ludzi już by nie wypadało”^m. Do takiego wniosku nie przychodzi ten, który utrzymując, że na pytanie – czy rolnictwo skorzysta na przejściu Żydów do roli, sam odpowiada: „suma odpowiedzi wypłynąć *tylko* może drogą sprawozdania z obserwacji powziętych w *każdej miejscowości* z osobna”ⁿ. Do takiego wniosku nie przychodzi nareszcie ten, kto powiada: że gdy głos w tej sprawie podniesiony: „godzi się tedy o jedną linię dalej rzecz tą poruszyć” (?)^o. Bo to nie jest nareszcie *posunięcie* o jedną linię dalej tej sprawy – ale odsądzenie jej od czci i wiary – naiwne w skutku ośmieszenie. Kto takie zastrzeżenia porobił i przekracza je dobrowolnie, dowodzi, że sądu swego nie wyrobił i nie ma, a cudze zdanie podchwycił, nie przyswoił go sobie i lada krok zapiera się jego.

„Roczniki Gospodarstwa Krajowego”, w których rolnictwo nasze złożyło pracę inteligencji swojej, ta pomnikowa publikacja podniosła głos pierwszy u nas w sprawie ekonomicznej przyszłości Żydów. Czyniąc zadość prawdzie, należy tu zaznaczyć, że powodem tego była odezwa redakcji „Jutrzenki” – pisma przez Izraelitów krajowców wydawanego. Redakcja „Jutrzenki” prosiła redakcję „Roczników” „o zajmowanie się kwestią zatrudnienia Żydów przy roli i wykazanie sposobów najstosowniejszych do pomyslnego onej rozwiązania”.

Kwestii, która, jak „Jutrzenka” zeznaje, bardzo ją od dawna bolała. O ile wystąpienie „Jutrzenki” musimy uznać za pełne taktu i godności – o tyle odpowiedź „Roczników” znajdujemy wysoce dyplomatyczną. Ha! tak zwykle bywa, o ile razy myśl postępowca i radykalna wykroczy daleko za obręb dotychczasowych pojęć i rutyny. To dzieje bodaj nie każdego ulepszenia lub wynalazku w dziedzinie: nauki, sztuki, handlu i przemysłu. Odpowiedź „Roczników” miała miejsce w tomie 52

³² Rzeczpospolita Babińska – towarzystwo literackie założone przez Stanisława Pszonkę i Piotra Kaszowskiego w połowie XVI w. we wsi Babin koło Lublina, które stworzyło miniaturowe, parodystyczne państwko. Zasada jej funkcjonowania polegała na przyznawaniu „urzędów” za opowiadane żarty oraz anegdoty osobom o kwalifikacjach krańcowo różnych od wymaganych do objęcia rzeczywistych odpowiedników, co służyło wykpiwaniu szlacheckiej tytułomanii. Do Rzeczypospolitej Babińskiej należeli m.in. Jan Kochanowski, Mikołaj Rej, Jan Zamoyski oraz Jan Andrzej Morsztyn. Istniała do 1677 r.

¹ Strona 194, szpalta I, tamże.

^m Strona 196, szpalta II, tamże.

ⁿ Strona 197, szpalta II, tamże.

^o Strona 193, szpalta III, tamże.

(ogólnego zbioru). Jest ona podjętą przede wszystkim bez złej woli – przedstawia się zawsze jako opinia lękliwa, nieroszcząca pretensji do stanowczego orzeczenia przeciwko kwestii. W tej odpowiedzi to tylko jest najwidoczniejszym, że zwrot pojęć starano się pogodzić z dawnymi przesądami, a że zwrot ten równouprawnienia Żydów był za świeży dawne uprzedzenia wzięły górę, fakta poszły pod niwelację apriorystycznego³³ poglądu – a odpowiedź wyniosła niezgładszone³⁴ ślady wysokiej dyplomacji.

„Roczniki” tak powiadają, zamykając swoją rozprawę: „Żadna jednostka, żadne nawet ciało zbiorowe, wsparte zasobami wiedzy gruntowniejszymi i obfitszymi daleko, niż są nasze, nie poradziłyby temu za jednym przystępem. Materia jest, rzecz można, nowa, bo od dawna bardzo przez nikogo nieporuszana”... i tak dalej^p. 1). Skądże to panu Korabiczowi przyszło do zupełnie identycznego orzeczenia na wstępie? „Zastrzegam tu jednak, że ja kwestii nie wyczerpuję, nie czując za sobą wprawę do wszechstronnego poglądu, a tylko *poruszam ją*”. Ten wyraz ostatni niewłaściwie w zdaniu: „godzi się tedy o jedną linię dalej *rzecz tę poruszyć*”, powtórnie użyty chętnie byśmy na rachunek zecerskiej³⁵ zmyłki położyli – gdyby pan Korabicz, czując i porobiwszy te zastrzeżenia na karb swej niekompetencji, nie zaparł się ich potem – decydując stanowczo całą sprawę: *utopia!*

Na tych faktach opierając się, powiedzieliśmy wyżej, że pan Korabicz swego sądu nie wyrobił, cudzym zdaniem łątał się, by go później tym łatwiej porzucić.

Pan Korabicz, nękanym w swej gorączkowej wyobraźni marami Żydów wcielonych w rolnictwo, rad by się z nimi jak najprędzej załatwić – byleby ich przeni-gdy nie mieć na roli. „Jeżeli, powiada, naprawdę (*sic!*) do pieczołowitych pomysłów daje powód żydowska bieda, która rzeczywiście jest straszną, straszniejszą nawet jak rzucanie zza stołu redakcyjnego słów bolejących; jeżeli z drugiej strony o brak rąk roboczych na wsi tu chodzi – to Żydów w miasteczku może ratować (!) dobre rzemiosło, do którego oni taki spryt (!) mają”... i dalej: „w miasteczku brak rozwoju rzemiosła”. Rzecz dziwna – w „Rocznikach” znów identyczne temu natrafiamy pojęcie. Dając lekką odprawę Żydom od roli, mówią one: „Polem użytecznych prac obszernym jak dziś, rzecz można niezmiernym, na którym z korzyścią wielką dla siebie i kraju pomieścić się może wygodnie nie tylko cała masa ubogiej i nieprodukcyjnej ludności żydowskiej, ale z czasem i ludność chrześcijańska od roli zbywająca – polem tym mało dotąd u nas uprawianym są *rzemiosła* i przemysł wszelkiego rodzaju”^s.

³³ Apriorystyczny – aprioryczny, przyjęty z góry.

³⁴ Niezgładzony – tu w znaczeniu: niezatarty, nieusunięty.

^p Patrz „Roczniki Gospodarstwa Krajowego”, ogólnego zbioru tom 52, strona 358 z roku 1863. [*Widoki przyszłości ekonomicznej dla Izraelitów polskich*, „Roczniki Gospodarstwa Krajowego” 1863, r. 22, t. 52, poszyt 2, s. 161–193 oraz poszyt 3, s. 329–360 – przyp. Red.]

³⁵ Zecer – pracownik drukarni składający tekst.

^r Patrz „Gazeta Rolnicza”, strona 196, szpalta III w numerze 25.

^s „Roczniki Gospodarstwa Krajowego”, strona 330–331, tom 52.

Owa dykteryjka o śmiechach gromady i natrząsaniu z fryców, owe tworzenie wsi oddzielnych dla Żydów^t – cały duch artykułu pana Korabicza jest identycznym z odpowiedzią „Roczników”. Nareszcie tak „Roczniki”, jak później i sam pan Korabicz, mówią tylko o masach Żydów – na rolę od razu przechodzących. „Roczniki” wdają się w obrachunek i wołają: na to trzeba 40 milionów. Posunąwszy rzecz całą do krańcowości – graniczącej z niepodobieństwem – rozumując, że „kolonizacja Żydów, ażeby godna była nazwy społecznego faktu”, „potrzeba by 20 tysięcy nowych osad rolniczych dla tyluż rodzin” natychmiast „założyć”. „Roczniki” mówią: „ani w obecnym czasie, ani w bliskiej przyszłości – a o tej właśnie jest mowa, kraj nasz nie zdobyłby się na tak znaczne wysilenia dla takiego (sic!) celu, chociażby tylko z braku wiary (?) w jego osiągnięcie i w jego użyteczność (?!?)”^u.

IV

Pan Korabicz podzieliwszy Żydów na 3 grupy, odpowiednio temu jak one same się dzielą przy dzisiejszych zajęciach, a my dodamy nawiasem, że odpowiednio do podziału przyjętego przez „Roczniki” co do pierwszych dwu grup – co do 3-ej zaś podług myśli rzuconej przez „Przegląd Tygodniowy”, pan Korabicz tedy powiada o tej 3-ej (tylko) grupie: „Żydzi przynoszący rolnictwu nowe tysiące, może miliony rąk gotowych”. I gdy obejrząwszy się dokoła, na te tłumy woła: kto je poprowadzi do roli w braku Mojżesza – i kto im da te zapasy co wtedy mieli, lejąc cielce złote, odpowiada: „My nie Mojżesze. W odpowiedzi na założenie nasze: kto poprowadzi żydowskie *masy* na nieznaną u pług manowce i co im da? W odpowiedzi przed nami czyściutkie pole, ani jednego przewodnika (jakiż to cynizm), ani *jednego* do zaofiarowania na takie *wysiłki* grosza”^w.

Sądźmy teraz, żeśmy się z panem Korabiczem załatwili ostatecznie. Identyczność więc całego artykułu pana Korabicza z rozprawą „Roczników” od lat 9 ogłoszoną, przez pominięcie zacytowania tych źródeł przez autora – to wszystko upoważniło pismo nasze do zaznaczenia o pewnym korespondencie, iż jest „niezbyt pewnych zasad”^x.

Spór odtąd o wnioski (bo zasady zgodne) w celu ekonomicznego zużytkowania mas żydowskich pozostawałby między „Rocznikami” a nami. Pod tym względem poprzestaniemy na poniższym przytoczeniu sądu samychże „Roczników”; „nie znajdując twardego, statystycznego gruntu, stąpaliśmy po hipotezach”... „po przejściach naprędce urządzonych i po tymczasowych mostkach”... „Lubo pewni trafności ogólnego kierunku drogi (?), nie mamy pewności, czyśmy ją dobrze wytknęli”...³⁶ „znajdą się niebawem pracownicy, którzy”... „też odmienne od naszych postawiwszy tezy, odmienne zaproponują rozwiązanie istniejących trudności”^y.

^t „Roczniki Gospodarstwa Krajowego”, strona 182, wiersz 4-ty i następne.

^u „Roczniki”, tom 52, strona 181.

^w „Gazeta Rolnicza”, numer 25, strona 197, szpalta II.

^x *Echa* w numerze 29. [Zob. *Echa warszawskie* XXIX, „Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 29, s. 226 – przyp. Red.]

³⁶ Wytknąć – tu w znaczeniu: wytyczyć.

Porzucamy więc zupełnie te utarczki zbyteczne o wnioski redakcji „Roczników” – z tym przekonaniem, że były one jednostronne, względne i że nareszcie zasługują na wyrozumiałość co do swej daty narodzin, tak świeżej wobec powszechnego wówczas uznania praw obywatelskich Żydów. Wskrzeszanie ich lub zbijanie nie miałoby celu – bo myśl ludzka wobec nieubłaganego prądu czasu i okoliczności robi postępy i domaga się radykalnych środków dla urzeczywistnienia celów – rozstrzygających kwestie zgodnie z potrzebą chwili.

Wypada nam jeszcze zajrzeć do powodów, które skłoniły redakcję „Roczników” do życzliwego wniknięcia w sprawy żydowskie i do oceny ich stosunków względem reszty ludności krajowej. To nas przekona, że kwestia w mowie będąca jest raną społeczną domagającą od dawna zablźnienia – bo sący ropę zjadliwą, grożącą całemu organizmowi gangreną. Przystępując do tego, mamy zamiar pozwolić czytelnikowi wprowadzić wnioski indywidualne, nie narzucając się ze swymi.

A naprzód, jak „Roczniki” definiują stosunek Żydów w społeczności: „owa masa nędzarzy tak w stolicy, jak i po małych miasteczkach żyjąca bez jutra, biegająca od rana do nocy za najlichszym prawym i nieprawym zyskiem, faktorująca³⁷, przekupująca, wciskająca się z rozpacznym³⁸ natręctwem między najdrobniejsze sprzedaże, transakcje i wszelkie stosunki, umiejąca niedostępnymi i niepojętymi dla nikogo innego sposobami zyskiwać sto na sto i więcej w ciągu tygodnia, a często i w krótszym czasie, a pomimo to w ostatnim pogrążona niedostatku – ponieważ owe sto na sto wynosi kilka złotych kilka dziesiątek może, z których musi wyżyć rodzina z kilkorga głów złożona. Cóż dopiero powiedzieć, skoro się wie, że cała owa męcząca bieranina o chłodzie i głodzie, na skwarze i deszczu... owo deptanie między kramikami i furami chłopskimi, stanie i kręcenie się przy bramach zajazdów i tak dalej po najwięcej części przynosi jakąś społeczną usługę, a przynajmniej wygodzenie³⁹ lenistwu i niezaradności chrześcijan i to niezmiernie drogo opłacone; w ⁴/₅ jest daremnym zgoła wyzyskiwaniem ich nieświadomości najelementarniejszych prawd ekonomicznych... ich lekkomyślności, apatii i tak dalej – jeżeli nie prostym lub też stosownie do okazji mniej lub więcej wymyślnym i zawiłym oszukiwaniem?”^z.

Nieprawdaż, obrazek rodzajowy z plastyką pędzla Hogarta⁴⁰ – oddany!... Jaka szkoda, że toż pióro nie odwzorowało z taką potęgą wyższych zdolności, pasożytnych faktorów – którzy dorobkiem stali się stokroć groźniejszymi społeczności. Albo: gdy też „Roczniki” mówią o handlu Żydów. „Żydzi, trzymając większą część właściwego handlu w swym ręku – co najgorsza same pieniądze zrobili przedmiotem spekulacji. Handel taki, mogący być użytecznym w moralnych warunkach, sta-

^y „Roczniki”, tom 52, strona 359.

³⁷ Faktorować – pośredniczyć w załatwianiu interesów.

³⁸ Rozpaczny – rozpaczliwy.

³⁹ Wygodzić – zaspokoić czyjeś wymagania, zadowolić, dogodzić.

^z Patrz „Roczniki”, tom 52, strony 175–176.

⁴⁰ William Hogarth, w tekście: Hogart (1697–1764) – angielski malarz, grafik, rytownik, teoretyk sztuki, autor licznych ilustracji satyrycznych, karykatur oraz obrazów, m.in. *Wizyty u znachora* (1743–1745) oraz traktatu *Analysis of Beauty* (Londyn 1753).

je się u nas niezmiernie uciążliwym dla ogółu publiki z powodu mnóstwa w nim uczestniczących, a dla osiągnięcia wielkich zysków z niewielkiego kapitału wzajem od siebie zależnych i jakby stowarzyszonych przeciwko temuż ogółowi osób, które przeto nic w stosunku świadczonych dogodności i usług, lecz w stosunku swej niepotrzebnie wielkiej liczby płacić sobie każą”^{aa}.

Jest to prawa strona medalu, zajrzyjmy w lewą.

V

„Położenie ludności żydowskiej coraz to pogarszające się z jej wzrostem” (tak przerażająco niestosunkowym do reszty ludności; przypis autora), „ostrzega już dawno i wyraźnie o potrzebie środków zaradczych, które, jeśli przedsięwzięte nie zostaną, złe z czasem ustąpi wprawdzie niby samo, ale kto wie, po jakich cierpieniach, po jak srogich może klęskach. Jak siły i czynniki przyrody niezmiernym ulegając prawom w olbrzymich i wiekuistych swych ruchach i obrotach – niweczą masy organizmów i układów istniejących w tej liczbie człowieka i jego prace, jeżeli ten człowiek nie potrafi takowych ruchów przewidzieć, od nich się ustrzec i tak nimi zawczasu pokierować, aby mu nie szkodziły, a owszem pożytek jeszcze przyniosły – podobnym trybem siły i potrzeby społeczne, nieodbitym⁴¹ również posłuszne warunkom, potrafią być niszczącymi po swojemu, gdy się ich wywarciu zbawiennego nie da obrotu”^{ab}. Albo nieco dalej: przewidywanie losu, jaki dotknął biedną Irlandię w 1846 roku⁴², nie byłoby chimerycznym dla ludności żydowskiej, „prawie równie nieopatrznie, nałogowo i ślepo przywiązanej do wyłącznego utrzymywania się z zysków handlowych, ze spekulacji i pośrednictw. Czyż masa tej ludności jest jeszcze tak daleką od ostatniej granicy, od owego fatalnego minimum, poza którym kończy się możliwość wyżywienia? Jeżeli dzisiaj biedny faktor lub kramarz miasteczkowy potrafi jeszcze wysiłkiem wstrzeźliwości i abnegacji⁴³ odpędzić śmierć głodową kilkunastu groszami dziennie zdobytymi, możnaż rozumnie spodziewać się, że synowie i zięciowie jego w ten sam żyjąc sposób, choćby tyleż każdy dla siebie mieć będą? Czyż nie godzi się przewidywać z drugiej strony, że ludność wiejska w korzystniejszym niż teraz położeniu zechce i zdoła postępować w oświacie trzeźwości i tak dalej, że zatem coraz trudniej będzie znaczne z niej a daremne ciągnąć korzyści? Do czegoż przyjść może, gdy owe zyski kilkunastogroszowe zejdą do groszy kilku, gdy po dniach i tygodniach całych zupełnie przerywać się zaczną, a nieurodzaj lub inne nieszczęścia publiczne miary złego dopełnią? Pytanie trwożne⁴⁴ zaiste i nie radzimy go porzucić na

^{aa} Tamże, strona 162.

⁴¹ Nieodbity – tu w znaczeniu: nieodparty, nieuchronny.

^{ab} „Roczniki”, strony 352–353.

⁴² W latach 1845–1849 w Irlandii miała miejsca klęska głodu zwana „Wielkim Głodem”, spowodowana rozprzestrzenieniem się pierwotniaka grzybopodobnego *Phytophthora infestans*, który spowodował ogromne straty w uprawach ziemniaków.

⁴³ Abnegacja – wyrzeczenie się czegoś, niedbanie o własne wyгоды i wygląd.

⁴⁴ Trwożny – tu w znaczeniu: pełen trwogi.

łaskę naturalnego biegu rzeczy, siły okoliczności lub jakiej bądź nazwy nieświadomych czynników, którymi się może optymizm pocieszać. Przynoszą te czynniki odpowiedź, lecz okropniejszą zwykle niż pytanie i przewidywanie: bo wytwarzając położenia nowe nie troszczą się bynajmniej o dawniejsze”^{ac}.

Gdyśmy tak kwestię ze stanowiska pierwszorzędnego jej znaczenia poznali, gdy nagłość jej załatwienia widzimy – pozostaje nam rzucić okiem na próby rozwiązania jej na polu produkcji rolnej. W ogóle biorąc, usiłowania te odznaczyły niezupełnym powodzeniem, a raczej nawet względny niepowodzeniem. Pierwsi propagatorowie tej idei: minister Tadeusz Mostowski⁴⁵ i Stanisław Staszic⁴⁶, radca stanu, zbyt wielkie ograniczenia narzucili Żydom przechodzącym do własności ziemskiej. Nie był to błahy powód niepowodzenia tej reformy społecznej. Lubo „Roczniki” w swym poglądzie – przyznały (w przypisku!), że ograniczenie tylko Żydów nabywających całe dobra, którzy zmuszeni byli za dotrzymanie zobowiązania osadzenia na roli 25 rodzin żydowskich złożyć kaucji 25 000 złotych polskich – było zbyt *arbitralnym*; my i w innych punktach ustawy dostrzegamy to skrępowanie. Mianowicie zaś co do kolonistów. I tak: jeden osadnik tyle mógł otrzymać ziemi, ile sam jako rolnik zdołałby obrobić – nadto musiał okazać *fundusz niezbędny na nakład gospodarstwa*. Przypuśćmy na chwilę, że takie postanowienie względem nas zapada, iluż by, jak sądzicie, zdołało okazać ten fundusz, tak z dawnych właścicieli – jak z nowonabywców?; dalej, nie wolno było osadnikom trzymać innej jak żydowską czeladź; nie wolno było Żydowi nadanej osady pół włóki lub mniej stanowiącej ani dzielić, ani sprzedawać. Byłyż to reformy wróżące swobodny rozwój? Nie zapominajmy również, że rząd w swych usiłowaniach pozostał sam z sobą – kolonizacja odbywała się na gruntach rządowych; a ogół? jak zwykle, nasz ogół zajmował się więcej sprawami obcymi – polityką francuską, hiszpańską, turecką, intrygami gabinetowymi – uciekając daleko od sprawy miejscowej, a jeszcze żydowskiej.

Podług raportu z roku 1861 (bierzemy to z „Roczników”), było jednak na całe Królestwo Polskie 8 927 głów ludności izraelskiej, mimo te zacieśnienia prawodawcze. Nie myślimy tać, że sprawozdania, jakie nadchodziły do redakcji „Roczników” o stanie tych osad – „nie były zadawalniające”⁴⁷. Żydzi trudnili się w wielu osadach drobnym handlem, chociaż im innych zarzutów „Roczniki” nie czynią.

^{ac} „Roczniki”, tom 52, strony 353–354.

⁴⁵ Tadeusz Antoni Mostowski (1766–1842) – publicysta, działacz polityczny, wydawca, krytyk teatralny i literacki, współwydawca „Gazety Narodowej i Obcej”, członek rady Najwyższej Narodowej podczas powstania kościuszkowskiego, minister spraw wewnętrznych Księstwa Warszawskiego oraz Królestwa Polskiego, autor m.in. *Wyboru pisarzy polskich* (t. I–V, Warszawa 1803–1805).

⁴⁶ Stanisław Staszic (1755–1826) – działacz i pisarz polityczny, przyrodnik, filozof, ideolog polskiego oświecenia, prezes Towarzystwa Przyjaciół Nauk, członek Rady Stanu Księstwa Warszawskiego i Komisji Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego Królestwa Polskiego, współorganizator Uniwersytetu Warszawskiego, autor m.in. *O ziemiorództwie Karpatów i innych gór i równin Polski* (Warszawa 1815).

⁴⁷ Zadawalniający – zadawalający.

Handel wszelakoż ten nie miałby szkodliwych zarodków⁴⁸, jeżeli Żydzi obok tego uprawiali szczerze swą ziemię. Handel ten nawet zasługiwałby na usprawiedliwienie, jeżeli wyjałowiona rola nie mogła dać im koniecznych środków do utrzymania życia. Zresztą nie umieli sobie z nią poradzić, nie mogli przywrócić jej żyzności, nie znaleźli dostatecznych przykładów praktycznych wokoło; i cóż w tym złego, że trudnili się obok roli handlem, zarabiając na potrzeby życia? Wszelakoż o osadzie Przykalety⁴⁹ w guberni augustowskiej to powiedziano: „założona jeszcze za czasów Poniatowskiego⁵⁰ (a co nas to obchodzi, kiedy założona?), posiada gospodarzy wyznania izraelskiego szczerze i gorliwie oddających się pracy rolniczej, a obok niej zajmujących się rzemiosłami mającymi bezpośrednią styczność z rolnictwem”^{ad}.

Skoro więc osadnicy żydowscy w Przykaletce mogli „szczerze i gorliwie” zająć się rolnictwem – dowodem jest, że i inni ich współwyznawcy i pobratymcy okażą te same zdolności. Ale na to potrzeba, ażeby właściwe warunki się składały. Te warunki sprzyjały właśnie osadnikom Przykalety – i łatwego przeistoczenia ich w rolników dokonaly. Pokażcie Żydom przez wzorowe gospodarstwa, zgodne z dzisiejszym postępowaniem wiedzy i nauki, jak wprowadzony w nie kapitał z rachunkiem – zdwaja zyski – jak je częstokroć w czwórmasób⁵¹ podnosi – a uprzedzenie o ich wstręcie i nieudolności do roli wnet zniknie.

Niestety, trudno im u nas o takie przykłady.

Gdziekolwiek zyski w gospodarstwach są widoczne – widzimy Żydów, jak chętnie spieszą do produkcji rolnej. W południowo-wschodnich guberniach Żydzi rozwinęli silną konkurencję o dzierżawy ziemi; dawni kupcy zbożowi, bankierzy małomiasteczkowi wycofali w większej części swe kapitały obiegowe w tym celu. Nikomu się tam dziwnym nie zdawało, że jednego z nich liczono na 40 dzierżawach. Konkurencję Żydów szybko podniosła wartość czynszu, który z 10 złotych polskich doszedł 2 rubli, a w wyżniejszych miejscowościach 3 do 4 rubli z jednego morga. Konkurencja następnie zmusiła współubiegających się do rzucania grubych zaliczek – lub kilkoletnich czynszów z góry. Pan Marans z Proskirowa⁵² zaliczył na jedną znaczną dzierżawę około 100 000 rubli!! Nam zdarzyło się brać udział w przyznaniu kontraktu o dzierżawę 1 000 morg w trójpolówce⁵³ za 10 tysięcy rubli

⁴⁸ Zaród – zalążek, zaczątek czegoś.

⁴⁹ Przykalety – w XIX w. wieś w powiecie sejneńskim guberni augustowskiej Królestwa Polskiego, nie udało się potwierdzić jej istnienia współcześnie.

⁵⁰ Stanisław August Poniatowski (1732–1798) – stolnik wielki litewski, starosta przemyski, jako Stanisław II August ostatni król Rzeczypospolitej (od 1764 r.), jeden z autorów Konstytucji 3 Maja (1791). Abdykował w 1795 r.

^{ad} „Roczniki Gospodarstwa Krajowego”, tom 52, strona 171.

⁵¹ Czwórmasób – czterokrotnie.

⁵² Proskirów, właśc. Płoskirów – w XIX w. miasto powiatowe guberni podolskiej Imperium Rosyjskiego, położone przy ujściu rzeki Płoski do Bohu, współcześnie Chmielnicki na Ukrainie. Nie udało się odnaleźć żadnych informacji o przywoływanym Maransie.

⁵³ Trójpolówka – system uprawy ziemi, w którym stosowano podział gruntów na trzy części podlegające temu samemu trzyletniemu płodozmianowi, przy czym każda część była kolejno ugorowana (nieuprawiana), w drugim roku obsiewana oziminą, w trzecim – zbożem jarym.

wyliczonych na stół z chwilą podpisania umowy na lat sześć. Trzeba dodać, że ci neofici rolni gospodarzą w sumie lepiej częstokroć od nas. Nie szukajcie przyczyn daleko – najlepsze teorie, najbogatsza wiedza i dobry rachunek – bez kapitału cyrkulacyjnego to żołnierz w utarczce bez ryszunku!

Pan Marans, o którym nadmienilem, zamiast szukać przykładów wokoło – za przykład stawia własne gospodarstwo. Amator hodowli owiec – zaprowadza płodozmiany⁵⁴. U niego rachunkowość podwójna. On to w 1869 roku, gdy wszyscy zostawili na łup gąsienic trzebiących ruń⁵⁵ jesienną ozimin swe pola, wapnował⁵⁶ niezmierzone okiem obszary. Drobniejszych przykładów jak ten: że dzierżawca wsi Hatki w lityńskim powiecie⁵⁷ w pierwszym roku gospodarstwa więcej wywiózł gnoju na pola, aniżeli dziedzic przez całe może swe życie – skoro zwózka tego gnoju, jaki pozostawił – kosztowała dzierżawcę około 600 rubli – znajdziecie wiele.

Jakkolwiek wiem bardzo dobrze, że to postępowanie z rolą niezgodne jest ze zdobyczami i zasadami dzisiejszej nauki – niemniej widzę, że jest ono racjonalniejszym od postępowania ogółu tamtejszych gospodarzy chrześcijan. Więc pytam, czy to działalność szkodliwa? Czy ci dzierżawcy wychodząc dobrze (dowodem ciągła dążność do zawierania umów), nie dowodzą tym samym, że podnieśli produkcję? Gdy faktem zawierania tychże umów ze strony właścicieli – było nie co innego, jak złe wyzyski⁵⁸ – i oczywiste szanse dzierżawy.

Tu jeszcze wypada zaznaczyć, że obywatele⁵⁹ tamtejsi po uwłaszczeniu włościan nie mogą sobie poradzić z robotnikami – tylko fortelami mogli zdobyć drogi zawsze najem. Kreowani w tej ostateczności na oficjalistów⁶⁰, Żydzi wywiązywali się dobrze z zadania, okazali wiele zdolności – i mało spomiędzy nich znalazło się takich, co wrócili do dawnych zajęć. Wielu nabywszy wprawę w gospodarskiej rutynie, zostało współnikami dzierżawnymi nieobeznanych z tą produkcją bogaczy. Gdy więc jedna strona przynosiła wprawę i pracę, druga dawała kapitał tylko.

Zdaje się nam, że tymi faktami – odrzuciliśmy daleko wszelkie uprzedzenia o wstręcie Żydów do roli, o ich nieudolności, o ich szkodliwości jakoby w tej produkcji społecznej i tak dalej, właściwie bowiem znajduje to wszystko tłumaczenie w mniejszych zyskach gospodarstw przez ich upadek w porównaniu z handlem.

Nie zapominajmy, że stawiając te zarzuty Żydom – stawiamy przez to stokroć donośniejsze samym sobie! A myżto nie mamy wstrętu do nauki, która prowadzi

⁵⁴ Płodozmian – system zagospodarowania ziemi uprawnej oparty o planowaną na wiele lat z góry rotację uprawianych roślin, stosowany w celu zapobiegania wyczerpaniu gleby.

⁵⁵ Ruń – wschodzące, zielone pędy zboża lub trawy.

⁵⁶ Wapnować – tu w znaczeniu: stosować nawozy wapienne.

⁵⁷ Hatki – *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego* nie odnotowuje takiej wsi w powiecie Lityńskim. Lityn był miastem powiatowym guberni podolskiej Imperium Rosyjskiego, współcześnie znajduje się na Ukrainie.

⁵⁸ Wyzysk – tu w znaczeniu: pożytek, korzyść, zysk.

⁵⁹ Obywatel – tu w znaczeniu: ziemianin.

⁶⁰ Oficjalista – tu w znaczeniu: osoba zatrudniona przy zarządzaniu prywatnym majątkiem ziemskim.

do umiejętnego wyzyskiwania ziemi – do racjonalnego z nią obchodzenia? A myżto wyzuci z ziemi przydatni się stajemy społeczności przez zasób umysłowego bogactwa? Alboż to naszą wartość stanowi rzeczywiście kapitał przekazany w ziemi przez przodków – i umiejętność sprawowania szyku – w szeregu ekonomów⁶¹, karbowych⁶² *et [caetera]*? Rzućmy na te osobiste zasługi nieprzejrzystą raczej zasłonę – a wzbogacajmy umysł, prawdziwą wartość indywidualną!...

Cóż stąd wypada ostatecznie?

1° Że stanowisko Żydów w naszej społeczności potrzebuje rychłego i pieczołowitego zajęcia i załatwienia.

2° Że rozstrzygnięcie tej kwestii kierując Żydów do roli, nie zawiera w sobie nic wstecznego.

3° Że rozstrzygnięcie tej kwestii musi przeważnie nastąpić w skierowaniu Żydów do własności gruntowej.

4° Że musi ono być stopniowym i powolnym.

5° Że to jest również koniecznym z wielorakich względów ażeby Żydzi i w innych gałęziach produkcji społecznej udział przyjęli.

6° Ponieważ wieki składały się na to wyodrębnienie Żydów spomiędzy reszty ludności, na ich zdemoralizowanie do szpiku i poniewierkę do krzywdy – żadna reforma społeczna nie może być gwałtowną – ale przeciwnie, musi być stopniową.

⁶¹ Ekonom – nadzorca praw polnych w majątku ziemskim.

⁶² Karbowy – osoba nadzorująca robotników rolnych i prowadząca rejestr ich pracy.

6

Ksawery Budny
POLEMKA. ODPOWIEDŹ „IZRAELICIE”
NA UWAGI JEGO Z POWODU ARTYKUŁU
ŻYDZI ZAMIESZCZONEGO
W „PRZEGLĄDZIE TYGODNIOWYM”¹

„Przegląd Tygodniowy” 1874, nr 1, s. 11–12;
opublikowano w osobnej rubryce;
podpis pod tekstem: „Ksawery Budny”².

Biorąc do ręki numery 40 i 41 „Izraelity”, mieszczące uwagi nad artykułem moim pod tytułem *Żydzi* w „Przeglądzie Tygodniowym” zamieszczonym³, wiedziałem z góry, czego spodziewać się mogę. Komuż to, jeśli nie „Izraelicie” przysługuje prawo do wnoszenia obrony w podobnej sprawie. Jest to jego obowiązkiem, że tak powiem, z urzędu; toteż jak na zręcznego rzecznika przystało wszelkich używa środków, aby sprawę w najkorzystniejszym świetle dla swych klientów przedstawić, dowody strony przeciwnej osłabić i zdyskredytować.

Ani mu tego ganić, ani przeciw temu protestować nie myślę, sąd o tym pozostawiając interesującej się tą kwestią publice i za pióro do odpowiedzi bym nie brał, gdyby nie pewien punkt jego obrony, który do bardziej ogólnego na kwestię poglądu należy i nie zarzut tendencyjnej złośliwości, jaki mi „Izraelita” stawia.

I tak autor *Kilku uwag* twierdzi, że kwestii żydowskiej we właściwym znaczeniu nie ma. „Dla człowieka – powiada – zdrowo o rzeczach ekonomicznych sądzącego kwestia żydowska jako odrębna nie istnieje u nas zgoła”...

Bogdaj by tak było! Bogdaj by tak mój artykuł, jak całe masy zadrukowanego dotąd w tym przedmiocie papieru, były płodem halucynacyjnych przywidzeń lub walką z fantomami. Ale niestety tak nie jest! Można się mylić co do doniosłości

¹ Zob. [K. Budny], *Żydzi*, „Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 37, 39, 41.

² Nie udało się odnaleźć informacji o autorze.

³ Zob. *Parę uwag nad rozprawą „Żydzi” w „Przeglądzie Tygodniowym”*, „Izraelita” 1873, nr 40–41. W 1873 r. ukazało się nakładem redakcji „Przeglądu Tygodniowego” tłumaczenie K. Budnego *Odruchów* J. M. Syczenowa (1829–1905).

tej sprawy, co do stopnia, jaki zajmuje w szeregu naszych kwestii społecznych, ale każdy zgodzi się na to, że jest.

„Izraelita” mówi dalej, że: „istnieje tylko ogólna kwestia bytu mieszczańskiej ludności, która w kraju przeważnie rolniczym i mało przemysłowo rozwiniętym szczyły ma zakres produkcyjnego działania i rozstrzelać⁴ musi swe siły na zamienne operacje⁵, z dnia na dzień żyjąc i eksploatując się wzajemnie”... Słowem, stan ów wyjątkowy, zmuszający mieszczaństwo nasze (chrześcijan i Żydów) do eksploatowania się wzajemnego (?), „Izraelita” przypisuje mało rozwiniętemu przemysłowi krajowemu. Wszak są jeszcze inne kraje, do których przemysł tak mało, albo i mniej jeszcze, jest rozwinięty aniżeli u nas, a jednak nie są skazane na to, aby $\frac{1}{2}$ część ich ludności eksploatowała drugą w *operacjach zamiennych*. A dzieje się tak dlatego, że nie ma w nich odrębnego, licznego społeczeństwa poświęcającego się handlowi wyłącznie, słowem, że nie ma tam Żydów.

Przechodzę teraz do uczynionego mi kilkakrotnie zarzutu tendencyjnej złośliwości. Do tego oskarżenia bierze asumpt⁶ „Izraelita” stąd, że w artykule moim, szczególnie w części jego drugiej, mówiąc o obecnym stanie społeczeństwa żydowskiego u nas, odkrywałem raczej i nędzę moralną, która się szerzy w niższych jego warstwach, i twierdzi, iż obraz przeze mnie przedstawiony był przesadzony, od prawdy daleki i tylko w celu siania nienawiści plemiennej lub dania folgi⁷ własnym, nienawistnym uczuciom malowany.

Nie pierwszy to raz „Izraelita” okazuje taką drażliwość i rzuca takie oskarżenie, gdy którykolwiek z organów prasy dotknie kwestii, które on co tydzień śmiało i dzielnie w swych łamach porusza. Sam znając dobrze i potępiając wszelkie wady i ułomności społeczeństwa żydowskiego, uważa tę sprawę za czysto domowej natury, do której nikomu obecnie pod karą oskarżenia o niedyskrecję wtrącać się nie wolno. Jak ów surowy ojciec, który zamknąwszy się na klucz z niepoprawnym synem na cztery oczy karci go bez litości, a gotów oburzyć się z gniewem na każdego, kto by go w tym ojcowskim obowiązku wyręczyć zechciał.

Co do nas, nie podzielając opinii „Izraelity”, że kwestia żydowska lub wcale nie istnieje lub jest tylko sprawą prywatną, nie wahałem się, jak i w innych kwestiach społecznych, przedstawić przed czytelnikiem obrazu owych *ran* i *nędz*, których widok niejednemu niemiłym być może, ale których pomimo to nie mamy zwyczaju okrywać przezroczytymi obsłonkami⁸ lub omówieniami⁹ maskować. A czynimy to nie z zamiłowania dla tych smutnych widoków, nie ze złośliwości, który to zawód stanowczo odpycham, ale z *zasady*, aby wskazywać, złe gdzie ono jest w całej onego

⁴ Rozstrzelać – tu w znaczeniu: rozproszyć, rozdzielić.

⁵ Tzn. operacje handlowe.

⁶ Asumpt – powód, pretekst.

⁷ Dać folgę, pozwolić na coś, dać czemuś upust, pofolgować.

⁸ Obsłonka – zasłona.

⁹ Omówienie – tu w znaczeniu: sformułowanie zastępcze mówiące o czymś pośrednio, peryfrazą.

szpetocie, ani siebie nie oszukiwać, ani społeczeństwa w błąd nie wprowadzać co do prawdziwego stanu tej lub innej kwestii.

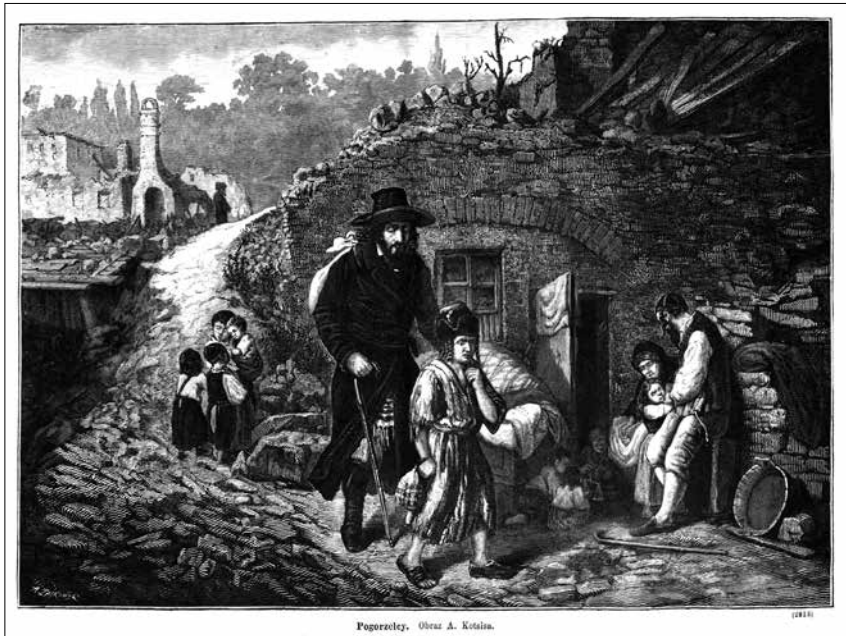
Zarzuca mi „Izraelita”, że mówiąc o lepszej, zdrowszej części narodu żydowskiego i zarzucając jej członkom często odstępstwa dla handlu od innych stanowisk i pracy społecznej na innym polu, nie wymieniał nazwisk. Dziwne zaiste żądanie. Żem nie wymienił kilku nazwisk, które wreszcie niejeden z czytelników po cichu mógł sobie dopowiedzieć, to nie dlatego, żem *złośliwością* powodowany chciał strzelać zza płotu, owszem, postąpiłem otwarcie, podpisując artykuł, który niejednego może z przyjaciół moich dotknął dlatego, że nie mam zwyczaju wstydzić się moich przekonań, ale dlatego, że byłyby to niesłychana napaść na osobistości. *Nomina sunt odiosa*¹⁰.

W końcu wyrazić muszę prawdziwe uznanie dla tonu pełnego powagi i umiarkowania, w jakim autor cały artykuł, jakkolwiek treści polemicznej, utrzymywał. Nie jest to wreszcie nowością w „Izraelicie”, w piśmie, które wysoko cenię jako ze wszech miar swemu zadaniu odpowiadające i któremu życzyć tylko wypada, aby jak najwięcej miał czytelników w tych sferach, dla których istnieje.

¹⁰ *Nomina sunt odiosa* (łac.) – nazwiska są nienawistne. Sentencja łacińska przypisywana Ciceronowi, według której w pewnych okolicznościach nie należy wymieniać nazwisk.



Tandeciarze krakowscy, rysował Władysław Szerner,
rytował Kazimierz Pomianowski, „Kłosy” 1876, nr 583, s. 136



Pogorzelcy. Obraz A. Kotsisa.

Pogorzelcy. Obraz Aleksandra Kotsisa, rytował Andrzej Zajkowski,
„Kłosy” 1874 nr 480, s. 164

Beata K. Obsulewicz-Niewińska

Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II

ORCID 0000-0003-2103-9484

„PRZEGLĄD TYGODNIOWY” I DOBROCZYNNOŚĆ

Generacja pozytywistów składa się z ludzi, którzy przychodzili na świat w latach czterdziestych XIX wieku, odchodzili przed pierwszą wojną światową (Maria Konopnicka (1842–1919), Eliza Orzeszkowa (1841–1910), Bolesław Prus (1847–1912), Adam Wiślicki (1836–1913), lub w czasie jej trwania (Henryk Sienkiewicz, 1846–1916). Tuż przed II wojną światową zmarł (jak go mianowano) „papież polskiego pozytywizmu” i jeden z głównych filarów „Przeglądu Tygodniowego” – Aleksander Świętochowski (1849–1938). Jej przeżyciem pokoleniowym było powstanie styczniowe (część z nich wzięła w nim udział), a następnie jego klęska (połączona z ekonomicznymi konsekwencjami takimi jak konfiskata majątków, zsyłki etc.) i związana z nią długotrwała trauma wywołana politycznym uciskiem zaborców, szczególnie dotkliwym w wymiarze swobód obywatelskich, kultury, ale też religii. Najsilniejsze represje były w zaborze rosyjskim, nieco inną formę przybierały w zaborze pruskim i austriackim. Towarzyszyła jej bolesna świadomość, że niezbędne w kraju reformy społeczne, modyfikacja stylu życia różnych klas społecznych, troska o rozwój technologiczny nie mogą przebiegać w warunkach takich, jakimi dysponują nacje zachodniej Europy¹.

Pozytywiści starali się w podejmowanej refleksji na tematy antropologiczne czy socjologiczne kierować przesłankami praktycznymi. Nie bez przyczyny ich ustalenia wiąże się dziś z tworzeniem podstaw prakseologii w Polsce². Widząc tragiczne skutki kolejnej nieudanej irredenty, mieli zamiar dokonać transformacji społeczeństwa. Nie porzucali myśli o niepodległości politycznej, ale chcieli najpierw przygotować do niej Polaków i wygenerować te mechanizmy społeczne, które umożliwiają później normalne (samostanowione) funkcjonowanie demokratycznego państwa. Przeciwno sobie mieli aparat ucisku państw zaborczych, niechętnie patrzących na

¹ J. Jedlicki, *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują: Studia z dziejów idei i wyobraźni XIX wieku*, Warszawa 2002; S. Fita, *Pokolenie Szkoły Głównej*, Warszawa 1980; G. Borkowska, *Pozytywiści i inni*, Warszawa 1996.

² Zob. B. Prus, *Najogólniejsze ideały życiowe*, [w:] Bolesław Prus, *Pisma wszystkie*, pod red. B. K. Obsulewicz, *Publicystyka filozoficzno-społeczna i literacka*, t. III–IV, oprac. C. Zalewski, Warszawa–Lublin 2016. Zob. też J. Kotarbiński, *Traktat o dobrej robocie*, Wrocław 1982.

polskie wysiłki oddolnego kształtowania zachowań prospołecznych. Przeciwno nim był również nastrój ogółu społeczeństwa: pesymistyczny lub apatyczny.

Pozytywiści byli jednak pewni, że bez pracy u podstaw (tworzenia podwalin systemu edukacyjnego dla wszystkich), emancypacji kobiet (umożliwienia im godziwego zarobkowania, prawa do kształcenia się i szacunku z powodu ich wyjątkowej roli w społeczeństwie), asymilacji Żydów i innych nacji (przy zachowaniu odrębności wyznaniowej i kulturowej możliwość, a nawet obowiązek, uczestnictwa we wszystkich innych formach życia społeczno-narodowego), wzmocnienia lub wręcz obudzenia ducha obywatelskiego (poczucia odpowiedzialności za losy wspólnoty narodowej) w masach chłopskich i rzemieślniczych nie ma co myśleć o suwerenności i politycznej niezawisłości Polaków.

Wymienione przed chwilą środki składały się na cywilizowanie społeczeństwa, „dociąganie” do standardów Starszej Europy³. Nad nimi górował postulat pracy organicznej, omówionej na łamach „Przeglądu Tygodniowego” w roku 1873 przez Świętochowskiego i Leopolda Mikulskiego, czyli w dzisiejszych kategoriach rzecz ujmując: wizja społeczeństwa solidarnego. Solidarne społeczeństwo dba, by żadnej jego części nie działa się krzywda. Gdy dzieje się źle którejkolwiek, reszta organizmu choruje. By organizm funkcjonował dobrze, potrzebne jest współdziałanie wszystkich ze wszystkimi.

To nieodkrywcze spostrzeżenie nabiera innej wagi, gdy pamięta się o kontekście ideowym XIX wieku. To wówczas rodziły się i krzepły ruchy nacjonalistyczne i posłuch znajdowały idee socjalistyczne i anarchistyczne. Hasło pracy organicznej było często krytykowane, ośmieszane, bagatelizowane. W swej istocie miłosierdzie, współkonstituujące marzenie o solidarnym społeczeństwie, musiało wystąpić przeciw dwóm ważnym wówczas, sztandarowym hasłom/propozycjom ideowym: darwinowskiej walce o byt, w której wygrywają najsilniejsi, i marksowskiej walce klas⁴. Obydwa stanowiska zauważały problem dysproporcji między słabymi i silnymi elementami społecznego układu, choć każde z nich w inny sposób zapatrywało się na racje i możliwości (bądź niemożliwość) udzielenia wsparcia najsłabszym i wykluczonym. Ile historycznych dramatów w końcu XIX wieku i w wieku XX wzięło się z tych idei, mówią stronicie podręczników historii politycznej i społecznej nie tylko kontynentu europejskiego. Zdaniem pozytywistów wielu z nich, gdyby konsekwentnie realizować praktykę prostej pracy organicznej, dałoby się uniknąć.

Praca owa zakłada działania długofalowe, wieloetapowe, przemysłane i przede wszystkim – zespołowe. W XIX wieku Polakom w dawnym Królestwie Polskim znacznie utrudnione było tworzenie dużych organizacji społecznych, w tym towa-

³ Por. J. Kłoczowski, *Młodsza Europa. Europa Środkowo-Wschodnia w kręgu cywilizacji chrześcijańskiej średniowiecza*, Warszawa 1998. Dodać tu trzeba podziw i szacunek, jakim pozytywiści darzyli Czechów, którzy działając w podobnej sytuacji politycznej, umieli zadbać o wszechstronny dynamiczny rozwój własnej kultury i organizacji społeczeństwa.

⁴ Oczywiście należy tu zaznaczyć, że chodzi zwłaszcza o uproszczoną, często sprymitywizowaną i naginaną do doraźnych celów myśl wspomnianych postaci.

rzystw. Z jednym wyjątkiem, a były nimi Towarzystwa Dobroczynności⁵. Gdy Eliza Orzeszkowa w początkach swej działalności publicystycznej pisała *O wpływie nauki na rozwój miłosierdzia*, opowiadała się nie tylko za wykorzystaniem różnych pomysłów nowoczesnej opieki społecznej (szpitale dla chorych psychicznie, wolontariat etc.), ale też za możliwością funkcjonowania tworów, w których Polacy mieli szansę decydować o jakimkolwiek fragmencie swego bytu społecznego⁶. Dlatego na ziemiach polskich myślenie samorządowe i samopomocowe oraz podtrzymywanie gotowości do służby w ramach wolontariatu było wówczas splecione niezwykle silnie z praktyką filantropijną.

W czasach, gdy młodzi pozytywiści warszawscy formułowali swój program aktywności społecznej, dzieła filantropijne w przeważającej mierze prowadzone były przez związki i instytucje religijne. Przede wszystkim przez Kościół katolicki, ale też inne wyznania. Prus, Konopnicka i Orzeszkowa pozostawali pod dużym wrażeniem rozmachu akcji charytatywnych prowadzonych przez różnego typu stowarzyszenia żydowskie, odnotowywali też działalność wspólnot protestanckich. Doceniano pracę siostr zakonnych (przede wszystkim szarytek), zakonników (np. bonifratrów) oraz różnych grup osób świeckich prowadzących działalność dobroczynną w ramach swojej formacji duchowej. Uważali wszakże, że praktyczne miłosierdzie niesione chorym, ubogim, doświadczającym skutków klęsk żywiołowych lub dziedzicznych zaniedbań w dostępie do dóbr społecznych nie powinno pozostawać tylko w gestii grup wyznaniowych: chrześcijańskich (katolickich, ewangelickich) czy żydowskich. Jest potrzebne, pozytywne i często skuteczne, zwłaszcza w wymiarze duchowym i etycznym, ściśle związanym z posługą innym, ale nie zastąpi działań systemowych, obejmujących ogół społeczności.

Generacja pozytywistów podejmowała i prowadziła konkretne dzieła miłosierdzia, w formie filantropii. W świadomości tej generacji stale obecna była obawa, iż całe połacie życia społecznego bez zastosowania terapii ufundowanej na wyobraźni miłosierdzia pozostaną dysfunkcyjne. Tak na przykład myślano (i pisano) o ubóstwie pojmowanym jako problem socjoekonomiczny, o żebractwie i oszustwach z nim związanych, o prostytucji i obyczajowej patologii prowadzącej między innymi do aborcji lub porzucania dzieci, o resocjalizacji więźniów i o patologiach w wymiarze sądownictwa. Odwołania do tych tematów, w których zawiera się duża część postycziowej codzienności, znajdują się w wielu beletrystycznych i publicystycznych wypowiedziach pozytywistów zaangażowanych w zmianę modelu relacji społecznych.

Nie sposób myśleć o XIX-wiecznym obrazie filantropii w oderwaniu od pojęcia miłosierdzia. *Notabene* w żadnym z zaprezentowanych w wyborze artykułów nie pada termin *filantropia*, choć pozytywistom nie był on nieznanym⁷. Dowodzi to

⁵ Zob. Cz. Kępski, *Towarzystwa dobroczynności w Królestwie Polskim (1815–1914)*, Lublin 1993, passim.

⁶ E. Orzeszkowa, *O wpływie nauki na rozwój miłosierdzia*, [w:] tejsze, *Publicystyka społeczna*, t. I, wyb. i oprac. G. Borkowska, I. Wiśniewska, Kraków 2005, s. 114–133.

⁷ Por. np. B. Prus, *Filantropowie*.

ścisłych związków między praktyką działalności dobroczynnej a mającym wyraźnie religijną proveniencję odziedziczonym postulatem opieki nad osobami dotkniętymi przez nieszczęście i zło⁸. Pod pewnymi względami synonimami miłosierdzia są litość i współczucie⁹. Pozytywiści uważali je za istotny i nieredukowalny, jak się wydaje, składnik miłosierdzia, ale nie stawiali między nimi a miłosierdziem znaku równości. Ich obserwacje pokazują, że miłosierdzie zatrzymujące się jedynie na współczuciu lub litości jest miłosierdziem niepełnym, niedorosłym. Dlatego tak bardzo się starali, by nie zamykać go w granicach emocji, nawet tych najszlachetniejszych. Powinno ono być mądre, tj. widzące dalej niż tylko dzisiaj. Dlatego, zachęcając do pomocy, apelowali o trzeźwość działania. Doceniając ogromną rolę dobroci kierującej miłosierną ręką, podziwiając ilość czasu poświęcanego potrzebującym, błagali, by robić to rozważnie i nie bez kalkulacji. Trzeba rozważyć, czy grosz rzucony żebrakowi istotnie jest czynem miłosiernym, czy tylko go przypomina. Czy przygarnięcie podrzutka lub sieroty oznacza decyzję wzięcia na siebie obowiązków rodzicielskich?

Stąd, nie negując nakazu wsparcia osób dotkniętych „nędzą wyjątkową”, czyli losowym nieszczęściem, regularnie postulowali wprowadzenie „podatku na biednych”¹⁰ oraz organizowanie miejsc pracy (choćby instytucji domów zarobkowych) oraz fachowe kształcenie młodych, by zapobiegać nadmiernemu bezrobociu. Pozytywiści wiedzieli, że prawdziwe miłosierdzie jest bardzo radykalne, bo musi angażować wolę i rozum. A potem (niekiedy aż do heroizmu) być wierne podjętym zobowiązaniom wobec dobro-biorcy. Bez wierności i odpowiedzialności miłosierdzie jest niebezpieczną grą obliczoną na (zazwyczaj chwilowe) podnoszenie dobrego samopoczucia tego, kto uważa się za miłosiernego. Pozytywiści nie lubili pustych gestów i podniecania się pięknymi iluzjami. Stąd, pisząc o postawach miłosiernych, przyglądali im się badawczo i często bardzo krytycznie.

W tej perspektywie ciekawie rysują się poczynania polskich pozytywistów i ich wyraźne starania, by miłosierdzie się nie zagubiło wśród własnych imitacji. By nie zostało usunięte na margines przez teorie walki klas i egoizmów. By nie zostało (jak tego chce stechnicyzowana i poddana dyktatowi administracji cywilizacja) oddane w ręce instytucji, które narzucą normy, przepisy, określą wysokości dodatków i całe misterium empatii wtłoczą w sztywne linie procedur. Ale też by nie zostawało całkowicie spontaniczne, tylko doraźne i uznaniowe, by nie było paliatywem gwarantującym dobrostan za cenę wrzuconych raz do roku datków na prowadzoną pod

⁸ Dowodzą tego częste w literaturze II połowy XIX wieku odniesienia do biblijnych wzorów miłosierdzia i zaleceń określonych w katechizmie. Ponadto religijną motywację ma popularne wówczas hasło zaczerpnięte z antyku grecko-rzymskiego: *res sacra miser* i znane z kultury żydowskiej hebrajskie określenie *rachmim*. Więcej zob. B. Obsulewicz-Niewińska, *Nieobalamucona wrażliwość. Pisarze okresu pozytywizmu o filantropii i miłosierdziu*, Lublin 2008.

⁹ Zob. A. Comte-Sponville, *Miłosierdzie*, [w:] *Mały traktat o wielkich cnotach*, przeł. H. Lublicz-Trawkowska, K. Trawkowski, Warszawa 2000, s. 117–128; W. Stróżewski, *W stronę filozofii miłosierdzia*, „Znak” 2003, nr 3, s. 15–26.

¹⁰ Por. H. Sienkiewicz, *Dziela. Wydanie zbiorowe*, pod red. J. Krzyżanowskiego, t. LIII: *Uzupełnienia*, Warszawa 1952, s. 167.

takim czy innym szyldem akcją pomocy. By spełniło swoją funkcję prymarną jako jeden z konstytutywnych czynników ładu społecznego¹¹.

* * *

Jak na tym tle ogólnym prezentuje się dobroczynność na łamach „Przeglądu Tygodniowego” w pierwszym dziesięcioleciu istnienia pisma? Nie zajmuje ona zbyt dużo miejsca na jego łamach, ale – co trzeba podkreślić – jest tematem stałym, nie znika z horyzontu obserwacji. Nie ma w refleksji redakcji artykułów, które można byłoby nazwać „studiami nad problemem miłosierdzia”: obszernych, usystematyzowanych wywodów na temat istoty i sensu podejmowania działań dobroczynnych lub projektów wskazujących miejsce dobroczynności wśród wyzwań stojących przed nowoczesnym społeczeństwem. Nie w wizjach i subtelnych analizach kryje się walor prezentowanych poniżej uwag. Ich atutem, z dzisiejszej perspektywy, jest fakt, iż umożliwiają spotkanie z codziennością dobroczynności, odnotowują jej sukcesy i porażki, jej uzależnienie od ludzkiej wspaniałości i hojności, ale też od decyzji administracyjnych czy nawet od... pogody, która mogła zepsuć planowaną imprezę charytatywną i zniweczyć nadzieje na spodziewane z niej zyski (PT 1867, nr 31).

Charakterystyczne pozostaje miejsce narracji o filantropijnych poczynaniach. Bardzo często jest to temat pierwszej strony gazety, zwracający na siebie uwagę. Wypowiedzi są zwyczaj krótkie, treściwe, w większości nawiązują do problemów lokalnych (warszawskich), z pewnością najlepiej autorom znanych i mogących również zająć odbiorców zainteresowanych życiem stolicy. Nie oznacza to, że redaktorzy „Przeglądu” zawężili obszar obserwacji jedynie do stołecznego wymiaru. Mieć bowiem na uwadze trzeba, że Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności było wówczas najprężniej działającą organizacją w byłym Królestwie Polskim, o największych możliwościach działania i swoistym polem eksperymentowania z różnymi formami dobroczynności indywidualnej i zbiorowej. Warszawa w związku z intensywnym rozwojem miasta miała unikatowe (w XIX wieku chyba tylko Łódź mogła z nią konkurować pod tym względem) doświadczenie z szybko postępującym rozwarstwieniem społecznym i lawinowo postępującym procesem pauperyzacji, obejmującym ludność robotniczą, ludność chłopską napływającą z prowincji w poszukiwaniu pracy, zbankrutowanych lub zubożałych ziemian „wysadzonych z siodła” przez nowe okoliczności ekonomiczne etc.

Poszukiwanie rozwiązań, które zapewniłyby z jednej strony ład społeczny, z drugiej zapobiegły przyzwoleniu na śmierć wielu osób z powodu „nędzy i głodu” w tej sytuacji było ewidentną koniecznością. Warszawa *no lens volens* musiała w tym przypadku wśród innych miast polskich stać się pionierem zmian.

Problemy prowincji pojawiają się z rzadka lub marginalnie. Odosobniony, ale może dlatego wyróżniający się, jest sygnał dotyczący tragicznego w skutkach stanu higieny i świadomości zdrowotnej ludu wiejskiego, kurowanego przez „znachorów,

¹¹ T. Ponikło, *Czy miłosierdzie może być pojęciem nie tylko religijnym?*, [w:] www.tomaszponiklo.pl/?p=115 [dostęp: 30 IV 2017].

owczarzy, lekodziejów, Żydów-felczerów” (PT 1869, nr 18). Gustaw Doliński, medyk z Lubelskiego, przekonuje o pilnej potrzebie wprowadzenia instytucji lekarzy gminnych, którym jednocześnie podlegać będzie miejscowa farmacja („chłopcy apteczni”). Proponuje też konkretne rozwiązania ekonomiczne (stałą składkę na zbudowanie i utrzymanie lecznicy z apteką) w granicach możliwości finansowych chłopów i zarazem godziwą dla lekarzy. Wprawdzie realizm każe mu sceptycznie podchodzić do realizacji tych planów w najbliższym czasie, jednak przywołana wypowiedź dowodzi namysłu korespondentów „Przeglądu” nad pierwocinami systemu powszechnej opieki lekarskiej.

Temat opieki nad chorymi wiąże się też z kwestią roli kobiet w instytucjach dobroczynnych. Z szacunkiem podkreślano wielkie oddanie pań sprawom ludzi potrzebujących, doceniano ich zaangażowanie i apelowano o poszerzenie ich decyzyjnego wpływu na bieg prac organizacyjnych. Tego domagał się autor wypowiedzi w PT 1867, nr 49: kobiety należy wprowadzać do zarządów instytucji, dać im większą samodzielność, zaufać ich kreatywności. Kobiety powinny zajmować się sprawami innych kobiet (w tym kontekście wspomniana została sytuacja kobiet upadłych (nie bez mimowolnie humorystycznego wydźwięku), powinno się je także dopuścić do podejmowania posług dobroczynnych w szpitalach.

Trapiące miasto klęski żywiołowe (powódź) pozwalają na migawkowy wgląd we współpracę władz miasta z darczyńcami (PT 1867, nr 31). Niestety, temat ten nie jest nigdzie szerzej rozwinięty, choć wiadomo, że w takich sytuacjach do współdziałania dochodzić musiało i dochodziło. Koncerty, amatorskie popisy teatralne (PT 1868, nr 48), wystawy, charytatywne imprezy artystyczno-sportowe (PT 1867, nr 31) stają się szansą do promowania nowych form spędzania czasu i pomysłów na tworzenie nowych miejsc pracy dla ubogich (regaty). Przy okazji odnotowana jest ponadlokalna pomoc, dowodząca solidarnego podejścia do zbiorowych nieszczęść.

Osobną partię uwag stanowią wypowiedzi poświęcone zagadnieniom związanym z edukacją. Czytelnicy pisma mogli się dowiedzieć, jak wygląda praktyka filantropijna na poziomie najniższym, czyli w ochronkach (PT 1867, nr 35). Pod ich adresem tych placówek opiekuńczych, obejmujących wsparciem w sumie tysiące dzieci, padło wiele ciepłych słów. Zdecydowanej aprobaty autora artykułu doczekała się nauka rzemiosła jako środek kształcenia charakteru najmłodszych i sposób wdrażania ich do przyszłej pracy. Nieco mniejszej (co dziś może dziwić) – nauka pisania i czytania. Bardzo pozytywnie odniesiono się również do osiągnięć w pracy z głuchoniemymi i ociemniałymi. Relacja z Warszawskiego Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych prowadzonego przez ks. Jakuba Falkowskiego (PT 1968, nr 27) pełna jest uznania dla metod pracy z przebywającymi w ośrodku dziećmi i jest zachętą do wpierania kontynuacji takich działań także w szkołach ludowych. Chętnych do nauki w Instytucie jest bowiem dużo więcej niż miejsc.

Fundusz Jana Gotliba Blocha z przeznaczeniem na wsparcie gimnazjalistów i studentów warszawskich wzbudził zainteresowanie i dyskusję, jak najmądrzej i najefektywniej wykorzystać ofiarowane środki (PT 1871, nr 10; 1871, nr 13). Chodziło o sposób i czas spłaty przyznanego stypendium, by zabezpieczyć kapitał

i umożliwić pokoleniom kolejnych stypendystów podjęcie i ukończenie nauki. Głos studenta Józefa Tchórznickiego konfrontuje czytelników z dramatycznym położeniem finansowym najuboższych studentów i uzmysławia rolę indywidualnych donacji w funkcjonowaniu polskiego szkolnictwa (PT 1871, nr 17).

Redaktorzy „Przeglądu Tygodniowego” wspomnieli także o hojnym zapisie Jerzego Romana Radziwiłła dla Towarzystwa Naukowego w Krakowie, z przeznaczeniem na prowadzenie i publikację najlepszych polskich prac naukowych (PT 1870, nr 48). Darczyńców wywodzących się z arystokracji i burżuazji stawiano za wzór i zachęcano do naśladowania. Wspominano też ważnych filantropów XIX wieku – Stanisława Staszica i George’a Peabody’ego (PT 1871, nr 10). „Mało jest Stasziców i Peabodych... mało umiejących rozporządzać ofiarami w sposób szlachetny i mądry” (tamże, s. 1). To przywołanie jest znamienne, gdyż w ukazywaniu wzorów filantropii autorzy z jednej strony spoglądali na polskie przypadki, z drugiej często szukali inspiracji i wskazówek w rozwiązaniach zachodnioeuropejskich (angielskich, francuskich, niemieckich). Rzecz jasna zagraniczne rozwiązania były trudne do adaptacji w realiach zaborowych. Skoro mowa o darczyńcach – redaktorzy „Przeglądu” zachowywali wobec nich dużą powściągliwość i rzadko pouczali ich, jak należy postępować z donacjami, co w innych ówczesnych periodykach bywało na porządku dziennym.

Najbardziej absorbującym uwagę problemem była kwestia żebractwa. Budziła ona najwięcej emocji i dylematów moralnych: jak odróżnić potrzebujących od oszustów, jak pomagać nie demoralizując i nie upokarzając, jak rozsądnie wydawać ograniczone pieniądze, jak zachęcać lub zmuszać do uczciwej pracy zarobkowej, a nie życia na koszt innych? Publicyści za wzór do naśladowania stawiali Biuro Informacyjne o Nędzy Wyjątkowej (PT 1871, nr 5) – instytucję pod auspicjami Kościoła katolickiego, prowadzoną przez siostry szarytki. Codziennie dwie z nich, wyposażone w gotówkę, udawały się do potrzebujących i na miejscu, rozpoznawszy konkretną sytuację, pomagały od ręki. Zasady instytucji były przejrzyste: „wspiera nędzę bez różnicy wyznania, natychmiast, rozdzielając wszystkie uzbierane fundusze bez zbierania kapitałów żelaznych, wspiera osobiście. [...] Stwierdzona nędza poleca się przez pisma publiczne uwadze dobroczynnych osób. [...] Wszystko to jest proste – piękne i przemawia do nas, bo światło skądkolwiek przychodzi, spod kaptura mnicha czy spod beretu, nie przestaje być dla nas światłem. Wszelka segregacja biednych na wyznania sprzeciwia się pojęciu bliźniego, jakie nam Chrystus wskazał. Potrzeba i nędza nie czeka, aż komitety dobroczynne zaopiniują po dwóch lub trzech tygodniach, że wsparcie dać trzeba”. Chwalono ją za skuteczność, nawet zachęcano do zbierania jałmużny na biednych zgodnie ze starodawnymi praktykami mendykantkami i współczesnym przykładem francuskich „siostrzyczek ubogich” (Les Soeurs des Pauvres – zob. też PT 1869, nr 19). Ten przykład pokazuje, że na płaszczyźnie dobroczynności, czyli praktycznej miłości bliźniego, na bok odkładane były ideowe kwestie sporne.

Jedną z form zapobiegania skrajnej pauperyzacji było tworzenie instytucji opieki ubezpieczeniowo-emerytalnej. O takiej mowa przy okazji towarzystwa wsparcia artystów muzyków tudzież pozostających po nich wdów i sierot (PT 1868, nr 48). Jak

się okazuje, nie cieszyła się ona takim powodzeniem zainteresowanych, jak – zdaniem sprawozdawcy – dla najbardziej elementarnej przezorności powinna. Inna to prowadzenie tanich kuchni dla niezamożnych z klasy średniej (PT 1868, nr 19) i garkuchni (kuchni pod słońcem) dla najcięższej pracującego proletariatu (PT 1869, nr 19).

Ponieważ ilość osób trudniących się żebractwem notorycznie wzrastała, można obserwować, jak radykalizuje się podejście do tego procederu. Począwszy od sugestii, by doraźną jałmużnę zastępować systematycznym datkiem od osób indywidualnych i sklepów (PT 1868, nr 10; PT 1869, nr 19) i otwierać nowe przytułki (PT 1868, nr 23), do spostrzeżeń, że wszystkich żebraków spoza miasta administracyjnie usuwać do ich miejsc pochodzenia, obligatoryjnie zatrudniać przy robotach publicznych, na wzór angielskich workhausów organizować domy zarobkowe, najmłodszych przyuczać do wykonywania prac fizycznych (PT 1872, nr 22). Tylko starców i sieroty powinno się utrzymywać przez różne stowarzyszenia, przy tym zrezygnować z chwilowych jałmużn, „drobne bowiem datki nikogo od nędzy nie ochronią, a częstokroć są szkodliwymi” (tamże).

To wezwanie do maksymalnie pragmatycznego podejścia do osób ubiegających się o datki i jednocześnie sygnał szybko pogarszającej się ogólnej kondycji finansowej. Tradycyjne modele pomocowe przestają być funkcjonalne („czy [przedstawiciele miłosierdzia – B.O.-N.] wynaleźli nowe drogi postępowania w przyszłości, aby nie kręcić się ciągle w tym zaczarowanym kółku rutyny?). Przecież tak dalej pozostać nie może, kwestia jak ta jedna z palących musi być spieszenie rozwiązana nie w ciasnych szrankach zwyczajów, przy zamkniętych drzwiach, ale przez publiczną dyskusję, bo przedmiot, o który nam chodzi, ogół mieszkańców interesuje” (tamże), nowe (usystematyzowana opieka społeczna) nie mogą jeszcze być wdrożone.

Bibliografia

- Borkowska G., *Pozytywiści i inni*, Warszawa 1996.
- Comte-Sponville A., *Miłosierdzie*, [w:] *Mały traktat o wielkich cnotach*, przeł. H. Lublich-Trawkowska, K. Trawkowski, Warszawa 2000.
- Fita S., *Pokolenie Szkoły Głównej*, Warszawa 1980.
- Jedlicki J., *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują. Studia z dziejów idei i wyobraźni XIX wieku*, Warszawa 2002.
- Kępski Cz., *Towarzystwa dobroczynności w Królestwie Polskim (1815–1914)*, Lublin 1993.
- Kłoczowski J., *Młodsza Europa. Europa Środkowo-Wschodnia w kręgu cywilizacji chrześcijańskiej średniowiecza*, Warszawa 1998.
- Kotarbiński T., *Traktat o dobrej robocie*, Wrocław 1982.
- Obsulewicz-Niewińska B., *Nieobalamucona wrażliwość. Pisarze okresu pozytywizmu o filantropii i miłosierdziu*, Lublin 2008.
- Orzeszkowa E., *O wpływie nauki na rozwój miłosierdzia*, [w:] tejsze, *Publicystyka społeczna*, t. I, wyb. i oprac. G. Borkowska, I. Wiśniewska, Kraków 2005.
- Prus B., *Najogólniejsze ideały życiowe*, [w:] tegoż, *Pisma wszystkie*, pod red. B. K. Obsulewicz, *Publicystyka filozoficzno-społeczna i literacka*, t. III–IV, oprac. C. Zalewski, Warszawa–Lublin 2016.



Warszawa, gmach Towarzystwa Dobroczynności przy Krakowskim Przedmieściu.
Widok ogólny na fasadę z napisem Res Sacra Miser, fot. Karol Beyer, 1858, odb. z negatywu
szklanego kolodionowego, papier solny, 21,2x29,8 cm; Muzeum Narodowe w Warszawie



Bazar na korzyść ubogich, urządzony przez Towarzystwo Dobroczynności w salach ređutowych w Warszawie, rysował na drzewie Ksawery Pillati, rytował Julian Schübeler, „Tygodnik Ilustrowany” 1872, nr 211, s. 20

KUCHNIE LUDOWE

„Przegląd Tygodniowy” 1868, nr 19, s. 173;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

„Kurier Codzienny”, skwapliwie podnoszący od niejakiego czasu kwestie pierwszorzędnej ważności dla społeczeństwa, z okazji niedogodności tak zwanych *traktierni pod słońcem*¹ zamieścił kilka artykułów dotyczących potrzeby i sposobu urządzania *kuchni ludowych*. Inicjatywa ta wywołała odgłos w kilku innych pismach, jako to projekt urządzenia kuchni miejskich wydrukowany w kronice „Tygodnika Ilustrowanego”² i opis *Stowarzyszenia spożywczego* w Brukseli, za którą to formą oświadczyła się „Gazeta Polska” (numer 85)³ jako za najodpowiedniejszą i najpraktyczniejszą w naszych stosunkach. Zależy ona na tym, iż każdy chcący korzystać z kuchni *zostać musi członkiem akcjonariuszem* i zakupić pięciofrankową akcję. Wziąwszy pod uwagę formalną trudność zawiązania u nas stowarzyszenia, jak i nieobycie się mas z tą formą działalności, łatwo pojmie każdy, iż proponować coś podobnego jest to wprowadzać sprawę w labirynt, z którego nigdy czynem nie wyjdzie. Projekt w „Tygodniku Ilustrowanym” zamieszczony, a żądający wzniesienia kosztownych zakładów, ograniczonych jednak do sprzedaży ciepłej wody, gotowanych na parze kartofli i herbaty – jako nieodpowiadający istotnym potrzebom ludowym nie przedstawia szansy praktycznego powodzenia.

Zdaniem naszym, chcąc w tej ważnej kwestii taniego pożywienia dla ludu znaleźć odpowiednie rozwiązanie – należy całą sprawę oprzeć na *osobistej inicjatywie kilku ludzi obznajmionych z przedmiotem* i tak ją urządzić, aby nie pociągała żadnych *materiałnych ofiar*. Wiemy, iż zdanie powyższe wywołać może posądzenie nas o chęć wprowadzenia sprawy kuchni ludowych na drogę *dobroczywności*. Dalecy jednak od tego jesteśmy – i aby się lepiej wytłumaczyć, przytoczymy pokrótce z 11 numeru „Deutsche Blätter”⁴, historię i opis berlińskich kuchni ludowych, za którą to formą przemawia ich rozkwit i zbliżone warunki życia ludności warszawskiej. Na wiosnę 1866 podczas wojennej wrzawy powzięta została przez panią Linę Morgen-

¹ Traktiernia – podrzędna restauracja.

² Zob. *Kronika tygodniowa*, „Tygodnik Ilustrowany” 1868, nr 12, s. 1–2.

³ Zob. *Kuchnie ludowe*, „Gazeta Polska” 1868, nr 85, s. 1–2.

⁴ Nie udało się odnaleźć przytaczanego artykułu.

stern⁵ pierwsza myśl założenia kuchen ludowych w Berlinie, w których by żony i dzieci landwerzystów⁶ na polu bitwy zostających znalazły dobre i tanie pożywienie. Dobrowolne dary popierających ten zamiar wyniosły na początek 4 600 talarów i za pomocą to tego funduszu, przy niez mordowanej pracy założycielki i pani doktor Gubitz⁷, pierwszy zakład tego rodzaju powstał. Mimo dobrego powodzenia przedsięwzięcia w początku, po ukończeniu kampanii roku 1866 uczęszczanie żołnierek ustało i użyteczność kuchni *jako dobroczynnego zakładu* wątpliwości uległa. Założycielka uznała wadliwość zasady pierwotnego planu i stosownie do jej wniosku prowadzenie kuchni na otwartym miejscu zaniechanym zostało, w to zaś miejsce inny lokal wynajęto, w którym niezamożni ludzie nie tylko wypocząć mogli, ale nadto przyrządzone potrawy spożyć. Nowe przedsięwzięcie tak się powiodło, iż wkrótce komitet ujrzał się zmuszonym siedm innych kuchen w różnych częściach miasta założyć. Siódma z kolei, pod protekcją królowej Augusty⁸, pod dniem 17 lutego bieżącego roku otwartą została. Potrawy przygotowane w tych kuchniach składają dobre jarzyny z mięsem, których kwarta 1 $\frac{3}{4}$ srebrnego grosza, a połowa 1 grosz srebrny kosztuje, jak *na przykład* groch, kartofle i mięso wołowe. Do przygotowania stu kwart takiej potrawy biorą 7 meców⁹ grochu, 1 szefel¹⁰ kartofli, 8 funtów¹¹ mięsa, 1 funt słoniny i tyleż mąki. Uczęszczanie do tych kuchen z każdym tygodniem wzrasta. W czasie od 9 do 15 lutego w sześciu kuchniach wydano 30 687 porcji, za co otrzymano 1 399 talarów; zaś w 7-ej, nowo otwartej, 400 porcji sprzedano.

W każdej kuchni oprócz osobnej służby znajduje się nadzorca, który jadłospis co dzień układa, potrzebne do gotowania wiktuały¹² zakupuje i tak dalej. Wydawanie potraw dopełniane jest pod okiem dam honorowych ze stanu mieszczańskiego i tym to paniom zawdzięczać należy panującą przyzwoitość i porządek nie tylko w zakładzie, ale i w czasie obiadów. Prócz tego interesami stowarzyszenia kieruje centralne biuro, na czele którego zacny i zamożny kupiec stoi. Pociuszającą rzeczą jest, że te kuchnie ludowe nie tylko własnymi siłami utrzymać się mogą, ale nadto częściowo wracają kapitał zakładowy z przewyżki¹³, która służy zarazem jako za-

⁵ Lina Morgenstern (1830–1909) – niemiecka pisarka, publicystka, pedagog, emancypantka, działaczka społeczna, autorka m.in. *Das Bienenkätzchen* (Wrocław 1859). W 1866 r., podczas wojny austriacko-pruskiej założyła pierwszą berlińską „kuchnię ludową” (niem. *die Volksküche*) oferującą posiłki w niskich cenach.

⁶ Landwehra – rodzaj wojsk terytorialnych w państwach niemieckojęzycznych (w tym dziewiętnastowiecznych Prusach i Austro-Węgrach) złożony z rezerwistów.

⁷ Prawdopodobnie chodzi o Henriette Friederike Gubitz (1795–1873), berlińską aktorkę, żonę Friedricha Wilhelma Gubitza (1786–1870), grafika, pisarza, krytyka teatralnego, wykładowcę berlińskiego Uniwersytetu Sztuk Pięknych.

⁸ Augusta von Sachsen-Weimar-Eisenach (1811–1890) – księżniczka saska, królowa Prus i cesarzowa Niemiec, żona Wilhelma I Hohenzollerna.

⁹ Nie udało się ustalić o jaką miarę objętości chodzi.

¹⁰ Szefel – dawna jednostka miary objętości ciał sypkich odpowiadająca ok. 64 litrom.

¹¹ Funt – jednostka masy równa ok. 0,405 kg.

¹² Wiktuały – produkty spożywcze.

¹³ Przewyżka – nadwyżka.

silek dla kasy żelaznej w celu utworzenia na nieprzewidziane wypadki drożyzny, jak niemniej na zakładanie nowych kuchni. Instytucja ta bardzo młodziuchna jest pewnym rodzajem samopomocy, bo najbiedniejszego zmuszając do zapracowania na wyżywienie po cenie dlań dostępnej, ruguje tym samym żebractwo, uszlachetnia ludzi. W Lipsku¹⁴ istnieje od kilku już lat na tychże zasadach podobny zakład przez miasto wzniesiony, który silnym cieszy się powodzeniem. Otóż zdaje nam się, iż sposób urządzenia i administracji taniej kuchni ludowej, który tu przywieśliśmy, jest najodpowiedniejszy i wypróbowany w Warszawie znalazłby zastosowanie i po miastach pomniejszych, gdzie klasa uboga dobrodziejstwa tego oczekuje.

¹⁴ Lipsk – miasto w środkowych Niemczech, położone nad rzeką Białą Elsterą, w kraju związkowym Saksonia.

2

Gustaw Doliński

SZPITALA I LEKARZE GMINNI

„Przegląd Tygodniowy” 1869, nr 18, s. 153–154;
opublikowano w osobnej rubryce;
podpis pod tekstem: „Gustaw D.”¹

Coraz nowe projekty, nowe ulepszenia, nowe dobroczynne instytucje od niejakiego czasu wchodzą w życie i przejawiają się w czynie. Ludzie oświaty, ludzie rozumiejący potrzeby społeczeństwa podają rękę swoim mniej oświeconym braciom – przynoszą pomoc skuteczną i ulgę w ciężkiej nieraz potrzebie i niedostatku. Jeżeli zaprowadzamy nowe metody pedagogiczne – przygotowujemy tanie pożywienie dla strudzonego ciężką pracą fizyczną ludu – dlaczegoż by nie pomyśleć i o zdrowiu, o tym skarbie każdego człowieka? Zresztą wszystko to dzieje się w mieście – a o wiosce nic nie słyhać, śpi ona otulona ciemną mgłą zacofania i przesądów – śpi pełen siły materiał życiem sennym i głuchym. Wiele, bardzo wiele dla niej potrzeba, ale o wszystkim naraz mówić niepodobna, pragnę więc tylko jedną kwestię rozebrać – kwestię, o ile mi się zdaje, ważną i potrzebną. Warunki higieniczne tak wielkiego znaczenia w zakresie sanitarnym, pomoc lekarska w potrzebie są w mieście rzeczą daleko łatwiejszą niż na wsi. Wiesz nie zna, co to lekarz – tam znachor², owczarz³, lekodziej⁴ – tam Żyd⁵ felczer⁶, wędrujący z lancetem⁷, baniecznikiem⁸, proszkiem na wymioty wszechwładne posiadają królestwo.

Czas wielki znieść podobne nadużycia. Żelazne zdrowie wieśniaka, organizm zahartowany na zmiany atmosferyczne, na złe odżywianie, do czasu opiera się szko-

¹ Gustaw Doliński (1846–1906) – lubelski lekarz, działacz społeczny i publicysta.

² Znachor – osoba bez wykształcenia medycznego, zajmująca się leczeniem ludzi.

³ Owczarz – hodowca owiec, pasterz pasący owce; owczarze wiejscy cieszyli się sławą czarowników i lekarzy; niektórzy z nich mieli obszerną i dystyngowaną klientelę.

⁴ Lekodziej – farmaceuta.

⁵ Żyd – członek narodu żydowskiego; wyznawca judaizmu; obraźliwie: człowiek nieposiadający wiedzy medycznej.

⁶ Felczer – pomocnik lekarski, mający średnie wykształcenie medyczne, dawniej cyrulik. Felczer jest uprawniony do wykonywania niektórych czynności lekarskich, prostych zabiegów medycznych oraz do pomocy leczniczej w dziedzinie pielęgniarstwa.

⁷ Lancet – mały nóż chirurgiczny o obosiecznym ostrzu.

⁸ Baniecznik – maszynka do nacinania skóry przy stawianiu baniek ciętych.

dliwym wpływom, ale skoro raz zapadnie, to ciężko i niebezpiecznie, któż go wtedy pielęgnuje, kto poda pomoc, oto owczarz lub stara baba znachorka, gdy bardzo źle, posyłają po Abramka felczera, ten za przybyciem puszcza krew, stawia synopizma⁹, bańki, pijawki¹⁰, wezykatorie¹¹ za uszami, daje na wymioty, przeczyszczenie, wreszcie wyrывa dwa zęby i ze spokojnym sumieniem że zrobił co można odchodzi wzięwszy parę złotych do kieszeni za remedia!¹²

Po takiej operacji chory męczennik patrzy zapadłym, zamglonym okiem na odczyniania¹³ uroków, na okadzania, plucie w cztery strony, wyrzucanie za próg grochocin, pławienie¹⁴ węgielków itp. hece babskie, a na dobitek żona przynosi mu kwaterkę¹⁵ wódki, „ażeby się nieboże posiliło, bo nic nie jadło”. Jeżeli twarda natura sama sobie nie poradzi, rezultat: prosta słoma, cztery deski, mogiłka na cmentarzu i kilka małych sierotek bez chleba... Oto obraz, jakiego tysiąckroć można być świadkiem.

Nieświadomość, lekceważenie drogo się często okupują; nawet pomiędzy klasą wykształconą ileż to się gnieździ przesądów, ile zdań opacznych, a ilu pseudolekarzy na każde zawołanie!

Klasa ludności wiejskiej stanowi tu niejako punkt kulminacyjny, jej pojęcia są tak opaczne, tak zabobonne, tak pokrzywione, że nie wątpię o trudnościach i ciężkich przeprowadkach i walkach, które toczyć będzie potrzeba, aby jako tako przekonać, przyzwyczać, oswoić z nową myślą, z nową instytucją. Proponuję lekarzy gminnych, szpitala i apteki gminne. Rzecz to już niezbyt nowa, ale chcę ją przedstawić, czy jest, czy nie jest możebną¹⁶.

Każda gmina liczy mniej więcej 1 000 indywiduów, niektóre mają po 1 300 i 1 600. Połączmy dwie sąsiednie gminy w jedną całość, będziemy mieli już najmniej 2 000 ludzi. Niechaj każda głowa zapłaci na miesiąc groszy 5, to uczyni rocznie 2 złp. na osobę, a na całe dwie gminy 4 000, czyli 600 rs. Składka ta, kontynuując się przez lat 4, dałaby fundusz 16 000 złp., dostateczny na wystawienie porządnego drewnianego i oszabrowanego¹⁷ domku oraz zakupienie nieodzownie potrzebnych aparatów aptecznych. Małe laboratorium urządzone odpowiednio, a przy nim pokoik z szafkami, stanowiłyby aptekę, a zdaje mi się, że wyżej wykazany fundusz wystarczyłby na to wszystko. Kawalek gruntu pod ogródek i warzywo, z morga łąki, mała stajenka dopełniłyby tej wiejskiej zagrody.

⁹ Synapizm (z greckiego *sinapismós* ‘przykładanie gorczycy’) – med. okład z papki zrobionej z nasion czarnej gorczycy lub plaster przesiąknięty olejkim gorczycowym, stosowany przy leczeniu stanów zapalnych i nerwobólów; gorczycznik.

¹⁰ Pijawka – stworzenie wodne o miękkim, wydłużonym ciele, żywiące się krwią ludzi i zwierząt.

¹¹ Wezykatoria – plaster sporządzony z kantarydyny (organiczny związek chemiczny z grupy terpenów; policykliczny bezwodnik kwasu dikarboksylogowego zawierający mostek tlenowy), wywołujący pęcherze na skórze, używany dawniej jako środek leczniczy.

¹² Remedium – lekarstwo, środek zaradczy.

¹³ Odczyniać – w niektórych wierzeniach lub baśniach: zdjąć z kogoś lub z czegoś urok.

¹⁴ Pławić – wrzucać do wody.

¹⁵ Kwaterka – dawna miara objętości ciał płynnych i sypkich.

¹⁶ Możebny – możliwy.

¹⁷ Tu w znaczeniu: okradzionego.

Chodzi teraz o lekarza i chłopca aptecznego, którzy by ją zamieszkali, oraz o środki dla ich utrzymania. Gdyby każdy członek gminny płacił tygodniowo 2 grosze, z dwóch gmin wypadnie 1 040 rs. (6933 złp. i groszy 10), a gdyby np. na nowy rok dodali po groszu, urośnie suma rs. 1 050 (7 000 złp.). Lekarz gminny winien być zarazem i farmaceutą, dodany mu pomocnik byłby zwykłym uczniem aptecznym, poczynającym, jak to się dzieje obecnie, swój zawód bezpłatnie, biorąc w zamian stół i stancję, a okrycie i inne potrzeby dają mu rodzice lub krewni. Wyżywienie chłopca nie kosztowałoby więcej na wsi jak 60 rs., materiały apteczne, które kupić w składzie należy, niechby 200 rs. rocznie, pozostaje dla lekarza 750 rs. i mieszkanie. Dla młodego, poczynającego swój zawód, nie jest to rzecz do odrzucenia, wprawdzie upadają mrzonki¹⁸ o milionach, karetach, galonowanych¹⁹ lokajach, ale jest życie wygodne, skromne, życie w mierności. Z praktyki pobocznej także wpłynąć coś może, a jeżeliby podane cyfry przestraszały, to niech będzie jeden lekarz na trzy gminy, i tak lepiej jak żaden, co się obecnie na najobszerniejszą skalę praktykuje. Wtedy i laboranta²⁰ porządnie utrzymać by można. Co się tyczy szpitali, o te przeprowadzić by potrzeba bój śmiertelny. Dla wieśniaka szpital to piekło, to dół wilczy, który z daleka omijać należy. Kiedy podczas panującej epidemii lekarze powiatowi urządzali naprędce szpitale, chorzy nocą na raczkach²¹ uciekali w ogrody, kryli się w pokrzywy, chwasty po uszy; z latarniami szukano zbiegów i przeziębłych²², drżących niesiono na powrót²³, barykadując drzwi dla zapobieżenia dalszej emigracji.

Szpitala z początku nie byłyby praktyczne, choć słyszałem już teraz projekty o ich urządzeniu.

Wielu mi zarzuci, że ta rzecz nie na czasie, że w pierw potrzeba do tyłu usposobić ludność wiejską, żeby uczuła potrzebę lekarskiej pomocy. Odpowiem na to przykładem. Zostawmy małe dziecko samo sobie, nie napędzajmy go do książki, niech ono samo tego zażąda. Chłopak wyrośnie jak dąb i wąż mu się sypnie, a o książce ani pomyśli, ale za to potem, jak się w świecie rozpatrzy, jak mu bieda dokuczy, gorzkie wymówki zrobi rodzicom, że go tak zaniedbali. Zgadzam się na to, że ludzkość idzie wytkniętym torem, że nią rządzą prawa konieczne, z których się nie wyłama, ale przecież ludzkość działa, ludzkość nie stoi z założonymi rękoma, czekając na mannę niebieską²⁴, ale pracą toruje drogę do nowych prawd, nowych pojęć, do postępu. Cóż tamuje postęp? Oto stare zacofane rutyny, przegniła, zapleśniała tradycja, brak wiary w rzeczy nowe, brak zaufania we własne siły, stąd zabobon, ciemnota i przesady, owczarz, lekarka, Żyd-kowal lub cała plejada szarlatanów²⁵,

¹⁸ Mrzonka – pomysł, zamiar niemożliwy do urzeczywistnienia.

¹⁹ Galonować – obszywać, ozdabiać galonami; galon: naszywka z taśmy srebrnej lub złotej na mundurach lub liberjach.

²⁰ Laborant – pomocniczy pracownik laboratorium.

²¹ Raczek – chodzić raczkiem, na raczkach: chodzić na czworakach, raczkować.

²² Przeziębnięć – bardzo zziębnięć.

²³ Na powrót – daw. z powrotem.

²⁴ Chodzi o biblijną „mannę z nieba” – nieoczekiwany dar, zysk, ratunek z trudnej sytuacji.

²⁵ Szarlatan – oszust zwodzący ludzi swoimi rzekomymi umiejętnościami i kwalifikacjami, ciągnący zyski z ludzkiej łatwowierności.

olejkarzy²⁶ itp. z pewnością nie oświecą oni wiejskiego ludu, ale go jeszcze ciemniejszą pomroką²⁷ cudów, nadprzyrodzonych potęg, czarów i uroków otoczą, osnują w sieć nieprzedartą, a gorzałka i wrodzone lenistwo dopełnią reszty. Postępowanie taktowne, umiejętnie, ostrożne, widomy przykład dobrych rezultatów, oto jedno, co do czego doprowadzi. Dobrych tylko chęci potrzeba i wytrwałości, a przeszkody, choć wielkie, usuną się.

Jeżeli proboszcz parafii jest niby stróżem moralności i wiary, jeżeli urząd gminny ma w ręku władzę wymierzania sprawiedliwości, dlaczegóż by nie miało być lekarza jako stróża zdrowia? Czyż to niezgodne z prawami logiki? Czyż to tak niepraktyczne, tak niemożliwe, tak opaczne? Skoro pierwszy raz ukazały się młocarnie i żniwiarki, robotnicy bledli i trzęśli się od strachu, mówiąc: „że to złe tak wojuje, że to zaklęta niemiecka dusza pokutuje w tych maszynach”. Fama niesie, że parobek wsadzony na koziołek żniwiarki dostał konwulsji, a jednakże dziś nie jest to rzeczą ani nadzwyczajną, ani nową, przyzwyczajenie to wyborna szkoła na wszystko. Wierzę w to, że lekarz gminny rywalizowałby lat parę ze znachorami, żeby musiał szukać pacjentów, ale wkrótce pogodziłyby się obie strony, zwłaszcza że po co dwa razy płacić? Tę logikę nawet lud wiejski ma daleko posuniętą.

Nie pozostaje mi nic więcej, jak życzyć sobie, aby ktoś szczegółowiej tę kwestię opracował. Stan bowiem jest opłakany, gdybyśmy przejrzeni cyfry statystyczne, przekonaliśmy się ile to wiejskich dzieci umiera bez lekarskiej pomocy; procent jest tak wysoki, że z pewnością 50% wyniesie. W chwilach panującej epidemii sam byłem świadkiem jak w miasteczku Józefowie nad Wisłą w przeciągu 3-ch dni 160 osób umarło – a u Żyda felczera nie było nawet środków do ratowania potrzebnych. Czyżby lekarz gminny nie mógł nawet w takim miasteczku zamieszkać, jeżeliby wsie do jego należące rejonu były niedaleko położone*. A tyfus²⁸, a gorączki zgniłe, a febry²⁹ mianowicie w okolicach wilgotnych nie dziesiątkują nieszczęśliwych mieszkańców – nie wybierają licznych ofiar?

²⁶ Olejkarz – kupiec wędrowny trudniący się sprzedażą olejków; lekarstwa obnosili też wędrowni kupcy, zwani olejkarzami.

²⁷ Pomroka – prawie całkowita lub całkowita ciemność; coś, co powoduje trudność w zrozumieniu, poznaniu czegoś.

* Projekt lekarzy miasteczkowych, czyli okręgowych, wypracowany przez p. M., ogłoszony następnie.

²⁸ Tyfus – ostra choroba zakaźna występująca w kilku postaciach.

²⁹ Febra – gorączka z dreszczami.

3

JESZCZE O KUCHNIACH POD SŁOŃCEM

„Przegląd Tygodniowy” 1869, nr 19, s. 165–166;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

– Posiadamy kuchnie tanie.... ufundowaliśmy je kosztem naszych kieszeni ze składek, rzecz przeto skończona i kwestia ta nas nudzi!

– Przepraszam, z otwarciem kuchni tanich kwestia nie została zamknięta, a obowiązkiem prasy jest poruszać ją dotąd, dopóki całkowicie nie zostanie rozwiązana. Składki, z których zostały ufundowane kuchnie tanie, są waszą zasługą w przeszłości, my odwołujemy się do terażniejszości i przyszłości. Zakład, któryście wzniesli, jest bardzo pożyteczny, a najlepszym tego dowodem publiczność, co go chętnie odwiedza. Trzysta kilkanaście obiadów codziennie stale wydawanych to wskazówka, że w tej stronie miasta odpowiada on potrzebom i utrzymać się może. Lecz czy kuchnie te w tym kształcie, w jakim istnieją, czynią zadość potrzebom wszystkich, co z taniego jadła korzystać by powinni? Nie, moi panowie, i dlatego też kwestia stoi jeszcze otwartą.

Kuchnie tanie, tak jak się skonsolidowały, zadość czynią średniej klasie. Spotkasz tam ucznia, dobrego urzędnika, pewną część ludzi bez stałych widocznych zajęć, a jednak zarabiających jakieś kwantum¹ dziennie, pisarzy próśb, roznoszących palety², dzienniki itd. Małą część stanowią robotnicy z przyległych warsztatów. Ta publiczność ma zwykle pozór bardzo przyzwoity, gusta estetyczniejsze i potrzeby jej powinny być uwzględnione, skoro one istnieją. Uwzględnienie jej znajduje się w kuchni urządzonej przepisami wydanymi przez zarząd. Przepisy te nadały charakter kuchni. Wyłączyły one naprzód od udziału w jadalni ludzi w odzieży obszarpanej, brudnej i żebraków, a wydawanie pożywienia ograniczyły do trzech godzin południowych. Nie mamy nic przeciwko temu, przepis ten jednak stawia poza obrębem całą klasę wyrobniczą: traczy³, druciarzy⁴, najmujących się do ogrodów, do szorowania podłóg itd. Oni bowiem chodzą często w obszarpanej odzieży,

¹ Kwantum – ustalona ilość lub liczba czegoś.

² Paleta – duży wybór czegoś.

³ Tracz – robotnik zajmujący się pilowaniem kłód drzewa za pomocą piły ręcznej.

⁴ Druciarz – rzemieślnik wykonujący wyroby z drutu lub handlujący nimi; dawniej: wędrowny majster drutujący rozbite naczynia lub lutujący dziurawe garnki.

a jedzą o tej porze, gdy mają pieniądze. Dla tych więc, jak również i dla żebraków, po dawnemu zostały otwarte garkuchnie⁵ straganowe pod słońcem, częściej jeszcze małe szynckizki⁶, trudniące się także warzeniem jadła. Powtarzamy więc, że kwestia nie została rozwiązana, jeżeli jeszcze zechcemy sobie przypomnieć, iż pierwotnie reformę owych restauracji pod słońcem tak poruszający, jak składający, mieli na myśli. Więc mieliżbyśmy tej istotnie ważnej sprawy nie rozwiązać? Wydział tanich kuchen, przytaczając za powód, iż sprawa ta wkracza w dziedziny dobroczynności, przekazał ją do uwzględnienia Towarzystwu Dobroczynności⁷. Nie jest to naszym zdaniem właściwe wyłamywanie się spod ciężaru pracy jednoimiennej, tym więcej że część znaczną funduszków, jakimi tanie kuchnie rozporządzają, zawdzięczyć należy myśli reformy kuchen pod słońcem.

Mniejsza jednak, kto będzie wykonywał, byleby myśl pożyteczną wykonano, pożyteczną i do wykonania możliwą, bo jej władza opieki udziela. Towarzystwo Dobroczynności ten nowy ciężar niewątpliwie przyjmie i rozporządzając siłami pracy, znajdzie niezawodnie środki materialne. Znalezienie tych środków nie jest nawet tak trudne. Ucisk, jaki włóczęce się po domach i sklepach żebractwo wywiera na ogół publiczności, niewątpliwie dobrze usposobi ogół do wszelkiego projektu, który by wskazał możliwość uwolnienia się od plagi żebraków. W tej doskonale rozumianej już potrzebie znajduje się obfita kopalnia funduszków na kuchnie tanie dla ludu i żebraków. Projekt ten nawet kilkakrotnie podnoszono. Dla nas zarysował się on w ten sposób: każdy dom i każdy sklep, chcący się uwolnić od dawania jałmużny żebrzącym, opłacałby pewną maleńką sumę na korzyść instytucji. Domy płacić by mogły rubla na rok, sklepy 15 kopiejek na miesiąc. Za to domy i sklepy otrzymałyby kartę objaśniającą, iż w tym miejscu żebractwu nic się nie daje. Kilka dni konsekwencji i pomocy policyjnej w razie potrzeby nauczyłoby żebraków, iż niczego się spodziewać nie mogą po domach i sklepach w kartę opatrzonych.

Otrzymane fundusze tą drogą są znaczne, a nikogo nie przeciążające. Przypuszczając, iż tylko 2 000 domów w Warszawie weźmie udział i 1 000 sklepów, otrzymano by do rozporządzenia rocznie 3 800 rubli. Przypuścimy tysiąc rubli jednorazowego funduszu na urządzenie trzech kuchni, trzech baraków dobrze zaopatrzonych: na Starem Mieście, na Grzybowie i na Pradze w rynku; fundusz 2 800 rsr. mógłby być użyty w ten sposób: 1 000 rubli na kapitał obrotowy, a za 1 800 rubli wypuszczono by marek obiadowych, które rozdawano by bezpłatnie za pośrednictwem opiekunów cyrkulowych⁸ ubogim istotnie. Byłaby to płodna jałmużna. Powie ktoś, iż żebracy potrzebują jeszcze odzienia i mieszkania, takim odeprzemy, iż żebracy z powołania w najgorszym razie są nieliczni i mają wolne żebranie w kruchościach kościelnych. Wszyscy inni powinni pracować, a dobroczynność publiczna może im tylko do czasu pomagać.

⁵ Garkuchnia – nieduża, tania jadłodajnia.

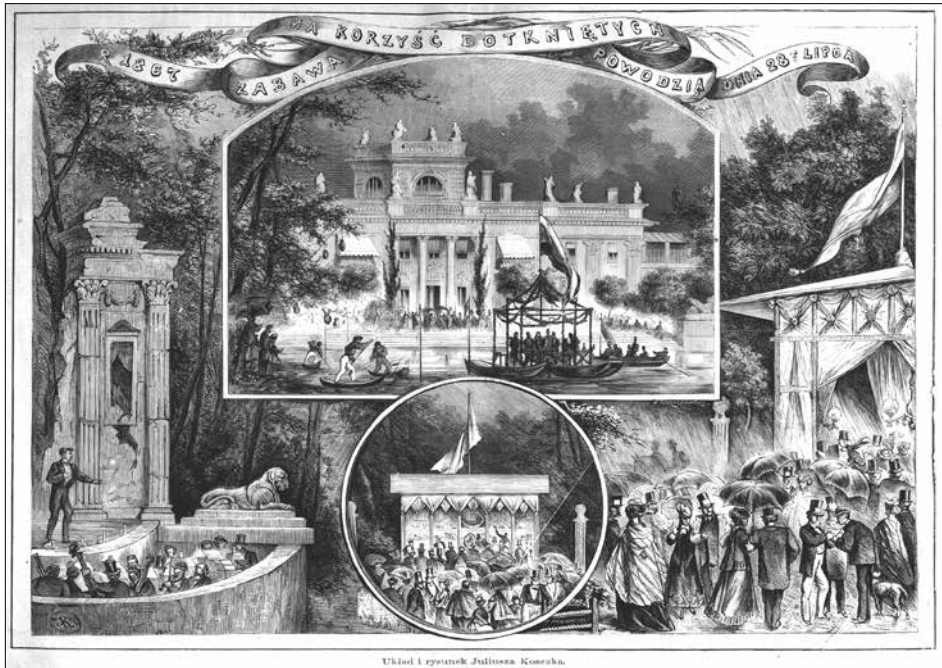
⁶ Szynk – podrzędna restauracja lub bar, w których sprzedaje się alkohol; tu: zdrobnienie.

⁷ Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności – powstało w roku 1814 z inicjatywy Zofii Zamojskiej z Czartoryskich; działało w Warszawie do wybuchu II wojny światowej.

⁸ Cyrkulowy – odnoszący się do cyrkulu: komisariatu.

Przepisy dla kuchni pod słońcem same z siebie wynikają. Jadło dla wszystkich po cenie kosztu, jadła dostać można zawsze. W takich kuchniach dopiero dobroczynność kobiet naszych mogłaby znaleźć właściwe pole rozwinięcia się i zajaśnienia. Nareszcie powiemy, iż kuchnie tanie mogłyby korzystać z dobrowolnych ofiar w naturze, mianowicie z resztek pożywienia ze stołów zamożniejszych. We Francji tym ostatnim sposobem Siostrzyczki Ubogich (*Les Petites Soeurs des Pauvres*⁹) żywią tysiące. W Nancy, Bordeaux, Rouen i wielu innych miastach spotkać można po ulicach wózek zaprzężony osłem, w który mieszkańcy składają niepotrzebne resztki. Resztki te, rozsegregowane umiejętnie, dają pożywny pokarm ubóstwu. Czyż u nas mniej by miało być miłości bliźniego?

⁹ *Les Petites Soeurs des Pauvres* – z francuskiego Siostrzyczki Ubogich; zob. Leon Albineau, *Siostrzyczki ubogich*, Nakładem Anastazji hr. Sołtykowej, Kraków 1853.



Zabawa na korzyść dotkniętych powodzią dnia 28 lipca 1867 r., rysował Juliusz Kossak, rytował Konstanty Przykorski, „Tygodnik Ilustrowany” 1867, nr 411, s. 65

OBRAZY Z ŻYWYCH OSÓB,

przedstawione na dochód „Przytuliska,” w dniu 21 lutego r. b. w sali teatru Wielkiego, podług pomysłu i układu W. Gersona.



Wiek Peryklesa.



Obrazy z żywych osób, przedstawione d. 8 marca na dochód „Przytulisko” w dniu 21 lutego r.b. w sali teatru Wielkiego, podług pomysłu i układu Wojciecha Gersona: Wiek Peryklesa; Wiek Odrodzenia. Ryt. Drzeworytnia Warszawska, „Tygodnik Ilustrowany” 1875, nr 374, s. 130.

„Urządzenie zajmujących tych obrazów od lat już kilku „Przytulisko” zawdzięcza staraniu p. Wojciecha Gersona, który z wielkim smakiem i znajomością rzeczy nie tylko dobiera do nich tematów coraz nowych, ale nadto grupuje je w taki sposób, ażeby uwydatniały jakąś myśl głębszą, pewien cykl momentów dziejowych, związanych w całość mniej więcej spójną, pod względem zaś wewnętrznym nadaje im umiejętnie wszelkie cechy wytwornego piękna”. (s. 134)

4

FUNDACJA NAUKOWA
KS. JERZEGO ROMANA LUBOMIRSKIEGO

„Przegląd Tygodniowy” 1870, nr 48, s. 386–387;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Ponieważ fundacja ks. Lubomirskiego¹ po raz pierwszy weszła w życie, słuszną więc bliżej obeznać się z zasadami myśli założyciela oraz z wnioskami Towarzystwa Naukowego Krakowskiego², co do przyznania nagród, które gdzieś spotkały surowe ocenienie. Ostatniego należało się spodziewać, gdyż sąd podobny dotyka wiele osobistości, zawodzi wiele nadziei, a nawet nieinteresowani, wyrobiwszy sobie raz pojęcie, że ta praca, która im się podobała, winna zyskać uznanie przed innymi, nieraz poczytują za niesprawiedliwy wyrok nieodpowiadający ich przypuszczeniom lub też sądowi. Przewidując zapewne tak różne, a surowe ocenienie wyroków, Towarzystwo Naukowe Krakowskie ogłosiło w osobnej odbitce z Roczników Towarzystwa: sprawozdanie o przyznaniu nagród, z którego wyjmujemy kilka szczegółów. Śp. ks. Jerzy Roman Lubomirski fundując w testamencie z dóbr własnych Ordynacją Mieżywiecką, połączył z nią obowiązek wypłacania Towarzystwu Naukowego Krakowskiego corocznie złr. 1 000 na nagrody dla autorów najlepszych dzieł naukowych polskich tudzież na nakłady dzieł takież treści i wartości. Jakkolwiek sprawa ordynacji i połączonego z nią kodycyłu³ nie została jeszcze prawnie rozstrzygnięta,

¹ Jerzy Roman Lubomirski (1799–1865) – z rodu Lubomirskich, herbu Szreniawa; opracował statut ordynacji rozwadowskiej i miżywieckiej, ustanowił dwie fundacje naukowe swego imienia. Opiewały one na 1 000 zł reńskich każda i miały być przekazane do dyspozycji Towarzystwa Naukowego Krakowskiego. Pierwsza miała finansować zakup przedmiotów naukowych, a życzeniem księcia było, „aby przy zakupie miano głównie wzgląd na nauki ścisłe i zastosowanie onychże”. Druga suma była przeznaczona na nagrody dla autorów najlepszych prac naukowych w języku polskim. Wyraźnie zastrzeżono, iż pieniądze mogły być wykorzystane tylko przez profesorów wykładających i piszących w języku ojczystym, na potrzeby nauki polskiej.

² Towarzystwo Naukowe Krakowskie – założone w 1815 r. przy uniwersytecie krakowskim jako wyraz dążeń do autonomii uniwersytetu, z inicjatywy dyrektora Biblioteki Uniwersyteckiej J. S. Bandtkiego i rektora W. Litwińskiego.

³ Kodycył (z łacińskiego *codicillus* – dodatek do testamentu) – przeniesiona z języka prawniczego nazwa końcowej części utworu literackiego, mającej formę ostatniej woli, często wyrażonej w sposób żartobliwy. Przykładem takiego utworu jest *Wielki testament François Villona*. W pra-

to przecież wola śp. fundatora wejść mogła w życie wskutek oświadczenia spadkobiercy jego, ks. Adama Lubomirskiego, że nie czekając na rozstrzygnięcie kwestii ordynacji i bez względu na rozwiązanie tej sprawy, utrzymuje kodycył brata i zaraz pieniądze stosownie do woli zmarłego Towarzystwa Naukowego Krakowskiego przesłać nie omieszka. Towarzystwo naukowe, stojąc w tym roku po raz pierwszy wobec trudnego zadania rozdzielania nagród za prace ściśle naukowe, po dłuższych naradach zgodziło się, że najwyższa nagroda przeznaczona będzie na przemian raz na dział nauk moralnych, drugi zaś nauk ścisłych i przyrodniczo-lekarskich; że dział nieotrzymujący pierwszej nagrody otrzyma dwie drugie nagrody do rozdania. Podobna kolejność w miarę możliwości przestrzegać się będzie w przedmiotach należących do jednego działu. Przy względnie równej wartości kilku prac uznany będzie względem okoliczności uboczne. Według woli zmarłego, wysokość nagród oznacza Towarzystwo naukowe z sumy 5 000 złr. przez lat 5 zebranej, a to w tym stosunku, że pierwsza nagroda ma stanowić $\frac{3}{6}$, druga $\frac{2}{6}$, a trzecia $\frac{1}{6}$ wyznaczonej przez Towarzystwo sumy. Reszta zaś używa się na pomoc w wydawnictwie dzieł naukowych oraz jako nagroda za prace dramatyczne. Towarzystwo naukowe na członków komisji nagrodowej powołało prof. Dunajewskiego⁴, Karlińskiego⁵, Kremiera⁶, Kuczyńskiego, Łepkowskiego⁷, Madurowicza⁸, Skobla⁹ i Szujskiego¹⁰, pod przewodnictwem prezesa Tow. Meyera¹¹, a po wysłuchaniu wniosków na pełnym posiedzeniu Towarzystwa zatwierdziło przyznanie nagród według tychże wniosków. W wydziale nauk moralnych, na który obecnie przypadła pierwsza najwyższa nagroda, zgodzono się na udzielenie takowej nie pracy dydaktycznej, ale dziełu badawczemu i samodzielnemu, a to głównie ze względu na postęp nauki. Następnie zgodzono się na przyznanie tym razem nagrody pracy historycznej jako działowi stosunkowo najliczniej reprezentowanemu w literaturze. Po usunięciu praw autorów zmar-

wie rzymskim kodycył to rozporządzenie majątkiem na wypadek śmierci (*mortis causa*), ale – w przeciwieństwie do testamentu – bez ustanowienia dziedzica. Inaczej mówiąc, należy kodycył rozumieć jako nieformalne rozporządzenie majątkiem na wypadek śmierci. Kodycył może wystąpić w miejscu testamentu albo obok niego. W tym ostatnim wypadku stanowi on uzupełnienie woli spadkodawcy. Należy też powiedzieć, że nie ma on mocy testamentu.

⁴ Julian Antoni Dunajewski (1821–1907) – polski ekonomista, profesor i rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, działacz państwowy, w latach 1880–1891 minister skarbu Austrii.

⁵ Franciszek Karliński (1830–1906) – polski astronom i meteorolog.

⁶ Józef Kremer (1806–1875) – filozof, estetyk, historyk sztuki, prekursor psychologii.

⁷ Józef Łepkowski (1826–1894) – archeolog i konserwator.

⁸ Maurycy Madurowicz (1831–1894) – lekarz ginekolog i położnik, profesor położnictwa na Uniwersytecie Jagiellońskim, członek Akademii Umiejętności.

⁹ Fryderyk Kazimierz Skobel (1806–1876) – doktor medycyny i chirurgii, rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego.

¹⁰ Józef (Jerzy Karol) Szujski (1835–1883) – polski historyk, jeden z krakowskich stańczyków, publicysta, poeta, prozaik. Współzałożyciel „Przeglądu Polskiego”. Pierwszy sekretarz generalny Akademii Umiejętności w Krakowie.

¹¹ Józef Majer (1808–1899) – przyrodnik, lekarz, antropolog, profesor nauk medycznych, rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, prezes Towarzystwa Naukowego Krakowskiego; pierwszy prezes Akademii Umiejętności w Krakowie.

łych trzy główne dzieła zwróciły na siebie uwagę: Kazimierza Stadnickiego *Bracia Władysław Jagiełły*¹²; Kalinki *Ostatnie lata Stanisława Augusta*¹³, oraz Walewskiego *Historia wyzwolenia Polski za Jana Kazimierza*¹⁴. Inne prace ustępowały, zdaniem komisji, przed tymi trzema. Ponieważ zaś dwa ostatnie dzieła nie są jeszcze do końca, oprócz tego praca prof. Walewskiego już drukuje się, z funduszu księcia Lubomirskiego w uznaniu jej wartości przyznało więc Towarzystwo nagrodę pracy p. Stadnickiego. Na dział nauk ścisłych były przeznaczone 2 nagrody, zgodzono się zatem, że jedna z nich będzie udzieloną pracy dydaktycznej, druga pracy badawczej. Spomiędzy prac dydaktycznych najgodniejsze były dwa dzieła: Urbańskiego *Fizyka umiejętności ze stanowiska najnowszych poglądów i odkryć, metodycznie wyłożona*¹⁵ oraz Szokalskiego *Wykład chorób przyrzędu wzrokowego u człowieka*¹⁶. Pierwsze z nich potrzebuje jeszcze uzupełnienia, aby całkowicie wykładowi uniwersyteckiemu odpowiadać mogło; drugie zaś jest tym cenniejszą pracą, że i za granicą zaledwie w ostatnim lat dziesiątku podręczniki tego rodzaju się ukazały. Towarzystwo też pracy profesora Szokalskiego przyznało bezwzględną wyższość. Spomiędzy licznych prac w kierunku badawczym wyróżniły się od innych prace fizjologiczne prof. Piotrowskiego¹⁷ i zoologiczne prof. Nowickiego¹⁸, przy czym na korzyść ostatniego

¹² Kazimierz Piotr Hieronim Stadnicki (1808–1886) – historyk polski, członek Akademii Umiejętności w Krakowie; *Bracia Władysław Jagiełły Olgierdowicza Króla Polski, Wielkiego Księcia Litwy*, Nakładem Aleksandra Vogla, Lwów 1867.

¹³ Walerian Kalinka – o. Walerian Kalinka CR (1826–1886) – polski duchowny, historyk, założyciel Polskiej Prowincji Zmartwychwstańców; *Pamiętniki z osiemnastego wieku. Tom X, część I, Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta*, Nakładem Księgarni Jana Konstantego Żupańskiego, Poznań 1868.

¹⁴ Antoni Walewski (1805–1876) – historyk polski, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, członek Towarzystwa Naukowego Krakowskiego; *Historia wyzwolenia Polski za panowania Jana Kazimierza (1655–1660) Tom 1*, Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 1866; *Historia wyzwolenia Polski za panowania Jana Kazimierza (1655–1660) Tom 2*, Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 1868.

¹⁵ Wojciech Urbański (1820–1889) – doktor filozofii, polski badacz zjawisk elektrycznych (teoria pola elektromagnetycznego); dyrektor biblioteki Uniwersytetu Lwowskiego.

¹⁶ Wiktor Feliks Szokalski (1811–1891) – polski lekarz okulista, naczelny lekarz Instytutu Oftalmicznego, uznawany za ojca polskiej okulistyki; uczestnik powstania listopadowego 1830–1831; w latach 1831–1853 na emigracji we Francji; prowadził ożywioną działalność zawodową, naukową i społeczną; po powrocie do kraju od roku 1857 był profesorem Akademii Medyko-Chirurgicznej w Warszawie, jednocześnie od roku 1858 naczelnym lekarzem Instytutu Oftalmologicznego w Warszawie; od roku 1862 wykładał okulistykę w Szkole Głównej Warszawskiej; napisał prace z dziedziny okulistyki, fizjologii, higieny i historii medycyny.

¹⁷ Gustaw Piotrowski (1833–1884) – fizjolog; od roku 1860 profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, w latach 1873–1874 rektor; od roku 1873 członek Akademii Umiejętności; w latach 1870–1874 poseł na Sejm Krajowy; opracował pierwszy polski podręcznik czynności trawiennych i substancji odżywczych organizmu: *Fizjologia ludzka w zarysie* (1865).

¹⁸ Maksymilian Nowicki-Siła (1826–1890) – zoolog; od 1863 r. profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego; od 1873 r. członek Akademii Umiejętności; w roku 1873 współzałożyciel Towarzystwa Tatrzańskiego, zasłużony w dziedzinie rybactwa i badań faunistycznych w Galicji; jeden z pierwszych działaczy ruchu ochrony przyrody (1868 współinicjator ustawy o ochronie świ-

przechylała szalę głównie wielość prac dokonanych, ich bezpośrednia użyteczność w praktyce, potrzeba uwzględnienia różnych gałęzi naukowych, gdyż już medyczny dział przez nagrodę przyznaną prof. Szokalskiemu nie był tym razem pominięty. Na koniec Towarzystwo wyższą nagrodę przyznało prof. Szokalskiemu ze względu, że dzieło jego jest pierwszym w swoim zakresie i dawno pożądanym nabytkiem, że obok cechy dydaktycznej przedstawia i kierunek badawczy. Oto są w streszczeniu powody, jakie skłoniły Towarzystwo do przyznania nagrody trzem pracom powyżej wymienionym; słusznie też Towarzystwo kończąc sprawozdanie dodaje: „że gdyby nawet orzeczenie nasze nie uzyskało takiego uznania, jakiego pragniemy i jakiego może spodziewać by się należało, to w każdym razie nie opuści nas przekonanie, że z trudnego swojego zadania Towarzystwo nie mogło wywiązać się ze szczerzą chęcią odpowiedzenia zamiarowi fundacji i z zupełniejszym spokojem własnego sumienia”.

staka i kozicy); pisał prace z zakresu faunistyki, entomologii stosowanej, systematyki oraz liczne artykuły popularyzatorskie.

5

**BIURO INFORMACJI
O NĘDZY WYJĄTKOWEJ**

„Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 6, s. 41–42;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Pan Groltz w „Gazecie Polskiej”¹ pomieścił ciekawe sprawozdanie o powstałej od roku blisko, nowej dobroczynnej instytucji warszawskiej pod powyższym tytułem. Brak miejsca musi nas usprawiedliwić, że w całości tego dobrego artykułu nie drukujemy, poprzestając na kilku danych i paru własnych uwagach.

Dla nas sympatycznymi są nadzwyczaj zasady tej instytucji: wspiera ona nędzę bez różnicy wyznania, wspiera ją natychmiast, rozdzielając wszystkie ubiegane fundusze bez zbierania kapitałów żelaznych itd., i na koniec wspiera osobiście. Dwie siostry miłosierdzia i zaopatrzone fundusikiem (rs. 5) codziennie wychodzą na miasto, spieszą w zaułki nędzy, sprawdzają zanesione prośby, badają położenie, a gdzie potrzeba ratują pomocą natychmiast. Wstydzący się żebrac, a prawdziwie biedni mają naturalnie pierwszeństwo. Stwierdzona nędza poleca się przez pisma publiczne uwadze dobroczynnych osób. Wszystko to jest proste, piękne i przemawia do nas, bo światło, skądkolwiek przychodzi, spod kaptura mnicha, czy spod beretu, nie przestaje być dla nas światłem; Wózelka segregacja biednych na wyznania sprzeciwia się pojęciu bliźniego, jakie nam Chrystus wskazał. Potrzeba i nędza nie czeka, aż komitety dobroczynne zaopiniują po dwu lub trzech tygodniach, że wsparcie dać trzeba! Nim się formom stanie zadość, biednego spotyka dół wspólny na Powązkach. Dwa razy ten daje, kto prędko daje, a zasada ta niestety w dotychczasowych instytucjach tak mało, bez przymawiania nikomu, była uwzględniana!

Toż samo co do kapitalizacji funduszy. Wieczna to wada naszych stowarzyszeń dobroczynnych. Bóg więcej ma, niż rozdał, mówi przysłowie, a ci, co wierzą w Boga, zdają się o tym wątpić, oglądając się w miłosierdziu na dobro przyszłych pokoleń. Przypomina to nam owego testatora², co pozwolił dopiero po latach dwustu używać procent od skapitalizowanych funduszy milionowych. Próżna chwała!

¹ „Gazeta Polska” – dziennik polityczny i literacki wydawany w Warszawie w latach 1826–1907.

² Testator – osoba, która sporządza, sporządziła testament.

Otóż tym sposobem biuro rozdało 3 637 rs. i pewną ilość odzieży, a spodziewać się trzeba, że protekcja jego u publiczności także nie była jałową. Jest to dużo, zważając na skromne środki dotychczasowe. Aby te środki się powiększyły, p. Groltz żąda od warszawian zamożniejszych stałej składki tygodniowej czy miesięcznej. Żądanie słuszne, choć bardzo trudne do wykonania przy lenistwie naszym. Posyłać stale złotówkę lub więcej do biura gdzieś tam przy ulicy Jasnej, to przechodzi już siły nasze! Praktycznie więc trzeba się łamać z nawyknięciami. Kiedy ofiarodawcy nie chcą przyjść trzeba pójść do ofiarodawców. My byśmy radzili naśladować podobne biuro w Poznaniu, które dość znaczne fundusze uzyskało tym sposobem, iż handlującym rozdało karty za pewną stałą opłatą, zwalniające ich od piątkowej jałmużny dla włączającego się żebractwa. Z początku trzeba było żebrakom tłumaczyć, sprzeczać się itd. Ale wreszcie wszystko się uładziło i żebracy ujrawszy kartę, unikali miejsc takich, wiedząc z przekonania, że nic nie dostaną. U nas chętnie by sklepy zapłaciły pół rubla miesięcznie, gdyby mogły się uwolnić od piątkowych procesji. Przy tym biuro powinno by uorganizować nie tylko pomoc w pieniądzech, ale i w naturze, częstokroć jeszcze skuteczniejszą i łatwiejszą do zyskania. Ktoś nie da rubla, ale starzyznę, inny kawał chleba, garnczek rosółu itd. Siostrzyczki ubogich francuskie³, niech tu będą wzorem, rozumie się, z wyjątkiem tworzenia jakichkolwiek zgromadzeń o stałej regule. Wózek, kilka konwi, kilka koszów i marsz po domach! Nawet ubodzy w naturze składaliby dary, które co dzień rozsegregowane nakarmiłyby biednych i głodnych. Że skutek będzie dobry, świadczą pomyślnie dawniej kwesty zakonnic i zakonników, chociaż te nie w imieniu ubogich, ale pasibrzuchów były czynione. Wzbroniono ich słusznie, ale ubodzy mają prawo do takiej kwesty.

Według nas, oto są środki podniesienia czynności i użyteczności tej instytucji, którą szczerze popieramy, choćby już dlatego, że stara się być bezimienną.

³ Les Petites Soeurs des Pauvres – z francuskiego Siostrzyczki Ubogich; zob. Leon Albineau, *Siostrzyczki ubogich*, nakładem Anastazji hr. Sołtykowej, Kraków 1853.

TEATR WIELKI W WARSZAWIE.



(1949)

ŻYWE OBRAZY Z DRAMATU DEOTYMY „WANDA”.
Obraz I. Duch Lecha objawia się Wandzie w Karpatach. Układ sceniczny i rysunek A. Lesser.

Teatr Wielki w Warszawie. Żywe obrazy z dramatu Deotymy „Wanda”.
Obraz I. Duch Lecha objawia się Wandzie w Karpatach. Układ sceniczny i rysunek
Aleksander Lesser, „Kłosy” 1871, nr 320, s. 97.

Jak informowano na s. 99 w art. pt. *Wanda*: „Znakomita nasza poetka Deotyma wzięła kronikarskie i ludowe podanie za osnowę swego dramatu. Czytelnicy znają tylko jeden akt z niego drukowany w Bibliotece Warszawskiej, wielu zwolenników literatury krajowej słyszało cały ten utwór odczytany przez autorkę na zebraniach Sobotnich w r.b., większe koło ujrzało obrazy z żywych osób, ułożone na scenie Teatru Wielkiego w Warszawie, na dochód niezamożnych studentów Uniwersytetu Warszawskiego i na ten cel szlachetny dodała szanowna autorka 300 rub. sr. z własnych funduszków. Przedstawienie odbyło się w dniu 22 marca (3 kwietnia) i 1 (13) kwietnia r.b.”. Pozostałe obrazy przedstawiono w kolejnych numerach „Kłosów” 1871, nr 321, s. 113 ; nr 322, s. 129 ; nr 323, s. 145 ; nr 324, s. 161 ; nr 325, s. 177



Scena z komedii „Biały krawat,” odegranej przez amatorów i amatorki na korzyść ubogich w warszawskim Teatrze Dobroczynności, w dniach 12 i 17 marca r. b. (Ryunek i układ A. Zaleskiego.)

Scena z komedii „Biały krawat” odegranej przez amatorów i amatorki na korzyść ubogich w warszawskim Teatrze Dobroczynności w dniach 12 i 17 marca r.b., rysował Antoni Zaleski, rytował L. Fryk (Frick), „Tygodnik Ilustrowany” 1868, nr 13, s. 154

6

FUNDUSZ P. BLOCHA
DLA UCZĄCEJ SIĘ MŁODZIEŻY

„Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 10, s. 73;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

– Czołem, czołem, przed czynami zacnymi.

* * *

Mało jest Stasziców¹ i Peabodych², mało umiejących rozrządzać ofiarami w sposób szlachetny i mądry. Ale przecież i w naszej społeczności są tacy. Dowodem świeży czyn warszawskiego bankiera, p. Blocha, o którym dowiedzieliśmy się na ostatnim ogólnym zebraniu Towarzystwa Dobroczynności. Prezes tej instytucji doniósł, iż p. Bloch³ przekazał dochód należący do niego, ze sklepów kolumnady przy kościele św. Anny, na rzecz kształcącej się ubogiej młodzieży.

Jak już czytelnikom naszym wspominaliśmy, Rząd dozwolił Stowarzyszeniu Zachęty Sztuk Pięknych⁴ urządzić swą wystawę w kolumnadzie przy wspomnianym powyżej kościele istniejącej i z takowej użytkować lat piętnaście. Lecz aby to było możliwym, należało kolumnadę starownie⁵ urządzić, ku czemu Towarzystwo nie miało funduszków. Warszawski bankier, p. Bloch, tu już przyszedł z pomocą, dał bowiem potrzebne pieniądze, zastrzegając sobie, i słusznie, zwrot funduszu

¹ Stanisław Wawrzyniec Staszic (1755–1826) – polski działacz oświeceniowy, pionier spółdzielczości, pisarz polityczny i publicysta, filozof i tłumacz, przyrodnik: geograf i geolog; ksiądz katolicki.

² George Peabody (1795–1869) – amerykański filantrop i przedsiębiorca.

³ Jan Gottlieb (Bogumił) Bloch (1836–1902) – wybitny finansista i przemysłowiec, jeden z pionierów budownictwa kolejowego w Królestwie Polskim i Cesarstwie Rosyjskim, znany jako „król kolei”. Współtwórca instytucji finansowych Królestwa m.in. Banku Handlowego w Warszawie i Towarzystwa Kredytowego m. Warszawy, długoletni prezes Giełdy Warszawskiej, założyciel pierwszego w Polsce Biura Statystycznego. Twórca wielu inicjatyw obywatelskich, z których należy podkreślić wkład w dzieło utworzenia Politechniki Warszawskiej.

⁴ Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych – organizacja skupiająca miłośników sztuki i artystów polskich, działająca w Warszawie, w latach 1860–1939.

⁵ Starowny – zajmujący się czymś troskliwie, dbający o coś, staranny, porządny, skrzętny.

z czynszu opłacanego za komorne sklepów w dolnej części kolumnady urzędowych. Suma stąd powstająca wynosi rocznie od 1 800 do 2 400 rs. Otóż ten dochód roczny p. Bloch wspaniałomyślnie przekazał na rzecz funduszu dla niezamożnych studentów uniwersytetu lub gimnazjów, a to celem uiszczania za nich opłaty wpisowego, dawania pomocy w razie koniecznej potrzeby. Ofiarodawca zastrzega jednak obowiązek korzystającym zwrotu zaforszuszowanej⁶ sumy z procentem 6 od stu lub takim, jaki uzna za stosowne postawić zarząd tej pożytecznej instytucji.

W tym tu punkcie, jeżeli ustawa odpowiednio ułożona, umiejętnie zapobiegnie trudnościom sumiennego dopilnowania zwrotu, kryje się przyszła pomyślność podobnej instytucji. Przez zwrot bowiem pożyczek wytworzyć się może stały i znakomity, ciągle wzrastający fundusz. Nie tajemny⁷ tylko, że istnieje niemała trudność ściągnięcia pożyczki w sposób praktyczny. Zwrot takowej nie może nastąpić podczas przebywania studenta w uniwersytecie i ofiarodawca czas ten słusznie wyłączył. Zachodzi więc pytanie: kiedy ma to nastąpić? Zaraz w pierwszym roku opuszczenia uniwersytetu także nie, bo jest to rok najtwardszy dla ludzi młodych a biednych, rok zapasów, aplikacji bezpłatnej, a częstokroć dalszej jeszcze nauki i praktyki. Toż samo można by powiedzieć o latach następnych. A tu suma długu znaczna i procent rosnący ciągle ją zwiększa. Młody człowiek przy 4- do 5-letnim kursie na sam wpis zaciągnie pożyczki 200 do 250 rs. Po pięciu latach, licząc od daty opuszczenia, uniwersytetu już będzie winien 230 do 295 rs. Trzeba szczęśliwych bardzo okoliczności, aby taki dług w ciągu roku lub dwóch następnych mógł być spłaconym. Powtarzamy, tu kryje się trudność znaczna, lecz trudność ta da się zmniejszyć przez zastępowanie strat koniecznych w kasie pożyczkowej dla młodzieży wpływami z koncertów, widowisk, obecnie w całości obracanymi na wsparcie bezzwrotne dla młodzieży.

Obmyślenie stosownej ustawy, jak i zarząd funduszem, powierzył p. Bloch Towarzystwu Dobroczynności, które zapewne ustanowi osobny wydział dla instytucji. Donosząc o tym fakcie, nie dołączamy żadnych uwag, żadnych pochwał dla ofiarodawcy, czyn dość wybitny, aby sam mówił za siebie.

⁶ Forszuszować – płacić awansem, wypłacać zaliczkę.

⁷ Od formy: taić, ukrywać.

7

Adolf Studnicki
W KWESTII DARU P. BLOCHA

„Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 13, s. 99;
opublikowano w osobnej rubryce;
tekst podpisano: „Adolf Stu...ki”¹.

W numerze 10 „Przeglądu” poruszoną została kwestia, tycząca się sposobu udzielania pożyczek niezamożnym studentom tutejszego uniwersytetu z funduszu pochodzącego ze szlacheckiego daru p. Blocha². Dar ten na przyszłość stanowić może dostateczny fundusz na opłacenie wpisu dla wszystkich prawie potrzebujących studentów. Pożyczka ma być udzielana potrzebującym, z obowiązkiem zwrotu za lat trzy po ukończeniu uniwersytetu. Lecz właśnie od rozumnego i należytego uregulowania zwrotu zaciągniętej pożyczki zależy istnienie i rokująca wiele przyszłość tej instytucji; takowa będzie bowiem mogła położyć tamę corocznym koncertom, urządzanym z mozolnym trudem i przemawiającym za każdym razem monotonnymi jeremiadami³ do znudzonej zwykle tyłu koncertami publiczności. O ile mnie się zdaje, a nawiasem wspomnę, że zdanie moje podziela wielu kolegów, to sposób odbioru pożyczki za lat trzy po skończeniu jest niepraktycznym.

W Niemczech profesorowie zwrot należności za słuchanie prelekcji odkładają biednym studentom na lat kilka po ukończeniu uniwersytetu. Ale właśnie te pierwsze lata są najkrytyczniejszymi dla młodego człowieka; i z tej przyczyny, mimo najlepszych chęci, istnieje niemożebność zadośćuczynienia zaciągniętemu zobowiązaniu. Profesor pisuje list po liście, domagając się zapłaty, ale honorowy dłużnik oswaja się z nimi w stosunku prostym do ich liczby i przy ciągłych gwałtownych potrzebach odkłada je *ad acta* do szczęśliwszych czasów, a przy ciągłym niezadowolaniu z chwili obecnej i przy stereotypowym wyrzekaniu na ciężkie, mimo naj-

¹ Adolf Studnicki – student Uniwersytetu Jagiellońskiego.

² Jan Gottlieb (Bogumił) Bloch (1836–1902) – wybitny finansista i przemysłowiec, jeden z pionierów budownictwa kolejowego w Królestwie Polskim i Cesarstwie Rosyjskim, znany jako „król kolei”. Współtwórca instytucji finansowych Królestwa m.in. Banku Handlowego w Warszawie i Towarzystwa Kredytowego m. Warszawy, długoletni prezes Giełdy Warszawskiej, założyciel pierwszego w Polsce Biura Statystycznego. Twórca wielu inicjatyw obywatelskich, z których należy podkreślić wkład w dzieło utworzenia Politechniki Warszawskiej.

³ Jeremiada – skarga, lament, pieśń żałobna (tren).

szczęśliwszych dla niejednych czasy, perspektywa zwrotu należności szlachtetnemu profesorowi oddała się coraz bardziej.

Sam znam kilku byłych słuchaczy zagranicznych uniwersytetów, którzy po 20-tu latach ukończenia kursów jeszcze dziś nie czują się w obowiązku kwoty należnej byłym swym profesorom przesłać. U nas położenie studentów po ukończeniu kursów jest stosunkowo gorszym. Młodzież nasza jakiegokolwiek wydziału lub kursu prawie wyłącznie utrzymuje się z udzielania lekcji; zostawszy zaś lekarzem lub prawnikiem, ma może usprawiedliwione powody, że lekcji dawać nie chce lub nie może.

Termin ten zapłaty po latach trzech prócz tego zanadto wiele przedstawia niedogodności dla pożyczających; nadaje im bowiem prawa bez obowiązków, bo czyż można np. wymagać od studenta I-go kursu, żeby myślał o tym, co będzie wtedy, gdy on kursy skończy, to jest po latach 8, 9, a może i więcej.

Jeden mundur często służy na cały czas pobytu w uniwersytecie, a młody człowiek po ukończeniu kursów pragnie zwykle nosić się porządniej, ze słuszną pretensją nawet do pewnej elegancji. Tak więc myśli zwrotu zaciągniętej pożyczki za lat trzy po skończeniu kursów do szczęśliwszych zaliczyć nie można. Pożyczki w pierwszej chwili udziela się wszystkim, a potem nikomu, bo jest prawdopodobieństwo, że mało kto zwróci.

Prócz tego zwyczaj zwrotu całkowitej pożyczki w żadnych pomocniczych kasach nie bywa praktykowanym i dlatego chciałbym zwrócić uwagę przyszłego Komitetu, układającego ustawę, czy by nie należało przyjąć za podstawę zasad, obowiązujących w kasie pożyczkowej dla rzemieślników, istniejącej przy Towarzystwie Dobroczynności, gdzie suma wypożyczona wraz z procentem rozkłada się na miesięczne, o ile możliwości niewielkie raty.

W tym punkcie wielu uczyni mi zarzut, jakoby studenci nie byli w możności natychmiastowych czynić wpłat. Ale ustawa uniwersytecka zwalnia od wnoszenia wpisu 10% z ogólnej listy studentów. Tym więc sposobem, prawie stu najbiedniejszych z tego korzysta; zatem reszta, która skorzysta z funduszu p. Blocha, będzie mogła wносить skromne bardzo raty miesięczne. Byłoby do życzenia, żeby Komitet zaprosił do grona swego przynajmniej jednego profesora z każdego wydziału, jako znającego położenie studentów, którzy by mogli wyrzucić zarazem w Uniwersytecie nacisk na zalegających w opłacie kilku rat. Może być, że warunki podobne będą zbyt uciążliwymi dla wypożyczających, ale zdaje mi się, że kilka rubli miesięcznie każdy ze studentów zapłacić może; zresztą gdy z czasem fundusz z procentów, a może i z innych darów się powiększy, będzie można więcej ryzykować, a więc i dogodniejsze stawiać wypożyczającym warunki.

8

Józef Tchórznicki

JESZCZE SŁÓWKO W KWESTII KASY POŻYCZKOWEJ
DLA STUDENTÓW UNIWERSYTETU

„Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 17, s.129;
opublikowano w osobnej rubryce;
podpis pod tekstem:
„Józef Tchórznicki – student medycyny”¹.

P. Stu... w poprzednich numerach „Przeglądu”, podając projekt urządzenia Kasy Pożyczkowej, powiada: że zwrot sum wypożyczonych przez studentów powinien mieć miejsce w czasie ich bytności w uniwersytecie². Zapewne byłoby to może wygodne dla pewnej części studentów, ale nie dla wszystkich.

Dziś najniezamożniejsi utrzymują się z korepetycji udzielanych w domach prywatnych lub też u pp. mecenasów i pisarzy hipotecznych; to im zabiera czas najdroższy, najpotrzebniejszy na naukę osobistą i to ich zmusza do opuszczania prelekcji, do dawania z grona siebie tak licznego stosunkowo procentu nieprzecho- dzających na kurs wyższy.

Honorarium zaś ich zaledwie wystarcza na najskromniejsze wyżywienie, ubiór zaś i inne potrzeby są zostawione do pomyslnego wiatru.

Stan to jest przykry – z tych studentów zaledwie trzecia część uwalnia się od opłaty wpisowej jako 10-ty procent ogólnej cyfry. Reszta zaś oczekuje na jedno- razowe wpływy z koncertów, prelekcji itp., które, jeśli są, Komitet rozdziela bez obowiązku zwrotu.

Stan obecny chcemy poprawić, tj. chcemy właśnie tej kategorii studentów dać pomoc. Damy ją najskuteczniejszą, jeśli w postaci pożyczki podniesiemy ich stan materialny; lecz jeśli zażądamy w ciągu tegoż roku zwrotu sumy wypożyczonej, to każemy temu samemu studentowi zarówno poświęcać czas zamiast na naukę, na zarobek, aby mógł zadość uczynić zwiększonym ciężarom.

Na pozór wyda się łatwą rzeczą wnieść miesięcznie chociażby 1/42 wpisu, tj. prawie 5 rs. z procentem. Wnieść łatwo, lecz zapracować na nie nieco trudniej.

¹ Józef Tchórznicki (1849–1910) – warszawski lekarz, autor lirycznych publikacji na tematy związane z higieną (np. *Pilne sprawy higieniczne*, Warszawa 1896).

² Autor listu słowa uniwersytet i student pisze wielką literą.

Drugiej kategorii, którzy mają fundusze tylko niedostateczne i nie na termin żądany przychodzące, łatwiej jest wносить raty miesięczne w czasie pobytu w uniwersytecie.

Projekt więc tak się da sformułować:

Rozdzielmy wypożyczających na dwie kategorie:

- 1) na wypożyczających w warunkach rat w czasie pobytu w uniwersytecie i
- 2) na wypożyczających w warunkach rat, rozpoczynających się w trzy lata po ukończeniu uniwersytetu, a wynoszących miesięcznie nie więcej nad rs. 10.

Studentów pierwszej kategorii wybierze Komitet pożyczkowy i tym zapobiegnie nadużyciom. Uznani zaś przez Komitet za rzeczywiście obecnie niezamożnych, przejdą do kategorii drugiej.

Z tych przeważna liczba kandydatów, czując moralny obowiązek, przedstawiając się w położenie swych młodszych współbraci, których pomyślność zależy od pomyślności instytucji pożyczkowej, będzie raty składać regularnie. Trzy lata w świecie da im mniej więcej stanowisko, da możliwość odwetu.

Dla tych, którzy rzeczywiście i po tym czasie nie staną pewną nogą na gruncie, służyć mogą roczne terminy prolongaty, powtarzane według odpowiedniego uznania Komitetu.

Powiecie mi, że licząc tu na śmierć i w ogóle niepomyślne dla instytucji wypadki, możemy się obawiać o jej trwałość.

Zapewne. Rzucamy tu myśl jedną.

Czy by nie dało się wszystkich funduszków wchodzących corocznie do kasy Komitetu z koncertów itp. obrócić na cel pożyczek?

Student nie powinien być ciężarem społeczeństwa, on pracuje na swoją przyszłość i już tym samym zaciąga dług, który kiedyś powinien światu wrócić. Każdy by więc do takiej pożyczki z daleko bardziej otwartym przystąpił czołem, a tym sposobem fundusz by wzrastał corocznie, gdy dziś bezpowrotnie ginie. Wtedy by mniej zważać można na nieuczciwych, a honorowym zostawiono by pole do zwrotu dobrodziejstw odbieranych i fundusz, dziś niepowracany, przynajmniej w połowie byłby odbierany, dałby możliwość zmniejszenia stopy procentu i po pewnym czasie utrwaliłby tyle pożądaną egzystencję instytucji.

9

OBOWIĄZEK I POŚWIĘCENIE

„Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 13, s. 97–100;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Pomiędzy mnóstwem efektownych słówek, którymi tak hojnie rozrzucać umiemy, niepoślednie miejsce zajmuje w dykcyjonarzu¹ naszego życia wyraz *poświęcenie*. Poświęcenie, zawoła niejedna dusza pobożna, ileż to uczucie budzi myśli wielkich, wzniosłych i szczytnych: poświęcenie! to cudowna cnota, rodząca wiele innych cnót, walczy bezustannie z brudnym egoizmem, nie pozwalając ostatecznie upaść rodzajowi ludzkiemu i utonąć w materializmie. Poświęcenie, doda egzaltowane dziewczę, to skrzydła anioła unoszące w zaziemskie krainy. Poświęcenie, rzeknie poważny moralista, to przeciwieństwo sobkostwa²; o ile to rujnuje zasoby moralne społeczeństwa, o tyle tamto wynagradza, zachowując w ten sposób równowagę w życiu ludzkim.

I mnóstwo innych można by otrzymać określeń poświęcenia. Bijąc więc czołem przed tą wielką cnotą, mamy prawo przyjrzeć się, jaki wpływ wywiera w życiu społeczeństwa, jak ją rozumiano i w jaki sposób w rzeczywistość zamieniono. A poświęcenie niepospolitą odgrywa rolę w życiu naszym; każdy ma go na ustach, każdy za nim goni, każdy je pochwała i uwielbia, i stara się, aby choć cząstka zasług spadła na niego. Wejrząwszy w nasze społeczeństwo, wtajemniczywszy się w życie jego, ze zdumieniem wyznać musimy, że ono składa się prawie z samych ludzi poświęcenia. Wszyscy poświęcamy *coś* dla *kogoś*. Tak dalece to zjawisko jest pospolitym, że niemal przychodzi się zapytać, kto potrzebuje poświęcenia, gdy każdego dla wszystkich się poświęca?

Oto na przykład młoda dziewczica, strojna powabem swojej młodości, której lice jak róży pączek tchnie życiem, dusza potrzebuje miłości, ten prawdziwy uśmiech wiosny uosobiony w postaci ludzkiej, wychodzi za mąż za starca zgrzybiałego, suchotniczego³, wyrzucającego za każdym kaszlnięciem zepsutych swych płuc ostatki – wychodzi z czołem dumnym i wzniosłym, och! bo tak świat o niej głosi, iż się *poświęca* dla rodziny.

¹ Dykcyjonarz – słownik, leksykon.

² Sobkostwo – egoizm.

³ Suchotniczy – właściwy chorym na gruźlicę.

Oto młody wdowiec, obarczony drobnymi dziatkami, pragnie jeszcze życia, więc się żeni, ale z obliczem pełnym rezygnacji i łatwowierny gmin prawi o nim, iż on poświęca się dla dzieci.

Oto hojny dobroczyńca tysiące daje na wsparcie podupadłych rodzin – skrzętnie badając jakie wrażenie hojność jego wywołuje w publiczności – a świat woła, on się poświęca dla społeczeństwa.

Oto matka wystraja swe córki, zamienia je w bezmyślne bałwanki, rozwozi po wodach⁴, miastach, jarmarkach, kiermaszach, natrętnie wystawia swój towar na sprzedaż – a świat się dziwi, jak wielkie jest jej poświęcenie dla córek.

Oto ojciec, który wzdyga się przed pracą na wsi, pragnie spokojności i swobody, porzuca gospodarkę i pod pozorem wychowania syna wynosi się do miasta, gdzie za ściany pomieszkania swego płaci tyle, ile by kosztowało umieszczenie syna w zakładzie naukowym – a ogół woła, ach! jak się on poświęca dla swojego dziecka.

Słowem, tłum niesłyszany poświęcających się! ten kupuje za kilka złotych rocznie książek z poświęcenia, inna zbytkuje i daje bale, a jedynie przez poświęcenie, inny przejada swój majątek z poświęcenia dla lichych episjerów!⁵

Ten szereg poświęceń byłby nieskończonym, gdyby nam się zamarzyło wyliczać wszystkie odmiany tej cnoty. Wyraz ten tak się wplótł w życie nasze, iż nieraz nie rozumiemy możliwości choćby najprostszego wyrazu bez poświęcenia. Nam się zdaje, że treść cała, dążność cała powinna się zasklepić w tym jedynym wyrazie. Jeżeli zaś niekiedy wymknie się komuś śmielszego poglądu jakieś słowo mówiące przeciw ludziom mniemanego poświęcenia, cała zgraja zakrzyczy, ukamieniuje go na opinii, ogłosi samolubem bez serca, bez duszy, który się ośmiela powstawać przeciw pojęciu tak wysoce moralnemu. Taki śmiałek pod naciskiem bezmyślnego tłumy musi ustąpić, widząc, że nie nadszedł jeszcze czas, w którym zdrowe i jędrne pojęcia stałyby się przystępne dla ogółu naszego.

A jednak warto mieć odwagę zajrzeć w rzeczywistość i rozbierając fakt po fakcie, wykazać całą płytkość, całą poziomość⁶ naszego poświęcenia. Przypatrzmy się więc osobistościom noszącym na sobie charakter tej cnoty – obnażmy ich z tego sztucznego okrycia, co dla naszego wzroku jest jak gęsta tkanina zakrywająca prawdę, kierujmy się zdrowym rozsądkiem, a nie wątpię, że się ona nam inaczej przedstawi.

Ta dziewica wychodząca za starca żądna jest bogactw, zaszczytów, honorów; żądna przepychu i zabaw; ona się po prostu sprzedaje; ona się niby poświęca, a nie spełnia obowiązku prostej uczciwości wlanej w sumienie każdego człowieka.

Ten młody wdowiec szuka żony dla siebie, dla swej wygody, mało go to obchodzi, że macocha uszczupli fundusz dziecienny, że mniemanym poświęceniem nie spełnia obowiązku troskliwego ojca.

Ten dobroczyńca władający ogromnym majątkiem poświęca niewielką część jego na głośną jałmużnę dlatego tylko, aby zaspokoić uczucie próżności i pęcherzo-

⁴ Wody – tu w znaczeniu: uzdrowiska posiadające źródła wód mineralnych.

⁵ Episjer – właściciel sklepu kolonialnego, tzn. sprzedającego produkty orientalne.

⁶ Poziomość – tu w znaczeniu: przeciętność, brak wzniosłości.

wej dumy. On bynajmniej nie chce użyć swojego bogactwa na podniesienie przemysłu w kraju i zapewnienie w ten godziwy sposób środków egzystencji wielu rodzin biednych – bo czyn taki nie byłby tak błyskotliwym, nie przedstawiałby go w świetle opiekuna nędzy – woli więc poświęcić część swych bogactw niż spełnić *obowiązek*, jaki wielki majątek wkłada na uczciwego człowieka.

Ta matka rozwożąca po jarmarkach swe córki wyłącznie dogadza swej próżności – ona nie dba o to, że rujnuje majątek, że po barbarzyńsku niszczy w dzieciach swoich zarody⁷ dobrego – uboży moralnie i materialnie – ona niby się poświęca, a nie spełnia *obowiązku*, jaki natura na nią włożyła.

Ten ojciec szukający wytchnienia w mieście pod pozorem wychowania syna dogadza wewnętrznym swym chęciom, traci bezładem majątek, wywłaszcza się dobrowolnie i nie spełniając *obowiązku* przechowania ojcowizny, chce, aby myślano, iż się on poświęca przez miłość do syna.

Cóż więc jest poświęcenie wobec tych rażących faktów, zbyt bijących w oczy, aby mogły być zaprzeczonymi? Czym jest ta nieszczęсна mania uchodzenia za dobroczyńców społeczeństwa? Czym jest ta żądza nienasycona pozorów z pominięciem prawdy? Niestety! parawanem tylko – subtelną zasłoną, pokrywającą nasze osobiste, a często niegodziwe zachcenia – dążności, życzenia.

Przewrotne pojęcia stały się poniekąd główną cechą naszego charakteru, nauczyły one nas wzdygać się na samo wspomnienie rzeczywistości, która nieodzownie jako i siły żyjące musi nas dotykać. Pozory stały się treścią naszej duszy bez względu na to, że one jak wrzody wewnętrzne niszczą organizm moralny.

W społeczeństwie, gdzie tak chętnie ulegają pozorom, pobbłazają i z chęcią wołują je nawet do życia, zasada poświęcenia musiała koniecznie głęboko się zakorzenić, bo ze wszystkich pozorów ona jest najpotężniejszą i najbardziej zawładającą umysłem człowieka. Poświęcenie nadaje bowiem piętno świątobliwości opartej na cierpieniu. Ten bowiem mniej lub więcej cierpieć musi, kto coś poświęca dla innych. Mało to nas obchodzi, czy to poświęcenie było rzeczywistym, przed którym z pokorą uchylić czoła powinniśmy, czy obłudne, to jest przyjmujące na siebie pozory poświęcenia; my z gorliwością pochwyciliśmy blichtr tylko, który jak różnobarwny ognik nęci niepraktyczny wzrok dziecięcia; pochwyciliśmy to cacko niejako z dumą, będąc pewni, że posiadając je, wielkiej doskonałości osiągniemy.

A! my zapomnieliśmy, że prawdziwe poświęcenie – czyn nad powinność – jest spotęgowaniem anormalnym sił duszy ludzkiej; owoc to karmiący rzesze w chwilach wyjątkowych, ale którego zapas nie wystarcza na zwykłe potrzeby codziennego życia. My pojmujemy poświęcenie Jadwigi⁸, grzebiącej w swym sercu płomienną miłość do pomyślności poddanych – ale jakież prawo ma do tytułu poświęcającego

⁷ Zaród – zarodek, załazek.

⁸ Jadwiga Andegaweńska (1374–1399) – najmłodsza córka Ludwika Andegaweńskiego, żona Władysława Jagiełły, królowa Polski, święta Kościoła katolickiego. Pisząc o „pogrzebaniu płomiennej miłości”, autor ma na myśli niedoszłe małżeństwo Jadwigi z Wilhelmem Habsburgiem, do którego nie doszło z powodu zawarcia unii z Wielkim Księstwem Litewskim.

się kupiec książki, gdy za wartość swych pieniędzy otrzymuje realną wartość pożytecznego dlań dzieła? Jakież prawo mamy nazwać mianem poświęcenia uległość nieistniejącym obowiązkom, wymarzoną potrzebom, w których rozbiór nie wdajemy się jedynie przez lenistwo umysłowe. Czyn, aby stał się istotnie poświęceniem, powinien przynosić jakąkolwiek korzyść ogółowi, a nie być wynikiem jedynie kwietyzmu⁹, niedołęstwa lub przywyknienia, a co gorzej pozoru. Donkiszoteria¹⁰ nie popłaca już na bożym świecie i los męczenników dla idei, niemających oznaczonego celu, nie budzi w nikim żalu i zająęcia.

My zaś żyjąc w rozkosznych pozorach, wynosząc charakter nacechowany poświęceniem ponad wszystkie cnoty, zaniedbaliśmy zupełnie rozwikłać w swym pojęciu znaczenie wyrazu *poświęcenie*; zaniedbaliśmy zrozumieć, jakie stanowisko zajmuje ta cnota w życiu społecznym, a natomiast goniąc za rzeczywistym lub urojonym poświęceniem, zapomnieliśmy znaczenia wyrazu *obowiązek*. Niejednokrotnie poświęcając się dla innych, nie spełnialiśmy obowiązku, jaki na nas okoliczności, stanowisko i położenie włożyły. Wyraz poświęcenie głęboko wrył się w dusze nasze, zapuścił w sercach szeroko korzenie i wyniszczył do szczytu poczucie obowiązku. Poświęcenie spoczywa na ustach każdego, każdy z chęcią o nim rozprawia, ale jakże rzadko można usłyszeć zdrowe i jasne pojęcia o obowiązkach człowieka. Ile złego przyczyniło te spaczony i nieuregulowane pojęcie, nie da się wyrazić żadną sumą liczbową! Ileż to głów uwieńczyliśmy, ileż to postaci do dziś dnia uwielbiamy za poświęcenie, choć życie ich wykazuje, że powinni pozostać na ostatnim szczeblu społeczeństwa jako ludzie niespełniający swych obowiązków.

Obowiązek to nasz wierzyciel – zaspokój wpiery wierzyciela, a potem myśl o ofiarach dla biednych; spełnij wpiery swój obowiązek, a potem poświęcaj się dla innych. Taka zasada powinna być kierownikiem rozsądnego społeczeństwa. Inaczej się dzieje: znałem pewnego obywatela¹¹ bardzo odłużonego, który opłacał ze swej kieszeni za wychowanie ubogiej sieroty, a nie opłacając należnych odsetków od sum pożyczonych, wywoływał lży nie u jednej rodziny pozbawionej przez to ostatniego zasiłku. Opinia oparta na wyobraźni podnosiła poświęcenie jego do szczytu wielkości, ale rozum musiał rzucić nań kamieniem jako na człowieka złych i szkodliwych dążeń.

Spełnienie obowiązku nie nęci nas, ani też tak pobudza do czynu, bo on się nie wynagradza pustym i krzykliwym rozgłosem, jaki pociąga za sobą poświęcenie. Obowiązek jest wynikiem wysokiej moralności człowieka i zdrowego pojęcia o swym stanowisku w ludzkości, poświęcać zaś coś może i serce brudne, i skalane występkami, gwoli swej dumie i próżności. Spełnionego obowiązku nikt nie pochwali, a poświęcenie każdy¹² do szczytu podnosi. Obowiązek i poświęcenie

⁹ Kwietyzm – tu w znaczeniu: stan bierności umysłowej i fizycznej.

¹⁰ Donkiszoteria – kierowanie się wzniosłymi ideałami przy jednoczesnym braku poczucia rzeczywistości.

¹¹ Obywatel – tu w znaczeniu: ziemianin.

¹² Każdy – każdy.

wykluczają się wzajemnie – gdzie się spełnia obowiązek – tam poświęcenie nie znajduje miejsca dla siebie, bo nikomu nie jest ono potrzebne. Z tego wynika, że suma poświęceń w społeczeństwie jest w prostym stosunku do sumy niespełnionych obowiązków – to jest im więcej społeczeństwo potrzebuje poświęceń, tym większa ilość obowiązków nie została spełniona. Wielkość poświęceń bynajmniej nie jest dowodem siły i potęgi moralnej społeczeństwa, jak tego chcą niektórzy, raczej ono udowadnia moralny upadek jego; nie jest chlubą, raczej wstydem społeczeństwa. Chrystus wówczas poświęcił się, gdy siła złego, to jest niespełnionych obowiązków, doszła do możliwych granic; Winkelried¹³ dlatego ginie poświęcając się za innych, że współtowarzysze jego nie mieli odwagi spełnić obowiązku na się przyjętego. Tak wszędzie, czy w przeszłości, czy w życiu społecznym spostrzegamy tę prawdę, że poświęcenie jest poniekąd wynagrodzeniem tych strat, jakie rządzą społeczeństwu niespełnione obowiązki. Można uwielbiać osoby prawdziwego poświęcenia, bo ich dążności są czyste i święte, lecz godzi się ubolewać nad samym faktem wywołującym poświęcenie – ten bowiem dowodzi moralnego rozstroju społeczeństwa. Opinia ogółu główny nacisk powinna zwrócić na znaczenie obowiązku – bo on tylko nadaje prawdziwą, a nie domniemaną potęgę, społeczeństwu. Poczucie obowiązku powinniśmy wszczepiać we wszystkich, na których wpływ się nasz wywiera i w nim tylko należy się szukać tej osłody, tej pociechy, tej spokojności, jaką nadać może wewnętrzne zadowolenie z samego siebie. Niech ogół raz przecie zrozumie, że nie na poświęceniu opiera się moralna jego strona, bo ono choćby najszczytniejsze, wyczerpać się w końcu musi. Czyż poświęcenie kilkunastu zakładających towarzystwo „Tellus”¹⁴ wynagrodzi te straty z niespełnionych obowiązków, jakie przynoszą zbrodnicze i bezmyślne marnotrawstwo ziemi. O! nie chlubić się mamy prawo z tego nadmiaru poświęcenia, ani też w tym uludnym uczuciu pociechy dla siebie szukać mamy!

Jeżeli zaś spełnienie obowiązków tak ważną odgrywa rolę w społeczeństwie, że jest poniekąd normą moralnej siły jego, niech nam wolno będzie przejrzeć się, o ile u nas rozumiano poczucie obowiązku. Niestety! jak we wszystkim, tak i w tym, więcej mamy chaotycznego poglądu niż zdrowego, jasnego, opartego na zdrowym rozsądku zapatrywania się na sprawy nas obchodzące. Wszędzie spostrzegamy uderzający widok niespełnienia obowiązków lub spalonego i odwrótnego ich pojęcia.

Ileż to razy głośno deklamujący o naszych poświęceniach dla ogółu nie poczuwa się do *obowiązku* opieki nad miejscową szkółką, w której się kształcą ubogie dzieci współobywateli i w których to dzieciach jego potomkowie mają znaleźć

¹³ Arnold Winkelried (?–1386) – legendarny bohater szwajcarski. Podczas bitwy z wojskami austriackimi pod Sempach miał skierować w swą pierś nieprzyjacielskie kopie, tworząc w ten sposób wyłom w szeregach wroga, co przyczyniło się do zwycięstwa Szwajcarów. Postać Winkelrieda wspomina Juliusz Słowacki w *Kordianie* podczas monologu tytułowego bohatera na Mont Blanc. Zob. J. Słowacki, *Kordian*, [w:] tenże, *Utwory wybrane*, t. I, Warszawa 1964, s. 477.

¹⁴ Chodzi o Bank Bniński, Chłapowski i Plater – „Tellus” założony w 1862 r. w Poznaniu. Jego celem był wykup ziemi i odsprzedaż jej Polakom, udzielanie kredytów hipotecznych i obrót hipotekami ziemskimi. Zbankrutował w 1873 r.

kiedyś współpracowników chętnych i inteligentnych! Ileż to razy nie poczuwamy *obowiązku* poparcia korzystnej myśli, gdy to nie zapewnia rozgłosu i nazwy poświęcenia nie ściąga? A wszystkie stanowiska honorowe, obywatelskie urzędy, które są *obowiązkiem* tylko człowieka żyjącego w społeczeństwie, czyż nie pojmujemy fałszywie jako poświęcenie?

Jeżeli by była możliwa moralna statystyka społeczeństwa, jakże by to małą pokazała się liczba ludzi spełniających swe powinności! Do tego to spotkanie na drodze życia człowieka sumiennego zalicza się do rzeczy niezwykłych – osobliwych. Jakże to często zdarza się słyszeć takie wyrażenie: ten kapłan, urzędnik lub lekarz należy do rzadkich wyjątków, on obowiązek swój spełnia sumiennie. Co za igraszka pojęć! Szczycimy się z wielości poświęceń, a dziwi i zastanawia nas *sumienne* spełnienie swego obowiązku.

Aby słowa nasze były poparte przykładem, weźmijmy stan jeden naszego społeczeństwa, stan u nas najgłówniejszy i najliczniejszy – na którym byt cały się opiera; rozpatrzmy, o ile poczucie obowiązku tkwi w duszy i w umyśle naszego rolnika.

Życie rolnika od dawna straciło ten wdzięk poetyczny, opiewany niegdyś przez poetów, opisywany przez autorów – podnoszony przez nich do możliwego szczęścia na ziemi. Być rolnikiem to znaczyło być szczęśliwym, być spokojnym, nie znać tych namiętności wirujących światem, opływać w dostatkach i wyczekiwać przyszłości, nie troszcząc się o jutro. Takie było położenie dawnego właściciela rolnika. Czy takie zapatrywanie na życie rolnika było dobrym i korzystnym dla kraju, o tym, jak sądzę, dzisiaj nikt nie wątpi, lecz że takim było, to nas przekonywa mnóstwo faktów z przeszłości i ten duch poetyczny w opisach życia wiejskiego, tak cechujący dawniejszą naszą literaturę. Kochanowski szukał wiejskiego ustronia, aby wespół ze słowikiem wyśpiewywać swe treny¹⁵; Karpiński¹⁶ tęsknił do wsi jako najwłaściwszego miejsca do wytwarzania swoich piosenek, wodzowie po trudach bojowych zamieniali oręż na lemiesz, szukając na wsi wypoczynku. Ta barwa poetyczna życia na wsi wyrobiona wiekami weszła, że tak powiem, w krew naszą, rozsiedliła się szeroko w umyśle i dotychczas pomimo tylu bolesnych przeżyć nie pozwala nam pogodzić się z całą realnością wiejskiego gospodarstwa, nie pozwala w dostatecznym stopniu przeniknąć się ekonomicznymi interesami, ale uczyniła z większości naszych rolników jakieś istoty połowiczne, miotające się bezustannie pomiędzy koniecznymi potrzebami naszego bytu a wymaganiami rozmarzonego umysłu i rozmiękczonego serca. To bezustanne szamotanie się między dwiema ostatecznościami wyczerpuje bezużytecznie naszą energię, nasze zasoby umysłowe i nie podnosząc ani materialnie, ani moralnie, rujnuje interesa i w końcu jako żebraków wygania z domu

¹⁵ Tren – utwór liryczny o charakterze elegijnym, oplakujący zmarłego oraz sławiący jego zalety i zasługi.

¹⁶ Franciszek Karpiński (1741–1825) – poeta epoki oświecenia, pamiętnikarz, dramatopisarz, tłumacz, publicysta, moralista, twórca i główny przedstawiciel nurtu sentymentalnego w polskiej literaturze. Autor m.in. *O wymowienie w prozie albo wierszu* (1782), *Pieśni nabożne* (Supraśl 1792). Zob. T. Chachulski, *Franciszek Karpiński*, Warszawa 1998.

przodków – w którym się osiedla świeży przybysz, obcy poczuciem, sercem z nami. Dzisiaj życie rolnika to życie największych trudów i przeciwności; nawet geniusz Kochanowskiego nie wysnułby tutaj nic poetycznego, gdyby chciał sumiennie spełnić obowiązki rolnika. A życie to staje się tym uciążliwszym i trudniejszym, że my pracą swoją obowiązani jesteśmy wynagrodzić za wszystkie poetyczne uczucia i defekta naszych przodków, którzy zatapiając się w ideałach, wyniszczyli rolę, wkleli ekonomiczne stosunki kraju i przygotowali te straszne przejścia, których dzisiaj jesteśmy świadkami. Rolnik dzisiejszy posiada wyjąłowiłą ziemię, zniszczone gospodarstwo, skrzywiony własny swój charakter niepraktycznym wychowaniem, a na domiar tego zmuszony jest mieć stosunek z ludem ciemnym, prostaczym, z ludem, któremu wiekowa niewola spaczyły pojęcia o sprawiedliwości, słusności, o jego własnym nawet interesie. Przy takich okolicznościach życie rolnika staje się więcej niż uciążliwym, męczeńskim niemal; najpracowitszy ziemianin nie wie sam, za co się ma wprawdzie chwycić, czy ulepszać mu należy rolę, czy inwentarz, czy wprowadzać wielopolowe gospodarstwo, czy troszczyć się o lasy, wszystkie bowiem gałęzie przemysłu rolniczego najzupełniej są zaniedbane i bynajmniej nie idą za rozwojem rolnictwa Zachodu. Jeżeli by w tak trudnym położeniu przyszło się radzić uczucia, to ono niewątpliwie podyktowałoby nam zwrócenie swej działalności na inne pole – lecz rozum, lecz pojęcie obowiązku powinno tym podszeptom położyć tamę. To poczucie obowiązku musi nam wytłumaczyć, że ziemia, jak i każda własność nieruchomości, jest główną podstawą społeczeństwa, że rola jedynie nas żywi i jedynym jest źródłem podniesienia przemysłu i dobrobytu w kraju, że rola ta, jakkolwiek wyniszczona, jest jednak jak na dzisiaj wyłącznym źródłem naszego bogactwa – że z utratą tej roli my, czy dzieci nasze, możemy zostać tylko sługami nowych jej właścicieli; ono by nam także wytłumaczyło, że moralnie jesteśmy związani z tą ziemią i ciąży na nas obowiązek przekazania jej potomstwu, na ile można w podniesionym stanie, że przy pracy mozolnej, mrówczej wcześniej czy później robotą się nam odwdzięczy i wynagrodzi stokrotnie za nasze trudy. Takie by to myśli dyktowało nam poczucie obowiązku – przypatrzmy się, czy powstają one w łonie naszym – bynajmniej. Idea obowiązku daleko odleciała od nas, a natomiast pozostała chęć i pragnienie chwilowego bytu. Nie troszczymy się o przyszłość, ani o to, czym żyć będą nasze dzieci; dla nas *dzisiaj* jest tylko zrozumiałym. Na tej zasadzie wsparci, wyniszczamy do ostatka, co jeszcze pozostaje do wyniszczenia; wycinamy lasy, jałowimy rolę i gospodarstwo, zaciągamy co najwięcej długów, unikamy pracy tak wstrętnej, mianowicie jeżeli ona jest systematyczna i zrabowawszy wszystko, co się jeszcze dało zrabować pod pozorem najbłahszym, czyniąc niby to *poświęcenie* dla dzieci, zwijamy gospodarstwo, śpiesząc na bruk miastowy, według naszego krótkiego widzenia chlebobajniejszy¹⁷ niż rola, która nas żywiła i żywici nigdy nie przestanie. Bezpośrednim rezultatem takich czynności jest stanowcze rozprzężenie majątkowych interesów. Dobra wypuszczone w dzierżawę, najczęściej Żydom, nie tylko nie mogą się ulepszać, lecz przeciwnie, rujnują się ostatecznie, coraz to mniej

¹⁷ Chlebobajniejszy – dający lepsze perspektywy zarobku, utrzymania.

się procentują¹⁸ i w końcu pogrążają właściciela w zawikłania, z których wybrnąć nie jest już w możności. Rzecz naturalna, że w takim postępowaniu nie tylko poczucia obowiązku dopatrzeć się nie można, ale nawet nie widać tej odrobiny logiki, którą własny interes wytwarza w każdym, choćby najsłabszym umyśle. Albowiem rolnicy porzucając ziemię nie tylko nie poprawiają swego położenia, lecz przeciwnie, rujną ją i do zupełnej zguby doprowadzają. Tysiące przykładów można by przytoczyć na udowodnienie tego obrazu: tysiące rodzin zrujnowanych, palcem można by wskazać z wyłuszczeniem źródła ich klęsk. Poczucie obywatelstwa ginie u nas zupełnie, my już handlujemy ziemią jak kramarze starymi gratami. Ale kto nie ukochał tej ziemi, kto nie zrosł się z nią sercem i pracą, ten nie jest jej wart, toteż i ona ucieka od nich jak od wyrodných synów, tuli się do tego, kto ją pracą i potem swoim obleje.

Jedna ta smutna karta jest dostateczną, zakryjmy inne, bo wszędzie toż samo lekceważenie obowiązków znajdziemy. Społeczeństwo nasze jawnie się rozprzęga, my sami zadajemy mu rany i niestety nie rozumiemy tego. Przy takim porządku rzeczy jakich rezultatów mamy prawo oczekiwać? Rozum odpowie, najgubniejszych – lecz swawolna wyobraźnia, ta usłużna faktorka¹⁹ naszego ducha, potrafi okrasić smutną rzeczywistość najwytworniejszymi barwami – i pod jej wpływem zajaśnieje lepsza przyszłość w marzeniach naszych. Marzeniami bawimy się jak dziecko bańką mydlaną; bańka pęknie przed podmuchem wiatru i pozostawi odrobinę szumowin²⁰ – marzenia rozpięzchną się przed rzeczywistością i pozostawią nam... obszerne bardzo pole do poświęceń, ale ani piędzi ziemi do spełniania obowiązków.

¹⁸ Procentować się – opłacać się.

¹⁹ Faktor – pośrednik przy zawieraniu interesów; również: pełnomocnik.

²⁰ Szumowina – piana, męty powstające na powierzchni niektórych płynów lub potraw podczas gotowania.



ZAHAWA KWIATOWO-LOTERYJNA W OGRODZIE SASKIM, ODBYTA DNIA 19 CZERWCA ROKU BIEŻĄCZEGO.

Siostra miłosierdzia, pomysł i rysunek Michał Elwiro Andrioli,
rytował Edward Gorazdowski, „Tygodnik Ilustrowany” 1874, nr 337, s. 369



Ubodzy, „Opiekun Domowy” 1871, nr 26, s. 208

Joanna Zajkowska

Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie

ORCID 0000-0002-9567-4598

WYKLUCZENI, MARGINES, PITAVAL

Teksty wyodrębnione w tym dziale daje się zebrać w dwie nadrzędne kategorie: społecznie wykluczonych oraz problemów związanych z szeroko pojętą patologią (przestępczością, prostytutką, używkami itp.). Podejście redakcji do obu tych kwestii nacechowane jest społecznym zaangażowaniem i troską o stan całego społeczeństwa, jak również określonych jego grup czy środowisk: robotników, służących, żebraków czy fizycznie i psychicznie upośledzonych. Ważniejsza, z ideowej perspektywy pisma, jest pierwsza ze wspomnianych kwestii – mianowicie społeczne wykluczenie. Zjawisko to, jak wynika z kolejnych artykułów bierze się z niedocywilizowania ówczesnego społeczeństwa, co redakcja nieodmiennie podkreśla i podejmuje wszelkie działania propagandowe, by je wytepić.

W artykułach, głównie anonimowych wstępniakach (czasem z potwierdzonym autorstwem Adama Wiślickiego), poruszane są kwestie dotyczące ludzi z różnych względów wykluczonych, bądź zepchniętych na margines życia społecznego. Wykluczenie może być spowodowane zarówno statusem finansowym, wykonywanym zajęciem, ale także upośledzeniem fizycznym bądź psychicznym. Każdorazowo autorzy tekstów podkreślają, że stosunek do tych pokrzywdzonych istot stanowi wskaźnik humanitaryzmu danego społeczeństwa i jest dowodem na jego ucywilizowanie. Dlatego bardzo często wspomniane artykuły nie tylko stanowią faktograficzny zapis trudnej sytuacji tych grup społecznych, ale zawierają wskazówki konkretnych rozwiązań bolących kwestii.

Można nawet mówić o celowo uschematyzowanej strukturze wspomnianych artykułów poruszających kwestie ubogich i wykluczonych. Każdy z omawianych tu artykułów zaczyna się od opisanie/przedstawienia problemu – czasem ów opis ma charakter bardzo literacki – przypominający techniki prezentacji w popularnych wówczas obrazkach (na przykład *Wędrowka po mieszkaniach ubogich wyrobników*, *Życie w karczmie* czy *Śmierć ubogich*), nierzadko z podkreśleniem osobistego zaangażowania autora. *Wędrowka po mieszkaniach ubogich...* stylizowana jest na dialog, będący sprawozdaniem z odbytych „odwiedzin” wyrobniczych mieszkań.

Posłuchaj. Wczoraj miałem interes do jednego wyrobnika. Wiesz że mieszkają oni w najodleglejszych kątach Warszawy – aby tylko taniej. Pobrałem więc po jesiennym błocie na ulicę Smoczą, z trudem wyszukując wskazanego numeru. [...] Po długich usiłowaniach nareszcie znalazłem, a nagrodą moich trudów było dokładne poznanie

budy, którą szumnie domem nazywano. Do sieni głównej, z niebrukowanego podwórka wchodziło się po kilku schodach na dół, z czego korzystając waliła tam woda z błotem, tworząc prawdziwe morze kałuż, zięjących wilgocią i nie zbyt estetycznie pachnącymi wyziewami. Robotnik, do którego miałem interes, mieszkał na piętrze, trzeba było więc wdzierać się na schody kręte, a tak brudne, iż nie widziały szczotki od czasu swego istnienia. Poręczy nie było wcale, jak opiewała więc tradycja, niejedyn tu karku nadłamał, tym więcej że mieszkańcy tych miejsc, nie zawsze powracają w stanie pozwalającym zmysłom oceniać rzeczywistość bez złudzeń. Ale to mniejsza! Schody, rzecz zewnętrzna, nie tyle obchodząca mieszkańca, chociaż i pod tym względem ma on prawo do wygody. Zjrzyjmy więc do mieszkania, uprzedzamy tylko aby nos zaasekurowano sporą dozą tabaki. Bez żartu, trudno spojrzeć, aby nie doznać uciśnienia serca. Drzwi zaledwie wiszą, okna wyjęte, bo nie mają na czym siedzieć, zresztą na niewiele by się zdały, pozbawione szyb, których nawet ślady zaginęły. Podłogi nie ma wcale, ale ubity żwir zastępuje jej miejsce. Dziurami w dachu, jeśli to można nazwać dachem, wpadają hojnie krople deszczu, a jak teraz śnieg połączony z deszczem przy akompaniamencie wichru wstrząsającego budynkiem, tak że oczekiwać można chwili jak cały runie na głowy lokatorów. Piec z przepalonych i nigdy niepodlepianych kafli, wali się od starości, a wcale nie od zbyt dużego ciepła. (S. i W., *Wędrówka po mieszkaniach wyrobników Warszawskich*, „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 46, s. 365)

Podobnie artykuł *Śmierć ubogich* – rozpoczyna się opisem spotkania autora z nieszczęśliwą wdową, która nie ma za co pochować zmarłego przed trzema dniami męża. Jego ciało leży w domu, podczas gdy kobieta pielgrzymuje do istniejących instytucji pomocowych, z których żadna nie jest w stanie sfinansować pochówku.

Przed kilku dniami spotkała nas biedna a znana nam kobieta, matka kilkorga drobnych dzieci, uczciwa, pracowita – spotkała i prosiła ze łzami w oczach o pomoc. Mąż jej umarł – a ona nie miała go za co pochować. W ciasnej izbie przy niej, przy dzieciach drobnych, zgłodniałych, oddychających wonią gnijącego ciała, od trzech dni już leżał trup jej męża i ojca, a ona chodzi od jednych do drugich i prosi pomocy – i nigdzie jej dać jej nie mogą czy nie chcą. (*Śmierć ubogich*, „Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 21, s. 161)

Kolejnym komponentem takich artykułów jest zwyczajowe przywołanie zachodnioeuropejskich wzorców postępowania wobec omawianej kwestii, bądź – istniejących w kraju godnych naśladowania zachowań rodaków. Zazwyczaj są to konkretne, jednostkowe działania, a ich inicjatorzy podawani są z nazwiska. Artykuł kończy się często podaniem konkretnych rozwiązań i pomysłów na polepszenie sytuacji wykluczonych.

Omawiane artykuły pokazują nie tylko bezpośrednie zaangażowanie piszącego w poruszany temat, ale także – dążenie, by kwestię opisać w sposób jak najbardziej rzeczowy, potwierdzony danymi statystycznymi.

Najważniejszy jest jednak, towarzyszący takiemu tekstowi każdorazowo przekaz: autor podkreśla, że stosunek społeczeństwa do biednych i potrzebujących jest miarą humanitaryzmu tegoż społeczeństwa. Dlatego troska autora jest autentyczna, a pewne kwestie powracają w refleksji nawet po latach – jak chociażby sprawa że-

bractwa w Warszawie (1868 nr 10, s. 85 oraz 1874, nr 14, s. 109–111) – co ważne – po sześciu latach, z tym samym tytułem i identyczną argumentacją.

W omawianych artykułach powtarza się też jedna stała kwestia – przekonanie, często dowodzone przykładami, że wszelkie kwestie wykluczenia i marginalizowania pewnych grup i środowisk da się rozwiązać jedynie przez społeczny konsensus, który wyrażać się powinien w tworzeniu określonych instytucji i stowarzyszeń, racjonalnie wydających pieniądze i podejmujących systemowe rozwiązania. Jednostkowe inicjatyw, choć warte pochwały i naśladowania, nie rozwiążą istoty problemu bezrobocia kobiet czy fatalnej sytuacji mieszkaniowej warstw pracujących. Taka kolektywna, prostowarzysteniowa postawa jest charakterystyczna dla omawianych tekstów.

W zakończeniu *Wędrówek po mieszkaniach ubogich wyrobników* autor z przekonaniem stwierdza:

Spodziewać się więc można iż ta sama inicjatywa, która powołała komitety choleryczne do działania, mogłaby z pożytkiem dla miasta wpłynąć na utworzenie komitetów sanitarnych, których pierwszą czynnością byłoby zrewidowanie i rozpoznanie stanu mieszkań klasy rzemieślniczej. (S. i W., *Wędrówka po mieszkaniach wyrobników Warszawskich*, „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 46, s. 366)

Podobnie jest we wspomnianych tekstach o żebractwie w Warszawie. Ów proceder jest przez Adama Wiślickiego (autora tekstu z 1868 roku) wyraźnie napiętnowany, a żebracy traktowani bez chrześcijańskiego czy humanitarnego zrozumienia przedstawiani są jako wyludzacze, żerujący na naiwności mieszkańców miasta. Ten sam wydzwięk ma tekst z 1874 roku – tym razem bez wymienionego autora. W obu artykułach dziennikarze domagają się jednoznacznego kontrolowania żebrzących, sprawdzania ich rzeczywistej sytuacji materialnej, a także działań porządkowych polegających na odsyłaniu niezameldowanych w Warszawie do ich miejsc pochodzenia. Wiślicki jednoznacznie stwierdza: „Miłosierdzie publiczne mimo swych form oschłych ma tę korzyść, iż może się żebrzącego zapytać z jakiego *tytułu* żąda wsparcia? Tu wystąpią wyraźnie: prawdziwi żebracy i oszukańcy wyzyskujący litość bliźniego” (*Żebractwo w Warszawie*, „Przegląd Tygodniowy” 1868, nr 10, s. 85).

Jednak napisany po sześciu latach artykuł pod tym samym tytułem dowodzi, że kwestii nie udało się rozwiązać, a zalecenia formułowane w 1868 roku, pozostają aktualne. Jak zauważa autor tekstu, często godzimy się na doraźną jałmużnę, aby kupić sobie chwilowy spokój i przekonanie, że zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy. Jednak tak nie jest: „Chwilowe pomoce, wyczerpujące fundusze dobroczyńców, i zasiłki z uprzykrzonych kwest zbierane, nic nie pomogą; miłosierdzie takie jest marnotrawstwem, bałamuci ubogich, rozpowszechnia jeszcze bardziej żebractwo” (*Żebractwo w Warszawie*, „Przegląd Tygodniowy” 1874, nr 14, s. 109). I chociaż ton i argumenty artykułu powtarzają tezy wcześniej omawianego tekstu, tutaj dochodzi do głosu gruntowniejsze rozpoznanie zagadnienia – podane są dane statystyczne związane z żebractwem, socjologiczny przekrój wśród żebrzących, a nawet zjawisko „dziedziczenia biedy”.

Kwestie i sprawy ubóstwa zajmują dużo miejsca w refleksji nad wykluczonymi. Dziennikarzy „Przeglądu Tygodniowego” martwi szczególnie zjawisko ubóstwa wśród pracujących (rzemieślników, robotników fabrycznych, służących) i braku socjalnych zabezpieczeń, które w razie utraty pracy prowadzą bezrobotnych, szczególnie kobiety, na samo dno upadku moralnego. Tym zagadnieniom poświęcone są dwa teksty z proponowanej antologii: *Gospody dla służących* („Przegląd Tygodniowy” 1869, nr 1, s. 1–2) oraz *Ratunku!* („Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 36, s. 279).

Pierwszy z nich zaczyna się od cytatu ze Stuarta Milla, że prawdziwym dowodem doskonalenia się ludzkości ma być sprawiedliwy (moralny) stosunek do sług; pismo daje nawet receptę na ten postępek: „Osiągnąć się to da, według nas, przez podniesienie klasy służebnej w poczuciu godności i poszanowaniu pracy własnej, przy zapewnieniu dostatecznych środków Utrzymania, pomocy w razie losowych wypadków i schronienia na starość”. Potwierdzenie tego przekonania znajduje Wiślicki, autor artykułu, w myśli społecznej ważnego ideologa: „Engiel ekonomista niemiecki, wyraża przekonanie, iż zapewniwszy stosunkowo sprawiedliwą *placę* za oddawane usługi, system *zabezpieczeń* (od wypadków, na starość itd.) wyprowadzić może samoistnie klasę służebną z obecnego niepewnego i upośledzonego stanowiska”. Tak zarysowany problem pozwala przejść do konkretnych – nieciekawej sytuacji polskich służących, obojga płci. Autor pochwała i wymienia dwa przykłady jednostkowych działań mających docenić wierną służbę: zapis śp. Zacharkiewicza jako nagrodę za długoletnią służbę oraz projekt Jana Gautier członka Opieki Domu Schronienia N. Maryi Panny, który stworzył fundusz na utrzymanie zakładu, gdzie „moralni, wypracowani służący znaleźli w sędziwości przytułek i opiekę”.

Pochwalając te pojedyncze inicjatywy, Adam Wiślicki nawołuje do stworzenia instytucji, które by miały natychmiastowy skutek w opiece nad służącymi płci żeńskiej, a mianowicie tzw. *gospody dla służących*. W dzisiejszym rozumieniu byłyby to punkty pośrednictwa pracy, w którym mogłyby się zatrzymywać dziewczęta przybywające ze wsi i nie mające schronienia, albo służące oddalone ze służby. Miałyby to, zdaniem Wiślickiego, zapobiec „wykolejeniu”, które bierze się z bezczynności. Wzorem dla polskich „gospód” miały być amerykańskie *boarding houses* – prywatne ośrodki, płatne dolara za dobę, gdzie służące mogą spać i dostać posiłek. Podobne gospody służących są bardzo liczne w Niemczech, często połączone z kantorami stręczeń.

Wiślicki w artykule wypracowuje czteropunktowe zalecenia właściwego funkcjonowania podobnych zakładów. Podstawą ma być moralne prowadzenie się kobiet, chcących przebywać w tych gospodach; przy gospodach – będą prowadzone bezpłatne kantory pracy. Gospody będą zarządami, dziś powiedzielibyśmy: pracowniczymi cechami, a służąca, która się do takowego zapisze – będzie płaciła kwartalne składki, zobowiąże się do przestrzegania regulaminu (kodeksu służących), a w zamian będzie miała opiekę w razie wypadku lub starości, a także opiekę prawną. Przy gospodzie istnieć będą zakłady typu pralnia, wynajmowanie dziennych posługaczek celem ułatwienia utrzymania życia zostającym bez pracy w gospodzie.

Tekst ten, jak widać ma wyraźny charakter instruktażowy – jest gotowym przepisem rozwiązania konkretnego społecznego problemu.

Konsekwencja w promowaniu pewnych rozwiązań jest widoczna, w odnotowywaniu wszelkich inicjatyw, które idą po linii wyznaczonej przez społeczny program „Przeglądu”. Dlatego w 1870 roku (nr 21, s. 175), w dziale: *Tydzień warszawski*, opisane zostaną działania niejakej pani Marczewskiej, która postanowiła założyć Stowarzyszenie szwaczek Warszawskich oraz Szkoły sług, co redakcja zdaje się gorąco popierać. Plany Marczewskiej polegają na tym, aby założyć salę, w której na bezpłatnie dostarczonej maszynie szwaczki mogłyby pracować, a w sklepie obok – sprzedawać swoje wyroby. Postawa autora notki nie jest bezkrytyczna: założenie sali kwestionuje, sugerując, że taka sala już w Warszawie istnieje. Bardzo popiera natomiast ideę sklepu, gdzie można by bezpośrednio zbywać wyprodukowane towary. Nie zgadza się także na przymusowe składki szwaczek, w celu wprowadzenia obiadów – pisze o tym dość stanowczo: „Polepszajmy warunki pracy, ułatwiamy zbyt korzystny wyrobu, ale nie bierzmy *klas pracujących* na żołąd dobroczynny. Nędza nie hańbi, ale chleb jałmużny jest niezdrowy”.

Postulatywny charakter ma również artykuł *Ratunku!* – podejmujący zagadnienie pracy kobiet. Wymowa tego drukowanego w 1873 roku artykułu jest publicystyczną wersją *Marty* Elizy Orzeszkowej, wydanej, co warto przypomnieć, w tym samym roku – to wołanie o pracę dla kobiety. Tekst zaczyna się od swoistej scenki rodzajowej – odwiedzin młodej dziewczyny w redakcji, w której prosi o pracę. Wyznaje, że ma słaby wzrok i nie może być szwaczką, a Spółka połączonej pracy kobiet tylko takie ma oferty, a innego rzemiosła nie może się nauczyć, bo na to potrzeba czasu, a ona jest przymuszona sytuacją życiową.

Redaktor nie ma nic do zaoferowania, ale za to snuje refleksje na podobieństwo Orzeszkowej: „Czegóż ona chce? Pracy – nic, tylko pracy. Chce żyć, bo ma prawo do życia, jest młodą, zdrową, ma prawo do szczęścia jak tyle innych – chce go sobie wreszcie sama stworzyć, bo nie posiada majątku, ale posiada zdrowie, siły i młodość – chce być niezależną, bo czuje się w tem olbrzymim ludzkim rojowisku osobnikiem, istotą samodzielną, niepodległą jak tysiące innych – słowem, chce żyć w pełni swych sił, chce ich używać na swoją i drugich korzyść – i nic nie żąda od społeczności, której jest częścią, nic, tylko pracy, sposobności do niej”. Niestety riposta społeczeństwa, przytoczona w artykule, również przypomina te, znane z powieści „Jesteś kobietą, a więc nic nie umiesz i umieć nie możesz, samej o sobie stać ci nie wolno, powinnaś mieć męża lub majątek – ja ci pracy dać nie mogę, ledwie starczy mi jej dla mężczyzn”.

Konstatacja przedstawiona w artykule jest tragiczna: kobieta wie, że ma dwie możliwości: albo musi umrzeć, albo się sprzedać. Dlatego autor artykułu, w duchu ewangelicznym nawołuje, by na wzór Chrystusa: „podać dłoń ginącemu w rozchukanych falach socjalnego życia – niech mu zapewni kęs chleba na jutro”. Jednocześnie kończy artykuł konkretnym zaleceniem, utworzenia instytucji pomocowej: „Dość urządzić jakiś zakład, jakieś miejsce, w którym by każda żądająca pracy i zarobku, znaleźć go mogła natychmiast”.

Okazją do poruszenia kwestii związanych z pozycją kobiety w społeczeństwie i biedą jest opublikowana w 1870 roku (nr 40, s. 324–325) recenzja świeżo wydanej

książki prawnika Jana Maurycego Kamińskiego pt. *O prostytucji*. Omówienie rozprawy staje się okazją do wytknięcia polskiej prasie konserwatywnej pruderii w zajmowaniu się kwestią „kobiet upadłych”. Podobnie jak Kamiński, redaktor „Przeglądu” prostytucję traktuje jako chorobę społeczną, wywierającą szkodliwy wpływ na cały społeczny organizm. Aby tego uniknąć – trzeba zbadać tę chorobę i spróbować znaleźć środki zaradcze. Taką funkcję wypełnia poniekąd książka Kamińskiego pokazująca prostytucję od czasów najdawniejszych. Po części historycznej – następuje opis prostytucji obecnej: jej przyczyn i skutków i w tym miejscu recenzent widzi zbyt mało namysłu psychologicznego. Autor pracy *O prostytucji* sądzi, że przyczyną zepsucia jest przewaga klas zamożnych nad kobietą biedną i to nędza dostarcza ofiar tego procederu – więc ukrócenie go przyniosłoby powszechny dobrobyt. Recenzent „Przeglądu” uważa inaczej: za najważniejszą przyczynę uzna „psychiczny popęd do miłości, który [...] nie mogąc się wyrazić małżeństwem lub też formą ulegalizowaną, wstępuje na pochyłość prostytucyjną”. Nie zgadzając się więc z Kamińskim i zarzucając mu brak psychologicznej ścisłości, chwali za odwagę podjęcia takiej kwestii.

Sprawy ubogich w innym oświetleniu pojawiają się w artykule Wiślickiego: *Kąpiele ubogich dzieci* (1868, nr 17, s. 153). Powstał on pod wpływem informacji, że właściciel nowo wzniesionych łaźni przy Zjeździe ofiarował dwadzieścia tysięcy „kąpeli corocznie do rozdziału między ubogich, zostających pod opieką rozmaitych instytucji dobroczynnych naszego miasta”. Oczywiście gazeta pochwała ten „znakomity dar godzien publicznego uznania” i przy okazji rozważa kwestię znaczenia higieny – szczególnie dla ludu i dzieci; autor pisze o oczywistościach związanych z błogosławnymi skutkami kąpeli – co propaguje się w całej Europie, nawet w małych miasteczkach, a u nas nawet w mieście stołecznym jest z tym problem. Sprawę rozpatruje z punktu statystycznego przywołując dane z 1862 roku, kiedy to Komitet do oceniania stanu zakładów kąpielowych w Warszawie wyliczył, że, cytując: „przypadała jedna kąpiel wannowa na półtora roku, a dwie kąpiele parowe rocznie na jednego mieszkańca”. To oczywiście nie brzmi zachęcająco i raczej źle świadczy o stanie polskiej świadomości higienicznej. Jak zawsze w podobnych kwestiach – znowu autor powołuje się na Francję i wystawę światową, na której można było „oglądać plan wypukły pawilonów i szop wznoszonych na podwórzach szkół i ochron” przeznaczonych na pomieszczenia kąpeli dzieciennych. Program, rozpoczęty we Francji 1854 roku sprawił, że w Paryżu w latach 1854–1867 wydano 440 tys. kąpeli dla szkół i ochron. Zdając sobie sprawę z faktu, jak ważne jest przyuczenie do higieny od najmłodszych lat, autor nawołuje, żeby podobne inicjatywy czynić w kraju.

Kwestie dziecięce poruszone są w trzyczęściowym cyklu z 1869 roku, *Opieka nad przestępczymi dziećmi* (nr 15–17). Artykuły podnoszą kwestię opieki nad młodocianymi więźniami. Powołując się na przykłady krajów Zachodnich, autor odnotowuje powstanie „zakładów pośrednie między ścisłym więzieniem a wolnością oraz towarzystwa nauczania więźniów i opiekujące się uwolnionymi”. Co ciekawe, bardziej ceni działania indywidualne (robotnik odlewni żelaza z Manchesteru – To-

masz Wright, który odwiedzał więźniów w czasie wolnym od pracy), niż odgórne, rządowe, które nie zawsze się sprawdzają (przykład Belgii). Jednocześnie chwalili stowarzyszenia opieki nad więźniami w Londynie i Nowym Jorku, których członkowie przez odwiedzanie więźniów, poznawanie ich w więzieniu mogą skutecznie kierować ich losami i pomagają wyszukać pracę.

Tym bardziej, zdaniem autora artykułu, należy się uwaga i opieka młodocianym przestępcom, bo: „Jeżeli społeczność nie może tracić nadziei poprawy winowajcy dojrzałego, to niezawodnie ma ona *moralny obowiązek* poprawy i opieki nad tymi, którzy swą małoletniością nawet w obliczu prawa znajdują uwzględnienie”. Wyliczeni też zostają Polacy, którzy mają zasługi na polu opieki nad nieletnimi więźniami: hrabia Fryderyk Skarbek, Ludwik Wołowski, Jakub Łaszczyński, Jachowicz, Maternicki, a także Kazimierz Gembarzewski, autor: *O uwzględnianiu małoletności w prawie karnym*. I właśnie wiadomości z tej broszury posłużą redaktorowi „Przeglądu”, do opisanie aktualnej sytuacji małoletnich skazańców.

Wzorcowym jest postawa wspomnianego Maternickiego, który już w 1850 roku, kiedy zarządzał więzieniem kieleckim (później warszawskim) – chroniąc od zepsucia chłopców w wieku 11–14 lat odizolował ich od starszych przestępców, umieścił w osobnym gmachu i wprowadził nauczanie. Ta szlachetna inicjatywa zyskała poparcie władz i zaczęto ją naśladować przy wszystkich niemal więzieniach, przy których pootwierano szkoły, w których funkcję nauczycieli pełnili inni więźniowie. Po 1859 roku – wprowadzono płatnych, nauczycieli z zewnątrz (w więzieniach w Warszawie, Lublinie, Płocku i Kielcach) – dokąd też zaczęto odsyłać wszystkich nieletnich więźniów. Obecnie (rok 1869) – liczba uczniów w tych przywięziennych szkołach wynosi – 60, a prócz tego – szkołą się w rzemiosłach: krawiectwie, szewstwie, introligatorstwie. Dotyczy to także dziewcząt – bo uczą się one w szkołach z chłopcami, a potem idą do swojego szycia i haftowania.

Jest to instytut założony w 1830 roku przy ulicy Okopowej nr 1009 przez hr. Fryderyka Skarbka, a pierwszym dyrektorem był Stanisław Jachowicz i to on głównie wpłynął na kształt tego ośrodka; pierwsze działania (na 10 podopiecznych) polegały na wprowadzeniu obyczajności i nauki religii, oraz czytania, pisania i rachunków, wszystko oparte o zasady łagodności postępowania i rozmów, z ciszą nocną od 21:00; jednak dom upadł z powodu... „wypadków krajowych” i spalania się budynku; starania przy odbudowie – od 1833 roku i wielokrotna zmiana lokalizacji, aż do przeniesienia budynku na Mokotów; opis tego przybytku – autor czerpie z książki Gembarzewskiego, który jest przedsięwzięciem zachwycony, ale wytyka kilka usterek: „nastaje na przyjmowaniu dzieci jedynie z powodu ubóstwa rodziny, na brak charakteru represyjnego w urzędzeniu zakładu, na zarzucanie bezimienności przestępnych dzieci w czasie zostawiania w zakładzie, na niestosowność w urzędzeniu gmachu niedozwalającego nocnego odosobnienia itd.”; autor artykułu twierdzi, że te słabości dałoby się łatwo uzupełnić; przypomina też niezrealizowaną inicjatywę nieżyjącego gubernatora warszawskiego Jakuba Łaszczyńskiego, który planował otworzenie kolonii rolniczej w Burakowie, jednak zmienił zdanie, twierdząc, że więźniowie miejscy powinni przyuczać się rzemiosł przydatnych w życiu

miasta. Autor artykułu jest innego zdania. Napisze: „Zajęcia rolnicze proste i zdrowe, lepiej niż wszelkie inne odpowiadają wymaganiom publicznego karnego zakładu”. Chodziłoby bowiem o wyrobienie zamiłowania do pracy i porządku, a nie wyuczenie konkretnych umiejętności.

Społeczne wykluczenie dotyka także niepełnosprawnych fizycznie i intelektualnie. Podejście do tych kwestii prezentują dwa wybrane do antologii teksty: *Kwestia głuchoniemych* (1868, nr 16, s. 147) oraz *Głos w sprawie idiotów* (1869, nr 5, s. 33–36). Oba prezentują podobną postawę – oburzenie, że w cywilizowanym XIX wieku, upośledzeni są izolowani od społeczeństwa, a przecież, jak sugeruje autor pierwszego artykułu: „tylko postawienie istoty ludzkiej w pełni stosunków społecznych czyni ją człowiekiem!”. W przypadku artykułu o głuchoniemych następuje rys historyczny, pokazujący działania uczonych, którzy od XVI wieku pracowali nad sposobami porozumiewania się głuchoniemych z otoczeniem. Wymienieni zostają: De Karrion (właściwie Manuel Ramírez de Carrión, 1579–1652), Ammon (właściwie Johann Konrad Ammann, 1669–1724) czy Dżon Arrowsmith (właściwie John Pauncefort Arrowsmith) i inni. Jednak artykuł staje się pochwałą nowo opracowanej metody Francuza – Augusta Grosselin, prezentowanej na wystawie paryskiej z 1867 roku. To wypróbowana w wielu paryskich ochronach metoda fonomiczna „dozwalająca słuchać wykładu nauki głuchoniemym razem z towarzyszami mówiącymi i słyszącymi”. Opisując fenomenalne efekty tej metody, autor zachęca do przeniesienia jej na grunt rodzimy.

Podobny przekaz niesie artykuł *Głos w sprawie idiotów* – oparty o osobiste doświadczenia autora – wizytę w Instytucie Głuchoniemych i obserwację dzieci upośledzonych. Wskazując, że często do takich dzieci nie stosuje się odpowiednich metod wspomagających, przywołuje autorytet – Dr. Georgensa (właściwie Jan-Daniel Georgens), badającego środki „przewyciężenia idiotyzmu”. Nawołuje do powstania bądź osobnego instytutu dla dzieci upośledzonych, bądź izolowania takich dzieci w istniejących sierocińcach czy ochronach i stosowania w ich edukacji specjalnych metod pracy.

Zakończyć należy dwoma tekstami pozostającymi w obszarze knajpiano-karczemnej. Mimo poruszania pozornie podobnych tematów, różnią się one od siebie zasadniczo.

Trzydziesty cykl *Życie w knajpie* z 1871 roku (nr 31–33) to bardzo literacki, napisany z gawędziarską swadą i humorem przegląd knajpianych typów (autor wylicza ich aż 8) i form spędzania wieczorów i nocy w tych spelunkach. Nazwani przez autora „rycerzami XIX wieku” – to przede wszystkim rozgoryczeni mężowie i ojcowie, którzy nie znajdując w domu odpowiedniego pokarmu duchowego i emocjonalnego, tracą życie na alkohol i grę w karty. Autor artykułu grzmi poważnie w ostatniej części cyklu:

Chcieliśmy wam wskazać, że knajpa to wanna żelazna rozpalona do czerwoności, w której umyśli i serca twardestwieją na nagniotki pod względem uczuć rodzinnych, przyjacielskich, w której wyparzają się i wypalają szlachetne i wzniosłe poglądy, a nato-

miast dusza powleka się warstwą gryzącego osadu, szkodliwego dla samych kąpiących się w niej a zaraźliwego dla tych, co się do nich zbliżają; chcieliśmy wam powiedzieć, że młodość u nas – nie tak jak w Niemczech np. jak zacznie szumieć, to się nie wyszumi aż nad grobem; chcieliśmy wreszcie napomknąć, że od was samych zależy temu złemu zaradzić. (*Życie w knajpie*, „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 33, s. 269)

Ta patetyczna konstatacja służy tylko jednemu – kategorycznemu stwierdzeniu w ostatnim akapicie cyklu, że przyczyną tego stanu rzeczy jest... kobieta – żona, która nie potrafi sprawić, by dla mężczyzny to dom stał się miejscem, gdzie chce spędzać czas, rozmawiać i rozwijać się intelektualnie.

Zupełnie inny wymiar ma tekst: *Karczma i oświata ludowa* (1872, nr 10, s. 73–74). Tutaj autor podnosi kwestię karczm chłopskich nie godząc się z powszechnym ich potępieniem przez rozmaitych moralistów, zwłaszcza duchownych, którzy traktują je jako siedlisko rozpusty i pijaństwa ludu. Powołując się na autorytet Supińskiego, którego obficie cytuje, autor zauważa, że problem nie leży w istnieniu knajp – ponieważ człowiek jest istotą społeczną, towarzyską i musi się spotykać z innymi, ile w ich strukturze. Dlatego sugeruje zamianę karczm na domy zgromadzeń ludowych, w których powinien być czas i na rozrywkę (zabawy fizyczne, tańce), ale i naukę (głośne czytanie ważnych pism lub wykłady). Nie jest to całkowita utopia, bo tak wygląda dom zabaw w osadzie Czechy braci Hordliczków pod Garwolinem.

Aby jednak ten projekt zrealizować, potrzebne są środki finansowe. Ich źródła autor „Przeglądu” szuka w kieszeniach właścicieli ziemskich, którzy pozwalając na prowadzenie karczm powinni zobowiązać arendarzy do prenumeraty pism. Redaktor pisma jest przekonany, że z podniesienia jakości funkcjonowania karczmy, korzyść płynęłaby także dla właścicieli tych przybytków. Kończy się typowo pozytywistycznym wezwaniem:

Niech przeto tylko każda z jednostek wykształconszych, a żyjących pomiędzy ludem, z głęboką wiarą w zacność i doniosłość celu, z całą łagodną serdecznością, z pełną miłością dla tegoż ludu, stara się wytrwale o rozpowszechnienie pomiędzy nim społecznego i umysłowego wykształcenia, niech szerczenie w ten sposób oświaty postawi sobie za jedno z najważniejszych zadań działalności społecznej; wtedy, nikt się skarżyć nie będzie na lenistwo i obojętność naszego ludu, nikt nie zaprzeczy mu jego gorących pragnień światła, nikt wreszcie rzuconej tu myśli nie nazwie czczą, marzycielską utopią – lecz owszem, przy trafnym zdrowo pojętym zastosowaniu onej, – skutecznym, prosto do celu prowadzącym środkiem. (*Karczma i oświata ludowa*, „Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 10, s. 74)

Jeżeli chodzi o pitaval – prezentujące go w antologii teksty mogą nieco rozczarowywać. „Przegląd Tygodniowy” nie traktuje tych spraw w sposób sensacyjny. Jeżeli ktoś liczył na barwne, zaspokajające ciekawość opisy zbrodni lub nikczemności, może się zawieść. Żaden z prezentowanych tekstów takiej funkcji nie pełni. Najbardziej zbliżony charakter ma dwuczęściowa kronika procesów kryminalnych (1868, nr 4–5), której najbliższej do poetyki pitavali: opisana jest śmierć kobiety, która

nastąpiła w podejrzanym okolicznościach. Autor artykułu nie szczędzi fizjologicznych drobiazgów, mających uzmysłowić okropieństwo zbrodni, jak również opisuje przebieg śledztwa i wykrycie podejrzanych. Zgon młodej kobiety wyglądający początkowo na morderstwo w afekcie, okazuje się samobójstwem, czego można było dowiedzieć dzięki najnowszym osiągnięciom nauki. Autor wyznaje z radością: „Uczmy się także z tego procesu korzystać przed badawczością i bystrością umysłu wspartego nauką, który mimo zagmatwania szczegółów sprawy, umiał wyłonić niezaprzeczoną prawdę i darzącego życiem potępionego już przedwcześnie winowajcę”. Następuje więc wykorzystanie pewnego sensacyjnego faktu, do pozytywistycznej pochwały streszczającej się w hasle: „wiedza to potęga”.

Bardzo ciekawy jest także tekst *Statystyka znikczemnienia rodu ludzkiego* (1868, nr 43, s. 383) będący omówieniem i przytoczeniem artykułu francuskiego publicysty Louisa Figuier’a, omawiający zjawisko używek w ówczesnym świecie. Chłodna metoda statystyczna, zawierająca się w szeregu liczb, ukazuje jak zatrważająca jest to skala. Hierarchia używek stosowanych w XIX wieku wygląda następująco: najbardziej rozpowszechniony i kosmopolityczny jest tytoń (900 milionów ludzi); później: opium – 400 milionów ludzi, głównie w Turcji, Indiach i Chinach; następnie haszysz – 300 milionów ludzi. Inne używki wymieniane w artykule, o mniejszym zasięgu lokalnym to betel i coca.

Swoistą ciekawostką są uwagi o najpopularniejszych używkach krajów europejskich: w Niemczech i Anglii – chmiel; we Francji – „sok mleczny ze świeżo naciętej sałaty zwanego *lectucaria v. tridace* (łoczyznik), a w skutkach podobny do opium”. U nas: „belladonna, szaleń v. lulek, cykuta, wronie oko itp. W Syberii odwar z grzyba *Muchomora*, który u nas nieraz jest przyczyną otrucia itd.”

Bibliografia

- Boldyrew A., *Spółczesność Królestwa Polskiego wobec patologii społecznych w latach 1864–1914*, Łódź 2016.
- B[uczynski] R., *Stan moralny społeczeństwa polskiego na podstawie wykazów statystycznych karnych*, „Biblioteka Warszawska”, 1874, t. III, s. 238–290.
- Buczynski R., *Zarys stanu moralnego naszego społeczeństwa*, t. I, Warszawa 1885, t. II, Warszawa 1886.
- Budziński S., *O przestępstwach w szczególności. Wykład porównawczy z uwzględnieniem praw obowiązujących w Królestwie Polskim i Galicji Austriackiej*, Warszawa 1883.
- Bugajski Z., *Nowa organizacja więziennictwa polskiego w oświetleniu historycznym*, Warszawa 1937.
- Burszta J., *Spółczesność i karczmą. Propinacja, karczmą i sprawa alkoholizmu w społeczeństwie polskim XIX wieku*, Warszawa 1951.
- Kaczyńska E., *Człowiek przed sądem. Społeczne aspekty przestępczości w Królestwie Polskim, 1815–1914*, Warszawa 1982.
- Kaczyńska E., *Ludzie ukarani. Więzienia i system kar w Królestwie Polskim 1818–1914*, Warszawa 1989.

-
- Konczyński J., *Stan moralny społeczeństwa polskiego na podstawie statystyki kryminalnej*, Warszawa 1911.
- Legouvé E., *Dzieje moralne kobiet*, tłum. J. Trzcńska, Warszawa 1873.
- Lombroso C., *Człowiek zbrodniarz*, Warszawa 1891–1892.
- Piotrowski E., *Kryminologia kobiety*, Kraków 1895 .
- Sikorska-Kulesza J., *Zło tolerowane: prostytutka w Królestwie Polskim w XIX wieku*, Warszawa 2004.
- Skarbek F., *O więzieniach i stanie ich w naszym kraju*, „Biblioteka Warszawska” 1841, t. II, s. 1–15.
- Wallis A., *Socjologia wielkiego miasta*, Warszawa 1967.
- Wybrane zagadnienia patologii społecznej*, red. M. Jarosz, Warszawa 1975.



Nędza i zbytek. Obraz Fr. Streitta.

(2985)

Nędza i zbytek, obraz Franciszka Streitta, rytował Jan Styfi,
„Kłosa” 1875, nr 509, s. 196

WĘDRÓWKA PO MIESZKANIACH WYROBNIKÓW¹ WARSZAWSKICH

„Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 46, s. 365–366;
opublikowano w osobnej rubryce;
podpis pod tekstem: „S. i W.”²

- Warszawa należy do miast europejskich?
- Bez wątpienia.
- Nikt temu nie zaprzeczy, jeżeli się obejrzy po Krakowskim Przedmieściu, Nowym Świecie³. Domy okazałe, a częstokroć nawet opatrzone w to wszystko, co koniecznym dla mieszkania Europejczyka. Salony i pokoje widne, schody oświetlone gazem, woda na wszystkich piętrach. Ani słowa. Na przybyłych cudzoziemcach, a szczególnie prowincjonalistach⁴, Warszawa robi korzystne wrażenie. Ale...
- Cóż za *ale*?
- Małeńkie jest *ale*. Cały ten porządek zewnętrzny i wewnętrzny kilku głównych ulic jest świetną stroną medalu. A niestety znajduje się i odwrotna!
- Nudzisz, gdzież tej odwrotnej strony nie ma? Wszędzie, w Paryżu i Londynie, znajdziesz cyrkuły⁵ świecące od czystości i złota, marmurów i dzieł sztuki – obok pełnych nędzy, niechlujstwa, błota i nieporządku. Pierwsze są gniazdem bogaczy, drugie legowiskiem nędzy. Chcesz, żeby Warszawa była wyjątkiem?
- Broń mię, Boże, abym miał potępiać moje rodzinne miasto! Wyjątkiem być nie może, choćbym chciał, aby nim było. Tylko małeńka uwaga. Wszędzie źle poznano i starają się mu radzić w miarę sił i możliwości. W Londynie, w Paryżu nznaczano nieraz specjalne komisje do zbadania sanitarno-porządkowych warunków tych *miast czarnych*, jak je zowie Sand⁶. Próbowano rozmaitych środków ulepszenia, zaradzenia złemu i zaradzono mu rzeczywiście choć w części.

¹ Wyrobnik – osoba wynajmująca się do prac fizycznych.

² Jednym z autorów jest prawdopodobnie Adam Wiślicki („W.”), tożsamości drugiego nie udało się ustalić.

³ Krakowskie Przedmieście, Nowy Świat – ulice w warszawskim Śródmieściu, wchodzące w skład Traktu Królewskiego.

⁴ Prowincjonalista – prowincjusz.

⁵ Cyrkuł – tu w znaczeniu: dzielnica miasta.

⁶ George Sand, właśc. Aurore Dudevant (1804–1876) – francuska pisarka, pamiętnikarka i dramaturg epoki romantyzmu, kochanka m.in. Fryderyka Chopina, autorka licznych powieści o te-

– Ach dajże pokój, czytaj opisy roboczych dzielnic Londynu, tych chałup zwanych domami, tych nor służących za mieszkanie.

– Czytałem, podziwiając Anglików.

– Dlaczego? Czy ci się styl opisów podobał?

– Nie, serce moje było uciśnięte, ale uwielbiałem ich odwagę powiedzenia sobie szczerzej, nagiej prawdy. Niezawodnie, że po każdym takim opisie, po każdym takim odkryciu w ślad musi iść pomoc, ratunek...

– Au nas to serca są kamienne?

– Nie, serca są miękkie jako wosk, ale każdy rad uszy zatyka, gdy o podobny przedmiot potrąć⁷, bojąc się miękkości swego serca. Toteż pisarze, felietoniści podobnych obrazków nigdy nie kreślą, albo też chyba w ramach powieści, gdzie tracą one na prawdzie i za jakąś fikcją złośliwą są uważane. Rysów ze świata rzeczywistego nie napotkasz w naszych organach publicznych... i wszyscy w umyślnej zostajemy niewiadomości⁸.

– No! a ty miałbyś ochotę odkryć te rany?

– I wielką. Bo mam jeszcze serce ściśnięte żalem. Posłuchaj. Wczoraj miałem interes do jednego wyrobnika. Wiesz, że mieszkają oni w najodleglejszych kątach Warszawy – aby tylko taniej. Pobrałem więc po jesiennym błocie na ulicę Smoczą⁹, z trudem wyszukując wskazanego numeru. Poszło to jeszcze łatwiej jakoś, w porównaniu z wyszukaniem lokatora na gruncie¹⁰. Stróż odsyłał do rządcy, rządcą do gospodarza, a gospodarz do lokatorów. Po długich usiłowaniach nareszcie znalazłem, a nagrodą moich trudów było dokładne poznanie budy, którą szumnie domem nazywano. Do sieni¹¹ głównej z niebrukowanego podwórka wchodziło się po kilku schodach na dół, z czego korzystając waliła tam woda z błotem, tworząc prawdziwe morze kałuż ziejących wilgocią i niezbyt estetycznie pachnącymi wyziewami. Robotnik, do którego miałem interes, mieszkał na piętrze, trzeba było więc wdzierać się na schody kręte, a tak brudne, iż nie widziały szczotki od czasu swego istnienia. Poręczy nie było wcale, jak opiewała więc tradycja, niejedną tu karku nadłamał, tym więcej, że mieszkańcy tych miejsc nie zawsze powracają w stanie pozwalającym zmysłom oceniać rzeczywistość bez złudzeń. Ale to mniejsza! Schody rzecz zewnętrzna, nie tyle obchodząca mieszkańca, chociaż i pod tym względem ma on prawo do wygody. Zajrzyjmy więc do mieszkania, uprzedzamy tylko, aby nos zaasekurowano sporą dozą tabaki. Bez żartu, trudno spojrzeć, aby nie doznać uciśnienia serca. Drzwi zaledwie wiszą, okna wyjęte, bo nie mają na czym siedzieć, zresztą na niewiele by się zdały pozbawione szyb, których nawet ślady zaginęły. Podłogi nie

matyce obyczajowej i społecznej, w której poruszała również kwestię emancypacji kobiet. Jedną z powieści poświęconych tej problematyce była *Indiana* (Paryż 1832). Zwrot „czarne miasta” jest odniesieniem do powieści *La ville noire* (Paryż 1861).

⁷ Potrącić – tu w znaczeniu: napomknąć o czymś w rozmowie.

⁸ Niewiadomość – nieświadomość, niewiedza, ignorancja.

⁹ Ulica Smocza – ulica w warszawskiej dzielnicy Wola, biegnąca od ul. Nowolipie do ul. Stawki.

¹⁰ Grunt – tu w znaczeniu: posesja.

¹¹ Sień – pomieszczenie prowadzące do wnętrza domu.

ma wcale, ale ubity żwir zastępuje jej miejsce. Dziurami w dachu, jeśli to można nazwać dachem, wpadają hojnie krople deszczu, a jak teraz śnieg połączony z deszczem, przy akompaniamencie wichru wstrząsającego budynkiem tak, że oczekiwać można chwili, jak cały runie na głowy lokatorów. Piec z przepalonych i nigdy niepodlepianych¹² kafli wali się od starości, a wcale nie od zbyt dużego ciepła. Oto jest leciuchny zarys mieszkania naszego robotnika, mieszkania, które połowę zapracowanych pieniędzy wydiera. Nic to nie pomaga, że kilka rodzin w jednej mieści się izbie, haracz komornego¹³ nie mniej jest uciążliwy...

– Eh! eh! obrazek twój, choćby był prawdziwy, ma jedną słabą stronę.

– Jaką?

– Przecież lokatorzy nie są niewolnikami, a nie wszystkie domy podobne do odmalowanego¹⁴. Każdy, kto chce, może sobie znaleźć inne mieszkanie, gdy niedogodne to, które zajmuje.

– Widać zaraz, że nie znasz położenia i usposobień naszych rzemieślników. Na-przód trzeba ci wiedzieć, że nikt tak często nie zmienia mieszkania, jak robotnicy. Zawsze oni poszukują lepszego, wpadając z deszczu pod rynnę. Pamiętaj scenę najmu: gospodarz, pokazując norę, która ma służyć za mieszkanie, jest słodki jak karmelek – obiecuje wszystko. Drzwi zostaną zreparowane¹⁵, podłoga ułożona, okna wprawione, ściany wymalowane, piec będzie nowy. Co dusza zapagnie, znajdzie się wszystko! Gdy się robotnik sprowadzi, obietnice idą w odwłokę¹⁶, w zapomnienie. Przy umowie nie było świadków – a zresztą, źle jest – to się wyprowadzają. Robotnik nasz bywa konserwatystą w tych razach. Od dzieciństwa przywykł do brudu, do nędzy, więc może i w części znacznej nie czuje dolegliwości swego mieszkania – lub też zaradza im w sposób uniwersalny, szukając na dnie kwaterki¹⁷ pociechy, a w szynku¹⁸ schronienia. I jakże być może inaczej, gdy w domu nie znajdzie ciepłego ogniska, zacisznego kąta, gdzie by odpoczął po pracy? Zresztą przy wyprowadzce, która pociąga za sobą koszta i trudności niemałe dla niepiśmiennego – niepodobna przewidzieć, czy się nie trafi gorzej. Przejęty ważnością zadania, zwiedziłem sąsiednie domy i wszędzie toż samo znalazłem. Niektórzy właściciele wpadli na genialny pomysł powiększania dochodu ze swych domów bez uchybienia literze prawa. Wiadomo, że u nas na pewnych ulicach nie wolno stawiać drewnianych domów. Otóż przy budowie nowych kamienic w anszlagach¹⁹ znajduje się mnóstwo przestrzeni pod komórki, drwalnie²⁰ i wozow-

¹² Podlepić – podkleić coś od spodu.

¹³ Komorne – opłata za użytkowanie wynajętego mieszkania, czynsz.

¹⁴ Odmalowany – tu w znaczeniu: opisany, przedstawiony słowami.

¹⁵ Zreparować – zreperować, naprawić.

¹⁶ Pójść w odwłokę – opóźnić się, odwlec się.

¹⁷ Kwaterka – miara objętości ciał płynnych lub sypkich równa 1/4 l; również: naczynie o tej pojemności, zwłaszcza kubek.

¹⁸ Szynk – podrzędna restauracja, bar, knajpa.

¹⁹ Anszlag – kosztorys, zarys kosztów budowy i robót.

²⁰ Drwalnia – pomieszczenie służące do rąbania i przechowywania drewna przeznaczonego na potrzeby gospodarstwa domowego.

nie²¹, wcale nawet nieodpowiednio do mieszkań składających główny korpus. Otóż takie to komórki i wozownie, po pewnym przeciągu czasu, zmieniają się w mieszkania – naturalnie dla robotników i rzemieślników...

– Dosyć, już dosyć! A raczej powiedz, co poradzić na to wszystko? Wszak było u nas stowarzyszenie do budowy domów tanich, a nie udało się.

– Pomińmy na teraz te niefortunne, choć szlachetne usiłowania. Nie idzie mi bowiem o krytykę, ale o odpowiedź na pytanie, jak zaradzić złemu. Otóż moim zdaniem, należałoby tu wyjść z tego samego punktu, z jakiego wyszedł Komitet Choleryczny²². Ponieważ nieczystość szerzyła i sprzyjała rozwojowi epidemii, przeto zmuszono wszystkich właścicieli domów do przestrzegania czystości. Ponieważ mieszkanie wilgotne, nieopatrzone w to, co jest koniecznym w naszym klimacie, może się stać przyczyną zniszczenia zdrowia mieszkańców, przeto policja lekarska²³ ma prawo mieszkania takie zrewidować i właściwymi środkami albo zmusić właściciela domu do zaradzenia złemu, albo mieszkanie zamknąć i za niemieszkalne ogłosić do chwili restauracji²⁴. Tak postępuje się z domami grożącymi zawaleniem – a czyż niebezpieczeństwo nie jest mniejsze w mieszkaniu nieposiadającym pieca, drzwi, okien, sufitu i podłogi? W pierwszym nawet razie jest mniejsze, śmierć bowiem pod gruzami kończy od razu cierpienia, kiedy szkodliwe mieszkanie zostawia szczerbę²⁵ w zdrowiu robotnika i czyni go kaleką, ciężarem społeczności. Spodziewać się więc można, iż ta sama inicjatywa, która powołała komitety choleryczne do działania, mogłaby z pożytkiem dla miasta wpłynąć na utworzenie komitetów sanitarnych, których pierwszą czynnością byłoby zrewidowanie i rozpoznanie stanu mieszkań klasy rzemieślniczej. Jestem nawet przekonany, iż wielu właścicieli domów, dziś obojętnych dla tej sprawy, znalazłszy bodźca, przyłączyłoby się do działalności komitetów, a tak wszystko, bez wielkich nawet zachodów, mogłoby nie mała na poprawę mieszkań robotniczych wpłynąć.

Na tym skończyła się nasza rozmowa.

²¹ Wozownia – pomieszczenie służące do przechowywania wozów konnych i uprzęży.

²² Komitet Choleryczny – organ powołany w 1866 r., z siedzibą przy Szpitalu Najświętszej Maryi Panny (współcześnie Szpital Praski). Do jego kompetencji należały decyzje administracyjne związane z przeciwdziałaniem i zwalczaniem epidemii cholery.

²³ W Królestwie Polskim do momentu wybuchu I wojny światowej w administracji służbą zdrowia wykorzystywano tzw. model policji lekarskiej, zwany również medycyną policyjną. Dzielił on kompetencje pomiędzy ministra spraw wewnętrznych, któremu podlegały szpitale, lekarze i położnicy, oraz ministra policji, nadzorującego apteki, umiejętności zawodowe lekarzy oraz kwestie sanitarno-komunalne. W związku z tym, jednym z zadań policji było egzekwowanie przepisów sanitarnych. Zob. E. Więckowska, *Opieka lekarsko-zdrowotna i sanitarna w Królestwie Polskim na przełomie XIX i XX wieku*, „Medycyna Nowożytna” 2007, t. 14, z. 1–2, s. 55–68.

²⁴ Restauracja – tu w znaczeniu: remont, naprawa.

²⁵ Szczerba – tu w znaczeniu: uszczerbek, szkoda, strata.

TYPY LUDOWE.



Żebrak wiejski. (1814)

Żebrak wiejski, rytował Andrzej Zajkowski,
„Kłosy” 1871, nr 294, s. 104



Szlachcic-żebak w Kamieńcu, fot. Michał Greim, lata 70.-80. XIX w.,
odbitka albuminowa; Muzeum Etnograficzne w Krakowie

2

ŻEBRACTWO W WARSZAWIE

„Przegląd Tygodniowy” 1868, nr 10, s. 85;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Kwestia ulicznego żebractwa stoi na porządku dziennym. Drzwi nie tylko miejsc publicznych, ale i domów prywatnych, nie zamykają się przez dzień cały od napływu wszelkiego rodzaju ubogich. Na ulicy przejść trudno, ażeby nie wyciągnęła się ręka z prośbą o datek.

Tak dłużej zostać by nie powinno bez zaradzenia złemu. Ale jak mu zaradzić? Naprzód więc kilka słów o samym jądrze kwestii.

Egzaminując tłumy żebraków, częstokroć nie litość już, ale wstręt wzbudzających – dostrzeżemy niestety z łatwością, że większa ich część, większa połowa obiera sobie *ten stan* jedynie z wyrachowania, znajdując utrzymanie nader wygodne w miłosierdziu prywatnym i publicznym. Dość zwiedzić nadwiślańskie szynki¹, aby się przekonać, iż główny kontyngens² gości rekrutuje się z szeregów ulicznego żebractwa.

Mała tylko cząstka między żebrzącymi wyciąga rękę z istotnej potrzeby, popadłszy w niedostatek już to z powodu niemożności lub braku chwilowego pracy, ze starości albo nieuleczonego kalectwa.

Przyznając to, każdy się z nami musi zgodzić, że doraźna jałmużna uliczna praktykowana powszechnie przez publiczność warszawską – jest *szkodliwa*. Ona to wywabia te tłumy na ulice, ona to każe z natarczywością pukać do drzwi naszych... Trzeba się zgodzić, iż nie mamy dziś środka *rozzóżnić natychmiast* prawdziwie ubożego od włóczęgów, a wspierając datkiem tych ostatnich, zachęcamy ich do żebractwa, do próżniactwa, wspieramy właściwie dochody szynkujących trunki...

Pierwszym więc krokiem na drodze zniesienia plagi żebractwa jest *wstrzymanie się publiczności od wszelkich datków na ulicach lub w miejscach publicznych i udzielenia jałmużny łażącymi po domach żebrakom*.

Nie zniechęcamy przez to publiczności do dawania *własną ręką* datku miłosierdzia. Owszem, nie ma nic szczytniejszego jak ta cnota *osobistego* niesienia po-

¹ Szynk – podrzędny lokal serwujący alkohol.

² Kontyngens – kontyngent.

mocy bliźnim. Powiemy więcej. Wszelkie komitety, wszelkie towarzystwa publicznego miłosierdzia noszą na sobie charakter owej zimnoty, spod której rzadko mogą się wyłamać, kiedy datek osobiście udzielony oprócz materialnej pomocy ozłaca częstokroć gorącość serca, będąca duchową jałmużną dla braci nędzarzy. Ale dając *osobiście*, nie zbywajmy tego byle jako – przekonajmy się, *komu* dajemy, czy odbierający *godzien* pomocy i czy raczej chcąc mu przyjść z nią skutecznie, nie należałoby *rozszerzyć* swej dłoni, powiększyć starania. Taką jałmużną osobistą rozumiemy. Ale grosz rzucony żebrakowi wydaje nam się kwitkiem odczepnego, uwolnieniem się od przykrego widoku łachmanów, oszukaniem swego sumienia.

Gdy publiczność odmówi jałmużny doraźnej *bezwarunkowo*, większość żebrzących przestanie kwestować i zwróci się albo do *pracy*, albo do *miłosierdzia publicznego*. Miłosierdzie publiczne mimo swych form oschłych ma tę korzyść, iż może się żebrzącego zapytać, z jakiego *tytułu* żąda wsparcia? Tu wystąpią wyraźnie: prawdziwi żebracy i oszukańcy wyzyskujący litość bliźniego.

Starcy, kaleki i niedołęgi niezdolni do żadnej pracy albo znajdują stały zasiłek w instytucjach dobroczynnych miejskich, jeżeli są z Warszawy rodem, albo na mocy postanowienia namiestnika 1817 roku oddani zostaną gminom na utrzymanie, skąd pochodzą. Tak chce prawo.

Ludzie chwilowo biedni, potrzebujący wsparcia lub też roboty znajdują jedno i drugie za pośrednictwem *osobnych organów Towarzystwa Dobroczynności*³ – organów *istniejących w radach cyrkulowych*⁴, wzmocnionych przybraniem członków z grona osób dobroczynnych, które na wzór istniejących do rozdziału żywności za pół ceny dla ludności żydowskiej w naszym mieście – zbierałyby:

- Dobrowolne, choćby najmniejsze, dary pieniężne od publiczności, która w miejsce udzielania jałmużny ulicznej pośpieszyłaby niewątpliwie z pomocą i tak dalej;
- także dobrowolne dary we wszelkiego rodzaju odpadkach, materiałach w naturze – dających się zużytkować bezpośrednio lub spieniężyć;
- stałe dary od utrzymujących miejsca publiczne, kupców, cukierników, w zamian za udzielaną dziś jałmużną pieniężną lub w naturze (chleb).

Tymi środkami rozporządzający *komitet żebraczy* mógłby:

- udzielać wsparcia pieniężne istotnie potrzebnym⁵; przygotowywać w znaczniejszej liczbie pożywienie ciepłe i zdrowie: czy to po cenach niskich, czy też w części bezpłatnie,
- układać listę potrzebujących pracy, których nazwiska, zamieszkanie i tak dalej publikowałyby pisma.

³ Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności – organizacja charytatywna założona w 1814 r. z inicjatywy hrabiny Zofii Zamoyskiej. Funkcjonowała do wybuchu II wojny światowej, została reaktywowana w 1983 r.

⁴ Cyrkuł – tu w znaczeniu: jednostka podziału administracyjnego miasta, zarazem pokrywająca się z okręgiem policyjnym; dzielnica.

⁵ Potrzebny – tu w znaczeniu: potrzebujący.

Klasa istotnych włóczęgów zdrowych dałaby się rozdzielić na dojrzałych i nieletnich. Do pierwszych należy zastosować rygor prawa, oddając ich do robót po gminach, skąd pochodzą. Dla niepoprawnych włóczęgów istnieje dom *roboczy*.

Dla włóczęgów nieletnich należy założyć *kolonie rolnicze* w bliskości Warszawy. Myśli te rozwiniemy i umotywuujemy w następnej kolei artykułów.

3

KRONIKA PROCESÓW KRYMINALNYCH

„Przegląd Tygodniowy” 1868, nr 10, s. 95–96;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

W ostatnich czasach, kiedy dzięki ścisłości nauk wiara w cudowne duchy, pi-szące ekerki¹, magnetyzm zwierzęcy² i inne nieujętych przyczyn skutki znacznie osłabła, ludzie miłujący tajemniczość starają się przenieść ją na inne, niestety jeszcze szkodliwsze pole. Chcemy tu mówić o zjawisku stwierdzonym kronikami sądowymi, iż obecnie coraz częściej zakamieniali³ i po kilkakroć karani nawet zbrodniarze w tłumaczeniach swoich usprawiedliwiają się pewnym gwałtownym *popędem* zbrodniczym, któremu żadną miarą oprzeć się nie mogli i pod jego wpływem zarzuconą zbrodnię dokonali. Tłumaczenie takie pochodzi z rozszerzającego się między ludźmi, nawet prostymi, mniemania, iż sądy uwzględniają opinię lekarzy i uwalniają od odpowiedzialności za popełnione czyny pod wpływem niezwalzonego *popędu*. Jeżeli jednak istnieją przez naukę stwierdzone wypadki, iż moralni nawet ludzie dokonywają czynów zbrodniczych w przystępie obłąkania umysłu, to wypadki te są nadzwyczaj rzadkie i na karb ich nie mogą iść zbrodnicze czyny ludzi złej lub słabej woli. Byłoby zaś dla moralności społecznej bardzo szkodliwym, gdyby utwierdziło się mniemanie, iż w ludziach zdrowych istnieją *popędy* do kradzieży, podpalenia i tak dalej silniejsze niż wola człowieka. Wtedy bowiem każdy czyn karygodny mógłby się zasłaniać *popędem* i uniknąć przez to odpowiedzialności. Również niepodobna usprawiedliwiać *stanem popędu* pewnych zbrodni z drogi obowiązków społecznych, gdyż nauka na to nie pozwala. Sądząc, że pewności w tym względzie dostarczyć nam może kilka przykładów oczywistych, opowiemy wypadek tłumaczenia się złodzieja obłąkaniem, a to czerpiąc szczegóły z artykułu pomieszczonego w lekarskim piśmie „Klinika”⁴. Wypadek, który opowiemy, tym jeszcze ważniejszy, iż obwiniony

¹ Ekerka – ekerka, przyrząd kreslarski w kształcie trójkąta prostokątnego.

² Magnetyzm zwierzęcy – wg pseudonaukowych teorii popularnych w XIX wieku: tajemna siła występująca w organizmie żywej istoty, mogąca wpływać na inny organizm i wywoływać w nim stan hipnozy, działanie lecznicze.

³ Zakamieniały – zatwardziały, uparty.

⁴ „Klinika” – czasopismo medyczne ukazujące się od 1866 do połowy 1868 r., kiedy w wyniku połączenia z „Tygodnikiem Lekarskim” została przemianowana na „Klinikę – Tygodnik Lekarski”.

o kradzież istotnie przez jakiś czas cierpiał na umyśle i starał się tę okoliczność wyzyskać na swoją obronę.

Jan Z. przez lat siedem służył za kamerdynera u pana S. i sprawował się w ciągu tego okresu beznagannie⁵, a nawet wraz z panem odbył podróż zagranicę. Powróciwszy z drogi, pan S. spostrzegł, iż kamerdyner jego zapada w cierpienie umysłowe. Słabość jednak była początkowo łagodna i starano się ją uśmierzyć środkami domowymi – lecz gdy to nie pomogło, a napady obłąkania stawały się gwałtowniejsze, tak, że Jan w przystępie słabości zamknąwszy drzwi od stacji, gdzie znajdowała się jego rodzina, biegł z siekierą i obnażoną brzytwą odgrążając się wszystkim, oddano go do szpitala bonifratrów⁶. Po trzynastu jednak dniach Jan wyszedł zupełnie wyleczony, gdyż według lekarza szpitalnego napad *obłądu* (*delirium maniacum*) trwał krótko i nie zostawił żadnych skutków na jego stan umysłowy. Po powrocie ze szpitala spokojny był z miesiąc, potem, zdaje się w skutek niedostatku, choroba jego powiększyła się, rzadko przebywał w domu, późno wracał – jednak gwałtownym nie był już więcej.

Tak stały rzeczy, kiedy pewnego dnia Jan przyszedł do Andrzeja Sz., służącego pana S., i pytał się, czy jest pan i nowy kamerdyner Błażej w domu, a dowiedziawszy się, że wyszli, zapalił fajkę i wysłał Andrzeja po butelkę piwa w celu napicia się razem. W dwa dni później odwiedził służącego znowu, ale zastawszy w domu Błażeja po wypaleniu fajki wyszedł. Wreszcie po dwóch dniach, przyszedłszy po południu zaraz spytał o pana i jego kamerdynera, a powziąwszy wiadomość, że wyszli – wysłał Andrzeja po serdelki i piwo – po wypiciu którego wkrótce odszedł.

Nazajutrz rano Jan dał swej żonie 23 ruble, z których 3 oddać kazał mieszkającej u nich szwaczce jako dług, a o 20 nic jej nie wspominać. Zapytany przez żonę, skąd by miał te pieniądze, odpowiedział, że pożyczyl 150 rubli od Ostafa lokaja. Po dwóch dniach Jan Z. pojechał do Częstochowy⁷ drugą klasą kolei żelaznej, porobił tam małe sprawunki⁸: dał 4 ruble na mszę, lecz u spowiedzi nie był, choć poprzednio inaczej utrzymywał. Wreszcie powrócił do Warszawy. Tu rozpoczął robić sprawunki na skalę nieodpowiednią swemu położeniu. Kupił sztukę⁹ płótna, sztukę materii¹⁰ wełnianej, 12 chustek do nosa, zaopatrzył się w złote imperiały¹¹

⁵ Beznagannie – nienagannie, bez zarzutu.

⁶ Bonifratrzy, Zakon Szpitalny św. Jana Bożego – zgromadzenie zakonne zatwierdzone w 1572 r. przez papieża Piusa V, sprowadzony do Polski w 1609 r. W Warszawie obecni od 1650 r., kiedy to na terenie ówczesnej jurydyki Leszno założyli szpital św. Jana Bożego, w którym od 1862 r. funkcjonowała klinika psychiatryczna. Od 1728 r. ich siedziba znajduje się w budynku kościoła pw. św. Jana Bożego przy ulicy Bonifraterskiej.

⁷ Częstochowa – w XIX w. miasto powiatowe guberni piotrkowskiej Królestwa Polskiego, położone nad rzeką Wartą, współcześnie miasto powiatowe województwa śląskiego.

⁸ Sprawunki – zakupy.

⁹ Sztuka – tu w znaczeniu: określona ilość tkaniny, zwój, bela.

¹⁰ Materia – tu w znaczeniu: tkanina, materiał.

¹¹ Imperiał – złota moneta rosyjska bita od 1755 r., o wartości 10 rubli (od 1897 r. 15 rubli).

i 20 frankówki¹², nabył złoty łańcuszek i dał zadatku¹³ 58 rubli 50 kopiejek na ubranie.

Upłynęło dni dziewięć, kiedy pan S. spostrzegł, iż w szkatułce, w której chował swe pieniądze, brakło mu 3 450 rubli w listach zastawnych¹⁴ i około 500 rubli w biletach bankowych¹⁵ i brzęczącej monecie. Podejrzenie o tę kradzież zaraz padło na Jana Z., wskutek czego aresztowanym został. Przy rewizji w domu znaleziono w materacu kluczycz dobrany¹⁶ do szkatułki, w której pan S. chował swoje pieniądze, oraz bilet loterii klasycznej¹⁷, do własności którego Jan nie chciał się przyznać, chociaż na rogu losu znajdowała się litera jego nazwiska.

Jan do niczego nie chciał się przyznać. Pochodzenie pieniędzy tłumaczył w ten sposób, iż u nieznanego sobie Żyda kupił pół losu na loterię pruską¹⁸, raty temuż Żydowi spłacał na ulicy, a gdy w czwartej klasie¹⁹ numer jego wygrał, Żyd wypłacił Janowi 450 rubli. Żonie swej wcale o tym nie wspomniał. Całe to opowiadanie miało pozór wykrętu. Mając sobie jednak faktami dowiedzione spełnienie czynu kradzieży, Jan postanowił, zdaje się, zapewnić bezkarność, zwalając winę na karb obłąkania. Zostając bowiem w domu badań: rozmawiał sam z sobą o polowaniu, majaczył, kiwał głową, składał ręce – chociaż czynił to wszystkim z pewnym szumem, jakby chciał zwrócić uwagę strażnika. Wobec takich faktów obrońca oskarżonego zwrócił uwagę sądu, czy rzeczywiście czyn dopełniony został przy zdrowych zmysłach i czy nie był wynikiem *mani*²⁰.

Opinia lekarsko-sądowa pokazała jednak inaczej, a mianowicie, że popełniona przez Jana Z. kradzież dokonana została przy zdrowych zmysłach, gdyż nie nosi wcale cech przestępstwa w pomieszaniu²¹ spełnionego. Zwykle obłąkani lub dotknięci manią kradzieży zabierają przedmiot pierwszy lepszy, który im się pod ręce nasunie, a przeto często przedmiot niemający wartości; obłąkany nie układa planu, ani szuka stosownych środków i sprzyjających okoliczności dla tajnego spełnienia

¹² Frank – podstawowa jednostka monetarna we Francji w latach 1795–2001, w XIX w. waluta o znaczeniu międzynarodowym będąca podstawą łacińskiej unii monetarnej, w skład której początkowo wchodziły Francja, Belgia, Szwajcaria, Luksemburg i Włochy.

¹³ Zadatek – zaliczka.

¹⁴ List zastawny – papier wartościowy wydawany przez instytucję udzielającą długoterminowej pożyczki pod zastaw nieruchomości.

¹⁵ Bilet bankowy – banknot.

¹⁶ Dobrać klucz – dopasować klucz.

¹⁷ Loteria klasyczna, loteria klasowa – loteria, w której liczba i wysokość stawek jest z góry określona, a losowanie odbywa się w kilku terminach.

¹⁸ Chodzi o loterię klasyczną istniejącą w Prusach od 1703 r., początkowo jako przedsiębiorstwo prywatne, upaństwowioną w 1767 r. Loterie zagraniczne, zwłaszcza pruska i saska, były popularne wśród mieszkańców Królestwa Polskiego. Zob. A. Nowak, *Loteria w Królestwie Polskim (1815–1867)*, Warszawa 2016, s. 30, 109.

¹⁹ Klasa – tu w znaczeniu: liczba losów przeznaczonych do wylosowania w danym okresie.

²⁰ Mania – tu w znaczeniu: szaleństwo, obłąd.

²¹ Pomieszanie zmysłów, skrótowo: pomieszanie – potoczna nazwa ciężkich chorób psychicznych; obłąd, obłąkanie.

kradzieży. Tymczasem Z. kilkakrotnie upatrywał pory, dorabiał kluczyk, obmyślał i rozważał swój zamiar. Obłąkany nie przywiązuje wagi do skradzionego przedmiotu i łatwo go psuje, a tymczasem Z. rozporządzał się pieniędzmi nader rozważnie i nie popełnił żadnej niedorzeczności dowodzącej, iż cierpiał wtedy na umyśle. Nareszcie obłąkany, przyszedłszy do przytomności, byłby zwrócił skradzione pieniądze, Jan Z. nie tylko, że tego nie uczynił, ale usiłował wszelkimi sposobami prawdę sfałszować, ślady czynu zatrzeć.

Z tych przeto powodów kradzież uznano za popełnioną przy umyśle zdrowym i z wolną wolą, a sąd skazał obwinionego według rygoru prawa.

4

KWESTIA GŁUCHONIEMYCH

„Przegląd Tygodniowy” 1868, nr 16, s. 145;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Urodziło się dziecię i szczęście weszło w zacisze rodzinnego koła. Ale natura w niezbadanych tajnikach życia położyła na jego zmysłach grobową pieczęć milczenia. Z przerażeniem widzi matka, że maleńki synek nie słyszy jej słów pieszczonych, jej nuconej pieśni u kolebki – że wyciąga swe rączęta z dzikim jękiem. To *niemowa!* Inne szczęśliwe dzieci wesołym krzykiem napełniają domowe przybytki – bawią się wspólnie, gdy biedne dziecię niemowa, odtrącone od towarzyszy i towarzyszek, którzy go nie pojmują, którzy go się lękają, samo gniewliwym wzrokiem śledzi ich igraszki. A jeżeli się wtrąci między rówieśników, to tylko, aby im dać uczuć przewagę swej pięści, ostrość paznokci i siłę zębów. – Nadchodzi czas nauki, czas szkolnych mozołów – czas złotego wieku w życiu. Dla głuchoniemych to okres klasztornego, ponurego życia, poświęcony zapasom o naukę porozumiewania się z ludźmi. Narreszcie uderzyła godzina wstępu na świat szeroki – owa chwila przełomu w życiu ludzkim! Społeczność do wszystkich wyciąga swoje ramiona, a tylko odwraca je od niemowy! Kobieta, której on chce dłoń podać, odpowiedzieć mu może wzgardą, wstrętem, a jeżeli znajdzie równie nieszczęśliwą dziewczynę, która mu się oddaje za żonę, jeśli obdarzy go dziecięciem, biedny ojciec, przyciskając je do piersi, nie usłyszysz szczebiotu swej okruszyny! – Przerazająca dola.

Ileż uczuć gorzkich i okropnych rodzic się musi w tej duszy zbolałej, odtrąconej od świata.

A co tej niedoli powodem? Czyli kalectwo, smutny fenomen zboczenia natury?

Nie! Przyczyną tego jest straszne, barbarzyńskie odosobnienie, jakim otacza głuchoniemych społeczność – ta społeczność cywilizowana XIX-go wieku, szcycąca się ludzkością dla wszystkich, co cierpią. – Nie wyleczyliśmy się jeszcze z ciemnoty! W XVI wieku De Karrion¹ o mało nie został spalony przez Świętą Inkwizycję w Hiszpanii za to, że ucząc głuchoniemych, poważił się *przeciw woli Bożej*. Tylko kuglarska dialektyka tego zacnego męża ocaliła go od stosu. Później-

¹ Manuel Ramírez de Carrión (1579–1652) – nauczyciel głuchoniemych; wykorzystywał metodę dźwiękową.

sze czasy, jakkolwiek więcej ludzkie, więcej troskliwe o swych niemych współbraci, nie otrząsały się z przesądów. Najczulsi nawet przyjaciele głuchoniemych pracowali najwytrwalej nad systemem odosobnienia swych wychowañców od reszty świata. – Wszystkie metody nauczania ich są płodem sztuki nieuwzględniającej człowieka w społeczeństwie... Potworzono osobne instytuta dla tych nieszczęśliwych na kształt klasztorów, gdzie życie bieży na odmiennych warunkach niż zwyczajnie, gdzie radość i słońce są niebywałymi gośćmi. – Społeczność mało się troszczy o tych wydziedziczonych członków. Chętnie uczymy się obcych języków, aby się porozumieć z cudzoziemcami, lecz nikt by nie poświęcił godziny, aby nabyć możliwości związku z głuchoniemymi. – Niewielu tylko szlachetnych myślało nad ulżeniem tej ciężkiej doli współbraciom. Zacny szwajcar Ammon², w 1688 roku nauczający głuchoniemych w Amsterdamie, wynalazł metodę zgłoskową, którą zastosował do czytania i mowy, tak zwykłej, jak i głuchoniemych, i którą pragnął upowszechnić we wszystkich szkołach elementarnych. Ale myśl tak piękna wkrótce zapomniana została. Trzydziestoletnie usiłowania Anglika Dżona Arrowshita³, Bawarczyka Stefaniego, Grozera i pastora Daniela⁴ w celu uogólnienia nauki głuchoniemych nie miały praktycznych skutków. – A przecież wszyscy przyznajemy, iż tylko postawienie istoty ludzkiej w pełni stosunków społecznych czyni ją człowiekiem! Dlatego też głębsi myśliciele spieszyli z radością w zeszłym roku do Szkoły Macierzyńskiej pana Grosselin⁵, mieszczącej się na wystawie paryskiej w pawilonie Stowarzyszenia Betonów Aglaomeratycznych⁶, gdzie oprócz urządzenia typowego, mogli ocenić praktycznie skutki metody *fonomimicznej* pozwalającej słuchać wykładu nauki głuchoniemych razem z towarzyszami mówiącymi i słyszącymi. Nie wdając się w szczegóły, które by nas zaprowadziły za daleko, możemy nadmienić, iż sposób postępowania pana Grosselin, wypróbowany w wielu ochronach w Paryżu i na prowincji, a opisany w kursie praktycznym dla ochron pani Pape-Carpantier⁷, pozwala

² Ammon – nie udało się ustalić, o kogo chodzi autorowi artykułu.

³ John Pouncefort Arrowsmith (1602–1659) – nauczyciel, autor pracy *The Art of Instructing the Infant Deaf and Dumb*, Londyn 1819.

⁴ Stefani, Grozer i pastor Daniel – nie udało się ustalić danych biograficznych tych osób.

⁵ Augustyn Grosselin (1800–1870) – wynalazca alfabetu fonomimicznego, działacz na rzecz nauczania osób głuchoniemych; w 1836 roku wydał rozprawę *Uniwersalny system języka*; w 1852 roku wynalazł alfabet fonodaktylowy, na podstawie którego w 1861 roku stworzył tzw. metodę „fonomimę” (mimikra dźwięku), umożliwiającą nauczanie głuchoniemych dzieci; w 1864 roku stworzył alfabet fonomimiczny (złożony z 32 gestów); autor artykułu powołuje się na Powszechną Wystawę Sztuki i Przemysłu w 1867 roku w Paryżu (trwającą od 1 kwietnia do 3 listopada 1867 roku), w której uczestniczyło 41 krajów. Autustin Grosselin założył na czas trwania wystawy w specjalnym pawilonie szkołę dla dzieci zdrowych (wystawców) oraz głuchoniemych (które przywieziono tam z izby przyjęć na rue Berthollet w Paryżu), w której stosował swoją metodę nauczania; otrzymał wówczas za osiągnięcia srebrny medal.

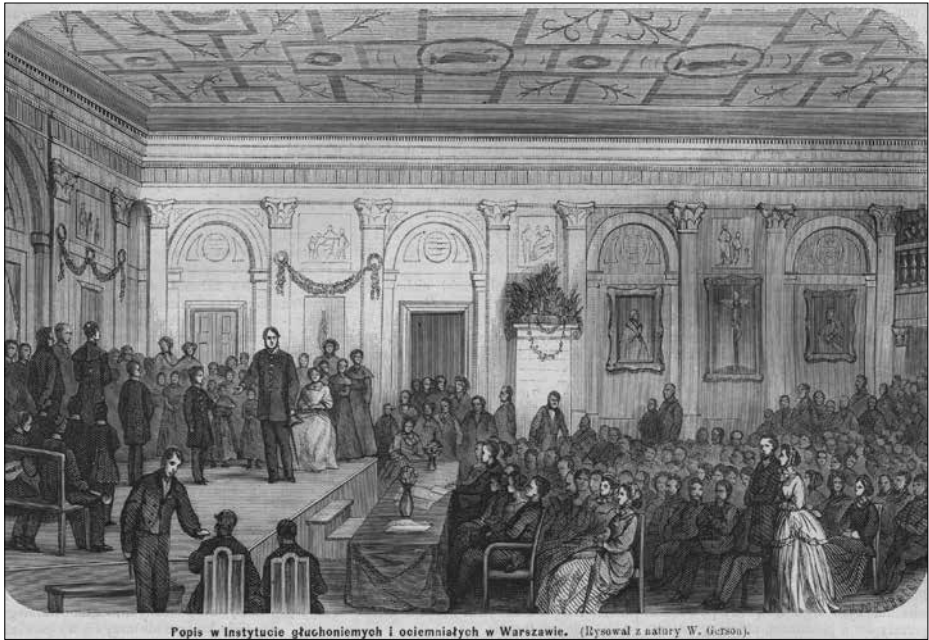
⁶ Stowarzyszenia Betonów Aglaomeratycznych – nie udało się ustalić szczegółów na temat tego stowarzyszenia.

⁷ Marie Pape-Carpantier (1815 – 1878) – francuska pedagog i feministka, związana z ruchami Fourierist; aktywistka walcząca z ubóstwem i niesprawiedliwością społeczną; autorka m.in. serii popularnych artykułów publikowanych w „Francuskim Ekonomście”, tygodniku założonym

łatwym sposobem uczyć wszystkie dzieci trudnych początków czytania i pisania i daje im możliwość porozumiewania się z towarzyszami głuchoniemymi. Zwiedzający tę szkołę na wystawie zapoznawali się tak prędko z gestami fonomimicznymi, iż mogli się posługiwać nimi w jednej chwili, dyktując nazwiska i całe zdania, które głuchoniemi pisali na tablicy...

Zwracamy uwagę na ten fakt – łatwo bowiem pojąć, ile szczęścia przynosi dla tych dzieci wychowanych w gronie rówieśników, jacy z nich ludzie będą, jacy członkowie społeczeństwa, które ich na swym wychowuje łonie. Wpuszczając promienie światła w duszę ludzką, darzymy ją *pełnym* życiem! –

przez Julesa Duval (1813–1870); w artykule chodzi prawdopodobnie o rozprawę *Metoda nauczania i wychowania* (1847) lub *Praktyczne nauczanie w przedszkolach* (1849).



Popis w Instytucie głuchoniemych i ociemniałych w Warszawie. (Rysował z natury W. Gerson).

Popis w Instytucie głuchoniemych i ociemniałych w Warszawie, rysował Wojciech Gerson, rytował Julian Schübeler, „Tygodnik Ilustrowany” 1870, nr 133, s. 32



Gmach Instytutu głuchoniemych i ociemniałych w Warszawie.

418

Gmach Instytutu głuchoniemych i ociemniałych w Warszawie,
rytował Stanisław Antoszewicz, „Tygodnik Ilustrowany” 1875, nr 384, s. 292

5

KĄPIELE UBOGICH DZIECI

„Przegląd Tygodniowy” 1868, nr 17, s. 153;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Przed niedawnym czasem pisma codzienne doniosły o ofiarowanych przez właściciela nowo wzniesionych łaźni¹ przy Zjeździe – *dwudziestu tysiącach kąpieeli corocznie* do rozdziału między ubogich, zostających pod opieką rozmaitych instytucji dobroczynnych naszego miasta.

Tak znakomity dar, godzien publicznego uznania, zwraca uwagę przyjaciół ludzkości na sposób najodpowiedniejszego zużytkowania tych pięknych chęci oraz porusza ważną dla publicznej higieny kwestię *ludowych kąpieeli*.

Dziś zapewne nikt już nie powątpiewa, iż pierwszą potrzebą zdrowia jest czystość ciała, którą warunkuje i przywraca częste obmywanie i regularne używanie kąpieeli. Zdania najznakomitszych lekarzy nie pozostawiają w tym względzie złudzenia, iż stan zdrowia ludności wszędzie tam podniósł się, gdzie przez dostarczenie tanich kąpieeli wyrobiono w masach poczucie potrzeby i zamiłowania porządku około siebie. Toteż za granicą nie masz miasteczka i wioski, gdzieby urządzenie kąpieeli tak zimnych, jako i gorących nie było uznaniem za kwestię publicznego użytku; a w wielkich centrach ludności, w stolicach i miastach przemysłowych municypia² nie tylko ułatwiają zakładanie łaźni i łaźnierek prywatnym, ale w miarę możliwości wznoszą olbrzymie kąpielowe zakłady, przeznaczone do użytku klas biednych, po najprzystępniejszej cenie.

U nas, w Warszawie (że pominiemy inne miasta prowincjonalne), stan kąpieeli publicznych nie jest tak kwitnącym i przybliżone cyfry podane przez komitet do ocenienia stanu zakładów kąpielowych w naszym mieście w 1862 roku świadczą nienajkorzystniej o naszym zamiłowaniu czystości i porządku; komisja bowiem wspomniana przyszła do wniosku, iż w 1862 roku przypadała jedna *kąpiel wannowa na półtora roku, a dwie kąpiele parowe rocznie na jednego mieszkańca*. „Gdybyśmy nawet przypuścili – mówi sprawozdanie – cyfrę podwójną – cóż znaczą dwie kąpiele parowe na jednego mieszkańca przypadające na całą porę roku, w której się nie

¹ Łazienka – odpowiednio urządzony budynek nad rzeką, morzem lub jeziorem, zawierający basen kąpielowy; ale też: publiczny zakład kąpielowy, zwłaszcza w miejscowościach kuracyjnych.

² Muncypium – zarząd miejski.

można w rzece kąpać; a zwłaszcza, gdy pod uwagę weźmiemy znaczną ilość tych osób, które częściej niż raz na półtora roku idą do wanny lub dwa razy na rok do kąpieli parowej – ileż to niestety być musi w mieście naszym takich, którzy nigdy ani do wanny, ani do łaźni parowej nie chodzą, wyjąwszy chyba z powodu choroby dostaną się do szpitala!”

Czemuż to więc podobną opieszałość przypisać należy?

Według nas przypisać to trzeba nieprzyzwyczajeniu ludności ubogiej do porządku i czystości ciała od dzieciństwa, nieprzyzwyczajeniu, które i w skutkach moralnych swój wpływ szkodliwy wywiera. Jeżeli więc chcemy korzystnie wpłynąć na rozwój porządku i higieniczny stan zdrowia klas ubogich, należy główny nacisk położyć na przyuczenie do czystości ciała młodego pokolenia. Jest to zaś tym ważniejsze, iż w młodym wieku, poczynając od dzieciństwa, higieniczna ważność kąpieli dla zdrowia jest jeszcze stokroć większą niż w późniejszych latach. Zrozumiano to we Francji, gdzie powstały osobne instytucje kąpieli i obmywania wodą ciepłą dla dzieci szkół elementarnych i ochron. Na Wystawie Paryskiej³ w grupie 90 można było w oddziale francuskim oglądać plan wypukły pawilonów i szop wznoszonych na podwórzach szkół i ochron, a przeznaczonych do pomieszczenia kąpieli dzieciennych wraz z wszelkimi przyrządami ku temu służącymi. W Paryżu kwestia ta podniesioną została w 1854 roku przez wicehrabiego Cormenin⁴, który wzniósł mnóstwo takich zakładów w bliskości szkół i ochron. Dzieci zamożniejsze nie płacą więcej nad 15 centymów, zupełnie biedne wolne są od opłaty. Osobna rada pod przewodnictwem pana Cormenin administruje tymi zakładami, pobierającymi zapomogę ze szkatuły cesarskiej i z kasy miasta. Od 1-go stycznia 1854 do 1-go stycznia 1867 roku wydano kąpieli w Paryżu 440 000 dla dzieci szkół i ochron! U nas, zważając na niezmiernie zaniedbaną czystość ciała dzieci uczęszczających do szkół elementarnych i ochron, czynimy wniosek, aby przy rozdziale owych dwudziestu tysięcy kąpieli nie tylko *nie pominięto ochron, ale główną na nie zwrócono uwagę*, zapewniając przełożonym możność przynajmniej raz w miesiąc zbiorowego korzystania z daru właściciela łaźni przy Zjeździe.

Nie wyłącza to jednak potrzeby instytucji kąpielowych dla dzieci w ochronach i szkołach udzielnych. Z radością przeto słyszeliśmy, iż jeden z najzacniejszych opiekunów, korzystając z miejscowości ochrony, podobną łaźnię dla dzieci urządzić zamierza. Oby tylko środki nie stanęły na przeszkodzie temu szlachetnemu zamiarowi, który niewątpliwie wywołałby płodne naśladownictwo, tak ważne i korzystne dla zdrowia, ciała i moralności przyszłego pokolenia.

³ Wystawa Paryska (*Exposition Universelle de Paris*, Wystawa Sztuki Powszechnej i Przemysłu) – chodzi o wystawę zorganizowaną w Paryżu w 1867 roku; była to siódma z kolei wystawa z cyklu ekspozycji światowych, po raz drugi odbywająca się w stolicy Francji (pierwsza: 1855 rok); trwała od 1 kwietnia do 3 listopada na de Mars w Paryżu; uczestniczyło w niej 41 krajów.

⁴ Louis-Marie de Lahaye de Cormenin (1788–1868) – francuski publicysta, działacz społeczny, adwokat, audytor przy radzie stanu, referendarz stanu, dziennikarz; autor m.in. książek: *Droit administratif* (*Prawo administracyjne*, 1822), *Pamphlets de Timon* (1845), *Le droit de tonnage de Algérie* (1860).

6

GOSPODY DLA SŁUŻĄCYCH

„Przegląd Tygodniowy” 1869, nr 1, s. 1–2;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

„Rzecz pewna – mówi angielski ekonomista John Stuart Mill¹ – że nie ma nic wadliwszego w obecnym układzie społeczeństwa i dla obydwóch stron szkodliwszego, jak stosunek panów do sług. Uczynić ten stosunek rzeczywiście moralnym i sprawiedliwym stanowi jedną z główniejszych potrzeb doskonalenia się ludzkości”.

Osiągnąć się to da, według nas, przez podniesienie klasy służebnej w poczuciu godności i poszanowaniu pracy własnej, przy zapewnieniu dostatecznych środków utrzymania, pomocy w razie losowych wypadków i schronienia na starość. Engiel², ekonomista niemiecki, wyraża przekonanie, iż zapewniwszy stosunkowo sprawiedliwą *placę* za oddawane usługi, system *zabezpieczeń* (od wypadków, na starość i tak dalej) wyprowadzić może samoistnie klasę służebną z obecnego niepewnego i upośledzonego stanowiska. Zdaje się jednak, iż przy niedostatecznym wykształceniu służących, przy niezupełnym jeszcze rozwinięciu systematu ubezpieczeń, dla społeczeństwa pragnącego poprawy losu tej licznej warstwy ludu otwartą jest droga czulej i rozumnej opieki, jakiej zawsze słabsi i ciemniejsi wymagają od możniejszych i oświecieńszych.

U nas kwestia służących radykalnych środków zaradczych wymaga. Niestety jednak, chociaż narzekania i skargi na coraz gorszą służbę są codzienne, niewieleśmy jednak praktycznie ku poprawie działali. Zapis zacnego śp. Zacharkiewicza³ jako nagrodę za długoletnią służbę jest raczej wyjątkową zachętą jak pewnością pomocą w starości. W ostatnich dopiero czasach, stosownie do projektu pana

¹ John Stuart Mill (1806–1873) – angielski filozof, logik i ekonomista, założyciel Towarzystwa Utylitarystycznego w Londynie, członek Izby Gmin, jeden z głównych przedstawicieli empiryzmu, twórca pozytywistycznej teorii nauki, autor m.in. *Systemu logiki dedukcyjnej i indukcyjnej* (t. I–II, Londyn 1843, I pełne wyd. polskie Warszawa 1962).

² Ernst Engel (1821–1896) – niemiecki ekonomista, statystyk; do jego największych osiągnięć naukowych należy wynalezienie prawa dotyczącego budżetów gospodarstw domowych, które zostało nazwane „prawem Engla”; autor licznych rozpraw naukowych, m.in.: *Preuss. Statistik* (1861), *Die Methoden der Volkszählung* (1861).

³ Zacharkiewicz – nie udało się odnaleźć informacji na temat tej osoby.

Jana Gautier⁴, członka Opieki Domu Schronienia N. Maryi Panny, wytworzyć się ma skutkiem szczęśliwie pomyślanej operacji finansowej, funduszu na utrzymanie zakładu, gdzieby moralni, wypracowani służący znaleźli w sędziwości przytułek i opiekę. Pewność, iż po długim życiu pracy czeka spoczynek przyzwoity dla niejednej stanie się zbawieniem od upadku w godzinie pokusy.

Oprócz jednak tej pięknej, w życie wchodzącej instytucji należałoby pomyśleć o zakładach, których skutki natychmiastowe przychodziłyby z pomocą służącym płci żeńskiej, okazującym moralnym postępowaniem chęć kroczenia po drodze prawej. Mamy tu na myśli tak zwane *gospody dla służących*, których konieczność zagra nicą dostatecznie zrozumiano.

Wiadomo, że dziewczęta przybywające za służbą ze wsi do miasta lub przy zmianie obowiązku niemające miejsca, albo nareszcie oddalone przez złe i niesprawiedliwe panie, wśród kwartału – nie posiadają godziwego pomieszczenia i wążsają się w próżniactwie. Chwile te beczczynności są zwykle chwilami ich upadku i pogrążenia się w kał spodlenia, bo dziewczyna taka czyż znajdzie zawsze dość uczciwych krewnych, przy których zamieszkać by mogła? Co więcej, wychodzi czasami ze służby bez żadnej możliwości znalezienia dachu do przenocowania się, bez pieniędzy i ciepłej odzieży. Między aresztowanymi policyjnie takie służące bardzo często się zdarzają. Unikając tej alternatywy, służące szukają schronienia u znajomych sobie rajfurek⁵ i często spadłszy na najniższy stopień zepsucia, wnoszą je dalej pod strzechy rodzin.

Zaradzając temu, Anglia pierwsza urządziła pod opieką dobroczynnych osób biura *bezpłatne* stręczenia służących, przy których mieszczą się pokoje, gdzie czas jakiś dziewczęta niemające miejsca opiekę i schronienie znajdują. Stowarzyszenie londyńskich kobiet utrzymuje nawet od ośmiu lat dom, gdzie z gospodą służących bez miejsca, połączony jest zakład nauczania kucharstwa i rozmaitych robót domowych. W Ameryce istnieją domy *boarding houses* utrzymywane przez prywatnych, gdzie służący płacą tygodniowo za życie i mieszkanie dolara, za co mogą jeszcze przepędzać wieczory w spólnym salonie, w którym znajduje się biblioteka i fortepian. Oprócz tego w Nowym Yorku istnieje katolicki instytut (House of Protection) dający bezpłatny przytułek ubogim służącym bez służby, które mogą udowodnić moralne sprawowanie się. Gospody służących w Niemczech są bardzo liczne, a zawsze niemal połączone z kantorami stręczeń. Tak ekonomista Lette⁶ cytuje zakłady podobne w Wrocławiu, w Altonie⁷, Hamburgu, w Berlinie, gdzie nawet stowarzyszenie kobiet w piśmie „Bazar” drukuje *bezpłatnie* ogłoszenia poszukujących pracy i służby.

⁴ Jan Gautier (1790–1868) – polski filantrop, prezes Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności.

⁵ Rajfurka – stręczycielka, pośredniczka, faktorka, nauczycielka nierządu.

⁶ Wilhelm Adolf Lette (1799–1868) – niemiecki prawnik, polityk, publicysta; autor m.in. rozpraw: *Beleuchtung der preussischen Eherechtsreform* (Berlin 1842), *Die Landesculturgesetzgebung des preussischen Staates* (1853–1854), *Das landwirthschaftliche Kredit- und Hypothekenwesen* (Berlin 1868).

⁷ Altona, Bezirk Altona – obecnie jest to część Hamburga, przez wiele stuleci (do 1 kwietnia 1938 roku) było to odrębne miasto.

U nas, w Warszawie, należałoby założyć podobne gospody dla sług i oprzeć je na następujących zasadach.

1) Do gospody może być przyjętą każda służąca, która udowodni moralne prowadzenie się i przyczynę ostateczną braku służby. Za mieszkanie i życie pobieraną być winna od niej stosunkowa opłata.

2) Z gospodą połączonym będzie kantor służących pobierający komisowe *tylko* od państwa, a nie wymagający żadnej zapłaty za pośrednictwo od służących.

3) Służąca, która się zapisze do kontroli gospody, opłacać będzie pewną kwartalną sumę i zobowiąże się postępować w służbie według prawideł nakreślonych przez zarząd, nabędzie prawa do opieki w razie służebności, pomocy w braku służby, pomieszczenia w domu przytułku w razie doczekania starości. Zarząd gospody występuje także w obronie służącej na drodze prawej w razie pokrzywdzenia przez państwo, napisania niesprawiedliwego świadectwa, i tak dalej.

4) Przy gospodzie istnieć mogą zakłady takie jak pralnia, wynajmowanie dziennych posługaczek robotnic, szwaczek i tak dalej, a to celem ułatwienia utrzymania życia zostającym bez służby w gospodzie.

Te myśli mogą być rozwiniętymi szczegółowo; poddajemy je pod sąd powszechny i prosimy ludzi dobrej woli, aby bez względu na źródło, skąd wychodzą, ważny istotnie projekt podnieśli w dyskusji organów prasy i tym sposobem przygotowali grunt, na którym pomysł ten w czyn mógłby się zamienić.

7

CZY KUCHNIE TANIE DLA STUDENTÓW UBOGICH SĄ POTRZEBNE?

„Przegląd Tygodniowy” 1869, nr 4, s. 25–26;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Porozumy się.

Kwestia da się tak streścić: ponieważ zdrowe pożywienie jest dla każdego warunkiem życia i głównym wydatkiem w codziennym budżecie, dla ubogich przeto studentów bardzo ważną rzeczą jest korzystanie z możliwości kupna taniego posiłku, jaki zapewnią kuchnie ludowe. Na to się wszyscy zgadzają: lecz gdy jedni sądzą, iż wspólnie z innymi klasami studenci będą mogli jadać w takich kuchniach, inni chcą dla nich osobnych zakładów i celem ich urządzenia dość szczerze pieniądze popłynęły. Otóż tu porozumy się – tak, jakby się w całej kwestii tanich kuchen porozumieć należało. Każda rzecz wtedy jest dobra, gdy odpowiada przeznaczeniu... i tanie kuchnie wtedy będą stale egzystować bez żadnej pomocy zewnętrznej, gdy będą miały odbyt¹. – Żeby miały odbyt, muszą mieć stołowników, żeby miały stołowników, muszą gustowi ich odpowiadać, muszą ich zadowolnić w większości... Otóż przy jakiej takiej znajomości naszego społeczeństwa sądzić, że kuchnie tanie o jedностajnych dla wszystkich prawidłach zadowolnią i ubożego robotnika, czeladnika rzemieślniczego i subiekta z handlu, aplikanta biurowego, studenta, i tak dalej, byłoby zaiste złudzeniem, któremu zapewne komitet kuchen takich nie ulega. Chcieć zgromadzić wszystkich tych ludzi około jednego stołu, chociażby dania różniły się stosownie do zasobności woreczka każdego, jest to żądać natychmiastowej reformy w obyczajach, pojęciach, usposobieniach ogółu. Rzecz niemożliwa i kuchnie tanie prędzej by upadły, niż sprowadziłyby taką reformę same jedne, reforma bowiem społecznych obyczajów tylko drogą wolnego postępu miejsce mieć może. Zresztą, mimo wielkiego zjednoczenia takiej społeczności jak na przykład francuskiej, gdzie we wszystkich miejscach publicznych bluza z równą godnością pojawia się obok fraka – zakłady i instytucje układają się według pewnych rodzin towarzyskich. To, co nie razi smaku sąsiada wyrobnika, niemile podrażni poczucie studenta lub subiekta. Broń nas Boże od jakiejś myśli gatunkowanej dystynkcji człowieka od człowieka, ależ tych różnie towarzyskich frazesem nie zatrzymamy.

¹ Odbyt – tzn. zbyt, popyt.

Stąd wynika, że kuchnie tanie nie mogą być wszystkie na jednych w ogóle oparte zasadach, że musi być w ich urządzeniu pewne stopniowanie, jeżeli nie jednej wyłącznie, ale kilku warstwom społecznym nieść posługi zechcą. W tym względzie możemy się poprzeć przykładem stolicy Francji. Kuchnie ludowe paryskie można podzielić na trzy gatunki: dostatnie, średnie i dobroczynne. W kuchniach pierwszego rodzaju (*etablissemens de bouillon*) jadają zwykle rzemieślnicy, artyści, ludzie wolnych profesji zarabiający dziennie od 3 do 5 franków. Są to zakłady, gdzie pożywienie jest bardzo smaczne i porządnie przyrządzone. *Obiad* składający się z rosółu, sztuki mięsa lub pieczeni, i to zawsze z jarzyną, oraz chleba i około pół butelki wina, kosztuje 13 sous (20 sous idzie na frank). Za śniadanie tak samo się płaci. Nieznającym bowiem paryskich zwyczajów gastronomicznych nadmienić musimy, iż te są inne jak u nas i w Niemczech. Francuzi jadają tylko dwa razy dziennie, to jest około południa i o 6-tej wieczorem. Pierwsze z tych posiedzeń nazywa się śniadaniem – lecz są to właściwie dwa obiady zwykle niewiele lub wcale się nieróżniące. Otóż za 26 sous konsument ma pożywienie dziennie zupełnie wystarczające i to mu nie zabiera mniejszej ilości zarobku. Drugi rodzaj kuchni jest dla biedniejszej i skromniejszej części ludności! Zakładów tych jest mało, ale na wielką skalę. Między innymi na przykład rozgłosu używa kuchnia znana pod szumnym tytułem Kalifornii. Stołuje się w niej co dzień od 3 do 5 tysięcy ludzi. Usługuje się tam sobie samemu. Za każdą potrawę płaci się z góry cenę każdemu gościowi znaną. Rosół i jarzyny po dwa sous, dania mięsne po cztery. Mimo iż tu potrawy są też same i równie starannie przyrządzone jak w kuchniach gatunku poprzedniego, ceny jednak niższe, przedsiębiorcy bowiem utrzymujący te kuchnie doznają ulg rządowych w podatkach, i tak dalej. Toteż śniadanie lub obiad w Kalifornii kosztuje bez wina 7 sous, co już i dla mniej zamożnych jest przystępne. Nareszcie i dla klasy zupełnie ubogiej są kuchnie, których fundusze idą ze składek i zasiłków rządowych (*fourneaux du Prince Impérial*). Pożywienie przyrządzają tam bardzo zdrowe i każda potrawa kosztuje jeden sous. Wszystkie te trzy gatunki zakładów mieszczą się zwykle w osobnych lokalach, chociaż mogą zostawać pod jedną administracją.

Z tego, cośmy poprzednio powiedzieli, jak również z przytoczonego przykładu widzimy, iż i w Warszawie co najmniej dwa rodzaje kuchni tanich powstać muszą: dla klasy uboższej i zamożniejszej. Te ostatnie będą już w stanie zadość uczynić potrzebom stołowników, choć jeszcze ubogich, ale liczących się do warstw wykształceńszych, jak to urzędników niżej pensjonowanych, aplikantów, studentów, subiektów handlowych, zamożniejszych rzemieślników i tak dalej. Ta, że się wyrażymy, tużurkowa publiczność bardzo dobrze się z sobą zespola, lecz byłoby jej bardzo niewygodnie obok siermięgi lub łachmana żebraczego.

Czy jest więc potrzeba otworzenia osobnej kuchni dla studentów? Odpowiemy: nie! Ale jest potrzeba otworzenia kuchni tanich dla średniej klasy, gdzie by i studenci mogli się stołować. Na jakich zaś zasadach taka kuchnia winna być uorganizowaną, wyszczególnimy myśl naszą w jednym z przyszłych numerów „Przeglądu”.

8

GŁOS W SPRAWIE IDIOTÓW¹

„Przegląd Tygodniowy” 1869, nr 5, s. 33–34;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Niezawodną jest rzeczą, iż miarą uduchowienia i podniesienia się społeczeństwa jest współczucie, jakie obudza niedola czy to z przyczyn naturalnych, czy z układu towarzyskiego wynikała. Kiedy dawniej głuchoniemy uważany był za przekłętą od Boga, kiedy i dziś u narodów dzikich starców zabijają, uważając ich za bezpożytecznych, w społeczności tegoczesnej sędziwość otoczona jest opieką prywatną lub publiczną, a kalectwa naturalne, jak ociemniałość, niemota lub chorobliwe stany, jak pomieszanie umysłu, badane są naukowo i pilnie z szlachetnym celem przyjscia dotkniętym nimi z pomocą. Nauce i poświęceniu udaje się częstokroć przełamać na pozór niepokonalne trudności i przemoc zawady postawione przez naturę.

Tryumfem przeto są instytutu głuchoniemych, ociemniałych, a w części i szpitale dla obłąkanych – instytutu i szpitale, których rozwój będzie pomnikiem miłości tak często o bezsercowość posądzanego XIX-go wieku.

Społeczność nasza nie pozostaje w tyle na drodze tych szlachetnych usiłowań. Ulepszenie, jakie się udało wprowadzić w Instytucie Głuchoniemych², budowa nowego domu centralnego dla obłąkanych za Pragą na gruntach wsi Kamionki³, wzniesienie nowego instytutu oftalmicznego⁴ – projekt bliski urzeczywistnienia oddzielnej szpitala dla dzieci – oto zaiste fakta pocieszające.

¹ Idiota – człowiek głęboko upośledzony umysłowo.

² Instytut Głuchoniemych im. Ks. Jakuba Falkowskiego – powstała w 1817 roku z inicjatywy J. Falkowskiego (1775–1848) placówka szkolno-wychowawcza dla dzieci i młodzieży z wadą słuchu; mieściła się początkowo na terenie Uniwersytetu Warszawskiego w Pałacu Kazimierzowskim; obecnie przy placu Trzech Krzyży (od 1826 roku). Od 1842 roku przy Instytucie utworzono szkołę dla niewidomych, cała instytucja otrzymała nazwę „Instytut Głuchoniemych i Ociemniałych”, używaną do 1962 roku. W latach 1867–1885 funkcję dyrektora pełnił Jan Papłoński (1819–1885, polonista, historyk, działacz społeczny); obecnie ośrodek zapewnia edukację przedszkolną, podstawową i ponadpodstawową oraz nauczanie indywidualne.

³ W XIX-wiecznej prasie warszawskiej w latach 1868–1869 bardzo dużo pisało się o projekcie nowego „szpitala dla obłąkanych” na gruntach folwarku Kamionka, niestety nie udało się potwierdzić, czy projekt budowy takiego ośrodka został zrealizowany.

⁴ W Warszawie od 1827 roku istniał Instytut Oftalmiczny (okulistyczny) utworzony w fundacji testa-

Wśród takiego dążenia chcemy wznieść głos za jednym rodzajem naturalnego upośledzenia ludzkiego, które dotychczas uchodził baczności naszej, a niestety będąc dość upowszechnionym, wymagałoby pilniejszego zajęcia. Mówimy tu o idiotach.

Stan idiotyzmu – przynajmniej u nas, na równinach – bardzo mało jeszcze poznamy w swych objawach. Charakteryzuje się jednak przede wszystkim zupełną niemożnością jakiegokolwiek prawidłowego myślenia. Wszelka zatem kultura ludzka, zwykłymi szczepioną sposobami, dla tych umysłów jest niedostępna. Zwiędzając Warszawski Instytut Głuchoniemych tego roku, widzieliśmy tam właśnie szczególny okaz idiotyzmu. Jest to chłopiec najwyżej dwunastoletni, szczupły; głowa jajowata, w tył mocno cofnięta w wyższej części. Oblicze spokojne, głupowate, uśmiechnięte, oczy patrzą bezmyślnie. Umieszczony był naprzód w oddziale głuchoniemych, gdzie nauka odbywa się sposobem pogładowym⁵. Lecz tego rodzaju nauczanie nie odniosło skutku; chłopiec ten nie był w stanie po długich usiłowaniach zliczyć dziesięciu swych palców. Mowa jego ogranicza się kilkunastoma wyrazami, które pamięta. Uznając mały skutek starań, zwierzchność instytutu przeniosła tego nieszczęśliwego do oddziału ociemniałych, uczących się grać na skrzypcach, próbując czy muzyka nie rozbudzi uśpionej inteligencji. Lecz dotychczas nie można go nauczyć prowadzenia smyczkiem po jednej strunie... Posuwa on jednocześnie po wszystkich. Działanie muzyką dawało jakąś nadzieję, znajduje się bowiem w instytucie inszy chłopiec idiota, który wyuczył się przynajmniej jakiejś sztuczki na fortepianie i pamięta następstwa tonów.

Co w tym względzie wypowiada nauka? O ile się przekonywamy ze specjalnych dzieł dra Georgensa⁶, pracującego nad tą kwestią, zagadnienie co do środków przewyciężenia idiotyzmu stoi otwarte i niezłatwione bynajmniej. Tyle tylko dotąd jest pewnym, iż nauka, zwykłym sposobem szczepiona w te umysły, daje rezultata ujemne! Zdaje się, że słabiuchna nitka inteligencji wyciągnięta pęka. Dowód to potężny, jak i ze zdrowym umysłem w kształceniu początkowym ostrożnie postępować należy. Lecz to jest kwestia specjalistów, w tej chwili nam nie o to idzie – ale o rzucenie pytania, gdzie dzieci tego rodzaju upośledzeniem dotknięte pomieszczone być mogą, aby jakiś skutek poprawy osiągnąć? Że Instytut Głuchoniemych nie jest miejscem właściwym, uznaje to rada pedagogiczna tego zakładu, który tylko w niedostatku innego miejsca przyjął powyżej wzmiankowanego chłopca na pensjonarza⁷.

mentowej księcia Edwarda Kazimierza Lubomirskiego (1796–1823), zmarłego tragicznie polskiego poety, dyplomaty i tłumacza; instytut mieścił się początkowo przy ulicy Świętokrzyskiej, w 1835 roku został przeniesiony na ulicę Marszałkowską. Nie udało się potwierdzić istnienia kolejnego instytutu, który miał zostać – jak informuje autor artykułu – wybudowany około roku 1869.

⁵ Sposób pogładowy – tzn. polegający na bezpośredniej obserwacji, odwołujący się do tej obserwacji.

⁶ Jan Daniel Georgens (1823–1886) – niemiecki pedagog, założyciel wiedeńskiego Instytutu Leczniczego i Wychowawczego Levana, opiekującego się dziećmi ze wszystkich warstw społecznych, w swoim czasie uważanego za wzorcowy ośrodek pedagogiczny. Współautor, wraz z Heinrichem Deinhardtem, dzieła *Die Heilpaedagogik. Mit besonderer Berücksichtigung der Idiotie und der Idiotenanstalten* (t. I–II, Lipsk 1861, 1863).

⁷ Pensjonarz – pensjonariusz, stały mieszkaniec zakładu opiekuńczego.

Nauka udzielana głuchoniemym lub ociemniałym nie może się stosować i być odpowiednią dla tego, który słyszy i widzi. Trudności, jakie mają nauczyciele do pokonania przy niedostatku słuchu, mowy, wzroku u ucznia, trudności, do których zastosowane są sposoby specjalne, tu nie istnieją.

Dlatego też rzucamy myśl założenia, jeżeli nie specjalnego zakładu, to przynajmniej urzędnika oddziału przy tworzącym się domu zdrowia dla obłąkanych. Idiotyzm jest rodzajem cierpienia umysłowego, wymagającego zarówno pomocy zdolnego lekarza, jak i pracy specjalnie przedsięwziętej w celu uczynienia dotkniętych tym upośledzeniem dzieci zdolnymi przynajmniej do najłatwiejszych prac i czynności życia.

W każdym zaś razie zwracamy się do specjalistów z prośbą o radę i pomoc w tej kwestii, wszelkie bowiem słowo na badaniu oparte może zbawienne przynieść światło.



Kolęda biednych, rysował Franciszek Kostrzewski, „Kłosy” 1871, nr 288, s. 1



Pęknięta struna, rytował Andrzej Zajkowski, „Kłosy” 1871, nr 319, s. 84

9

OPIEKA NAD PRZESTĘPNYMI DZIEĆMI

Artykuł ukazał się w trzech częściach:
„Przegląd Tygodniowy” 1869, nr 15, s. 121–122 (cz. I);
nr 16, s. 133–134 (cz. II); nr 17, s. 145–146 (cz. III);
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

I

Z wieku na wiek kara wymierzana na przestępców traci na swej surowości; dziś nie jest to już dzika zemsta nieubłaganego trybunału widzącego w przestępcy coś niżej od człowieka, ale wymiar sprawiedliwości mającej na uwadze niedoskonałość środków ludzkiego poznania i działania. Przy takim dążeniu prawodawstwa idea poprawy przestępców i opieki nad uwięzionymi lub wypuszczonymi spod zamknięcia po odciernieniu kary znaleźć musiała uwzględnienie, a w zastosowaniu wykazała rzeczywisty moralny i praktyczny pożytek. Zakłady pośrednie między ścisłym więzieniem a wolnością oraz towarzystwa nauczania więźniów i opiekujące się uwolnionymi bardzo szybko rozpowszechniły się w Europie Zachodniej, mianowicie, gdy do nich zastosowano płodną ideę asocjacji¹ prywatnej. Próby bowiem przedsięwzięte ze strony państwa, na przykład w Belgii, dla opiekowania się uwolnionymi z więzienia nie okazały się skutecznymi, kiedy tymczasem już to pojedyncza działalność, już też zbiorowa prywatna – wydały błogie owoce. Jako przykład godny szacunku przytoczymy tu Tomasza Wrighta², który jakkolwiek był tylko robotnikiem w odlewni żelaza w Manchester, jakkolwiek miał liczną rodzinę i na jej utrzymanie pracować musiał – znalazł jednak dość czasu i środków pieniężnych do opieki nad więźniami. Spostrzegł on trudności, jakie spotyka więzień wypuszczony i pragnący wstąpić na drogę poprawy i pracy, trudności stawiane przez przesąd społeczny, obawę i samych nawet przestępców popadających w recydywę występku.

¹ Asocjacja – tu w znaczeniu: łączenie w grupę, skupianie, tworzenie stowarzyszeń.

² Thomas Wright (1789–1875) – brytyjski filantrop więziennictwa, pomagał więźniom w Salford nieopodal Manchesteru, gdzie mieszkał i pracował w odlewni metalu; pomógł wielu więźniom rozpocząć uczciwe życie, znaleźć zatrudnienie i mieszkanie; wartość jego pracy została upubliczniona dzięki raportom inspektorów więziennych i kapelanów, a on sam otrzymał propozycję objęcia funkcji inspektora rządowego w więzieniach z pensją 800 lirów miesięcznie.

Wright zajęty od szóstej rano do szóstej wieczór swą pracą, wieczory i niedziele poświęcał z jednej strony poprawie przestępców, z drugiej wynalezieniu pomieszczenia tym, których był pewny, że na drogę prawą wrócili. Powiadają, iż przeszło 300 złoczyńców społeczności powrócił – a przecież nie był to człowiek utopista, umiał bowiem wychować z pożytkiem własną rodzinę i zapewnić sobie starość bezkłopotną. Stowarzyszenia opieki szczególnej londyńskie i nowojorskie zasługują na uwagę, gdyż członkowie przez odwiedzenie więźni, poznawanie ich w więzieniu, mogą skutecznie kierować nimi po opuszczeniu domu kary i odpowiednich zdolnościom wyszukać zajęć. Co do nauczania więźni, wspomnimy także świetne skutkami stowarzyszenie francuskie w Orleanie, utworzone przez generalnego prokuratora przy sądzie karnym.

Gdy zasada poprawy i pomocy dla więźniów zyskała uznanie w teorii i praktyce co do przestępców pełnoletnich, tym silniejsze przemawiają za nią względy, gdy ją zastosujemy do małoletnich i dzieci. Jeżeli społeczność nie może tracić nadziei poprawy winowajcy dojrzałego, to niezawodnie ma ona *moralny obowiązek* poprawy i opieki nad tymi, którzy swą małoletnością nawet w obliczu prawa znajdują uwzględnienie. Młodość, niedoświadczenie, złe wpływy otoczenia, brak wyrobionego charakteru – wiele usprawiedliwiają i wiele pozwalają tuszyć³, iż przy odpowiednim kierunku, przy pracy i opiece młody przestępca stać się może użytecznym członkiem społeczeństwa. W tej myśli podnosimy kwestię opieki nad *dziećmi przestępnymi*, opieki, która by z jednej strony dążyła do oświecenia ich umysłu, z drugiej podawała im rękę pomocy, gdy odcierpią karę, ochroniła ich od złych wpływów. Niepodobna przypuścić, aby społeczność była obojętną na los znacznej liczby dzieci, które zostawione samym sobie, wydać mogą tyluż niebezpiecznych dla ogółu przestępców. Przypuszczać należy, iż sprawa przez nas podniesiona spodziewać się może uznania i pomocy. Głos ten nie jest też u nas pierwszym. Los małoletnich więźniów i przestępców tak w czasie zostawiania ich pod zamknięciem, jak i po wypuszczeniu, zajmował już hrabiego Fryderyka Skarbkę⁴, Ludwika Wołowskiego⁵, Łaszczyńskiego Jakuba⁶, Jachowicza⁷, Maternickie-

³ Tuszyć – spodziewać się czegoś, mieć nadzieję.

⁴ Fryderyk Skarbek (1792–1866) – powieściopisarz i dramaturg, ekonomista, historyk, pamiętnikarz, działacz społeczny i polityczny, malarz, prezes Heroldii Królestwa Polskiego, senator; autor prac: *O poprawie moralnej winowajców w więzieniach* (1822), *O ubóstwie i ubogich* (1827), *Mowa miana przy uroczystym otwarciu Głównej Kasy Oszczędności w Warszawie* (1844).

⁵ Ludwik Franciszek Michał Reymond Wołowski (fr. Louis François Michel Raymond Wolowski; 1810–1876) – francuski ekonomista i adwokat pochodzenia polskiego; publicysta, działacz społeczny; autor takich prac, jak: *La Liberté commerciale et le résultat du traité de commerce de 1860* (1869), *Le Travail des enfants dans les manufactures* (1868), *Le Change et la circulation* (1869).

⁶ Jakub Ignacy Łaszczyński (1791–1865) – prezydent Warszawy, gubernator, tajny radca, członek Rady Stanu Królestwa Kongresowego, członek Towarzystwa Rolniczego w Królestwie Polskim w 1858 roku.

⁷ Stanisław Franciszek Jachowicz (1796–1857) – poeta, pedagog, bajkopisarz, działacz społeczny; autor m.in. książek *Bajki i powiastki* (t. 1–4, 1842–1847), *Ćwiczenia pobożne dla dzieci, rozwijające myśl* (1857), *Pomysły do poznania zasad języka polskiego* (1858).

go⁸, którzy już to na polu teorii prawodawstwa, już to w zakresie praktycznym podawali rękę upadłym dzieciom, ratując je od większego jeszcze upadku i moralnej śmierci. W ostatnich nawet czasach piśmiennictwo nasze zubożone zostało światłą broszurą pana Kazimierza Gembarzewskiego⁹, magistra prawa i administracji: *O uwzględnieniu małoletności w prawie karnem*, której cała część druga poświęcona jest rozbirowi kwestii przez nas obrabianej obecnie. Broszura pomieniona posłuży nam za cenny materiał, dostarczający faktów w dalszym ciągu naszego artykułu. Tym sposobem rozszerzając dalej zakres jej wpływu, popierając pomysła lub uzupełniając je własnymi, wywołamy może jakiś objaw czynu tak koniecznego na tym polu ratunku nieszczęścia, nędzy i występku.

II

Dzieci zbłąkane i występne – a rozumiemy tu chłopców i dziewczęta od 8-go do 15 roku życia – wśród swego upadku mają dwa ważne periody godne najpilniejszej opieki prawdziwie kochającego społeczeństwa. Raz, gdy wchodzi w mury więzienia, drugi raz, gdy opuszczają je uwolnione. Pomoc w jednym i drugim razie podlega na czym innym i w innej musi się objawiać formie. Gdy nie można zaprzeczyć ze względu na zbyt dobrze znane niestety przykłady, iż więzienie często niekorzystnie oddziaływa na uwięzionego nawet pod względem moralnym, to opieka w pierwszym razie dążyć powinna do usunięcia tych wpływów. Trzeba oddać sprawiedliwość, iż dzisiejsze prawodawstwo stara się gorliwie o zmniejszenie szkodliwych skutków więzienia, a ludzkie reformy na polu urządzenia samych więzień niejedno złe już usunęły.

Głównym złem, następstwem dla więźnia jest zetknięcie się tyłu spaczonych organizacji moralnych. Można sobie łatwo wyobrazić, co się dziać musiało w owych okropnych norach dawniejszych, gdzie pakowano więźniów bez różnicy stanu, wieku, a często i płci nawet. Tej pladze starano się zapobiec przez urządzenia więzień odosobnionych. Nie wdając się w rozsądzanie wyższości, wad lub przymiotów różnych systemów zamknięcia, zwrócimy uwagę, iż odosobnienie dzieci, choćby nawet przestępnych, nie da się żadnymi względami usprawiedliwić. Owszem, te upadłe, drobne istotki, te zwichnięte inteligencje w zarodku, trzeba łączyć z sobą – tylko w celu poprawy, w celu pomocy sobie na drodze ku dobremu. Dlaczegoż byśmy w więzieniu nie mieli skorzystać z zacnego, uczciwego współzawodnictwa, z które-

⁸ Maternicki (?-?) – w prasie oraz publikacjach XIX-wiecznych wymieniany jako zarządca więzienia kieleckiego, następnie warszawskiego. Zob. K. Gembarzewski (1840–1876), *O uwzględnieniu małoletności w prawie karnem*, Warszawa 1869, s. 46: „Dopiero w roku 1850 nadzorca więzienia kieleckiego pan Maternicki (obecnie nadzorca więzienia warszawskiego), wchodząc w położenie znajdujących się w tym więzieniu około 20-stu chłopców w wieku od lat 11-stu do 14-stu, iż ci pomieszani ze starszymi wiekiem przestępcami mogliby stać się ofiarą zepsucia, wydzielił dla nich osobną zupełnie część gmachu więziennego, usunął od wszelkich wspólnych zajęć z dorosłymi więźniami i przeznaczył im za zatrudnienie samą tylko naukę”.

⁹ Kazimierz Gembarzewski – zob. przypis 8.

go korzystamy w naszych szkołach. Dlaczego na umysły zepsute nie działać przykładem podnoszącego się poczucia dobra, przykładem żywym, który więcej wart jak sto słów i morałów!

System odosobnienia małych więźni mianowicie w początku, w celu dania uczuć winnemu skutki kary naznaczonej wyrokiem, nie może być pomijany – ale to odosobnienie musi trwać krótko i przechodzić czym prędzej, aby dzieci ze wspólnych lekcji, wspólnej pracy korzystać mogły, aby się poczuły znowu ludźmi społecznymi.

Z tego, cośmy powiedzieli, opieka w okresie zamknięcia przestępnego dziecka ograniczyć się musi na daniu mu sposobności kształcenia się moralnie, społecznie i pracowania fizycznie – i opiekę tę skutecznie urządzić mogą same zarządy więzień, powodowane już to odpowiednią instrukcją, już też wyższą inteligencją dozorców, którym członkowie społeczności niosą albo osobiste pojedyncze, albo zbiorowe współdziałanie. W historii naszych więzień pod tym względem piękny i godny podniesienia posiadamy przykład. Do 1828 roku instrukcja dla więzień nie zawiera żadnych szczegółowych przepisów obchodzenia się z małoletnimi i tylko zwyczajowo oddzielano ich od zbrodniarzy starszych, kryminalnie karanych. Dopiero instrukcja z 1859 roku wydana obejmuje niektóre zastrzeżenia, ochronę młodych więźni od zepsucia mające, jednak wyrażenia są tu bardzo oględne i wszystko niemal, jak zauważył p. Gembarzewski, uznaniu miejscowego zarządu zostawiające. Korzystając z tego w 1850 roku pan Maternicki, ówczesny zarządca więzienia kieleckiego (dziś warszawskiego), chroniąc od zepsucia znajdujących się tam około 20 chłopców od lat 11 do 14, odłączył ich od więźniów starszych, umieścił w osobnej części gmachu i przeznaczył za zatrudnienie samą tylko naukę. W tym celu polecił jednemu z nich moralnie sprawującemu się i naukowo usposobionemu, nauczanie innych czytania, pisania i rachunków, wykład zaś religii powierzony był miejscowemu kapelanowi.

„Dla zabezpieczenia zdrowia – mówi pan Gembarzewski – urządzono cztery razy dziennie przechadzki po dziedzińcu więziennym, starannie przestrzegając, aby wtedy wszyscy inni więźniowie byli pod zamknięciem. Obok tego zaprowadzoną została nauka śpiewu chóralnego, czemu chłopcy chętnie się poświęcając, znaczne czynili postępy”. Ta szlachetna inicjatywa pana Maternickiego, doznawszy zachęty władzy, poprowadziła do naśladowania jej i przy wszystkich niemal więzieniach zaprowadzono szkółki, w których inni więźniowie funkcję nauczycieli pełnili. W 1859 roku niewłaściwy ten sposób nauczania przez więźni, przestępnych uczniów zniesiono, powierzając te obowiązki płatnym nauczycielom przy więzieniach w Warszawie, Lublinie, Płocku i Kielcach, dokąd nieletnich z innych więzień odsyłać polecano. Obecnie w czterech tych szkołach około 60 nieletnich pobiera nauki, prócz tego ćwiczy się w rzemiosłach: krawieckim, szewskim, introligatorskim. Zwrócimy jeszcze uwagę, iż w szkółkach tych, gdzie dziewczęta i chłopcy uczą się wspólnie, przestrzegany jest jedynie surowy porządek, a po ukończeniu godzin nauki obie płci są rozdzielane i dziewczęta osobno uczą się szyć i haftować. Ten system wspólności

nauki znajduje wielu przeciwników, a do ich liczby i pan Gembarzewski należy. Ze względu na ogólną zasadę pedagogiczną system ten nie podlega ważnym zarzutom, w szkołach amerykańskich nie tylko nie jest zawadą, ale pewnego rodzaju podniętą postępu i dobrze wpływa na obyczajność. Urządzenie więzień naszych nie pozwala także na zaprowadzenie odosobnionych sypialni, co jest nader pożądanym w interesie moralności. Z tych przeto powodów powzięto myśl urządzenia specjalnego, jednego więzienia dla dzieci przestępnych z Królestwa i projekt tego przyłączenia czterech dotychczasowych oddziałów więzień przedstawiony jest władzy.

Na tym więc polu poprawy dla przestępnych dzieci w epoce ich więzienia *władza krajowa* niemal wyłącznie czynną być może, ujmując środki kształcenia w systematycznie rozumianego połączenia *kary* z poprawą i instrukcją praktyczną. Usiłowania pojedyncze zbiorowe i prywatne nic tu nie znaczą, a nawet to mieszanie się obce naruszyć mogące porządek przepisów, byłoby raczej szkodliwe jak korzystne.

Inna rzecz, gdy idzie o opiekę nad przestępnymi dziećmi opuszczającymi po odciernieniu kary więzienia. Tu opieka państwa okazuje się bezsilną, a nawet gdyby trwała, byłaby szkodliwą – równałaby bowiem wypuszczonego przestępcę, który zatem sprawiedliwości ludzkiej się wypłacił, z przestępcą więzionym jeszcze. W tym drugim przeto okresie pomoc czy osobista, czy zbiorowa, prywatna daje się jedynie zastosować i przynosi skutki zbawienne. W jaki zaś sposób pomoc ta ma się wyrażać, zobaczymy w trzecim a ostatnim artykule tej kwestii poświęconym.

III

Dzieci uwolnione z więzienia po odciernieniu kary nie zawsze znajdzie rodzinę, przyjaciół i znajomych, którzy by mogli lub chcieli podać mu rękę i w dalszych kolejach życia umacniać zaczątki moralne położone w więzieniu, pomagać w karierze i chronić od złych wpływów, jakim raz skażony charakter łatwo się już niestety poddaje. Kto temu dziecku konieczną opiekę zastąpi? Tutaj wszelkie instytucje rządowe na niewiele się przydadzą, jak to doświadczenie w Belgii i Francji przekonano. Tylko opieka prywatna opierająca się więcej na osobistym współdziałaniu niż na literze przepisów najdzielniejszą pomoc nieść może. Opieka ta zaś powinna być zbiorowa, czyli na drodze stowarzyszenia osiągnięta, gdyż ogół tylko jest w możności dostateczne środki dostarczyć, z równą ciągle obfitością i energią. Więc tak jak wszędzie, dążyć należy do zawiązania specjalnego stowarzyszenia opieki nad przestępnymi dziećmi. W czasach, gdy los rannych nieprzyjaciół na polu bitwy bez różnicy narodowości tak znakomicie polepszonym został, gdy krańce Europy posiadane są stowarzyszeniami opieki nad zwierzętami – w czasach takich idea stowarzyszenia w celu zasłonięcia upadłych moralnie od powtórnego upadku doczekać się musi prędzej lub później wcielenia w czyn rzeczywisty.

Zakreślając pole działalności dla towarzystwa, nie należało by go ograniczać do dzieci uwolnionych z więzienia, ale i do dzieci uwolnionych sądownie dla braku poczytalności winy tudzież dla dzieci przestępców kryminalnie karanych. Ta ostatnia kategoria jest również niesłychanie ważna. Wiadomo, że dzieci kryminalistów

są zwykle pastwą więzień. Ojciec lub matka wyrwani z łona rodziny rzucają cień występny na dzieci. Kto da opiekę małym po zabójcy? Kto wyciągnie rękę ratunku do córki trucicielki? Niestety, nasza moralność nie wzniosła się jeszcze do tego i litość istniejących stowarzyszeń dobroczynnych tylko dzieci uczciwości ma na względzie! A przecież tam, gdzie nędza, zbrodnia, występki ojcuje i matkuje, tam dla niewinnych dzieci skorszej¹⁰ trzeba pomocy! Przesąd pod tym względem jest bardzo wielki i stowarzyszenie działaniem swoim na tym polu oddać by mogło istotne pożytki.

Przy takim zakresie w celu stowarzyszenie musiałoby posiadać zakład wychowawczy karny do pomieszczenia czy to przejściowego, czy stałego swych pupilów uwolnionych z więzień, lub też przez zarządy więzień, lub też przez zarządy więzień za decyzją urzędów na opiekę oddanych; radę opiekunów umieszczających moralnie poprawionych przestępców nieletnich po fabrykach, majstrach i tak dalej.

Projektowi temu niezawodnie zarzucają, iż wymaga znacznych funduszy, skoro zachodzi potrzeba utworzenia zakładu wychowawczego karnego. Właściwie jednak nic tu nowego tworzyć nie potrzeba, ale raczej ująć pod opiekę i rozszerzyć istniejący w Mokotowie dom moralnie zaniedbanych dzieci. Instytut ten założony został staraniem hr. Fryderyka Skarbka i otworzony w 1830 roku przy ulicy Okopowej w domu hrabiego Andrzeja Zamoyskiego¹¹ N. 1009. Pierwszym dyrektorem był Stanisław Jachowicz i on to głównie na charakter wewnętrznych urządzeń tego zakładu wpływał. W pierwszych chwilach istnienia było tylko 10 wychowawców, których starano się umoralnić nauką religii i obyczajności, rozwinać nauczaniem czytania, pisania rachunków, a utrzymać w czynności pracą ręczną i ćwiczeniami ciała. Zresztą karność polegała raczej na łagodności, a głównym przepisem było wzbudzenie rozmów po godzinie 9 wieczorem, przeznaczonej na spoczynek. Pierwsze te kroki zapowiadały powodzenie instytucji, gdy wypadki krajowe spowodowały zamknięcie zakładu, którego dom stał się nawet pastwą płomieni. Myśl jednak zacna nie zginęła; w 1833 roku członkowie dawnego dozoru powzięli zamiar odnawiania instytucji. Jakoż wyjednałszy w 1834 roku pozwolenie władzy, otwarto instytut przy domu przytułku i pracy. W dalszych kolejach zakład ten zmieniał kilkakrotnie swe miejsce pobytu i mieści się w specjalnie na ten cel zbudowanym gmachu w Mokotowie pod Warszawą.

„Zwiedzając obecnie instytut Mokotowski – mówi pan Gembarzewski, z którego czerpiemy powyższe dane – doznaje się pewnego rodzaju szacunku dla osób miejscowy zarząd składających, a które bez szczegółowej instrukcji z zupełnym przejściem się wielkością dopełnionego przez siebie dzieła odrodzenia, niezmordowanie postępują w kierunku przez pierwszych założycieli wskazanym”.

Oddając cześć zasłudze, pan Gembarzewski atoli wytyka kilka usterków zakładowi, a mianowicie nastaje na przyjmowanie dzieci jedynie z powodu ubóstwa

¹⁰ Skorszej – rusycyzm: szybszej, pilniejszej.

¹¹ Andrzej Artur Zamoyski (1800–1874) – polski działacz polityczny i gospodarczy, jeden z czołowych przedstawicieli pracy organicznej, przeciwnik Aleksandra Wielopolskiego, szambelan dworu królewskiego Mikołaja I Romanowa w 1830 roku.

rodziny, na brak charakteru represyjnego w urządzeniu zakładu, na zarzucenie bezimienności przestępnych dzieci w czasie zostawania w zakładzie, na niestosowność w urządzeniu gmachu niedozwalającego nocnego odosobnienia i tak dalej.

Cząstkowe te, a ważne punkta słabe zakładu dałyby się usunąć przez rozszerzenie instytucji, przez podział jej na dwa stopnie z represją silniejszą i drugie z łagodniejszą instrukcją. Pierwsze służyłyby dla dzieci moralnej poprawy potrzebujących, dla więźniów do lat 14, którzy dobrem sprawowaniem na złagodzenie więzienia zasługują, drugie dla więźniów po wycierpieniu kary, wymagających ochrony i nauki.

Wiemy, iż śp. Jakub Łaszczyński, gubernator warszawski, początkowo pragnął urządzić kolonię karną rolniczą w Burakowie. Potem zmienił swe zdanie z tego względu, iż więźniowie z miasta bardziej odpowiednio miejskim rzemiosłom kształceni być winni. Nam się zdaje, iż był to argument słaby. Zajęcia rolnicze, proste i zdrowe, lepiej niż wszelkie inne odpowiadają wymaganiom publicznego karnego zakładu. W instytucjach zaś takich nie chodzi o szczególe specjalności, ile o wyrobienie zamiłowania w pracy i porządku. Dlatego też dla zakładu ściślejzego projektować by można kolonię ogrodniczą na piaskach Nowej Pragi. Byłaby to szczytna idea rękami przestępnych malców użyźnić ten bezpłodny kawał ziemi i zamienić go w ogród żyzny i rozkoszny. A czegoż praca nie może!

Na tym kończymy nasze uwagi nad potrzebą opieki dla przestępnych dzieci, popierając pełne zacności myśli pana Gembarzewskiego, pewni też cokolwiek, iż społeczność zdrowa nie da im przebrzmieć bez echa, a echu zginąć bez czynu.

10

PRZEGLĄD PIŚMIENICTWA POLSKIEGO.

O PROSTYTUCJI

„Przeгляд Tygodniowy” 1870, nr 40, s. 324–325;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

O prostytucji napisał Jan Maurycy Kamiński¹,
magister prawa i administracji, Warszawa 1870.

Zwaną jest pruderia naszej prasy. Gdy niedawno z rozkazu gubernatora Paryża wydalano ze stolicy cywilizacji tysiąc kilkaset prostytutek, jedno z bardzo przyzwoitych pism, chcąc użyć delikatnego synonimu, wyraziło się, iż wydalano tyle a tyle *kobiet wolnych!* Bardziej gorzkiej ironii trudno było powiedzieć – lecz przede wszystkim przyzwoitość! Szczegół ten objaśnia dlaczego pierwsi podobno odważamy się w prasie mówić o książce p. Kamińskiego poświęconej rozbiorowi kwestii, której nawet kule armat ująć ważności nie potrafią. Ta to bowiem choroba społeczna – a prostytucja jest chorobą – wywiera swój wpływ szkodliwy, zniewieszczający dzielność społecznego organizmu, a zatem i zdrowie narodu. Niszczącemu działaniu prostytucji Francja zawdzięczy w pewnym stopniu dzisiejszy swój upadek, jeżeli jej upaść przyjdzie nieodwołalnie. Prostytucja bowiem zbyt rozszerzona w jakiej społeczności, jak z jednej strony jest wynikiem skażonego moralnego apetytu, tak z drugiej znikczemnia narodowy charakter i powoduje wyniszczenie i słabość, wspiera i budzi inne choroby: bezmyślność, aźioterstwo², frymark³ sobą i sumieniem we wszystkich kołach społeczeństwa.

Stąd zbadanie tej choroby moralnej w każdym z realnych kierunków jest nader ciekawe i bardzo ważne, a u nas ważniejsze niż gdzie indziej, w tym bowiem względzie tak nieliczne odzywają się głosy! Autor, kładąc za motto swej książki te wyrazy: „nie ukrywajmy ran społecznych, lecz starajmy się je goić”, jak z jednej

¹ Jan Maurycy Kamiński, pseud. Baptysta (1844–1907) – prawnik, literat; autor m.in. rozpraw: *O sposobach uczenia czytać w szczególności o metodzie doraźnego czytania* (1868), *Nauka czytania* (1874), *O stosunku poezji do życia społecznego* (1872).

² Aźioterstwo – spekulacja finansowa.

³ Frymark – handel, kupczenie.

strony pragnął się nimi zasłonić przed odpowiedzialnością i pociskami pseudomoralistów, tak z drugiej wykazać swe zapatrywanie na przedmiot. Prostytycja jest dla autora chorobą... którą – kreśląc dzieje i dobadując się przyczyn psychologicznych i społecznych – poznaje się, aby wyleczyć środkami właściwymi i jeżeli nie zupełnie, to w znacznej części szkodliwe jej następstwa ograniczyć. Obraz historycznego, że tak powiemy, *rozwoju* prostytucji na danych obcokrajowych wypracował autor dość szczegółowo, zbogacając go licznymi i skrzętnie zebranymi wiadomościami. Źródło prawdziwej prostytucji w jej pierwotnym okresie przypisuje autor *niewolnictwu*, zwalającemu pracę na cudze barki i poddającemu kobietę w podwładność; ono to stworzyło stanowisko haremowe i prostytucję w krajach mniej gorących lub ustawami ograniczonych. Nie można tu pominąć uwagi, iż jednym z praw mnożących prostytucję jest wzniosła społeczna instytucja małżeństwa. Naturalnie w pierwotnej chwili początkowania prostytucji nie miała ona tego charakteru zakazowego i dopiero jako zło społeczne występuje w wyżej uorganizowanych społeczeństwach, a im silniej obyczaj wynosi rodzinę, tym niżej spycha prostytucję. U wielu narodów wschodnich, a między tymi u Żydów, karano występki ten śmiercią. Przeciwnie, tam gdzie kult religijny opierał się na mytach⁴ bardziej zmysłowych, prostytucja stała się jako publiczna instytucja obok rodziny i, nie zawadzając jej z pozoru, rozwijała się swobodnie jak na przykład w Grecji. Właściwie w takim położeniu postawiona prostytucja nie miała owego zapalnego charakteru zła i skażenia, które dopiero wyradza się w walce z przeciwną zasadą. Dziś, gdy rodzinę uczyniono wolnym stowarzyszeniem mężczyzny i wolnej kobiety, prostytucja przeciwstawia się małżeństwu i z punktu moralnego, prawnego i społecznego musi być uważaną za zbrodnię.

Pan Kamiński w swojej broszurze dość szczegółowo przebiega historyczny obraz rozwoju prostytucji, choć wiele drobiazgów jest zbyt technicznych, bo na kwestię nie rzucają światła, a przynajmniej nie zostały postawione i użyte jako dowody. Tak na przykład autor miesza z prostytucją wiarołomność małżeńską i cytuje historyczne porwania i uwiedzenia. Toż samo za prostytucję nie można uważać haremowych obyczajów władców wschodnich tak w starożytnych, jako i w nowszych czasach. Stan prostytucji w średnich wiekach jest najlepiej obrobiony, a autor idąc tylko za głosem historycznych dowodów, wcale nie ukrywał tchórzliwie wielkiego w tym dziele zepsucia współudziału duchowieństwa.

W następnej części swej rozprawy pan Kamiński rozbiera przyczyny i skutki oraz stan obecny prostytucji. Głównie zastanawia się nad jej znaczeniem moralnym i społecznym, aby podać wskazówki leczenia choroby w samym zarodzie. Tej części pracy zarzucilibyśmy niedostatek rozbioru z punktu psychicznego. Autor sądzi, że przewaga klas zamożniejszych nad kobietą biedną jest najgłówniejszą przyczyną zepsucia, a nędza dostarcza ofiary wyłącznie. Tak nie jest, naszym przynajmniej zdaniem. Najważniejszą, zdaje się, przyczyną będzie psychiczny popęd do miłości, który z rozmaitych przyczyn nie mogąc się wyrazić małżeństwem lub też formą

⁴ Myto – w dawnej Polsce opłata za przejazd przez most, groblę, rogatkę; również: kwota pobierana od kupców za przewóz towarów; tutaj pojawia się w znaczeniu „zapłata”.

ulegalizowaną, wstępuje na pochyłość prostytucyjną. U bardzo małej liczby kobiet dziewiczość kupuje się pieniędzmi. Autor ten względ opuszczył i dlatego też spodziewając się radykalnego leczenia *w dobrobycie*, dochodzi częstokroć do fałszywych wniosków. W dalszym ciągu swej pracy autor ograniczając się do szranek⁵ prostytucji uznanej i zostającej pod nadzorem wchodzi w szczegóły, które specjalistę interesować muszą, chociaż nie możemy powiedzieć, aby to, co pan Kamiński zebrał, stanowiło nawet przy obecnych środkach wyczerpnięcia kwestii.

Broszurze mianowicie w częściach ostatnich zarzucilibyśmy brak ścisłości i wyczerpania, pewną płytkość, zważając jednak, iż pierwsza to praca nad przedmiotem, że autor samodzielnie łamać się musiał z wielkimi trudnościami, że nareszcie wystąpieniem dał dowód szlachetnej odwagi w sprawie, której wielu fałszywych moralistów unika, musimy przyklasnąć usiłowaniom pana Kamińskiego. Zachęcamy go do pilniejszych badań, do szczegółowych rozbiórów na tej drodze i do niezrażania się milczeniem naszych pism, gdyż w dzisiejszym czasie poza nimi leży opinia, a ta okaże się przychylną kierunkowi pracy pana Kamińskiego.

⁵ Szranki – ogrodzony plac, na którym odbywały się średniowieczne turnieje; walka, pojedynek.



Przytułki dla ubogich. Nocleg w Ochronie imienia ks. Boduena'a w Warszawie. (Rysował H. Pillati)



Przytułki dla ubogich. Rozdawanie herbaty w téjże Ochronie. (Rysował H. Pillati).

Przytułki [czasowe, ze względu na mrozy] dla ubogich: Nocleg w Ochronie imienia ks. Boduena'a w Warszawie; Rozdawanie herbaty w téjże Ochronie, rysował Henryk Pillati, rytował Konstanty Przykorski, Józef Sosiński, „Tygodnik Ilustrowany” 1870, nr 113, s. 100



Egzamin w ochronie ks. Baudouina, podług metody Froeblovskiej. (Rysował z n. tary Ksawery Pillati).

Egzamin w ochronie ks. Baudouina podług metody Froeblovskiej,
rysonwał z natury Ksawery Pillati, ryt. Alfred Karmański,
„Tygodnik Ilustrowany” 1868, nr 37, s. 124.

„Zasługa zastosowania u nas metody Froeblovskiej należy się p. Adamowi Wiślickiemu, któremu p. Jan Gautier nastęrczył możność wprowadzenia jej do ochrony pod opieką ostatniego zostającej. Z daru pani hrabiny Roztworowskiej zakupiony został wkrótce modelowy egzemplarz przyborów Froeblovskich z Berlina, na wzór którego zaopatrzono ochronę w cegielki i sześcianki. [...] Parę tygodni minęło, zanim zdołano zaopatrzyć się w tablice, a dopiero względem prof. Cetnarowicza i pracowitości uczniów gimnazjum 1-go zawdzięczać należy posiadanie odpowiednich rysunków. Zwykle w ochronach dzieci siedzą bez ławek przednich, czyli bez stołów. Metoda Froebła wymaga takich stołów. Znowu więc kilka upłynęło tygodni, zanim i ta przeszkoda usunięta została. W pokonywaniu tych początkowych trudności niemałą pomocą było moralne poparcie warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności”. (fragment artykułu: *Egzamin odbyty d. 27 sierpnia w Ochronie ks. Baudouina przy ulicy Piwnej w Warszawie, z udziałem dzieci prowadzonych według metody Froebła, pedagoga niemieckiego*, s. 124–125)

11

Stefan Kuczyński
POKARM TO ŻYCIE*

„Przegląd Tygodniowy” 1870, nr 41, s. 331–332;
opublikowano w osobnej rubryce;
podpis pod tekstem „doktor Stefan Kuczyński”¹.

Organizm ludzki albo, po prostu mówiąc, człowiek, ażeby mógł istnieć, nie cierpieć i dotrzeć stułetniego wieku, który mu natura, zdaje się, za kres przeznaczyła, potrzebuje trzech niezbędnych ku temu warunków.

Primo: zdrowo się rodzić;

Secundo: dokładnie rozwinąć się i wykształcić;

Tertio: mieć dobry i odpowiedni materiał na przedzę swojego żywota, to jest pokarm.

O sposobie zadosyćczynienia dwóm pierwszym warunkom pisałem już na innym miejscu^{**}, tutaj dotknąć tylko pragnę kwestii ostatniej, która z pewnością nie jest najmniej ważną.

Życie, jak płomień, zużywa ciało; by więc żyć, trzeba wciąż dokładać paliwa, a paliwa tego dostarczają pokarmy. Z pokarmów tych organizm nasz się odnawia i wytwarza czynność życiową.

Bez pokarmu ustaje życie, a więc bez pokarmu nie będzie myśli, zabraknie uczucia i, dalej idąc, złe pokarmy dają złe ciało, złe myśli i złe uczucia. Tak tedy odepchnąwszy już nawet gwałtem, cisnącą się do głowy utopią przyszłości, która pozwala się spodziewać, że przy rozwoju higieny i dietetyki ta własność odnawiania się organizmu będzie mogła tworzyć cuda nieustającej młodości i siły; z tego, co już wyżej powiedziałem sędzę, iż każdy uzna, że pokarm nie jest rzeczą drugorzędną,

* Artykuł niniejszy ze skróceniami drukowany był w „Tygodniku Ilustrowanym”, ponieważ jednak porusza kwestię bardzo ważną, chętnie go przeto w całości, tak jak przez autora został opracowany, podajemy do wiadomości naszych czytelników i czytelniczek.

¹ Stefan Ludwik Kuczyński (1811–1877) – fizyk, meteorolog, kierownik Katedry Fizyki Uniwersytetu Jagiellońskiego; w latach 1881–1882 rektor tej uczelni; autor m.in. zbioru wykładów *Popularne odczyty o homeopatii*, Warszawa 1868.

** *Prelekcje o homeopatii*, str. 34. *Kalendarz Jarworowski na rok 1871*.

ale najważniejszym i najżywotniejszym czynnikiem, od niego bowiem pośrednio zależy myśl, czyn i uczucie.

Do tego czasu myśleć o pokarmie, a raczej o tak zwanej kuchni, liczyło się za rodzaj moralnego upadku, ochrzczonego nazwą sybarytostwa², próżniactwa i niedołęstwa; o pokarm więc troszczyliśmy się tyle tylko, ile nas do tego poczucie głodu zmuszało. (Zakładam protest w imieniu pierwszorzędných restauracji, handlów delikatesów u wszystkich, którzy się starają o utrzymanie i świetny byt tych arcyważnych zakładów). Potrzebowaliśmy jeść, więc jedliśmy, nie dbając zupełnie, czy pokarmy przyjęte przez nas są dobre, właściwe co do stanu zdrowia, a głównie czy w potrzebnej ilości je przyjmujemy. Szafarstwo pokarmu, tego życiodawczego materiału, zostawało w rękach przekupniów lub nieuków, którzy zamiast lania w nas siły, wlewają zwykle pierwiastki zepsucia.

Zamiast pomagania swą sztuką pracy organicznej trawienia przeszkadzają i utrudniają ją niezdarnym sporządzeniem i przyprawą.

Gdzie się bowiem uczą ci ludzie, ci kucharze i kucharki?

Dzieje się to zwykle w sposób następujący.

Pierwsi, to jest kucharze, uczą się jeden od drugiego, a mistrz zwykle przed uczniem zachowuje coś w sekrecie, i tak dalej, i dalej, aż do minimum sztuki kucharskiej.

Drugie, to jest kucharki, są już najwyraźniej utworem natchnienia.

Zniechęconej obowiązkami swojego stanu garderobianej lub nawet pomywaczce przychodzi myśl szczęśliwa zostania kucharką. Przygląda się więc od niechcienia czynnościom kuchennym i przy końcu kwartału godzi się za kucharkę ku wielkiemu utrapieniu powierzających się jej pieczy żołądków i podniebień.

Nie należy bowiem myśleć, że wszystko jedno co zjeść, byle zjeść. Chemia organiczna, której tak silny popęd dali znakomici uczeni Voit³, Liebig⁴, Petenkoffer⁵, dowiodła i wykazała, że organizm dla dokładnej swej odnowy i normalnych funkcji potrzebuje nie tylko dobrych gatunków i dobrze przyrządzonych pokarmów, ale jeszcze pewnie koniecznej ich różnorodności.

² Sybaryta – człowiek rozmiłowany w zbytku, wygodach i przyjemnościach, unikający trudu i wysiłku.

³ Carl von Voit (1831–1908) – niemiecki fizjolog, dietetyk; od 1863 roku profesor fizjologii oraz kurator zbiorów fizjologicznych na Uniwersytecie w Monachium; autor m.in. rozpraw: *Die Gesetze der Ernährung des Fleischfressers* (1860), *Über die Kost in öffentlichen Anstalten* (1876).

⁴ Justus von Liebig (1803–1873) – niemiecki chemik, biolog; uznany za twórcę chemii organicznej; profesor Uniwersytetu w Giessen; autor m.in. rozpraw: *Über das Studium der Naturwissenschaften und über den Zustand der Chemie in Preußen* (1840), *Die organische Chemie in ihrer Anwendung auf Agricultur und Physiologie* (1840), *Chimie organique appliquée à la physiologie animale et à la pathologie* (1842).

⁵ Max von Pettenkofer (1818–1901) – niemiecki chemik, higienista; profesor Uniwersytetu w Monachium; autor m.in. rozpraw: *Vorträge über Canalisation und Abfuhr* (1876), *Der Boden und sein Zusammenhang mit der Gesundheit des Menschen* (1881), *Beleuchtung des königlichen Residenztheaters in München* (1883), *Die Verunreinigung der Isar durch das Schwemmsystem von München* (1890).

Jednorodność pokarmów przez długi czas zastosowana tworzy pewne nienormalne zmiany, tak na przykład znane jest powszechnie, iż karmienie się tłuszczami nadaje otyłość, przeciwnie zaś, wyłącznie mięsem sprawia schudnienie*, do skruful⁶ usposabiają mączne pokarmy, do zapaleń i reumatyzmów mięsne, i tak dalej.

Należy więc mieszać pokarmy i używać ich w odpowiedniej dozie, by zastąpić ubytek, który każdy dzień życia w nas tworzy. Stąd naturalnie wynika, że umiejętność przygotowania, mieszania i stosunkowania jadła jest konieczną dla zdrowia ciała, a tym samym i dla zdrowia myśli i uczucia. Czyliż te coraz częstsze cierpienia trzewiów⁷ i żołądka, owe powszechne dzisiaj katarry kiszek, kwasy i flatulencje⁸, nie wołają głośno, że źle się dzieje, że potrzeba temu zaradzić?

Zaradzić zaś tylko można, powierzając przygotowanie pokarmu w umiejętną rękę.

Czyż restauratorowie nie powinni być przynajmniej, jak aptekarze, uczeni i przysięgli, co mówię, daleko więcej jeszcze, gdyż od aptekarza wymagamy nauki i sumiennosci czasami – w chorobie, a od restauratora codziennie.

Czyliż domowe kucharki nie powinny się uczyć gotować nie tylko smacznie, ale i zdrowo, oraz zdrowo wybierać produkty? Jednym słowem, czyliż dla zdrowia i pomyślnego rozwoju ludzkości nie należy założyć *szkoły kucharek*?

Powiedziałem szkołę kucharek, a nie kucharzy, bo jakkolwiek płeć żeńska domaga się coraz częściej równouprawnienia i jakkolwiek ja sam uznaję zupełną równość zdolności płci obojga, przecież nie można nie przyznać, że są zawody i obowiązki, które więcej jednej aniżeli drugiej płci przystoją. Tak pług na przykład zdaje się wyłącznie do ręki męskiej stworzony, a w zawodzie berajterskim⁹ kobieta o tyle byłaby śmieszna, o ile mężczyzna w obowiązku niańki, i tak dalej. Otóż do zajęć, które więcej kobietom aniżeli mężczyznom przypadają, zaliczam zawód kucharski. Zresztą nie wiem dlaczego, ale tkwi we mnie przekonanie, że co się tyczy drobiazgowej akurataności i sumiennego wypełniania obowiązków we wszystkich szczegółach, więcej można zaufać kobiecie aniżeli mężczyźnie. Nawet, nawiasem mówiąc, nie miałbym nic przeciwko temu, żeby kobiety uczyły się aptekarstwa, sądzę bowiem, iż bardzo dokładnie i sumiennie wykonywałyby tę czynność, uwalniając od tak często szkodliwych omyłek jak dla pacjenta, tak i dla lekarza.

Otóż, jak powiedziałem, założenie szkoły kucharek uważam za jedyny stanowczy środek dla zadośćuczynienia warunkom stosownego odżywiania się, a więc zdrowia i dłuższego życia. Podjąłem tę kwestię zaniedbaną i wypracowałem projekt,

* System kuracji Bantinga. [William Banting (1797–1878) – angielski przedsiębiorca pogrzebowy; wslawił się dietą odchudzającą własnego autorstwa, polegającą na ograniczeniu spożycia węglowodanów; jest autorem broszury *Listy o otyłości* (ang. *Letter on Corpulence Addressed to Public*, 1863) – przyp. Red.]

⁶ Skrofuloza – przewlekła gruźlica węzłów chłonnych szyi, spotykana u dzieci żyjących w złych warunkach.

⁷ Trzewia – narządy wewnętrzne człowieka lub zwierzęcia.

⁸ Flatulencja – nadmierna produkcja gazów przez organizm.

⁹ Berajter – nauczyciel jazdy konnej; osoba ujeżdżająca konie.

ale ażeby go w czyn wprowadzić, potrzeba więcej czasu, aniżeli mnie od moich le-
karskich zajęć pozostaje, potrzeba więcej wpływu i środków, aniżeli ja ich posiadam.

Oprócz bowiem funduszu zakładowego, którego sam znaczną część obowiązuj-
ję się dostarczyć w tym przekonaniu, że stracić tu niepodobna, potrzeba dla pręd-
kiego urzeczywistnienia spodziewanych korzyści uzyskać nie tylko zatwierdzenie
projektu, ale jeszcze następujące rozporządzenia:

Primo: ażeby po otworzeniu szkoły wszystkie osoby zajmujące się obecnie ku-
charstwem uzyskały w niej uznanie znajomości swej sztuki.

Secundo: ażeby po przejściu lat 5-ciu nikt niemający świadectwa tej szkoły nie
miał prawa mianować się kucharzem lub kucharką.

Tertio: aby pewny nadzór komitetów kompetentnych powierzony był nad za-
kładami gastronomicznymi miasta.

Nie sądzę, ażeby w urzeczywistnieniu mojego projektu zachodziły jakie trud-
ności. Bo jeśli geometrowie i budowniczy bez kwalifikacji nie mają prawa wyko-
nywać swych obowiązków, czyż od tych, którzy daleko ważniejsze od nich odbywają
czynności, bo budują ciało nasze, podtrzymują życie, nie należy takowej wymagać?
W każdym jednak razie na wprowadzenie go w czyn potrzeba pewnych starań,
a ponieważ kwestia ta ma na celu interes ogółu, sądzę, iż znajdą się ludzie dobrej
woli, którzy tę pracę wraz ze mną podejmą i takich wzywam uprzejmie, ażeby się ze
mną skomunikować raczyli.

12

KARCZMA I OŚWIATA LUDOWA

„Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 10, s. 73–74;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Jak dotychczas wszyscy prawie moralisci, ideologowie, a zwłaszcza nasi karcznodzieje wiejscy, rzucali gromy przekleństw na wszelkie karczmy, gospody i tym podobne publiczne zakłady ludowe, nazywając je jadowitą trucizną moralności, czynnikiem najsilniej wpływającym na zwolnienie¹ obyczajów ludu. Wołają zwykle: „zamykajcie karczmy! zamykajcie te domy zbydlęciania ludzi”; lecz nie mówią prawie nigdy: „uszlachetniajcie i podnieście te miejsca zebrań towarzyskich, zreformujcie te domy zabaw ludowych, postawcie je w możliwości² dostarczania swym gościom rzeczywistych, niosących swobodne wytchnienie po ciężkiej pracy fizycznej – moralnych rozrywek, zajęć umysłowych”.

Piorunując na karczmy, panowie ci zapominają, czy też nie chcą wiedzieć, że one bezwarunkowo, w jakiegokolwiek bądź formie, istnieć muszą i powinny; że miejsca te stanowią jedną z bezwzględnych potrzeb życia społecznego – są stokroć potrzebniejsze od przepelniających ulice większych miast naszych, a świecących zbytciem, cukierni, bawarii³ i tak dalej. „Chłopi, powiada Supiński⁴, żyją wszędzie, a u nas może więcej niż gdzie indziej, bez tych drobnych uprzyjemnień, jakie z łatwością i codziennie znajdują miast mieszkańcy wszelkiego stanu i wieku – ich życiu towarzyszy cisza, jednostajność, odosobnienie – ich jedynym miejscem zebrań, jedynym ogniskiem towarzyskim, zwołującym rozsypanych po lasach i błoniach⁵ samotników – jest gospoda, karczma, która prócz napojów odurzających żadnej innej pociechy dostarczyć im nie może. Możnaż się dziwić, że pić jest jedyną rozrywką i przyjemnością ludu, którego nie nauczono czytać, czuć i myśleć – i czyż

¹ Zwolnić – tu w znaczeniu: rozluźnić, poluzować.

² Możliwość – tu w znaczeniu: sprzyjające okoliczności, pozwalające na realizację czegoś.

³ Bawaria – tu w znaczeniu: piwiarnia, knajpa.

⁴ Józef Klemens Supiński (1804–1893) – filozof, publicysta, ekonomista i socjolog, prekursor pozytywizmu warszawskiego, ideolog pracy organicznej oraz solidaryzmu narodowego, autor m.in. *Szkoły polskiej gospodarstwa społecznego* (cz. I, oddz. I–II, Lwów 1862–1865) oraz *Mysli ogólnej fizjologii powszechnej* (Lwów 1860). Nie udało się ustalić źródła cytatu.

⁵ Błonie – pastwisko, łąka.

raczej podziwiać nie należy wrodzoną moralność lub siłę woli i sądu w tych, którzy złym nałogom i ponętom⁶ opór stawiać zdołają”. Zaiste, trudno nie podziwiać gorącej miłości ludzi, nie uznać głębokiej, życiowej prawdy, jaka bije z tych słów naszego myśliciela.

Nie zapominajmy bowiem, że człowiek (na co tenże sam autor zwraca dalej uwagę) jest przede wszystkim istotą społeczną, towarzyskość leży niewzruszenie w całej jego naturze, że prawo to jest jednym z najpotężniejszych praw przyrodzonych, które łamiąc, człowiek usycha i marnieje lub też dziczeje i ginie. Jeżeli zatem prawo to jest tak silnym, jeżeli tak wyraźnie przemawia w tych, którzy posiadając pewien stopień ukształcenia⁷, umiając myśleć i myśli swe przelewać na papier, byliby prędzej zdolni sami sobie wystarczyć; to jakże nie ma ono odzywać się głośno w piersiach tych, którzy będąc pozbawieni tego wszystkiego nie są w możności wylewania się na zewnątrz inaczej, jak tylko przez zetknięcie się z drugimi, podobnymi sobie istotami – przez ustną jedynie z nimi wymianę swoich uczuć, myśli i poglądów.

Nie potępiać więc, lecz podnieść i uszlachetnić to miejsce zebrań ludowych bezwarunkowo należy. To jest pewnik, o którym nie należałoby zapominać tym, którzy mają zawsze na ustach wyraz potępienia i zniewagi dla pijactwa ludu, a nie mogą się zdobyć na żadne rozumne współdziałanie w celu zapobieżenia demoralizacji wiejskiej, jakiej dzisiejsze karczmy są ogniskiem.

Ile razy patrzę na naszą karczmę, wysuniętą ku drodze, nagą, bez drzew, trawy, obdartą i ohydną, ile razy w niej jestem i widzę królującego w tym miejscu brodatego gospodarza z półkwartkiem⁸ i pijaną czeredę, tyle razy przed oczyma mej duszy taki obraz staje: wśród drzew i ogrodu stoi budynek schludny z wielką izbą i podwyższeniem dla muzyki lub oratora⁹. Pod drzewami ławy i stoły na wczas¹⁰ letni. Dzień jest świąteczny, ludność się zgromadziła ochoczo. Jeden ze starszych, naznaczony gospodarzem na ten dzień, urządza naprzód gonitwy młodych parobków, mocowania się, następnie gry, w przerwie ktoś z obecnych odczytuje ustęp z pisma ludowego lub książki, a miejscowy nauczyciel lub ktoś inny z ludzi inteligentnych tłumaczy jaki fenomen natury lub objaśnia wiadomość przeczytaną. Następnie idą koleją tańce, a starsi gospodarze rozprawiają o gospodarstwie, w czym doświadczony rządcą¹¹ podsuwa im jakąś kwestię. Czarki piwa lub miodu krążą umiarkowanie, lud się posila i bawi, a wieczorem trzeźwy i zadowolony wraca do domowej zagrody.

Obrazek to z dwudziestego wieku! – uśmiechniesz się czytelniku – a jednak! Zastanówmy się tylko, czy by przy dobrej woli nie dało się skutecznie coś po-

⁶ Ponęta – tu w znaczeniu: pokusa.

⁷ Ukształcenie – wykształcenie, edukacja.

⁸ Półkwartek – naczynie o pojemności równej połowie kwarty. Kwarta, zależnie od wykorzystywanego systemu miar, wynosiła 0,71 l (miary warszawskie), 1 l (miary nowopolskie) lub 3,07 l (miary rosyjskie).

⁹ Orator – mówca.

¹⁰ Wczas – odpoczynek, wytchnienie.

¹¹ Rządcą – tu w znaczeniu: administrator prywatnego majątku ziemskiego.

dobnego i obecnie? Potrzeba osadzić dzisiejszą karczmę drzewami, postawić kilka zwykłych, drewnianych przyrządów, jak słupek, cel¹², *et caetera*. Małe jakieś podarki wywołałyby zapasy, współzawodnictwo, wyścigi konne, słowem wiele nieznanych dziś ludowi zabaw, a tak przyjemnych, wesołych i szlachetnych. Czy to tak trudne i niepodobne do wykonania? Nie sądzimy. Zresztą jako dowód przytoczymy przykład. Podobny dom zabaw istnieje w osadzie Czechy braci Hordliczków pod Garwolinem¹³; w zimę gromadzi na tańce, gry towarzyskie.

Obok wygod i przyjemności fizycznych należałoby karczmę zaopatrzyć w książki i pisma ludowe, których konieczność w tym miejscu dawno już jest uznawana – chociaż rzadko kiedy dają się one widzieć.

Widzę, jak pomawiający mię o ideologowanie¹⁴, pytają miną drwiącą! – a kto będzie za to płacił? Nie zmieszany, tak odpowiem:

Każdy właściciel, dzierżawca czy administrator posiadłości ziemskiej, wypuszczając¹⁵ miejscową karczmę, kładzie biorącemu takową warendę¹⁶ szynkarzowi¹⁷ za jeden z główniejszych warunków wzajemnej między sobą ugody: *regularną prenumeratę pism i książek* dla ludu. Z drugiej zaś strony dozwala temuż szynkarzowi pobierać od wszystkich miejscowych czytelników pewną umówioną, na przykład miesięczną opłatę, która obok zwrotu kosztów prenumeraty pewien jeszcze zysk czysty zapewnić by mogła.

Niech sobie tam bowiem śpiewają, co chcą i jak chcą sentymentalisci¹⁸, niech płaczą nad brakiem bezinteresownych poświęceń, interes osobisty stanowić będzie zawsze najdzielniejszy środek popchnięcia człowieka na drogę czynu, dodania mu odwagi, zniewolenia do wytrwałości. Gdyby też i utrzymujący karczmy, w przyjętym, powyżej określonym zobowiązaniu, przy swoich nader słabo rozwiniętych ogólnoludzkich pojęciach, nie widzieli osobistej a bezpośredniej korzyści; w takim razie sam główny cel zobowiązania w pierwszym nawet zawiązku¹⁹ niezawodnie upaść by musiał; gdy przeciwnie, szynkarze, licząc na pewien stały dochód, cel ten sami – „dla własnego interesu” – podtrzymywali i usilnie wspierali. Co się zaś tyczy wyboru książek do czytania, to obowiązek takowego tak na samychże właścicielach posiadłości, jak niemniej i na nauczycielach wiejskich bezwarunkowo spoczywać winien. Sumienne bowiem spełnianie tegoż obowiązku jest nierównie

¹² Cel – tu w znaczeniu: tarcza lub obiekt, do którego się mierzy.

¹³ Czechy – w XIX w. osada fabryczna w powiecie garwolińskim guberni siedleckiej Królestwa Polskiego, współcześnie część wsi Trąbki leżącej w powiecie garwolińskim województwa mazowieckiego. W XIX w. w Czechach znajdowała się huta szkła, założona przez Ignacego Hordliczkę, później należąca do Edwarda i Wilhelma Hordliczków. Funkcjonuje do dziś jako Huta Szkła „Czechy”.

¹⁴ Ideologowanie – ideologizowanie; podporządkować coś lub kogoś jakiejś ideologii.

¹⁵ Wypuszczać – tu w znaczeniu: wprowadzić coś do użytku publicznego.

¹⁶ Arenda – dzierżawa.

¹⁷ Szynkarz – właściciel szynku, karczmarz.

¹⁸ Sentymentalista – tu w znaczeniu: człowiek przesadnie uczuciowy.

¹⁹ Zawiązek – załóżek, zarodek.

większej jeszcze doniosłości, aniżeli samo zaprowadzenie takiego rodzaju czytelników wiejskich. Nade wszystko zaś, czyniący rzeczony wybór zasadzać²⁰ go winien na własnym głównie doświadczeniu, to znaczy każdą książkę, którą mają podać ludowi, uprzednio sami gruntownie poznać i wartość jej moralną dostatecznie starać się ocenić; co znów przy szczerym zamiłowaniu podobnych zajęć – przy głębszym zastanowieniu się oraz umiejętnym naginaniu poglądów własnych do spowitych prostotą pojęć i wyobrażeń chłopków – czytelników, nie będzie rzeczą zbyt trudną. W każdym razie główną, zasadniczą cechą takiego wyboru winna być *rzeczywista praktyczność*, oparta na podawaniu wiedzy prowadzącej wprost z książki do czynu, do zastosowania nauki w praktyce.

Lecz nieubłagana logika nastęrcza nam znów tutaj pytanie: czy pomiędzy naszym dla wszelkiej nowości, niekiedy przesadnie, niechętnym ludem może się znaleźć dostateczna liczba do tyła²¹ gorliwych czytelników, że wprowadzony w życie podany tu sposób podniesienia oświaty ludowej będzie w możności stale się utrzymywać i swobodnie rozwijać?

Na to, wzrósłszy pomiędzy tymże ludem, badając jego charakter od lat prawie dzieciennych, znając tym samem jego kardynalne zalety, wady i ułomności – śmiem bez wahania odpowiedzieć: znajdzie się niewątpliwie. Chłop nasz bowiem, mimo owej uporczywej niechęci dla nowych pojęć i obyczajów, mimo braku wszelkiej nawet oświaty – wszystkie jednak rozumowania nasze chwytą zawsze z chciwością – przywabia je i kombinuje²² w swym chłopskim, z natury przenikliwym umyśle. – Umiejąc zaś czytać, każdą podaną mu książkę chętnie, skwapliwie²³ nawet bierze do ręki. Czyż codzienne przykłady najwyraźniej nam tego nie mówią?

Niech przeto tylko każda z jednostek wykształceńszych, a żyjących pomiędzy ludem, z głęboką wiarą w zacność i doniosłość celu, z całą łagodną serdecznością, z pełną miłością dla tegoż ludu, stara się wytrwale o rozpowszechnienie pomiędzy nim społecznego i umysłowego wykształcenia, niech szerzenie w ten sposób oświaty postawi sobie za jedno z najważniejszych zadań działalności społecznej; a wtedy nikt się skarżyć nie będzie na lenistwo i obojętność naszego ludu, nikt nie zaprzeczy mu jego gorących pragnień światła, nikt wreszcie rzuconej tu myśli nie nazwie czczą, marzycielską utopią – lecz owszem, przy trafnym, zdrowo pojętym zastosowaniu onej – skutecznym, prosto do celu prowadzącym środkiem.

²⁰ Zasadzać – tu w znaczeniu: opierać na czymś.

²¹ Do tyła – tyle.

²² Kombinować – tu w znaczeniu: łączyć w całość.

²³ Skwapliwie – chętnie, ochoczo.

13

ŚMIERĆ UBOGICH

„Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 21, s. 161–163;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Przed kilku dniami spotkała nas biedna, a znana nam kobieta, matka kilkorga drobnych dziątek, uczciwa, pracowita – spotkała i prosiła ze łzami w oczach o pomoc. Mąż jej umarł – a ona nie miała go za co pochować. W ciasnej izbie, przy niej, przy dzieciach drobnych, zgłodniałych, oddychających wonią gnijącego ciała, od trzech dni już leżał trup jej męża i ojca, a ona chodzi od jednych do drugich i prosi pomocy – i nigdzie jej dać jej nie mogą, czy nie chcą. Przepisy nalegają na nią: chowaj trupa, bo to szkodzi zdrowym. Weźcie go, pochowajcie! woła biedna kobieta, złamana nędzą i niedolą – weźcie co prędzej, bo ja oszaleję. My tego zrobić nie możemy, słyszy odpowiedź, to do nas nie należy – idź do towarzystw dobroczynnych, one są od tego – my na to i grosza nie mamy. Chowaj trupa!

Poszła więc do towarzystw dobroczynnych, do różnych zakładów wspierających ubogich, chodziła od drzwi do drzwi, od opiekuna do opiekuna, pukała, prosiła, wszędzie jej odpowiadano:

– To do nas nie należy – my mamy swoich ubogich. Mąż twój był rzemieślnikiem, idź do korporacji¹, do której należał, do cechu, on ci powinien dać pomoc.

Udała się więc do cechu, coraz bardziej nagłona przepisami, przez straszny obraz stężalego trupa, przez sam szacunek dla śmierci, przez bojaźń na koniec zarażenia chorobą drobnej dziatwy w domu. W cechu powiedziano jej:

– To prawda, mąż twój należał do nas, był rzemieślnikiem – ale tylko tyle nas z nim wiąże. Nie opłacał składki, a jeśli ją opłacał dawniej, to od lat kilku zaległ i nie ma prawa do pogrzebu kosztem stowarzyszenia, złóż zaległą za lat tyle a tyle składkę, a pochowamy go. Nie możesz? Więc udaj się gdzie indziej, my ci nic poradzić nie możemy.

I gdzież ta biedna, złamana niedolą kobieta miała się udać? Gdzie szukać pomocy, niewielkich kilku rubli, by zakupić dla męża prostą trumnę i piędz² ziemi na

¹ Korporacja – tu w znaczeniu: organizacja zrzeszająca ludzi tego samego zawodu; w średniowieczu: cech.

² Piędz – jednostka miary długości u starożytnych Greków i Rzymian, wyznaczała ją największa

omentarzu; gdzie pukać? gdzie zanieść łzy swoje i krzyk serdeczny o szacunek dla śmierci?

Przyznacie sami, że w tym zwykłym, tak prostym z pozoru wypadku kryła się głęboka tragiczność.

Poszła do parafii. Tu jej powiedziano:

– To do nas nie należy. Parafia może ci spisać za darmo akt cywilny zejścia, ale nic więcej. Szukaj gdzie indziej pomocy.

Więc wyszła na ulicę i wyciągnęła dłoń do pierwszego lepszego przechodnia, z prośbą o pomoc, o ratunek.

Jak to? zawołacie – ta sama społeczność, która surowo karze nieposzanowanie śmierci, nieposzanowanie trupa – ta sama społeczność, która zwłokom psa leżącym na ulicy zapewnia garść piasku na oczy, każąc je zabrać i pochować czyścicielowi³ – jak to, więc ta społeczność, która szczyli się postępowaniem, oświatą, która podniosła człowieka do wyżyn majestatu – ta sama społeczność nie może temuż człowiekowi, temu królowi stworzenia, zapewnić spokojnego kąta po śmierci, ukryć w ziemi zwłok jego?

Niestety tak jest. Nie masz pieniędzy, nie masz sobie za co kupić po śmierci czterech desek na wieczność i pięćdziesiąt ziem na sen nieprzespany – to nie umieraj!

Nie umieraj, mówimy ci, bo tajemnicza i straszna dłoń natury, która przerwała nić twego życia, nie wzbudzi w nas zgrozy ani litości, ani pomocy. To znaczy: idź żebrać! I ona poszła żebrać, już nie prosiła o pomoc instytucji, ale pojedyncze osobistości. Nie znalazła tam pomocy, gdzie ją była winna znaleźć, szukała jej więc na ulicy.

Ale pytamy się, czy to wszyscy mogą żebrać, czy potrafią? Jak to? więc wówczas, gdy straszny cios spada, wówczas, gdy serce od bólu pęka, gdy tracimy osobę, którą kochaliśmy, która nas kochała, która stanowiła jedno z ogniw rodzinnego łańcucha – jak to, wówczas nawet ludzie nie potrafią uszanować bólu i cierpienia, nie pomogą, gdy pomoc powinni – tylko mówią:

– Idź i żebraj!...

O! straszna to i dziwna ironia! – towarzystwa dobroczynne zajmują się żywymi, a nie zmarłymi – korporacje rzemieślnicze także – ale parafia?...

Tak, parafia winna wziąć na siebie tę iście chrześcijańską posługę, aby ubogiemu ostatnie łożo na wieczność uścielić. I tak też gdzie indziej robią, tylko nie u nas. U nas gmina żydowska chowa swych ubogich darmo, gminy protestanckie oddają im ostatnią tę posługę także darmo, bo zrozumiały, że tam, gdzie się kończy pomoc społeczeństwa jako takiego, tam się winna poczynać pomoc parafii jako jednostki religijnej i kościelnej. Kościół przyjmuje człowieka na świat i kładzie mu niezatarte znamię, które go wciela w łono społeczne, niechże ten Kościół i ostatnią mu oddaje posługę. Pod wyrazem Kościół rozumiem tu parafię, to jest pewną ilość jednostek zamieszkałych w obrębie Kościoła jako instytucji społeczno-religijnej. W takim tyl-

odległość między końcami kciuka i małego palca dłoni. W dawnej Polsce lokalnie zróżnicowana, najczęściej wynosiła 1/3 łokcia (ok. 19,8 cm) lub 3/4 stopy (ok. 22,3 cm).

³ Czyściciel – tu w znaczeniu: hycel.

ko razie, jeśli parafia przyjmie na siebie ten obowiązek, w takim tylko razie władza może jej dopomóc. Trzeba zawsze brać inicjatywę w ulepszeniach społecznych.

Członkowie parafii winni zarządzić pomiędzy sobą dobrowolną składkę i choćby najmniejszą, w miarę swych funduszów, i takową rok rocznie płacić. W Warszawie są parafie liczące po 15 i 20 tysięcy mieszkańców, choćby kaźden tylko złożył 15 kopiejek rocznie, to za 3 000 rubli można paruset ubogich pochować. Władza z pewnością dopomoże – choćby tym, że w razie niechęci płacenia zmusi kontrybuentów⁴ parafii do wnoszenia składki – a ludzkość i godność człowieka dużo na tym zyszcze⁵.

Proponowany przez nas środek praktykuje się już w tutejszych gminach żydowskiej i protestanckich – dajemy go tu wreszcie w szkicu, który można odpowiednio do potrzeb rozwinąć – ale stawiamy go jako rzecz wołającą o gwałtowny ratunek, o szybkie rozwiązanie. Śmierć nie czeka, a w ubogiej klasie, między dziatwą biedną, odartą i głodną, szerzy się u nas w strasznych rozmiarach.

Pomoc więc jest potrzebna już nie tylko z innych powodów, ale choćby z tego względu, że śmierci cześć się pewna należy.

I tym tylko sposobem zdołamy faktem stwierdzić ową grozę tajemniczą, jaka nas przejmuje na widok zsiniałego trupa – poszanujemy w tej martwej masie człowieka, co myślał kiedyś i działał.

Ale dziś nieposzanowanie to najtragiczniejszej chwili w życiu człowieczym nie tylko objawia się w tym, że społeczność odmawia pomocy dla pochowania trupa – objawia się ono w jeszcze straszniejszy, w jeszcze boleśniejszy sposób.

Przejdźcie się, proszę, po trupiarniach⁶ będących przy szpitalach – i posłuchajcie jeszcze jednego dramatu. Oto ubogi człowiek zachorował i idzie do szpitala, gdzie umiera. Jeszcze nie ostygł zupełnie, jeszcze nie stężały mu członki, konwulsyjnie pogięte w strasznej chwili agonii, jeszcze nie zeszedł z twarzy sonej wyraz bólu rwącej się nici życia – gdy przybiegli posługacze szpitalni, aby oczyścić miejsce dla innego i porwali trupa, obdarli z sukien i nagiego, łamiącego się ciskają na szlaban w trupiarni. Obok niego lśni się biały zwłok⁷ kobiety, obnażony, w pozycji, w jakiej go śmierć schwyciła, dalej starzec, dalej gromada trupów dziecinnych ciśnięta niedbale. A wszystko to nagie, nieprzystosowane niczym, niby straszne urągowisko⁸ z majestatu śmierci!

Rodzina zmarłego dowiadyuje się o jego zgonie, chce go porządniej pochować, idzie do trupiarni i patrzy na taki widok, na takie nieposzanowanie ludzkiej godności i to jeszcze po śmierci!...

⁴ Kontrybuent – tu w znaczeniu: podatnik.

⁵ Zyszczyć – zyskać.

⁶ Trupiarnia – kostnica.

⁷ Zwłok – zwłoki.

⁸ Urągowisko – tu w znaczeniu: drwiny, kpiny z czegoś lub kogoś.

A potem dziwią się, że ubogi woli na barłogu⁹ gdzieś umrzeć, niż iść do szpitala!

A przecież tak jest. Ta sama społeczność, która tysiące ciska na wsparcia dla ubogich, która surowo karci opinią zawieszenia fotografii na grobach, ta sama społeczność pozwala na to, by kawałkiem szmaty nie okryto nagiego trupa, na który patrzeć przychodzą nieraz dzieci i kobiety.

Oto właściwe nieposzanowanie śmierci – nie ze złej woli, ale z onego obycia się z najtragiczniejszymi widokami, przyzwyczajenia do nich. To przyzwyczajenie się budzi pewną dzikość w człowieku. Wszystko to prawda, ale obowiązkiem jest tych, którzy stoją na czele, nie pozwalać na straszliwe szyderstwo ze śmierci. Śmierć, bądź co bądź, jest chwilą wysokiego majestatu, chwilą groźną, głęboką i poważną na tyle, że zasługuje na to, by ją uszanowano – by w tych zwłokach martwych uczczono godność człowieczą, myśl oną, która może przed chwilą błyskawicami świeciła... Bogatego ustroją, na sutym położą katafalku¹⁰, kwiatami wonnymi obstawią, a biedny na szlabanie prostym, nagi i połamany konwulsyjnie – maż być obrazem tego, że ta ucywilizowana społeczność, której on był członkiem przed chwilą, szydzi nawet ze śmierci? W istocie rzeczy tak nie jest, jakeśmy to wyżej powiedzieli, ale z pozoru na to wygląda. Strzeżmy się więc tego, bo śmierć tylko zewnętrznymi oznaki szacunku uszanować można. Trup upomnieć się nie może – słuszną więc jest rzeczą, by żyjący, których ta sama kolej czeka, upomnieli się o prawa godności człowieczej!...

⁹ Barłóg – nędzne, nieporządne posłanie.

¹⁰ Katafalk – podwyższenie, na którym ustawia się trumnę ze zwłokami w kaplicy pogrzebowej lub kościele.

14

(RATUNKU)

„Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 36, s. 281;
opublikowano w osobnej rubryce,
brak podpisu pod tekstem.

W tych dniach do naszej Redakcji weszła młoda, przyzwoicie ubrana panienka i gdyśmy ją prosili spocząć, pytając, czego sobie życzy, tak rzekła:

– Przyszłam prosić was o pracę, o zajęcie. Jestem uboga i muszę sama sobie na chleb zarabiać. Pismo wasze tyle razy odzyskało się i odzywa w imieniu płci mojej, żąda rozszerzenia zakresu jej pracy, że z całą śmiałością do was przychodzę. Mam chore oczy, wzrok krótki i szyć nie mogę – sędzę, że przy prowadzeniu ksiąg, ekspedycji lub czegoś podobnego, korzystnie dla was przydać się mogę, a co ważniejsza, sama znajdę pracę i zarobek.

Mówiła to gorączkowo, wpatrując się w nas z tym niemym a bolesnym oczekiwaniem, co to zda się szeptać: „nie odmawiaj mi! nie łam ostatniej mej nadziei! Widzisz, jestem uboga, może głodna, choć tego nie pokazuję po sobie, chcę pracować, daj mi pracę, bo jutro na mnie czeka, strasznie jutro, jutro rozpaczy... o! nie odmawiaj, bo jak odmówisz, ja nie wiem, co zrobię, ale zrobię coś strasznego. Jestem młoda i ludzie, i lustro mi mówi, zem niebrzydka...”

Niestety, nie mieliśmy w tej chwili żadnego dla niej zajęcia, ale widząc przed sobą żywy wyraz kwestii nurtującej obecne społeczeństwa, pragnęliśmy jej coś dopomóc, poradzić, pocieszyć jako... Mówiliśmy jej więc, żeby się udała do Spółki połączonej pracy kobiet¹, żeby tam zażądała zajęcia. „Byłam tam, odrzekła, ale powiedziałam wam, że szyć nie mogę – a nic innego nie umiem – chciałam się uczyć jakiego rzemiosła, ale na to trzeba czasu i pewnych zasobów, bez których nim czegoś się nauczę, albo z głodu mi umrzeć przyjdzie, albo...”

¹ Spółka Połączonej Pracy Kobiet – warszawska organizacja społeczna o charakterze wychowawczo-wytwórczym zarejestrowana 25 maja 1872 roku, której celem, jak informuje „Gazeta Toruńska” (1872, nr 125, s. 2), było „[...] otworzenie zbiorowymi siłami kobietom w niedostatku będącym pola do pracy popłatniejszej i produkcyjniejszej; podanie środków natychmiastowego zbytku wyrobów kobiecej produkcji i przemysłu, a następnie rozszerzenia zakresu tego przemysłu. Spółka zajmować się będzie przemysłem i handlem”. Zob. też O. Hincz, *W kwestii Spółki połączonej pracy kobiet*, „Kłosa” 1872, t. 15, nr 382, s. 276; oraz odpowiedź redakcji czasopisma na ten tekst. Nie udało się ustalić daty zamknięcia działalności spółki.

Byliśmy do głębi wzruszeni. Ta młoda kobieta, to straszna kłątwa, to miecz Damoklesa², to groźba wisząca nad dzisiejszym społeczeństwem. Czegoż ona chce? Pracy – nic, tylko pracy. Chce żyć, bo ma prawo do życia, jest młodą, zdrową, ma prawo do szczęścia, jak tyle innych – chce go sobie wreszcie sama stworzyć, bo nie posiada majątku, ale posiada zdrowie, siły i młodość – chce być niezależną, bo czuje się w tym olbrzymim ludzkim rojowisku osobnikiem, istotą samodzielną, niepodległą, jak tysiące innych – słowem, chce żyć w pełni swych sił, chce ich używać na swoją i drugich korzyść – i nic nie żąda od społeczności, której jest częścią, nic, tylko pracy, sposobności do niej.

Ale społeczność ludzka powiada jej na to: Jesteś kobietą, a więc nic nie umiesz i umieć nie możesz, samej o sobie stać ci nie wolno³, powinnaś mieć męża lub majątek – ja ci pracy dać nie mogę, ledwie starczy mi jej dla mężczyzn. Chcesz żyć, to prawda, masz do tego prawo jak każda istota, która się urodziła – więc żyj! Przepisy prawne i ustrój państwowy zabezpiecza ci to życie, nawet przeciwko tobie samej. Chcesz być szczęśliwą? Bardzo dobrze, nikt ci tego nie broni, ale ci nikt szczęścia nie da. Co się tyczy pracy, której ode mnie żadasz, masz igłę i stan⁴ nauczycielki. Jak dla ciebie, to dosyć. – Ale ja żyć nie mogę, bo oczów nie mam, jestem nieszczęśliwą kaleką – ja uczyć nie mogę, bo mam małe wykształcenie, umysł słaby, nierozwinięty.

– Ha! ja na to nic nie pomogę.

– Więc cóż ja mam robić?

– Nie wiem!...

– Nie wiem – oto ostatni wyraz społeczności ludzkiej, w obliczu tego widma posępnego, co się zowie kwestią kobiecą. Jak to? Więc ta sama społeczność, która troska się o jej życie, która go broni nawet przeciw niej samej, ta sama społeczność, obojętna, śmie odpowiedzieć tej żebracze pracy – idź ode mnie, ja ci nie dam pracy. Dla ciebie nie ma miejsca przy olbrzymiej pracowni ludzkiego dorobku. I ona odeszła – chciała się wziąć do ostatniej pracy, chciała służyć, zamiatać, wynosić pomyje, drzewo na koniec rąbać, bo żyć musiała...

Gdy atoli⁵ stanęła przed kimkolwiek z taką propozycją, obejrzano ją dookoła, popatrzono na jej ręce małe, drobne, białe, na jej twarz ujmującą, na jej suknię czystą, posłuchano jej głosu, jej sposobu wyrażania się i z uśmiechem politowania i niedowierzania odprawiano ją z niczym. Wyszła na ulicę, spojrzała w około, na wrzawę, gwar, ruch, stroje i uśmiechy i pomyślała sobie, że albo umrzeć musi, albo się sprzedać!

² Miecz Damoklesa – wyrok losu, wiszące nad człowiekiem zagrożenie; Damokles, dworzanin Dionizego Starszego (430–367 p.n.e.; władca Syrakuz), został wystawiony przez swego władcę na próbę; zawieszono nad nim na końskim włosie miecz i polecono ucztować. Miało to symbolizować trudy, na jakie narażony jest król, które uniemożliwiają pełne korzystanie z zajmowanej pozycji społecznej.

³ Stać o sobie – decydować o sobie i swoim losie.

⁴ Stan – możliwość.

⁵ Atoli – spójnik wyrażający przeciwieństwo, kontrast lub odmienne ujęcie treści; jednak, mimo to, ale, wszakże.

Straszna, potworna logika życia!

O! ratunku! ratunku! wołamy z głębi naszej duszy. Czyż nie dość wam już tych ofiar, tej krwi waszej serdecznej, którą co dzień ciskanie temu molochowi w paszczę, co się prostytutką zowie. Tyle już o tym pisano, tyle pięknych książek na świat wydano o tej kwestii, tyle głosów co dzień się rozlega, a mimo to rzecz sama w praktyce ani na jotę jedną naprzód nie postąpiła. Trzeba koniecznie zużytkować ten potężny zastęp sił młodych, co ginie na marne w uściskach rozpusty, trzeba go ochronić, dać mu pracę, a on nas wzmocni w zamian, pokrzepi, podeprze nawet nieraz, bo w skład społeczny wejdą czynniki świeże, zdrowe, silne, które miasto go denerwować, jak to dotąd czynią, owszem, żelazną hartu zbroją okryją.

Na koniec, pominawszy inne względy, ze stanowiska czysto ludzkiego tylko, wołamy jeszcze raz o ratunek. Niechaj społeczność, jak drugi Chrystus, poda dłoń ginącemu w rozhukanych falach socjalnego życia – niech mu zapewni kęs chleba na jutro. Wobec dzisiejszego postępu, obudzenia się z letargu, rzecz to nietrudna i niewielka. Dość urządzić jakiś zakład, jakieś miejsce, w którym by każda żądająca pracy i zarobku znaleźć go mogła natychmiast. Potrzeba, aby kilka kobiet zacnych, serdecznych, a trzeźwo myślących, stanęło jako pośredniczki między tymi, co pracy potrzebują, a tymi, co pracę dać mogą. Przecież u nas istnieje instytucja wyszukująca wstydzających się zebrać, czyż nie może powstać instytucja pomocy dla chcących pracować? Nie, pracy nie braknie w społeczeństwie naszym, ale dróg do jej wynalezienia – organizacji. Dawniej kobieta w takich razach tuliła się pod skrzydła klasztoru – dziś to niemożliwe, a nawet wszelka propaganda religijna, jaką się niektóre nasze stowarzyszenia i bractwa okrywają, przyniosłaby szkodę. Nie roztrząsania sumień i wrażeń, ale chleba i pracy dajcie.

Naturalnie tego rodzaju instytucja musi objąć sobą jak najrozleglejszy zakres pracy, bo nie każda może szyć lub uczyć. Rzecz to konieczna, gwałtownie potrzebna, może najbardziej nagląca. Już sama korzyść winna nas zmusić do chwycenia się środka, do podania ręki tym, co wołają: ratujcie, bo ginę!

Nie jest zadaniem pobieżnego dziennikarskiego artykułu nakreślać regulamin tego rodzaju instytucji. Dość, że wskazujemy ranę społeczną, dość, że żądamy dlań lekarstwa, a ludzie dobrej woli i pojmujący własny interes reszty dokonać winni.



Sprawa o gęś, obraz Franciszka Kostrzewskiego, rytował Jan Krajewski,
„Kłosy” 1874, nr 458, s. 296

NOTY O AUTORACH

AGNIESZKA BABEL – dr, adiunkt w Pracowni Literatury II Połowy XIX Wieku Instytutu Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk w Warszawie. Autorka m.in. książki: *Skandal, gafa, prowokacja. Obraz normy obyczajowej i jej naruszenia w polskiej powieści drugiej połowy XIX wieku* (Warszawa 2014).

TADEUSZ BUDREWICZ – prof. dr hab. Uniwersytetu Pedagogicznego im. KEN w Krakowie; badacz pozytywizmu, edytor. Ostatnio wydał: *Spory wokół „Romantyzmu i jego skutków” Franciszka Krupińskiego* (Poznań 2018).

TADEUSZ BUJNICKI – prof. dr hab., em. prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego, historyk literatury polskiej. Autor m.in. książki *Na pograniczach, kresach i poza granicami. Studia* (Białystok 2014). Pracuje na Wydziale „Artes Liberales” UW.

MAŁGORZATA BURZKA-JANIK – dr, związana zawodowo z Pracownią Literatury XIX Wieku w Instytucie Polonistyki i Kulturoznawstwa Uniwersytetu Opolskiego. Prezes Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza, Oddział w Opolu. Wydała m.in. rozprawę *„Tyle naraz świata...” Szkice o poezji Wisławy Szymborskiej* (Opole 2012).

JOLANTA DRAGAŃSKA – dr nauk humanistycznych, literaturoznawczyni, nauczycielka, badaczka dramatu kobiecego przełomu XIX i XX wieku, literatury okresu pozytywizmu i Młodej Polski, jak też twórczości Amelii Hertzówny.

MAREK DYBIZBAŃSKI – dr hab., prof. Uniwersytetu Opolskiego, wicedyrektor Instytutu Polonistyki i Kulturoznawstwa; członek Senatu UO, przewodniczący Senackiej Komisji ds. Kształcenia. Autor m.in. monografii *Od epiki romantycznej do teatru science fiction. Studia i szkice* (Opole 2016).

ANNA JANICKA – dr hab., prof. Uniwersytetu w Białymstoku, pracuje w Katedrze Filologicznych Badań Interdyscyplinarnych. Badaczka pozytywizmu i modernizmu. Wydała monografię *Modernistka z Volini: pro tvorciŝt' Gabrieli Zapol'skoj: monografiã* (Kijów 2017). Kierowała w latach 2014–2020 grantem NPRH na badania nad „Przełogiem Tygodniowym” (1866–1876).

ANNA KARCZEWSKA – dr nauk humanistycznych; pracowniczka Biblioteki Publicznej m. st. Warszawy; jest autorką artykułów dotyczących czytelnictwa chłopów w XIX wieku i ruchu wydawniczego w tym okresie. Wydała monografię *Czemu ten nasz chłop ciemny... Inteligenckie dyskusje o czytelnictwie ludowym w Królestwie Polskim w XIX wieku* (Siedliska 2017).

SYLWIA KARPOWICZ-SŁOWIKOWSKA – dr, pracuje na Uniwersytecie Gdańskim, historyk literatury epoki pozytywizmu. Autorka m.in. monografii *Dusze w niewoli. Bolesława Prusa i innych (pozytywistów) myślenie o Rosji. Szkice* (Gdańsk 2018).

URSZULA KOWALCZUK – dr hab., pracuje na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego; badaczka pozytywizmu i modernizmu; opublikowała m.in. monografię: *Powinność i przygoda. Pisarze polscy drugiej połowy XIX wieku wobec kultury renesansu* (Warszawa 2011).

ALINA KOWALCZYKOWA – prof. em. dr hab. w Instytucie Badań Literackich PAN; badaczka romantyzmu i literatury XX wieku. Wydała między innymi tom studiów: *Wobec współczesności. Tematy poważne i mniej serio* (Białystok 2016).

JOANNA KUBICKA – dr, kulturoznawczyni, członkini Zakładu Historii Kultury, Zespołu Animacji Kultury oraz Zespołu Kultury XIX wieku, w latach 2009–2014 koordynatorka ds. mobilności w Instytucie Kultury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego. Autorka książki: *Na przełomie. Pozytywiści warszawscy i pomoc własna* (Warszawa 2016).

DARIUSZ KUKIEŁKO – mgr, nauczyciel, pracownik obsługi technicznej projektu, mieszka i pracuje w Ełku. Członek Redakcji Naukowej Serii Wydawniczej „Przełomy/Pogranicza” oraz Naukowej Serii Wydawniczej „Colloquia Orientalia Białostocensia”.

MAŁGORZATA LITWINOWICZ-DROŹDZIEL – dr hab., adiunkt w Zakładzie Historii Kultury Instytutu Kultury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego, historyczka kultury polskiej XIX wieku, lituanistka, animatorka kultury. Wydała m.in. książkę: *O starożytnościach litewskich. Mitologizacja historii w XIX-wiecznym piśmiennictwie byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego* (Kraków 2008).

JAROSŁAW ŁAWSKI – prof. dr hab., polonista i komparatysta, eseista; dziekan Wydziału Filologicznego Uniwersytetu w Białymstoku, twórca Katedry Badań Filologicznych „Wschód – Zachód” na Wydziale Filologicznym UwB. Ostatnio wydał – po ukraińsku – książkę *Ironia. Historia. Geopolityka. Polsko-ukraińskie studia literackie* (Kijów 2018).

GRZEGORZ MARKIEWICZ – dr hab., prof. Uniwersytetu Łódzkiego, pracownik Katedry Historii Polski XIX wieku w Instytucie Historii UŁ. Autor m.in. pracy *Między państwem obcym a ideą państwa własnego. Świadomość państwowa polskich elit intelektualnych 1864–1914* (Łódź 2010).

ANNA NOSEK – dr hab., prof. UwB, historyk literatury, pracuje w Zakładzie Filologicznych Badań Interdyscyplinarnych Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu w Białymstoku. Autorka m.in. tomu: *Wędrowki po literaturze dla dzieci i młodzieży XX–XXI wieku. Studia, szkice interpretacyjne* (Białystok 2017).

BEATA OBSULEWICZ-NIEWIŃSKA – dr hab., prof. Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II, kierownik Katedry Literatury Modernizmu. Wydała m.in. monografię: *„Nieobalamucona” wrażliwość. Pisarze okresu pozytywizmu o filantropii i miłosierdziu* (Lublin 2008). Edytorka pism Bolesława Prusa w granicy NPRH.

DAWID MARIA OSIŃSKI – dr hab., pracownik Wydziału Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego, badacz literatury pozytywizmu; autor m.in. monografii: *Aleksander Świętochowski w poszukiwaniu formy. Biografia myśli* (Warszawa 2011).

EWA OW CZARZ – prof. dr hab.; pracownik UMK, interesuje się powieścią polską XIX wieku. Autorka m.in. monografii: *Nieosiągalna całość. Szkice o powieści polskiej XIX wieku. Józef Ignacy Kraszewski – Ludwik Sztyrmer – Henryk Sienkiewicz* (Toruń 2009).

DARIUSZ PIECHOTA – dr, członek Laboratorium Animal Studies – Trzecia Kultura przy Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Śląskiego. Wydał książki: *Między utopią a melancholią. W kręgu nowoczesnej literatury fantastycznej* (Lublin 2015) oraz *Pozytywistów spotkania z naturą. Szkice ekokrytyczne* (Gdańsk 2018). Mieszka w Puławach. Od 2021 roku pracownik Uniwersytetu w Białymstoku.

KAMIL K. PILICHIEWICZ – dr, absolwent białostockiej polonistyki, współpracownik Wydziału Filologicznego Uniwersytetu w Białymstoku; pracownik Działu Badań Filologiczno-Bibliograficznych Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku. Autor monografii *Na tym najpiękniejszym ze światów. Proza wspomnieniowa Michała Głowińskiego* (2020).

ANNA MAŁGORZATA PYCKA – dr, starszy wykładowca w Warszawskiej Wyższej Szkole Humanistycznej im. Bolesława Prusa, historyk literatury, varsavianistka. Autorka m.in. monografii: *Kreacje i poglądy Stanisława Witkiewicza na tle głosów epoki* (Kraków 2010) oraz *Kultura w Drugiej Rzeczypospolitej* (Warszawa 2015).

KATARZYNA RACZKOWSKA – polonistka (UW), starszy kustosz Biblioteki Narodowej, emerytowany pracownik informacji naukowej. Autorka licznych wystaw, m.in. „Wiek Wata” (2000), „Jestem od lat nomadą... Słowo o Kazimierzu Wierzyńskim” (1994), „Lubię Chili, a wzdycham do Polski... Wystawa z okazji 200. rocznicy urodzin Ignacego Domeyki” (2002), „Stefan Kisielewski 1911–1991” (2006), „Jarosław Iwaszkiewicz – pisarz europejski” (2005), „Autografy i rysunki Norwida w zbiorach Biblioteki Narodowej” (2001), „Józef Czapski” (1993).

PIOTR ROSIŃSKI – dr hab. historii sztuki, adiunkt w Zakładzie Badań Kulturowych Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach, autor ponad 100 publikacji naukowych, recenzji wystaw, wstępów do katalogów.

MICHAŁ SIEDLECKI – dr, pracownik Działu Badań Filologiczno-Bibliograficznych Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku oraz stały współpracownik Katedry Badań Filologicznych „Wschód – Zachód” na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu w Białymstoku. Wydał monografię: *Myśliwski metafizyczny. Rozważania o „Widnokregu” i „Traktacie o tuskaniu fasoli”* (Białystok 2015).

DARIUSZ K. SIKORSKI – dr hab., prof. Uniwersytetu Gdańskiego, kierownik Zakładu Komunikacji Społecznej i Kulturowej w Instytucie Filozofii, Socjologii i Dziennikarstwa UG. Autor m.in. monografii *Spór o międzywojenną kulturę polsko-żydowską. Przypadek Romana Brandstaettera* (Gdańsk 2011).

MATEUSZ SKUCHA – dr hab., prof. UJ w Katedrze Teorii Literatury na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego; badacz literatury XIX wieku. Wydał m.in. książkę: *Niesytość pragnienia. W kręgu młodopolskiej liryki kobiet* (Kraków 2016).

ANNA SOBIECKA – dr hab., prof. Akademii Pomorskiej w Słupsku; pracownik Zakładu Teorii Literatury i Badań Kulturowych AP oraz koordynator Pracowni Dokumentacji Teatru AP. Autorka m.in. monografii: *Teatr w Słupsku. Historie (o) powiedziane* (Słupsk 2017).

TOMASZ SOBIERAJ – prof. dr hab., historyk literatury i kultury okresu pozytywizmu; pracownik Zakładu Literatury Pozytywizmu i Młodej Polski w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Autor m.in. książki *Pozytywistyczne dylematy. Szkice o problemach literatury, filozofii i nauki* (Poznań 2016).

RENATA STACHURA-LUPA – dr hab., prof. UP, pracownik Katedry Literatury Polskiej XIX wieku oraz Katedry Literatury Współczesnej i Krytyki Literackiej

w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu Pedagogicznego im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie. Autorka m.in. monografii: *Poglądy ideowo-estetyczne Stanisława Tarnowskiego* (Kraków 2016).

ANNA STOCKA-AMBRUSZKIEWICZ – dr nauk humanistycznych, historyk, kierownik Biblioteka Wydziału Historyczno-Socjologicznego imienia Andrzeja Wyczańskiego na Uniwersytecie w Białymstoku. Autorka monografii *Oblicza Ameryki. Stany Zjednoczone w świetle prasy warszawskiej z lat 1865 – 1877* (Oświęcim 2016).

PATRYK SUCHODOLSKI – mgr historii, doktorant na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu w Białymstoku; pracownik Działu Badań Filologiczno-Bibliograficznych Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku. Autor m.in. rozprawy: *Grodzieńszczyzna w badaniach Zygmunta Glogera* (2018).

IRENA SZCZEPANKOWSKA – prof. dr hab., pracownik Uniwersytetu w Białymstoku, badaczka z Zakładu Współczesnego Języka Polskiego w Kolegium Językoznawstwa UwB. Wydała m.in. rozprawę: *Dyskurs prawny. Języki, teksty i konteksty* (Białystok 2016).

IRENA SZEWCZENKO – mgr, absolwentka Wydziału Edytorstwa i Poligrafii Politechniki Kijowskiej (Ukraina); doktorantka na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu w Białymstoku. Tłumaczka literatury pięknej i naukowej. Autorka m.in. artykułu: *Obraz kobiety w powieści „Na marne” Henryka Sienkiewicza* (2016).

PAWEŁ TOMCZOK – dr hab., adiunkt w Zakładzie Historii Literatury Poromantycznej Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Zajmuje się ekonomią literatury. Autor monografii: *Literacki kapitalizm. Obrazy abstrakcji ekonomicznych w literaturze polskiej drugiej połowy XIX wieku* (Katowice 2018).

PAWEŁ WOJCIECHOWSKI – dr nauk humanistycznych w zakresie literaturoznawstwa, komparatysta, adiunkt na Uniwersytecie w Białymstoku. Ostatnio opublikował monografię pt. *Pejzaże i diagnozy. Człowiek i egzystencja w literaturze polskiej i szwedzkiej przełomu XIX i XX stulecia* (Białystok 2020). Zajmuje się literaturą i sztuką przełomu XIX i XX wieku.

ŁUKASZ ZABIELSKI – dr, literaturoznawca, edytor XIX-wiecznych tekstów źródłowych; kierownik Działu Badań Filologiczno-Bibliograficznych Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku oraz stały współpracownik Katedry Badań Filologicznych „Wschód – Zachód” na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu w Białymstoku. Autor m.in. monografii: *Kajetan Koźmian spoza kanonu. Studia i szkice historycznoliterackie* (Białystok 2018).

JOANNA ZAJKOWSKA – dr hab., prof. UKSW, pracuje na Wydziale Nauk Humanistycznych Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Autorka książki: *Na obrzeżach nowoczesności. O powieściopisarstwie Artura Gruszeckiego* (Warszawa 2015).

KATARZYNA ZIMNOCH – dr nauk humanistycznych, literaturo- i bibliotekoznawczyni, pracownik Katedry Filologicznych Badań Interdyscyplinarnych na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu w Białymstoku. Współautorka (z Jadwigą Sadowską) monografii *Jednodniówki na terenie województwa białostockiego i województw wschodnich (nowogrodzkiego, poleskiego, wileńskiego, wołyńskiego) Drugiej Rzeczypospolitej* (Białystok 2017).

Opracował: Michał Siedlecki

'PRZEGLĄD TYGODNIOWY' 1866–1876. TEKSTY, ANALIZY,
KOMENTARZE. EDYCJA KRYTYCZNA. SERIA I: POZYTYWIŚCI,
IDEE, PROGRAMY [*THE WEEKLY REVIEW* 1866–1876. TEXTS, ANAL-
YSES, COMMENTARIES. A CRITICAL EDITION. BOOK I: POSITIV-
ISTS, IDEAS, PROGRAMMES], SCHOLARLY ED. ANNA JANICKA;
EDITORIAL TEAM: ALINA KOWALCZYKOWA, ŁUKASZ ZABIELSKI;
TEXTUAL RESEARCH AND ANNOTATIONS BY: MICHAŁ
SIEDLECKI, PAWEŁ WOJCIECHOWSKI, PATRYK SUCHODOLSKI,
BOOKS 1–3, BIAŁYSTOK 2019–2020

Summary

This volume presents the results of research and editorial work carried out as part of the project titled 'Young Warsaw Positivists. *Przegląd Tygodniowy* [Weekly Review] in the years 1866–1876. The birth of modern consciousness. New themes and approaches. Critical edition of source texts in two volumes.' The project was financed by the Polish Ministry of Science and Higher Education under a grant awarded by the National Programme for the Development of Humanities. It was carried out by a group of some thirty researchers from all over Poland between 2014 and 2019 under the leadership of Prof. Anna Janicka of the University of Białystok (Department of Interdisciplinary Literary Studies at the Faculty of Language and Literature).

The objective of the project was to conduct a scholarly analysis and prepare a critical edition of essays authored by Warsaw Positivists, whose work has remained largely unavailable to the reading public of today. As part of the project, a two-volume anthology of Positivist writings has been published, two academic conferences have been held, resulting in the publication of two volumes of conference proceedings, and a website devoted to young Warsaw Positivist has been created. The research team focused on texts that appeared in the *Weekly Review* in the years 1866–1876, that is from the moment the weekly was founded and up to the publication in its pages of Aleksander Świętochowski's series of essays titled *Dumania pesymisty* [Reflections of a Pessimist]. The conferences organized as part of the project were devoted to the Positivist vision of 'a new man' (2014) and to the study of the image of liberal Warsaw intelligentsia as depicted in the *Weekly Review* (2015).

The Warsaw Positivist movement, whose press organ was the *Weekly Review*, arose in the aftermath of the defeat of yet another Polish uprising in the years 1863–1864. The movement advocated the need to modernize Polish culture so that it could participate in the accelerated development of civilization in the second half of the 19th century. In search for certainty and a sense of meaning and harmony, the generation of young Positivists postulated a largely utopian world that would deliver them from the feeling of ongoing disintegration after the defeat of 1864. They created visions of a new man, a new social reality, a universe that can be exhaustively explored by the science.

The two volumes contain a selection of the most important texts from the *Weekly Review* during the first eleven years of its issue. This is when the Positivist movement had the greatest momentum and was able to generate new ideas. After that, the movement receded into the background, although the weekly itself continued to appear until 1905.

Volume I, published in three books, contains a selection of seminal texts authored by the editors and contributors of the weekly, in which they discussed ideas, programmes, recipes for modernization and civilizational progress. In Volume II, the reader will find articles on the progress of civilization across the world, science, and international politics. All the texts have been grouped into sections and supplied with annotations. Each section begins with an introduction written by a renowned Polish researcher of the Positivist epoch. The volume also contains biographic entries outlining the lives and activities of the weekly's principal editors, including Adam Wiślicki, Aleksander Świętochowski, Piotr Chmielowski, and Adolf Dygasiński. The book is prefaced by introductory critical articles; in addition, it contains vignettes reproduced from the weekly, illustrations, and maps of Poland and Warsaw of the time.

The publication was coordinated by a team that included Prof. Alina Kowalczykowa from the Institute of Literary Research of the Polish Academy of Sciences in Warsaw; Dr Łukasz Zabielski, Dr Michał Siedlecki, and Mr. Patryk Suchodolski, M.A. from the Research Department of the Łukasz Górnicki Library in Białystok; Dr Paweł Wojciechowski from the Faculty of Language and Literature at the University of Białystok. The introductions to the two volumes have been written by Prof. Tadeusz Bujnicki (University of Warsaw), Prof. Grzegorz Markiewicz (University of Łódź), Prof. Irena Szczepankowska (University of Białystok), and Prof. Anna Janicka (University of Białystok), who also coordinated their work. In addition to the critical *Weekly Review* anthology in two volumes and four books, two collections of papers have been published: *Pozytywiści warszawscy: „Przegląd Tygodniowy”*, Seria I: *Studia, idee, konteksty* [Warsaw Positivists: *The Weekly Review* in 1866–1876, Series I: Studies, Ideas, Contexts], ed. by A. Janicka, Białystok 2015; *Pozytywiści warszawscy: „Przegląd Tygodniowy” 1866–1876*, Seria II: *Świat, Europa, Polska* [Warsaw Positivists: *The Weekly Review* in 1866–1876, Series II: *The World, Europe and Poland*], ed. by A. Janicka, Białystok 2020.

The entire project was carried out at the Faculty of Language and Literature, University of Białystok.

« PRZEGLĄD TYGODNIOWY » (REVUE HEBDOMADAIRE) 1866–1876.
TEXTES, ANALYSE, COMMENTAIRES. ÉDITION CRITIQUE.
SÉRIES I: POSITIVISTES, IDEES, PROGRAMMES,
REDACTION SCIENTIFIQUE DE L'ÉDITION: ANNA JANICKA, COO-
PERATION EDITORIALE: ALINA KOWALCZYKOWA,
ŁUKASZ ZABIELSKI, PREPARATION DE TEXTES ET NOTES:
MICHAŁ SIEDLECKI, PAWEŁ WOJCIECHOWSKI,
PATRYK SUCHODOLSKI, VOL. 1–3, BIAŁYSTOK 2019–2020

Résumé

Le volume présenté apporte les résultats de la recherche et du travail éditorial menés dans le cadre de la subvention du Programme national pour le développement des sciences humaines intitulée « Jeunes positivistes de Varsovie. « Revue hebdomadaire » 1866–1876. La naissance de la conscience moderne. Nouvelles approches thématiques et méthodologiques. Édition critique de textes en deux volumes ». Le projet a été financé par le Ministère de la Science et de l'Enseignement supérieur polonais et dirigé par le Dr hab. Anna Janicka, professeur à l'Université de Białystok (du Département de des études philologiques interdisciplinaires de la Faculté de philologie de l'Université de Białystok). La subvention a été mise en œuvre en 2014–2019 par un groupe d'une trentaine de chercheurs de toute la Pologne.

Le projet avait pour objectif l'élaboration scientifique et l'édition critique de textes journalistiques de jeunes positivistes de Varsovie qui sont aujourd'hui largement absents dans l'esprit des lecteurs (l'édition de l'anthologie en deux volumes des textes de jeunes positivistes de Varsovie, l'organisation de conférences scientifiques et l'édition de deux volumes de comptes rendus post-conférence, ainsi que le développement d'un site Web consacré aux jeunes positivistes de Varsovie). Les chercheurs se sont intéressés aux textes figurant dans la « Revue hebdomadaire » dans les années 1866–1876, c'est-à-dire depuis la fondation du magazine jusqu'à la publication des essais d'Aleksander Świątchowski *Dumania pesymisty* (*Méditations du pessimiste*) sur ses pages. Dans le cadre de ce projet, on a organisé deux conférences scientifiques: l'une consacrée à l'image du « nouvel » homme positiviste (2014) et l'autre – à l'étude de l'image du monde de l'intelligentsia libérale de Varsovie présentée dans la « Revue hebdomadaire » (2015).

Le mouvement des positivistes de Varsovie, dont l'organe était la « Revue hebdomadaire », répondait à l'échec d'un autre soulèvement polonais de 1863–1864. Il a assumé la modernisation de la culture polonaise, sa participation à l'accélération de la civilisation du 2ème moitié du XIX siècle. C'était un mouvement plein de slogans utopiques. Dans son monde postulé, une génération de jeunes positivistes cherchait l'univocité, le sens et l'harmonie. Ils ont commencé à construire un monde qui les libérerait du sentiment d'être en désintégration après la défaite de 1864. Des

visions d'un nouvel homme, d'une nouvelle réalité sociale, d'un univers scientifiquement connu sont créées.

Les volumes présentés contiennent une sélection des textes les plus importants de la « Revue hebdomadaire » de ses onze premières années, lorsque le mouvement positiviste a eu le plus grand élan, a créé de nouvelles idées; son importance a ensuite diminué, bien que le magazine lui-même ait été publié jusqu'en 1905.

Le volume I, composé de trois parties, contient les textes les plus importants des éditeurs et des auteurs du magazine concernant les idées, les programmes, les recettes pour la modernisation et le progrès de la civilisation. Dans le volume II, nous trouvons des articles consacrés à l'image du progrès de la civilisation dans le monde, à la science et à la politique mondiale. Tous les textes sont divisés en sections avec des additions. Les sections ont été préfacées par des chercheurs célèbres de cette époque de toute la Pologne. Le volume comprend également des biogrammes des principaux rédacteurs du magazine, notamment Adam Wiślicki, Aleksander Świątochowski, Piotr Chmielowski et Adolf Dygasinski. En outre, le volume est précédé d'introductions critiques de chercheurs; il contient des vignettes du magazine, des illustrations et des cartes de la Pologne et de Varsovie de cette époque-là.

L'équipe de coordination du travail comprenait: prof. Alina Kowalczykowa de l'Institut de recherche littéraire de l'Académie polonaise des sciences à Varsovie; Dr Łukasz Zabielski, Dr Michał Siedlecki et Patryk Suchodolski du Département scientifique de Książnica Podlaska Łukasz Górnicki à Białystok et le Dr Paweł Wojciechowski de la Faculté de philologie de l'Université de Białystok. Les volumes ont été préfacés par: prof. Tadeusz Bujnicki (Université de Varsovie), prof. Grzegorz Markiewicz (Université de Lodz), prof. Irena Szczepankowska (Université de Białystok) et prof. Anna Janicka (Université de Białystok) qui a coordonné le travail de toute l'équipe. Outre les deux volumes (en 4 parties) d'anthologies développées de manière critique, 2 volumes d'études ont été publiés: *Positivistes de Varsovie: « Revue hebdomadaire » 1866–1876, série I: Etudes, idées, contextes*, édité par A. Janicka, Białystok 2015; *Positivistes de Varsovie: « Revue hebdomadaire » 1866–1876, série II: Pologne, Europe, monde*, sous la direction de A. Janicka, Białystok 2020.

L'ensemble du projet a été réalisé à la Faculté de philologie de l'Université de Białystok.

„PRZEGLĄD TYGODNIOWY” 1866–1876. TEXTE, ANALYSEN,
KOMMENTARE. KRITISCHE AUSGABE. SERIE I:
POSITIVISTEN, IDEEN, PROGRAMME, WISSENSCHAFTLICHE
REDAKTION DER AUSGABE: ANNA JANICKA,
REDAKTIONELLE ZUSAMMENARBEIT: ALINA KOWALCZYKOWA,
ŁUKASZ ZABIELSKI, TEXTBEARBEITUNG UND KOMMENTARE:
MICHAŁ SIEDLECKI, PAWEŁ WOJCIECHOWSKI,
PATRYK SUCHODOLSKI, VOL. 1–3, BIAŁYSTOK 2019–2020

Zusammenfassung

Der vorgelegte Band präsentiert die Ergebnisse der Studien und redaktionellen Arbeiten im Rahmen des aus dem Nationalen Programm zur Förderung der Geisteswissenschaften bezuschussten Projekts mit dem Titel „Die jungen Warschauer Positivisten. „Przeгляд Tygodniowy” [Wochenschau] 1866–1876. Die Geburt des modernen Bewusstseins. Neue thematische und methodische Ansätze. Kritische Textausgabe in zwei Bänden”. Das Projekt wurde vom polnischen Ministerium für Wissenschaft und Hochschulwesen finanziert und die Leitung oblag Frau Dr. hab. Anna Janicka, Professorin an der Universität Białystok (vom Institut für interdisziplinäre philologische Studien bei der Philologischen Fakultät der Universität Białystok). Das Förderprojekt wurde in den Jahren 2014 – 2019 durch ein Team von etwa dreißig Wissenschaftlern aus ganz Polen umgesetzt.

Ziel des Projekts waren die wissenschaftlichen Aufarbeitung und kritische Herausgabe der im Bewusstsein der Leser heute kaum noch präsenten publizistischen Texte der jungen Warschauer Positivisten (Herausgabe einer zweibändigem Anthologie von Texten der Vertreter des jungen Warschauer Positivismus, Organisation wissenschaftlicher Konferenzen und Veröffentlichung von 2 Bänden mit Konferenzmaterial und Erstellung einer den jungen Warschauer Positivisten gewidmeten Webseite). Im Mittelpunkt des Interesses der Wissenschaftler standen dabei Texte, die in den Jahren 1866–1876 in der Zeitschrift „Przeгляд Tygodniowy” erschienen, das heißt ab Gründung des Blattes bis zum Erscheinen der Essay-Reihe *Dumania pesymisty* [Reflexionen eines Pessimisten] von Aleksander Świątochowski in ebendieser Zeitschrift publiziert wurden. Im Rahmen des Projekts fanden 2 wissenschaftliche Konferenzen statt: die erste Tagung (2014) war dem Bild des „neuen” positivistischen Menschen gewidmet und auf der zweiten Konferenz 2015 stand das im Wochenblatt „Przeгляд Tygodniowy” präsentierte Weltbild der liberalen Warschauer Intelligenz im Mittelpunkt.

Die Bewegung der Warschauer Positivisten mit ihrem Sprachrohr, der Programmzeitschrift „Przeгляд Tygodniowy” [Wochenschau] ist als Antwort auf das Scheitern eines weiteren polnischen Aufstands (1863–1864) zu verstehen. Voller utopischer Parolen forderte sie eine Modernisierung der polnischen Kultur und deren Teilhabe an dem beschleunigten zivilisatorischen Fortschritt in der 2. Hälfte

des 19. Jahrhunderts. In der von ihren Protagonisten propagierten Welt war eine Generation junger Positivisten auf der Suche nach Klarheit, Sinn und Harmonie. So machten sie sich an den Aufbau einer Welt, die sie von dem Gefühl des fortgesetzten Scheiterns nach der Katastrophe des Jahres 1864 befreien sollte. Geschaffen wurden Visionen von einem neuen Menschen, einer neuen gesellschaftlichen Wirklichkeit, der wissenschaftlichen Erkenntnis des Universums.

Die vorgelegten Bände enthalten eine Auswahl der wichtigsten Texte aus den ersten 11 Jahrgängen des „Przegląd Tygodniowy“, als die positivistische Bewegung ihre stärkste Wirkung entfaltete und neue Ideen entwickelte. Später nahm ihre Bedeutung ab, obwohl die Zeitschrift selbst noch bis 1905 weiter erschien. In Band I, der aus 3 Teilbänden besteht, wurden die wichtigsten Texte der Redakteure und Autoren der Zeitschrift zu Ideen, Programmen, Rezepten für eine Modernisierung und den zivilisatorischen Fortschritt aufgenommen.

In Band II finden wir Artikel, die sich dem Bild des Vormarsches der Zivilisation im Alltag, der Wissenschaft und der Weltpolitik widmen. Alle Texte wurden in Rubriken gegliedert und mit Fußnoten versehen. Den aufeinander folgenden Abschnitten wurden Einleitungen bekannter Wissenschaftler, die sich mit dieser Epoche beschäftigen, aus ganz Polen vorangestellt. In dem Band sind darüber hinaus auch biografische Skizzen der wichtigsten Redakteure der Zeitschrift, u.a. von Adam Wiślicki, Aleksander Świątchowski, Piotr Chmielowski und Adolf Dygański enthalten. Außerdem wurden an den Anfang des Bandes kritische Einleitungen von Wissenschaftlern gestellt und es sind Vignetten, Illustrationen und Karten der damaligen polnischen Gebiete und von Warschau zu finden.

Dem Projektkoordinationssteam gehörten an: Frau Professorin Alina Kowalczykowa vom Institut für Literaturforschung der Polnischen Akademie der Wissenschaften in Warschau; Dr. Łukasz Zabielski, Dr. Michał Siedlecki und Mag. Patryk Suchodolski von der Forschungsabteilung der Podlachischen Łukasz-Górnicki-Bibliothek Białystok sowie Dr. Paweł Wojciechowski von der Philologischen Fakultät der Universität Białystok. Die Einleitungen der Bände wurden von Tadeusz Bujnicki (Universität Warschau), Prof. Grzegorz Markiewicz (Universität Łódź) und Prof. Irena Szczepankowska (Universität Białystok) verfasst und die Koordinatorin der Arbeit des gesamten Teams lag bei Frau Professorin Anna Janicka (Universität Białystok). Außer den 2 Bänden (in 4 Teilbänden) der kritisch bearbeiteten Anthologie erschienen weitere 2 Bände mit Studien: Die Warschauer Positivisten: „Przegląd Tygodniowy“ [Wochenschau] 1866–1876, Serie I: Studien, Ideen, Kontexte, Red. A. Janicka, Białystok 2015; Die Warschauer Positivisten: „Przegląd Tygodniowy“ [Wochenschau] 1866–1876, Serie II: Polen, Europa, die Welt, Red. A. Janicka, Białystok 2020.

Das Projekt wurde vollständig an der Philologischen Fakultät der Universität Białystok umgesetzt.

«„PRZEGLĄD TYGODNIOWY” 1866–1876.
ТЕКСТИ, АНАЛІЗ, КОМЕНТАРІ. КРИТИЧНЕ ВИДАННЯ.
СЕРИЯ І: ПОЗИТИВІСТІВ, ІДЕЇ, ПРОГРАМИ»,
НАУКОВА РЕДАКЦІЯ АННИ ЯНІЦЬКОЇ,
СПІВПРАЦЯ З ПИТАНЬ РЕДАКЦІЇ:
АЛІНА КОВАЛЬЧИКОВА, ЛУКАШ ЗАБЕЛЬСЬКИЙ,
ОБРОБКА ТЕКСТІВ І ПРИМІТКИ: МІХАЛ СЕДЛЕЦЬКИЙ,
ПАВЕЛ ВОЙЦЕХОВСЬКИЙ, ПАТРИК СУХОДОЛЬСЬКИЙ,
ЛУКАШ ЗАБЕЛЬСЬКИЙ, В 3-Х ЧАСТИНАХ., БІЛОСТОК 2019–2020

Анотація

Цей тому презентує результати досліджень та редакторської роботи, що проводилися в рамках гранту Національної Програми Розвитку Гуманітарних Наук під назвою «Молоді варшавські позитивісти. «Przeгляд Tygodniowy» 1866–1876. Народження сучасної свідомості. Нові тематичні та методологічні дослідження. Критичне видання текстів в двох томах». Проект дофінансовано польським Міністерством Науки і вищої освіти, проводиться під керівництвом др. габ. Анни Яніцької (Університет в Білостоці, Центр філологічних Інтердисциплінарних Досліджень, що діє при філологічному факультеті Університету в Білостоці). Грант реалізований в роках 2014–2019 зусиллями групи близько тридцяти науковців з усієї Польщі.

Метою проекту була наукова обробка та критичне видання відсутніх на сьогодні в читацькій свідомості публіцистичних текстів молодих варшавських позитивістів (двотомне видання антології текстів молодих варшавських позитивістів, організація наукових конференцій, публікація двох поконференційних томів, а також розробка інтернет-сторінки, присвяченої варшавським позитивістам). Дослідники пояснювали тексти, які виходили на сторінках газети «Przeгляд Tygodniowy» в 1866–1876 рр., Тобто з моменту появи видання аж до виходу на його сторінках циклу есе Олександра Свентоховського «Роздуми песиміста» (пол. «Dumania pesymisty»). В рамках проекту було організовано 2 наукові конференції: одна з них була присвячена образу «нової» людини в позитивізмі (2014 рік), а друга — дослідженням образу світу ліберальної варшавської інтелігенції, представлено на сторінках «Przeгляд Tygodniowy» (2015).

Рух варшавських позитивістів, органом якого був «Przeгляд Tygodniowy», був відповіддю на поразку чергового польського повстання в 1863–1864 рр. Воно передбачало модернізацію польської культури, її участь в цивілізаційному прискоренні другої половини ХІХ століття. Це був рух, повний утопічних гасел. У самостійно проголошеному світі покоління молодих позитивістів шукало однозначності, почуття сенсу і гармонії. Вони будували світ, який повинен був звільнити їх від почуття поразки після 1864 року. Створюють-

ся бачення нової людини, нової соціальної реальності, науково пізнаваною Всесвіту.

Представлені томи містять вибір найважливіших текстів з видання «*Przegląd Tygodniowy*» з перших його 11 років існування, коли рух позитивістів переживав період розквіту, породжував нові ідеї; пізніше його значення суттєво ослабло, хоча саме видання виходило до 1905 року.

У Першому томі, що складається з трьох частин, розміщені найважливіші тексти редакторів і авторів видання про ідеї, програму и рецепти модернізації та цивілізаційного розвитку. У другому томі побачимо статті, присвячені образу цивілізаційного розвитку в світі, науці та світовій політиці. Усі тексти поділені на розділи і містять спеціальні примітки. Всі розділи мають окремі вступ, написаний відомими дослідниками цієї епохи з усієї Польщі. У томі також наведені біографічні статті про найзнаменитіших редакторів видання, в тому числі Адама Віслицького, Олександра Свентоховського, Петра Хмельовського, Адольфа Дигасінського та інших. Більше того, том містить критичний вступ науковців, заставки зі сторінок видання, ілюстрації і карти тодішніх польських земель і Варшави.

До складу колективу, що координував роботу над томом, увійшли проф. Аліна Ковальчикова з Інституту Літературних Досліджень Польської Академії Наук у Варшаві, др Лукаш Забельський, др Міхал Седлецький і маг. Патрик Суходольський з Наукового Відділу Підляської Бібліотеки ім. Лукаша Гурницького в Білостоці, а також др Павел Войцеховський з Філологічного факультету Університету в Білостоці. Вступ для томи створювали: проф. Тадеуш Буйніцький (Варшавський університет), проф. Гжегож Маркевич (Лодзинський університет), проф. Ірена Щепанковська (Університет в Білостоці). Координувала роботу всього колективу проф. Анна Яніцька (Університет в Білостоці). Крім двох томів (у 4 частинах) цієї критичної антології, вийшли також два томи студій: «Варшавські позитивісти: „*Przegląd Tygodniowy*” 1866–1876, Серія I: Студії, ідеї, контексти», ред. А. Яніцька, Білосток 2015 рік; «Варшавські позитивісти: „*Przegląd Tygodniowy*” 1866–1876, Серія II: Польща, Європа, світ», ред. А. Яніцька, Білосток 2020.

Проект повністю реалізований на Філологічному факультеті Університету в Білостоці.

«*PRZEGLĄD TYGODNIOWY*» 1866–1876.
ТЕКСТЫ, АНАЛИЗ, КОММЕНТАРИИ. КРИТИЧЕСКОЕ ИЗДАНИЕ.
СЕРИЯ I: ПОЗИТИВИСТЫ, ИДЕИ, ПРОГРАММЫ»,
НАУЧНАЯ РЕДАКЦИЯ АННЫ ЯНИЦКОЙ,
СОТРУДНИЧЕСТВО ПО ВОПРОСАМ РЕДАКЦИИ:
АЛИНА КОВАЛЬЧИКОВА, ЛУКАШ ЗАБЕЛЬСКИЙ,
ОБРАБОТКА ТЕКСТОВ И ПРИМЕЧАНИЯ: МИХАЛ СЕДЛЕЦКИЙ,
ПАВЕЛ ВОЙЦЕХОВСКИЙ, ПАТРИК СУХОДОЛЬСКИЙ,
ЛУКАШ ЗАБЕЛЬСКИЙ, В 3-Х ЧАСТ., БЕЛОСТОК 2019–2020

Аннотация

Данный том презентует результаты исследований и редакторской работы, проводимой в рамках гранта Национальной Программы Развития Гуманитарных Наук под названием «Молодые варшавские позитивисты. „*Przegląd Tygodniowy*” 1866–1876. Рождение современного сознания. Новые тематические и методологические изыскания. Критическое издание текстов в двух томах». Проект дофинансирован польским Министерством Науки и высшего образования, проводится под руководством др. габ. Анны Яницкой (Университет в Белостоке, Центр Филологических Интердисциплинарных Исследований, действующий при Филологическом факультете Университета в Белостоке). Грант реализован в годах 2014–2019 усилиями группы около тридцати ученых со всей Польши.

Целью проекта была научная обработка и критическое издание отсутствующих на сегодня в читательском сознании публицистических текстов молодых варшавских позитивистов (двухтомное издание антологии текстов молодых варшавских позитивистов, организация научных конференций, публикация двух послеконференционных томов, а также разработка интернет-страницы, посвященной варшавским позитивистам). Исследователи объясняли тексты, которые выходили на страницах газеты «*Przegląd Tygodniowy*» в 1866–1876 гг., то есть с момента появления издания аж до выхода на его страницах цикла эссе Александра Свентоховского «Размышления пессимиста» (пол. «*Dumania pesymisty*»). В рамках проекта было организовано 2 научные конференции: одна из них была посвящена образу «нового» человека в позитивизме (2014), а вторая – исследованиям образа мира либеральной варшавской интеллигенции, представленного на страницах «*Przegląd Tygodniowy*» (2015).

Движение варшавских позитивистов, органом которого был «*Przegląd Tygodniowy*» было ответом на поражение очередного польского восстания в 1863–1864 гг. Оно предполагало модернизацию польской культуры, её участие в цивилизационном ускорении второй половины XIX века. Это было движение, полное утопических лозунгов. В собственном провозглашаемом

мире поколение молодых позитивистов искало однозначности, чувства смысла и гармонии. Они строили мир, который должен был освободить их от чувства поражения после 1864 года. Создаются видения нового человека, новой социальной реальности, научно познаваемой Вселенной.

Представленные тома содержат выбор наиважнейших текстов из издания «*Przegląd Tygodniowy*» из первых его 11 лет существования, когда позитивистическое движение переживало период расцвета, рождало новые идеи; позднее его значение существенно ослабло, хотя само издание выходило до 1905 года.

В Первом томе, состоящем из трёх частей, размещены самые важные тексты редакторов и авторов издания, касающиеся идей, программ, рецептов модернизации и цивилизационного развития. Во втором томе увидим статьи, посвященные образу цивилизационного развития в мире, науки и мировой политики. Все тексты поделены на разделы и снабжены примечаниями. Все разделы имеют отдельное вступление, написанное известными исследователями этой эпохи со всей Польши. В томе также приведены биографические статьи о самых знаменитых редакторах издания, в том числе Адами Вислицкого, Александра Свентоховского, Петра Хмелевского, Адольфа Дыгасинского и других. Более того, том содержит критическое вступление учёных, заставки со страниц издания, иллюстрации и карты тогдашних польских земель и Варшавы.

В состав коллектива, координирующего работу над томом, вошли проф. Алина Ковальчикова из Института Литературных Исследований Польской Академии Наук в Варшаве, др Лукаш Забельский, др Михал Седлецкий и маг. Патрик Суходольский из Научного Отдела Подляской Библиотеки им. Лукаша Гурницкого в Белостоке, а также др Павел Войцеховский с Филологического факультета Университета в Белостоке. Вступления для тома создавали: проф. Тадеуш Буйницкий (Варшавский университет), проф. Гжегож Маркевич (Лодзинский университет), проф. Ирена Щепанковская (Университет в Белостоке). Координировала работу всего коллектива проф. Анна Яницкая (Университет в Белостоке). Кроме двух томов (в 4 частях) этой критической антологии, вышли также два тома студий: «Варшавские позитивисты: „*Przegląd Tygodniowy*” 1866–1876, Серия I: Студии, идеи, контексты», ред. А. Яницкая, Белосток 2015; «Варшавские позитивисты: „*Przegląd Tygodniowy*” 1866–1876, Серия II: Польша, Европа, мир», ред. А. Яницкая, Белосток 2020.

Проект в целостности был реализован на Филологическом факультете Университета в Белостоке.

ALFABETYCZNY SPIS TYTUŁÓW

- Artykuł wstępny*, 1875, nr 28 – 178
Artykuł wstępny, 1875, nr 32 – 180
Artykuł wstępny, 1875, nr 40 – 188
Artykuł wstępny, 1875, nr 5 – 89
Biuro informacji o nędzy wyjątkowej, 1871, nr 6 – 509
Czy kuchnie tanie dla studentów ubogich są potrzebne?, 1869, nr 4 – 556
„Echa warszawskie”, 1871, nr 22 – 282
„Echa warszawskie”, 1871, nr 24 – 288
„Echa warszawskie”, 1871, nr 3 – 279
„Echa warszawskie”, 1872, nr 10 – 305
„Echa warszawskie”, 1872, nr 2 – 294
„Echa warszawskie”, 1873, nr 5 – 319
„Echa warszawskie”, 1874, nr 1 – 331
„Echa warszawskie”, 1874, nr 3 – 346
„Echa warszawskie”, 1875, nr 2 – 356
„Echa warszawskie”, 1875, nr 5 – 369
„Echa warszawskie”, 1876, nr 1 – 384
„Echa warszawskie”, 1876, nr 4 – 397
Fundacja naukowa ks. Jerzego Romana Lubomirskiego, 1870, nr 48 – 505
Fundusz p. Blocha dla uczącej się młodzieży, 1871, nr 10 – 511
Głos w sprawie idiotów, 1869, nr 5 – 558
Gospody dla służących, 1869, nr 1 – 553
Instytut w Norwej Aleksandrii, 1876, nr 7 – 190
„Izraelita”. Pismo, 1866, nr 27 – 455
Jak my będziemy mieszkać za lat dwadzieścia, 1867, nr 4 – 71
Jeszcze o kuchniach pod słońcem, 1869, nr 19 – 502
Jeszcze słówko w kwestii kasy pożyczkowej dla studentów uniwersytetu, 1871, nr 17 – 515
Karczma i oświata ludowa, 1872, nr 10 – 627
Kąpiele ubogich dzieci, 1868, nr 17 – 551
Kiedy będziemy mieli tanie mieszkania, 1875, nr 41 – 262
Korespondencja „Przeglądu Tygodniowego”, 1866, nr 8–9 – 35
Korespondencja z Krakowa, 1866, nr 19 – 57
Kronika krajowa, 1866, nr 15 – 114
Kronika krajowa, 1866, nr 15 – 115
Kronika krajowa, 1866, nr 15 – 44
Kronika krajowa, 1866, nr 17 – 53
Kronika krajowa, 1866, nr 2 – 107
Kronika krajowa, 1866, nr 25 – 61
Kronika krajowa, 1866, nr 27 – 64
Kronika krajowa, 1866, nr 3 – 27
Kronika krajowa, 1866, nr 30 – 68
Kronika krajowa, 1866, nr 8 – 31
Kronika krajowa, 1866, nr 9 – 112
Kronika procesów kryminalnych, 1868, nr 10 – 544
Kuchnie ludowe, 1868, nr 19 – 495
Kwestia głuchoniemych, 1868, nr 16 – 548
Nasze błędy w gospodarstwie folwarcznym, 1874, nr 20–21 – 146
Obowiązek i poświęcenie, 1872, nr 13 – 517
Ochronka dla dzieci żydowskich, 1866, nr 30 – 458
Omnibusy czy tramwaje, 1876, nr 35 – 266
Opieka nad przestępnymi dziećmi, 1869, nr 15–17 – 611
Podwyższenie komornego, 1866, nr 16, 18 – 47
Pokarm to życie, 1870, nr 41 – 623
Polemika. Odpowiedź „Izraelicie” na uwagi jego z powodu artykułu „Żydzi” zamieszczonego w „Przeglądzie Tygodniowym”, 1874, nr 1 – 484

- Projekt wystawy ogrodniczej w Warszawie*,
1866, nr 3 – 110
- Przegląd brukowy*, 1868, nr 1, 3, 5 – 75
- Przegląd piśmiennictwa polskiego. O prostytucji*,
1870, nr 40 – 618
- (Ratunku)*, 1873, nr 36 – 635
- Stanowisko Żydów w społeczeństwie*, 1872, nr
34, 35, 37–39 – 468
- Szpital i lekarze gminni*, 1869, nr 18 – 498
- Śmierć ubogich*, 1873, nr 21 – 631
- Środki komunikacyjne wewnętrzne miasta
Warszawy*, 1873, nr 39 – 251
- Teatr żydowski w Warszawie*, 1867, nr 15 –
461
- Traktiernie i restauracje warszawskie (fotografie
z natury)*, 1866,
nr 19–21, 23 – 215
- Tydzień warszawski*, 1868, nr 31 – 233
- Tydzień warszawski*, 1868, nr 32 – 238
- Tydzień warszawski*, 1870, nr 21 – 241
- Urządzenie sądów gminnych*, 1876, nr 15, 17
– 195
- W kwestii daru p. Blocha*, 1871, nr 13 – 513
- W kwestii pomieszkań w Warszawie*, 1872, nr
25 – 246
- Warszawa*, 1875, nr 3 – 260
- Wędrówka po mieszkaniach wyrobników
warszawskich*, 1867, nr 46 – 537
- Wiadomość o robotach inżynierskich mających
się wykonać na ulicach i placach miasta
Warszawy i Pragi w 1875 roku*, 1875, nr
4 – 86
- Wylew Wisły w roku bieżącym*, 1867, nr 29 –
229
- Wystawa rolnicza w Warszawie*, 1874, nr
38–40 – 161
- Z okolic Mińska i Kałuszyna*, 1868, nr 37 – 121
- Z przeszłości Warszawy*, 1874, nr 38 – 256
- Zdrowie publiczne*, 1871, nr 3 – 243
- Żebractwo w Warszawie*, 1868, nr 10 – 541
- Żydzi i własność gruntowa*, 1872, nr 2 – 463
- Kwestia felczerów*, Aleksander Bartnikowski,
1867, nr 43 – 118
- Spółczesne stanowisko naszego rolnictwa*,
Eugeniusz Mierzwinski, 1872, nr 6–8
– 127
- Szkoła rolnicza w Dublanach*, [Bolesław
Limanowski], 1873, nr 29 – 142

INDEKS GEOGRAFICZNY

A

Afryka – 60, 237, 366
Alabama – 142
Allgäu – 166
Altona – 602
Alzacja – 267
Ameryka Północna, kontynent – 413
Amsterdam – 595
Anglia – 121, 140, 145-147, 150, 152, 178,
285, 413, 473, 477, 503, 578, 602
Aranjuez – 186, 418
Aresztów – 198
Augustów – 249
Australia – 388
Austria – 143, 150
Azja, kontynent – 413

B

Babin – 509
Badenia-Wirtembergia – 149
Bangladesz – 413
Bawaria – 150
Belgia – 29, 72, 147, 253, 285, 419, 575, 611,
615
Berdyczów – 354
Berlin – 49, 76, 223, 280, 281, 345, 450, 465,
534, 602, 622
Będzin – 129
Biała Cerkiew – 407
Białoleka – 248
Białystok – 105
Błaszkki – 128
Boćki – 351
Bombardopolis – 390
Bordeaux – 542
Brazylia – 432

Brighton – 151
Brudzew – 184
Bruksela – 65, 72, 389, 533
Brześć – 134, 354
Bydgoszcz – 256, 272
Bytom – 112

C

Chełmno – 112
Chersoń – 197
Chęciny – 415, 416
Chile – 432
Chiny – 92, 437, 578
Chorosza – 196
Ciechocinek – 74, 76, 81, 102, 113
Cielądz – 181
Cirencester – 150
Cowes – 152
Czarna Hańcza, rzeka – 67
Czechy – 192, 377
Czechy, osada – 577, 629
Czerniaków – 249
Czernichów – 154
Częstochowa – 105, 391, 591

D

Dąbrowa Górnicza – 107, 128, 397
Dęblin – 107
Dębno – 64
Dmitrowicze – 353
Dniestr, rzeka – 200
Dobieszków – 183, 185
Dorpat – 392
Drezno – 43, 85, 281
Drozdowo – 256
Dublany – 39, 154-157

Dunaj – 243
Dunajec, rzeka – 248, 384
Düsseldorf – 29
Dyjament – 399
Dźwina, rzeka – 399

E

Egipt – 498
Elbląg – 112, 163
Estonia – 399
Europa – 20, 31, 128, 147, 149, 159, 192, 219,
221, 267, 269, 273, 333, 390, 449, 479,
523, 574, 615
Europa Zachodnia – 611

F

Falęcin – 180
Filadelfia – 449, 453
Florencja – 102
Francja – 22, 26, 53, 84, 120, 121, 146-149,
190, 192, 239, 267, 283, 411, 451, 452,
473, 476, 477, 503, 542, 547, 574, 578,
600, 605, 615, 618
Frankfurt – 465
Frombork – 359

G

Galicja – 19, 20, 39, 41, 45, 85, 109, 111, 131,
154, 155, 247, 248, 445, 547
Ganges, rzeka – 413
Garbów – 413
Garonna, rzeka – 192
Garwolin – 577, 629
Gdańsk – 112, 163, 164, 345, 438
Genewa – 91
Głskowo – 182
Gniezno – 194
Gostynin – 128
Góra Kalwaria – 249
Grecja – 619
Gręboszów – 66
Grodzisk – 113, 376, 413, 465
Grójec – 113, 362
gubernia kijowska – 185
gubernia kostromska – 419

gubernia lubelska – 418
gubernia płocka – 210
gubernia podolska – 515
gubernia radomska – 380
gubernia warszawska – 211

H

Haiti – 390
Hamburg – 85, 602
Hatki – 516
Hawr – 285
Heidelberg – 183, 312, 351, 399, 453
Hesja-Kassel – 43
Hiszpania – 418, 473
Hofvill – 150
Holandia – 29
Hrubieszów – 128
Humań – 196

I

Indie – 413, 578
Inflanty – 399
Irlandia – 513

J

Jabłonna – 113
Janików – 258
Jarosław – 248
Jasielsk – 248
Józefów – 44, 539

K

Kair – 389
Kalifornia – 368, 605
Kalisz – 22, 51, 87, 127, 128, 188, 208, 301, 410
Kałuszyn – 102, 104, 133, 134
Kamienicki Potok, rzeka – 248
Kamieniec Podolski – 64, 113, 506, 586
Kamionka – 200
Karlów Wary – 253
Karpaty – 301
Katowice – 256
Kazimierz, miasto – 63
Kielce – 84, 102, 129, 338, 416, 575, 614
Kieleckie – 415

- Kijów – 310, 321, 353, 354, 451, 480
Konstantynopol – 428
Kopaszewo – 180
Kopenhaga – 58
Korydliery, łańcuch górski – 413
Kowel – 18
Kowno – 467
Kórnik – 112
Kraków – 15-17, 23, 24, 43, 44, 61-64, 66, 71,
102, 108-111, 114, 154, 155, 234, 248,
269, 300, 336, 369
Krośniewice – 113
Kruszwica – 194
Krym – 114
Krzymów – 182
Kujawy – 128, 373
Kutno – 362
- L**
Lelowo – 128
Lima – 390
Lincoln – 178
Lipsk – 50, 65, 146, 151, 386, 535
Lityn – 516
Londyn – 102, 152, 153, 250, 269, 279, 389,
575, 581, 582
Lubelskie – 210, 419, 528
Lublin – 15, 17, 33, 34-36, 65, 70, 71, 102, 106,
130, 134, 208, 390, 448, 509, 575, 614
Lwów – 15, 19, 37, 38-42, 47, 65, 102, 108-110,
154-157, 224, 247, 336, 383, 405, 453
- Ł**
Łęczycza – 128
Łomża – 15, 19, 71, 102, 107, 122, 256
Łowicz – 185, 189
Łódź – 15, 22, 51, 71, 105, 527
- M**
Maków – 200
Małejowce – 201
Manchester – 574, 611
Mariampol – 128
Marsylia – 285, 286
Mazowsze – 166
Mediolan – 224
Meklemburgia – 181
Meksyk – 366
Meleto – 150
Mińsk – 102
Mińsk Mazowiecki – 133, 134, 362
Möckern – 151
Moczydłów – 249
Modlin – 389
Monachium – 65, 281
Monasterzyska – 196
Morze Bałtyckie – 192, 248, 399, 428
Morze Śródziemne – 366
Moskwa – 102, 107, 321, 406, 422
- N**
Nadernia – 190
Nancy – 285, 542
Narew, rzeka – 389
Neapol – 383
Niemcy – 85, 181, 285, 452, 463, 473, 477,
555, 572, 578, 602, 605
Norfolk, hrabstwo – 150
Norwegia – 29, 58
Nowa Wieś – 183
Nowogród Wielki – 200
Nowolipie – 52
Nowy Jork – 87, 575, 602
- O**
Ocean Atlantycki – 465
Odessa – 354, 438
Odra, rzeka – 370
Olkusz – 127, 128
Olszynka Grochowska – 58
Oława – 383
Opatówek – 87
Orlean – 285, 612
Ostrołęka – 113
Ostrów – 113
- P**
Pacanów – 52
Palestyna – 449, 463, 498
Paryż – 15, 22, 43, 44, 47, 53, 54, 59, 65, 66,

- 72, 102, 104, 114, 138, 269, 279-281,
333, 378, 389, 390, 437, 574, 581, 600
- Pawłowice – 180
- Pelplin – 112
- Peru – 390, 432
- Petersburg – 72, 105, 252, 272, 321, 402, 407, 437
- Pieniny – 384
- Pilaszkowice – 195
- Pilica – 113, 114
- Pińczów – 22, 52
- Piotrków – 347
- Płock – 128, 155, 188, 208, 575, 614
- Płoskirów – 515
- Podgarbów – 199
- Podole – 142, 506
- Polska – 19, 20, 31, 74, 108, 149, 169, 178,
204, 208, 219, 220, 247, 276, 296, 373,
380, 390, 402, 441, 445, 448, 451, 468,
472, 473, 477, 479, 482, 486, 499, 500,
514, 523, 524, 592, 619, 632
- powiat częstochowski – 210
- powiat janowski – 210, 211, 418
- powiat kielecki – 210
- powiat lityński – 516
- powiat łęczycki – 211
- powiat łódzki – 210, 213
- powiat łukowski – 210, 211, 213
- powiat pinczowski – 210, 211
- powiat skierniewicki – 210, 211
- Poznań – 64, 102, 111, 112, 358, 464, 550
- Półwysep Iberyjski – 473, 503
- Prosna, rzeka – 391
- Proszowice – 128
- Prusy – 111, 124, 149, 201, 256, 360, 411, 592
- Przasnysz – 124
- Przemysł – 248
- Puławy (Nowa Aleksandria) – 113, 196, 204-
208
- R**
- Radom – 15, 19, 22, 51, 70, 71, 73, 82, 84, 102,
103, 106-108, 208, 216, 372, 379, 391
- Rosja – 145, 220, 419, 423
- Rouen – 542
- Rugia – 428
- Ryga – 399, 403, 404
- Ryki – 413
- Rzeszów – 42, 48
- Rzym – 30
- S**
- Sadkowo – 113
- Saint-Cyr – 281
- Saksonia – 150, 151, 181, 467
- San Domingo – 390
- San, rzeka – 247
- Saska Kępa – 249
- Schwyz, kanton – 167, 180, 181
- Sekwana – 53
- Siedlce – 208
- Sieniawa – 440
- Sieradz – 128, 379
- Skalda, rzeka – 147
- Skierniewice – 362, 363, 376, 409
- Smotryczówka – 353
- Spa – 253
- Sprewa, rzeka – 370, 411
- Stambuł – 312
- Stany Zjednoczone Ameryki Północnej – 80,
87, 142, 368, 453, 465, 602
- Straszówek – 182
- Stuttgart – 149
- Sulisławice – 30, 31
- Sussex, hrabstwo – 146, 151
- Suwałki – 15, 16, 67, 71, 102, 104-106, 117,
208, 467
- Syberia – 414, 578
- Syria – 498
- Szadek – 128
- Szczecin – 112
- Szczypiorno – 199
- Szołudki – 113, 114
- Szwajcaria – 150, 167, 180, 285
- Ś**
- Śląsk – 128, 181
- T**
- Targówek – 185
- Tarnopol – 42, 65

- Tłumacz – 58, 240
 Toruń – 112, 360, 465
 Toskania – 146, 150
 Tours – 285
 Troki – 451
 Tuczapy – 44
 Tulczyn – 196
 Turcja – 578
 Turek – 424
 Turyn – 104, 138
 Tychań, ruczaj – 353
 Tycheń, rzeka – 353
 Tyrol – 29
- U**
 Uszka, rzeka – 201
- W**
 Walia – 146
 Warszawa – 6, 11, 14, 16, 18-26, 28, 30, 31, 33, 48, 49, 51-55, 57-59, 64, 66, 67, 69, 70, 72-74, 76, 77, 80, 85-88, 90-92, 94-97, 101-108, 111, 121, 127, 133-135, 149, 164, 173, 175, 176, 179, 182, 184-188, 192-194, 196, 202, 207, 217-229, 233-235, 238-244, 248-251, 253, 255, 257, 262, 264-267, 269, 270, 272-275, 277-280, 282, 284, 287, 288, 296, 311, 315, 321, 325, 326, 331, 344, 345, 355, 361, 363, 367, 369, 370, 372, 374-376, 378, 380-382, 384, 386, 390, 393, 395, 396, 399, 400, 405, 409-411, 416, 420, 424, 426, 429, 431-434, 437-439, 444-447, 449, 453, 459, 469, 478, 480, 481, 487, 489, 491, 495, 497, 527, 531, 532, 535, 541, 549, 571, 573, 575, 581, 582, 588, 589, 591, 597-599, 603, 605-607, 614, 616, 621, 633
 Warta, rzeka – 128, 391
 Weimar – 405
 Wenecja – 65, 72, 341, 410, 463
 Węgry – 256
 Wiar, rzeka – 247
 Wiedeń – 43, 65, 72, 85, 104, 138, 224, 258, 269-272, 279-281, 297, 369, 438, 445
 Wielka Brytania – 73
 Wierzbno – 178
 Wilanów – 195, 249
 Wilno – 197, 365, 420
 Wilkomierz – 404
 Wiśła, rzeka – 17, 23, 54, 57, 63, 94, 225, 247-249, 274, 374, 389, 390, 410, 437, 539
 Wiśłoka, rzeka – 248
 Włochy – 473
 Włocławek – 390
 Wola Gowartowa – 180
 Wolbrom – 128
 Wołyń – 142, 354, 451
 Wrocław – 105, 112, 386, 447, 602
 Wyżyna Krakowsko-Częstochowska – 128
- Z**
 Zakrzówek Fabryczny – 418, 419
 Zawady – 249
 Zawichost – 248
 Ziemia Opatowska – 113
- Ż**
 Żarki – 102, 112, 127



Pałac Krasieńskich w Warszawie, fot. Konrad Brandel, 1873–1876;
Biblioteka Narodowa.

Po powstaniu styczniowym w północnej oficynie Pałacu Krasieńskich mieściły się sądy: Cywilny, Handlowy i Pokoju (Wydział II) oraz Kryminalny

INDEKS OSOBOWY

A

Abdank-Abakanowicz Bruno – 403, 404
Albineau Leon – 542, 550
Aleksander II, car Rosji – 500
Aleksander Jagiellończyk, król Polski – 84
Aleksandrowicz Jerzy – 184
Aleksandrowicz Stanisław – 180, 181
Aleksandrowicz-Ulrich Alina – 18, 27
Alfieri Vittorio – 337
Alziago, hrabia – 254
Ammann Johann Konrad – 576
Anczyc Władysław Ludwik – 78
Anczyc z Hrehorowiczów Barbara – 78
Anczyc Zygmunt – 78
Andersen Hans Christian – 428
Andriolli Michał Elwiro – 125, 173, 227, 567
Anna z Piastów – 275
Antoniewicz Mikołaj Bołoz – 46
Antoszewicz Stanisław – 598
Anuczyn Dmitrij Gawriłowicz – 380
Arago Étienne Vincent – 335
Arago François Jean Dominique – 335
Arago Jacques Étienne Victor – 335
Arcta M. – 169
Arrowsmith John Pauncefort – 576, 595
Arystoteles – 160
Asnyk Adam – 44, 229, 378, 420
August II Mocny – 57, 121, 399, 415, 416
August III Sas, król Polski – 40
August Wettin – 339
Augusta von Sachsen-Weimar-Eisenach,
królowa Prus – 534
Augustynowicz Wł. – 338

B

Bachórz Józef – 443

Bakałowicz z domu Szymańska Wiktoryna –
227, 258
Bakewell Robert – 140
Bał Michał – 276
Balzac Honoré de – 431
Bałaban Majer – 445
Bałucki Michał – 409, 420, 436, 456
Bandtkie Jerzy Samuel – 545
Banting William – 625
Baran Bogdan – 443
Baranowski Bohdan – 27, 242
Baranowski Bolesław Adam – 40
Barącz Wincenty Fereriusz (Sadok), ks. – 42,
276, 277
Barbier Jules – 31, 369
Bardet Filip – 184, 185
Bardet Fryderyk Edward – 184, 185
Bärensprung Friedrich Wilhelm Felix von –
327
Barrière Theodore – 31
Bartkiewicz Władysław – 312
Bartnikowski Aleksander – 114, 130
Bartoszewicz Julian – 274-277, 451, 452, 468
Bartoszewicz Kazimierz – 133
Bartyś Julian – 27
Baudouin de Courtenay Jan Niccisław Ignacy
– 90, 622
Baudrillart Henri – 450, 504
Bąbel Agnieszka – 5, 228, 229, 639
Becker R. R. S. – 251
Bełza Władysław – 427
Benda Feliks – 17
Benedix Roderich Julius – 335
Benni Karol – 26
Berezowski Ksawery – 40
Berg Fiodor – 219, 254, 255, 380, 445

- Berger Gotthilf – 387
Bériot Charles Auguste de – 72
Bernhardt Henryk – 88
Bersohn Mathias – 468, 469, 490, 491
Beyer Karol – 287, 486, 531
Bieniarzówna Janina – 16, 27, 109, 114
Bilse Benjamin – 106, 254, 258, 306, 313
Bismarck Otto von – 112, 334
Bliziński Józef – 436
Bloch Jan Gottlieb – 20, 528, 553-555
Błaszczyk Leon Tadeusz – 453
Bobrowska Barbara – 292, 297
Bocquet (Anne) – 379
Bocquet Aleksander – 401
Bocquet z Muellerów Aleksandra – 402
Bogowolska, protektorka – 228
Bogusławski Stanisław – 89
Bogusławski Wojciech – 70, 89, 254, 337
Bohomolec Franciszek – 289
Bojarski Władysław – 494
Bolesław Pobożny – 504
Bołdyrew Aneta – 578
Bona Sforza d’Aragona, królowa Polski – 195
Booth John Wilkes – 85
Bordato Franciszek – 31
Borkowska Anna – 71
Borkowska Grażyna – 443, 444, 478, 485, 523, 525, 530
Borkowski Witold Franciszek – 46
Boulé August Ludwik Dezydery – 71
Boyes Józef – 295, 297
Brandt Józef – 65, 82
Branicki Franciszek Ksawery – 196, 407
Branicki Władysław Michał – 407
Broc Paul – 333
Brodowski Józef – 49, 425
Brodziński Andrzej – 329
Brodziński Kazimierz – 240, 329
Brykalska Maria – 292, 293, 297
Brzozowska Sabina – 4
Brzozowski Eugeniusz – 378
Brzozowski Jerzy – 115
Brzozowski Ludwik – 378
Büchner Ludwig – 338, 347, 455
Buckle Henry Thomas – 165, 365, 455
Buczyński Grzegorz – 423
Buczyński Roman – 578
Budek Stanisław (Rafał z Proszowic) – 276
Budny Ksawery – 470, 472, 475-481, 518-520
Budrewicz Tadeusz – 5, 115, 478, 485, 639
Budziński Stanisław – 578
Bugajski Zygmunt – 578
Bujnicki Tadeusz – 5, 639
Burszta Józef – 578
Burzka-Janik Małgorzata – 5, 101-115, 459, 639
Bużeński Hieronim – 347
Byron George Gordon – 290, 331, 352, 407
Bystron Jan Stanisław – 23, 27
- C
- Calderazzi, muzyk – 394
Cammarano Salvator – 383
Campanella Tommaso – 367
Carré Michel – 369
Carrión Manuel Ramirez de – 576, 594
Cegielski Hipolit – 112
Cengler Faustyn Juliusz – 350
Cetnarowicz, prof. – 622
Chachulski Tomasz – 564
Chałubiński Tytus – 184, 251
Chądzyński Leon Jan – 41
Chelchowski Tomasz Andrzej – 35, 64, 65, 70, 84, 253, 336, 398
Chełmicki Zygmunt, ks. – 26
Chełmoński Józef – 227
Chęciński Jan Konstanty – 45, 391, 394, 405
Chłapowski Dezydery Adam – 171, 180, 563
Chłapowski Kazimierz – 180
Chmielowski Piotr – 156, 229, 289, 290-293, 297, 350, 421
Chodkiewicz Jan Karol – 164, 399
Chodźko Michał Borejko – 406
Chodźko Michał Tadeusz Andrzej – 406
Chomiński Michał – 398
Chopin Fryderyk – 44, 47, 64, 378, 581
Cichocki Edward – 318, 369, 372, 393
Cichowski Roman – 178, 185, 186
Ciechowicz Jan – 461
Clairville – 389

- Cohn Adolf Jakub – 442, 454, 457, 487
Coke Thomas William – 140, 150, 153
Comte August – 317, 318, 338
Comte-Sponville André – 526, 530
Cormenin Louis-Marie de Lahaye de – 600
Corneille Pierre – 337
Correggio (właśc. Antonio Allegri) – 340
Cotty Jan – 252
Cramer Gaspar – 340
Crescenzi Piotr de – 160
Cuvier Georges – 77
Cyceron – 520
Cytowicz, pan – 402
Cywior J. – 442
Czacki Tadeusz – 473, 504
Czapki T. – 254, 369
Czarnowski Artur – 180
Czarnowski Kazimierz – 180
Czarnowski Stanisław Jan – 455
Czartoryscy, ród – 373
Czetwertyńscy, ród – 373
Czuleńska Andzia – 25
Czuleński Marcei – 25
- D**
- Dangiel Zygmunt Henryk – 182
Daniszewski Ludwik – 431
Dante Alighieri – 235
Darwin Charles Robert – 332, 338, 347, 365,
476-478, 484, 524
Dawison Bogumił – 84, 85
Dąbrowski Kajetan – 228
Dąbrowski, kucharz – 240
Deinhard Heinrich – 607
Deotyma (właśc. Jadwiga Łuszczewska) – 26,
292, 352, 359, 360, 551
Deryng Emil – 391
Deryng Maria – 391
Dickens Charles – 436
Dietl Józef – 17
Dinaux (właśc. P.-P. Goubaux) – 71
Dionizy Starszy – 636
Długosz Jan – 194, 347
Dmowski Roman – 476
Doliński Gustaw – 528, 536
Domagalska Małgorzata – 442
Domański Michał – 65
Dombasle Mathieu de – 140
Donizetti Gaetan – 383
Doschek Jolanta – 4
Dowiakowska Bronisława Apolonia – 429
Dragańska Jolanta – 5, 639
Draper John William – 366
Drozdowski Marian Marek – 20, 21, 27, 219,
220
Drucki-Lubecki Franciszek Ksawery – 55,
149, 208, 403
Du Boys Jean Charles – 45
Ducange Victor (właśc. J.-F. Beudin) – 71
Dulęba, pianista – 64
Dumała Krzysztof – 223, 229
Dumas Alexandre (ojciec) – 344, 376, 431
Dumas Alexandre (syn) – 344, 376, 432
Dunajewski Julian Antoni – 546
Duniecki Stanisław – 65
Duntze Johannes Batholomäus – 29
Duschak M., rabin – 451
Duval Jules – 596
Dybizbański Marek – 5, 301, 639
Dyck Antoon van – 340
Dygasiński Adolf – 293, 328
Działyńscy, ród – 373
Dzieduszycki Maurycy – 41, 42
Dziedzic Leszek – 84
Dzwonkowski Adam Stefan – 58, 85, 259
- E**
- Eger Akiwa – 465
Eisenbach Artur – 445, 447
Ejsmont Franciszek – 310
Elzenberg Henryk – 455
Elżbieta I Tudor, królowa Anglii – 140, 153
Engel Ernst – 572, 601
Engel, właściciel fabryki – 424
Epstein Leon – 466
Erazm z Rotterdamu – 340
Estka Piotr – 406
Estreicher Karol Józef Teofil – 42, 44, 78, 156,
300

F

Fajans Maksymilian – 6, 14, 218, 249
Faleński Felicjan – 58
Falkowski Jakub, ks. – 241, 328, 329, 528, 606
Faraday Michael – 427
Félix Élisabeth Rachel (zw. Madmoiselle Rachel) – 32, 85
Fénelon François – 428
Ferdynand Habsburg – 340
Fiedler Adolf – 87
Fiegl Chrles Bernard – 31
Figuier Louis – 578
Filip IV Habsburg – 340
Filipowicz Henryk – 355, 356
Filleborn Daniel – 429
Filleborn Kazimierz – 429
Fischer, pułkownik – 228
Fita Stanisław – 289, 290, 297, 530
Flatow Jakub – 468
Flatt Oskar – 76
Flotow Friedrich von – 389
Forell Mozes – 454
Franciszek Józef I Habsburg – 49
Fredro Aleksander – 18, 46, 71, 227, 322, 430, 436
Freudenson Daniel – 364
Freycinet Louis de – 335
Friedrich Agnieszka – 443
Fröbel Friedrich Wilhelm August – 90, 91, 622
Fryk (Frick) L. – 552
Frymus-Dąbrowska Ewa – 4
Fryze Feliks – 217
Fudakowski Herman Bolesław – 156
Fuks Marian – 444, 446, 468, 482
Füllborn George – 303

G

Gabelsberger Franz – 42
Gadamer Hans-Georg – 443
Gajewski Marian – 225, 229
Gajusz Grakchus – 334
Galewski Józef – 221, 229
Galiński Franciszek – 23, 229
Gall Anonim – 194

Gańko Karolina W. – 284
Garrick David – 31, 65, 84
Gasparin Adrien de – 147, 149
Gautier Jan – 572, 602, 622
Gąsiorowski Konrad – 118
Gąsiorowski Stanisław – 71
Gąsiorowski, kucharz – 240-242
Gembarzewski Kazimierz – 575, 613-617
George Sand (właśc. Aurore Dudevant) – 253, 581
Georgens Jan-Daniel – 576, 607
Gerlach Emil Fryderyk – 91
Gerlach Gustaw – 91
Gerson Wojciech – 49, 227, 359, 494, 544, 597
Gerstäcker Friedrich – 368
Gervinus Georg Gottfried – 351
Ghislanzoni Antonio – 389
Giedroyc Franciszek – 131
Gieryski Aleksander – 400
Gieryski Maksymilian – 400
Gładsztern Hilary – 446
Gliszczyński Michał – 339
Gloger Maciej – 476
Gloger Zygmunt – 406
Głowacki Aleksander – zob. Prus Bolesław
Godlewski Mścisław – 455
Goethe Johann Wolfgang – 47, 85, 118, 344, 352, 430, 452
Goldman Bernard – 453
Goldszmit Jakub – 448, 455, 459, 460, 465
Goldszmit Józef – 454, 461
Goldsztand Leon – 466
Golzan Leon – 456
Gołuchowski A. – 402
Gomulicki Juliusz Wiktor – 240
Gomulicki Wiktor Teofil – 421
Gorazdowski Edward – 425, 567
Gounod Charles – 369
Górnicki Łukasz – 84
Górski Henryk – 42
Górski Ludwik – 158, 160, 161, 166, 167, 171
Górski W. – 58
Grabowski Bronisław Teodor – 350
Grabowski Edward Józef – 91

- Grabowski Wojciech – 493
Graetz Heinrich – 450
Grassow Fryderyk – 233, 234, 236-238, 242
Gregorowicz Jan Kanty, pseud. Janek z Bielca – 346
Greim Michał – 586
Groltz, pan – 549, 550
Groszlik I. L. – 487
Grosselin Augustyn – 576, 595
Grudziński Stanisław – 305
Gruszecki Artur – 293
Grzeniewski Ludwik – 221, 229
Grzywiński Józef – 398
Gubitz Friedrich Wilhelm – 534
Gubitz Henriette Friederike – 534
Gubrynowicz Władysław – 366
Guldberg Carl August – 58
Gumplowicz Ludwik – 454
Gustaw Adolf, król Szwecji – 392
Gutkowski Jerzy – 24, 229
Gutmacher Eljasz – 465
- H**
Haake Michał – 461
Haur Jakub Kazimierz – 160-162, 164-166, 169, 170
Haussmann Georges Eugène – 53
Hebich, lekarz – 251
Heine Heinrich – 44, 378, 450, 461-463, 483
Helcl Antoni – 445
Henryk VIII, król Anglii – 153, 340
Henryk Walezy – 451
Herburt Jan – 164
Herman Laura – 369
Herman Matylda – 369
Hincz O. – 635
Hirszhorn Samuel – 444
Hoesick Ferdinand Wilhelm – 349
Hoffmann Antonina – 17
Hofzinsler Johann Nepomuk – 64
Hogarth William – 512
Hohenzollern Leopold von – 300
Hohenzollern, ród – 340
Holbein Hans Młodszy – 340
Holewiński Jan – 173
- Homer – 74, 75
Horacy – 59, 170, 302
Horbowski Mieczysław, pseud. Francesco Ranieri – 405
Horbowski, agronom – 435
Hordliczko Edward – 577, 629
Hordliczko Ignacy – 577, 629
Hordliczko Wilhelm – 577, 629
Horodecki, asystent wydziału chemicznego – 403
Horowitz Leopold – 255, 385
Hoser Paweł – 185
Hoser Piotr – 185
Hoser Wincenty – 185
Hrehorowicz Tomasz – 78
Huba Mieczysław – 183, 184
Hugo Victor – 58, 72, 320, 344, 364, 430, 431, 438
Hurtig Gaspar – 92
- I**
Ilnicka z domu Majkowska Maria – 295, 334, 335
Inglot Mieczysław – 442, 445, 446, 485
Iwańska Marzena – 442, 444, 456, 472, 476, 483
- J**
Jachowicz Stanisław Franciszek – 575, 612, 616
Jadwiga Andegaweńska, królowa Polski – 561
Jagodzińska Agnieszka – 449, 460
Jakacka Elżbieta – 92
Jakacki Adam – 92
Jamiołkowski Jan – 284
Jan II Kazimierz, król Polski – 40, 46, 130
Jan III Sobieski, król Polski – 43, 195, 249
Janicka Anna – 4, 5, 292, 297, 301, 461, 639
Jarochocki Kazimierz – 415
Jaroszewicz Florian – 277
Jastrow Mordechaj Markus – 453
Jaworski Jan – 148, 300, 301, 322, 350, 374
Jean-Paul – 352
Jedlicki Jerzy – 441, 485, 523, 530
Jeleński Jan – 444, 455, 471, 478, 479, 485

- Jełowicki Adolf – 198
Jeż Tomasz Teodor (właśc. Zygmunt Miłkowski) – 43, 352, 456, 457
Joachim Joseph – 381
Jokiel Irena – 459
Jordaens Jacob – 340
Jundziłł Stanisław Bonifacy – 330
Junosza Klemens – 421
- K**
Kaczyńska Elżbieta – 27, 578
Kadler Ludwik – 261, 262
Kalgis Maria – 227
Kalicińska Teofila – 65
Kaliciński Ignacy – 65
Kalinka Walerian – 547
Kalinowska Augusta Fryderyka – 378
Kalischer Hirs – 465
Kałwa Dobrochna – 229
Kamińska Maria Elżbieta – 421
Kamiński Jan Maurycy, pseud. Baptysta – 421, 574, 618-620
Kamper-Warejko Joanna – 160
Kański J.J. – 348
Kańscy, rodzina – 351
Karamzin Nikołaj Michajłowicz – 423
Karasiński Leon – 318, 369, 372, 393
Karczeńska Anna – 5, 640
Kardolińska, pani – 429
Karliński Franciszek – 546
Karłowicz Jan – 471, 485
Karmański Alfred – 622
Karol I Hesk – 43
Karol XII, król Szwecji – 399
Karpiński Franciszek – 133, 564
Karpowicz-Słowikowska Sylwia – 5, 640
Kasprzycki Jerzy – 229
Kaszewski Kazimierz – 45
Kaszowski Piotr – 509
Katarzyna II Wielka, caryca Rosji – 197
Katon Starszy Cenzor – 160
Kaufman Józef – 453
Kawecka Wiktoria – 227
Kazimierz III Wielki – 195, 504
Kazimierz Jagiellończyk, król Polski – 347
Kenig Józef – 332
Kępski Czesław – 525, 530
Kierbedź Stanisław – 21, 54, 219, 249, 390
Kirsztrot Józef – 449, 450
Klonowicz Sebastian Fabian – 140, 403
Kluk Jan Krzysztof – 197
Kłoczowski Jerzy – 524, 530
Knotz Maciej – 64
Kochanowski Jan – 84, 428, 509, 564, 565
Koehler Ludwik – 251
Kohn, lekarz – 327
Kolberg Oskar – 136, 221
Kolumela – 160
Kołłątaj Hugo – 350
Kołodziejska Zuzanna – 446
Komarnicki Erazm – 312
Komosiński Wojciech – 252
Konczyński Józef – 579
Kondratowicz Ludwik, pseud. Władysław Syrokomla – 329, 330, 374, 375
Konig Victor – 389
Konkolowski Marcin – 42
Konopnicka Maria – 44, 378, 523, 525
Konrad III Rudy, książę mazowiecki – 275
Kopernik Mikołaj – 96, 351, 358, 359
Korabicz J. (właśc. Ignacy Laskowski) – 474, 506-511
Korbut Gabriel – 78
Korczak Janusz (właśc. Henryk Goldszmit) – 455
Korn Heinrich von – 49
Kornelia Afrykańska Młodsza – 334
Korotyński Wincenty – 374
Korzeniowski Apollon – 344
Korzeniowski Józef – 18, 70, 244, 329, 441, 442
Kossak Juliusz – 49, 62, 426, 457, 543
Kostka Stanisław h. Dąbrowa, jezuita – 276
Kostrzewski Franciszek – 74, 83, 227, 341, 342, 436, 439, 467, 609, 638
Kościuszko Tadeusz – 57, 78, 121, 406, 514
Kotarbiński Józef – 461, 463, 464
Kotarbiński Tadeusz – 523, 530
Kotsis Aleksander – 522
Kowalczyk Urszula – 5, 640

- Kowalczykowa Alina – 4, 5, 228, 229, 640
Kowalski Zdzisław – 34
Kowecka Elżbieta – 229
Koziebrodzki Władysław, pseud. Juliusz Bo-
lesta – 405
Kozieradzki Adolf – 258
Kozłowski Jerzy – 111
Kozmian Kajetan – 133
Kozmian Stanisław – 17
Krajewski Jan – 638
Krajewski Władysław – 84, 85
Kramsztyk Izaak – 453, 471
Kramsztyk Stanisław – 350, 453
Krasicki Ignacy – 451
Krasicki Kazimierz Antoni – 39
Kraśnińscy, ród – 34
Kraśniński Ludwik Józef – 180, 182-185, 205
Kraśniński Zygmunt – 330
Kraszewski Józef Ignacy – 46, 194, 329-331,
335, 368, 427
Kraushar Aleksander – 228, 239, 449-452,
483, 496
Krausse Jan – 252
Kremer Józef – 546
Kromer Marcin – 84
Kronenberg Leon – 205
Kronenberg Leopold – 20, 26
Kronenberg, bankier – 467
Królikowski Jan Walery – 46, 47, 65, 227, 253,
336, 464
Królikowski Lech – 22, 27, 228, 229
Kruk Stefan – 18, 27
Krupecki Leon – 92
Kruszelnicki Zygmunt – 359
Kryński Adam – 471, 485
Krzemiński Stanisław – 339
Krzyżanowski Julian – 526
Krzyżanowski Kazimierz – 355, 356
Kubicka Joanna – 5, 289-297, 640
Kubicki Edward – 390
Kubicki J. S. – 156
Kuczyński Stefan Ludwik – 623
Kuczyński, prof. – 546
Kuhn, muzyk – 370
Kukielko Dariusz – 5, 640
Kuncewicz Jozafat – 276
Kunicki Leon – 83, 330
Kurnatowski Alfred – 184
Kwiatkowska Eleonora – 31
- L
Labiche Eugène – 59
Lancereaux Étienne – 327
Laskowski Ignacy – 507
Latour, kierownik szkoły – 379
Lavergne Léonce Guilhauda de – 146-153
Lebenstein Jakub Zygmunt – 66
Leclerc Charles, generał – 390
Lecocq Charles – 389
Lecouteux Edward Michael – 139, 148, 150,
152, 153
Lee Samuel – 450
Legouvé Ernest – 579
Lemcke Carl von – 366
Leończuk Jan – 406
Leopolski Wilhelm – 38
Leser, bankier – 467
Lesman Bernard – 455, 468
Lesser Aleksander – 359, 551
Lesser Stanisław – 252
Lessing Gotthold Ephraim – 430
Lessing Theodor – 441
Lessmann Bernard – 454, 465
Leszczyński Bolesław – 227
Lesznowski Stanisław – 332
Leśmian Bolesław – 454
Leterrier Eugène – 389
Lette Wilhelm Adolf – 602
Leuven Adolphe Charles de – 389
Levin, lekarz – 327
Levy Henryk – 454
Lewandowski Leopold Leon – 320, 370, 434
Lewenberg Alfons – 31
Lewenberg Jakub – 31
Lewes George Henry – 328
Lewestam Fryderyk Henryk – 30, 461
Liebig Justus von – 183, 624
Lilpop Stanisław – 20, 177, 178, 186, 322
Limanowski Bolesław – 154, 367
Lincoln Abraham – 85, 178

- Linde Samuel Bogumił – 169, 170
Lindley William – 225
Litwinowicz-Drożdziel Małgorzata – 5, 640
Litwiński W. – 545
Liwiusz – 142
Loewenstein Seweryn – 20, 177, 178, 186, 322
Löffler Leopold – 49
Lombroso Cesare – 579
Longos z Lesbos – 45
Lorin Jules – 31
Lublicz-Trawkowska Halina – 526, 530
Lubomirski Adam – 546, 547
Lubomirski Edward Kazimierz – 607
Lubomirski Jan Tadeusz – 180, 205
Lubomirski Jerzy Roman – 545
Lubomirski Stanisław Herakliusz – 196, 254, 345, 381
Lubowski, pan – 317
Lubryczyński Łukasz – 284
Ludwik Andegaweński – 561
Ludwik XV, król Francji – 354
Ludwik z Warki – 276
Lutosławski Wincenty – 331
- Ł**
Ładnowski Bolesław – 17
Ładowski Remigiusz – 164
Łaszczyński Jakub Ignacy – 575, 612, 617
Ławski Jarosław – 4, 5, 406, 640
Łepkowski Józef – 546
Łętowski Ludwik – 66
Łopuszański Piotr – 454
Łoziński Walery – 65
Łoziński Władysław – 45, 65
Łukańska z Drewnowskich Rozalia – 71
Łuszczewska Jadwiga – zob. Deotyma
- M**
Macaulay Thomas Babington – 353
Maciejewski Janusz – 441, 444, 478, 485
Madame de Pompadour – 354
Madurowicz Maurycy – 546
Magier Antoni – 240
Majer Józef – 546
Majewski Jerzy S. – 229
Majo, signora – 383
Makowiecki Aleksander – 321, 352, 452
Maliszewski Walery – 369
Małecki Antoni – 42, 70, 337
Małecki Jan M. – 16, 27, 109, 114
Marconi Henryk – 225
Marczewska – 259, 573
Markiewicz Grzegorz – 5, 641
Markiewicz Stanisław – 351
Martin Edouard – 59
Martuszevska Anna – 291, 297
Maszewski Adam – 496
Matejko Jan – 359, 370
Maternicki, zarządca więzienia – 575, 612-614
Matuszewicz Marcin – 414, 415
Mazan Bogdan – 443, 478, 485
Mazepa Iwan – 331
Mazurowska z domu Pogorzelska Józefa – 398
Meisels Dob Beer – 486
Mencke Teodor Ferdynand – 373
Merzbach Samuel Henryk – 452
Messal Lucyna – 227
Metsu Gabriel – 340
Metzell Ludwik – 196
Michaux Aleksander – 351, 352
Mickiewicz Adam – 352, 420-422, 452, 459
Mieczkowski Jan – 183, 185, 288, 325
Mieleszko-Maliszkiewicz Adam – 44
Mierzeński Henryk – 42, 44
Mierzwiński Eugeniusz – 139, 470, 472-475, 484, 502
Mieszko I – 194
Mieszko III Stary – 504
Migdalski Józef – 91
Mika Stanisława – 281
Mikołaj I Romanow, car Rosji – 72, 144, 159, 616
Mikołaj z Koźła – 276
Mikołajko Zbigniew – 228
Mikoszewski Benedykt – 337
Mikuli Karol – 47
Mikulski Leopold – 364, 524

- Milewski Oskar – 71
Milewski Stanisław – 58, 59, 220, 221, 225, 226, 229
Mill Harriet Taylor – 318, 338
Mill John Stuart – 318, 338, 572, 601
Miłkowski Stanisław – 368
Miłkowski Zygmunt – zob. Jeź Tomasz Teodor
Mirecki Kazimierz – 64
Mirecki Stanisław – 64
Modrzejewska Helena – 17, 111, 227, 336
Molier – 88, 337, 430
Moniuszko Stanisław – 86, 227, 330, 336
Moraczyński Jan Chwalibóg – 330
Morawiński Jan – 240
Morawski Wincenty – 276, 322
Morgenstern Lina – 534
Morozowicz Rufin – 227
Morsztyn Jan Andrzej – 509
Morus Tomasz – 367
Mostowski Tadeusz Antoni – 177, 206, 474, 514
Mothe Jean-Baptiste Vallin de la – 402
Motty Marceli – 59
Muchanow Siergiej – 227
Mucharski Arkadiusz – 11, 298
Müller Friedrich Max – 44
Müller Karol Samuel – 76
Münchheimer Adam – 85, 86, 405
Myśliński Krzysztof – 84
- N**
Nalazek Daniel – 224
Nałkowski Wacław – 293
Napoleon III Bonaparte – 53, 149
Nasse Albert – 373
Natanson Henryk – 468, 490
Natanson Jakub – 190, 456, 466
Neufeld Daniel – 446, 468, 469, 491, 492
Niedźwiecki Władysław – 471, 485
Niemcewicz Julian Ursyn – 458
Niemirowski Andrzej Kazimierz – 421
Niesiecki Kasper – 160
Niewiadomski Eligiusz – 310
Niewiadomski Wincenty – 310
- Nigrin Ignacy – 71
Noiński Emil – 364
Norblin Wincenty – 249
Nosek Anna – 5, 641
Noskowski Zygmunt – 76, 227
Nowak Alicja – 592
Nowicki-Siła Maksymilian – 547
Nowiński Stanisław – 45
Nussbaum Hilary – 442, 448, 489
- O**
Obsulewicz-Niewińska Beata K. – 5, 523-530, 641
Ochimowski Feliks – 455
Ochorowicz Julian – 229, 318, 319, 421
Odyniec Antoni Edward – 331, 352
Offenbach Jacques – 290, 389, 406, 454
Ogiński Michał Kazimierz – 240, 241
Okolo-Kułak Antoni – 251
Olbracht Jan, król Polski – 84
Olendzki Władysław – 289, 290, 297
Opaliński Leon Wojciech – 164
Oraczewski – 379
Orgelbrand Samuel – 30, 136, 139, 346, 350, 359, 415, 428, 455, 502
Orgeni Aglaja – 383
Orłowski Ignacy – 201
Ortyński Lucjan – 71
Orzeszkowa Eliza – 443, 444, 457, 458, 470, 483, 523, 525, 530, 573
Osiński Dawid Maria – 5, 641
Ostrowski Adolf – 398
Ostrowski Józef August – 91
Ostrowski Krystyn – 446
Ostrowski Marek – 22, 27, 228, 229
Ostrowski Stanisław – 228
Otremba Karol Fryderyk August – 66
Owczarz Ewa – 5, 641
- P**
Palińska Salomea – 227
Palladiusz – 160
Pańkowski Kazimierz – 156
Pape-Carpantier Marie – 595
Partyka Jacek – 4

- Patkul Jan Reinhold – 399, 400
Paulo Wincenty à – 64
Pavani, signor – 383
Paweł I, car Rosji – 159
Pawiński Adolf Stanisław – 414
Pawlikowski Karol – 327, 328
Pawłowski Marcei – 71
Peabody George – 529, 553
Pecq Adolf – 249
Pellar Jan Andrzej – 42
Peltyń Samuel Hirs – 446, 447, 449, 454, 460, 469, 487
Perles J. – 447
Petion Eustachy – 281-283
Petrozolin-Skowrońska Barbara – 23, 247, 410
Petrycy Sebastian – 160
Pettenkofer Max von – 624
Pfeifer Juliusz Roman – 35
Piątkowski Sebastian – 107, 115
Piechota Dariusz – 5, 641
Pilecki Antoni – 457, 458, 470
Pillati Henryk – 83, 395, 621
Pillati Ksawery – 116, 126, 396, 428, 532, 622
Piotr wielki, car Rosji – 437
Piotr z Amiens – 277
Piotrowski Edward – 241, 579
Piotrowski Gustaw – 547
Pistor Matylda – 76
Pius V, papież – 591
Plater Karol – 254
Plaut – 430
Płaskowski Włodzimierz Józef – 422
Płachetko Seweryn – 41
Podczaszyński Bolesław Paweł – 257
Podwysocki Klemens – 312
Pogodin Michaił Pietrowicz – 422
Pol Wincenty – 47, 65, 66, 109, 331, 351, 413
Poliński Józef – 42
Polkowski Ignacy – 359
Pomianowski Kazimierz – 521
Poniatowski Stanisław August – 130, 195, 196, 239, 254, 345, 354, 381, 515
Ponikło Tomasz – 527
Ponti Carlo – 30
Popiel Paweł – 170
Popiel Romana – 227, 336
Popławski Artur – 455
Potocka Aleksandra – 184, 185
Potocki Artur Władysław – 180
Potocki August – 184
Potocki Eustachy Józef – 58, 240
Potocki Franciszek Salezy – 196, 197
Potocki Jan – 241
Potocki Stanisław Kostka – 208, 328, 392, 410, 424, 497
Potocki Stanisław Szczęsny – 196
Prawdź Wł. – 365
Prawdźicki Bogumił – 444
Prażmowski Marian – 227
Preis, prezes Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności – 91
Proński Teodor – 451
Prus Bolesław (właśc. Aleksander Głowacki) – 18, 68, 92, 156, 229, 290, 291, 294, 297, 420, 443, 444, 523, 525, 530
Przyborowski Walery – 292, 293, 297, 428, 465, 466
Przykorski Konstanty – 543, 621
Przystański Stanisław – 205
Przyszychowski Kazimierz – 440
Pszonka Stanisław – 509
Puc Bronisław – 494
Puśłowski Franciszek Ksawery – 229, 375
Pycka Anna – 5, 15-27, 219-230, 641
- Q**
Quellus, kucharz – 239
- R**
Raciborowski Wacław – 201
Racine Jean-Baptiste – 337
Rackiewicz Bolesław – 118
Raczkowska Katarzyna – 4, 5, 642
Raczyński Edward – 112
Raczyński Marian – 76
Radcliffe Ann – 496
Radiguet Max – 432
Radziwiłł Jerzy Roman – 529
Radziwiłłówna Anna – 275

- Rakiewiczowa Aleksandra – 227
Rakow Witalij Aleksandrowicz – 105, 106, 115
Rapacki Wincenty – 17, 227, 335, 405, 464
Ratajewicz Paweł (Rękopiór) – 35, 70, 71, 84, 108
Rau Wilhelm – 20, 177, 178, 186, 322
Réaumur René Antoine Ferchault – 419
Redo Józef – 227
Rej Mikołaj – 84, 509
Rejchman Bronisław – 293
Rembrandt – 331
Repphan August – 415
Rewolińska Honorata – 391
Reynolds Philip Lyndon – 165
Richelieu Armand Jean – 337, 367
Riedel Aleksander – 182
Riesser Gabriel – 496
Robertson Thomas William – 65
Rodakiewicz Łukasz – 35
Rodakowski Henryk – 385
Rodkiewicz Jan Aleksander – 178, 252
Roesler Franciszek Leopold – 92
Roesler Jan Michał – 92
Rogojski Józef Bohdan – 470, 472, 474, 475, 505, 506
Rogowicz Jakub Ignacy – 88
Rolle Józef Antoni – 506
Rolle Joseph – 327
Romanowicz Tadeusz – 279
Romanowski Mieczysław – 44
Rosengart Konrad – 241
Rosiński Piotr – 5, 642
Rossini Gioacchin – 369
Rostworowska z Kofflerów, primo voto Potocka Karolina – 90
Rostworowski Janusz – 90
Rotschildowie, ród – 353, 465, 499
Rozenmeyer, pan – 402
Rubens Peter Paul – 340
Rubinstein Nikołaj Grigorjewicz – 393
Rudkowska Magdalena – 443
Rudzki Konstanty – 178
Russowski Jan – 254
Rybicka Elżbieta – 27
Rysiński Salomon – 387
Rzewuski Henryk – 331
- S
- Sadowski Lesław – 16, 27
Saint-Georges Jules-Henri de – 389
Salamoński, właściciel cyrku – 254, 369
Sandeau Jules – 253
Sardou Victorien – 369
Sarnecki Zygmunt, pseud. Orgon – 337, 338
Schelling Friedrich Wilhelm Joseph von – 299
Schiller Friedrich – 25, 47, 85, 118, 227, 240, 336, 344, 352, 430, 452
Schiper Ignacy – 443-445
Schlegel August Wilhelm – 312
Schlenker Karol – 252
Schmidt Władysław – 366
Schmitt Henryk Leonard – 43
Schober Feliks – 11
Schübeler Julian – 532, 597
Scott Walter – 352, 383, 407
Scribe Eugène – 369
Scypion Afrykański Starszy – 334
Sennewald Gustaw Karol – 368
Sieczenow Iwan Michajłowicz – 518
Siedlecki Michał – 4, 5, 642, 644
Siemieński Lucjan – 446
Sienkiewicz Henryk – 156, 229, 292, 364, 403, 523, 526
Sigmunt, lekarz – 327
Sikorska-Kulesza Jolanta – 579
Sikorski Dariusz Konrad – 5, 441-485, 642
Simmler Józef – 49
Sinclair John – 144, 147
Siraudin Paul – 389
Sivert Tadeusz – 230
Skarbek Fryderyk – 375, 575, 579, 612, 616
Skawiński Edmund – 205
Skimborowicz Hipolit – 300, 450, 451
Skłodowska Wanda – 91
Skobel Fryderyk Kazimierz – 546
Skrutkowski, hodowca – 180, 181
Skrzyński Ludwik – 39, 40
Skucha Mateusz – 5, 642
Skutsch L. S. – 465

- Słowacki Józef – 46
Słowacki Juliusz – 42, 47, 227, 331, 332, 336, 337, 420, 563
Smiles Samuel – 295, 297, 450
Smolka Franciszek – 445
Snopek Jerzy – 20, 27
Sobiecka Anna – 5, 461, 642
Sobieraj Tomasz – 5, 458, 642
Sobiescy, ród – 195
Sobieszczański Franciszek Maksymilian – 239
Sofokles – 430
Sokołów N. – 487
Sołtykowa Anastazja, hrabina – 542, 550
Sommer Ludwik Wojciech – 252
Sonnenfeld Adolf – 11
Sosiński Józef – 621
Sowiński Leonard – 351
Spasowicz Włodzimierz – 26
Stachura-Lupa Renata – 5, 642, 643
Stadnicki Kazimierz Piotr – 547
Stanisławski Jan – 227
Stankiewicz Henryk – 328
Stańczyk – 84
Starkel Juliusz Feliks – 43, 428
Starowolski Szymon – 164
Starynkiewicz Sokrates – 21
Starzeński Leopold Eugeniusz – 46
Staszic Stanisław – 177, 206, 208, 328, 385, 386, 392, 410, 424, 473, 474, 480, 497, 514, 529, 553
Stefani Jan – 70
Sternier Wacław – 21, 27
Stępkowski Antoni – 401
Stępowski Napoleon – 249
Stocka-Ambruszkiewicz Anna – 5, 643
Stoksik Janina – 281
Storch Heinrich Friedrich – 159
Straton z Sardes – 354
Streitt Franciszek – 580
Stróżewski Władysław – 526
Strumiłło Józef – 197
Strusiewicz Zygmunt – 155
Strzelecki Feliks Józef – 40
Studnicki Adolf – 555
Stwosz Wit – 405, 468
Styfi Jan – 173, 580
Suchodolski Patryk – 4, 5, 643
Sulicki E. – 58
Supiński Józef Klemens – 473, 503, 504, 577, 627
Swiecianowski J. – 334, 335
Sygietyński Antoni – 229, 350
Szajnocha Karol – 46, 65
Szczepankowska Irena – 5, 643
Szczepanowski Stanisław Ignacy – 47
Szczublewski Józef – 230
Szekspir William – 85, 118, 227, 258, 323, 336, 344, 407, 430, 446, 461, 463, 464
Szeliga z domu Mirecka Maria – 371
Szenwic Jakub – 91
Szerner Władysław – 61, 521
Szewczenko Irena – 4, 5, 643
Szokalski Wiktor Feliks – 547, 548
Szujski Józef (Jerzy Karol) – 546
Szumski Teofil – 45
Szwankowska Hanna – 240
Szwankowski Eugeniusz – 240
Szweykowski Zygmunt – 291, 297
Szyller, kucharz – 240
Szymanowski Wacław – 464
Szymanowski Wojciech – 258
Szymonowski, krytyk teatralny – 398
- Ś
- Ścibor-Rylski Tomasz – 156
Śniadecki Jan – 420
Śniadecki Jędrzej – 420
Świątek T. W. – 402
Świeszewski Aleksander – 384
Święcicki, agronom – 435
Świętochowski Aleksander – 18, 156, 229, 292, 293, 296, 297, 379, 443, 444, 523, 524
- T
- Taine Hippolyte – 431
Talma François Joseph – 31, 84
Tanary Vincenzo – 161
Targowska Paulina – 65
Tarwith E. – 86

- Tatarkiewicz Konstanty – 31
Tatarkiewicz Marian – 31
Tatarkiewicz Stanisław Damazy – 31
Tatomir Lucjan – 41, 43
Tchórznicki Józef – 529, 557
Techmańska Małgorzata – 4
Tekseł Józef Grzegorz – 71
Temistokles – 331
Temler Fryderyk – 186
Teniers David Starszy – 340
Tepa Franciszek – 65
Thackeray William Makepeace – 436
Thaer Albrecht – 141, 149
Thiboust Lambert – 31
Thiers Louis Adolphe – 334
Toeplitz Henryk – 252
Tomaszewicz Anastazy Julian – 71
Tomaszewicz Leopold – 71
Tomaszewicz z Duchnińskich Karolina – 71
Tomczok Paweł – 5, 643
Tottola Andrea Leone – 369
Towiański Andrzej – 332
Trawkowski Krzysztof – 526, 530
Troicki, profesor – 328
Trombini Cesare – 383
Trzaskowski Bronisław – 44
Trzeciak Stanisław – 473
Trzeciakowska Maria – 112
Trzeciakowski Lech – 112
Trzemeski Edward – 37
Trzetrzewiński Wincenty Wojciech – 142, 145, 149
Turowski Kazimierz Józef – 66
Tuszyńska Agata – 230
Tyberiusz Grakchus – 334
Tycjan – 340
Tylman z Gameren – 242
Tynecka-Makowska Słowinia – 443, 478, 485
Tyniecki Władysław – 156
Tyrchowski Władysław – 251
Tyszkiewicz Eustachy – 352
- U
- Unger Józef – 301, 322, 431
Urbański Aureli – 45, 46, 438
Urbański Wojciech – 547
Uruski Seweryn – 243
- V
- Vanloo Albert – 389
Verdi Giuseppe – 72, 389
Vernon Dai – 64
Vieuxtemps Henri – 72
Ville George – 183
Villon François – 545
Vogt Karol – 365
Voit Carl von – 624
- W
- Wagner Richard – 258, 405
Walewski Antoni – 547
Waligórski Franciszek – 45
Walkiewicz Władysław – 49
Wallis Aleksander – 579
Wałujew Piotr Aleksandrowicz – 408
Warron – 160
Wasilewski – 383
Weckherlin Georg Rudolf – 167
Wergiliusz – 133
Werner Franciszek Ferdynand – 251
Wędrychowski Eugeniusz – 155
Widman Karol – 43
Wielopolski Aleksander – 206, 616
Wiemanowie, rodzina – 402
Wieniarski Antoni – 32
Wieniawski Henryk – 429
Wieniawski Józef – 429
Wieniawski Julian – 397
Wierzbicka Bożena – 223, 229, 230
Więckowska Elżbieta – 584
Wiktoria Hanowerska, królowa Wielkiej Brytanii – 47, 152
Wiland, pan – 407
Wilczyński Bolesław – 306
Wild Karol – 41, 43
Wilhelm Habsburg – 561
Wilhelm I Hohenzollern – 72, 534
Wilkoński August – 256
Winkelried Arnold – 563
Wisłocki Władysław – 30

- Wiślicki Adam – 289, 291-293, 295-297, 364, 455, 456, 523, 569, 571, 572, 574, 581, 622
- Wiślicki Władysław – 360
- Wiśniewska Iwona – 525, 530
- Witkowski Gerard Maurycy – 480
- Witkowski Władysław – 49
- Witowski Hipolit – 42
- Wittgenstein Piotr – 200
- Władysław IV Waza, król Polski – 30
- Władysław Jagiełło – 561
- Władysław Łokietek, król Polski – 195, 415
- Władysław z Gielniowa – 276, 277
- Wodziński Marcin – 448, 449, 460, 465, 480, 485
- Wojciechowski Paweł – 4, 5, 643
- Wojnowski Jan – 247, 410
- Wolff Karol – 181
- Wolski Edward – 227
- Wołowski Ludwik Franciszek – 575, 612
- Wójcicki Karol – 82
- Wójcicki Kazimierz Władysław – 240
- Wright Tomasz – 575, 611, 612
- Wyczałkowski, agronom – 435
- Wyczółkowski Leon – 227
- Y**
- Young Arthur – 140, 147
- Z**
- Zabielski Łukasz – 4, 5, 643
- Zabierzowski Aleksander – 283
- Zachari Heinrich Albert – 364
- Zachariasiewicz Jan Chryzostom (pseud. Maciej Łomża) – 43, 44
- Zacharow, lektor – 437
- Zahorski Andrzej – 20, 21, 27, 219, 220
- Zajkowska Joanna – 5, 569-579, 644
- Zajkowski Andrzej – 493, 522, 585, 610
- Zakrzewski Feliks – 182
- Zaleski Antoni – 552
- Zalewski Cezary – 523, 530
- Załęski Witold – 278
- Załuski Józef Bonawentura Ignacy – 66
- Zamoyska Zofia – 250, 259, 314, 381, 490, 541, 588
- Zamoyski Andrzej Artur – 144, 616
- Zamoyski Jan – 385, 509
- Zamoyski Józef Florian – 205
- Zarzycki Aleksander – 360, 393
- Zawadzki Bronisław – 366
- Zawadzki Józef – 365, 473
- Zawadzki Władysław – 365, 457
- Zdanczewicz Tadeusz – 105, 115
- Zejszner Ludwik – 351
- Zieliński Jarosław – 223, 230
- Ziętkowski Alfons – 380
- Zimajer Adolfinia – 227
- Zimnoch Katarzyna – 5, 644
- Zygmunt I Stary – 84, 195, 504
- Zygmunt II August – 84, 195
- Zygmunt III Waza, król Polski – 30
- Ż**
- Żminkowski Adam – 44
- Żminkowski Antoni – 44
- Żółkowski Alojzy – 227, 253
- Żyga Aleksander – 442, 453